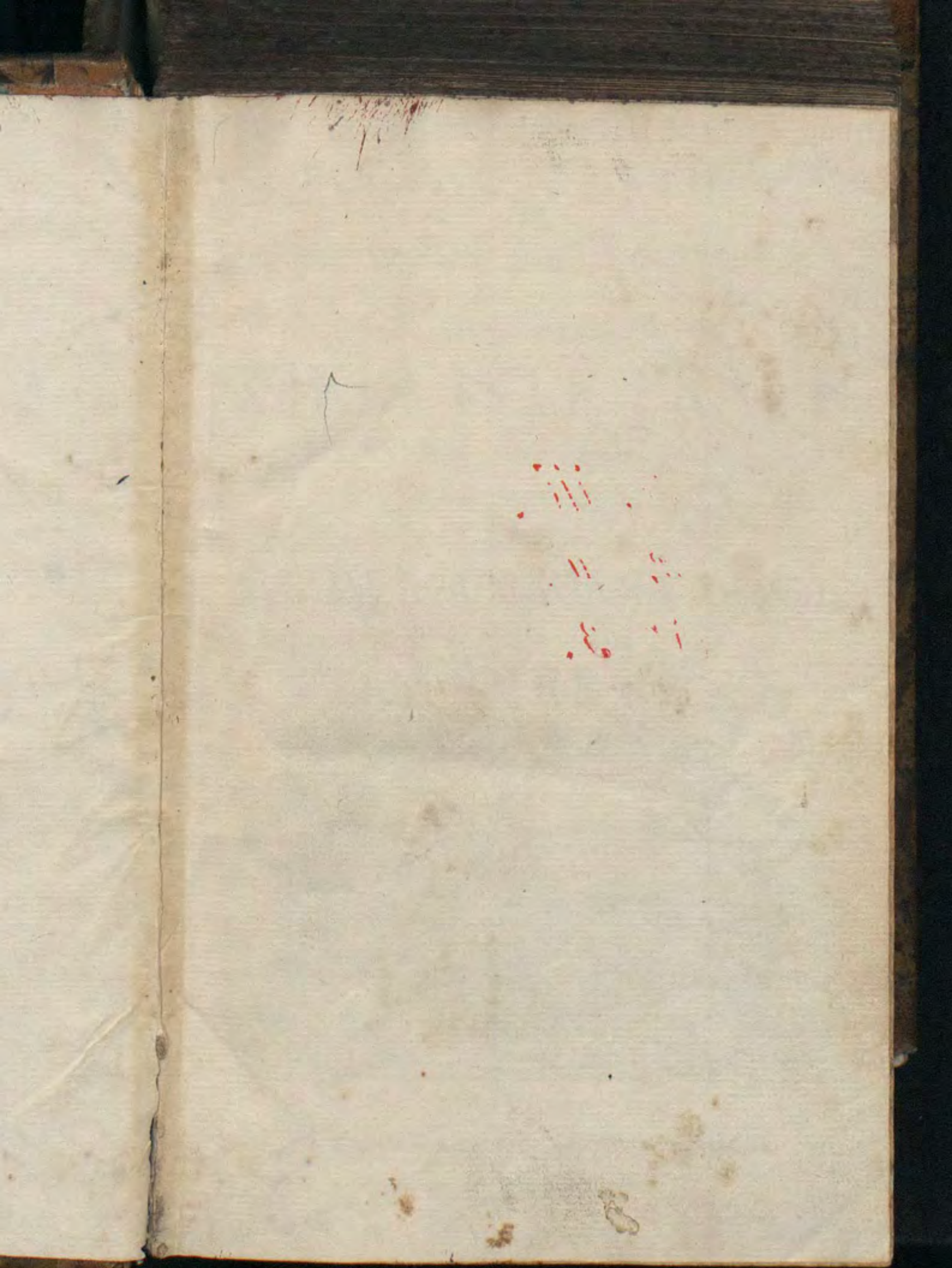

V
B J
C



na nastepny egz.



Urzę

WI

MIC



BIBLIOTHECA
POLONO - POETICA,

albo

Urzędow Wielkich ſplendorem Jaśnieiących,
a Oyczyſtą weną na Polſkim Parnaśie
ſłyniących Poetow

WIEKUISTE PRACE,

Dla głośney reſonancyi zebrane,
i z Regieſtrami opatrzone

przez

MICHAŁA ABRAHAMA TROCA,
Warſzawianina.

TOM PIERWSZY.



w Lipsku,
w Drukarni Bernharda Chryſtofa Breytkopfa.
R. P. 1728.

IANA BARKLAIUSZA
ARGIENIDA,

Ktorą

WACŁAW POTOCKI

PODCZASZY KRAKOWSKI
Polſkim wierſzem z łacinſkiego
przetłumaczył.

N

AU

Krolo

Książęc

ſkiemu,

Wolh

ſl

A D

NAIAŚNIEYSZEMU PANU

a PANU,

AUGUSTOWI II.

z Bożey łaſki

Krolowi Polſkiemu, Wielkiemu Książęciu Litewſkiemu, Ruſkiemu, Pruſkiemu, Mazowieckiemu, Zmudzkiemu, Kiiowſkiemu, Wolhyńſkiemu, Podolſkiemu, Podlaſkiemu, Inflantſkiemu, Smolenskiemu, Siewierskiemu, i Czernichowskiemu,

A Dziedzicznemu Książęciu Saskiemu i Elektorowi;

Panu Memu Miłościwęmu.





K

Ktore

Tuli

Lichy

Ta na

Gdy i

Z Swi

I tu P



KROLU,

Ktorego Mądrość *Polſkę* utrzymuie,
Ktorego rozkaz Zachod z Wzchodem adoruie,
Tuli śię dźiś pod umbrę Berła łaskawego,
Lichy poddany z pracą Cnego *Potockiego*.
Ta naiaśnieſze światło bierze z Maieſtatu,
Gdy ią *Polſkiemu* nioſę pod Twą tarczą Swiatu.
Z Swietnemi *Potockiemi* Jeſteś otoczony,
I tu *Potocki* z łaską będźie ogarniony.

Doznał nie ieden *Sarmat* w Twey dźiedźiczney źiemi,
Ze i tu pod Indultem Oycowſkim żyiemi;
Dozna i dźiś podnożek progu Krolewſkiego:
Iak na *Polakow* rzucaſz promienia iaſnego:
Iak Twe ſyny nad innych pieśćiſz i piaſtuieſz;
Powiewnemi ſukceſſy zawſze kontentuieſz.
Tu tu AUGUSTA Oyca łaſkawego mamy,
Nie dźiw, że przepłatane momenta łaſkamy.

Przyznaię, WIELKI KROLU, że ćiche ięczenie,
Ktore CI ofiaruię, podłe czyni brzmienie:
Ale wzpomniy: ktoryby zupełnie pokazał
Auguſtową wzpaniałość, więceyby dokazał,
Niż kwitnących Narodow wyśmienite śiły,
I nayćiekawſze zmyſły dotąd potrafiły:
Choć pod waleczną ręką rzeczą ſamą głoſzą,
I znacznym ſwą ſzczęśliwość odgłoſem roznoſzą.

Nie iednych *Pliniuſzow* piora poczynały
Twe Heroiczne Dźieła, Bohatyrſkie chwały,
Odwagę *Herkuleſa*, i Moc *Samſonową*,
Odnowioną łaſkawość w Tobie *Traianową*.
Poczynały, lecz pytam: ieżli dokończyły?
Ieżli śiłne rozumy śię niewyśiliły.
Na złote Cnoty, ktore przeżyią i wieki,
Wywnętrzyć śię i wylać złote muſzą rzeki.

Nie-

Nie ważę ſię zprobowáć ułomnośći moich,
Widząc, że żaden ieſzcze zkończył Pochwał Twoich:
Ponieważ mieć rozſądek muśi AUGUSTOWY,
Kto Auguſtową cnotę chce wyráźić ſłowy.
Każdy Twą weneruie Dobroć wyſtawioną;
I ia o niey co powiem twarzą przychyloną:
Nayłaſkawſzy MONARCHO rzetelnie dowodźiſz,
W czym nas ludźie i źiemſkie Regnanty przechodźiſz.

Niech ſurowośćią inni Pańſtwa napełniaią,
Niech piorunami biią, poddanych nękaią,
Nad żyćiem i uboztwem niech będą Panami,
Nie wiem, co za zyſk z tego? nie władną ſercami;
ŁASKIDAWCO nad temiś wolnowładnym Panem,
W zacnym będąc faworze nigdy przełamanem.
Dźielnośćią niedoſtępne fortece zkruſzyłeś,
Poddanych animuſzow z miłośćią dobyłeś.

Dobroczynność pamiętna nieraz zkrępowała
Nieprzyiaźne upory, i ie przykowała
Do Miłośierdźia; ktorzy zmiękczyć śię nie chćieli;
O Twą Litość płaczliwie rozbić śię muśieli,
I w ſwych zawiſnych wetach, niepowetowaną
Doſtąpili ruinę, nader opłakaną.
Ktożże wam winien? AUGUST dokazał przed świátem,
Ze złączył Miłośierdźie z ſwoim Maieſtatem.

Tym śię przy pedeſtale kładę Maieſtata,
I to ieſzcze moy *Pegaz* za wyſoko lata.
Pędź długoletne czaſy w ſzczęśćiu nieprzerwane,
Cieſz zwykłą Klemencyą Kraie ukochane,
Ktore iuż przebiiaią dźiękami niebioſy,
A *Polſka* uwieńczona CI ſtawia Koloſy.
Choćiaż śię te rozwalą, Dobrodźieyſtwa będą,
I ſame nieskończone wieczności zaśiędą.

Ieſteś ku nam afektem uięty ſerdecznym,
Wzrokiem z mieyſca gornego poglądaſz ſłonecznym
Na wzpaniałe pagorki, ćieniſte niżiny;
Zebrzę zpoyrzy i teraz na nizkie doliny,
Niech ich łaſki Twey trwałey iſkierka doleći.
I naymnieyſzą iaſnośćią Krolewſką oświeći.
Podeprzy Protekcyą ſługę ubogiego,
A (co honor moy wielki)

TWEGO

poddanego
Michała Abrahama Troca,
Warſzawianina.



Łaskawy Czytelniku,

NAzywam ćię łaſkawym Czytelnikiem, tak kładę, łaſkawe też na lichy moy propozyt a oſobliwie na nieposlednią pracę IMći Pana *Potockiego* rzućiſz oko. Wielki ten Poeta niewyrownanym dokazał rymem, co Cudzoźiemcow zuchwały umyſł ſwoiemu tylko przypiſował Gieniuſzowi. Przyznać ći śię mogę: będąc ku Oyczyſtemu ięzykowi uwiedźiony poſzanowaniem, dwoiakie mię przyczyny, pod czas Akademickich zabaw, do tey przychęćiły roboty. Pierwſza: hymerycznym i uwłaczaiącym nam ſławy naſzey pokazać umyſłom, że nie nowina u nas o takie wzpaniałe Ingienia, ktore nieraz rzeczą dowiedli, że w *Polſzcze* nauki, iako przed tym w *Atenach* i w *Rzymie*, ſwoią założyli Rezydencyą. Prawda, z onym Furyatem albo Herſztem zardzewiałą dźidą, wynoſzą śię, i nam nieliczne co rok u nich wychodzących Kśiąg

kata

katalogi wyliczaią. Podaię doyrzałemu Mądrych Ludżi rozſądkowi, ieżeli więkſza część tey ſpecyfikacyi z podłych nie ieſt zebrana śmieći? * We *Francyi* pod *Rzymſką* Monarchyą, ta niegdyż w *Lugdunie* była poſtanowiona kara: Autorowie mizerne ſwoie Koncepta kretą na tablicy wypiſane ięzykiem śćierać, i gorzkiemi ślinami połykać muśieli. Niechayby tylko tymże poſtępiono procederem, wnetby się pokazało, iak wiele Kśiąg dobrych w tym rozćiągłym znayduie śię regieſtrze; i ieżeli ſzczupła wyśmienitych Autorow *Polſkich* liczba tey chełpliwey da przodu prerogatywie? Trzebaby takim i innym uſzczypliwym, i chwałę naſzą głodnym zębem ſzarpaiącym przymowkom, oſtro utemperowanym odpowiedźieć piorem: Ale nie chcę śię w tey ſzerzyć materyi: mam nadźieię wBogu, że mi wkrotce do tego ſpoſobnieyſzey użyczy okazyi, wtedy pewnie ſławy naſzey nie zaśpię. Teraz śię do wtorego punktu propozytu mego udaię. W śćiſłą wźiąwſzy deliberacyą, iakoby śię, w cudze zanieśiony będąc kraie, w czymkolwiek źiemkom moim i Szlachćie *Polſkiey* przyſłużyć: padło mi na myśl, *in Honorem & Gloriam* NATIONIS POLONICAE poſtarać śię, aby WIEKUISTE PRACE Poetow naſzych pięknym

drukiem

*Poſłuży tu pag. 250.

drukiem odnowione w iedną Biblioteke byli zkomputowane, ponieważ, co wiadomo każdemu, wielkim koſztem i trudami, takie *opera* prawie niedokupione zkupować muśieliśmy.

Łaſkawy Czytelniku, nieomylna nadźieia ſzczerze popracowane ſłodźi czaſy, żem ći z przytomną Biblioteką drogę do wyſokiego uſtał *Parnaſſu*. Przypomni ſobie ćiężkie ſtarania, kiedyś ſzukawſzy, a dla niedoſtatkow, wodzow nieznaiazſzy, do tey wyſokiey Gory przez zaroſłą i gałęźiſtą muśiał śię dopinać śćieſzkę; ktorąm ći teraz, wſzelkie uprzątnawſzy trudnośći, utorował. Ofiaruię ći w iednym kompućie Zacnego *Potockiego*, Sławnego *Lubomirſkiego*, Pierwſzego Wierſzo-Piſa *Kochanowſkiego*, i innych wiekow naſzych w *Polſzcze* aprobowanych Poetow. Proſzę tylko, abyś niewdźięcznośćią niepłaćił, i przy niewygodźie twoiey rozwinione wzgardą iaką niełaſkawą nie zwinął żagle. Co do Ortografii moiey, przypadnie do ſmaku mądrych, proſtakom śię akomodować, i prawdę inwencyą gołą kraśić nie będę. Kontrowertować żaden mi nie może ſłowa *iuxta origines ſuas* położone. Pro *vili iudicio meo*

rozu-

rozumiem, że nie bez pożytku Informatorowie i dyſcypulowie *Polſczyzny*, pierwſzym zaraz wzrokiem poſtrzegą derywacye. Piękna barzo rzecz, według gruntowney a przy tym dobrey wymowy ortografia; do tego miedzy inſzemi zachęćił mię pracowity *Knapiuſz* porządku, ten na rozdrogę nie ćiągnie nikogo. Za złe tedy nie miey *morzki, nizki, blizki* &c. iako derywacye z *morza, niżyć bliżyć* wydrukowane. Przynaymniey ći śię *compoſita* z prepozycyi Z zpodobaią, nie wedle zepſowaney i wkorzenioney mody wyrażone. Baczny łacno uważy, żeby to był w błędny labirynt zaprzęgaiący wymyſł, kiedyby ktory tymże prawem: że śię tak wymawia: miaſto prepozycyi W literę F chćiał wprowadźić, iużbyśmy podług tey śmieſzney fantazyi nie wſtępować, wchodźić &c. ale fſtępować fchodźić, czytać muśieli. Nie zpenetrowawſzy iakoby *ge, ke, bi, Ph, th, X commoditas eloquentiæ noſtræ* znieſła; A do tego nie mogąc takich liter w *Polſkich* znaleść ſłowach, zawſzem *gie, kie, by, F, T, Ks.* kazał wydrukować. I to nie bez wygody, że *nomina propria* wedle *Francuſkiey* invencyi znaczną maią dyſtynkcyą. Errata ieżli ktore zdybieſz, popraw, a przy poprawie nie

zapo-

zapominay, że naſza *Argienis* nie ieſt bez kompanii. Zadney ieſzcze (a oraz z ſubtelnemi literkami) nie mamy, i mieć nie będźiemy kśięgi, z wſzyſkich wypolerowaney błędow. Ośmielić śię iednak mogę, tę dać aſſekuracyą, że głownych nie znaydźieſz errorow.

Nie wiem czegoby śię w tey *Pierwſzey Częśći Bibliotheki* naſzey zapomnieć miało. Ieſt format ładny, druk wyraźny, konnotacya wygodna; A co naywiękſza, to wſzyſtko dedykacyą I. K. M. P. N. M. iaśnieie. Z przedmowy przy edycyi pierwſzey w *Warſzawie* Roku 1697 wydaney, doydźieſz; Iako I. M. P. *Potocki* „ to zacne *opus* ośmnaśćie „lat przy ſobie chował, i zacnym ludźiom dedykować „umyślił, ktoremu, że oſtatniey, komuby dedykować, „decyzyi, śmierć niepozwoliła. „Ia imieniem wſzyſtkich PanowPOTOCKICH *ArgienidęKrolewſką* KROLEWSKIEMU poświęcam MAIESTATOWI. *Ludwikowi* XIII. Krolowi *Francuſkiemu* R. P. 1621. *Argienis* przypiſana; Godna i *Polſka* tego honoru, ponieważ ią przetłumaczył Poeta i Szlachćic w całey *Eyropie* Sławnego Domu, ktorego zaſługi tępe pioro nie poczyna, boby ie niezkończyło.

Przyymi

Przyymi łaſkawy i ſzlachetny Czytelniku ofertę moią chętnie, ieźlim nie zaſłużył tey wdźięczności, ieſteś z krzywego drewna ućieſzany *Merkuryuß*, kiedybybyś miodopłynne P. *Potockiego* wierſze wyſoko ſobie nie ſzacował. Zkoſztuy tylko ſłodycz wyśmienitych konceptow, przyiemnych deſkrypcyy, wymownych dyſkurſow, obaczyſz liliowym żniwem zaśiany do *Helikonu* gośćiniec. *A*, że śię przez drogie perły i *Koralowe* drzewka *Hypokren Potockiego* przewiia, kędy niekędy niewyrozumianym zaraz płynąć muśiał ſenſem. Z nayprzednieyſzych Politykow ieden, Purpurat *Rycheliuß*, pomienionego *Ludwika* pierwſzy Konſyliarz, *Argienidę* w nieoſzacowaney chował cenie. Słuſzna, aby Statyſtowie naśi *Polſkę* w takieyże mieli eſtymie. Dłużey ćię nie bawię, abym pożytecznemu czytaniu polityczney Hyſtoryi nie zabierał czaſu.



HYSTO-





HYSTORYI O ARGIENIDŹIE
Część Pierwſza
Rozdźiał Pierwſzy.

Archombrota *do* Sycylii *nawałnośćią wiatrow morzkich zapędzonego, i na lądźie po niewczaſach ſpoczywaiącego, Matrona politowania godna, nagłym krzykiem z roztarchanymi włoſy, przeraża; i do pomocy dania* Poliarchowi, *ktorego zboycy w drodze napadli, zapraſza. Co gdy* Archombrot *czyni, zdźiwi śię, widząc czterech trupem poległych, a inſſych w ućieczce nie nagonionych.*

Nie rozkazował ieſzcze, nie był ieſzcze Panem,
Rzym świata, ani ſławy wźiął przed Oceanem
Tyberys: gdy w kray, ktory *Sycylia* orze,
Gielas rzeka tamtędy wpadaiąca w morze
Cudzoźiemſkim okrętem przedźiwną urodą
Młodźieńca, na źielony ląd ſtawiła wodą.
Słudzy z maydkami zbroię i rynſztunek iny
Na doł znoſzą: a konie związane do liny
Z wyſokiego okrętu we ſzle i w ryngorty
Wźiąwſzy pod brzuch, na niſkie wyſadzaią porty.
Tym śię ſłudzy bawili, a Pan iako długi
Na piaſku śię porzući, bo z oney żeglugi
Swiat z nim chodźi do koła, i ćięży mu ćiało;
Zaczym śię kęs przedrzymać, i odpocząć zdało:
A iako mieyſca dopadł, wzparſzy śię na zbroi,
Sen go bierze, i ſłodką niepamięćią poi.
W tym krzyk, i wrzaſk okrutny przerazi mu uſzy,
Wprzod ſen kaźi, a potym i że ſpania ruſzy:

Porwie się, i las widźi, w ktorym rzadkieć były
Drzewa, ale niezmierne pole zastąpiły
Gęste krzaki; od ktorych nieprzyiemne ćienie
Rozboiow i zasadzek miały podeyrzenie,
Z tych piękna białagłowa na pole wypadnie,
Choć oczy upłakała, i włosy szkaradnie
Zkudliła: woła, krzyczy, a zmordowanego
Siecze konia z obu rącz; iakby z *Troiańskiego*
Pogromu: i z dobytych ućiekała *Tebow*.
Gdźie w rowni szła biała płeć z męzką do pogrzebow.
Dwoim ogniem razem był Rycerz zapalony;
I litość ku ubogim, i zacney Matrony
Powaga: nad to się myśl wrożki iakieyś chwyta
Z czym go nowego gośćia *Sycylia* wita.
Owa choćiaż z daleka, co ma głosu w sobie,
Ktokolwiek iesteś, ieżli cnota miła tobie,
Ratuy; dźiś w twoich ręku *Sycylii* zdrowie,
Ktorą w iednym chcą zgubić mężu opryszkowie;
Długo prośić, i sam czas, i *Poliarch* broni,
Ktoregom w opłakaney odbieżała toni.
Zawsze dwu na iednego, (iako mowią) siła;
Onego sroga kupa zboycow obskoczyła,
Iam ledwo z tak strasznego wymknęła hałasu
Bez drogi na to pole wyiechawszy z lasu,
I ćiebiem tu trafiła: tego nie wiem prawie,
Czy iemu ku pomocy, czy tobie ku sławie:
I tych (bo w ten czas przyszli sludzy iego) gośći
Proś, albo do pobożney rozkaż powinnośći.
Tu przestała, okrutnym zmordowana płaczem,
A on miecz przypasował i szyszak brał; zaczem
Słudzy konia przywiedli: i tak do niey rzecze:
Zawsze cnota mocnieysza niż zboieckie miecze:
Iać nie znam *Poliarcha*, bo w tey ziemi goszczę
Pierwszy raz: lecz fortunie moiey nie zazdroszczę.
Zdarzyli mi ratować Męża tak wielkiego
Iako slyszę; w tym konia ośiadł gotowego.
Prowadź, rzecze, ia iadę za tobą z ochotą
Pozna li pomoc; będźie pomsta nad niecnotą
Pewna da Bog złym ludźiom: dwu miał slug przy sobie,
Jeden przy rzeczach został, drugi przy osobie

Pańſkiey , zbroyny był gotow : tak przyſzli do kraiu
Podeyrzanych zaſadzek, i onego gaiu.
Gdźie tyśiąc drog rożlicznych, a ktorąby mieli
Ratować *Poliarcha* zgoła nie wiedźieli,
Owa znowu narzeka, łzy leiąc widomie
Jakoby iuż po klęſce było, i po gromie,
Ten co ma czynić nie wie, ſtać na mieyſcu? czyli
Głębiey śię w lás on puśćić? gdy po małey chwili
Grzmot i rozruch okrutny, chrzęſt zbroy, tęten koni
Myśl Rycerſką do rzeczy rzetelnieyſzey zkłoni:
Trzech konnych w rzeźwym biegu, u każdego goł*a*
Broń w ręku, przećiw niemu poſępiwſzy czoła
Wypadli z gęſtych krzakow; a ſurowe twarzy
Wielka im albo śmiałość, albo boiaźń żarzy.
Zdrady śię z razu boi; a iako więc bywa
W takich raźiech: o wierze owey powątpiwa
Matrony: ale przećię nie myślący wiele
Zpyta; toli ſą zboycy i nieprzyiaćiele?
Razem oſzczep hartowny wymierzy im w oczy
(Pewnie mię tu bez pomſty kupa nie obſkoczy)
Lecz ći woyny nie nieśli, i ktory mogł kędy
Vćiekał: w rożne drogi, w rożne poſzli błędy.
Bowiem *Poliarch* ieden, o ktorego zdrowie
Tak barzo śię bać przyſzło owey białeygłowie,
Przynaglał, i dopadſzy leniwego w ſkoku,
Tak go tnie, że mu śię miecz nie oprze aż w kroku:
Tym śilniey za drugiemi bieży zaiuſzony,
Kiedy noga koniowi w doł nie poſtrzeżony
Wpadła: że i on i Pan acz bez ſzkody prawie
Na źieloney obadwa polegli murawie.
Wnet Matrona poznawſzy *Poliarcha*; ſkoczy
Ratować go, ale ten choć we dwoię toczy
Krew: (bo wźiął był dwie ranie) choć z nim koń ſzwanko-
Wlot śię porwał, i miecza w ręku dotrzymował. (wał,
Dopiero *Tymoklea* (bo tak zwano owę
Ktora przy nim iechała przez las, białągłowę)
Powiada; iako pod czas tey iego przygody
Prawie mi śię nagodźił ten kawaler młody.
Ktory mi śię tak ludzko bez wſzey ſtawił zwłoki
Ze kinąwſzy na brzegu z rzeczami tłomoki,

Bieżał ze mną od morza ochotnie w tę ſtronę
Lub złym pomſtę, lub tobie nioſący obronę.
Obroći śię *Poliarch* chcąc uczynić dźiękę;
Ale go ten uprzedźił, i dawſzy mu rękę,
Gdyby (rzecze) Bogowie nieśmiertelni byli
O tak wielkiey twey śile mnie uwiadomili;
łzy rzewne, i ſamęby przyſzło mi Matronę
Na świadectwo, a oraz przybrać na obronę
Głupiey mey porywczośći; pozwoliwſzy tyle
Sobie: żem ćię śmiał w takiey ſekundować śile
Mieć twey ſławy ucząſtek: odpuść proſzę Panie,
Zem i miecz wyiął; iey to winno narzekanie:
Bo trzech gonić, wielka to, każdy przyzna, i ty,
Lecz raz, ktorym łotr duſzę wylał i z ielity,
Pokazał, że nie prożny ſtrach ſerca i drugim
Ośiadł, ktorzy tu polemućiekali długim.
Poliarch przy wrodzoney i ſam łagodnośći
Nie ſobie ale owych przyznaie gnuśnośći,
Ze wſzyſcy trzey przed iednym pierzchnęli ſromotnie.
Wielce oraz dźiękuie, kiedy go ochotnie
Chćiał w tym raźie ratować, oddaiąc ſwe chęći;
A tak oba wzaiemnym obłapieniem zięći.
Co iak prętko odprawią w oney krotkiey dobie,
Poczęli śię dopiero przypatrować ſobie;
Stanęli zadumani, ieden śię drugiego
Ozdobie dźiwuiący, przymiotu ſwoiego
W ſobie widźieć nie może; w drugim go widzący
Sam śię ſobie ſmakuie, ſam chwali nie chcący.
Wiek, uroda, i poſtać, byſtrość w oczu zkryta,
Rowne lata, powaga w czołach znamienita.
Owo wielki to był dźiw, że w tamtym narodźie,
W tak piękney dwie oſobie zeſzły śię urodźie.
I *Tymoklea* ſzczęśćiu czyniła ofiarę
Ze iey dźiwnym treſunkiem taką dało parę.
Tamże ślubiła; ieźli z ich to było zdaniem,
Miſternym na tablicy gładkiey malowaniem
Wyraźić ich konterfet, i tak piękne cery
W kośćiele *Erycynſkiey* poſtawić *Wenery*:
I acz rożne przygody odwlekły to potym
Wżdy iednak wźięło ſkutek z tym napiſem złotym.

Poznanie Poliarchowe z Archombrotem.

Tak

Tak więc w rożane ubrawſzy iagody
Czoło; kſztałt cudney ſzczyći śię urody,
I wierzać trudno, by gdźie ludzkie ćiała:
Bogom wrodzona ozdoba mieſzkała:
Takie Dźianety (kiedy zpądza zorze)
Prowadźi Tytan w płomieniſtym ſzorze;
Takim z Polluksem Kaſtor świeći blaſkiem,
Gdy iuż, iuż fala pomieſzana z piaſkiem
Zalewa okręt, a żeglarz ubogi
Dopiero ożył, obaczywſzy Bogi.
Taki Mars wſżyſtek gdy w żelazne blachy
Okryty ćiſka śmiertelne zamachy:
Taki, kiedy go piękna Wenus koi,
A Wulkan śię wraz, i gniewa, i boi.
Iakoby mu kto wyćinał policzki,
Gdy nie pomogą śieći, ani tyczki
W ktore choćiaż go weſpoł z żoną wpądza
Toż mu pod śiećią, co bez niey wyrządza.
Począł zatym *Poliarch* żartować z Matroną
Ktora ieſzcze nie cale ſtała obaczoną:
Oko we łzach pływało, w poł umarła warga,
Włoſy z głowy rozrzući i w poły potarga;
Iakoby u pogrzebu tak wſzytka wybladła
Pyta: czyś na *Satyry* w tym leśie napadła?
Nie ſtrach mię tak pokudłał, choćiaż, ſzkoda kłamać,
Wielki był; odpowie mu *Tymoklea*; ſamać
Przyznać śię muſzę: zwłaſzcza, bym też zaprzeć chćiała:
Widźiałeś na ſwe oczy iakom ućiekała;
A cożbym ći pomogła? wtedyć mi gałęźi
Włoſy z głowy gdym biegła, rozwiły z zawięźi,
I wſtęgi poginęły. To gdy mowią, ali
Nie daleko śię od nich z laſu pokazali
Dway ſłudzy *Tymoklei*, *Poliarchow* trzeći
Nabłądźiwſzy śię przez bor, werteby, i pleći.
Jeſzcze iedney nie miała *Tymoklea* ſługi,
Ale i ta po chwili przebywſzy gay długi
Vkaże śię z daleka, a boiaźliwego
Siecze konia, iuż mało nie użytecznego
Pręta iey w garśći ſtaie: z tey gdy śię naśmiali
Dopiero ią niebogę ratować kazali;

A tym czasem on ich gość, *Poliarcha* pyta :
Co w tey stronie za rozboy? czy zasadzka zkryta?
Z prywatney nienawiści : zkąd ći ludźie? czyli
Dla łupu i zdobyczy zdraycy zastąpili?
Ale im rzecz przerwała Matrona, i temi
Słowy rzecze : obaśćie zgoła ztrudzonemi,
Obiema iednakiego potrzeba wam wczasu :
Ty z wody, drugi wyszedł, z woyny i hałasu;
Blisko z tąd mam swoy folwark, tam i odetchniećie,
I czas do dalszych rozmow z sobą mieć będźiećie,
Nie długo śię namawiać dobrey Pani dali,
Wskok po sługę, i rzeczy, do brzegu postali.
Tak szli społem; początki wielkie znaiomośći
I wstęp biorąc do dalszych związkow i iednośći.

Relacya Poliarchowa o pogromie zboieckim.

Kiedy pytaiącemu *Poliarch* gośćiowi
Powiada : że gdy słońce zaświećiło dniowi,
Z Krolewskiego obozu : żadnego śię wstrentu
Nie spodźiawszy, wyiechał sam do *Agrygientu*
Miasta *Sycyliyskiego*, po swey sprawie pewny,
Ze śię z nim ta wracaiąc Pani od Krolewny
(Zna ią każdy przy Dworze) na drodze ziechała,
Jako śię wszystka czeladź od nich obłąkała,
Tę tylko iednę z sobą starą miała panią
Ktora iey pilnowała i iechała za nią.
Kiedy z boku pięć iezdnych, w ręku maiąc bronie
Obrocą na iednego rozpędzone konie;
Ta śię zląkszy nieboga, a koń tylo troie
Pierzchnął : że za oczyma bieżeli oboie,
I ćiebie zacny gośćiu mey obrony chćiwy
Na tym mieyscu znalazła : o błędźie szczęśliwy!
Tak Bog chćiał, że rzucone na mnie pierwsze razy
Wszystkie mię pięć bez wszelkiey minęły obrazy
A naypierwszy miał dosyć, i swe odniosł z zyskiem,
Ktoremu śię ode mnie dostało poćiskiem.
Gdyśmy śię potym zwarli i związali bliży,
Dośiągł mi ieden nogi kęs kolana niży,
Drugi mi bok rozkrwawił : tegom rozgniewany
Mieczowi ofiarował za swoy bol, i rany.
Trzećiegom przez łeb dostał : toż dopiero w nogi
Nie pomyślna odwaga, i strach ich zdiął srogi.

Nie wiem z kąd im większy grzech, i ſromota rośnie,
Czy z rozboiu, czy że tak ućiekali ſprośnie?
Jeden też w oczach waſzych wźiął ſłuſzne karanie,
Dwu niecnotow oſtatnich, gdym naćierał na nie
Trefunek mi bez pomſty i ſzwank nieſpodźiany
Vmknął; lecz i tych czeka koniec obiecany.
Bo kto na co zarobił, odwlec mu śię może,
Lecz nie uydźie, choćby miał i ſkrzydła raroże.
Zkądby byli? przyśiągſzy nie zawiodę ſwego
Sumnienia: że z obozu *Likogienowego.*
Albo na mnie umyślnie opryſzkowie ſtrzegli,
Albo też dla rozboiu te chroſty zalegli.
Kędy grzech bez karania, bez nagrody cnota,
Tam do wſzelkiey ſweywoli otworzone wrota.

Rozdźiał Wtory.

Archombrot *cnotą i dźielnośćią* Poliarćhową *nięty, ofiaruie śię mu bydź dozgonnym konfidentem. Więc obadwa pod dach* Tymoklei *zkłonią; a gdy* Archombrot *pyta, dla czego tak wiele w* Sycylii *zboycow? daie przyczynę* Poliarch *tey fakcyi, że Krol wſzyſtkę władzą i rządy ſwoie, ludźiom wtorego mieyſca od śiebie, nie mogącym znieść, powierza i porucza.*

TAk mowiąc do folwarku przyſzli *Tymokliey*
Bliſko rzeki *Hymery* i miaſta *Ftyntyey*,
Ktory ze dwuch ſtron woda, z trzećiey zaległ ſtrony
Gay, i zwierzyniec oraz w koło ogrodzony:
Drzewka poplotł gęſty wiąz, dom dachowką kryty,
Mieſzkania co potrzeba, nie wyſokie ſzczyty.
Tu na rzekę ſzeroką, tu na śliczne niwy
Wyyrzenie; tu rowny las, farb rozlicznych grzywy.
Wyſoka gora z bliſka, prezentuie oku
Wirydarz, nie bez żywey wody, tudźież ſtoku.
Czeladźi dość: a co śię nie ſzacuie taniey,
Taż cnota, taż przyſtoyność, wſzyſtkim co i Paniey,
Ktora świeżo po mężu zoſtawſzy śierotą,
Jako zacnośćią Domu, tak ſłyneła cnotą,
Wielka to w białeygłowie (odpuśććie mi wdowy)
Trzymać ſtatek, a długo po śmierći mężowy.

Ta wten czas ſpolney mowie onych ſwoich gośći
Koniec czyni; z wrodzoney kiedy ich ludzkośći
Prośi, aby iey domem nie gardźili wdowiem;
Tu śię z ſobą tu (rzecze) o wſzyſtkim rozmowiem.
A ći idą: abowiem i w tym łaſki doſyć.
Nie dać śię barzo długo częſtować i prośić.
Gdźie śiła ceremoniy, tam ſzczerośći mało,
Co iuż weſzło w obyczay, co dźiś zpowſzedniało.
Ochotna goſpodyni, i dźień iuż na zchyłku,
Aby ćiałom zażyli zwykłego pośiłku
Wieczerzy, i noclegu, i prośi i radźi,
I koło tego krzątać każe śię czeladźi.
A tym czaſem *Poliarch*, octem ſwoie razy
Przemywał dla puchliny i ognia zarazy:
Dopieroż przepłokane powoli ſmarował
Oleykiem, ktory Aſcyr czerwony farbował.
Bezpiecznieyſze z domowey mniemaiąc apteki,
Niż z wiary Cyrulikow i Doktorow leki,
Gdźie dla nieſprawiedliwey zapłaty i zyſku
Częſto chorym przedłużą bolu i ućiſku.
A ſkoro iuż wieczerzą na ſtoł poſtawiono,
Poliarcha do niego z gośćiem zaproſzono.
Poliarch i Archombrot w domu Tymoklei. Więc gdy śiedli, z rzeczy śię *Tymoklea* wmowi,
Pytaiąc co za imię? co była gośćiowi
Owemu za oyczyzna? ieźli obłądzony
Czy umyślnie przyiechał, w *Sycyliyſkie* ſtrony?
Afryka mi oyczyzną; na ono pytanie
Gość odpowie: a pełniąc ſtarſzych rozkazanie
Imię i rod moy taić muſzę przed powrotem:
Teraz mię po przezwiſku mianuy *Archombrotem.*
Nie błąd mię tu, nie wiatry przećiwne zagnały
Ten propozyt na mieyſcu, ten był umyſł ſtały,
Słyſząc o wielu wielkich na Krolewſkim Dworze
Kawalerach; dla tegom puśćił śię na morze
Abym w konwerſacyi ſwey miał ludźi grzeczne:
Bo i ſzkoły i księgi nie ſą tak ſkuteczne
Młodemu, iako kiedy z dobrym towarzyſzy
Złego śię iako moru, iako ognia liſzy.
Nową ieſzcze ſkorupę będąc człekiem młodem
Nie grzechem zaraźliwym nie wſzetecznym ſmrodem,

Ale przyiemnym cnoty zapachem nawarza,
Gdy co dźień obcowanie z grzecznemi powtarza.
Starodawna przypowieść a prawdźiwa pieie:
Z mądrymi człowiek mądry, z głupiemi głupieie.
Zdumieią śię nad iego powieśćią nie małym
Cudem: tedy z *Afryki* może bydź tak białym?
Ani mu śię napuchłe wargi rozdźiewiaią,
Ani oczy okrągłe w czoło śię chowaią:
Potym znać wielkość ſerca i umyſł wzpaniały
Ze śię puśćił z oyczyzny na fale, na wały.
Choć mu więcey nie może nad to przybydź, co ma;
Grzecznieyſzym do dom wroći, kto był grzecznym doma,
Lecz kto z niego ćielęćiem wyſzedł, wroći wołem,
Jako łyſym wyiechał, tak przyiedźie gołem.
Już było po wieczerzy, iuż ſerwety zbierał
Kredencerz: *Archombrot* śię koniecznie napierał
Wiedźieć zkąd te rozboie w *Sycylii* były?
Co to za *Likogienes*, i oboz, i śiły?
Co za ſtan ieſt kroleſtwa? zkąd woyna, zkąd wići?
Kto te burze w zpokoyney *Sycylii* ſyći?
Poliarch ſam z nim będąc; bo wſtawſzy od ſtołu
Do iednego pokoiu ſpać poſzli poſpołu.

Naracya Poliarchowa o ſtanie Sycylii.

Siła cnot *Archombroćie* w grzechy śię odmieni,
(Tak pocznie) a co więkſza oczyma ſwoiemi
Vyrzyſz iednež afekty, tylko w rożnym czaśie
Raz cnoty, drugi grzechu właſność biorąc na śię.
Meleander, rozumiem nie ieſt tayno tobie,
Ze po dźiadu i oycu w zoſtawioney ſobie
Kroluie *Sycylii*, człowiek zpokoynego
Vmyſłu: ale ktory ani wieku tego
Obyczaiow zkażonych i przewrotnych mierzy,
Wſzyſtkim zgoła tak dobrym, iako i złym wierzy.
Wſzyſtkich z śiebie uważa, i powiem ći ſzczerze,
Dobroć, a ſzczęśćie, w te go wegnało obierze.
Bowiem z pierwſzych początkow iego panowania
Długi pokoy do rożnych roſkoſzy go zkłania
Nie zbytecznych; i ktore przyzwoitym prawem
Krolom należą: iego miękkim i łaſkawem
Vczyniły; że nie był w krzywdach ludzkich dbały,
Nazbyt myśliwy, w rożne myśliſtwa rok cały

O Krolu Meleandrze.

Rozdźielił : bez uwagi zawierał przyiaźni,
Zadnych zdrad, żadnych w nich sztuk nie znaiąc boiaźni;
Więc bez pomiarkowania, i wszelkiego względu
Rozdawał; tak pieniędzy, iako i urzędu
Nie zatrzymał : dał iedno i czterema czasem,
Co potym uzpokaiać przyszło mu z hałasem.
Czasem wźiąwszy dobremu za lada udaniem
(Zeby mu śię nie przykrzył, żeby nie stał za niem)
Oddał importunowi : co potym mieszało
Całą Rzeczpospolitą, ba i seymy rwało.
Pochlebcow, delatorow, zawsze śiłę chował,
A co pierwszy powiedźiał, iakby wydrukował.
Wielka krzywda poddanym, wielka w Krolu wada
Kędy skarga, sprawoćie uszy pozakłada.
Choćiaż to drugi umie pokrywać i goić,
Ale z trudnośćią serce, do czoła przystroić.
Ta i o *Meleandrze* przed tym była sława :
Jeźli śię pracowita, albo trudna sprawa
Trafiła, sam śię chronił, a człeka wysadzał
Na swym mieyscu, co sobie naybarźiey wygadzał:
Wczas go był zbytni uiął, koszty wiodł haniebne
Na gry, tańce, balety, zbytki nie potrzebne;
Lada bies śię panoszył za figle, za śiatki,
A poddani niszczeli częstymi podatki.
Boday mi śię godźiło zamilczeć tych rzeczy,
Lecz że człeka żadna broń, tak nie okaleczy
Jako ięzyk bezeczny, ięzyk wyuzdany,
Więcey niźli śmiertelne zadaiący rany :
Wolę że to ode mnie dźiś usłyszysz wprzody,
Jakie Krolowi temu w kancer idą wrzody :
Kiedy nieprzyiaćiele okrom wszelkiey winy
Cnotę szpecą, i słodki miod tworzą w piołyny.
O Likogienie. Naywięcey *Likogienes* chytry, zazdrośćiwy,
I na wady Krolewskie czuły, sztuczny, chćiwy
Ten z Krolow starożytych będąc urodzony,
Nie mogł nigdy w swym stanie bydź uzpokoiony.
Ręką i radą prętki : a co większa przytem,
Gdy wielkim u pospolstwa został faworytem.
Wszystkich zaś okrućieństwem na świećie przechodźi,
Butny, pyszny, wynioszy, kędy mu śię godźi.

Tedy maiąc pogodę tak śię ćicho wkradnie
W ſerce Pańſkie, że śię ten nie pierwey, aż na dnie
Poſtrzeże, i w ten czas śię dopiero obudźi,
Gdy *Likogienes*, w ſenat ſwey faryny ludźi,
I w urzędy Koronne nie obacznie natka,
Przez ktorych ſwey imprezy dorabia oſtatka.
Już mu była ſwawola wyſtawiła rogi,
Już przed śię pokryiomu umyſł bierze ſrogi,
Armuie śię na Pana: ktory też po czaśie
Ocknął śię wotworzyſtey woynie i hałaśie.
Wzpomniał że to on Krolem, i że ma na ſkroni
Koronę, ktorey goła cnota nie obroni.
Trzeba śię było zaraz z *Likogienem* zwadźić;
Trzeba go było z takiey prezumpcyi zſadźić:
Coż? kiedy zwykła miękkość wſzyſtkie iego cnoty
Zgaśiła: bo zkądkolwiek może mieć zaloty
Dobry Krol, dobry Hetman, żołnierz na oſtatek;
Wſzyſtkich tych miał z natury przymiotow doſtatek,
I teraz śię dopiero w nim obaczyć dały
Przez złość *Likogienowę*, takie ſpecyały.
Odkładał na ſwoie złe, i tak mu śię zdało
Ze śie to ſamym czaſem uzpokoić miało.
Wielka dobroć, choćiaż go boli, przećię znika,
I perdonem częſtuie tego niewdźięcznika,
Ktory ieſzcze tym więcey podnośi grzebienie,
Nie dba o amniſtyą, i o odpuſzczenie.
Co gorſza, że przedrwiwa, i śieie potwarze,
Ze Krol w ſtrachu, że go ma iakoby na ſzparze.
Patrz co złemu za żądza ſerca dodawała:
Krolewſka iedynaczka (tey należy cała
W dźiedźictwo *Sycylia*) ktoby temu wierzył
Archombroćie, że na nię raz zły człek uderzył;
Chcąc ią wykraść i z Oycem. Wielki zamek leży,
Kędy rzeka *Alabis* pędem w morze bieży;
Tam Krolewna mieſzkała, tam żaden wniść ſnadnie
Nie mogł; on nocą kilku ſwych drabow zakradnie,
Zeby mu ią i z Krolem poſpołu przywiedli
Ktory tam był trefunkiem; aleć śię zawiedli.
Tak mniema *Meleander*, iże oney nocy
Dodała mu ſwey *Pallas* Bogini pomocy:

Likogienes Argienidę chćiał ukraść.

Dla tego pomienioney po dźiś dźień *Palladźie*
Ku chwale (lub u stołu, lubo śiedźi w radźie)
Oliwnym wieńcem śiwą przyozdabia głowę,
I na srebrney monećie rozkazał bić sowę.
Nad to corkę iedyną (*Argienidę* mienią)
Dokąd w stanie Dźiewiczym; iey uczynił Kśienią.
Vyrzysz ią *Archombroćie* gdy w dźień iarmarkowy
W pośrzod tłumow Duchownych habit wdźieie nowy.
Tam stułą przepasana, i w Infule złoty,
Pannom będźie poczynać nabożne roboty.
Ale te nabożeństwa i czynione śluby
Namniey nie powśćiągnęły rebellii gruby;
Bo *Likogien* nie przestał koło tego chodźić,
Zeby śię z Krolem potrzeć, żeby woynę zwodźić
Vdaie, że nań fałsze *Meleander* kładźie,
Ktore iego krwią oblać w zkrytey zawarł radźie;
Ze krzywd wielkich pospolstwa iuż nie może znośić,
O co takiego Krola zgoła prożno prośić.
Mieczem zkroćić bezecnych potrzeba ięzykow,
Mieczem gaśić pochlebcow, i tych zausznikow.
Miał do tego naczynia, i wielkie fakcye
Z osob, ktorzy rządźili możne Prowincye:
Olodem, z *Erystenem*, *Menokrytus* trzeći,
Ći są pryncypałami dźiśieyszey zamięći
Mnieyszey zaś kondycyi ludźi barzo wiele:
Wszak wiesz; kto nie żałuie lać wina w gardźiele,
Lacno o sekundanty, ma swoie sequito
Kto złotem rzući, a stoł zastawia sowito.
Szafran, wino, i złoto, tyle maią śiły,
Ze śię na iasną prawdę nie poraz rzućiły.
Co żywo na odmianę z naylepszego bytu
Pozwoli: nie ma, nie ma chleb nigdy do sytu.
Zaden człowiek swym stanem nie iest kontent na tym
Swiećie: bowiem ubogi pragnie bydź bogatym,
Bogaty zaś bogatszym; tak śię żądza wpaia
W ludźi: że ią śmierć tylko sama uzpokaia.
Krotce rzekszy, miał ludźi i *Likogien* tyle,
Ze zrzućiwszy wstyd z czoła, i wierząc swey śile,
Ciągnie na nas bezpiecznie pyszny, durny, zbroyny,
Pola chce, bić śię gotow, i zprobować woyny.

Krol

Krol też był nie od tego, a tak woyſka obie
Bliſko z tąd na *Ielidach*, ſtawiły śię ſobie.
Piętnaſty dźień dźiśieyſzy iakośmy śię bili:
Jeźli śię ći przy ſwoiey niecnoćie ſtawili,
I my niemniey przy dobrże Rżeczypoſpolity.
Jużby był *Likogienes* z ſwoią ſtroną źbity;
Wieczor iego wzparł rzeczy, bowiem iuż z pogromu
Vćiekał, gdźie naybliżey zdarzyło śię komu.
Gdy na nich odwrot trąbią, choć drugi był w mili,
Nadobnie poſłuſzeńſtwem ućieczkę okrzćili.
Bo Krol gonić nie kazał, krwie poddanych ſwoich
Chroniąc śię więcey ze ſtron rozlewać oboich;
Doſyć miał że zwyćiężył: lecz i to zła była,
Ze miał ludźi w ſwym woyſku podeyrzanych śiła,
Ktorzy przy nas odważnie ſtawiaiąc śię wrzeczy,
Zkryćie *Likogieneſa* w dobrey mieli pieczy.
O iakoż śię tam ſłabo męzka ręka biie,
Kędy ſerce przećiwne trzymaią fakcye.
Zgoła wſzyſtkie nam rzeczy barzo były trudne,
Wota od Senatorow naypierwſzych obłudne.
Sekreta nieprzyiaćiel wie, i zkryte rady
Tak doma, iako w polu; wſzędy pełno zdrady.
Bo ktoż śię domowego złodźieia uſtrzeże?
Tąć ręką poſługuie, drugą mieſzek rzeże.
Nie trzeba mu drabiny, nic mu po oſęce,
Nic po wytrychu, kiedy klucze w iego ręce.
Z tych racyy *Meleander* obćiążony latem,
Woli niż krwią, tey woyny dokończyć traktatem.
Oba ſtały obozy; a po krotkiey chwili
Ztąd i z owąd znaiomi do śiebie ieźdźili.
Przyſzli potym Poſłowie do nas wrzeczy, żeby
Ciała wzaiem pobite mogły mieć pogrzeby:
A tym czaſem wtrąćili pokoy i przymierze;
Ktorą z taką radośćią, i aż nazbyt ſzczerze
Przyięliśmy nowinę; a ći widząc, że my
Barzo radźi przymierzu, i o nie ſtoiemy,
Kondycye pokoiu daią; wieczny wſtydźie!
Do ktorych nie wiem ieźli miedzy niemi przydźie.
Zpiſze Krol iakiekolwiek pakta; z takiey rady
Aby tamte fakcye rozerwać z gromady.

Potrze-ba pier-wſza z Liko-gienem Krola Mele-andra.

Długo

Długo się *Likogienes* zbierał na te siły
Ktoreby się nie wskoki drugi raz zkupiły.
Tym czasem złość pobiie ich bezbożne buty,
Alboli się też ktory uda do pokuty,
Zmierzywszy te rozruchy; znowu w iedno ciało
Wroci się *Sycylia.* Mnieć się to nie zdało
Z pysznemi buntowniki, pokoy czynić; ale
I wiek i stan moy radził, zamilczeć mi cale.
By mię Krol, iako więc zwykł, nie wziął do Senatu?
Bo to wiedz *Archombrocie*; w *Sycylii* ia tu
Cudzoziemcem iest z tobą, i to mnie do strony
Meleandrowey wiąże, że człek ukrzywdzony.
Czemu końca nie będzie, ieźli nie ostrożną
Dobroć, będą chytrością podszywać bezbożną:
Zaczymem i odiechał kiedy te traktaty
Poczynali, iakom rzekł, dla swoiey prywaty,
Do *Agrygientu*; kędy człek ieden z *Lippary*
Wyśmienicie żelazne zakwasza towary.
A iam też z tym myśliwy; i chciałbym bułatu
Do swoiey przybrać ręki, z takiego warsztatu.

Rozdział Trzeci.

Na wzmiankę o imieniu Argienidy, *dorozumiewa się* Archombrot, *że ią* Poliarch *usilnie kocha*; *zaczym gdy się po długiey w noc przeciągłą rozmowie na zpoczynek ułożą; nagłym, tam i sam ludzi ciekaiących rozruchem przebudzeni, porywaią się w zadumieniu; i na prętce ubrani, aż na wierzch dachu* Tymoklei *wpadaią; zkąd widzą pozapalane ognie, ktore po gorach świeciły; tedy dla wywiedzenia się posyłaią slugę, a tym czasem pytaią się, co za zwyczay w* Sycylii *ognie zapalać? Na co* Tymoklea, *że się to dla powszechney potrzeby, i publicznego rozkazania dzieie; obszernie im odpowiada.*

Archombrot pyta o Krolewnę Poliarcha.

TU gdy przestał *Poliarch*; *Archombrot* go chciwie
I pilnie wysłuchawszy, nastąpił gorliwie
Na złość *Likogienowę*, *Meleandra* przytym
Załował, że tak nazbyt miękkim i użytym.
Powiedz mi (pyta znowu) iako wiele liczy
Lat ta Krolewna sobie, ktorą mieć w zdobyczy

Chciał

Chćiał ten zboyca bezbożny; iam ieſzcze w *Afryce*
Słyſzał, że trudno przybrać rownia tey dźiewice
W rozumie i w urodźie; iakby śię Krolową
Rodźiła; czy nie tę to *Argienidą* zową?
Tak gdy mija zaiąca podrożny więc z bliſka,
On śię płaſzczy do źiemie, i uſzy przyćiſka.
Zadrżą *Poliarchowi* na te ſłowa obie
Oczy; i nie pełnemi krotko w oney dobie
Vſty; na tak nie lube odpowie pytanie:
Doſzła lat iuż dwudźieſtu, to me o niey zdanie.
Poſtrzegł *Archombrot*, że śię tu *Poliarch* zmieſzał,
Że krotko odpowiedźiał i prętko poſpieſzał,
Czy nie ztąd, że Krolewna była przypomniana?
W mowie *Poliarchowey* tak znaczna odmiana?
Kto ſam ſypia w popiele miaſto materaca
Ten drugiego ożogiem zaraz w piecu maca.
W czym go chcąc doyść, tak śię nań nieſpodźianie zkradnie
Gdy na *Likogieneſa* od rzeczy odpadnie;
I mnie śię, prawi, namniey nie zda to przymierze,
Lepiey było po karku niźli na papierze,
Z tymi buntownikami pakta piſać; i ia
Tak rozumiem: Iużći to ich pryncypał zbiia
Już kradnie: za co godźien bydź na ſzubienicy;
Godni wiśieć krolewſcy przy nim buntownicy.
Poty mowił *Archombrot*, wedle ſwego zdania:
Aż poznał, że *Poliarch* wyſzedł z pomieſzania
I w pierwſzey ſtanął cerze: więc go pyta znowu;
Czym śię bawi Krolewna? ieźli chćiwa łowu?
Jeźli dźiki po knieiach, i laſach zwierz gania?
Co za humor? do czego natura ią zkłania?
I za drugim ſzwankował *Poliarch* piorunem;
Myśli: czyć mię Bog takim zkarał importunem?
Co mu też do Krolewny? toż iakoby z muſem
Słowy w poł ućiętemi; i akcentem kuſem
Z takiey śię odpowiedźi mierźioney wyplącе:
Tak ſą w ludźiach miłośći mocne, i gorące.
Więc kiedy był o ſenat, i o radne Pany
Znowu od *Archombrota Poliarch* pytany;
Nie zgoła i to Pańſtwo w ludźi (rzecze) głodne,
I Krolewſkiey przyiaźni, i ſwych ſtołkow godne.

O Senatorach Sycyliyskich.

Przodek trzyma *Kleobul*, mąż rostropny w radźie,
Z nim śię *Eyrymedes*, i *Arsydas* kładźie,
Doświadczeni na woynie, i rozumem rowni
Owemu: są dwa ieszcze do tego Duchowni,
Ktorzy tu senatorskie zaśiadaią ławy
Godni kochania, godni nieśmiertelney sławy,
Z *Dunalbiem Ibburranes* oba Purpuraći,
Oba z *Likogieneśem* do pakt Deputaći.
I w tym tylko naylepiey Krol sobie poradźił,
Ze ludźi tak uważnych, tak mądrych wysadźił;
Bo ći, choć iako Książa z pokoiem trzymaią,
W pierwszym stopniu Krolewskie dostoieństwo maią.
Mogłbym ieszcze i inszych przypomnieć sług śiła,
Ktorych wiary i cnoty nigdy nie ruszyła
Zadna burza ku Panu, lecz śię łacno sprawisz.
Gdy śię przy naszym Dworze cokolwiek zabawisz.
W noc iuż było nie blizu: oni też wzaiemny
Dawszy pokoy rozmowie, w sen mieli przyiemny
Zmysły puśćić: i choćiaż iuż oczy zamknione,
Jeszcze nie domá myśli rożnie obłądzone.
Archombrotowi długo woyna spać nie dała;
W głowie mu to przymierze nieprzyiemne czwała;
Barzo mu nie na rękę, boby życzył śiebie
Z męztwa naprzod Krolowi zalećić w potrzebie.
Smiał śię zaś z sobą ćicho, że *Poliarch* śmiały
W bitwach, i na każdy raz fortuny nie dbały,
Zdrętwiał prawie na iedno Panieńskie wzpomnienie;
Bowiem o *Poliarchu* to miał rozumienie,
Ze procz serca i męztwa, co oboie było,
Ani mu urodzenie nadzieie czyniło,
Ani prywatnym szczęśćiem był ubogacony,
Zeby kiedy z Krolewny miał dostąpić żony.
Nie widzę, myśli sobie, ani podobieństwa
Namnieyszego, w tym człeku do tego małżeństwa.
Tak ten: lecz i *Poliarch* choćiaż oczy mruży,
Trudno spać, kiedy śię kto miłośći zadłuży;
Nie da człeku odpocząć; przez rany przez blizny
I lichwy śię, nie tylko napiera iśćizny;
Na wszystkie taiemnice swe rozbiera strony:
A tu ich uiął obu sen niepostrzeżony.

Kiedy przebiegaiących ſzmer po domu ludźi
Potym od *Tymoklii* ſługa ich obudźi,
Stanąwſzy u drzwi; głoſem ſwey opowie pani
Przyyśćie do nich; porwą śię iakoby ſparzani;
Toż gdy oczy przetarli, powdźiewali ſzaty,
Wyſzli oba z pokoiu, gdźie na śrzod kownaty,
Takiemi goſpodyni potyka ich słowy:
Przebaczćie, bo was nie ia budzę, ale nowy
Trefunek tym ſtraſznieyſzy, że wiedźieć nie mogę
Co w nocy tak haniebną uczyniło trwogę.
Płomień ogniow publicznych widźieć nas dochodźi
Z dalekich pol, i wzgorkow, ktorych śię nie godźi
Palić: aż gdy Krol każe: chcąc co prętko ſprawić,
I wyrok iaki w źiemi powſzechnie obiawić.
To rzekſzy, prowadźi ich na naywyżſze dachy;
Bo tak ołowiem kryte były tamte gmachy,
Że mogł chodźić ſwobodnie: i niebo bez chmury
Ani mieśiąc wſzedł ieſzcze: że dalekie gury
Widźieć mogli, na ktorych ogień nałożony
Daleko ćiſkał ſtraſzne i okropne łony.
Tedy patrząc na one *Sycyliyſkie* cuda,
Od przemiiaiącego to tam, to ſam luda
Bałuch iakiś nie pewny, i głos nieprzyiemny
Dochodźi ich, tym więcey że w nocy tak ćiemny.
Przeto drzwi mocno zamknąć domowe rozkażą,
W ćiemnośćiach na wſzyſtko złe ludźie śię odważą.
W tym rzecze *Tymoklea*: z iakieykolwiek miary
Dźiś nocne zapalono, o gośćie *Angary* — *Angary albo ognie nocne zapalono.*
Trudno zgadnąć; lecz ieźli zdać śię wam to będźie,
Niech ieden moy na konia ſprawny ſługa wśiędźie,
I iedźie do bliſkiego miaſteczka pomału
Dowiedźieć śię przyczyny tych ogniow zapału.
Przypadli na to oba, i wnet wyprawili,
Ktoremu śię o wſzyſtkim dowiedźieć zlećili.
Poſzli zatym do izby, kędy przy kominie
Siadſzy, rzecze *Poliarch*: iuż drugi rok minie
Jakom ieſt w *Sycylii*: nie widźiałem wiele
Takich ogniow, takich lamp, procz w ſamym kośćiele.
A *Tymoklea*: moie upewnienie ręczy,
Żeś poſtrzedz muśiał drzewa w żelazney obręczy

Relacya Tymoklei o Angarach.

W każdym wzgorku, żelazne maiący na wierzchu
Kraty? widźiałem rzecze: tam gdy dźień ku zmierzchu
Zchyla śię: kładą ognie, gdy poſpolitemu
Ludowi, co Krol każe, ktore po naſzemu
Angarami zowiemy: a to kto naypierwſzy
Obaczy, na naybliżſzey zapala ie wierſzy.
Tak kiedy na ſwey gorze każdy ogień nieći,
W kilku godźin wſzyſtka śię źiemica oświeći:
A tym czaſem poſpolſtwo do iednego człeka
Mandatu Krolewſkiego uzbroione czeka;
Niemieſzkanie do bliżſzych miaſt bieżą Poſtowie,
Ktorym iak śię Krolewſkie rozkazanie powie:
Zarazem go ſąśiadom ſwoim poſyłaią
Na rączych koniach, ći też drugim znać dawaią:
I tak mało co więcey niż we mgnieniu oka
Pełni wolę Krolewſką źiemica ſzeroka.
Ani płocho tych ogniow, i kiedy rzecz mała,
Kładą: iam ie raz tylko, przez wiek moy widźiała,
Kiedy zboycow ſzukano, co Krola ſamego
Zabić chćieli: i teraz obroń Boże tego.
Rozumiałem (odpowie *Poliarch*) o pani,
Ze to drzewo, i krata żelazna, co na ni
Ognie kładą, z iakiego nabożeńſtwa maćie,
W ktorym zdawna ten żywioł ſwoy zachowywaćie.
Ztąd mniemałem: iże go *Ceres* w waſzey *Etnie*
Wiecznie żywi, i co rok w znoie nieći letnie,
Ale ku iakiemuż ten, nocny zgiełk końcowi?
Nie lepieyż rozkazować w dźień biały Krolowi?
Niż w nocy podeyrzaney, niż w ćiemnośći głuchy?
Trwogi, i nie potrzebne poczynać rozruchy?
Nuż frant: albo śię też chłop opiwſzy gorzałki;
Wieſz że z karczmy, i z targu nie trudno o śmiałki;
Na ktorymkolwiek drzewie ten ogień zapali
Całe zbłaźni i całe Kroleſtwo oſzali.
Nie zgoła bez przyczyny (odpowie matrona)
W *Sycylii* oſtrożność ta wynaleźiona,
Gdyby nieprzyiaćielſkie miały wpaść okręty
Na wyſpę: iuż każdy port, zaſtaną zamknięty.
Lubo: ieźliby zdradą ubieżono brzegi,
Stoi lud pogotowiu ſprawiony w ſzeregi.

Więc

Więc gdyby łotr publiczny, albo zbrodnik ktury
Zrobiwſzy co, chćiał ućiec, albo śię kryć w dźiury;
Ani łodźi odpychać od brzegu śię godźi,
Ani chować złoczyńce, bo w tym gardło chodźi.
Od rzeczy odſtąpiwſzy: co za okazya,
Ze i dźiś *Angarami* gore *Sycylia?*
Tak odpowie *Poliarch*: ia w *Likogieneśie*
Nigdy cnoty, dopieroż w tym nie widzę cześie.
Krol barzo nie oſtrożny, i podległy zdradźie:
Jedna, na podeyrzanych ſprawy ſwoie kładźie,
Druga ufaiąc ſobie; gdźie ſzwankuie bardźi
Wſzelkim niebezpieczeńſtwem nieopatrznie gardźi.
Mieli o tych wewnętrznych woynach ieſzcze ſzczerſze
Rozmowy: gdy przynieśie *Tymoklea* wierſze,
Ktore na *Likogiena* ſłuſznie gniewem zdięty
Jeden dawną Krolewſką przyiaźnią uięty
I uczony piſorym: że ten i Koronę
Chćiał wźiąć *Meleandrowi*, i corkę za żonę;
Zwięzłym rymem napiſał; *Nikopompem* zową,
Nie ma ſobie rownego, i piorem i głową.

Zkąd ta zaraza świat ćiągnie do zguby? *wierſze na Likogieneſa.*
Także z kolei, i z ſwey wſzyſtko kluby
Razem wypadnie? cnota, wiara, zgaſſa;
Wſzyſtko złość, wſzyſtko ſwawola popaſſa.
Tedy iuż i Krol, Boży Pomazaniec
(Słuchayćie nieba) o ten przyſzedł ſzaniec?
Ze mu poddany, co śię pod niem łągnie,
Aże do głowy po koronę śiągnie?
O świat! o ludźie! o porywczość dźika!
Szaleńſtwo wźiąwſzy ſwe za przewodnika
Smieć śię na takie odważyć frymarki,
Zrzućiwſzy Pana dać tyranom karki.
Takli iuż wſzyſtkie rzeczy ludzkich ligi,
Przez głupią płochość idą na rozſtrzygi?
Nie wiem czy prawda? ale o tym ſłychać;
Chcąc kiedyś źiemia niebo pod śię zpychać,
Zayrząc mu świattła i nie doſzłey gury,
Dała ſzkaradey olbrzymow poſtury,
Ktorzy w żelazne ubrani kiryſy
Nioſą ogromne pawęzy i ſpiſy,

I tam śię wśćiekłym gromadzą impetem,
Gdźie *Atlas* dźwiga źimnym *olymp* grzbietem.
Vśmiechnął śię Bog, a wraz z uchyloney
Chmury, płod matce przywrocił ſzaloney:
Vderzy piorun miedzy one kupy,
Toczą śię na doł ćiała i ſkorupy.

Apo-ſtrophe. A ty, coć ſerce iako nieme dudy
Nadyma pycha, pełne złey obłudy,
Takżeś śmiertelnym iadem zarażony,
Zeć śię chce berła, i z Krolewny żony?
Wzpiąłeś śię w gorę, iako do iabłoni
Wąż on, co w wieczną człeka pomſtę goni:
Anić Korona, anić to małżeńſtwo
Przyſtoi, lecz za takie bezpieczeńſtwo,
Z iednego drzewa trzebaćby iść na trzy,
Niechay śię w tobie świat pyſze przypatrzy
Albo obłapiſz, miaſto Panny, tęcze;
Albo w okrągłe wprawią ćię obręcze;
A z *Ikſyonem*; iako ſtroią błazny,
Dzwonek na głowie noſzący żelazny,
Będźieſz po piekle obracał śię tokiem,
Tamtym mieſzkańcom śmiechem i widokiem.
Alboć bez końca dodaiąc choroby,
Sęp będźie z pierśi dobywał wątroby,
A ona znowu co noc śię wyrośći,
I będźieć ćiepły ſsał ſzpik z twardych kośći.
Albo ćię *Etna* ſtraſzna połknie w całki,
Albo ćię w drobne rozbiie kawałki
Piorun: a twoy łeb niecnoty obrazem
Kat, nad naywyżſzym powieśi *Kaukazem*,
Niechay podrożny, i ktokolwiek miia,
Widźi, iako złość człowieka zabiia.
Słońce, i co świat trzymaćie żywioły,
I wy Bogowie ktorych tu kośćioły
Wonnym kadźidłem i tłuſtą oliwą
Co dźień święćiemy chęć ku nam życzliwą
Zkłońćie, a z ſwoiey prośiem opatrznośći
Dayćie w tym zdraycy przykład potomnośći,
Niechay śię wſtydźi, niech Pana nie tyka,
Choć śię do broni na niego pomyka.

I kto

I kto z natury do czapki ztworzony,
Niechay ſwą głową nie śięga Korony.
Kto zaś trwa w cnoćie, i w zupełney wierze,
Niech zdraycy ſerce i ręce odbierze.
Niech to dźiś, i tu, i wſzędźie świat widźi,
Iako śię niebo przeniewiercą brzydźi.

Rozdźiał Czwarty.

Za powrotem wyſłanego ſługi, dowiaduią śię, że Poliarcha *na śmierć zabitą wſzędźie ſzukaią; zaczym* Tymoklea *radźi, aby pod pretekstem zmyślonego od niey odiazdu, w pewny loch pod iey budynkiem utaiony* Poliarch *śię zchronił; na co przypada, i iakoby w daleką odieżdżaiąc drogę, żegna śię z* Tymokleą *i z* Archombrotem.

IEſzcze śię na czytaniu tych wierſzow bawili, *Daie znać posłaniec, że te ognie na Poliarcha zapalono.*
Gdy śię wroćił on poſeł: wſkok go obſtąpili;
Lecz żaden ni ocz nie śmie pytać wylękłego.
Atoli śię wzdy przećię domyślił dobrego;
Wźiąwſzy panią na ſtronę, czego śię dowiedźiał,
I co ſłyſzał od ludźi, dołożnie powiedźiał.
Zmartwiała z nim poſpołu: uiąwſzy go potym
Vmiała ſobie radźić, żeby inſzey o tym
(Co była niebezpieczna) nie prawił czeladźi:
I gośći, i onego z tey izby prowadźi
Do komory; gdźie ſkoro drzwi zamknęła z nimi:
Powiedz teraz coś ſłyſzał przed gośćmi naſzymi?
Ledwiem prawi do miaſta wiechał, gdy z rożnymi
Tam i ſam, iako bywa, przebiegaiącymi
Potykałem śię częſto: w każdych zapalone
Pochodnie drzwiach świećiły: w kupy rozdźielone
Poſpolſtwo w zadumaniu poztrwagane ſtało.
I mnie śię też przyłączyć, iedney kupie zdało;
Tam ſłyſzę: *Poliarcha*, że przećiw Krolowi
Bunt podnioſł: ſzukać każą: aby ſkoro dniowi
Noc uſtąpi; ſtawion był, i otrzymał karę
Na gardle, że Krolowi złamał daną wiarę.
I dla tego *Angary* te zapalić miano,
Zeby go w każdym kąćie z pilnośćią macano.
Bałem śię (co śię czaſem trafia naymędrſzemu)
Aby iakiey nie było myłki w tym imieniu;

 Coby

Coby to za *Poliarch*? pytałem śię pilnie,
I co zgrzeszył? abym wam odniosł nieomylnie.
Wszyscy prawie na ten głos ieden śię zgadzali,
Ze to ten był *Poliarch*, ktory roku dali
Gośćiem był w *Sycylii*, męztwem do przyiaźni
Krolewskiey przypuszczony; a dźiś takiey kaźni
Przysądzon, i koniecznie kazano go stawić.
Alem śię aż do końca i tu nie mogł sprawić,
Jeszcze do inszey kupy odiechałem znowu;
Lecz wszędźie ku iednemu zgadzano śię słowu.
Więceyem też nie mieszkał, ale ostrogami
Zwarszy konia, z tą rzeczą stanąłem przed wami.
Poyrzy na *Poliarcha Archombrot*, i ona
Wylękniona, i ledwie kęs żywa matrona:
Zbladł on i drzał, nie z strachu, lecz że kiedy do ty
Zniewagi (za swe dźieła przyszedł) i sromoty.
Dźielność, i męztwa iego, i przeszłe zasługi
Serca mu dodawały: raz przeto i drugi
Pytał owego sługi, pewneli to rzeczy?
Pytał i *Tymoklii*, ieźli zpełna człeczy
Rozum miał ten iey sługa? bo mu śię tak zdało,
Jakoby śię to przez sen nie na iawi dźiało.
Zamilkł potym na chwilę; aby w takim gniewie
Kiedy człowiek co mowi, i co czyni, nie wie;
Nic przećiwko fortunie nie rzekł, i Krolowi:
Ale w tym raźie długo ufać i domowi
Mieszasię Poliarch. Nie śmieiąc; ręce w niebo wyniozszy i oczy:
Przed wami, o Bogowie! ktorych władzą toczy
Słońce nad *Sycylią*, i co was iest w niebie
Zaśiadaiąc stolice i tron godny śiebie;
Przed wami śię oświadczam, co słuszność i prawo
Kochaćie, i mnieśćie tu przyięli łaskawo.
Wami; o nie widźiancy i wieczney ozdoby
Anieli! co Krolewskiey strzeżećie osoby,
Wami świadczę, bośćie myśl i serce widźieli;
Jakośćie mnie tu gośćiem w *Sycylii* mieli:
Jeżelim gośćinnośći naruszył powagi
Radą, ręką, fortuną, i takiey zniewagi
Publiczney winien iestem? niechże nie łaskawa
Ręka wasza pomśći śię na mnie swego prawa.

Niechay

Niechay śrzod nieprzyiaćioł w ich pośmiechach ginę,
Jeżelim dał do tego naymnieyszą przyczynę;
A ieźlim też to czynił, co kazała cnota
Przećiw temu kroleſtwu: a dźiś ta ſromota
Nad ſłuszność mię potkała: o wielcy Bogowie
Zdarzćie, i dayćie ucho, mey uprzeymey mowie.
Abym naprzod Krolowi, potym oczyſzczony
Wſzyſtkim ludźiom mogł ze czćią zoſtawić te ſtrony.
Jednak nie bez pamiątki, ktoraby zdobiła
Me imię, i w tym kraiu długo po mnie żyła.
A ćiebie o matrono nie chcę mieć w tym ſpułku
Swego niebezpieczeńſtwa, lecz w nocnym utułku
Poydę, poydę, gotow nieść mey fortuny razy,
Od krzywdy moiey dom twoy uwolnię z zarazy.
Tu śię łzy *Tymoklii* rzućiły niebodze;
Ciſkał śię i *Archombrot*, rozgniewany ſrodze,
Ze oſtatnie przy iego gotow doſtoynośći
(Do takiey on pierwſzy dźień przywiodł ich iednośći)
Czynić odwagi, ieden gniew obudwu żarzy,
Jednakie w nich i w mowie, ruchanie i w twarzy.
Nie zgadłbyś, ktoremu tam z nich o gardło chodźi,
Procz że śię barźiey z gniewem *Archombrot* rozwodźi.
Nie chce wierzać rzekomo *Tymoklea* temu
Zlecę, prawi, tego śię dowiedźieć inſzemu:
To rzekſzy, ſtudze zoſtać na mieyſcu kazała,
Onych z ſobą do inſzey komory wezwała.
Tam płacz gdy śię zamknęli, udał śię iey nowy,
Tak ſproſney tey ſromoty: żal *Poliarchowy*
Jakom, rzecze, o twoiey pewna niewinnośći,
Tak o gniewie Krolewſkim i tey ſurowośći:
Bo ten ſługa ſprawny ieſt, trzeba o tym wiedźieć,
Vſay mi, nie śmiałby nam nic opak powiedźieć.
Ia i zdrowie, i ſwoy dom, i to co bydź może,
Zebym ćię ratowała ochotnie odłoże.
Wſzyſtkoć daię w moc co mam, nie chćiey mię żałować,
Nie ſzacuy, nie ochraniay, byle ćię ratować:
Lecz coż naſze zamknienie? co pośiłki, mowi,
Twoie o *Archombroćie*, przećiwko Krolowi?
Wnet zeſzlą pułkow kilka, ći nas albo drzwiami
Wywloką, albo z wierzchu przytłuką dachami,

 A ieźli.

A ieżlibyś też w moim taić się chciał domu,
Wszystka cię iuż czeladź zna; każże ufay komu,
Rada Tymoklii. Ale wiesz co mi teraz (bardzom temu rada)
Na myśl padła w tak nagłym raźie za porada ?
Słuchay: ći ktorzy ten dom naprzod budowali,
Trzy podźiemne ulice pod niem wykopali:
Troie drzwi, troie wyyśćia w rożne maią strony;
Co większa: że okrom mnie wszystkim zataiony
Do tych czas ten źiemny sklep, i iam iuż bez mała
Sama na wieki o nim była zapomniała.
Tam śmiele ulec możesz w rzawie tak gorący;
Teraz czyń iakby w drogę iuż odieżdżaiący,
Wrzeczy niebezpieczeństwo od nas ćię wygnało,
A tak i ty, i moy dom będźie da Bog cało.
Ty iako winny, a ia iżem zdrowie twoie
Przekradła pewniebyśmy zginęli oboie:
A gdy z mych wrot wyiedźiesz, trzymayże śię kraiu
Ktory aże do rzeki idźie tego gaiu:
Tam na brzegu hymery zatrzymasz śię mało,
Ja też, o czym naymnieysze nie będźie wiedźiało
Ztworzenie: na toż mieysce szyią przyydę oną,
Znak będźiesz miał pochodnią u mnie zapaloną,
Tam ulężesz w opiece Bogow zataiony,
Aż ta burza i ten zgiełk zelży rozgłoszony.
To i *Archombrotowi*, tayno bydź nie miało,
Bo mu wiarę i cnotę przyrodzenie dało.
Gielanor sługa Poliarchow. O *Gielanorze* wątpi *Tymoklea*, aby
Sekretu mu powierzać, bo może bydź słaby:
Ruszyć go, prawi, groźba, albo prośba może,
I wszystkich nas na wieki zgubi: obroń Boże !
Tu *Poliarch* za onę chęć pocznie dźiękować
Matronie: i możeż mię przez tę noc zachować
Twoia życzliwość? rzecze; bo mam ufność w Bodze,
Ze śię rychło z tey burze cnotą oswobodze:
Dowiem śię ia nie długo co to są za cuda,
Ktora to *Sykłow* na mnie wzruszyła obłuda:
Przed sługą żadną miarą nie chcę tego taić,
Do śmierći mi nie trzeba wiernieyszego raić,
Dopieroż ći potrzebną będźie iego cnota!
Prośić też żeby trzymał sekret *Archombrota*

Nie

Nie trzeba: większeybym był godźien doległośći,
Jeżlibym namniey w iego wątpił stateczności,
Wszyscy zatym z onego pokoiu wychodzą,
Poliarchowi konie gotowe wywodzą:
Ow zbroyny iakoby szedł na włocznie, na miecze,
Dźiwuiącym śię we drzwiach domownikom rzecze:
I mnie, i was gotowe czekało zginienie,
Ktore mi iawne przez tych ogniow zapalenie,
Ztąd odchodzę; bobyśćie albo mnie muśieli
Wydać, albo ostatni ze mną koniec mieli.
W tym żegnał; do uyrzenia wrzeczy nierychłego
Z matroną *Archombrota*; i dośiadszy swego
Konia iachał, gdźie śćieszka prowadźiła długa,
A zą nim tuż tuż w tropy iego wierny sługa.
Oraz niebezpieczeństwem i wstydem ruszony
Tak pocznie on bohatyr: i iam też szalony
Gielanorze (bowiem tak sługę iego zową)
Iżem kiedy komu dał moc nad swoią głową:
Czemuż ia nie znaiomy? czemuż nie w honorze
Stanu mego bawię śię głupi przy tym dworze?
Bayka iest że *Lykaon* nie znaiomym w domu
Gośćiem *Jowisza* maiąc, chćiał go po kryiomu
Zabić, i pożno postrzegł błąd swoy, kiedy traći
Krolestwo, a wraz wilczey nabywa postaći.
Tak panięta co w raźię niespodźianym giną,
Obcą śię nie znaiomi bawiący krainą,
Sami przyczynę sobie niech przypiszą zguby
Nie komu, gdy prywatni w ćiasne wpadną kluby.
I iam przystęp do śiebie krzywdom *Gielanorze*
Dał dobrowolny; przeto ćierpieć ie w pokorze
Przyydźie: a to gdy mowi na myśl mu przyczyna
Jego padnie obrotow: zaraz zęby zćina,
I tylko westchnie ćiężko, nie chcąc popędliwy
Naruszyć swey nadźiei: kiedy sprawiedliwy
Zal w tym niebezpieczeństwie chcąc wyliczyć słowy
Vtrapiony *Gielanor*, takiey zażył mowy:
Zyczliwey proszę wiary moiey przyymi zdanie;
Obiaw śię w tym Krolestwie, ktoś, i coś iest Panie;
Nie będźie rogow durny *Likogienes* wznaszać,
I *Meleander* zaraz muśi ćię przepraszać;

Poliarch z domu Tymoklii wyiechał, dyskurs iego z Gielanorem.

Wszystkoć poydźie smarowniey, bo iako przed iasną
Lampą ogarki, twoi przećiwnicy zgasną.
Błądźisz (rzecze *Poliarch*) *Gielanorze* w zdaniu;
Dopieroż teraz stan moy trzeba mieć w trzymaniu
Skorom tak urażony: dostoieństwa mego
Postrach mogłby nam ieszcze sprawić co gorszego:
Będą myśleć; raz tylko puśćić go możemy,
Ale mu pomsty z serca nigdy nie wyymiemy,
W marmorze rany urażony pisze,
I tylko pomstą serce ukołysze
Dawna przypowieść: ktorą mu aż w grobie
Kowanym rydlem *Lachezys* wyskrobie.
Iako żyd krzczony, iako wilk chowany.
Tak iest nie pewny przyiaćiel iednany.
Nie wiedźiał co na to rzec i *Gielanor* godnie;
Gwiazd tylko, ktorych iasno gorzały pochodnie,
Panu i sobie wzywa ku wczesney pomocy
Tak iachali okryći płaszczem ćiemney nocy.
Tym czasem *Tymoklea* skoro spać wyprawi
Wszystkę czeladź: drzwi zamknie, kluczy nie zostawi,
Nic nie chcąc czynić w ślepym i ponurym mroku,
Woli dnia iutrzeyszego poczekać widoku.
Potym wszystkie komory obchodźiła, wrzeczy
Dosyć czyniąc porządney gospodyni pieczy,
Kędy czeladź sypiała, ieźli pogaszone
Ognie, i okiennice u okien zamknione:
A więcey postrzegała, ieźli kto ćiekawy
Do sekretu, i do ich nie miesza się sprawy.
Toż kiedy iuż widźiała że czeladź posnęła;
Do małey z sobą celli *Archombrota* wźięła,
W ktorey sztucznie misterny rzemieślnik taiemne
Weyśćie w lochy i w szyie urobił podźiemne.
Podłogę tarćicami krytą miała cale,
Ktorych kray do tragarza przybiły bratnale,
Procz dwu, żeby ie dźwignąć snadno było w gurę
Jeźliby się kiedy kto chćiał zpuśćić w tę dźiurę.
Na nich stał stoł nie mały, żeby nie chodzono
Po nich, ani złodźieyki tamtey postrzeżono:
Aczkolwiek tam i sama nie często chadzała,
Dopieroż wniść żadnemu z czeladźi nie dała.

Tymoklea z Archombrotem do lochu idą.

Podnieśli

Podnieśli zatym tarćie wprzod umknąwſzy ſtołu
Gdźie śię im wzchod i weyśćie otworzy do dołu:
Toż iak ogniá zkrzeſała nie małą pochodnią
Zapaliwſzy, ſzła w długą onę ſzyię zpodnią:
Szedł za nią i *Archombrot* trzymaiąc miecz goły;
Kto wie co opanować mogło tamte doły?
Dwadźieśćia ſtopniow było trzeba zmierzać krokiem
Nim zeſzli, i na grunćie ſtanęli głębokiem.
Wćiąż ſzła ulica ona, a przecznice długie
Jedne w prawo, a w lewo widźieć było drugie.
Rożne zaś w nich przebiegi, śćieſzki, i wyćieczki,
Jeżliby nieprzyiaćiel iedne wźiął ućieczki,
Przez inſze odiąć nie mogł; źiemia też do brania
Dobra: żadnego dotąd nie znać ryſowania;
Choć on ſklep i budynki, i ſzerokie niwy
Dźwigał; przez długie lata trwały i ćierpliwy.
Aniś namnieyſzey na niem poſtrzedz mogł ruiny
Tam zaraz na początku acz wilgotność z gliny
Te rzeczy zepſowała; na bieloney śćianie
Mogli przećię rozeznać dawne malowanie:
Ołtarz, i człek ofiary ſprawuiący na niem,
Z tym co ledwie wyczytać mogli napiſaniem:

Bogowie ktorych przybytek ieſt gorny
Olymp: ale wzrok maćie tak przezorny
Ze mu nie wadźi noc i ſklepy ćiemne,
Wſzędźie ofiary widźićie przyiemne.
Lubo tu Iowiſz, co wyſokim niebem,
Lub Pluto mieſzka, co władnie Erebem.
Bierzćie ofiary (kiedy trudno palić
Ognia) gdy was człek ſercem będźie chwalić.
Ten tylko waſzey dośiąc może woni
Zapach w tey ślepey i podźiemney toni.
Niech maią wierne zchowanie w tym ſklepie,
Ktorych bez winy zła fortuna trzepie;
Bo ta na cnotę uſtawicznie waży,
Niechże tu waſzey doznawaią ſtraży.
Precz ztąd kradźieży, precz ztąd nocne zbrodnie,
Niech śię tu żaden nie chowa niegodnie;
Lecz czyſte ſerce niech przyymą te gmachy.
Precz ztąd obłudy larwy, precz poſtrachy

Ktore w ćiemnośćiach z ſwoim Belzebubem
Wiecznego Ztworce uwiązani ślubem,
Nie mogą patrzyć gdy na sfery modre
Tytan ſwe cugi żenie złotobiodre.
Daruyćie pokoy i ćiche milczenie,
Kiedy cnotliwy zkryie śię w te ćienie,
A pożni tego mienia goſpodarze,
Będą wam kadźić w kośćiołach ołtarze.
Ieżliby też kto winien śmierći, kary,
Za ſwe niecnoty, do tey śię pieczary
Zchronił: niechay tu naymnieyſzego wczaſu
Nie ma przed ſtrachem, ztąd iako z taraſu
Niechay go wyżrą węże, niechay ſmocy,
Ztey co go zkryie, wypędzą go nocy.

Rozdźiał Piąty,

Archombrot z Tymokleą *przez zkryte śćieſki, do lochu nikomu nie wiadomego wſedſzy, o faworytach i konfidentach, na Krolewſkich Dworach będących, rozmowę nie poſpolitą maią.*

TO czytał wſkok *Archombrot*, lecz on pieczar głuchy
I ſtrach mieyſca ćiemnego do nowey go zkruchy
Pobudźił; kiedy wzpomniał *Poliarcha* ſobie;
Tenli wielki Rycerzu, loch należał tobie?
Potym on *Tymoklei* pytał, gdźie śię rodźił?
I na co przy Krolewſkim dworze bywſzy godźił?
Odpowie *Tymoklea*: rok minął bez mała
Jakom go w *Sycylii* pierwſzy raz widźiała;
Cudzoźiemiec, lecz prawdę przyznać mi śię godźi
Wſzyſtkich źiomkow w krolewſkiey przyiażni przechodźi,
Z grzecznośćią, nie po grzeczność, z ktoreykolwiek ſtrony
Przyiechał, w cnotę, w męztwo, w rozum opatrzony.
Ale nie wiem co za los dźiśiay zły i zkryty
Padł na wſzyſtkie Krolewſkich dworow faworyty,
Ze z łaſki wypadaią: barzo, rzecze, śiła
Archombrot, ta kometa świata zaraźiła:
Co gorſza w krotkim czaśie i z niemałym żalem;
Alec tu każdy ſwego ſzczęśćia ieſt kowalem;
Choć to drudzy na fata i Boſkie przeyrzenia,
Drudzy kładą na loſy ludzkiego rodzenia.

Dy-ſkurs Dwor-ſkich.

Z for-

Z fortuną, nie z godnośćią łaſka Pańſka chodźi,
Pytam; gdźież kędy ślepy cel dobrze ugodźi?
Tam fortuna ma mieyſce, *Tymoklea* powie,
Kędy to nieuważni i młodźi Krolowie
Dawſzy kilku pochlebcom ſwe doſtoyne uſzy,
Temu wierzą ſamemu, co ktory potuſzy:
Tamći śię to cnotliwym nie podobna zoſtać
Bo źli widząc, że cnotą nie mogą im zproſtać;
Jako mocney fortece oblężeniec broni
Tak ſtrzegą ze wſzyſtkich ſtron uſzu Pańſkich oni;
Zeby dobrzy, cnotliwi, nie dopadli Pana,
Zkąd pewna ich fortuny byłaby odmiana.
Ale naſz *Meleander* choć był wiekiem młody,
Dał w tym wielkiey uwagi rzetelne dowody.
Już go też byli zewſząd pochlebcy oblegli,
Już uſzu iego mocno ze wſzyſtkich ſtron ſtrzegli;
Już nie to czynił co chćiał, lecz co mu kazali
Tak śię weń dobrze byli impatronowali
Za ich wolą wakanſe ſzły, i przywileie,
Już wſzyſcy zaſłużeni rzućili nadźieie,
Bo gdźie śię co trafiło: albo na ſwe krewne,
Albo brali na ſługi przywileie pewne.
Jeźli śię też z tey biedy Krol począł obaczać
W prośby, w groźby; to rożne dowody przytaczać.
Ten, że go ſwą fakcyą poſadźił na tronie,
Czego ieźli nie wdźięczen pewnie z niego wionie.
Drugi prawi, co ſłyſzał obiegſzy Seymiki,
Jako przećiwko Panu ſzermuią ięzyki?
Co przednieyſzych wytyka, i na palcach liczy
Jakby iuż ich wyſługi brał zdrayca w zdobyczy.
Tedy radzą Krolowi żeby w takiey dobie
Wczas obronę gotował, i myślił o ſobie,
I podaią do ręku ſwych reieſtra ludźi
Ktorych ſkoro utuczy, a tamtych ochudźi,
Będźie miał Krol tak mocne ſequito w Koronie,
Ze tey wolnośći munſztuk przybierze na ſkronie.
Trafiło śię że urząd Koronny wakował
W tych miſtrzow niebytnośći; ktory konferował
Krol w reieſtr nie zayrzawſzy według ſwego zdania:
Toż naśi pochlebnicy w gniewy, w narzekania,

W tradukcye; co gorſza: w groźby i paſkwile:
Aż śię też Pan poſtrzegſzy, oney krotofile
Koniec uczynił; ſwych Pańſtw, rozdwoione ćiało
Zrośćił: pryncypałowi ſkoro śię doſtało
Po karku z zauſzniki, i Bogu bądź chwała
Ze aż do tąd w pokoiu *Sycylia* trwała.
W tymći to w tym, *Archombrot* rzecze, o matrono!
Wſzyſtkich Monarchow, wſzyſtkich Krolow uſzkodzono,
Ze w dźień w ktory im ſkronie, złoty wieniec toczy
Slepota im na ſerce padnie, i na oczy.
Blaſk ſławy, i z nowego ozdoby honoru
Długo broni zdrowego człowieka pozoru.
I nie darmo w doſtatku wſzyſtkich rzeczy ſrogiem
Narzekał: że był w ludźi cnotliwych ubogiem
Wielki ieden Monarcha, aleć z drugą ſtronę
Skarząc na Krolow: maią i ſwoię obronę.
Błądźi barzo i głupie poſpolſtwo w tey mierze:
Zaraz u nich pochlebca, gdy kogo Krol bierze
Do ſwey konfidencyi, odrzekłbym śię tronu,
Miałlibym wſtąpić do tak twardego zakonu.
Afekt z ſerca wyparać? i dla cudzey zrzędy
Już żyć bez konfidenta: wielkie w ludźiach błędy.
A zda mi śię prywatne afekty to robią,
Ktore gdy śię w iedwabną ſukienkę ozdobią
Dobra poſpolitego; iuż i Krol zły będźie,
Już zły i konſyliarz co mu bok ośiędźie,
Niewolać to, gdyby mi pod takie ćiężary,
Jakie ſą przy Koronach, i cnoty i wiary
Doświadczoney człowieka nie wolno przybierać?
Maſz mi kto konfidenta do ſerca obierać?
Błądby to był (odpowie *Tymoklea*) gruby,
Zeby mieli Krolowie przyyść w tak ćiaſne kluby;
Bo i nam, co prywatne ſprawuiemy domy
Muśi bydź ieden milſzy czeladnik wiadomy,
Choć mi wſzyſcy potrzebni, choć mi ſłużą wſzyſcy,
Lecz nie wſzyſcy iednako boku mego bliſcy.
Aleć o *Archombroćie*, przyznać muśiſz i ty,
Na iakiey gołoledźi takie faworyty
V Krolow poſadzono, bo rzadki z nich, ktoby;
Straſzna rzecz! przyrodzoną śmierćią zaległ groby.

Albo

Albo ieżeli zaległ, to zpadſzy z drabiny
W obeldze, w dyshonorze; dla teyći przyczyny
Podrwi kto na tym ſtopniu, i rzeczy pomieſza,
To do ſakry co rychley: co prędzey do pleſza
Jakoby do ućieczki, dla tego bez mała,
Zeby wzpanialſzy pogrzeb ambicya miała.
Choćby trzeba drugiemu za takie modlitwy
Pomknąć z pleſza do karku wyoſtrzoney brzytwy.
Nie policzonebym ći dać mogła przykłady
Tych, ktorzy w tak żałoſne wegnani upady.
Bo gdy śię hardem ſkrzydłem aż pod niebo wzbiia
Ze śieść nie chce, paść muśi głupia ambicya.
Smieieſz śię gdzieś gośćiu moy: i widźieć śię nowa,
Ze te rzeczy przed tobą prawi białagłowa:
Przy Dworze od młodośći prawiem śię zchowała,
Siłam widźiała, więcey od mądrych ſłychała.
Lecz ten raz *Poliarchow* bez wſzego przykładu;
Krol dobry i uważny, w tym nie znaydźieſz śladu
Ambicyi, choć w takiey fortunie opływał,
Zawſze zkłonnym i ludzkim, zawſze ćichym bywał.
Czaſy złe, i człowieczych upadow nie ſyte,
W rogi nieſzczęſne przyydźie winować zakryte.
Nie każ hardźie na ſzczęśćie, tak ćię zły raz zbieży,
Zpadnieſz na dno, coś wczora wykrzykał na wieży.
Tak mowiąc ſtok nadeſzli, z ktorego obfita
Na niſki kamień woda zpadała: tu pyta
Archombrot: ieźli wiecznie ta krynica ćiecze?
Gośćiu miły; na to mu *Tymoklea* rzecze:
Ani lato gorące, ani mroźna źima
Vymie co źrzodłu temu, albo go zatrzyma;
Wieczne ieſt, i iak widźiſz te iaſne kryſztały,
Zpadſzy na źiemię z gładkiey marmorowey ſkały
W rożliczne śię kanały i ſtrumyki dźielą,
I także wypadaią na wierzch śćieſzek wielą.
Tu młodość i ućiecha wźięła *Archombrota*,
Zwłaſzcza że był w *Afryce* uchowany; bo ta
Sucha nazbyt, i barzo uboga w krynice;
Ze ręce w przod i ſwoie opłokawſzy lice
Pił one wody żywe: toż matrona w boku
Pokaże mu kuty ſklep, w ſkale tego ſtoku

Dębem wyfutrowany, dębowe w nim łoże;
Jeźliby tu kogo złey fortuny poroże
Wparło: niech śię tym ſtokiem niech tym łożem bawi,
Aże ſrożeć przeſtanie, zła fortuna, prawi:
Poyrzawſzy na okropny Gabinet on w mroku,
Ktory nie cale świeca, odkrywała oku,
Wezdrgnie śię, i pomyśli, tak *Archombrot* ſobie:
Toli wielki Rycerzu ieſt mieſzkanie tobie?
I matrona ćiemnego zdięta grobu ſtrachem;
Ty maſz ſtrzedz *Poliarcha?* tyś tarczą, tyś blachem
Mężowi godnieyſzemu iaśnieyſzego ſtońca:
Więc go wcale zachoway, a bądź mu obrońcą;
I będźie ieſzcze ten czas, gdy na wſzyſtkie światy
Sławą wielkich Monarchow zrownaſz Maieſtaty.
O moc ſzczęśćia cudowna! ieźli mu śię godźi
Dźiękować ieſzcze, kiedy nad nami przewodźi.

Rozdźiał Szoſty.

Naradźiwſzy śię z ſobą w lochu, wyſyłaią Gielanora, *żeby o śmierći* Poliarcha *Pana ſwego rozgłośił, tuſząc że ta nowina ſtraże ze wſzyſtkich portow pozprowadza. Ow wyſłany, na trzy lektyki kierem okryte napada, za ktorymi liczną iazdę w ſtroiu żałobnym widźi, i ſłyſzy, że te powozy idą po ćiała Poſelſkie, co ich* Poliarch *pozabiiał.* Gielanor *inwektywe w rozmyśle ſwoim na nieprzyiaćioł uczyniwſzy, ſpieſzy do* Meleandra *Krola* Sycyliyſkiego, *i w drodze* Tymonideſa *potyka, w ktorego kſztałtnym fortelem śmierć Pana ſwego wmawia. Toż na* Arſydę *trafiwſzy, zwierza śię ſekretu, zwłaſzcza, że to był naypoufalſzy w życiu* Poliarchowym *konfident.*

DOmawiała oſtatka ſwych ſłow *Tymoklia*
Stanąwſzy, kędy miała koniec ona ſzyia;
Zaczym *Archombrotowi* pokazuie wyśćie,
Ktore ztąd ſkała, z dworu zawaliło liśćie.
On iak umknie podpory, i miąſzego drąga,
Oraz wierzchu kamienia ſzkaradego śiąga;
A tego uchyliwſzy, pani według zmowy
Wyſzła, i pokazała ogień pochodniowy;

I potym go zakryła, aby snadź w ćiemnośći
Inszych, krom *Poliarcha* nie zwabiła gośći.
Aleć i ten czekaiąc do tych czas przy rzece
Pospieszył, skoro wźiął znak zapaloney świece.
Tam iako śię zebrali; naprzod ięli radźić,
Dokąd *Poliarchowe* konie zaprowadźić.
Ktore *Gielanor* w gęstym uwiązawszy sadźie
Szedł za Panem, bo go chćiał mieć przy oney radźie:
Gdźie spryśy za kamienne gdy założą słupy,
Poydą wszyscy dla spolney namowy do kupy.
Tak *Poliarch* rozumiał, żeby bez mieszkania
Przyczyny śię dowiedźieć tego zamieszania.
Co Krolowi w tak krotkiey mogł przewinić chwili?
Czy zpełna przyiaćiele, czy śię odmienili?
Zkąd srogość? zkąd furya? zkąd nocne *Angary*?
Niechay bieży *Gielanor* co w koniu ma pary.
Na to Pani: anuż go o ćię będą pytać,
Anuż go nieprzyiaćiel może pierwey zchwytać,
Anuż kiedy w katowskie dostanie śię ręce?
(O cnoćie nic nie wątpię) wyda nas na męce?
Tu *Gielanor* afektem poruszony rzecze:
Niech katuie iako chce, niech rąbie, niech śiecze,
Niech na koniu miedźianym srogi tyran smaży,
Daleko więcey u mnie zdrowie Pańskie waży:
Mam sto serca, ale mam i rozumu tyle,
Ze każdego na swoie przewabię fortyle.
Poydę zafrasowany; i nie wiele trzeba,
Ze Panu zła fortuna zazdrośćiła nieba.
Wszystkim będę powiadał; i pewnie nie zplotę,
Dokąd mieszka podźiemną piwnicę oto tę.
Ieźli każą przyśięgę; nie gniewawszy Bogow,
Ze śię nocnych *Poliarch* uląkszy pożogow,
Wierny sługa Krolewski, krolestwa obrońca
Dźiś iuż *Sycyliyskiego* nie obaczy słońca.
Przydam, i że w *Hymerze* pochybiwszy brodu;
Noc przyczyną: skoro koń nie mogł dośiąc zpodu,
Wysunął śię z pod ieźdźca: on ćiężki we zbroi:
Ach trudno śię pomocy miał spodźiewać moi!
Długo pływał, i pokim widźieć mogł pod zorze,
W słone bystra *Hymera* zaniosła go morze.

Poli-arch w lochu.

Rada.

Giela-nor.

(Iakoż mu śię zdarzyło, bo z przeszłych powodźi
Znacznie rzeka wezbrała, i z brzegow wychodźi)
Tak powiem, i do mowy przystosuię cerę,
Oczy zawrę, brwi zpuszczę, czoło w kupę zbierę;
Tak i nieprzyiaćiołom, dogodzę twą zgubą,
I statecznych przyiaćioł, doyrzę tą skałubą.
Wszyscy będą żałować twoiego żywota;
Bo daleko płatnieysza iest po śmierći cnota,
Nie podlega zazdrośći, i co o niey żuli
Za żywota, po śmierći chwalą ią Emuli.
A tak porty, i wszystkie otworzą śię pasy,
Pospolstwo też do domow poydźie na swe wczasy:
I my, gdźie śię do pomsty i do sławy śćiele
Droga, poydźiem w Boży czas z *Sycylii* śmiele.
Twoy koń, kiedy Pana zbył śmierći iego godłem,
Niechay błądźi samopas z umazanym śiodłem.
Wszyscy na to przypadli, wszyscy chwalą srodze
Dowćip on: a *Poliarch*: ieżlibyś na drodze
Potkał śię gdźie z *Arsydą*; powiedz w iakim ćieśni,
W ćiężkim żalu, i wstydźie, w strachu, w źiemi, w pleśni.
Niech albo sam nadbieży, albo mi przyczynę
Oznaymi, za co ia to ćierpię? com za winę
Popełnił? bo tak zboycow i złodźieiow karzą.
Więc *Archombrot*: skoroć śię *Gielanorze* zdarzą
Twe dowćipne wymysły ku Pańskiemu zdrowiu,
Mieyże napominanie moie pogotowiu.
Nie do teyże śię wracay braćie miły, szyie,
Boby to zaś wpaść mogło w podeyrzenie czyie:
Ale w dom *Tymoklei* w takieyże postaći,
W takiey przyiedź posturze, gdy kto Pana ztraći:
A ona skoro wszystko oznaymisz iey samy,
Vkażeć z domu weyśćie do podźiemney iamy.
Radzą ieszcze i o tym, coby rzeczy iego
Za rozrządzenie miały: dostatku wszelkiego
Pełen dom: że był w liczbie Krolewskich przyiaćioł,
I w szaty, i w rynsztunki drogie śię zbogaćioł.
Iednak że miał przy sobie z dawnego zwyczaiu
Co przednieysze kleynoty wszyte w suknie kraiu,
I kęs złota; aby mu złe szczęśćie pospołu
Z skarbami codźiennego nie wźięło żywiołu.

Wszyst-

Wszystkiego Kawalerskie odżałuie serce:
Będą znowu szpalery, i złote kobierce,
I szaty, i pieniądze, byle było zdrowie;
Więcey maią, niż dali, bogaći Bogowie.
Lub na Krola me rzeczy, bo po infamiśie,
Wezmą, lubo ie słudzy rozerwą miedzy śie;
Nie pytay; a gdźie lecą powątlone węgły,
Umykay pilno głowy by ćię nie dośięgły.
Tak *Poliarch*; i ten też nie bawi śię dłuży,
Wiedząc że im kto rychley, tym lepiey posłuży.
Alec i *Tymoklea* dla swoiey czeladźi
Pokwapi z *Archombrotem*, ktorzy w ten czas radźi
Naywięcey posługuią; gdy ich naymniey trzeba.
Toż mu prętki ratunek obiecawszy z nieba,
Zalecaią stateczność na razy fortuny,
Ze choć ćiężkie, ale iey nietrwałe pioruny.
Toć to własna tak srogiey tyranki robota;
Lecz pogrążona na wierzch dobędźie śię cnota.
Pomni na to; *Archombrot* rzecze: *Poliarsze*, *Cieszą Poliarcha.*
Im dźień z rana pięknieyszy, im iest słońce iarsze,
Tym śię bardźiey zachmurza, a w okrutney burzy
Piękny śię dźień, i słońce gorące zanurzy
Ale co gwałtownego wyśilić śię muśi,
Zaś słońce, zaś śię niebo chmurami nie duśi.
I tobie acz do kilku godźin świat zaśunie
W tey grubie: wyrzuć cugle igraney fortunie:
Ufay, że ią tym samym, zbiiesz z iednochodzy;
A im śię ćiężey ćierpi, tym wzpominać słodzy.
Kto gorzkiego piołunu nie zkosztował w przody,
Nie zna smaku w kanarze, i nie wie co miody.
Dźień po nocy, noc po dniu w wieczną chodźi koley,
Iest wesela, iest płaczu, na świećie do woley:
Ale serce wzpaniałe wszystkiemu poradźi,
Gdy afekt przy kompaśie rozumu posadźi.
To rzekszy: bet z miękkiego usypany puchu,
I świec dadzą dostatek: w tym dźiśia zaduchu
Odpoczniy: a my często ile będźie można
Nawiedzać ćię, byle chęć ta była ostrożna,
Nie zapomniem; z tym poszli pierwszą śćieszką oni,
I dniało, gdy śię każde na swe mieysce zkłoni.

Co za dumy? co były twoie za lamenty
Poliarſze? iakoś był w tey grubie zamknienty
Bardzo łacno uważyć każdy może ſobie,
Gdyś iuż nie o żywoćie, lecz śmierći ozdobie
Myślił, pomniąc iak wiele zawiſnęło ludźi
Z ćiebie, ktorych miłość, śmierć w twych pierśiach wyſtu-
Alećiawna niewinność i *Nemezys* mśćiwa (dźi.
Od oſtatniey rozpaczy ſerce zatrzymywa.
A *Gielanor* Pańſkiego ćiąwſzy konia prętem
I z Panem śię w opiekę odda wſzyſtkim świętem,
Gielanor w drodze.
Ktorego żeby ſłuſznie we wſzem uwiadomił,
Iedźie w las, kędy wczora rozboynikow gromił.
Tam widźi w trzy lektyki założone cugi,
Za nimi konnych, po nich pieſzych ſzereg długi:
Chcąc wiedźieć co takiego, pchnie konia napiętkiem;
Aż pogrzeb, aż kierowa żałoba ze ſmętkiem.
Zadrzał na ſtraſzny widok: oſtatniego zatem
Zpyta co za akt, z takim idźie apparatem?
Słyſzy; że ta po ćiała poſłow proceſſya,
Ktorych wczora na drodze *Poliarch* zabiia,
Pogwałćiwſzy narodow wſzyſtkich przywileie;
Kiedy ći maiąc pewne przymierza nadźieie,
Do Krola dla zkończenia iechali traktatu,
Na tym mieyſcu zły człowiek pozbawił ich światu.
Zdrętwiał zaraz *Gielanor*, ſkoro to uważy
Iako na *Poliarcha Likogienes* waży.
Co żeby pewnie wiedźiał, iadąc drogą zlekka
Posłow zabitych widźi.
Widźi, gdy zabitego dźwigaią człowieka
Na ſamym kraiu laſa; i ranę ſzkaradą
Opłokawſzy w kobiercu na lektykę kładą.
Dopieroż śię domyślił co to za poſłowie;
Zboycy wczorayśi, ktorych *Likogien* na zmowie
Poſłał do Krola, wrzeczy dokończyć przymierza,
Ano na *Poliarcha* bezbożny człek zmierza.
Znać że miał ſzpiegi; kiedy wyiechał z obozow,
I kazał mu zaſtąpić śrzod naygęſtſzych łozow;
Tuſząc, że albo wygra, albo mu nierowniey
Bez *Poliarcha* poydą traktaty ſmarowniey.
Lecz przecz tak ſkora pomſta? dla czego terminu
Nie dano, żeby śię mogł ſprawić ſwego czynu?

Iuż

Iuż poſtom wolno zbiiać? a kto śię im broni,
To zdrayca? co żywo go niech łapa, niech goni.
Tedy i *Meleander* nieprzyiaćielowi
Przychylnieyſzy, niżeli ſwemu żołnierzowi?
Temu było nadgrody, męztwa dać, a poſty
I zboyce, miaſto grobu na ſośni, gdźie roſty,
Powieśić dla przykładu. Tak *Gielanor* z ſobą
Rozmyślał, ſprawiedliwą ruſzony żałobą.
I ledwo iuż poſtawę pierwſzą może trzymać
Przed gniewem: o toż Pana mego miano imać!
Ale rychło wzpomniawſzy dla iakiego łowu
Poſłany, wroćił ſobie ſmutną cerę znowu.
Przeto tych pokinąwſzy, gdźie gośćiniec proſty, *Gielanor z Tymonideſem.*
Bieży ku obozowi przez laſy przez chroſty,
I tylko co na pole otwarte wyiedźie,
Gdy na gośćińcu, ktory do obozu wiedźie,
Potka śię z tym i z owym; wſzyſtkich przećię minie:
Widząc *Tymonideſa* że mu śię nawinie:
Przyiaćiel to Krolewſki nie poślednį w cenie,
Przeto koniem obroći i do niego żenie.
Ztrapiony *Tymonides* w ſpolney wſzyſtkich trwodze
Przyiaćioł *Poliarcha*, żałuiąc go ſrodze,
Puśćił śię też z obozu ku onemu boru;
Bowiem nic o nim ſłychać nie było u dworu.
Toż kiedy *Gielanora* w takiey uyrzy dobie,
Skoczywſzy: iakożem rad przyiaćielu tobie!
Czyś mi z nieba teraz zpadł w takim roztargnieniu,
I w powſzechnym o twego Pana utrapieniu!
Gdźież ieſt proſzę *Poliarch* w tak okrutney wrzawie?
Powiedz mi, i wſkrzeſz ſerce obumarłe prawie.
Pilen ſztuki *Gielanor*, oczy opuſzczone,
Ze ledwie nań podniozſzy: maſz wieśći nie płone;
Zył, nieſtetyſz! iuż przeſtał; a na ſłowa ony
Stanął i *Tymonides* wſzyſtek poſępiony
Tak ſzkaradem pogromem wſkroś ſerca przcięty:
Toż wźiąwſzy oddech długo, od żalu zamknięty:
Iako śię więc za grzmotem deſzcz rzęśiſty śieie;
Ciężko weſtchnie, i łzami wſzyſtkę twarz obleie,
Chwieie głową, ſmutny wzrok zpuśćiwſzy ku dołu;
Nieſzczęſna *Sycylia z Meleandrem* ſpołu!

Tego żeś się dosłużył? takżeć krew i rany?
Za nas podięte płaćiem, Rycerzu wybrany?
Przebog! gdźież iuż wdźięczności, gdźie szukać nagrody?
O nieba! o Bogowie! o źiemio! o wody!
Konia zatym obroći, i od niego spieszy,
Gielanor też sam z sobą z swoich się sztuk ćieszy,
Ze mu wierzą tak snadno, że oszukać umie,
Ze toż i w inszych wszystkich sprawi, tak rozumie.
Gdy znowu *Tymonides* obroćiwszy koniem,
Iaką śmierć miał *Poliarch* potrzebuie po niem?
Czy go w domu? czy w drodze? kto? i iako świata
Pozbawił; bo nie minie morderce zapłata.
Nie z rąk nieprzyiaćielskich choć sobie obierał
Zawsze tę śmierć *Poliarch*; nie samby umierał.
Strach okrutny edyktu Krolewskiego skoro,
Potym go żal, wstyd, i gniew, weźmie wszystko czworo;
Wśiadł na koń zapomniały: i pod blaskiem owych
Na swoy żywot zażgnionych płomieniow ogniowych,
Całą noc prawie ieźdźił, i zębami zgrzytał,
Zeby o *Poliarcha* na śmierć kto go zpytał;
Bo od miecza chćiał ginąć: w same potym świty
W stronę kinął, gośćiniec opuśćiwszy bity:
Chćiał na koniec *Hymerę* przeiachać wezbraną,
I tamći śmierć niestetysz! pożarł obiecaną,
Gdy go aż w samo morze bystra fala wpycha,
Nie pomogł moy rzewny płacz, moia prośba licha.
Krzyknie tu *Tymonides*, i raz tak okrutny
Chcąc Krolowi oznaymić, bieżał co wskok smutny,
W tym go żalu *Arsydas*, *Poliarchow* wierny
Potka przyiaćiel, i sam w tesknicy niezmierny;
Ktory mu pokazawszy *Gielanora*, krzyknie:
Oto poseł z nowiną, coć serce przeniknie:
Z tą i ia nieszczęśliwy ku Krolowi kwapię,
Wiem że go, ale słusznie, ze wszech miar utrapię.
Gielanor z Arsydą. Iakoby kto *Arsydę* wrzącemi zlał wary
Tak zbladł; pięknieyszych kładą i trupow na mary:
Z drzących mu razem cugle wylećiały ręku,
Zpadłby i sam, ale się trochę trzyma łęku:
Do *Gielanora* nie śmie rzec iednego słowa,
Zda mu się że go tylko na świećie połowa.

Długo

Długo mu patrząc w oczy, na oſtatek zpyta:
Z tąli, co *Tymonides* nowiną go wita?
Zpuśćiwſzy wzrok ku źiemi *Gielanor* odpowie:
Tylko to dobrotliwi dźiś wiedzą Bogowie,
O co mnie Panie pytaſz: lecz ziechawſzy z drogi
Vſłyſzyſz,iako na nas los padł dźiśia ſrogi;
Iako broi okrutna fortuna, iako śie
Kaſze na nas, na iakim Pańſkie zdrowie włośie.
To rzekſzy: tam obadwa ſwe obrocą konie,
Gdźię dwa pagorki, małe rozdźieliły błonie;
Kędy ſkoro ſtanęli: żyie o *Arſyda;*
Gielanor rzecze: ale nikomu nie wyda
Zdrowia ſwego *Poliarch*: tobie i żywota
Wierzy, ktory w tę napaść, (nie zwyczayna cnota)
Tymoklei ukryła, pod iey domem źiemny
Loch zrobiony, tam ſmutny mieſzka i nikczemny.
Mnie wyprawił, żebyś go proſząc uwiadomił,
Czemu śię tak na garść krwie iego Krol łakomił?
Wzdy go zawſze miał w ręku? a ieźli co zgrzeſzył,
Niechby umarł: niechby był złych ludźi nie śmieſzył:
Lub ieźli ćię zła iego nie odraźi dola,
Nawiedz go, i pomoż gryść tak twardego mola.
Zyie, krzyknie *Arſydas*, po ktorym śię ſmući
Duſza moia; tu mu śię płacz gorący rzući,
I w poły obłapiwſzy *Gielanora* rzecze:
Zaden reſpekt, poćiechy moiey nie odwlecze,
Prowadź mię wſkok, niech widzę kochanego brata,
Ktory mi śię z onego znowu wroćił świata.
Dobrze, rzecze *Gielanor*, ale trzeba zażyć
Oſtrożnośći, i wſzyſtko do końca uważyć.
Iadę ia w przod, a iakom w *Tymonidźie* wiarę
Sprawił o zeyśćiu Pańſkiem; też wezmę maſzkarę,
I czeladź *Tymoklei* trzeba wywieść w pole.
I twoy przyiazd oznaymić, w teyże śię ucz ſzkole
I ty proſzę; powiaday że pewnie nie żyie,
Ale w morzu *Poliarch* ſłoną wodę piie.

Wſzędy dobra oſtrożność, lecz naybarźiey, gdy ćie
Afekt nieśie, tam śię czuć trzeba mianowićie.
Miłość, chćiwość, gniew, pomſta, miłośierdźie, że nic
Więcey nie przydam: wielkich potrzebuie zrzenic.

Będźiesz tam na południe okrom wątpliwośći
Dla słońca gorącego: z dawney znaiomośći
Wstąpisz w iey dom, a ieszcze powiem ći rzecz nową:
Iest tam młodźian, ktorego *Archombrotem* zową,
Wczora wysiadł z *Afryki* w *Sycyliyskie* kraie,
(Ieźli prawdę powiada, ieźli nie udaie)
Z twarzy godność, a mądrość poznasz w nim z rozmowy;
Poliarcha tak kocha, choćiaż z iednodniowy
Konwersacyi, że z nim i śmierć mieć, i rany
Gotow: przeto nie ma bydź w niwczym podeyrzany.
W tym śię zaraz roziadą w rożne z sobą strony;
Gielanor co naybliższey do domu Matrony
Drogi patrzał: *Arsydas* gośćińcem zaś iedźie,
Byle u *Tymoklei* mogł bydź na obiedźie.

Tymonides nowiny śieie.

A *Tymonides* swoię tragiedyą prawi,
Gdźie śię kolwiek obroći, i gdźie śię zabawi:
Iako tonął *Poliarch*, iak go w morze niosła
Fala; oczywistego iako widźiał posła:
Ze śię to iuż nie zmieni, a tak wielkiey ztraty
Nie pośćignie długiemi *Sycylia* laty.
Wieść zatym poszła w gorę i choćiaż rożnymi
Afektami, lecz wszędy przyięta wielkimi:
Iako sam *Tymonides* łacno temu wierzył,
Tak po wszystkim oboźie złą nowinę szerzył.
Dał był order dnia tego Krol, aby ruszono
Oboz z mieysca, i całe woyska przeprawiono
Przez *Hypsę* rzekę: ztamtąd do zamku *Magiele*,
Gdźie *Argienis*, z *Syrakuz* dni przed tym nie wiele
Przyiechawszy: mieszkała, i dla tey przyczyny
Osobliwie Krol one czynił przenośiny.
Więc gdy wozy ruszono, szedł żołnierz pod znaki,
Przednie straży trzymały podeyrzane szlaki.
Nim śię w pole wyćiągnie iazda i piechoty,
Krol śię z lekka przed swemi przechadzał namioty.
I z tey strony i z owey stali przyiaćiele,
Stało, co i Krol wiedźiał, oboiętkow wiele,
Ktorzy ksztełtem przyiaźni i posługi wrzeczy,
Rady *Meleandrowe* w pilney mieli pieczy.
Gdy oto *Tymonides* napełniwszy cały
Oboz, z onąż przed Krolem wieśćią stanął śmiały,

I bez-

I bezpiecznie; ieſt czego Krolu Panie, mowi,
Ieſt czego powinſzować *Lykogieneſowi*:
Dokazał, wydarſzy nam *Poliarcha* z dłoni
Nie on, nie; miał ſto ſerca, i ręki, i broni;
Trefunek nieſzczęśliwy! lecz z iego przyczyny.
Skoro tey *Meleander* doſtyſzy nowiny,
Stanie: i roztargnioną myśl na dwoię toczy;
Iuż mu łzy nieztrzymane podchodźiły oczy:
Tu ſzkoda; bo iak prawa ubyła mu ręka
Z *Poliarchem*: to znowu ſumnienie go nęka.
Lecz choć ſmutne początki rzeczy ſwoich baczy,
Głęboką w ſercu troſkę rozumem oſaczy.
Aże weń wſzyſcy oczy iako w tęczę wlepią,
Zwłaſzcza zdraycy, ktorzy go offertami ślepią;
Do takiey cerę ſwoię umiał złożyć doby,
Ze z niey ani weſela, ani mogł żałoby
Wyczytać: więc zpytawſzy iakim kſztałtem zginął?
Wſzedł w namiot, i portyrę za ſobą zawinął,
Upewniony, że wſzyſtkich z takiego poſłuchu
Iakby powarzył, iakby wſzyſtkim dał po uchu,
Krom tych, coby i iego z *Poliarchem* zpołu
Zyczyli zgładźić z świata, i wegnać do dołu.
Iednak nikt dla Krolewſkiey oſoby powagi
Nie płakał w ten czas głośno, boleiąc z tey plagi.
Wſzyſcy ſtali iak wryći, powieśiwſzy noſy,
Długo wzdychanie, potym ſłyſzałbyś i głoſy
Załoſne, ale tylko na złe czaſy wina,
Choć wſzyſcy, i ſam Krol zna, że z niego ruina.
Uważał *Meleander*, i brał ſobie w głowę
Tych, ktorzy ućiążali śmierć *Poliarchowę*,
Za godnych poczytaiąc razem i korony,
I głowy im ſwey wieżać, choć żal utaiony.
Sumnienie i wſtyd ſrogi, okrutnych pſow sfora,
Niech iako chce pokrywa, gryzą autora.
W tym zgiełku ktoś napiſał, krotkie wierſze o tem,
I przed *Meleandrowym* podrzućił namiotem.
O śliczny kwiećie, wieku tego młodźi,
Lubo ćię nurty i morſkie powodźi
Zamknęły: przećię tak wierzemy zgodnie,
Ześ ieſt w niebieſkie wnieśiony pochodnie.

Trudnoż śię trudno, w brew prawdźie zprzećiwiać,
Trudno śię czyśćić i uſprawiedliwiać.
Mowmy, co chcemy: myśmy ſami krzywi,
W nas śię niechay świat niewdźięczności zdźiwi,
Ktorey wizerunk iawny w tobie widźi,
I wiecznie śię iuż Sycylia brzydźi.
Luboś iuż w niebie, gdźie *Iowiſz* z piorunem,
Lubo z Plutonem luboś ieſt z Neptunem;
Nie racz, o wielki Rycerzu! z ich progow
Poduſzczać na nas rozgniewanych Bogow.
Ogień tu winien, co twą ſławę parzał,
I nurt, ktory ćię w Hymerze unarzał.
Coż wzdy za ogień, z ognia grzech wygrzeie?
I co za woda, z wody go wyleie?
Niechże z wod Neptun, a Wulkan z ſwey huty,
Za tak brzydki grzech odbiera pokuty.

Rozdźiał Siodmy.

Gdy śię na Palacu Krolewſkim *śmierć* Poliarchowa *rozgłośiła, i do uſzu* Argienidy *Krolewny* Sycyliyſkiey *doſzła, zaraz do złożenia ſwego uſtapiwſzy, w płacz i w lamenty uderzyła; zkąd* Seleniſſa *Ochmiſtrzyni poſtrzegſzy, że z owey rozpaczy chce śię ſztyletem zabić, chwyta ią za rękę, i do obaczenia śię przez uſkromienie żalu powoli naklania.*

Argienis śię o Poliarchowey śmierći dowie.

JUż nie tylko w obozie, że *Poliarch* tonie,
Ale wiedzą w *Magielli* iuż o iego zgonie.
W ſwym na ten czas *Argienis* śiedźiała pokoiu,
Nic nie wiedząc ni oczym: wſzytkę myśl do ſtroiu
Obroćiła, chcąc oyca z ſwoich Panien gronem
W dźiedźińcu należytym powitać ukłonem.
Seleniſſa na mieyſcu u niey była matki,
W ſwey ią pieczy: i wſzyſtkie chowaiąc doſtatki.
Włos iey w ten czas traśiła, i złote promienie
Na zagrzane żelaſka zwiiała w pierśćienie;
Gdy iedna z pokoiowych Panien wſzedſzy z śieni:
Nowina (rzecze) lata ieźli śię nie zmieni,
Ze *Poliarch* nie żyie: *Argienis* do ſtary
Pani w ten czas mowiła na coby *Angary*

Dźiś

Dźiś w nocy zapalono? kto tey winien kaźnie?
Przeto ſłyſzeć owych ſłow nie mogła wyraźnie.
Słyſzała *Seleniſſa*, i poczuła uchem
Raz, iakiegoby iey nikt nie zadał obuchem:
Zadrzy iey ręka znacznie; to kaſzlnie, to krząknie,
Chce iey coś odpowiedźieć, ale śię zaiąknie.
Więc że onę nowinę iedna drugiey ſzepce,
Kiwa, mruga, nogami na oſtatek depce;
Ze poſtrzegſzy Krolewna owych gieſtow po ni,
Obroći śię i widźi, że iey zbladły ſkroni.
Coż śię to (rzecze) ſtało, co ćię matko boli?
Na to ona: że końca iuż nie maſz ſweywoli
Tych Panien: bo igraiąc twe źwierćiadło owe,
Ktorym ćię oćiec wiązał ztłukły kryſztałowe;
Ztąd ſzepty miedzy niemi, bo na iednę druga
Zkłada: a to gdy mowi; znowu na nie mruga.
Aleć trudno oſzukać, gdźie śię ſwego ćienia
Uſtawnie boi pełne ſerce podeyrzenia.
Sunie śię i *Argienis* iakby oparzona
Z mieyſca, i pannę owę, ktora wylękniona
Stała, porwie za ramię: ieźli śię nie boiſz
Kłamać, wiedz, oſtatni raz dźiś przede mną ſtoiſz:
Czyli, rzecze, o Krolu w mieśćie ſłychać co źle?
To mowiąc, oczy w chmurze, czoło miała w koźle.
O Krolu uſłyſzawſzy panna; zaraz śmieli
Odpowie; czekami go ſzczęśliwie w *Magieli*:
Precz zła wrożka: iuż wſzyſtkie urzędy i cechy
Stoią w ſprawie na rynku, ani tey poćiechy
Przekaźi nam rzecz mała: lecz i tego ſzkoda;
Poliarcha żywota pozbawiła woda;
Chćiał płynąć przez *Hymerę*, gdźie naywiękſza tonia,
Tak ſłychać z śiodłem tylko poimano konia.

Nigdy przed tym mężnieyſzy wſtyd, i potym pewnie *Argienis lamentuie.*
W tak ćiężko przerażoney nie mogł bydź Krolewnie:
Skoro okropney oney nowiny doſłucha,
Silnie wychodzącego coſnęła w śię ducha.
Wiem prawi; że Bogowie iak oka zrzenice,
Naſzego Krola ſtrzegą i iego źiemice.
To rzekſzy: znowu w krześle zpokoynie uśiadła,
Serdeczną zawieruchę pokrywaiąc bladła.

Razem

Razem poſtanowiła umrzeć; i odwłekła:
Płotniała, i wſzyſtka iey krew z twarzy ućiekła.
Czoła trzymać nie może, a choć mocno zćiſka
W oczach łzy, oddech w pierśiach iuż tylko nie pryſka,
Tylko groble zerwawſzy, nie wybuchnie prądem
Płacz i dech, a wraz duſza i wodą i lądem.
Iuż w okrutnym ſprężyny wolnieią zapale,
Iuż wſtyd i rozum gaśnie, iuż one korale
Rumianych uſt zpełzneły tego tylko czekać,
Ieżeli śię nią ſam Bog nie będźie opiekać.
Rychło padnie tak ćiężkim uderzona młotem,
I z tym śię nieſpodźianie rozſtanie żywotem.
Tedy śiły zebrawſzy, krok uczyni ſpory,
W rzeczy po coś inſzego, do bliżſzey komory,
I wrzećiądz chce założyć: kiedy śię pokwapi
Seleniſſa, i mocną ręką drzwi ułapi:
Tam ſkoro za nią weſzła, dopieroż łez ſtrugi,
I mdłych pierśi *Argienis* rozpuśćiła fugi:
Darła ſzaty na ſobie, wſtęgi, i kleynoty,
Złota, ani ſubtelney ſzacuiąc roboty,
Rzuca, i włoſy targa, rozpacza widomie:
Na koniec ſkoro ręce przez głowę załomie,
Na łożko, dla dniowego co tam ſtało ſpania,
Zpocona, zmordowana prawie do zkonania,
Iakoby iuż zdrewniała, tak śię ćiężko ćiśnie;
A *Seleniſſa* u drzwi ſtoiąc, ani piśnie.
Taką deſperacyą widząc: kamieniowi
Martwemu rowna; ſłowa do niey nie przemowi.
Czeka: rychłoli zelży ſzturm, i ona burza,
Ktora naśilniey pierwſzym impetem okurza
Serce ludzkie; i ieźli nagle ią kto śmierzy,
Tym więkſza, tym śię barźiey zdobywa, i ſzerzy.
Fortel na nię; wytrzymać: oſłabieie ſama;
Ta wzdychaniu granica, ta rzewnym łzom tama.
Ciężko wzdycha *Argienis*, ſzepce z ſobą potem;
Ale znać że iuż zdrowiem gardźi, i żywotem:
Łamie palce ſubtelne, i oczy wywraca,
Czaſem czegoś po śćienie tu i owdźie maca;
Doſtawſzy na oſtatek kończyſtego noża,
Co od wſzelkiey potrzeby wiśiał w końcu łoża;

Okrutnie

Okrutnie nim do pierśi przećiw sercu mierzy;
Iuż iey też *Seleniſſa* więcey tu nie wierzy:
Wſkoczy na nię, i rękę ſrogo wynieśioną
Uchwyći; a tak wielce będąc zatrwożoną
Przerzec do niey nie może, drzą iey ręce z ſtrachu;
Ta też gdy mieć wolnego nie mogła zamachu:
Obiema śił nie ſtało, i zdrętwiały obie,
Owa gdy wydrzeć noża, ta gdy topić w ſobie
Nie może: lecz w śię oczy powlepiawſzy zgoła
Dyſzą, łzami kropiący upocone czoła.
Toż *Argienis* po długim paſowaniu rzecze:
Nie iużże mnie to minie, co śię dźiś odwlecze;
To rozumieſz że mogę żyć na świećie dłuży
Niż *Poliarch*? nigdym śię natury tak duży
W ſobie nie ſpodźiewała, że dźiś ze mnie ducha
Nie wyparła, doſzedſzy ta wieść mego ucha.
Broń, proś, klękay, nie ruſzyſz; tę tę pioſnkę ſpiewam,
Idę za nim do grobu i duſzę wylewam;
Umieram z nim ſtatecznie; ach! ach! matko moia
Kędyż ona nauka i przeſtroga twoia?
Trzymay ſłowo ktoreś raz zaświadczyła Bogi,
Niech ći wſzyſtko, a nawet i ſam żywot drogi
Nie będźie; lepiey iść w grob, lepiey iść na mary,
Niźli raz ſtatecznośći powątlić filary:
  Bowiem żyć, a w ſerdeczney oſtrze nośić ranie,
    Nie tylko za śmierć, za grob, lecz za piekło ſtanie.
Tedy mi umrzeć broniſz, i zagoić razem
Rany, co ſamym może zleczyć śię żelazem?
Nicuieſz ſłowa ſwoie, chcąc mię wędźić żywo;
Mocneż to *Seleniſſo* miłośći ogniwo!
Tym ſerce zachełznane, a prawdźiwiem rzekła,
Nie na oſtre żelazo, lecz poydźie do piekła.
Piołun żyć, cukier umrzeć, gdźie ten los dośięże,
I z miłym przyiaćielem na świećie rozprzęże.
Jużći mię wſtyd i Boga, wſtyd mię ſamey śiebie,
Ze ieſzcze żyię ſłyſząc o iego pogrzebie;
On mi żywot, on mi wſtyd wydarty darował;
Gdy myśl na to oboie ſproſną wyſworował
Okrutny *Likogienes*: w ten czas nam Aniołem,
I Bogiem był o matko: i ſłuſznie kośćiołem

Uczćiſ

Uczćił go był moy oćiec: a dźiś prze Bog żywy!
Zagubił: o niewdźięczność nad wſze świata dźiwy!
Na tegoż rowno z draby; Krolewſkiego zdrayce
Ktory pogromił ręką ſwą te winowayce,
Dał nam wſzyſtkim świat widźieć? (gdźieżby śię człek ſtary
Z kilką dźiewcząt obronił) gorzały *Angary*?
Prożno, prożno, nie dam ći *Seleniſſo* zrzędźić
Umieram i dla niego, krwie ſwey nie chce ſzczędźić.
To rzekſzy, zćięła zęby, i ſama śię razem,
I rękę opuśćiła ku źiemi z żelazem.
Seleniſſa Argienidę ćieſzy. Troſkliwa *Seleniſſa* widźi że źle o ni,
Ze z nią i ſama niemal w iedney pływa toni;
Raz wzdycha, drugi płacze, i w tym śię poſtrzega,
Mdłośći śię boi, czuiąc że ſama nie tęga.
Toż śię do niey nachyli, i tak pocznie rzewnie
W uſzy lamenty ſwoie kłaść głuchey Krolewnie:
Oyca wzpomni dla Boga; doſyć utrapienia
Z domowego ma biedny ſtarzec zaburzenia;
Umrzeſzli? nie trzeba nań inſzego ſpoſobu
Likogienowi; ſama wżenieſz go do grobu.
Iako *Scylla* niekiedy, on włos purpurowy
Midźie kwoli, z oycowſkiey śmiała wyrwać głowy,
Ktory był Państwa iego zamierzonym loſem:
Tyśći to ty, w głowie tem, oyca ſwego włoſem,
W tobie zdrowie Krolewſkie; a gdy padnieſz trupem,
Bierze go z *Sycylią Likogienes* łupem.
A świat co o nas rzecze? możeſz bydź wſtyd cały?
Gdyśmy śię w *Poliarchu* tak barzo kochały?
Pannaś, prze Bog na ſławę ſwoię obroć oczy!
Przybierz miłośći, przybierz afektom poboczy.
W oſtatku, ieźli będźieſz trwała w tym uporze?
Zawołam panien, wnet nas przybędźie w komorze.
A długoż tego będźie? tak gdy na nię fuknie,
Do drzwi mierzy: a ta iey chwyći za kray ſuknie;
A potym iey doſtawſzy upoconey ręki:
Argienis. Czemuż mi matko broniſz umierać przez dźięki?
I z żalu, i z kłopotu, nieznośnego ſobie,
Ktory nie ma lekarſtwa wytchnąć, tylko w grobie.
Alboby żył *Poliarch*? gdybym ia w przod była
Nieſzczęśliwa winny dług śmierći zapłaćiła?

Nie mylę śię, ieżli co ieſzcze żyie z niego;
Kocha śię we mnie: poydę, ach poydę do niego;
A tak ćienie przynamniey ziednoczywſzy czyſte,
Będźiem z ſobą *Elizy* mieſzkać zapaſzyſte.
Uydę ieſzcze i tego, czego wyrzec ſłowy
Nie śmiem: temu, co winien iego drogiey głowy,
Ze śię kłaniać nie będę; bo oćiec dla Boga,
Od tego śię odwracać, ach nieprawość ſroga!
Lecz gdy żywot, ktory dar bydź obudwu czuię,
I duſzę z tey zewłoki śmiertelney wyzuię,
Tak i gniew na rodźica, i miłość uſtanie
W *Poliarchu*, obiema za doſyć śię ſtanie.
Na to iey *Seleniſſa*; azaż to uczćiwa *Seleniſſa.*
Smierć, ktora z zakochania, i z miłośći bywa?
Zwłaſzcza Pannie? czy nie wieſz iakiey odumrzemy,
Ze taką ſławą ſłynąć na wieki będźiemy?
Ktoż uwierzy, choćbym ia tyśiąc kroć przyśięgła,
Ześ śię w coś z *Poliarchem* gorſzego nie zprzęgła?
Gdy umrzeſz; że on umarł: a kto też wie; czyli
Nie daremnie płaczemy? częſtokroć śię myli
I poſeł: takći prętkiey *Piramus* dla wiary
Kochaną *Tyzbę*, i ſam wydał śię na mary.
A nuż *Poliarch* żyie? a dla twoiey zrzędy
Umrzeć muśi: na niego miey przynamniey względy.
Zginął prawi *Poliarch!* ia temu nie wierzę;
Kto tułow? kto go widźiał? gdy tonął w *Hymierze*.
Ma rada; wſtać, umyć śię, i wdźiać znowu kryzy,
A wiernego po lepſze wyprawić awizy.
Kiedy po długim deſzczu i zprzykrzoney ſłoćie,
Rozpoſtrze na niebieſkim ſłońce kołowroćie
Grzywy złotopromienne; trawy, kwiaty, liſty,
W rozmaitych farb barwy, i kolor złoćiſty
Maluie; tak *Argienis* kroplom łez perłowym
Siła ozdoby dała, śmiechem choć iałowym.
Smiech był, lecz w uśćiech tylko; bo ſerce i oczy
Od śmiechu, i od wſzego poćieſzenia boczy.
Więc uśiadſzy na łożku; iakoż płonna, prawi: *Argienis.*
Smierć moię tey odmiany nadźieia dźiś bawi!
Rzadkoć śię zła wieść mieni; żebym iednak w żobki
Plotek tych nie przyięła, zwlokę ſwe nagrobki:

Ieſzcze

Ieſzcze dźiśia nie umrę kwoli tylko tobie
Poliarſʃe! za dwa dni, dość czaſu żałobie,
Choć ćię w tak krotkim czaśie godnie nie opłaczę,
Umieram, ieźliś umarł, i śmierć ſobie znaczę.
Iuż weſelſza na twarzy *Seleniſſa* była,
Kiedy ſzturm tak okrutny żalu przełomiła,
Ktorego pierwſzy impet nayśilniey uderzy
W człowieka, ſam śię potym koi; ſam śię śmierzy.
Więc *Argienis* w iey ſłowa przyśięgała zatem
Przez Bogi, i Boginie, co rządźiły światem;
A potym przez Anioła *Poliarchowego*,
Ze do wyyśćia tych dwu dni, choćby co takiego
Słyſzała, iuż nie będźie na ſwe zdrowie ſroga.
Potym ią *Seleniſſa* napomni; dla Boga
Nie pokazuy po ſobie tego zturbowania:
Umyy twarz, przeſtań płakać, i zaniechay łkania.
Tedy wodą napuchłe wypłokawſzy oczy,
Każe ſobie *Argienis* poprawić warkoczy.
Piękna była: ale on żal przećię ſurowy
Znać było i z ruchania na niey, znać i z mowy.
Czaſem nazbyt rumiana, czaſem była blada;
Zadna choroba takiey odmiany nie zada
Iako nagły, a wielki fraſunek: więc ieſzcze
Twarz formuie, i wodą ſwe iagody pleſzcze;
Gdy iedna z Panien do drzwi przyydźie pokoiowych,
Ze Krol wyśiadł z karoce do śieni zamkowych.

Rozdźiał Oſmy.

Krol Meleander *corce ſwoiey* Argienidźie, *że śię do panowania urodźiła, obſzernym dyſkurſem wywodźi, i z iakiey przyczyny przyſzło mu zapalić kazać ognie, dla wyſzukania* Poliarcha, *opowiada. Owa na wzmiankę imienia* Poliarchowego *mdleie, i nie bez oſobliwego oycowſkiego zadźiwienia, do pokoiu zanieśiona.*

WYſzła zatym *Argienis* otoczona gronem
Pięknego Fraucymeru; kędy na przeſtronem
Pałacu iey czekały: i z prawa i z lewa
Gwardye złoćiſtemi partyzany drzewa

Oſadzo-

Oſadzone trzymaiąc: przed nią w śiwych brodach
Rum czynią Marſzałkowie, z obu ſtron po-zchodach.
A ſkoro śię Krol zbliżył, do nog mu upadła,
Oraz miękkie na rękę całowanie kładła.
Tu ią oćiec podiąwſzy; o zdrowie śię pyta:
Czemuś? rzecze: tąk blada, czemuś tak nie ſyta?
Na to ona: cożby to za pobożność była?
Wiedząc, że Krol i oćiec ćierpieć muśi śiła
W obozach pod gorącym, i pod niebem źimnym;
Na deſzczach raz w namioćie, drugi w *Hyźie* dymnym;
A iabym śię naywięcey pieśćić i wczaſować
W ten czas miała? Panie mię tego racz rachować:
Niechay ſpołek przynamniey w tym iednym mam z tobą,
Gdy z twą wdźięczną zoſtawać nie mogę oſobą.
Ztąd pochop płaczu, mowiąc, o Oycowſkim zdrowiu:
Więc iey zpadną łzy, ktore były pogotowiu.
Na to Krol: nie fraſuy śię dźiewko moia, prawi:
Przywroćili nam pokoy Bogowie łaſkawi,
Przywroćili pogodę po tak ſzpetney burzy;
Częſto mały deſzcz bywa choć śię barzo chmurzy.
Tak ią oćiec przywitał, na ktore witanie
Tłumami gmin pospolſtwa, ze wſzyſtkich ſtron ſtanie.
Wſzyſcy oczy wlepili; wſzyſtkim ſerce rośnie,
Iako kiedyby źimę poſtawił przy wiośnie,
Krola ſtarość ſrebrnemi ozdobiła piory,
A tę młodość w rozkwitłe roże i purpury:
Pełna, pełna wdźięczności twarz, i śliczne oczy,
Ktore po wſzyſtkich ludźiach tak uważnie toczy,
Ze żadnego z celnieyſzych Panow nie przeyrzała,
Oraz weſołe głoſy w pospolſtwie wzbudzała.
Trochę śię Krol w przyśionku bawił to witaniem,
To ſupplik od powiatow i miaſt przyymowaniem;
Kędy żywa fontana w marmur lała wodę,
Ktorą ſławny *Dedalus* zbudował w nagrodę
Wdźięczności: gdy wygnaniec i tułak z oyczyzny
W *Sycylii* przyięty; oſtatniey ćwiczyzny
Czyn po ſobie zoſtawił, miedźianemi prenty
Szum wodny naſtroiwſzy, w rozliczne koncenty;
Ktora z gory zpadaiąc w przeſtronnym marmorze
Figurowała ono ſławne niegdy morze,

Nad ktorym utrapiona *Galatea* śiedźi,
A gorące na ſwego łzy *Acyſa* cedźi;
Bo ten od ſzkaradego leżał *Polyſema*
Tuż zabity na brzegu, i ranami dwiema
Lał rzeki kryſztałowe; bowiem rany one
Wiaſne źrzodła kryniczne były przemienione.
Stał tam i *Poliſemus* on olbrzym okrutny,
Słuchaiąc rzewnych trenow *Galatei* ſmutny:
Twardſzy nad ſkałę *Poliſemie* ſrogi
Więc i na gorne porywaſz śię Bogi.
Mniemaſz, że koniec, gdy w śmiertelnym ćiele
Umarł moy *Acys*? ufaſz ſobie wiele.
Nie iuż ten umarł, ktory ciało człecze
Na nieśmiertelną poſtawę oblecze,
I ćiebie pomſta czeka; bo on żyie
Poki pobrzezne piaſki morze myie.
To iego ſerce w żywe poſzło zdroie
A z nim, nieſtetyż! ſmutne oczy moie,
Z ktorych obfitych łez zcedzone ługi
Zal niezkończony w wieczne toczy ſtrugi.
Nie oźiembnie w twym ma chęć ćiele ślicznym,
Bowiem ią ogniem grzeię uſtawicznym,
Ogniem miłośći, w ktorym i ſtal mięknie.
Ale czemuś śię ſerce co raz zlęknie?
Boię śię, boię! aby rychley z rany
Człekiem, niż z ofiar, Bogiem moy kochany
Nie ſtał śię *Acys*: cożem krzywa że mię
Z nim wespoł ſrogi gubiſz *Polyſemie*?
Tam iako Krol, tak długo i *Argienis* ſtała,
To czytaiąc do śiebie wſzyſtko obracała:
Sama śię *Galateą* w żalu tak niezmiernym,
Poliarcha Acyſem, a nie miłośiernym
Olbrzymem *Likogiena* choćiaż w ſobie kładła,
Przećię iey i Oycowſka wina na myśl padła.

Relacya Meleandrowa o przeszłey

W tym iako na pokoie do pałacu weſzli,
Znacznieyśi śię dla wczaſu do goſpod rozeſzli,
Kilku tylko do poſług drobnieyſzych zoſtało:
Zatym Krol *Argienidę* wźiął na ſtronę mało;
Twoia płeć i ſtan, prawi, corko moia miła,
Od trudnych poſpolitych ſpraw ćię uwolniła;

Ale rozum (i ſłuchay acześ białogłową
Mężom panować będźieſz, w tobie ma gotową
Fortunę *Sycylia*:) za mego żywota
Niech wyknie, w panuiących co ieſt pierwſza cnota
Milczeć: iużeśmyć to iuż w opłakaney doli!
Ieźli ſarkać będźiemy choć parzy, choć boli?
Wielki nas ćiężar tłoczy: i trudno śię śilić,
Muśi śię złamać pewnie, kto śię nie chce zchylić.
Nic to; że *Likogienes*, i ſam śię zbuntował,
I w wielu miaſtach wiarę przećiw mnie zepſował.
Ale mnie ſto kroć więcey zły człek oſzkaradźił,
Gdy ludźmi ſwey faryny boki me oſadźił,
Ktorzy nie tylko ſłowa i ſprawy tłumaczą,
Ale moie ruchania, moie gieſta znaczą.
Potrzeba, ktorąm z nim miał, napomnieć go miała,
Bo kiedyby go ćiemna noc nie ratowała,
Swiat przykład, a on by miał w połowicy doſyć,
Wiedźiałby, co to rękę na Pana podnośić:
Toż oni podſzywani przyiaćiele moi
Wſzyſcy radzą przymierze, że iuż nic po zbroi;
Wielka część *Sycylii* przy *Likogieneśie*,
Tak, żeby z obudwu ſtron śiła w krotkim cześie
Ginąć nas miało? lepſzy, lepſzy, wſzyſtkich zdaniem
Pokoy, więc iuż i iawnie częli krzeſać za niem:
Wymawiać go i chwalić iego śmieli śiły,
Ze śię ieſzcze tą razą nie zgoła zniſzczyły:
Bo komu o reſzt chodźi, i czyia na zchyłku
Vtracona zwyćięztwa: nadźieia w pośiłku.
A w oſtatku daymy to: niechby dźiś ſzwankował,
Pewnieby śię drugi raz lepiey nagotował.
Ma miłość, ma pieniądze, ma pretekſt pozorny
Wolnośći: czegoż więcey potrzeba w niesforny
Sycylii? bo zawſze poſpolićie bywa,
Gorſza niźli choroba, pierwſza recydywa.
Patrzay iak mi grożili? iak śię tu zań brali?
Co rozumieſz? com ia tu miał pomyślić dali?
Wolałem na to z chęći, niż z muſu przymierze
Pozwolić; a powiem ći dźiewko moia ſzczerze;
Barźieym śię bał w tey radźie, niż kędy śię były
Na odkrytym ich znaki polu zaświećiły.

trans-akcyi z Liko-giene ſem.

Poſtrzegłem, żem wydany: że nieprzyiaćioły
Maiąc przy ſobie śiedzę, iak na zyżie goły:
Alem tego po ſobie namniey znać nie dawał,
Zem śię bał; że mi mocno ſtrach ſerca ukrawał,
Tobie gwoli; niżeli biorąc śię ſtatecznie
Za moy honor, z Państwa ćię wydźiedźiczyć wiecznie.
Owi też nie czekaiąc rychło będą dane
Od Krola i zwyćiężce punkta napiſane,
Przynieśli ſwe na ten kſztałt, w przod mię ma przeprośić
Likogienes; że na mię rękę śmiał podnośić;
Toż z obu amniſtya ſtron ſtaneła wieczna,
W ręku mych *Sycylia* zoſtaie bezpieczna.
Precz bunty, i fakcye, precz waśni i zwady,
Likogienes w dalſze ſwey wierności zakłady
Morze, i *Syrakuzy*, *Erbes* nie ubogi
Obronną *Herakliq* przez ſwoie załogi
Trzymać będźie do śmierći, mnieć tego traktatu
Podpiſować przez honor mego Maieſtatu
Nie zdało śię, lecz prożno; tak ten taniec chodźi,
Nigdy ſam mus, bo wolą poniewolną wodźi,
I tać tylko poćiecha choć nas bieda łupi,
Gdy mądry wyrozumie, nie poſtrzeże głupi.
W czym cnoty, ktora wiecznie nagrody nie ztraći,
Dunalbi z *Ibburranem* oba Infułaći
Swoiey w ten czas dowiedli, i o Maieſtaćie
I o mey pamiętaiąc w tey ſprawie prywaćie.
To do mnie, to do niego tak długo ieźdźili.
Aże to w nas (rzekomo nie chcących) ſprawili.
Takieć były z obu ſtron w ten czas kondycye:
Erbes, i *Heraklia* z miaſty prowincye
Choćiaż pod *Likogienem*, nie dwiema pułkami,
Lecz dwiema oſadzone będą chorągwiami.
Zeby czas upatrzywſzy, nie był mi zaś ſrogi,
Gdyby miał tak potężne w powiatach załogi;
Albo nie mniemał, żem też nazbyt nieoſtrożny:
I o tym miedzy nami ſtanął ſkrypt dołożny.
Dla ktorego utarćia, iutro iak nayrani
Poważni ludźie do mnie mieli bydź poſłani,
Iuż wſzyſtko było dobrze: ale nie ſpi ćicha,
I na naſze fortuna rzeczy zawſze czycha.

W drodze byli Posłowie, kiedy niespodźianie
Trefunkiem, czy umyślnie, *Poliarch* wpadł na nie.
Na te słowa *Argienis* wszystka drętwieć ięła,
Ale potym ślad trącąc wskok śię zakaszlnęła,
Blednąc albo czerwieniąc, kędy trzeba było,
Bo śię to wszystko kaszlem wybornie okryło.
Krotce mowiąc; o żadney miedzy niemi zwadźie
Nikt nie wie: trzech na placu ostrym mieczem kładźie,
Dway z okrutnym hałasem, bez czapek bez broni
Wpadli do mnie: żem patrzał, ieźli ich kto goni;
Toż w płacze i w lamenty: w niezmierney żałobie
Cnoćie moiey, i nawet uwłocząc osobie;
Zwołałem wskok do rady: lecz i z moich wiele
Krzyczało, że trzymaią i nieprzyiaćiele
Słowo: wszędy bezpieczni maią bydź Posłowie
Niechay umrze *Poliarch*, co śię na ich zdrowie
Targnąć ważył; bo gdźież kto będźie temu wierzył?
Ze na nich z swoiey tylko niechęći uderzył,
Ze go nie poduszczano: o ćię tu gra chodźi,
Oczyść śię Krolu i zgań tę swawolą młodźi,
Do rozkazania raczey, niżeli do rady.
Racye podobnieysze: iużem znowu zwady
Znowum chćiał podrzeć traktat, czego godne męztwo
I cnota w *Poliarchu*: on nam dał zwyćięztwo
(Trudno tego nie przyznać; co należy komu)
Więc żeby ći posłowie przezeń do pogromu
Przyyść mieli? wierzać mi śię nie chćiało, i rzekę:
Ze tę sprawę do sądu blizkiego odwlekę.
Sprawi śię na terminie za wydaniem roku,
W ćiemnym niewiadomośći trudno sądźić mroku;
Tak mi *Eyrymedes* i *Kleobul* radźił;
Kiedy ći, iakby pszczoły kto prochem podkadźił
Wszyscy krzykną: dla tego odwłoczysz karanie,
Zeby zniknął tym czasem; kto zarobił na nie:
Ieźli stanie? to pewnie tak mocny, tak duży,
Ze oka przed dekretem i sądem nie zmruży.
Ieźli nie? to w ochydźie *Sycylia*, a ty
W podeyrzeniu żeś winien, takiey posłow straty.
Gdy prośby w oney wrzawie z groźbami mięszali
Czegoż tedy po mnie chcą? pytałem ich dali:

Iednym mi odpowiedzą głosem niemal wszyscy:
Każ zapalić *Angary*: niechay czuią blizcy,
Co porty, co w swym paßy poruczeństwie maią;
Niechay ći go przywiodą, niechay poimaią:
A ty w nim na potomne uczyń przykład czasy,
Że takie bez karania nie uydą hałasy.
Pozwoliłem na wszystko patrzaiąc przez spary,
Że w kilka godźin one świećiły *Angary*
Na kaźń *Poliarchowę*, choć nie wiem czy zgrzeszył?
Tymem śię tylko w onym roztargnieniu ćieszył,
I miał za wrożkę dobrą: że moi żołnierze
Patrzyć na to nie mogli, żałuiąc go szczerze.
Lecz gdy z każdym lepszego wyglądam momentem
Posła, aż *Tymonides* przypadnie z lamentem:
On mi pierwszy do ucha tę nowinę włożył,
Że *Poliarch* żywot swoy w *Hymerze* położył.

Argienis zemdlała. Już nie mogła *Argienis* dłużey słuchać tego;
Przeto ćiężko od serca westchnąwszy samego;
Na kolana, potym wznak wszystkiem ćiałem padła,
Zćięła zęby, a w twarzy iako płotno zbladła.
Zaląkł śię *Meleander*, i woła szkaradnie:
Panien, zatym poblizszych gromada przypadnie;
Te ią miedzy rękami niosły do pokoiu:
Kędy skoro ćiasnego rozpuśćiły stroiu,
Zimną wodą wybladłe omoczyły lice,
Powoli śię pierwszy duch wracał do dźiewice.
Pytał śię *Selenißy* Krol w tym o przyczynę
Niemocy, i iak częsta? w tę prawi godźinę
Z nią mowiąc postrzegałem, nie iedne odmiany:
Oczy prętkie, i czoło nie zwykle zebrane:
Co wszystko *Selenißa* na gorączkę zkłada:
Mało, rzecze, od kilku dni piia i iada,
Mdłość od serca często w niey ten parokzyzm sprawi.
Rzekszy, czegom wiadoma, nie długo śię bawi.

W tym od *Likogienesa* przynieśiono listy,
Ktory śię iutro stawi, chcąc pokoy wieczysty
Postanowić w kośćiele święconym *Palladźie*,
Gdźie wszystkie swe ofiary, i wota Krol kładźie.
Odpisano; że śię to wielce zda Krolowi
I że iutro będźie rad *Likogienesowi*.

Z tym poſła odprawiwſzy: każe wołać ſobie
I w złey, *i* dobrey dawno doznanego probie
Eyrymeda: mąż to był, lubo go chćiał w radźie,
Lubo zażyć w potrzebie, i *Marſowey* zwadźie; *Eyrymedes.*
Dowćipny, biegły, zręczny, przy pięknej urodźie,
W olimpie młodſzym będąc wygrał na zawodźie.
Ba i w *Istmie* zapaſy, gdźie przyodźiał nową,
I przynioſł w dom oycowſki koronę laurową.
Barzo miły Krolowi, a dla tego sforni
We wſzyſtkim go Rotmiſtrze ſłuchali Nadworni.
Przy nim laſka z buławą uſtawicznie trwała,
Ktorakolwiek kraina Krola gośćiem miała;
I teraz świeżo dowiodł ſtarożytey cnoty,
Bo go nie odmieniły namniey te kłopoty:
Temu dźiśia rozkaże, co rozumie? żeby
Do iutrzeyſzey należeć zdało śię potrzeby;
Warty, aby tey nocy lepſzy dozor miały,
Aby Roty, co w wierze nieruſzoney trwały
Wwiodł w zamek; ſtarcy, prawi, przypowieśći ſłuchać:
A iuż na źimną wodę zparzywſzy śię dmuchać.
To rozrządźiwſzy, tam ſzedł, gdźie *Argienis* w znoiu
Serdecznym: w zwykłym ſobie śiedźiała pokoiu.
Z nią wieczerzał; a chcąc dać duſzy co obroku,
Tam śię bawił, tam ztrawił nie małą część mroku.
Krty namnieyſzey *Argienis* nie ſpała nieboga,
Załość ią zdeymowała i nieznośna trwoga.

Rozdźiał Dźiewiąty.

Arſydas *w lochu ukrytego* Poliarcha *nawiedza; ktory wdawſzy śię w rozmowę z gośćiem, pyta: coby tak wielkiego popełnił, że go po całey* Sycylii *ſzukaią na śmierć? odpowiada* Arſydas; *iaki rozruch i zamieſzanie poſłowie* Likogieneſowi, *w oboz Krolewſki wnieśli; więc aby mogł bezpiecznie z lochu wyniść* Poliarch, *radźi mu znacznego na wyſpie* Sycyliyſkiey *łotra, ſtroy i perukę przywdźiać; ktory zaraz* Tymoklea *przynioſła.*

ALeć ani *Poliarch* w oney źiemney ſzyi
Miał wczas, kiedy był w ſtrachu, i dom *Tymoklii*, *Arſydas w domu Tymoklii.*
Do ktorego w zmyśloney ſkoro wroćił cerze
Gielanor; wſzyſtkich ſmutek domownikow bierze:

Kiedy ſłyſzą od niego iak żałośnie ginął,
Iak śię długo mordował z śmierćią, iako płynął:
A ile ſzara widźieć dała mu poświata,
Na wierzch śię ze dna wzbiwſzy, zawołał nań rata.
W taką śię był u wſzyſtkich *Poliarch* ſpoſobił
Miłość, że wſzyſcy płaczą iakoby ich pobił:
A tym kłamał bezpieczniey, i powiadał o tem
Czuiąc; że *Tymoklea* wie iuż z *Archombrotem*,
W tym pani powiedźiano, że *Arſydas* iedźie:
Więc wychodźi, i z chęćią do izby go wiedźie.
Wdźięczen tego *Arſydas*, prośi oraz mile,
Żeby mu przebaczyła, że w gorące chwile,
Kiedy ſłońce użega i naybarźiey grzeie,
Wielkie maiąc w zwykłey iey ludzkośći nadźieie,
Wſtąpił w iey dom; co ona dobrodźieyſtwem zowie,
Iachać, mowiąc, w taki znoy, gotowe niezdrowie.
Rozmowa ich. Więc ſkoro z *Archombrotem* komplement odprawi;
Obiad dano, i ſtoły kredencerz zaſtawi:
Tego ſkoro dokończą, czeladź też poſpołu
Z tey izby do inſzego razem wyſzła ſtołu.
Ich tylko troie w onym pokoiu zoſtało,
Gdy tak pocznie Matrona, pomilczawſzy mało:
Wiem żeś dla pobożnego uczynku w ubogi
Dom moy wſzedł: *Poliarcha*, acz w fortunie ſrogi
Szukaſz, że go miłuieſz, (to cnota, to wiara,
To przyiaćiel, bo w ſzczęśćiu obłudna ofiara:
Gdy ślepy los omylnem na świat kołem kinie,
Aż oferty, aż cnota weſpoł z wiarą ginie.)
Ktoregom ia o Panie, co wieſz z *Gielanora*,
W domu ſwoim w tę burzą zataiła wczora;
Przyczyny iey nie pytam, w ten czas będę wiedźieć,
Kiedy go nawiedźiwſzy raczyſz mu powiedźieć.
Tu *Arſydas*: Bog ktory krągiem świata włada
I ratuie: kto w nim ſwe nadźieie pokłada,
Niechay i nam fortuni dźiśieyſze kradźieży;
Będźie czas, że ten co dźiś w tych pieczarach leży,
Wſtawi śię na cały świat, i te co go tłoczą,
Obaczą ſłońce lochy: i twoy rozwidoczą
Szczęśliwy dom o Pani, dotrzymali zkładu
Tak wielkiego bez ſzwanku w ſobie i upadu.

Drugieć to będźie, drugie *Lacyum* na źiemi,
Kędy *Saturn* ustąpił przed dźiećmi własnemi,
Gdźie złoty wiek: albowiem bez prace, bez pługu
Sama źiemia w zwierzonym iśćiła śię długu;
A drzewa maiąc na to dane przywileie,
Słodkie miody z zaſkorza lały, i oleie.
To mowił: gdy pochodnią trzymaiąc ſzła w przody
Tymoklea na one pochodźiſte wzchody:
Wtropy za nią *Archombrot* poſpołu z *Arſydą*,
Więc ſkoro do onego koczowiſka przydą,
Gdźie *Poliarch* z ſrogiego fraſunku i gniewu
Nie czuł, kiedy ći przyſzli, i ſpał rowien drzewu.
Toż uyrzawſzy *Arſydę*, wnet nań ręce obie
Zarzući: o w tak trudney doświadczony probie
Przyiaćielu! czy znaſz mię? w tym głuchym pieczarze,
Kędy ſłońca i iaſney nie widźiawſzy żarze,
Zyie więźień ubogi, czekaiąc rychłoli
Z rozpaſaney po moię głowę kto ſweywoli
Przyydźie: i tak bez wſzelkiey dam gardło ſprawoty.
Moy wierny przyiaćielu, moy *Arſyda* złoty:
Lecz widźiſz tę Matronę, onę muſzę wydać
Ieźli mi śię zchronienia tego trzeba wſtydać;
Ona mnie w tę podźiemną przymuśiła ſzyię,
Iey to dar ieſt, iey przemyſł: iże dotąd żyię.
Powiedz mi proſzę co ieſt za grzech moy tak ſrogi?
Ze mną chce błagać ſwoie *Sycylia* Bogi.
Czyli śię z *Meleandra Certyon* ſtał iaki?
Albo *Buſyrys?* ktorzy w śmierćiach ſwe przyſmaki
I ludzkich mękach mieli? czyli nowe święto
Tauryckiey Bogini, i u was przyięto?
Gośći rzezać tyrańſko na ofiarę; i ia
Pierwſzym będę, co go ta doydźie dewocya.
Tu *Arſydas* życzliwe wyświadczywſzy chęći, *Arſydas u Poliarcha.*
Iako go ten przypadek *Poliarchow* ſmęći,
Krotkiemi powie ſłowy: *Meleandra* potem
Winuie, i wymawia, że takim kłopotem
Zmieſzany ſtarzec nie wie ſam, co śię z nim dźieie,
Kogo śię ſtrzedz, w kim zdrowia pokładać nadźieie.
Powie iako iuż wczora, blizko było buntu;
Iako oboz, iako dwor, zamieſzali z gruntu

Posłowie, albo zboycy: do ktorych śię było
Kilku z *Likogienowych* fakcyy przyłączyło
Senatorow: iako Krol zwyćiężony prawie
Przećiwnośćią rzeczy swych, chcąc zabieżeć wrzawie,
I swey zgubie widomey: na co serce boli!
Muśiał chudak pozwolić na to poniewoli.
Zwłaszcza kiedy twierdzono, żeś dopadszy łodźi
Tam płynął, kędyć żaden dekret nie zaszkodźi;
Muśiał dać kreskę, muśiał i patrzyć przez spary,
Kiedy na ćię okropne świecono *Angary*.
Wiesz dobrze moy kochany, rzecze, towarzyszu,
Ze śię chwyta tonący brzytwy, chwyta wiszu.
Choć go wisz nie dotrzyma, brzytwa zarznie, ale
Raz ma strach wielkie oczy, drugi ślepy cale.
Ledwie go mogł *Poliarch* dosłuchać gniewliwy;
I uchwyći Matronę, tyś świadek prawdźiwy;
Bo choć tu są Bogowie, ktorzy wiedzą o tem,
Lecz ći nie zaraz pomstę biorą nad żywotem
Człeką, ktory fałszywie bierze ich imiona.
Tyś widźiała, czy rozboy to był, czy obrona?
Widźiałaś kiedym śię bił; zasadzkimli stroił?
Albom szukał, żebym w kiem miecz swoy krwią napoił?
Ieżlim im dał przyczynę potkawszy śię z niemi?
Ieżli nie oni na mnie oszczepami swemi
W przod rzućili? ale Bog stroż moy i obrońca
Ieszcze mi był żywotu nie naznaczył końca.
Tom śię im miał dać zabić? to kiedym ich pobił,
Na taką kaźń, na taką sromotę zarobił?
Coż wzdy za dowod mieli, iżem na nich godźił?
Samem tylko ieden był, anim kupy wodźił.
Niedołężna niewiasta, pomoc nieszczęśliwa
Ta była, i to w poły ledwo uszła żywa:
Iey czeladź z moim sługą, iako śię nam zdało,
Ze pokoy z bezpieczeństwem, tamto mieysce miało;
Puśćili śię przed nami, i tego hałasu
Słyszeć nie mogli, ktory był na śrzodku lasu.
Coż prze Bog za nieszczęśćie i za Krolem chodźi?
Zboycowli śię szanować, iako posłow godźi?
Co ich, złodźiey wierutny, zboyca licowany,
Ktoremu iuż należał powroz nie ztargany,

Sle do niego, i tenże czćiwiarſki przymuśi,
Ze iako mnie w tey turmie, w tym dźiś ſmrodźie duśi,
Tak wſzyſtkich ſobie wiernych, kiedy ten łotr każe,
Wyda mu, i z regieſtru ſwoiego wymaże.
Chćiał ieſzcze więcey mowić, co mu żal gniewliwy
Kładł w uſta; lecz *Arſydas*: Rycerzu cnotliwy
Nie wątp o ſwoiey ſławie: *Likogienes* tylko
Opak mowi, i iego pochlebnikow kilko.
Wſzyſcy twierdzą żeś w drogę, nie na woynę iechał,
Ześ zwykłego w obożie oręża zaniechał.
Wſzyſcy drwią, wſzyſcy śmieią, naywięcey żołnierze,
Ze pięć chłopow na wybor, ktorzy o przymierze
Do nas wrzeczy iechali, nie mogli iednego
Pożyć: co więkſza hańba, pobići od niego.
Od rzeczy odſtąpiwſzy: teraz tuſzę i ia;
Ponieważ twey niewdźięczna cnoty *Sycylia*,
Dla tego i niegodna wedle ſtarey owy
Przypowieśći; nie lada ćiężar zwaliſz z głowy
Krolowi; i ſam będźieſz bezpieczen żywota:
Uſtąp na czas, aż minie ta burza, ta ſłota.
Nuż ćię i w tym przewącha nieprzyiaćiel dole?
Albo ćię z niego ſam ſmrod, ſam zaduch wykole?
To ćię Krol muśi ſtawić do ſądu; ieżli nie?
Iakbyś patrzył, że w ręku buntowniczych zginie.
Ieżli ſtawi? ty gynieſz w tak nieſzczęſnym czaśie:
Bo kiedyby w pokoiu, ſambym to wźiął na śię
Zebyś ſtanął; niechby ćię prawo oczyśćiło,
Takżeby śię iuż poſtom rozbiiać godźiło?
 Ale kiedy ſwawola moc przy ſobie czuie,
  Nie zoſtoi śię cnota, i prawda paſzuie:
 Dopieroż kogo wytknie, kogo na ſzańc ſtawi
  Wśćiekła zazdrość; pewnie go niewinność nie zbawi.
Alboby nie czekali; albo śię dekretem
Nie kontentuiąc zdradzą, i nagłym impetem
Na ćię by śię rzućili; czego śię i boię
Wymowić, uſtąp raczey, a przyym mowę moię.
 Odpowiedźiał *Poliarch*: tak barzo nie trzeba,
Zebym wyſzedł zpod tego, namawiać mię, nieba;
Gdyby mi wolno było, a przynamniey w myćie
Odſtać: za ſłużbę, za krew wylaną obfićie:

Nic mi mniey dać nie może, ia się kontentuię,
Byłem wolny odiechał: z ostatka kwituię.
Nieszczęśliwy to sługa; lecz i Pan nieprzedni,
Gdźie trzeba za odprawę odpuśćić suchedni.
I Krol pożałowania godźien z każdey miary:
Acz zgrzeszył przećiwko mnie; dosyć iuż ma kary,
Gdy mu tak gra na gębie, gdy mu w kaszę pluie,
I do swey go *Likogien* woli prześladuie.
Radzą potym, iakoby bezpiecznie się z światem
Mogł oglądać *Poliarch*: i stanęło na tem;
Zeby w chłopskim odźieniu, i śiermiędze gruby,
Do portu gdźie, z oney był wyprowadzon gruby.
Aż od *Włoskiey*, *Arsydas*, granice miał żonę
Z wyspy, ktorą *Brucyum*, z tamtę zowią stronę
Morza *Sycyliyskiego*; gdźie przy porćie blizkiem
Trzymał miasto od Krola, *Messana* przezwiskiem.
Coż to, rzecze, komu ma czynić podeyrzenie?
Gdy ia poślę do Teśćia gwoli swoiey żenie.
I krom niebezpieczeństwa, na swe biorę skrzydło,
Ludźiom ćiekawym w oczy puśćiwszy to mydło,
Ze *Poliarcha* z tego wywiodszy ućisku,
Dam iego nieprzyiaćioł światu w pośmiewisku,
Odmieniwszy mu szaty, że ztąd nie poznany
Poydźie ze mną bezpiecznie aże do *Messany*,
Kędy wśiadszy na okręt; pokażemy figi
Złym ludźiom, i poydźiemy z wiatry na wyśćigi.
Tu chyżo *Tymoklea*; dobra nasza, mowi
O moy złoty *Arsyda!* ia *Poliarchowi*
Poli- arch w maskarze. Tak twarz odmienię, że go, zgoła wszyscy ludźie,
I sami nie poznaćie, w tey, co dam, obłudźie.
Był w *Panormie* za rządu, prawi, mego oyca,
Sztuczny, a przeto długo niekarany zboyca:
Ktory miał twarz troiaką: iako dawno baią
Baby, że *Gieryona* takiego widaią:
I ten też miał cery trzy: tu acz w smutney dobie
Trochę śmiechem iałowym rzecz przerwała sobie;
Człek był wieku śrzedniego, brody rzadkiey, długi;
Dwie miał inszych w zanadrzu dla rożney posługi.
Iedna iuż była śiwa, druga rydzowata;
Tamta stare, ta młode wydawała lata.

Tych

Tych tak dobrze zażywał, że żaden człek zgoła
Nigdy w nim zmyślonego nie mogł poſtrzedz czoła,
Długo zbiiał bezpiecznie odmieniaiąc poſtać;
Trudno go było imać, trudno było doſtać.
Zabił kogo na drodze, albo obrał młody:
Wnet doſtawſzy z zanadrza owey śiwey brody,
Starym śię bydź pokazał; ieźli go kto ſzukał,
Bezpiecznie ſobie chodźił, każdego oſzukał.
Na koniec kiedy śię to oycu uprzykrzyło,
I właśnie na rozboiu złapać śię trafiło:
Kazał na hak onego wieść *Chamaleonta;*
Nie pomogła mu śiwa, ani rydza ponta:
Ktore wźiąwſzy, rozkazał w domu ſwoim zchować;
Iak to i przyrodzenie może człek nicować!
Chcećieli poydę po nie, obaczyćie, prawi
Inſzego P*oliarcha*, gdy mu ie przyprawi;
I wſkok one podźiemne przebiegſzy pieczary,
Przynieśie im obiedwie koſmate maſzkary;
Z ktorych P*oliarchowi* iednę na twarz kładźie:
Ten umykaiąc głowy, ćiſka śię ſzkaradźie:
Boże! tedy mnie dźiśiay zboiecka niecnota
Obroną będźie zdrowia, i mego żywota?
Tak śię cale odmienił, tak mu śię przydała,
Zeby go i *Argienis* ſama nie poznała.
Więc mu wſzyſcy winſzuią, aby go te brody
Do pożądaney rychło wroćiły świebody:
A kto nań śidła ſtawia, kto nań dołki ryie,
Niech ſam w nie wpadnie, niech ſam to piwo wypiie.
Weſelſza *Tymoklea*, ieſzcze obiecuie,
Ze im go iuż do końca cale wynicuie,
Dawſzy mu ubior chłopſki; obroń Boże, ieśli
Ludźieby tu ćiekawi iakim kſztałtem weśli?
Bezpiecznieby na pole w tak podłym ubierze
Mogł wyniść nie poznany po ſtroiu i cerze.
Więc kiedy śię od niego iuż na gorę brali;
P*oliarch* śię z *Arſydą* pomkną w ſtronę dali,
Chcąc śię krotko rozmowić z dozwoleniem onych,
O ſwych ſprawach prywatnych, i rzeczach domowych.
Toż P*oliarch*: iać żyię choć w tym ślepym ćieniu
O *Arſyda*! lecz ieźli o moim zginieniu

Poselſtwo do Argienidy.

Doſzła

Doszła wieść *Argienidy?* coż rozumiesz o ni?
Ieźli żyie, i w iakiey ona teraz toni?
Wiesz, gdy się miłość wściecze, gdy zerwie wędźidła,
Iuż iey rzecz niepodobna przybrać stanowidła:
Dopieroż u białey płći, ktora iako w gniewie,
Tak też w miłośći końca, ani miary nie wie.
Slepo, i nie rozmyślnie robi wszystkie rzeczy;
I mnie ieżeli serce ten raz moy kaleczy,
Tyle troie mnie trapi dźiewka nieszczęśliwa,
Ieźli wie o mey śmierći, ieźli ieszcze żywa?
Idź, powiedz iey, żem ia zdrow dobrze z Bożey łaski,
Skoro na *Włoskie* okręt wysadźi mię piaski:
Nim mi dalszy ordynans fortuna pokaże,
Słucham, i czynię, co mi moia Pani każe:
Lubo ieźli się iey zda? żaden strach nie zbroni,
Ze śrzodkiem adwersarzow moich idę do ni.
Te mu swoie usługi *Arsydas* zaleca,
Ze go rychło wyważy z podźiemnego pieca;
Ze za iego staraniem ma nadźieie w Bodze,
Nie długo się *Poliarch* obaczy w swey drodze.
Więcey mowići czasu tak wiele nie było,
Ani się też podobno wszytkiego godźiło;
Z tym odchodzą; ale się zaraz nazad wrocą,
I bez niego nie smaczney wieczerzy ukrocą.
Przyniosą obiecane do brody śiermięgi,
W garść kosztur, miasto pasa skorzane popręgi.
Takim staniesz pielgrzymem u moiego Teśćia
Rzecze *Arsydas;* ażez onego roześćia
Z przyiaćioły, wielce się *Poliarch* turbował,
Cieszył go, a potym z nim swobodnie żartował;
Czemu się, o Rycerzu wielki, brody człeczy,
I tey wstydasz piwnice? większeć powiem rzeczy:
Nie masz wstydu i dźiwu, że się ieden zchroni
Człowiek; gdy go Krolestwo całe szuka, goni:
To wstyd, i wierę, z świętym walczy animuszem,
Gdy przed iednym Bogowie wszyscy *Tyfeuszem*
Z nieba na doł ućiekli, gdźie nie człecze brody,
Lecz się kędyś w *Egipskie* zamieszawszy trzody,
Ośle uszy, baranie rogi, ponty kośie,
Kopyta brali bycze, i pyski kiernoźie.

O czym pięknie *Nikopowp*, lecz bezpiecznie piſze,
Ano inſza Bogowie, inſza towarzyſze;
Nie trzeba z niemi igrać, przykłady nas uczą,
I piorun w ręku maią, i wſzędźie dokuczą.
Potym mu dał kśiążeczkę, nim śię zkończy prawi
Wieczerza, tych ćię rymow niech czytanie bawi.
Ktorych tenor bez mała i dźwięk był takowy,
Choćiaż inſzemi były napiſane ſłowy:

Iuż z nawalonych gor Tyfeuſz ſrogi
Dośiągnął nieba, i gdźie pierwſze progi
Dawały weyśćie w wieczyſte oſady,
Straſznych olbrzymow prowadźił gromady:
Wyłamał z ſłupow wſtalonych bieguny,
Zkąd *Iowiſz* ćiſkał na źiemię pioruny.
Patrzą po ſobie, widzą że nie żarty,
Pierzchnęły ſtraże, ućiekały warty,
Zdechli Bogowie; żaden ani trunie,
Zapomniał *Iowiſz* wiecznie o piorunie,
Trzymać go w garśći, ale coż? od ſtrachu
I władzy w ręku nie ma, i zamachu;
Nie umie łuku i *Apollo* ćiągnąć,
Mars do pałaſza nie śmie śię pośiągnąć,
Drzyć w garśći puklerz, i oſzczep *Pallado*,
Gdźie ſerce w ſtrachu, tam na twarzy blado.
A *Wulkan* chromy ſztyła śię o kuli,
Choćby mu teraz ſtanęła w koſzuli
Iego kochanka, nie dba o ućiechy,
Porzućił młoty, kowadła, i miechy.
Mdleią Boginie; zgoła bez pamięći,
Wſzyſcy śię oraz zapomnieli święći:
Dopieroż ſkoro on *Tyfeuſz* ziadły
Uderzy we drzwi, że zaraz wypadły:
I ći nie śiedzą, lecz iak wybrał oczy,
Każdy z nich z tronu ſwoiego wyſkoczy;
I tam gdźie *Atlas* wyſoki wierzch śnieży
Dźwigaiąc niebo; każdy chyżo bieży:
Każdyby chćiał bydź naypierwſzym do dźiury,
I wſkok śię widźieć na wierzchu tey gury,
Gdźie przez wyſokość, i dla wiecznych mrozow,
Ani ptak gniazda, ani źwierz ma łożow:

Iako Bogowie przed olbrzymami z nieba ućiekli.

Wiatr,

Wiatr, ani słońce przeydźie do tych ćieni,
Trawa tam ani liśćie śię źieleni.
Tam *Wulkan* chromy, (iak śię to wskok zgoi
I bez Doktora kiedy śię kto boi)
I *Merkurego* i *Marsa* wyśćignie:
Skoczy na źiemię i ledwie śię mignie,
Tedy niepewnym lodem wody zćięte,
Grady, i zaspy, nogi one święte
Czyniąc zaięcze, albo liśie skoki,
Krzemień i ostre deptały opoki.
Na stronę wszystkie respekty i względy,
Niewczas, niesława, tytuły, urzędy,
Kiedy komu tchorz, gadźina tak podła
Zaprzyśnie oczy, i serce ośiodła.
W takiey posturze widźiałbyś był Bogi,
Gdy śię na źiemskie zpuszczali podłogi:
Czyśćie szaleni? czyśćie z gruntu ślepi?
Ze wam na źiemię ućiekać naylepi?
Ziemiać to na was te cuda wywarła,
A wy swey zgubie leźiećie do garła:
Lecz gdy kto tonie, chwyta śię i brzytwy,
Nadźieia w nogach, gdźie prożne modlitwy:
Tak kiedy wilcy wpadną rozgniewani
W gromadne stado niedołężnych łani,
Ony co pary, co w nich tchu, niebogi
Przez gęste chrosty, i kolące głogi,
Przez rowne pola, przez skarpy, przez doły,
Wćiąż ućiekaią przed nieprzyiaćioły.
Nikędy zostać nie mogą śię śmiele
Choć las, i gęstwa, choć ich kryie źiele,
Zda śię im, że iuż dopada; iuż zgrzyta
Zębami, iuż ich źwierz pożerny chwyta.
Po całym długo błądząc świećie i ći,
Zda śię że nigdźie nie mogą bydź zkryći,
Iasno im wszędy, wszędy ich strach kole,
Naygęstszy śię las zda, otwarte pole;
Nigdźie nie widzą tak zkrytego ćienia,
Zeby w niem byli wolni przelęknienia.
Tak długo cugle boiaźliwey nodze
Puśćiwszy w oney błąkali śię trwodze,

Aż na ostatek staneli w *Egipćie*,
Gdźie ieźli prawda, w iedney prochu szczypćie,
Zawarszy duszę rozumną przed wiekiem
Dał śię iey Bog stać w swoy obraz człowiekiem.
Gdźie *Nyl* gospodarz *Cerery* tuteczny,
Siedmią strug morzu daie trybut wieczny;
Tam gdy pod brzegiem kraiu tego śiedli
Tak wystrachani, tak barzo wybledli,
Zeby śię był krwie nie dorzezał w drugiem,
Dyszą nie zwykłym zmordowani cugiem.
Po małey chwili, aż tam *Satyrowie*,
Co straszne rogi dźwigaią na głowie,
Kosmaći *Fauni*, i lesne *Dryady*,
Wieczne *Sybille* bieżą do gromady.
Wszystkich strach, wszystkich zdięła boiaźń płocha;
Tak chudy zdrowie, iako i Pan kocha.
Złe iako znowu: tym śię więcey bali,
Zeby śię oną ćiżbą nie wydali;
Blizko śię z tamtąd rożnych bydeł trzody
Pasły bezpieczne od wszelkiey przygody;
W kupę swobodni zszedszy śię pasterze,
Ze pakta z wilki maią i przymierze,
Uśiedli graiąc na fuiarach w koley,
A pasterki im rwąc źielony poley,
Ktory z nich przodek ma; ktory dmie lepi,
Każda swoiego świeżym wieńcem czepi.
Iagniątka młode od zdoionych matek
Wyssawszy z wymion pokarmu ostatek,
Do czego młodość powodem wesoła
W nieporożyste zderzaią śię czoła.
Toż kiedy oczy tam i sam wątpliwe
Obraca *Iowiß*; o bydło szczęśliwe!
Zadnego śię to *Tyfea* nie boi;
Więc precz promienie idźćie z głowy moiey,
Precz władza, bo tam mieszka pokoy luby,
Gdźie niemasz pychy, i daremney chluby.
Tu ręce i twarz opuśćiwszy pełną,
Wszytek śię odźiał kędźierzawą wełną,
I krzywym czoło okrążywszy rogiem,
Iakoby nigdy przed tym nie był Bogiem,

w Egipćie Pan Bog Adama tworzył.

Szedł becząc na brzeg ; kozłowie go ani
Poznali w ſtadźie, capi i barani.
Widząc *Apollo*, i ſam śię wnet brucze,
Poſtać i pierze bierze na śię krucze,
Nie ufa źiemi, i lotem śię woli
Z takiego ſtrachu wyplątać niewoli :
Ktory że wſzyſtkich aż za ſerce chwyta,
Wſzyſcy śię trwożą ; ći świnie kopyta,
A gdy co daley więkſza trwoga roſła,
Ci brali uſzy leniwego oſła ;
Ci krowie nogi, drudzy grzywy ſzkapie,
Wulkan śię pſem ſtał, co zębami kłapie.
Zgoła co Bogow, co tam było bydła,
Odmieniali śię w rozliczne trwożydła ;
A w niebie puſtki, ieżeli kto śluby,
Lub czyni modły nie wiadomy zguby,
Bydłu rznie bydło, świniom mirę kurzy,
Darmo ołtarz krwią rumiana purpurzy.
Dopieroż, ſkoro za ſwoiemi bydły
Niebo na chlewy, ſceptrum ſzło na widły.

Rozdźiał Dźieśiąty.

Arſydas *o mądrych, godnych, dźielnych, i zacnych ludźiach, iako ich mało, i iak wielki mankament, gdy ich na godnośći nie promowuią,* z Archombrotem *w ogrodźie* Tymoklei, z *okazyi* Poliarchowey, *mądrze i wyſoce dyſkuruie.*

Wieczor był : więc nim ſłońce przemierzywſzy długi
Horyzont w Oceanie ſwe zatopi cugi ;
Chcąc wdźięcznego po dniowym upaleniu chłodu,
Szedł *Archombrot* z *Arſydą* zażyć do ogrodu.
I maiący dyſkurſu piękny pochop w ręku,
Poczną z ſobą rozmawiać o takim niewdźięku,
Dyſkurs o Kawalerach. Iakim dźiś *Sycylia* za odważne dźieła
Poliarcha, nagrody miaſto nakarmieła.
O tych ktorzy zupełną grzecznośćią celuią,
Iako śię barzo rzadko te perły znayduią,
Ze śię na nich nie znaią, że ich lekce ważą,
Ieźli śię gdźie na dworach Krolewſkich pokażą.

O Bo-

O Boże! iako wielka krzywda przez to świątu,
Gdy tym co śię do berła, i do Maiestatu
Rodzą, (rzecze *Arsydas*)wyiąwszy ich mało,
Wszystkim piątey w rozumie krokwy nie dostało. *O Krolew-skich synach.*
Czyli śię to igrzyskiem, czyli dźieie gniewem
Natury? trudno zgadnąć: iednaki pod drzewem
Owoc podobny sobie, źwierz, ptak choć w skorupie
Płod lągnie, czemuż dźieći, mądrych ludźi głupie?
Mownych nieme, mężnych mdłe, śmiałych boiaźliwe,
Rosłych i urodźiwych garbate i krzywe?
Alec nayniesczęśliwśi z swoiemi tu syny,
Chwalebni Monarchowie i nie bez przyczyny.
Kiedy ktoś chćiał głupiego człowieka malować,
Tylko napisał o niem: żeby mogł krolować.
Lecz ieżli nie rozumu swego gdźie dowodzą,
Iako tu, gdy i śiebie, i Krolestwo szkodzą,
Kiedy męztwem i cnotą, że tak rzekę z gury
Mężow udarowanych od samey natury
Nie ważą; w czym grzech srogi, a co im naybardźi
Uważać: niebezpieczno, kto takiemi gardźi.
Gruba przy tym nie ludzkość, albo nie szanować,
Albo ich dobrodźieystwy nie obowiązować.
Niech tu otworzą oczy Krolowie; niech czuią
Iak w tym i sami, i ich Krolestwa szwankuią.
Archombrot lubo iego rozumu dowiedźieć,
Lubo śię sam nauczyć, i więcey chćiał wiedźieć, *Ar-chom-brot.*
Poydźie głębiey w ten dyskurs; iać winuię, rzecze,
Niecnotliwą fortunę, że takie dźiś wlecze
Razy na *Poliarcha*; co nie robił na nie;
Ale rzekszy po wilku, rzec i po baranie;
Pokoy *Poliarchowi* dawszy: podźmy dali
Ztąd, żebyśmy iuż wszystkich Krolow osądzali.
Nie prę; że Boskie rządy, czyli sądy ćiche
Wielkim daią potomstwo Bohatyrom liche
I choć to iuż, iak mowisz, ludźiom w przypowieśći.
Siła śię Krolewicow w ten regiestr nie zmieśći;
Barzo proszę; nie wszystkich chćiey mieć porownanych,
Znam ia męztwem i cnotą wielu darowanych,
Ztądbyśmy, mowię, wszystkie potępiali Krole,
Co przy swym Kawalerow nie sadzaią stole;

I tych, ktorzy celuią męztwem, cnotą, mocą,
Na swe łokćie nie biorą, nie zaraz uzłocą.
Ledwiećby o *Arsyda*, iako chcesz i mowisz,
Doskonale w to trafił wszechmogący *Iowisz:*
Iuż że Krol pokinąwszy wszystkie inne rzeczy,
Do tey iedney serce swe applikuie pieczy,
Zeby owych Rycerzow swoich karecował
Iakoby z nich, iakoby i dla nich krolował.
W odłog wszystko puśćiwszy, tu łożył intraty,
Ba ieszcze im budować kazał Maiestaty:
Prawdźiweż to prawdźiwe *Arsydo* przysłowie:
Nie zawszebyś w Krolewskiey wyspać śię mogł głowie;
Siła przez dźień, albo noc, śiła i w godźinie
Rożnych trosk, rożnych śię tam kłopotow przewinie.
A co iest rzecz naypierwsza, wierzą, przyznasz i ty
Widźieć co śię w kim zawrze; częstoż pasorzyty,
Co tylko węchem śledzą, gdźie śię komin kurzy
Aże pod niebo głupie pospolstwo wynurzy;
Z wielkiey iego grzeczności, a drugi Kawaler
Procz dusze (drogo cenię) nie stoi za taler,
Nie Kawaler, kawalec śćierwu, ktory cudzą
Pracą tyie: skoro go przemysły ochudzą;
Wnet byśmy śię zgodźili, ile widzę, gdyby,
O co *Zoil* narzeka, do serc były szyby,
Są owoce na pozor śliczne, a tym czasem
Smrodem usta, i ięzyk opaskudźi kwasem:
Owszem ieżli po wszystkich poyrzysz dworach, to mi
Przyznasz, że zagęśćili tacy Galantomi
Præsento Politycy, tak śię drugi łamie,
Tak prawi, że w bogatym nigdy więcey kramie
Nie dostaniesz; ocz zpytasz, na wylot Statysta
Kawaler; zgasła *Malta*, z swoiemi doczysta.
W rzeczy samey niemasz nic; prożna beczka dzwoni,
Niechże śię ieno naie, niech naleią do ni,
Umilknie; i ten wiosek kupiwszy ze trzysta,
Figę na dwor ukaże Rycerz, i Statysta:
Prawdę rzekszy *Arsydo*, przyznay ieżli nie ta
Wszystkie dwory Krolewskie zażegła kometa.

Tu rzecz zkończył *Archombrot*: milczał na to mało
Arsy-das. *Arsydas*, i tylko mu uśmiechnąć śię zdało.

A widząc

A widząc że *Archombrot* na odpowiedź godźi:
Iakoż wielkie na Krolow ſtaranie przychodźi,
Ze puśćiwſzy w co śię ma wprzod opatrzyć, rzecze:
Gdźie indźiey oną baczną myślą ſwą zaćiecze.
Toć to pierwſze ſtaranie, w takich śię ſpoſobić
Ludźi; ktoremiby śię wezprzeć i ozdobić
Tak w radźie, iako w zwadźie, tak w domu, iak w polu:
O iakoż barzo rzadka pſzenica w kąkolu!
Zeby iey mogł z pochodnią, choćiaż ſłońce świeći
Szukać: tak śię wyrodźi tak śię dźiśia zśnieći.
Powiadaſz że koſzt wielki; przyznam *Archombroćie*,
Ze opatrzność naywiękſzey mogę rownać cnoćie.
Ieźli nie ma pieniędzy, niech będźie cnotliwy
I mądry Pan, iak lampa zgaśnie bez oliwy:
Wierę nie maſz na świeczkę, tylko na piſzczałkę
Nie ma duda na pobor, znaydźie na gorzałkę.
Ieſt na pſy, koty, karły, ſzkła, i rznięte ſzyby
Choćby pod ſercem wyiąć; nie maſz chleba ſkiby
Człowiekowi godnemu; niech będźie i święty;
Pilniey Krolom na czaczka i przewoźne ſprzęty.
Ieźli tam o źwierćiadle, albo o pultynku,
Albo o iakiey fraſzce powiedzą na rynku,
Samychby Kawalerow zoſtawili w kramie,
Zeby kupić ſzkatułę, i ono ſzkło w ramie:
O Kawalerach mowię; w moiey śię powieśći
Zaden paſorzyt, żaden galantom nie zmieśći.
Tychći to w komput kładę z karły, z błazny, z zkrzypki,
Z koty, pſy, krorym ziadać nie godni oſypki.
Teć to czaczka, te fraſzki, te iakom rzekł brednie,
Ktorzy Pana miękkiego i w nocy i we dnie
Ośiadſzy (wſzyſtkich ludźi cnotliwych wybiorki)
Chleb iedzą zaſłużonych, ſmukłe tylko korki
Stawiać, nic nie robiący: na kamyk z kamyczka
Drwić, śpiewać, i żartować, albo ćiągnąć ſmyczka,
Dobrzy. A teć to iako przypowieść ieſt święta:
Przed dźiećmi chleb ziadaią paſkudne ſzczenięta
U niebacznych rodźicow, ktorych okruſzyny
Z obruſa, żal śię Boże! zpadaią na ſyny.
W ten regieſtr u mnie wſzyſcy wpadaią pochlębce,
I ći, ktorzy tańcować uczą młode źrzebce:

I ći ktorzy dźiardyny w koła mierzą kręte,
I fontany przez rury przymuszaią dęte.
Szermierze i malarze, i wszystkie rzemiosła,
Ktore zbytek na dwory, i rozpusta wniosła:
Co tylko samę pompę nie pożytek mnożą;
Przez co skarby i ludźi prywatnych ubożą.
O iakich niech za światem Krolowie przeczuią;
Niech śię cenią, niechay śię naydrożey szacuią;
Choćby złotem odważyć, albo ieszcze droży,
Byle go mieć: zkąd każdy imię swe wielmoży.
Tychćiby to mowię tych, trzeba szukać z świecą,
Co śię głową i ręką Panom swym zalecą;
Szablą rzekę rzetelniey, i radą w złey toni,
Kędyby drugi za włos, tak dostoyney skroni
Dał śię zabić, gdźie męztwo z rozumem we sforze,
Ani słońcu samemu ustąpi w splendorze.
Zawsze ślicznie, gdźiekolwiek droga śię otworzy,
Oyczyznę, dom, i sam śię nową sławą wzorzy.
Pełne czoło powagi, mowa roztropnośći,
Ani z giestow, ani z ust postrzeżesz płochośći,
Takichći to zatrzymać Rzeczypozpolity,
Takich kochać Monarchom, wiem, że przyznasz i ty.
Wierząc moy *Archombroćie* dawnemu przysłowiu:
Ze lepszy iest funt złota, niż cętnar ołowiu.

Dźieiopisowie.

Drugi ludźi katalog inszego gatunku,
Lecz niemal teyże ceny, i tegoż szacunku.
Ci ktorzy piorem robią, a *Marsowe* czyny
W nieśmiertelne regiestra kładą Mnemozyny.
Ci, co piszą Kroniki, i lat przeszłych dźieie,
Wieczney sławy szafarze; ći swe Dobrodźieie,
Iacyszkolwiek tam byli, kiedy ich pamiątki
Miedzy ludźmi nie stanie, liczą miedzy świątki.
Choć daleko godnieyszych albo miną zgoła,
I z wieczney ich pamięći wysadzą Kośćioła:
Albo opak posadzą na papierze gołem,
Pastwiący śię bezpiecznie nad martwym popiołem.
Przebacz *Minerwo*, przebacz *Helikońska* Coro,
Często choć wam święcone, pomyli śię pioro.
Dwoiaka iest, (ieżeli Teologom wierzać)
Nieśmiertelność dla ludźi: iedna, ktorey zmierzać

Zaden

Zaden wiek nie będźie mogł; ale pierwey trzeba
Umrzeć: toż znowu ożyć, po śmierći do nieba,
Krotſza druga daleko, i ćień pierwſzey prawie,
Co poki świata, po nas, bez nas żyie w ſławie.
Obiedwie cnota rodźi: tamtę z Bożych ręku,
Tę bierzem z Hyſtorykow, i Poetow dźwięku.
Słabaż twierdza nieſtetyż! papier, obiećadło,
Ziemſkiey nieśmiertelnośći takie przykrywadło,
Iaki garnuſzek; bowiem niechay kto rznie w ſtali
Swe dźieła; i ſtal zginie, gdy śię świat obali.
Choćiażby na to świata nie trzeba ruiny,
Bo mol papier, a ſtal rzda zkruſzy w odrobiny.
Ieſt iednak nieśmiertelność, wzwyż, i niżey ſłońca;
Iuż iey ieſt uczeſtnikiem choć z ćieńſzego końca,
Ktorego cnoty, albo Bohatyrſkie dźieła
Inkauſtem na papier *Klio* wyćiſnęła,
Ztądći to Monarchowie za bogate ſtoły
Mądrych ludźi ſadzali miedzy przyiaćioły.
Ztąd kleynoty z koſztowney wyrzućiwſzy ſkrzynki,
Kśięgi ich za naydrożſze kładli upominki.
Procz tych niemaſz pamiątki żadnego ſpoſobu,
I człek i iego obraz nie mogą uyść grobu.
Prożna ufność w marmorze, prożna i w żeleźie;
To trwa do zgonu świata, co na papier wleźie.
Siła przed *Achylleſem*, i *Agamemnonem*
Bohatyrow w popiele legło zapomnionem,
Ktorych nie naſycone dni człowieczych prządki,
I z dźiełami bez wſzelkiey zagrzebły pamiątki,
Bo nie mieli, ktoby ich z podźiemney ćiemnośći
Dźwignąwſzy, podał światu do nieśmiertelnośći.
Zpadły miaſta za niemi, i wyſokie zą mki,
Albo gdźieś bez tytułu ſtarczą ich ułą mki.
Piſmiennych tedy Krołom życzę z każdey miary;
Bo choć im wybilaną uderzą zegary:
Otworz tylko Kronikę w ktorymkolwiek czaśie,
Zawſzeć południe ſkaże ćień ich na kompaśie.
Iuż śię tu trudno bronić koſztem albo ſpezą
Archombroćie; nie wiele ći ſkarbu wywiezą.
Doſyć miał *Dyogienes* ukontentowania
Od Krola, że mu w kadźi ſłońca nie zaſtania.

Nie trzeba im na konie, na ſługi, na ſzaty,
Wedle natury żyiąc doſyć ieſt bogaty.
Sama przyiaźń Krolewſka ſtanie mu ſowito
Za wſzyſtkie dygnitarſtwa, za wieś, i za myto.
Mogłby się *Iowiſzowi* zwać rodzonym bratem,
Gdyby był Krol na świecie takim fortunatem,
Zeby mu oboiego gatunku Rycerze,
Szablą w polu ćwiczeni, piorem na papierze:
Ci lewą, tamći rękę zaſzczyćili prawą.
Lecz ktoż tak pod planetą rodźił się łaſkawą?

Archombrot o kondycyi Krolow.

Na to krotko *Arckombrot*: ktoż w takiey ozdobie
I ſzczęśćiu tak wyſokim nie życzyłby ſobie
Zoſtawać o *Arſydo?* ale na te Krole,
Ktorym głowę rożliczne zawſze gryzą mole,
Barzo ćiężka kweſtya: oſkub tylko pierze,
Zrzuć z nich te pompy, ſame obaczyſz obierze:
Obaczyſz ćiężkie dyby, i łańcuchy kręte,
Ktore ſerca Krolewſkie trzymaią uięte.
Tać to miedzy wſzyſtkiemi Reguła Zakony
Naytrudnieyſza: nie darmo na drodze korony
Walaiącey się nie chćiał ktoś włożyć na czoło,
Ale ią pięknie obſzedł z daleka na koło.
Nie darmo śiła Krolow, co rządźili światem,
Pogardźiwſzy z wyſokiem berło Maieſtatem,
Aż na dno się ludzkiego zpuśćili żywota.
W małey celli zawarſzy wſzyſtkie ſwoie wota.
Tyśiąc oczu z *Arguſem*, dwie z *Ianuſem* głowie,
Wſzyſcyby muśieli mieć źiemſcy Monarchowie,
Do tey doſkonałośći, żeby na ich dworach
Rycerze, a uczeni kwitneli w faworach.
Tamći z prawey, iakoś rzekł, a ći z ſtrony lewy;
Alec to nie podobna mieć źiarno bez plewy.
Rożne zaśię przyiaćioł zdania będą o nich;
Wſzędy zazdrość: przećiwko iedni: drudzy po nich;
Wzdy się muśi poradźić; człekiem ieſt, nie Bogiem.
A czaſem choćby Krol chćiał złotem kupić drogiem,
Nie doſtanie takiego, i nie znaydźie ſnadnie:
Fortuna iako wſzyſtkiem, tak też i tem władnie.

Arſydas.

Iako Krolow winować, tak uwolnić cale
Nie mogę: *Arſydas* mu odpowieda; ale

Chcącemu nic trudnego, i to przyiąć muſzę,
Choćby nie złoto tylko, ale dał i duſzę,
Nie zawſze znaleść może tak doſtoyney głowy,
O iakiey nam rzecz była na początku mowy:
Gdźieby męztwo z rozumem w doſkonałey porze,
Uwaga z ſtatecznośćią chodźiła we sforze.
Im rzadſze ſą, im trudniey o te karbunkuły;
Tym barźiey, gdy śię znaydą; powinien Krol czuły
Szanować ich, i w złote oprawiwſzy branty,
Na ozdobę ſwą chować z naydroższemi fanty.
Ieſt śrzednia forma ludźi; a co śię w niey rodzą,
W drugim ſzeregu po tych, o ktorych rzecz, chodzą. *Srzedni rodzay ludźi na dworach.*
Iuż takich większe żniwo, ktorzy gdy do dworu
Udawſzy śię, iakiego doſtaną honoru,
Zdadzą śię doſkonali; (iako więc podleyſze
Dyamenty, ſzacunki miewaią też mnieyſze)
A ſkoro ie z przedniemi oſadźiſz w kanaku,
Ledwie że ſam Iubiler poſtrzeże w nich braku.
Koło śiebie okrzętni, a cokolwiek robią,
Nie płocho, ale wſzyſtko rozmyſtem ozdobią.
Ięzyk maią w ſekweſtrze, prace śię nie chronią,
I tak kſztałtem mądrośći wſzyſtko to zaſłonią,
Ieżeli im w dowćipie nie doſtało czego.
A rzekſzy prawdę; i tu u dworu naſzego
Wyiąwſzy kilku, ktorzy w pierwſzym idą rzędźie;
Nie mała liczba takich Politykow będźie,
Ktorzy że grubym w ſercu przywarom nie dali
Mieyſca, zdadzą śię (ale ſobie) doſkonali:
W potocznych tylko rzeczach maiący ćwiczenie,
Sprawuią w ludźiach wiarę, że to przyrodzenie.
Poſelſtwo, gdy nie głowne, wſkok i dobrze ſprawić,
Przedać, kupić, a czaſem i Pana zabawić.
Więc pożytki wymyślać, przyczyniać dochodu;
Ieźli śię też zdarzyło woynę widźieć z młodu,
Prawić o niey, a zwłaſzcza gdźie doſyć wymowy;
Do wſzyſtkiego ſpoſobny, na wſzyſtko gotowy.
Toż gdy *Machyawela*, i *Tacyta* liźnie,
Rozumie, że rownego nie maſz mu w Oyczyźnie.
Iakoż; kiedyby cnoty do takich kolorow
A ſzczerośći; pewnieby nie ſzpećiły dworow.

 Alec

Aleć to wszystko zazdrość potłumi obrzydła,
Gdy za ktorymi woźić niegodni i mydła,
(Uszy Pańskie trzymaiąc) na obroty biorą,
Szpecą cnoty, albo też nową manierą,
Ich postępki chwalebne, ich przymioty sławią;
Tym czasem potępiaią, i za gardło dawią.
Gorszy niźli padalec, wąż, iaszczur, i źmiia;
Człowiek, co skargę, chwały bawełną uwiia.
Takich ći to dostatek, takich maią dwory,
Co, boty szyć cnotliwym, dobrzy wiązać wory.
Toć iest piątno każdego, ktory z podłych śmieći,
Krolewskiego pałacu, i ucha doleći.
Więcey on, Przywileie daiąc do podpisu
Ma intraty, niżeli drugi Szyper z flisu.
A coż ieźli wyiedna łan roli i drugi?
Co wiedźieć iako swoiey nie ceni posługi:
Iabym go wolał kupić, niż we dwoie traćić;
Naprzod prośiwszy długo, postaremu płaćić.
Szelągow nie wzpominay, nie rad na miedź patrzy;
Ale ieźli chcesz wskorać, to nam złotem natrzy.
To to Kawalerowie, to to Galantomi:
Kupcy, Szoći, kramarze, i Zydźi łakomi.
Iakiegoby pachołka, ktorychem mianował
Zaden z tych Kawalerow, upewniam nie chował.
Tak są od nich humorem dalecy wzpaniałem,
Iako ćień nigdy z swoim nie wyrowna ćiałem.
Lecz podźmy przez przykłady: upodobał sobie
Poliarch Sycylią: w teyże ćię ozdobie
Liczę cny *Archombroćie*, bo znam z twoiey cery
Co pierś kryie, co w sercu świecą za kozery.
Eyrymedes, *Kleobul*, z wami rowno chodzą;
Bo ći przy naszym dworze w grzeczności rey wodzą;
I nad nich *Meleander* nic nie ma droższego.
Ale miedzy Krolami; więcey bywa tego,
Co niemi albo wzgardzą, albo ich znieważą;
I tak od boku swego niechętnych odrażą.
Gdy nie mogąc prawdy znieść, ktora kole w oczy,
Miasto iakiey wdźięczności, Krol śię na nich boczy;
Zwłaszcza ieźli grubego będźie przyrodzenia,
Albo barzo niedbały (w co szczęśćie odmienia)

Pyszny, i niedostępny: ktory tylko słucha
Kilku swych zausznikow, lada złego ducha.
Lepiey ieżli od tych pszczoł nie smakuią miody,
Nie draźnić ich, niech lecą na insze ogrody.
Maią żądła kończyste: niechay kto w ul dmuchnie,
A dozna, ieżeli mu gęba nie opuchnie.
Częstoż człowiek uczony, często mąż waleczny
Pomśćił się krzywdy swoiey, i w raz niebezpieczny
Przywiodł Rzeczpospolitą; u takiego syna
Ledwie gdźieś prośba, miasto wymogła matczyna:
Że go w okrutnym gniewie nie wywroćił z gruntu,
Mszcząc się świeżey zniewagi, i swego afrontu.
Częstokroć takim głowom, ruiną szkaradną,
I Krole i krolestwa na ofiarę padną.
Precz wrożka: boday prętko nie wypiie piwa,
I nasza *Sycylia* swoiego warzywa:
(Czego się barźiey życzyć, niżeli chce wierzać)
Boday zapomniał swego kontemptu odmierzać
Poliarch: zkąd nam większa niewdźięku sromota,
Że go tu żaden respekt, sama tylko cnota
Ku Panu, i zginionym rzeczom iego nęći.
Taż go potka zapłata? iako się wykręći
Meleander obaczę *Iburranesowi*?
Bo śmiele natrzeć uydźie nań cudzoźiemcowi.

Veturya u Koryolana.

Rozdźiał Iedenasty.

Gdy zaczęty dyskurs Archombrot *i* Arsydas *miedzy sobą prowadzą; zgraia chłopstwa nagle we drzwi uderza.* Tymoklea *w strach,* Archombrot *śię do oręża porywa; ktorego chłopi* Poliarchem *bydź rozumieią. Lecz* Arsydas *wpadaiących hamuie, i żeby śię im dobrowolnie* Archombrot *poddał, radźi, aż poki śię obadwa nazaiutrz przed* Krolem *nie stawią.*

TE maiąc okazyą; rzecz *Arsydźie* przeymie
Archombrot: dowiedźieć śię pragnący uprzeymie;
Co za twarz tego dworu? co za ludźie na niem?
Co za cnoty, pyta śię: były w *Ibburraniem*.
Mąż ten, rzecze *Arsydas*, w *Lidyi* zrodzony,
Samą tylko przyiaźnią z nami ziednoczony,

Relacya Arsydowa o Ibburranesie.

Ktorey i Krol zabiegać umie z inszych wiela,
Chcąc go mieć w swym Krolestwie za obywatela.
Człowiek to iest Duchowny, i iuż Purpuratem,
A zkąd ma wielką chwałę, że nie pierwey na tem
Stopniu stanie, aże da swey godności proby,
Toż bierze należyte w swym rzędzie ozdoby:
Bo teraz ieszcze drugi nie obliże mleka,
Ieżeli ma, kto się niem u dworu opieka;
Ieźli go złoto wezprze, naystarszych zwycięży,
Takaż forma u świeckich, iaka i u Księży.
Pieniądze z promocyą dwa *Merkuryusze*,
Z ktorymi na wyścigi ciepłe chodzą dusze;
Nim tę *Charon* wysadzi na *Elizy* z promu,
Oni z woskowym orłem wrocą się do domu.
Sądy wielkie i trudne, potym legacye
Brał na się obieżdżaiąc rożne prowincye:
Wszędy rozum z fortuną, iako cień przy ciele,
Wszędy miłość u ludzi, i cześć sobie ściele.
Więc choć kosztem tak wielkim, że oyczyste zbiory
Ledwo mogły wydołać; niech go złe ozory
Nie tykaią, że się ztąd kto inszy panoszy;
Nie wziął on z publicznego skarbu sześciu groszy.
Choć ziomkowie co po stu wsi krolewskich maią,
Targować się w Senacie o to nie wstydaią:
A że się w iedney wszędzie zachowuie mierze,
Upominkow, upewniam, że nigdy nie bierze.
Zwłaszcza od uboższego: o iakoż to rzatki
Feniks na świecie! (tak są łakome podatki)
Ieszcze gdzieś o *Fenikśie* w *Arabii* słychać;
Ale żeby miał dary od siebie odpychać,
Nie tylko w *Arabii* i na świecie całem
Znaydzieszli? wykol oko takim specyałem.
W twarzy wesoły, w mowie uczony, łagodny,
W giestach i obcowaniu miły, i swobodny,
Zawsze iednaki; i ci, co z nim krwią zpoieni,
W tychże ozdobach, w tychże cnotnach wyćwiczeni.
Nie darmo pracowitą pszczołę w Herbie maią;
Bo iako miod cnotliwi, tak źli żądła znaią.
Dziś trzeci dzień, iako chcąc uśmierzyć te kłotnie,
Iechał do *Likogiena* nie barzo ochotnie,

Gdyżby

Gdyżby życzył inaczey zganić te rokoſze;
Ale iuż nie poradźiſz, kiedy złe pułgroſze.
Ciemny mrok potym zaſzedł takowe rozmowy;
I ſługa też przyſzedſzy, że ſtoł iuż gotowy,
Ze czeka goſpodyni przy zwykłey ochoćie
Z wieczerzą : tedy śiadſzy, o wſzelkim kłopoćie
Zapomnieli; to w mowy, to w gorętſze trunki,
Swoie o *Poliarcha* mieſzali fraſunki.
Pewni, że go w gurmanie i przyprawney brodźie,
Iutro wſadzą bezpiecznie na gotowe łodźie.
Ieſzcze miodu noſzono, ieſzcze im coś prawi
Tymoklea, ieſzcze ich za obruſem bawi; *Chłopſtwo w domu Tymoklii.*
Kiedy kupa ſzkarada chłopſtwa piianego
Zwaliła śię przede drzwi, ani odźwiernego
Słuchaiąc, nim ten Panią o nich uwiadomi;
Skoro mocą ze ſłupow śienne drzwi wyłomi,
Wpadli w dom, iako wśćiekli: a co trzymał ktory,
Wſzyſcy oraz zuchwale wynieśli do gory.
Ci opalone kiie, ći widły, ći cepy,
Zardzewiałe koſztury, haki, i oſzczepy.
Toż ſkoro śię do izby ona zgraia wdarła;
Nieboga *Tymoklea* na poły umarła,
Arſydas z *Archombrotem* porwali śię z ſtołkow,
Dobywaiąc podane miecze od pachołkow,
Ieżeli ta ſwawola chłopſka przyſzła na nie?
Upewnią, że ich ſuchą ręką nie doſtanie.
I ieźli umrzeć przyydźie? pewnie nie zemſzczeni
Nie poiadą do wiecznych bez ich duſze ćieni.
Wzgardźić zdrowiem, to zdrowie w niebezpiecznym
Kto wie, co ſprawi ręka przy oſtrym żelaźie? (raźie,
Przyczyna zgiełku tego: gdy z blizkiego miaſta
Obca przyſzła po iakieyś potrzebie niewiaſta *Okazye tego hałaſu.*
Do dworniczki podobno; bo tam folwark rzadki,
Zeby nie przedawano z maślanką ſerwatki.
Ta widząc *Gielanora* w nieźwykłym ubierze,
Zaraz ztąd okazyą ćiekawośći bierze,
I od kogoś głupiego dowie śię papuga,
Ze ten cudzoźiemiec był *Poliarchow* ſługa.
Tego dnia święto było *Cerery* Boginie;
Zaczym śię z okolicznych wśi co żywo kinie

Do miaſteczka zwyczaynie, zwano ie *Ftyntyą*;
Tam co wiecha, cały dźień hulaią, i piią,
Pierzy bies, kiedy pśi kus ma wyrządźić komu.
I ta do piianego proſto wſzedſzy domu;
Skoro u pieca śiędźie na nizkiey nalepie,
Przed podobnemi ſobie tę nowinę klepie:
Ze będąc w *Tymoklii* dworze dźiśia rano,
Poliarcha, ktorego imać rozkazano,
Sługę pewnie widźiała, na te ſwoie oczy.
Toż śię z mieyſca porwawſzy, na śrzod izby ſkoczy
Piiak ieden, ſkoro ſłow takowych doſłyſzy;
A kto wie, ieźli i ſam zdrayca tam nie dyſzy?
Kędy ſługa, tam i Pan: im śię więcey śierdźi,
Tym barźiey ona baba świadczy, barźiey twierdźi:
Na całąż miaſta tego okolicę, rzecze:
Taka hańba, taka śię nieſława wewlecze,
Kiedy zbrodnik Krolewſki, w iego prawie bromie,
Gdy w tak blizkiem ulęże *Tymoklei* domie.
Tak ieden do drugiego: tak wſzyſcy po całem
Mieśćie prawią do śiebie ięzykiem zuchwałem.
Iuż pełno po ulicach, pełno i po rynku,
Ze śię pśiego ważyła ta pani uczynku,
Ze *Poliarcha*, śmierći pogardźiwſzy ſtrachem,
Smie nad edykt Krolewſki, tulić pod ſwym dachem.
Więc go ztamtąd wywlokſzy, przed Krolem poſtawić,
I *Tymoklea* z zdrady powinna śię ſprawić.
    Mała iſkra, a kiedy gdźie dopadnie ſłomy,
        Wśi, miaſta, nierzkąc pali, ſtodoły, i domy.
Bo o iego zginieniu, niepewne to wieśći,
Siła zmyśli, kiedy chce i rozum niewieśći.
I boday nie trafili; lecz baczni Bogowie
Poliarcha, i iego w pieczy mieli zdrowie.
    Częſto ślepa fortuna, i porywczość czaſem
        Tam trafi, i za wietrznym ugodźi nawiaſem,
    Gdźie uważna roztropność, choć oſtrożnie ſądźi,
        Daleko śię odſtrzeli, i od rzeczy zbłądźi.
Więc i tu choć ſłuſznego niemaſz powiadacza,
Z domow śię ona tłuſzcza ſzynkownych wytacza:
Chmiel hetmani, on ſerca daie, i ochoty,
Ze na rynku do iedney zchadzaią śię roty,

Kiedy z nich nayzuchwalſzy: kto prawi odkłada,
Ten żałuie, czas daie, czas rzeczy wykrada.
Dźiś pokiśmy w tey kupie, i ochota grzeie,
Podźmy: zawſze i wſzędy wolno brać złodźieie.
Anuż tam kto poſtrzeże? ćiemna noc iuż w progu;
I we dnie mądre baby ieżdżą na ożogu;
Podźmy, weźmy za gardło Krolewſkiego zdrayce;
Weźmy z nim, niech śię ſprawi, i przechowywayce.
Rzekł: a wſzyſcy z okrutną poświadczą ochotą,
I iak za kałauzem, idą za niecnotą.
A wybiwſzy drzwi domu hurmem oney ćizby,
Wwalili śię (iakom iuż powiedźiał) do izby.
Tam ſkoro *Archombrota*, za ſtołem obaczą,
Wnet ſobie *Poliarcha* na myśli tłumaczą.
Kroy, i ſtroy cudzoźiemſki, wyſoki, pleczyſty,
Gładki: przyśiągłby każdy, pewnie że ten iſty.
Bo choćiaż go ta ſmoła nie widźiała okiem,
Słychali iaką tuſzą, iakowym był tokiem.
Więc krzykną wſzyſcy: a tuś ptaſzku, ktory Krola
Nie ſłuchaſz? wynidź zaraz, wynidź ſam z zaſtola.
Lecz gdy ręką i twarzą *Archombrot* znać daie,
Ze śię z niemi bić gotow; Hetman oney zgraie
Sam bliżey przyſtąpiwſzy do ſtołu, tak rzecze:
Raześ śię zły Krolowi przeniewierzył człecze,
I na karę zarobił, teraz zaśię drugi,
Kiedy na nas dobywaſz broni ſwego ſługi.
Radzę przeto, broń położ, i hardego ducha,
Day śię wźiąć dobrowolnie, a podź do łańcucha;
I Pani tego domu muśi odpowiadać,
Ze ćię śmiała nad zakaz Krolewſki przekradać.
To gdy rzekł; wſzyſtka za nim w też ſłowa gromada:
Nie baw nas, day śię wiązać, day brać, naſza rada.
Tak hardźie, tak ſurowie pomieſzawſzy głoſy,
Wołali, tłukąc w źiemię oſzczepy i koſy.
Archombrot, choć po Grecku barzo dobrze umiał,
Nic iednak z owey chłopſkiey mowy nie zrozumiał,
Tylko że go do związek i krętych konopi,
Ktoremi potrząſaią, chcą brać oni chłopi:
Ale on umrzeć woli, ani śię ich pyta
Co winien? pałaſz wynioſł, a zębami zgrzyta.

Chłopſtwo w Tymoklii domu.

Archombrot chce umierać raczey.

Arſydas

Arſydas w *Sycylii* że był urodzony,
Dla tego i chłopſkiego ięzyka wiadomy;
Uchwyćiwſzy go rzecze: hamuy ſerce śmiałe,
I trzymay w tey nierowney śiły poduſałe.
Arſydas rozradza. Niegodna tak podła krew, żeby mężna ręka
Nią śię paſkudźić miała: rozum to ponęka.
Bydło z chlewa wywarte rozdraźnione wieprze,
Poliarcha nie znaiąc, w ćię śię chłopſtwo weprze.
Na pryncypała potym, ktory *Archombrota*
Oślep brać, albo zabić, rozkaże niecnota,
Krzyknie! żeby poczekał, i zrozumiał w przody,
Co ma robić, kogo brać takiemi zawody?
W tumulćie żadna ſprawa nie może doyść zgoła;
Lecz że twa władza, iako widzę, temu zdoła,
(Pochlebi mu *Arſydas*) ty powagą ſwoią
Potraf, niech śię ći ludźie trochę uzpokoią.
Iakby chłopa grubego pogłaſkał po ſkorze,
Duma; że iuż z Hetmanem wyrowna w honorze,
A więcey na ſkotarza, albo paśiecznika,
Gbur, chłopak, złodźiey, poſzedł niż na Pułkownika.
Kazał tedy milczenie: przećię oni grozy
Szeptali, potrząſaiąc ſtryczki i powrozy.
Tedy zpyta *Arſydas*: dla iakiey przyczyny
Tak wielkieśćie poſpolſtwa zgromadźili gminy?
Na co chłop on: to ieſzcze tego nie wieſz? prawi:
Po *Poliarcham* przyſzedł, że śię ſwoiey ſprawi
Niecnotliwey robotki: tu *Arſydas* rzecze:
A gdźież tu ieſt *Poliarch?* nie myl śię człowiecze,
Iuż on pod źiemią, iuż go zaźionely iędze;
Ieźli ſłowom nie wierzyſz; wierzże mey przyśiędze.
Godna iednak pochwały, godna wiadomośći
Krolewſkiey taka waſza chęć, przy gotowośći
Do pełnienia rozkazań, i iego dekretu:
Ale pilno potrzeba patrzyć, żebyśćie tu
Nie podrwili ſzkaradnie, a miaſto przyſługi
Na kiy nie zarobili, i twarde kańczugi.
Imać, nie znaiąc kogo? i to ſprawa dźika;
Zaden że z was tak wiela nie znał nieboſzczyka?
To kiedy cudzoźiemiec ieden w *Sycylii*
Zgrzeſzył? wſzyſtkim iuż trzeba mieć powroz na ſzyi.

Ze i tego bez świadkow, bez dowodow chcećie
Wiązać męża : obaczę iaką mieć będźiećie
Wymowkę : niewiadomość pewnie was nie będźie
Broniła: kiedy ato przestrzegam w tym błędźie.
Cicho z razu pospolstwo szeptało, a potem
Krzykną, iako gdy chmura straśznym huknie grzmotem:
Nie trzeba nas tu błaznić, i wywodźić w pole;
Podźmy, i rozerwiymy niecnotę przy stole.
Tenći to iest *Poliarch* : niech groźi, niech radźi,
Pewnie go z naszych ręku nikt nie wyprowadźi.
Znowu zgiełk, znowu hałas, też znowu rozruchy,
Brzęczą stalne koszturу, szeleszczą łańcuchy.
Znowu woła *Arsydas*, że ieszcze chce mało
Mowić, aby go ono bydło posłuchało.
Tak że i on przywoyca, to ręce podnośił,
To w stoł pałką kołatał, że ledwie uprośił
Milczenie; gdy *Arsydas*: do ćiebie człowiecze
Mowię: bowiem skoro ta hałastra ućiecze,
Odpowiadać za wszystkich muśisz, co śię stanie,
Wiedzą w tym domu zkądeś, znaią ćię mieszczanie.
Ten zacny cudzoźiemiec, nie dawno u dworu,
Tak srogiego nie znieśie pewnie dyshonoru,
Umrze raczey broniąc śię, ieźli trwaćie w zrzędźie,
A na wolnym łańcucha karku mieć nie będźie.
Ale słuchay, i memu nie przećiw śię zdaniu?
Chcesz li mieć iaki datek przy podźiękowaniu?
Uzpokoyćie przynamniey w tym myśl swą upartą,
Niech pod waszą do iutra ten mąż będźie wartą,
I z domem *Tymoklii*; ale precz łańcuchy,
Precz dyby: dayćie w koło straże i podsłuchy.
Toż iutro skoro słońce nizki świat zabieli,
Iak nayraniey staniećie przed Krolem w *Magieli*.
Wźięli chłopi na rozmysł ći co stali z bliska:
Rozgniewany *Archombrot*, iako lew śię ćiska,
Nie zda mu śię on traktat, i umrzeć ma w zysku;
Iaż mam bydź u takiego bydła w pośmiewisku?
A tym świniom piianym wierzać moiey głowy?
Co bądź, to bądź, rychleyem dźiś ginąć gotowy.
A tu go *Tymoklea* zćisnąwszy za nogi: *Tymoklea prosi.*
Ach! nie bądź Panie na śię, i na mnie tak srogi;

Uczyń to na łzy moie w tak żałoſnym ſtośie,
Day żywot, ktory wiśi iuż na ćienkim włośie.
Zchoway oſtre żelazo, puść cug złey fortunie,
Hamuy rękę i ſerce, ktore nie na gunie,
Nie na chłopſtwo piiane, młocki, i koſtery,
Ale śię na podobne tobie Bohatery
Rodźiło. Tak Matrona: zaś *Arſydas* po ni,
Ze inſzey drogi nie maſz, z tey śię wybić toni.
Zginąć łacno bez pomſty: ieżli tak kto ginie,
Iakoby go też ziadłe roztargały świnie.
Nie broniſz śię deſzczowi, nie biieſz śię z gradem,
Ale pod dach ućiekaſz: niech ći to przykładem
Będźie cny *Archombroćie*: nie w ſercu, nie w śile,
W rozumie patrz opończe na podobne chwile.
Niechay ći nie przychodźi do takiey rozpaczy,
Uſłuchay rady naſzey, albo prośby raczey.
Puść śię śmiele na ten prąd, kogoż to oſzpeći?
Ze go morſka nawałność, i wśćiekłe zamieći
Szalonych wichrow na brzeg: w ktory i on godźi;
A nie *Zefir*, nie lekki *Fawoni* wywodźi:
I ćiebie choć te tłumy przywiodą do dworu,
Namniey czći nie uroniſz, i ſwego honoru.
A kto wie *Archombroćie*? co fortuna klii?
Gdy ćię tak przywitała w naſzey *Sycylii*.
Kwadrans niemal ſzeptały z ſobą obie ſtronie;
Ze też i chłopſtwo trochę z ferworu opłonie,
Zwłaſzcza gdy śię im zdało: ani śię mylili,
Ze niemi nie wzgardzono, owſzem zwyćiężyli.
I *Archombrot* po długiey prośbie i namowie,
Uſtępuie tandem. Dał śię zmiękczyć *Arſydźie*, i tey białeygłowie,
Ktora z wielkiey radośći na znak owey zgody,
Wina ſtare wyſtałe, każe nośić miody,
Otworzywſzy im ſklepy, i wſzyſtkie piwnice.
Więc co w domowey miała konfektow aptyce,
Co chlebow, co nabiałow, wſzyſtko to z ochoty
Onemu chłopſtwu dała; ktore śię na roty
Dźieliło: i aby dom zewſząd był zawarty,
U drzwi, i okien wſzędźie poſtawili warty.
Tam kędy ſpał *Archombrot*, ośm ich na barłogu,
Tyleż gdźie *Tymoklea*, leżały u progu.

Drudzy

Drudzy zaśię po śieniach, i po całym domie,
Na poſtaney tam, i ſam, walali śię ſłomie,
Wrzeczy ſtraż odprawuiąc: lecz iako piiani
Zaſnęli, łacno mogli bydź i oſzukani,
Gdy po nich i deptano: ale z drugą ſtronę
Archombrot reſpektować muśiał na Matronę.
A gdźieżby każdy z ludźi nie uwierzył potem,
Ze to *Poliarch* uſzedł, nie był *Archombrotem*.

Rozdźiał Dwunaſty.

Arſydas *obwieſzcza* Argienidę *o dobrym zdrowiu* Poliarcha, *upewniaiąc, żeieźli każe, będźie śię iey pod cudzą peruką i ſtroiem prezentował: powieda oraz; iako nieuważne chłopſtwo, nadobnego młodźieńca i poufałego konfidenta* Poliarchowego, *miaſto ſamego* Poliarcha, *Krolowi ſtawić maią. Iakoż ledwie co tylko z pokoiu* Argienidy *wynidźie, aż na pałac chłopſtwo śię wali, okrążonego na koło prowadząc* Archombrota.

ARſydas, że był cale od ich ſtraży wolny,
Do tey poſzedł komory z ktorey ſklep on dolny
Weyśćie miał, i zniozſzy śię z *Tymokleą* wprzody,
Wźiąwſzy od niey śiermięgę do przyprawney brody;
Szedł, gdźie ſmutny *Poliarch* w oney gniie pleśni.
Ktory ſkoro go uyrzał; a czemuż nie wcześni?
To coś, rzecze, nowego? kędyż naſza pani?
Wſzak miała z *Archombrotem* do tey przyyść odchłani.
Dopiero ten o onem powie mu kłopoćie,
Iako iuż było barzo źle o *Archombroćie*: *Arſydas ſam u Poliarcha.*
Iako chłopſtwo piiane chćieli nań kłaść dyby;
On zginąć: i zginąłby w obronie bez chyby.
Ledwieśmy go zmiękczyli; *Tymoklea* łzami,
I prośbą uniżoną; a ia racyami.
Zdrętwiał na to *Poliarch*: ale żyie prawi?
I zdrow rzecze *Arſydas*: iutro go poſtawi
Przed Krolem to zuchwałe chłopſtwo w tey oſobie.
Toż z wielkiego przeſtrachu ledwie przyſzedł k ſobie;
A zatym grube owe przyoblokſzy haby;
Pilno prośi *Arſydy*, iak nayraniey aby

Bieżał do *Argienidy*; aby drogi zkracał,
Gdy będźie z iey rozkazem do niego powracał.
Wielką na tych rozmowach część nocy ztrawili,
Ze po długiey *Arſydas* poſzedł na wczas chwili
Do pokoiu, i na ſwe położył śię łoże.
Alec oka nie zmrużył, bowiem one ſtroże
Chrapali mu piiani, rozlicznemi głoſy,
Iedni uſzy, a drudzy zarażali noſy,
Ze śię długo duśiwſzy, rozgniewanym śmiechem
Porwie śię, i obudźi piiakow z pośpiechem:
Ia iuż wśiadam: lecz i wy, ſkoro pocznie świtać,
Drogi śię wam nie trzeba do *Magielle* pytać;
Z ſwoim śię *Poliarchem* przed Krolem ſtawićie:
Lecz śię ſtrzeżćie, bo pewnie tego przypłaćićie,
Kto śię podiął hetmanić: ia Inſtygatorem,
Ieźli zelżony będźie iakim dyshonorem
Ten Kawaler; dla winy ktory teraz cudzy
Doſyć ćierpi zniewagi, doſyć iego ſtudzy.
W tym dośiadł konia, ktory choć ma doſyć ſzłapi,
Sporą go puśći ryśćią, i co może kwapi.
Dwanaśćie mil liczono ztamtąd do *Magiele*;
Gdźie tak rano przyiechał, że ieſzcze nie wiele
Arſydas z nowiną o Poliarchu u Argienidy.
Wſtało ludźi na zamku: Krolewna nie ſpała
Przez całą noc, i ieſzcze wątpliwem ſnem mżała.
Nie zpuśćiły na oczy ſnu myśli okrutne;
Wſzyſtko to czuło ſerce w *Seleniſie* ſmutne.
Sto razy śię z ſwoiego porwała poſłania,
Sto razy podſłuchywa płaczu i wzdychania;
A pomniąc na wczorayſzą rozpacz tak żałoſną,
Nowe iey co raz trwogi, i boiaźni roſną.
Gdy *Arſydas* wſzedł ćicho, na ktorym i z cery,
I z odźienia znać drogę, do Antykamery,
Gdźie część nocy ztrawiwſzy pokoiowi w karty,
Ieſzcze śię rozćiągaią po kiecy wytarty.
Więc rozkaże iednemu iść rychło, żeby śię
Z nim widźiała, powiedźieć ćicho *Seleniſie*.
Ten dźiewczęćiu małemu, ktore w Gardarobie
Uſzarganą ſpodnicę pani ſtarey ſkrobie;
Toż dźiewczę, gdźie *Argienis* na łożu ſłoniowem,
Wedle niey *Seleniſſa*, obiedwie nie zdrowem

Zalem

Zalem zdięte leżały, do krotkiey rozmowy
Arsydas, ćię o matko, rzecze, w pokoiowy
Izbie czeka, i prośi przez iednego z młodźi,
Ktory mnie zaś wyprawił że tu sam nie wchodźi,
Ze ieszcze nawiedzenia, nie był czas: a przytem
Ze *Poliarch Arsydźie* zćistym faworytem
Tuszy, że co pewnego od niego usłyszy;
Więc śię z łożka podnieśie co może nayćiszy.
Iednę tylko zpodnicę brożcem na śię wdźieie,
Miedzy młotem boiaźni, kowadłem nadźieie;
Bieży boso, bez czapki, rzekłbyś że ućieka;
Tam kędy iey *Arsydas* przede drzwiami czeka.
Ktorego gdy do blizkiey chyżo porwie celle;
Powiedz coś za nowinę przyniosł do *Magielle?*
Zyiem? czyśmy zgineli z *Poliarchem* społem?
Powiedz; lepiey raz upaść, niż wiśieć nad dołem.
Niechąc iey długo trzymać: iam iest poseł pewny,
Rzecze *Arsydas*, i z tym idę do Krolewny,
Ieżlić śię zda: że żyie, że *Poliarch* zdrowy,
Co mu tylko rozkaże, uczynić gotowy.
Tu chwyćiwszy *Arsydę*: bieży nazad baba,
Gdźie mizerna *Argienis*, i iako ćień słaba,
Gdy naznaczony termin śmierći swey poprzedza,
To wzdycha, to ostatki żałosnych łez zcedza.
A ta skoro na źiemi podle łożka klęknie,
Nic nie uważa, choć śię Krolewna przelęknie,
Choć iey tak nagła radość, iako smutek wadźi,
Lecz że iey ledwie serce pierśi nie rozsadźi:
Oto poseł i świadek, że *Poliarch* zdrowy;
I mnieś darmo, i sobie napsowała głowy.
Otom ći go przywiodła: pytay że go sama,
Niechay ći powie prawdę, niechay nic nie zkłama.
Niespodźianem Krolewna przerażona sztychem,
Nie zaraz zrozumiała: lecz w milczeniu ćichem
Poleżawszy, westchnęła, a skoro uśiadła,
Bielsza niż chusty: bledsza niźli prześćieradła.
Ktoż tę przyniosł nowinę, matko moia, święty?
Boię śię by w tym iakie nie były wykręty:
Zwodźićie mię podobno? powiedz o *Arsyda!*
Powiedz proszę, a nie grzeb po prożnicy żyda.

Tak ieſt a nie inaczey *Arſydas* odpowie:
Zyw, zdrow, o twoie tylko fraſuie ſię zdrowie.
I na mieyſcu bezpiecznym, gdźie ſię nim opieka
Anioł Boży, twoiego rozkazania czeka.
Tu śię porwie Krolewna, iak zparzona z łożka,
I złotego na śćienie dośiągnąwſzy Bożka.
Każe mu to poprzyśiądz: ani śię ow zbrania,
Przyśięga, i na źiemię ſwe kolana zkłania,
I zaraz iey odpowie: ieźli każe, że tu
W maſzkarze i dźiś ſtanie z tamtego ſekretu.
Więc o rozruchu owym, ktory u wieczerzy
Chłopi wczora ſprawili, prawi ieſzcze ſzerzy:
Co śię tam z *Tymokleą*, co śię z *Archombrotem*
Dźiało: za *Poliarcha* że go wźięto potem
Za wartę, i wnet będźie pełen zamek gromu,
Ze *Poliarcha* wiodą z *Tymoklei* domu.
Słucha, i ledwie wierzy, żeby to na iawi
Argienis, choć iednę rzecz dźieśiąty raz prawi:
Na oſtatek Krolowi każe dać znać o tem,
Zeby wiedźiał iako śię obeyść z *Archombrotem*.
Wroćiſz śię do mnie rzecze: iaśię też namyślę,
Z iakowym ćię reſponſem zaś do niego wyślę.
Ledwo odſzedł *Arſydas*, gdy przed mieyſką bromą,
Tłum chłopſtwa z preſumpcyą obaczy widomą:
Archombrota na koniu, i z tyłu i z przodku,
I z ſługami na koło otoczą we śrzodku.
Podnioſą zwod żołnierze, co trzymali ſtrażą,
I pytaią kto? po co? wſzyſcy palcem zkażą
Na *Archombrota*, mowiąc: *Poliarcha*, że my
Poimawſzy, do Krola oto prowadźiemy.
Toż idą śrzodkiem miaſta, aż do tey ulice,
Gdźie oſtrzwie i zpuſzczone bronią kobylice
Przyyśćia: (kędy w zamkowych bramach wznoſzą zwody)
O ktorych gdy śię dowie, bieży iak w zawody
Eyrymedes, i pyta czego ći czekaią?
Odpowiedzą że więźniem *Poliarcha* maią,
Proſzą, żeby nie długo dał śię im tu bawić,
Gdyż go chcą iak nayprędzey przed Krolem poſtawić.
A ten ſkoro owego doſłyſzy przezwiſka,
Wraz mu radość, wraz ćiężki żal ſerce ućiſka.

Archombrota chłopi przywiedli do Krola Meleandra.

Weseli śię że żyie, i zaraz go boli,
Ze w takiey przyiaćiela obaczy niedoli.
Więc głosem miłośiernym, gdźież iest? pyta skromnie:
Pierwey niż go do Krola, trzeba przywieść do mnie.
Wszyscy ręce podniosą, wszyscy iednym palcem
Pokażą *Archombrota*, ten iest tym zuchwalcem.
Poyrzy nań *Eyrymedes*, a nie znaiąc człeka,
Nie *Poliarch* to rzecze: i pomyśli zlekka,
Ieżli nie zdrada iaka; zaczym im oręże
Kłaść każe, kto wie ieżli, w przod niżli przyśięże,
Nie wyrządźi nam czego *Likogien* niecnota.
Potym poyrzy, i mowi tak do *Archombrota*:
Przecz że śię *Poliarchem* człowiecze mianuiesz?
Baykę stroisz, i z ludźi oto tych żartuiesz.
Na to śmiele *Archombrot*; *Poliarchem*, ani
Kim inszym śię mianuię: ći chłopi piiani, *Eyrymedes z Archombrotem.*
Gdy gwałćić cudzoźiemcow u was tu uchodźi,
Wźięli mnie, anim śię mogł oprzeć tey powodźi.
Ani żartować myślę, ani kogo zdradźić,
Ani mi błąd powinien tych piiakow wadźić.
Ieszcze o tym mowili, gdy *Arsydas* stanie,
A iakowe Krolewskie było rozkazanie,
Wiedźie wszystkich w dźiedźiniec; gdźie *Kleobul* z rady
Krolewskiey wyszedł, wstawszy do oney gromady,
Ktorzy swoy błąd poznawszy, iuż czekali skromni;
I rzecze: tey usługi Krol wam nie zapomni,
Choć śię omyłka stała, lecz nie czyni winy,
Kiedy z niewiadomośći grzech poydźie przyczyny:
W tey zostayćie do śmierći Panu swemu wierze.
A w tym za prawą rękę *Archombrota* bierze,
I do Krola prowadźi: więc skoro przywita,
I ucźci go pokłonem iako przyzwoita:
Niech prawi Wielki Krolu! ta wrożka daleka
Będźie: iako winnego że mnie dźiś człowieka
Przed Tron twoy postawiono: acz nie z inszey rady *Archombrot wita Meleandra.*
Dom, oyczyznę, i własnem opuśćił osady,
Ziemię z morzem przemierzył; tak wiele fatygi
Podiął, idąc z wiatrami prawie na wyśćigi,
Zebym błogosławioną ze wszystkiego świata
Pod twym berłem oglądał: tak w sławę bogata

Sycylia; tak żadnym nie wztrącone metem
Wskroś ziemie przenikaią; i rowno z magnetem
Serca ludzkie do siebie, twoie Pańskie cnoty
Z zkończyn świata zkrytemi ciągną kołowroty.
Nie w tym poczćie, nie z musu, prawda nie przez dźięki
Miałem przystąpić do twey całowania ręki,
Co mnie dźiśiay potkało, i to nie bez nieba,
Ceres przez swoie sługi, ktorzy koło chleba
Pracuią: przed tobą mnie stawiła w osobie
Kawalera ze wszech miar przychylnego tobie.
Nie zuchwale wzpominam Krolu tego męża
(Cnoty nie przekonaney skarga nie zwyćięża)
Ktoremu iako wszystkiem pusczę cug bez sporu
W męztwie, ale do twego nie dam się faworu
Uprzedźić życzliwośćią Panie moy nikomu
Na świećie, chcesz li w polu, doświadcz; chcesz li w domu.
To gdy mowił *Archombrot*; smakuiąc go sobie
Pilno weń *Meleander* wlepił oczy obie.
Zywa młodość, twarz piękna, i swoboda czoła,
Wzrok bystry, skromność w giestach, i postać wesoła
Każdemu się podoba: Krol zatym dźiękuie,
Ze się do niego udał, że mu tak smakuie
Sycylia: choć obcy i daleki rodem,
Przed źiomkami będźie miał, w łasce iego przodem,
Ktory przez tyle źiemie, tyle morzkich toni,
Na samę tylko sławę, pobiera się do ni.
Tu mu rękę podaie; do ktorey się złoży,
I do ust ią *Archombrot* z ukłonem przyłoży.
Znowu go obłapiwszy *Meleander* pytał:
Gdźie się rodźił? z ktorego *Tryonu* zawitał?
Ze z *Afryki*, więcey nic *Archombrot* nie powie.
Zkąd przyiaźń z *Poliarchem?* czy sobie źiomkowie?
Zpytany; krotko wszystko powiedźiał co było,
Co się wiedźieć od niego Krolowi godźiło.
Napaść zboiecką, spolny nocleg, i *Angary*,
Zchowania i podźiemney zamilczał pieczary.

Rozdźiał Trzynasty.

Znowu drugi tłum chłopstwa Heraleonta *na rozumie zeszłego, miasto* Poliarcha *na pałac prowadźi, na ktorą wzmiankę*

mieſza śię i turbuie Argienis, *toż potym z głupſtwa ich śmieie śię z drugiemi. Albowiem ow* Heraleon *do nog Krolowi upadać, i o odpuſzczenie winy, iakoby to był* Poliarchem, *upraſzać począł,* Krol *nie trwożąc głupiego, kazał mu wolno odeyść.*

RYchło ſwą *Meleander* rzecz obroćił w żarty;
Naprzod z chłopſkiey armaty śmiali śię, i z warty.
Ia rozumiem, Krol rzecze, że to chłopſtwo z *Flinty*
Dla tych ćię ſzat wprawiło w takie labirynty,
W iakich zaſtać tuſzyli *Poliarcha* ſobie,
I co iemu miało bydź, doſtało śię tobie.
Tak ieſt powie *Archombrot*: i mienić śię ſzkoda,
Ale raczey tak chodźić, iaka kędy moda.
I ia ſwego nie długo erroru poprawię,
Kiedy ſobie tutecznym kroiem ſzaty ſprawię.
Niech ći śię zpodobaią wprzod naſze odźieży;
Bo oyczyſty konterfet w głowie maiąc świeży,
(Iako i mnie pierwſzy raz kiedym do *Afryki*
Przyiechał) zdadź śię naſz ſtroy, odpowie Krol, dźiki.
Ale iakom pomieſzkał, wpatrzyły śię oczy,
Zaś mi przypadł do ſmaku, moy mi śię oſtroczy,
Tak, że gdy do oyczyzny powroćiłem zaśię,
Nie zaraz brałem ſzaty *Sycyliyſkie* na śię.
Przeto nie ſłuſznie ſukien cudzoźiemſkich mody,
Choćiaż ich zażywaią ſzerokie narody,
Ganiemy; ano reſpekt i na to mieć trzeba,
Ze ludźie za odmianą mieſzkania i nieba,
Nie tylko ſzaty, ale obyczaie mienią,
A trzymaią do śmierći, ſkoro śię wkorzenią.
Ale co rzecz naywiękſza, o moy *Archombroćie*,
Dobrze śię każdy ſtroi, ktory chodźi w cnoćie,
U kogo ſprawiedliwość i pobożność płaći,
Niech śię iak chce ubiera, niech śię iak chce ſzaći,
To ſuknie naypięknieyſze, to ſą Altembaſy,
Bez tych, iako wiotchy śnieg giną wſzyſtkie kraſy.
A teraz ći fortuny z dobrym życzę zdrowiem,
Poki z nami żyć będźieſz: w *Sycylii* bowiem
Te te, wſzyſtkie przenioſą ſkarby, rzeczy obie.
To mowiąc w ſwym dyſkurśie podobał śię ſobie

Staruszek: a tym czasem dłużey się nie bawi,
Lecz się do *Argienidy Arsydas* wyprawi.
Wystawiał *Archombrota*, że przed Krolem śmiele,
Czego słuchać muśieli i nieprzyiaćiele,
Zalecał *Poliarcha*: kiedy tego słucha
Argienis z *Selenissą*: dochodźi ich ucha
Ze *Poliarcha* kędyś poymanego w ćiszy
I związawszy prowadzą; to skoro usłyszy
Nowina że Poliarcha znowu prowadzą. Szeptanie, *Argienis* się uśmiechnęła mało;
Nie pewnych się wam nowin Panienki dostało:
Nie *Poliarch*, kto inszy tam był moie miłe;
Wiemyć to, na to iedna, że chłopstwo opiłe
Młodźieńca przed godźiną w cudzoźiemskim stroiu
Poimawszy przywiedli, i iest na pokoiu:
Ale to teraz dano znać do dworu znowu,
Ze wywlokszy z źiemnego lochu i parowu
Poliarcha w odmiennych sukniach, taż swawola
Prowadźi związanego, i stawi przed Krola.
Wszystkich iakby powarzył, wszystkich iakby nowy
Przeniknął piorun, z oney niespodźianey mowy:
Iako nieme staneła *Selenissa* drewno,
I *Arsydas* do ucha rzecze: o Krolewno;
Iuż nasze zwyćiężyły złe wrogi fortyle.
Zginęliśmy: ieźli ty nie będźiesz mieć tyle
Smiałośći, żebyś iawnie *Poliarcha* swego
Broniła; bowiem skorom lochu podźiemnego,
I odmiennych dosłyszał sukien, cale temu
Wierzę, że i tam nie mogł ulec szczęśćiu złemu.
Nieszczęśliwa i z swoim *Tymoklea* domem!
Ieźli przyszła tym zboycom na rabież łakomem.
Argienis gotuie Poliarcha bronić. Tu *Argienis* pięknego posępiwszy czoła,
Gdy mnie rzecze nowina doszła nie wesoła
O zeyśćiu *Poliarcha*, takiem kładła sobie,
Ze wszystkie me nadźieie i poćiechy w grobie;
I poki do kropelki łez nie zcedzę słonych,
Poty godźin na świećie przedłużę mierźionych:
Odpuść wstydźie; nie wstydź się serce; tak bydź muśi!
Ktokolwiek z ludźi wśćiekłey miłośći ukuśi.
Teraz gdy wiem że żyie, i bronić go trzeba,
Słońcą bymći nie godna i iasnego nieba,

Gdy-

Gdybym wſtyd odłożywſzy niewczeſny na ſtronę,
W tym raźie mu do Krola nie ſzła na obronę.
A ieźli na wiatr poydą prośby i racye,
Gdybym w przod nie umarła, niźli go zabiie,
Poydę do oyca, niech śię kiedykolwiek dowie,
Kto mnie wolność? kto iemu żywot dał, i zdrowie?
Co on *Poliarchowi*, nie *Palladźie* dłużny;
Prożne tam dewocye, i iego iałmużny:
Iegoćby to ofiarą uczćił i Kośćiołem,
Nie ze mną go nieſtetyż ofiarować ſpołem
Pſu *Likogienesowi*, ktory wſzyſtkie kary
Zarobił; nań to było zapalić *Angary*.
Zlękła śię *Seleniſſa*, widząc z iaką cerą,
Skoro zmieſza *Argienis* odwagę z kolerą,
Bieży do Krola; zkąd iey kłopot czeka pewny,
Kiedyby śię nie od niey, ale od Krolewny.
Dowiedźiał *Meleander* takiego ſekretu.
Coż? tak ſrogiego ztrzymać nie może impetu,
I ſam czas nie pozwalał; a przeto fortunie
I Bogu śię poruczy; gdy śię nagle ſunie
Do pałacu *Argienis*, kilka tylko za nią,
Potym ſzło i oſtatek Panien z ſtarą Panią.

Idźie da oyca.

W ten czas Krol po ogrodźie chodźił zadumany,
Co czynić z *Poliarchem* (ktory że związany,
I do niego prowadzon; wieść iedna po drugi
Lecąc, Senat zebrała, i Krolewſkie ſługi)
Myślił ſtarzec ztroſkany, kiedy przed nim w łyku
Mąż on ſtanie, ktorego świeżo widźiał w ſzyku,
Odważone przy ſobie kładącego zdrowie;
Iako niewdźięczność one wyćierpią Bogowie?
Iako mu w oczy poyrzy? i nawet, co rzecze:
Gdy go na śmierć zabitą, na katowſkie miecze,
Bez ſądu gwoliſz ſwoim przećiwnikom wyda,
Iuż śię perzy ſam w ſobie, ſam śię śiebie wſtyda.
Iuż go był dźiś trzeći dźień opłakał, i tuſzy
Ze temiż łzami, i grzech omył z ſwoiey duſzy;
Iuż śię był uzpokoił: więc znowu mozg pſuie;
Poliarch, żyw, *Likogien* pewnie inſtyguie.
Wydać go? grzech i hańba przed ludźmi, przed Bogi:
Nie wydać? zginie pokoy w *Sycylii* drogi-

Iużći,

Iużći, ktorych *Poliarch* kłoł w oczy u dworu,
Zebrawszy się w gromadę: nie trzeba faworu,
Nie trzeba miłośierdźia, niech będźie zabity
Każdy ten, co go mierźi pokoy pospolity.
Ući ąć głowę fakcyom; czegoż śię iuż ważyć
Nie będą? kiedy uydźie i Posty zniewažyć?
Ani z niem sądu czekać, gdźie gorące prawo,
Przy krwi, i licu takich karze niełaskawo.
Słuchał tego *Archombrot* z ćiężkim serca bolem,
Wolałby włodarzować, niźli tu bydź Krolem.
Pilnie wszystko uważa, wszystkich w regiestr pisze,
Ktorych śię strzedz, a ktorych mieć za towarzysze.
Iuż poważny *Danalbi*, *Ibburanes* mowny
Na pałacu; iako ten, tak i ow Duchowny:
Oba w ieden cel mierzą, i z sobą śię znoszą,
Ieźli go nie obronią, to pewnie uproszą,
Bez sądu dekretować, to nie pospolity
Statut: płaczeć i złodźiey, i rozboynik bity.
Nie tylko prawa świeckie, lecz nasze Zakony
Nie bronią przyrodzoney człowieku obrony.
Dosyć *Poliarchowi* bez prawa śię stało,
Ze wprzod niżeli mu śię drugie ucho dało,
Bez wszelkiey nań sprawoty palono *Angary*,
A przy skardze dowodow potrzeba do kary.
Na to weszła *Argienis* w cerze kęs zadenty,
I oddawszy powinne Oycu komplementy,
Iako rzeźnik do pełney gdy wnidźie obory;
Poyrzy w koło, i pozna swe Instygatory.
Więc iako tylko może, w postawie i w czele
Pokazuie, że ich ma za nieprzyiaćiele,
Tym bezpieczniey, że ieźli kośći padną lichem,
Wolno iey z *Poliarchem* iednym umrzeć sztychem.
Ma w ręku dekret śmierći swym pisany piorem,
Ktorego będźie Sędźią, i Eksekutorem.
W tey posturze stanęła przy oycowskim Tronie;
Właśnie iakoby to nic, tak oczy i skronie
Uiąć umie, tak przybrać afektom wędźidła,
Tak on impet, i ona gorącość ostydła.
Nic płocho, nic nie rzecze lekkomyślnie, aże
Co? i iako ma mowić; sama rzecz pokaże.

Zaden

Zaden tam średnią drogą, lubo instygował,
Lubo kto *Poliarcha* bronił, i żałował:
Ci potłumić, inśi go sekundować chćieli,
Nikt miernych, wielkie wszyscy afekty w niem mieli.
Ta była rzeczy postać; kiedy w spolnym błędźie
Czekany *Eyrymedes* na pałac przybędźie:
Heraleona w ręku trzymaiący, ktory
Z wielkiego strachu tylko nie wyskoczy z skory. *Heraleon.*
Człeka tego i małe dźieći znały w mieśćie,
Co iego od rozumu sprawiło odeśćie.
Drwił rzeczą; aże nigdy nikomu nie szkodźił,
Nie strzeżony kędy chćiał dobrowolnie chodźił.
Otoż rzecze *Poliarch*: ten iest, a nie inny;
Dla czegożby ućiekał? gdyby nie był winny,
Każ go sądźić, niech ćierpi za swoie zasługi,
Niech za grzechy kaźń bierze: a ten iako długi
Padszy na twarz pokornie uprasza litośći;
Day mi czas do pokuty Panie za me złośći.
Tu słowa *Meleander* pomieszawszy z śmiechem,
Pyta: za iakim go tu przywiedźiono grzechem?
Pospieszy *Heraleon*; ach nie trzeba kata,
Powiem sam dobrowolnie, żem nie godźien świata.
Iamći to iest *Poliarch*, iam do takiey kary
Przyszedł, że na mnie nocne palono *Angary*:
Kędy śię drudzy śmieiąc chwytaią za boki.
Poyrzy na *Eyrymeda Meleander* skoki,
Igrzysko z nas podobno ktoś stroi, i żarty?
Odpowie *Eyrymedes*: czekałem w otwarty
Bramie, iakoś mi kazał od rana, rychłoli
Odbiorę *Poliarcha* według twoiey woli.
I ledwie iedna kupa za zamkowe wrota
Wyszła, ktora przywiodła przed ćię *Archombrota*.
Aż druga procesya w teyże armaturze,
Iako i owa pierwsza wali śię ku gurze.
Pytam: czego im trzeba? toż ieden z nich starszy,
Kilka kroć sobie czoła nadołkiem przetarszy,
Znać że był zmordowany, tak źiaie, tak dysze:
Siła wierze, i swoiey odwadze przypisze,
Że dostał *Poliarcha*, z głębokiego rowu
Dopiero wyćiągnąwszy: tedy pytam znowu:

Gdźie *Poliarch*? i oddać rozkażę go ſobie.
Ten w *Heraleonowey* ato ieſt oſobie.
Trzymam śmiech: iakoż rzekę nańećie trafili?
Niektorzy z nas, gdy rano dźiś na polu byli
Dla robot, odpowiedzą: drudzy paśli owce,
Widźieli, gdy przez gory, i dźikie manowce
Błądźił, i tam na koniec chćiał wiechać, gdźie ſkała
Dźikim ledwo źwierzętom przyſtęp na śię dała.
Wołali nań z daleka zrazu; lecz on proſty
Miiał gośćiniec, a gdźie nie przebyte chroſty,
Tam śię gwałtem darł: czego ſkoro ći poſtrzegli,
Ze ten człek podeyrzany, wſzyſcy za niem biegli.
Ni z kim śię potkać nie chćiał, pilnował uſtronia;
A kiedy iuż tak barzo wymogł ſwego konia,
Ze go i ruſzyć nie mogł, ſkoczył z niego wſkoki,
I tam wlazł, gdźie był w blizkiey ſkale loch głęboki.
Zbiegło śię nas w lot więcey: a potym gromadno
Weſzliśmy w one dźiury, i doſtali ſnadno.
Iakośmy go wywlekli z oney liśiey iamy,
Dla czegoby ućiekał? z pilnośćią pytamy:
Przyznał śię, że *Poliarch*: choćiaż nas te gunie
(Bośmy o lepſzey iego wiedźieli fortunie)
Wątpliwemi czyniły; ale że przed śmierćią,
Nie habą, i pśią by śię drugi odźiał śierćią,
Związaliśmy go tedy, i do Krola proſto
Wiedźiemy; ty go od nas bierz Panie Staroſto.
Skoro prawi dokończył on chłop ſwoiey mowy,
Pochwaliłem krotkiemi taką wierność ſłowy,
I do robot iść kazał, a tegom ći ſtawił,
O Krolu! niechayby śię z ſwey niecnoty ſprawił.
To gdy *Eyrymedes* mowił w oney dobie,
Nayſmutnieyſzy muśiał śię uśmiechnąć ſam w ſobie:
Bowiem wſzyſcy wiedźieli, że ten człek w rozumie
Wadę maiąc, to w głupiey ſwoiey uprządł dumie,
Ze on ieſt *Poliarchem*: więc że była zkryta
Ta rzecz *Archombrotowi*; każdego śię pyta:
Co to ieſt? tego gdy Krol poſtrzegł, tak mu rzecze:
Podź bliżey, a ia o tym powiem ći człowiecze.
Zdźiwiſz śię *Archombroćie*, iże z żadney miary
Rzeczeſz nie ma ten człowiek w rozumie przywary.

Goſpodarſtwo prowadźi, rząd trzyma domowy,
Dopieroż nie poſtrzeżeſz defektu z rozmowy:
Wzpomniże *Poliarcha*, iakobyś go zparzył,
Zaraz będźie drwił rzeczą, zaraz będźie marzył:
Iam *Poliarch*; moia to ſława z podźiwieniem
Ludzkiem, ktorą mi inſzy ktoś weſpoł z imieniem
Odbiera, a nie ſłuſznie; tak prawi i więcy,
Iako mu śię to ſtało ſześć właśnie mieśięcy.
Bez pochyby i teraz tak uprządł w ſwey głowie,
Ze te ognie na iego zapalone zdrowie.
I ućiekał po polach, co gdy ludźie prośći
Widźieli, zaraz takich zwabił na śię gośći.
Ale iego ſłuchaymy: cożeś to ziadł braćie?
Ześ śię krył? i że wſzyſcy inſtyguią na ćie?
Odpowie *Heraleon*: ty lepiey wieſz Panie
Przez com na tak okrutne zarobił karanie.
Zem zdrowie kładł przy tobie, mogę śię z tym chwalić,
Dla tegoś na mnie kazał *Angary* zapalić?
Muśiałemći ućiekać, i kryć śię, gdźie zdebie,
I liſzki iamy maią; ale komu w niebie
Dekret śmierći napiſzą, niech pod źiemię wleźie,
Niech od głowy do ſtopy zawrze śię w żeleźie,
Nie miną go przedwieczne iako żywo wrogi,
Czemużem ia *Poliarch*, czemu człek ubogi?
Smiałby śię Krol, ludzkiego iednak przyrodzenia
Ułomnośći uwaga śmiech mu w żal odmienia;
Więc ſmutny rzecze: iako ćiężkie ſą pioruny,
Ktore z ręku okrutney biią nas fortuny;
Iako częſte choroby, iako razow wiele
Inſzych, na ſwym śmiertelnym ponośiemy ćiele,
Ze i rozum pierwſza część człeka, mocny Boże!
Zkaźić śię i odmianie wybiegać nie może.

Rozdźiał Czternaſty.

Rozumnym dyſkurſem obiaśnia Medyk przyczyny ſzaleńſtwa Heraleontowego; *dla czego nie ieſt ſobie obecny, ile razy wzmianka śię czyni o* Poliarchu. *Ale tę iego mowę przerywa przyiazd* Likogieneſa, *ktorego Krol zwykłą przyymuie ludzkośćią.*

Filip Doktor. A że miedzy inszymi stał Doktor uczony
(*Filip* go zwano) ten był od wszystkich proszony,
Żeby krotko powiedział o oney chorobie
(Lecz on reputacyą chcąc uczynić sobie)
Głęboki o tym dyskurs z uprzykrzeniem zacznie,
Wiedząc że choćiaż zkłama; choć powie opacznie,
Nikt go nie poszlakuie: tak Astrologowie
Tak w nas wmowią kiedy chcą, co chcą Doktorowie.
Więc prawił: że nie cały mozg podlega zkaźie
Takich ludźi: co widźieć możemy w tym raźie.
Albowiem barzo ćienkie tacy maią błony,
Ktorymi mozg ich z wierzchu bywa zastoniony:
Snadno tedy przypuszczą kształty rożnych rzeczy,
Fantazye zowiemy, do głowy człowieczy.
Ktore gdy mocno ulgną w materyi miękki,
Nie mogą iuż bydź z głowy wyięte przez dźięki.
Aże ći tylko myśli takowe chwytaią,
W ktorych upodobanie i przysmaki maią;
Dopiero one w ten czas wypuszczaią z głowy,
Gdy ie wyprze mocnieyszy konterfet, i nowy
Podobnych rzeczy: przeto nigdy nie prożnuią,
Lecz iakiekolwiek sprawy w ich śię oczach snuią,
Te puszczą, insze biorą: gdźie ich afekt ćiągnie,
Zawsze im zawsze iedno z drugiego śię łągnie.
Ieźli pycha nadęta, ieźli żądza złota,
Mars, *Venus*, lub *Nemezys*: do nauk ochota,
Lubo co takowego: czego przed tym chćiwie
Pragnęli: to mniemaią że dźierzą prawdźiwie.
Zawsze tacy bez miary poki tylko żywi,
Albo nazbyt weseli, albo frasobliwi.
Toż śię z *Heraleonem* nieborakiem dźieie,
Ktory choćiaż ma rozum, a przećię szaleie.
Męztwo mu śię podoba, choć sam niedołężny,
Przećię chce bydź koniecznie w *Poliarchu* mężny.
Dyskurs Meleandrow. Tu przydał *Meleander:* iestże bez tey wady
Człek na świećie? i bez tey w rozumie przysady?
Ktoż gorzey nie szaleie? kto nie przędźie w głowie,
Niż ten, że *Poliarchem*? iedni że Bogowie,
Wymysły są ludzkiemi, drudzy, że ich zbrodnie
Uydą wiecznie bez kary i grzeszą swobodnie.

Nay-

Naywyżſzym ſzczęśćiem licząc ſpolną nam z bydlęty
Rozkoſz, i inne ſprośne ćieleſne ponęty.
Ze iako grzechy pomſty, tak cnoty pochwały
Mieć nie będą po śmierći, ale pomrą z ćiały,
I iuż na wieki wieczne w źimnem grobie śiędą.
Takie, i tym podobne fantazye przędą
Zli ludźie, przewyżſzaiąc i *Heraleona*,
Owſzem gorzey ſzaleią: ta tylko zaſłona
Ze oſtrożniey, i w ſobie nie daiący znaku,
A choć drwią; lecz głupiemu poſpolſtwu do ſmaku,
Kiedy ſproſność ſzkaradą, i grzech ſwoy obrzydły,
Albo brakiem pokarmu, albo chcą kadźidły,
Stoſuiąc śię do świata dźiśieyſzego mody,
Wykurzyć z ſerc nieczyſtych zaſtarzałe ſmrody.
Owſzem dwakroć godnieyśi ſą pożałowania;
Bo ten śmiechu, a tamći nie uydą karania.
Tak kiedy *Meleander* rozprawia z inſzemi,
Leży tu *Heraleon* związany na źiemi,
Przyśiągłby, że o niem rzecz; zwłaſzcza gdy dworzanie
Iedni o perdon proſzą, drudzy o karanie.
Toż Krol ſkoro na ſerce *Poliarch* mu padnie,
Ktory z iego przyczyny morze piie na dnie,
Za odwagi i one Bohatyrſkie dźieła
Także mu *Sycylia* ze mną zapłaćiła?
Tyranembym był pewnie, pomyśli z daleka,
Zarty czyniąc z oſoby takiego człowieka.
Co kiedy w ſwym rozbierze ſercu z ſobą ſmutni,
Koniec zaraz uczyni owey bałamutni.
Puśćić *Heraleona* co rychley rozkaże:
Siła, rzecze: ta bayka czaſu wźięła, aże
Grzech: wſzyſcyśmy z natury człowieczey ſłabośći,
Podlegli, na śmiertelnym ćiele ułomnośći.

Prętko potym znać dano po tey krotofili,
Ze bliżey *Likogienes* niż w poł ćwierći mili,
Ktorego iako witać miał po onem boiu
Pierwſzy raz; trochę myśli: zatym do pokoiu
Blizkiego, zoſtawiwſzy wſzyſtkich, ſkoro wnidźie,
Na krześle śię podparſzy, mowił *Argienidźie*
Strony *Likogieneſa*, ktory do *Magiele*
Bez pompy, bez gromady, ufaiący śmiele

Liko-gienes iedźie do Me-leandra.

Nie swey sprawie, Krolewskiey łaskawości, i tem,
Ktorych przy iego boku miał swoim zaszczytem,
Konny iechał; kiedy go tuż przed samym Grodem,
Z pierwszym łaski Krolewskiey potyka dowodem
Tymonides, dworzanow otoczony gronem,
I powie, że w pałacu czeka go przestronem.
Wszedł tedy on niezwykłey mężczyzna urody,
Humorem napuszony; gdźie pochyłe wzchody
Z ćiosanego marmuru, w przod na sale gorne,
A potym weyśćie daią w pokoie pozorne:
Tam Krola z *Argienidą* uyrzawszy pospołu,
Wszystek wedle zwyczaiu zkłonił się ku dołu.
Znowu się kęs umknąwszy, ukłonił Krolowi,
A ten wrzeczy nie widźi, i coś z corką mowi.
Lecz skoro kilka tylko, krokow był od niego,
Wesołą twarzą przyiął przystępuiącego.
Likogienes iako się do niego przybliżył,
Zaraz mu do nog upadł, zaraz się uniżył;
Witanie. Krol go ręką pod swemi podiąwszy kolany,
Prawieś przybył, tak rzecze: do nas pożądany.
Przyda do tego kilka słow na znak przyiaźni,
Iakie sama rzecz, i czas wyćiągał teraźni.
W *Likogienie* aczkolwiek znaczna była zkrucha,
Nie zpuśćił iednak z buty, i hardego ducha:
Nie taił, żeby nie był i Krolowi tani,
I tym, co stali z iego fakcyi wybrani;
Ale tak swe i giesta miarkował, i mowy,
Iakoby rzekł, żem ieszcze woynę zwieść gotowy.
Krotko się tam wymawiał, że to bydź inaczy
Nie mogło: ći mnie do tak odważney rozpaczy
Przymuśili, powiada: i zdrowia obrony,
Ktorzy mnie z świata chćieli zgładźić z każdey strony.
Nie czekałbym warunkow dotąd i przymierza,
Dawnobym się był stawił; ale kto dowierza,
Załuie; i sam mniemam, że to widźieć raczysz,
A mnie w moiey o Krolu! potrzebie wybaczysz.
Na to Krol: więc precz od nas wszystkie nienawiśći,
Szkoda ich i wzpominać: a zgoda w korzyśći,
Ktorey iutro świadkami, przestąpiwszy progi
Władobronney *Pallady*, mieć będźiemy Bogi.

W ro-

W rożne zatym rozmowy z sobą śię udali;
W sercu nie wiem: wesołą twarz pokazowali,
I iakiey dźiś na dworach zażywaią mody,
Miłość świadczą, a gdyby można, w łyszce wody
Wzaiemby śię topili, w ten dźień Krol rozkazał,
Zeby *Eyrymedes* swą ochotę pokazał
Na obiad *Likogiena*, i tych co z niem byli
Prośiwszy, niechayby śię przez dźiś zabawili.
Co on chętnie uczynił; wielu prośił przytym
Senatorow, ktoremi miedzy znamienitym,
Dunalbi był: ten acz śię w obcem kraiu rodźił,
Z naypierwszemi Kśiążęty w *Sycylii* chodźił.
Duchownym był: a skoro swobodną naturę
Cwiczenie ozdobiło, otrzymał purpurę.
Obrotny, rozgarniony, miły, a do tego
Na ludźiach śię znaiący, i wiedźiał do swego
Kogo przyiąć konwiktu, w ktorym wszystkie były
I cnoty, i nauki gniazdo założyły.
Owo, ze wszystkim człowiek zupełny był zgoła;
Iakoż często zagrzała zła fortuna czoła,
Chcąc go zmieszać, chcąc go zbić z prawdźiwego toru,
Kradnąc mu okazye doma, i u dworu
Do sławy i godnośći, część mu biorąc krewne,
Po ktorych go czekały promocye pewne.
Częśćią szkody i ztraty wrzucaiąc mu w żyćie,
Przez co nam ta macocha szkodźi znamienićie.
Lecz rozum przewodnikiem swego maiąc biegu,
Tryumfuie z fortuny, i stanie w szeregu
Ludźi godnych, żeby ich wiekopomne czyny
W regiestr pożney pisane były Mnemozyny.
Dźiś, że był w *Sycylii* Krolewską uięty
Przyiaźnią, i na bankiet *Eyrymedow* wźięty;
Z ktorym, że miał *Nikopomp* swe ztowarzyszenie,
I ten także proszony na to pośiedzenie.
Skoro śię tedy zeszli, za sowite stoły
Posadźił ich z uwagi Gospodarz wesoły.
Tam rożne przy obiedźie iako to więc bywa
Dyskursy; gdy rozmowny *Lyceus* przybywa;
Bo iako kwiat po ćiepłym dżdżu śię rodźi nowy,
Tak po winie gładkiemi koncept idźie słowy.

Dunalbius Kardinalem został.

Rozdźiał Piętnaſty.

Anakſymander *tymi racyami wywodźi, że rząd przednich Panow, albo poſpolſtwa w każdym Pańſtwie lepſzy ieſt, nad panowanie iednego; że oczy więcey widzą, niźli oko; że w rozdawaniu honorow i urzędow, częſto Krolowie za ſwoią zkłonnośćią, nie za wyborem oſob idą. Ze ludźie młodźi, do dźieł wielkich, barźiey śię zachęcaią; że poſpolſtwo zupełney wolnośći--.* Co Nikopomp *fortelnie odbiie. Ze pod władzą wyſokich urzędow, większa ieſt niewola gminu poſpolitego; że zkłonność i afekt poſpolſtwa, częſto ludźi gnuśnych na dygnitarſtwa promowuie; że Magiſtraty uwodźić śię zwykły korupcyami, zwłaſzcza gdy ſą w ręku ludźi potrzebnych; że chćiwość i pragnienie honorow, bywaią okazyą do ſzkodliwych fakcyy.*

Dyſkurs Anakſymandrow.

MIedzy inſzemi, z pewney okazyi miodu,
Likogieneſowego ieden będąc rodu,
Anakſymandrem zwano, lubo to ſtryiowi
Chćiał pochlebić, że powſtał przećiwko Krolowi;
Lubo z rozumem ſwoim przy tak zacnych gośći
Chćiał śię młodźik popiſać wielu obecnośći.
Ia tak,prawi,rozumiem: że to wymyſł goły,
Aby Krola mieć miały pracowite pſzczoły.
Starożytnośći to ſą bayki, ktora śiła
Takich plotek powagą ſwoią utwierdźiła.
Ze łabędźie przed śmierćią ſmutne nucą treny.
Ze ludźi uſypiaią na morzu *Syreny*.
Ze boćiani rodźicow na ſwych ſkrzydłach noſzą.
Ze ſłonia myſzą, a lwa białym kurem płoſzą.
Tak rozumiem, że wſzyſtkie rzeczy z przyrodzenia,
Nie Krola, i iakiego wyżſzego imienia,
Ale pragną wolnośći, i lubey ſwobody,
Co złoto ceną rowna, a ſłodyczą miody.
To rzekſzy po śiedzących trochę poyrzy chćiwi,
Ieźli go kto pochwali, albo śię zprzećiwi?
Z tey, kweſtya u ſtołu miedzy one gośćie,
Iakiby Krol náylepſzy? okazyi rośćie.
W ktorym Rzeczpoſpolita nayſzczęśliwſza ſtánie?
Tam gdy każdy, iakie ma, ſwoie powie zdanie;

Znowu *Anakßymander* : rozumiem nie zbłądzę,
Gdy tę Rzeczpospolitą doskonałą sądzę,
Gdźie pospolstwo, i wszyscy, ktorzy żyią w źiemi,
A przynamniey możnieyśi w Pańśtwie przed inszemi
Rząd trzymaią, i sami prawa na śię piszą,
Krola nie masz w Koronie, wszyscy towarzyszą;
Bo czemużby z iednego tylko człeka zdania
Wszystko zawisnąć miało? ktory gdy śię zkłania
Do złego; co go za wstyd i respekt odwodźi?
Gdy tyran wyuzdany Krolem śię urodźi,
Prawem słowo Krolewskie, a rozkaz dekretem;
Gniewu z mieysca nie ruszy i sam *Atlas* grzbietem.
Albo zniewieśćiuszeie, albo śię rozpieśći,
Czym Rzeczypospolitey upadku domieśći.
Uroni iey ślubuię, a nie rozprzestrzeni;
Czas ludźi, i dobry byt, i fortuna mieni.
Ale rzeczesz: nie wszystkich trzyma śię ta wina;
Niech będźie dźieśięć dobrych, ach wielka zwierzyna!
Przynamniey iedenasty muśi wypaść z rzędu;
Gdźież szczęśćie w takich rzeczach dotrzymuie pędu?
Więc ten, co owych dźieśięć zbudowało, kaźi,
I nie zgoioną raną koronę obraźi.

Krolowie mu śię nie podobaią.

Bowiem nigdy pożytku nie uczyni tyla
Cały rok, co w godźinę zła uszkodźi chwila.
Długo kłos rośćie, długo źreie na swey słomie,
A w mgnieniu go lada grad, lada wicher łomie.
Coż? gdy tak wichry, ani zboża psuią grady,
Iako psuie Krol złemi poddanych przykłady,
Gdy to w niezachełznanym sercu swoim śćiele,
Ze Oyczyznę, i wszystkie iey obywatele
Nie opatrzna natura iemu tylko gwoli,
A owych wszystkich wieczney sprawiła niewoli.

Ale tam wolność złota, tam swoboda szczera,
Gdźie wszyscy, ktorych iedno Krolestwo zawiera,
(Chłopstwo tylko wyiąwszy, i robotne gbury,
Do źiemie i do pługu sprawione z natury;)
Prawa na śię stanowią z iednostayney zgody,
Wiedzą wszystkie intraty, rachuią rozchody.
Iakoż daleko ręczey lud podatki garnie,
Wiedząc, że śię ieden grosz nie obroći marnie.

Rząd pospolstwa chwali.

Ale wſzyſtkie ſwym trybem z doſkonałey rady
Poydą na poſpolite potrzeby ich zkłady:
Ktore częſto Krolowie wyćiſnąwſzy krwawie,
Drąc oſtatnią z uboſtwa ſwego ſkorę prawie,
Na prywatne ſzafunki i potrzeby rożne,
A co gorſza, na zbytki łożą nie pobożne.
Mamy więcey dowodow, ieżli mnie kto zpyta?
Ze zgoła nayſzczęśliwſza ta Rzeczpoſpolita,
Po niem rząd Woiewodow. Gdźie każdy ſobie Krolem, każdy Szlachćic Panem,
Choć pod prawem: ale coż? gdy od śiebie danem.
Drugi ſpoſob, iednak iuż w mnieyſzey u mnie Cenie,
Gdźie Senat, i ći, ktorym dał Bog lepſze mienie
Rządzą Rzeczpoſpolitą: gdźie do śiebie cnota
Wſzyſtkich wabi, wſzyſtkim chce otwarte mieć wrota.
Tam krwawy *Mars* do boiu, tam konkurs do rady,
Na wyśćigi o pewne kwapią śię zakłady:
Tam iedni oſtrą ſzablą, drudzy mądrą kśięgą,
W nabyćie śię faworu, i ſławy zaprzęgą.
Bowiem ſerce wzpaniałe do gory śię wzbiia,
Gardźi gnuśnym oſpalcem, rowiennika miia.
Nie zayrzy, ale zaraz ogniem ſpłonie świętem,
Ze kto grzecznym, że ſławnym, że u ludźi wźiętem:
Ale gdźie ieden rządźi, tam ſzczupłego łona,
Długo czeka nagrody cnota zaſłużona.
I ledwo, albo rzadko według ſwey zaſługi,
A zdania powſzechnego, wdźięczność iaką drugi
Odnośi: ći naywiękſze maią tam fawory,
Ktorzy ſzczerem pochlebſtwem zagęſzczaią dwory.
Zamknione wrota cnoćie, cnoćie mowię owey,
Co iey ręki i łaſki wſtyd Dobrodźieiowey.
Nie na kogo inſzego, ale na śię w przody,
I na Oyczyznę robiąc, takiey chce nagrody,
Zeby Bogu, co go w tey ſzczęśćił roboćiźnie,
A po niem, ią kochaney winien był Oyczyźnie.
Gdźież tyło na oſtatek, ieden rozgarnienia;
Tylo oczu może mieć do Pańſtwa rządzenia?
Iako kiedy ich więcey: doświadczoney cnoty,
I rady, na tak trudne przychodźi roboty.
Tych do wielkich dźieł budźi ſława i nagroda:
Za cnotami zyſk pewny, za grzechami ſzkoda.

Krol, ani wyżſzey widźi przed śię doſtoynośći
Za cnoty, ani ſądu boi śię za złośći.
Alec niemaſz nad wolność, ktorey zażywaią
Te narody, co ſobie ſame prawa daią.
Samy zwierzchność ſtanowią, i miecz daią na śię,
Ktory ieżli potrzeba, odbieraią zaśię.
Wiem i ia dobrze, żem śię rodźił w takiey ſtronie,
Gdźie całego Kroleſtwa władza w iednym tronie
W iednym Krolu zawiſła: czego iednak chwalić
Nie mogę, gdyżem prawdźie zawſze winien galić.
A iako więc człek chory wzdycha na zdrowego;
Tak też i mnie zabronić nikt nie może tego,
Gdy wolnemu ſwobody zayrzę narodowi,
Ani krzywdy uczynię tym *Meleandrowi*.
Owſzem rzekę; znowuby wroćił śię wiek złoty,
Gdyby wſzyſcy Krolowie takie mieli cnoty:
Ledwiebym nie odmienił ſwego ſentymentu;
Że gdźie Pan ieſt, tam wolność nie ma fundamentu.
Gdy tak *Anakſymander* rozwodźi śię z rzeczą,
Szedł Krolom przećiw niemu *Nikopomp* z odśieczą. *Nikopomp mu odpowiada.*
Ten wyzwolone ſzkoły odprawiwſzy z młodu,
Puśćił śię na świat, iako ſzukaiący miodu,
Pſzczoła leći robocza w nieprzeyrzane pole,
Żeby tego dokończył, co rozpoczął w ſzkole.
Więc celnieyſzych Monarchow obiechawſzy dwory,
Wſzyſtkich cnot, wſzyſtkich nauk wyſyſał wybory;
Ktore gdy doświadczeniem ſkutecznym doyrzały,
I w cnoty i w nauki człowiek doſkonały.
Teraz ſłyſząc (wyſzedſzy że dopiero z burſy)
Tak śię ſobie podoba ſwoiemi dyſkurſy
Młodźik on: kiedy śię z niem, nikt nie chce w rzecz wdawać,
Iedni go wzgardzą, drudzy wolą śię napawać:
Odpowie: czas i mieyſce nie potemu wierę,
Weſołą dyſkurſami mieſzać ſobie cerę;
Gdźie ochotny Goſpodarz pełnemi nas raczy:
Lecz ieżli komu wolno, toć i mnie przebaczy.
Doſyć bezpiecznie, doſyć mowiłeś tu śmiało;
Wątpię *Anakſymandrze*, żebyć śię tak dało,
Kędyć naydoſkonalſza ſwoboda ſmakuie,
Gdźie albo Senat, albo poſpolſtwo panuie.

Zdami śię nie byłoby tym dyſkurſom czaſu,
Iużbyśmy ſzli do ſądu, albo do taraſu.
Choć ztąd poznaſz rzetelnie, że u nas prawdźiwa,
Tam wolność malowana, tam obłudna bywa.
Co mowiſz o naturze, że to co śię lągnie,
Z przyrodzenia ſamego do wolnośći ćiągnie;
To prawda; więc iuż wſzyſtkie ſtatuty i prawa,
Ktore Rzeczpoſpolita tak, iako Krol dawa,
Znośić trzeba; gdyż wedle takiey głowy twoi,
Z niemi śię przyrodzona wolność nie zoſtoi.
I ia na to przypadam, żeby rodzay człeczy
Zrzućił Krole, i wſzyſtkie poſpolite rzeczy;
A pragnąc doſkonałey z natury wolnośći,
Dobrowolnie ſtrzegł cnoty, i ſprawiedliwośći.
Iednak że ludźie grzeſzą i przećiw ſamemu
Przyrodzeniu: dla tego zabiegaiąc złemu,
Prawa trzeba: ktore czy w iednego, czy w wielu
Władzy, na tym należy mało przyiaćielu;
Byle zwierzchność, bez ktorey, iak bez tamy woda;
Wolność, ani ludzkiego narodu ſwoboda,
Bez zwierzchnośći świat bydź nie może.
Dopierożby śię żadne nie oſtały cnoty,
Wſzyſtkoby, gwałt, mus, miecz wźiął na ſwe kołowroty:
Iużby pod naygorſzego tyrana świat cały
Ięczał iarzmem: zaż tego dokument ieſt mały.
Ptaſzkom Orzeł drapieżny: Lew okrutny Panem
Wſzyſtkim leśnym źwierzętom; a pod Oceanem
Nayſtraſznieyſzy Wieloryb: każdy ſwoim rodem
Zyie, i brzuch wyſyca przemorzony głodem.
Ale gdyś tak głęboko zabrnął w ſwoiey mowie,
Gdy brakuieſz zwierzchnośćią, kiedyć źli Krolowie,
Rząd zły gdźie poſpolſtwo wſzyſtko opieka śię Rzeczpoſpolitą.
Poſpolſtwoć śię podoba, żeby krolowało,
Albo kilku mężnieyſzych na to obierało:
Oboie to nie k rzeczy, w obu błąd ſzkarady;
W tumulćież śię kto zdrowey ma ſpodźiewać rady?
Gdźie tyśiąc głow, a każda z ſwoim zdaniem iedźie,
Tyśiąc razem ięzykow, właśnie po obiedźie,
Każdy wrzeſzczy co z gardła, choć go nikt nie ſłucha,
A każdy co inſzego (drudzy do obucha)
Wſzyſcy ſwoie oſobne intereſa maią,
Ci prywatnym faworem, drudzy narabiaią

Nienawiśćią; i kogo gdźie afekt poćiąga,
Zapomniawszy publiki, tam śię sam zaprząga.
Krewnośći obowiązki, bankiety i wina,
Naywiększa na Seymikach zawsze mieszanina.
A ty chwalisz taki rząd, i wolnośćią zowiesz
Oczywistą niewolą, a na to co powiesz?
Gdy na takich Seymikach, iak bydło przy żłobie,
Do rządu całey źiemie obieraią sobie
Możnieyszych Senatorow: ktorych wedle zdania
Twego, należeć kilka ma do panowania?
Znowu błąd: azaż tego widuiemy mało,
Kiedy śię elekcyi pospolstwu dostało,
Ze godnych zarzućiwszy, takich w krzesła tkaią,
Ktorzy rozumu mało, cnoty nic nie maią.
I chwalisz mi taki rząd Pospolitey rzeczy,
Gdźie wszystko na możnieyszych zawisnęło pieczy,
Wstyd mię za ćię, że śię tak w swym dyskurśie mieszasz,
Iednego Krola ganiąc, na dźieśięć rozgrzeszasz. *Rząd Woie-*
Pytam: kędy większy plac i mieysce swobodźie, *wodow*
Gdźie ieden, czy gdźie dźieśięć panuie w narodźie? *zły.*
Ciężko o całym państwie na iednego wiedźieć;
Iakbyś rzekł: zle na iednym stołku komu śiedźieć,
Trzeba mu dwoch, albo trzech: a mądry zaś radźi:
Ze ćię rychley dwa, niźli ieden stołek zdradźi.
Bezpiecznieysza na iedney i korona skroni
A ktoż Konsyliarzow Krolowi zabroni?
To mu nie wolno przybrać wedle swego zdania
Z ludźi mądrych pomocy do państwa dźwigania?
Uszy Krolewskie mowisz plotkom otworzone,
Przyznam, że wszystkie dwory niemi zarażone:
Lecz nie Krolewskie tylko, i mnie każdy przyzna,
Wszystkiem rzekł dostoieństwa psuie ta trućizna.
A ći będąż ich wolni, co ich to z Senatu
Kilkunastu przybierać chcesz do Maiestatu:
Dosyć dźieśięć pochlebcow chować na iednego,
Dźieśiątkom po dźieśiąći, aż będźie sto tego.
Im daley w las, więcey drew zawsze Panie młody, *Krola*
(Szkoda głowy mordować takiemi wywody) *iedne-*
Każda Rzeczpospolita bez zwierzchnośći błądźi, *go do-*
Każda zwierzchność nie iedna kędy głowa rządźi. *wodźi.*

Gdźież mieysce, i przestrzeńszy plac maią prywaty?
Co wszystkie państwa gubią, i ćiągną do ztraty:
Gdy albo swoich krewnych w honory podnoszą,
Lub rowney miedzy sobą potęgi nie znoszą.
Zawsze emulacya z ambicyą w sforze,
Ktora Rzeczpospolitą na kawalce porze.
Otwarte mowisz pole cnota będźie miała,
Kędyby taka godność wielu zachęcała
Do męztwa i nauki; gdźież proszę plac temu?
Tam, gdźie głupie pospolstwo sądźi po swoiemu?
Ktore ku temu serce swe naybarźiey zkłania,
Kto im co pięknie powie do upodobania.
Nayznakomitsze u nich cnoty są ołtarze,
Ięzyk na kołowroćie, dowćip mieć na szparze.
A czemużby z uważnych rąk Krola iednego,
Cnota patrzyć nie miała wysłużenia swego?
Do czegoż tam dobrego ma bydź pochop komu?
Gdźie iak dopadł iednego taki honor domu,
Iuż go nazad nie puszczą, lecz z ręki do ręki,
Dźiedźicznie go na pożne podaią prawnęki.
Nie męztwa, nie nauki, nie odważne dźieła
Zachowania tam płacą, i prywatne śieła
Przyiaźni, w ktore każdy snadno śię sposobi:
Panem bywszy, a ptaki łacno brać na zobi.
Czego, gdy każdy z owych kilkunastu dopnie,
Ona Rzeczpospolita iako lod roztopnie.
Naostatek, niech ma Krol wielkie wady w sobie;
Wzdy nie będźie wiekował, umrze, lęże w grobie.
Uczyni złemu koniec, a po iego zgonie,
Cnotliwszy zaś następca uśiędźie na tronie.
Ale niżeli Senat, i tak wiele ludźi
Wymrze, Rzeczpospolitą do upaśći znudźi.
To gdy mowił *Nikopomp*: *Likogien* śię boi,
Likogienes ten dyskurs przerwał. Zeby ztąd nienawiśći nie zaćiągnał swoi
Osobie, dla synowca; nie chćiał potym tego,
Zeby Krola, i znośić panowanie iego:
Gdyż i sam na to godźił: przeto z oney mowy
Począł dyskurs, ktory iuż miał w sobie gotowy:
Ganiąc zwyczay Narodom, i Państwom roźlicznym,
Ze Rzeczypospolitey rząd prawem dźiedźicznym

Do

Do iednego wiązały domu; a te zaśię
Chwalił, co tego iarzma nie wkładały na śię:
Lecz po śmierći każdego wolno obieraią
Krola, w ktorym na cnoty pierwſzy reſpekt maią.
To mowił, mniemaiąc, że głoſem poſpolitym
Będźie Krolem obrany; więc gdy śiedźiał przy tym
Dunalbius, ktory że wſkok na iego zdanie
Przypadnie i pochwali, mniemał obieranie.
Gdyż do naywyżſzey w ſtanie Duchownym zwierzchnośći,
Nie prawem ſukceſſyi, lecz wedle godnośći
Ludźi biorą: tak tedy rzecz *Nikopompowi*
Przerwawſzy: dźieńby minął, i nie ieden, mowi;
Niżelibyśćie doſyć uczynili ſobie;
Szeroko to na ſtronie materya obie.
Senatli, czy Krol lepiey Rzecząpoſpolitą
Rządźi? z tobą śię zgadzam *Nikopompie*, i tą
Idę drogą, że lepſzy pod iednym rząd bywa,
Niż pod wielą; ale to rzecz u mnie wątpliwa;
Ieżli przez ſukceſſyą, i blizkość krwie? gdźie po *Sukceſſya i Elekcya.*
Oycu, ſyna natura ſadza na tron ślepo.
Czyli, naygodnieyſzego upatrzywſzy ſobie,
Rzecz bierze poſpolita ku takiey ozdobie,
Z ſwoich obywatelow? kędy kładę w przody
Kśiążęta i przednieyſzych fortun Woiewody.
Ten był zwyczay u ſtarych, i ſzedł w prawo z czaſem,
Że nie głupiey natury omylnym nawiaſem,
Nie koniecznym krwie muſem, ale rozgarnionem
Obieraniem człowieka ſtoſowano z Tronem.
I bywało to podczas powſzechney niezgody, *Daryuſz u Perſow Leſzek u Polakow.*
Że albo końſkim rżeniem, albo też w zawody,
Albo kto był naydużſzy w dźwignieniu kamienia,
Ten krolował, wzgardźiwſzy loſy przyrodzenia.
Tąkieć mięli poſtępki dźiśieyśi dźiedźice:
Skoro za ambicyą poſzło to na nice;
Skoro Krol za żywota Syna koronuie,
Syn wnuka: aż iuż dźiedźic: bo śię i ten czuie.
Takći wolney zamkniono elekcyi wrota,
Kiedy za oycowſkiego koronę żywota
Syn bierze małowaney elekcyi ćieniem,
I czczem Rzeczpoſpolitą zbłaźniwſzy imieniem,

Gdy Krol koronowany obierać śię każe.
Niechże śię iedno ktory kandydat pokaże,
Niechże śię przy wolnośći kilka ich opowie;
To iuż rebellizanći, to buntow herſztowie.
Niechay ći moim zdaniem, co śię z Krolow rodzą,
Cnotą, męztwem, rozumem, ludźiom śię wywodzą,
Nie ślepą ſukceſyą, żeby ich po zgonie
Sukceſſyą gani. Oycowſkim, kto cnotliwſzy nie podśiadł na tronie.
W przod, wprzod trzeba w oycowſkich cnotach mu dźiedźiczyć,
Niżeli śię naſtępcą na Kroleſtwo liczyć.
Druga; kogo poſpolſtwo i obywatele
Na Maieſtat wſadzaią, powinien im wiele:
Iuż ten ſkromniey zażywać będźie ſwego pańſtwa,
Dalekim od ſrogośći będąc i tyrańſtwa.
Teraz gdy ſukceſſyi prawem nasośięga,
Rowno z niewolnikami do iarzma zaprzęga.
Coż zaś? kiedy dźiećięćiu, a choć ma i lata,
Kiedy z mozgu głupiemu w pośmiewiſko fata
Wrzucą berło do ręku. Iakaż tam bydź dźiura
Muśi? nim wzroſt, albo mu rozum da natura.
Nie rychło po niem, albo nigdy nie naprawi
Naſtępca, co w Kroleſtwie taki przedźiurawi.
Tam wſzyſcy, a naygorſza na złe rozpaſani,
Cnoty, wiary, godnośći, prawa, Boga, ani
W ſercu maiąc, poſpolſtwo ubogie drą, łupią,
Pod niedoſzłego Krola dyrekcyą głupią.
Dla Boga kiedy ſternik mądry, doświadczony,
Ktory lat kilkadźieśiąt wodźił galeony,
Umiera: wzdy nie zaraz do tego rzemiosła
Biorą ſyna, aż rudla zprobuie i wiosła.
Ani mądrego miſtrza, ktory ſzkoły ćwiczy,
W takowey profeſyi ſyn zaraz dźiedźiczy.
Muśi ſam bydź wprzod w ſzkole, niżeli ią uczyć;
Trudno nieuczonemu nauki poruczyć.
A tu, gdźie wielką flottę wśćiekłe wichry tłuką,
Kędy z nieprzeuczoną do śmierći nauką
Szkoła: gdźie naymnieyſzy błąd, na zgubę, na haki
Nieśie Rzeczpoſpolitą, przyymuiemy żaki.
Ieżli na to przywiley maią z przyrodzenia?
Toć i my za ich prawem, nie uydźiem zginienia?

Snadną

Snadną ia tym sposobem przystąpię do zgody,
Ieżli k woli iednemu miasta, i narody
Człowiekowi ztworzone? darmo się kokoszyć
Przećiw niebu; wolno mu traćić i rozproszyć.
Ieżli też zaś dla tego są postanowieni
Krolowie, żeby rządu na świata przestrzeni
W swych Państwach pilnowali, i pod ich ramieniem
Ludźie żyli zpokoynie, i z drowiem, i z mieniem:
Nie pozwalam zagubiać, co w dozor puszczone,
Tylkoć to w tę niewolą bydło podrzucone;
Ale się przećię słusznie zdźiwić muszę temu,
Ze pierwsza starożytność nie zabiegła złemu.
Ty *Dunalbi*, ponieważ, (coć przyznaiem chętnie,)
W tym wszystkim nas rozgarnąć możesz umieiętnie;
Powiedz proszę; coć się zda? i wyć Krola maćie
Duchowni? i wolnym go głosem obieraćie.
Co że mi się podoba, dałem racyy wiela;
A źleżby tak na świećie iako iest w kośćiele?
Danulbius acz zawsze w mowie dźiwnie skromny,
Dopieroż na publikach ieżli był przytomny,
I tuby mu daleko milczeć było zdrowi,
Zaś mu żal dać wygraney *Likogienesowi*.
Wszyscy milczą, wszyscy nań, lecz *Nikopomp* w przody
Poyrzy, coli na iego odpowie dowody?
Dunalbi nie wdaiąc się w dyskurs słowem żadnem,
Giestem da znać, że mu się nie zdadzą układnem.
Na koniec zwyćiężony upornym milczeniem,
Począł iakoby z musu, iakoby z niechceniem:

Dunalbius odpowiada.

Rozumiem *Likogienie*, żeś takie zarzuty
Dla zabawy przytoczył, a nie dla dysputy:
Nie żebyś to, co twierdźisz, miał pochwalać zgoła,
Chyba z rewerencyi naszego kośćioła,
Gdźie, że nie sukcessyą i natury losem,
Lecz wolnym Krolow sobie obieramy głosem,
Podobać się ten zwyczay u Duchownych, i te
Statuta życzysz, żeby Rzeczypospolite
Swieckie wźięły na przykład w obieraniu panow;
Coż kiedy wielka rożność pomienionych stanow?
Patrz, żebyś nie pomieszał berła z pastorałem,
Miecza z pleszem, choćiaż są iako dusza z ćiałem.

Rożność stanu Duchownego od świeckiego i urzędu.

Iakoż mamy osadzać synow na swe Trony?
Gdy charakter czystości odebrał nam żony.
Iakoż dziecię? lub samo, lub przez substytuty,
(Czego kościoł wiecznemi zabronił statuty)
Może palić ofiary i Kapłany święcić:
Rzecz niepodobna z tego węzła się wykręcić.
Gdzież rząd w Boskich świątnicach? gdzież dusz ludzkich
Ktora się ledwo w starych głowach ubezpiecza. (piecza?
Dzieci się tu nie zeydą: a żeśmy te z światem
Wzgardzili, wzgardziliśmy i łakomstwo zatem:
I co tylko na ludzi dla dziatek przychodzi,
Tak dobrego iak złego, niebo nam nagrodzi:
Bo i w kościołach, ktore Bog za swoie liczy,
Służy tylko do czasu człowiek, nie dziedziczy.
Coż mniemasz? gdyby zwierzchność naywyższa w ko-
Do iedney przywiązana była parentele. (ściele,
Azażby tam pokory nie wypchnęła pycha?
Nie mogło bydź bez tego samo niebo licha.
Długożby pamiętali? że nie k woli sobie,
Lecz Bogu k woli, ludzie w takiey są ozdobie,
Coż mowisz o narodow i Krolow wielkości?
Znieśliżby panowanie takiey pokrewności?
Ktorzy ani domowi, ani człeku, ale
Swiętemu urzędowi, i Bogu ku chwale,
Bez zazdrości, bez wszego wzgardy podeyrzenia,
Nie wstydzą się wszelkiego czynić uniżenia.
Swieckie zaś państwa, gdzie moc żelaznego prawa
Hardych kroci, i pokoy pospolity dawa.
Wiele przyczyn znaydziemy, i dowodow wiele,
Zeby nie wychodziły z iedney parentele:
Ale w iednym dziedzicznie wiekowały domu,
Nie daiąc okazyi do złego nikomu.
Bo tak wszystkim możnieyszym nadzieia upadnie,
Ze też krolować mogą: a ta gdy się wkradnie,
W pyszne serca, iuż tam Krol, iak na zyzie goły,
Chociaż miedzy wiernemi siedzie przyiacioły.
Pytam ia o wzpaniałych i humorowatych,
Niezpokoynych narodach, gdyby przyszła na tych
Elekcya, ktorą tak *Likogienie* chwalisz,
Co teraz pod dziedzicznym kwitną Krolem; żalisz

Ibowby nie urywali? i nie darli oczu?
Gdy ich dźiśiay ledwie Pan ztrzyma na poboczu.
Zażby zgoła nie każdy berła śię dopinał?
Krola wzgardźił, pierwſzą mu fortunę wzpominał?
Do ktorey, ſkoro oyca na świećie nie ſtanie,
Wrocą, i z Krolewicow będą zaś źiemianie.
Lecz gdźie w iednym korona ſtarzała śię domu,
Iako arſenał pełen ognia, pełen gromu,
Nie bez zkrytey miłośći przeraża nam duchy,
Ze kolebki i wiotche kochamy pieluchy
Tych, co na świat do Tronu idą i Purpury.
Tak ſą ludzkie afekty ſprawione z natury,
Tak godność dawnych Krolow, i ſtara powaga,
Pierśi miękczy i ſerca wzpaniałe przemaga,
Ze śię tym dobrowolnie poddawaią, kturzy,
Nim ich dzień narodzenia na źiemię wynurzy,
Iuż tu pewną nadźieią ſwoie żyćie ſłodzą,
Ze krolować, i że śię rozkazować rodzą.
Iakoż wątpić nie trzeba? że ći zaraz z młodu,
Maią coś od ludzkiego oſobno narodu
W rozſądku i powadze, czy śię to ćwiczeniem?
Czyli naturą dźieie? moim rozumieniem,
Bogowie z ktorych łaſki korony zawiſły,
Więkſzy im daią rozum, poiętnieyſze zmyſły;
Pełne ſerce honorow, nie maſz mieyſca pyſze,
Gdźie goſpodę Krolewſki animuſz zapiſze.
Zginął guſt ambicyi, pompa zpowſzedniała,
Łaſkawość tylko w pierśiach zoſtaie wzpaniała.
Swobodne obcowanie z przednieyſzemi dworu,
Szczerość, i wſzyſtkim wolny przyſtęp do faworu;
Kiedy w nim pewność z laty korony dozreie,
Kto wzgardźi? kto zayrzy? kto nadźieią ſzaleie?
Takowi poſpolićie wczas do wielkich myśli,
I rozſzerzenia pańſtwa przykładaią zćiśli,
Serca nie rozdwaiaiąc daremnym ſtaraniem,
Zeby mogli gruntownie ośiedźieć śię na niem:
Raczey żeby wźiąwſzy go z Rodźićielſkiey ręki,
Przez ſyny ſwe na pożne podali prawnęki.
Iako zaś z familii, kędy co raz inny,
Krola biorą przez wolnych głoſow mieſzaniny,

Dźiedźicow dowodźi.

Elekcyą gani.

Wſzyſtko

Wſzyſtko opak: bo gdźie przez fakcye i ſztuki
Z kśiążęćia kto, i Krolem ſtanie śię z Gran Duki,
Zawſze mu to pierwſzy ſtan wyſtawia przed oczy,
Ze zkąd śię ledwie dobył, tam śię łacno ztoczy,
Albo iego potomek: zabiegaiąc czemu,
Da Rzeczypoſpolitey, da pokoy wſzyſtkiemu.
Doſyć nań, gdy śię o to ſtara, o tym radźi,
Ze ſyna, lub po ſobie brata na tron wſadźi.
A przynamniey, gdy dom ſwoy honorem i chlebem
Mimo lepſzych wyſtawi, żeby wraz z pogrzebem
Nie ginęła pamiątka, i pożny świat wiedźiał,
Ze z niego był takowy, co na tronie śiedźiał.
Tedy ſkarby koronne, ſławnych Krolow zbiory,
Na prywatnych familiy wychódzą ſplendory.
Więc kaptuiąc za wczaſu Elektorow onych,
Gdy intrat i dochodow nie ma tak przeſtronych,
Szczodry dobrem publicznym: co gorſza! bez ſpary
Na ich patrząc niecnoty, puſzcza ie bez kary.
Coż? kiedy co raz głodne familie nowe
Wlazą w ſkarb, iako one muchy *Ezopowe*,
Skoro tego śmierć weźmie, ktory iuż był ſyty.
Nie idźież zatym zguba Rzeczypoſpolity?
Przypatrzmy śię dwugłowem orłowiczom; zali
Tak wiele nie ztraćili, i nie omieſzkali.
Zwłaſzcza ten, ktory pierwſzy z onych śiedmiu, ſyna
Ukoronował, i w niem dźiedźictwo zaczyna;
Gdy przepłacaiąc owych ſześćiu tym reſpektem,
Ze każdy z nich i Krolem mogł bydź, i Elektem,
A prywatnym wyſtarczyć niepodobna zbiorom,
Cła Rzeczypoſpolity puśćił Elektorom:
Ktore przez używanie potym uſtawiczne,
W zwyczay, a z czaſem poſzły, i w prawo dźiedźiczne.
Co omieſzkał w publicznych ſprawach, albo co mu
Wydarł ſąśiad, gdy tylko o ſwym radźi domu.
Siła ieſt na oſtatek w Rzeczypoſpolity
Takich kſztałtow, żeby z nich inkrement ſowity
Odnieść mogła; czaſu im długiego potrzeba,
I owocow czekamy za obrotem nieba.
Koſztu trzeba, idźie woz ſmarowany prędzy,
Wſzyſtko zkrzypi temu, co żałuie pieniędzy.

Czyż nie ten doiutraſzek? po ktorego grobie,
Co wiedźieć, kto przywłaſzczy prace iego ſobie!
Będźie robił na kogo? będźie koſzty łożył?
Byle ſam w doſtoieńſtwie tronu ſwego dożył,
Ieźli nie ma nadźieie, że w ſynu, lub w braćie
Weźmie ſkutek koſzt iego; na tym Maieſtaćie;
Ktory, że i przećiwnik iego ośieść może,
Dopieroż mu nabyćie ſławy nie pomoże.
Ni o co dbać nie będźie, czego nie dożyie,
Dźiś moie naypewnieyſze, iutro nie wiem czyie.
Coż ći śię zda obranych Krolow panowanie?
Co rzeczeſz? gdy ich ſto kroć gorſze obieranie.
Gdy kilka razem, ſwoiey ufaiąc fortunie,
Humorowatych ludźi do berła śię ſunie,
Każdy z nich ma fakcye, i ſwoie nadźieie,
Każdy z nich ſypie złotem, każdy wino leie;
Ani ieden drugiemu uſtąpić chce, ani
Na Kroleſtwo mogą bydź wſzyſcy pomazani.
Toż wſzyſcy w śię zawadzą; toż wewnętrzna burza
Krwią oblewa, i dymem oyczyznę okurza:
Potym ią rwą na ſztuki; a ſąśiedźi radźi,
Prętko śię taki znaydźie, ktory ich rozwadźi.
Zamilczę, albo tylko kilką ſłow wzpomionę;
Ze iakim prawem daie Krolom ſwym koronę,
Takiem bierze bezprawiem, wolność nie zchełznana.
(Ktoremuby nowego co rok trzeba Pana)
Zuchwałego poſpolſtwa; z lada podeyrzenia,
Wolność bowiem takową w ſwawolą odmienia.
Poyrzymy na ſąśiada, gdy mu dwie koronie,
Dwu kroleſtw tymże kſztałtem włożyło na ſkronie
Wolnym głoſem poſpolſtwo: i zaraz poſtrzeże,
Ze kur doſtawſzy grzędy, potym śięga wieże.
I on naznaczy w krotkim elekcyą cześie;
W rzeczy tak wielu koron na głowie nie znieśie.
Patrzą na co zakroił, i poſtrzegą zatem,
Skoro im da ſwoiego ſyna kandydatem.
Pożno mądrzy *Frygowie*; i ći gdy iuż w matni,
Darmo miecą karkami: więc ſpoſob oſtatni
Przed śię wźiąwſzy, owego zarzucą za płoty,
A inſzych do korony obieraią złoty;

Ale gdy w niebie inſzym napiſano ſtylem,
Miecz wźiął gorę, *Dereſik* upadł z *Peranbylem.*
Ci w dźiedźiczną niewolą : Kroleſtwem nie zowę ;
Kto mieczem wźięt, pod mieczem, zawſze nośi głowę.
Co śię ztąd krwie rozlało ? co po dźiś dźień leie ;
Iakowa ſzarpanina ? niech czyta kto dźieie
Tych źiemic utrapionych, przyzna, że ſto razy
Więcey na poſpolitą rzecz przypada zkazy ;
Prętſza zguba daleko tędy państwa goni,
Niż kiedy u dźiećięćia korona na ſkroni.
Nie prę tego, (co rzadko trafia śię na świećie)
Ieźli człek bez rozumu, albo małe dźiećię
Państwo rządźi dźiedźiczne, że co podrwi ; ale
Coż pod niebem bez przerwy ? co tak doſkonale,
Ludźiom gwoli ztworzono ? żeby w iedney porze
Trwało, pełne odmiany niebo, źiemia, morze ?
Iednak i ty nie zaprzeſz, (czego ieſt pamiątka
W hyſtoryach) gdźie ſsące ieſzcze niemowiątka
W pieluſzkach do obozow, kładźiono na muły :
Wygrawano potrzeby, i pod ich tytuły
Dano prawa narodom, piſano trybuty.
Nie zawſze mi gań dźieći, i ich ſubſtytuty.
Iako z nowemi co raz elekcya Pany,
Pełna błędu, pełna drew, i godna nagany.
Nie myl śię, żeby taka elekcya miała
Wzgląd na cnotę, i żeby naylepſzego brała
Do berła krolewſkiego, gdźie nie naygodnieyſzy,
Ale kto nayſzczęśliwſzy, albo naymożnieyſzy
To bierze doſtoieństwo : ten iednych przeſtraſzy,
Drugich przekupi : dobrzy na oboie naſzy.
Tamten zaś ſwą gnuśnośćią, i uſtawnym ſpaniem
Da nadźieię, że będą krolowali za niem.
Nuż kiedy elekcyą przedłuży niezgoda,
Uprzykrzy śię ludźiom koſzt, ſłońce, niepogoda :
Senatorowie z Szlachtą poydą na wytrwaną,
Zeby ſwego przewiedli ; ći też przy ſwym ſtaną,
Chcąc tego panom dowieść, że nie groch po ſtole,
Lecz im właśnie obierać przyzwoita Krole.
Potym ſobie podpiwſzy przyiadą do koła ;
Tam kogo tylko Krolem naypierwſzy zawoła,

Wszyscy przy niem: ieźli kto co inszego rzecze?
Rozstrzelać, i rozebrać gotowi na miecze.
A coż to za uważne obieranie? pytam:
O kiem wzmianki nie było aż go Krolem witam.
W oka mgnieniu? gdźież cnoty, gdźie męztwo, uwaga?
Szczyra tu płochość, impet, gwałt rozum przemaga:
I kogo obrać mogli należytym kształtem,
Z wielką uymą godności, wolą porwać gwałtem.
Iakoby się oni bali, żeby nie szedł w braki,
Ieźli poczną uważać, co ma za przysmaki.
Potym to mocney Boskiey przypisuią śile;
Iakoby to Bog nie mogł, bez tey krotofile
Nierzkąc z każdey godnego Maiestatu miary
Człowieka, lecz z pastucha, co wczora koszary
Zawierał, i z rolnika, z rybitwa, garnczarza,
W ostatku z rozboynika, zrobić Dignitarza.
Nie pręę, że w ręku Bożych obrot położony
Swieckich rzeczy, dopieroż Krolewskie korony;
Ale też i tobie przeć, tego nie podobna,
Ze sąd Boży częstokroć, rzadko zaś osobna
łaska, tak w niezwyczayną elekcyą wchodźi,
Czego, iako wszystkich spraw sam skutek dowodźi.
Coć się zda *Ottonowa* elekcya? kędy
W niewywikłane wdało państwo *Rzymskie* błędy
Dwoch frantow: grał *Prokulus* z towarzyszem szachy,
A gdy wygrał dźieśięć kroć, wźiąwszy go pod pachy,
Purpurą okrytego, figlarz ieden żartem
Za *Cesarza* przywitał, i zaraz otwartem
Od całego *Rzymu* był panem zawołany.
Lecz prętko elekcyi żałował igrany,
Kiedy iego nachylił monarchyi grzbietu:
Zawszeż lepiey rozumu, niż słuchać impetu.
Wszystkie rzeczy na świećie rozrządzenie Boże:
Przećię co gwałtownego, długo trwać nie może.
Coż za taką zmieszaną elekcyą chodźi?
Zazdrość; bo choćiaż się on do korony godźi,
Lecz to przyniosł trefunek; ach rzadkoż to bywa!
I tuć to łaska Boża na ludźi prawdźiwa,
Gdy Krola iakiego im ślepy impet zdarzy,
Cnotą, męztwem, rozumem, i zdrowiem obdarzy.

Więc naygorszy, choć tego nie imaginował
Przed tym nigdy, czemuż mnie zły człek nie mianował?
Pomyśli sobie, żali gdźie grzeczność nie płaći?
Nie uydą na tron tacy iak ia kandydaći.
Cożpo tym? lekka waga, afronty, paszkwile,
Tradukcye, a zwłaszcza ieźli nie ma tyle
Siły, żeby się oparł, z pieniędzy, i z ludźi:
Iak się rychło zagrzeie, tak rychło wystudźi
Pospolstwo; ile kiedy często na koń wśiadać,
Często przyydźie pobory żołnierzowi zkładać;
Zniknie, iako kamfora, a co było w kupie,
Puśći z głowy, skoro się rozgośći w chałupie.
Wszystko co nieszczęśliwość powszechna przyniosła,
Wszystko, mowię, na Krola wali, iak na osła.
Dosyć, prawi; że Krolem, co wczora był bratem,
Niech się sam o to stara, żeby był bogatem.
Naostatek się państwo rozerwie na poły,
Krwie upuśći, poćieszy swe nieprzyiaćioły.
Ieźli Bog, co na dłoni święte trzyma męże,
Rozrożnionych humorow w iedno zaś nie zprzęże.
W śitowiu sęku szuka, kto na rokosz woła,
W iakie raz iarzmo dał kark, wyiąć nie podoła.
Trudnoż klawę *Alcydźie*, trudno (stara mowi
Przypowieść) wydrzeć z garśći piorun *Iowissowi.*
Ieźli kładźiesz naywięcey w elektorach względu,
Na cnotę, rozum, godność, do tego urzędu?
Ieźli tylo skromnośći w emulach, i zgody?
Zeby koszt opuśćili, i swoie zawody;
Tyle w ludźiach miłośći, że się wszyscy sfornie,
Onemu człowiekowi oddadzą pokornie.
Ieźli przydaiesz umysł niewinny i zdrowy
W obranym Krolu? że go blask fortuny nowy
Nie zkaźi, nie zaślepi; toż wykrzyknę i ia;
Nie zgoła iest nagany godna elekcya.
Owszem, że Bog ten narod osobliwie pieśći,
Ktorego elekcyi tak dobrey domieśći.
Ktoż upewni? że się te kiedy zeydą rzeczy,
Zaż pycha, i złość ludzka, wszystkiemu nie przeczy?
Zaż nas w oczy opaczne nie kolą przykłady?
Co się dźiało, i dźieie, co miedzy sąśiady.

Nie maią fundamentu, widomo to świátu,
Co ſynow z oycowſkiego biorą Maieſtatu,
Pod ktoremi pokoiem i ſławą okryte,
Szczęśliwſzeby kwitnęły Rzeczypoſpolite.
Na to śię z *Nikopompem* zgadzam *Likogienie*,
Niech takie ludzki rodzay ma ztowarzyſzenie:
Wſzyſtkie poſtponowawſzy Magiſtraty, żeby
Pod iednym żyć Monarchą, ktory rządźi nieby,
I źiemią: zgodnie chćieli, a moie, i twoie,
Rozumem, nie afektem rządźili oboie.
I była, powiadaią: ta na świećie zgoda,
Aże do pierwſzych czaſow hardego *Nemroda.*
Ten naprzod lemieſz, na miecz, ten przekował pługi
Na hartowne kiryſy, i gięte kolczugi:
Ten pierwſzy na krew ludzką człowiek wodźił kupy,
Pierwſzy miaſta budował, wzgardźiwſzy chałupy.
Kędy w chrośćianym zamku, niezgwałcone poty
Sprawiedliwość, i święte przebywały cnoty.
Ale iako na świećie przybywało ludźi,
Skoro w nich ambicyą i łakomſtwo włudźi
Nadęta pycha, iako z komina pochodnie,
Idą grzechy na źiemię, i wſzelakie zbrodnie.
Choć tylko bezrozumnych tworow kreatury,
To rogi, to kopyta, kły, albo pazury
Na ſwoię zgubę noſzą; człowiek nie z tych rzeczy,
Wzdy śię tak żaden rodzay beſtyy nie kaleczy,
Iako ludzki, gdy na krew, i ſwe właſne groby,
Szkoły, i wſzelkie inſze wymyśla ſpoſoby.
A tak iedni dla łupu, drudzy dla obrony,
Dawſzy pokoy *Cererze*, wſzyſcy do *Bellony.*
Poki człowiek nie śięgał głębiey w źiemię piędźi,
Poty świat zgodą kwitnął, poty go nie nędźi
Głod, mor, woyna, uboztwo, choroba, zaraza;
Lecz ſkoro śię dokopał złota i żelaza;
Iako ręką przewroćił, tak wſzyſtko na nice
Przerobiły te obie piekielne śieſtrzyce.
Ztąd świat poſzedł na Szyzmy, i drobne partye,
Ztąd Króleſtwa, ztąd Tron, i wſzyſtkie monarchye.
By nie to; dotądby śię rodzay ludzki wadźił,
Ażby pamiątkę ſwoię na źiemi zagładźił.

Wielki reſpekt zwierzchnośći, kędy przy powadze
Krolewſkiey, bać i wſtydać potrzeba śię władze.
Tu dowćipne rozumy, doſyć maią pola,
Czy poſpolſtwo? czy kilku możnieyſzych? czy Krola
Iednego do rządzenia Rzeczypoſpolity
Przypuśćić? aleś ſłyſzał *Nikopompa* i ty.
Swięta śię ſprawiedliwość z dobrą ſławą krzepi,
Sameś dał na to kreſkę, że pod iednym lepi.
Bo poſpolſtwo za paſzą, iako niemi bydło;
Możnieyśi zaś na ſwoie wiią motowidło.
Ieden tedy naylepſzy, w ktoregoby głowie,
Wſzyſtkich obywatelow odpoczęło zdrowie.
O tym rzecz była: czego dowiodłem widomie,
Że lepiey ieſt, kiedy śię rodźi w iednym domie,
Niż każdego obierać: co raz wrota nowym
Otwieraiąc rozruchom, z *Ianuſem* dwugłowym.
Nie pewnaż *Likogienie* elekcyi biera?
Barzoż czeſto człek błądźi, choćiaż i obiera.
Ześ naſzego kośćioła allegował modą,
Co i tam elektorow trafia śię niezgodą:
Czaſem dwu Krolow oraz, na ſtolicy śiędźie,
Czaſem też przez trzy lata żadnego nie będźie.
Częſto ſkarby publiczne, Duchowne ozdoby,
W prywatne idą domy, na świeckie oſoby.
Lecz że u nas inaczey nie może bydź zgoła,
Rzekłem, ſzkoda brać miary z naſzego kośćioła.

Likogienes Elekcyi dowodźi.

Kryślał w talerz *Likogien*, barzo mu markotno,
Iże śię nie po nići, proło ono płotno.
Przeto trochę myśliwſzy; iakież mi wywody
Przynieśieſz? kiedyć ślicznie kwitnące narody
Pokażę; a co więkſza, że im śię nie godźi,
Ziomka ſwego mieć Krolem; wzdy im nic nie ſzkodźi.
Rowność, ktorą śię zawſze barzo ſzczycą, broi,
Że wyżey nie chcą widźieć nad ſobą krwie ſwoi.
W ktorey żadne nie idą z urodzenia względy,
Nie maſz Dukow, Komeſow, Baronow, urzędy,
Ktoremi za zaſługi Krolowie ich zdobią,
Nie przenoſząc rowności, ſtarſzą braćią robią.
A co więkſza, i czegoś wiadom dobrze i ty,
Że z krolem ſwym do rządu Rzeczypoſpolity

Należą;

Należą; ći to mowię, gdy żadnego z braći,
Nie chcą Pana nad ſobą; zewſząd kandydaći
Obcych lecą narodow; niſko czołem biią,
Ten zamki, ten pieniądze, trzeći prowincyą
Nieśie pod Interregnum; i choćśię też wadzą
Emuli, ten na wierzchu, komu ſceptrum dadzą.
I tak ſwych panſtw granice ſzeroko rozwiedli,
Gdy co raz z nowym panem nowy kray pośiedli.
Przymilczy, i trochę śię *Dunalbi* rozśmieie;
Wiem ia, wiem te narody, i co śię wnich dźieie. ***Dunalbiemu odpowiada.***
Slicznie kwitną; nieſtetyż! ba iuż ſą na zchyłku:
Prawda kwitnęły przedtym, teraz iuż pośiłku,
Albo że prośćiey rzekę, żądały zadatku
Na ſwoię elekcyą, do tego upadku
Tamto przyſzło Kroleſtwo: a nie znaydźieſz iny,
Oprocz tey elekcyi, cudowney przyczyny.
Wiem, poki dawnych pańſtwo oycowicow plemię
Choć obrane rządźiło: ſyn wſtępował w ſtrzemię
Rodźićielſkie: i przyznam że ptak białopiury,
Całego prawie świata przenośił Arktury.
Zbytki wprzod, ambicya do tego obrzydła,
Wypierzywać oboie poczęła mu ſkrzydła.
Na koniec, co to kładźieſz miedzy ich ozdoby,
Smierć im pewną gotuie, i otwiera groby.
Bo tam iako ſkoro śię Krol z światem pożegna,
Otwieraią ſweywoli wrota Interregna.
Gdźie kto dużſzy, ten lepſzy: nuż kaptury owe
I dotąd ſtoią one kaptury bezgłowe;
Aż przyydźie elekcya, kędy hurmem bieżą
Konkurenći, i w ſztuki koronę porzeżą.
Iednych obietnicami, drugich gotowizną
Korumpuią; a trzeći, ledwo kość obliżną,
Ledwie ią na bankiećie winem zpłocze mocnym,
Aż ſwym głoſem każdemu gotow bydź pomocnym.
Aż śię każdy o kreſkę, byle z obcym zgodźi,
Bowiem śię mu ſwoiego i wzpomnieć nie godźi.
Powiadaſz o zpokoyney u nich elekcyi;
Przyznam i ia, że poki ſtarey familii,
Tych co rządźili ſceptrem, w ich pańſtwie ſtawało,
Zadnych kłopotow, albo barzo było mało:

Bo kiedy obierano na takie urzędy,
Pierwſze Krolewicowie tamći mieli względy;
Ale ſkoro nie ſtało Krolewſkiego rodu,
Wſzyſtkim ieſt otworzona droga do zawodu.

Rozdźiał Szeſnaſty.

Poliarch *wźiąwſzy liſt od* Argienidy, *wybiera ſię w drogę, i żeby bezpiecznie bez żadnego poznania na pałac Krolewſki przyyść, i z* Argienidą *widźieć ſię mogł; ſtroy i perukę lotrowſką od Tymoklei zporządzoną przywdźiewa na ſię.*

Tyrymedes dyſputy kończy.

NIe chćiał dłużey goſpodarz tych dyſkurſow ſłuchać
Grzecznych, lecz niebezpiecznych; więc ich chcąc rożruchać,
Maią, rzecze: dyſputy ſwoy czas i kweſtye,
Ia proſzę o ochotę; w tym pełną wypiie
Do *Likogiena*: ktory acz ſię ćicho mieſza,
Ze w impreźie *Dunalbi* iego nie poćieſza,
Twarzą iednak ſwobodną, żal pokrywſzy ćichy,
Ktore do niego przyydą, wytrząſa kielichy.

Arſydas do Krolewny.

Słuchał tego *Arſydas*, i ieſzcze ſię były,
I bankiet, i dyſkurſy one nie zkończyły,
Gdy poſzedł do Krolewny, i krotko obiawił,
Iak ſię Krolom dźiedźicznym źle *Likogien* ſtawił.
Wzaiem ſię też *Argienis*, na złe ſkarząc czaſy,
Daie mu liſt: idź w tamte podźiemne taraſy;
Odday *Poliarchowi*, proſzę tę ramotę;
Z niey mą radę zrozumie: a ćiebie przez cnotę,
Przez wiarę, tak wielekroć doświadczoną ſobie,
Zawięzuię; nie chćiey go opuſzczać w tey dobie.
Wyprowadź ze złey toni, poſtaw na ſwobodźie,
Dośiadſzy z niem okrętu, i warowney łodźie.
A Bogowie odpłaicy miłośiernych czynow,
Skoro go z tak żałoſnych wyzwoliſz terminow,
Sto krotnieć to nadgrodzą: i za niego ręczę,
Woſtatku ſamać taką odwagę zawdźięczę.
Z tym wychodźi *Arſydas*: z *Archombrotem* mało
Zniozſzy ſię; choć wieczor był, choć ſię iuż zmierzchało,
Iechał

Iechał w dom *Tymoklei;* kędy zastał onych
Chłopow, ale iuż ćichych, i upokorzonych.
Prośili od wczorayszey perdonu gorzałki,
Co z nich mowcę, i takie porobiła śmiałki.
Zemszczą śię tego na niey; zawsze maią względy,
A zwłaszcza u białychgłow piianego błędy.
Na koniec iaką zechce, tę karę odniosą;
Albo śierpem odrobią, albo krzywą kosą.
Nie długo *Tymoklea* odmawia perdonu,
Pomniąc, że też i sama przestępcą zakonu,
I ku dalszey potrzebie stosuiąc ich chęći,
I *Arsydas* i ona puszczą to z pamięći.
Zadna pomsta nie tuczy, dopieroż łaianie,
Lepiey mieć przyiaćiela przez podarowanie,
A skoro śię rozeszli każdy do swey strony;
Oni też nie mieszkaiąc poszli, gdźie ztrapiony
Odpoczywał *Poliarch*: ten kiedy ich zoczył,
Tak mowiąc; z onych swoich betow śię wytoczył:
Tedy śię wam zagrześć mnie podoba żywego?
Przez Boga! wyzwolćie mię proszę z piekła tego:
Iuż i *Likogienowi* wydayćie mię, sobie
Obieram; niech w tym dłużey nie pleśnieie grobie.
Kiedy śię tak *Poliarch* uskarza i smęći,
Poznay (rzecze *Arsydas*) rękę i pieczęći,
Oddaiąc list Krolewny; zkruszał na te słowa;
Nie zapomniała o mnie, iakoż przećię zdrowa?
Pełen chęći go zpyta: przećię nie mianował,
Ze stała *Tymoklea*: w tym odpieczętował
List on, i zkłoniwszy śię, aby z iego cery
Nikt nie mogł wyrozumieć, co tam za litery;
Pilno czytał, potym śię odwiodszy na stronę,
Pyta: możeli śmiele w brodę ufać onę,
I śiermięgi habiane? żeby czego żąda,
Krolewna go, i on ią wzaiemnie ogląda.
Czy też? gdy nie po nići fortuna szew porze,
Uiąć żądzy: a chyżo wykraść śię na morze,
Iść za wiatrem, odłożyć afekt na czas iny,
Z przydatkiem wraca szczęśćie wydarte godźiny.
Omylił śię *Poliarch*, rozumieiąc że go
Animuie *Arsydas* do zdania pierwszego:

Chłopi Tymokleą przepraszaią.

Arsydas u Poliarcha z listem od Argienidy.

Ale ten kiedy radźi co rychley uchodźić;
Nie dam prawi fortunie nad ſobą przewodźić:
Zginę, i do żadney śię nie nakłonie drogi,
Aże pierwey Krolewnę obłapię za nogi.
Na czym gdy śię upornie i bez wſtydu ſadźi,
Uſtępuie *Arſydas*, i owſzem mu radźi,
Zeby ufaiąc w gunie i w dźiadowſkie brody,
Do kośćioła *Pallady* zaſzedł ſobie wprzody;
I ſtanął przy ołtarzu, gdźie w ornaćie drogim
Przyſtąp daie *Argienis* do świętey ubogim.
Nie ze wſzyſtkim ći śię to podoba *Arſydźie*,
Lecz poſtrzegł, że w afekćie więkſza moc, niż w wſtydźie.

Zegnanie Poliarchowe z Tymokleą.

Przypadł na to *Poliarch*; obroći śię zatem,
I powie, że nim ſłońce zaświeći nad światem;
Ia w Boży czas na morze ku *Meſſanie* wśiadam;
Ale tego o Pani! o Matko! dokładam,
Ze żyię, i cokolwiek na świećie mieć będę.
Wſzyſtko to z twoich ręku: i rychley pozbędę
Zdrowia, niż ćię zapomnię: wprzod wynidę z ludźi,
Niźli czas taką wdźięczność, z mych pierśi wyſtudźi.
Ta ze łzami wzdychania na przemiany mieſza,
Raz śię go boi puśćić; drugi raz rozgrzeſza,
Droga tak niebezpieczna wſkroś iey ſerce bodźie,
Iako gdyby właśnie ſyn w oney był przygodźie.
Więc że iuż noc nie bliżu, radźiła na ſpanie,
Płacząc poſzła; alec iey ſen wźięło wzdychanie.
Arſydas z Poliarchem zoſtał w tey niedoli,
Bo pierwſzy a oſtatni raz naybarźiey boli.
Ieſzcze była godźina i więcey do świtu,
Choć na tak krotkiey nocy: mało ſpawſzy, gdy tu
Chleb pſzenny napoiwſzy winem na śniadanie,
Iaki zwyczay u *Syklow Tymoklea* ſtanie.
Więc choć bez apetytu, na iey prośbę iedli,
I pod zorze z onego ſklepu śię wywiedli.

List Arſydow do żony.

Gielanor od *Arſydy* wźiąwſzy liſt do żony,
Udał śię ku *Meſſanie*; bo tam powierzony
Trzymał zamek od Krola, i miaſto ſprawował
Arſydas; gdźie małżonce ſwoiey rozkazował,
Ze mam przed ſobą barzo pilno do *Włoch* drogę
Do *Regium*, tey odwlec godźiny nie mogę:

Przeto iako do ćiebie ziadę da Bog zdrowy,
Niechay zastanę okręt u portu gotowy.
Proszę bądź barzo rada oddawcy tey karty,
A ia też nie omieszkam przybydź o dźień czwarty.
Z tym *Gielanor* w swą drogę iak na poszćie spieszy,
I *Arsydas* też w swoię, lecz że za niem pieszy
Szedł *Poliarch*, brodę mu wiatr rozbiera tęgi,
Często zśiadał, często mu stabiały popręgi,
Kiedy nie chćiał odiechać swoiego pielgrzyma,
Czasem pomału iedźie, czasem konia ztrzyma:
A ten kosztur ogromny wlecze w ręku; i te,
Ze białość wydawała, sadzami umyte.
W cześnie przyszli do miasta, gdźie iuż w otworzony *Poliarch przyszedł do Magiele.*
Kośćioł Bogini, ludźi gromadźiły dzwony,
I barzo temu radźi, i liczy to w zysku,
Ze tłumu i zwykłego uszedsy naćisku,
Zaśiadł mieysce *Poliarch*, zkąd mogł bez zawady,
Swoiey śię do sytośći napatrzyć *Pallady*.
Arsydas do Krolewny przyszedszy ostrożny; *Wie o nim Argienis.*
Coś za pielgrzym z daleka, i znać że nabożny,
Wszedł prawi do kośćioła, a za oną mową,
Poznał każdy odmianę w *Argienidźie* nową.
Zlękła śię: tu *Poliarch* w niebezpieczney toni,
Tu radość niespodźiana znaczna była po ni.
Potym wźiąwszy za rękę, *Arsydy* pytała:
Powiedz proszę po czem go poznać będę miała?
Iakoż niebezpieczeństwa iawnego w tym wiele,
Gdy Krol z *Likogienesem* uśiędą w kośćiele.
Gdy tylo rożnych ludźi, za sobą przywiodą:
Ulężeż pod śiermięgą, i przyprawną brodą
Poliarch? ieszczeż, ieszcze śiermięga na biedrze;
Nuż kto brody postrzeże? nuż mu ią kto zedrze?
Zwłaszcza w tak niebezpiecznym, pełnym zdrady cześie,
Kędy rzecz podeyrzenie namnieysza przynieśie.
Iedni z Krolewskiey, drudzy z *Likogienesowey*
Będą śię podstrzegali z tey strony, i z owey,
Nie byłam nabożnięyszą, i iuż bydź nie mogę,
Iako dźiś maiąc taką do zkruchy ostrogę.
Chocbym tu przyyść kazała? a kiedy przez warty,
Zbrody będźie, i z chłopskiey śiermięgi odarty?

I tak źle: ale poydę do Krola zarazem,
Za twoim rzekę: Panie oycowſkim rozkazem:
Iakoś to w nieodmienney ſwoiey zawarł radźie,
Służę w Panieńſtwie moim Bogini *Palladźie.*
Zawſze święto dźiśieyſze ten przywiley miało,
Że co tylko na iarmark ludźi śię zchadzało,
Nikomu z nayubożſzych nie broniono zgoła,
Rog ołtarza całować wſzedſzy do kośćioła.
Teraz kiedy czas temu, a wnidźie za tobą
Likogienes, prowadząc długi orſzak z ſobą,
Iako śię go doćiśnie? iako miedzy Pany
Ośmieli śię, nieſtećie! pielgrzym oſzarpany?
A wieſz, boś mię ſam tego uczył Oycze drogi,
Że naypretſzy ma przyſtęp do Bogow ubogi.
Więc nim pompa Krolewſka, nim śię ruſzą dwory,
Poydę ia do kośćioła; i ieźli człek ktory
Lubo modły, lub będźie chćiał czynić ofiary,
Niechay śię nie odmienia dźiśia zwyczay ſtary.
Twey woli doſyć czyniąc, a ſwey powinnośći,
Każdego do *Pallady* puſzczę obecnośći.
I ty ſwoie bez ćiżby potwierdźiſz przymierze;
Czy zdać śię to *Arſyda*, powiedz proſzę ſzczerze?
Przypadł na to *Arſydas*, i nie mieſzkay prawi,
Wiem, żeć Krol nie odradźi, ani ćię zabawi.

Idźie do kośćioła Pallady.

Iakoż zaraz pochwalił tey opatrzność rady
Meleander; żadney śię nie ſpodźiawſzy zdrady.
Ona śię też ſpieſzyła, i poſłała wſkoki
Do Biſkupa; że ludźi chce odprawić, poki
Ciżba nie będźie; więc tym co wodźili ſtraże
Zwyczayne, iść przed ſobą do kośćioła każe.
Ktorego feſtu taką proceſſyą mienią,
Od tąd, iako *Argienis* poczęła bydź kśienią.
W iarmarki, gdy naywięcey zewſząd ludźi bywa,
Krolewſkie banda woźny w rynku obwoływa:
I cokolwiek nowego poſtanowi w radźie,
Dźiśia, iako w naywiękſzey głoſzą to gromadźie.
Seymy, ziazdy, podatki, i co z parlamętu
Wychodźi; dźiśieyſzemu należało świętu.
Nabożeńſtwo *Pallady*, przy tym także feśćie
Krolewnie, (gdźie ią zaſtał w każdym zgoła mieśćie)

Na.

Naznaczono: dla tego kędykolwiek była,
Kapłanow, wrożkow, Popow zchodźiło się śiła:
Za ktorymi dla ofiar prowadzono w tropy,
Nie okrocone byki, i wyborne skopy.
A kiedy dźień dźiewiąty świat oświećił nizki; *Solennitas*
Ieźli był tey Bogini kośćioł kędy blizki: *święta*
Z krzykiem trąb, z grzmotem bębnow, iey statuę nieśli *Pallady.*
Sedźiwi z processyą Biskupi: a ieśli
Nie *Palladźie*, lecz inszym Bogom był święcony,
Zaden gmach, niechay będźie iako chcesz, przestrony,
Dwu Bogow nie ogarnie; więc ustapić stary
Powinien, dokąd śię iey nie zkończą ofiary.
Odrzwi naprzod kośćielne w Laury obwito,
Potym lamp pałaiących natkniono sowito:
Toż Boginią w dorodney Dźiewoi staturze,
Na gładkim ołtarzowem postawią marmurze.
Oczy zkłonne do gniewu; kęs posępne czoło,
Nie bez wielkiey wdźięczności okrył szyszak w koło.
W prawey ręce trzymała lancę szczerozłotą,
Tak misterną, (że kto śię w nię wpatrzył) robotą;
Gdy wzrok po złotolitem blasku człeczy błądźił,
Ze groźiła, i że nią potrząsała, sądźił.
W lewey Tarcz, ktora końcem stopy iey dośięże,
A po niey, iako żywe snuły śię dwa węże.
Nogę kąsek tak kształtnym wystawiła tokiem,
Ze za nią wszystko ćiało obroćiła bokiem.
Toż Kapłani w czerwone obleczeni kapy,
Prowadzą oczepione woły, owce, capy:
Ktore przed kośćielnemi gdy postawią wroty,
Te śmierći, owi swoiey czekaią roboty.
Tedy z wielką grandecą *Argienis* przychodźi,
Pod ręce ią Ochmistrze wiodą śiwobrodźi:
W iedney, kśięgi otwarte, w drugiey ma kropidło,
Naprzod rośi święconą wodą ono bydło.
Stuła floryzowana w drogie na niey hafty
Od pereł, i wybornych dyamentow; a w ty
Tak ręka rozlicznych farb iedwabiem wygodźi,
Rzekłbyś; że żywa *Pallas* na ten świat śię rodźi
Z mozgu *Iowissowego*: toż robotą dźiwną,
Trzyma palmę rozkwitłą w ręce swey oliwną;

Znak tryumfu z *Neptuna*, i z wygraney chluby.
Tuż za nią rozpuſzczone ſzeroko przeguby,
Sześć par Panien podnośi, oney długiey ſtuły,
Wſzyſtkie pięknie, wſzyſtkie włos trafiony rozſuły
Po ſzyi białoſmukłey, i Krolewna z niemi,
Procz, że ta ſwoy rozſzczkami mieyſcem oliwnemi
Z wielkim wdźiękiem przetyka; tu i owdźie, a gdy
Słońce świeći; widźiałbyś we złoćie ſmaragdy.
Taka od burztynowych włoſow biie łona,
Na ſamym wierschu głowy z lauru korona.
W tym ſtroiu przychodźiła, gdźie iey przed kośćioły,
Ofiary, Kśięża, i lud wyglądał weſoły.
Więc oddawſzy kropidło, złotą klawę bierze,
I wołom naznaczonym ku świętey ofierze,
Subtelną ręką lekki raz na czoło kładźie,
Toż Popi obuchami biią ie ſzkaradźie;
I zaraz po murawie w roztoczonych flakach,
Szukaią ſwoich guſeł we zwyczaynych znakach.
Więc za dobre dźiękować: wypraſzać ze złego
Wſzyſcy śię do kośćioła ſuną otwartego.
Gdźie *Argienis* przed wielkim ſtanąwſzy ołtarzem;
Naprzod trzyma kadźidło, i z turybularzem,
A potym zdiąwſzy wieniec laurowy, kładźie
Z ſwoiey głowy pod nogi Bogini *Palladźie*.
Sama ręce złożywſzy na podnożku klęknie;
Dopieroż ſkoro Panny ukłonią śię pięknie,
Mieśiącem *Argienidę* otoczywſzy krentem,
Poczną śpiewać ćwiczonym taką pieśń koncentem;

Swięta Dźiewico, ktoraś bez maćierze,
Z *Iowiſzowego* mozgu śię rodźiła,
Swiadczy *Tryton*, co, twe pieluchy pierze,
Ze ćię Bogini żadna nie karmiła,
Choćiaż to ledwie podobna ku wierze:
Lecz czegoż Boſka nie dokaże śiła?
Trudnoż człek waſze ſprawy ma zrozumieć,
Iego rzecz wierzać, i tylko śię zdumieć.
Kleſzćież rękami, a weſołym tonem
Spiewayćie z Panien *Sycyliyſkich* gronem.

Oszczep twoy śmierći straszliwey oręże,
Puklerz, po ktorym snuią śię, i zwiną
Srogiey *Gorgony* iadowite węże,
Znaczą ćię wielką Panną, Heroinę.
Też ręce ktore okracaią męże,
Nie wzdrygaią śię kądźiele z dźiewczyną;
Tyś len na kręźle, nići wić na cewki,
I na wrzećiona nauczyła dźiewki.
Klesźćież rękami, a wesołym tonem
Spiewayćie z Panien *Sycyliyskich* gronem.

Dobraś na woynie, dobraś i w pokoiu,
Nie zawszeć twardy szyszak głowę kryie,
Bywa też czasem i w miękkim zawoiu,
Wszelako śię w swey potrzebie zażyie,
Kto do drzwi twoich uczęszcza podwoiu,
Iedyne naszey źiemie delicye!
Z ktorą, że *Ceres* towarzyszy żyzna,
Każdy to w naszey *Sycylii* przyzna.
Klesźćież rękami, a wesołym tonem
Spiewayćie z Panien *Sycyliyskich* gronem.

Ty mokre perły nocney śieiesz rosy,
Ty gęsto pole odźiewasz murawą,
Doyzrzałe niwy w plenne stroisz kłosy,
Za twoią drzewa owoc rodzą sprawą,
Bog twoy, oćiec twoy, co władnie niebiosy,
Dał ći bogactwa w moc, i z źiemską sławą,
O Panno! w iego ulepiona głowie,
Tak iako żadni nie rodzą oycowie.
Kleszczmyż rękami, i wesołym tonem
Spiewaymy z Panien *Sycyliyskich* gronem.

Niechay w tym świętym zostaie dozorze
I Krol, i Kśieni twoiego Zakonu,
Bogacz i rolnik, co tę źiemię orze,
Ktorych ćiężkiego ustrzegłaś pioronu,
Gdy nocni zboycy przepławiwszy morze,
Do żałosnego brali ich całonu,
A tyś w postaći zpadszy z nieba męski,
Oyca i corkę wyrwała z tey klęski.
Klesźćież rękami, a wesołym tonem
Spiewayćie z Panien *Sycyliyskich* gronem,

Swię-

Swiętey Dźiewicy Bogini mądrośći,
Przy tak chwalebney iey uroczystośći.
A gdy Panny po trzy kroć takie zkończą Psalmy;
Poważny Biskup w kapie haftowaney w palmy,
Długą czyta modlitwę, oddaiąc iey pieczy
Krola, i wszystkie stany Pospolitey rzeczy;
Wyzwolone nauki i źiemskie dochody,
Zeby gradow broniła, i złey niepogody.
Toż każdy, żeby mu śię iego wota wiodły,
Cicho do niey prywatne wyprawuie modły,
W ten czas wstawszy *Argienis,* na bogatym stołku
W bok ołtarza uśiędźie: kśięgi na podołku,
W ręce rozgę oliwy piastowała młody,
W krople krwie, i święconey popiętrzoną wody.
Rzekłbyś z daleka perły, szmaragdy, rubiny,
Ta sławа o niey; wszystkie że człowieku czyny
Szczęśćić zwykła; więc każdy, ktory temu wierzy,
Więcey dla rozgi oney, niźli dla paśierzy
Kwapił śię do kośćioła; przeto we dwa rzędy
Stali Alabartnicy z obu stron, ktorędy
Szła para nabożnego pospolstwa, po parze;
W ćiżbie by obalili i z Kśienią ołtarze.
Każdy przed nią na oney upadł śćieszce wąski,
Każdy błogosławioney dotknienie gałąski
Na czele swym odnośił. Przy takowym feśćie,
Było *Poliarchowe* do świątnice weśćie,
Ktorą z starożytnośći zaleconą mieli,
Palladźie poświęconą *Syklowie* w *Magiele.*

Rozdźiał Siedmnasty.

Przyszedszy na pałac Krolewski Poliarch, *wchodźi do Zboru otwartego Bogini* Minerwy; *gdźie, gdy go za pokazaniem* Arsydy, *w grubim stroiu* Argienis *obaczy*; *gniewem wprzod, a potym litośćią śię porusza nad nim. Ow zaś rum sobie miedzy pospolstwem uczyniwszy, do nog* Argienidy *upada, i od nich śię z ćiężkośćią oddala. Tym czasem, gdy* Krol, *i* Likogienęs *ofiarę miedzy sobą gotową trzymaią;* Argienis *iakby wieszczym napuszczona duchem, wyroki Boskie zmieszanemu Oycu opowieda, i przeklęctwa*

na wiarołomnych poddanych zćiąga. Potym Krol na ulgę zpracowanych i roztargnionych myśli, zporządzonymi śię igrzyſkami ćieſzy.

O czym ſkoro *Arſydas Argienidę* zprawi:
Nim śię tam Krol, nim śię tam *Likogienes* ſtawi;
W rzeczy ćiżby uchodząc, poſpolſtwu wygodźi:
Ano inſza prywata; zaraz z zamku zchodźi,
I przeżegnawſzy w zobki, owce, woły, ſkopy,
Idźie w kośćioł kinąwſzy ofiary, i Popy.
A miiaiący ławę, gdźie *Poliarch* śiedźiał,
(O czym iey był dołożnie *Arſydas* powiedźiał)
Widźi w brodźie zboieckiey, widźi w chłopſkiey guni,
Kiedy oczy obraca miłośiernie ku ni.
I w onym mieyſcu, z żalu, i ćiężkiego gniewu,
Stanie rowna martwemu zadumana drzewu.
Toli śię wzdy poſtrzegſzy, choć plątanym krokiem
Zaſzła, gdźie na ołtarzu Bogini wyſokiem.
I nim panny poczętey dośpiewaią pieśni,
Weſtchnąwſzy z wielkiey ſerca wzruſzonego ćieśni:
Bogowie nieśmiertelni (ſama w ſobie rzecze)
Ktorzy nayzkrytſze myśli widźićie człowiecze,
Znaćie niewinność moię: ſzczerość i proſtota
Przed wami: niż czyſtośći, radnieybym żywota
Ztradała: pomyślenie we mnie nie poſtało,
Ktoreby mnie zawſtydźić w oczach waſzych miało.
Więc ieźli (iako w mocney trzymamy to wierze)
Słyſzyćie w niebie ludźi śmiertelnych paćierze;
Teraz czas w tak żałoſnym ſerca mego zchyłku,
Smutnemu człowiekowi użyczyć pośiłku.
Ieźli wiecznym dozorem rządźićie te światy;
Czemuż grzechy, i cnoty nie maią zapłaty?
Czemuż, (ieźli to z waſzą nie będźie obrazą)
Dobrych oſtrzem częſtokroć, złych biiećie płazą?
Coż wam złego *Argienis?* co *Poliarch* zrobił?
Ktorych dźiś z ręku waſzych ćiężki piorun pobił?
Wiećie iaka, i iakiey miłośći przyczyna
Ku niemu: gdyby był mogł Oćiec moy mieć ſyna,
Raczey niż oblubieńca, brata bym wolała;
Że niełaſkę natury fortuna mi chćiała

Poliarch śię w Kośćiele Pallady z Argienidą widźi.

Argienis lamentuie przed Bogami.

Nagrodźić: to was boli?- więc kiedyśćie brata
Nie dali, dayćie męża: ieźli też złe fata
Co gorszego z wyrokow waszych na nas wleką,
Niech przynamniey pod waszą tuli śię opieką.
Ieźli też nas zgubić chcą? na mię, proszę, na mię
Same iedne śię srożćie: niechay to mam znamię
Za moie przećiwko wam nieudolne chęći;
Dość złego! gdy śię po mnie *Poliarch* zasmęći.
Te słowa na Krolewnie żal wyćisnął srogi,
Kiedy raz prośi, drugi dysputuie z Bogi,
Raz śię *Poliarchowym*, drugi raz swym żali
Kłopotem: wszytko złe na *Likogiena* wali.
Oyca śię boi wzpomnieć, z daleka go miia;
Ciężkaby była na nię i trudna kwestya.
Ieźli i on, niestoćie! nie zgrzeszył z tey miary,
Ukwapliwym dekretem kazawszy *Angary*
Palić na *Poliarcha*: więc słowa nie trunie,
A wszystko złe przypisze swoiey niefortunie.
Płakałaby serdecznie: lecz, czy mieysce święte,
Czyli żal większy niż płacz, trzymał łzyućięte?

Poliarch lamentuie.

Nie mnieyszą i *Poliarch* skargi ma przyczynę;
Iuż mu przyydźie kochaną opuszczać krainę,
Iako zboycy iednemu: gdźie co dotąd miło,
Wszytko wspak, wszytko mu śię w gorycz obroćiło.
Dopiero teraz barźiey uważa, i słodźi
Przymioty w *Argienidźie*, skoro ich odchodźi:
Iakoż dopiero ludźie, dobro swoie znaią,
Kiedy czas minie, kiedy miawszy go, nie maią.
Trapi go własna troska, sto kroć więcey psuie
Serce, widząc że śię oń *Argienis* frasuie.
Nuż, broń *Boże*! czas odchłań wszech rzeczy bezdenna,
(Wszyscy ludźie, białapłeć naybarźiey odmienna)
Wywietrzy z niey ten afekt, i wypadną z kluby
Czynione obietnice, zprzyśiężone śluby.
Gdźieby muśiał, (choć woli, na miecze, na dźiała)
Tym śię brzydźić, w kimby śię *Argienis* kochała.
Ztąd gniewem zapalony: iakożkolwiek padnie,
Co komu Bog naznaczy, zlodźiey nie ukradnie.
I sameć to fortunę, chełzna serce śmiałe:
Wrocę śię, i uskromię to Państwo zuchwałe.

Pozna wzdy *Sycylia*, co za gośćia miała,
Ale pozno: to rzekſzy, poyrzał, gdźie klęczała
Krolewna; a choćiaż gniew wzbudźił zawieruchę,
Zaraz ono poyrzenie ſprawiło w nim zkruchę.
Ale coż mowię głupi? ſam odpowie ſobie:
Nużbym w Oyczyznie, albo w oycowſkiey ozdobie,
Na niełaſkę zarobił, dla ktorey ia łaſki,
Wſzytkie wytrwać kontempty gotow i nieznaſki.
Tak gdy afekty w iarzmo miłośći przymuśił,
Milczał a w ſercu z żałem gniew *Poliarch* duśił,
W takim właśnie oboie byli rozerwaniu,
Gdy panny ſwemu koniec czyniły śpiewaniu,
Krolewnę pod baldekin Ochmiſtrze prowadzą,
Biſkupi iey oliwną palmę w ręce dadzą,
Seleniſſa z pannami u niey w krzeſła tyle,
Eryſten z *Eyrymedem* patrząc na śię mile
Dway marcowi koguci, pokoźliwſzy czoła,
Z obu bokow ſtanęli; toż śrzodkiem kośćioła
Dwa ſzeregi Drabantow, żeby tą ulicą
Szli, i wſzyſcy klękali ludźie przed dźiewicą.
Poſtrzegł *Eyrymedes* odmiany w iey cerze;
Więc nie z tey ſtrony, z ktorey lud odprawę bierze,
Zaſzedſzy, z ukłonem śię o przyczynę pyta?
Barzo rada *Argienis* okazyą chwyta,
I nie pierwey Marſzałka od rozmow ſwych puśći,
Aż ią znoy, i on afekt ſerdeczny opuśći.
Iuż niemal wſzyſcy ludźie zkłoniwſzy śię Kśieni,
Błogoſławioną rozgą wychodzą dotknieni,
Ze ſam prawie *Poliarch* zoſtał do ofiary;
Pięknieyſzych trupow kładą częſtokroć na mary.
Serce w pierśiach oźiembło, dygocą goloni,
Tak barzo iak śię w krotkiey minućie odmieni,
Ieźli go kto przedtym znał, ćień tylko człowieka;
Takaż go i *Argienis* nieſzczęśliwa czeka.
Nic po niey, palmę z ręku puśći iako cepy,
Zgruntu śię zapomniała: o afekćie ślepy!
O mizerna miłośći! gdźie człowiek tak śmiały,
Ze niemego żegnania punkt krotki i mały,
Tą kupuie odwagą, i za ſkoki chwyta
Swey poćiechy; o płocha żądza nieużyta!

Widzą że źle, lecz pożno, że we złey są toni,
Ani ich miłość, ani frasunek obroni.
Zegnanie Poliarchowe z Argienidą. Dopieroż ten nieborak, iuż nie darmo wsparty
Kosszturem, postępuie miedzy one warty,
I upadszy przed krzestem, iakby wotum w ćiszy
Slubował; i tylko go *Argienis* ustyszy,
Odchodźi, i Bogu ćię daie Kśieni święta
Pallas twoia; lecz wiecznie o tobie pamięta,
A ieżeli dopuśćisz, iak mogąc, czas zkroći,
I do ćiebie z oycowskim piorunem śię wroći.
Zrozumie nieszczęśliwa dźiewka słowa ony,
I acz mowić nie może, wzrok tylko wlepiony
Trzyma w niem zapomniała, i tak śię iey marzy,
Ze na swoy wzrok, odpowiedź bierze z iego twarzy.
I *Poliarch* też leży: żal serdeczny, czyli
Droga go dosyć długa dźiśieysza wyśili?
Zlękła śię *Selenissa*, i wrzeczy włos zwiia
Z tyłu Krolewnie, żeby ona komedya
Licha nie narobiła; ktory gdy śię dłuży
Przewlecze: miał w garśći kiy *Eyrymedes* duży,
I mniemaiąc, że ze wśi człowiek iaki gruby
Zapomniał śię, i nazbyt długie czyni śluby,
Uśmiechnąwszy śię, laską pomaca po plecu,
Usnąłeś! czy rozumiesz żeś doma na piecu?
Kochał śię *Eyrymedes* w *Poliarchu*; przeto
Poyrzawszy nań, i teraz myślił sobie, że to
Nie z gniewu, nie z niechęći, ale iego suknie
Winny, że go uderzy, albo kto ofuknie.
A tak wstawszy co rychley, sam śię zaraz sądźił,
Ze słusznie wźiął kiiem w bok, że tamten nie zbłądźił.
Nie tak skromnie *Argienis* raz on iego zniesła:
Poyrzy srogo, i ledwie nie wyskoczy z krzesła;
Ledwie, że Marszałkowi z kośćioła nie każe,
Tak mu iawnie, że iey to nie miło, pokaże,
Chćiwie za *Poliarchem* patrzy, gdźie śię rusza,
Ostatni utrapioney obrok daiąc duszy;
I widźi, gdy w kośćielnych podwoiach śię znidą
Potrzebnie, (z czego była weselsza) z *Arsydą*.
Ktory skoro Krolowi pokoiu lubego
Powinszuie, przyczynę wraz odiazdu swego

Oznaymi, że do Teśćia, gdźie śię nie zabawi,
W pilney iedźie potrzebie, lecz śię rychło ſtawi
Do uſługi Krolewſkiey: potym ku *Pallady*
Idźie świątnicy, i tam w pośrzodku gromady
Rożnych ludźi, potkał śię z *Poliarchem* w śieni,
Ktory ſzedł do kochaney na wygnanie Kśieni.
A tego w ſzczęſną drogę wyprawuiąc lotem;
Idź moy braćie kochany, a pamiętay o tem,
Wolney bramy upatruy; iak będźieſz za murem,
Gośćiniec ćię ku morzu poprowadźi ſznurem.
O dwie mili w źieloney czekay mię dąbrowie,
Pośpieſzę, tylko śię wprzod z Krolewną rozmowie.
Tym czaſem Krol iednego poſła śle za drugiem,
Zeby śię nabożeńſtwem nie bawiła długiem
Argienis: czas śię rzeczy poważnieyſzey kroći,
Niechay mi z *Likogienem* kośćioł prawi wroći.
Ta dopiero truchleie, i widźi nieboga,
Ze ſrożſza na nię fala, więkſza idźie trwoga,
Niż ta, ktorą z rozſtania z *Poliarchem* miała:
Atoli poniewolnie do Oyca wſkazała,
Ze ona iuż ofiary zkończyła Bogini,
Niechay, co iego wola, *Meleander* czyni.
Iuż była pompa w zamku, iuż gwardye wſzędy
Po bramach, i dźiedźińcach rozłożone w rzędy.
Ieſzcze śię *Likogienes* z *Meleandrem* bawił,
Ieſzcze mu na pokoiu to i owo prawił,
Biorąc konfidencyą, i czyniąc ią wzaiem,
Do śiebie, iakim śię świat dźiś gubi zwyczaiem,
Szczerośći nic; ofiary aż nazbyt, ktorąby
Truć śię mogli; tak dobra. Toż krzykliwe trąby,
I tubalne ruſzenia, gdy kotły znak dadzą,
Wſzyſcy ku kośćiołowi hurmem śię prowadzą.
W modry płaſzcz *Meleander* poważnie ubrany,
Miedzy ſwoie *Szwaycary*, ktorzy Bardyzany
Razem dźwigną do gory: z pokoiu wychodźi,
Tył mu grono okryie *Sycyliyſkiey* młodźi.
Tuż przed nim *Likogienes*, z *Archombrotem* w parze;
Tak Krol chćiał: po nich Senat, daley Dygnitarze,
Dworzanie, z kawalery na ſamym ſzli czele,
Ktorych dawno tak ſtroynych, tak grzecznych, tak wiele

Meleander i Likogienes do kośćioła idą.

Nie widźiano, iako dźiś: toż na oba boki,
Nie przeyrzane poſpolſtwa garną śię obłoki.
Co żywo bieży, wſzyſcy chcą bydź dźiwowidze:
Gdy po woynie żałoſney, przy tey świętey lidze
Luby zawita pokoy. Było takich śiła,
Ktorych ſama przytomność Krolewſka wabiła.
Obraz wdźięczney ſtarośći większym im był dźiwem,
Szczera dobroć i ludzkość pod włoſem ſedźiwem.
Słyſzałbyś tam był głoſy, poznałbyś po cerze,
Gdy dobrych żal, a złych wſtyd partyzantow bierze.
Iuż śię kaią, iuż prawią: temuż zdźierać godźien
Koronę *Likogienes?* i nie był Krol ſzkodźien
Z tey miary, dnia onego, tedy poddanemu
Publice *Meleander* przyśięże ſwoiemu.
Co gorſza: że przyśięże z poſpolitey rady;
Coż rzeką, kiedy uſzy poda na ſąśiady?
Ktoż nie wzgardźi? ktoż lekce nie poważy ſobie?
W takowey ludźie prośći wzdychali żałobie.
Ale zaś, ktorzy rzeczy głębiey uważali,
W regieſtrze nieſzczęśliwych dźień ten poczytali:
Gdźież ono poiednanie będźie tak ſkuteczne?
Ze i Krol ſwe urazy w zapomnienie wieczne
Puśći; i *Likogienes* nie poſtąpi w pyſze,
Kiedy mu śię tak pierwſza impreza popiſze.
Zyd krzczony, wilk chowany, przyiaćiel iednany,
Tak trwaią, iako babi taniec, i deſzcz rany.
Czaſowi ludźie ſłużą a ſkoro śię poda
Do pomſty okazya, nie pomoże zgoda.
Dopieroż przymuſzona; iako śię dźiś dźieie:
Zadney zgoła pokoiu nie było nadźieie.
Trafiło śię, że ſtarzec przy dworze zchowany
Szedł w oney proceſyi, od kogoś zpytany;
Ieźli widźiał łaſkawſzą, nad Krolewſką, cerę?
Laſkawſzyby był u mnie odpowiedźiał: wierę,
(Słyſzał to *Meleander* dobrze w uſzy obie)
Kiedyby tak okrutnym nie chćiał bydź ſam ſobie.
Zawſze bliżſza koſzula, niźli ſuknia ćiału,
Na śię bydź złym, na wſzyſtkich dobrym; ſpecyału
Nie chwal mi tego proſzę: co kiedy Krol ſłyſzy,
I wczorayſzy przypomni ſobie dyſkurs w ćiſzy;

Gdźie przy *Eyrymedowym Likogienes* stole,
Tak ostro następował na dźiedźiczne Krole.
Siła frasunki, zwłaszcza w starych ludźiach mogą; *Frasunek Meleandrow.*
Zmiesza się i zawadźi o stark iakiś nogą,
I padłby był na źiemię: lecz rękoma wzparty,
Taką swoię przygodę wnet obroći w żarty.
Inaczeybym też nie mogł pocałować matki,
Ktora mię przywitała; aż na śćieszce gładki.
Potknąwszy się; i za znak dobry sobie biorę,
Choć tresunkową, ale powinną pokorę.
Ktorzy na to patrzyli, krzykną srodze wszyscy;
Ci skoczą na ratunek, ktorzy byli bliscy;
Dalśi, co iest, nie wiedzą, wszyscy się zmieszaią,
Aż się nie rychło rzeczy samey dopytaią.
Za złą to iednak wrożkę mieli; co Krolowi:
Za dobrą; co przychylni *Likogieneśowi*:
Że tak nagle pod iego rzucony był nogi,
Iako woł przy ofierze uderzony w rogi.
A tym czasem dochodzą placu, kędy one
Ofiary stały w świetne zawoie czepione;
I przepasani w szyte Kapłani fartuchy,
Czekali iuż gotowe trzymaiąc obuchy;
Aż wynidźie z kośćielnych, do swych ofiar, progow,
I zwyczaynie *Argienis* będźie wzywać Bogow.
Lecz ta z twarzą żałosną, pomieszanym sercem,
Gdźie był kąt przy ołtarzu zabity kobiercem,
Szedszy; żeby się w pierwszey ułożyła dobie,
Tak z sobą rozmyślała, tak mowiła sobie:
Cożeśćie wzdy widźiały nieszczęśliwe oczy?
Człeka, ktorego dla mnie zła fortuna tłoczy?
Nie tu koniec, ieszcze was co gorszego czeka;
Tryumfuie *Likogien*, kiedy on ućieka.
A co nayokrutnieyszym zabiia mię morem,
Że ia tego oboyga będę Autorem.
Przez mię pokoy sromotny, i przymierze stanie, *Argienis rozmyśla.*
Likogienowi na cześć, temu na wygnanie.
Tedy kwoli kochanka mego prześladowcy,
Włożę na czoło rzeźi znak niewinney owcy,
Ktoregobym życzyła sobie każdą miarą,
Swemu *Poliarchowi* porzućić ofiarą.

Iakoż nań potym weyrzeć? coż z niem mowić będźie?
Dla mnie ućieka, dla mnie na Ocean wśiędźie?
Czym nie Krolewna? przyszła w *Sycylii* Pani,
Czy nad żywot szacuię oblubieńca tani?
Czemuż zboyce nie wygnać raczey na kray świata?
Poliarcha (tu westchnie) przybrać do traktatu,
I wiecznego przymierza? ktore sam rośćina
Rydel: alec nie przy mnie utrapioney wina.
Oćiec każe; więc iego szanować śiwizny
Każe uspokoienie zginioney Oyczyzny.
Ale coż? przećiw oycu wykrocze w tey mierze,
Gdy dla mnie tak sromotne nie doydźie przymierze?
Co mi do *Sycylii*? co do iey korony?
Ieźli przyydźie umierać dźiewce utrapioney?
Nie zawszeć to ostrożność nazbyt boiaźliwa,
W rządzeniu Monarchyi pożyteczna bywa;
Więcey czasem godźina odważona sprawi,
Niż cały rok, co radą i dyskursem bawi.
Nuż, to dźiś iakokolwiek sprawi ma odwaga,
Ze pokoy, ktorego śię ten zboyca domaga;
Zły, i niesprawiedliwy, iako sobie tuszę,
Kwoli moiey *Palladźie*, zniosę, zniszczę, wzruszę:
Lecz gdźież czas gotować śię? oto wchodzą w progi,
Ktorzy mnie iuż do Oyca wołaią niebogi,
Zebym bydło święćiła na takie traktaty;
Lecz co bądź, to bądź; zysku, lub nabędę ztraty.
Miną *Likogienesa* upewnione gody,
I taką iego pychę zbiię z iednochody.
Tu umilknąwszy, w głowę wszystkę myśl gromadźi,
Ze w dźiśieyszey usłudze *Meleandra* zdradźi:
Iuż w sobie on ćiężki żal, i frasunek morzy,
Ktory, gdy w gniew i w męzki animusz przetworzy
Pełne oko powagi, twarz rzeźwośći nowy;
Dopieroż skoro wzpomni, iakiemi ią słowy
Zegnał *Poliarch*: idźieć idźie z twego domu,
Ale nie bez pioruna oyczystego gromu
Powroći, kiedykolwiek każesz: *Pallas* twoia:
I tak wyuzdanego ubiie nieboia;
Czegoż i ia bawię śię w tym kośćiele? rzecze:
Z ktorego ma Bogini wygnana ućiecze.

Da-

Daremne tam paćierze, ani trzeba kśienie,
Gdźie Bog, iako słup tylko postawion przy śćienie.
Uczynię śię wieszczycą, i zmyśłonym tonem
Pożegnam, z iey wygnaną *Palladę*, zakonem.
Wrzeczy mnie sama w to wda, iey to będźie stylem,
Iey, na iaki śię w zobki zdobędę, paskwilem.
Twarz odwienię, na czele pokarbuię rugi,
Odpuść wstydźie: byle uyść sromotney posługi.
Nie wstyd: przez co większemu wstydowi kto znika.
Więc kiedy taki sposob u śiebie zamyka;
Zkłada rym, albo raczey do rymu podobny
Tekst, iakim wrożki zwykły prawić akt żałobny.
I dowćip niedośćigły, i żal świeży sprawił,
Ze go potym *Nikopomp* mało coś poprawił.
Oczy straśznie wywraca, piękne kożli skroni;
A tu od *Meleandra* przyydźie poseł do ni;
Ze iuż Krol z *Likogienem* dla ztwierdzenia wiary,
Iey ręką poświęconey czekaią ofiary.
Więc weselsza *Argienis* po zawartey radźie,
Choć i cerę stosuiąc ku swey maszkaradźie,
Idźie, gdźie przećiw sobie pompą otoczeni,
Krol z *Likogienem* stoią na rowney przestrzeni.
Srzodkiem bydło rogate, i czekaią Popi,
Ze ich kśieni święconą wodą znowu zkropi,
I przeżegnawszy czoła mocą klawy złoty,
Bydło na śmierć rozgrzeszy, Popow do roboty.
Milczenie pospolite Gienerał obwoła,
Stoią kśiążęta, stoią Panowie do koła:
Iednaka wszystkich cera, lecz pod onym cytem,
Widźiałbyś rozrożnione myśli w sercu zkrytem.
Marszałkowie na trzaski połamali kiie,
Wzdy ledwie mogły zstrzymać pospolstwo Gwardye.
Lecz naywiększym *Argienis* stanęła tam dźiwem,
Kiedy chodem plątanym, krokiem ukwapliwem
Ze drzwi wyńdźie kośćielnych: wywraca zrzenice,
Włos zmiesza, twarz iako więc mewaią wieszczyce,
Gdy ich puszy *Apollo*: z pierwszemi śię słowy
Morduią; kto widywał w *Delfie* białegłowy.

Argienis zmyśla wrożkę.

Patrzy na nię co żywo, zdrewniał Oćiec ſtary;
Ktoryż Bog tak nie łaſkaw? czy guſła? czy czary?
Corkę, a w niey mi ſerce kaleczą ztrapione?
Weźm ią święta *Pallado*, weźm pod ſwą obronę;
Ach czemuż biedny ſtarzec nie umarłem wprzody.
Zebym tak opłakaney nie widźiał przygody?
Ale ta ſkoro oczy po trzy kroć obroći,
One ſwoie praktyki, one wrożki noći:

Przeczże odbiegaſz? i święcony ſobie
Kośćioł w tak ćiężkiey porzucaſz żałobie?
W ktorym ći dotąd czyſty gorzał oley.
Widzę przez niebo płomieniſtą koley,
Widzę *Palladę*, ale rozgniewaną,
Widzę, że tłucze tarcz polerowaną,
Ciſka śię ſrodze, i na naſze winy,
Potrząſa w ręku ſtraſzney rohatyny.
Wygnanąć od nas ućieka do nieba,
Iuż mi kropienia iey ofiar nie trzeba.
Słyſzę, ach ſłyſzę! iey koła, iey wozy
Pełne śmiertelney na to państwo grozy.
O iaſne ſłońce *Sycyliyſkich* ćieni,
Nie zapominay proſzę ſwoiey kśieni;
Albo ią z ſobą weźm na dyſzel złoty,
Albo rychłemi rozweſel powroty.
I nie na wſzyſtkich mśćiy śię tey zniewagi,
Lecz miarkuy na nas wynieśione plagi.
Szaleństwo prze Bog! i nierozum ſrogi,
Kośćioły ſtawiać, a wyganiać Bogi:
Chyba przed martwe będźiemy figury,
Palić ofiary, darmo kopcąc mury.
Prożno ten święći, prożno ogień kładźie,
Kto ogniem zgrzeſzył przećiwko *Palladźie.*

Tu ſtanie: wrzeczy ią Duch Prorocki wyśili;
Nakoniec śię rozrzewni, rozpłacze, rozkwili:
Rzekłbyś, że nic nie zmyśla, że to prawda ſzczera.
Toż kiedy *Meleander* ſłowa iey rozbiera;

Srogie w nim rozerwanie ona wrożka czyni,
Czemu przyſzło ućiekać wygnaney Bogini?
Czemu groźi? co za grzech? kto popełnił? nie wie:
Tylko ſłyſzy o pomśćie *Pallady*, i gniewie.
Co za ogień *Palladźie* w *Sycylii* wadźi?
Ze ią dźiśiay opuſzcza, i z niey śię prowadźi.
Te śię myśli ſtarcowi zbłaźnionemu ſnuły,
Gdy *Argienis* złożywſzy wieńce i infuły,
Obłapi go za nogi: niech w tym łaſkę twoię
Znam Oycze moy, a niechay dłużey tu nie ſtoię.
Zalu i wſtydu żadną nie wytrzymam miarą,
Chyba z bydłem poſpołu chceſz mię mieć ofiarą?
Stoi ten, iakoby go źimnym odźiał lodem,
Nie wie ieźli na świećie, nie wie zkąd ieſt rodem.
Słowa z uſt nie wypuśći; tylko częſto wzdycha,
Boi śię, żeby ten cud nie narobił licha.
Nuż pełny podeyrzenia *Likogienes* rzecze:
Ze to z moiey naprawy: tedy mi ućiecze
Pokoy on pożądany *Sycylyyſkiey* źiemie?
O ćiężkie wiecznych loſow na mą ſtarość brzemie!
Tak myślił *Meleander*; a ta gdźie otwarty
Plac śię podał do zamku poſzła miedzy warty.
Arſydas ią prowadźi wrzeczy z powinnośći;
Więc gdy do *Poliarcha* wźiął liſty w zkrytośći, *Arſydas z Poliarchem wyieżdża.*
Obietnice do tego, i rożne ekshorty,
Wśiadł na koń, co go czekał gotowy u forty.

A tu z razu ſzmer ćichy, potym iawne głoſy:
Iedni, że takim gardzą pokoiem niebioſy;
Drudzy wtąż: albo wrożą mało co inaczy,
Ieſzcze to krwie rozlanie *Sycylii* znaczy.
Inśi rozkazowali rznąć ofiary księży,
Aza tak miłośierdźie, w niebie gniew zwyćięży?
Inſzy opak; a zgoła w mieſzaninie ony,
Każdy ſwe zdanie dawał, choćiaż nie proſzony.
Na koniec gardłem wſzyſcy zawołaią całem
Podwoyſkiego, co go tam zwano *Fecyalem*

I ſam Krol utrapiony chcąc wſzyſtkim wygodźić:
Nie ma to do zawarćia pokoiu nic ſzkodźić;
Choć *Pallas*, choć *Iupiter* iego będźie głową.
Cokolwiek (rzecze) męzką ſtanie radą zdrową.
Fecyał Sycyliyſki tu śię niechay ſtawi,
I co iego powinność przyſtoynie odprawi.
Więc wynidźie w delurze po ſame napiętki,
Licząc z karty choroby, ſzkody, żale, ſmętki,
Nagłą śmierć, naoſtatek i bezdenne piekło,
Co śię w tym napiſało traktaćie, co rzekło:
Ktoby zgwałćił ſwawolnie, i nie trzymał miru;
Winien będźie tych kaźńi czytanych z papiru.
Tu rzną woły na wieczne świętey zgody znaki;
Krol trzyma z *Likogienem* wytoczone ſlaki.
Aż nayſtarſzy Protopop rozerwawſzy błonę,
Wywnątrzy, i uważy z wątrobą śledźionę.
Ztąd oba do kośćioła zgodą idą piękną;
Gdźie ſkoro przed figurą *Palladźiną* klękną:
Znowu śię rozlicznemi wiążą eksorcyſmy,
Ktoby dał w *Sycylii* okazyą ſzyzmy.
Z kośćioła ku zamkowi ruſzy pompa ona;
Ale coż? iakby nie ta, iakby obarczona.
Nieprzyiemne milczenie: a ieźli kto w ćiſzy
Co rzecze weſołego; ſłowa nie uſłyſzy.
Trąby zatym, i doboſz ozwie śię weſoły,
Wſzyſcy śiędą z regieſtru za ſowite ſtoły.
Kſztałtnie wſzyſtko na pozor, lecz bez dobrey woli;
Iako mięſo bez chleba, i iaie bez ſoli.
Niechay mię w winie kąpie, pieprzy, żołći, ſłodźi,
Ani mi kuchmiſtrz, ani piwniczny dogodźi;
Gdy nie maſz fantazyi, o dobrą myśl trudno,
Zwłaſzcza widząc, że ze mną idźie kto obłudno.
Day chleba, ſoli, wody, a przy ſzczerey cerze,
Wolę, niż przy zmyślоney bażanta ofierze.
I tu choć częſte idą wiwaty za zdrowie;
Barźiey śię podſtrzęgaią w poſturze, i w mowie.
Krol iednak, że czaſowi folgować tu muśi,
Głęboko ſwoy ſerdeczny żal w ſercu przyduśi.

Przymierze Meleander z Likogienem zawiera.

Zwodą muśi; bo trudno płynąć przećiw wodźie:
A kto z chęćią iść nie chce, poydźieć na powodźie.
Nazaiutrz, że im rychley niewdźięczny dźień minie,
Patrzyli, gdy kuglarze ſkakali po linie;
Kiedy ludzkie ślepotą omamiwſzy wzroki,
Rzezali noſy, uſzy, wykrzywiali ſzczoki.
Toż gry, i komedye co żywo dla wźiątku,
Kto co umie, zchadza śię ku takiemu świątku.
Tak im kilka dni zchodźi; ale z rozkazania
Krolewſkiego, wizyty albo nawiedzania
Z obu ſtron zaniechali; uchodząc wſzelaki
Do zwady okazyi; przeto iaki taki
Zdał śię pokoy; albowiem i *Argienis* wſtała,
Skoro liſt pożądany od *Arſydy* miała.
Gdźie, że zdrowi z okrętu wyſzli na ląd *Włoſki*,
Iak znowu poprawiała ochoty oycoſki.

KONIEC

Częśći Pierwſzey.



HYSTO-

Hyſtoryi o Argienidźie
Część Wtora
Rozdźiał Pierwſzy.

Krol Meleander *zwierza śię* Argienidźie *corce ſwoiey, że o uymę godnośći Krolewſkiey myśli czynić. Winſuie corka dźielney rady Oycu, i do zamku* Eperakten *nazwanego wybiera śię :* Seleniſſa *zaś zazdrośćią przećiwko* Tymoklei *wzbudzona, ſławie iey uwłoczy, i kredyt w reſpekćie pańſkim pſuie.*

ROzumiał *Likogienes*, że doſyć zwyćięztwa,
I wielkiego dokaże z *Meleandrem* męztwa,
Wygnawſzy *Poliarcha* z pańſtwa; nad ktorego
Ani w polu żołnierza i wodza lepſzego
Krol nie miał, ani w radźie nikt zgoła życzliwſzy,
Nikt i do ſprawy prętſzy nie był, i ſzczęśliwſzy.
Krotko, że on ſam ieden w mieſzaninie ony,
Trzymał rzeczy Krolewſkie ſwoiemi ramiony.
A dla tego nie czuiąc iuż żadnego wſtrętu;
Lubo to żył *Poliarch*, dopadſzy okrętu,
Byle nie w *Sycylii*: (bo o iego zgonie
Długo śię wieśći chwiały na obiedwie ſtronie)
I ſam nawet *Arſydas* przechwalał śię z tego,
Ze go wykradł, że wyſzedł za ſtaraniem iego.

Okazya Likogieneſowa urazy do Meleandra.

Ztąd też naprzod *Likogien Meleandra* winił,
Ze nie doſyć przyśiędze i ſwym ślubom czynił,
Wiary daney nie trzyma; co padać na Krola
Nie powinno; iego to własna była wola,
Ze śię ważył *Poliarch* moich poſłow pobić:
On go uwiodł, on kazał okręt przyſpoſobić;
I teraz wie gdźieś o nim, na podobne zbrodnie
Chowaiąc go: tak prawił *Likogien* ſwobodnie,
Tak iego kolligaći: przeto z oney mowy,
Każdy człowiek uważny rozruch wrożył nowy.
I Krol iuż wiedźiał o tym, i wſzyſtkim nie tayną
Rzecz, łaſkawośćią ſwoią odwłoczył zwyczayną;
Umyślnie iednak, aby przez co pierwey wiele
Sobie ſzkodźił, tym podſzedł ſwe nieprzyiaćiele.

Do

Do pomſty, i obrony, budźiły go iawny
Złośći *Likogienowe*, i ſam ſtrach uſtawny.
Więc iak ptaki na zobią, na ponęte ryby,
Chce go złowić, i wſadźić *Meleander* w dyby.
Potuſzyła tey Oycu i *Argienis* rady,
Rozum maiąc *Minerwy*, ſerce ſwey *Pallady*,
Przy śliczney płći, i pięknym Afrodity ćiele
Zpytana: co iey w ten czas ſtało się w kośćiele?
Ze ztwierdźić z *Likogienem* nie mogła traktatu,
Iemu śię żalem ſrogim, cudem ſtała światu.
Ieżli śię co tym Oycze zgrzeſzyło? odpowie:
Nie ia, lecz śię niech wieczni ſprawuią Bogowie,
Ktorzy kiedy wiecznemi puſzą kogo duchy,
Nie białagłowa (człowiek z przyrodzenia kruchy)
Lecz śię żaden nie oprze bohatyr na źiemi.
I toć Oycze: ale w przod prośić będę, że mi
Odpuśćiſz: (tu za nogi obłapi go nizko)
Waſze przymierze wielkie światu dźiwowiſko
Bogom, ktorzy reſpektem twego Maieſtatu
Tak ſprośnego nie chćieli potwierdźić traktatu,
Dźiękowaćby potrzeba: mnieć gwałt winien ſrogi,
Zem ćię zafraſowawſzy nabawiła trwogi.
Trudno prawdy przeć, i mnie zdało śię inaczy,
Lecz umrze dźiećię oyca kochaiące raczy,
A dla tego, że mu śię cokolwiek zabaży,
Zażalić śię śiwizny iego nie odważy.
Boć bez mała nie lepiey raz tu ginąć mężnie,
Niż z cudzey dyſkrecyi krolować nitrężnie.

Co kiedy *Meleander* do ſerca przypuśći,
Zaduma śię, i ćicho w ſobie rzecze: iużći
I kamienie pochwili będą wołać na mię.
Potym do *Argienidy*: za ſzczęśliwe znamię
Biorę ſobie o dźiewko, wrożką nie daremną,
Ze w tym, com ia w ſercu miał, zgodźiłaś śię ze mną;
Iużem śmielſzy widzący męzki humor w tobie.
Więc pomyślę (niech nas Bog ſzczęśći) o ſpoſobie,
Ze tak niezpokoynego darmopycha, co mię
Lekce waży, nie długo zieżdżę i uſkromię.
Z tym wychodźi; i zaraz u śiebie ſtanowi,
Zganić to bezpieczeńſtwo *Likogieneſowi*.

Argienis śię wymawia.

Meleandrowa rezolucya na Likogiena.

Do czego na obiedwie ſzczęśćie biorąc ſtronie,
Lubo do woyny dłużſzy, lubo ku obronie
Zamek *Eperekten* obrał; gdźie przed czaſem,
Nieznacznym rozmaitey ſpiże nawioſł paſſem.
Eperekten: Na granicach *Panormu* w kilka mil obchodu,
Wyſoka gora ſtoi, gdźie naprzod ze zpodu
Nie maſz do niey przyſtępu, bo go przykre ſkały,
Tak natura ſprawiła, do koła nie dały.
Daley rownia położa, na wſzyſtkie iey boki,
Ku morzu okoliczny kopiec, i wyſoki
Do zamku śię urodźił; przeto od natury
Pochop maiąc, ludźie go opaſali mury.
Niżey miaſto budowne, zaległo ſzeroką
Rownią; rzekłbyś kurczęta tulą śię pod kwoką.
Wywiedźione pałace, pod blachą kośćioły,
Daley po nieprzeyrzanym morzu wzrok weſoły
Błądźił: Porty od wiatrow za gorą bezpieczne,
Ktorych mieyſkie broniły wieże doſtateczne,
I nie mogł na ląd wyśieść nikt nie opowiednie,
Zawſze ſtraż, zawſze warta, i w nocy i we dnie.
Co wielka; gdźie śię iedno podobało komu,
Wſzędy pełno materyi do budynkow domu.
Paſtwiſka nieprzebrane, rozſadzone zrzodła,
Pod umiar kunſztu właśnie natura dowiodła.
Drugi Ray, z ktorego człek wygnan dla upadu,
Powietrze zdrowe, nigdźie ſzkodliwego gadu
Nie uświadczyſz; owocow doſtatek i wina,
Ziemia tłuſta, pełna zboż, i miodow kraina.
Przeto nad ſamym portem na kopcu ſypanym,
Stała *Ceres* Bogini w marmurze ćioſanym,
Promieniſtą kłośiana ſkroń korona kryie,
A para wężow śię iey w prawey ręce wiie.
Więc każdy co śię lądu tuteeznego chwytał,
Na cześć Bogini tamże rym piſany czytał:

Ceres Bogini urodzaiow.

Cokolwiek źiemia, ktorą w krąg oblewa
Wielki Ocean, urodzaiow miewa,
Co paſtwiſk łąki, nabiałow obory,
Owocow ſady, ſłodkich miodow bory,
Moia to łaſka, moie to ſtaranie,
Mnie przyznać trzeba i dźiękować za nie.

Lecz

Lecz że tych wſzyſtkich pokoy oycem rzeczy,
Pokoy mieć ludźiom potrzeba na pieczy,
Dla tegom i ia od ſamey natury,
Ubezpieczone obrała te gury.
Ktorem w tak piękne zrownała koſzary,
Zebym ſwe po nich rozpoſtarła dary.
Więc precz ztąd woyna, precz miecz, i łuk krzywy,
Sierp moy rynſztunek, i koſa na niwy,
Doyrzałe kłoſy, to nieprzyiaćiele,
Snopy wiązać, bić cepami mendele.
Chceli kto moim żołnierzem bydź miany?
Uydźie za ſzyſzak kapeluſz ſłomiany.
Choćiażeś nigdy nie widźiał tak długi,
Iakie zagonom rany daią pługi;
Więc naprzod proſzę a przeſtrzegam potem,
Ponieważ wſzelkim brzydzę śię kłopotem,
Niech w tym uſtroniu pokoy i me wczaſy
Otrzymam; precz ztąd wſzelakie hałaſy.
Ieźli też będźie kto tak zakamiały,
Ze przez tę woynę przynieśie mi ſkały;
Niechay wie o tym każdy człek uparty,
Ze ze mną zaczął; ia nań Bogi, czarty,
Niebo, i piekło, ognie, wody, wzbudzę,
Ruſzę naturę, ku takiey uſtudze.
Wiedz, ktoś śię tego nie doczytał z liter:
Saturnus oycem, mężem mi *Iupiter*,
Brat rządźi morze, źięć trzyma odchłani.
Coż? tom nie Pani?

Tam częſto *Meleander* wrzeczy z weſołośći, *Meleandro-wa intencya.*
Dla myśliſtwa i źwierza mieſzkał obfitośći,
Garnizon naywiernieyſzym żołnierzem oſadźi,
W port gotowych okrętow z potrzeby wprowadźi:
Aby, ieźli wſpak ſzczęśćie kołowrotem kinie,
Było na czym umykać w niedobrym terminie.
Więc cokolwiek opatrzność ſtarożyta w ſkarbach
Dawnych Krolow chowała; purpury w ſwych farbach;
Ieźli perła i kamień znaydował śię drogi,
Lub koral popiętrzony w gałęźiſte rogi,
Lub naczynie z przedniego odlewane złota,
Gdźie większy ſtaroświecka ſzacunek robota

Czyniła, i pieniądze, ktorych nie tak śiła,
Bo ich *Meleandrowa* hoyność uſzczerbiła.
A to wzdy przećię było: nie nazbyt też mało,
Co od nowych zaćiągow w tych czaśiech zoſtało.
Nie darmo na nich ptaki poſpolićie kuią,
Bo śię po świećie rowno z orły rozlatuią.
Tam wſzyſtko zprowadzono; gdyż rzeczy z daleka
Upatrować, mądrego własność ieſt człowieka.
Zwierza śię corce. Samey śię *Argienidźie* Krol tego powierza;
Widzę prawi do czego *Likogienes* zmierza:
Pſuię śię ćierpliwośćią, pſuie folgą moią,
Co raz, to mu śię we łbie nowe muchy roią.
Naſtąpić z niem na orzech dopadſzy pogody;
Rady śię kanceruią zaniedbane wrzody.
Gdyby można rzecz była, zwabić go do śiebie,
Wrzeczy po inſzey iakiey zmyślonej potrzebie,
I iego partyzantow: toż z niemi do ſądu,
Potym pod miecz; doſyć iuż takiego nierządu.
Ktorey *Eperekten* naznaczyłem ſprawie,
Gdźie i morze mieć będę iak za kluczem prawie,
I okoliczne kraie po mey będą woli;
Aże tey koniec kiedy uczynię ſweywoli.
Bo ſkoro pryncypałom zpadną głowy z ſzyie,
Oſtatek buntownikow łacno śię rozwiie.
Prędzey śię do pokuty ći wſzyſcy poſpieſzą,
Ktorzy tak długą moią ćierpliwośćią grzeſzą.
Dobrego czas poprawi, złego iako żywo,
I co ma bydź oſęką, zaraz rośnie krzywo.
A ieźli też fortuna ſkutku takiey radźie
Zayrzy, i większe woyny w *Sycylii* kładźie;
Porzućiwſzy niewdźięczną corko moia źiemię,
Ciebie i ſkarby wźiąwſzy na okręty, gdźie mię
Z wielką przyymą ochotą dawni przyiaćiele,
Poiadę do *Afryki* nie myślący wiele.
Aż albo młodość twoia, albo moy włos śiwy
Ubłaga Bogi, i los zmiękczy nieżyczliwy.
Eperekten tylko życzliwemu ſobie
Oddam *Eyrymedowi*, i ktorych na probie
Sam doświadczył żołnierzow; niech w iego opiece
Będźie, poki śię na nas zła fortuna miece.

Sycylia tym czaſem za ſwoie errory,
Z ſamychże buntownikow kaźń weźmie niesfory;
A nawet i poſpolſtwo nie rychło obaczy,
Iako im rzeczy poydą daleko inaczy.
Wzpomnią nas na każdy dźień, pod nowemi pany
Naſycą śię wolnośći, ale malowany.
Poty wiśi na kołku, poki nowe śitko,
Wſzyſtko z czaſem na świećie powſzednieie wſzytko.
Im czego barźiey pragniem, to ſmak prędzey traći;
I *Sycylia* śię tą odmianą ochwaći.
Sama też ſobie będźie konowałem, ktury
Upuśći krwie, i nowe zrobi apertury.
Ani tam będźie zgody miedzy buntowniki.
O koſzty wyłożone na te ich fabryki,
Wiem, że żaden z nich wioſki przez ten czas nie kupił,
Raczey przedał, żeby to w dźieśięć naſob złupił
Z oyczyzny; moc tam wina, moc tam trzeba mięſa,
Ani śię wſzyſcy zgodzą na *Likogieneſa.*
Wiele ich mnie poſtraſzyć, nie podwroćić życzy:
Na koniec to będźiem mieć corko ma w zdobyczy,
Ze śię z ſobą pogryżſzy, pokąſawſzy ſami,
W niedługim czaśie będą poſyłać za nami.
I boday nazad z lepſzym tych nie powroćiemy,
Dla ktorych teraz (ieżli) umykać muśiemy.
Ty śię do *Eperektu* wybieray: a kto wie?
Co godźina przynieśie, co kto knuie w głowie?
W tym ćię iednak przeſtrzegam iako oćiec ſtary,
Abyś niedoświadczoney białeygłowy wiary
Do śiebie nie puſzczała; bo doſyć ſzkarady,
Po mężach z każdey ſtrony doznawamy zdrady.
I ćienia śię ſwego dźiś ſtrzedz trzeba niebogo,
Iam iuż nie raz zapłaćił od nauki drogo.
Winſzowała *Argienis* Oycu tey odwagi, *Winſzuie Argienis.*
Da wſzyſtkie ſwe kleynoty, da ſwoie poſagi;
Sama śię kędy może do tego przyłoży,
Byle śię ze złym człekiem powadźić w czas Boży.
Sprawiedliwość na woynie naywiękſza potęga,
Wiarołomce zgwałcona potłumi przyśięga.
Długo prawi wilk nośi, a nośiwſzy kilka
Czaſow, przyydźie czas kiedy ponioſą i wilka.

Za przeſtrogęć dźiękuię drogi Oycze, ale
Na tym śię nie zawiedźieſz, i ufay mi cale,
Zem nigdy do przyiaźni, nawet do rozmowy,
Nie przypuſzczała żadney obcey białeygłowy.
W tym śię z ſobą rozeſzli: a ta przećię myśli,
Co to za białagłowa z ktorą iey żyć zćiśli
Chytrość Seleniſſy. Oćiec broni; i wnet śię zwierza *Seleniśie*;
Na ſerce iey o chytrym krty nie padło liśie.
Onać to *Tymokleą* w podeyrzenie wdała,
Kiedy iey *Argienidy* miłośći zayrzała.
Teraz ſtuczna niewiaſta, acz śię ćieſzy ſrodze,
Ze iey zła intencya na pomyślney drodze;
Barzo śię iednak temu zadźiwuie wrzeczy;
Kto prawi *Meleandra* przywiodł do tey pieczy?
Poſtrzegła ſtuczna baba, że rada widźiała
Krolewna *Tymokleą*, tak śię domyślała,
Ze to ona; iey ludzkość ten afekt w Krolewnie
Przećiw *Poliarchowi* ſprawowała pewnie.
Przeto boiąc śię o ſwe dawne zachowanie,
Zeby nie naſtąpiła nowa przyiaźń na nie,
Pełna ćiężkiey zazdrośći, znieść tego nie może,
I zwyczayne u dworu oſtrzy na nię noże.
Iawnie iey przećię pſować bronił reſpekt iny,
Niechęći śię obalić bała *Argiendźiny*.
Ale ſto kroć zadaie okrutnieyſze rany
Nieprzyiaćiel, przyiaźni płaſzczem przyodźiany.
Teraz rożne wywody Krolewnie przytacza,
I owe od iey łaſki iak może odſacza.
Zazdrośćiwey trućizny połykaiąc ślinki,
Ze brała od Krolewny częſte upominki.
O iakoż to człowieka nieſzczerego ślepi!
Ieżli śię kto na świećie w ſwey fortunie krzepi.
Choć mu śię nic z ruiny iego nie okroi,
Upadek mu, gdźie może potaiemnie ſtroi.
A to śię złe naywięcey na cnotliwych wlecze;
Teraz tak *Seleniſſa Argienidźie* rzecze:
Coż mniemaſz o Krolewno? *Tymoklea* ſobie
Pomyśli, zkąd śię ta chęć ku niey wźięła w tobie?
Zaż iey w rozum ukryty *Poliarch* nie padnie?
I tędy śię ſekret waſz na świat nie wykradnie?

Moia

Moia rada : niechay ta w ſwym zoſtaie domu,
A ty iey chęć pokazuy iak inſzemu komu.
Czyń iey dobrze, ieźli chceſz, byle nie myśliła,
Ze na tę, i na większą łaſkę zaſłużyła.
Inaczey zachowania i przyiaźni nowe,
Podeyrzenia u ludźi ſprawnią gotowe.
Daymy to; niech raczy Bog ten ſekret zachować,
(Czego nam barźiey życzyć, niźli obiecować)
Coż rzecze ten młodźieniec? co z nami wie o tem?
Ktorego tu u dworu zowią *Archombrotem*.
Co pomyśli? uyrzawſzy że nie z inſzey ręki,
Tymoklea, ale z twey należyte wdźięki,
Za żywot *Poliarchow*, za iego zchronienie
Bierze; nie wpadnieſzże mu Panno w podeyrzenie?
Na te i tym podobne racye śię brała
Seleniſſa; bo dobrze o tym przeczuwała,
Gdźieby w łaſce Krolewny *Tymoklea* śiadła,
Tak iako żaba z wierſze onaby wypadła.
Dla tego iey ſzkodźić chce; lecz tak klucze zkłada,
Ze w cnotę i życzliwość obraca śię zdrada.
W takowey *Seleniſſa* będąc maſzkaradźie,
O *Tymoklei* w uſzy Krolowi to kładźie;
Ze przed tym z *Likogienem* miała kunſzaft pewny,
I teraz nie wiem, a wzdy w łaſce u Krolewny.
Dla tego śię iey z każdey ſtrzedz potrzeba miary,
Bo nigdy nowa przyiaźń nie wyrowna ſtary.
Przed *Argienidą* zaśię cnoty iey dowody,
Godne pamiątki, godne ſtokrotney nagrody
Wylicza; ale prożno, gdy czas nie potemu;
Szkoda dawać do mowy okazyi złemu.
I dokazała baba ſwoiego mierźiona,
Ze ſtaniała w Krolewnie poduſałość ona
Przećiwko *Tymoklei*: w ſercu iednak chowa,
Czego była cnotliwa godną białagłowa.
Zawſze przećię życzliwey chęći ſwoiey znaki;
Przyſzłali, lub odeſzła, upominek iaki
Ofiarowała dla ſwey Krolewſkiey ſwobody,
Nie dla iakiey zaſługi powinne nagrody.

Rozdźiał Wtory.

Za odiazdem Argienidy z Ibburranesem, Meleander *także do zamku* Eperekten *umyślnie pospiesza, w ktorey drodze za ponurzeniem koni i powozu w ieziorze, w niebezpieczeństwo życia wpada; lecz za pomocą* Archombrota *wyrwany i salwowany z topieli.* Erystenes *Krolewskiego woźnicę, pod pretekstem zemszczenia się przypadku Pańskiego, ścina, co się rozumnieyszym niezdało. O sprawach krolestwa* Sycyliyskiego, *i o powrocie* Poliarcha *Krol zkłada radę.*

Przypadek Meleandrow.

A iuż termin przychodźi czynić przenośiny,
Dla tey, ktora śię wyżey wzpomniała, przyczyny,
Z *Magiele* w *Epereyski* zamek on obronny,
Tam konwoy *Argienidźie* i pieszy, i konny
Czoło woyska wybrano; dla większey grandece,
Iachał z nią *Ibburanes* do oney fortece.
Spieszy oćiec za corką, choćiaż drogi śrzodka
Nie doiechawszy, traf go nieforemny zpodka.
O godna śmiechu licha opatrzność człowiecza!
Kiedy śię tak w swych rzeczach barzo ubezpiecza,
Iakby wieki zakupił, tak daleko zmierza
Myślami: iakby z śmierćią zawierał przymierza.
Odległy cel zakłada na sto lat, iak na trzy
Każe tuzy, choć daley od nosa nie patrzy.
Slepy, że iednym krokiem, iedną łokćia ćwierćią,
Nad grobową przepaśćią, i swą stoi śmierćią.
Zdrada, czyli trefunek? iedno bydź muśiało,
Co śię *Meleandrowi* na drodze przydało
Szczęśćiem *Archombrotowym*, ktoremu śię poda,
Do pozyskania łaski Krolewskiey pogoda.
Tuż przy drodze ieźioro milę w okrąg lało,
Tym zdradliwsze, że brzegow ni iakich nie miało.
Wodę barzo głęboko, a dno lgnące zpodem,
Przepłynąć nie podobna, ani przebyć lądem.
Nad tym samym ieźiorem, *Meleandra* wiozła
Karoca, cztery konie gnał woźnica z kozła.
Gdy o to wszystkie cztery grzywy, i ogony
Wzdarszy; pierzchną i z wozem w on nurt niezbrodzony;

Czy narow? czy komorzy? czy ieźierni bący?
Czy zdrada? i woźnica uczynił to chcący.
Każdy chłopſkiego rodu człek ktory ieſt ſługą,
Iak dał wolność za kopę, da cnotę za drugą.
Nie dźiw, że dosyć czyniąc ſwey naturze chłopi,
Przekupiony woźnica, i tu pana topi.
Krzyczą wſzyſcy! co byli blizko przy karocy,
A żaden z nich Krolowi nie nieśie pomocy.
Strach, albo zapomnienie, oboie to, czyli?
Owo, tylko po ſobie wzaiemnie patrzyli.
Sam *Archombrot* nie ſtoi, nie czeka, nie wroży,
Ale ſkoro koniowi w bok oſtrogi włoży,
Skoczy w tonią, w ktorey iuż pływała kareta,
Razem ią chwyći, razem krzyknie na ſtangreta,
Zeby lecow dotrzymał; razem perſwaduie,
Zeby Krol wyśiadł z wozu, że ieſzcze zgruntuie.
Ten nie ſłyſzy, nie czuie, i rowny z umarłem,
Patrzy rychło śię wody weń naleie garłem,
Obaczywſzy *Archombrot*, że barzo źle o niem,
Ani w wodźie, i w błoćie może radźić koniem,
Spieſzy śię, a choć rządnie woda gęby śiąga,
Zapomniałego Krola z karoce wyćiąga:
Ktora w onymże punkćie, i z końmi poſpołu,
Iako wody nabrała, tak poſzła ku dołu.
On przećię Krola trzyma, choć iuż oczy mruży,
Po koſtki w błoćie ſtoiąc, po uſzy w kałuży.
Gębę zamknął, bo *Neptun* poczeſną go wita,
I tylko podnieśionym noſem oddech chwyta.
Alec w źimney zdrewniawſzy Krol do końca wodźie,
Nic śię nie miał do świata, i podobien kłodźie
Leżał na *Archombroćie*: w takiey byli toni,
Gdy zśiadſzy ſerdeczniey śi przyiaćiele z koni,
Skoro śię iuż napili oba wody mętney,
Wyrwali ich od śmierći, i zguby tak ſmętney.
Tedy iako na ſuſzy z oney ſtaną łaźnie,
I Krol, i wſzyſcy widząc, że mu tam wyraźnie
Utonąć należało, i iuż łowić ryby
Pod wodą, kiedy pływać nic nie umiał, gdyby
Nie *Archombrot* odważny; ktory że nie umiał
Także pływać i Krol śię i cały dwor zdumiał.

Ze mu zdrowie, że sobie tak barzo był tani
Człowiek młody, i obcy, dobrodzieystwem ani
Prawem obowiązany: gdźie *Seklow* tak śiła,
O wstydźie! stało, ktorych to powinność była.
Lecz naywięcey, i słusznie *Meleander* widźi,
Te do niego odwagi; i choćiaż śię wstydźi,
Kiedy w oczach tak wielu, kiedy z niego kapie,
W szyię go pocałował, przy miłym obłapie.
Oraz, acz w oczy chwali, rad tey okazyi,
Ze śię w nim kochać może, okrom inwidyi;
Gdy go śmierći wyrwawszy, dał świat widźieć ieszcze.
Tym czasem śię też z wody woźnica wypleszcze;
Iakby śię znowu rodźił, z tak złego terminu;
Gdy wśćiekły *Erystenes*, pieski, rzecze: synu
Także to Krola wożą? poyrzawszy nań szpetnie,
Przy samych mu ramionach głowę mieczem zetnie.
Krzykną młodśi z ochoty, i z wielkiey radośći;
Ale zaś uważnieyszym one życzliwośći
Nie tak śię podobały, na obiedwie stronie;
Albo był winien, mowiąc, woźnica, albo nie:
Ieźli nie? że go szkapy zniesly w to ieźioro,
Czemuż zćięt? ieźli winien? a czemuż tak skoro?
Krola topić, nie samym to karzą pałaszem,
Muśiał o tym ktoś mędrszy wiedźieć z *Matyaßem*.
Więc żeby śię to iawnie pokazało, ktoby?
Trzeba było dać katu *Matyaßa* w proby.
Iedenże *Erystenes* dźiś miedzy tak wielem,
Nayżyczliwszym Krolowi stał śię przyiaćielem?
Czemuż? ieżeli go tak ten przypadek trapił,
Wody śię z *Archombrotem* przy Krolu nie napił?
Ztądći nań suspicya nie prożna urosła,
Ze iego był własnego ten figiel rzemiosła.
Ze w lidze z *Likogienem* zostaiący zćisty,
Wszystkie na śmierć Krolewską obracał zamysły:
Ze woźnicę przekupił, aby go zniosł z świata,
Ale gdy iego szczęśćie propozyt rozplata,
Zeby zaś ladaczego przed katem nie prawił,
Uprzedzaiąc, głowy go, z ięzykiem pozbawił,
Coż? i potęga iego, i czas nie potemu:
Słuszney pomsty i końca zabraniał miecz złemu.

Wſzyſtko to *Meleander* pokryć cudnie umiał,
Ze tego *Eryſtenes* namniey nie zrozumiał.
Idźie pomſta za grzechem, policzonym krokiem,
Choć poźniey, wzdy śię ſwym zły naſyći obrokiem.
Więc ſkoro *Meleander* ſtanął w *Eperekćie*,
Wſzyſcy, ktorzy nie byli z *Likogienem* w ſekćie,
Tak z blizka, iak z daleka zieżdżaią śię, i tu
Krolowi ſzczęśliwego winſzuiąc przybytu.
Ze Pańſką iego głowę w niebezpieczney toni,
Na ſwey wieczni Bogowie piaſtowali dłoni.
Ale ten choćiaż w ſercu co inſzego czuie,
Wſzyſtkim weſoł i z gieſtu, i z cery dźiękuie.
Olodem i *Eryſten*, para była zćiſła,
W ktorych *Likogienowa* fakcya zawiſła.
Eryſten ſkarb koronny, *Olodem* w dozorze
Wyſpy miał, i ſzerokie po ſam *Pachyn* morze.
Ten przy *Likogienieśie* obecnie śię bawił,
Zeby z niem, gdy czas będźie, co dobrego ſprawił.
Eryſtenes zaś Krola pilnował uſtawnie,
W rzeczy względem urzędu, należy mu prawnie.
Raczey pilne na iego oko maiąc rady,
Tak traćili obadwa ſwych fortelow ślady.
A ćić byli Herſztowie, na ktorych te bunty,
Przećiw *Meleandrowi* założyły grunty,
Ktory choć iuż miał radę ſam w ſobie głęboko,
Ale że więcey widzą oczy, niźli oko,
Wſzedſzy na oſobny pokoy z *Argienidą*,
Gdy *Kleobul*, *Archombrot*, z *Eyrymedem* wnidą;
Tych trzech wezwać do ſpolney rozkazał rozmowy,
Bo ći dla kſztałtu pewnie nie nośili głowy.
I tak do nich oſtrożnie, tak uważnie mowił,
Naprzod żeby nie wydał, co ſam poſtanowił.
Potym, żeby wolnośći takim uprzedzeniem,
Zadnemu z nich, i z iego nie brał rozumieniem.
Bo gdyby Krol naypierwey z tym wyiechał zdaniem,
Ktożby śię z niem chćiał zprzeczać? ſzedłby każdy za (niem.
Co za ſtan *Sycylii?* co za pokoy, i wy
Ktorychem tu do rady zprowadźił życzliwy,
Widźićie: gorſzy niż boy otworzyſty w polu,
Gdźie ſto kroć lepiey umrzeć niźli raz w zaſtolu.

Rada Meleandrowa.

Opatrzyłem to mieyſce armatą, i ſpiżą;
Lecz to nie ſłuży na tych, co ſię w oczy liżą,
Z gotowym zawſze chodząc na me gardło nożem,
Bog był przez *Archombrota* moim ongi ſtrożem.
Iako w wielkiey ſą liczbie tey fakcyi głowy;
Co czynić? ſłucham o tym waſzey rady zdrowy.
To rzekł; lecz ći milczeli, i w tak trudney dobie,
Zaden przodku przywłaſzczać w mowie nie śmiał ſobie.
Znak ſkromnośći, i piękney w człeku polityki,
Nie tylko przed ſtarſzemi lecz przed rowienniki
Nie brać głoſu zuchwale; choćbyś co poradźił
Naylepiey; wſzyſtkoś przez to ſamo oſzkaradźił.
A że do *Kleobula* rzekł Krol: bo i laty,
I powagą śiła miał przed owymi; a ty
Kleobul. Co rozumieſz w tey mierze? tu *Kleobul* śmiele:
Reſolutnie naſtąpić na nieprzyiaćiele.
Bo będźiemli tak śiedźieć? zatuliwſzy głowy,
Iawney zguby i śmierći czekaymy gotowy.
Zła porywczość, zła zbytnia zwłoka w każdey ſprawie.
Lecz tu i na ſumnieniu, i na dobrey ſławie
Cał będźieſz; kiedy utrzeſz tym zuchwalcom rogow;
Miękkość za grzech, i owſzem ieſt obraza Bogow.
Kroleś, niechay przed tobą ſprawiedliwość kwitnie.
Czeſto śię w grzechy cnoty obracaią zbytnie.
Likogienes przymierze pierwſzy złamał tobie,
W ktorego gdy ſurowość pokażeſz oſobie,
Wſzyſtkim iak dał po uchu, wſzyſcy poydą w kawy,
Co śię wiążą do buntu, i nieſłuſzney ſprawy.
Iakiegoż chceſz na iego niecnoty dowodu?
Zaż miaſta i każdego nie opędźił grodu?
Chcąc go od poſłuſzeńſtwa twoiego odłudźić.
Zaż nie ma woyſka w poiu? czasby śię obudźić,
Poki co maſz wiernego w *Sycylii* Panie,
Uprzedźić radzę większey woyny gotowanie.
Czy ſamey niewinnośći ufaiący tyle,
Będźieſz patrzył przez ſpary na te ich fortyle?
A że bunty doyzrzeią, aż z dobytą ſzpadą,
Tu po ćię, i po twoich przyiaćioł przyiadą.
I oſtatek życzliwych pewnie ſerce ztraći:
Kto początku zaniedba, ten końca przypłaći.

Maſz

Maſz *Eryſtena* w ręku: tamtych dwu do śiebie
Przyzow, wrzeczy do rady w zmyśloney potrzebie.
Stanąli? więc do ſądu iuż dekret gotowy,
Że śię na ćię targneli; niechay kładą głowy.
Nie ſtaną na mandaty, i na twoie liſty:
To otwarćie naſtąpiſz na bunt oczywiſty.
Mnie śię tak zda: ieźli kto co zdrowſzego kładźie,
Ia przy ſwoiey upornie nie będę ſtał radźie.

W ieden cel *Eyrymedes* z *Kleobulem* zmierza, *Eyrymedes.*
Więc krotko rzecze: ieźli zpytaſz o żołnierza?
Maſz pieſzych ſześć tyśięcy, pięć ſet ſprawnych koni,
Żaden z nich przećiw tobie wiary nie uroni
Dźiś umierać gotowi wſzyſcy przy ſwym Krolu,
Iedni ſą w *Eperekćie*, drudzy w *Epipolu.*
A ieźli śię nie myli długie doświadczenie;
Siła ma śiła w woyſku przed liczbą ćwiczenie.
Wſzyſcy tu otrzaſkani, wſzyſcy tu iuż ſtarzy;
Upewniam, że śię na ſwych *Likogienes* zparzy,
Choćiaż dźieśięć kroć więcey od pługu, od łągwie,
Młockow płaſzczmi odźianych natka pod chorągwie.
Ieźli śię też obłądźił od nas żołnierz iaki?
Niechże śię tylko w polu rozświecą twe znaki,
Przyrzekam, ani cnoty w tym zawiodę ſwoi,
Że śię żaden u niego w ſzyku nie zoſtoi.

Skakało w *Archombroćie* ſerce, gdy o woynie *Archombrot.*
Uſłyſzał, a w tym raźie, chcąc wzpomnieć przyſtoynie
Poliarcha; ia prawi, i obcy i młody,
Przydać więcey do tego, co rzeczono wprzody,
Nic nie mogę o Panie: ale kiedy zgoda,
Zwadźić śię, iako ſłyſzę; rozumiem, że ſzkoda
Lekce ważyć pośiłkow: ktoż nie widźi tego?
Iako wſzyſcy żołnierze pragną wygnanego
Poliarcha; a trzeba pewnie wiedźieć; gdźie ći
Serce wezmą do wodza, iak przy Oycu dźieći;
Tak ſtawiaią życzliwie: bez tego ogniwa,
Wſzyſtko, ale naywięcey woyna nieſzczęśliwa.
I długoż nienawiſne będźie ćieſzył ſerce
Ten zdrayca? *Poliarcha* widząc w poniewierce,
Ktory tym, poł tryumfu, poł wygraney liczy,
Że w twoich przyiaćiołach dokazał wytyczy.

Więc

Więc pod czas *Marsowego*, skoro go hałasu
Uyrzy w polu, iak znowu zpuśći kwintą z basu.
Posłać do *Poliarcha* niemieszkanie z listem
Człeka życzę sprawnego, (gdźiekolwiek iest) i z tem
Niechay przeszłe dyzgusty: niefortunie spolney,
I *Likogieneſowey* niecnoćie szczegulney
Przypisze: a na pomstę z nieprzyiaźney głowy,
Niech będźie z nami łączyć ostrą broń gotowy.
Tak tuszę, i ślubuię że się pewnie stawi,
Przeszłe rzeczy lub zatrze, lubo ich poprawi.
Argienis. Tuż przy krześle Oycowskim *Argienis* słuchała,
Widząc że się Krolowi ta rzecz podobała,
Iakoby też to na nię ona przyszła koley:
Na twey wszystko o Panie zawisnęło woley.
W iedney łodźi *Arsydas z Poliarchem* płynie,
Nikt ćiby nie usłużył nadeń w tym terminie.
Gdźieś się tłucze po *Włochach;* dla tego że z toni
Złey wyrwał *Poliarcha*, Oyczyzny się chroni.
O cnoćie nie potrzeba, żeby kto miał wrużyć,
A nam się mogł podobno więcey tu przysłużyć,
Niż zgrzeszyć, kiedy zgoła niewinnego człeka
Wykradł śmierći, dla czego i sam z niem ućieka.
Iednak ieźli zarobił na twe zagniewanie,
Odpuść; a mnie go daruy, moy Krolu, moy Panie.
Tu do nog Oycu padnie, niech na prośbę moię,
Oyczyznę i łaskawą ogląda twarz twoię.
Więc że chodźi *Arsydas z Poliarchem* społu;
Przeto kota targuie kupuiący wołu.
Zaden tego nie postrzegł, wszyscy iednym zdaniem,
Zeby iey pochlebili, proszą Krola za niem.
A ten kęs pomilczawszy, teraz widzę, prawi,
Meleander. Ze nam Bog przedśiewźięty zamysł błogosławi,
Gdy mi to, com ia iuż był w sobie zawarł zkryćie,
Iednostaynemi głosy wszyscy trzey radźićie.
Toż mu dalszych spraw naszych oddawszy obroty,
Ieźli z uczestniki, swey *Likogien* roboty
Abo się nie ukaie, albo z inszey miary,
Bez woyny nie będźie mogł wźięty bydź do kary:
Woyna nań i z moiego, i z waszego zdania.
Arsydas raczey godźien iest podźiękowania,

Za żywot *Poliarchow*, ktory w sercu moiem,
I w sumnieniu wielkim był, przyznam, niepokoiem.
Terazby tylko trzeba poszukać sposobu,
Kędy szukać i iako przyprowadźić obu?
Wszyscy na to przypadli, żeby pewney wiary
Człowiek do *Poliarcha* wyprawion był z dary,
Zapraszaiąc na spolnych nieprzyiaćioł ligę;
Będźie miał Krol w respekćie ten koszt i fatygę.
Z tym śię wszyscy rozeydą, skoro z rady wstaną,
Ale w sobie przyrzeką wzaiemnie milczaną.
Argienis, iako wszyscy miłośćią otrući,
Prętko śię rozweseli, prętko śię zasmući.
Teraz słyszący czego pragneła uprzeymie,
Niezmiernego wesela sercem nie obeymie.
Znać go po niey, i ledwie bokiem śię nie rzeże;
Czego gdy *Meleander* ostrożny postrzeże,
Za dobre corko moia znamię sobie bierę,
Ze i mowę swobodną i weselszą cerę
Widzę, rzecze; u ćiebie; niźli dotąd beła,
Iako nas ćiężka woyna domowa zćisneła.

Rozdźiał Trzeći.

Archombrot *nieodięta miłośćią przećiwko* Argienidźie *pała*, Likogienes *wszelkimi sposobami stara śię o fawor u pospolstwa; że zaś zkryćie* Hyperefanow, *do swoich zażywa fakcyy, to o nim rozumienie. Coby zacz byli ći* Hyperefani, *i kto ich sekty Autorem*, Ibburanes Archombrota *informuie.*

MRok padał, gdy *Archombrot* dla wdźięcznego chłodu *Archombrot duma.*
Sam tylko Krolewskiego wyszedł do ogrodu.
Gdźie miedzy pachniącemi przechodząc śię źioły,
Wzpomni sobie onę noc, i napaść za stoły
W domu u *Tymoklei*, od piianey czerni.
Co kiedy z sobą pocznie rozbierać obszerni,
Padnie mu na myśl, iako *Poliarch* śię wzdrygał,
O Krolewnę pytany, i iuż, iuż go śćigał
Podeyrzeniem, szukaiąc przyczyny dla czego;
Aleć mu przeszkodźiło w ten czas co inszego.

Za-

Zapalone *Angary*, i zgiełk nocy cały,
Odmiany w *Poliarchu* uważać nie dały.
Zwłaſzcza, że nie wzaiemney ten afekt miłośći,
Ale młodey przypiſał z razu pierzchliwośći.
Lecz teraz, gdy w wolnieyſzy rozbiera to głowie;
Przecz śię zmieſza? przecz mu tak ućięto odpowie?
Dwa kroć o *Argienidę Poliarch* zpytany,
I iuż mu bydź poczyna nieco podeyrzany.
Dopieroż kiedy wzpomni w iakim dźiśia wſtydźie
I ta gorzała, Krola błagaiąc *Arſydźie*:
Ktory że z *Poliarchem* w iedney łodźi pływa;
Ztąd co daley, to więcey ſkrupułow przybywa.
Grzeczność, męztwo, uroda, rzadko weſpoł chodźi;
Kto wie? ieźli Krolewny i to nie uwodźi.
Człek ieſt, białagłowa ieſt, prętko śię zachwieie:
Kto wie? ztądli ma tylko *Poliarch* nadźieie
Tak wielkiey ſzczęśliwośći? ieźli w nim tey cnoćie
Nie zrowna urodzenie: nie ſam *Archombroćie*,
Nie ſameś (myśli) taki: ieſt na świećie wiele,
Ktorzy fortun, i ſwoiey taią parentele.
Więc gdy pocznie uważać *Argienidę* w głowie,
Sto kroć błogoſławionym *Poliarcha* zowie,
Ieźli, (ile z podobieńſtw myśl doćieka płocha)
Anioł śię w nim, nie człowiek w ludzkim ćiele kocha.
Coś nad nię pięknieyſzego ſłoń'ce widźieć może?
Komuż do urodzenia tak zacnego, Boże!
Wſzyſtkieś cnoty, co ich ieſt, w iedno wlepił ćiało?
Czyć śię ią do korony, ſamę ztworzyć zdało?
Dałeś rozum i gładkość, do piękney urody,
Poważną zkłonność, ſłowa nad kanar, nad miody;
Wſzyſtkoś dał, co i duſzę, co i ćiało ſłodźi:
Zgoła wierzę, że śię iey umierać nie godźi.
Zaś śię do ſwoiey wracał *Archombrot* oſoby:
Stan ſwoy, a wraz oyczyſte uważał ozdoby.
I nie nizkie do takiey nadźieie śię zdały,
Przez co nowe miłośći podnieca zapały:
Nie żeby iuż ſkutecznie zaczynał ſtaranie,
Ale przez prożnuiące rzeczy uważanie,
Tak kiedy ćieſzy oną ſerce ſwą pieſzczotą,
Z wolnośćią nieoſtrożnie rozſtaie śię złotą.

Kła-

Kładźie szyię do iarzma, daie zmysły w dyby,
Te ma początki, te ma ślepa miłość tryby.
Chceli kto mieć wygraną i zwyćiężcą zostać?
Zrazu zabiegać, zrazu nie dać śię iey chrostać.
Im kochańsza *Argienis*: tym *Archombrot* bardźi,
Poliarchem pospołu, i z przyiaźnią gardźi.
Berło bowiem i miłość (o tamto *Iowiſſa*,
O te pytać *Iunony*) nie chcą towarzysza.
Cięży na to *Mulcyber* niż na biodrę chromie,
Tu, tu naywięcey wśćiekła zazdrość kieł pśi łomie.
Takći miłey pozbywszy *Archombrot* swobody,
Z zranionym sercem do swey odchodźi gospody.
A mniemaiąc że mu śię cokolwiek uśmierzy,
Sam iadł, choć do Krolewskiey proszony wieczerzy.
A ono ćiężey człeka lada kłopot znudźi,
Osobno od przyiaćioł, od krewnych, od ludźi;
Sama malankolia gotową chorobą,
Kto śię z ludźmi nauczy, nie może żyć z sobą.
Owo tak było trzeba rzec do *Archombrota*:
Baba kupiła prośię nie maiąc kłopota.
To śię dźiało przy dworze: gdy *Likogien* czuły,
Nie ochraniaiąc trudu, nie szczędząc szkatuły,
Do wszystkich miast przednieyszych kształtem rozmaitym *Likogienes fakcye robi.*
Drogę sobie zadawał, kędy za sowitym,
Urząd miasta każdego posadźiwszy stołem,
Napominał, żeby mu pomagali społem
Złotey bronić wolnośći, dla ktorey zgubienia,
Ktoż nie widźi sekretnych Dworskich rad zpiknienia?
Bo kto śię żyć w szczęśliwey nauczy swobodźie,
Tego głębiey tyrańskie ćiężkie iarzmo bodźie.
O Krolu nic nie wzpomniał: i tak skargi one
Układał, że mogły bydź przed nim wymowione.
Zawsze za iego zdrowie pierwsza była pita,
Czym barźiey, a nie znaczniey serca ludzkie chwyta.
A kiedy ich na swoim obaczył kopyćie,
Raz głosem mowił, drugi wzdychaiąc, i skryćie
Szeptał starszym, że ieoś wie na kogoś, do uszu;
Ale wymowić nie ma tyle animuszu.
Z Krolem sprawa, ktory swych faworytow broni,
Aż nie długo wolnośći Szlacheckiey zadzwoni.

Dobryć on sam; ale coż? własne dudy żyie,
Tak zagra, iako Dworskie nadmą go fakcye.
Ktore iak się przyssały raz do iego ucha,
Krola tradukuie. Im tylko samym wierzy, i ich samych słucha.
Toż statutow Koronnych zwartowawszy księgę,
Gdźie Krol eksorbitował, gdźie złamał przyśięgę;
Czytał iako z regiestru: takoweż proiekty
Rozśiewał po koronie przez ludźi swey sekty.
Ze zasłużonych miia, że żołnierzow smući,
Daiąc co im należy, chłopcom od papući.
Ze trzema razem iednę podpisze daninę,
Temu weźmie, temu da: przez tę mieszaninę
Zwady, mordy, zaboystwa, miedzy ludźmi robi,
O koronę nic nie dba, w sławę się nie sobi.
Ale raz *Epereyskie* polubiwszy mury,
Wczasu tylko wedle swey pilnuie natury.
Pieniądze są na stroie, i pompy prywatne,
Choć zamki z gruntu lecą, choć woyska niepłatne,
Pograniczne fortece bez wszelkiey załogi,
Nawet i bez armaty, choć ustawne trwogi.
Podatki się nie przeymą, a w powszechney nędzy,
Iuż muśi Szlachta z wiosek zśiadać dla pieniędzy.
Miasta zpadły do szczętu, i nie długo czekać,
Ze będźie za granice co żywo ućiekać.
Ziazdy częste, zgody by; hałasu do woli,
Wśi puste, gospodarstwo zginie koło roli.
Ktorym do tych czas nasza *Sycylia* rosła,
W wśiach uprawa rol, w miastach ustaną rzemiosła.
Nie wierzy *Seklom*, z obcych sekretarzow tworzy;
Owo zgoła barzo źle, będźie ieszcze gorzy,
Gdy tych, ktorzy na iego wady maią oczy,
Pobrawszy za kołnierze do turmy ie wtłoczy.
Potym zćiąć, choć bez sądu: ieżli sądźić każe;
To pochlebcom: iuż się ten z głową nie pokaże.
Ztąd na Krola nienawiść, kędykolwiek gośćił,
Sobie konfidencyą miedzy ludźmi rośćił.
Zgoła wszystkich fortelow *Likogienes* macał,
Księżą nawet łakomą pieniądzmi przepłacał,
Zeby mu w tym pomogli; iakoż dosyć i ći
Robili, kiedy wrożki (pobożną okryći

Zkru-

Zkruchą) tak iako chćieli, na ſwe koło wodę
Ciągnący, wykładali wzniecaiąc niezgodę.
Lub prywatne ofiary były, lub publiczne,
Cuda i ſtrachy ludźiom baiali rożliczne. *Wrożki,*
To wątrobę bez głowy, gdźie śię poczynały
Zyły: ktore niezwykłym pulſem zawſze drgały,
Nowe świata odmiany, lecz lepſze niż pierſze,
Obiawiały ich wrożki, ich guſta, i wierſze.
Iakoż okrom wątroby prognoſtyku koźi,
Częſto długo ćierpliwe niebo ludźiom groźi.
Nie zaraz na śmiertelnym mśći śię grzechu mięśie,
Albo pioruny ćiſka, albo źiemią trzęśie;
Oczekuiąc pokuty, albo wiatrem ſzumi,
Albo ią ſrogim gradem kamiennym potłumi,
Czaſem zbytnym gorącem na wągiel ią zpiecze,
A czaſem uprzykrzonym deſzczem długo ćiecze.
Częſto na firmamenćie trzy śię ſłońca gniotły,
Częſto widano miecze, krzyże, bicze, miotły.
Było coś i na ten czas, a choćiaż nie wiele,
Wielą ludźiom do baiek materyą śćiele.
Przez co gdy śię poſpolſtwo nieſłychanie trwoży,
Ktoś znaiąc śię na rzeczach, takie wierſze złoży.

Przeſtańćie ſrożeć, co władniećie niebem,
Czy iuż powſzechnym świat ginie pogrzebem?
I nizko źiemię do wiecznego moru
Wypuśćiliśćie z waſzego dozoru?
Niebo śię koźli, zkąd ledwo do wiary
Snuią śię pod nim okrutne maſzkary.
Straſzliwy groźi kometa ogonem,
Po powietrzu nim błyſkaiąc przeſtronem.
Wſzyſtkie niebieſkie na wſpak poſzły koła;
Przedłużyćieli? to o nas źle zgoła:
Zima nie źiąbi, ani znać po kwiećie
Wioſny, ani też ćiepła bywa lećie.
Ieśień, o gronach *Lyeowych* nie wie,
Nie rodźi źiemia, nie maſz nic na drzewie.
Tak było właśnie, kiedy ieſzcze nowe
Wozy, i młode konie *Tytanowe*,
Nad niezupełnym w gorę poſzły światem,
Drogi nie wiedząc; błądźiły też zatem,

I rok nie ieden i czaſy zmieſzały,
Ni dźiw, świat młody; konie nie chadzały.
Patrz iaki płomień *Etna* w gorę pucha,
Patrz iako ſrogi ſzturm morza rozrucha,
Pędzący śiwe wćiąż na brzeg naſz wały,
Tak było, gdy śię *Sycyliyſkie* rwały
Od *Auſońſkiego* wyſpy kiedyś lądu;
Pełno na niebie i źiemi nierządu!
Albo ćię też iuż ta przypowieść darzy,
Ze znowu dźiećmi ſtawiaią śię ſtarzy.
Iużći świat śiwy, i blizki noclegu,
Bo ledwie lato wolne ieſt od śniegu,
Katar go duśi, chmury widźieć ſłońca
Bronią: że go deſzcz zaleie do końca.
Lecz dźiś naywięcey ſerca ludzkie pſuie,
Gdy ſobie każdy zgubę prorokuie.
Każdy rachuie ſwoie przeſzłe winy,
I iuż oſtatniey wygląda ruiny.
Iakożkolwiek ieſt; o mieſzkańcy świata!
Lubo nas właſne ſzaleńſtwo w to wplata,
Lubo Bogowie na nas dopuśćili,
I długoż śię tak będźiemy męczyli?
Kto mąż? do zbroie: kiedy twarde nieba,
Krwią naſzą błagać (ktorey pragną) trzeba.
Niechże nas ſzabla oczyśći przed Bogi,
Nie maſz do żyćia, tylko przez śmierć drogi.

Dyskurs albo naracya o Hyperefanach Ibburraneſowa.

Pod ten czas głos u dworu acz niepewny latał,
Iakby z *Hyperefany Likogien* śię bratał:
I bać śię poczynano, aby z tego względu,
Od wiary ſtarożytney nie ſzedł do ich błędu.
Archombrot w *Sycylii* gośćiem bywſzy, ani
Słyſzał, co wierzą, co ſą ći *Hyperefani*.
Skoro *Ibburraneſa* na ſtronę odſaczy,
Prośi, że mu ich, i z ich ſektą wytłumaczy.
Więc krotko *Ibburranes*, takowe tytuły,
Hyperefani z ſwoiey odnieśli reguły.
Albowiem naſz prawdźiwy odrzućiwſzy Kośćioł,
Skoro nową w ſwey głowie relią urośćioł
Vśinulka nieiaki; w świeżo przeſzłe czaſy
Dodaiąc malowaną pobożnośćią kraſy,

Wielu

Wielu ludźi omamił, a zgoła oślepił;
Tę wiarę, żal śię Boże! w *Sycylii* szczepił.
A wiesz, że towar nowy, i stroy niezwyczayny,
(Ta w ludźiach fantazya) nayprędzey przedayny.
Twierdźi, że dobrowolnie człek zgrzeszyć nie może,
Dokąd go nie przymuśi w grzech przeyrzenie Boże.
Brzydź śię złośćią, iako chcesz, i sprawuy śię cnotą,
Bogu służ, nie odstępuy iego ustaw iotą;
Wiersz iak możesz naylepiey, opływay w miłośći,
Miey zupełną nadźieię przyszłey szczęśliwośći:
Wszystko to płonne rzeczy, kiedy Bog nie złośćią,
Ale śię człekiem brzydźi: co go przed wiecznośćią
Do niełaski naznaczył, i swoiego gniewu:
Trudno dobrych owocow, złemu rodźić drzewu.
Kto do piekła ztworzony, niech tu żyie świętem,
Zadnym mu to nie będźie do zginienia wstrętem.
Znaki to tylko cnot są w takich ludźiach, a nie
Same cnoty, w ktorych Bog miewa swe kochanie.
Z drugą stronę; kto śię zaś do nieba urodźi,
Niechay we wszystkich grzechach, aż po uszy brodźi,
Niech rodźicow zabiie; zgoła żadney żyłki
Nie ma cnoty; wzdy w niebie będźie bez omyłki.
Bo ludźmi, nie grzechami, Bog, brakuie wieczny:
O szkarada bezbożność! o wymysł wszeteczny!
Iedenże grzech nie tknie śię ćiebie, a owego
Potępi: rownie kiedy cokolwiek z kaczego
Rodu wrzućisz do wody, wszystko wierzchem płynie,
Gdźie kur, orzeł, i inszy ptak wszelaki ginie.
Inszych, a także grubych nie wzpomnię errorow,
Ktoremi, krom Szlacheckich *Uśimulka* Dworow,
Książęce pozarażał w *Sycylii* Mitry,
I tak straszną uczynił szyzmę człowiek chytry.
Miał bo i czas sposobny ewangielizować,
Kiedy śię młodym Panom zdarzyło krolować.
Wnętrzne potym rozruchy, bunty, woyny, burze
Sprawiły, że Hydra łeb dźwignęła ku gurze.
Bo iako źwierz drapieżny mięsem, ryba wodą,
Tak i ta sekta żyie powszechną niezgodą.
Toż skoro śię szkodliwe ćiernie wkorzeniło,
Gospodarz do śiekiery; lecz to pożno było.

Iuż ma ſęki, iuż kole, iuż rodźi, iuż kwitnie;
Kto go z młodu zaniedba, nie zaraz go wytnie.
Kto kąkolu nie plewie, i wczas go nie ruſzy,
Potym depce pſzenicę, albo ią zagłuſzy.
Ztąd trudne z *Hyperfany* woyny i niechęći,
Gdy Krola odſtąpiwſzy wſzyſcy Malkontęći,
Dla ſamey tylko pomſty; wiarę, cnotę, ſławę
Pogrzebſzy, ich nieſłuſzną forytuią ſprawę.
Ztąd zdeptane ołtarze, zgwałcone kośćioły,
Zamki w rum, wśi i miaſta naśiadłe w popioły
Poſzły; ktore po dźiś dźień urażaią oczy,
Ztąd i cała krwią ſwoią *Sycylia* broczy.
Zgoła tak śię w kilka lat od nas rozrożnili,
Iakby nie wiarą, ale rodem obcy byli.
Po długim krwie rozlaniu ſtanęły przymierza,
Ale ći ſkoro przyſzli do takiego pierza,
Nie chcą broni położyć, owſzem przez traktaty
Oſadzaią fortece, i pewne powiaty;
Tam ſeymuią i ztamtąd iakoby ſąśiedźi,
Nie poddani, Krolowi daią odpowiedźi.
Wzgardzaią rozkazania, prośby lekce ważą,
A ieżeli też Panu w czym łaſkę pokażą,
(Co zawſze przy ich woli zoſtawało wolney)
Pewnie nie z powinnośći ku Oyczyznie ſpolney,
Poſłow i dźiękczynienia czekaią; że śmiele
Nie trzeba ich było mieć za obywatele.
Lecz, iakom rzekł, ſąśiady *Sycyliyſkie* liczyć,
Tylko że śię nie śmieli ieſzcze odgraniczyć;
I owſzem iuż to włożyć chćieli w ſwoie pakta.
Nie maſz żadney tak ziadłey nienawiśći, iak ta,
Ktora odmienną wiarą ludźi na śię waśni,
Gdy złośćią i uporem chcą ſwych dowieść baśni.
A im ich mniey, tym gorśi: bo męczeńſtwem gołem,
Każdy z nich miaſto racyy, chce bydź Apoſtołem.
Więc że u nich naywiękſzey bezpieczeńſtwo zbrodni,
Wſzyſcy, pala, ſzubienic, wſzyſcy kata godni.
Miaſto upamiętania, i winney pokuty,
Iak do naywarownieyſzey uchodzą reduty.
Coż Kapłani? i one Zakonnice święte?
Gdy śię im zprzykrzy czyſtość, klaſztory zamknięte,

Utrzymać ich nie mogą: tam idą, tam dążą,
Kędy ich na wſzelakie niecnoty rozwiążą.
Coż i inne poſpolſtwo; przykładami zali?
Takiemi na ſwąwolą hurmem śię nie wali?
Prze Bog! doſyć grzech ſłodki, nie trzeba go ſłodźić,
Nie trzeba przykładami do niego przywodźić.
A ieźli kto o Bogu, i o ſłużbie iego
Wątpić namniey poczyna, mam za zginionego.
Niech chodźi do kośćioła, niech mu od paćierzy
Lata gęba; przepadł on, kiedy nic nie wierzy.
Wſzyſtko mu zpowſzednieie, nic świętego nie ma,
O cnotach, że ſą tylko, ludzki wymyſł mniema.
A toż *Hyperefany*, i ich maſz Relią,
Ktorzy zawſze mieſzaią naſzę *Sycylią*.

Tu gorliwym *Archombrot* poruſzony gniewem;
Tedy tak zaraźliwym dopuśćili śiewem
Opaſkudźić Kroleſtwo? czemuż, prze Bog! zpyta,
Do tych czas im ćierpliwie trwa Rzeczpoſpolita?
W przod niż *Likogieneſa* uprzątnąć złe źiele;
Iaka ſzczerba w koronie! zgorſzenie w Kośćiele!
Ia choć młody, lecz pierwſzy obiecuię z chęći,
Szablę i ręce moie, z ktorych nigdy święći
Milſzych ofiar nie wezmą, iak gdy wſadzę w piekło
Uśinulkę, i iego: a to co śię rzekło,
Proſzę odnieś Krolowi: więc, odpuść mi, tobie
Należało tak długiey zabiegać chorobie.
Na to w ręce Biſkupi Paſtorały biorą,
Zeby czuli nad trzodą i Pańſką oborą.
Zeby wilkom drapieżnym bronili śię wmykać:
Czy tylkoż dźieśięćiny umieią wytykać?
Lecz żeś i ty przychodźień u naſzego Dworu,
Nie winieneś tutecznych Kśięży niedozoru.

Archombrotowa gorliwość.

Na to mu *Ibburranes*; wielki Kawalerze,
Taka twoia gorliwość ku powſzechney wierze
Godna pewnie pochwały; boday takich wiele,
W naſzym śię znaydowało zelantow Kośćiele.
Wſzyſtkie iednak afekty, choćiaż będą święte,
Rozumem *Archombroćie* maią bydź uięte.
Co ieſt okręt bez ſtyru? co koń bez wędźidła?
(Niech tamten wiatry, ten ma *Pegazowe* ſkrzydła)

Ibburranes repli-kuie.

To człowiek bez uwagi; co go impet ſzczery,
Iako konia na rowy; łodź nieśie na wiery.
Przeto życzę w tey mierze, nie zawodź śię i ty,
Naprzod tak naſtępować ſzkoda na *Lewity*,
Bo ſą dźiedźictwem świętych, duſz ludzkich Paſterzmi.
Potym że *Hyperefani* w *Sycylii*, wierz mi,
Nie oni ſą przyczyną; świeckie winny względy,
Dla tych śię rozkrzewiły nowotne obrzędy.
I to nie bez ſłuſznego ſtało śię dowodu,
Bo śię zaraz rznąć ćiała nie zdało dla wrzodu,
Ktory, choć kto nie zaraz gotuie nań noże,
Lżeyſzymi ſpoſobami uleczyć śię może,
I powlec pożądaną w krotkim czaśie blizną.
Druga; ieſt rodzay źwierząt, co żyią trućizną;
Ieźlibyś go chćiał zgładźić zaraźliwym źiołem,
Od czego drugie zdycha, to iemu żywiołem.
Tak na *Hyperefanow* naſtąpiwſzy woyną,
Damy im mnożenia śię materyą hoyną:
Ichći to śierć, ieſt woyna: Bo iak kwiatki z wioſną,
Tak i oni w domowym zamieſzaniu roſną.
Inakſzy tedy ſpoſob wymyślano na nie;
Cierpliwość albo raczey dłużſze poczekanie.

Prawda ieſt corką czaſu: czas nieprawdę pſuie,
Rzecz ktora fundamentu nie ma, nie wiekuie.

Pytaſz, co ia rozumiem ſentymentem moiem?
Ieźli *Hyperefani* nie wzgardzą pokoiem?
Ieżeli w zamierzoney trzymaią śię grani?
Nie wadzą pſzczołom oſy, byle w ſwoiey bani.
Kto śmierdźi, niech dośmiarda; a gdy dobrze leży,
Nie radzę ruſzać złego: do tego należy,
Ze częſtokroć potrzebna w poſpolitey rzeczy
Rożność wiary: nie tak śię bowiem ubezpieczy
Stan Duchowny, czuiący o Emulu bliſkiem,
Muśi bydź, iak na ſtraży; i to liczy zyſkiem
Boży Kośćioł powſzechny; iuż w cnoty nie rowni,
I w nauki pomnażać muſzą śię Duchowni.
Inaczey tak śię w ſwoich wczaśiech obarłożą,
Ze wraz cnotę, naukę wzgardzą z ſłużbą Bożą.
Wierz mi, że i tu rzeźwiey ſtan naſz pomieniony,
Niźli przedtym krząta śię około ambony.

Tym

Tym naſzego Kośćioła fundamenty roſły,
Z pierwſzych początkow; bo coż po brzytwie bez oſły?
Darmo Księżą winuieſz; tak ich w oczy kolą
Hyperesani, iakby zaſypał ich ſolą.
Wieſz? kto idźie na wyśćig, kto z drugiem w zawodźie,
Iakie miewa oſtrogi, iako konia bodźie.
Ale zaś ieżeli tym nie doſyć ieſt latać,
To będą chćieli buiać: cale się rozbratać
Z niemi radzę, zebrawſzy, co śił ieſt do kupy,
Precz wygnać komornika durnego z chałupy:
Owſzem nie odkładaiąc; gdyż po ſuſzy długi,
Częſto z brzegow i małe wylewaią ſtrugi.
Iednak z niemi zadźierać, i w pokoiu zwady
Szukać, zgoła nie życzę· uczą nas przykłady,
Ze na woynach domowych, gdźie Krol ze złych czyni
Sprawiedliwość, trzech ſkarze, trzyſta ich przewini.
Poiedynkiem każdego na ratuſz nie zwabi,
Ani ſą tak dalece, iako mniemaſz ſłabi:
Maią fortece, ſkarby, i ſwe parentele,
Loznych, tych w *Sycylii* ludźi barzo wiele.
Iednych młodość, uboztwo drugich, trzećich ſzczera
Chęć do woyny unośi, ani ich wſtyd wdźiera.
Ze gdźie Bogu i ludźiom ieſt przećiwna ſtrona,
Na tamtę ſłużbę daią piſać ſwe imiona.
A potym dla korzyśći lgnie do nich co żywo.
Tak im daley, tym dłużſze bywa to ogniwo.
Aż na koniec, ona nić, ktorą każdy zwykle,
Urwie ſamę; w węzeł śię nieztargany zwikle,
A im śię więcey śiliſz, tym zadźierga twardźi,
Ze twą pracą o ſobie na oſtatek wzgardźi.
Nie ſą i *Hyperesani* tak mocni, tak czuli,
Zwłaſzcza gdy śię po całey Koronie rozſuli:
Owſzem śię ſami z ſobą o ledaco wadzą;
Niechże śię iedno wſzyſcy do kupy zgromadzą?
Zaraz niewywikłane umotaią węzły,
W ktorych, pożal śię Boże! całe woyſka więzły.
Zpokoynym prożnowaniem walczyć z niemi trzeba,
Zpuſzczą oni z dźikośći; więc tak wiele chleba,
W pokoiu mieć nie mogą, żeby owych ludźi
Karmili, ktorych ſam łup, ſama zdobycz budźi

Do woyny: w ten czas wſzyſcy do Krolewſkiey chęći
Garną śię, i łacno ich mądry Pan przynęći.
Gdy barźiey lekce ważyć, niż śię ich baykami
Brzydźić zechce, obaczą nie długo błąd ſami.
Gdy do konwerſacyi, i ſwoiey rozmowy
Krolewſkiey, co przednieyſze z nich przypuſzcza głowy.
Iednak ich w dyſtrybućie tak oſtrożnie miia,
Daiąc na zrozumienie, że wadźi Relia.
Na Krolu tu naywięcey (iakom rzekł) należy,
Zeby krom wnętrzney woyny, i krwawey rabieży
Ludźi, ktorych niezbedny *Uśinulka* zbłaźnił
Z oyczyzną, lecz wprzod z Bożym Kośćiołem zprzyiaźnił.
Czego ieźliby komu wſtyd bronił nieczyſty,
Dźieći przynamniey w ſzkołach, i wierze oyczyſty
Cwiczyć dadzą: boć oni nie grzeſzą zuchwale,
Iako rebelizanći przećiw Panu, ale
Chcąc bydź mędrſzymi błądzą, i nowym errorem
Pierwſzy błąd twierdzą, przy nim ſtawaiąc uporem.
Dla tego ich dobremi nawroćić ſpoſoby
Radzę, a nie wywroćić, ia z moiey oſoby.
Lepſza zwłoka bez ſzkody: bo kto nagle ſpieſzy,
Drogo kupi, i rzadko z tego śię ućieſzy.

Ar-chom-brot inaczey rozu-mie.

Znowu święta gorliwość *Archombrota* ruſzy:
Ale, wielki Kapłanie, kąkol zboże głuſzy?
Czemuż śię nie odważem ieſzcze na plewidło?
A tego, co świat mieſza, co Bogu obrzydło,
Zwłaſzcza ieżeli poſzli do nieprzyiaćiela,
Przed wſzyſtkiemi rzeczami nie wytniemy źiela?
Abo zdarzyli nam Bog tego zdraycę zkroćić?
Ieźli śię dobrowolnie nie zechcą nawroćić
Do wiary ſtarożytey, naſtąpić i muſem,
Tak kazał ón Krol gośći ſadzać za obruſem.
Kto uporny niechay śię w zamierzonym cześie
Wyprzeda, i precz kędy z *Sycylii* nieśie.
Potym iako banitom wźiąwſzy dobre mienia,
Natkać niemi taraſy, i mieyſkie więźienia.
Bez względu na płeć, na ſtan, na godność, na lata,
Ogniem zarażonego członka święta ztrata.
Nuż śię o naſzę ſkorę z ſąśiadami zgodzą,
I tak nam onę długą ćierpliwość nagrodzą.

Za-

Zaprawdę w tobie chwalę ten impet ognisty, *Replikuie Ibburranes.*
(Odpowie *Ibburranes*) przy wierze oyczysty;
Alec we wszystkich rzeczach dobry iest rozsądek,
Tak żebyśmy nieztrawny chćieli mieć żołądek.
Co przez tak długie lata Przodkom naszym dźwigać
Nie ćiężko było, razem mamy to wyrzygać?
I to tylko dla kilku głowic wichrowatych,
Tak wiele zasłużonych, dobrych, a zwłaszcza tych,
Ktorzy dźiś przy nas stoią? żadnego od czosu,
Do śiwego nie dawszy podobieństwa włosu.
Ciało z ćiała naszego, w tym sobie nie prawi,
(Iak to człeka ieden błąd, łacno w drugi wprawi!)
Ze głupi w swoim tylko żenili śię zborze,
Co ich też ze wszystkiemi nami krwią rozporze.
Ale przećię nalazłbyś w *Sycylii* wiele,
Co zacne krewne maią, i swe parentele;
Szczycą śię wysokiemi przodkow swych w tym państwie
Tytułami, licząc ie w lasce, i w Hetmaństwie.
Kiedy czasy kwitneły za szczęśliwych panow,
Oboie to bywało w ręku *Hyperfanow*.
Nuż skoro ich wyżeniem? co nam opak padnie?
Czyżby nie urągali? czyżby śię szkaradnie
Nie utwierdzali w swoim bezrozumnym zdaniu?
Biorąc to za nagrodę swoiemu wygnaniu.
Trudno chwalić zaiste rzecz pełną nagany,
Gdy z iednego krolestwa, nie *Hyperefany*,
Bo im śiłą i liczbą nie zrownaią, ale
Ludźi dobrych wygnano nic niewinnych cale.
Okrom wiary, ktorą że z rodźicow wyssali,
I dla tego śię iey też upornie trzymali.

Wszystkich ludźi na świećie powszechna przywara;
Ze naylepsza, co śię w niey porodźili, wiara:
Ktora że iest osobnym pewnie darem Bożem,
Daremnie, przymuszaiąc, nad ludźmi śię srożem.

A co rzecz ieszcze gorsza? gdy ztamtego zboru
Wiele ludźi grubego postrzegszy erroru
W Kośćioł weszli powszechny; tamże do ćwiczenia
Dźieći daią; więc, że mieć tyle rozgarnienia

 Bia-

Białegłowy nie mogą, ktore bez rozsądku,
Afektem się swey wiary trzymaią początku;
Dla tego z niemi, albo małżeństwo rozprzągać?
Albo niewinnych mężow do prawa pociągać
Z niemi żyią, żywszy iuż tak czas niemały,
Kędy drugie do usług synow wychowały
Tey Rzeczypospolitey; albo że ich gwałtem
Tyrańskim od ich sekty nie nawrocą ksztaltem?
Bezrozumna gorliwość, mężom wydrzeć żony;
Ale wiedz *Archombroćie*, i nasze kanony
Przeklęctwem tak okrutney nieludzkośći grożą,
I nie wiem czym się też ći w sądźie onym złożą,
Ktorzy chcą tak głęboko w Bozkie rządy śiągać,
I to, co on na niebie sam złączył, rozprzągać.
Smierć, a żona (przypowieść doświadczona piele)
Ze w pieluchach na człeka maią przywileie.
Upewniam, że się zparzą, i że ich to ztłucze,
Przywłaszczać do sumnienia człowieczego klucze.
Ze są, niż ći mocnieyśi? choć z naygorszey wiary,
Z przyniewolnego sługi nie chce Bog ofiary.
Powietrze, źiemia, morze, i co się w nich rodźi,
Z woli iego pod władzą człowiekowi wchodźi.
Cały świat; iednę tylko rzecz miedzy wszystkiemi,
Serce ludzkie, sam sobie zostawił na źiemi.
Twardy to zamek, ani forteca dobyta,
Dla tego się niesłusznie człowiek do niey pyta.
Więc kiedy i nasz Kośćioł, i sama zabrania
Natura z małżonkami takiego rozstania,
Z ktoremi się przed owym prawem poimali,
(Wzdy w przod ludźie niż winę grzech opisowali?
Tedy ich o to karać? czćią, gardłem, więźieniem,
Prze Bog! z Bogiem to woyna, albo z przyrodzeniem!
Tamći to plewiąc kąkol, nie czekaiąc żniwa,
Skory gospodarz zboże depce i wyrywa.
Lecz czegoż nie pozwoli zbytnia wolność sobie?
Pastwić się nad ubozszym; o śmierći, o grobie
Na wieki zapomniawszy: i tak gwoli żenie,
Nie ieden tam z rozpaczy zawiedźie sumnienie.

Albo z nią, choć go rożnią artykuły w wierze,
Raczey ſobie tułactwo, niż wdoſtwo obierze.
Lecz wracaiąc do twoiey *Archombroćie* mowy,
Okrom tego, że dekret byłby to ſurowy,
Nader mowię ſzkodliwy; czy do rzeczyżby to?
Gdy nas tak nieprzyiaćiel okęśił ſowito:
Gdy nie możem do woyny żołnierza naſtarczyć,
Z tak wielu Kawalerow koronę obarczyć?
Co gorſza, niebezpieczny z tey przyczyny kładę,
Z poſtronnymi nie pewny pokoy, w domu zwadę
Zacząwſzy śiać po świećie nieprzyiaźne głowy,
I ſerca zaiątrzone, upadek gotowy.
Bo komu zagniewaną pierś pomſta opęta,
Ni nac nie reſpektuie, ni nac nie pamięta;
O tey myśli; ta iego wſzyſtkich troſk ochłoda;
Dopieroż gdy śię w ręce okazya poda.

Czyń komu ſto lat dobrze, potym go rozdraźni:
Wierz, że dla pomſty, długiey odſtąpi przyiaźni.
Zawſze śię złe ochotniey, niźli dobre płaći;
Bo nas wdźięczność uboży, a pomſta bogaći.

Rowni nam, iedney z nami ſynowie ſą matki;
Myśmy prawda mocnieyśi w liczbę i w doſtatki.
Nie dam i ia nikomu w gorliwośći przody
Przećiwko wierze, ale, tak nagłe rozwody
Z *Hyperſany*, na moie nie zarobią zdanie,
I ty cny *Archombroćie* nie gnieway śię na nie.
Nie złośćią, ale głupią prezumpcyą grzeſzą,
Proſtſzych na śię gniewaią, mądrych tylko śmieſzą.
Co śię tych nowin tycze: wierę wątpię i ia,
Zeby *Hyperefanow* tak mała fakcya;
Bo ledwo czterdźieſta część, na wſze pańſtwa ſtrony,
Miedzy obywatelmi ieſt ich tey korony:
Do tey *Likogieneſa* poćiągneła miary,
Zeby śię dla niey zaprzał ſtarożytney wiary.
To mowiąc *Ibburranes*, wraz za rękę bierze
Archombrota, i prośi do ſwoiey wieczerze.

Rozdźiał Czwarty.

Eryſtenes *i* Archombrot *trapią ſię w ſobie ſami: ten miłośćią ku* Argienidźie, *tamten inwidyą przećiwko* Meleandrowi, *ktoremu zkryte zaſadzki, ale nadaremnie gotuie.* Argienida *dwoiakim ſię kłopotem turbuie, dobrze życząc i pańſtwu, i* Poliarchowi *nieprzytomnemu, bogate noſſenie w upominku gotuiąc. Ten prezent do oddania bierze* Tymonides, *wprzod go iednak* Eryſtenes *napuſſcza trućizną; a* Likogien *zmyśloną chcąc odnowić z* Poliarchem *przyiaźń, donośi mu liſtem, żeby ſię ſtrzegł od* Meleandra *daru trućizną napuſſczonego.*

Eryſtenes Meleandra Krola chce pojmać zdradą.

IUż był wźiął *Likogienes* gorę w ſwey imprezie,
Iuż miał miaſta w ſekweſtrze, żołnierzow w żeleźie.
W przod iednak, niż śię z iawną rebellią wyda,
Chce fortylu pomacać, chce trochę grześć żyda.
W mili od *Eperektu Eryſtenes* rowny
Miał wieś ſwoię dźiedźiczną, i pałac koſztowny;
Ktoremu piękny Dźiardyn, i gay pełen źwierza
Wdźięk czynił: patrz na co człek niecnotliwy zmierza!
Krola tu chce zprowadźić z corką dla bieśiady,
A tych okrom wſzelkiego podobieńſtwa zdrady,
Prawie w poł dobrey myśli na pokoie zkryte
Miał wźiąć, widźieć obrazy, albo ſztuki ryte.
Potym, choćby kto więcey w tamte wſzedł pokoie,
Oddać *Likogienowi* związawſzy oboie
Przez drzwi na to wykute, ieźliby śię bronić
Krol chćiał, choćby go zabić, byle tey ochronić.
Doſyć na nas beze krwie, bez woyny bez śieczy,
Mieć w ręku *Argienidę*, więcey niż poł rzeczy.
Ktorey roboćie kwietnia dźieśiąty dźień znaczy:
Ieźliby też fortunie zdało śię inaczy,
Zeby Krol albo nie chćiał, albo też chorował,
Na tenże dźień *Likogien* z woyſkiem śię gotował,
Z *Syrakus* pod *Eperekt*: na ten, z ſtrony drugi
Do ſwego pryncypała *Olodem* uſługi.
Tuſząc, że iednych grożą, drugich chlebem z ſolą,
Z ſtrony *Meleandrowey* ſobie przyniewolą.

Wielu

Wielu znaydą nieſtatkow, ktorych nieſpodźiany
Strach, z nadźieią do prętkiey przywiedźie odmiany,
Kiedy tak *Likogienes* koło śiebie chodźi;
I Krol nie ſpi, i nań też ſwoią ſztuką godźi.
Oba ſtrzegą, rychło czas naznaczony zbieży;
Na uprzedzeniu iednak wſzyſtka rzecz należy.
I *Argienis* nieboga bez pieczy nie była,
Oćiec iey, i *Poliarch*, i korona miła.
Dla czego za naypierwſzą rzecz u śiebie kładźie,
Zeby do ſkutku przyſzło, co ſtanęło w radźie.
Upominek obmyślić *Poliarcha* godny;
Więc żeby śię *Arſydas* mogł wroćić ſwobodny,
Sprawnego było trzeba, doświadczoney cnoty,
Do poſelſtwa, i takiey chwalebney roboty.
Boć nie trudno o poſła, lecz w trudney poſłudze,
Lekkie, nie pożyteczne zawſze ręce cudze.
Koło czego kiedy śię Krolewna zawinie;
Z nową ſtoiąc miłośćią *Archombrot* w terminie
Poſtrzegł tego nieborak, zkąd piecza tak pilna
W tey wyprawie? i komu *Argienis* przychylna.
Zal mu pożno, że wroćić *Poliarcha* radźił,
I iuż chćiał iść do Krola, by mu nie wſtyd wadźił.
Rożne od wczorayſzego przynoſzący zdanie;
Ale mu też i o iey chodźi rozgniewanie.
Ktora z oycem na ten czas rozmawiała prawie,
Gdy wſzedł do nich; a tago wzrokiem wprzod łaſkawie,
Gieſtem potym, na koniec przywita i uſty:
Wſzyſtkie ta rzecz przenioſła w *Archombroćie* guſty.
Zapomniał śię bez mała od radośći nowy,
Na ſercu iey wdźięcznymi przerażony ſłowy.
I nie wprzod śię obaczy, aż nieſpodźianego
Znoiu pełen, ſzedł ztamtąd do złożenia ſwego.
Gdźie ſam bywſzy, tak z ſobą po rozmyśle ćichem:
Nie zaraz to rozpaczać, choć kość padnie lichem,
Szczęśliwy *Archombroćie* dźiśiay z każdey miary,
Czyś ślubił, czyś iuż palił miłośći ofiary? *Archombrot rozmyśla.*
O ſzczęśliwy po trzy kroć! nie czytałeś z twarzy,
Z mowy, z gieſtu, z ukłonu, coć fortuna darzy?
Czułem, czuł, kiedy ze mnie ſerce brała bokiem,
I duſzę pośilała niebieſkim obrokiem.

We

We śnielim to dla Boga widźiał, czy na iawi?
Czy niedaremną ferce poćiechą śię bawi?
Gdźież tak łacni Bogowie? żeby sami z śiebie,
Krom zasługi człowieka mieli sadzać w niebie,
Gdźie ieźli nieśmiertelne mieszkaią Boginie,
Nie dbam o insze niebo, to mnie niech nie minie;
Kędy będźie *Argienis*, choć na świećie żyła,
I zimna, byle spolna, raiem z nią mogiła.
Lecz, że co rzedsze, tym śię zawsze drożey ceni;
Snadno śię wpospolitym stanie człowiek żeni;
Krolom zaś wszystko trudniey, wszystko ćiesniey chodźi,
A im większe staranie, tym śię barźiey słodźi.
Prawda? czyli śię mylę? bodaiem śię wiecznie
Mylił! żeby iey afekt, co nań tak serdecznie
Dźiś każę, i fortuny swey stawiam filary,
Nie przyniosł mi prętszego pośpiechu na mary.
Nuż ona, ach niestoćie! tak wdźięcznym witaniem
Poliarcha znaczyła, żem ia radźił za niem?
Albo żebym, (czego śię i wymowić boię)
Znowu za nim do Krola wniosł przyczynę moię?
Aleć u mnie miłośći nie tak droga żądza;
Niech kogo chce inszego w to szaleństwo wpądza;
Nie chcę przez *Poliarcha* przyiaźni w Krolewnie,
Ani też przez Krolewnę w *Poliarchu* pewnie.
Czegom przez śię dostoyny, śrzodkow mi nie trzeba;
Tylkoć to (iako mowią) przez świętych do nieba.
Iażbym to miał bydź sługą szczęśliwośći czyi?
I miecz głupi gotował swoiey własney szyi?
A tylko dla tak marney tey moiey przysługi
Miał łaskę? a Krolewnę otrzymał kto drugi?
Broń Boże! ale błądźisz *Archombroćie* znowu,
Nie gwałtem trzeba, kto chce w miłośći obłowu.
Prośić, ćierpieć, posłusznym trzeba bydź nieboże,
Takim ksztaltem dostąpić tey Bogini może.
Coż? czyli uchyliwszy wstydu i boiaźni,
Prośić będę, żeby z tey wyzuła przyiaźni
Poliarcha? coby śię oycu nie godźiło,
Sam człek z swego nie wydrze serca co mu miło!
Ale wiem, co uczynię, i dopiero wtedy
Godna będźie *Argienis Archombrota*, kiedy

Obrać

Obrać będźie umiała, ktory z nas i w cnoćie,
I w męztwie przodek weźmie: nic potem kłopoćie.
Dźielnośćią i odwagą, i ztąd ktora płynie,
Piękną sławą trzeba mu dostawać w terminie.
Niech śię wroći, niech ze mną tu o lepszą idźie
Poliarch: kto śię lepiey uda *Argienidźie*.
I rzecz to doświadczona, że człowiek człowieka
Barźiey lubi, nie widząc, i kocha z daleka.
Obecność zaś nasyca, dźień trzeći i gośćie,
I ryby brzydźi, stara przypowieść, choć w pośćie.
Toż potkać *Poliarcha* może, gdy śię wroći,
Pewnie mu śię ta przyiaźń na nice obroći.
Obaczę, czym śię zakradł w zanadrze miłośći;
Naydę i ia tak wiele w sobie sposobnośći.
Tuszę, że i szczęśliwiey: w ostatku ieżeli
Nie rowno nas fortuna w tym rzemieśle dźieli,
To ręką, na ktorey śię, da Bog, nie zawiodę,
Z ubieżanego szańcu niechybnie go zbodę.
Miłość będźie w sekundźie, pomoże mi i do
Końca wygrać, bo muśi za *Marsem Kupido*.
Tym czasem, nim śię wroći, pogody zażyię,
I w łaskę iak będę mogł naygłębiey śię wszyię.

Z wielkim musem ten umysł wymogszy na sobie,
Szedł *Archombrot* do Krola w pomieszaney dobie:
Gdźie miasto ulgi, trafił na gorętsze plagi, *Legacya do Poliarcha.*
Bowiem z *Kleobulowey Melander* uwagi,
Nie swym *Poliarchowi* imieniem śle dary,
Ale od *Argienidy*, a to z takiey miary;
Ze mu żadney przyczyny nie dała niechęći,
A wie dobrze *Poliarch*, iakim związkiem zpięći
Oćiec z corką: ostatka domyśli śię snadnie,
I na wszystko, oc będźie proszony, przypadnie.
Choćby też ieszcze w sercu niechęć iaką chował,
Nie będźie śię dla wstydu z Krolewną targował.
Przypadł na to z ochotą Krol, i niemieszkanie
O darach, i o pośle kazał mieć staranie.
Wierny był *Tymonides*, a do tego sprawny,
Poliarchow przyiaćiel, i szczery, i dawny.
Podała go *Argienis*, i obrany zgodnie,
Iuż tylko upominek bawił, żeby godnie

Z obu ſtron był poſłany: na to ſzczęśćie prawie,
Tak w drogiey, iak w miſterney noſzenie oprawie
Kupiec ieden z *Syryi* przywiozł z ſobą możny,
Z inſzymi towarami, w państwach zbytek prożny.
Na iedwabnym podmiećie rozliczne kolory,
Stoſowane z naydrożſzych kamieni we wzory;
Kilku źwierzow w poſturach, właſnych wyrażały.
Tu lękliwy ućieka, ſroży śię zuchwały,
Za ieleniem na koniu chćiwy łowiec bieży,
Lew grzywe na drugiego *Afrykański* ieży.
Cena iego nie mała, bo i waga złota
Ceniła ią, i kamień drogi, i robota.
Coś pięćdźieśiąt talentow przenośiła więcey,
Godna była ta ſztuka ſplendece Kśiążęcey.
Samo nawet Krolewſkie ramię mogła zdobić:
Więc ią ktoś tak opiſał nie maiąc co robić.

Upominek Poliarchowi.

Powiedzćie słońcu morſkie brzegi krzywe,
Gdy na świat konie pędźi złotogrzywe,
Co za Bogowie, i iakiey urody,
Na źiemſkie kraie z waſzey idą wody?
Zielony ſzmaragd wdźięcznym blaſkiem pała,
Iutrzeńce rowny Dyament bez mała.
Choć blady Oniks, i Iaſpis rozliczny,
I ten w ſwym glancu, i ow także śliczny.
Co za wdźięk z śiebie Karbunkulus rodźi,
Kiedy o ſztukę w nocy z ogniem chodźi.
Gdy iaſnym blaſkiem w złoto i płomienie,
Ludzkie ćmi oczy; rownie tak ſwe ćienie
Pſtrzy purpurowa gorney roſy ſyta
Tęcza, gdy źiemię dwoiem końcem chwyta.
Nie iedna ſtrona te kłeynoty daie,
Cożby to były tak święte za kraie?
Bo śię tym *Gangies*, tym *Erydan* ſławi,
Tym *Hydasp*, ktory złote piaſki pławi.
Owem *Paktolus*, co w koſztowne fale
Wyborne perły mieſza i korale.
Tym śię ten kleynot słuſznie ſzczyći zgoła,
Wzchodowi słońca, że ſam ieden zdoła.
Gorni Bogowie powiedzćie o cenie,
I kto ieſt godny nośić te kamienie?

O iak

O iak śliczny blaſk i ognie barwiſte!
O żywe łowy! o kamienie czyſte!
Ućieka łani, rzekłbyś że w niey duſza
Bokami robi, i właśnie śię ruſza.
Ieży Odynieć zapieniony ſzczeći,
A *Tygry* zbiera unieśione dźieći.
Godny Naruczak *Iowiſzowey* ręki,
Gdy piorunowe kliny gromne dźwięki
Ciſka na ten świat, bo za takie dary,
Samaby *Iuno* puśćiła gniew ſtary.
Komu ie kolwiek przeyrzała fortuna,
Więkſzyby miał zyſk niż z złotego runa.
Lecz męzki umyſł oprocz ſamey cnoty,
Nie chce kamieni, złota, i roboty.
To gdy pierwſzy raz kupiec Krolowi przynieśie,
Lekce poważy, zwłaſzcza w zamieſzanym czeſie.
Na woynie co po ſtroiach? gdźie żelazo płaći,
Kleynoty tam i złoto ſwoię cenę traći.
Atoli zawoławſzy *Eryſtena* ſobie,
(On był w ten czas Podſkarbiem) każe mieć na probię,
Zebrawſzy iubilery, i pierwſze złotniki,
Tak w cnoćie, iako w wadze złoto i kamyki.
A potym ztargowawſzy, do ſzczęśliwſzych czaſow
Zchować; zaż będźie kiedy koniec tych hałaſow.
Dźiś go *Poliarchowi* poſłać w podarunku,
Wſzyſtkich zdanie; albowiem koni i rynſztunku,
Pannie dawać nie moda; ani bydź w ſekrećie
Może: a to traktuią w zkrytym kabinećie.
Więc ślad tracąc, wyſzedſzy na przeſtrzeńſze gmachy,
Każe dać, i poydźie Krol z *Argienidą* w ſzachy.
Długo myślił, długo śię w oney grze z nią wodźił,
Aż na oſtatek przegrał, bo też na to godźił.
Zaczym do Podſkarbiego poſyła w te ſłowa:
Tuſzę, że ztargowana z kupcem ſztuka owa:
Niechay mu da, na probie iaką cenę miała,
Bo ią na mnie dopiero Krolewna wygrała.
Gdyż zwyczay miały panny w *Sycyliyſkich* ſtronach,
Takie nośić kleynoty na ſwoich ramionach.
Zdumiał śię *Eryſtenes* ſłyſząc te utraty,
Maiąc inſze rozchody, a ſkarb niebogaty.

Aże iuż był przewąchał tych sekretow trochy
Przez żonę: iako zwykły nawiedzać się knochy;
Często do *Selenissy* wrzeczy dla zabawy
Chodząc zrozumiewała wszystkie dworskie sprawy.
O *Arsydę* pytała, i naymnieysze słowo
Z pilnośćią uważała, sztuczna baba; owo
Wpadło w łeb Podskarbiemu, skoro to usłyszy,
Zaraz wroży, że iest coś, że wąż w trawie dyszy.
Aż na koniec, co było, ostrym dośiekł nosem,
Ze te *Poliarchowi* prezenty przeprosem.
Więc się i naymnieyszego momentu nie bawi,
Teyże nocy o wszystkim *Likogiena* sprawi
Umyślnym Kuryerem; przez ktorego bierze,
Iako sobie ma daley postąpić w tey mierze.

Likogienes chce Poliarcha zdradą umorzyć.

Ponieważ w ręce sama okazya leżie,
Acz swoiey sprawiedliwey ufam przy żeleżie,
Opuszczać iey nie życzę, zwłaszcza gdy się zdarza,
Bez wielkiego dowodu zprzątnąć adwersarza.
Dla czego ieżeli są w rękach twoich poty,
Smiertelnym iadem zaraz napoi te kleynoty,
Tak kiedy ie *Poliarch* na swe ramie włoży,
Niechay się nieprzyiaćiel na świećie nie mnoży.
A ieżliby zaś miała Krolewna w tym chodźić,
I temuby się mogło za wczasu pogodźić.
Przestrzedz ią; a dowiodszy, kupca bez litośći
Karać; choć też co będźie niesprawiedliwośći.
Okrutney śmierći żądeł piekielnego moru,
Miał *Erystenes* słoiek stalowy likworu.
Snadź dawni *Efirowie*, gdy nowe osady
W tym państwie zakładali, takie z sobą iady
Z odległych źiem przywieźli: te, lubo mieszane
W trunki, lubo żelazo niemi napuszczane,
Lubo w szatę wkropione, tak wielkie ich śiły,
Ze żadne przećiwko nim lekarstwa nie były;
I dotknieniem morzyły; o iak wiele razy,
Na *Meleandra* takie stroiono zarazy!
Lecz ktorym należało, w zbytniey mieli pieczy,
Szaty, trunki, potrawy, i Krolewskie rzeczy.
O biedna kondycya! o nędzo bogata!
Co za zgoda bydź więźniem, choć panem u świata?

Nie ieść, ni pić, ledwie spać, i mowić paćierza,
Albo śię ubrać może Krol bez kredencerza.
I to gdyby, i we śnie zazdrość mogła szkodźić,
Nigdyby Krolom leżeć, zawsze trzeba chodźić,
Zawsze w przeczy natura i fortuna sobie:
Macochy śię boy, matkę kochay, szanuy obie.
W osobney *Erystenes* komorze zawarty,
Wźiął on stoiek, gdźie był iad śmiertelny roztarty;
I ten kleynot kosztowny, z ktorey miał bydź strony
Na ćiele, gdźie iedwabiem miękkim wyłożony,
Zmaczał w oney przyprawie: a kiedy iuż tuszył,
Ze miał dosyć zarazy, wyiął, i osuszył.
Tym ksztaltem zaprawiwszy tak kosztowne kruszce,
Odda *Meleandrowi* w pozłoćistey puszce.
Po chwili, skoro wszyscy z pokoiu wynidą,
Każe Krol *Argienidy* wołać z *Tymonidą*,
Ktoremu, wiadom będąc (rzecze) twoiey cnoty,
Do wielkiey ćię a zkrytey zażywam roboty;
I oraz do *Arsydy* list daię pisany,
W ten sens: że *Tymonides* do ćiebie posłany,
Coć ode mnie rozkaże, wierzać mu bezpiecznie
Możesz, owszem po tobie tego chcę koniecznie.
W ostatku im tu rychley ten gość z tobą stanie,
Tym was od nas życzliwsze czeka przywitanie.
Potym informacyą *Tymonidźie* daie,
W ktore, po co, dla czego, i z czym go śle kraie.
Toż *Argienis* wyiąwszy z ukasaney szaty
Dwa listy, i kleynot on odda mu bogaty.
Poliarchowi prawi zalećiwszy chęći,
Ode mnie to ofiaruy: z otwartych pieczęći
Rzecz zrozumie: *Arsydźie* oddasz ten list drugi,
Czym Krolowi swey wierney dowiedźiesz usługi.
Listći był, ale nie ten, co oycu dawała
Czytać; albowiem inszy zkryćie napisała
Pełen sekretu, pełen miłośći przysmaku,
I podrzućiła w ten czas, gdy na wrzącem laku
Sygnety przyćiskano. Radował śię srodze
Ochotny *Tymonides*, niespodźianey drodze,
Ktora żeby bez wszego była podeyrzenia,
Przed wszystkiemi udawał, że on z pozwolenia

Erystenes kleynot trućizna napuszcza.

Krolewſkiego nawiedźi, iako człowiek młody,
Italią, *Afrykę*, i inſze narody.
I śnadno wiarę znalazł; bowiem o tym z dawna
Mawiał, i ćiągneła go ochota uſtawna.
Na wſzyſtko *Eryſtenes* maiąc oko pilne,
Iedne rzeczy iuż wiedźiał pewne, nieomylne,
Drugich śię domyśliwał: więc i w tey wyprawie,
Ieźli do *Poliarcha?* i w iakiey był ſprawie
Wyſłany *Tymonides?* aby co dołożnie
Wiedźiał, takową ſztukę zmyślił, lecz oſtrożnie.
Miedzy młodźią, iednego miał, co świeżo z domu
Wyiachał, a dla tego rzadko ieſzcze komu
Na dworze był znaiomy; i iak śię mu zdało,
Dowćipny, nieleniwy: na czym należało.
Temu każe wśieść chyżo na konia rączego,
Gonić *Tymonideſa* do *Włoch* iadącego.
Skoro go prawi doydźieſz, powiedz: tak Krol kazał,
Zebyś tego kleynotu pierwey nie ukazał
Nikomu, aże oddaſz; kogo nim obdarzy.
A gdy to mowić będźieſz, przypatruy śię twarzy,
I iego pozyturze: ieżelić potuſzy?
Ieźli to rozkazanie w łacne przyymie uſzy?
Iakbyś naylepiey ſprawił, obroć nazad koniem.
Ieźli też będźie wątpił? czego zaraz po niem
Poſtrzeżeſz: zpytay śię go rychło o przezwiſko;
Ieżeli *Tymonides?* ukłoń mu śię niſko,
I wymow śię omyłką, iakbyś nie do niego
Poſłany: a wracaiąc, przyydźiećli do tego,
Inſzą śię uday drogą; ieźli ćię też bawić
Zechce, i rozkażeć śię ktos, i coś ieſt? ſprawić;
Powiedz, żeś iednym z krewnych *Seleniſſy* blizkiem,
I u Dworu nie dawnym; a potym przezwiſkiem
Nazwi; iakieć śię uda. Z tym, co w koniu pary,
Biegł, i ſprawił, godźiny nie biły zegary.
Bo ſkoro *Tymonides*, (co tak zkryćie było)
Słyſzy; w poſłańcu mu śię wątpić nie godźiło.
Niech ſobie (rzecze) głowy więcey nie kłopoce
Krol: bo doſyć tych przeſtrog miałem iuż ſzeroce.
Na mey będźie w oſtatku należało głowie,
Ze śię tego ſekretu żywy duch nie dowie.

Potym

Potym oba włożywſzy w bok koniom oſtrogi,
Iak ten, tak ow patrzaią przedśiewźiętey drogi.
Tymći śię *Tymonides* fortelem ułowi,
I wyda taiemnicę nieprzyiaćielowi.
Na rączym *Eryſtenes* pchnie do *Likogiena*,
Oznaymuiąc, że śię iuż zaczęła ta ſcena.
Każeli poſła złapać? wſzyſtko gotow ſprawić:
Na coż, piſze, darmo czas, darmo ludźi trawić,
Widząc takie machyny, i dowćipne łbice?
Uprzedźić, upomnieć śię: ieſt złodźiey, ieſt lice.
Długo śię tu ſam z ſobą *Likogienes* wodźi,
Iuż rzeźwo *Meleander* koło śiebie chodźi:
Widźi że woyſka zbiera, i ſpiże gromadźi;
Iuż go lekce nie waży, o pośiłkach radźi.
Owo, długo myśliwſzy, taki figiel w ſobie
Wymaca, żeby ſzkodźił Krolewſkiey oſobie.
Czegoby śię był żaden człek nie ſpodźiał poty,
Chce go wdać w tę trućiznę, i w ſwe obuć boty.
Kiedy do ſwey przyiaźni wzywa otworzyśćie
Poliarcha; w tak chytrze napiſanym liśćie:
Zdrowia *Poliarchowi Likogien* dobrego
Winſzuie: iakoś barzo do dnia dźiśieyſzego
W obieraniu przyiaćioł *Poliarſze* błądźił,
Tenże mnie dźień dźiśieyſzy z tobą będźie ſądźił.
Mnieś iak nieprzyiaćiela ſwego prześladował;
Meleandra, czego był nie godźień, miłował.
Co mineło, nie wzpomnię; na ćię śię też tobie
Uſkarzać, niepotrzebna; i iam w takiey dobie,
Ze żadney nie potrzeba ſprawom mym wymowki,
Wolę to rzeczą ſamą, niż cudnemi ſłowki
Pokazać, kto z nas barźiey w przeſzłym zgrzeſzył czaśie?
Czuiąc to *Meleander*, że rozgniewał na śie,
Wygnawſzy ćię z Kroleſtwa, o pomſtę mu chodźi:
Patrz w co to myśl nieczyſta, choć Krola przywodźi!
Poſyłać upominki śmiertelnemi iady
Napoione; ktożby tu ſpodźiewał śię zdrady?
Wrzeczy ćię przepraſzaiąc za dyzguſty owe,
Szleć ofiary obłudne, łzy krokodylowe.
Takowych śię darow ſtrzeż, ani kładź na ramię,
Ieźli chceſz żyć na świećie: więc nie doſyć na mię

Liſt do Poliarcha Likogieneſow.

Przeſtrzedz ćię, ale niechay nie mam wiary poty,
Aże ſam te śmiertelne obaczyſz kleynoty.
Ieſtli człowiek w więźieniu przyſądzony śmierći?
A ieźli chceſz, lub do pśiey, lub bydlęcey śierći
Przywiązać to noſzenie? ſwey nadſtawię ſzyie,
Ieżeli dnia czwartego na świećie dożyie.
Maſz tam *Tymonideſa* przyiaćiela, co ćie
Chce zabić: każ mu śię w tym popieśćić kleynoćie.
Coż nad to ſłuſznieyſzego że za takie dary,
Ktoremi ćię chćiał zwalić, ſam padnie na mary?
Ia ſkorom wźiął wiadomość o tak ſzpetnym żarćie,
Chćiałem uprzedźić, i w tey obiawić go karćie.
Zalby śię mocny Boże, takiey na ćię zguby!
I ia bez podeyrzenia nie byłbym; komuby
Na myśl padło, że ćię ztruł *Meleander*, nie ia
Nieprzyiaćiel? żadenby nie tknął dobrodźieia.
Ieźli chceſz na oſtatek, to' mi podźiękuieſz:
Ieźli też w przedśiewźiętym uporze ſtatkuieſz,
Nie pśią ſztuką, nie z kąta upomnieć śię ſwego,
Są i konie, i bronie, i ręce od tego.
O zdrowie tylko błagać, a o ſzczęśćie Bogi:
Ieźli ćię też odmieni uczynek tak ſrogi,
Iako tuſzę, ślubuię, że złączoney śile
Przypłaći komedyant ſwoiey krotofile.
Chceſz brata? maſz go ze mnie; bośmy w blizkim lećie:
Chceſz oyca? poprzyśięgam, pokiśmy na świećie,
Zal ći tego nie będźie, niech ćię nikt nie błaźni,
Dotrzymam przyrzeczoney do grobu przyiaźni.

Zdrada Likogieneſowa.

Liſt tak zuchwały ſłudze doświadczoney cnoty
Dawſzy, każe śię pytać, każe trzymać floty,
Na ktorey *Tymonides* z *Sycylii* płynie,
I uczy, żeby ſkoro cały tydźień minie,
Iako weźmie *Poliarch* od niego kleynoty,
Dopiero mu te oddał w ſekrećie ramoty.
Trzebać *Tymonideſa*, prawi, pilnie śledźić,
Zeby ani opoźnić, ani też poprzedźić,
Aż całe ośm dni minie: iak na mieyſcu ſtanie,
W ten czas *Poliarchowi* daſz moie piſanie.
Powracay nie czekaiąc żadnego odpiſu,
Teraz śię do *Regium* pilno trzymay ſliſu.

Każdy śię tu domyśli, na co zły człek godźił,
Ieźli ośm dni *Poliarch* w tym noszeniu chodźił,
Zyć nie mogł: coż kiedyby tak straszne papiry
Po iego śmierći przyszły; na iakieby tyry
Padł Krol? dosyć tryumfu miałby i korzyśći,
Swiatu go do tak srogiey dawszy nienawiśći?
A ieżeliby też zaś *Poliarch* w tym czaśie,
Nim on list wźiął, nie wdźiewał tego stroiu na śie,
I tu dosyć zysk wielki, i korzyść bogata,
Gdy Krola z *Poliarchem*, na wieki rozbrata;
Tego sobie do wszelkiey usługi zakupi,
Tam temu wstydem oczy do świata wyłupi.
Pełne uszczypkow niosąc zniewagi, i tery,
Na *Meleandra* były te iego papiery.
Bo tak rzeczy bezbożnik kierował, że wprzody
Krol do *Erystenesa* przyiedźie na gody;
Gdźie go iuż nieszczęśliwe oczekuią wety,
Nim śię na świat tak straszne ogłoszą sekrety.

Rozdźiał Piąty.

Gdy Krol do śiebie daremnie Likogienesa *wzywa, gdy* Olodema, *i* Erystenesa, *pod swoią ma ręką; iuż w ten czas* Tymonides *do* Poliarcha *posłany w pol drogi na morzu gośćił; gdźie żałosny świeżo rozbitego okrętu przytrafił mu śię widok. Zatopiona była cale galera, z ktorey tylko wierzchołek maßtu dał śię widźieć; a na nim żywy ießcze dośiadał żeglarz. Tego na swoię barkę kazał wźiąć* Tymonides, *i o przypadku wypytanego przywiozł z sobą do* Arsydy, *ktory uyrzawßy go, nagle śię przeląkł, i o zgubie* Poliarcha *nieomylnie prognostykuie.*

LEcz i ten myśli iako owego oszwabić,
Chćiałby go z *Olodemem* do śiebie przywabić. *Krol chce Likogienesa do śiebie zwabić.*
Naysnadnieyszy ten sposob wszyscy bydź uznali:
Pisze, żeby do niego oba przyiechali.
Likogien, że ieszcze był nie cale gotowym
Do iawney rebellii, chćiał za listem owym

Iachać do dworu, i tam czas iaki zabawić.
Olodem śię w tey mierze ſam nie mogąc ſprawić,
Pierwey do *Likogiena* z domu bieży, ieśli
Słuchać Krola? żeby śię ſpołu z ſobą znieśli.
Wpadło to w podeyrzenie, że obudwu razem
Krol do śiebie wokował za iednym rozkazem.
I ieżliby co złego w głowie na nich kryślił?
Takby ich ſnadno pożył; przeto śię rozmyślił
Likogienes; ſam ſtabe założywſzy zdrowie,
Wyprawił *Olodema*, że śie lepiey dowie
Co śię dźieie u dworu? i znieśie do końca
Z Podſkarbiem, gdźie przyiechał po zachodźie ſłońca.
W ſam wieczor Krola witał, oddaiąc odpiſy
Od *Likogiena*: ſtały iuż gorące miſy.
Przeto proſzon do ſtołu; wymawia go uſtnie,
Ze tego nie uczynił, Bog widźi, rozpuſtnie,
Ze śię ze mną nie ſtawił; wiatr mu każdy ſzkodźi,
A dla kataru z izby ſtopą nie wychodźi.
Poſtrzegł farby do razu *Meleander* ſtary:
Tak, powiada, tych czaſow panuią katary:
I iam też nim ieſt, ale, zarażony ſuchem;
A wzdy was to dociekę (myśli ſobie) cuchem!

Rada Meleandra.

Iuż było po wieczerzy, rozeſzli śię potem,
Gdy Krol *Eyrymeda* wezwać z *Archombrotem*
I z *Kleobulem* każe, pytaiąc o zdanie
Co czynić? że *Likogien* wzgardźił rozkazanie.
W co ufa *Eryſtenes?* w co *Olodem* wierzy?
Ze śię czuiąc winnemi, idą do obierzy.
Archombrot z *Eyrymedem*, zaniechać tych obu
Radzą, a tak trzećiego przyłudźić do żłobu.
Bo kiedy tych weźmiemy, co nam wpadli w ſaki,
Sparznie naypotrzebnieyſzy, i zpłoſzemy ptaki.
Więcby ieſzcze inſzego pomacać fortelu,
A *Likogiena* iako na tym ſtawić celu.
Nie życzy *Kleobulus*, wilkow puſzczać z dołu;
Nużby z niemi i trzeći nie przybył poſpołu?
Czuie pies, że ziadł ſadło, a boiąc śię kiia,
Choć mu i chleb pokażeſz, z daleka ćię miia.
Nie katar, lecz kat winien *Likogieneſowi*,
Czuiąc, że nań zarobił; przeto śię Krolowi

Nie ſtawił, i nie ſtawi, kładę gardło potem,
Choćiaż mu teraz tych dwu puśćiemy wymiotem.
Niech Bog zdarzy, co dobrze, niech mię wrożka myli,
Że nam i ći dway figę ukażą po chwili.
Zbiegną do *Likogiena*, i wſzyſtkich trzech razem
Będźiem mieć, ale mocnych ludźmi, i żelazem.
Na to z wami barzo rad zgodzę śię Panowie,
Niechay Krol drugim liſtem *Likogiena* wzowie.
A ći niechay pod zkrytą zoſtawaią ſtrażą,
Dokąd śię ich bezbożne fakcye pokażą.
Ieźli ſtanie? zwyczayną poſtąpić z niem drogą,
Niech umieraią, co żyć w pokoiu nie mogą.
Nie ſtanie? iako tuſzę, że przewącha ſztuki;
Cz ći odſądźić, i po niem rozdawać kaduki.
Eryſten, z *Olodemem* niechay w wieży dyſzy,
Iedna czeka nagroda, kto z kiem towarzyſzy.
Tak mowił *Kleobulus*, a na iego radźie,
Zgodnie z temi ſwe zdanie *Meleander* kładźie,
Tedy nazaiutrz rano pieczętuią liſty,
Gdźie z razu dość łagodnie, potym otworzyſty
Rozkaz, żeby *Likogien* przed Krola śię ſtawił,
A tak głupie nikczemną wymowką nie bawił.
Toż ſkoro *Likogienes* te liſty przeczyta;
Tu śię ſwego ſumnienia, tu podobieńſtw chwyta.
Wachał śię zrazu, potym do tego humoru
Przychodźi, że nie tylko ſam iechać do dworu
Nie myśli, lecz do ſwego towarzyſtwa zſyła;
Ieżeli im fortuny, ieźli głowa miła,
Niech iak z ognia uchodzą, bo iuż, iuż nad ſzyią
Wiśi im miecz, ktoremu potym śię nie zkryią.
I kiedy śię to ſzydło gwałtem z woru kole,
Wyniść z fortec, a woyſka wyprowadźić w pole.
Utknęło im to w głowie, i ſami nie blizu
Czegośi poſtrzegali, bez tego awizu.
Wſzyſtkie ich obroty miał *Kleobul* na oku;
Więc *Eryſtenowego* zawczaſu od boku
Dwu ſług złotem przepłaćił: (ach nieſzczęſna żądza!
Czegoż śię dla marnego człek wydryga pieniądza?
Sam śmierći w gardło leźie, piekła śię nie zlęknie:
Co za dźiw? gdy żelazo, i ſtal przed niem mięknie?)

Eryſtenes i Olodem poimani od Archombrota.

Ktory wſzyſtkich ſekretow Pańſkich śię ćiekawie
Bądaiąc, co godźina nośili mu prawie.
Choćiażbyś za ſtem kluczy w ſkrzyni chował na dnie,
Nie uſtrzeżeſz; domowy złodźiey to wykradnie.
Teraz od nich uſłyſzy, że gotowe konie
Pod kulbakami ſtoią za zamkiem na ſtronie.
Nim zamkną mieyſkie bramy, ſkoro ſłońce w morze,
Naśi Panowie w drogę wypadną pod zorze.
Nie śiedźi *Kleobulus* wybiianą ſłyſząc,
Stanie chyżo u Krola z tą nowiną dyſząc,
Radźi, że śię im zdraycy tak przekonać dali;
Czemużby w nocy? czemu ukradkiem zbiegali?
Więc kazawſzy zawołać *Archombrota* ſobie;
Coż o *Likogienowey* rozumieſz chorobie?
Iużći i tych takiego nabawił kataru,
Olodem z *Eryſtenem* chcą nam umknąć z ſzparu,
Chcą ućiekać do ſwego pryncypała cwałem;
Ano gotowe konie czekaią pod wałem.
Co zalećiwſzy cnoćie i twoiey grzeczności,
Czekam nazad z ſwey drogi powroconych gośći.
Weſoł *Archombrot*, wſkok śię z *Eyrymedem* znieśie,
Rad takiey nieſpodźianey okazyi; gdźie śie
Krolowi mogł przyſłużyć: wielka w ſługach cnota,
I częſto złą poſługę okryie ochota.
Choćbyś zrobił naylepiey, kiedy mruczyſz przy tem,
Kwituię ćię, weźm ſobie ſwą robotę z mytem.
Więc tuſząc że nie w wielkim poczćie byli oni;
Kto ućieka, ćiżby śię iak naybarźiey chroni.
Dźieśięć bierze żołnierzow, *Hyſzpanow* do tego,
Zeby z niemi ięzyka nie mieli ſpolnego,
Ktorym mieyſce naznaczy, oraz da i haſło,
Ze iako ſłońce całe nad źiemią zagaſło,
Nie znacznie po iednemu z bramy wyieżdżali,
I tam kędy rozkazał, w kupie go czekali.
Potrzebnie śię trafiło, że gośćińca bliſko
Stało opuſtoſzałe i ſtare karczmiſko.
Gdźie śię ledwo *Archombrot* z żołnierzem zaſadźi,
Aż ći, ſamopięt tylko ze troygiem czeladźi
Bieżą, zchyliwſzy głowy w niezwykłym ubierze;
Księżyc pomogł, że poznał obudwu po cerze.

Toż im w oczy zabiegszy głosem sporym; a wy
Dla iakiey dźiś po nocy tłuczećie śię sprawy?
Krola nie pożegnawszy? tak nieopowiednie?
Poszło to na ućieczkę? ludźie ieżdżą we dnie.
Co w tym iest? a ieźli nic? widząc noc tak ćiemną,
Wolićie śię dla wczasu nazad wroćić ze mną.
Czemuż wy dway pospołu? czemuż bez czeladźi?
To rzekszy bierze cugle, i z sobą prowadźi.
Chćieli oni coś mowić, chćieli mu śię sprawić,
Ale słowa za słowem nie mogli wydawić.
Gdźie śię serce zalęknie przekonane w złośći,
Obumrze i ztwardnieie nie rożne od kośći.
Takći ich wźiął do miasta, i w taras otwarty
Wrzućił, przydawszy straże i Krolewskie warty.
Nazaiutrz gdy noc ćiemna dała mieysce dniowi,
Dano znać z *Ibburranem Dunalbiusowi*,
Ktorzy pod czas tey burdy nie byli przy dworze,
Bo smakuiąc przymioty wdźięczne w *Antenorze*
Przełożonym kośćioła *Apollinowego*,
W pośiedzeniu woleli, ten czas ztrawić iego.
Blizko *Panormu* mieszkał człek zawsze swobodny,
Doskonałe uczony, i wszystkich chwał godny.
A ći, skoro ich taka nowina dośięże,
Wśiędą na woz, że ledwie woźnica zaprzęże,
I stawią śię Krolowi; ktory ich obłapi:
Iużem dźiś swobodnieyszy, iuż mię nie tak trapi
Likogien, gdy mam (prawi) wtore po niem głowy.
Iako mi *Iowisz* miły, iako chcę bydź zdrowy,
Że choć w tych dwoch, całemu pokażę to światu,
Iako mię boli kontempt mego Maiestatu.
Ale patrzćie, zkąd śię w nich bierze złośći tyle?
Kiedy śmieią tak sprosne podrzucać paskwile.
Awo: oddaie kartę w ręce *Dunalbiego*,
Ktorą wźiął pokoiowy u progu samego,
Wstawszy rano, to gdy rzekł: w inszą śię Krol stronę
Odwiedźie z *Kleobulem*: a ći kartę onę
Czytaią pełną grozy, pełno bezpieczeństwa,
Ale ktore wśćiekłego blizkie iest szaleństwa.

Wroć

Paskwil Meleandrowi podrzucony.

Wroć nam, wroć mężow, tyranie niezbedny;
Także iuż zdrady wymacasz do iedny?
Takli dla twoiey twardouſtey waśni,
Ktora, niż słońce, świату świeći iaśni,
Cnota zagaśnie? i śmiałeś śię targać
Na nie? rychley kat w twoiey śię uszargać
Posoce może, i bezbożney iusze,
Niźli ie przed swe wywiedźiesz ratusze.
Nie w okrućieństwa twoiego zapędźie
Sądźić ich będą tobie rowni sędźie;
Wroć nam, wroć męże, ktoryches nie godźien
Tykać śię, sprośnych wynalażco zbrodźien;
Chćiałeś podobno ostatniey ruiny
Oyczyzny naszey, (do tey ćię wśćiekliny
Tyrańskie serce wparło:) nieszczęśniku,
Odiąwszy żywot, albo dźierząc w łyku
Tych mężow, ktorych człowiecze przeklęty
Przez cukrowaneś przyłudźił ponęty.
Lecz nie kładź tego w swoiey głowie głupi:
Nie iuż ten zaraz, co targuie, kupi.
Barzoś gorąco kąpany w tey mierze:
Nie iuż ten wygrał, ktory pierwszą bierze.
Gdyby *Iowiſſa*, i mśćiwey *Nemezy*
Niebo nie miało, żebyś swey imprezy
Dowiodł, zgubiwszy tych ludźi mizernie;
W samym byśmy iey szukali *Awernie*.
Berło podobno, w twoich te narowy
Pierśiach, albo płaszcz nieći purpurowy?
Albo korona, ktorąś odźiał skroni?
Dobrych to tylko, dobrych Krolow broni.
Czas na tyranow i fortuna strzeże,
I przez własne ich ozdoby porzeże.
Nie ufay i ty po wygnaney cnoćie
Z serca w Krolewski tytuł, starcze; bo ćie
Ten nie zasłoni, gdy będźiesz w sekweſtrze,
W swych śię pśich kusów przeglądał regieſtrze.
Dotąd w nas ten wzgląd święty impet trzymał,
Ześ nam iak zakład, te męże poimał;
I pokiś chował takie specyały,
Mogł tryumfować twoy umysł zuchwały.

Poki

Poki gniewliwa nie wrzućiła w ogień,
Meleagrowa matka darow Bogień,
Poty żył i ſyn; tak też ty *Kocytu*
I *Stykſuſ* wolny, poki depozytu
Z garśćić nie wydrzem: i możeſz to wierzać,
Każ ſobie mary, każ i grob wymierzać.
Ieźlić śię z ręku te fanty wyślizną?
Zegnay śię z światem, żegnay śię z oyczyzną.
Albo ieźli chceſz przy zdrowiu śię zoſtać?
Day śię naprawić, i złość ſwą ochroſtać.
Połoź koronę z niedoſtoyney ſkroni,
Ze kto godnieyſzy poſunie śię do ni.
Albo tych mężow, iako oka w głowie
Strzeż, chceſzli trzymać koronę i zdrowie.

Takie były na ten czas przy dworze obroty;
Aleć i *Tymonides* nie mnieyſze kłopoty
Podeymował: bo iako z Krolem śię rozprawił,
Trzy dni śię potym całe we wśi ſwoiey bawił. *Tymonides na morze wśiada.*
Bo prędzey zkończyć nie mogł Kapłan ofiar rożnych,
Ktore Bogom oddawał (dla ſzczęśćia) podrożnych.
Ztamtąd do *Arſydźiney* żony niemieſzkanie
Iechał, ktora na ten czas czekała w *Meſſanie*
Powrotu mężowego; a że z wioſną nową
I morze wyrzucało naturę źimową:
Wiatry dęły, że żaden nie był człek tak śmiały,
Zeby śię przez cztery dni miał puśćić na wały,
I wody rozruchane: ktore przy ſwych brzegach
Tłukły z ſobą okręty ſtoiące w ſzeregach.
I tu śię nie co przyſzło *Tymonidźie* bawić,
Gdy muśiał zwątlonego okrętu poprawić,
Co wſzyſtko zporządźiwſzy, nie czekaiąc dali;
Choć ieſzcze morze ſzumi, w drogę śię puſzczali:
Nikt, procz iego domowych, nie wśiadł z nim do łodźi.
Iuż bez mała poł drogi ſzczęśliwie dochodźi;
Gdy okrutne tym, ktorzy żegluią, widźiadło
Załoſnego rozbićia przed oczy mu padło;
Wielki okręt, a świeżo; że go widać cale
Nie było, w tych dniach ſrogie zatopiły fale.

Maſztu tylko o łokieć, na wierzchu ſtarczało,
Gdźie śię iednemu człeku uchwyćić doſtało.
Serce żal w ſkroś przeniknął, patrząc gdy zemdlony,
Blady, chudy, w poł żywy, wiatrem opalony,
Zćiſka ramiona, głowę ku gorze podnośi,
Że iuż mowić nie może, miłośierdźia prośi,
Więc poń każe podiechać *Tymonides* w łodźi
Co zwykle od potrzeby przy okręćie chodźi.
Słowa śię na niem nie mogł dopytać przed ſtrachem:
Toż roztrzeźwiony winnym dopiero zapachem,
Pytany, zkąd? gdźie płynął z fortuną tak ſrogą?
Powiada, (ale ledwie że zrozumieć mogą)
Regium mi Oyczyzna, żeglarſkie rzemioſło,
I teraz mię, nieſtetyż! do *Francyi* nioſło
Wielkie moie nieſzczęśćie: człowiek znaczny rodem
Naiął mię; ba przymuśił, i był mi powodem.
Widźiałem ći ia głupi, że nie czas był temu:
Smutne niebo, porywcze wiatry; lecz onemu
Trudno śię było zbronić, trudno walczyć z Bogi;
On śię ſpieſzył do śmierći, iam ſłuchał ubogi.
Iużeśmy z portu wyſzli, źiemie doyrzeć okiem
Nie możem: kiedy widzę (ach ſerce Prorokiem)
Widzę człowiek nieſzczęſny śiedząc u kompaſu,
Przyſzłey burze i znaki morzkiego hałaſu.
Wiadom wiatrow, wiadom gor tutecznych natury;
Przeto na towarzyſzow tàk zawołam z gury:
Niezwyczayna Panowie gotuie śię fala,
Ięczy morze, wiatr kręći, a ſłońce przypala:
Zginęliśmy do razu, świadczę Bogiem świętem!
Ieźli śię nie zkryiemy w ćiſzą gdźie z okrętem.
Naybliżey *Sycylia*, tam̃ nim złe ominie,
Pomożmy wiatrom wioſły, uchodząc ruinie.
Tu on Pan, co mię naiął, miecz wyiąwſzy ſrogi:
Nie mam do *Sycylii* obiecaney drogi;
Przyśięgam, pierwſzym będźie na tamten świat poſłem,
Kto mi (rzecze) ku tamtey ſtronie kinie wioſłem.
Tak mowił, ani śię dał przebić w ſwym uporze:
Słońce zatym, a po nim zagaſały zorze.
Mieśiąc (a co okrutniey fraſuie mię) wzchodźi
Że iako krew czerwony, że na wiatry godźi.

Toż ſzum, a zaraz i ſzturm, toż w odment ſzkarady,
Wody, piaſki, powietrze pomieſzał; że rady,
I me wſzyſtkie nauki, wlot poſzły na nice,
Iakoby poobćinał liny, i kotwice.
Ale na coż śię z długą rozpośćierać mową?
W nocy ſtrach, we dnie nam śmierć ſtanęła nad głową.
Switało; gdy naſz okręt w namulone piaſki
Przodem wpadſzy, począł śię druzgotać na trzaſki.
Gdźie kiedy wſzyſcy bieżem; Pan on z ſwoim ſługą,
I ze dwiema maydkami zćiąwſzy linę długą,
Skoczył w lodź okrętową; daley mi ſtrach bronił
Widźieć: rozumiem że śię śmierći nie uchronił.
Czołn, żeby śię miał zoſtać w tak ſzkaradey burzy;
Mogli cokolwiek płynąć, potym ich zanurzy.
Naſza też nawa ſkoro da w śię weyśćie wodźie,
Grąźnie do dna, nieſtoty! i śiędźie na ſpodźie.
O Boże! iaki tam był wrzaſk! krzyk! iakie wota!
Kiedy kilka ſet ludźi zbywało żywota.
Ia nieſzczęſny tym czaſem pnę śię na maſzt wzgorę,
Chcący zdrowie zachować, i te nędzną ſkorę
Ocalić: ach biadaż mnie! przewlec w mgnieniu okiem
Poki okręt nie lęże, i maſzt ze mną bokiem.
Lecz iaki cud, moy Boże! gdźie iuż iuż uſtanie
Rada człeka z nadźieią, ty ratuieſz Panie.
Wlot piaſek onym ſrogim ſzturmem zgromadzony,
Oſypał i utwierdźił okręt zatopiony.
Ten mi drewna kawałek, co ſtarczy nad wodą,
Dał żywot: niech śię moią naucza przygodą:
    Ze kogo Bog chce uſtrzedz, choć go iuż iuż narza
        Mokra śmierć; środ morza mu bezpieczny port zdarza.
    Niech zaś mieſzka na tatrach, nie wyłażąć z łodźi,
        Kogo chce w łyſzce wody, topi bez powodźi.
Dwa dni temu mineło, iako obłapiwſzy
Ten ſłup; wiſzę, nie ſpawſzy, nie iadſzy, nie piwſzy.
Rozpacz, źimno, wiatr, i deſzcz, krew we mnie zniſzczyły,
I kiedym was obaczył, iuż zemdlone żyły
Opaść miały w przepaśći tak gwałtowney śmierći,
Iużem śię trzymać nie mogł i godźiny ćwierći.

Długo prawił: w czym ulgę frasobliwi czuią,
Im szerzey drugim żalow swych komunikuią.

Bierze wiadomość o rozbiciu Poliarchowym.

Więc ći płaczą; a inśi pytaią go ieszcze:
Sam duma *Tymonides*; bowiem serce wieszcze
Z rożnych okoliczności, barźiey w nim strach leży,
Ieźli do *Poliarcha* ta rzecz nie należy.
Ze go chwalił kilka kroć, że z *Regium* płynął;
Ze z tak srogą urazą *Sycylią* minął.
Wszystko w sobie uważa; na koniec śię zpyta
(Bo ieszcze lamentował) owego rozbita.
Co za imię mężowi, ktory z tobą pływał?
Gośćiem był? czy mieszkańcem w *Regium* przebywał?
Nic nie wiem, (rzecze) tylko, że go w okręt wsadźił
Arsydas Sycyliyczyk: iakoby zawadźił
W serce nieszczęśliwego *Tymonidy* nożem,
O mało, że nie padnie: niestoćież! tegożem
Usłyszeć śię spodźiewał? tedy na zpod łodźi,
Zeby tego pogromu ryczeć mogł, uchodźi.
Kazawszy sternikowi choćiaż dosyć niosły
Wiatry okręt, żeby im pomagano wiosły,
A gdy ze wszystkiey mocy dodawano biegu,
Staneli nad mniemanie w *Regium* u brzegu.

Tymonides i Arsydas lamentuią Poliarcha.

Tam prosto do gospody, gdźie na łożu nizkiem
Przesypiał śię *Arsydas*, namnieyſo tak blizkiem
Nie myślący kłopoćie, z okrutną żałobą
Bieży, wiodąc rozbita *Tymonides* z sobą.
Zkąd iako mu znać dano, że ma wdźięcznych gośći;
Skoczył, i obłapił go, i pełnych miłośći
Kilką słow go powita: alec mu rzecz przeymie
Tymonides: i zpyta westchnąwszy uprzeymie.
Powiedz proszę *Arsyda*? nim serce ztruchleie,
Powiedz dla Boga! co śię z *Poliarchem* dźieie?
Ach biadaż nam niestoćie! ia podobno powiem
Więcey o nim, niżeli od ćiebię śię dowiem.
Tu ręką człeka zkaże, ktoremu śię chwilę
Przypatrzywszy *Arsydas*: tyś ieſt? czy śię mylę?
Szyper, com ći drogiego towaru powierzył?
Iużeś to ze *Francyi* tam i sam przymierzył?
Iuż zaprowadźił mego *Poliarcha*? iako
Zmowa była? i iam ći nagrodźił dwoiako?

Albo na inſze mieyſce, albo w okręt iny;
Gdy ćię ſamego widzę, ani wiem przyczyny:
Na to głowę zchyliwſzy, i żżąwſzy ramiony
Zeglarz on: ſamem tylko Panie zoſtawiony,
I moy okręt, i ludźie, ktorzy w niem płynęli,
Rozſtawſzy ſię z tym światem, wſzyſcy potonęli.
Zkamieniał w tak okrutnym *Arſydas* pogromie,
I ledwie ćiężkie ręce na głowę załomie,
Nie mogſzy dłużey ſłuchać tragiedyi ony;
W pokoy *Tymonideſa* prowadźi zamkniony.
Tam okrutney fortuny opłakuią razy,
Cnoty *Poliarchowe* ſtawiaiąc w obrazy:
Niewdźięczność źiemie ſwoiey, iego pogrzeb ſmutny
Wzpominaią, i co żal dyktuie okrutny.

Potym napłakawſzy ſię; *Tymonides* pyta:
Dokąd *Poliarchowi* droga tak zawita?
Dokąd była potrzeba? tu *Arſydas* powie;
Bał ſię zgoła w *Regium*, o ſię, i o zdrowie.
Sycylia tak blizko, *Likogienes* mśćiwy
Mogł nań czyhać kryiomo, człowiek niecnotliwy.
Dla tego do *Francyi*, a ile ſię mogę
Domyślić, ſwey Oyczyzny, nakierował drogę.
Ach drogę nieſzczęśliwą! zkąd miaſto powrotu,
Płaczu nas, i ćiężkiego nabawił kłopotu.
Tu z żalem *Tymonides* powiada mu nowym,
O odmianie przy dworze, o *Meleandrowym*
Przećiw niemu afekćie, a oraz i liſty,
I prezent on w ſkrzyneczce oddaie złoćiſty;
Niezdarzone ztrapioney *Argienidy* dary:
Znowu lament, znowu płacz, bez końca, bez miary.
Przed ktorym i roboty, i pereł wyboru
Trudno było uważać; więc że ku wieczoru
Dźień ſię miał: ten w zaczętey zkończywſzy żałobie,
Oba drogę do Krola założyli ſobie;
Zeby ſię i on prożną nadźieią nie bawił
O ſwoim *Poliarſie*; ktorego wyprawił
W tę drogę nieſortunną; do tego wiedźieli,
W iakim ſtanie, i Pana, i Oyczyznę mieli.

Do Sycylii iadą.

Więc iak wśiędą na okręt, śiodmy im dźień aże,
Epereickie miaſto, i zamek pokaże,
Choć wiatr mieli powiewny: lecz inſza, tak długi
Ciężki bol ſerca, była przyczyna żeglugi.
Krążyli, i z daleka miiaiąc port ludny,
Do rybytwiego brzegu przyſtawili ſudny.
Radźiby śię widźieli gdźieś za Oceanem,
Wzpomniawſzy, iako będźie przywitać śię z Panem:
I iako mu śię zprawić oney ſwey przyſługi:
Ten żal obu fraſuie, lecz *Arſydę* drugi;
O ktorym *Tymonides*, do tych czas nie wiedźiał,
Nie tak mu *Meleander*, nie tak w głowie śiedźiał
Likogien, iak *Argienis*, dźiewka nieſzczęśliwa;
Rzecz niepodobna żeby zoſtać miała żywa.
I będźie konaiącą dźiś widźiał bez dźięki,
A co naynieznośnieyſza, że od iego ręki;
Kiedy ią tą śmiertelną nowiną zaſmući:
Coż, gdy mu *Tymokleą* na oczy wyrzući?
Ktora niewiaſtą będąc, środ mężow, środ mieczy,
Poliarcha rozumem ſamem ubezpieczy.
A ia wichrom ſzalonym, i morzu wśćiekłemu,
Czemum dał? czemum drogi nie rozradźił iemu?
Albo czemum nie pomogł? przećiwna fortuna
Broniła na dnie morzkim, raczey u *Neptuna*
Odpocząć mi, niż na łzy i łamanie ręku
Patrząc Krolewny, w ſrogim umierać niewdźięku!
To precz, że mię tak wielkie obietnice miną,
Ktore mey ſzczęśliwośći miały bydź przyczyną;
Boię śię gniewu, i iey ſurowego oka.
Zataić niepodobna, nie pomoże zwłoka,
Co Krol wie; to i ona; *Tymonides* ktemu
Milczeć nie umie, ani wodzow przybrać ſwemu
Zalowi: anuż ſłudzy? anuż przyiaćiele?
Każdy z nich będźie ſzukał; pytaiących wiele
Opłakaney nowiny: tak myślił ztroſkany
Arſydas, a iuż okręt w porćie uwiązany.

Rozdźiał Szoſty.

Arſydas z Tymonideſem *wracaią śię do* Sycylii, *gdźie nad inſzych ludźi naypierwey* Gielanora *widzą: i ſłyſzą, iako z rozbitego okrętu* Poliarch z Gielanorem *na ſkałach morzkich opadaią, zkąd żebrząc ich miłośierdźia, zboycy morzcy na ſwoię ich zabieraią barkę. Ale gdy ich kſztałtem niewolnikow, kować myślą w łańcuchy.* Poliarch *ſłuſznym uięty gniewem, iednych pozabiia, drugich pokować rozkaże. Z teyże okazyi, zkradźione przez nich Krolowy* Maurytańſkiey *ſkarby odbiera, i gdy iednego z zboycow z pończoch obnażono, liſt przy nim do śiebie od* Likogieneſa *znayduie, w ktorym trućiznę, iakoby* Poliarchowi *zgotowaną, na Krola* Meleandra *zkłada.*

TOż oba domownikom ſwoim zakazali,
Zeby zgoła nikomu nic nie powiadali,
Nim od Krola powrocą: a w tym wierzchu ony
Przykrey gory doſzedſzy, na ſali przeſtrony
(O iako cudnie święći z myśli ludzkich ſzydzą)
Przed Krolewſkim pokoiem *Gielanora* widzą;
A on w cerze weſołey, iaka śię nie zgodźi
Z fraſunkiem, miedzy dwiema *Sykulami* chodźi.
Więc *Arſydas* (bo pierwſzy obaczył go z boku)
Słowa przerzec nie mogſzy, iak ſłup ſtanie w kroku; *Arſydas i Tymonides Gielanora nieſpodźiewanie znaleźli.*
I obiema rękoma porwawſzy za ſzatę,
W żalu ponurzonego *Tymonidę* na tę
Obroći komedyą; toż doſtawſzy mowy:
Sen, mara, czy obłuda? czy cud iaki nowy?
Gielanor to dla Boga! ktory w iedney łodźi
Z *Poliarchem* rozbity: ato żyw, i chodźi.
A ten iak zapomniały, nie odpowiedźiawſzy,
Bieży do *Gielanora*, ktory też widźiawſzy
Dawnych ſwoich przyiaćioł, chyżo ku nim ſunie,
Lecz ći ſtoią iak martwi, żaden z nich nie trunie.
Wlepią weń tylko oczy, i dotąd nie wierzą,
We śnieli? czy na iawi ſwe poćiechy mierzą?
W tym *Arſydas* weſtchnąwſzy; ćiebieli zdrowego
Gielanorze? czy widzę ćień ćiała twoiego?

Zali ćię oraz z Panem morzkie głębokośći
Nie połkneły? czy ſzukaſz, gdźiebyś iego kośći
Ziemią przykrył? nieſtoty! bądź nam powiadaczem;
Poćieſz, albo do końca zagub ſerce płaczem;
Nie trzymay nas na ſłowie: tu *Gielanor* śmiele,
Tę troſkę niepotrzebną złożćie przyiaćiele,
I ia, i Pan zdrowiśmy, ręką zachowani
Zboycow morzkich od śmierći bezdenney odchłani.
Od niegom wyprawiony do Krola; i wczora
Stanąłem tu: w tym poczną pytać *Gielanora*;
Iako byli rozbići, i na czym płynęli,
Iako ich zboycy morzcy do śiebie przyięli.
Przerwał Krol; bo ſkoro ich z pokoiu obaczy,
Ledwie podobne dźiwy w ſwey głowie tłumaczy.
Więc ich wſkoki bez wſzego wołać każe względu,
Zeby śię i ſam ſprawił, i ich wywiodł z błędu.
Bo iako okręt, w ktorym do *Francyi* płynął
Poliarch, wpadł na haki, łomał śię i ginął:
On, i *Gielanor*, i dwu żeglarzow do łodźi
Skoczy, co od potrzeby przy okręćie chodźi:
Puśćiwſzy ią po wiatrach tak robili wioſły,
Zeby nikędy bokow wały nie donioſły.
I dotąd ich miotały to tam, to ſam fale,
Aż w oſtatku na miałkiey ośiąkneli ſkale.
Poliarch śię na morzu zboycom doſtał.
Srzod morza prawie było, gdźie wyśiedli z łodźi,
Każdy z nich niżey paſa, wyżey kolan brodźi,
Tak ſtali niebożęta na onym kamieniu,
Upewnieni o śmierći i ſwoim zginieniu.
Prożno źiemie ſzukaią zpracowanym okiem,
Prożno ludźi z ratunkiem po morzu ſzerokiem.
Gorne niebo nad głową, a on Cypel mały,
Pod nogami bezdenne wody opaſały.
Tu *Poliarch* do ſwoich towarzyſzow rzecze:
Coż za korzyść żywota, choć śię kęs przewlecze?
Smierć w oczach, iuż za gardło każdego z nas chwyta,
Niech śię ćieſzy fortuna troſk moich nieſyta,
Ten miecz koniec kłopotow, i żywota razem
Uczyni; nie chcę głodem, niech ginę żelazem.
Nie od miecza *Gielanor*, nie przez krew chcę ginąć,
Ale na morzkie wiry i odchłani płynąć.

Zeglarze

Zeglarze acz nadźieie żyć nie maią żadney,
Nie chcą iednak umierać, strach śmierći szkaradney.
Ieżli umrzeć? to z musu, niech na nas swe prawa,
Natura i fortuna kona niełaskawa.
Na tey byli dyspućie; kiedy miedzy wały,
Da śię widźieć z daleka okręt iakiś mały.
Morzkich zboycow poiazd był, tym zrobiony kształtem,
Ze choćiaż pod obłoki, choćiaż na dno gwałtem
Zpadał; zostawał cało, i nie puśćił wody,
Tak śię i z przeszłey burze doczekał pogody.
Wiedźiał to mądry sternik, i zdawna bywały,
Ze śię tam więc okręty często rozbiiały
O zakryte opoki, ktore albo piany,
Albo to wydawały, że sum był słyszany.
Dla tey przyczyny w stronę napiera swey nawy:
Dopieroż kiedy widźi pływaiące ławy,
Znak świeżego rozbićia; bo na tamtey skale,
Zsadźiwszy *Poliarcha*, rozbił śię bat cale.
Widźi kilkoro ludźi w pośrzod morzkiey toni
Na śliskim barzo haku stoiących; a oni
Nie mogąc śię dowołać, ręce wzgorę wznoszą,
Zeby ich ratowano, miłośierdźia proszą.
Tu zboycy, w ktorych pierśiach człowieczych serc hasło,
Wszelka ludzkość, i wszelkie miłośierdźie zgasło,
Wywroćiwszy w rodzone afekty na nice
We lwią dźikość, i to lwi, niedźwiedźie, wilczyce,
Siłu ludźi (damy li hystoryom uszy)
Smierći z gardła wydarły: tedy litość ruszy
Bestyą; a ći wątpią, żadnych depozytow
Nie widząc przy nich, ieżli ratować rozbitow?
Co same tylko ćiała, ztraćiwszy do szczętu
Fortuny swe, trefunkiem wynieśli z okrętu.
Tak mowili; gdy starszy miedzy niemi laty,
Zwykli, rzecze, pieniądze ludźie wszywać w szaty,
Ktorzy śię morzem bawią od wszelkiey przygody;
Ktoż nam ich zaś zabroni wyrzućić do wody?
I zaraz dwom na łodce iechać po nich każe:
Czego litość nie mogła, łakomstwo dokaże!
Sami stoią na kotwi, boiący śię hakow,
Wyglądaiąc korzyśći z owych nieborakow.

Szedł *Poliarch*, i z swemi macaiący skały
Pod wodą śliską nogą: aż gdźie dostawały
Końce wioseł, po ktorych z towarzystwem śmiele
Skoczy w łodź, i przywita swe wybawićiele.
Ale ći gdy go uyrzą wespoł z *Gielanorem*,
Zdumieią nad urodą, i szat ich pozorem:
I coś w nierozumianey szepcą sobie mowie;
Pewnie o niespodźianym dźiśieyszym obłowie.
Poliarch biie śię ze zboycami. Toż iako do wielkiego okrętu ich wźięto,
Ni z tego, ni z owego, łańcuchy i pęto
Poczną na nich gotować: *Poliarch* śię zdźiwi:
A to co? rzecze do nich: cożeśmy wzdy krzywi?
I dobywszy pałasza, zkąd te nieprzyiaźni?
Gdźie swary? gdźie niechęći? że do takiey kaźni
Przychodźiem? od was mamy żywot bez pochyby,
I dla tego nam trzeba kłaść na ręce dyby?
O nagrodęli chodźi? bez dybow, bez pęta,
Każdy z nas, co wam winien za zdrowie, pamięta.
Iuż i *Gielanor* w ręce miecz trzymaiąc goły,
Wiązać śię dać nie myśli: my was za Anioły
Mieli (rzecze) żeśćie nam żywot dali; a wy
Wiążećie nas iak zboycy wźiąwszy do swey nawy?
Ale gdy u tych żadne nie idą wywody,
Ci miecze, ći kaydany; toż *Poliarch* wprzody:
Od mieczam ia chćiał ginąć; baby tylko topią:
Niechże ginę, niech moią krwią swoy okręt kropią
Ci pśi, ieżeli śię tak podobało niebu,
Na coż czekać inszego daremnie pogrzebu.
W raz zboycę, co do niego prosto szedł z łańcuchem,
Tak ćiął, że dusza zpodniem wylećiała brzuchem.
Tymże zamachem drugi, gdy mu krokiem ćichem
Tył zachodźi z oszczepem, wźiął przez pierśi sztychem.
I *Gielanor* iednemu iuż na gardle stoi;
Więc śię spleczą, a z strony boiąc śię oboi,
Porwą wioseł ułomki, tymi miasto tarczy,
Zkładaią śię, mieczmi tną: że ledwie nastarczy
Smiertelnym znikać ranom złość niecnot wierutnych,
Przypłacaiąc swey zdrady, i zbrodni okrutnych.
Obaczywszy maydkowie, co *Poliarch* robi,
Każdy sobie z nich mocną laskę przysposobi:

Do obierzy iść nie chcą; na ostatek i ći,
Ktorzy dawno do wioseł za nogi przybići,
Ramionami ruszaią czego gdy postrzeże
Poliarch, rzemienie im na reku porzeże.
Ci dostawszy swobody, inszych uwalniali,
I iuż śię ze zboycami liczbą wyrownali,
Ktorych trzynaśćie było, iuż *Poliarchowi*
Dway gardło, a trzeći był dał *Gielanorowi*.
Piąćiu owi więźniowie z maydkami bawili;
Pięć ich na *Poliarcha* z *Gielanorem* bili
Biorą przystoyne rany, ale nie bez szkody,
Iuż śię maydek napiia *Poliarchow* wody,
Drugi ranny; więźniow dwa; tu dopadszy tkniony
Goźdźmi buławy ieden, zboyca wynieśiony
W kark mierzył *Poliarcha*; lecz onym zamachem
Gdy śię ten złoży, w bok go ugodźi pod blachem.
O! iako wiele troski i kłopotu miała,
Ilekroć tę buławę *Argienis* wzpomniała;
Iakoż kiedyby nie blach, ktory kryła szata,
Iużby pewnie *Poliarch* nie oglądał świata.
Przećię choćiaż małych ran kilka poczuł w sobie,
I tak okrutnie w oney rozgniewał śię dobie,
Ze dostawszy wydartey złodźieiowi pałki,
łeb mu, i mozg nią rozstrzaſt na drobne kawałki.
Tedy na *Gielanora*, ktory iuż dwu zgładźił,
Głośno krzyknie: ten mi też do wygraney wadźił.
Znowu oba zagrzani mężnie na nich śiekli,
A łotrowie nie mogszy ztrzymać, tam ućiekli,
Gdźie śię ich towarzysze z oswobodzonemi
Więźniami, acz razami bili nie rownemi.
Ale skoro *Poliarch* przypadł z *Gielanorem*,
Dopieroż im poczęły rzeczy iść oporem:
Dopieroż serce tamći niebożęta wźięli,
Iuż śię nie zkładać tylko, ale i bić ięli.
Padaią śię i miecze z desperackiey ręki,
Gdy łęże drąg zawiły, i w śiękane sęki.
Ci z tyłu, owi z przodu, tak mężni, tak ziadli
Następuią, żeby tam iuż i wszyscy padli.
Ale ledwie *Poliarch* swoich uhamował,
Cożby z nich należytey śmierći ofiarował?

Trzech tedy rozboynikow, bo tyle zostało,
Padnie mu pod kolana; tych się związać zdało.
Wszyscy zatym winszuią uprzeymemi głosy,
Wszyscy dziękuią, wszyscy aże pod niebiosy
Wynoszą; ći Aniołem, ći go zowią Bogiem,
Kiedy wolność i zdrowie dał ludźiom ubogiem.
Lecz i samemu nie żal tak piękney roboty,
Wźiąwszy z wierutnych łotrow pomstę ich niecnoty.
Toż ći, ktorzy do wioseł przykući twardemi
Łańcuchy, żebrzą rowney wolnośći z drugiemi.
Relacya o zboycach szypra onego okrętu. Ale wszystko *Poliarch* w sobie ruminował,
Zeby zaś uczyniwszy dobrze, nie żałował.
Więc zpyta; ktoby własnym był tey nawy Panem?
Zaczym ieden, do ławy co był przykowanem,
Krzyknie: ktokolwiek iesteś, wielki Bohatyrze,
Pokaż litość nade mną, a iać powiem szczyrze.
Iam ten okręt zbudował, iam był Panem iego:
Tu miedzy *Hyszpanią*, *i Afryką* swego
Szukałem szczęśćia na niem: krotki w tym czas minie,
Stanąłem kędy *Betys* rzeka w morzu ginie.
I złożywszy towary, ladowałem rzeczy
Z *Iberyi*: ach rozum nieopatrzny człeczy!
Ci zboycy przyszli do mnie, i prośili cudnie,
Abym ich w okręt przyiął. Ia żem się obłudnie
Sam z nikiem nie obchodźił, namowiwszy płacą,
Bezpiecznym przyobiecał zdraycom swoię pracą.
Patrz: sztuki? co dopiero człowieku biednemu
Na myśl padło po szkodźie: po dwu, po iednemu
Przychodźili: wrzeczy się ani z sobą znaiąc,
Ten się do *Adrumetu*, drugi zaś iednaiąc
Do *Klupei*, inszy zaś o *Utyce* prawił:
I pokim się przy porćie pomienionym bawił,
Prożnym był podeyrzenia: tak się zprawowali,
Ze zdrady podobieństwem uznać mi nie dali.
Ale skoro nas żagle pełne wiatrow niosły,
Niebo wesołe, ani ruszać było wiosły;
Wszystko zgoła bezpieczno, tak, że iedni spali,
Drudzy się też czym inszym ludźie zabawiali.
Oni czas upatrzywszy razem na nas padli,
Pęta śpiącym, a inszym łańcuchy pokładli,

I do wioseł kowali: takiego ćiężaru
Pełne skrzynie przynieśli na mieysce towaru.
Mnie z gory, gdźiem swoiego pilnował kompasu,
Zrzućili; pełno było w okręćie hałasu.
Tak zboieckim sposobem, z naymitow panowie,
Wszystko wźiąwszy samo mi zostawili zdrowie.
I żegluią kędy chcą: bo był miedzy niemi,
Ktory dobrze z sztukami znał śię żeglarskiemi.
Ieźli ieden na morzkiey uyrzą okręt toni;
Pewnie ani ućiecze, ani śię obroni.
Topią ludźi, krom panny, i niewiasty gładki.
Zabrawszy do swey wszystkie galery dostatki
Znaszali; więc nie tylko okręty i baty
Na morzu, lecz i kośćioł i dwor śię bogaty
Przed niemi nie wybiegał; zwłaszcza blizko brzegow;
Tak lądem iako wodą wszędy mieli szpiegow.
Dni kilka, iako do nich obćiążeni złotem,
Wroćili towarzysze; i pewnie wiem o tem,
(Ilem z ich mow zrozumiał) że *Maurytańśki*
Krolowy skarb wykradli, i dostatek Pański
Do okrętu przynieśli: aleć możesz i ty
Otworzyć, i oglądać te ich depozyty.
To gdy słyszy *Poliarch*, zarazem iednego
Zboycę w łańcuchu pyta; znali śię do tego?
Ten milczy: a tak samym milczeniem znać daie,
Że prawda, do wszystkiego i że śię przyznaie.
Pyta znowu *Poliarch* o skarb on wybrany
Krolowy, i kędy był w okręćie zchowany?
Iako przyszli do niego u tak możney Pani?
Czym zamki otworzone? stroże ośzukani?
Sława złota wielkośći, i kamieni drogich,
Kleynotow bez szacunku, i sukien chędogich
I nas doszła, powiada: więc śię śiedm obrało
W zbroiach polerowanych, aby śię tak zdało,
Że Krolowy żołnierze: ći śmiele stanęli,
Przede drzwiami u skarbcu: dway zaś z sobą wźięli
Instrumenta, i mocne z stali apparaty,
Że żelazne łamali w oknach niemi kraty.
Tedy wszedszy do skarbcu, co śię podobało,
Wszystko śię to w łodź niosło, wszystko śię to brało.

O skarbie wykradźionym Krolowy Maurytańskiey.

Noc była, i rumiana nie znaczyła zorza
Switu, gdyśmy szczęśliwie byli na poł morza.
Te rzeczy nietykane dotąd leżą cało,
Bo i ztamtąd umykać dali nam śię zdało,
I świeżo przeszła burza bawiła nas chwile;
Ale naywiększy respekt, (w czym śię nie omyle)
Boiąc śię miedzy sobą zwady i zapału,
Mieyscaśmy sposobnego szukali do działu.
Albowiem iako psow kość powadźi nayprędzy,
Tak rowne towarzystwo, zły podźiał pieniędzy.
To rzekszy szedł związany; a *Poliarch* za niem
Do izby, ktora była tych rzeczy zchowaniem,
I otworzywszy skrzynie, nieoszacowane
Widźi kleynoty oney Krolowy zabrane.
Stanie tu, i na myśli zaduma śię mało,
Potym w sobie: więc kiedy inaczey śię zdało
Fortunie, to iść za nią: kiedy zkryte wrogi
Odwłoczą, albo bronią do *Francyi* drogi,
To płyńmy do *Afryki*, gdy każą Bogowie;
I rzecz mowi od śiebie; tamtey oddać wdowie
Skarby zboycom odięte koniecznie potrzeba:
A kto wie, nie o mnieli radzą teraz nieba?
Zycząc mi w *Sycylii* zaczęte nadźieie,
Nie przez woyska i flotty, i krwawe turnieie
Zkończyć; com w prywatnego człeka począł dobie,
Nie dostoieństwu, ale moiey dać osobie.
Z większym sławy nabyćiem, iako więc wysocy
Czynią bohatyrowie, bez wszelkiey pomocy,
Wielkie biorąc fortece, własnych ręku dźiłem,
Tak i ia stanąć mogę na swym celu miłem.
W *Afryce Sycyliyskie* co mieśiąc obroty,
I częśćiey przez kupieckie widźieć mogę floty.
To w głowie ułożywszy do złodźieiow rzecze:
Wrocenie śię tych skarbow przez mię nie odwlecze
Krolowy: ale i to słuszna na mą cnotę,
Zebyśćie wźięli płacą za swoię robotę.
Ia do *Afryki* żagle iuż każę obracać;
Gdźie kiedy śię nie mogą winnego domacać,
Niewinni dla was ćierpieć niecnotliwie muszą,
Albo iuż kto nałożył waszych zbrodni duszą.

Dawno mowią; że ſzkoda w grzech człowieka
wpądza,
Gdy nie wiedząc złoczyńcow, niewinnych po-
ſądza.
Każe potym ztłuc kłotkę, i połamać pęto
Owemu, u ktorego ten okręt naięto.
Każe mu śieść za kompas, i na pierwſze mieyſce
Patrzyć, kędy kieruie magnes ſwe żeleſce.
Inſzych ieſzcze zatrzymał: bo i do *Afryki*
Droga przed niem, i drudzy podobno w te łyki
Za ſwe wpadli niecnoty do zboieckiey łodźi;
Gdyż za człekiem bezbożnym, zkryta pomſta chodźi.
Tedy klucze *Gielanor* w iednę ſkrzynię wrzući.
Alec i tych *Poliarch* przećię nie zaſmući:
Iużeśćie na oſtatniem ſwey niewoli zchodźie;
Owſzem, rzecze, iużeśćie na miłey ſwobodźie,
Bylem *Afrykańſkiego* mogł dopłynąć brzegu,
Z pierwſzego was uwolnić rozkażę noclegu.
Nużeż ſami dla śiebie nie ſzanuiąc potu,
Dodayćie lekkim wiatrom poiazdami lotu.
Dwu dni, iako mi ſzyper powiada, nie minie,
Gdy ze mną w zamierzonym ſtanięćie terminie.
Z nieba śię zdał głos owym: toż zgodnemi ſzyki
Zawadzą w wodę; rzekłbyś, że nie do *Afryki*,
Ale ći do ſwey właſney oyczyzny śię kwapią,
Tak machaią wioſłami, tak dyſzą, tak ſapią.
Iuż z mieyſca ruſzyć mieli, iuż żagle odęte
Czekaią, rychło kotwy zwiodą liny kręte;
Gdy ſzyper: hey panowie całym woła garłem,
Każdy wie, że śię morze nie zgodźi z umarłem:
Wyrzućić trupy radzę, nim śię ruſzym dali,
Żeby śię zaś i żywi ſtrachu nie nabrali.
Trzech od zboycow zabitych leżało na zpodźie;
Nie kazał był *Poliarch* puſzczać ich po wodźie.
Lecz teraz przeſtrzeżony: Panie widźiſz, rzecze,
Żem ći w tym chćiał zachować powinnośći człecze,
I ćiała źiemi oddać: lecz kiedy nie może
Bydź inaczey; atoż ći przyrzekam moy Boże,
Cieniom ich, tobie na cześć, uſypę mogiły,
Byle mnie gdźie do lądu żagle przypławiły.

Choć i ziemia i woda iednakim żywiołem,
Tak bydź piaſkiem po śmierći, iako i popiołem.
Toż wźiąwſzy pozwolenie, wrzucą ich do wody,
Ale przećię biegleyśi pomacaią wprzody,
Ieżli co ieſt w kieſzeni, albo ieżli między
Szatami nie zaſzyli złota, i pieniędzy.
U dwu po kilku groſzy tylko znaleźiono,
Trzećiemu, gdy pończoſzki iedwabne zćiągniono,
Stroynieyſzy był nad owych aż liſt wypadł z niego;
Ze ſekretny; każdy śię mogł domyślić tego.
Ten iako wźiął *Poliarch*, i tytuł przebieżał,
Zaraz zmartwiał na mieyſcu; bo iemu należał.
A co go przywodźiło w więkſze zadumanie,
Ze od L*ikogieneſa* było to piſanie:
Przez takie mieſzaniny, wichry, z tak daleka
Liſt od L*ikogieneſa*, przez martwego człeka?
Ten co go chćiał zabiiać? dźiś mu zdrowia życzy?
Toż poſtawić rozkaże on trup niewolniczy.
Chcąc iakimkolwiek kſztałtem dowiedźieć śię, ktoby
Oddawcą był tych liſtow, z twarzy, i z podoby:
Lecz darmo, bo z podleyſzey *Likogien* czeladźi,
Człeka tego był poſłał: więc iak ſzyper radźi,
Wyrzucą za drugiemi przyiaćiela, czyli
Zdraycę: na ſtronie obie ſobie tłumaczyli.
Tegoć to był L*ikogien Tymonidźie* w tropy
Z liſtem poſłał; lecz morzkie ſzturmy, i zatopy,
We wśi ſwey zatrzymały *Tymonidę*; ale
Ten chcąc co dobrze ſprawić, nie dbał i na fale.
Wpadł potym zboycom w ręce, wpadł i śmierći w śidło:
Czy wątpiła fortuna? ieżli to ſtraſzydło,
Fałſz tak gruby, i liſty potwarzy tak śmiały,
Doſzedſzy ręku mieſzać *Poliarcha* miały?
I teraz wſkroś przeięty onym cudem nowem,
Znowu ten liſt wźiął przed śię, i nad każdym ſłowem
Przyydźie mu śię zdumiewać: *Meleander* truie?
L*ikogienes* przeſtrzega, i o zdrowiu czuie?
Tamten mnie ſzuka zgubić, i rozłączyć z światem?
A ten z nieprzyiaćiela, liczy mi śię bratem?
Gdźie *Tymonides*? albo upominek złoty?
Zdało mu śię, że we śnie czytał te ramoty.

Ktore, kiedy po chwili na maſzćie podparty
Przeczyta; coś wielkiego wrożą mi te karty
Gielanorze: nigdy mi, (ſzczerą prawdę powiem)
Nie był ſtraſzny *Likogien*, iako ſkoro zdrowiem
Mym śię począł opiekać: teraz rady żadny,
Ani widzę tak świętey przed śię *Aryadny*,
Zebym mogł po iey nići wybłąkać śię z tego
Labiryntu, aż nader nie wywikłanego.
Na *Meleandraż* ta paść bezecność by miała?
Ktora *Likogienowi* więceyby przyſtała?
Pod pokrywką przyiaźni ſzukać moiey zguby?
Wierę to nie Krolewſka, i błąd nazbyt gruby.
To mowił; a iuż ſłońce dopędzało biegu,
Wſzyſcy śię w tym udali, i on do noclegu.
Alić nie ſpał całą noc, tylko o ſpoſobie
Myślił, iakby w tym raźie miał poſtąpić ſobie.
Po długim rozmyślaniu, padł na to na koniec,
Zeby pewny i ſprawny z onym liſtem goniec
Do Krola był wyprawion: piſać bez potrzeby
Nie myśli; łacno poznać z tego liſtu, gdźieby
Krol winien, pełen wſtydu, pełenby był ſmutku,
Ze śię taki kunſzt wydał, i nie doſzedł ſkutku.
Nie trzeba długo wrożyć, wnet złodźieia lice
Wyda, i twarz, kiedy ieſt godźień ſzubienice.
Ieźli zaś *Likogienes* figle one knował?
I Krol, i dwor na toby iawnie śię żałował:
Ochraniać go nie myśli, choćiażby to było
Co piſał: *Meleandra*, choćby śię godźiło
Nienawidźieć, kochać chce: wyrzekł śię przyiaźni
Z *Likogienem*, tak go złym, iako dobrym draźni.
Wielką była *Argienis* pobudką poſłania,
Do ktorey, że nikomu nie ufał piſania,
Procz iednego *Arſydy* z ſwoim *Gielanorem*:
Ten, że śię iuż z Krolewną i z całym znał dworem,
Łacny przyſtęp miał do niey: gdźie z nim bywał nieraz,
A przeto go w tę drogę naznacza i teraz.

Rozdźiał Siodmy.

Przypłynąwszy do Afryki Poliarch, *Krolowy* Mauritańskiey *o skarbach iey znaleźionych daie znać, ktora wszystkie swoie dostatki nienaruszone oglądawszy, z radośći popłakiwa; osobliwie iednę skrzyneczkę do pierśi przytulaiąc, iakby śię znowu urodźiła, i iakby znowu była Krolową; w głos opowiada.*

IEszcze nie przyszedł ksobie z onego zachwytu,
A iuż zorza rannego znak dawała świtu,
Aż iuż dźień, aż iuż w oczach piaski *Afrykańskie*,
I puszcze nieprzeyrzane: aż *Maurytańskie*
Stołeczne miasto *Liksa*: piękna i bogata,
Bezpiecznie rzekę; oko tamtey strony świata,
I *Poliarch* wszedszy, gdźie szyper przy kompaśie
Tak śliczną perspektywą chćiwe oczy paśie,
A uważaiąc mieysca położenie z gury,
Ledwie wierzy, żeby to czyn samey natury.
Rzeka, ktorą też *Liksą* od iey zwano źrzodła,
Morze tamto bez szumu, i bez piany bodła
Liksa rezydencya Krolowy Maurytańskiey. Cichym nurtem; że choć śię iuż wmieszała w morze,
Poznałbyś ią z daleka po właśnym kolorze.
Drzew ślicznych, co wesołe osnuły iey brzegi,
Ućiesznym w wodźie ćieniem igrały szeregi,
Rzeka, morze, ieźioro, ze wszystkich trzech bokow,
Z czwartego tylko weyśćie ledwo na sto krokow.
Pyszne, i sławne miasto, tak swą szerokośćią,
Iako dostatkiem mieszczan, i kupcow możnośćią.
W prawey ręce pagorek z mieyskiey widźieć drogi,
Ieden tylko w *Afryce* śliczny, i połogi.
Do ktorego śię ćiągnie długie i budowne
Przedmieśćie: lecz kędy wierzch mieysce podał rowne,
Pałac stoi kosztowny: ten wśią paniey zową,
Kędy lube ustronie, i przechadzkę zdrową
Zkłopotana Krolowa, (ktoryż stan mieć chćiała
Boska wola na źiemi bez troski?) kochała.
Tam była i na ten czas: w czym skoro śię zprawi,
W tym też porćie *Poliarch* okręt swoy postawi.

Więc,

Więc, żeby ludźie owi, co w okręćie byli,
Albo mu nie ućiekli, albo nie zdradźili,
Pyta śię, komu ten brzeg powierzony? ali
Słudzy mu śię z celnikiem mieyſcy pokazali.
Słuchayćie! do Krolowy ia idę; tak rzecze:
Co od portu należy, to wam nie ućiecze.
Tobie iako ſtarſzemu dam pieczą tey łodźi,
Obiecuię żeć praca dobrze śię nagrodźi.
Zboycow zatym z okrętu wſadźiwſzy do barki,
Odbite z nog kaydany kładźie im na karki;
Potym na brzeg wywodźi, i łańcuchem długim
Zpiętych, każe iednego prowadźić za drugim.
A ſam z lekka za niemi, w pagorek połogi
Z *Gielanorem* nie cale zdrowe ſtawią nogi.
Więc maiąc ieſzcze pełno morzkich trudow w ſobie,
Barźiey ſmakuią w oney ślicznych mieysc ozdobie.
Bez wſzelkiey ludzkiey prace, ſamey tam natury
Dźieło ono rozkoſzne wymierzyły ſznury.
Proſte weyśćie, i śćieſzka poſpolita była;
Tą Krolowa bez lektyk, bez noſzow chodźiła.
Nie przykra, bo ukoſem miała śię ku gorze,
Gdźie śię każdy zdumieć mogł mieyſca pozyturze.
W lewey ręce wſzelkich drzew, iakie źiemia daie,
Zielenią śię; to nizkie, to wynioſłe gaie,
Wſzyſtkie w cerkiel: po prawey weſołe rowniny,
To winnice, to wdźięczne zaśiadły dźiardyny.
Dalęy łąki, i gładkich z rebcow paſtewniki,
Rwą wzrok na śię iaſnemi poprote ſtrumyki.
Pod ſamym ſzczytem gory, długa śię podała
Rownina; tam Krolowa wieś ſwą zbudowała.
Gdźie do bramy przychodząc, znowuś widźiał iny
Kſztałt rzeczy, pol odległych dalekie krainy.
Przed zamkiem plac ſzeroki, dla wozow i koni,
Nizkiem murem obięty, a na teyże błoni,
Rzadkieć, ale niezmierne drzewa, w ktorych ćieniu,
Stołki kwoli wdźięcznemu ſtały pośiedzeniu.
Tamże ſtoły kamienne, i darniowe ławy,
Warcaby, koſtki, dla ſwey żołnierze zabawy
Grali, łudząc godźiny: lub ſzachy, lub karty,
Ktorzy dniowe trzymali przed pałacem warty.

Ztamtąd prospekt na rownie; gdźie zpław rzeka miała,
Gdźie w rozliczne łąkośi brzegi fałdowała.
Ztąd na bory, i pusceze, wśi, miasta osady,
Niwy zboż nieprzeyrzanych, słodkie wino zgrady:
Ztąd widok na część miasta, ulice, kośćioły:
A co naywięcey pozor czyniło wesoły;
Atlas wielki wysokie bodźie niebo grzbietem,
O ktory czarne chmury swoim śię impetem
Roztrącaią; wieczny śnieg, wieczne mgły i dymy
Srzod lata prezentuią: straszny obraz źimy,
Dźikość skał, i okropnych bałhanow urwiska,
Do takiego człowieka przywodzą igrzyska,
Ze skora na niem zadrzy, aż śię w inszey chwili
Obaczywszy, świat sobie, i to mieysce mili.
Gdźie Krolowa mieszkała, i gdźie miała swoie
Nie wielkie, ale wdźięczne, i wczesne pokoie.
Na wsze dosyć widoku, na wsze miały strony,
Zkądkolwiek dla ochłody wiatr był obrocony.
Ogrod mierny, obdłużny, lecz tak wielce słynie;
Zeby w niem *Muzy* mogły mieszkać i Boginie.
Przed pałacem ganek był wchodząc do dźiardynu,
Kędy kilka obrazow, i rznietych sztuk czynu
Misternego wiśiało; rzekłbyś że te czasy,
Znowu rodzą *Apelle* znowu *Fidyasy*.
Tam naymilsze Krolowa pośiedzenie miała,
Ztamtąd wielką krolestwa swego część widźiała.
Z lewey strony ogroda, szczyt gory źielony,
Z prawey mur niewysoki , i niewynieśiony,
Na ktorym zparszy łokćie, pod urwiskiem gory,
Obaczyłeś źwierzyniec; niewiem ieźli ktory
Zwierz na świećie, żeby go i tu bydź nie miało.
Przy teyż stronie w ogrodźie źrzodło wybiiało,
Kędy, trąbą kośćianą a pewnie słoniową
Woda szumem zpadała w skrzynię marmurową.
Staw tudźież; ten miał groblą z wypaloney cegły,
Ryb cudowney wielkośći, ktore śię więc zbiegły,
Kiedy Krolowa z chleba utoczone gałki,
Kazała pannom rzucać na wodę z kobiałki.
Nad stawem forta była, z niey obmurowany
Gay, w ktorym tu, i owdźie kopiec usypany:

Tam

Tam ſarny, i ielenie, i czego nie mnożą
Afryckie kraie: ale zkąd inąd przywożą.
Tam wierſze, ktore gay on *Dyannie* święćiły,
W *Numidyyſkim* marmurze wydrożone były.

Dyanno wieczney Bogini czyſtośći,
Ktora acz w gornych niebios wyſokośći
Mieſzkaſz: i tam ći za twe łaſki wzaiem
Winne z kośćiołow ofiary podaiem;
A wzdy takie maſz miedzy ludźmi guſty,
Ze częſto Tron ſwoy zoſtawiwſzy puſty,
I z wſzechmocnemi obcowanie Bogi;
Na naſze źiemſkie zpuſzczaſz śię podłogi.
Weſołe knieie, i cudnych drzew ćienie,
Swoie u ćiebie maią zalecenie.
Lowy, ućiecha, i twoie przyſmaki,
Dla ktorych nośiſz u boku ſaydaki,
Nie tak brzmią ſłodkie w twoim uchu ſtrony,
Iako ogarow zawieśiſtych gony;
Gdy ſkolą w koncent rożlicznemi głoſy,
Tobie na głowie złote wſtaią włoſy.
Pod miernąć zwierza prowadząc ćięćiwę,
A ty albo lwa w naieżoną grzywę,
Albo niedźwiedźia zwaliſtego w kudły,
Ieźli śię i wilk nawinie ochudły,
Iednako i lwy, niedźwiedźie, i wilki,
Na ſtrzał kończyſtych ſzybkie bierzeſz ſzpilki.
Nie uydźie Panno twoiey mierney ręki
Ieleń, co twarde rogi piętrzy w ſęki:
Pierzchliwe ſarny, i łanie, i łośie,
I lis choć chytry: wſzyſtko zgoła co śie
Pod laſem ląguie, i co nie zna ſtrzechy,
Dla twey *Dyanno* ztworzone ućiechy.
Więc i tym nie gardź święta Dźiewko gaiem,
Ktoryć w wieczyſtą opiekę oddaiem:
Miey go w dozorze, a po takich łowach,
Z ſwemi pannami tu śiedź na rozmowach,
Tu miey ſwe żarty, i lube igrzyſka;
Gdźie czyſty kryſztał żywy ſtrumień pryſka.

Zwierzyniec

Precz z tąd *Satyrzy*, i oczy nieczyſte,
Chyba, ieźli kto rogi gałęźiſte
Na ſbie chce dźwigać, i iednym poyrzeniem,
Stać śię z człowieka, pſom ſwoim ieleniem.
Nie weźmie ztąd, nie, *Iowiſs Nonakryny*,
I nie przetworzy w niedźwiednicę iny
Gniewliwa *Iuno;* ktorą na złość żenie
Z źiemie na niebo *Iupiter* wyżenie.
Ty ſwych *Nymf* ſtrożem bądź o święta Dźiewko,
A ieźli by też przemienić śię w drzewko,
Ktora z nich chćiała długiem wiekiem zięta,
Ieſt tu topola, ieſt palma niezgięta;
Ieſt dąb, ſą mirty; luboby śię w trześnie
Przemieniać chćiały, uczynią to wcześnie.
Zadney tu, żadney śiekiera nie ruſzy,
Zadney gwałtowny wicher nie ukruſzy,
Mroz iey, ani śnieg żaden nie opłowi,
Co mieśiąc w ſwą śię źieloność odnowi.

Długoby zgoła mowić, piſać trzeba śiła,
Iaki tam kunſzt natura śliczny wyprawiła.
Kiedy w mieyſce tak małe, krom wſzego rzemieſła,
Całego prawie świata ſpecyały znieſła.
Wielki las, bo go ſadem nazwać nie podobna,
W ktorym nizkie porzeczki, i leſzczyna drobna,
Maliny, i agreſty, i wiśnina mała,
Wymierzone kwatery cerklem zamierzała.
Tu złote pomarańcze gładkie wznoſzą śniaty,
Tu palma, tu cytryna, tu kaſztan koſmaty,
Tu grona źrzałych iagod, owdźie płyną ſamy,
Zelazem nietykane zaſkornie balſamy.
Fig, morel, brzoſkwiń, iabłek, śliw, gruſzek rodzaiu,
Ktoregoś tam nie znalazł, nie było i w raiu.
Ziemię kwiećie okryło, zapach wonią śliczną,
Wzrok delektuiąc barwy odmianą rożliczną.
Tamże fontany żywych ſtrug, ktore z ſwych krynic
Wźiąwſzy śię odwilżały ſad on: aleby nic
Nad to więcey nie było w zaſklepioney ſkale,
Stok od ludźi, acz śię zdał od natury cale,

Tak mifternie wybity, źimne lał kryftały,
A te śię po krzemiennem burku rozpływały.
Gdźie mſkłe śliże, i rybki, ktore piaſkiem żyią,
Zkryć śię nigdźie nie mogąc, paſmami śię wiią.
Weyśćie w on wdźięczny chłodnik, zaſadzone krzywo
Kryły drzewa, że kto w nim nie był iako żywo;
Nie śmiał wniść: bo śię pierwſzym tak zdało poyrzeniem,
Iakoby iuż lećiały poſpołu z korzeniem.
Tam zabawa Krolowy, gdy ſwobodney cery
Zażywać chćiała z ſwoich panien fraucymery.
Do pałacu mężczyznom (okrom ktorych czćiło
Znacznych imię urzędow) wniść śię nie godźiło.
Stała rota żołdatow na ſtraży w paraćie;
Ci ſtanowią, a oraz w iakieyby prywaćie,
Pytaią *Poliarcha*: chćiał iść, że śię zprawi,
Odpowie, że to ſamey Krolowy obiawi:
A wtym wyſzedł Kapitan do śieni przeſtrony,
Zaraz od *Poliarcha* o przyſtęp proſzony,
Do Krolowy wraca śię nazad do pokoiu,
Cudzoźiemiec, że grzeczny, z cery znać, i z ſtroiu,
Przed twym ſtoi pałacem: więźniow do łańcucha
Przywiązanych prowadząc, chce u ćiebie ucha.
Tak mowił do Krolowy; ktora zażalonem
Myślom chcąc co dać ulgi, w uſtroniu śię onem
Bawiła, lituiący ſkarbu ſwego zguby;
Lecz naywięcey ſkrzyneczki, w ktorey zkryte śluby,
I obligi chowała, nie perły, nie złoto,
Nie koſztowne kleynoty, mało ſtoi o to;
I te co iey zginęły, i inſzych we dwoie,
Zdrowieby nawet dała za ſkrzyneczkę ſwoię;
Ktorą, dni kilka, iako wyłamawſzy kratę,
Straż oſzukawſzy w nocy, z ſkarbem wźięto; a tę
Tak niećierpliwie znośi białogłowa ſzkodę,
Że we łzach moknąc śmierći wygląda w nagrodę,
To zgubiwſzy, zkąd ſzczęśćie iedynego ſyna
Zawiſło: na koniec iuż i Bogom przyćina,
Że śię z nią tak ſurowo obeśli w tey mierze,
Na coż dawać iałmużny? i mowić paćierze?
I teraz iey nie miło, iawnie to znać daie,
Że na Maieſtat idźie, że płakać przeſtaie.

Poliarch przed Krolową Maurytańską.

Atoli wzdy *Micyſpie* ſwoiemu rozkaże
Marſzałkowi, aby ſzedł, i przywiodł przez ſtraże
Poliarcha: a ſama na ſłoniowym tronie
Siadła, ktory ſrebrni lwi trzymaią na łonie.
Orſzak Matron, i grzecznych Kawalerow w koło,
I ona w pogodnieyſze zdobywa ſię czoło.
Kiedy ſtanął *Poliarch* dorodny, i młody,
Z twarzy pełen wdźięczności, i z oczu ſwobody.
Wzpomniawſzy ſyna ſobie po podobney cerze,
Serce zkłania Krolowa, i do niego bierze.
Tedy ią przywitawſzy: acz o to dbaſz mało,
Co ſię zboycom z świątnice twoiey wykraść dało,
Do tey, rzecze, odwagi przyſzli, naiaśnieyſza
Krolowa: ale możeſz nad to bydź ſłuſznieyſza,
Iako oddać każdemu ſkuteczną zapłatę,
Złodźieiom ſzubienicę, ſkarbom twoim ztratę?
Tak bog chćiał, żem padł na nich w pośrzod morza prawie,
Zgineło ich broniąc ſię więcey w teyże nawie.
Trzech ich przed pałacowym progiem ſtoi w troku,
Twych ſądow za złość ſwoią czekaiąc wyroku.
Teraz pośliy wiernego człowieka do łodźi;
Wſzyſtko wcale: bo iako wiedźieć mię dochodźi,
Nie przyſzło im do dźiału: racz mieyſce dać wierze,
W twych ręku ludźi okręt: zarazem ią bierze
Nieſpodźiana nadźieia, i nagłe weſele,
Pierzchliwość białogłowſka: przy tym myślić wiele
Nie dała: ſkoczy z krzeſła, iakoby ią zparzył.
O ktorykolwiek ćię Bog do tey źiemie zdarzył!
(Uchwyćiwſzy ſię ręki nieznanego człeka)
Ten ſię mną, i moiemi rzeczami opieka.
Więc ieźli prawdę mowiſz, obiecuięć śmiele,
Z tutecznemi Bogami dać ołtarz w kościele.
To rzekſzy ukwapliwie ſama do drzwi bieży,
Sama ia poydę ſwoich poznawać kradźieży.
Nie chćiwość, nie łakomſtwo zprawuie to we mnie,
Niech mnie nikt nie poſądza w tey mierze daremnie:
Iednę mi wroć ſkrzyneczkę, ſerce moie bo ta
Zamknęła; nie ma w ſobie na pierśćionek złota,
Zdumieie ſię *Poliarch*; lecz że ona wſkoki
Idźie: i on też za nią rzeźwe czyni kroki.

Ani wozow zaprzągać, ani lektyk dźwigać
Nie przyszło, muśiały ią aż do rzeki śćigać.
Iako była ubrana, tak szła chyżo z gory,
Nie chcąc aby te rzeczy wiedźiał człowiek ktory.
Wszystkie także matrony, panny, i gmin biały,
Wszystkie pieszo, i iako powszednie chadzały;
Rzekłbyś, że ućiekaią z onego pałacu;
Biegły: więc iey za fortą ukazuie w placu,
Zboycow owych *Poliarch*: ći są zdraycy; rzecze:
A Krolowa; day pokoy o święty człowiecze!
Iaż bych iuż sądźić kogo i potępiać miała?
Ieszcze wątpiąc, co o mnie fortuna zkazała?
Nikt nie został na gorze, wszyscy hurmem zbiegli,
I ći co w niem mieszkali, i ći co w niem strzegli.
Inśi zgiełku onego nie wiedząc przyczyny,
Nie pewne też do miasta zanieśli nowiny.
I prawią troie dźiwy, iednym śię tak zdało,
Ze Krolewic przyiechał; a drugim, że ćiało
Umarłego przywieźli: trzeći, co rzecz była,
Ze Krolowa do skarbow zgubionych spieszyła.
Więc co żywo z miasta śię do portu wysunie;
Ci łaiać, ći dźiękować gotowi fortunie.
Iuż Krolowa do brzegu przyszła, iuż po ławie
Weszła w okręt: dopieroż iakoby na iawię,
Skoro wielką szkatułę uyrzy swey skarbnice,
Rozwiie twarz wesołą z ćienkiey iedwabnice,
I zaraz do wiadomey śiągnąwszy szuflady,
Wyymuie one swoie opłakane zkłady.
U niey kluczyk w zchowaniu miała ta skrzyneczka,
Toż zamek, i zawiaski widźiawszy u wieczka,
Ze były nietykane, pocałuie usty,
A łzy iey dobrowolne zpadały na chusty.
Dźiśiem (rzecze) Krolową, dźiś mam syna Krolem,
Dźiś żyię, umorzona ćiężkim serca bolem.
A ty Boży Aniele, iakieyś godźien wdźięki?
Z ktorego to wszystko dźiś otrzymałam ręki.
Więc poki mi w śmiertelnym ducha stanie ćiele,
Będę ćię chwalić doma, będę i w kośćiele:
Niechay dźiśieysze cuda potomny świat pisze,
Wsławiwszy miedzy *Marsy*, *Saturny*, *Iowisze*.

Skromnym śmiechem *Poliarch*, i ćichemi słowy,
Radośćią rozrzewniony prośi białeygłowy,
Aby go nie wstydźiła; szczęśćiu raczey swemu,
Wszystko to przypisała Bogu, a nie iemu.
Już na brzegu lektyka, iuż karoce stały,
Ktore wieść i Krolową, i fraucymer miały:
Ciasny śię iey zda pałac tak wielkiey poćiesze;
Do miasta, miedzy gęste dźiwowidzow rzesze
Nieść śię każe; więc na swym *Poliarchu* wzparta,
(Rzadki honor u dworu) kędy iey otwarta
Na dużych ośmiu chłopach barwienych czekała
Złotem kryta lektyka, i do niey wśiadała.
Razem pod *Poliarcha* cudowną urodą,
Konia z staien Krolewskich dway Murzyni wiodą;
Rożni rożnie sądźili, każdy swoim zdaniem,
Czy złota, czy purpury więcey było na niem.
Tego rzeźwo dośiadszy, przy samey Krolowy
Iechał: rozliczne w drodze maiąc z nią rozmowy.
Ludźi iak trzćia ze wszech stron, lecz takich na poły,
Co nie wiedzą, zkąd śię dźiś wźiął ten akt wesoły.

Rozdźiał Osmy.

Wroćiwszy śię do swoich zamysłow Poliarch, *i* Sycylią *zawsze w pamięći maiąc, za umowioną we dwoy nasob z szyprem nagrodą*, Gielanora *do Krola* Meleandra *wyprawuie; a sam od Krolowy* Maurytańskiey, *za przywrocone iey skarby, żadnych upominkow brać nie chce. Toż myśląc o* Sycylii, *w chorobę wpada. Gdy zaś do zboru* Apollinowego Gielanor *przychodźi, i tam z* Antenoryuszem *Kapłanem w rozmowę śię wdawa;* Hyeroleander *iakoby z umyślu przybywa, i o zeyśćiu Aldynki sobaczki oznaymuie.*

Poliarch w Likśie oddał skarby zboy-

GDy do zamku wielkiego, i prześwietnych dworow
Przyiechali, tam zaraz kilka Senatorow
Do nayweześnieyszych gośćia pokoiow prowadzą,
Ochędoztwo Krolewskie i dostatki dadzą.
A dla wczasu lepszego, pomowiwszy mało,
Idą; samych tylko dwoch w pokoiu zostało,

Gielanor z *Poliarchem* ; ktory w oney dobie,
Skoro od dźiękczynienia trochę wytchnie ſobie,
Sycylia mu na myśl, i obroty one
Padły : tedy *Afrykę* puśćiwſzy na ſtronę,
Nie pierwey poſtanowi układź śię na łoże,
Aż poydźie w *Sycyliyſkie Gielanor* podroże.
Miłość, a druga liſt on w wielkiey wątpliwośći,
Przyczyną w *Poliarchu* tey niećierpliwośći.
Do *Klupei* mu śię brać każe z *Sycylii*,
Miaſto ieſt pograniczne *Maurytanii*,
Tam go pewnie zaſtanie : Teraz nieodwłocznie,
Nim z ſzyprem przyydźie, liſty do Krolewny pocznie;
I zkończy: więc gdy przyſzedł: twoy okręt ći znowu
Przywracam; czyniąc doſyć rzeczonemu ſłowu,
Co maſz ſzkodę przez zboycow, wrocęć wſzyſtko z zy- (ſkiem,
Tylko mego na brzegu ſługę *Sycyliyſkiem*
Poſtaw: i do *Afryki* znowu, kędy będźie
Iego wola, niech na twym okręćie przybędźie.
Ludźi naymi do wioſeł, i więźniami między,
Ieźli ktorzy chcą robić; nać na nich pieniędzy.
Ten talent oſtatkowi rozdźiel, aby o czem
Mieli ſwey doyść oyczyzny. Ieźliż był ochoczem
Przedtym ſzyper on; teraz ſwym go iuż patronem,
Swym zowie dobrodźieiem: bo pieniądzom onem
Niezmiernie rad: iuż ſwoiey nadźieie nie mierzy;
Dźiśiay ieſzcze nie wſtanieſz, rzecze, od wieczerzy,
A iuż będę gotowy : iakoż tak śię ſtało,
Bo gdy wſzedł do okrętu, tedy go o mało
Ludźie owi mizerni, co wioſły robili,
Obłapiaiąc nie zgnietli, i nie udusili.
Iuż śię dźień zchylać począł prawie ku wieczoru,
Gdy pierwśi Marſzałkowie i ſtarśi u dworu
Przyſzli do *Poliarcha*, chcąc go podług kraiu
Swego iaką rozmową bawić obyczaiu.
Z ktorych wyrozumiewa, że Krolowa ona
Hyanizbą śię zwała: przed tym była żona
Bogatego *Syfakſa* u *Maurow*; ktory
Oprocz Krola, nikomu ſławą nie był wtory.
Iuba brat iey : tey źiemi długo wiekopomnie
Panował : aż na koniec że zſzedł bezpotomnie;

com odbite, Krolowy Maurytańſkiey.

(Tak Krolowie, iak chudźi, muſzą z tego świata)
Lat to dwadźieśćia i trzy iako Maieſtatu,
W tym kroleſtwie dźiedźiczką po braćie zoſtała;
Co dźiwnieyſza: wraz męża, wraz brata ztradała.
I wdową, i Krolową fortuna odmienna
Oraz ią uczyniła: a to wzdy brzemienna
Zoſtała; mało więcey czaſu od kśiężyca
Wyſzło; gdy porodźiła na świat Krolewica.
Hyempſal imię iego; ten w ſwoiey młodośći,
Uprzedźił kwiat owocem cnot doſkonałośći.
Teraz ſami Bogowie, co go na ſwym łonie
Piaſtuią, a Krolowa wie, w ktorey ieſt ſtronie.
W prywatnego człowieka iechał z domu dobie,
Dźielnośćią nieśmiertelney ſławy ſzukać ſobie.
Wzaiem też *Maurowie*, acz nieznacznie z niego,
Kto, i co był *Poliarch*, i co za kray iego?
Oyczyzna? chcą zrozumieć: nie długo śię bawi,
Z wſzyſtkiego oboietnie *Poliarch* śię zprawi.

Krolowa Maurytańſka Hyanizbe Poliarcha traktuie.

Iuż w pałacu Krolewſkim zaſtawiona ſtała
Wieczerza; *Hyanizbe* iuż gośćia czekała;
Na ktorą gdy śię ſtawił, i śiadł przy Krolowey:
Niech w koronie, niechby był w ſzaćie purpurowey
Po Krolewſku przyiechał, pompy inſzey, ani
Spezy nie mogł mieć więkſzey, iako u tey Pani;
Poliarch człek prywatny; lecz przy tymże ſtole
Powagą i ludzkośćią wielkie rownał Krole
Z podźiwieniem u wſzyſtkich: a gdy po wieczerzy,
Nizko czołem Krolowy *Poliarch* uderzy,
Za traktament dźiękuie: bo iak *Tytan* zorze
Zapali, nie budząc iey chćiałby wśieść na morze.
Z tym idźie do złożenia, gdźie poſłane ſtały
Daleko bogatſzemi ſtoły ſpecyały.
Paſma pereł wzchodowych, i ktorych nie ceni
Wybor, ani robota, świetnych gwałt kamieni:
Noſzenia i manelle w ſzczerozłotym branćie,
W karbunkułu, i w twardem świetne adamanćie.
Wſzyſtko, okrom ſkrzyneczki owey opłakany,
Co w ſobie ſkarb od zboycow chował wyłamany,
Owſzem więcey; bo tylko co drogiego miała
U śiebie, wſzyſtko na znak wdźięczności poſłała.

Ten iako krwią kupować, procz ſławy, zwyczayny,
Złota nie zwykł; dopieroż za nie nieprzedayny;
Szczodrobliwość Krolowy pod chory wynośi,
Odnieść to nazad każe, a wraz nizko prośi,
Aby tak małych zaſług drogo nie płaćiła,
Zwłaſzcza, żeby w tym chodźić iemu nie rzecz była.
Ale żeby zaś nazbyt nie zdał śię zaćięty;
Pierśćień z onego ſtołu ſmaragdowy wźięty
Na palec kładźie, mowiąc: za ten uniżenie
Dźiękuię; bowiem w takiey będźie u mnie cenie,
W iakiey i ręka moia: dokąd głowa zdrowa,
Godna tego ze wſzech miar, tak zacna Krolowa.
Iakoż piękny był pierśćień, gdźie w kamieniu rznięty
Atlas; gdy go *Perſeus Gorgony* przeklęty
Twarzą w gorę przemienia, kiedy z głowy ſkała,
Z włoſow las, a z każdego dąb, lub iodła wſtała.
Znaki ieſzcze człowieka, i niedoſzłey gury,
Miał ſmaragd wydrożone na ſobie figury.

Tym czaſem ſternik przyſzedł: iakoś kazał Panie, *Poliarch Gielanora do Sycylii poſyła.*
Okręt czeka, wiatr po nas, wśiadać nie mieſzkanie
Możemy; i iak tuſzę, że nie w długiem cześie,
Do portow *Sycyliyſkich* ſzczęśliwie nas wnieśie.
Tu *Gielanora* wźiąwſzy *Poliarch* na ſtronę:
Iedź; a ia będę błagał łaſkawą fortonę.
Krolowi to, to powieſz Krolewnie, a potem
To mowić z *Seleniſſą*; owo z *Archombrotem*,
I z inſzemi moiemi przyiaćioły będźieſz;
Lecz naypierwey pamiętay, iako więc wyśiędźieſz;
Dowiedźieć śię, gdźie moie obrocono rzeczy?
Czy ie komu z regieſtrem oddano do pieczy?
Czy ie wźięto na Krola? czy w dźiał poſzły? czyli
Kadukiem kto uprośił? ztąd ćię nie omyli
Afekt ku mnie Krolewſki: zatym do *Klupei*
Wracay: gdźie ćię w ſzczęśliwych awizow nadźiei
Czekać będę: to rzekſzy; ſam na łoże godźi;
Gielanor z ſzyprem proſto na doł ſzedł ku łodźi.

Iuż leżał: iuż tak wielą niewczaſow ztrudzone *Poliarch zachorzał niebezpiecznie.*
Z twardych blachow rozebrał ćiało, kiedy one
Ozwą śię rany w boku, zboiecką zadane
Buławą: a do tych czas zgoła zapomniane.

Toż gorączka: a zatym, iutrzeyfza śię droga
Odwlecze. *Hyanizbe* iak znowu nieboga
W frafunek: iedynego nie mogłaby fyna,
Barźiey nadeń żałować, ilekroć wzpomina,
Że przez tę krew, i przez te niebezpieczne rany,
Z rąk złodźieyfkich wydarty fkarb iey opłakany,
Giefta przytym poważne, i wefoła cera,
Swoboda nie zrownana tego Kawalera:
Wfpaniałość, w mowie wdźięczność; wfzyftko krom wątpienia,
Dawało wyfokiego znaki urodzenia.
W oftatku, fama nie wie, co za afekt zkryty,
Gwałtem śię iey w niem kochać każe; tedy przy ty
Okazyi: kiedy go choroba na łoże
Obali: matka więcey dla fyna nie może
Czynić: i gdźie *Poliarch* odpoczywał chory,
Tam fzła, maiąc przy fobie przednieyfze Doktory.
Smutna twarz, i wydaią zapłakane oczy,
Iak iey ćiężko ta iego niemoc ferce tłoczy.
Taż cera Senatorow, ktorych z nią nie mało
Wefzło; owo śię zgoła, wfzyftkim płakać chćiało.

Gielanoru Antenora w Sycylii.

To było z *Poliarchem* w *Likśie*; kiedy lotem
Gielanor, ktoremu śię ani śniło o tem,
Iuż ma zamek; iuż miafto Eperyfkie prawie
W oczach; ale na ftronę fwoiey każe nawie,
Przyczyna, że nie ftanął w ludnym porćie onym,
Żeby ktory z żeglarzow z fwoim śię znaiomym
Poznawfzy, przefzłych rzeczy nie prawił, pytany.
Był port blizki nie znaczny, mało zażywany;
W niem okręt fwoy poftawił: a że tuż pod gurą,
Staroświecką *Apollow* ftał Kośćioł ftrukturą,
W bok wielkiego *Panormu*, tam wyśiadfzy z wody,
Szedł *Gielanor* ku gorze na kamienne wzchody.
Na całą *Sycyliyfką Antenor* źiemicę,
Sławny Bifkup, tameczną fprawował świątnicę.
Ażc był wfzyftkich nauk i cnot iafnym wzorem,
Ztąd niż Bogiem, fławnieyfzy Kośćioł on Przeorem.
Ten naywyżfze w młodośći zwiedźiwfzy urzędy,
Widźiał, że wfzyftko prożność, drwa, kawy, i błędy.

Wfzyftko

Wszystko w źiemię, wszystko w grob, wszystko na dno leźie,
Choćby człowiek swe dźieła drukował w żeleźie:
Sama trwała pobożność, co kto Bogu ślubi,
I żywszy i umarszy, na wieki nie zgubi.
Więc kinąwszy obroty, i swoie i cudze,
Na przestronego świata zdradliwey żegludze
Ten cel wźiął, żeby służąc dożywotnie Bogu,
W księgach, i w iednym liczyć swą fortunę progu,
Nie wiśieć miedzy młotem, a miedzy kowadłem,
Cieszący złych, dobrych swoim frasuiąc widźiadłem.
Iako sam ni na czyiem nie chcąc padać łupie,
Tak bydź łupem nikomu. Ten w świętym Biskupie
Umysł był: ta chwalebna serca iego moda,
Zeby go ani właſna, ani cudza szkoda
Nie zmieszała, żeby go, ani boiaźń, ani
Poruszyła nadźieia, wszego świata Pani.
Biegłość w rzeczach, łagodność w mowie, z wielkim dźiwem,
Wszystkie doskonałośći, włosem okrył śiwem.
Kochał śie w *Poliarchu*, i choć ieszcze iawnie
Do czći nie był wrocony, chwalił go ustawnie:
I widźiał to *Gielanor*; przeto z swoiey drogi
Tam wstąpił: aże starzec chory był na nogi,
Leżącego zastawa, gdźie w kośćielney sali
Na koło go ośiedli iego poufali.
Z tymi wedle zwyczaiu księgami śię ćieszy;
Raz oni go, drugi ich staruszek rozśmieszy.
Ieszcze śię z *Gielanorem Antenory* raczył,
Gdy gośćiem *Nikopompa* drugiego obaczył
Wiernego przyiaćiela; bo w miłośći zćisły,
Zdawna z sobą żyiący; zkłopotane zmysły
Dworskiemi obrotami, chcąc ochłodźić zgoła,
Wrzeczy dla nabożeństwa iechał do Kośćioła,
Ztąd, że żartem *Antenor Nikopompa* zpytał,
Do *Apollina*; czyli do niego zawitał?
Do obudwu, odpowie; ale ten gość nowy,
Zkąd śię wźiął do świętnice tak nagle *Febowy?*
Tyżeś to *Gielanorze?* czy iakie igrzysko
Fortuny? niech Bog zdarzy *Poliarcha* blisko.

Gielanor z Nikopompem i z Hyeroleandrem.

Ieszcze,

Ieszcze, rzecze *Gielanor*; i ten nie za światem
Ze *Włoch* iadę od niego; dźiśiem stanął na tem
Mieyscu; maiąc do Krola poselstwo, i listy,
Pokłon Bogu w świątnicy oddawszy przeczysty.
Ieszcze śię ći witaią: patrz co szczęśćie robi!
Kiedy *Hyerolandra*, do nich przyspośobi;
(Ten w pokoiu pisywał listy *Argienidźie*)
Im gość niespodźiewańszy, tym wdźięcznieyszy wnidźie
Nawiedźić *Antenora*, to pierwsza potrzeba
Przyiazdu iego: druga; żeby uczćił *Feba*;
Dawszy mu w tym kośćiele upominek pewny,
Na iakąś intencyą imieniem Krolewny.
Toż widząc *Gielanora*, nie zaraz nasyći
Serce: co go z rąk puśći, to go znowu chwyći.
Więc uśiadszy, na co ow z ostrożnośćią godźi,
Z tym śię *Hyeroleander* naypierwey rozwodźi;
Iako *Poliarchowe* obrocono sprzęty,
Ktory dyskurs z tak małey okazyi wszczęty.

Suczka Poliarchowa. Aldynka suczka biała *Bonońskiego* rodu;
W tey śię kochał *Poliarch*: a gdy do rozwodu
Przyszło mu z *Sycylią;* wźiętoli w kaduki,
Iak mniemał, co lepszego zapomniał i suki.
Tę żałosna *Argienis*: częśćią podeyrzenia,
Częśćią uchodząc rzeczy iego przywłaszczenia;
Da *Hyeroleandrowi*: i tego dołoży,
Zeby zawsze w perłowey chodźiła obroży;
Zeby śię iak w naydroższym w niey kochał kleynoćie,
Obradzaiąc o wczaśie, i o iey pieszczoćie.
Lecz krotko tak dobrego zażywała bytu,
Ani *Hyeroleander* ustrzegł Konkredytu.
Bo komu bydź u śmierći naznaczono w pętach,
Nie zniknie: i ta gardło dała przy szczenientach.
Otworzywszy szerokie Pisorymom pole,
W łasce *Poliarchowey*; kto umie, kto zdole,
Co żywo do lamentow: o tym kiedy mowi
Smutny *Hyeroleander*; dał *Gielanorowi*
Okazyą o Pańskich rzeczach śię z daleka
Pytania: i dowie śię, że wiernego człeka
Przybrał Krol; za ktorego wszystkie rzeczy kluczem,
O rozdawaniu nigdy nie myślił kaduczem.

Aldynka; mała ſzkoda: iednak mu to miło,
Ze śię iey na Krolewny dworze bydź zdarzyło.
Wie zkąd one pieſzczoty, zkąd żale pochodzą,
Nie z kſztałtu; bo cudnieyſze kość pod ſtołem głodzą.
A że ſławny Poeta *Nikopomp*; choć w zobki,
Napiſał był też ſuczce po śmierći nagrobki;
Teraz, że o niey mowa, gotowy ie czytać,
Gielanor śię też przeſtał o co więcey pytać.

Zdechła Aldynka: o niezbedna śmierći!
Iey żeć przynamniey nie żal było śierći
Pokrywać źiemią? co wſtydźiła śniegi,
I ſamey w wieczne poſyłać noclegi?
Ieſzcze nie doſzła w poły ſwego metu,
A iuż wiecznego przypłaca dekretu.
Gdy śię chudźiątko nie mogło oſzczenić;
Iuż ćie *Lućino* taniey trzeba cenić,
Wſzak ćię dla tego chowamy na niebie,
Zebyśmy w takiey mieli ćię potrzebie.
Cerberze ſtrożu głębokiego piekła,
Ieźli do ćiebie iey duſza ućiekła,
Niech ią za twoim zaleceniem *Pluto*
Weźmie do ſwoich pieſzczot; powiedz mu to,
Iaki żal po niey śmierć na źiemi zprawi,
Niechayże go tam Aldynka zabawi;
Puſte pokoie, puſte po niey łoże,
Ośierоćiałe perłowe obroże.
Nieſzczęſne ſtroie, wezgłowia poſłane,
Płaczćie kominy, i drzwi zakazane:
Sniegi śię tylko niechay ćieſzą z tego,
Nie maſz Aldynki? nic nad nię bielſzego.

Gielanor iako zwyczay rymy one chwali;
Więc żeby intencyi iego nie poznali,
Dawſzy iuż Pańſkim rzeczom pokoy, i Aldynie,
W inſzą śię materyą, w inſzą ſtronę kinie.
Ieſt śię z czego weſelić, ieſt czego winſzować
Wam zacni przyiaćiele, kiedy czas prożnować,
I wierſze piſać maćie: ztąd, rzecze, i Bogi
łaſkawſze *Sycylii* uznawam, gdy trwogi,
I domowe uśmierzył wrzawy *Mars* zażarty.
Tu *Nikopomp*: i owſzem te rymy, te żarty,

Moy

Moy drogi *Gielanorze* w ustawnym kłopoćie,
Odpoczynkiem iakoby, i ochłodą w poćie.
Temi serce ztroskane zabawiwszy mile,
W tęższey raży fortuny ponośimy śile.
Coż wzdy robi *Likogien? Gielanor* śię pyta:
Statkuie? czyli śię zaś nowych imprez chwyta?
Wszystko mu tedy oni powiadaią z gruntu,
Iako złamał przyśięgę, iako szuka buntu,
Iako na strasżney woyny zanośi śię zapał,
Iako Krol *Erystena* z *Olodemem* złapał.

Nikopompow dyskurs o tey księdze.

Tu *Nikopomp* afektu wyrzućiwszy wodze,
Pocznie na *Likogiena* następować srodze,
Nie folguie Krolowi: wszystkich zgoła ruszy,
I Senat, i tych, co go trzymaią za uszy.
Długoż prawi respekty zdrowe tłumią rady?
Dla czegoż przodkow naszych nie idźiemy ślady?
Wszak miedzy przyiaćioły: i bezpiecznie rzekę:
Czemuż Krol dał nad sobą pochlebcom opiekę?
Ktorzy co mu powiedzą, iakoby głos z nieba,
Podobnoby samego nie tak słuchał *Feba*.
Nie lepieyże zawczasu swym rozumem, ktury
Wielki mu Bog dał: złemu poutykać dźiury?
A niźli wźiąwszy ranę, na lekach czas trawić,
I podobno nie będźie czasu śię poprawić.
Ci zaś, ktorzy zuchwałe stawiaią nań rogi,
Wrzeczy im o kośćioły chodźi i o Bogi,
Mydło w oczy puśćiwszy tym sposobem świату,
Sami śieść chcą, zrzućiwszy Krola z Maiestatu.
Niech poruszonym Rzeczypospolitey gruntem
Komu chcą czynią pretekst: ia bunt zowię buntem.
Pewnie wewnętrzna woyna nie podeprze słupow
Kośćielnych: i Bogowie nie przyymą z niey łupow.
Krol śię im nie podoba? prożnoż karkiem miotać,
Raz go w iarzmo włożywszy: prożno śię szamotać.
Nie wiem zkąd, ale czuię w sobie impet nowy.
Mierżą mię, iako grzechy, niezpokoyne głowy;
Woiowałbym na złego; mśćiłbym śię do zdechu
Nad każdem ze złey rady przeklętego cechu,
I mam sto serca w pierśiach, mam sto śiły w głowie:
Na ręku tu nie wiele należy Panowie.

Papier

Papier pole, pioro kord, kto nim dobrze biie,
Barzo boli; co gorsza, rana nie zażyie.
Dopieroż gdy swym kształtem, a prawdą do tego
Sztychy miarkować będźie, iako żadna iego
Stal razu nie wytrzyma, tak zaś z inszey miary,
Z uciechą złe człowieka wyskrobie przywary.
Więc niech szczęśći *Apollo*, ufaiąc mu mocnie;
Bezpiecznie pisać będę, i nie bez owocnie.
Gdźie Krol szwankował, powiem; i z teyże apteki
Dam mu, ale ostrożnie na chorobę leki.
Zedrę zkrytą maszkarę buntownikom z twarzy,
Obiawię światu, co kto pod pokrywką warzy.
Pokażę, w ktore godzą radą swoią cele,
I nauczę, fortelmi psować ich fortele.
Wyrzucę naostatek i pospolstwu iego
Gruby error, gdy nie chcąc Pana mieć iednego,
Woli mieć kilkunastu, i rożnych w humorze:
Lecz o tym zdania twego słucham *Antenorze.*

Nikopomp powiada o swoiey księdze.

Tu śię kęs uśmiechnąwszy, chwieie starzec głową:
Zrzędąć więc młodźi radę nazywaią zdrową,
Ale ieżli mię słuchać *Nikopompie* będźiesz,
Po prożnicy to pasmo w swoiey głowie przędźiesz.
To Krola napominać myślisz i strofować?
Ieszcze ieszcze mogłby kto prywatnie zprobować;
Ale takiem sposobem? dość szpetniebyś radźił,
Iawnie pisać; gdźie zbłądźił, albo gdźie zawadźił.
Przydałlibyś co nad to, co wszystek świat widźi
Do niego? nie gorzey go *Likogienes* hydźi.
Wieczną byś nań nienawiść, wieczną zmazę przytem
Wewlokł, znalazszy kredyt, gdyś iest faworytem.
Nie może nieprzyiaciel tyle niepobożny
Zaszkodźić; co przyiaciel, kiedy nieostrożny.
Coż daley? więc praktyki i zkrytą fakcyą
Zdiąwszy im barwę z twarzy; twe pisma odkryią?
I przeszłych czasow tropem, w ich śię puśćisz rady,
Wrożąc, iaki więc koniec bunt miewa szkarady.
Podobno śię tey twoiey machyny strachaią
I ći, ktorzy na niebo i piekło nie dbaią?
Ktorych harda nadźieia gorne myśli puszy,
Dadzą Filozofii twey podobno uszy;

Prożno głowy nie turbuy, bo takiey nauki
Nie Dwory, ale szkoły pełne, pełne druki;
Wiedząc oni, że grzeszą; iednak o poprawie
Nie myślą: ale day to, niech będźie na iawie,
Co mowisz; niech twe karty, taką wagę maią,
Ze wszystkie niepobożne rady zatrzymaią.
Bo są drugie choroby tak zkrytey napaśći,
Co żadnych proszkow, żadney nie słuchaią maśći:
Niechże iey kto na skrzypcach zagra i wioli,
Aż człowiek zaraz zdrowy, aż go nic nie boli.
Ukąszenie Tarantule. Ale ktoż proszę będźie twoie czytał karty?
Choćiażbyś szczerem cukrem zaprawił w nich żarty?
Gdy śię co ma ku prawdźie, każdy tylko liźnie,
Zaraz na śię o zdradźie wie, i o trućiźnie.
Temu będźie twa praca miła, moim zdaniem,
Z czyim ią będźiesz pisał ukontentowaniem.
Bo prawda, iako igła, ufay mi zupełnie;
Barźiey kole ukryta nieznacznie w bawełnie.

Rozdźiał Dźiewiąty.

Nikopompus *bayką, wieku swego złe i nagany godne obyczaie; tudźież zepsowane i mało ważne w każdey kondycyi prawa; na przykład i widok potomnośći opisać i odkryć deklaruie śię: dla czego zaś to czyni; daie racyą. Tym czasem* Gielanorus *pospołu z* Hyeroleandrem *do* Eperektu *przybywaią; gdźie pierwszy z nich, list Krolowi* Meleandrowi, *od* Likogienesa *do* Poliarcha *pisany, oddaie. A gdy śię zdrada Partyzantow odkrywa, za radą* Kleobula; Olodem *i* Erystenes *trućizną znieśieni; zkąd Likogienesowi do woyny oczywistey okazya urosła.*

Nikopomp opisuie te swoię Hystoryą, raczey Barklaiusz. TU *Nikopomp* na one Biskupie przestrogi,
Pomilczawszy; odpowie: słuszneybyś mnie trwogi
Nabawił *Antenorze*: ale wiedz, że moie
Pioro inaczey myśli, niźli zdanie twoie.
Nie złorzeczyć nikomu, nie gniewać, nie kąsać,
Nie szacować cudzych spraw, ani ich roztrząsać,
Byłoby to głupiego: więc ieszcze bez mała
Nie w oczach dotąd mamy; iako śię nadała

Nikczemnego Poety przeſtroga u Pana,
Hak w nagrodę, za chwałę ſzubienica dana.
Inakſze ieſt daleko moie przedśiewźięćie:
Wieſz że nie chce lekarſtwa od Medyka dźiećie:
Ale roſtropny człowiek łacno w to ugodźi,
Kiedy wprzod niźli poda, trunek ow przyſłodźi.
Albo czaczko pokaże, i obieca więcey,
I tak snadno chorobie zabieży dźiećięcey.
Więc, i ia poſtępować będę chćiał pomału,
Nie iakoby wyſtępnych iuż do trybunału
Pozywaiąc; mogłżebym oprzeć śię tak wielom,
Zawźiętym na oſobę ſwą nieprzyiaćielom?
Nie poſtrzegą, iako ich z daleka obſtawię
Siatkami: i to w myślach, to w ſercach ich zpawię,
Że na śię ſkarżyć dadzą, i karać śię ſami,
Pod inſzemi za ſwoie winy imionami.
Słyſząc *Hyroleander* : raz na *Antenora*,
Drugi, oko obraca ſwe na *Gielanora*;
Potym rzecze: wſzyſcy ćię prośiemy; możnali?
Powiedz nam ten ſwoy koncept ieſzcze doſkonali.
Toż *Nikopomp* obſzerną (prawi) baykę ſprawię,
Lecz ią pod hyſtoryi ćieniami wyſtawię,
W ktorey rzeczy rożliczne, woyny, płacze, ſmutki,
Weſela, i małżeńſtwa, i rożnych rad ſkutki
Wyrażę: a ztąd pochop ku prożnośći ludźi,
W tym upewniam, że wielu do czytania wzbudźi.
Gdźie widząc rozmaite w ludzkim żyćiu dźieie,
Nie ieden na ſwe właſne grzechy zaſrożeie.
Tu żywemi farbami malowane kraie,
Cieſzyć będą myśl człeczą: tu ćiężki żal wſtaie
Na żałoſne przypadki: a tu, nieſpodźiane
Radośći rozweſelą ſerca zfraſowane.
Tego umorzę: temu dam dłużey żyć ieſzcze,
Wzbudzę na morzu ſzturmy, a na niebie deſzcze.
Bo znam ludzki gieniuſz, że poydą ochoczy,
Iabkoby na teatrum chćiwe napaść oczy.
Toż dopiero w on cukier źiele wmieſzam zdrowe,
Nagrodę świętey cnoty, zapłaty grzechowe.
Więc kiedy będą cudze czytali podmioty,
Chwalić w nich, albo ganić ſwe będą roboty.

Dopiero śię poznawſzy; we zwierćiedle prawie
Obaczą: iakiey godni, w iakiey żyli ſławie.
Będą tacy, ktorych żal ze wſtydem ogarnie,
I poprawią żywota ztrawionego marnie.
Gniewać śię trudno maią, że ich opiſuię:
Bo nikogo przezwiſkiem iego nie mianuię.
Owſzem bezpiecznie mogę i chwalić, i łaiać,
Kiedy pod hyſtoryi ćieniem będę baiać.
Chyba żeby bez wſtydu, i wſzelkiey ſromoty,
Chćiał śię kto znać do złośći, i ſwoiey niecnoty.
Nie iednemu w kośćiele przydaie śię ſapka
Z kazania: zawſze gore na złodźieiu czapka.
Do rożnych dźiei, ludzkie przypiſzę tytuły,
Ze śladu naymnieyſzego nie będźie fabuły.
Na to ſtary *Antenor*: ſkoro dłoń poſkrobie:
Zyczyłbym *Nikopompie* rychło widźieć ſobie
Ten twoy komment ſubtelny; więc śię poſpieſz i ty,
Podeym tę pracą kwoli Rzeczypoſpolity.
Dla poćiechy cnotliwych, kwoli złych poprawie;
Tak podaſz ſwoie imię nieśmiertelney ſławie.
A ten; więc kiedy każeſz o Biſkupie święty;
Wſzyſtkie śiły nałożę w umyſł przedśiewźięty.
Niechay bohatyrowie ſwe imiona w druki,
Oſtrą ſzablą na pożne podaią prawnuki:
I iam iuż; co wiadomo tutecznemu światu,
Oddaiąc dług Oyczyznie, przytępił bułatu.
Teraz kiedy człowieku minęło południe,
Nie wadźi śię też napić z *Helikońſkiey* ſtudnie.
A zbieraiąc podkowy za pierwſzemi z leka,
Choć nie wiem, co tey moiey prace przyſzłey czeka,
Byle żyiąc na świećie zprawić ſobie; że mię
Nie całego po śmierći dźieći włożą w źiemię.
Więc poki pełne pierśi nowego impetu,
Idę do oſobnego piſać kabinetu:
I ćiebie *Gielanorze* z tym wzpomnię Patronem.
Tu śię rozſzedł *Nikopomp* z ſwych przyiaćioł gronem,
I pocznie hyſtoryą, ieźli śię zdarzyło,
Wyrażaiąc to, co ieſt; tym, czego nie było.
Wiedźiał *Gielanor* w iakiey z *Poliarchem* chęći
Nikopomp: przeto go źle nie poda pamięći.

Skoro *Hyroleander* czćią Boga ubłaga,
Drogi *Gielanorowi* do miaſta pomaga.
Gdźie gdy ſtaną obadwa: ten proſto do ſwoiey
Panny idźie na zamek; i powiada, co iey
Zprawił u *Apollina*; iako oddał dary,
Iako był barzo wdźięczen Biſkup iego ſtary.
I to też na oſtatku powiedźiał; że wczora
Poliarchowego tam zaſtał *Gielanora*.
Ze dźiś z niem iedną bramą w miaſto wiechał; ale
Ia tu; on do goſpody udał śię po wale.
Iakoby *Argienidę* wſkroś przeſzył niebogę,
Razem poćiechę, razem w ſercu czuie trwogę.
Ze ſam tylko *Gielanor*, czemu nie maſz obu?
Czy nie ſzuka ukryty *Poliarch* ſpoſobu?
Zeby śię widźieć ze mną, i mowić mogł ſpołem?
O ſzczęśliwy *Apollo*, i z ſwoim kośćiołem!
Wzdy śię dowiem przynamniey, w ktorey ſtronie gośći,
Ieżeli mi go widźieć fortuna zazdrośći.
Tak ta myśli; aleć śię i *Gielanor* kręći,
Radby zkryte Krolewnie ſam oddał pieczęći:
Lecz że go *Eyrymedes* potkał nieſpodźiany,
Trudno było kluczkować: od tego pytany,
Powiada; że do Krola poſłan był, i żądał,
Aby go przezeń dźiśia na zamku oglądał.
Przed ktorym ſkoro ſtanie w poſturze tak ſforny,
Nie nazbyt wynieśiony, nie nazbyt pokorny.

Zdrowiać życzy o Krolu *Poliarch* dobrego,
Ten liſt *Likogieneſów* do oddania twego
Poſyła; z tey o Panie, wyrozumieſz miary
Afekt iego ku ſobie; że nie chce dać wiary,
Co o twym nań zamyśle nieprzyiaćiel baie;
Zatym onę ramotę Krolowi podaie.
Więc iako ią przeczyta, raz i drugi pilnie;
Blednie ſtarzec na twarzy, i ztrwoży śię śilnie;
A że *Eyrymedes* z *Kleobulem* ſtali,
Podał im, a i ći śię rownie zadumali.
Straſzna potwarz, ſtraſzna nam ztąd obelga rośćie;
Cicho potym rzekł do nich: *Gielanora* prośćie,
Niech nam to wytłumaczy: kiedy ći do proźby,
Iuż rożne obietnice, iuż mieſzali groźby,

Gielanor do Eperokta przyięty.

Iednę piosnkę *Gielanor*; bo też nie mogł więcy,
Spiewał im : że do morza trupa wrzucaiący,
Te listy pod pończochą znaleźli u niego,
Więcey nie wie *Poliarch*, ani ia; krom tego.
I ia w tey mgle, Krol rzecze: cale muszę błądźić,
Co nam chce *Likogienes* tą sztuką wyrządźić,
Nie zgadnę: *Tymonides* ode mnie z kleynotem
Zkryćie iechał: i zdrayca ten nie wiedźiał o tem.
O truciźnie ani wiem; przez sen mi na iawie,
Więc, iako zdrayca o tey wiedźieć mogł wyprawie?
Ty teraz milcz; proszę ćię, w mieśćie, i u dworu,
W krotce zdarzy Bog; szydło wykole śię z woru.
Toż pyta *Gielanora* : gdźie Pana odiachał?
Gdźie śię z nim *Tymonides*, i iak dawno ziachał?
Tymonidesa; rzecze: o Krolu, iako tu
Stoię, ani od ćiebie żadnego kleynotu
Nie widźiałem nikędy: a z tem pokłon nizki
Oddawszy mu, wychodźi: teyże sali blizki
Pokoy był, gdźie *Argienis* z swym mieszkała dworem:
Zkąd iakoby na zmowie właśnie z *Gielanorem*,
Wychodźi *Selenissa*: ktorą gdy przywita
Swym i pańskim imieniem: co rychley śię pyta
O Krolewnę: a skoro ku niemu śię zkłoni;
Mam, rzecze ćicho, listy i poselstwo do ni.
Gdźie wprowadzon, wprzod afekt Pana swego szczery,
Potym odda sygnetem uięte papiery.
Toż gdy śię z nim na stronę Krolewna odwiedźie,
Pyta, czy tu umyślnie? czy gdźie daley iedźie?
Sam? czy z Panem przyiechał tu do *Epereķtu*?
Więc iey wszystko *Gielanor* powie bez respektu:
Ze *Poliarch* w *Afryce* stanął dobrze zdrowy,
Nie zamilczy przyczyny, dla ktorey, Krolowy
Tameczney dwor nawiedźił: że w *Klupei* czeka
Rozkazania tak z blizka, iako i z daleka.
Gotow iey wolą pełnić: ieźli go w potędze
Na swym chce widźieć dworze, czy znowu w śiermiędze?
Albo śię myszą wkradnie, albo zmąći morze,
I nie o iednym ći śię stawi *Gielanorze*.
A potym o przestrogi prośi, i nauki,
Co ten lis *Likogienes* wymyśla za sztuki?

Skoczyła tu *Argienis*: ach grzeſzy ſzkaradnie
Poliarch, ieźli na myśl *Meleander* padnie.
Iużbym tego nie miała na oſtatek doćiec?
Choćby co nayzkrytſzego, komu myślił Oćiec:
Dałażbym śię uprzedźić? nie *Likogienowi*,
Wſzyſtkich naſzych przyiaćioł nieprzyiaćielowi,
Ale naycnotliwſzemu: niech dla wiary moi,
Tak ſroga w nim na Krola potwarz nie poſtoi.
Dopieroż, gdy *Gielanor*, iął niebezpieczeńſtwa
Prawić; z ktorych nie było wyyśćia podobieńſtwa;
Iako śię okręt rozbił; iako czołnik mały,
Nie raz z niemi w połmorza fale zalewały:
Iak ośiąkli na ſkale, iak im dawſzy zdrowie;
Chćieli w łańcuchy kować morzcy piratowie;
Iako śię z niemi wſtępnym ućierali boiem.
Umierała ſłuchaiąc, i nigdyby ſwoiem
Nie alterowała śię tak zginieniem; iako
Trwożyła śię *Argienis*: tu dźieśięćiorako,
To przeſtać, to powiadać każe do oſtatka,
Choć śię albo odwroći, albo uſzy zatka.

Gielanor z Argienidą.

Ale i Krol iuż w głowę zachodźi bez mała,
Likogienes z trućizną, kleynot w myśli czwała.
Upominek nieſzczęſny: iuż drugi dźień miia,
Iak w tym roſole mało iada, ſypia, piia:
Gdy widźi, że *Arſydas* z *Tymonidą* ſpołem,
Gielanora obłapem witaią weſołem.
Ktorych ieſzcze nie dobrze z ich drogi powita,
A liſt do *Poliarcha*, *Likogienow* czyta:
Ale i ći na one zgłupieli ramoty:
Więc *Tymonides* kładąc upominek złoty
Przed Krolem w akſamitnym zamkniony pudełku,
Materyą hałaſu, i onego zgiełku:
Przy czym był *Eyrymedes*, *Kleobul*, Krolewna,
Na falſz *Likogieneſów* oczywiſty: gniewna.
Iakoś mię (prawi) poſłał do *Regium*; Panie;
Nie dbaiąc na ſzum wietrzny, morzkie zamieſzanie,
Biegłem: lecz śię *Poliarch*: iuż też był wyprawił,
Iużem go; w czym mię rozbit na poł morza ſprawił,
Opłakał zginionego: był *Arſydas* przy tem,
Ktory mu naiął okręt z tym ſzyprem rozbitem.

Tymonides czyni relacyą drogi ſwey.

Zaś widząc *Gielanora*, co z nim w iedney łodźi
Pływał, ſtyſzemy: że zdrow, i że mu śię wodźi.
Tu znowu *Likogienow* liſt im da do ręku,
Krol; ale tak twardego trudno dobyć ſęku.

Kleobulowe zdanie.

Uważny *Kleobulus* czuiąc więcey w głowie,
Ono noſzenie z puzdra wyymuiący powie:
Przypatrzmy śię też iedno, ieźli iakie blizny,
Nie wydadzą nam zkryćie wpuſzczoney trućizny.
Więc kiedy nożem ſkrobie, i odwiia nity,
Wnet poſtrzeże źielony ſok on iadowity.
A widźićież te kropki po iedwabiach drobne,
Inſzym glancom ſwą farbą naymniey nie podobne.
Trućizna to dla Boga! z ſamego *Erebu*;
Toli *Poliarchowi* przyczyną pogrzebu
Bydź miało? i kto tylko po niemby go nośił,
Zadenby śię tak ſtraſzney śmierći nie wyprośił?
Potrzeba nam koniecznie Autora wyśledźić,
I tę złość wyuzdaną karaniem uprzedźić.
Bezbożny *Likogienes* Miſtrzem; ale do ty
Mieſzał śię i Podſkarbi, wierzćie mi; roboty.
W iego ręku był kleynot, nie miał go nikt iny;
Oni *Poliarchowi* życzą tey ruiny.
Przewąchali twey rady, wmieſzali trućiznę,
Chcąc go zabić, a twoię oſzpećić śiwiznę.
Nie dał Bog dobrotliwy, i bronił was obu!
Podſkarbi, z *Olodemem* w rękach: więc ſpoſobu
Zażyć na nich, i kłębka doyść po końcu nići;
Przyznam śię ieſzcze nie tak przekonani i ći,
Zebym mogł ich potępić: ale tak ſzkaradną
Oſądzeni niecnotą; oba iawnie padną.

Eyrymedes tey zdrady doßedł.

Pochwali *Kleobula* Krol; a oraz żąda:
Ponieważ tak przezornie w rzeczy ludzkie wgląda;
Zeby znaczna do końca iego była praca,
Bo śię nikt nadeń ſnadniey prawdy nie domaca.
Kleobul na ſwe mieyſce *Eyrymeda* rai,
I przed tym śię, powiada, zdrada nie zatai;
Iam iuż ſtary; a co rzecz naywiękſza, nie duży;
On zdrowy, i ſzczęśliwy, lepiey w tym uſłuży.
W raz mu daie naukę: choć i on w tey ſzkole
Cwiczony: iako podeyść, i wywieść ich w pole.

Więc

Więc do zmyśloney cery ſtoſuiąc ſwe ſłowa,
Idźie ſmutny tam, kędy fakcyi połowa.
Sam śiedźiał za kluczami *Eryſtenes* trzema;
Bo śię zdało oſobno więźić *Olodema.*
I ieſzcze był opodal, kiedy w akcent ſmutny:
Ach tryumfuieſz, rzecze: człowiecze okrutny!
Takąż płacą zaſłużył za ſwe krwawe poty,
Poliarch w *Sycylii*? rzecz pełna ſromoty;
Nie bohatyrſkim trybem; co świat cały przyzna:
Poległ: waſza go, waſza zabiła trućizna.
Nie żelazem, lecz złotem, ach nieſzczęſne dary!
Zwaliły Kawalera wielkiego na mary.
On go kleynot ziadł, przez was iadem napuſzczany.
Iuż śię przyznał *Olodem* prawdą przekonany:
Ieſzcze śię z tego chełpi człowiek nieſzczęśliwy.
A ty co? milczyſz? ponoś krwie iego nie krzywy?
Zmieſzał śię *Eryſtenes* tak nagłą nowiną:
Poliarch umarł; czuie: że ſam ieſt przyczyną.
O trućiznie taiemney więcey nikt nie wiedźiał,
Tylko ieden *Olodem*, ztąd znać, że powiedźiał.
Czas śię rozmyślać nie da, trudno kręćić wići;
Patrząc w oczy, trzyma go, iak wrobla na nići,
Eyrymedes, że i myśl z twarzy może czytać;
Więc śię i on wymowek żadnych niechce chwytać.
A coż wzdy (rzecze) daley? niechay o mnie wrogi
Zkażą, co chcą; ia wiecznie chwałę za to Bogi,
Zem przeżył *Poliarcha*: niech tak, mowię śmiele,
Giną wſzyſcy Oyczyzny mey nieprzyiaćiele.
Ale ten głębiey śię w ich zpuſzczaiący rady;
On liſt *Likogieneſow*, na oczy ſzkarady
Wyrzući: gdźie całemu światu Krola ſzydźił;
Iako śię piora, iako papieru nie wſtydźił
Zły człowiek? godźien za to pſy napaść, i kruki:
Smiechem śię *Eryſtenes* przyznał do ſwey ſztuki.
Z tym gdy do *Meleandra* Marſzałek śię czynem
Wroći: rad, że ta potwarz przyſchnie na kiem inem;
Obłapi go, a zaraz palcem *Olodema*,
W drugim ſkaże więźieniu: życzyłbym obiema,
Zeby właſnemi ſwemi przekonani uſty,
Napomnieli karaniem zdrayce, i oſzuſty.

Naprzod Eryſteneſa.

Ale ten ferdecznieyfzy, brzydźi śię fzkaradźie,
Gdy ftyfzy o trućiźnie i śmiertelnym iadźie,
Iakby nań tak fromotna paść nie miała zmaza;
Miałem ia z *Poliarcha* ręki i żelaza.
Owfzem śię iefzcze pyta; co była za fztuka?
A na *Eryftenefa* poryża i fuka,
Ieźliby to uczynił; ale temu wierzyć
Nie chce; żeby śię tego ważył; za co perzyć
Trzebaby śię koniecznie: a w oftatku prawi;
Niech śię tym *Eryftenes*, niech *Likogien* bawi;
Niewieśćie to machyny, czary, i trućizna,
Kto truie, i czaruie, nie chłop, nie mężczyzna.
Przał śię mocno: lecz temu *Eyrymedes* radźi;
Gdy go niewiadomego ćicho tam wprowadźi,
Kędy śiedźiał Podfkarbi i mogł ftyfzeć prawie,
Co z niem mowił powtore, o oneyże fprawie.
Bo śię nie tylko nie przał, nie tylko nie wftydał,
Ale ćiefzył, i wfzyftkich towarzyfzow wydał.
Słuchaiąc, nie mogł ztrzymać *Olodem* śię dłuży:
O bayko! o rozumie w człowieku papuży!
Zrzući potym zaftony, ktore ich dźieliły:
Iakiś mi do fekretow niewieśćiuchu miły!
Sam godźien kaźni, ktoreyś dźiś nabawił wielu,
Zdrayco wfzyftkich przyiaćioł, i nieprzyiaćielu.
Pozna fwoy błąd nieborak *Eryftenes* ftradny;
Zapierać śię nie rychło, i wymowki żadny
Nie mafz: tak braćie dudki łowią; a kto głupi,
Za naydroższe pieniądze rozumu nie kupi.
Chćiał coś mowić, chćiał iako error on ogradzać;
Lecz śię im na fwe mieyfca, kazano rozchadzać:
Tylko rzekł; a ktoż wiedźiał o takim cherhelu?
Ano tak biią, iako galą przyiaćielu.
Byli przy tym świadkowie, na czym należało,
Bowiem śię ich nazaiutrz zaraz fądźić zdało.
Sąd. Więc ftaną przed parlament, żeby nie rzeczono,
Ze ich w kąćie fądzono, że ich zpotwarzono.
Mieyfce temu obrane tak fpofobne, żeby
Pod czas buntu możono zwieść ich i potrzeby.
Acz Krol ufał miefzczanom doświadczonym fzczerze;
W paraćie iednak ftali nadworni żołnierze.

Toż

Tož iak śię przez Podwoyſkich zſzedł lud zgromadzony,
Rzecz począł Inſtygator tamteczney korony:
Krol Iegomość śię o tym, okrom wątpliwośći
Upewnia, že mu ſzczere iego žyczliwośći, *Inſtygator.*
Ktore oycowſki afekt przećiwko wam rodźi,
Cnota i wiara waſza ſowićie nagrodźi.
Eryſten, i *Olodem*, acz mogli bydź godnie,
W Krolewſkim oſądzeni ſądźie za ſwe zbrodnie;
Wołał iednak, že wſzyſcy tey obywatele
Korony, wiedźieć będą, iako winni wiele.
Słuchayćie ich zprawoty: a wprzod, niźli ſędźie
Wydadzą dekret, waſza ſentencya będźie.
Trzydźieśći w onym ſtarcow śiadło trybunale:
Ci zawſze o wſzelakim ſądźić kryminale,
Lubo kto Krolewſkiego winien maieſtatu,
Zwykli: od tych nikędy, tylko pod miecz katu.
Przed temi *Eryſtenes* z *Olodemem* ſtali:
Więc na nich Inſtygator pocznie ſkarzyć dali:
Że przyśięgę złomawſzy częſto Panu ſwemu,
Z iego nieprzyiaćioły zkryte przećiw niemu
Zawierali fakcye; odpuſzczał im nieraz
łaſkawy Pan, takowe wyſtępki; lecz teraz
Straſzną potwarz na Krola, i ochydę wieczną
Wewlec chćieli. Tu onę przeczyta wſzeteczną
Kartę *Likogienowę*: do czego śię ſami
Że przyznali, dowodźił godnemi świadkami.
Tož nie czekaiąc, žeby byli oſądzeni,
Wſzyſcy śię na nich porwą do ſkał i kamieni.
Lecz ten wſzyſtkich dla Boga prośi, žeby w przody
Słyſzeli ich na takie zarzuty, wywody.
Ale ći opuśćiwſzy ramiona ku źiemi,
Oczu podnieść nie śmieiąc, ſtoią iako niemi.
Bo za tyśiąc ſumnienie właſne świadkow ſtanie;
Nie mogli śię na žadne zdobyć zprawowanie.
Až od Inſtygatora na te iego ſkargi,
Prawie przyniewolony, popłotniałe wargi
Otworzył *Eryſtenes*, mało do obrony,
Tylko Krola winował: wtym dzban poſtawiony.
Kładą kreſki ſędźiowie: ſkažą na śmierć obu, *Dekret*
Gdy žadnego białego nie wrzućili bobu.

A ći szli do więźienia, zapomniawszy buty,
Aby śię tam śmiertelney napili cykuty.
Tam łaią *Meleandra*, tam o pomstę Bogow
Proszą: i nieprzyiaćioł do piekielnych progow
Pozywaią: i tego koniecznie im życzą,
Zeby wszyscy ginęli śmierćią niewolniczą.
Oświadczaią przez niebo, przez morze, przez źiemię,
Aby ich *Likogienes* do szczenięćia plemię
Wytraćił ostatniego: w tym strasżny kat stanie,
W miedźianym sok śmiertelny niosąc roztruchanie.
Porwie go rozgniewany *Olodem* i hardy,
Więc *Erystenie*, kiedy los na nas tak twardy
Przyszedł; do *Meleandra* piymy; myć z hałasu,
I trosk świeckich idźiemy, do wiecznego wczasu,
I tyran śię ućieszy teraz z naszey zguby,
A iego pśi po polu rozwloką kadłuby.
Zazdrośćić będźie, że nas lekką śmierćią zgładźi,
Gdy mu w bezecne pierśi hakiem kat zawadźi.

Ekse-kucya. To rzekszy; duszkiem zpełni,a kat w mgnieniu oka,
Nalał *Erystenowi* pod pianą zwysoka.
Zmarszczy śię, i zkożlone czoło ten posępi;
Tak nas to *Meleander* bez pomsty potępi?
Ktoż moim przyiaćiołom powie? co mu za tę
Zwierzęcą dźikość, będą winni za zapłatę?
I ia mu życzę zdrowia, iakie teraz piię;
W tym gorzką śmierć do brzucha przepuśćił przez szyię.
Tu mistrz rzecze: Panowie trzebaby wam chodźić,
Leżącym, i śiedzącym, większą ckliwość rodźić
Zwykła trućizna; w nogi gdy wpadnie powoli,
Z nog do serca: umrze człek, głowa nie zaboli.
Tedy go usłuchawszy, od kąta do kąta
Biegaią: a skoro śię iuż piechota pląta,
Chodźić więcey nie mogą, czuią znacznie i że
Okropny mroz do gory wychodźi przez krzyże.
Porzucą śię na łoże; dokąd wszystkie członki
Nie przeymie, i serdeczne opanuie błonki.
Tak obadwa pomarli: co Poeta skory
Opisawszy wierszami, rozśiał miedzy dwory.
Ganiący ambicyą, i przez co kto grzeszy,
Przez to będźie karany, i ludźi naśmieszy.

Pycha.

Pycho przeklęta, rodem z *Acherontu*,
Ktora kwitnące Monarchye z grontu
Wywracaſz: tobie ta ofiara padła,
Boday śię kiedy ſwych łupow naiadła.
Iuż nas nie mieſzay: iuż naſzey krwie ſyta,
Przywroć nam pokoy ięd zo nieużyta.
Nie raz! ach nie dwa! przykładem żałoſnem,
Wiodłaś to pańſtwo na tryumfie ſproſnem.
Twoy to ieſt żywioł, twoy, domowe wrzawy,
W nich kontentece i ſwey ſzukaſz ſławy.
Nie dbać na Bogi, i przyśięgać krzywo,
Z ludźmi nie ſzczerze iść, to twoie żniwo.
Ci ſą rotmiſtrze, co nieokrocone
Wodzą twe żądze: kędy wyrzucone
Cugle wſtydowi, i boiaźni Boży;
Ktoż proſzę munſztuk na takiego włoży?
Za pſa ſumnienie, ſława, wiara, cnota,
Płonne tytuły; a kto nie ma złota,
Kto nie praktyczny w ſtrony śię nie rzuca,
Slepey fortunie cuglow nie wyrzuca;
Niech będźie dobry, nikomu nie ſzkodźi;
U świata taki na nic śię nie godźi.
Zginęła wſzelka poprawy nadźieia,
Niech do rozpuku krzyczy kaznodźieia,
Gdźie na niezbożność wywieſzaią wiechy,
A w obyczaie poſzły wſzyſtkie grzechy.
Bogowie, ktorzy świat w ręku trzymaćie,
Czemuż piorunow na tę nie ćiſkaćie
Hydrę ſtogłową? kiedyśćie iey w niebie,
Cierpieć przed wieki nie mogli u śiebie.
A ieźli Bogu nie chćiał zły duch złożyć,
Coż śię na źiemi nie ma z ſobą drożyć?
Ztąd krwie rozlania, ztąd ſtraſzne pożogi,
Okropne puſtki, lamenty, i trwogi.
Coż nas i dźiśia mieſza? co zabiia?
Ieźli nie ſzumow pełna ambicya?
I nie maſz dźiwu, że wſzyſtek świat ludźi;
Bo pierwſza, niż świat; dawnieyſza od ludźi.
Dźiś z *Eryſtenem*, *Olodema* grzebie:
Podobniey było ośiedźieć śię w niebie

Swiętym

Swiętym Aniołom: ieźli tych do piekła
Z nieba, łacniey w grob z źiemie tamtych zwlekła.
Truli; ztrući; są: a kto pełen buty
Zyiąc, umarszy niech puchnie otruty.
Kto więcey, niż iest, tu o sobie trzyma,
Co za dźiw? że śię po śmierći odyma.
Ta kiedy śię przy dworze tragiedya toczy;
W kilkunastu set koni wypada ochoczy
Eyrymedes na podiazd. Na podiazd *Eyrymedes*: iesżcze do otwarty
Nie zkłonił śię był woyny *Likogien* zażarty:
Tylko co naywiernieysze pułki maiąc w straży,
Tuszy że zwłoką oną z więźieńia wyważy
Konfidentow: a żeby nieznaczniey oszukał,
Nie łaiał, nie złorzeczył, nie groźił, nie fukał;
Skromny do *Dunalbiego* list pisze w tey mierze;
Niechay rad tak porywczych Krol przed śię nie bierze;
Niech tych więźniow uwolni, lub są w podeyrzeniu,
Lubo w Pańskiey niełasce; niech uzpokoieniu
Powszechnemu to kwoli Pan uczynić raczy,
Niech puśći w amnistyą, wszystkiego przebaczy.
Ostrożny *Dunalbius* wrzeczy dosyć czynić
Onym chce perswazyom, chce śię i przyczynić
Za więźniami do Krola, i dźień za dniem bawi,
Dokąd śię *Eyrymedes* z ludźmi nie wyprawi,
Chcąc złapać *Likogiena*: lecz ten wielkie koszty,
Łożył na wiadomośći, i taiemne poszty.
Zaczym iuż wie o ztraćie konfidentow owych,
I o podiazdach po śię *Eyrymedesowych.*
Właśnie w ten czas wieczerzał, i z starszyzną społu
Zołnierską, podpiiaiąc wesoło u stołu:
Gdy mu ta wieść przychodźi; zaczym w smutney cerze,
Nie darmo nas dźiśieyszy dźień do tey wieczerze
Zebrał, prawi, ostatniey, oney braćia pamięći
Erysten, i *Olodem*, iuż są z świata wźięći.
Nasyćił śię tyran krwie ich szlachetney, i my,
Ieźli szablą gardł naszych zaraz nie złożymy,
Oto we drzwiach śiepacze są po moie zdrowie,
Ktorem dał w ręce wasze, hey Kawalerowie!
Dźiś pogoda (tak mowią) grob sobie gotuie,
Kto swym nieprzyiaćiołom czeka, i folguie.

Rzekł,

Rzekł, i zaraz do zbroie ſunie śię ochoczy;
Toż trwoga, toż co żywo z domu śię wytoczy.
Razem niebezpieczeńſtwo, razem pomſta radźi
Do *Marſowey* roboty: więc, niźli zprowadźi
Okoliczne załogi, iego naywiernieyſzy
Menokryt lud wywodźi w pole co celnieyſzy.
Zeby iako z zaſadzki zpracowanych chodem,
Mogł pożyć nieprzyiaćioł; albo też odwodem,
Gdyby większa potęga, uſtąpić: lecz czaſu,
I ſnadnego nie było do zaſadzek laſu.
Bo na nich *Eyrymedes* padnie nieſpodźiany,
Niegotowy (co gorſza i godna nagany)
Zawadzą w śię ſerdecznie: a im śię ten wſtyda,
Im bardźiey gniewa, że ktoś fortel iego wyda,
Tym naćiera goręcey: *Menokryt*, acz śile
Swey nie ufa, lecz czuiąc *Likogiena* w tyle,
Iako może, tak męztwa nadſtawia uporem,
Ktory przyſzedł w pośiłku przed ſamym wieczorem.
Nie widząc nic po ſwoich *Eyrymedes* plecach,
Zwłaſzcza, że nieprzyiaćiel dufał w ſwych fortecach;
Umknął śię za przeprawę; ale ſzykiem całym, *Nienadany.*
(Lepiey wodzowi mądrym, niż bydź nazbyt śmiałym)
I owi śię zaſadzki zkrytey boiąc w nocy,
Nie śmieią iść za niemi, choć ſto maią mocy.

Coś nie wiele zginęło z obudwu ſtron ludźi;
Lecz plac wźiął *Likogienes*, zkąd niezmierną budźi *Tym*
Prezumpcyą w ſwey głowie; rozpiſuie liſty, *bardſy*
Gdźie w niebo ſwoy wynośi tryumf oczywiſty. *Likogienes.*
Kolligatow zwoływa, i śle do miaſt poſły,
Aby śię one iego zwyćięztwa rozniosły.
Ztąd ludźi, ztąd pieniędzy, z tąd armat zaśiąga,
I kogo może, do ſwey fakcyi zaprząga.
Iakoż widźiałbyś takich niewdźięcznikow wiele,
Ktorzy wſtyd na obłudnym przełomawſzy czele,
Ieſzcze w gębie maiąc chleb Krola Pana ſwego,
W regieſtr śię piſać dali nieprzyiaćioł iego,
Daiący przyſzłym wiekom, ten przykład dotkliwy;
Niechay będźie Krol dobry, hoyny, i cnotliwy;
Ieźli] nie ma potęgi, ani grozy ſwoi,
Skoro kochać przeſtaną, nikt śię go nie boi.

I ſłuſznie te narody miecz ſwym Krolom daią,
Ktore ſię w rebelliach, i buntach kochaią.
Choć ieźli od pſzczoł przykład rządy wezmą człecze;
Iako żądła, tak Krolom nie potrzebne miecze.
Smutnym oczy widźiadłem *Sycylia* paſła,
Kiedy w niey ſprawiedliwość do gruntu zagaſła:
Utrapienie Sycyliyſkie w buntach i domowey woynie. Obnażone kośćioły, ołtarze odarte,
Zgoła wrota wſzelakiey ſweywoli otwarte.
Drogi pozaśiadane: lecz tenże ſtrach w domu,
I w miaſteczku nie da śię wyśiedźieć nikomu.
Nie da mieſzkać zpokoynie, pełno wſzędy woyny,
Drze, łupi, piie, huczy, cudzym chlebem hoyny,
Niepłatny żołnierz; lub kto nazwie śię żołnierzem,
Wſzyſtkie wśi, wſzyſtkie pola oſypane perzem.
Nic więcey nie obaczyſz z daleka i z blizka,
Tylko zdeptane zboża, i obozowiſka;
Po ktorych lud ubogi, głodny, chudy, blady,
Zbiera z płaczem ſwą pracę, a ich niedoiady.
Nie mow, nie piſz, coć śię zda, nawet czyń inaczy,
Bo wſzędy pełno ſzpiegow, pełno maſz tłumaczy.
I śćiany śię ſtrzedz trzeba, i właſnego ćienia,
Kto u ſtrony oboiey chce uyść podeyrzenia.
Iuż bydź gorzey nie może; o ludźie! o czaſy!
Umrzeć, niż z wami chodźić, lepiey ieſt, zapaſy,
Krol winien, że go gwałtem chcećie zepchnąć z tronu?
Szaleńſtwo was do tego wiedźie zabobonu.
Nie chcąc iednego Krola, ſtu bierzećie; zwykle
Im śię barźiey źwierz rzuca, barźiey w śieći wikle.
Sami śię przedaiećie, ſamiż w rychle, za tą
Lekkomyślnośćią, komuś będźiećie zapłatą?
Aleć nie wſzyſtkich wźięła ta porywczość płocha;
Bowiem, kto zdrowy rozum, kto ſtateczność kocha,
Patrzy na zadnie koła: i tu miaſta cztery
Dotrzymały Krolowi ſwoiey cnoty ſzczery.
Okrom *Epereyſkiego*, *Panorm*, i *Meſſana*,
Enna śrzodek kroleſtwa, obronna *Katana*.
Iuż śię teraz *Likogien* bezpiecznie rozgaſzcza,
Tytułu Krolewſkiego tylko nie przywłaſzcza.
Maieſtat do iedzenia, baldekin do rady;
Na koń purpura, nigdy nie odpaſał ſzpady.

Albo nazbyt ſurowy, chcąc iednych boiaźnią;
Albo łaſkawy, drugich zatrzymać przyiaźnią.
Alec i *Meleander* wczas o ſobie radźił,
Nowych woyſko zaćiągow w obozy wprowadźił.
Miaſto w żywność ſpoſobił, i porty do bitwy;
Sam śię zaś wprzod do Boga miał i do modlitwy.
A na ono ludźi ſwych ślepe omamienie,
Iako więc na powietrza czynią zarażenie,
Z wielką uroczyſtośćią gozdź w pałacu wbiia,
Niech tak ſtanie, niech to złe pańſtwo iego miia.
Potym do ſwych żołnierzow, w piękney młodźi kole,
Ktorzy go iuż czekali w ſzykach, iedźie w pole.
Toż ſtarſzyzna woyſkowa, Hetmani, ſtrażnicy,
Obożni, i ſędźiowie, ſtarśi Pułkownicy,
A potym wſzyſtko: ile mogł znieść wąſki
Gośćiniec: w ręku nioſąc źielone gałąſki
Z lekka poſtępowało; kędy, iako ſtary
Zwyczay, Kapłan czynić miał *Marſowi* ofiary.
Tam byk, koźieł, i baran, do tego obrany,
Trzykroć około woyſka z modłą obegnany,
Gdy przed ołtarzem ſtanie, Krol ſwe zacznie wota:
Bogowie! ktorym moia nie ieſt tayna cnota,
Przybądźćie do ſwych ofiar, a chęći życzliwey
Stronie, proſzę, użyczyć raczćie ſprawiedliwey.
Waſzey pieczy to woyſko, wodzow, i ſam śiebie
Poruczam: niech w naypierwſzey doznamy potrzebie,
Że z dobrymi trzymaćie, a człowiek przewrotny,
W konfuzyi, i w hańbie zoſtanie ſromotny.
Ieźliśmy też, iako to ludźie, nie bez winy?
Odpuśććie; lub odłożćie karę na czas iny.
Weźmćie nieprzyiaćiołom ſerce, radę, śiłę,
I ktorą nam gotuią niech maią mogiłę.
Za to wam wielki kośćioł, gdy pokoy mey źiemi
Wroćićie, ofiaruię czaſy wieczyſtemi.
Padła zatym ofiara, a w drgaiące żyły,
Patrzył wrożek z pilnośćią, coby mu znaczyły.
Zdrowa była wątroba; procz że w błonie gruby,
Czyń (rzecze Kapłan) Krolu winne Bogu śluby:
Maſz ſzczęśćie, lecz iako nic dać bez prace nieba
Nie chcą, i ſobie śię go dobiiać potrzeba.

Nabożeńſtwo Meleandrowe.

Krzy-

Krzyknie zatym muzyka, krzyknie woyſko razem,
I ſzczęknie hartowanym w żelazo żelazem.
A ztąd, ſwobodnym harcem czyniąc koła kręte,
Wnidźie w ſwoie obozy wałami opięte.
Krol też wroćił do zamku, gdźie śię w pracą iną
Wdał niepotrzebnie; a to za taką przyczyną.

Rozdźiał Dźieśiąty.

Archombrot *Matematyka wiele o ſobie rozumieiącego na Pałac Krolewſki wprowadza: ale prożnośći pełną iego naukę o przyſzłych rzeczach, z pomiarkowania i obſerwacyi niebieſkiey; zwykłymi żartami* Nikopompus *przed Krolem nicuie.*

Matematyk. CZłek ieden z *Aſſyryi* w iego ſtanął źiemi:
Wrzeczy rozumu miedzy narody rożnemi
Szukał: lecz każdy poſtrzegł, kto z nim konwerſował,
Raczey, żeby śię z ſwoim świątu popiſował.
Ten ſwey matematyki przedawaiąc brednie,
Dotąd miał miedzy ludźmi mieyſce nieposlednie:
I wiedźiałli pod ktorą gwiazdą kto śię rodźił,
Wnet mu ſzczęśćie, nieſzczęśćie, śmierć, żywot wywodźił.
Czego śię ſtrzedz na świećie, czego śię miał trzymać;
U kogo wiarę nalazł, śmiał go napominać.
Ieſzcze to wolno było; dźiś kat ſzyię utnie,
I ſprawiedliwym ſądem za te bałamutnie.
Możeż w nayſzaleńſzego człeka śię to zmieśćić?
Zeby miał śmierć ſwą wieſzczbą Krolowi obwieśćić;
Boſkie dźieło przywłaſzczać mozgu ſwego błotu,
Iaki był ten mędrełka, z gornych gwiazd obrotu,
Ktory mieſzkał na ten czas w *Epereyſkim* mieśćie,
O pożytkach i ſwoim przemyślaiąc kweśćie.
Dowiedźiał śię *Archombrot*, człek młody, i chćiwy,
Radby ſłyſzał od niego one troie dźiwy.
Dopieroż, że śię i ſam, z ſwą fortuną wodźił,
Poſyła ſługę żeby do niego przychodźił.
u Archombrota. Więc gdy przyydźie ow prorok, i ſwe powie ſztuki,
Przez ktore liczyć może każdemu prawnuki;

Im

Im śię *Archombrotowi* tego chćiało bardźi,
Tym rychley mu uwierzy: nie tylko nie wzgardźi,
Ale prośi, żeby mu z figury rodzenia,
Wytłumaczył na świećie dalſze powodzenia.
Co on chętnie obieca; i wſkok ſobie piſze
Czas rodzenia, długo sśie, długo śię kołyſze.
Ale czemuż też i Krol tak nieczuły? rzecze;
Czemu końca dźiśieyſzych kłotni nie dośiecze
Z mey nauki? czy tylko prywatnym nią ſłużyć?
Mogę ia naywiękſzemu Monarſze wywrużyć.
Proſto do krola chyżym biegł *Archombrot* krokiem,
Powiada, z iakowym dźiś poznał śię prorokiem,
I wyperſwaduie mu, że każe po wrożka;
Ktoremu, iako była wdźięczna ona drożka,
Choć ztąd znać, kiedy idąc bez figury zgadnie,
Że mu lepiey prognoſtyk, niż Krolowi padnie,
Ten dopiero prawdęli powiada o ſobie?
I o takiey nauki pytany ſpoſobie;
Tak począł: nie ten nas duch Krolu Panie puſzy, *u Krola*
Co w człeku mozg wywraca, i wſzyſtek zmyſł kruſzy.
Ztąd lub niezrozumiane, lubo bardzo trudne
Odpowiedźi, a częśćiey prożne, i obłudne,
Kwakierowie, więc i tym podobne zakony *Kwakierowie.*
Wydaią: coż za ſpołek prawdźie z zabobony?
My śię ſami nie chwieiem, ani trzęśiem głową,
Daiąc o przyſzłych rzeczach przeſtrogę gotową.
Naſza rzecz niedoyrzanych koł niebieſkich biegi,
Gorne sfery znać, i gwiazd obrotne ſzeregi.
Naſz narod, koley trudną upatrzył ſłoneczną,
Bo chmur i wiatrow u nas niemaſz; ale wieczną
Pogodą kwitnie niebo, ztąd aże do śmierzchu
Patrzyć możem, nic nie ćmi, nic nie kryie wierzchu
Naywyżſzych firmamentow: doświadczeniem potem
Doſzliśmy, że za świateł niebieſkich obrotem,
Muſzą śię podmieśięczne kierować machyny,
Ziemia, morze, i co w nich; a z teyći przyczyny,
Gdy znamy gwiazd i planet prawdźiwą naturę,
I tę, ktora śię pod ich rządem, kreaturę,
Na świat rodźi; znać możem, możem przeſtrzedz człeka,
Co go tu za fortuna, co za koniec czeka.

Ieźli źiemia i morze, z gornych gwiazd zawiſły,
Gdy rok albo obfity, albo w żywność ściſły,
Wieki, lata, mieśiące, dni, godźiny, mierzy
Moc planet gornolotnych; ktoż temu nie wierzy?
Ze i te ćiała naſze z nich żywot, z nich maią
Smierć, żądze, czym śię ćieſzą, czego śię lękaią.

Figura Matematyka.

Niech wiem punkt narodzenia twego nieomylnie,
A niebieſką figurę wyrachuię pilnie,
Każdego w domu ſwoim planetę poſadzę,
Tak złego, iak dobrego, i ztąd wyprowadzę
Twego żyćia linią: według ich dobroty,
Albo złośći, wſzyſtkie ſwe z początku obroty
Obaczyſz; ieźli ſłońce, *Iowiß*, i *Wenera*?
Tych aſpekt na świat dobry, i ſzczęśliwa cera;
Ieźli przy tym rodzeniu, *Mars* i *Saturn* byli?
Naygorśi, a do ktorych w ten czas śię przyſzyli
Mieśiąc albo *Merkury*, takiemi śię ſtaią,
Z dobrym dobrzy, ze złym źli, tę naturę maią.
Kto był rządcą na ten czas, albo Panem Roku,
Gdy śię rodźił, i kto był blizki iego boku?
Ieźli go moderował, i hamował, abo
Podżegał na większe złe, czy śilnie, czy ſłabo?
Gdy to wſzyſtko zrachuię, upewniam, że wedle
Tey figury uyrzyſz śię, iako we źwierćiedle.
Zeby tam Parki iakie żywot ludźiom ſnuły
Po piekle, drwa to wſzyſtko, i ſzczere fabuły.
Ztąd poznaſz, żeć prawdźiwie przyſzłe rzeczy powiem,
Gdy z przeſzłym twym pożyćiem, chorobą i zdrowiem,
Ma śię zgodźić praktyka; a ieźli zawiodę,
Każ z Państwa iak ſzalbierza wygnać mię w nagrodę.

Dyskurß długi o tey materii Nikopompa.

I powaga nauki, i tak podufała
Mowa, bardzo śię ſerca krolowi chwytała.
Wſzyſcy chwalą, wſzyſcy weń wlepią oczy obie,
Nikopomp uśmiechnąwſzy trochę śię ſam w ſobie:
Tedyś w radźie zaśiadał przyiacielu z bogi?
Ze śmierći i żywota piſzeſz katalogi.
I ći proſtacy, ktorzy zwodźić ći śię daią,
Wiedzą czego ſpodźiewać, czego śię ſtrzedz maią?
Skoro nań wſzyſcy poyrzą; *Meleander* zpyta:
Czemu gośćia *Nikopomp* tak ſurowo wita?

Zgromić,

Zgromić, rzecze, takiego potrzeba oſzuſta,
Co tak śmiało fałſz twierdźi, i zachełznać uſta.
I ktoryż ſobie człowiek tyle przypiſował?
Chociażby w alembiku gwiazdy dyſtylował.
Tedy lubo nadźieią, lub boiaźnią zdięty
Będźieſz wiśiał? czekaiąc rychłoli kommenty,
Iego śię zpełnią? Krolu, azaż ći by były,
Swobodny umyſł ſame nieba przekaźiły?
I także pod imieniem leda chłop planety,
Będźie Panem nad tobą? i piſzeć dekrety,
Iakoby *Iowiſs* drugi: anuż śię kokoſzy
Slepey źiarno nagodźi; czy nie będźieſz drożſzy?
Gdyć trafi, co obiecał: więc ieſzcze to powiem,
Kiedy on ſrogą kartę piorem y ołowiem,
Pokreśli w cyfry, w punkty, po linii długi;
Czoło zkożli, a oczy raz na kartę, drugi
Na ćię obroći: toż wzdy, iakby z zachwycenia,
Będźie prawił mało co do wyrozumienia;
W ſłowa śię oboiętne, albo przykęſzone,
Sforcować będźie, żeby praktyki zmyślone
Mogły śię zaś ogrodźić, i wyſzpoćić ſnadnie,
Skoro daleko celu wrożka iego padnie.
To iego kram, to towar, ktory ia bez zyſku,
Ku przeſtrodze podaię, albo pośmiewiſku.
Więc to twierdźić moy miły śmieſz Matematyku,
Ze według położenia, i gornych gwiazd ſzyku,
W ktorych śię człowiek rodźi, możeſz porachować
Iego żywot, i koniec; co ma obiecować
Sobie, i czego śię ſtrzedz: że to w człeka wleie,
Onych gwiazd położenie, gdy pierwſzy raz źieie.
Ale ſamiż piſzećie, że tak rącze koła
Gwiazdy maią, że im myśl ludzka nie wydoła:
I prędzey niźli w mgnieniu śmiertelnego oka:
Mogą przećiwne ſkutki, paść na świat z wyſoka.
Iakoż możeſz komu co w tey nieſtateczności
Obiecować pewnego? gdźież doſkonałośći
Doſzły baby? co dźieći od położnic biorą,
Zeby znały planety, i gwiazdy z ich sferą:
A zwłaſzcza we zwyczaynym zgiełku, i hałaśie,
Czy im Matki pilnować? czy im na kompaśie

Godźiny, i minuty, mgnienia, punkty liczyć?
Muśiałyby śię z wami w *Uranii* ćwiczyć;
Albo też wy dźieći brać, i kiedy śię rodzą,
Patrzać, iakie na niebie wten czas znaki wzchodzą.
Ale niech tam aſtrolog, niech i baba ſłuży,
Coż rzeczeſz? gdy śię dźiećię na świat rodźi dłuży.
Przytrafia śię to częſto : a gwiazdy w ſwym pędźie
Lecą iak wiatr : w ktorym tu ſzukać będźieſz rzędźie,
I planet rozſadzeniu człeka tego wrożki?
Gdy w inſzem położeniu głowka, w inſzem nożki.
A co ſam przyznać muśiſz,częſto i zegary,
Z ſucha, albo wilgoći, nie donoſzą miary,
I z ſłońcem śię nie zgodzą; piſzeli też ktury
Z przyiaćioł? częſto myli one pozytury.
Pytaſz mnie, ktoregom śię rodźił okamgnienia?
A mnie ledwie rok Oćiec napiſał rodzenia.
Toż gdy śię twa zwyczaynie wrożka z prawdą minie,
Znać żeśćie śię nie o tey rodźili godźinie.
Coż, gdybyś zgadł? a iam śię oſzukał narokiem,
Uiął albo przyczynił, wieku ſwego rokiem.
Dobrześćie pamiętali dni ſwoich komputy,
Bośćie nie uchybili i iedney minuty.
Lecz bądź to wſzyſtko prawda, coś powiedźiał iśćie,
Ze w iakiem położeniu, człeka na świat wyśćie,
Gornych planet : taki go żywot, i śmierć czeka,
A wy to aſtrolodzy widźićie z daleka.
Zkąd wzdy proſzę nad nami tych gwiazd panowanie?
I to ſzczęśćie i śmierći z nich oczekiwanie?
Ieżeli tak ieſt właśnie? wiedźić nam potrzeba,
W iednymże śię rodźili położeniu nieba?
Ktorzy zabitą śmierćią w iedney bitwie giną:
Albo ktorzy w okręćie ſpolnym z ſobą płyną,
Potym toną rozbići, iuż do tamtey łodźi,
Procz tych,ktorych mokra śmierć czeka,nikt nie wchodźi:
Zali w woyſku nie znaydźieſz? albo na okrętach,
Tyśiącami we wſzyſtkich zrodzonych planetach?
Ktorzy śię pod rożlicznym niebieskim obrotem
Porodźiwſzy, iednako dźielą śię z żywotem.
Przećiwnym zaś ſpoſobem, znaydźiem takich śiła,
Ktorych iedna minuta na świat porodźiła.

Wzdy

Wzdy rożny żywot wiodą, i rożną śmierć, zatym
Fortunę; ten ubogim, a tamten bogatym.
Widźiſz krola? więc wſzyſcy co śię z niem rodźili,
Iedney minuty, trzeba żeby krolmi byli?
A przynamniey bogaći, i w wielkiey godnośći:
Zaden nie umarł, wſzyſcy przyſzli do ſtarośći.
Widźiſz i *Kleobula*, tedy w iedney chwili,
Z niem urodzeni mądrzy, wſzyſcy krolom mili?
Sam śię widźiſz na koniec tym Matematykiem,
(Ze nie gorzey) to wſzyſcy? co pod iednym ſzykiem,
Gwiazd i planet wraz z tobą oglądali ſłońce,
Znaią ludzkie fortuny, znaią żyćia końce?
Zabiie kogo zboyca; albo mąż od żony
Zginie? rzeczeſz, pod takim znakiem był zrodzony.
To tenże znak muśiał dać zboycy śiłę onę,
I mężowi zalotną żeby poiął żonę.
Gdźież ieſt wolność człowiecza? gdy od zodyaku,
Nie może ſwey fortuny nakierować znaku?
Niech ia zdrowia przeſtrzegam, niech u ludźi wźięty
Chcę bydź: chronią śię grzechu, cnoty ſtrzegę święty,
Kiedy mnie ty w dźiećińſtwie, ieſzcze powieſz moiem,
O żywota i śmierći progreśie oboiem;
Przepadła wolność ludzka, więc i Boże dary,
Prożno pſować kadźidła, i palić ofiary;
Przeczże śię mam bać Boga? przecz o łaſkę ſtarać:
Kiedy iuż ani może, ani chce rozparać
Tego, co o mnie moie naznaczyły gwiazdy,
Ktore ſwe gdym śię rodźił, toczyły poiazdy.
Bogowby chyba prośić, ktorzy władną nieby,
Gdy śię w kąt będą brały żony naſze, żeby
Nieprzyiaźne planety żegnali, a weśćie
Dobrym dali: lecz powiem, com w *Merganie* mieśćie
Na właſne widźiał oczy: człeka bogatego,
I iako, powiadano, rozumu dobrego,
Tak, że miał opinią w głowie ſwoiey dźiwną,
Ilekroć, lub planetę, lub gwiazdę przećiwną,
W ktorych też coś rozumiał, albo w kalendarzu,
Przeczytawſzy obaczył, nigdy w dormitarzu
Iednym z żoną nie ſypiał, ieźli ogon ſmoczy,
Albo też ſwoy niedzwiadek na poł nieba toczy.

Coż z tego? miałći kilku, i doroſłych ſynow,
Lecz głupich, nie zeſzli śię tylko do kominow.
Smiał śię Krol z oſtrożnośći oney nienadany,
Aſtrolog choć na większe poły przekonany,
Wzdy czoło, i ſwobodną trzymaiąc poſturę,
Zleś mie, rzecze, tłumaczył, i moię figurę.

Nie tak śię z ſwych Bogowie wyzuwaią rządow,
Zeby ie do błądnych gwiazd wiązać mieli pądow.
Matematyk replikuie. Ieſt u nich miłośierdźie, ieſt i pomſta w ręku,
A ty śię proſto moich ſłow nie trzymay dźwięku.
Nie zaraz wſzyſcy krolmi, co śię z krolem rodzą
W iednym aſpekćie; nie tak dalece odchodzą
Aſtrolodzy rozumu: bo do gwiazd i nieba,
Siłę rzeczy na pilnym oku mieć potrzeba.
W iakiey świat w ten czas dobie, w iakiey kondycyi,
Komu figurę z iego chceſz konſtellacyi
Erygować, i przyſzłe pokazać obroty?
Zeby iednak gwiazd i sfer gornych kołowroty
Nie miały mieć z źiemſkiemi ſpołeczności ćiały?
Szalony i w rozumie twierdźi zapomniały;
Przez powietrze, ktore nas, ktore nieba tyka,
W naſze ćiała niebieſka afekcya wnika.
I kiedy śię to mieni, ślepy chyba, ktury
Nie widźi, że śię źiemſkie mienią kreatury.
Nikopomp znowu. Słyſząc *Nikopomp*, że on mędrek z dumy złożył,
Nie teneś ſwey nauki fundament założył;
A to widzę, co daley tośmy bliżśi śiebie,
Muśiałbymći głupiem bydź, gdybym to o niebie
Miał rozumieć, że iego, i planetow koła,
Do rzeczy podmieśięcznych nic nie maią zgoła.
Ieźli człowiek leniwy, albo też okrzętny,
Ieźli ſzczery, i proſty, ſztuczny, lub wykrętny,
Weſoły, albo tetryk, do grzechu, lub cnoty
Zkłonny? śiła w tym mogą niebieſkie obroty.
Z tegoli mierzyſz ludzkie fortuny początku?
I ia chętnie do twego przypadam rozſądku.
Afekt człeka każdego poćiechą, i żalem,
Każdy ſwego na świećie ſzczęśćia ieſt kowalem.
Hoyny, głupi, utratny, pewnie umrze w nędzy,
Pracowity, oſzczędny, nazbiera pieniędzy.

Piiak, żarłok, i zwadzca dni ſobie utraći,
Trzeźwy, ſkromny, ſzanowny, przeżyie dźieśiąći.
Stroni od domatora ſława, i od tchorza,
Chłopa dobrego pełno, od morza, do morza.
Lecz żeby w niemowiątka muſem to koniecznem
Gwiazdy wlewać? i ktorą przywileiem wiecznem
Dał nam Bog wolną wolą, gwałćić w człeku miały?
Bayka aſtrologicka, i wymyſł zuchwały.
Przyznam, że śię kto pod złym urodźiwſzy znakiem,
Może bydź z przyrodzenia ſwego ledaiakiem.
Ale mu gwiazdy drogi nie mogą zagrodźić,
Będźieli śię chćiał w dobre rozumem odrodźić.
Co i opak bydź może, a tybyś drwił rzeczą,
Z ſamych gwiazd eryguiąc figurę człowieczą.
Miałbym ieſzcze co mowić: lecz ćię widzę Krolu
Zturbowanego ktemu, żeć na *Kleobulu*
Więcey teraz należy, od ktorego rady
Zdrowſzey, niż z tey nauki, prożney maſzkarady,
Zaśięgżeſz w tych terminach: na to mu krol rzecze:
Ieſzcze i czas konſultom naſzym nie ućiecze,
I owſzem ćię rad ſłucham, pomniąc ieſzcze w ſzkole,
Tym podobne dyſputy: niech śię prawda kole.
Więc *Nikopomp*, ieżliby taką, prawi, miały
Gwiazdy śiłę, żeby w co człeka przymuſzały;
Ginie ludzka ſwoboda, ginie to pieśćidło
Rozumu, ktorym głupie przenośimy bydło.
Ktory ſam Pana nie zna, nie ſłuży żadnemu,
Lecz panuie nie tylko światu podniebnemu,
Ale gwiazdom niebieſkim; bo acz ich nie wodźi,
Wzdy mądrze i opatrznie ich razom uchodźi.
Afekty, ktore gwiazdy ślepo wlały w ludźi,
Miarkuie; tych przygaſza, a owe zaś budźi.
Siła na tym należy, według mego zdania,
W przod w Rodźicach natury znać pomiarkowania,
Ieżeli chceſz prawdźiwie ich dźiećięćiu z lotnych
Wrożyć planet, o iego ſprawach dożywotnych.
Bo choćiaż gwiazdy w wielu iednę wleią żądzą,
Gniew naprzykład, nie wſzyſcy iednako śię rządzą
Gniewem: ći z Rodźicow zkłonnieyſzemi byli
Do niego: tych co z *Marſa*, pewnie przewyżſzyli.

A przeto trudno ztąd brać, dowod nieomylny,
Co rodźicow natura, potym rozum pilny
Pomieſza i wywroći; a czaſem z opaczy,
Choćiaż gwiazdy człowieka, chćiały mieć inaczy.
Więc nie tylko planety, gdy śię dźiećię rodźi,
Uważać trzeba; ale gdy w nie duſza wchodźi:
Gdy śię w członki ſtanowi, i odźiewa ćiałem,
Nawet gdy śię poczyna: to wſzyſtko w niemałem
Reſpekćie bydź powinno: co wy opuſzczaćie,
I ſamo tylko wyśćie na świat uważaćie.
Mogłbym ieſzcze wyliczyć więcey waſzych baśni,
Lecz mi na ćię zaćiągać nie rzecz ludzkich waśni.
Trochę powiem, możeſz śię kto tak rezolwować?
Zeby bez świętokradztwa gwiazdom przypiſować
Smiał rzeczy trefunkowe? albo wolne? zgoła,
Kędy od was dla zyſku założona ſzkoła?
Coż nad to wolnieyſzego, iako śię ożenić?
Albo żywot ſwoy inſzym ſpoſobem odmienić?
Co zaś niepewnieyſzego? ginąć lub od wody,
Lub od choroby, lub też od inſzey przygody?
Ieźli kto w nieprzyiaźni z ſąśiadem wſtępuie,
Ieżeli zdrowy, albo w tym roku choruie.
Ieźli w łaſce monarchow: ieźli wynieśiony
W godność, czyli na świećie żyć będźie wzgardzony?
To wy twierdźić, to wrożyć chcećie nam, zaiſte
Kuglarſtwa to ſzkaradne, guſła oczywiſte.

Dni kilka iako ieden pachołek z obrotem,
Doſzedł Pańſkiey ſzkatuły: przeczuwaiąc o tem,
Ze na powroz zarobił, przez tak ſzpetną ſprawę,
Bo więcey wźiął, niżeli potrzeba na ſtrawę;
Pomknął z mieyſca, ale Pan iego uſzkodzony,
Szukaiąc go, rozſyłał w okoliczne ſtrony;
Ktoby rzekł, że ten miał bydź w garśći? albo zdrowem
Uyść z korzyśćią, i ſwoiey niecnoty obłowem?
Wątpliwa to rzecz była, kiedy ieden z cechu
Waſzego Matematyk (śmiałem śię do zdechu)
Przyſzedſzy do nas, prawi, myślić o tym ſzkoda,
Zeby tey zguby iaka miała bydź nagroda.
Kiedy złodźiey uſkrobał, bez wſzelkiego ſzlaku,
Bo w patrona złodźieiow *Merkurego* znaku

Mieśiąc ſtanął, i zakrył owego niecnotę;
Nie wierzę mu, i pytam, nie żartemli to tę
Baykę powiada? lecz on twierdźił to bezpiecznie,
Iuż tedy Bog do tego nic nie miał koniecznie;
Nie Pańſka pilność, ani wyprawione ſzpiegi
Na głupie, choć oſtrożne, złodźieyſkie przebiegi:
Ieſzcze o tym mowiemy, aż złodźieia w troku
Wiodą: źleśćie śię, rzekę, przeyrzeli w obłoku.
Ten mieśiąc, co go miał kryć, pogoni go wydał,
Aſtrolog iakby w gębę wźiął, tak śię zawſtydał.
Pytam ieſzcze, o mądry człecze, ieźli ona
Fortun ludzkich linia od gwiazd naznaczona,
Co śię aże w trzydźieſtym roku ziśćić miała,
Przy człowieku, czyli też na niebie zoſtała?
Nie na niebie, bo niebo obraca śię w mgnieniu,
I przećiwne pierwſzemu częſto położeniu,
Ma w ſobie położenie; chybaby ſkarbnice,
Były tam iakie na te waſze taiemnice.
Ieźli rzeczeſz przy człeku? to on człek przyczyną,
Kiedy wodną śmierć ma mieć, że okręty giną.
Dla niego morzkie ſzturmy, i wiatry powſtaią,
Dla niego i ſternicy ſwych zapominaią
Nauk, żeby na haki padli i na ſkały;
Boby pewnie inaczey planety kłamały.
Oracz woyny przyczyną, albo złego roku,
Żeby zubożał wedle ſwych planet wyroku.
Swiat byśćie wywroćili, po proſtu na nice,
Tą nauką, i waſzey kto wierzy praktyce,
Tak głupi, iako wy źli: przyznam, ſą przykłady,
Na utwierdzenie w ludźiach waſzey maſzkarady.
Nayduią śię niektore, gdźie wedle praktyki
Gwiazdarſkiey, iśćiły śię waſze prognoſtyki.
Może bydź, że *Iupiter* na te zabobony,
I guſła ſprawiedliwym gniewem poruſzony,
Chćiał, żeby śię ſwey wiary ludźie naſyćili,
A zwłaſzcza kiedyśćie im co złego wrożyli.
Ale mogł też i diabeł na poparćie błędu,
Do tego śię przyłożyć z ſwoiego urzędu.
Na oſtatek i ślepy, gdy ćiſka nawiaſem,
Cały dźień, niemaſz dźiwu, że w cel trafi czaſem:

Tak i wy, gdy uſtawnie wrożyćie po świećie,
Niemaſz dźiwu, że też raz we ſto lat zgadniećie.
I iuż to z podźiwieniem, i okrutnym cudem,
Na wieki ogłaſzaćie miedzy proſtym ludem.
Acz i tym ia przykładom waſzym choćiaż ſławnym
Nie wierzę; bo to ma świat we zwyczaiu dawnym,
Kiedy co wydrukuią, choć plotki, choć kawy,
Byleby niezwyczayne były iakie ſprawy,
Ze im iako świątośći, całą wiarę daią,
I za prawdę iſtotną potomſtwu podaią.
Takim kſztałtem, i przeſzłe waſze bayki wſtały,
Tym ſnadniey, ieżeli śię do nich przymieſzały
Niecnotliwe dowćipy; ſą takie przykłady,
Ze w cudze i taiemne zaćiekaią rady.
Ktorych ſkutek przeczuwſzy, tamtey ſtronie wieſzczą,
Rzkomo z gwiazd, a tym całey wiary śię domieſzczą.
A teraz gośćiu miły: wieſz, iako ſam prawiſz,
Co czeka *Sycylii*? czemuż śię nie ſprawiſz
Sam też o ſwoich rzeczach? o ſwoiey oſobie?
Nie wiedźiałeś, żem miał bydź dźiśia ćiężki tobie?
Wieſz? ieźli krol zwyćięży, gdy na ſwych uderzy
Nieprzyiaćioł: a nie wieſz, ieźli tobie wierzy?
Na coż więcey dowodow? waſze kalendarze.
Corocznie wam zadaią żywe fałſze w twarze.
Kiedy z tychże obrotow, i niebieſkich biegow,
To pogody, to deſzczow, wiatrow, mrozow, śniegow
Spodźiewać śię każećie; iakich tam drew wiele!
Zebym ia mogł przećiwne rzeczy piſać śmiele,
I rychleybym pogodę, albo trafił chmury,
Niźli wy upatruiąc nieba pozytury,
Licząc gwiazdy. W oſtatku, i tak z tobą pocznę:
Weźm ſwoie perſpektywy, i piſz mi doroczne
Dni z planet położenia, i mieśięcznych rogow,
Zgadnieſzli? wſzyſtkich wzywam na świadectwo Bogow.
Gdy deſzcze i pogody z twą śię będą zgadzać
Praktyką, nie tylkoć iey u Krola przeſzkadzać
Nie będę, ale owſzem i ſąd, i karanie
Zaſłużę, żem ią hańbił, żem śię targnął na nie.
Ieźli z nieba nie możeſz niebieſkiey pogody
Poznać? iakoż fortuny albo ludzkie ſzkody

Masz poznać przyiaćielu ? gdybym ia był tobą,
Tobym nigdy nie stękał, widząc śię z chorobą,
Przed rokiem albo daley; nie byłbym ubogi,
Maiąc przyszłych przypadkow tak długie przestrogi.
Zabiegałbym fortunie, umykałbym złemu;
Naprzod o sobie radźić należy mądremu.
Ia śię bardzo obawiam, że w niedługim cześie,
I do naszey śię to złe *Sycylii* wnieśie.
A co gorsza z inszego wyświecone kąta;
Iako widzę na oko, do nas śię przypląta.
Idąc ongi imo kram, gdźie przedaią księgi,
Widzę nowy kalendarz, niebieskie okręgi
Toczy astrologia, na pierwszey paginie,
Dawszy tamże przy sobie mieysce medycynie.
Każdego nowey rzeczy apetyt uwodźi,
Że i mnie w kilku groszy daremnie uszkodźi.
Bo tylko dla mieśiąca, dla święta, dla daty,
Kupowaliśmy, pomnię, kalendarz przed laty.
Ledwie co go otworzę, aż zaraz napadnę,
Czego i *Sfinks*, i *Mopsus*, nie rzkąc ia, nie zgadnę.
Ciemnieie *Gryf* czerwony, także ieźdźiec biały.
Ustał w radach łagodnych, mąż w leśie chowały.
Nakłania śię lilia, droga koley myli,
Oliwa śię wydaie, lew śię zawsze śili.
Złota czara wzgardzona, iabłko śię rumieni,
Pies łaszący śię kąsa: żołta woda pieni.
Balk biały, drugi żołty, do gory śię wzpina,
I inszych drew; będę go miał za *Apollina*;
Kto wytłumaczy sekret, tak niepospolity;
Słuchaczom niepoięty, Kaznodźiei zkryty.
Poydę do prognostyku: aż przy każdey kwadrze,
Iakby czytelnikowi ćicho kładł w zanadrze,
Niepoięte sekreta, dla niego samego,
Frymark bez zdrowey rady, nieuchodźi złego.
Chytrość upadaiąca, prawdą śię odkrywa,
Rady poradnikowi dla śiebie nie zbywa.
Ktoś coś na przyiaćiela zkłada: a śmierć sławna,
Do dobrego nie chcemy; wszyscy wiedzą z dawna.
Kiy w kąćie, na deszcz stoi; ieźli żyto zrodźi,
Będźie tanie; gdźie nizko; zaleią powodźi.

Smiałem

Smiałem i gniewałem śię, że takie fabuły
Drukuią i kupuią: okrom kanikuły.
Ostatek kazałem gdźieś chłopcu wetchnąć wśćiane,
Sekreta do sekretow będą zażywane.
We *Frygii* kiedym był; stara iedna mieszczka,
Baba zgoła bogata, i wsławiona wieszczka
Mieszkała tam; a leiąc ołowie i woski,
U wszystkich ludźi była ieden prorok boski.
Trafiło śię na uczćie, że w dostatnim domu,
Zginął srebrny pułmisek; a dla tego, komu
Szukać go należało, towarzysza wzywa,
Nie chcąc ludźi potwarzać, iako to więc bywa:
Czyia szkoda, to i grzech; lecz wźiąwszy pieniędzy,
Idą do owey wiedmy obadwa, co prędzy.
Już naleźli pułmisek, iuż maią złodźieia;
Tak pewna wrożki oney wźięła ich nadźieia.
Rano było, i właśnie kiedy śię dźień czyni,
Już byli nie daleko swoiey proroczkini.
Drzwi właśnie otwierała, na ktorych był kopiec
Usadźił niecnotliwy od sąśiada chłopiec,
Ze i rękę nie w żupney omoczyła maśći;
A zatym rozgniewana z takowey napaśći,
Przez *Apollina*, rzecze, przyśięgam wielkiego:
Bym wiedźiała człowieka tak niepobożnego;
Bym wiedźiała, kto mi drzwi moie opaskudźił,
Pewnieby mi ie lizał: iakby śię obudźił
Ze snu człek on; coż, rzecze; będźiemy mieć w zysku?
Jużeś bracie na wieki po moim pułmisku,
I pieniędzy szkoda truć; iey mię ięzyk ztrwożył,
Sama nie wie, kto iey drzwi w nocy ochędożył.
I tylko, że nie w gębę ktoryś sąśiad blizki
Nadźiałał? a ma wiedźieć gdźie moie pułmiski?
A zatem poszli nazad: i z *Frygii* nimem
Jachał; coś za poeta opisał to rymem:
O ślepe losy, o gwiazdy wysokie,
Zkrytych taiemnic sklepy iednookie.
Ptaki co piskiem, co wrożyćie lotem
Ludzkie przygody: was dźiśia z kłopotem
Znaioma wiedma, w okropney posturze,
W czarney i oczy, i myśl maiąc chmurze,

Woła; was wzywa, poſtawiwſzy śiwy
Drotem ku piekłu włos, i ſtraſzne grzywy.
Wiec co krol myśli, komu nieba grożą,
Zna wiatry; widźi ktorędy przewożą
Duſze na on świat: i rowna rarogu,
Na ćienkim lata po gorach ożogu.
Wſzyſtkim poradza, i nayduie zguby,
A dźieśiąty rok widźi przez ſkałuby:
Tu dźiś uwięzła, ani radźić ſobie
Może: kiedy drzwi oſmrodzone ſkrobie.
Naucz ſwą babkę *Apollo* ubogą,
Ktorą ma ſzukać winowaycę drogą.
A ty śię hamuy nieczyſta *Sybillo*,
Loſow, gwiazd, ptakow, iuż nie kłopoć tylo,
Choćbyś na koniec przyſzła do rozpaczy,
Noſem poznaway ſwoię hańbę raczy.

Rozdźiał Jedenaſty.

Gdy Meleander, *nie tylko nieudarowanego, ale ieſzcze oſtrzeyſzymi ſłowy przeiętego odprawuie* Gielanora; *ſzturmem* Ennę *fortecę* Likogienes *wźiąwſzy, woyſko ſwoie iakoby tryumfuiące po ſzlakach rozſadza. Krol zaś w takowym zamieſzaniu poglądaiąc żałoſnymi na morze oczyma, wprzod klęſki ſwoiey, potym łaſkawſzey fortuny zabiera prognoſtyk: albowiem poſeł* Radyrobonesa *krola* Sardyńſkiego *ziechawſzy śię z pograniczną ſtrażą; daie znać o pośiłkach naſtępuiących od pana ſwego,* Meleandrowi.

WStał tu krol, i za rękę *Kleobula* bierze;
Ruſzą śię potym wſzyſcy ku antykamerze:
Zyczyłbym, tak *Kleobul* rzecze, aby tego
Człeka bez podarunku, nie puſzczać iakiego.
Bo widzę rozgniewany, i chcąc czynić doſyć
Pomśćie, może przećiwne praktyki rozgłośić.
A ieźli rychley kogo mogą ći ſzalbierze
Zwodźić; tedy naybarźiey wierzą im żołnierze.
Więc go każe dobremi krol legować ſłowy,
Wdźięczen tego: że mu był uſłużyć gotowy,

Czaſem ſię nie potemu zkłada; że acz cale
Jego prognoſtykowi daie wiarę; ale
Gdyby mieyſce u niego, miała twa nauka,
Rzeczonoby, że wątpi, i przez czary ſzuka
Wygraney z *Likogienem*: nie ma ięzyk kości,
Gęba Pana: a to krol z ſwey ſzczodrobliwości,
Poł talenta daruie za twoie ochoty,
A w rzeczy ſamey, pokoy odkupuiąc złoty,
W tym zaſzły poważnieyſze *Meleandra* ſprawy:

Likogienes i Meleander w pole woyska wywodzą.

Jako ſię do *Marſowey Likogien* rozprawy
Bierze, co ma za śiły: zaczym w oney dobie,
Dyskurs kinąć, a myślić przyſzło mu o ſobie.
Dwa miał iezdnych tyśiąca doświadczoney cnoty;
Dźiewięć ſtarych zaćiągow ćwiczoney piechoty:
Trzy tyśiące, i pięć ſet z procami, i z łuki,
Trzydźieśći wozow w koſy, i woienne ſztuki
Natknionych; dźieśięć galer u portu w ſzeregu,
Dwadźieśćia mnieyſzych ſtało dla prętſzego biegu,
Hyperfani, o ktorych przedtym wzmianka była;
Gdźie ktorego ochota właſna prowadźiła,
Jedni przy krolu, drudzy przy *Likogieneśie*,
Nie mieli ſpolney ligi od inſzych w tym cześie.
Możnieyſzy był daleko ten we wſzyſtko zgoła;
Bo po nim ſwe fortuna obroćiła koła.
Pod *Syrakuzy* woyſko popiſawſzy nowe,
Tamże zaraz urzędy rozdawał woyſkowe.
Trzydźieśći miał piechoty, ſześć iezdnych tyśięcy:
Więc czaſu trawić nie chce, to przeczuwaiący,
Ze iego ſzczęśćie w prętkim zawiſło czynieniu,
Poki ludźie ſzaleią, poki w zachwiceniu.
Tedy *Syrakuzanom* potężną załogę
Zoſtawiwſzy, z całym ſam woyſkiem idźie w drogę.
I krol także nie czeka, lecz zaſzedszy w oczy,
W poł drogi nad potokiem małym oboz toczy.
Mały był, ale lgniſty, i w przywyżſzych brzegach;
Tam czekał rozłożywſzy żołnierzow w ſzeregach.
Acz *Likogienes* naymniey nie zpuśćił z ochoty;
Przyſzło mu iednak ſtanąć nad onemi błoty.
Gdźie mu krol bronił przeyśćia, choć przez rożne ſztuki,
Chćiał przeprowadźić iezdne, i ſwoie hayduki.

Więc, że nad ſpodźiewanie przyſzło śię tam bawić,
Zyczyłby w inſzym mieyſcu co dobrego ſprawić.
Przeto *Anakſymandra* ſynowca wyprawi,
W kilku pułkow ćwiczonych, ktoremu przyſtawi
Menokryta: brat to był *Olodemow* rodny,
Człek, acz młody, lecz ſprawny, mężny i dorodny
Chćiwy pomſty: ztąd wierność; żeby lub ubiegli
Ennę, z *Kataną*, lubo miaſta te oblegli.
Tym czaſem na każdy dźień lekkich harcow gony,
Rożnym ſzczęśćiem bywały, z tey i z owey ſtrony.
Kto ochoczy; a co rzecz; miał po temu konia,
Czemuż nie zażyć łuku, i rownego błonia?

To gdy śię w polu dźieie; *Argienidźie* ſmutny, *Argienis duma.*
Nie tak w ſercu dokucza *Likogien* okrutny,
Jako *Poliarchowe* gdy uważa cnoty,
Zkryćie płacze, a iawnie więdnie na ſuchoty.
W głos o tym dyſzkuruie: zła wſzelaka zwłoka,
Radźi, żeby go wroćić; gdyżby iego oka
Znieść nie mogł nieprzyiaćiel, wiadom dobrze męztwa,
Wiadom ręki, i iego nad ſobą zwyćięztwa.

Aleć i *Archombrota* mol podobny gryźie;
Bo wiſząc na niepewney fortuny decyźie,
To śię gniewa na woynę; miłość mu przynagla,
Czas ginie, on ſwych myśli nie rozwiia żagla. *Archombrot rozerwany.*
To weſoł, i liczy to miedzy ſzczęśliwośći,
Ze ma pole w ſwoiey śię popiſać dźielnośći.
Z tych afektow obudwu w ſerce ſobie rośći,
I krew nieprzyiaćielſką na ołtarz miłośći
Poświąca: acz to w głowie zawierći mu nie raz:
O iakożbym ia drożſzy daleko był teraz,
U Krola, i Krolewny! gdybym w doſtoieńſtwie,
I z moią Pańſtwa mego w tym niebezpieczeńſtwie
Przybył do *Sycylii* potęgą: lecz o tem
Prożno myślić będący proſtem *Archombrotem.*
Gdźie *Afryka*? gdźie żołnierz gotowy? gdźie floty?
A *Likogien* iuż łamie w *Sycylii* płoty?
Ale i *Poliarcha* wiele wzpomnieć razy,
Bez ćiężkiey i ſerdeczney nie było urazy.
Wzdy dotąd pokrywaiąc tę nienawiść w ſobie,
Wſzyſtko mowił ku ſławie, i iego ozdobie.

Dźiś iuż cale inaczey, iuż go iawnie gani,
Gani Chce żeby krol z krolewną trzymali go tani.
Poliar- Pychą albo niedbalſtwem zowie oczywiſtem,
cha. Ze z *Likogieneſowym* poſyłaiąc liſtem,
Nic do krola nie piſał: ani śię też godźi,
(Co tronu krolewſkiego powagę zachodźi)
Zeby mu odpiſowáć: to gdy częſto mowi,
Pſuie u *Meleandra* ſerce Emulowi.
Nic śię tak okrutnego na źiemi nie rodźi,
Jako człowiek, co iawnie kocha, ćicho ſzkodźi.
I krol ku *Poliarchu*, tym śię prędzey mieni.
Im więkſzą z *Archombrotem* przyiaźnią złączeni.
Alec iuż i *Gielanor* znacznie poſtrzegł tego;
Choć to barzo *Archombrot* zkryćie czynił; że go
Nie w tym zaſtał afekćie, w ktorym go zoſtawił:
Fortuna (tak pomyślił) i fawor to ſprawił.
Takći zawſze człowieka ta Pani nicuie,
Ze im wyżey nad rownych ſobie wylatuie,
Tym śię też mniey zna do nich; i przyiaźń nie płuży,
Gdźie opaczna fortuna, oczy człeku zmruży.
Giela- Więc i *Gielanor* temu nie dźiwił śię, ale
norowa Rzeczy *Poliarchowe* odebrawſzy wcale,
odpra- Ktore krol wydać kazał, tak ie rozporządźił
wa. Z rozkazania krolewny, i że każdy ſądźił,
Prętki *Poliarchowi* powrot: do ktorego
Radby ptakiem przelećiał; lecz nie wie dla czego,
Z odprawą go odwłoczą; po ktorey wzdy zwłoce,
Od *Archombrota* uſzy natarte ſzeroce
Maiąc krol: dość nieludzko w ten czas mu śię ſtawił,
Gdy go z takim reſponſem do pana odprawił.
Niechay to wie *Poliarch*, żem ia krolem, ani
Przyſtoi mi ludźi truć; trućizną zkarani
Eryſten i *Olodem*, dowodem ſą temu.
A że to *Likogienes* piſał panu twemu,
Nie wiem, i tego nie wiem, czemu twoy pan do mnie
Nic nie piſał; *Gielanor* ſłuchał tego ſkromnie,
I acz z takiey odprawy oſtrey i ſurowy,
Afektem śię poruſzył: wzdy ſkromnemi ſłowy,
Pomniąc że z krolem mowi, na ono fukanie,
Odpowie: w tym nic nie racz wątpić Krolu Panie,
Ze

Ze mu nie tylko pisać, lecz nie ćiężko będźie
I samemu przyiechać; i ieźli był w błędźie
Przekonany; sam ći śię pewnie lepiey sprawi,
Kiedy śię bez odwłoki w *Sycylii* stawi.
Niespodźianym responsem *Meleander* tkniony,
Rozmaićie tłumaczy w sobie słowa ony:
A *Gielanor* nie bawiąc dłuższym iuż czekaniem,
Szedł prosto do krolewny, z wielkim uskarzaniem
Na nieludzkość krolewską; surową odprawę.
Ledwo łzy zatrzymała ta nieboga krwawe:
Także nie chce żadnego opuśćić sposobu?
Zeby nas nie trapiło niebo aż do grobu:
Tak odległym nas mieyscem rozsadźiwszy z sobą,
Westchnieniem acz z daleka łączy i żałobą?
Mnie do żalu strach dała fortuna przydatkiem:
Likogienes nad szyią; będźiesz tego świadkiem
Moy drogi *Gielanorze*; tylko ćię dla boskiey
Litośći proszę, zamilcz srogośći oycowskiey,
Przed *Poliarchem* zamilcz odpowiedźi iego;
Utrapionemu żalu nie doday nowego.
Uczyń to na łzy moie, i na ten płacz krwawy;
A ia ręczę, że w rychle krol takiey odprawy
Będźie żałował, będźie *Poliarcha* znowu
Kochał, iako i przedtym: ufay memu słowu.
　Kogoż troska, kogoż zły czas nie przeinaczy?
　　Choć kto podrwi, nie podrwi, gdy śię wczas obaczy.
Ty tylko milcz; a ia ćię pewnie nie zawiodę,
Co nadźieią ośiężesz, wszystkoć dam w nagrodę.
Choć być przyśiągł, choć ći by *Poliarch* ślubował,
Ze ćię nie wyda, że to w sobie będźie chował.
Wiesz co mogę u niego, że na prosbę moię
Wyda ćię: a do śmierći w sobie nie zagoię
Rany, ktorey żaden czas na świećie nie gładźi,
Gdy śię kto przeniewierzy, kiedy kogo zdradźi.
Na takie obowiązki, i iey obietnice,
Byłbym, rzecze *Gielanor*, godźien szubienice,
Kiedybym ćię zdradźić miał, a ile potrzeby
Tak dalece nie widząc, *Poliarcha* żeby
Turbować tą nowiną; dosyć go ućiska,
Zeć nie służy, iakoby życzył sobie z bliska.

Kiedy nam ſłońce świeći ſwoią twarzą iaſną,
Niechay śię zaćmi kśiężyc, niechay gwiazdy gaſną.
Dźiękuie mu *Argienis*, a oraz napomni,
Ze to ſłyſzą, że tu ſą Bogowie przytomni:
Z tymi, niżeli z ludźmi, trudnieyſza ieſt ſprawa:
Toż z otwartego, liſtu dobywſzy, rękawa
Odda *Gielanorowi*, w ktorym prośi ſrodze,
Aby zwłoki *Poliarch* nie czyniący drodze,
Spieſzył do Sycylii: iego dźieło będźie,
Jeżli zuchwały w bitwie *Likogienes* śiędźie:
Jeżli też opak o nas niebo naznaczyło,
Zatrzymać iego progres: i to ſławy dźiło.

Już drugi mieśiąc, iako w ćiężkim obleżeniu
Enna była; więc wſzyſtko, co ku pożywieniu
Enna się poddała Likogienesowi. Strawiwſzy, okrom cnoty, i wiary przykładny,
A nie czuiąc pośiłku i odśieczy żadny,
Sle do *Likogieneſa* o traktaty poſły:
Dopieroż ztąd pyſznieyſzy, dopiero wynioſły.
Tu z miaſta poddanego ſława, a tu pole
łaſkawośći: przeto ich w gieneralnym kole
Odprawi: nie potrzeba (mowiąc) było tego
Wam niewczaſu, mnie koſztu prowadźić żadnego.
Nie w inſzy cel me prace i fatygi biią;
Tylko żebym ſzczęśliwą widźiał *Sycylią*,
I z ręku ią tyrańſkich oſwobodźił, a wy
Dotądeśćie tak święte tamowali ſprawy.
Teraz kiedyśćie z nami w iedno zrośli ćiało,
Zyyćie w ſwoich ſwobodach, i fortunach cało;
Nalazło śię też wiele i takowych w mieśćie,
Co ſobie do obozu krolewſkiego prześćie
Warowali; lecz żadna pomoc z nich nie była,
Trwogi tylko i zwykłey mieſzaniny śiła.
Bowiem żeby poddanie ſwoie ogrodźili
Woyſka, nieprzyiaćielſkie nader wynośili.
Jak częſto ſzturmowali, i iaką potęgą,
Jak wielki głod ćierpieli, twierdząc pod przyśięgą.

Meleander uſtąpił pola Więc *Likogieneſowi* ſerca tyle troie
Przybyło: chce śię gwałtem bić, i ludźie ſwoie
Przez on potok przeprawia; to buduie moſty,
To śćiele w trzęſawicę, drzewa, ſłomy, chroſty.

Już

Już był ćiężki przećiwney ſtronie, iuż go dłuży
Krol nie może zatrzymać przy oney kałuży;
Przeto rady zwoływa; i zawodźi ſtraże,
Ognie kłaść po oboźie ſwym ſzeroko każe.
Toż odwod zoſtawiwſzy: o pułnocy prawie
Ruſzy woyſko; lecz w ſzyku, i porządney ſprawie,
I wſzedł pod *Eperekten* w ſwe dawne okopy:
Likogienes nazaiutrz zaraz za niem w tropy.
Cale iuż tryumfuie, iuż wygraną trzyma,
Już go pewna tryumfu nadźieia odyma.
Już ućiekaiącego iakby gonił Krola,
Wſzyſtko woyſko rozſypał, na przyległe pola.
Okropnym krzykiem gory zagłuſzył i laſy,
Wśi w koło pozalegał, pooſadzał paſy,
Ale krol roztargniony z myślami śię wodźi,
Czy dać pole? czy w mieśćie zawrzeć śię? czy łodźi
Już gotowey dośiadſzy do *Afryki* płynąć?
Nie wie czego śię trzymać, nie wie gdźie śię kinąć.
Siłami nie wydoła: tu wſtyd, żal, i ſzkoda.
Z tym rano do blizkiego wychodźi ogroda,
Ktory że był na rowney położony gorze,
Swobodny mogł mieć proſpekt na podległe morze.
Tam chodząc, w ſercu ſwoim knuie koncept rożny;
Raz śmiały, drugi śię bydź pokaże oſtrożny;
Raz śię bić chce koniecznie; a nuż opak bierka
Padnie? coż nieſzczęśliwa mowi poniewierka?
Lecz to ieſzcze znośnieyſza: bo i śmierć nie ſroga,
Kiedy ſława, i cnota żyie po niey droga.
Corka mu śiedźi w głowie; tu go ſerce boli,
Tężby w *Likogienowey* widźieć miał niewoli?
Tedy Oycu ſtaremu gwałtem z rąk wydźierać
Dźiedźiczkę *Sycylii* będą? tu umierać
Odważnie chce: albowiem, i w ućieczce zgoła,
Też niebezpieczeńſtwa, też nieſtateczne koła.
Więc iuż i Bogi ſame na koniec obwinia;
A co człeku w nieſzczęśćiu żałoby przyczynia;
Przeſzły wczas, pokoy w ſzczęśćiu, przeżyte godźiny,
Dni, i lata ſwobodne, dźiś żalu przyczyny.
W tym zadumaniu ſmutne puśći na świat oczy:
Rano było, i właśnie gdy ſłońce zewłoczy

Liko-giene-ſowi.

Mele-ander medy-tuie.

Rady-roba-nes.

krol Sardyński przypłynął do Sycylii.

Mgły ſzarawe, i przeſzłe nocne z nieba ćienie,
Wolne czyniąc na morza dalekie poyrzenie.
I widźi potrwożony, i w poł ledwie żywy,
Nowe niebezpieczeńſtwa nieſpodźiane dźiwy.
Wielkiemi okrętami w ſzerz morze okryte,
Na ktorych śię chorągwie świećiły rozwite.
Flota ſzła pod pełnemi żaglami ku brzegu
Mieyſkiemu; znać z blizkiego, bo rano, noclegu.
Błyſkaią śię kiryſy, ludźie ſtoią w ſprawie;
A iako na ſtrzelenie z dźiała; portu prawie;
Wyrzucaiąc kotwice, z weſołym okrzykiem,
Flotę onę żeglarze zaſtonowią ſzykiem.
Toż Krol puśćiwſzy z czoła pomarſzczone rugi,
Z gory w źiemię uderzy nogą, raz i drugi;
Tedyć mi nieżyczliwe, i ućieczkę wrogi
Zagrodzą? iuż *Likogien* na morzu załogi,
I flotę ma tak wielką, albo dla pogoni;
Albo mi wyniść z portu moiego zabroni.
Jużby śię też czas dźiadu obudźić zpleśniały:
Zdrewniałeś? y oſtatnie ſtrach ćię zdiął niemały!
Dawno śię było poczuć; gdyż to iuż po czaśie,
Temu złemu zabiegać, ktore śię w ćię paśie.
Więcey nie maſz w ſwey mocy, dźiś tylko obierać,
Na lądźie? czyli woliſz na morzu umierać?
Byle w ſwey *Sycylii*: tak gdy śię odważy;
Przyiaćioł wołać każe iednemu ze ſtraży.
I zaraz żołnierzami opatrzywſzy brzegi,
Lekki poiazd pod Flotę wyprawi na ſzpiegi.
Sam śię wmawiał do oney *Archombrot* przyſługi;
Ale krol: odprawi to za ćię, rzecze, drugi;
Serce ſprawuy rozumem, bo śmierći leść w kśieniec
Nie zwykł, chyba piiany; maſtocznik, ſzaleniec.
Tym czaſem widzą barkę, a ona ku brzegu,
W rzeźwym śię od okrętow owych ſunie biegu.
Tedy *Tymonideſa* krol do portu zſyła,
Pytaiąc; kto? czego chce? i coby to była
Taka za komedya? ale w oney płynął
Podwoyſki barce, głowę w oliwne obwinął
Gałązki: w ręku laſkę trzymaiąc źieloną,
Znak, że poſeł z nowiną idźie niemierźioną.

Więc

Więc śię nie zaraz wyda; kto, i z czym przychodźi,
Choćiaż pilno pytany; lecz wyśiadſzy z łodźi,
Obok z *Tymonideſem* poydźie, kędy w gmachu
Swym go krol czekał, pełen okrutnego ſtrachu.
Przed ktorym kiedy ſtanie w poſtawie przyſtoyny,
Tak rzecz pocznie człowiek on dorodny, i ſtroyny:

Krol moy *Radyrobanes*, pod ktorego berły
Sardynia bogata, i w złoto, i w perły,
I wyſpy *Baleary*; tobie zdrowia życzy,
O krolu *Sycyliyſki*: a iako dźiedźiczy
W koronie Przodkow ſwoich, tak też i w przyiaźńi,
Ktorą z tobą przez ten znak odnawia teraźni:
Tym ćię haſtem obſyła, przez mię ſwego gońca:
Poł pierśćienia mu zatym odda; gdźie u końca
Jednego złotą rączkę miſternie wyrzniono,
Gdyby do tey połowę drugą przyłożono
Pierśćienia: żeby rączkę, wźięła druga rączka,
Cały pierśćień, całaby ſtaneła obrączka.
Więc daley: wdźięczen żeś ieſt krolu gośćia ſwego?
Wdźięczenem (Krol odpowie) a tож drugą tego
Pierśćienia połowicę, ktory poſłał tobie,
Na wieczny obowiązek zoſtawuie ſobie.
Stanął *Radyrobanes* na twym morzu w Flocie,
Woyſko maiąc wybrane z ſwoich kroleſtw; bo ćie
W ćieśni bydź ſłyſzał przez złych twych poddanych zdrady;
Chce pomoc, znaſzać takie na krolow przykłady.
Skoro niezwyćiężone złączy z tobą śiły,
Okroćiſz, da Bog, wrychle wſzyſtkie ſzaławiły.
Przymilczał *Meleander*: bo mu ledwie w głowie,
Po nieſłychanym ſtrachu, tak dobrzy bogowie
Zmieśćić śię mogą: naprzod tego pilnie chroni,
Zeby śię nie odmieniał na twarzy, i ſkroni.
Potym rzecze: wielkiemu ode mnie Krolowi
Powiedz, o przyiaćielu! iuż *Likogienowi*;
Jużem wſzyſtkim łaſkawſzy; w ich lekkomyślnośći,
Kiedy mię domieśćili iego obecnośći.
Nie bez Bogow, rozumiem, i ta ich ſwawola,
Gdy w domu ſwym mieć będę brata mego, Krola.
Ktory ſzczerze otwieram, i pełen ochoty
Proſzę, żeby w mych porćiech ſtanowił ſwe floty.

Poſeł Sar-dyńſki u Meleandra.

Konsulta u Meleandra.
A że nas swą ludzkośćią chćiał uprzedźić, i my
Wzaiemnym ią honorem iemu nagrodźimy.
Do blizkiego podwoyski zatym kabinetu
Wprowadzon: a krol rady wierney do sekretu
Zwoływa: i to zaraz daie do uwagi
Radyrobanesowey: czy sam dla powagi
Wprzod ma iechać do niego, i ufać mu śmiele?
Czyli przez Senatory, i przez przyiaćiele?
Większych zpatrzyć dowodow tak nagłey przyiaźni;
Nie ieden w tey bez ługu bowiem zmyty łaźni.
Rozmaite dysputy tu na stronie sobie,
Racye na racye znaydowali obie.
Jedni: przeczby *Sardyński* krol takie pośiłki
Bez interesu swego wprowadźił? omyłki
Boią śię w tym szkaradey: gdy ani proszony,
Ani gośćiem nawiedźił przed tym nasze strony.
Zkąd łaska? kto tak wielkie kiedy spezy łoży
Bez prywaty? odległe i trudne podroży
Podeymuie? rzeczy to podeyrzane zgoła,
I on wodę na swoie chce obroćić koła.
Pies śię łaśi, a kąsa; i pod kwiatem cudnym
Zimny wąż: prze Bog znać śie na człeku obłudnym!
Przymowił śię y sam krol, kilką słow do tego:
Wiem że was śiła pomni, w iakiey Oćiec iego
Niezgodźie z moim żyli; zawsze była nowa
Okazya do zwady: a gdy śię *Marsowa*
U przykrzyła robota, pisali traktaty,
Ktore znowu dla małey zrzucali prywaty.
To ich pasmo do śmierći, i źimnego grobu,
Pożal śie mocny Boże! wprowadźiło obu.
I syn, czy nam pośiłek? czy nam śidło nieśie?
Trudno ma człowiek zgadnąć: to iest prawda, że śię
Temu bardzo chce wierzać; czemubyśmy radźi,
Ze nam chce szczerze pomoc, i że nas nie zdradźi.
Bog tylko serca widźi; iemu niezakryta
Myśl ludzka; biedny człowiek podobieństw śię chwyta.

Klobulowe zdanie.
Lecz *Kleobul* od wszystkich pocznie zdanie rożne:
Dobre rady, gdy wczesne bywaią ostrożne:
Ia rozumiem, o Krolu, że procz wątpliwośći,
Samemuć iachać trzeba, i przywitać gośći.

Jeźli iako przyiaćiel, iako ſąśiad iedźie,
Pośiłki nam do tego, prawie na czas wiedźie;
I naywiękſzą ludzkośćią ku niemu nie zgrzeſzyſz,
Nic nad to ſłuſznieyſzego, kiedy śię poſpieſzyſz.
Jeżeli z *Likogienem* w lidze, nam na zdradźie;
Ktoż tak mądry, i mocny w głowie ſwoiey kładźie?
Zebyśmy śię oparli, i lądem i morzem?
Bo pytam? na ktorego wprzody śię oborzem
Z tą garśćią? ach nieſtoćie! ieżeli nam ginąć
Znaczą nieba, tu krolu lepiey śię ochynąć.
Z większą to będźie ſławą twego Maieſtatu,
Że ćię podeſzło zdradą obrzydliwę światu,
Niźli gwałtem; czegoby, wierz mi, było bliſko
Wźiętemu; przyyść na hańbę, i na pośmiewiſko.
Zpytaſz mię; zkąd ta przyiaźń *Radyrobanowi*,
Przećiwko *Sycylii*, i *Meleandrowi?*
Bydź może, że śię mylę, lecz iaka wieść o niem,
Krol młody, ſławy chćiwy, wzgardźiwſzy uſtroniem,
I kąty domowemi: chćiałby śię ogłośić,
A miłość, ktora ſkrzydła ma, i może nośić
Po kraiach świata ludźi, i niemężnych zbroi,
Dodała mu ochoty: mogł ſłyſzeć o twoi
Argienidźie: a zatym chćiałby śię przyſłużyć,
Zebyś mu śię, i ona ſnadniey dała użyć.
Co ieżeli w ſwey głowie, iako tuſzę, przędźie,
Cnotliwie przy twych rzeczach pewnie ſtawać będźie.
Ma ſławę ſwą *Argienis*: godna też uwagi
Sycylia, i gładkość, piękne i poſagi,
Mars też zawſze z *Wenerą* w lidze dożywotny;
Rzadko śię rodźi mężny żeby nie zalotny.
Trafił w rumel *Kleobul;* bo nie inſza była
Owego intencya, kiedy go wabiła
Zywa młodość do woyny, i ſzkoły *Marſowey;*
Zbiera woyſko nieznacznie przećiwko krolowey
Mauritańſkiey, choćiaż żadney okazyi
Nieprzyiaźni nie było, byle fantazyi
Dogodźić niezpokoyney: iuż woyſka, iuż Floty
Gotowe miał, iuż i ſam pobierał śię do ty
Woyny *Radyrobanes;* gdy go doydą nowe
Awizy z *Sycylii*, *Likogieneſowe*

Propozyt Radyrobaneſow.

Imprezy, że krolewnę, i dźiedźiczkę ktemu,
Gwałtem wydrzeć niecnota chce Oycu ſtaremu.
Siła o iey gładkośći, więcey go dochodźi
O cnotach, i rozumie, przeto iako młodźi
Statku maią omale, *Maurytanii*
Dawſzy pokoy, ſwe żagle podał *Sycylii*.
A ztąd ieźli śię będźie tak zdało fortunie,
Z tryumfu śię na tryumf do *Afryki* ſunie.
O prożność myśli ludzkich wodney rowna ſpumie!
Już w ſwey *Radyrobanes* trzy korony dumie,
W oka mgnieniu na pyſzną głowę cudze włożył,
Poſzła z wiatrem nadźieia; i właſney nie dożył.

Rozdźiał Dwunaſty.

Meleander *na przygotowanym do pompy okręćie; zaieżdża drogę morzem krolowi* Sardyńſkiemu; *gdźie śię obadwa mile witaią; zaczym obywatele* Sycyliyſcy, *z boiaźni w lepſzą nadźieię; z ſmutku w nieomylną pobudzaią śię radość. Ieden tylko* Archombrot *wewnętrznie śię gryźie, nie mogąc iaſnym okiem bytnośći* Radyrobaneſowey, *iako zpołrowiennika ſwego przyymować.*

Bat krolowi gotuią.

WSzyſcy *Kleobulowe* pochwalili zdanie;
Sam śię tylko *Archombrot*, znacznie wezdrgnął na nie.
Radyrobanow zamyſł ſerce mu zakwaśił;
Lecz milczał, i on ogień chyżo w ſobie gaśił.
Więc ſkoro z rady wſtaną, koło apparatu
Zakrzątnąć śię rozkażą krolewſkiego batu.
Jeſzcze był miły pokoy, ieſzcze świat ſwobodny,
Gdy dla rekreacyi, i zabawy wodny,
Dał ſobie bat zbudować *Meleander*, ktury
W śliczne, acz był niewielki, ozdobił piktury.
Sztuk go rzniętych ſubtelna zdobiła robota,
Zywych wybor kolorow, i droga pozłota.
Na tym śię więc rad woźił; a gdźie śię obroćił
Blaſkiem ſwoim na koło, ćiche wody złoćił.
Przy ſztabie wierſze w ręku *Syrena* trzymała,
W kſztałćie dźiewczym, i tak śię zdało, że ſpiewała:

Bogini z morzkiey urodzona piany,
Tobie ten poiazd niech będźie oddany.
Ani *Bellona* zażyć do armaty,
Ani *Eolus* może wichrowaty
Miotać tey łodki, ktora pod twe ſkrzydła,
Dla ſamego śię zeyść może pieśćidła.
Brzegi źielone, i to mierną głębią
Obieżdżać, kiedy morza nie iarzębią
Wiatry: albo też ieźli w ćienie chłodne,
Nadobne *Nymfy* zbiegaią śię wodne,
Zkradać śię podnie, i paść chćiwe oczy,
Kiedy śię bawią plećieniem warkoczy.
W tym tylko może ſwemu Panu ſłużyć,
A daley niewiem ieźli śię da użyć.
Ty ſama żagle kieruy, ty rob wioſłem,
Swięta bogini: a my ćię w wynioſłem
Kośćiele twoim, kędy na widoku
Swięta śię *Eryks* dotyka obłoku,
Będźiem chwalili: gdyż *Poluks* z *Kaſtorem*,
Wſzędźie za twoim iść muſzą faworem.
O iako zawſze morze podeyrzane!
Berłom krolewſkim, iako nieſłychane
Wały na tego ſzturmuią i ſłagi,
Kto ma ſzerokie władze i powagi.
Tedy iako na onym krzeſła ſtaną baćie,
Iedwabnemi kobiercy uſłane bogaćie;
We śrzodku był maieſtat, a nad nim ku gorze,
Baldekin na iedwabnym wynieśiony ſznorze.
Pod ktorym dway śieść mieli; frandzle i kutaſy
Ze złota porobione, dodawały kraſy.
Czuły *Eyrymedes* przy zamku zoſtaie;
Arſydas o przybyćiu Krolewſkim znać daie.
Wieść śię zatym po mieśćie na poſpolſtwo ſzerzy,
Ktore, czemuby rado, prętko temu wierzy,
Ze im z woyſkiem *Sardowie* na pośiłek płyną:
Ztąd, im ich był więkſzy ſtrach zdiął; taką nowiną
Bardźiey śię rozweſelą; więc gdy z baſzt, i z wieże
Widźi, i ſłyſzy żołnierz, ktory murow ſtrzeże;
Wſzyſcy larmo weſołe pełną krzykną ſzyią,
Iakby iuż całą w rękach mieli wiktoryą.

 Dopie-

Dopieroż, gdy z zamkowey Krol wychodźił forty;
Gdźie niezliczone tłumy zagęśćiły porty;
Krzykną trąby, i kotły, i piskliwe surmy;
Rzekłbyś, że *Likogienes* iuż prowadźi szturmy.

Przeto ći, ktorzy stali w polu na podsłuchu;
Likogienes woysko szykuie. O tym *Likogienowi* daią znać rozruchu.
Iakie larmo po murach, y z ludzkiemi krzyki,
Pomieszane koncenty woyskowey muzyki:
Zaraz śię tego chwyćił, i że nie inaczy,
Przyśiągłby *Likogienes*; iuż, rzecze, z rozpaczy,
Krolewscy ludźie sami biią śię i kolą,
I raz umrzeć od miecza, iako widzę, wolą:
Niż skoro ich ostatnia przyćiśnie potrzeba,
W obleżeniu bez ognia ginąć, i bez chleba.
Przeto w nich, w tym uderzyć, poki są impećie:
Więc do tych, ktorzy przy nim śiedźieli w namiećie,
Idźćie, prawi, o braćia, a żołnierzom swoim
Powiedzćie, na ostatnim że dźiś stopniu stoim
Szczęśliwego tryumfu: tylko będą bili
Tych, ktory męzstwem swoim umrzeć przymuśili.
Niechay na łup wynidą, Bogom czyniąc dźięki,
Ze im nam prętsze daią zwyćięzstwo do ręki;
Tym wdźięcznieysze: sam zaraz gotowego konia
Dośiadszy: wiedźie woysko na przyległe błonia.
I w twarzy, i w ruchaniu niezwykłey ochoty,
Nadźieią utwierdzone szykuie swe roty.
Wyprawuie podiazdy, i nieznaczne szpiegi,
Zeby nieprzyiaćielskie widźieli zabiegi.
Ale ći, choć pod samym prawie miastem byli,
O nieprzyiaćielu mu nic nie oznaymili.
Huk tylko on, co gorne przebiiał niebiosa,
Iakby tryumf styszeli: trochę zwieśił nosa
Likogien: i nie darmo zadął sowę zgoła,
Bo tu iego fortuna stanowiła koła.
Atoli nic po sobie tego nie pokaże,
I w iednakiey stać sprawie woysku swemu każe.
Tym czasem, biegłych kilku ubrawszy za gbury
Zołnierzow, śle na szpiegi, i każe wniść w mury.
W tym *Arsydas* przywitał Krola *Sardyńskiego*,
Oznaymił, i pokazał przyiazd Pana swego.

Bo

Bo *Meleander* w baćie śiadszy z przyiaćioły, *Splendeca Radyrobanesowa.*
W cerze, w mowach, w ruchaniu rzeźwy, i wesoły,
Ruszył się zaraz z portu, i inszych nie mało
Dworzan z nim poiazdami rożnemi iachało.
Na trzech stała kotwicach galera wzpaniała.
Radyrobanesowa, świetna, okazała:
Trzyna niey srogie masztу, od ktorych szły z gury,
Po obu stronach gładko wyćiągnione sznury.
Swietne żagle na koło, i proporce złotem
Tkane: kręto za wietrznym snuły się obrotem.
Miedzy ktoremi wielkie pod drogą skofią,
Nie tak wiatrom postuszne chorągwie się wiią,
Tym wzpanialszy szust czynią: tym bardźiey komoszą,
Ze herby złotem lite Pana swego noszą:
Helena się i z braćią, w tylnym świeći szczyćie,
W czele alabartnicy, na ktorych przykryćie
Z modrych sukien; tąż barwą odźiani żeglarze,
Tąż maydkowie, i wszyscy inśi marynarze.
Stopnie były na boku drewniane, lecz i te
Dla pompy kobiercami modremi obite.
Na naypierwszym sam Krol stał w szaćie złotoryty,
Pas na niem bez szacunku, gdźie w subtelne nity
Perły, i dyamenty usadzone były,
A świetne karbunkuły w oczach się iskrzyły.
Bystry bułat u boku, lecz pochew robota,
Droższą niż wybornego materya złota.
Włos długi, i maśćiami uperfumowany,
Iak nie na woynę: tylko w tym godźien nagany.
Miał starca z *Liguryi* w poważney osobie, *Krolowie się witaią.*
Ieszcze z dźiećiństwa prawie, przydanego sobie,
Nie dla rady; bo nigdy nie słuchał go w niwczem,
Wszystko czynił swą dumą, i zdaniem porywczem.
Wirtyganem go zwano; ten przed nim z *Arsydą*,
Stał: czekaiąc aż baty *Sycyliyskie* przydą.
Patrząc *Radyrobanes* na tuteczne kraie,
Chwali ie, i łaskawey naturze przyznaie;
Ze cokolwiek pięknego pod okrągiem świata,
W to wszystko *Sycylia* z iey daru bogata.
Aż się z niem *Meleander* w swoiey ztyka łodźi,
I sternik przestrzeżony, opatrznie ugodźi,

Aby ſtopnie z ſtopniami mogł ſtoſować w mierze,
I tak ſtanął przy oney *Sardyńſkiey* galerze.
Tedy na *Archombroćie Meleander* wzparty
Idźie, kędy *Sardyńſki* dywan rozpoſtarty,
I Krol na niem : a ſkoro ku niemu śię zbliży,
Sunie *Radyrobanes* z mieyſca ſwego chyży,
I rękę mu podaie : toż iakby śię znali,
Tak śię z ſobą witali, tak śię obłapiali.
Dźiękował *Meleander*, że mu prawie w cześie,
Co większa, nieproſzony, te pośiłki nieśie.
Tę uczynność wzaiemną chce płaćić wdźięcznośćią,
Wſzelaką, ktorą w ſobie znaydźie gotowośćią.
Kilką ſłow Krol *Sardyńſki* tę przeiażdżkę wodną
Wyćieńczy; i takich dźięk uczyni niegodną;
Na wzmiankę ſwey pomocy, ſkromnym wſtydem ſkroni
Farbuiąc, tym zaleca, im mniey mowi o ni.
Komplement odprawiwſzy; ten, i ow śię zkłania
Do gośći, i wzaiemnych przyiaćioł witania.
Ieſzcze *Radyrobanes* nie był i proſzony,
Kiedy w bat M*eleandrow* wſzedſzy, z lewey ſtrony
Stanął pod baldekinem ; wzaiemną nagrodźi
Ufność : gdyż śię ow pierwſzy wierzył iego łodźi.
Nie chce wźiąć *Meleander* przed *Radyrobanem*
Prawey ręki: na ſtarość tedy grubianem
Chceſz mię mieć wielki Krolu? ten przywiley łodźie,
I wozy maią ; dawney ſtoſuymy śię modźie;
Iam tu ieſt goſpodarzem : odpowie mu wzaiem
Krol *Sardyńſki* : wiem że to u ludźi zwyczaiem ;
Ale kogo wiek uczćił, o tym wątpić ſzkoda,
Ze tam uſtąpić muśi, i zwyczay, i moda.
Iednak, żebym przez upor nie zgrzeſzył i zrzędę,
Gdźie tylko każeſz, zaraz Oycze moy uśiędę.
Siedli, a cała flota za niemi śię ruſzy,
Trąb i głoſow weſołych okrzyk brzegi głuſzy.
Wſzyſcy miłość i afekt Krolow ſwych otwarty
Chwalą; gdźie ich nie ſzańce, nie miecze, nie warty,
Nie mury ſtrzegą, ale ſamey gośćinnośći
Tytuł, i przyrodzoney charakter ludzkośći.
O iakośmy daleko ſzczęśliwśi w tey mierze
Nad Monarchow! ktorym śię we ſto lat nie zbierze,
Z rownym

Z rownym swoim obaczyć: i na czym zawisły
Wszystkie życia przysmaki, żyć w przyiaźni ścisły:
A my każdego prawie dnia takiey nowiny,
Owszem każdey zażywać możemy godźiny.
Potym na brzeg wyśiadszy z przyiaćioły swemi,
Iak na wodźie, tak śię zaś witaią na źiemi.
Toż oddawszy powinną cześć tutecznym Bogom,
Idźie *Radyrobanes*; gdźie folguiąc nogom,
Kazał był *Meleander* parę ubrać koni;
Ktorych, oba przyiaćioł zgraią otoczoni,
Dośiadszy, w przod do miasta, potym ku wielkiemu
Obrocą śię pałacu, z pompą, Krolewskiemu.
Tam niezmierne dostatki dawano tak hoynie,
Rzekłbyś, że tu iak żywo nie słychać o woynie.
Zaś osobne bankiety, i przepyszne gody,
Każdy swego wezwawszy gośćia do gospody,
Sprawiali; wszędy pełno, wszędy w brod wszystkiego,
Iakoby to pokoiu wpośrzod naydłuższego.
Ieden tylko *Archombrot* smutny był przy stole, *Archombrot duma.*
Bo mu serce psowały utaione mole.
Widźi *Radyrobana*, i nie uydźie tego;
W tym teraznieyszym stanie, *Meleander* że go
Nadeń przekładać będźie, i Krolewna potem
Będźie wolała Krola; wzgardźi *Archombrotem*.
I te same pośiłki, ktore iuż w zginionem
Terminie przyprowadźił, będą mu patronem.
Więc gdy wszyscy weseli, i dobra myśl właśnie,
Porwie śię on od stołu, i oszuka kraśnie
Wszystkich, co go trzymali: tak ći, rzecze, my tu
Bezpieczni, i dobrego zażywamy bytu,
Kto wie, co nieprzyiaćiel myśli o tey dobie?
Zwłaszcza, ieżeli straży pozwoliły sobie
W nadźieię tych pośiłkow spać, albo zeyść z placu?
Odeyść muszę dla tego samego z pałacu:
Sowite dać podsłuchy Rotmistrzom rozkaże,
Obchodźić przez całą noc postawione straże.
Ale ten za zamknione wymknąwszy śię gmachy,
Poszedł na stronę, co miał obchodźić szylwachy.
Gdźie, gdy głowę powieśi, załomawszy obie
Ręce, aże do pierśi przyćiśnie ie sobie.

Raz się w mieyscu zapomni, drugi, iako nogi
Stawiać pocznie, na myśl mu idą katalogi
Nieźliczonych trudnośći, i kłopotow iego;
Zgoła nie wie zkąd począć, albo wprzody czego
Ma żałować: na koniec utrapiony rzecze:
Ktoż wzdy przed waszą pomstą Bogowie ućiecze?
Co większa, sprawiedliwą? przetoś znienawidźił
Poliarcha? przetoś go Krolowi obrzydźił?
Przetoś do *Sycylii* psował powrot iego,
Zebyś dźiśia Emula doznawał ćięższego?
I serce, i ta ręka, gdy miłość podusczy,
Nie *Poliarcha*, lwa się nie zlęknie na pusczy.
Ale *Radyrobanes* wszystkich Państw swych śiły,
Nie na *Likogienesa?* bo go tu zwabiły
Wrogi mnie nieżyczliwe, nie *Meleandrowi*,
Przećiwko mnie iednemu przywiodł człowiekowi.
A co mi rzecz nayćięższa, gdy się w *Argienidźie*
Kochaiąc, i w nim mi się przez gwałt kochać przyydźie.
A przynamniey pokrywać, kiedy iuż na zchyłku,
W tak mocnym *Sycylii* przypłynął pośiłku.
Nie umiałeś leniwcze tego się dosłużyć,
Czegoś pragnął: na co się teraz muśi dłużyć
Meleander: albowiem większy oblig nośi,
Gdy kto bierze od kogo pierwey, niźli prośi.
Tu zamilkł: potym z śmiechem; (lecz śmiech był iałowy)
Tedy nas trzech pospołu, iakoby z namowy,
Iednego będźiem ćiągnąć, o fortunę kota?
Komuż się z nas da użyć, i otworzy wrota?
Ia, i *Radyrobanes*, i *Poliarch* trzeći;
Kto wie? ieźli ich z nami więcey w iedney śieći
Nie wiąźnie? godna tego, godna, rzekę śmiele,
Argienis, wszystkie cnoty w ślicznym nosząc ćiele.
Lecz to precz: będą inśi swoy czas mieli; ale
Teraz mi krol *Sardynski* legł na karku cale.
A co rzecz naytrudnieysza; i drogę mi grodźi?
Wadźić się z nim, poki żyw *Likogien*, nie godźi?
W tym się przećię upewniam, że go tak bogata,
Przed dokończeniem woyny, nie doydźie zapłata.
Do tego, iako wielkie w bitwach są przygody,
Będźie chćiał męztwa swego pokazać dowody;

Naraźi śię: a wiemy, że w takim terminie
Zwyczaynie tchorz ućiecze, a chłop dobry ginie.
Albo śię nazbyt może z swych zasług kokoszyć,
Może i w oczy poszczwać, może ptaki zpłoszyć.
Gdy za prace, i drogo szacowane ztraty,
Będźie ćiężki Krolowi w nadźieię zapłaty.
Potrafi w tò fortuna, ieźli będźie chćiała;
Ieźli nie będźie chćiała, to będźie muśiała.
U mnie to niechay będźie rozumienie głowy,
Abym w takim terminie, nie mową, nie słowy,
Ale ręką, i sercem dowiodł w okazyi,
Radyrobanesowey że Emulacyi
Bynamniey śię nie boię; dźiś czasowi służyć,
Pokrywać, a na wszystko obie oczy zmrużyć.
Tym barźiey szkodźić możesz; dawny to rym śpiewa;
Im śię kto mniey od ćiebie podwrotu spodźiewa.
Więc śię niech karecuią, niech fawory spulnie
Zawieraią; ia w broni, i w sercu szczegulnie
Ufam, kiedy swych fortun obiawić nie mogę,
Że i tego, i inszych przesadzę przez nogę.
Tu swe myśli stanowi, i iuż lepszey cery;
Napomina Rotmistrze, i Oficyery.
Co i *Eyrymedes* iuż uczynił czuły,
Aby teraz naywięcey żołnierskiey reguły
Przestrzegali; bo winem, i snem obćiążony,
Okrom nich, nie mogł inszey zamek mieć obrony;
Fortelny nieprzyiaćiel ledwie o ćwierć mili, *woysko*
Iednym to w posłuch poszło, drudzy przećię pili, *Radyro*
Nazaiutrz, iako słońce dniowi mieysce dało, *baneso*
Siła śię do swych krolow starszyzny zchadzało. *we z*
Radzą, zkąd począć, żeby dobrze zkończyć ony *morza*
Dźieła *Marsa* straszznego, i krwawey *Bellony*. *wyśiad-*
Iesżcze wszyscy *Sardowie* na swey byli flośie; *szy*
Domyślał śię tego krol, że w takim obroćie *przez*
Mogłby co *Meleander* opak wrożyć o niem; *miasto*
Acz śię i brzytwy zwykle chwytamy, gdy toniem: *prze-*
Gdyby swoy lud przez miasto prowadźił gromadnie: *chodźi*
Choć ten, (acz mu co na myśl podobnego padnie) *do obo-*
Giestem, mową, afektem, statecznie pokaże, *zu Sycy-*
Że inszey, okrom *Sardow*, nie chce w mieśćie straże. *liiskie-*

Tedy go.

Tedy *Radyrobanes*: ku twoiey imprezie,
O krolu, ośm tyśięcy, rzecze, ieſt w żeleźie,
Sprawnych ludźi do boiu; a na teyże flocie,
Cztery z łuki, z procami, ktorym na ochocie,
Iak i tamtym, nie zeydźie. To prawda, że w moich
Pańſtwach, konnych naywięcey ludźi ieſt oboich.
Ale morzki nieſtatek czynił mi w tym wſtręty,
I daleka żegluga, żem nie śmiał w okręty
Koni brać nad te, co ſą: iednak ieżli chcećie,
Daycie ich, iazdy zaraz więcey mieć będźiećie.
Teraz niechay śię durny *Likogien* nie kaſze;
Każ wyśieść ludźiom moim, niech śię woyſka naſze
Złączą, niech śię poznaią, i z ſobą zabawią
Doma wprzod, niżli w polu *Marſowym* ukrwawią.
Więc, że do twych obozow ſpoſobnego prześćia,
Oprocz miaſta ſamego, niemaſz przez przedmieśćia,
Ia ordynans, przyſtawow ſwoich oba damy,
Poki pierwſzy połk z tamtey nie wynidźie bramy.
Przed tą będźie Połkownik tak długo ſtał z drugiem,
Aż śię wſzyſtkie przez miaſto tym przeprawią cugiem.
Nie żebyś co miał wątpić o ſzczerośći moi,
Lecz śię nic tak ſwych ſtarſzych w kupie żołnierz boi.
Niepotrzebne ſkrupuły (*Meleander* powie)
O moy gośćiu kochany, w twey śię rodzą głowie;
Gdźieſz by żołnierz pod twoim dozorem ćwiczony
Miał wykroczyć? i owſzem proſzę z moiey ſtrony,
Na znak konfidencyi, i przyiaźni, każ ty
Swoim odebrać ludźiom, i mury, i baſzty.
Nikędy bezpiecznieyſzym i w naywiękſzą trwogę,
Iako pod twych żołnierzow tarczą bydź nie mogę.
Tak kiedy śię Krolowie, na oferty ſadzą,
Sardowie ſwych żołnierzow z okrętow prowadzą.
Ktorych, co tylko rownin miały nizkie brzegi,
To, w ſzkwadrony, to w długie ſzykuią ſzeregi.
Kędy też i Krolowie przyiaćioł gromadą
Okryći, na dźianetach Hyſzpańſkich wyiadą.
W kiryśie był *Sardyńſki*, acz purpurą kryty,
Tu, i owdźie złoćiſte widźieć było nity,
Z czoła złota po włośiech roztoczona wſtęga,
Na purpurze końcami obu ramion śięga.

Zbroyny

Zbroyny i *Sycyliyſki*; ale każdy przyzna,
Ze niż złoto, w Monarſze wzpaniałſza śiwizna.
Pierwśi *Balearowie*, ktorych krol wyſoce
Szacował, ſzli przez miaſto, każdy z nich trzy proce
Zawieśił, w ktorych z młodu tak był wyćwiczony,
Ze w ſzybkim locie bili na powietrzu wrony.
I naywiękſzey to u nich rownano ſromoćie,
Komu zadano ptaka chybionego w loćie.
Zaraz w tropy za niemi, w twardym idą blachu
Sardowie, na ſzyſzakach nioſąc dla poſtrachu
Lwy, albo pyſk niedźwiedźi, z mośiądzu wykuty;
Dla ćięćia, i dla pchnięćia, przy boku miekuty:
Tarcze przy tym miedźiane, na rzemiennych paſach.
Już mrok padał, iuż ſłońce gaſło na kompaſach;
Nie mogło śię przez miaſto woyſko przewlec wednie,
Przeto iedna za drugą, ſzły roty pośledn̄ie
Archombrot Tymonide maiąc na pomocy,
W oboz *Sardow* przyymował, aż do ſamey nocy.
Pełno wſzędźie witania, i godney pochwały
Ochoty: nierzkąc żywność, ale ſpecyały:
Trunki nawet rożliczne, każdy na ſwym wożie,
Prowadzono, że ćiaſno było im w obożie.
Szli *Sardowie* do *ſeklow*; iak i ći do owych,
Dla utwierdzenia chęći i przyiaźni nowych.
Roſło ſerce patrzący, kiedy śię raczyli,
Kiedy śię pod weſoły wieczor rubaſzyli.
Ci czapki, paſy drudzy, koſzule w oſtatku
Frymarczą, kwoli dalſzey przyiaźni zadatku.

Rozdźiał Trzynaſty.

Za rozgłoſzeniem przyiazdu krola Sardyńſkiego *woyſko* Likogieneſowe *poczyna ſobą trwożyć.* Meleander *rebelliżuiących do traktatu poćiąga. Pierwſzy* Acegoras *odważa śię, na ſłowo i wiarę krolewſką poddać, i z niemałą woyſka częśćią do iego obozu śię przenieść: zaczym* Likogienes *przez wyraz na deklaracyą ſwoię, pozwala wſzyſtkim, ktorzyby go odſtąpić chcieli, iść, gdźie śię im podoba; co niemały wſtyd w woyſkowych zprawuie.*

Gotują się do potrzeby z obustron

SKoro ta *Likogiena* nowina dochodźi,
O przybyćiu, pośiłkow, i *Sardyńſkich* łodzi;
Ktory iuż *Meleandra* cale w labirynty
Wegnał niewywikłane, zaraz zpuśćił z kwinty.
Wſzyſcy noſy zwieśili, każdy ſwoy błąd widźi,
Strach im oczy otwiera, i każdy śię wſtydźi,
Ze na Pana, i iego Maieſtat zuchwale
Rękę podnioſł: iuż ſerca pierwſzego omale.
Zwłaſzcza, kiedy krolowie czuiąc śię na śile,
Nie chcą z woyſkiem tak dobrem, darmo trawić chwile.
I ledwie *Tytan* z morza promienie wynurzył:
Długoż? nam ten darmopych, pod nos będźie kurzył:
Zaś ći nas w ſwoiey dumie oſądźi za tchorze?
To mowiąc: na przyległe żołnierzow podgorze
Prowadźi; gdźie nim wozy, nim ſtaną namioty,
Szykuią, iuż wygraną widząc z ich ochoty.
Wielki reſpekt na woynach, tych dwu rzeczy bywa;
Krolewſka prezencya, i rzecz zprawiedliwa:
Gdy widzą, zkąd po Bogu pierwſza płynie władza,
Toż buntownikom ſerce kaźi, toż przeſzkadza.
Nie widzą tey ozdoby, nie widzą powagi,
Pomſtę tylko, i Bogow zagniewanych plagi.
Przeczuwał to *Likogien*, i pragnął uprzeymie,
Aby, nim ſtrach do końca ludźi iego przeymie,
Mogł dać bitwę; dopieroż kiedy pewnie to wie,
Ze w polu ſtoią, że śię chcą bić i Krolowie;
Nic go lepſzego potkać nie mogło na świećie;
Wſkok każe płaſzcz ſzarłatny rozwić po namiećie,
Znak krwie, iże potrzeby daley nie odwlecze:
Kto czas ma, czaſu czeka, temu czas ućiecze.
A ſam w świetnym odźieniu z humorem wzpaniałym,
Tam, i ſam po obożie, przeieżdża śię całym.
To wodzom, to żołnierzom, wzrokiem, gieſtem, cerą
Serce czyni, i prośi; niech przed śię nie biorą
Trudnośći do zwyćięztwa żadney ſzczęśliwego;
Niech śię nań cale zpuſzczą, nic niemaſz ſtraſznego.
Meleander? ten oczu naſzych i nie ztrzyma;
W czora nam ledwie ućiekł, a dźiś śię odyma.
Jeźli *Radyrobanes* z morzkich zboycow flotą?
Przyśięgę, że dla łupu, nie ſwą przyſzedł cnotą.

Niechay śię tylko do nas wygrana nakłoni,
Pewnie czekać nie będźie za ſobą pogoni.
Zrabowawſzy *Eperekt*, na morze ućiecze;
Nie wſkok śię *Meleander* doczeka odśiecze.
Lecz day to, niech mu *Sardźi* przyydą nie na zdradźie;
Ktoż wzdy, proſzę, tak głupi w głowie ſobie kładźie?
Zeby lud nie znaiomy, obcy, miał do garła
Stać przy niem? iednali noc tę ſzczerość zawarła?
Wzdyć to korzec zieść trzeba z przyiaćielem ſoli;
I to go mieć nie będzieſz aż do krwie po woli.
Rzeczeſzli na oſtatek? woyna niebezpieczna,
Nigdy ludźi nie rodźi: zkądże ſława wieczna?
Zkąd imię nieśmiertelne? z tego płacu ieżli
Szczęśliwie go Przodkowie waśi nie odnieśli?
Każdego naznaczona śmierć ſtrzeże człowieka;
Lecz podła; lecz bez tego, co nas, ato czeka
Z tryumfu: na ktorym dwoch Krolow, dwie korunie,
Laſkawey prezentować będźiemy fortunie.
Właśnie iakoby śię iey dopiero w tym radźił;
Mowił, i zaraz woyſko za wały prowadźił.
Gdźie zwyczaiem *Spartańskim* wieſzczek przenaięty,
Obrawſzy miedzy pśiemi cudnieyſze ſzczenięty,
Marſowi ofiarował; a iako kazano,
Wſzyſtko pomyślne, wſzyſtko dobre obwołano.
Szyk woyſka był takowy: *Menokrytus* zprawny,
Nieprzyiaćiel krolewſki prywatny, i iawny,
Bo brat *Oloodemow*, był na ſkrzydle prawem:
Lewe, że było długim zaſłonione ſtawem,
Zeby nie ućiekali, ktorym ufać mało,
Tam nowo zaćiągnionych poſtawić śię zdało
Z *Nabatem* wodzem: a ſam z *Sycyliyſkiey* młodźi,
I żołnierzow wyborem, w śrzodek ſzyku wchodźi.
Twarz ogromna, ſurowa, i humorowata,
Serce gotowe; lub zyſk, lub go potka ztrata.
W tym czekał *Likogienes* do południa toku;
Rychło pomkną Krolowie z woyſki ſwemi kroku.
Gdy widźi, że wpoł pola ieden wyprawiony,
Iz lekka za nim kilku, dla iego obrony
Jadących; znać po ręki, i kiwaniu głowy,
Ze kogo do wzaiemney wyzywa rozmowy.

Rozmaićie to w ſwoim tłumaczył umyśle;
Na koniec w tymże poczćie Kawalera wyśle:
Luboby tamten ſzablą, lubo chćiał zabawić
Dyſkurſem; żeby śię mogł na oboie ſtawić.
Lecz ſkoro nazad ieden z oney wroći kupy,
I powie, że nie woynę, nie mordy, nie łupy,
Ten człek nieśie, lecz pokoy, pakta, i przymierze,
Karty iakieś ma w ręku: zdumią śię żołnierze;
Tedy woyſka, iuż w garśći trzymaiąc pałaſze,
Bezekrwie śię rozeydą na ſwoie ſzałaſze?
A Podwoyſki tym czaſem, iako śię ziechali
Wſzyſcy, ktorzy przećiwko Krolowi powſtali,
Niechay to, rzecze: wiedzą, że krom wſzelkiey kaźni,
Do łaſki, i krolewſkiey dźiś przyſtęp przyiaźni:
Ktokolwiek śię do iutra w ſwym poſtrzeże błędźie,
Każdy, (ſam krol ślubuie) bezpieczny mieć będźie.
Skoro to woźny powie, co ma w ſobie głoſu;
Tymże ſenſem piſane wyymie karty z trzoſu,
I rzući miedzy owych, ktorych o pokoiu
Upewniał, potym wroći do ſwego konwoiu.
Trzech i dwadźieśćia mężow *Likogieneſowych*
Było przy tym; ći wźiąwſzy kilka kartek owych,
Powroćili do ſwoich: toż śię każdy pyta;
Szczerzeli to krol czyni? każdy one chwyta,
Ktore śię iuż tam, i ſam po woyſku rozſuły,
Z Amniſtyą, i wiecznym perdonem ceduły.
Poſtrzegſzy *Likogienes*, tylko śię nie zpuka
Od gniewu; lecz nikomu nie łaie, nie fuka,
I żal ſwoy pokrywaiąc: a więc braćia moi,
Kiedy tak blizko od nas *Meleander* ſtoi,
Słuchaymy go; zapraſza do ſwoich namiotow,
Podźmyż wſzyſcy, lecz zbroyno; iam naypierwſzy gotow,
Za dobry to znak biorę; będźiem w nich nocować.
Rzekł: i ſkrzydłu prawemu kazał naſtępować:
Ale iako harcownik z tym przybiegł ięzykiem,
Ze krolowie w obożie dotąd z ſwoiem ſzykiem,
Bić śię dźiśia nie myślą; lecz w placowey ſtraży
Poſtawili część woyſka, ieźli śię odważy
Kto przekinąć z obozow naſzych na ich ſtronę,
Zeby miał bezpieczeńſtwo, i pewną obronę.

Straſznym

Straſznym gniewem zpłonąwſzy, *Likogienes* rzecze:
Niech śię kryie, iako chce, niech w oboz ućiecze,
Choć by wlazł i za mury, bić śię dźiśia muśi
Ten tchorz, co naſzey wiary, naſzey cnoty kuśi.
Nie frantowſkim podwrotem, ale oſtrą bronią,
Podźmy braćia ochoczy za niemi w pogonią.
Ućiekli: iuż nam pole, iuż wygraną dali;
Czy tak będźiemy, ſtoiąc, zwyćięztwa czekali?
Idźćieſz, każdy chorągwie, i ſwey pilnuy roty.
Tak mowił: ale zwykłey nie widźi ochoty:
Wſzyſcy ſtoią na mieyſcu, ani wodzow, ani
Onego nie ſłuchaią, prawie zadumani.
Dopiero *Acegoras*, nie myślący wiele, *Acegoras śię do Krola przekinął.*
Człek zacny, ſławy dobrey, wielkiey parentele,
Poſtrzegſzy śię, że zbłądźił: lecz nie ſwoią winą;
Czaſy złe, i powſzechny błąd mu był przyczyną.
Więc, na czym rzecz zawiſła, gdy pokaże drugiem,
Do łaſki Pańſkiey drogę: przeto polem długiem
Puśći cugle koniowi; i u pierwſzey ſtraże
Krolewſkiey broń położy, i ſwoim rozkaże.
Czterdźieſtu miał żołnierzow, i przyiaćioł z ſobą;
Więc ſkoro przed Krolewſką poſtawion oſobą:
Zbiegiem mnie, nikt o Panie nazywać nie może,
Bo dotąd na omylne napadſzy rozdroże,
Błądźiłem: teraz iakom poſtrzegł śię w ſwym błędźie;
Wielką mi to nadźieią, i obroną będźie.
Gdy oſtatny przyſtawſzy do przećiwney ligi,
Pierwſzy do łaſki twoiey idę na wyśćigi.
Pochwali *Meleander*; i kwoli przykładu,
Zeby śię ich chwyćiło więcey iego śladu,
Upewnia, że nagrody doydźie taka cnota,
A teraz iachać każe z tym do *Archombrota.*
Iego to był opatrzney krol poruczył pieczy,
Zeby fakcyy, i nowych nie robili rzeczy,
Co śię od *Likogiena* do niego przedadzą.
Acegorze, ze dwoma przyiaćioły dadzą
Mieyſce miedzy dworzany: inſze ſtanowiſko
Naznaczono drużynie, za obozem bliſko.
Toż śię chwieie co żywo, drudzy iawnie idą,
Z wielką ſzkodą, lecz z większą ſwey ſtrony ochidą.

Mowa Likogieneſowa do żołnierzow.

Opuſzczaią ſzeregi, ći z ſwemi posztami,
A drudzy śię z całemi rwą kompaniami.
Zewſząd błąd *Likogienes* koło śiebie baczy,
Tylko mu do ſzaleńſtwa, albo do rozpaczy
Nie przyydźie: na oſtatek kopiec uſypany
Opanowawſzy, prośi, aby był ſłuchany.
Więc gdy go obſtąpili, i wſzyſcy śię zeſzli:
Jakoż was? prawi, mam zwać, Towarzyſtwo, ieśli?
Czyli nieprzyiaćiele? ale nie ogułem
Wſzyſtkich: lecz iakimkolwiek nazowę tytułem,
Zebyśćie zbiegami nie byli nikomu,
Daię abſzeyt, i wolność odeyśćia do domu.
Wſzakeśćie nie kwoli mey na ten czas prywaćie,
Tak gromadno i w takiey ſtanęli armaćie?
Ja głowę, a wy ręce, takeśmy śię zprzęgli,
I ſpolnie ofiarować Oyczyznie przyśięgli;
Teraz, gdyśćie niewdźięczni wierney prace moi;
Niechcącym dobrze czynić, za tyrańſtwo ſtoi.
Chćiałem waſze z niewoli wyiąć karki ſrogi,
I iużeśmy ſzczęśliwie pierwſze przeſzli progi:
W ręku była wygrana: ni przecz, ni zacz, ali
Dobrowolnieśćie pod miecz, ſzyie ſwoie dali.
A trudno śię wyprośić nieprzyiaćielowi,
Ktorego albo przeſtrach, albo gniew znarowi.
Wſtyd mi ſerce przenika, i ćiężka żałoba:
Pytam? cośćie śię tak wſkok przelękli za boba?
Idźćież iuż, kiedy chcećie, na katowſkie miecze:
Albo dźiś zaraz, albo ieżeli odwlecze
Dla czaſu wolnieyſzego, tyran nie odmieni
Pomſty; idźćie barani ofierze święceni.
Mnie co śię z cnotliwemi kawalery tycze,
Nie odſtąpiem wolnośći, ieſzcze ich nalicze,
Co do wygraney trzeba: procz podłego braku:
Bo łacniey, niż funt pieprzu, pogryść korzec maku.
Poki ćiało ma duſzę, poki co krwie w ćiele,
Będźiemy ſwobod naſzych bić nieprzyiaćiele.
Przydam ieſzcze; acz na to mniey nam zarabiaćie,
Będźiem śię śmierći waſzych mśćili na tym kaćie.
Teraz Bogu dźiękuię, ktory mi to zdarzył,
Zem śię na was w oſtatniey potrzebie nie zparzył.

Coż

Coż gdyby w okazyi, i w poł samey wrzawy,
Ta zdrada, ten niestatek, napadł was plugawy?
Moglibyśćie cnotliwych, mogli mężnych zmieszać;
Więc, precz plewy od źiarna, darmo śię iuż wieszać.
Ufam bogu, że przykład tey lekkośći waszy,
Wyznaczy nam statecznych, ale nie ustraszy.
Niech nie stroią sąśiedźi z *Sycylii* żartow,
Jeszcze więcey ma synow, niżeli bękartow.
Widzę śiła odważnych, ktorym cnota żywa,
Serca i pierśi mężne na zdraycow rozrywa.
Nie żałość, nie tęsknica, gniew ich święty chwyćił,
Boby śię każdy rad krwie tych zdraycow nasyćił.
To rzekszy: skoczył z kopca blizką ręką wzparty,
Niosąc serce ztroskane, i umysł zażarty.
Rożne w tym fantazye, rożne rożnych chęći;
Jedni wstydem i żalem swego wodza zdjęći,
Do ostatnich terminow stawać przy nim wolą,
Zwłaszcza ktorych skrupuły ćiche w pierśiach kolą.
Albo śię winnieyszemi mimo inszych czuią
Pańskiego gniewu: drugim rabunki smakuią.
Nie maiąc co doma ieść, ani za co kupić,
Wolą, choćby do śmierći, oczy ludźiom łupić.
A ći zaś, co nic na śię większego nie czuli,
Procz błędu powszechnego, kupami śię suli.
Wszystkich tych krol łaskawy taką witał mową: *Meleander wesoły z nawrocenia swych poddanych.*
Choćiażbym wiktoryą w rękach miał gotową,
Nigdyby u mnie pewnie w tey nie była cenie,
Gdybym iey przez tak wielu poddanych zgubienie
Miał dostąpić: ktorych mi dźień dźiśieyszy więcy,
Bogu cześć, niż piętnaśćie przywroćił tyśięcy.
I *Likogienes* z pierwszey złożywszy postury,
Gdy widźi znacznie wielkie w swoich szykach dźiury,
Obroći do obozu, nie czekaiąc dali,
Z temi co z nim z uporu, albo z statku trwali.
Ci zaś, ktorzy wolnośćią pokryte prywaty,
Z *Likogienem* kineli; to niżki kray szaty,
To ręce, to krolewskie przy strzemieniu stopy
Całuią, biorąc, większe radośći pochopy.

Rozdźiał Czternaſty.

Od Komendanta Katany *fortece, znak dalſzego powodzenia, poſeł do Krola przybywa, daiąc znać; że gdy pomienioną twierdzę,* Anakſymander Likogieneſow *śieſtrzeniec w obleżeniu trzymał;* Etna *gora, nagłe wybuchnąwſzy pożary, iakoby z umyſłu na iego oboz, ie rozrućiła; zkąd, gdy dla ognia odſtępować mu przyſzło, obleżeńcy wyćieczką go narażili. Z tey okazyi o olbrzymim rodzaiu, i o innych dawnieyſzych w* Sycylii *dźieiach, uroſły dyſkurſy.*

Narracya o olbrzymach.

Z Tym kiedy zchodzą z pola: trefna śię przygoda,
Lecz dobra ſtała; na co wſzyſtkich wieſzczkow zgoda.
Tam gdźie *Meleandrowa* ſtanąć miała ſzopa,
Gdy ſłupom doły biorą, roſłego *Cyklopa*
Kośći ſtudzy znaleźli: materyą wrożby
Pożyteczną prorokom *Sycyliyſkim*: ktożby
Przał, że nic możnieyſzego nie maſz nad olbrzymy?
Ci śię śćielą pod nogi Krolowi; ztąd rymy,
Ze będźie tryumfował, i że one kośći,
Stawſzy śię iednym ćiałem, *Sycylia* zrośći.
Tak śpiewaiąc, wźiąwſzy z ſwych bożnic apparaty,
W albach wſzyſcy przed oboz nieśli one gnaty.
Gdy śię zbliżą Krolowie, i pod ſamym wałem
Obaczą ich; wnet cudem zdumie śię nie małem
Patrząc *Radyrobanes*; bo mu ta rzecz zkryta,
Pilno śię o olbrzymy *Meleandra* pyta.
Bo dotąd miał za baykę, żeby tacy ludźie
Bydź mieli; podobnieyśi zmyśloney obłudźie.
Zkąd ſwe mieli początki? iakie obyczaie?
I ieżeli ich dotąd rodzą te tu kraie?
Meleander, że mu to nie nowina cale,
I oka nie obroćił na one piſzczale.
Lecz ſkoro go do koła otoczą *Sardowie*;
Tak *Radyrobanowi* na pytanie powie:
Olbrzymowie, o krolu, iako trzymam i ia,
Lubo zdawna ieſt rożna o nich tradycya;
(Bo iedni, że to narod gruby był i dźiki,
Drudzy, żeśmy przyieli od nich polityki,

Powiadaią (a ſtarych dźieiopiſow zgodą,
Czyniono im ofiary, bo rod z nieba wiodą)
Pierwśi mowię te źiemie dźiedźicznie dźierzeli,
Sprawiedliwość za prawo, i za krola mieli.
A że ſwym wzroſtem ludzkie przenośili wzroſty;
Ztąd na świat wſzyſtek wyſzedł błąd gruby i proſty,
Że w tak wzpaniałym, że w tak rozrośnionym ćiele,
Serca nie maſz dobrego, cnoty też nie wiele.
Zaden z ludźi w tym porćie nie ſtanął z okrętem,
Każdy miiał, każdemu ten pozor był wztrętem
Tak ogromnego czoła; i mowić śię bali
Z niemi; lecz iak ſzaleni, wſzyſcy ućiekali.
Głupſtwo ſrogie; gdzież by im opatrzna w tey mierze
Starożytość, Kośćioły ku Boſkiey ofierze
Stawiała? czego mamy w *Koryncie* pamiątki,
Kiedy dawno *Cyklopow* chwalono za świątki.
Dawne to prawda rzeczy; przeto ich tak mało
W księgach, i w piſmach śladu na świećie zoſtało.
Wſzyſtko iesny czas trawi, choćby co w żeleźie
Rznięto, to przećię potrwa, co na papier wleźie.
Iakie były ich ſprawy, iakie obyczaie?
Nic dawny wiek naſzemu o tym nie podaie.
Procz, że w ſkałach głębokich koło *Etny* gury,
I miaſta *Leontynu* wykowane dźiury,
I lochy, według wzroſtu ſwoiego ośiedli:
To ieſt pewna, że rod ſwoy od *Neptuna* wiedli.
Groby nas tylko mogą, i ślepe pieczary
Informować o wzrośćie niecźłowieczey miary.
I to z dźiwu: bo ſame zkaźie naſze groby
Podległy; nierzkac ćiała, i krewkie oſoby.
Coż w ſwey mierze na świećie zoſtawił wiek długi?
I tu w ſkałach głębokich wykute frambugi;
Albo źiemie ztrzęśieniem zapaść śię muśiały,
Albo okna, i weyśćia w śię pozamykały.
Atoli przećię i mnie raz śię to przydało,
Widźieć nienaruſzone olbrzymowe ćiało.
O iak ſroga machyna! a w zagaſłem czele,
Znak niezmierney powagi; i mogę rzec śmiele,
Co nam baby powitym prawiły w kołyſkach,
Że to nie bayki były, o tych dźiwowiſkach.

Nie daleko *Syrakus*, prawie o śrzod lata;
Ze tamta ſtrona w knieie, i źwierze bogata,
Każę pſy wyſworować; gdy po małey chwili,
Iużeśmy śię naſzczwali, iuż i ućieſzyli,
Ogar ieden pądowy, dobry, doświadczony
Poſzedł w gory za wielkiem źwierzem zagoniony.
Więc że tak uporczywie, że tak długo chodźił,
Mnie też za ſobą z kilką moich dworzan wodźił.
Ale ſkoro w ćiemny las zpuśćiem śię ukoſem,
Zginął nam; aż nie rychło wydał śię zaś głoſem,
Gdźieś głęboko pod źiemią, toż iako po ſznurze
Idąc, widźiemy gdźie pies ozywa śię w dźiurze:
Tam ſkoro wſzyſcy ſtaniem, mnie chęć wezmie zatem,
Bom ieſzcze tak był długiem nie obćiążon latem,
Dowiedźieć śię, coby tam w tey iamie mieſzkało?
Odwiedźiemy zaroſłych pokrzyw; ale mało
Oknem onem widźiemy, procz w tak twardey ſkale,
Kilku ſtopniow wykutych ludzką ręką cale.
Tu doſtawſzy pochodnie, śmiało w pieczar ćiemną
Puſzczę śię oraz z temi, ktorzy byli zemną:
Chłod iakiś nieprzyiemny w ſkale oney puſty,
Ześmy ćiężkie powietrze muśieli brać uſty.
Aż ſtopnie przemierzywſzy,na przeſtrzenią z ćieśnî
Wynidźiem, nabrawſzy w śię zaduchu i pleśni.
Sklep wyſoki doſyć był, w ambićie przeſtronem
Sćiany, z wod pozśiadanych świećiły śię śronem.
Długi kamień, (na ſtoł coś poſzło) ſtał we śrzodku,
Oſzkardami ćioſany gładko aż do zpodku.
Tam na widok ſzkaradny ćiało na mnie zadrzy,
Kiedybyś mi był rękę włożył do zanadrzy,
Serca byś nie namacał: wierzyć śię przez dźiękî
Oczom nie chce, i właſney dotykaniu ręki.
A w ćię, co uchem tylko ſłuchaſz mey powieśći,
O! gośćiu ukochany, iakoż śię to zmieśći?
Ale zkracaiąc rzeczy: ſtraſzna śię rozwlecze
Potym ſtole machina, coś poſzło na członecze
Członki: ale tak ſroga dłuża iego była,
Ze naymnieyſzą podobą trupa nie czyniła.
Krwie by śię w nas nie dorznął, na twarzy nam bladło,
Przy iedney świeczce patrząc na ono widźiadło.

I tę

I tę zaduch wilgotny gaśi w ćiemnym gmachu;
Ledwie że nie pomrzemy od wielkiego ſtrachu.
A moy pies, (iak to zawſze pokuſa przypierza)
Liſa alboli iaźwca, owo, coś za źwierza,
Ktory go był w ten pieczar zaprowadźił laſem,
Tąż dźiurą nazad wygnał, z okrutnym hałaſem.
Po długim potym bliżey przyſtąpiemy cześie;
Lecz żaden przed boiaźnią ręki nie podnieśie.
Czy to *Pluto* piekielny, czyli śię to z prochu,
Straszydło ſamo przez śię ulągnęło w lochu?
Twarz nic nienaruſzona, rozkwitłą iagodą,
Siwe włoſy na głowie, rownały śię z brodą.
Ktora pierśi odźiała, nakſztałt wiechy ſrogi;
łokćie, drągi nie łokćie; pawęzy, nie nogi.
Więc gdy dłonie uważam, i wyſokie ſtopy,
Zaraz mi na myśl padnie, że takie *Cyklopy*
Maluią: i ktokolwiek tę rzezał figurę,
Niechay ma nad wſzyſtkiemi ſznycerzami gurę.
A ieżeliby też kto człowiek był umarły,
Przebog! coż nas w tak drobne przerobiło karły?
Odważę śię na koniec, i pomacam palcem,
Lecz śię rozſypowało w proch wielkim kawalcem
Za naymnieyſzym dotknieniem: ztądeśmy poznali,
Ze właſne ludzkie ćiało: wſzyſcy w tym macali.
Ia boiąc śię, żeby nam nie opadło z kośći,
Kazałem wſkok wźiąć miarę takowey wielkośći.
Dwudźieſtu łokći doſzło, od ſtopy, do głowy,
Chćiałem cały ten tułow wźiąć, iako cud nowy.
Lecz prożno, bo za takiem moim rozmyślaniem,
W proch i w popioł ſzedł, onym częſtym dotykaniem.
Kośći tylko, i gołe zoſtały piſzczele,
Ktorem ia w *Neptunowym* powieśić Kośćiele
Rozkazał: i zdźiwiſz śię moy gośćiu kochany,
Gdy tak ſtraſzne i wielkie oglądaſz bałwany.
Nie nowina to u nas kość widźieć *Cyklopią*:
Lubo paſą ſwe trzody, lubo źiemię kopią
Ludźie moi, znayduią takie gnaty, ani
Dla dźiwu ie z obozu wynoſzą Kapłani.
Bom ia większe daleko widywał, wiedź o tem.
A to, że ie pod moim znaleźli namiotem;

Katana przez ogień Etny gory uwolniona od oblężenia.

Za dobrą wrożkę biorą, i z kośći *Cyklopi*,
Zapewne nam wygraną obiecuią popi.
To mowił *Meleander* i pełen ochoty,
Weſoło gośći prośi pod ſwoie namioty.
Gdźie ſkoro z koni zśiędą, za ſowite ſtoły,
Z poufałemi oba idą przyiaćioły.
Tam przy ćiepłych pułmiſkach, i przy ſtarym winie,
Ci, co w tym *Likogiena* odbiegli terminie;
Ieſzcze krola przeprośiem za ſwoy grzech nieczyſty,
Bawią, kiedy w obożie ſtanął żołnierz z liſty.
Przez ktorego komendant z *Katany* znać daie,
Ze iuż od oblężenia bezpieczen zoſtaie.
Anaksymander: iako wyżey śię wzpomniało,
Zćiſnął zewſząd *Katanę*: iuż było nie ſtało
Zywnośći, iuż w oſtatniey zoſtawała toni,
A ten ſzturmy, po ſzturmach, nowe puſzczał do ni.
Kiedy *Etna* ogniſta, ſłonecznych promieni
W parny dźień zachwyćiwſzy; niebo naprzod ſpieni
Siwy dym: potym iakby z zagorzałey kuchnie,
I prochow podpalonych gehenna wybuchnie;
Rzygaiący kamienie, z nieztrzymanym grzmotem,
Przyśiągłbyś, że *Kartaon*, raz kulą, raz ſrzotem
Nabity: ztąd śiarczany przeraźliwym ſmrodem
Zaduch zmyſły zabiia: ztąd byſtrem zawodem,
Trzy ſtrugi płomieniſte takiegoż ukropu,
Od wierzchu gory, iako z dobytego czopu
Lecą; a gdźiekolwiek śię ta zaraza kinie,
W ſzyſtkow popioł, wſzyſtko w perz, w mgnieniu oka zwinie.

Noc była, ludźie ſpali, bydło, źwierze, ptacy,
Wczaſuiący śię po dnia gorącego pracy.
Spi i *Anaksymander*, śpi i oboz głuchy
Miedzy gorą, a miaſtem: żadnęy zawieruchy
Nie boi śię: owſzem śpiąc mury ſzturmem targa;
Gdy razem huknie z tyłu, ona ſtraſzna ſzarga:
Ięczy źiemia pod niemi, pełne uſzy zgrzytu,
Bieżą prądem okrutnym płomienie z kocytu.
Goreią wozy, ſzopy, i żołnierſkie budy,
Ktorzy nieſłychanemi potrwożeni cudy,

Mieſzaią

Mieszaią śię w obożie; pod nogami żywe
Ognie, nad głową świszczą kamienie pierzchliwe
Oddech biorą perzyny, dymy oczy każą:
Mocny Boże! kto pod twą ućieka śię strażą,
Temu wszystkie żywioły, źiemia, ogień, morze,
Wiatry nawet do trąby, stawaią we sforze.
Kilka set dobrych ludźi w tym pożogu lęże,
Lecz i *Anaksymandra* samego dośięże;
Kiedy nazbyt śmiałkuiąc, rzeczy swoich broni;
Więc zaraz oboz rusza: a sam śię, pogoni
Żadney nie spodźiewaiąc, na lektyce nieśie,
Gdy ochotnik z *Katany* wypadszy w tym cześie,
Konwoy mu rozgromiwszy, ieszcze z burze nocney
Nie dobrze obaczony: złapa go, i w mocney
Osadźi baszćie: potym ślą do krola, coby
Za ordynans dał, koło tak znaczney osoby.
Słysząc onę nowinę, *Meleander* stary,
Każe sobie powtarzać, wesoły bez miary.
Zatym wieść gorę wźięła, i na oboz niosła;
Tedy wszyscy widźieć chcą szczęśliwego Posła:
Iuż nam mieczow, iuż tarczy, iuż zbroie nie trzeba,
Kiedy za nas woiować same będą nieba.
To mowiąc; z źielonego wili wieńce bobku,
I przy kośći *Cyklopich* wieszali nagrobku.
Iuż nie tylko Hetmani, i pierwśi wodzowie,
Lecz żołnierz pospolity, gdźie sami krolowie
Siedźieli, szedł bezpiecznie: do takiey śmiałośći
Przyszli, dla niespodźianey, i wielkiey radośći.
Znowu *Radyrobanes Meleandra* pyta:
Co to za gora *Etna?* co za moc iey zkryta?
Zkąd ognie? i ieżeli nie ustaią w mrozy?
Zkąd strugi płomieniste, ktore dźiś obozy
Burzą nieprzyiaćielskie? zabiiaią ludźi.
Czy wieczne? czy ich źima i woda ostudźi?

Iest, rzecze *Meleander*, w *Sycylii* gura *Narracya o Etnie.*
Siarczysta; a iaka tey Minery natura,
Prętko ogień poymuie, przeto gdy śię suchy
Wiatr w nie wkradnie, wnet one śiarczyste zaduchy
Rozżarzy: ztąd płomienie, ztąd i dymy bure,
Tamte źiemię, te nieba, mieszaią ponure.

Iſkry w ſłońce aż biią, a nieczyſte źioły,
Ziemſkie gwałcą użytki, przez perz, i popioły.
Bywa i to, lecz rzedzey, z takieyże przyczyny,
Ze ſtrugi płomieniſte, wierzchnie iey komyny
Puſzczaią, ktore takim nadoł lecą tokiem,
Ze ich ledwie doścignąć człowiek może okiem.
W ten czas grzmot nieſłychany, i ſtraſzny ſzum uſzy
Przeraża, i tak się zda, że się z gruntow ruſzy
Cała gora, i ziemię, i morze, choć dali,
Na wieki ſwą ſzkaradą machiną przywali.
Iakoż ieſt się czego bać; kiedy coraz ſrogie
Wylatuią kamienie, na niwy połogie.
I gdzie tylko koło niey, znayduią ſwe rownie,
Wſzędy ie oczerniałe zawaliły głownie.
Daley zaś na mil kilka, nieprzerwanym cugiem,
Głęboki popioł wiecznie nietykany pługiem.
Laſy, gaie, ba i wśi, i miaſteczka bliſko,
Ludzie, paſterze, bydła, i wſzelkie paſtwiſko,
Wniwecz ta obrociła zaraza ſurowa;
Sama tylko *Katana* dotąd ſtoi zdrowa.
Wyſoko ſute wały, wody pełne rowy,
Zatrzymuią zuchwałe tey gory narowy.
To miaſto miedzy morzem, miedzy *Etną* leży,
Murami i wielkością opatrzone wieży,
Dość piękne: gdyby nie tą oſzpecone łaźnią,
Ktora mu dziś obroną, przed tym była kaźnią.
Słyſzałeś co tam za cud Bog Naywyżſzy zdarzył?
Iako się w niey ſynowiec *Likogienow* zparzył?
W rożne zatym rozmowy wdadzą się ochoczy,
Kiedy *Lieus* gęſte roztruchany toczy.
Cokolwiek ſtarożytość zaśięgła pamięcią,
Sardom Sycyliyści powiadaią z chęcią.
A kiedy im *Hyſtoryi* na koniec nie ſtało,
Iako bywa podpiwſzy, to się też baiało:
Iako głoſem ogromnym ſtraſzna *Scylla* ſzczeka,
Iako od niey *Charybdys* ſtoi nie daleka.
Iako wody nabrane pełnem garłem rzyga,
Iako często okręty miiaiące ściga.
Iako *Acys* ſtudzienną z ciepłey rany leie
Wodę; a *Galatea* bez przeſtanku mdleie.

Iako chćiwie *Alfeus Aretuzę* goni;
Lecz ią w ſtok odmieniwſzy, *Dyanna* obroni:
W ktorym, żeby miłośnik, nieczyſtego ćiała
Nie płokał, źiemną żyłą ſwe krzyſztały lała.
Widźieć pod *Syrakusy*, gdźie w przyległe morze
Wypada, czyniąc w twardym poniki marmorze.
Iako zabił *Eryksa*, *Herkules* ſurowy,
A *Wenus* tylko ſobie nie urwała głowy
Od żalu, po kochanku, i na iego grobie,
Wieczny Kośćioł wyſtawić,rozkazała ſobie,
Toż do rzeczy nabożnych, i zwyczayney zkruchy
Piianem, ćiepłem winem obroćili duchy.
Ktorą ſtroną z podźiemney wypadał krainy,
Bogaty *Pluto*, kiedy doſtał *Proſerpiny*.
Iako śię przed oſobą tego Boga rwały,
Czyniąc mu wolne przeyśćie, i gory, i ſkały.
Gdźie, i iako ią zdybał, gdźie porwał niebogę,
Gdźie wieniec upuśćiła, gdźie pas, w ktorą drogę
Puśćił śię z nią: iako iey dźiewka bronić chćiała
Cyanna: iako śię w ſtok w oka mgnieniu ſtała.
Potym żałość *Cerery Matki* utrapioney,
Po ſwoiey *Proſerpinie* baiali ztraconey.
Iako długo *Iowiſza* prośiła, i wielce,
Zeby corkę kochaną wroćił rodźićielce:
Lecz darmo i przy ſamey zoſtawała wina,
Gdy iuż tamte potrawy iadła *Proſerpina*.
Na tych byli rozmowach, gdy nocy część pierwſza
Wyſzła: *Meleander* też wieczerzą zawierſza,
Pełną czaſzę ſwoiemu podaiąc gośćiowi,
Prośi, żeby poświęćił *Merkuryuſzowi*.
Poſeł to ieſt *Iowiſzow*: on wſzyſtkie ſny piſze,
Niech iemu kwoli, w koley zpełnią towarzyſze.
I Bog wſzyſtkich złodźieiow: niechże komu na dnie
Zoſtanie; okraść każe, choć ſam nie okradnie.
Ledwo *Radyrobanes* w rękę weźmie czarę,
Chcąc *Merkuryuſzowi* uczynić ofiarę;
Aż w obozie krzyk, hałas: trwogę w kotły biią,
Larmo zewſząd: więc i ći iuż dłużey nie piią,
Zoſtawią pozłoćiſte, z ſtarem winem kuſze,
Wlot im z głowy wypadną i *Merkuryuſze*.

Wſzyſcy

Wſzyſcy z ſzopy wypadną, i tego rozruchu
Dowiedzą śię przyczyny z pierwſzego podſłuchu.
Ktory naprzod placowe ſtraże, krole potem,
Ze idźie nieprzyiaćiel, ſprawi przed namiotem.

Koniec Częśći Wtorey.

Hyſtoryi o Argienidźie

Część Trzećia

Rozdźiał Pierwſzy.

W głęboką noc, Likogienes *ze dwuch ſtron*, *oboz* Meleandrow *attakuie*, *ktora nowina*, *gdy krolow bankietuiących śie dochodźi*, Radyrobanes *bierze śię do zbroi*, *a* Meleander Archombrotowi *kommendę nad woyſkiem* Sycyliyſkim, *i z ſwym ubiorem daie*; *ktory* Likogieneſa *w oboz włamanego wzpiera. Dla lepſzego zaś ſerca i ochoty w woyſku*, *i ſam krol wypada na plac*, *nad zeſzły wiek ſwoy*, *konaiąc nieprzyiaćioł.* Archombrot *związawſzy śię w zapas* z Likogieneſem, *o źiemię go uderza*, *i puinałem obalonego przebiia na śmierć.*

Likogienes rozmyśla.

BO iako *Likogienes*, w oboz nieweſoły
Wnidźie, prozne kotary, obnażone koły
Widząc, ſrodze śię gryźie, gniew mu ſerce zćiſka,
Odwaga radę daie, żeby dźiwowiſka
Swiatu z śiebie nie czynił: gdy prawie na oczy
Widźi, że śię impreza iego na doł ztoczy,
Ieżeli iey prętkośćią nie wezprze, i w onem
Woyſku nie zbroi czego przyſzła noc ztrwożonem.
Bowiem ktokolwiek ludźi niepłaconych wiedźie,
Niechay ſwoie zwyćięztwo funduie na ledźie.
Ktoż tak bardzo żywotem? kto tak zdrowiem hoyny?
Ktory nie raczey woli pokoiu, niż woyny.
Iednaką mieć nagrodę myśli, ieſzcze gorzy,
Kto wie? ieżli nadźieie zdraycom nie otworzy

Przyſługa? i chcąc żebym ſam wypił to piwo,
Mogą mię ći związawſzy, dać krolowi żywo.
Bo iako źwierza ſzukać, przyzwoita w kniei,
Tak przyiaćiela w ſwoiey fortuny kolei.
Gdźie ſzczęśćie, tam i ludźie; a kto, prze Bog żywy!
Mogł mieć kiedy przyiaćioł ſzczerych, nieſzczęśliwy?
Pośiłkow inſzych niemaſz: te wywiodſzy w pole,
Kędyż liczbą i ſercem, dwoma krolom zdole?
Woyſko iuż obarczone; a przeto w popiele
Szkoda gruſzki zaſypiać: gdy nieprzyiaćiele
Mniemaiąc, że iuż tryumf cały otrzymali,
Teraz huczą: nie długo będą mocno ſpali.
Wſzyſcy ubezpieczeni: noc ćiemna do tego;
Siła może gotowy nad niegotowego.
Na oſtatek, gdy śię kto gorſzych rzeczy boi,
Smierć mu za dobrodźieyſtwo, i za łaſkę ſtoi.
Przeto poki ieſzcze ma komu rozkazować,
Chce oſtatniey fortuny koniecznie zprobować
Pogotowiu, gdy to bydź nie może inaczy,
Choćiażby bić śię nie chćiał, muśi, i z rozpaczy.
Z tym przyiaćioł zwoławſzy, ukazuie palcem,
Na oboz *Meleandrow*: dźiś nad tym zuchwalcem, *Ekshorta.*
Chwalebną wiktoryą pewnie otrzymamy,
Ieźli śię, prawi, braćia, mężami bydź znamy.
Niecnota zbiegow naſzych, na to nam śię przyda,
Że nam ubezpieczonych, iako na rzeź wyda
Nieprzyiaćioł: ktorzy dźiś śmieſząc tylko Bogi,
Darmo bydło niewinne tłuką miedzy rogi,
I ſwe krwawią ołtarze: więc ich iako bydło,
W Infulach rzezać będźiem: ieźli nie oſtydło
Serce w nas: wſzyſcy na to padną iednem ſłowem,
Każdy przyrzeka ſtanąć, z ſwym pułkiem gotowem.
Tak śię z mieyſca rozchodzą, wſzyſcy mowiąc byſtrze,
Ztwierdzaią i żołnierzow, i śiebie rotmiſtrze.
Że pogody lepſzey mieć, iak żywo nie będą,
Ieźli dźiś przećiwnikom karkow nie ośiędą.
Choćiażby też co opak przeznaczyły wrogi,
Czy nie wiemyż, iako ieſt *Meleander* ſrogi?

Prze Bog! lepiey w otwartem mężnie ginąć polu,
Niż przez ręce katowſkie, w ogniu, w mękach, w bolu.
Nie w głuche śię żołnierzom uſzy ta pieśń kładła;
Iuż pies czuie o kiju, ſkoro ruſzy ſadła.
Więc przy *Likogienowey* wielu wiąże ſtronie,
Ze za grzech, o krolewſkim wątpili perdonie.
Kto tchorz, ufa w ćiemną noc: zaczym wſzyſcy zgodnie,
Bić śię chcą: więc nim ona ochota ochłodnie,
Wywiodſzy *Likogienes* woyſko za okopy,
We dwa ie bardzo mocne uſzykuie tropy.

Impreza Likogienesowa na oboz Meleandrow

Ieden ſam bierze ſobie, drugi zleći ſwemu
Menokrytowi, bratu *Olodemowemu*.
Sam gdźie bliżſza i proſtſza droga do obozow,
Idźie: owemu trzymać każe śię wąwozow.
Idź w boży czas, a krwie śię zemśći ſwego brata;
Długoż śię złemu, rzecze, odwłoczy zapłata?
Idź, a ſkoro uſłyſzyſz krzyk u pierwſzey ſtraży,
Gdy śię na mnie i druga, i trzećia przeważy,
W ten czas iako nayćiżſzey pod oboz śię wkradni,
I w obnażone wały cny rycerzu wpadni.
Więcey niźli dwanaśćie tyśięcy w potrzebie
Miał *Likogien*, a dobrych: bowiem każdy śiebie
Sam animował: wſzyſtkich ieden węzeł duśi,
Ze tu iuż albo wygrać, albo przegrać muśi.
Z ſwą tedy połowicą odważnie poſpieſza,
I przypadſzy na ſtraży, zaraz ie pomieſza
Nieſpodźianym okrzykiem: razem śię ozwały
Kotły, bębny, i trąby, nieba z huku grzmiały.
Iuż takiey nawałnośći ſtraże uſtępuią,
Iuż w obożie piianym hałas, i ſtrach czuią:
Iuż z pobliżſzych namiotow nadzy, albo w poły
Ubrani, ſłyſząc tętęt, i nieprzyiaćioły
Biegaią iak ſzaleni; noc ślepa i głucha,
Nikt Rotmiſtrzow nie widźi, nikt ſtarſzych nie ſłucha.
Zkąd ta trwoga? nie wiedzą: czyli zdrada? czyli
Ludźie *Likogienowi*, na nich uderzyli?
Iedni w konie i w ſzable, drudzy w nogi wierzą.
Właśnie w ten czas krolowie kończyli wieczerzą;
Gdy śię ich ta niewdźięczna nowina doniosła,
I z tumultu, i iuż z nią poſeł goni poſła.

Wſzyſcy twierdzą, nikt nie wie, zkąd? i co za trwoga?
Tylko że w obozowych bramach bitwa ſroga.
Sardowie krola ſwego porwą pod namioty,
Zaczym iazdę do kupy zbiorą i piechoty:
On śię w zbroie ubiera, i miecz przypaſuie:
Do tegoż *Meleander* czynu śię gotuie.
Uderzą zatym w kotły, ozwą śię trębacze;
W *Archombroćie* młoda krew, żywe ſerce ſkacze;
Rad takiey okazyi: toż śię ośmieliwſzy,
Bierze krola na ſtronę: moy naymiłośćiwſzy
Panie, rzecze: widźiſz noc, ſłyſzyſz krwawe boie,
Czy bitwa? czyli zdrada? czyli to oboie?
Zdrowie ſwe miey na pieczy, bowiem w zdrowiu twoiem,
Zdrowie naſze, żywot naſz, tobą wſzyſcy ſtoiem.
Ieźli ćię bunt ſzkarady, iawnie nie mogł pożyć,
Z kąta może; w poćiemku trudno mu śię złożyć.
Pozwoliſzli Panie moy? o co proſzę niſko;
Uczyńmy z *Likogiena* dźiś ſobie igrzyſko:
Niech twoy kirys na ćiało, a ſzyſzak na głowę
Włożę: tak twarz zakryta odmieni mi mowę.
Day konia, day purpurę, tak pod twą oſobą
Pewnie wygram, choćby też grob twoy zalec ſobą.
A ty bramą zpokoyną, na mieyſce bezpieczne
Wyiedź z poduſałemi. Słyſząc tak ſerdeczne
Racye *Meleander*: źdźiwi śię, lecz czaſu
Chwalić ich, dla owego nie było hałaſu.
W net na wſzyſtko pozwoli, i zaraz za wały
Wyiachawſzy, pagorek opanuie mały.

Archombrot w tym z namiotu z kilką tylko młodźi,
Rzeczy onych wiadomych, weſoło wychodźi.
Głos mu uſta zakryte, i zkwapliwość mieni;
Oſtatek trwoga zatrze, albo noc zaćieni.
Krol, a krol: więc z pułkami, ktore ſtały w ſzyku,
Kędy boy naygorętſzy, i naywięcey krzyku,
Leći iak wybrał oczy, a gdźie wodza kinie,
Serce rośnie żołnierzom, buntownikom ginie.
Iuż też był *Likogienes* przerwał w wale dźiurę,
I baſztę opanował, gdźie gdy ſwoich w gurę
Prowadźi, tam naywiękſza ćieśnia była zgoła;
Razem z wieże ſtrzelano, razem bito z czoła.

Tam przypadnie *Archombrot*; a z konia i z blachu,
Wſzyſcy poyrzą na krola, on z tego zamachu
Trzech trupow razem zwali: zdumieią ſię owi,
Zkąd ta śiła, zkąd rzeźwość zeſzłemu ſtarcowi?
I ſam śię *Likogienes*, patrząc na to, ſtropi;
Zaczym iego przykładem, młodźi, żywi chłopi.
Wezmą ſerce przy krolu, i nieprzyiaćiela
Wyprą z wału, choć śiecze, choć biie, choć ſtrzela.
To robił *Likogienes*, kiedy z drugiey ſtrony,
W obożie da śię ſłyſzeć, rozruch niezmierzony.
Co śię w nocy ponurey, tyle troie zdało;
Menokryt wpadał na wał, odważnie i śmiało.
Słyſzy zgiełk on *Archombrot*, ſłyſzą i żołnierze;
Ten biie, ći ſtabieią, patrząc, za kołnierze
Rychłoli ich brać będą; gdy z tyłu i w oczy,
Gęſty ich nieprzyiaćiel do koła otoczy.
Iuż też *Radyrobanes* zebrał ſwoie roty;
Zaczym wſtydem ruſzony, że prożnował poty;
Rady-robanes. Przećiw *Menokrytowi* prowadźił ie, ale
Iuż ten ſtawił chorągiew w obozowym wale.
Tedy oba w tey ćieśni, i w tak ćiemnym mroku,
Staną, ieden drugiemu, nie chcąc umknąć kroku.
A kiedy śię *Sardowie* na owych pokrzepią,
Zaraz śię obracaią, i tarcze zasklepią:
Pod ktore kryiąc głowy, na wał lezą śilnie:
Noc winna, że z proc na nich ſtrzelano omylnie.
Drzała źiemia od huku, i wſtawały włoſy,
Słyſząc umieraiących, i biiących głoſy.
Okropna rzeczy poſtać: *Archombrot* wypiera
Likogiena z obozu; weń śię zaś napiera
Menokryt: noc naygorſza, ktora wſzyſtkich ślepi,
Gdźie naſtąpić? nie wiedzą, gdźie śię bronić lepi.
Likogienes pochodnie doſtawſzy ze ſmoły,
Rzući w blizką kotarę; tak nieprzyiaćioły
(Krzyknie na ſwych) oświećić braćia moi trzeba;
Niech z nich ſłuſzną ofiarę z dymem maią nieba.
Co żywo zatym ognie do namiotow ćiſka;
Ale, że woda była na maydanie bliſka,
Wnet krolewſcy gaśili, nad to nieſpodźiany
Deſzcz śię puśćił; i tak on ogień był zalany.

Ale źiemia omokła: zaczym i krok ślifki,
I z ręku wypadały omylne pociſki.
Iuż noc zeſzła, iuż *Tytan* wſtawał złotogrzywy,
A *Mars* ieſzcze roboty nie kończy ſtraſzliwy:
Krew ſtrumieniami płynie, z ran świeżych śię kurzy,
Zorza niebo, a źiemię poſoka purpurzy.
Lecą trupy, iako drwa, ten kona, ten ſtęka,
Nic śię przeto nie trwoży, namniey śię nie lęka.
I ta i owa ſtrona, wźiąwſzy impet ślepy,
Leći na oſtre piki, miecze, i oſzczepy:
Iakoby śię dopiero z ſobą bić poczęli,
Tak śię zdało, że na śię prywatną waśń wźięli.
Zapomniawſzy publiczney zprawy, iako wśćiekli,
Wzaiem śię mordowali, rąbali i śiekli.
Nie mogł śię dłużey trzymać na oney uſtroni
Meleander: ſłyſząc ſwych w niebezpieczney toni:
Wſkok przeto iednego z tym śle do *Archombrota*;
Niech wie, że nie ſzacuię tak drogo żywota, *Meleander.*
Umrzeć wolę, niżeli prożno tu ſtać dłuży,
Dokąd mi ſerce, dokąd ieſzcze ręka ſłuży.
A dla tego zaraz tam iadę niemieſzkanie,
Kędy nawiękſza wrzawa, kędy iego zdanie.
Słyſząc onę niemiłą *Archombrot* nowinę:
Coż tu, rzecze, po krolu? w tak mieſzaninę
I nam ćiaſno dla Boga, doſyć mamy śiłu
Ludźi, ktorych większa część patrzy na nas z tyłu.
A z tym *Eyrymeda* uchwyći za rękę:
Iedź moy braćie do krola, i proś go przez dźiękę;
Niech da pokoy pośiłkom, niech na mieyſcu ſtoi,
I iemu śię nie długo tey prace okroi.
Sam widźiſz, że nam ćiaſno: konni ſtoią darmo,
Strzelcy wtąż, niepotrzebne tylko wrzeſzczą larmo:
Wywiedź wſzyſtkich z obozu, o mądry Hetmanie,
Zaydź w tył nieprzyiaćiołom, i nad ich mniemanie
Ozwi śię im, i uderz na nie w dobrey śile,
Zamieſzaſz ich impreze, wywroćiſz fortyle.
Nie ſtoi *Eyrymedes*, zda mu śię to wielce:
Bierze z ſobą i iazdę, i z łukami ſtrzelce;
Za wały ſam do krola, na ſłow kilka zbieży,
Prośi z ſobą, i powie, na czym rzecz należy.

Iuż śię też ledwie trzymał ſtarzec w ſwoiey chući,
Słyſzac to, oba cugle koniowi wyrzući.
Wpadnie na nieprzyiaćioł; patrz na zeſzłe lata!
Naypierwſzy pułkownika włocznią zgładźił z świata.
Iuż śię tam zamieſzaią, iuż huk, z oney ćiſzy:
Iuż to wie *Likogienes*, iuż go i ſam ſłyſzy.
Lecz że w oczy *Archombrot* zaźiera mu śmiele,
Obroćić śię nie może; tak w tyle i w czele
Woynę maiąc; ćiſka śię, i zębami zgrzyta,
I z takim ordynanſem śle do *Menokryta*:
Niechay śię tam nie bawi, niechay ludźi zmyka,
Niech śię z tymi, ktorzy mi tył wźięli, potyka.
Menokryt. Iuż był iedney *Menokryt* doſtał belluardy;
Iuż z wielkiey częśći wału wyparował *Sardy*.
Kiedy go to niewcześne doydźie rozkazanie;
Ze w złey toni *Likogien*, i muśi dbać na nie.
Bierze ſwoie chorągwie powtykane z wału,
I chce śię całym ſzykiem obroćić pomału.
Widźi *Radyrobanes*, i zaraz wypada,
Oſtatnich do przekopu głębokiego wkłada.
Rad był polu, bo miedzy ſzykować okopy
Woyſka nie mogł: a teraz zprawą w iego ſtopy
Naſtępuiąc, to z łukow, to z ſzybkich proc parzy,
W czym dobrze wyćwiczeni iego *Balearzy*.
Poſtrzegł i *Meleander*, że ku niemu tąży
Menokryt; i wnet z iezdą w oczy mu zakrąży.
O czym gdy śię gniewliwy *Likogienes* dowie,
Ze wźięli *Menokryta* miedzy śię krolowie;
Widźi błąd oczywiſty, ieżeli on zginie,
Chce go dźwignąć koniecznie w tak lichym terminie.
Obraca śię z pułkami, tak mądrze tak zprawnie,
Zeby *Archombrotowi* tyłu nie dał iawnie.
Tu mu śię iako może iednym bokiem zkłada,
Drugim na *Meleandra* nieznacznie przypada.
Archombrot. Poſtrzegſzy to *Archombrot*, zemknie ſzyſzak z twarzy,
I głośno: albo śię tak nie biiaią ſtarzy?
Iam *Archombrot* o braćia; i Bogu bądź chwała,
Ze mi śię moia ſztuka fortunie nadała.
Z Krolewſkiegom rozkazu wźiął tą zbroią na śię,
Aby on był w poćiemnym bezpieczen hałaśie.

I teraz ieźli chcećie, zachować go wcale,
W tym zoſtaie z naſzemi konnemi opale,
Gdźie bieży *Likogienes*, podźmyż za nim raczy,
Zwyćiężmy go drugi raz, żeby zaś z rozpaczy
Na oſobę Krolewſką nie uderzył wśćiekle.
Boday ſam pierwey zginął; boday gorzał w piekle.
To rzekł? i kędy przekop przeyśćiu zarzucony
Dawał; poſzedł z ſwoiemi ludźmi zaiuſzony.
W pole zatym co żywo, ſkoro ta wieść gruchnie,
W pole tąży; iako gdy w pełen pſzczoł ul dmuchnie.
Niemaſz iuż ani ſzyku: nikt nie patrzy zprawy,
Pełno śmierći, pełno krwie, pełno wſzędy wrzawy.
Tu na żywym umarły, na umarłym żywy,
Ten źieie, a ten źiemię kąſa nieſzczęśliwy.
Oczy znośić nie mogą: tak okropney cery,
Wſzędy brzytkie ſtraſznych ran, widząc charaktery.
Padaią śię pancerze, i kolczugi gięte,
Puſzczaią nity, blachy, i tarcze, i kręte .
Muſzą śię rwać rzemienie: tak że ledwie duſze,
Naſtarczy *Charon* pławić, do wieczney katuſze.
Naywięcey *Meleander* wſzyſtkich ſerca paśie,
Nie Krola, nie Hetmana, ale wźiąwſzy na śię
Odważnego żołnierza powinność; lub ſtrzeli,
Lubo wręcz tnie, patrząc nań wſzyſcy pogłupieli.
Eyrymedes z *Arſydą*, ten z prawey, ow z lewy
Strony rum ogromnemi w tłumie czynią drzewy.
Wie i *Radyrobanes* o co ta gra chodźi,
Gardźi dźiełem zwyczaynem, w coś większego godźi.
Wzpaniałe ſerce, ſława, i miłość mu bodźie,
Ze nie chce mieć nikogo przed ſobą w zawodźie.
Alec i *Likogienes* nie ochrania broni,
Kto ſławą i miłośćią, on żywotem goni.
Toż i inśi przykładem ſwego wodza wźięći,
Czuiąc przećiwko ſobie o Pańſkiey niechęći,
Wolą w polu umierać, tym ſrożeią bardźi,
Im więcey naćieraią *Seklowie* i *Sardźi*.
Znaczny koniem i wzroſtem *Likogienes* mężny,
Serce nieśie wyſokie; ufa niezwyćiężny
Ręce ſwey; rwie ſzeregi; mieſza śćiſle ſzyki,
Leći na oſtre miecze, i wytknione pik

Zwątlonych animuie, a śmiałym zaś powie:
Ze w przegraney nadźieię ztraćić zdrowia zdrowie.
Tu waleczny *Archombrot*, potrze fobie czoła,
Ar-chom-brot z Likogie-nesem. Iuż fyt krwie pofpolitey, gdźie indźiey go woła
Iego *Mars*: radby śię w tey okazyi podał
Swiatu: radby śię oraz Krolowi zpodobał.
Hey, rzecze: co bądź, to bądź, kto dźiś w ręku trzyma,
A upuśći; pogody iutro nie poima.
łyfa, mowią, ieft w tyle; z czoła ią brać trzeba,
Cożkolwiek i mnie dźiśia naznaczyły nieba,
Niech dadzą; wielki w nim gniew *Likogienes* budźi,
Zazdrość *Radyrobanes*: więc oddawfzy ludźi
Tymonidźie: fam śię tam z kilką fwoich funie,
Gdźie oftatnie *Likogien* złorzeczy fortunie.
A czyniąc rum, w gęftym śię iego okrył fzyku,
Iefzcze żyiefz niecnoto? iefzcze rozboyniku,
Głofem woła? i katu wydarfzy śię z kluby,
Moiey ręki fzukaią twoie pśie kadłuby.
Digotał, i ćiężkie go trzefty kordyaki,
Likogienes na takie nieztrawne przysmaki
Radby mu odpowiedźiał: lecz nie mogł przed gniewem,
Zewrze konia oftrogą, i fzkaradnym drzewem
Wyniożfzy śię, iak orzeł kędy widźi śćierwy,
Leći nań; acz *Archombrot*, ugodźi weń pierwy.
Ale tarcz; pod nią kirys, tak twardy, tak mocny,
Przyczyną, że on iego raz był bez- owocny.
Chybił go *Likogienes* wśćiekłym iadem ślepy;
Tak obadwa beze krwie upadły ofzczepy.
Więc że była rzecz trudna, ręcznych zażyć broni,
W żartkim loćie, iuż, iuż śię zderzaiących koni,
Zćiśnie zęby *Archombrot*, i miecz na tymblaku
Puśći; rzekłbyś że okręt rozbity na haku;
Kiedy śię z *Likogienem* zapaśniczą fztuką
Chwyćiwfzy, zpadną z koni, i wraz źiemię tłuką.
Ciężki był *Likogienes*, i w kiryśie całem;
Archombrot, że lekczeyfzy, i zbroią, i ćiałem,
Snadniey śię wierzchu dobrał; a iak iaftrząb kota,
Ośiadł *Likogienefa*; ten zaś *Archombrota*.
Nie chce nośić; lecz iako nieieżdżona fzkapa,
łeb kryie, zadem ćifka, wzpina, kwiczy, chrapa.

A że

A że wiedźiał co czynić z tak wielkim uporem;
Bywał kiedyś *Archombrot* znać kawalkatorem:
Gdyż, im śię barźiey pod nim *Likogien* odyma,
Tym go rzeźwiey przyśiada, tym go krocey trzyma.
Już doł w piaſku głęboki, kędy zpadli z koni;
A ludźie w takiey widząc wodzow ſwoich toni;
Szturmy czynią z obu ſtron nieſłychanym wrzaſkiem,
Ze ich zatratowali, i zaſuli piaſkiem:
Pod onym śię ćiężarem, i nie ruſzą zgoła,
Pierśi tylko z pierśiami zetknąwſzy, i czoła.
Jużby śię i zębami, gdy by można darli;
Aż gdy śię w ćieśni oney trochę rozpoſtarli;
Doſtał ręką *Archombrot* puginała prawą,
Ktory nośił przy mieczu; tym oraz ze ztrawą,
Kiſzki *Likogienowi*, od ſerdecznych błonek
Wytoczy, pępkiem po ſam wetknąwſzy go trzonek:
A ten w brzuchu śmiertelne poczuwſzy andzary,
Oczy mruży, i mdleie, iak dudy beż pary.
Zwyćiężca śię też dłużey na trupie nie bawi,
Wſtanie, ſkoro śię iego poſoką ukrwawi.

Rozdźiał Drugi.

Archombrot *ućiętą głowę* Likogieneſa, *do nog* Meleandrowi *rzuca*, *czego mu oczywiśćie* Radyrobanes *krol* Sardyńſki, *i* Argienis *zazdroſczą*: *tamten dla ſwoiey nadźieie, ta dla ſwego* Poliarcha. Meleander *żolnierzom na placu pobitym, pogrzeb i ekſekwie zprawuie,*

A Ze to w oczach właśnie, dźiało śię ſtron obu;
Jakoby iedni na świat, drudzy ſzli do grobu;
Krzykną owi weſoło: a ći; bowiem ćiężcy,
Załośnie rozgniewani bywaią zwyćiężcy.
Archombrot łeb ućięty, gdy na oſzczep włoży,
Swoich ztwierdźi do końca; nieprzyiaćioł ztrwoży.
Potym *Meleandrowi* rzućiwſzy pod nogi:
Owoż iuż *Likogienes* zpokoyny, nie ſrogi.
Dopiero mu dźiś krolu ufać możeſz śmiele,
Niechay ći tak Bog wſzyſtkich niewdźięcznikow śćiele:

Ktorzy twoią łaſkawą pogardźiwſzy twarzą,
Wierzgaią: ale śię tak, da Bog, wſzyſcy zparzą.
Weſoły *Meleander*: wźiąć ono ſtraſzydło
Rozkazawſzy; ſam idźie gdźie śię ieſzcze ſkrzydło
Lewe mocno opiera: alec zaraz i ći
Ućiekli, gdy mężnieyśi na placu pobići.
Chćiał *Menokrytus* znowu fortunę poſtawić;
Lecz trudno było w takiem odmęćie co prawić:
Iedni w laſy wiadome poſzli; drudzy w gory,
Owo zgoła kryli śię wſzyſcy, gdźie mogł ktory.
Niech, iak chce, prośi, groźi, co chce, obiecuie,
Niech ſromotę wyſtawia, niech ſławę cukruie,
Niebo nawet otworzy; fraſzka wſzyſtko bowiem:
Z ſtrachem śmierći, i z lubym nic nie zrowna zdrowiem.
Sam *Menokryt*, że ſtroyny, i znaczny był kitą,
Acz chćiał uſkrobać śćieſzką nieznaczną, i zkrytą;
Przeto *Radyrobanes* w tropy za niem iedźie,
I żywcem go brać każe: ten w tyle i w przedźie
Widząc nieprzyiaćiela; umrzeć raczey woli,
Niżeli śię dać wiązać, niźli bydź w niewoli.
Ale gdy: i *Herkules* ſam nie zdoła dwoma;
Oſkoczą go, a gdy chce właſnemi rękoma
Umierać: uchwycą go, a związawſzy w troki,
Wiodą ku obozowi z tryumfem co wſkoki.
Mrok padał, gdy śię drudzy wracali z pogoni:
Krol, acz iuż był wypłynął z niebezpieczney toni;
Przećię dźiśia nocuie w ſwym obozie; ale
Opatrzniey, i iuż nie tak, iak wczora niedbale.
Poeta na wiktoryą Meleandra. *Nikopomp* zśiadſzy z konia, iak wſzedł do namiotu,
Omywſzy śię z kurzawy, i otarſzy z potu;
Piſał rym tryumfalny, gotowośći daiąc
Swoiey probę: albo też owych uprzedzaiąc
Nieſzczęſnych Piſorymow, ktorzy ſwych nie ſkąpią
Wierſzow, co śię uſtawnie w *Hypokrenie* kąpią.
I piſzą ie tak radźi, i na plac prowadzą,
Slepi, że naypięknieyſzą rzecz niemi ſzkaradzą,
A czytaiących męczą: więc kto ich nie chwali,
Nieprzyiaćiel: boby ich tak radźi ſłuchali,

Iako

Iako ie piſzą radźi: *Nikopomp* dla tego,
Napiſawſzy ſkoro dźień; ſynka z tym małego
Wyśle do *Meleandra*: a ten ie z kredenſem
Za ſwe właſne oddaie: takim były ſenſem.
Bogowie, ktorzy z niedoſtępney gury,
Na czoła krolom kładźiećie laury,
I dźiś pobożnych ſprawiedliwe modły
Nieba dośięgły, i niebo przebodły.
Zkąd nam na ſerca radość; a na głowy
Moc waſza, wieniec kładźie laurowy.
Waſza nam ręka tryumfować dała:
Naſz tryumf, waſza wiekuiſta chwała.
Zdrowie, i pokoy wroćiliśćie luby,
Obroniliśćie od ſromotney zguby.
Więc poki morze myie naſze brzegi,
I poki wieczne *Atlas* bielą śniegi,
Poki twarz ſłońce pokazuie iaſną;
W naſzych wam waſze Kośćiołach nie zgaſną
Ofiary; ktore myślą wiecznie czyſtą,
Będźiemy kurzyć wonią zapaſzyſtą.
Iuż śię krolowi berło, w przeſzłey toni,
W ręce; iuż chwiała korona na ſkroni;
Iuż ſobie ſwemi *Sycylia* ſztychy
Grob brała: iuż śię właſney krwie kielichy
Pić gotowała: śmiertelna to blizna!
Ktorą od ſynow ponośi Oyczyzna.
Głębokie ſercu iey zadaią dźiury,
Niewdźięcznych dźieći bezbożne pazury.
Kiedy ku źiemi ćiężkie puśći oczy
Mars, ktory we krwi ręce zawſze broczy:
Krew iego barwa, krwią iego broń pluſzczy,
Gdy go okrutna *Lachezys* poduſzczy,
W pierśiach śmiertelnych łomie groty, ſtrzały,
Rychtuie dźiała, płomieni zapały,
Woyſka przywodźi, ſerca na mord iuſzy.
Nigdy niewdźięczny pokoy iego duſzy.
Ten, krzyk woienny z ſwego ſłyſząc nieba,
Gdy śię wczorayſza toczyła potrzeba;
Stanął nad woyſki ogarniony chmurą,
Miecz w ręku trzyma, twarz nieśie ponurą.

Kurzą

Kurzą śię rany, pola krwią oćiekłe,
Widźi zaiadłe, widźi ſerca wśćiekłe,
Przy niepobożney ſtawaiące zprawie.
Tey śię nakoniec przypatrzywſzy wrzawie,
Rzecze: nieſtetyż! moiać to rzecz była,
Zem ia omieſzkał, cnota uprzedźiła,
Tak pobożnego pośiłkować Pana:
Cnoty to dźieło, cnoty to wygrana.
Niechże zwyćięży; choć ia będę wzgardą,
Lecz prze *Iowiſsa!* coś widzę pod twardą
Przyłbicą za cud? co widzę za dźiwy?
Swiętą krolewſką ſkroń, i włos ſędźiwy;
Tedyś kark zkłonił do nizkiey kotary?
Tedy śię biieſz *Meleandrze* ſtary?
I dźwigaſz ćiężkie na ſwe lata blachy?
Ciebieć by dźwigać potrzeba pod pachy.
Drugi *Saturnus*, z ktorego rod wiodą
Wſzyſcy bogowie, i tenby z urodą
Serce miał w rowni: nie trzeba mu było
Kryć śię w *Lacyum*: a co wzpomnieć miło;
Ieſzczeby wieki, o ktorych dźiś ſłyſzem,
Złote płużyły: ani pod *Iowiſzem*,
Ktory na tronie oycowſkim ſam śiedźi,
Byłoby tylo tey niewdźięczney miedźi.
Radyrobana potym z *Archombrotem*
Widźi, i mężtwem rownych, i obrotem:
Oba krolewſkie na przyłbićach znaki,
Oba złocone nośili ſzyſzaki:
Ci iak o zakład, i iak na wyśćigi,
Taiemne w ſercach piaſtuią obligi,
Gdźie śię obrocą; biią, walą, śieką,
Wyſoką trupy zkładaiąc paśieką.
Ze z razu, i z tak śilnego pogromu,
Przyſzło ſamemu *Marſowi* do ſromu:
Lecz nie dźiw; rzecze: i to bogow plemię,
Ten *Afrykańſką*, ten *Sardyńſką* ziemię
Opuśćił, przeto; aby pod ich ſkrzydły
Odnioſł zapłatę dźiśia bunt obrzydły.
Więc zacna paro; z takiey was roboty;
Ześćie tey źiemi pokoy dali złoty;

Wieczna po całym ſława czeka świećie,
Ztąd ſłynąć dźieły wielkiemi będźiećie.
A ty o Krolu moy niezwyćiężony,
Zdeym ſzyſzak z głowy, dla złotey korony,
Idź do tryumfu, i pokaż to światu,
Ze cnota dobrych Krolow Maieſtatu
Broni: idź z konia na tron, a Rycerze
Twoi niech żyią wiecznie na papierze.
To mowił z ſobą *Mawors* władobronny,
A iuż był przegrał, i pieſzy, i konny
Iuż na wſze ſtrony nieprzyiaćiel pierzcha,
Dźień był na zchyłku, i zgoła śię zmierzcha.
Rano było gdy krol wſtał, i brał na śię ſzaty,
Aż mu to *Nikopompow* ſyn odda, lecz laty
Przekonany właſnemi, że nie iego głowy
Ztąd śię *Meleandrowi* żart podał gotowy;
Wſzyſtko iednak przeczytał; i w onymże cześie,
Ieźli wſtał, pytać każe o *Radrobaneśie*:
Tedy wźiąwſzy wiadomość idźie kniemu ſkory,
Otoczony pierwſzemi w koło Senatory.
Ten acź nazbyt wyſoce ſzacował ſam w ſobie,
Dobrodźieyſtwo w tak trudney, ktore przynioſł dobie;
Zkryte iednak zazdrośći katuią go mole,
Ze *Archombrot* otrzymał, nie on pierwſze pole;
Zabiwſzy *Likogiena*, gotowa wygrana,
Gdy woyſko zbędźie głowy Wodza i Hetmana.
W tym śiedźiał rozerwaniu, gdy do niego wchodźi
Sędźiwy *Meleander*, a iako śię godźi
I ſamego i ludźi iego męztwo chwali;
Zwyćięztwo cośmy wczora, rzecze, otrzymali;
Z twoiey po Bogu mamy wielki krolu ręki,
Za ktoreć należyte winni będźiem wdźięki.
I ia dokądem żywy zeſzły ſtarzec, i ty
łaſkę ktorąś mnie, i mey Rzeczypoſpolity
Oświadczył; nie zapomniem, i podamy w druki,
Dźieći naſze i pożne tym wiązać prawnuki.
Aby poki nad światem złote ſłońce krąży,
Noc dźień gonić zwyczayną koleią nadąży,
Pamiętali odwdźięczać dźiećiom twoich dźieći
Wiecznie, i niech nie kończy tego rodzay trzeći.

Meleander dźiękuie Radyrobanesowi.

Teraz

Teraz bądź wesoł Krolu, i używay darow,
Ktoreś ręką waleczną z woiennych oparow
Uwolnił: słuchay chwały, ktora twoie dźiła
Zgodnemi usty będźie w tey źiemi głośiła.
Słyszy *Radyrobanes*, i aż nazbyt czuie,
Ze to co *Meleander* iemu przypisuie,
Wszystko prawda; ani go mierźi tak dalece
Mowa ona: lecz teraz trzymay, rzecze, lece,
Trzymay wodza o Krolu, tak wielkiey wdźięczności
I mnie nie wstyday; swoiey raczey szczęśliwośći,
I swoiey sprawiedliwey przypisz tę wygraną,
Ia z tey miary fortunę mam za ubłaganą,
Ze mi dźiśia w tak słuszney pozwoliła dobie,
Broń z twoią złączyć bronią, i stanąć przy tobie.
Na tych byli rozmowach kiedy do obozu
Argienis przyiachała, i że zśiadła z wozu,
Przyydźie ieden daiąc znać: bo ta wczorayszego
Dnia, z zamku na potrzebę patrząc wysokiego,
Jako żołnierz krew chustem, tak rzewne łzy lała,
Ile widźieć z daleka perspektywa dała.
Raz ią żałość niezmierna, i strach srogi chwyći,
Drugi raz zaś weselsza nowina podsyći:
Bo ieden bez przestanku lokaie za drugim,
Z wiadomośćią po polu przebiegali długim.
Zaległ zwykle *Poliarch* w sercu, w uśćiech, w głowie;
Ktoż ći dźiś moy serdeczny żal, rzecze, opowie?
Zaiste się nie mylę, żebyś wolał ginąć,
Niźli dopuśćić oczom mym łzami wypłynąć,
Co gdy w rychle usłyszysz, że twoia w więźieniu
Argienis? uchodzący albo obelżeniu,
Padła od swoiey ręki: to mię ieszcze gorzy
Zabiia, to mi serce aż do gruntu morzy.
Gdy umieraiącego widzę ćię moy luby,
Tak sama nie zkonawszy twoiey płaczę zguby.
Niemasz ćię *Poliarsze*; kogoż winić o to?
Gdy cię trzyma w *Afryce* zapomniała *Loto*,
Ześ dla iey słodkich iagod, na mnie niepamiętny,
Czyli nas też tak mieć chce Bog ktory niechętny?
Czyć w sercu tkwią Oycowskie nieszczęśliwe słowa?
Ktore łzami oblewam nędzna białagłowa.

Argienis do obozu iedźie.

O okrut-

O okrutny nà moie *Gielanorze* zdrowie!
Jeźliś mu ie powiedźiał; aże nikt niepowie
Nic dźiśia bez przydatku: na wieczneś mię wydał
Męki, przeBog dość było, choćiaż byś ńie przydał!
Czy ćię insze i milsze w tamtey trzyma stronie
Niebezpieczeństwo, że śię ku moiey obronie
Nie spieszysz? wzpomni, wzpomni na dane zakłady;
Alec tobie tak płoche nie przystoią rady:
Niemasz ćię, *Poliarsze* waleczny w tym boiu!
Do ostatniego byś był dobiiał śię znoiu
Niewątpliwey wygraney: za ktorą w przyiemną
Otrzymałbyś nagrodę *Sycylią* ze mną,
Co dźiś oboie, albo bez nadźieie ztraćisz,
Albo kogo inszego, w tę chwałę zbogaćisz.
Kiedy kto szczerze kocha, niepłonne to gadki,
Że prawdźiwey miłośći naywiększe przypadki.
Niech śię zmowią żywioły; niech natura broźdźi;
Nie przeszkodźi, i gdźie chce przybydź, nie opoźdźi.
To rzekszy, pomiesza śię; iakoby grzech miała,
Że śię na *Poliarcha* targnąć słowy śmiała.
Tedy na drugą stronę: coż wzdy głupia czynię?
Sama nie wiem czego chcę, czemu bogi winię?
Czy małoż dźiśia strachu, małoż mam boiaźni?
W ogniu Oyca widzący, i w *Marsowey* łaźni?
Że chcę i *Poliarcha*, w iedney z nim mieć toni;
Dobrzesz śię ze mną dźieie, gdy iest na ustroni:
Nie mdleię bez przestanku, dla niego w tę trwogę,
Bo poki żyw, nigdy rzec prawdźiwie nie mogę;
Niech śię śili fortuna, wiatr przećiwny wieie,
Żeby mnie moie miały opuśćić nadźieie:
Szalona bym o iego wątpić miała statku,
A Bogowie też dobrych bronią od przypadku.
Tak mowiąc, ustawicznie łzy leie i wzdycha,
Ktore iey w iedwabnicę żal z oczu wypycha.
Tym czasem ochotnieyszy poseł goni posła,
Że śię iuż wiktorya do Krola przeniosła.
Czego też, choć z daleka i sama postrzegła;
Z tą nowiną wesoła *Selenissa* wbiegła,
Z tą Panny, toż pospolstwo kupami śię snuie,
Każdy wygraney, każdy tryumfu winszuie.

I ſama iuż weſelſza z owey zchodźi wieże;
Tytan też złotogrzywe woźniki wyprzeże,
Ktorym czas naznaczony wytchnąwſzy niedługi,
Znowu do koł ogniſtych zaprząga ie w cugi.
I Krolewna, wraz ſwoie maiący gotowe,
Wśiada w karoc, i w progi wieżdża obozowe;
Nadworna kawalkata, procz ochoczych wiela,
Prowadźi ią, lecz nieba z pełna dać weſela
Nie chcą: bo kędyż radość, bez podmiotu była,
Wſzędźie troſka niewdźięczna ſwoy nieſmak przyſzyła.
Piękna roża, ale tarń: ſłodki miod, lecz w pſzczole
Żądło: chceſzli lub woniać? lubo ieść? zakole.
Wieść śię wſzczęła w poſpolſtwie; a gdy każdy tuſzy,
Że ią wdźięcznie *Argienis* w chćiwe przyymie uſzy,
Tym iey prędzey doleći: iakby miał Krol onę,
Dać *Radyrobaneſowi* w nagrodę za żonę
Spez i koſztow woiennych: lecz ta naymniey w twarzy
Nie pokaże, co boli, co ią w ſercu parzy.
Miia poboiowiſko, gdźie na wozy drabne
Walą trupy, i proſto ſpieſzy pod iedwabne,
Ktore ſtały we śrzodku, Oycowſkie namioty,
Tam pełna wdźięku, pełna wyśiada ochoty.
A tu go nie zaſtawſzy: acz śię iey to nie zda,
Lecz że kazał, idźie z nią: zśiadſzy z koni iezda
Jey ſtudzy: gdźie w *Sardyńskich Meleander* płoćiech,
Swych z *Radyrobaneſem*, nie mogą śię poćiech
Naſyćić z wiktoryi; wzpominaiąc ſzerzy
On ſtrach nieſpodźiewany wczorayſzey wieczerzy.
Tedy ſtarzec przed ſobą uyrzawſzy tę gośćią,
Rozrzewniony weſelem, i Corki miłośćią,
Łzy po włośie ſędźiwym i po twarzy pędźi:
Niech iuż, rzecze, Bog mego żywota nie ſzczędźi:
Kiedy śię dźiewko moia, o ćię nic nie boię;
Przydam, kiedy Kroleſtwo ſwoie uzpokoię,
Iuż bezpiecznie umieram, bo ći trupem padli,
Ktorzy koronę twoię na ſwe ſkronie kładli,
Boſkie rządy, i ludzkie podeptawſzy prawa;
Aleć przy ſprawiedliwey zawſze niebo ſtawa.
Na *Radyrobaneſa* w tym poyrzy, i rzecze:
Iego odwaga, iego bohatyrow miecze,

Dźiś

Dźiś nam dali krolować: iego to ſą dary,
Sceptra i zdrowia naſze: a przeto ofiary
Godźien z *Sycyliyſkiemi* wiecznie opiekuny,
Że dla nas żyćie i ſwe odważył fortuny.
Potym *Archombrotwe* wybornemi ſłowy
Wzpomni mężtwo: iako był umierać gotowy
W iego oſobie! iako z ſwego poiedynku,
Przynioſł nieprzyiaćielſką głowę w upominku.
Toż mnieyſzym pułkownikom godne ſłowa dawał,
A zwłaſzcza cudzoźiemcom; iako ktory ſtawał.
Każdego z nich *Argienis* chwaliła zaſługi,
Okiem, gieſtem, i mową; ći zaś z ſtrony drugi,
Winſzuią iey tryumfow: aby w nie bogata,
Zukochanym Rodźicem w poźne żyła lata.
Dźiękuie, i tak umie ſwe ſłowa ułożyć,
Że z nich wſzyſcy kontenći, wſzyſtkich może pożyć,
Procz Krola *Sardyńſkiego*; tego że śię ſtrzegła,
Bała śię by afektow iego nie podżegła.
Oſtrożnie, i tak przećię miiała go cudnie,
Że i namniey w nadźiei ſwoiey nie ochudnie:
Owſzem że śię go wſtydźi, coś do śiebie czuie;
Przeto po niey dźiś więcey nic nie potrzebuie.

Rozdźiał Trzeći.

Należytą karą buntownikow poimanych uprzątnąwſzy, do zamku Eperekten *nazwanego, Krol zwyćiężcą powraca. Woyſko w laurach, a na woźie tryumfalnym łupami nieprzyiaćielſkiemi ozdobionym* Argienis *iedźie, przed ktorą w kawalkaćie* Archombrot, *trzymaiąc ućiętą głowę* Likogieneſa *w praweyręce. Do zboru* Iowiſzowego *po drodze wſtąpiwſzy, czynią za wygraną dźięki. Toż śię* Argienis *o* Poliarcha *troſzcze, ktorego życzyłaby przez* Archombrota *zprowadźić. Ale* Radyrobanes *dowiedźiawſzy śię o tey rozmowie, zrze śię zazdrośćią, i na radę ſekretną* Wirtyganeſa *wzywa, ktory gniew w nim uśmierzaiąc, radźi, aby śię odezwał z konkurrencyą o* Argienidę.

pogrzeb

IUż śię Krol brał do miasta, iuż pobite trupy
Z rozrządzenia duchownych zkładano na kupy,
Krom tych, ktorych z pokrewney rodźina miłośći,
Dla oddania ostatniey ćiału powinnośći,
Z placu brała, w Oycowskim żeby raczey grobie,
Od prac marnego świata odpoczęli sobie.
Iuż drzewa nawieźiono, iuż złożono w stosy,
A iako komu dały urodźić śię losy,
Tak i leżeć po śmierći: iednym rany myią,
Drugim wieńce z rożnych źioł przyiaćiele wiią:
A chudszy iako zginął, tak pogrzebu czekał,
Byle mu kruk nie krakał, byle pies nie szczekał.
Iuż dźieći, iuż białychgłow, w żałobney odźieży,
Z pobliższych śię miasteczek,na to mieysce zbieży,
Poczynaiąc żałosny akt on: płaczą, krzyczą;
Iedne pobitych krewnych i przyiaćioł liczą,
Drugie patrząc na rany, ktoremi śię z duszą
Ciało rozstało, szczerze lamentować muszą.
Insze styszące, że tamte nocą, kwilą, wyią,
Także płaczą, rwą włosy; i w pierśi śię biią.
Toż w kierze *Meleander* na poboiowisko,
W smutney cerze wyiedźie, i ono ognisko,
Kędy w popioł iść miały ułożone ćiała,
Trzykroć okrąży; a z nim, co *Bellona* miała
Ludźi w obozie, trzykroć świat krzykiem okrutnym
Huknie, trzykroć milczeniem zasępi śię smutnym.
Dopieroż Krol naypierwszy tam kładźie pod zpodnią
Warsztę, kędy naywyższy stos, swoię pochodnią.
Po nim *Radyrobanes*, toż *Archombrot* trzeći,
Toż mnieyśi pułkownicy: gdźie skoro doleći
Płomień suchego drzewa, idą w popioł ćiała,
Sława z dymem, tyla ich pamiątka została.
Naynieszczęśliwszy w ten czas los był niewolniczy,
A zwłaszcza cudzoźiemiec, ieżli był w zdobyczy,
Gdy przez rany szkarade,krwią swą wytoczoną
Gaśił ogien wrzucony; dokąd śię Krol oną
Zbrzydźiwszy surowośćią, zakaże pod garłem:
Niechay żyią więźniowie, dość ognia umarłem.
Nieprzyiaćielskie zaśię trupy i tułowy,
Zeby nie zasmradzały aeryi zdrowy,

W ieźio-

W ieźiora i w głębokie pozwożono doły.
Więc ſkoro iuż i owe chłodnęły popioły;
Meleander na kopiec podnieśion darniowy,
Krotkiey, iako krol, w taki ſpoſob zażył mowy:
Krew ta, zacne Rycerſtwo, ktora od pogrzebu, *Perora Meleandrowa.*
Proſtym ſzybem na tryumf doſtaie śię niebu,
Zwyćięztwo nam zprawiła: ći bohatyrowie,
Przez ktorych rany, żyćie mamy dźiś i zdrowie,
Przynieśli nam wygraną; ale trwalſze kwiećie,
Sława im nieśmiertelna na korony plećie.
Smierć ich czyni, że żyiem; ieźli śmierćią może
Nazwać, gdy kto w pałace przenośi śię Boże.
I myć pomrzem: lecz oni wzgardźiwſzy natury
Prawa, wiecznie żyć będą; na ſkroniach laury
Niezwiędłe piaſtuiący, po ſtokroć ſzczęśliwi,
Kiedy ledwie zkonawſzy, iako znowu żywi.
Ludźie i ich obrazy, twarzy, i oſoby,
Okazałe kośćioły, mogiły i groby,
Wſzyſtkie ſwoy koniec biorą, w pierśiach ludzkich rznięty
Abrys oſzkardem cnoty wzpaniałey i święty;
Dokąd ſłońca, poty trwa, i nie tylko z człekiem,
Ale śię i z naydłużſzym nie odmienia wiekiem.
Więcey rzekę: choć ſłońca, choć nie ſtanie świata;
Bo i tych czeka koniec, on śię wiecznie wplata
W płomieniſty *Empirey*, kędy miedzy Bogi,
Już śię śmierći nie boi, iuż prożen od trwogi.
Bo mniey, niż oka mgnienie, tak ieſt ten czas rączy,
Ktory ich byt śmiertelny, z nieśmiertelnym łączy.
A wy Kawalerowie, (do ktorych śię zatem
Obroći) acz Bog cnoty odpłaycą bogatem:
Cnota ſobie nagrodą, cnota ſobie zyſkiem,
Cnota czyni człowieka Bogom ſamym bliſkiem:
Bądźćie pewni, że męztwa i ztrzymaney wiary
Waſzey pełne kroniki, i wiek będźie ſtary.
Dźiękuię i ia za nie, wſzyſtkim; a wraz rzecze:
Zadnemu z was nagroda winna nie ućiecze.
Komuż prze Bog należy ieść chleb ſwey Oyczyzny?
Tym co dla niey podięte pokazuią blizny.

Teraz podźmy weſelſze ofiary zapalmy
Bogom: tu bierze ſzatę haftowaną w palmy,
Krzyknie *Pean*, muzyka, trąby, ſurmy, kotły,
Wracaią do miaſta. Wſzyſcy podnioſą palmy, i rozkwitłe miotły.
Pean śpiewa, kto umie, a tak proſto z pola,
Ku miaſtu *Eperektu* prowadźili krola.
Więc że śię tryumfować z poddanych nie godźi,
Z pompą w nie *Meleander* okazało wchodźi.
Było co widźieć, kiedy na woz zaprzężony:
Woz robotą miſterną, wſzyſtek uzłocony;
Krolowie śię częſtuią; iuż na ſrebrney ośi
Stał *Sycyliyſki*, kiedy *Sardyńſkiego* prośi,
Aby wźiął prawą ſtronę, wielkie dźiwowiſko,
Byłoby, gośćia pośieść: dźiękuie ten niſko,
I nie rzkąc śię ſobie brać prawey ręki zbrania,
Lecz i śiedźieć na woźie, godźienby karania.
Większego dźiwowiſka, i obelgi pewnie,
Ieżli bym należyte wźiął mieyſce Krolewnie.
Iey ſamey wedle twego śieść należy boku,
Nie miaſtu iednemu, lecz światu na widoku.
Wam wygrać, wam też niebo tryumfować dało,
Ia iako młody, ieżli toć śię będźie zdało,
Na koniu, lub przed wozem, lubo zaraz za niem
Poiadę: wydał śię ſam onem częſtowaniem.
Miłość tego, i mocno chwycone nadźieie,
Swieżych zaſług przyczyną, te tuſzą, ta grzeie:
Własnym to iuż honorem na umyśle liczy,
Ktorego *Argienidźie* ſwoiey damie życzy.
Gdy tak *Radyrobanes* w przedśiewźięćiu ſtoi:
Niechże śię doſyć ſtanie, rzecze, woli twoi:
Wraz konia w złotolitym *Meleander* rzędźie,
I w perły haftowanym czapragu ośiędźie.
Sama tedy *Argienis* tryumfalne koła
Zaśiadła, i za Krolmi, ktorzy wieńcy czoła
Bobkowemi odźiali, znak zwyćięztwa, iędźie;
Tuż przed niemi *Archombrot* urodźiwy w przedźie.
Dźianet pod niem od śniegu korwetuie bielſzy,
Złotem kryty; rzc, pryſka, tym bardźiey weſelſzy,
Ze Pan iego nayſłuſzniey dźiśiay tryumfuie,
Kiedy *Likogieneſow* łeb w ręku piaſtuie.

Iakoż wſzyſtkich obroćił prawie na śię oczy:
Przed niem tudźieſz poważny żołnierz zlekka kroczy.
Dźwiga drzewo, na ktorym ieſzcze pełen buty,
Kirys *Likogieneſow*, z twardey blachy kuty.
Przed niem łańcuch *Menokryt* na pochyłym karku
Nieśie: zły targ nieboże bywa po iarmarku.
Woyſka ſzły od ſamego z obu ſtron obozu;
Ci ktorym śię zdarzyło niedaleko wozu,
Gdźie *Argienis* śiedźiała na złotym kobiercu,
Mniemaiąc, że wdźięczną rzecz uczynią iey ſercu,
Gdy *Radyrobaneſa* z dźielnośći i męztwa
Wynoſzą: prawią ſobie iako wielka gęſtwa
Nieprzyiaćioł, przed iednym nie mogła śię zoſtać;
Iako śię *Menokrytus* bronił żywcem doſtać:
Iak ſerdeczny, iak śilny, dobry, nie prywatny,
Nie pyſzny, z każdym za brat, możny, i intratny:
Godźien naſzey *Krolewny*, godźien ieſt z miar wiela;
Iuż ći czas naznaczony, ślubu, i weſela.
Szczęść Boże: niechay *Iuno* święta zgodę zprawi,
Niech *Wenus Sycylii* dźiedźicow zoſtawi.
Skoro tego mizerna *Argienis* doſłyſzy,
Gniewa śię na wygraną, i przeklina w ćiſzy
Sardynią, z iey *Krolem*: o tryumfie ſmutny!
Ieźli tak ieſt: o Oycze lekki i rozrutny!
I takżem ći ieſt zbyta? że będę zapłatą
Zwyćięztwa; także ztratę odkupuieſz ztratą?
Ufam Bogu, że na mnie tego nie dopuśći:
Iako mowią; nie porwie pies, to co wilk puśći.
Tym czaſem poſpolity lud po całym mieśćie,
Ale w rynku naywięcey, bo tamtędy prześćie
Do zamku, wſzyſtkie okna, wſzyſtkie odrzwia maił,
I kto co miał pięknego w domu ſwym nie taił.
Starożytych obrazow, dawnych Kawalerow,
Koſztownego obićia, iedwabnych ſzpalerow
Dobywaią; i niemi zdobią ſwoie śćiany,
Sami, iako nayświętniey mogł bydź kto ubrany,
Idą pod chorągwiami, na przyległe pole,
Witać Krolow, nioſących laury na czole.
Pierwſzy huf dźieći, ktore przyodźiał len biały,
Pean bardźiey niźli im kazano krzyczały.

Drugi szyk był z muzyki, kędy instrumenty,
Spiewacy, i wszelakie nośili koncenty.
Za temi w tropach stały rzemieślnicze cechy,
Kopyta, i nożyce, topory i wiechy
Niosący na chorągwiach; toż w postawie iny
Szedł Magistrat, Krolowi z oney mieszaniny
Wyyśćia powinszowawszy; o dalszey nadźiei
Pokoiu upewniaią: za temi w kolei,
Szkoły i Duchowieństwo: z tych iedni rzezane
Staroświecką robotą, i iuż zaniedbane
Bożki swe piastowali, inszy zaś korony,
Wszyscy ogień, prawiąc swe sny i zabobony.
Już to dawno z ptaszego zrozumieli lotu,
I z bydlęcych wnętrznośći, z piorunu, i grzmotu,
Ze iuż był *Likogienes* końca swego bliskiem;
Prostakom to szło w posłuch, mędrszym pośmiewiskiem.
Toż iako śię do mieyskiey pompa zbliży bramy;
Wielki obraz oprawny w pozłoćiste ramy:
Pokoy wymalowany, a robotą dźiwną
Mars mu kładł w prawą rękę gałązkę oliwną;
Pod nogami te rymy na tabliczce miały,
Jak by to iuż był pokoy w *Sycylii* cały.

Witay w życzliwey zwyćięzco fortunie,
Witay oyczyzny swoiey opiekunie;
Wroćiłeś pokoy, wroćił lata śliczne,
A wraz pokoiu owoce rozliczne.
To, co nam była,zła woyna wydarła,
Wraca śię do nas; pobożność umarła
Ożywia znowu, i pełnemy piory
Za twym tryumfem postępuie z gory.
O iaka zgoda na źiemi zakwita!
Do odbieżanych zagonow śię pyta
Rolnik na polu; ktore przez czas długi
Odłogiem były; i gotuie pługi.
Pługiem nabyte naypewnieysze skarby,
Lichwy są marne, i niepewne farby.
Patrz iako zboża widomie śię rodzą,
Szerszemi z źiemie piorkami wychodzą.
Puste winnice, opadłe dźiardyny,
Z swoiey śię znowu dźwigaią ruiny.

Kochany pokoy: precz woyna i mordy,
Precz z *Sycylii*, ſzable, miecze, kordy.
A ty o krolu na dźiedźicznym tronie
Sprawiedliwośćią śiądź, odźiawſzy ſkronie.
Stał Kośćioł *Iowiſzowi* dawno poświęcony;
Tedy ku niemu akt on pompy obrocony:
Ztamtąd *Anaksymander* niedawno z *Katany*
Przywiedźion z *Menokrytem*, do wieże zkazany.
Alec doſzła nie długo obudwu zapłata,
Ten z teſknice, tamten z ran poſzedł w źiemię z świata.
Zatym woźny po czterech obwoływał rogach,
Ktoby *Likogieneſow* obraz w ſwoich progach
Ważył śię przechowywać, albo prezentować,
Taki przed Parlamentem winien śię zprawować.
Więc iako śię ſolenne nabożeńſtwo zkończy;
Już był pałac Krolewſki naznaczył podrzończy
Radyrobaneſowi; gdźie proſto z kośćioła
Iachał, a krol do zamku, kędy ſam u ſtoła
Prywatnego wieczerzał; bo na takie lata,
Gdźie nie zbroia, lecz ćiężey człowiekowi ſzata;
Wczorayſza go fatyga, i myśli tak śiła,
Na oſtatek i ſama radość utrudźiła.
Szedł na pokoy, iakoby wyprzężony z pługu,
W uſzach trąb, bębnow, ſzumu, w głowie pełno rugu.
Acz śię tak nięwſtydliwi znaydowali ludźie;
Widząc Krola w okrutnym niewczaśie, i trudźie;
Chcąc uprzedźić godnieyſzych tey zażyli ſztuki,
Wſkok po rebelizantach proſzą o kaduki.
Lecz iednym zbył baczny Pan importunow ſłowem:
Wſzyſtkim pokutuiącym odpuśćić gotowem.
Dopiero będą miały mieyſce te ſupliki,
Skoro od ſądu poydą uporczywi w łyki.
Szedł i *Radyrobanes*, i *Archombrot* ranny
Miłośćią, na wczas: ktorey nie wolne i Panny,
Gdyż i *Argienis* biedna w takieyże niemocy,
Swym myślom pożądaney wyglądała nocy,

Nie śpi *Radyrobanes*, ale depozyty
Zaſług ſwych w *Sycylii* (nadźieie nie ſyty)
Liczy, i upewnia śię, że do tego przyydą,
Iż mu ie krol wypłacać muśi *Argienidą*. *Radyrobanes.*

To go tylko kęs ztrąca, to mu trochę wadźi,
Ze *Archombrot*, że nie on, *Likogiena* zgładźi:
Ze go ztąd Krol, że go ztąd i pospolstwo kocha;
I naymnieyszey się rzeczy boi miłość płocha.
Na koniec go wzgardźiwszy, snem oczy zamruży,
Insza płaca żołnierzom, insza Krolom służy.
W takich myślach usypia, i iuż mu się marzy
Argienis z *Sycylią*, że w nich gospodarzy.

Archombrot. Głębiey tkniony *Archombrot*, i większe goryczy,
Większe czuie niesmaki w miłośći słodyczy.
Iuż fortuny nie wini, iuż szczęśćiu nie taie,
Tego mu żal, że milczał, i tego śię kaie.
Gdyby śię był obiawił, i swe urodzenie,
Nie w takieyby odwagi iego były cenie.
Teraz żyiąc w osobie prywatnego człeka,
Prywatnym też zwyczayna nagroda go czeka.
Choćby nie *Likogiena* zabił, lecz w *Awernie*
Lucyperowi uciął łeb, i *Hydrze* w *Lernie*;
Zbogacą, i na wielkie honory wysadzą,
Z krolestwem mu dźiedźiczki krolewny nie dadzą.
Więc umysł bierze dłużey fortun swych nie taić,
Puśćić cugle miłośći: czas, rzecze, zagaić
Robotę; niechby poznał krol, i ta źiemica,
Ze *Maurytańskiego* maią krolewica.
Znowu zaś: prze Bog Matka, i przyśięga! tuby
Padać śię miała wiara, i czynione śluby?
Iuż pisać albo iachać, sam do Matki spieszy,
Ze go z tych obowiązkow, tak twardych rozgrzeszy.
Oboie pożno; przećię tu na koniec stanie,
Zeby ią przez umyślne uprośić pisanie.
Odiachać niepodobna, od tak słodkiey pasze;
W tym śię rzući na łoże, ani śię rozpasze.

i Argienis dumaią. A krolewna nieboga ustronia dopadszy,
Narzeka, z swoią sobie *Seleniffą* zśiadszy:
Tylko śię iey od żalu serce nie rozśiędźie,
Gdy co rano słyszała, teraz w głowie przędźie.
A *Poliarcha* niemasz, matko moia święta,
Jużem, rzecze, ostatnim dźiś kłopotem śćięta.
Ach nieszczęsne zwyćięztwo! coż nam za zysk z niego?
Ze go *Radyrobanes* pyszny dostał; że go

Nie

Nie doſtał *Likogienes*? ieżli to w korzyśći
Liczę ? że zdrowia Oćiec bezpieczen; aliśći
Ręką go ſwą zabiię; kiedy umrzeć muſzę,
Ręką ſwą z ćiała wypręę na śmierć iego duſzę.
Radyrobaneſowiſz,prze Bog! mam bydź łupem?
Iego koſztow, i iego pośiłkow okupem?
Umrę w przod moia Matko, i z tym śię rozſtanę
Swiatem; wezmę i oyca w grob przez ſwoię ranę.
Tedy mnie na to nieba dźiedźiczką mieć chćiały
Sycylii? na to mi tę urodę dały?
Na to znać *Poliarcha*, i iego ozdoby?
Też ich dary dźiś mi ſą na mieyſcu choroby?
Z ktorey śię nie wybiegam nieſzczęśliwa dźiewka;
Ach obłudna na świećie oboięthym śiewka!
Niemaſz ćię *Poliarſze*: czy doświadcza moi
Stateczności? i kędy utaiony ſtoi?
Może i w *Sycylii*: czy na ćię waleczny
Rycerzu, zdradą los padł zły i oſtateczny?
Ufał ſobie *Achylles*, gdy niemężna z kąta
Ręka go *Paryſowa* z tego świata zprząta.
Komuż śię biedna zwierzę? kogoż poślę w ſzpiegi?
W dalekie nieprzyſtępne *Afrykańſkie* brzegi?
Aby i on mogł o mnie, i ia o niem wiedźieć.
Tu weſtchnąwſzy żałośnie; trudno wypowiedźieć,
Iaki zdroy łez obfitych, co dotąd duśiła,
Nagłem prądem po piękney twarzy rozpuśćiła.
Tu *Seleniſſa* mowy poważney używa,
Cieſząc ią w rożliczne śię wywody zdobywa:
Chce iey z głowy koniecznie ten fraſunek wybić;
Na co rzecze *Argienis*: trudnoż tego chybić,
Co komu wieczne loſy przeznaczą z daleka,
To każdego w ſwym kreśie doczeka człowieka.
Prożno i ręce zćiągać do fortuny głupi,
Ieſt śmierć, ktora z kłopotow moich mię wykupi.
Nie pierwſzym ia na świećie miłośći igrzyſkiem,
Wiele śię ich przedemną takowym ogryſkiem
Podawiło: lecz ieżli śmierć rozradzaſz gwałtem,
Więc nie umrę; gdy takim poſtąpiemy kſztałtem.
Pozwol mi ſzukać mego *Poliarcha* ſamy;
Udam śię za pielgrzymkę, zrzućiwſzy te lamy,

I nieszczęsne ozdoby; w prostey poydę guni,
Ze się mnie Bog użali, i w tym pofortuni.
Niestetyż! gdźieżbym zaszła, gdźieżby mi się na tę
Zebrało cerę, wdźiewać nieprzystoyną szatę?
Ach! psom bym ći się biednym ognać nie umiała;
I ty Matko iakobyś bezemnie została?
Więc to precz; co inszego iuż mam na umyśle:
Wiesz, iako żył *Archombrot* z *Poliarchem* śćiśle?
On go pierwszy przywroćić *Sycylii* radźił,
On się z iego do tych czas przećiwniki wadźił.
On, że go szukać będźie, ia to mogę sprawić,
Tylko iaką przyczynę muśiemy nadstawić.
Pochwali *Selenissa*; lubo się to zdało,
Lubo się uprzykrzyło, i spać się iey chćiało.

Arg: śle do Archombrota nawiedzaiąc go.

Tedy iako noc zeszła, ktora dłuższa była,
Kiedy przez nię krolewna oka nie zmrużyła,
W stała z łożka, i z starszym mowi pokoiowym,
O pogromie, bo w niem był, *Likogienosowym*.
Głośno potym rozkaże, pytać *Archombrota*:
Iak się ma z wczorayszego na zdrowiu kłopota?
I w iakim opatrzeniu? iako ran ma wiele?
(Choć drobnych, ale kilka odniosł był na ćiele.)
Ztąd ią pocznie *Archombrot*; ledwie się w swey zmieśći
Skurze; naymniey nie myśli o sztuce niewieśći.
Mniema, że to iuż w niebie, i owemu mowi:
Byle Krol i Krolewna dobrze byli zdrowi.
W ich zdrowiu moie żyćie; dźiękuy za pytanie:
Chyżo się zatym porwie, i z postania wstanie.
O iak marne poćiechy, chćiały nam dać nieba!
Co się o nie na świećie zawsze bać potrzeba.
Ieżliś ieszcze w nadźiei, ta ćię minąć może,
A choć i w ręku trzymasz wypadnie nieboże.
Podobnym i *Archombrot* zmordowany znoiem,
Chcąc krolewnę przywitać, stał przed iey pokoiem.
Wdźięczna iego przybyćia i *Argienis* była;
Więc obok z nim, do krola idący, mowiła
Przez wszystkę drogę; ale że czasu nie było,
Ieszcze się *Poliarcha* wzpomnieć nie godźiło.
Kiedy oto nowy błąd z tego błędu rośnie;
Bowiem *Radyrobanes* pałaiąc zazdrośnie,

Miłośćią : miał na zamku takich, ktorzy ſtrzegli,
I z naymnieyſzą nowinką wſkok do niego biegli.
Więc mu o tym dadzą znać, że dźiś bardzo rano,
Archombrota na pałac krolewſki wezwano:
Krolewna z niem mowiła długo poufale,
Nim przeſzła przez ſzerokie do pokoiow ſale.
Radyrobanes impet, ktory, miał do woyny,
Wſzyſtek iuż do miłośći zkłoniwſzy zpokoyny,
Słyſząc to zaiątrzony na ſercu i cerze,
Za rękę *Wirtygana* na uſtronie bierze.
Tedyż ta lekkość miała, o Boże! paść na mię?
Widzę nad ſobą gniewu twego iawne znamię;
Tedy ten ſzuia, biegun, z krolem śię poćierać
Chce? i mnie należyte przyiaźni zawierać?
Powiedz, co tu rozumieſz: ia za twoim zdaniem,
Pomſzczę śię ſwoiey krzywdy, i lekkośći na niem.

Zczego śię Radyrobanes gniewa.

Miękczy go *Wirtyganes*, i wymawia z tego
Archombrota, że nigdy nie winien takiego
Szaleńſtwa: moia rada wielki Krolu, rzecze:
Bo kto czas ma, a czeka, temu czas ućiecze.
Wieſz, iżeś śię obiecał dźiś *Meleandrowi*
Na obiad: uczyń wzmiankę tam z rzeczy; ſtanowi
Zebyś życzył ſwoiemu odmiany: a z twarzy
Iego poznaſz: ieżli nie? czyli to Bog zdarzy?
Archombrot z ſwą preſumptą zoſtanie w pomietle,
A iak świeca przy ſłońcu zgaśnie przy twym świetle.
Teraz zaś gniewać śię nań, i chćieć pomſty z niego,
Było by to wſadzać go bardźiey na hardego:
Dopieroż by śię chlubił z rzeczą nieſpodźianą,
Ze śię z krolem w zalotach potarł o wygraną.
Dobrze by mu to wyſzło: nigdy takiey ſławy,
Ieb by mu *Likogienow* nie uczynił krwawy.
Lecz nie wierzę, żeby człek na rozumie zdrowy,
Miał przyyść do tak ſtraſznego pomieſzania głowy.
Bywſzy żołnierzem, za kunſzt rycerſkiego dźiła,
Chćieć krolewny? acz błaznow ieſt na świećie śiła.

Wirtyganes radźi.

Rozd.

Rozdźiał Czwarty.

Kleobul Meleandrowi *przyczyny, skutki, i sposoby zdradzania, i odrywania się w Państwie wywodźi. Przyczyny, zbytnie dostatki, ktorych poddani z łaski krolewskiey nabywaią: Urzedow i dygnitarstw nienasycona chćiwość: Pragnienie wielkiey czći, ktorey dostać rozumieią. Skutki, gdy giną wśi i miasta z swymi chudobami: Gdy żołnierz rozboiem bardźiey, niźli żołdem żyie. Sposoby, gdy buntownikow śiły i potęga, nie razem, ale po częśćiach bywa znoszona. Gdy im, ani dźierżaw wielkich, ani rządow w fortecach, ani twierdz wystawiania nie pozwalaią; gdy nie tylko sam Krol z nimi śię nie biie na placu, ale też i w żadne traktaty nie wchodźi.*

Rada Kleobulowa o buntach.

TO ći tak. *Meleander*, choć prożen miłośći,
Ieszcze śię w swym pokoiu nie cale rozgośći.
Ieszcze miasta potężne ufaią w swe kluzy,
Agrygient, *Lilibeum*, mocne *Syrakuzy*;
I insze, maiąc ludźi, pieniądze, i śiły,
Ieżli czego na nowe nie będą myśliły.
Czyli woysko rozerwać? czyli wszystkim razem
Iednego wprzod dobywać ogniem i żelazem?
W tym wątpiąc, *Kleobula* pyta śię o zdanie:
Ten twierdźi, wszystkich onych miast rychłe poddanie.
Bo i głowy pozbyli, i strach twoiey broni,
Zda mi śię że ich prętko do pokoiu zkłoni.
Pogroź im, choć z daleka, nie długo zabawią,
Przyrzekam, i że posłow z poddaństwem wyprawią.
Teraz są w zachwyceniu: lecz gdy im ta padnie
Mgła z oczu, obaczą śię, i nawrocą radnie.
Nie boy śię, iużeś teraz zkończył krwawe boie;
Lecz na potym chcesz li mieć panowanie swoie
W pokoiu? słuchay Krolu; mądrego to człeka
Upatrować, i rzeczom zabiegać z daleka.
Nie ztąd, ta rebellia, iako mniemasz i ty,
Dźiśieysza, nie ztąd zkaza Rzeczypospolity.
Z inszey iskry ten ogień, z inszego to źrzodła
Powodź, co ćię o zgubę o włos nie przywiodła.
W czas go trzeba zatykać. Chcesz li mnie usłuchać;
W czas kurzący śię knotek zalać i zadmuchać.

Tu Krol ieſzcze do końca nie przyſzedſzy kſobie,
Ze ſtrachu ; to wiem, rzecze, że każdey chorobie
Wczas zabiegać potrzeba, prożne Bezoary
Po czaśie, ale i ia o to z każdey miary
Starać śię chcę, żeby iuż, ieżli go Bog zdarzy,
Ten pokoy zatrzymywać : dmucha kto śię parzy.
A poki świeża blizna, ſnadniey widźieć możem,
Iakiem nas teraz rznęła zła fortuna nożem:
I ſnadniey na przyſzły czas, gdy śię człek rozpoſtrze,
Obmyśli tarcz na ſtrachy, i takie iey oſtrze.
Teraz moy *Kleobule*, maſz wolność zupełną;
Powiedz, a nie obwiiay ſłow ſwoich bawełną.
Bo kiedym był zginienia oſtatniego bliſko,
Miałem napominanie za urągowiſko.
W utrapieniu wyliczać iego grzechy komu,
Naywiękſza część nieſzczęśćia,naywiękſza pogromu.
Teraz powiedz, zkąd pochop? iaką naſzą winą
Ta rebellia wſtała? kogo raz uſkrzyną
Drzwi, ten palca drugi raz miedzy nie nie kładźie,
I ſam mędrſzy, i komu może bydź w przykładźie.
Nie chce tey brać *Kleobul* wolnośći tak śmiało,
Pomniąc, że wiele mądrych na tym śię zparzało.
Ale Krola od wſzelkiey wolnym czyni winy,
Inſzey ſzuka z daleka, złych rzeczy przyczyny;
Czas, i ludźi, na koniec ſame liczy wrogi.
Toż iak ſerce Krolewſkie zmiękczy na przeſtrogi:
Trzeba wiedźieć rożnice, rzecze, miedzy Pany:
Inſzy ieſt co śię rodźi, inſzy Krol obrany, *Diſtynkcya Krolow*
Ten do czaſu, a co rzecz, iako mu przypiſzą
Rozkazuie, i ledwo z niem nie towarzyſzą
Poddani, ktorych zaraz uwałnia przyśięgą,
Ze mu śię z poſłuſzeńſtwa bez grzechu wyprzęgą. *Obrani.*
Ieżeli im ich prawa nie dotrzyma kędy;
Wielkie tam Krol reſpekty, wielkie miewa względy.
Stąpa iako po ſzydłach, żeby w ſwey ozdobie,
Dla ſławy przynamniey mogł lec w Krolewſkim grobie.
Dopieroż, ieżeli chce mieć naſtępcą ſyna?
Wſzyſtko wytrwa, i iako nayſkromniey poczyna.
A zwłaſzcza gdy śię ſam w ſwych niedoſtatkach czuie,
Takowy z uproſzenia, (iak mowią) panuie.

Inaczey tam podobne kończą się rozpusty,
Przez zwykłe amnistye, przeprosy, odpusty.
Bo nie wiem? nie trzebali ieszcze za to płacić,
Ze się raczyli z Krolem, i z swym Panem bracić?
Alec iest sposob, kto chce takowey uyść wrzawie:
Dobrych kochać, i stać przy poprzyśięgłym prawie.
Pochlebcą się iak wężem, iak padalcem żadźić,
Ustawicznie proszących z dworu wyprowadźić.

Dźiedźiczni. Lecz kto z dźiadow, pradźiadow, o Krolu! iako ty,
Dźiedźicznym, mowię, prawem tron ośiada złoty,
Nie z płochego pospolstwa, nie z prywatnych chęci
Kroluie: temu naprzod trzeba mieć w pamięci
Powagę swego berła, i iey zatrzymanie,
Ktorąś ty dotąd lekce ważył: odpuść Panie.
Miękkość twoia przeszłego nawarzyła piwa,
Co z niego ledwie z tobą *Sycylia* żywa.
Ona to dobrowolność, ona winna, ktory
Z kśiażętyś, i zażywał z swemi senatory.
Wydała im twe śiły, otworzyła bramy
Wolnośći: ktorych zawrzeć nie zawsze zdołamy.
Łaskawość swą słodyczą przyiaćiela rodźi,
Zbytnie ztowarzyszenie do wzgardy przywodźi.
I iużeś był, iuż wespoł z *Sycylia* zginął,
Ażeć *Radyrobanes* w pośiłku przypłynął.
Teraz, żeś się otrząsnął, iakby ich po uchu
Zebrał: niechże odpoczną i nabiorą duchu?
Nowych szturmow wygląday, ktore z teyże dźiury,
Daleko lotnieyszemi pokażą się piury.
I poki oni na łbie takie rogi noszą,
Zaden ich Krol nie ztrzyma, gdy się rozkomoszą.
Nie rozumiey zaś, proszę, żebym ćię tyranem
Miał czynić: lecz ostrożnym, chcę, abyś był Panem.
Niechay sobie źli swoie obrzydzą narowy,
Niech im ta zbytnia dufność wywietrzeie z głowy
Tu *Meleander*: i ia widzę to po częśći,
Ze gdy się niebo temi chmurami zagęśći,
Wiśi burza nad nami: lecz tych ludźi śiły,
Mych przodkow ćierpliwośćią tak się umocniły,
Dawność maiąc za prawo: i gdybym ia na nie
Natarł, na się bym raczey słuszne uskarżanie

Zaćią-

Zaćiągnął, że ich krzywdźi Krol, i prawa łomie;
Co gorſza, naſze śiły zmnieyſzone widomie,
(Czegoby taić trzeba, w tak trudney potrzebie)
Wydaćby śię muśiały: znać każdemu śiebie
Kleobule należy. O wygraney Krolu
Nie wątp, (rzecze *Kleobul*) gdy z tego kąkolu
Powoli, i nieznacznie wyplewieſz ſwe niwy,
I wytargaſz z dźiardynu parzące pokrzywy.
Sprawa twoia przez ludźi, i przez Bogi ſędźie,
Iawna i oczywiſta, na wſzyſtek świat będźie.
Bo ſtanieſz przy powadze tronu ſwego, żdarz ći
Tylko Boże! i wydrzeſz *Sycylii* z garśći
Broń, co śię nią chce zabić, a wraz oſtateczny
Zguby, wraz śię domieśćić, i nieſławy wieczny.
Patrz pilno, ktorzy to ſą? zkąd śię wźięli? ktore
Machyny, ich wynioſły tak wyſoko w gore?
Niech śię ſtrożą iako chcą, niech rzeczy ſwe zdobią;
Tego nigdy z pamięći ludzkiey nie wyſkrobią,
Że im ten kieł, na ktory biorą dźiśia śiła,
Nieopatrzna twych przodkow miękkość wyrośćiła.
I ta, ktorą od pierwſzch Krolow wźięli, władza,
Teraz Krolom uwłacza, ich na hardą wſadza.
Twe to właśnie oręża, twe miecze, twe ſtrzały,
Ktore na ćię ten narod ſzykuie zuchwały.
Więc ieźli ſą niegodni, ſwoie od nich dary
Odbierz; ktorych niż lepſzy, pełni ſą bez miary.
Kiedy ich tak obarczyſz; prożno gniazdo śćiele
Myśl w niebie: bowiem nogi zoſtaną w popiele.
Bardzo ſnadno koniowi wytrząſać kopyty,
Przodem i zadem ćiſkać, poki owſa ſyty;
Ale pewnie przeſtanie, gdy nie może dychać,
Co go wczora trzymano, dźiś trzeba popychać.
Weź możnieyſzym dochody, co maią z twey łaſki;
Zćiąwſzy dęby, każdemu wolno zbierać trzaſki.
A gdy co poſtanowiſz w ſwoiey radźie, Panie,
Nie odkładay, wykonay, i czyń niemieſzkanie.
Widźiſz iako śię kleią? iak śię z ſobą ſpolą?
Nie ſłuſznie prawem, iawną okrzćiwſzy ſwawolą.
Chcą ſwoie mieć na wierzchu, chcą ſwego dopinać,
Smieią grozić, nie rzkąc śię tego upominać.

I choć

I choć śię z sobą gryzą, choć śię za łby wodzą;
Nastąpże na ktorego? uyrzysz, że śię zgodzą
Iako świnie na wilka; by o iednym groszu,
Idą zaraz do buntu wszyscy, i rokoszu.
Co gorsza; w twoim drudzy obożie zostaią,
I tak nie postrzeżenie do tego zgadzaią,
Zeby iako naydłużey Krola, w polu bawić:
Raz mu radzą traktaty, drugi raz śię stawić.
Taką zwłoką w pospolstwie opinią robią,
Ze śię na śiłach czuią, i swe rzeczy zdobią.
Czym i Krola przyuczą, choć nierowney woynie,
I ludźi pospolitych oszukaią stroynie.
Tych Krolu, ieźli wcześnie nie poprzedźisz rady,
Iako i *Mergania* dźiś miedzy przykłady,
I ty będźiesz; Krolestwo przed tym bardzo możne,
Miękkośćią Panow poszło na książęta rożne.
I dotąd Pana nie ma, tylko drobni owi
Pankowie rozkazuią cnemo narodowi.
Tuszę, że wiesz, i w dobrey trzymasz to pamięći,
Co za węzeł z takowey fakcyi śię kręći:
Iednak ieźli chcesz słuchać? krotko powiem z gruntu,
Początku takowego przećiw Krolom buntu.
Czym albo do obrony pochop wzbudzę w tobie,
Albo do ćierpliwośći zawczasu sposobie.
Naprzod, iakom namienił w pierwszey moiey mowie,
Zeby znali naturę swych tronow krolowie,
Iako go ktory ośiadł sukcessyą, czyli
Obrawszy go poddani na niem posadźili?
Więc trzeba i poddanych fantazye wiedźieć;
Pierwey konia zrozumieć, niźli na nim śiedźieć.
Oboie to mądry Krol w sercu ma piastować,
Chceli długo, a co rzecz, zpokoynie panować.
Gdźie Pan rządźi obrany, to wźiął sukcessorom,
O Krolow obranych. Ze nie poddanym ale samym elektorom,
Samym co większa Krolom rozkazuie: ale
Trzymaiąc w iedney ręce berło w drugiey szale,
Iuż tam, iak sternikowi przy rudlu na szkućie,
Siedźieć trzeba Krolowi zawsze przy statućie.
Ledwie mu ieść, ledwie spać wolno bez przepisu;
I dobrzem go przyrownał do wodnego flisu:

Gdźie lada wiatr afektu, i zła w ſercu żądza,
Na haki i żałoſne rozbićie go wpądza.
Trzeba mu mieć koniecznie *Arguſowe* oczy,
Kiedy kto tak wyſoko nad rownych wyſkoczy.
Strzedz śię barzo pochlebcow, tym śię każdy piſze,
Ktokolwiek miedzy ſługi, albo towarzyſze
Od niego był przybrany: tak im ſerca roſtą,
Ze każdy Woiewodą, chce bydź i Staroſtą.
Widząc owego Krolem, tak śię rozkokoſzą,
Ze lepſzych i zacnieyſzych oczyma przenoſzą.
I ieźli śię im da w moc, ieźli im Krol wierzy, *Pochlebcy*
Nie dźiw, że rożny obiad iada od wieczerzy. *ſzkodzą.*
Bo on ſam tylko krolem: towarzyſze ani
Słudzy iego, Kśiążęty nie ſą obierani.
Ztąd ći niekontentece, ſkargi i nieſmaki,
A potym rebellie, i żałoſne draki.
Częſtoż gęſto pochlebcy tak Pańſtwo zamącą,
Ze z ręku berło, z głowey że koronę ztrącą
Krolowi, zwłaſzcza ktory z pośrzod ſwoich braći
Wſtawſzy, krewnych, ſług, i ſwych przyiaćioł bogaći.
Bo ći naywiękſzą władzą maiąc w dyſtrybućie,
Mogą Panem chudego uczynić w minućie.
Trzeba znać i poddanych gieniuſze, ieśli
Podłe i niewolnicze, albo ſą wynieśli?
I wiedźieć iako ſobie z niemi ma poczynać,
Tym wędźidła przybierać, a tamtych zaćinać:
Inaczey pewnie będźie ſamemu z tym gorzy,
Gdy wzpaniałe znarowi, a podłe pomorzy.
Choć czaſem i muł wierzgnie, i koń zdechnie ſkory,
Znać przeto Krolom trzeba poddanych humory.
To tak ſobie obrani poſtępować maią:
Na ktorych zaś z rodźicow korony zpadaią;
Iuż nie tak określeni, nie tak ſzczupłą władzą,
W kroleſtwie i w dźiedźicznym Pańſtwie ſwym prowadzą.
Pan prawem, rozkaz muſem, prośba rozkazaniem,
Ale wſzędy rozumu moim trzeba zdaniem.
Więc i ty przyrodzonem wźiąwſzy berło prawem,
Bądź groźny na zuchwałych, na dobrych łaſkawem
Dźiś ieźlić śię zpodoba pierwſzy człek u dworu, *Pierwſza*
I daſz mu za zaſługi chleba do honoru;

okazya Aż ſtarſi urzędnicy zaraz patrzą krzywo,
Roko- Jakbyś nie ſwoie dawał; ztąd pierwſze ogniwo
ſzow. Rozruchow *Sycyliyſkich*, ztąd dalſzey niechenći
Początek, ztąd śię naprzod rodzą malkontenći.
Odieżdżaią od dworu, i w zwierzonych ſobie
Zamkach twoich zawarći, w zmyśloney żałobie,
Opłakane nagrobki *Sycylii* piſzą;
Twoie ſprawy nicuią: ani towarzyſzą
Z ludźmi, ani chcą iakich ućiech i zabawek,
Prawią, że iuż z oyczyzny krew kilka piiawek
Wyſsało: iuż Krol Senat tworzy ſobie nowy,
Porzućiwſzy nas ſtare doświadczone głowy.
Prze Bog długoż ćierpiemy, tych ktorzy przez czary?
Serce pańſkie ośiadſzy, prowadzą na mary
Wolność naſzę, i z Przodkow zaſłużonych ludźi,
Do wyſług pochlebnicy uprzedzaią chudźi.
Aleć i o podobne nietrudno przyczyny,
Kto chce takie w oyczyznie robić mieſzaniny;
Druga Choćieś złego nakarmił chlebem aż po dźiury,
przy- Odmowże mu urzędu, albo prefektury,
czyna. Kiedy o nię na ſługę, lub krewnego prośi,
Aż on gniewem ſzaleie, i wie na ćię cośi.
Ieźli mu śię ſekretu nie zwierzyſz iakiego,
Ieżeli kogo nadeń maſz poduſalſzego,
Ieźliś łaſkaw na tego, co z nim w nieprzyiaźni;
Każda go tak okrutnie z tych rzeczy podraźni,
Ze tylko iuż o pomśćie, tylko myśli o tem,
Zeby ćię mogł pomieſzać możnali i z błotem.
Drugi, żeby śię z ſwoią możnośćią wyſadźił,
Nie maiąc z kim, radby śię, i z krolem powadźił,
Wſzyſtkim takim, o Krolu! ktorych pokoy bodźie,
Trzećia łacny ogień, iak mowią, przy gotowey kłodźie.
przy- Wyśćie im na to koſzty wydali doſtatki,
czyna. Im harde rogi rozćiąć, a ſobie upatki.
A co was barźiey pſuie, co was barźiey nęka,
Ze śię żaden tych zbrodni nie tylko nie lęka,
(Bo bez kary uchodzą) ale z pośmiewiſkiem
Waſzym, a z ſwą korzyśćią kończą ie i z zyſkiem.
Gdyż w nadźiei perdonu, i zwykłych przeproſow,
Prętko powetowanych nie oſzcządza trzoſow.

Tak waſzym możni złotem, albo śię rachować
Z panowania wam każą, albo przepiſować
Rządom waſzym regułę, o hańbo! o wſtydźie!
Będą: także śię wiele ſwywolnikom zydźie?
Waſzych łupią poddanych, waſze drą oſady,
I nigdy takiey ſpezy, z poſtronnemi zwady
Nie wynoſzą; iako ći, gdy o waſzey ztrawie
Woiuią, i wniwecz was obracaią prawie.
Coż pomogą traktaty? co choćiaż kupiony
Pokoy? wyglądaj Krolu rychło z drugiey ſtrony,
Leda na ćię ſzumiłeb (nie boy śię ſąśiada)
Wſtanie, gdy śię pierwſzemu ta ſwawola nada.
I tamten ſkoro znowu dołoży ſzkatuły,
Albo co dźień muśićie nowe artykuły
Do ſtarych przypiſować, choćiaż iuż nie księgi,
Ale ich pełne ſklepy, albo śię w potęgi
Nowe co raz ſpoſobić, nie bez ſtraſzney ſzkody:
Nie mnożą Pańſtw pobory, i woyſka przechody.
Poki okręt na morzu: niech śię uzpokoi
Naybardźiey, poſtaremu *Neptuna* śię boi.
Lecz ieſzcze ſą ſzkodliwſze z tych pazurow wrzody,
Gdy kwitnące kroleſtwa przez takie niezgody
Wyniſzczą; że dźiś ledwie o ſwey mocy ſtoią,
Ktore przed tym ſąśiadom ſtraſzne były zbroią.
Bo iako ieſt śniegowi iare ſłońce płatne,
Tak publiczne ozdoby: tak giną prywatne
W domowe mieſzaniny: tak gaſną, tak taią,
Mężne ſerca: tak mądre głowy śię zrabiaią,
Ktore śię na cały świat mogły były wſtawić,
W domu przyſzło, i lata, i naukę ztrawić.
Albo i młodź w podobnych buntach śię nie ćwiczy?
Maiąc w ręku codźienne łupy i zdobyczy.
Zgoła wſzyſtko w tey *Scylli*, w tey *Charybdźie* tonie,
Co Bogowie kroleſtwu dali ku obronie,
I ozdobie: lecz rzeczeſz; i to nie bez zyſku,
Ze śię młodźi w *Marſowym* wyćwiczą igrzyſku?
Mała korzyść za ſzkody nieoſzacowane,
Lecz nas i ta omyli; kędyż ſzykowane
Woyſka, śię w polu biią na woynie domowy?
W miaſtach leżeć, po wioſkach odprawować łowy.

Inakſza woyna domowa

 Gonić

inakſza po-ſtronna

Gonić albo ućiekać, Oyczyznę puſtoſzyć,
Pſować użytki źiemie, a oracza płoſzyć.
Ieźli doſtać ięzyka, iakby był na ſmyczy,
Zawſze albo wołowy, albo iałowiczy.
Odważyć śię naypewniey do chłopſkiey komory,
Lecz śię nie wybiegaią i Szlacheckie dwory.
Grożić, łaiać, złorzeczyć, mśćić uraz prywatnych.
Taka woyna domowych żołnierzow niepłatnych.
Ieźli kogo ukradkiem wybić śię zdarzyło,
Zaraz i koniec woyny, i naywiękſze dźiło.
Toż zwyczaynie w traktaty, ktore śię tym zgodnie
Zawrą, że im odpuśćiſz wſzyſtkie przeſzłe zbrodnie.
Starſzym zamki, honory, mnieyſzym daſz daniny,
I rozumieſz że pokoy, że kres mieſzaniny.
Iakoż poki albo ten ſobie nie odpocznie,
Albo śię nie namyśli drugi nieodwłocznie;
Możeſz śiedźieć do czaſu; w rychle, iakom żywy,
Albo ty, albo ſyn twoy, ſtrzeż śię recydywy.
Coż z tego? gardzą nami, i choć grożiem komu,
Drwią z nas, widząc iakośmy wyniſzczeni w domu.
Nie ſwey śile ufaią, lecz niezgodźie naſzy,
I tak śię nas lada bies, nabiie, naſtraſzy.
Bo widząc nieprzyiaćiel, że maſz z niego śiłę,
Wnet ktoremu wartołbu pośle złota bryłę;
Obieca ieſzcze więcey: ieżeli rozradźić
Nie może: choćby mu śię z tobą i powadźić.
Maiąc takiey ſweywoli świeże w oczach ſkutki,
Ze bez kary uchodźi, dawać Panu ſzczutki.
Tak nas każdy zwoiuie, i ztąd iawną widzę
Zgubę; co śię iey boię, zniewagę, co wſtydzę.

Admonicya Meleandrowi.

Na toć do ręki Krolu dano berło złote,
Bo wprzod inaczey pańſtwa rządzono oto te.
O co i dźiś Oyczyzna utrapiona wzdycha,
Abyś temu zabiegał, co ią w upad wpycha.
Coż za korzyść ztąd maią, że wyiąwſzy ſobie
Władzą z ręku, dla rządu oddali ią tobie?
Iakoby też bez głowy w interregnie żyli,
I owſzem śię tak ſami z ſobą niewadźili.
Sąśiedźi źiemię biorą, porządku nikędy,
I u dworu, i w woyſku, i miedzy urzędy.

Odpuść, ſam te nieſnaski miedzy ludźmi wznieca$\int$z,
Kiedy co inſzemu daſz, inſzemu obiecaſz.
Z zamku w ktoryś śię wmieſzkał, przynamniey dla zdrowy
Aeryi, i w biedne nie ruſzyſz śię łowy.
Nie rzkąc byś miał obieżdżać fortece, i miaſta,
Ztąd ći lekka powaga u poddanych wzraſta.
Więc albo berło położ, i w ſwoich pieſzczotach,
Albo prowadź w krolewſkich ſwe żyćie obrotach.
Trudno zażyć iednego na dwoie god brzucha.
Skoro go *Meleander* ćierpliwie wyſłucha:
Z ćiężkim rzecze weſtchnieniem, nikt nie może przeczyć,
Ze łacnieyſza chorobę ganić, niźli leczyć. *Meleander odpowiada.*
Iużem *Eryſteneſa*, iużem, rzecze, z świata
Zgładźił *Oloodema*; i trzeći bez kata
Dał gardło: i czwarty śię na tymże oberznie
Oſtrzu *Menokryt*: lecz mi i korona zmierznie.
Nie chcę berła piaſtować, i w purpurze chodźić,
Ieźli tylko truć będę, albo we krwi brodźić.
Ludźi co nayznacznieyſzych ſercem, ręką, dźieły,
I gwiazdy, co do tych czas na niebie świećieły
Sycyliyſkiem, pogaſzę; ołtarze z Kośćioła
Wyrzucę: ani ſerce, ani zmyſł podoła.
Nie wſzyſtkich, ale, rzeczeſz, tylko podeyrzanych?
Iuż ći ia podeyrzanych, mam za pokaranych.
A do tego zwyczayna, że w ſamym hałaśie,
Dopiero ludźie czynią podobieńſtwo na śię.
Iakoż ich teraz poznać? tedy ode dworu
Wygnawſzy wſzyſtkich, ſam żyć, iako lew w poł boru?
Albo ſtarych przyiaćioł pozbywſzy ozdoby,
Oſadzę śię nowemi? gorſze od choroby
Lekarſtwo: ufam Bogu, gdyśmy z takiey burze
Wyſzli, że będźie radźił o moiey purpurze.
Sama będźie krolewſka powaga za cugle,
Ze zuchwalcy porzucą takie ſwoie kugle.
Teraz mi zpokoynieyſzey przyiaćielu rady
Doday; niech z *Buzyrydem* nie idę w przykłady.
Tu *Kleobul*: iuż i ſam przyznać Krolu muſze,
Wzpaniałe w *Sycyliyſkich* Panach animuſze. *Daley idźie*

Kleobul. Teć to te animuſze, teć to ſerca broią,
Te muchy w niezpoykoynych łbach śię ludźiom roią,
Przyznam, gdybyś im takie przybrać mogł wędźidła,
Zeby ſwoie po tobie obracali ſkrzydła;
Nie miałbym ſzczęśliwſzego nad ćię bez wątpienia;
Ale takie narowy, i koł rozbieżenia
Z twoiey poſzły miękkośći; ktorych ieźli zbawić
Chceſz od winy; muśiſz śię Krolu ſam nadſtawić.
A wieſz, że żadne leki tam mieyſca nie maią,
Kędy śię iakie grzechy w zwyczay odmieniaią.
Nie tucz prożno Doktorow, nie ſyp złotem darmem,
Gdźie choroba powſzednia, lekarſtwo pokarmem.
Iaka ma bydź Amniſtya. Coż za dźiw, gdy i tu czas, i pogowagi śiła,
W grzeſzących prezumpcyą w zwyczay obroćiła?
Ktorey ieżeli teraz chceſz rogow ukroćić,
Wprzod ią trzeba do pierwſzych iey początkow wroćić.
Naprzod im odmień tytuł; niechay rebellie,
Bunt, rokoſz, zkryte zchadzki, prywatne fakcye,
Nie będą oſtrożnośćią poſpolitey rzeczy;
Nie pozwalay nikomu brać przed ſobą pieczy.
Niechay będźie bunt buntem, niecnota niecnotą;
Komu grzech nie ieſt wſtydem, i tytuł ſromotą,
Niech nie będźie: druga rzecz, że pewni perdonu
Za zbrodnie; do pierwſzego u ćiebie pokłonu.
Potrzymać ich na ſłowie, niech śię nie kokoſzy,
Ztąd rychłego odpuſtu, kto winien rokoſzy.
Niech śię długo kłaniaią, niech ztąd biorą miarę,
Iako ćię obraźili, iaką winni karę.
A teraz wſzyſtkich idąc zwyczaiem narodow,
Sam śię potępiaſz, zaraz po zgodźie do grodow
Publicznych rozſełaiąc, i piſząc to w księgi,
Ze dobrzy, że niewinni złamaney przyśięgi.
Ieźli oni niewinni? toś ty winien Panie,
Ześ niewinnych woiował, i naſtąpił na nie.
Wyiąwſzy teraźnieyſzy, czegoć nikt nie wydrze,
Kiedyś iednym zamachem łeb ućiął tey Hydrze,
Patrz na przeſzłe hałaſy, ktore ieſzcze były
Za oyca twego, zali nie tak śię kończyły?
Gwałty, mordy, rabieży, ztratowane śiewy,
Wytrzęśione poddanym obory, i chlewy?

Wśi,

Wśi, miaſta rozebrane, gorzey niż śię rzekło,
Wſzyſtko na krolu przyſchło, winnem śię przepiekło.
Powiem więcey, a co ćię ſromotniey ponęka,
Że to na karćie twoia podpiſała ręka.
Smiałeś to ztwierdźić w przyſzłe ſwym ſygnetem lata,
Ześ winien, zaſłużyli czym owi na kata.
Coż Krolu? ale tyran co te gwiazdy gaśi,
Ale ſroga nieludzkość zabiegać od ſpaśi;
Niech one świecą zdrowe, i iaſno nad źiemią,
Przećię iednak niech ſwego ſłońca nie zaćiemią.
Wyćiſneła, lecz wcześnie, na twoiey dobroćie
Tę pomſtę ſprawiedliwość, gdy ſtraſzney niecnoćie
Dali gardło owi dway, i *Likogien* trzeći,
Wierz mi, nie zaraz czwarty z imprezą wyleći.
 Ieźli śię też kto porwie za powłoką czaſu,
Zaraz śię miey do ognia, ſam i do hałaſu.
Lekka niepożyteczna zawſze cudza ręka,
Każdy lepiey wie co go boli, co go nęka.
Siła mogą reſpekty, ligi, zpokrewnienia,
Czas, przygoda, przyiaćioł, a coż ſług? odmienia.
Ale raczey ſam śię mśćiy nad niepoſłuſzeńſtwem,
Boiaźni nie pokazuy żadnym podobieńſtwem:
Zażyy rezolucyi, iako możeſz prętki,
Przez co ſwym ſerca dodaſz, ztwierdźiſz oboiętki.
Potrwożyſz nieprzyiaćioł; o paktach, o zgodźie,
Słowa ſobie nieday rzec; lecz ſtatkuy w zawodźie,
Nawet i tych bezpiecznie iuż kładź miedzy franty,
Coć radzą, i zgadzać ćię chcą z rebellizanty.
Iedne tylko niech będą do twey łaſki wrota
Pokora, uniżenie, i za grzech ſromota.
Niech ſwą ſprawę potępi, niech iey nie ogradza,
A tu miey pilne oko, ieźli ćię nie zdradza.
Szczerze, czy z teraznieyſzey czyni to potrzeby?
Zeby teraz z terminu zpełznął, potym żeby
Swoich rzeczy poprawił, uyrzawſzy pogodę,
Większą w zdrowiu przynośi recydywa ſzkodę.
Ale ieźli śię z ſerca ſwego grzechu kaie;
Ieźli głębiey nie zabrnął, że powrot zoſtaie?
Do łaſki go przypuśćić ſwoiey możeſz znowu,
Iednak niech ſwego winą przypłaći narowu.

Ieźli trzyma Starostwa od ciebie, i zamki?
Dać drugiemu połowę, uiąć masła z grzanki.
Ieżeli ma, choć własne, obronne fortece?
Niech ktora z nich do czasu w twey będźie opiece
Wiary iego zakładem: niech tylko poznaią,
Ze ich takowy koniec rebellie maią;
Nie tak iak było dotąd; kędy miasto winy,
Każdy odniosł pożytek z ludźmi swey faryny;
Kędy ieźli nie szyią, nieuczćiwem ieśli?
Niech przypłacą kaletą, że śię na ćię wznieśli.
Choćiażby śię za niemi przyczyniali krewni,
Ktorzy w twoim obozie wodzowie niepewni,
Przećiwko niem stawaią, na taką przyczynę
Nie dbay, a uważ raczey srogą mataczynę.
Ci ktorzy oycow, stryiow, stryieczne rodzone
W woyskach maią przećiwnych: w ktorąkolwiek strone
Szczęśćie kinie, w swych krewnych i w braćią ufaią,
O wygraną nie stoią, lecz śię uchylaią.
Mało od nieprzyiaćioł moim rożni zdaniem,
Zwłaszcza gdy śię przyczyniać będą z uprzykrzaniem.
Ale iako na wierze Hetmańskiey, tak śiła
Na żołnierskiey należy; o tamtych rzecz była
Moia dotąd: abowiem Hetman bez żołnierza,
Iest iako Pan bez sługi, iako ptak bez pierza.
Cić to związki kleią, ći krwawą pracą cudzą,
Nie karząc o rabieży woysko sobie łudzą.
Przeto niechay wie żołnierz, iże przyśiągł tobie,
Niechay na ćię woiować niepozwala sobie.
A ieżeli pozwolą (w zły to zwyczay padło,
Przy paktach, co kto zgrzeszył wszystko to przepadło.
Wieczna w tym Amnistya w inszym prze Bog! względźie
Wodz, a w inszym też żołnierz swawolny niech będźie.)
Dać im żyćie, ale czći wiecznie ich pozbawić,
W czym śię nieporuszonym, nieużytym stawić.
Niech wiedzą, że po Bogu krol tylko iest drugi,
Ktory im, i wodzom ich wypłaca zasługi.
Niech ten, co nad twym woyskiem dostaie starszeństwa,
Do tego nieprzychodźi nigdy bezpieczeństwa.
Iak żaba, poki na kierz niewleźie, nierzekce,
Zeby ćię miał przenośić i poważać, lekce.

Inſzy reſpekt tych, ktorzyć nieobowiązani,
Do przećiwney fakcyi będą przywiązani.
W tych proſte przećiw twemu tronowi powſtanie,
Jako rożne przeſtępſtwo, tak rożne karanie.
Zołdu twego nie brali, przeto im łaſkawſzy
Bydź możeſz : lecz na to wzgląd oſobliwy miawſzy,
Aby nie przywłaſzczali tego ſami ſobie,
Ale twe miłośierdźie przypiſali tobie.

Więc iuż mowmy o kaźniach, ale wprzod zwyćiężyć
Winowaycę potrzeba, niźli go ćiemiężyć.
Albo śię o to pilno, krolem bywſzy, ſtarać,
Zeby nie trzeba było zwyćiężać, i karać.
Dwie rzeczy ſą Panie moy, ktore na ćię ſztychy
Gotuią, i twe pany prowadzą do pychy.
Z ktorych gdy ich rozumem ſwoim oſwobodźiſz,
Wątpię czy im, czy ſobie, barźiey tym dogodźiſz.
O ktorych radbym mowił, co rozumiem dali,
Lecz oto Krol *Sardyńſki* do ćiebie śię wali.

Porwie śię *Meleander:* aczby był rad i tych,
Zdrowych ſobie doſłuchał przeſtrog znamienitych:
I przećiwko gośćiowi wyſzedſzy weſoły,
Wiedźie go gdźie ſowite czekały ich ſtoły.

Radyrobanes na bankiećie u Meleandra.

Rozdźiał Piąty.

Na bankiećie u Meleandra, Radyrobanes *otwiera śię z konkurrencyą o dożywotnią przyiaźń* Argienidy; *w czym rozumną, ale wątpliwą odpowiedź ſłyſzy.* Eyrymedes *daie znać, że iuż czas na komedyą; więc wſzyſcy idą na ſalę; gdźie* Radyrobanes *nie o igrzyſkach, ale o ſwoich ſztukach myśląc, kogoby z domowych Krolewny mogł darami uiąć, rezolwuie śię, że gdyby tym ſpoſobem nakłonił* Seleniſſę, *łacnoby mu ſzły rzeczy; a zatym poſyła iey prezent, ktorym babę zwyćięża.*

SAla była przeſtrona, iako pałac długi,
Ktorą ryte w marmurze dźwigały frambugi:
Tam bankiet zgotowano, gmach cały otwarty,
Każdemu wniść bezpiecznie dopuśćiły warty.
Tam uśiedli Krolowie: acz iuż i w tym kraiu,
Poczynano zakrawać nowego zwyczaiu.

Z łożek iadać iuż była, polityka wniesła,
Kazał Krol wynieść łożka, a postawić krzesła.
Co celnieyszych do uczty Panow wzowie ony,
Była tam i *Argienis*: i pierwsze Matrony.
Bodźiec do nienawiśći konkurrentom ćichy,
Ostrzesz twoie miłośći nieszczęśliwa sztychy?
Na *Radyrobanesa Archombrot* wędźidła
Gryźie: lecz i tamtego iakby brał na szydła.
Oba iednem konfektem, na sercach otruci,
Krzywo na śię iako dway patrzaią koguci.
I do ktorey krolewna wzrok obroći strony,
Iako magnes za sobą rwą septemtryony;
Tak i ći, biorąc obrok, albo żal swey duszy,
Strzegą na kogo poyrzy, i komu potuszy.
Choć Krolewna o żadnym nie myśliła cale,
Sami w sobie nadźieie, sami roszczą żale.
Ufa *Radyrobanes*, i prawu i lewu,
Przeto dłużey miłośći nie mogąc i gniewu
Wytrzymać; ledwie zbiorą nieprzyiemne wety,
W osobne z *Meleandrem* idźie kabinety.
Gdźie gdy sami dway byli w pokoiu zamknionem,
Pocznie uformowanym rzecz *Sardyński* tonem.

Radyrobanes prośbę wnośi o Argienidę do Meleandra.

Kiedybym wielki Krolu, me życzliwe wota
Nie przed tobą wylewał, konieczna sromota
Ustąpićby muśiała, na własnych ust chwały,
Z czoła mego, licząc to, co mi nieba dały,
Serce twe do słuchania fortun mych sposobić,
Samemu śię w tytuły należyte zdobić;
Państwa moie mianować, długie przebieć karby,
W czym dostatki, i moie zawisnęły skarby,
Twoia wielka uwaga, twoy rozum mey swadźie,
Wstydowi okazyą wźiąwszy, munsztuk kładźie.
Moia iest *Sardynia*: i co w niey oyczyzna,
Moie są *Beleary*; i *Korsyka* żyzna.
Porty co naysławnieysze, mnie prawnie należą,
Iedne w *Afryce*, drugie co w *Ligurach* leżą.
Rachowałbym po morzach niezliczone floty,
Ciężkie ludźmi źiemice, sławne w kruszec złoty.
Mianowałbym Monarchow długie katalogi
Przodkow moich: początki, ktorzy maią z Bogi.

Zgoła-

Zgołaby mi nietrzeba mowić o tym wiele,
Maiąc tyle źiem, i morz, w niebie parentele.
Więc tedy iuż puśćiwszy to wszystko na stronę,
Dźiś ći kładę pod nogi *Sardyńską* koronę.
Zćisleyszych z tobą związkow, (tylko przedśiewźięćie
Mym nie gardź) pragnę: Oycem ty bądź, a ia źięćiem.
Poślub mi Corkę swoię, życz mi tego szcześćia,
Ze ią żoną, a ćiebie będę miał za teśćia.
To mowiąc krol *Sardyński*, naymnieyszymi słowy
Pośiłkow swych nie wzpomniał: pewien że ie w głowy
Meleander położy; a ten iak dosłucha:
Ukochany gośćiu moy, ieżelim ći ducha
Winien, coż tak drogiego naydę w swoim domu?
Zebym ći śmiał odmowić, bez Boga, bez sromu?
Kondycyą tę, ktorą raczysz mi przynaszać,
Nie tylko z chęćią przyiąć, ale śię odpraszać,
Rzecz słuszna; był żeby kto tak w rozum obranem?
Zeby gardźił Monarchą i tak możnym Panem?
W złoto, w ludźi, w wszystko na morzu i źiemi,
Ktory ma krwie z Bogami związki wieczystemi.
Nawet choćbyś nie był w tym, w ktorymeś iest pierzu,
Cnoty twe w pięknym ćiele waleczny Rycerzu,
Dźiewosłębią od ćiebie; nie tylko do moiey,
Ale do naybogatszey na świećie dźiewoiey.

Cokolwiek szczęśćie daie, kiedy chce odbiera,
Cnota śię z człekiem rodźi, ale nie umiera.
Co śię mnie tknie, dam zaraz moię kreskę rączą,
Lecz wiesz gośćiu, w małżeństwach że śię ćieśniey łączą
Duchy, niżeli ćiała; i tam związek zćisły,
Gdźie w sforne iarzmo z ćiałem ludzkie wchodzą zmysły.
Zadne człeczey swobody nie chełzna wędźidło,
To mamy mimo wszystkie ztworzenia pieśćidło.
Niemasz prawa na serce, i gdźie nie ma chęći,
Zaden człowiek, żaden wab tam go nie przynęći.
Lecz tu przodek Krolewskie maią animusze,
I corka moia; dotąd że to iuż wiesz, tusze;
Dźiedźiczką *Sycylii*: przeto iey swobodne,
Takiego obierania serce ma bydź godne.
Ia mam sceptrum od Przodkow, ona po mnie bierze,
Niechże sobie kogo chce do śiebie przybierze.

Iakie ma bydź małżeństwo.

Nie na to mowię, abym, na co śię ſam zgadzam,
Miał ći odmawiać Krolu, pewnie nie przeſzkadzam;
Ale, iakom powiedźiał, na iey puſzczam zdanie.
Trudneż to przyiaćiela ſobie obieranie!
A coż komu inſzemu? niechay każdy ſobie
Obiera: zwłaſzcza kędy niemaſz mieyſca probie,
Kiedy dożywotnego? bo z tak ćiaſney ligi,
Smierć nas tylko ſwoiemi uwolni roztrzygi.
Ia co zmogę, przyrzekam, i ty czyń z ſwey ſtrony,
Prze Bog ſtrzeż śię na wieki poniewolney żony.
I kiedybyś był moim ſynem gośćiu miły,
Choćiażbyś śię ze wſzyſtkiey w niey zakochał śiły;
Choćbyś ſobie naywiękſze kładł po niey poſagi,
Godna każdemu wielkiey w małżeńſtwie uwagi,
Nie chćiałbym iey ſynową, ażby ćię mieć mężem,
Przyrzekła, w takie iarzmo i wołow nie wprzężem.
Na to okolicznemi ſtarzec ſłowy godźił,
Zeby i temu w iego nadźiei nie ſzkodźił,
I to żeby w zwłokę ſzło: bo ani ſam ſzczęśćia
Nie widźi: i od tego daleką zamęśćia
Corkę ſwoię zrozumiał; poſtrzegſzy z początku
Dla iakiego *Sardyńſki* krol przyiechał wźiątku.
Ten mu śię przećię przykrzy, i kłania śię niſko,
Iuż źięćia, iuż i ſyna przybiera przezwiſko.
Zyćie, zdrowie, fortuny, ſwoie przed nim kładźie,
Miłość go ślepi, miłość ieſt mu na zawadźie.
Ze w tak ſrogim zapale, poſtrzedz śię nie może,
Na iakie *Meleander* ćiągnie go rozdroże.
Czynił ći on nadźieię, lecz tak w obie ſtrony,
Iż każdy, ktory niczym niebył zaprzątniony;
Mogł poſtrzedz, że odmawia: choć tak niewidomie,
Przeto *Radyrobanes* darmo fałdy łomie;
Bo nie wiele na ſwoiey nadźiei utyie,
Iuż też dawno gotowe gry, i komedyie
Czekały, poſpolitey ktore dla radośći
Zrządzono, lecz naywięcey chcąc zabawić gośći.
Z tym tedy *Eyrymedes* wnidźie do pokoia,
Rady- Iaka była o Krolu! rzecze, wola twoia:
roba- Iuż dawno na twe przyyśćie gotowi czekaią,
nes Ci ktorzy komedye wyprawować maią.

Odrzekłbyś śię ućiechy *Radyrobaneśie*,
Lecz prośi *Meleander*, żeby w krotkim cześie
Grze śię oney pzypatrzyć: poszli oba zatem,
I uśiedli nad wszystkich, wyżśi Maiestatem.
Staroświeckie piktury, sztuki w twardym rznięte
Porfirze, więc po śćianach, szpalery rozpięte;
Złotem dźiane dywany, iedwabne kobierce,
Oczy rwały i ludzkie weseliły serce;
Ale skoro *Argienis*, a z nią panien zgraie
Weszła, *Radyrobanes* i *Archombrot* taie.
Wszystko im w oczu zgasło, gdy przyszła krolewna,
I perły, i purpury: stoią iako drewna.
Rzekłbyś, że to persony do tey krotofili,
Alec ani na Pannę, tak pilno patrzyli,
Iako na śię niestetyż! wrożąc nieszczęśliwie,
W tym *Radyrobanowi* zda śię że życzliwie,
Na tamtego *Argienis* co raz rzući okiem,
I sam sobie omylnym zostawszy prorokiem,
Prożno rzecze: insza śię muśi począć beczka,
Do sztuk tu i fortelow ostatnia ućieczka,
Furya tu nie płaći: *Archombrota* zgładźić,
Zaraz śię trzeba wiecznie z Krolewną powadźić.
I na nieprzeiednaną niełaskę zarobić,
Iego pamiątka gorzey mogłaby mię pobić,
Coż? czy miłość nie woyna? czy to rzadko bywa
Na woynie? że miast ktorych szturmem podobywa
Nieprzyiaćiel z rąk iego, przez fortele zkryte,
Od nas choćiaż nie przez szturm bywaią dobyte?
A kiedy otworzyśćie niemożemy wskurać,
Nie zawsze piorun biie, gdy śię pocznie chmurać,
Więc uchodźić fortunę, a przez złotą szwaycę,
Ieżli ma nadźieię, z niey zepchnąć winowaycę.
Bo gdźie rozum i śiła człowiecza nie zdole,
A nawet i sam zły duch; tam ona przekole.
Tych tedy co naybliżśi Panieńskiego ucha,
Złotem zpatrzę, aza śię i mnie udobrucha.
Kiedy często wzpominać, często będą chwalić,
A choćiażby też serce swe chćiała ustalić,
Czasem człowiek okrutne i dźikie lwy kroći,
Czasem woda w proch kamień i w piasek obroći,

drlibe-ruie, o sposobie przystępu do Argienidy.

łacno w nas wſzyſtko wmowią ſnadno wſzyſtko wlepią,
Gdy iednę rzecz za uchem uſtawicznie klepią
Konfidenci domowi: toż ſkoro tę drogę
Przewiem, wſzyſtkich ſekretow iey dociekać mogę.
Lecz na kogoż śię porwać, komuż wzrok zamydlić?
Gdyby śię *Seleniſſa* dała nam uśidlić?
Czegożby trzeba więcey? hey im rzecz trudnieyſza,
Im drożſza, tym ieſt lepſza: i pożytecznieyſza.
Ale ſtatek dla Boga, i powaga w czele
Trwoży mnie; że nie tylko mowić do niey śmiele
O zdradźie nie będę mogł; lecz na tę matronę
I poyrzeć? coż kiedy śię na mą kinie ſtronę?
Z tym ſtatkiem, z tą powagą, ktorey śię dźiś lękam,
Zali ſerca w Krolewnie prętko nieponękam?
Znać był człowiek dowćipny; a zwłaſzcza w tym raźie!
Kiedy śię rozum oſtrzy na miłośći głaźie.
Siągnąć trzeba do dźiury, kto chce łowić raki,
Kto gorąco kąpany, prętko zpłoſzy ptaki.
Trzeba wprzody zgrzyść orzech, kto chce zażyć iądra,
Dobra odwaga, ale żeby była mądra.
I tu trzeba bydź śmiałym, lecz i oſtrożnośći,
Bo ieźli śię ta przy ſwey zatnie ſtatecznośći,
Szkoda naćierać, żeby niepoſtrzegła ćienia,
Iak dawać, tak brać wolno, okrom podeyrzenia.
Toż powtore, po trzećie, choćby i żelazem
Była: zmiękczyć śię muśi, za dźieśiątym razem.
Ieźli też w niey poſtawy nazbyt, mało wątku,
Zaraz ſerce nakłoni, babuśia do wźiątku.
Niechże wie, że ma ze mnie kupca na ſwą wiarę,
Tak myśli, a owe gry za ſen ma i marę,
Iakoby mu o wilku żelaznym kto baiał,
Szczęśćiu tylko ſam w ſobie, a czaſowi łaiał.
Zadne tańce, żadne go nie poruſzą figle,
Niech kto lata bez ſkrzydeł, niech ſkacze po igle.
Tu śię muśiał uśmiechnąć, gdy na oney ſcenie,
Obaczył myśli ſwoich właſne wyrażenie,
Komedya. W prowadźił na teatrum Poeta ćwiczony,
Eryfile z *Argią*, rożney cnoty żony.
Taby gardło za męża kochanego dała,
Tamta na zabitą śmierć ſwoiego wydała,

Wźiąwszy swoie manelle: w coż prze Bog ta licha,
Ządza złota marnego, człowieka niewpycha?
Potym wierſze prawiła ktoremi kleynoty,
I z brantu i z koſztowney chwaliła roboty.
Tym wierſzom Krol *Sardyńſki* przypiſował wiele,
Aza śię w takim młynie i moie też zmiele?
Pomyśli: więc życzliwie przeczyta raz drugi,
Iezli śię żony daią przepłacać? coż ſługi?
Coż gdy ani o życie, ani zdrowie chodźi,
Zaden tu nie ieſt zdrayca, żaden nie ieſt złodźi.
Takiemi nieſzczęśliwa *Eryſile* tony;
Cieſzyła śię z kleynotu i z zdobyczy ony.

Dźiśiem weſelſza, dźiśiem przyſzła kſobie, ***Eryſile męża przedaie.***
Po długiey i tak boleſney chorobie.
Swiadkiem mi nocy niech będą nieſpane,
Swiadkiem godźiny i dni zadumane.
Nie mogąc doſtać za drogie pieniądze,
Schnęłam widomie przez nieſzczęſne żądze,
Co dźiś już trzymam; Bogom bądź cześć, chwała,
Niebom ośięgła, gdym tego doſtała.
W kogo śię żądza okrutna zagośći,
Uwędźi ſerce i wyſuſzy kośći.
Drogie noſzenie, *Gradywowych* oczu
Godne, kiedy ie po złotym warkoczu,
Albo po pierśiach, ktorymi wſtydźiła
Sniegi białośćią, *Wenus* roztoczyła.
Takiem Krolewna bogatego *Tyru*,
Od oſtatniego ſzczyći śię *Zefiru*.
Takim, gdy ſzyię białoſmukłą kraśi,
Słońcu wyrowna, a gwiazdy pogaśi.
O żono głupia! o twarda ślepota!
Gdźież Bog? gdźież wiara? ślub, przyśięga, cnota?
Tedy niż wſzyſtkie te święte tytuły,
Drożſze u ćiebie będą karbunkuły?
Na złym ſzalona byłabym iarmarku,
Tedy mężowę krew na ſwoim karku
Nośić przewiedźieſz? o małżonko wśćiekła!
Gdźież pożądliwość ślepa ćię zawlekła?
Przyiaćiela mam na mord wydać ſrogi,
Gdy Krol niedbały na loſy na wrogi,

Stanąwſzy

Stanąwſzy przy ſwym złośliwie uporze,
Woynę podnośi, i wśiada na morze.
On takich przeſtrog nie poważał lekce,
Wiedząc, że zwykle żaba na deſzcz rzekce,
Kruk na krew kracze, z ſuchego konaru
Zchronił śię, tego uchodząc pożaru.
Tedy go wydam? tedy śię śieroćie,
Wdowie, w kleynotach, chodźić i we złoćie,
Zeydźie? tu żal w ćiężkiey męce,
Iako dwie ſerce targaią oſęce.
Prożno to, prożno, żal uſtąpić muśi,
Prożno niewczeſna pobożność mię kuśi.
Niechay mąż idźie, gdźie go ćiągną fata;
Zawſze ptak błądźi, choć wroży, choć lata.
Tu u mnie woyna, tu wygrana ſtoi,
Kiedy ten kleynot, będźie w ręce moi.
Dopiero poznam na ſercu ſwobodę,
I złą fortunę w tryumfie powiodę.
O gorzkie ſzczęśćia moiego konfekty!
Gdźie z żołćią biorą miod ślepe afekty.
Czego śię boi, tego ſerce życzy,
Choćiaż go rozum przeſtrzega i ćwiczy.
Tu mi śię męża odſtępować nie chce,
Tu wſzyſtkie zmyſły ſroga chćiwość łechce;
Tu w oczach wiara, śluby, i przyśięgi,
Ale śilnieyſze żądza ma obcęgi.
Choćiaż tak marną uśidlona brednią,
Ze muśi rozum moy paſzować przed nią.
Więc ieżli mię mąż, nie tak, iako trzeba
Kocha, niech idźie, gdźie wołaią nieba.
Bo z takiey śieći nikt śię nie wywinie,
I zyſk, i pomſtę, otrzymam, gdy zginie.
A ieżli mnie też kocha z duſze cały,
Wſzyſtkieby na mnie włożył ſpecyały;
I radby rowno z Boginiami ſtroił,
Choćby i krwią ſwą oſtatka dokroił.
Rady- Skoro *Radyrobanes* tey doczyta karty,
robanes Gry śię też iuż kończyły, dobrą wrożką wzparty;
z ſamą Toż w uſzy *Argienidźie*, co i Oycu kładźie,
Argie- Prośi, aby w życzliwey przyiaźni zakładźie

Sardynią

Sardynią mieć chćiała: w podobne koncepty
Sadźił śię, iakie miłość przez taiemne szepty
Dyktowała: *Argienis* na te iego fochy
Wstydem, ale i z gniewem, zapłonie śię trochy.
Potym iak śię spodźiewał, odpowie mu skromnie:
Bynamniey takie rzeczy nienależą do mnie;
Ani to Pannie, ani przyzwoita corce,
Krola Rodźica z łaski ma wiecznego ztworce.
Za tę chęć podźiękuie, poyrzawszy nań mile,
Ze w przyiaźni Krolewskiey chce korzystać tyle.

nidą trak-tuie.

Iako *Radyrobanes* pomowi z nią znowu,
Rozchodźi śię z ukłonem do inszego łowu.
A że był pokoy dosyć długi i przestrony,
To panny, to przednieysze obchodźi matrony.
Z temi żarty, z drugiemi poważne rozmowy,
I uszło to młodemu: miedzy białegłowy
Skoro wszedł; *Seleniśie* bliżey śię przystąpi,
I tey w wszystkim zwyczaynych ofertow nie skąpi.
Prawi z nią, to, i owo, chcąc wszystkie oddalić
Podobieństwa swey sztuki; iął na koniec chwalić
Iey syna, co przy dworze krolewskim śię chował;
Pytał potym, ieżli Bog więcey iey darował
Tych poćiech? wiele żyie? wiele dała niebu?
Boli ćiało w połogu: serce u pogrzebu.
To prawi, co do smaku starym matkom bywa,
Ta śię kłania, kryguie, albo potakiwa.
Potym westchnąwszy rzecze: byś temu wierzyła,
Iako w tobie podobieństw Matki moiey śiła;
I wiele razy na ćię poyrzeć mi śię zdarzy,
Zawsze mi na myśl padnie konterfet iey twarzy.
I ślubuięć o Pani! że dźiśia pokażę,
Że iakom w Matce kochał, tak i ćiebie ważę.
Chćiał ieszcze więcey mowić, ale im przeszkodźił,
Kiedy śię *Meleander* w te słowa nagodźił.
Więc że też iuż dźień iasny miał śię ku wieczoru,
Ten napoy, ow odszedł do swoiego dworu.
Gdźie z sobą *Demadesa*, syna *Selenisy*,
Zaprasza do wieczerzy; a skoro iuż misy
Zprzątniono, do blizkiego pokoiu go bierze,
Gdźie nad łożem kosztowny obraz swey maćierze

z Sele-nissą.

Obraz ieypo-ſyła

Zdiąwſzy; idź, prawi, odnieś ſwoiey Rodźićielce,
A iakom ia ieſt z tego ućieſzony wielce,
Ze do moiey podobna: choć z tego obrazu,
Tuſzę, że mi to przyzna oboie do razu.
Kiedyby tylko ſceptrum, a koronę miała,
Rzekłbym, że droga moia Matka z martwych wſtała.
Jakoż twarz iuż obſtarnia, i opadłe ſćhaby,
Czyniły podobieńſtwo coś babie do baby.
Ramy było co widźieć, czoło wſzyſtkich ſprzentow
Krolewſkich za dwadźieśćia kupione talentow:
Wybor drogich kamieni, ktore na wzchod ſłońca
Rzeżą iubilerowie: u zpodniego końca
Perła oryentalna, iako ſpora gruſzka,
Za uſzko u złotego wiśiała łańcuſzka.
Tak i iego ſamego rożnemi zadatki
Swych chęći naſyćiwſzy, odſyła do Matki.
Gdy uyrzy *Seleniſſa Demadeſa* z darem,
Zaraz iey obie oczy blaſkiem zalśną iarem;
Wątpi, ieżli śię tego Krolewnie ma zwierzać,
Nie uydźie podeyrzenia, gdy ztąd będźie mierzać
Iey w ſekretach ſtateczność: a więcey śię bała,
Zeby iey ony nazad wroćić nie kazała
Pańſkiey ſzczodrobliwośći; bo te ſpecyały
Na nieprzygotowane ſerce, i na cały
Umyſł zpadſzy Krolewnie, mogą iey narodźić
Niepotrzebnych ſkrupułow; chćiałaby to zgodźić,
Chćiałaby mieć obie, i *Sardyńſkie* dary,
I ſwey u *Argienidy* nie naruſzyć wiary.
Potym ſyna z pilnośćią wypytała: ieśli
Był kto trzeći? kiedyśćie ten obraz wynieśli.
Owſzem, rzecze: znak to ieſt wielkiego ſekretu,
Bośmy tylko ſami dway ſzli do kabinetu.
Toż Matka: więc milcz ſynu, a nie praw nikomu,
Iakoś ſprawił: tak trzymay tę rzecz pokryiomu.
Ieżli o tym rozumieſz upominku, że mnie
Poſłany ieſt; nieboże ćieſzyſz śię daremnie:
Będźieſz wiedźiał nie długo, kto iego ieſt panem;
Teraz pilno przeſtrzegam, niech będźie milczanem.
Wnet poſzła do Krolewny; w dawney wierze cała,
Procz *Radyrobaneſem*, że gardźić przeſtała.

Dopiero?

Dopieroż śię iey w łbie poczną roić muchy,
Dopiero teraz ſtrachu dośięgła, i zkruchy,
Ze w iey zoſtawaiący Krolewna dozorze,
Panna z młodźieńcem miała żyć w takim faworze.
Gdy gwałtem na niepewne umrzeć chćiała wieśći,
A gdźie co raz leżało, i drugi śię zmieśći.
Nuż znowu podobnego, co zły duch przypierzy,
Ze wpadnie w rozpacz z plotek, a mnie śię nie zwierzy,
Na iakiżbym hak padła! i z konfidencyą,
Podobnobym milczenia przypłaćiła ſzyią.
A tu iakoby na śię urażona fuknie;
Zawſze bliżſza koſzula ćiała niżli ſuknie!
Swych patrzyć intereſów każdemu należy,
Gdźie fortuna, tam zwykle fawor ludzki bieży.
Coż mi wzdy ten *Poliarch*, dobrego uczynił?
Albo *Radyrobanes?* w czym mi śię przewinił?
Tamten dłużey niźli rok, bawiąc śię przy dworze,
Nie dał mi, coby w oko mogł włożyć komorze.
Ten ledwo wyśiadł z morza na pierwſzym poznaniu
Dał kleynot niepodobny ku oſzacowaniu.
Ktoż wie? co ieſt *Poliarch?* może troie dźiwy
Baiać o ſobie hołyſz iaki nieſzczęśliwy;
Ale *Radyrobanes* w takim tu ſplendorze
Przyiechał, że go pełna źiemia, pełne morze.
I męztwem, i grzecznośćią zrowna *Poliarcha*,
To ma nadeń, że ieſt Krol, i taki Monarcha.
Pierweyśmy go poznali w iego doſtoieńſtwie,
Niżeli o Krolewſkim pomyślił małżeńſtwie.
Coż kiedybym mu mogła Krolewnę przychęćić?
Zeſzłoby mi śię ten dźień, aż do śmierći święćić?
Już mi tak barzo drogie daie upominki,
Choć mych uſług nie doznał iedney odrobinki.
Iakichby mi ani chćiał, ani mogł dać drugi,
Choćby wźiął *Argienidę* przez moie przyſługi.
Więc niemaſz *Poliarcha*, i nikt nie wie o niem,
Iuż z światem, iuż podobno pożegnał śię z ſłoniem.
Ale niechay on żyie, niechay będźie zdrowym,
Niech przyiedźie, to trzymam o *Meleandrowym*
Rozſądku, żeby Corki dla iednego meztwa,
Nie dał cudzoźiemcowi pewnie do małżeńſtwa.

Seleniſſa medytuie. Krola Sardynſkiego ſmakuie nad Poliarcha.

Rozdźiał Szosty.

Posłowie z rożnych miast z przeprośbą do Meleandra *przyieżdżaią, ktorych lekkomyślność dyskretnie Krol zganiwszy, na zdaniu dalszym swoich Senatorow, przestać obiecuie.* Hyperefanom *osobliwey dać nie chce audyencyi.* Kleobul *radźi, iako Monarcha wcześnie ma zabiegać fakcyom.*

Posłowie. TAk gdy śię sama sądźi *Selenissa* z sobą,
Przyszli od miast z powinną Posłowie żałobą,
Ktore z *Likogienesem* w rebellii były,
Iako wrożył *Kleobul*, dźiś śię obaczyły.
I tam gdźie ganek wiedźie do Kośćioła wązki,
Skromnie śiedzą, oliwne trzymaiąc gałązki;
Dunalbi z *Ibburanem* sprawili u Krola,
Ze w amnistyą poszła taka ich swawola.
Okiem ich iednak grożnym i surową twarzą,
(Tak dobrzy Manarchowie swych poddanych karzą)
Zgromi: i dosyć pomsty, gdy z wielkim zapałem,
Ci Posłowie przed iego staną trybunałem,
Przez pełne zbroynych gwardyy, i alabart śieni,
Dla większego postrachu byli prowadzeni.
A gdy ći na złe czasy, i przeszłych lat zkazę,
Zwyczaiem wszystkich winnich swoię wolą zmazę;
łacno o wymowkę, choć, kto co noc kraść chodźi,
Albo nędza przymuśi, albo złe podwodźi:
Niecnotliwe ust z sercem zawiera przymierze,
Kto śię do grzechu swego nieprzyznaie szczerze.
Kto go albo wyćieńcza, albo go ogradza,
O pokućie nie myśli, i na powrot zgadza.
Czym nową złość popełnia; Bog abowiem święty,
Odprawa ich. Przypisuie do starych takowe wykręty.
Krotkiemi lecz ostremi *Meleander* słowy
Porywczość, i krolewskiey lekką wagę głowy,
Wyrzući im na oczy złamane przyśięgi,
Co choć im dźiś odpieśći, kroniki i księgi
Dźieiopisow pożnemu podadzą to światu,
Zeby nie szła bez pomsty wzgarda Maiestatu
Krolewskiego poddanym; z tym iak z tronu wstanie,
Iakie, rzecze Senatu o tym będźie zdanie,

Takie za prawo mieyćie: ale lekkie dosyć,
Bo śię dał *Ibburanes*, z *Dunalbim* uprośić.
Grzywien coś: a ten, kto śię do buntu wyskipał
Z każdego miasta ma bydź wygnany pryncypał.
Wźiąwszy dekret łaskawy, nad wszelkie mniemanie,
Do swych śię miast Posłowie biorą na mieszkanie.

Chćieli też *Hyperfani* osobną prowadźić
Winszowną legacyą: lecz sobie rozradźić
Dali: gdy przestrzeżeni od Pańskiego krzesła,
Zeby niewdźięk Krolowi taka rzecz przyniesła.
Czemuż nie z miasty raczey, i nie z powiatami,
Ale posłow osobnych mieć chcą? iakby sami
Część byli *Sycylii?* nie obywatele
Wespoł z inszemi? także usurpuią wiele?
Zawsze krolom takowe schysmy podeyrzane,
Zwłaszcza gdy śię na czoło pną, chcąc bydź widźiane.

Hyper-fani.

Pragniesz żyć komornico z gospodynią społu,
Dosyć, żeć wolna kuchnia, nie ćiśń śię do stołu.
Nie śiągay do cudzego w swym sobie warz garku,
Będźiesz mieszkać zpokoynie bez wszego poswarku.
Tak gdy do posłuszeństwa powiaty, i miasta
Przychodzą: a w iedno śię *Sycylia* zrasta,
I żałosną Posłowie *Syrakuscy* cerą,
Na samym końcu mieysce swey sprawoćie biorą;
Stali głowy zwieśiwszy, zaden ani trunie,
Zpytany, wszystek swoy błąd przećiwney fortunie
Przypiszą: i suplikę oddaiąc pokornie,
Imieniem wszystkich mieszczan napisaną sfornie.
Dokładaią, czego nas ustawicznie uczą
Przykłady, że gdy biedy pospolstwu dokuczą,
Lub nieznośne podatki, lub złamane prawa,
Głupie zaraz na Krola niewinnie powstawa.
Iako człeka chorego gdy gorączka zmoże,
Zprzykrzywszy sobie stokroć prześćiełane łoże,
Porywa w zachwyceniu naybliższego sobie;
W tey wszyscy utrapieni boleią chorobie.
I ći nie ochylaią namniey swego błędu,
Nizko tylko imieniem miasta, i urzędu
Zebrzą: aby iuż w wieczney został niepamięći,
A czym ich Pan do śiebie statecznie zachęći,

Posło-wie Sy-raku-scy.

Okazyą do takiey iawnie i pokątnie
Porywczośći, w poſpolſtwie na wieki uprzątnie.
Gdy ten ćiężar na przyſzłym, co ich ćiśnie, ſeymie,
Z ich karkow z Pańſkiey łaſki, i dobroći zeymie.
Tu *Kleobul* przy krotkiey łaſki ſwey ofierze,
Onę od nich ſuplikę z tym dokładem bierze:
Ze ią odda Krolowi, i rad im uſłuży,
Ze odprawy dni kilku nie odwlecze dłuży.

Kleobul dyskurs długi prowadźi o nietrwałym pokoiu Sycyliyſkim.

W tym śię Senatorowie na ſwoie pałace
Rozchodzą: a *Kleobul* chcąc zkończyć te prace,
I oddać *Syrakuskim* Poſłom niemieſzkanie,
Przed *Meleandrem* z oną ich ſupliką ſtanie.
A że była ramota długa i ſzeroka;
Na czas inſzy odłoży: dźiś ćię za proroka,
Krol rzecze: *Kleobule* mam: kiedy w twym ſłowie,
Miaſt zbuntowanych do nas ziachali Poſłowie;
O czymem ia ſam wątpił: ale to na ſtronę
Puśćiwſzy, pomnię, że nam Krol *Sardyński* onę
Rozmowę, o nietrwałym pokoiu przeſzkodźił:
Dwieś, ieźli śię nie mylę, przyczyny przywodźił.
Tu czas i mieyſce, niech śię ten dyſkurs dokończy.
Mądrego za pogody nabywać opończy.
A kto w dachu nad ſobą nie zabiie dźiury,
Niemaſz dźiwu, że zmoknie ſkoro przyydą chmury.
I mnieć śię iuż nalało w nos, po ſame oczy;
Nie płynie pieſek, aże ogonek zamoczy.
Wolałbym wcześnie przeſtrog *Kleobule* ſłuchać,
Niżeli, iako mowią, po czaśie w garść chuchać.
Więc powiaday przyczyny, ktore rogi wznoſzą,
Ktore to *Sycyliyskie* Kśiążęta komoſzą;
Ze w pokoiu nie śiedzą: te, odpowie, Panie
Ktoreś ćierpiał, i częſtoś ſam narzekał na nie:
Iedna, gęſte fortece, i zamkow tak wiele,
Druga, ktorąby raczey położyć na czele
Dożywotne urzędy, że dopiero w grobie,
Krolom władzą wracaią powierzoną ſobie.

Fortece gęſte nie potrzebne

Fortece, ktorych nazbyt, choćby nie ſzkodźiły,
Tylko że ich nie trzeba: radzę żeby były
Znieśione: a dopieroż kiedy ſpezy ſrogi
Potrzebuią ſtruktury, armaty, załogi.

Co za kořzyść skarb niszczyć prożnemi zawody? *Pierwsza przyczyna domowych rozruchow.*
Siły dwoić, i szkodę przydawać do szkody?
Gdyby tak opatrzone były, iako liczne
Fortece w *Sycylii* twoiey pogràniczne;
Dośćby miał nieprzyiaćiel odporu postronny,
Nimby śię żołnierz pieszy zaćiągnął i konny.
Są okrom tego miasta po koronie walne,
Maiąc swoie obrony, i prowincyalne.
Lecz tak gęste kurniki, nie rzekę, osady,
Ani do graniczney, ani wnętrzney zwady
Krolowi pożyteczne, i ich Gwarnizony,
Dla iakiey po miasteczkach niewinnych obrony,
Kommendanty panoszyć, aże uszy bolą,
Słuchaiąc iaką ćierpią miasta twe niewolą.
Iuż im nie ty panuiesz, choć śię twymi mienią;
Rożen ći trzymasz, ale kto inszy pieczenią.
A ieżeli chcesz prawdźie dać Krolu moy ucha,
Tyś iest ptak, on mizerny, ona iemiołucha:
Bo ta sobie zginienie w lipkiem rodźi lepie,
Z ktorego śię aż w ręku myśliwczych otrzepie.
Takich ia za myśliwce, takich mam za łowce,
Co od ćiebie trzymaią zamki i ostrowce.
W tych gniazdo buntownicy, w tych zkłonienie maią,
Ktorzy powstać przećiwko tobie zamyślaią.
Nie mieszczanie, iak mniemasz, przymuszeni chyba, *We Francyi nie w Polszcze.*
Obysz była do serca człowieczego szyba!
Widźiałbyś intencye na co tacy godzą,
Ktorzy około fortec ośiężenia chodzą.
Aby śię w nich zawarszy, wzgardźili ćię potem:
Smielsza, niż Rycerz w polu, i baba za płotem.

Rzeczesz: potrafię ia w to kiedy doswiadczony
Cnoty, ludźmi osadzę swoie Gwarnizony.
Zdarz Boże! dokazałbyś z wieczną swą ozdobą,
Czego żaden Krol ieszcze nie mogł mieć przed tobą.
Zwartuy dawne kroniki, przebież woyny stare,
Wewnętrzne i postronne, ieźli zpełna wiare
Takowi zatrzymali? powiem o nich ieszcze;
Utaione piiawki tacy są i kleszcze;
Ktorzy kiedy zgłodnieli, wskok śię ćiała chwycą,
Odpadną nieomylnie skoro śię nasycą.

I owszem każda od tych w *Sycylii* burza,
Na Krolow bezpiecznieysza wypada z zamurza.
I snadno to postrzeżesz, dla ktorey prywaty,
Kiedy z rebelizanty zawierasz traktaty.
Każdy sobie artykuł ten naypierwey kładźie,
Zebyś mu zamek puśćił w łaski swey zakładźie.
To iest, ze przeprasżaiąc, iuż to w głowie knuie,
Ze iak mu co w nos wleći, iak śię nagotuie,
Podobnego przybierze, upatrzy pogodę,
Odda swoie, a ćiebie przywiedźie o szkodę.
Rzecz to barzo niesłuszna, wszego świata zdaniem,
Gdy niękontenći łaski twey ofiarowaniem,
Chcą zastawu od ćiebie; sprawa niewolnicza,
Brać od nich gołe słowa, a na śię dać bicza.
Poznoś raczey fortece, co tak na nie każą,
Niech z samey cnoty swoiey twoię łaskę ważą.
Ale rzeczesz podobno: a ktożby mi radźił?
Zebym takim uczynkiem Państwo oszkaradźił,
Staroświeckie struktury, wieczności pamiątki
Burzyć? owszem z nich przykład niech nasze porządki
Maią: bowiem kto bitym pogardza gośćińcem,
Błądźi, i iuż nie prosto, ale chodźi młyńcem.
Przyznaię i ia; dobre staroświeckie były
Zwyczaie, ktore samą w powagę śię wbiły
Starą cnotą; lecz na to oko nam mieć trzeba,
Ze same tylko nigdy nie mienią śię nieba.
Ludźie, ktorzy przed nami dawne wieki żyli,
Wedle czasow tamecznych prawa stanowili,
I swe mieli porządki w Rzeczach pospolitych:
Było dobrze lecz poty, poki dobrych i tych
Stawało lat, na ktore, oni brali miarę?
Teraz iak śię wiek w inszą odmienił maszkarę,
Cnota zgasła, a ludźi nieszczęśliwa pycha,
Naprzod w zbytki, a potym i w łakomstwo wpycha.
Bo kiedy rozrutnemu nie dostaie kosztu,
Za nic grzech, i do piekła wlazłby poń, trudnoż tu
Stare trzymać porządki; i owszem co było
Przed tym zdrowo, w trućiznę dźiś śię obroćiło.
Lekkomyślnie dawnemi zwyczaiami gardźić,
Iako zas z drugą stronę przy nich śię zatwardźić,

I uprzeć

I uprzeć bez potrzeby; owszem z znaczną ztratą,
Głupstwo idźie za tamtą, a nierozum za tą.
I te zamki o Krolu! ktore nam dźiś szkodzą,
Mądrą radą oycowie na ten czas wywodzą.
My też teraz takąż ie wywroćiemy radą,
Bo im były pomocą, a nam są zawadą,

Jeszcze na ten czas w iednem *Sycylia* ćiele
Nie była, ale drobnych kśiążąt miała wiele:
A że miedzy gęstemi, iako wiesz, sąśiady,
Siła przyczyn do woyny, okazyy do zwady;
Nie dźiwuy, że wczas każdy chćiał o sobie radźić,
Gdźieby śię mogł, gdy będźie ćiasno nań, wprowadźić.
Teraz gdy ćię bogowie tym odźiali pierzem,
Ześ część ośiągł dźiedźictwem, część obiął przymierzem
Sycylii, i w iednym zawarłeś kośćiele,
Wszystkie takie ołtarze, mogę to rzec śmiele,
Ze się żaden swoiego mieysca nie zawstydźi,
Choćiaż śię nieudźielnym, nieosobnym widźi.
Woli żyć pod szerokiem *Sycylii* ćieniem,
Niżli ćiasnem, choć własnem szczuplić śię imieniem.
Więc kiedy iuż potrzeby tego niemasz żadny,
Boś całego Państwa Krol ieden wolnowładny,
Znieś tych zamkow połowę; niech staroświetczyzna
I ambicya zginie; byle iuż oyczyzna
Pokoy miała szczęśliwy: te zostawić życzę,
Ktore bardzo potrzebne do wszystkiego liczę.
Syrakuzy, i każda coby granic strzegła
Forteca, wyrokowi temu nie podległa.
Człeka tylko dobrego, nie chudego, ani
Wielkiego pana przełoż Kommendantem na ni.
O iakim niesłychano przed nami honorze,
Boday śię był nie przewiozł w te kraie przez morze!
Bo tam narod swobodny iarzmem przyćiśniony,
Inszey, obcey, a przeto niewdźięczney korony.
Nie znaiąc Krola swego, tylko namiestniki,
Przeto im łacno o bunt, łacno o praktyki;
Ile kroć śię w inszych Państw, i w przeszłym swym świetle
Przeźieraią, widzą śię w wzgardźie i w pomietle
U Krola, i narodu, w ktorym ich Krol żyie;
Więcby radźi wyprzęgli z tego iarzma szyie.

Dla czego przed laty zamkow było śiła, ktore dźiś pozpadały.

Tam Kommendanći, tam ſą potrzebne załogi,
Nie ſam chleb : i niewola, ma przy nogach rogi.
Lecz twoia *Sycylia* daleko inaczy,
Iedno Państwo, ieden Krol, iedna ią krew znaczy.
Iedna ſława, i narod iednym zdięty chceniem,
Aczkolwiek iuż był przodkow twych niepoſtrzeżeniem,
Nakłonił śię do dawney niebezpieczney ſchyſmy,
Tak byśmy byli wpadli, zkąd pierwey wyſzliśmy.
Przypatrzmy śię ſąśiadom, co za korzyść maią,
Nigdy żadney fortece ſwey nie dotrzymaią,
Każda przez nieprzyiaćioł pierwſzym ſzturmem wźięta,
Sami ſobie na ſzyię iarzma, ſami pęta
Porobili na nogi; bo ich tamże więżą,
Tam ſadzaią, ieżeli w polu ich zwyćiężą.
Dźiwuie śię cały świat patrząc na potomki,
Dawnych obywatelow, ktorzy w pierśiach zomki
Stawiali; przełożywſzy ſerce Kommendantem,
Tam śmiele z naydrożſzym śię zawierali fantem.
Trudno wyrzec bez żalu, wzpomnieć bez fraſunku,
W oczach naſzych, natury ſamey wizerunku,
Chcący prawie pozbyli: zkąd dopadſzy kluczy,
Na wieki nieprzyiaćiel haraczem przyiuczy.
Ieźli Bog nie rozporze iego przedśięwźięćia,
I niewydrze z gardźiela wilkowi iagnięćia.

Druga przyczyna domowych rozruchow dożywotne urzędy.

Druga przyczyna czeſtych w Państwie twoim kłotni,
Kiedy Hetman, Marſzałek, Kanclerz dożywotni:
Tu intratne Staroſty, tu licz Ekonomy,
Ktorzy śiebie i ſwoie chcąc wyſtawić domy,
Czegoś więcey śiągaią, nad rownych śię nioſą,
A wiedząc, że im tylko śmierć odbierze koſą,
Na co maią przywiley, prawo w ſwoiey woli
Założą: niechay ſarka, niechay to rzecz boli
Poſpolitą, widząćy, że z tego nikomu
Zprawowáć śię nie będą, ſtatut piſzą w domu.
Chćieyże iedno ktoremu ukroćić ſwey woley,
Chćiey znowu w dawną wprawić, co wypadło, koley,
Ieźli na ćię z daleka nie prztyknie; a zatem
Ieźli na ſeym przyiedźie za twoim mandatem,
Iuż z podobnemi ſobie zpąchał śię, iuż gotow,
Twoim chlebem nadęty, do wſzyſtkich obrotow.

Chlebem,

Chlebem, czapką, i solą, wźiął pospolstwo głupie,
Gotow przy niem i żołnierz paść trupem na trupie.
I Boga by podobno (nie rzkąc Krolu ćiebie)
Odstąpili, taka moc w soli, w czapce, w chlebie!
A w ostatku do kordow, skoro śię nabiią,
Napalą, napustoszą, wszystko w Amnistyą.
Choć tey, choć tamtey szczęśćie da wygraną stronie,
Ieszcze im muśisz dać co przy onym perdonie.
Ukroć ieno ty czasu, albo więc do łaski
Day Hetmanom buławy, a Marszałkom laski.
Toż i wszystkie dochody, gdy nie z dożywoćiem
Będźiem dawać, tak tuszę że swawolnych zkroćiem.
Ieźli Wodz dobrze sprawi? więc go za to drugą,
I trzećią, a choć dalszą ozdobić przysługą. *Hetman.*
Ieźli podrwi? wźiąć mu rząd, i buławę z dłoni;
Niechay będźie przez cnotę wszystkim przystęp do ni:
Ktora kiedy przy iedney wiekuie osobie,
Wszyscy z nadźieią cnotę razem gaszą w sobie.
Nuż kiedy śię zstarzeie, i lata dokuczą,
Starzy dwa razy dźieći, przykłady nas uczą.
Siły słabe, i rozum iuż na ćienkiey nići,
A ieźli go staruszek mocnym trunkiem syći,
I powagę u woyska, na co więc boleiem,
I woyska całe tracą zatym przywileiem.
Tu rzecze *Meleander*, dawnoć ia to czule,
Dawno widzę kochany o moy *Kleobule*:
Ale zkąd by ią począć? i ktorąby złemu
Drogą zabiec? nie widzę rady postaremu.
Tedy nazad odbierać, com dał komu, będę?
A zwłaszcza zasłużonym; tedy śię zdobędę?
Mowić im o to, i tych ktorychem w potrzebie
Przeszłey doznał; wszystkich mam odepchnąć od śiebie?
Na to *Kleobul*: Krolu opdowiedź gotowa;
Wilk syt, a owca będźie postaremu zdrowa.
Nie tego chcę, żebyś brał, coś dotąd dał komu,
Gdyżby to był nowego wizerunk pogromu;
Drzeć oczy ludźiom nie rzecz; i tobie sromotnie
Uczynić nowe prawo· niechay dożywotnie
Trzyma, co kto uchwyćił: a po iego śmierći,
Długi, i niepewny czas, rozdźielić na ćwierći.

Niech

Niech do trzech lat swoiego każdy przywileiu
Zażywa: tak do lampy przyleiesz oleiu.
Wzniećisz serca do cnoty, gdy zawsze bogaty,
I zawsze pełne ręce będźiesz miał od płaty.
A com rzekł o buławie, tak wolno pieczęći
Pieczętarz. I laski daley pomknąć, komu raczysz z chęći,
A godnośći człowieka; boć przyznam śię szczerze,
Nie ze wszystkim bywaią dobrzy i Kanclerze.
Drogo wosk radźi cenią bez wszelkiego względu,
A czasem naznaczaią i taksę urzędu.
Iakoby go to oni dawali, a nie ty,
Iakby dla tego brali koronne sygnety.
Nie sąć i Marszałkowskie rządy bez errorow,
Ktorym znaydźiesz tyśiącem okazyy u dworow.
A gdźie śię w obyczaie ludzkie mienią wady,
Nowey trzeba poszukać do zleczenia rady.
I ty Krolu nie możesz zabieżeć tym błędom,
Aż władzą podeyrzanym zkroćiwszy urzędom.
Tak postronne kanały; w iedno iakby morze,
Sił swego berła zżeniesz, gdy będą we sforze.
Niech kto wierzgnie, owa mu przypowieść posłuży,
Porwał śię, ale zginął; serdyt, a nie duży.
Niech ći da przykład bliźkie sąśiedztwo opłotne,
Iego gęste fortece, iako dożywotne
Nadaią śię urzędy; iako przez czas długi,
Toczyła tamta źiemia krwie rumianey strugi.
Na ktore insze stawiać nie dały śię tamy,
(Pożal śię mocny Boże!) oprocz tylko samy
Głowy krolewskiey; razem katowskim obrzydłem
Ućięty; ta im sama była stanowidłem.
Więc śię iuż teraz rzeźwiey czuyćie Monarchowie:
Gdy nie o Państwo, ale chodźi i o zdrowie.
Szczęśliwy kogo cudze nauczą przygody,
Złemu zabiegać i swey warować śię szkody.
A gdy gore sąśiedzki, kto swoiego dachu
Nie broni: bez wątpienia nabierze śię strachu.
Masz przykład i naukę życzliwą ode mnie;
Tuszę i sam w tey szkole byłeś nadaremnie.
Koniec dyskursu. Racz tylko praktykować ku dobru Oyczyzny,
Czegoś Krolu nawykał aż do tey śiwizny.

Dwu,

Dwu, trzech, czterech przyiaćioł z wiela obierz ſobie,
Mądrych, i nie raz bywałych na probie.
A ktora ieſt naywiekſza w panuiących cnota,
Choway zawſze w głębokim milczeniu ich wota.
Zebyś konfidencyi do śiebie nie zkaźił,
I owych na nienawiść ludzką nie naraźił.
Bo choć przyydą do zgody rozrożnione ſtrony,
Lecz przećię na marmurze piſze urażony.

Rozdźiał Siodmy.

Radyrobanes *danym upominkiem* Seleniſsę *uiąwſzy, dowiadnie śię od niey ſekretow* Argienidy: *i zrozumiewa, iako* Likogienes *poſtanowił był* Krolewnę *porwać, i iako* Meleander *cale o tym nie przeczuwał, aby ią od tey uwolnił przygody.*

Kiedy tak *Kleobulus Meleandra* uczy,
Rożnych ſzuka ſpoſobow, roznych maca kluczy
Radyrobanes, żeby do ſerca śię dobył
Argienidźie. I iuż śię na ten wytrych zdobył, *Radyrobanes do pałacu Argienidźinego przychodźi.*
Kiedy miał *Seleniſſę* onym upominkiem
Obowiązaną, ktory poſłał był iey ſynkiem.
Więc iuż wſzyſtkie przeſzkody chce uprzątać złotem,
Zwłoki żadney nie ćierpiąc; i dźiś myśli o tem,
Iako śię z *Seleniſą* widźieć; co mu zdarzy,
I rychley nad mniemanie fortuna ſkoiarzy.
Z tym poſyła na pałac, ze krotko zabawi,
A Krolewnie z powinną wizytą śię ſtawi.
W ſwym była z kilką Panien *Argienis* ogrodźie,
Seleniſa że ſtara nie kochaiąc w chłodźie:
Komu z laty na głowie oſędźieią ſtrzechy,
Nie wiele ma w chłodnikach, choć lećie, ućiechy.
Nic go nie mierźi ſzuba pod czas kanikuły,
Bawiła śię w pokoiu, i z ſwoiey ſzkatuły
Coś brała za papiery: kiedy ieden z młodźi
Sardyńskiey z rozkazaniem Pana ſwego wchodźi.
Słyſząc, ledwie ze ſkory baba nie wyſkoczy,
Nikt iey dotąd tak barzo nie widźiał ochoczy,

Ze z ſwoim Dobrodźieiem uſtnie mowić będźie,
Tedy mu przyyść kazawſzy, zdradę z zdrady przędźie;
Poſyła do Krolewny iedną ſługę wierną,
(Kędy zły duch nie może, tam baby przewerną.)
Ze Krol *Radyrobanes* z niewcześną wizytą
Idźie: ktorey, chceli uyść niechay śćieſzką zkrytą
Do gaiu poſpieſzy śię, co ieſt przy ogrodźie,
Ia z nim pośiedzę, ona zabawi śię w chłodźie.
Długiey *Radyrobanes* nie ćierpiący chwile,
Iuż był w progu, kiedy ta przywita go mile:
I Krolewnę zarazem obiecuiąc, zkłama,
A wźiąwſzy go ku oknu, tak z nim pocznie ſama:
Radam o Krolu, że mam czaſu do ſytośći,
Gdy ćię mogę z tak wielkiey ſtrofować hoynośći.
Bom koſztowniey od ćiebie niżli od natury,
Do twarzy wdźięczney twoiey Matki pozytury
Dźiśia przypodobana: wſkok na one ſłowa

Radyrobaneſowa oracya do Seleniſſy.

Rzecze *Radyrobanes*: żartuy że mi zdrowa,
Ieſzcze nic tak ſzánuią grzeczni ludźie Matek,
W ktorych barzo kochaią: lichy to zadatek,
Tey, co ćię oczekiwa, z rąk moich fortuny,
Raczey proſzę nie kładź mię w regieſtr z importuny;
Zem ći te drobne rzeczy prezentował, bo ty
Drożſzy mi ſkarb nad wſzelkie możeſz dać kleynoty.
Nie złoto, i nie perły; ſłońce, żyćie, zdrowie,
Ztąd ćię przypodobali, Matce mey Bogowie,
Ze wzkrześiſz obumarłą duſzę moię znowu,
Daſz świat oczom, i ſerce uwolniſz z okowu.
Wpadłem w ćieśńią, i wyniść do śmierći nie mogę,
Ani chcę, ani kogo proſzę o załogę.
Siedzę biedny w łańcuchu więźień pod rurmuſem,
Pragnąc, łaknąc, co gorſza, patrząc z *Tantaluſem*
Na żywe wod kryſztały, i śliczne owoce,
Wzrok śię z guſtem, nadźieia z łańcuchem ſzamoce.
Ty o Pani! o Matko! ſama bez pochyby
Potrafiſz, żem nie więźień, choćiaż noſzę dyby
Słodſze i nad koronę: potrafiſz w to ſama,
Ze na wieki ſzczęśliwa będźieſz; i ta Dama.
Coż wzdy w *Archombrotowey* widźićie przyiaźni?
Ieſzcze tey w *Sycylii* nie doſtało kaźni,

Gdy człowiek cudzoźiemiec, do tego prywatny,
I tylko że chłop dobry, dorodny, udatny,
Likogieneſa zabił, umie śię opaſać,
Smie myślić o Krolewnie, śmie śie na to kaſać,
Ze będźie Krolem, z proſtey wylazſzy kotary:
Nie wierzę, ale iakieś ma guſla, i czary.
Gdybym oycem tey dźiewki, albo iey był bratem,
Muśiałby mi śię przyznać do ſwych ſztuk przed katem.
A z świata go nie tylko z poſpolitey Rzeczy
Wygnawſzy, uwolnyłbym Krolewnę od pieczy.
Ty Matko niech mi będźie wolne to przezwiſko,
Racz z domu krolewſkiego zdiąć urągowiſko.
Niech ten kuglarz, ten matacz, iako żaba z wierſze
Wyleći: a ia mieyſce otrzymam naypierſze
W ſercu u *Argienidy*: co, prze Boga! w mieniu?
Co śię iey nie podoba w moim urodzeniu?
Co może *Sardynia*, co *Korſyka* żyzna,
Tegom wam świeżo dowiodł, i każdy mi przyzna.
Anim ieſzcze od ſzczęśćia tak ieſt obnażony,
Zeby mi było trzeba długo ſzukać żony.
Czyli Bogow czekaćie, że Krolmi gardźićie?
Albo coś w *Archombroćie* więkſzego widźićie?
Ale nie chcę, aby tak święta twa robota,
Bez nagrody bydź miała; ieżli pragnieſz złota?
To śię w mych Pańſtwach rodźi: ieżeli honoru?
Niech będźie w pierwſzym ſyn twoy u moiego dworu,
Ia tylko będę nadeń wyżſzy Maieſtatem;
Bo ſkoro ty mnie Matką, on zoſtanie bratem.
Puſzczę mu w moc *Sardyńskie*, z *Sycyliyskiem* morze,
Ieżeli Bog zamyſłow moich nie rozporze,
Lecz do wieczney twą pracą z *Argienidą* ſfory
Złączy: maſz złota co chceſz, iakie chceſz honory.

Iuż były w *Seleniśie* one pierwſze dary, *Seleniſſa odpowiada Radyrobaneſowi na prośbę iego.*
Cnoty i ſtateczności wzruſzyły filary;
Teraz ſłyſząc niezmierne obietnice znowu,
Do końca z tak wielkiego zalſnęła obłowu.
Pańſkiey twoiey o Krolu hoyności, (odpowie)
Iużem w ſamey doznała rzeczy, a nie w ſłowie:
Zaczym śię podeyrzenia ztąd u ćiebie boię,
Zeć uſługę dla wźiątku ofiaruię ſwoię.

Godźien

Godźien iesteś bez kosztu, i bez wszelkiey płace,
Abym ći i naywiększey nie szczędźiła prace.
Nie gaś we mnie ochoty tą szczodrobliwośćią,
Darmoć gdźie będę mogła, usłużę z radośćią.
Owszem to szczęśćiu chętnie przypiszę moiemu,
Ze śię na co przygodzę Monarsze wielkiemu.
Tak Doktor pacyenta, gdy pod czas gorączki
Nawiedza, ey nie trzebać, a nadstawia rączki.

Seleniſſa poczyna ſekret Poliarchow Radyrobaneſowi.

Potym daley, mylisz śię, rzecze, Krolu srodze:
Coś inszego Krolewnie dokucza niebodze.
Nie trafiłeś: ktoś inszy wźiął iey serce, bo ta
Nigdy w swoiey nie miała myśli *Archombrota.*
To rzekszy zpuśći oczy, i zaś w krotkim cześie,
Na *Radyrobanesa* patrząc, uśmiechnie śię.
Tożznowu chwieiąc głową: choćby stu poimał,
Tyśiącu *Likogienow* zabił, choćby trzymał,
Co w koło nas Krolowie trzymaią postronni,
Nie miałby mieysca; bo iuż zaiachali konni.
Słyszac *Radyrobanes*, prośi prze Bog żywy,
Zeby wskok powiedźiała, kto iest tak szczęśliwy?
Bydź to Krolu nie może, *Seleniſſa* rzecze:
Abym zaraz to, co śię i długy przewlecze,
Powiedźiała, i wszyscy w nas oczy wlepili,
Gdźie ia mowiąc, ty słysząc, często w małey chwili,
Inszą stawiać posturę będźiemy na czele,
Lecz podźmy do ogroda, tam ći powiem śmiele.
Skoro przez labirynty wprowadzę ćię zkryte,
Na mieysce mowie naszey właśnie należyte.
Uydźiem i podeyrzenia, choćiaż kto nadnidźie,
Wrzeczy oboie idźiem przećiw *Argienidźie.*
A ten chcąc rychło słuchać, rzeczy zgoło nowy,
Wskok śię z nią do ogroda prowadźić gotowy.
Więc dworzanom, i swoiey opowie to młodźi,
Ze do dźiardynu drogę Krolewnie zachodźi.
Sam wźiąwszy *Seleniſſe* za rękę ze zchodu,
Idźie prosto ochoczy na doł ku ogrodu.
Gdźie iak we srzodek wnidą, miedzy dwa chłodniki,
Ukaże *Seleniſſa* nieznaczne przesmyki,
Ktore kryły z obu stron rozsadzone krzaczki,
Tędy śię, rzecze, wraca *Argienis* z przechadzki:

A Krol

A Krol *Sardyński* zaraz na ſwych ręką kinie,
Zeby go tam czekali, ſam im z oczu ginie
W gęſtwie, gdźie przez gałęźi, i obrzednie liśćie,
Mogli widźieć z daleka krolewnine przyyśćie.
Jakoby śię dopiero mowić nauczała,
Tak w ten czas ſzepleniła, tak śię zaiąkała
Seleniſſa; i z wielką ćiężkośćią iey było
Słowo wyrzec po ſłowie; czy nie zezwoliło
Serce na to? co go w grob nie długiemi czaſy
Miało wegnać, i z uſty chodźiło zapaſy.
Czy śię też tak umyślnie baba zaſadzała?
Cenę czyniąc ſwey zdradźie, ktorą przedawała.
Raz śię zaczerwieniła, drugi raz iey zbladło,
A kiedy śię ten zdumie na takie widźiadło;
Niedźiwuy śię tak prętkiey w mey twarzy odmianie,
Na ćiężkie ſerca mego z uſty paſowanie.
Gdy te chcą, owo nie chce; nie mała to zwada,
To powiadać, czemuby *Argienis* nierada.
Lecz to prożno, wolę ia mey wiary uchylić,
Iey pomoc do dobrego, tobie śię przymilić.
Inſzego okrom ćiebie *Eskulapiuſa*
Tey niemocy nie widzę: tylko moia duſza
W twoich ręku zawiśnie, gdyż złamaney wiary,
Pewny grob, i pewneby czekały mię mary.
Rzekſzy to, kęs odetchnie ſobie i odpocznie,
Potym tak onę ſwoię hyſtoryą pocznie:
Błogoſławiona niwa, ſzczęśliwe ośiewki,
Z ktorych wam śię ſynowie rodzą, a nie dźiewki. *Narracya Seleniſſy.*
I tobie Krolu życzę łaſki w tym *Lucyny*,
Niech inſzym corki, tobie niech powiia ſyny,
Zeby twa *Sardynia* na takie obroty
Nie padła, w iakich była *Sycylia* poty.
Ze corkę *Meleander* naſz miał, a nie ſyna,
Wſzyſtka *Likogienowi* do woyny przyczyna.
I niechay śię nikomu nic inſzego nie śni,
Iużeśmy, iuż w oſtatniey zoſtawali ćieśni.
Iużeśmy utonęli wſzyſcy w przeſzłey głębi,
Kiedy nas ty, iak ptaſznik ze ſpony iaſtrzębi
Biedną odiął ptaſzynę: tyś ieſt tym myśliwcem,
Tyś ratował, ty da Bog będźieſz nas miał żywcem.

Likogienes, początek abyś wiedźiał pasma,
Z ktorego ta o Krolu! uwiła śię taśma,
Urodzeniem, i swoią możnośćią nadęty,
Lecz (ztąd na śię przynoszą Monarchowie pręty)
Krolewska mu ćierpliwość, i zbytnia dobrota,
Do takowey śmiałośći otworzyła wrota.
Corkę sobie krolewską iuż w małżeństwo znaczy,
Ktore gdy *Meleander* szaleństwo obaczy,
Wzgardźi iako nierownym, ani takiey żony,
Ani godźien na głowie piastować korony.
Bogaty w parentele, zamożysty w spezy,
Gwałtem swey chce dopinać *Likogien* imprezy.
Przez rożne zprzyśiężonych fakcyy swych rzemiosła;
W taką śię była gorę ambicya wzniosła!
Coż? Rzeczypospolitey stan tak nieszczęśliwy!
Prawdę rzekszy, w starośći swoiey boiaźliwy
Meleander; gdy widźi, że iuż nie przelewki,
Albo zebrnie w kłopoty, albo ztrada dźiewki;
Co miał złego uskromić, co miał woysko zbierać,
Wolał kryć, i do twierdze Krolewnę zawierać.

Zamek w ktorym była Argienis zamknięta.

Mil dwadźieśćia, nie więcey od *Syrakuz* leży,
Tak od gwałtu bezpieczny; iako od kradźieży
Zamek: z iednę go stronę wielkie myie morze,
Z drugą rzeka *Alabis* od lądu go porze.
Od obudwu wod ledwie ze doyrzeniem oka,
Przemierzona przystępu broniła opoka.
Starych krolow stolicę, wzpaniałe struktury,
I z ćiosanych kamieni wydawały mury.
Iedna brama, przed ktorą, kwoli wszelkiey zdradźie,
Trzy tyśiące żołdatow leżało w paradźie
Pod czułym oberszterem: tak w ludźi, i w morze.
Ufaiąc *Meleander*, iakoby w klasztorze
Zamyka mnie z Krolewną: a według regiestru,
I sługi, i fraucymer, dał mi do sekwestru.
Dwadźieśćia osob wszystkich; zatem wyszło godło,
Zeby to w oczy z ludzi nikogo nie bodło,
Ze Krol przez sny, i pewne napomniony wrogi,
Do czasu chce mieć corkę za tamtemi progi,
Dla uroku złym oczom ukrytą: a ktoby
Z męzkiey płći, procz szczegulney krolewskiey osoby,
Ważył

Ważył śię na ten zamek choć iednym wniść krokim,
Slepym i niecofnionym umiera wyrokim:
Mnie rząd wſzyſtek około corki ſwey poruczy,
Mnie ſamey od fortece powierza śię kluczy.
Co więkſza pozwolił mi, okrom podeyrzenia,
Raz w rok dla pewnych ofiar wyiechać czynienia.
Na co gdyby śię ktora bez mey woli wzniosła,
Miała bydź w łodź wſadzona, bez ztrawy bez wiosła
I na morze wypchniona; lecz tak ſtraſzną karą
łacno śię utrzymały; wſzyſtko to maſzkarą
Pokrywał dewocyi, choćiaż nikt tak tępem
Nie był, i nie widźiał, że śćierw kryią przed ſępem.
Rzecz ći powiem o Krolu! do wierzenia trudną;
Ześmy fortunie za tę uſtronią bezludną
Nie łaiały; i owſzem iako ryby ćiſzą
Lubią, gdy śię po byſtrych prądach ukołyſzą,
Tak też i nam pałace, i miaſta gromadne,
Oſobne ono mieyſce czyniły nieżadne.
Swobodne prożnowanie, i bezpieczne wczaſy,
Ciaſneby oſłodźiły podobno taraſy.
Coż tak śliczne pokoie, gdźie naymniey nie znaczne
Naſze było zamknięćie, nie miałyż bydź ſmaczne?
W takiem ieſzcze *Argienis* zoſtawała wieku,
Gdźie dźiećinſki z panieńſkim ztyka śię w człowieku.
Swięta ona niewinność, umyſł ſzczery, nagi,
Starania, ani troſki, ani w nim powagi:
Co w oczach, to i w myśli, ſerce nietykane,
Proſte: zabawka wſzyſtka, baieczki kochane.
Ktorych rada ſłuchała, tey iey panny w koley
Prawić muśiały: ona ſłuchała do woley.
A czego w młodych ludźiach prykład widźiem rzatki,
Drugaby tak, choć właſney, nie ſłuchała matki;
Iako mnie ona, przez co ſerce mi wyięła,
Na tom tylko bolała, i nieraz weſtchnęła;
Błąd wielki, i nieſtatek widząc źiemſkich rzeczy,
Iako nas wſzyſtkich rowno fortuna kaleczy;
Ze i ſtany krolewſkie iey nie uydą zrzędźie,
Owſzem im wyżey śiedźiſz, ćiężey śię ztłuc będźie.
Kiedy oto dźiedźiczka tak możnego krula,
W małym kąćie iego śię korony utula,

Wiek młody Argienidźin.

Ale zkracam, nie chcąc ćię na tym dłużey bawić:
Owszem by mi o matko! i cały dźień ztrawić,
Rzecze *Radyrobanes*: słuchaiąc ćię miło,
Co się z krolem, co z wami do końca wodźiło?
Więc daley *Selenissa*: tegom pilnie strzegła,
Zeby się bydź w zawarćiu onem nie postrzegła.
Przetom wszystkie godźiny tak zordynowała,
Aby w każdey zabawkę osobliwą miała.
W ubierze nie zbyteczna, ale ochędożna,
Porządna, a co wielka, w młodośći nabożna.
Co wszystko odprawiwszy, gay miała w dźiedźińcu,
Nie wielki, lecz wesoły, przy nizszym źwierzyńcu.
Pełna ryb na cysternie rozlicznych sadzawka,
Tam była iey ućiecha, i miła zabawka.
Tam z swoiemi pannami łuk ćiągnąć wolniuchny,
Albo na przestrzał, albo strzelały do duchny.
Ieżeli się też kiedy iey przydało czasem,
Lubo trafić, lub insze przestrzelić nawiasem;
Z wielkim biegła tryumfem, z wielkim śmiechem do mnie
Ieszcze słowa, ieszcze iey wdźięczne giesta pomnie.
Więc insze gry, to murki, babki, piłki, cygi,
Dźiewczęta zaś o zakład mnieysze na wyśćigi;
Ktory ieżeli ona ochotnie nie mały
Dawała, ieszcze owe ochotniey biegały.
Potym do ksiąg z cudownym wracała się gustem,
Zawsze papier na stole leżał z inkaustem.
Co się iey podobało w hystoryach dawnych
Pisała: toż do robot; lubo to na wprawnych
Haftowała krośienkach: lubo forbot złoty
Ciągnęła, wszystkie w ręku rosły iey roboty.
Lubo dźiała mieszeczek, lubo co z kitaiek
Robiła: lecz bez wierszow, nigdy i bez baiek.
Czasem sama prawiła, czasem też słuchała,
Kiedy iey ktora z panien poetow czytała.
Takieć były starania, i zabawy poty,
Poki ich nie ruszyły nieszczęsne kłopoty.
Switało, a mierzchało; lecz takiego raiu
Nie uważaliśmy nic, wedle obyczaiu
Ludzkiego przyrodzenia, i dopiero teraz,
Minione delicye wzpominamy nieraz.

Nie wprzod człek teraźnieyſzą fortunę uważy,
Aż ztraći, aż go z niey czas złupi i obnaży.
Przeto kto wcześnie śiedźi, nie ſzukay poprawy,
I krzeſło ćię omyli, i pozbędźieſz ławy.

Rozdźiał Oſmy.

Seleniſſa *powieda* Radyrobaneſowi, *iako iadącey z zamku do zboru* Iunony, *zaſzła drogę nadobna dźiewica, w ſmutney poſturze przygodę ſwoię reprezentuiąca; iako ią do nog ſwoich upadłą podniozſzy, liſty od iey matki wźięła, ktore przeczytawſzy, dowiedźiała śię, że iey imię* Teokryne, *oyczyzna* Francya; *rodzay Krolewſki. Iako po śmierći oyca ſwego, po zgubie bratniey przez ſtryiowſką zdradę, ona z żyćiem ućiekać muśiała. Czym wzruſzona* Seleniſſa *do* Argienidy *ią przyięła. Iako potym* Likogienes *zboycow nocnym ſpoſobem do zamku* Eperekten *naſławſzy, chćiał Krola* Meleandra, *i z corką poimać, ale* Teokryne *oręże im powydźierawſzy, i ſamych pobiwſzy, obroniła Krola i* Argienidę *od niebezpieczeńſtwa.*

ALe wracam do rzeczy, kiedym dla dorocznych
Iachała do *Syrakuz* ofiar nieodwłocznych, — *Teokryna Seleniſſę w Kośćiele wita.*
I dźień pomnię; w kośćielem cney *Iunony* była,
Tak mi tę drogę w ſerce przygoda wlepiła!
Zda mi śię, że i teraz ſtoię u ołtarza,
Iże ſypę kadźidło do turybularza;
Zdrowie ſwey *Argienidy*, iako każda czyni,
Cnotliwa opiekunka, zalecam Bogini.
Kiedy dźiewka na pozor piękna, i urodą
Cudowną w kośćioł weſzła; iakby świeżą ſzkodą
Twarz miała pomieſzaną, znać to było po ni,
Wzdy chod iey był wzpaniały, i rozkwitłe ſkroni.
A czemum śię naybarźiey zadźiwiła w ſobie,
Ieden tylko mężczyzna, był przy iey oſobie,
I ten z głową okrytą, że twarz było ledwie
Uznać: więc ſkoro weſzły oſoby obiedwie,
Szmer wſtanie po kośćiele z onego pokoia,
Zkąd wſzyſtkim nieznaioma tak śliczna dźiewoia:
Z ſzaty znać cudzoźiemkę: ktora tak wzpaniało
Szła przez on kośćioł długi; iużem iuż o mało

Zapatrzywſzy śię na nię, bez końca, bez miary,
Z ręku nie upuśćiła lampy i ofiary.
A ta ſkoro Bogini ieden raz upadła,
Ani przed iey figurą trzymała źwierćiadła,
Ani dała prezentu, ale ſzermem proſtem,
I urodą nad wſzyſtkich, i wzpaniałym wzroſtem
Przyſzła; i ſkoro mnie iuż była barzo blizko,
Zbronićiem śię nie mogła, że mię wſkok i nizko
Za nogi obłapiwſzy: dźień dźiśieyſzy, prawi,
O Pani moia, cel ći, i pole wyſtawi
Do litośći nędznemu człeku wyświadczenia,
Boć lepſze miłośierdźia, niż całopalenia.
I ty, ocz Bogow żądaſz, day im przykład we mnie,
Aby też modły twoie przyięli wzaiemnie.
Lecz oſobnego mieyſca, i wolnego ucha,
U ćiebie święta Matko, moia pragnie zkrucha.
Wſkok ią ręką podiąwſzy od źiemiem dźwigneła,
I widząc, że iey ćiżba nie do ſmaku beła,
I ia śię też w kośćiele nie bawię ſzeroce,
Wychodzę; i tę z ſobą biorę do karoce.
A ſkorom z nią do domu ſwoiey śioſtry zśiadła,
Bom tam goſpodą ſtała: rada, że dopadła
Oſobnośći; więc gdy iey pytam o oyczyznę,
Bo, choć nie była *Grecką*, wzdy dobrze greczyznę
Rozumiała, tak rzecze: wątpić o tym ſzkoda,
Ze po ludźiach nieſzczęśćie chodźi i przygoda,
W iakimem śię rodźiła, i chowała domu,
Ztąd poznaſz, com z okrutney fortuny pogromu
Unioſła: i że ſzczerze twoiego ratunku
Zebrzę o Matko moia! (a w tym bez ſzacunku,
Kilka wyymie kleynotow, oraz wierzchney ſzaty
Uchyli, i nadołek ukaże bogaty)
I ieżeli złe wrogi nie przeſtaną ſrożeć,
Ktore dom moy zmieſzały nieſzczęśliwie; możeć
Mnie śierotę ztrapioną, to co mam przy ſobie
Pożywić, i przez nędzę nie da mi bydź w grobie.
Zdumiałam śię widząc to, i powiem prawdźiwie,
Ze i w krolewſkim niemaſz bogatſzych archywie
Kleynotow, zaczym znowu pilno ią ważę,
Woſtatku, ktoby była, powiedźieć iey każę.

Ieſtem rzecze: śierota teraz utrapiona,
Zyćie me w tym, ieźli bydź mogę utaiona.
Nie zdraycam, nie włoczęga, nie trefunek mię tu,
Kędy ku oyczyſtemu co rok zieżdżaſz świętu,
Przynioſł; owo maſz i liſt do śiebie piſany,
Od matrony zdźiwiſz śię, żeć przed tym nieznany;
Ale wierz mi, że zacney, a z podufałośći
W ſwey potrzebie godnieyſzey twoiey przychylnośći.
Matka to moia droga: i da mi do ręku,
Liſt on, ktorego Krolu ſłuchay krotko dźwięku;
Iużem była na wieki o nim zapomniała,
Dźiśiem go tobie kwoli umyślnie ſzukała.

Alcea Seleniśie moy pokłon przynoſzę:
Ze ćię znam, a ty mnie nie: nie dźiwuy śię proſzę,
Ktokolwiek w cnoćie żyie, iey to właſna praca,
Choćby śię krył namyślnie ſławą go namaca.
Nie poſadźiłby corki Krol na twoim łonie,
Gdyby nad ćię cnotliwſza była w tey koronie.
I mnie choćiaż w dalekim, i głuchym powiećie,
Bo nas miedzy grubemi narody kładźiećie,
Doſzła ſława; o zacna Matrono, o tobie!
Oyczyzna, alem i ia śiła winna ſobie,
Ze nam dotąd nie mogło przyyść do znaiomośći,
Ale śię przećię zmiłuy, i użyy litośći.
Aczem obca narodem, lecz żem utrapiona,
Bez rady, i z przyiaćioł cale obnażona.
Przyym w ſwe ręce me dźiećię, iedyną ochłodę
Serca, ani ćię na tym o Pani! zawiodę,
Wyſokiey krwie dziedźiczkę: iako ćiężkie wały,
Iadowitey fortuny, dom naſz pomieſzały.
Co nas w te nieſzczęśliwe wegnało obierzy,
Wyrozumieſz prawdźiwie z corki moiey ſzerzy.
Ktora ſtokroć ſzczęśliwa, w tym nieſzczęśćiu, ieźli
Do ćiebie ią łaſkawi Bogowie zanieśli.
Gdźie i życie zachowa, nad ktore nic droży
Nie ſzacuiem, poki śię zła fortuna ſroży.
I cnoty, ktorey w tobie ma obrazy ryte,
I ſwemu urodzeniu znaydźie należyte
Mieſzkanie; więc iey day żyć, i broń od pogrzebu,
Oddaięć ią, a ćiebie Pani moia niebu.

Liſt od Alcei Matki Teokryny do Seleniſſy.

I tam, ieźli na źiemi śmierć dni moich zkroći,
Odwdźięczać nie zapomnę takiey twey dobroći.
Wźiąwszy tedy list od niey, pilnie go przeczytam,
Potym, co za przygoda taka była? pytam.
Więc pocznie: Oyczyzna mi szeroka *Gallia*,
Tam, gdźie śię z niezmiernego ieziora wywiia
Sławna rzeka *Rodanus*, i do morza wali,
Imię mi *Teokryne* Rodźice nadali.
Oycam miała sławnego, i męztwem, i cnotą,
I acz małe Krolestwo, miał koronę złotą.

Teokryne Seleniśie przygodę swoię powiada.

Treytakommilkondorus, to miał imię swoie,
A iak zszedł z tego świata, odumarł nas dwoie.
Iaż iuż była dorosła: brat śię uczył chodźić,
Ach kto ma bydź śierotą, lepiey śię nie rodźić!
Miał brata rodzonego, a ten był przezwiskiem
Ikcyoban: więc gdy śię śmierći widźiał bliskiem,
Przyzwawszy go do śiebie, przez wsze prośił Bogi,
Iako mu *Iowiß* miły, iako *Pluto* srogi,
Przez krew zćistą, przez ostre przyrodzenia boyca,
Przez pamiątkę spolnego z Rodźićielką Oyca,
Zeby śię mną, i bratem, i zostałą wdową
Opiekał; co on z płaczem pomieszaną mową
Przyrzekał, i przyśięgał; i skoro śię z światem
Rozstał Rodźic, do domu swego wźiął mię z bratem,
Pilne maiąc staranie o naszey wygodźie,
Ktożby zdrady w tak blizkim spodźiewał śię rodźie?
Nieszczęśliwe łakomstwo, tak że na krew, ani
Sławę, cnotę, przystoyność, śmierć, grob, i odchłani
Masz wzgląd? chćiwego piekło, gdźie takie opieki,
Odpiekaią pokusy złych stryiow na wieki.
Na to godźił bezbożnik, aby nas trućizną
Zatraćiwszy, sam naszą ćieszył śię Oyczyzną.
Ieszcze w naszym narodźie, i nie słychać było
Trućizny: łakomstwo iey sprośne nauczyło.
Opak żeś to uczynił stryiu nieszczęśliwy!
Mnie umrzeć należało, niechby był brat żywy.
Mną iego zatkać groby: mnie było wprzod zgładźić,
Ktora sobie nie mogę, ani umiem radźić.
Padłeś śliczny moy kwiećie, w okrutney zaraźie,
Imieniem i twarzą Oycowski obraźie,

I ſławąbyś wyrownać mogł z naypierwſzym przodkiem,
Mśćiłbyś śię krwie mey nad tym ſzkaradym wyrodkiem.
Frukty były na wetach, ktore przed obiadem,
Srogi tyran śmiertelnym ponakrapiał iadem;
Te choćiaż dosyć chćiwie głupie dźiećię iadło,
On go ieſzcze częſtował; ztąd mi w ſerce wpadło
Podeyrzenie: gdyż dźiećiom zakazuią wiele
Owocow: czyliś ty to ſtrożu moy Aniele
Sprawił? żem śmierći w onym nie połknęła wećie,
Acz nieſzczęśliwa moia ućiecha na świećie!
I kiedyby mi wolno było dźiś obierać,
Wolałabym niźli żyć, dźieśięć kroć umierać.
Z tymem poſzła do Matki, a gdy ku wieczoru,
Dźiećię ſtękać poczęło prawie do umoru,
Poſzepnę ćicho Matce, to czegom śię bała:
Milcz, rzecze mi, bom i ia tegoż poſtrzegała.
Coż było więcey czynić, iuż nad konaiącym?
Tylko ćiałko kochane zdroiem łez gorącym
Zkropić: a rodźićielka podobna *Niobie*,
Kamieniała, nieſtetyż! na ſynowſkim grobie.
Tedy znioſł tyran patrzyć, kiedym śliczne oczy
Zawierała: twarz tylko ſzkaradą oſtroczy,
Czoło wrzeczy poſępi; żal mu go, coż gdyby?
Do ſerca wierutnego doſtać iako ſzyby?
A tracąc ślad trućizny, grzech popychał grzechem,
Przynaglać pogrzebowi rozkazał z poſpiechem.
Zal mu tego przyczyną Matki moiey złoty,
A ono ſwey pokrywkę czyniący niecnoty.
Widźiałyśmyć widźiały, na co zły człek koli,
Lecz czaſem dobrze milczeć, gdźie człowieka boli.
Gdyby poſtrzegł okrutnik, że śię iego ſzydła
Kolą z woru: ztargałby reſpektow wędźidła.
Podobnoby śię na mnie bez okoliczności
Rozſapał; a i z żyćiem zkroćiłby załośći.
Iuż ćiało do pogrzebu ſtało namazane,
Iuż były do lamentow niewiaſty zebrane,
Gdy mnie do oſobnego za rękę pokoia,
Wźiąwſzy, tak pocznie mowić droga Matka moia:
Czego pierwey żałować, ktorey pierwey ztraćie
Upłakiwać? ach nie wiem ſkoro weyrzę na ćie!

Czy ſyna malutkiego? ktory nie znał oyca,
Nie wiedźiał, że domowy więcey ſzkodźi zboyca.
Poſtronny złodźiey w nocy zkrada śię po ćichu,
Swoy otworzy, maiący klucze bez wytrychu.
Czyli ćiebie? ktorą mi tymże zły człek kſztałtem,
Albo więc gorſzym wydrze, z ręku moich gwałtem.
Iużeż brat twoy nie żyie, nie czuie, co boli,
Ty żyieſz okrutnego człowieka do woli.
Iego iuż nie wroćiemy na wieki z zaproża
Smierći: ćiebie zachować, ieźli łaſka Boża
Przyſtąpi, uśiłuię; i w tak trudney dobie,
Bog niech będźie pomocen, my radźmy o ſobie.
Czas krotki, tyran czuie, i na gardle ſtoi,
Ani śię ludźi wſtydźi, ani boga boi.
Na ono narzekanie, i naſz płacz ſerdeczny,
Drugiego mego ſtryia ſyn, brat moy ſtryieczny
Nadſzedł nas; *Prakſetas* go po imieniu zową,
Człek dobry, poufały: ten zmieſzaną mową,
Odłożćie łzy śieroty na inſzy czas, rzecze:
Radźćie o ſobie: bo gdźie dźiśia nie ućiecze,
Dwu dni żyć *Teokryne* iuż nie może dłuży,
Tak nakierował, tak iey okrutnik poſłuży.
Ućiekay iak naydaley śioſtro moia, iuż ći
Grob wymierzył: iuż ućiec potym nie dopuśći
Srogi ſtryy; i nie duſay ſtronom ogranicznym,
I tamby ćię wymacał ſpoſobem rozlicznym.
Ma złoto, ma żelazo, trućizny, i śidła,
Taka zawźiętość w ſercu tyrańſkim obrzydła!
Na co śię twardouſta żądza raz uparła,
Rychley iagnię wilkowi, wydrzeć możeſz z garła.
Na to mu Rodźićielka moia rzecze z płaczem:
A coż my nieſzczęśliwe, nie maiąc śię na czem
Wezprzeć, ſobie radźiemy? ty moy drogi ſynu,
Pokaż drogę, i wywiedź z takiego terminu;
Więc ſłuchayćie, odpowie: iuż to wiem dowodnie,
Ze dźiś tracąc ślad ſwoiey bezbożny ſtryy zbrodnie,
Nim go wyda trućizna, pogrzeb ſtroi ſzumny,
Zpaliwſzy ćiałko, popioł do oycowſkiey trumny
Włoży: a gdy zapalą wonne iego łoże,
Ciebie niechay wrzeczy żal ſerdeczny przemoże,
Zrzuć

Zrzuć wſtyd z czoła, i biegay koło ognia śmiele,
Ciſkay weń narzekaiąc kadźidło, i źiele.
A w tym iak będźieſz mogła uczynić nayſnadni,
W poćiemku śię do mego mieſzkania wykradni.
Ia ćię we drzwiach bez świątła czekam, i pochodnie,
I ulężeſz w mym domu, poki nie ochłodnie
Złego ſtryia zawźiętość; tym czaſem też zwykle,
Niebo śię nas użali, i z śideł wywikle.
Bog twierdza niewinnośći; kogo ma w opiece,
Nie zaſzkodźi, choć śię nań zła fortuna miece.
Niech śię na iego zgubę nieprzyiaćiel krząta,
On go ze wſzech trudnośći, i żalow wypląta.
A ty Matko ztrapiona zmyślay ſmutek cudnie,
I płacz; wſzak też maſz czego płakać nieobłudnie.
Płacz żeś corkę poſpołu utraćiła z ſynem,
Zeć tey nocy zginęła miedzy gęſtym gminem.
Boć iedna bieda człeku nigdy nie dobodźie,
Zal śię zawſze do żalu, ſzkoda ma ku ſzkodźie.
A gdźie śię w dom zaplątą żałoba i zgrzebie,
Tam łez doſyć: pogrzeby częſte po pogrzebie.
Przypadliśmi wſkok na to: prętki namyſł w ſtrachu:
Więc gdy ćiało na pełen katafalk zapachu
Poſtawią; i zapalą iako zwyczay ſtary,
Iam z lamentem okrutnym nieſzczęſne pożary
Raz i drugi obiegła, chyżo potym w ſtronę
Skoczyłam niewidźiana, pod nocną zaſłonę.
I proſto do *Prakſety* mego, powiadomu,
Gdźiem go we drzwiach zaſtała, udałam śię domu.
Ten wźiąwſzy mię za rękę, prowadźi po ćichu,
I kryie miedzy śćiany: gdźie weyśćie ze ſtrychu,
Ktore dla wſzelakiego przykrył podobieńſtwa.
Co ſkoro zrozumiała, ledwie do ſzaleńſtwa
Matka moia nie przyydźie; ſzuka, biega, pyta,
Ikcyobana prośi; i za nogi chwyta;
Aby ſzpiegi rozeſłał na wſze ſtrony świata,
Zyć nie chce, ieźli śię iey nieprzywroći ztrata.
W rzeczy śię tego lęka, aby z śmierći bratni,
Do mordu i rozpaczy nie przyſzło oſtatni.
Nie wiele trzeba było okrutnika prośić,
Zaraz po wſzyſtkich ſtronach kazał to ogłośić:

Ktoby wiedźiał, że żyię, lubo żem umarła,
A nie dał znać? na tych miaſt winien będźie garła.
Kto zaś o mnie prawdźiwą przynieśie nowinę,
Na ktorąkolwiek ſtronę? będźie miał daninę.
Bowiem mu o mnie wiedźieć należało wiele,
Gdyżby padły napięte, bez ſkutku fortele.
Tak kiedy przez czas długi ſzukano daremnie,
Byli i oczywiśći powiadacze; że mnie
Iedni, kiedym w przyległe zkoczyła ieźioro
Widźieli o połnocy, drudzy zaśię, ſkoro
Iuż było po pogrzebie, że zaraz w tym cześie,
Załobliwy ſłyſzeli głos moy w blizkim leśie.
Iuż czcze z domu wynośi mary moia Matka,
Lituiąc nieſzczęśliwa ſwych dźiatek oſtatka.
Tłucze pierśi, rwie włoſy, narzeka, i wyie,
I mnie żywey okropne ſprawia ekſekwie.
Więc, że człek czemuby rad, temu prętko wierzy,
I tyran śię też w ſwoim ſtaraniu uśmierzy.
Lecz troſkliwa *Alcea* nieprzeſtanie radźić,
Zeby mnie z iego śideł mogła wyprowadźić
Gdźie na mieyſce odległe; a tym czaſem z młodźi,
Krwie francuſkiey tak grzeczny ktory śię nagodźi,
Ze ſrogiemu drapiezcy zażgnie w garle zgagi,
Wźiąwſzy nań z żoną pomſtę w dźiedźiczne poſagi.
Długo myśląc, dokądby obroćić mię miała,
Tu śię naybezpiecznieyſza droga pokazała.
Bo że i znaiomośći niemaſz, i zkrewnienia,
Uydźiemy podobieńſtwa naſzego zchronienia.
Nie śpi ſerce złośliwe, choćiaż mruży oczy,
Wrzeczy gdźie indźiey mierzy, a gdźie indźiey ſkoczy.
Ty iedna święta Pani pod okrągiem ſłońca,
Bądź Matką, bądź niewinney duſzy mey obrońca.
Niechay oko zpłynione, pod twym ćieniem śmiele
Zmrużę, i twarz ze ſłoney oſuſzę kąpiele.
Lecz do rzeczy wracaiąc, iako to ućichło,
Szła do *Ikcyobana* Matka moia rychło.
Prożno, rzecze Panie moy, prożno płomień duśić,
Trudno co w ſerce wmowić, trudno go przymuśić.

Ktoż

Ktoż wzdy widźiał nieſzczęſny tułow corki moi?
Ani śię żałość moia inaczey ukoi,
Aże poślesz do *Delfu*, gdźie w złoconey miedźi,
Wierne ludźiom *Apollo* daie odpowiedźi.
Bog day były prożne łzy, i moy płacz śierocy!
Zyieſz? czyliś iuż w wieczney dźiewko moia nocy?
O iakom wiele razow tego Boga łaſki
Doznała! i dźiś iego na pierśiach obraſki
Noſzę: i nośić będę; zezwol tylko panie,
A ia iuż na śię wezmę tey drogi ſtaranie:
Prakſetas twoy ſynowiec i grzeczny, i ſprawny,
Ieżlić śię zda, do tego niczym niezabawny.
Wſpolnego żalu z nami zoſtaiąc regieſtrze,
Zyczliwie nam uſłuży, i zgubioney śieſtrze.
Przypadł *Ikcyobanes*, i chwalił obſzernie
Poświadczaiąc, tę radę, że nam nikt tak wiernie
Nad *Prakſeta* nie może w tym raźie dogodźić,
Wie zły człek, że i iemu koło śiebie chodźić
Potrzeba, i należy rzeczom iego na tem,
Czy żyię? czym iuż w grobie, iako życzył, z bratem?
Tedy do oſobnego wźiąwſzy z ſobą mieyſca
Synowca: niepobożnych mordow wynalezca,
Oddaie upominki, i wyborne dary,
Te prawi Bogu oddaſz ode mnie ofiary:
Potym iego ſamego obćiążywſzy złotem,
Obowięzuie cnotą, śmierćią, i żywotem,
Zeby od *Apollina* wroćiwſzy do domu,
Nie prawił odpowiedźi, wprzod śiebie, nikomu.
Mało to, com ći dźiś dał, mało com obiecał,
Iuż ći mey prośby dłużey nie będę zalecał.
Dotrzymaſzli mi wiary? prawi, i w ſwym ſłowie
Stawiſz śię? ledwieć więcey dać mogą Bogowie.
Widźiał dobrze cnotliwy *Prakſetas* cel, w ktory
Mierzył, obiecuiąc mu one złote gory.
Dla tego niewzruſzony przećiwko nam w wierze,
Wſzyſtko złemu ſtryiowi przyrzeka na cerze.
Prętko potym wyiachał, mnie wykradſzy cudnie,
W ſkrzyni zpuśćił do morza *Rodanem* na ſudnie.
Dopiero w cudzoźiemſki przed czaſem naięty
Okręt, włoży bezpiecznie, i z inſzemi ſprzęty.

Potym

Potym kſztałtnie wyſadźi, i iuż śię nie taiem,
On śioſtrą, ia go bratem, zowiemy śię wzaiem.
Tedy do *Sycylii* nie bawiąc ſzeroce,
Wiatremeśmy pomyślnym padli iako z proce.
Iużem śmiele kazała, iako na trzy tuzy,
Uyrzawſzy pożądne okiem *Syrakuzy*.
Więc ieźli mnie chceſz Matko mieć w ſług katalogu,
Wſzyſtko będę ſtryiowi powinna po Bogu.
Ten za mną, *Prakſetas* ieſt, w tak podłem odźieniu,
Uchodząc wſzelakiemu o mnie podeyrzeniu.
On ći lepſzą dać ſprawę, i powiedźieć może,
Nieżyczliwey fortuny przećiw nam poroże.
Te rzeczy tak wſtydliwie, tak mowiła ſkromnie,
Zem czuła, kiedy afekt iey przechodźił do mnie.
Tak gieſta miarkowała: tak ięzyk oſtrożnie
Rządźiła: że i ſłowa nie wyrzekła prożnie.
Ziemſka zgoła *Minerwa*, albo druga ſwàda.
A tu *Radyrobanes*, na ſłowa wypada:
Słucham prze Bog! co daley było miedzy wamí?
Tedy pożałowaniem albo ofertamí
Zbyłaś iey? poprzyśięgam, że kiedyby była,
Na mnie ta utrapiona śierota trafiła,
Nie zkuśił bym był chleba, oczu bym nie zmrużył,
Dokąd bym mu na pierśiach ſzablą nie wydrużył
Iego robot bezecnych; a tułow wierutny,
I oyczyznę bym oddał tey dźiewoi ſmutny.
Słuſznym na okrutnika gniewem śię zapali,
Smieie śię *Seleniſſa*, i on afekt chwali.

I iam tam miedzy młotem, a miedzy kowadłem
Krolu była: tu litość nad człekiem upadłem,
Zwłaſzcza, ilem z powieśći iey mogła zrozumieć,
I z kleynotow, na ktore przyſzło mi śię zdumieć.
Ze rodu wyſokiego: o coż było pytać,
Co każdy mogł z iey twarzy, z iey gieſtow wyczytać.
Ze drugą ſtronę przyśięga wiązała mi ręce,
I uczynione śluby: te mi dwie oſęce
Serce rozpołowiły: bo mię ujął zkrytem
Krol moy, gdy mi tak wiele poufał kredytem.
Choćby śioſtra rodzona, choć naybliżſzy krewny,
Puśćićiem go nie mogła w zamek do krolewny.

Nako-

Nakoniec iey odpowiem: że nikomu wprzody,
Nie dam w pożałowaniu Panno twey przygody;
Ratować ćię, zupełna we mnie ieſt ochota:
Coż? kiedy mey ochoćie zagrodzone wrota.
Sama za kluczem żyiąc z corką krola mego,
Nie śmiem przyiąć nikogo, bez rozkazu iego.
Alec moia rodzona na mym mieyſcu ſtanie,
I o tobie tak pilne mieć będźie ſtaranie:
Iak o właſnym dźiećięćiu; i ty iak u Matki
Wſzelkie wczaſy, i wſzelkie mieć będźieſz doſtatki.
Znacznie śię pomieſzała odpowiedźią oną:
Oczy nadoł zpuśćiła, z twarzą zawſtydzoną.
Potym ſłowy ſkromnemi: o! iakożby była
Dobra moia, odpowie: gdybym z tobą żyła,
Na mieyſcu tak bezpiecznym nędzna, wyſtrachana;
Będęć ſłużyć życzliwie Matko ma kochana.
Znowu mi śię do ſamey aż ukłoni źiemie,
I za nogi obłapi z uprzeymośćią, że mie
O włos nie wywroćiła: tedy wźiąwſzy do ni
Serce, każe w lektykę parę zaprządź koni.
I śieſtrze ią oddawſzy, tak w ſwey głowie kładę,
Że ią krol, do ktorego z tym na zamek iadę,
Przyiąć każe do corki: znowu niećierpliwy
Rzecze *Radyrobanes*: coż wzdy prze Bog żywy!
Uczynił *Meleander?* nie zaraz śię krząta
Do pomſty? i biednego żałuie iey kąta?
Nim śię ſtary odważy, namyśli, wyſkubie,
Tym prędſze niewinnego daie mieyſce zgubie.
W śići ſęku ſzukaią: tyśiąc śię im rodźi
Skrupułow w małey rzeczy; prawda że drwią młodźi
Prędkośćią; ale śię im łacniey zaś poprawić,
Niźli ſtaremu czaſu zbiegłego nadſtawić.
Iyſa z tyłu pogoda, ach trapię śię ſrodze!
Ieźliśćie pożno pomoc dali tey niebodze?
Iam tu przyſzedł dla ulgi Matko moia z tobą,
A ty nową zabiiaſz ſerce me chorobą;
Sam śiebiem iuż zapomniał: barźiey mię kłopoce
Ta żałość, i okrutne zkrzywdzenie śieroce.

Zal mi ćię *Teokryne*: ale wiedz niebogo,
Ze śię przyiaźń śieroca nie ſzacuie drogo.
Bo kędy kto nie widźi niiakiego zyſku,
Nie dźwignie ubogiego w naywiękſzym ućiſku.
Iako zaś z drugą ſtronę, gdy fortuna błyśnie,
Przyiaćioł gwałt: co żywo do ćiebie śię ćiśnie.
Odpowie *Seleniſſa*: te okoliczności,
Wſzyſtkie do twey należą krolu wiadomości.
Tymże śię *Meleander*, co i ty zapalił
Afektem: także nędzney dźiewki śię użalił.
Miłośierdźie go ku niey gniew na ſtryia ruſzy,
Chce ią widźić, chce ſłyſzeć, iey ſkargi w ſwe uſzy.
Alem ia ſłuſzną tego dała mu przyczynę,
Zeby tak na ſztych wydał ubogą dźiewczynę.
Co żywo by ią widźieć, albo poznać chćiało;
Więc ieżeliby śię ią w zamek przyiąć zdało
Do krolewny, tam zawſze według ſwoiey wolì
Może ſłyſzeć, i wiedźieć od niey, co ią boli.
Nie tylko krol pozwolił, lecz rozkazał, żeby
Wźiąć ią do *Argienidy*, i wſzyſtkie potrzeby
Pilnie opatrzyć, żeby krolewna z krolewną,
Nie iak z Panią, ale iak mieſzkała z pokrewną.
Nie bez pomſty by nad nią, rzecze, ſtryy przewodźił,
Gdyby mię bog z trudnośći moich oſwobodźił.
I choć mu śię odwlecze, nie ućiecze pewnie,
Pobiią go śieroce łzy wylane rzewnie.
Tu ręką krol *Sardyńſki* uderzywſzy w rękę:
Dźiękuię, żeś złoczyła moię długą mękę,
Tak oćiec *Argienidźiń* miał poſtąpić ſobie,
Ale rzeczy przerywać więcey nie chcę tobie.
Toż z śmiechem *Seleniſſa*: ieſzcze czas nie minie,
Ieſzcze tę chęć pokazać możeż *Teokrynie*.
Więc ſłuchay do oſtatka: ſkorom ia od krola
Do śioſtry powroćiła: coby w tym za wola
Iego była, oznaymię: że ta u mnie w drugì
Pieczy ma bydź; nie miedzy poczytana ſługi.
Depieroż *Teokryne*, aż przy ſamey źiemì
Obłapi; i o rowne mieſzkanie z inſzemi
Upraſza mnie ſługami, bez wſzelkiego braku,
Niechcący dać po ſobie naymnieyſzogo ſzlaku.

Nazaiutrz, iak doroczne ofiary odprawię,
Tęskno mię, że nie rychło krolewnie się stawię,
Wiedzący, iako wdźięcznym u niey gośćiem będę,
Kiedy z wozu z tak piękną kompanką wyśiędę.
Praksetas się do *Delfu*, i nie darmo spieszył,
Gdźie go *Ikcyobunes* zkrytym szpiegiem przeszył,
I o tym się dowiedźiał, że tam nie był, ani
Dał Bogu upominkow: wie, co są tyrani.
Iednak *Apollinowe* wźiąwszy odpowiedźi,
Nie długo w *Syrakuzach* śiostrę swą nawiedźi;
Potym sobie zmyślemy, iako stryia zbłaźnić,
Bo ieźli niemasz kiia, i psa szkoda draźnić.
To odprawiwszy, swoią pożegnam rodzoną,
Kwapiąc się z *Teokryną* w drogę przeznaczoną.
Nie mogłam się z iey wdźięczney rozmowy naćieszyć,
Przeto chcąc iazdę przewlec, nie kazałam spieszyć.
Ale coż? tak mi rączo w iey powieśćiach zbiegła,
Zem prędzey w zamku była, niźlim się postrzegła.
Skoro uyrzy *Argienis* dźiewkę urodźiwą,
Zdumieie się, i okiem wnet, i myślą chćiwą,
Wszystkie członki twarzy iey, wzrost, chod, i ruchanie,
Przebieży: a ia krotko, skoro przed nią stanie,
Czego wszystkie słuchały, powiem, że tey dźiewce,
Nie dawno w morzkiey rozbić przyszło się zawiewce.
Cudzoźiemka rodem iest: a gdy do *Afryki*
Płynęła, padła była *Neptunowi* w łyki.
Ale kiedy Bog raczył, że zmogła fortuna,
Oto iest, wydarszy się z garła od *Neptuna*.
Potym powiem w sekrećie, kto, co, i zkąd była?
Zaczym do niey *Argienis* tak przy mnie mowiła:
Ieżeli wdźięczna gośćiu, kochanym tytułem
Siostry gardźić nie będźiesz; więc ze mną ogułem
Oyca mego corką bądź; i wiedz moie serce,
Zebym z tobą w spolney bydź raczey poniewierce
Wolała, niżeli się kiedy rozstać z tobą:
Rządź, i bądź panią wszystkiem, to niech będźie probą;
Obierż stopień, ktory chcesz, a stanąwszy na niem,
Twym ćię wszystkie szanować, i czćić będźiem zdaniem.
Ieźli o swych fortunach milczeć chcesz, i rodźie?
Procz mnie, a *Selenissy* nikt o nich w tym grodźie

Poznanie Argienidy z Teokryną i Iey opisanie.

Pewnie wiedźieć nie może: znowu iey w rzecz wpadnie
Radyrobanes: mowiąc; nikt tego nie zgadnie,
Matko moia kochana, iako śię dźiś troſzczę,
Dopierom iey żałował, teraz iey zazdroſzczę.
Tedy ćię tak *Argienis*, nie znaiąc kochała?
Tak mile, tak łagodnie, z tobą rozmawiała?
Mogłaś we dnie, i w nocy bez okoliczności,
Nasłuchać śię wdźięcznych słow, napatrzyć śliczności,
Ktorey rownia świat nie ma, Anielskiego lica;
Odpowie *Seleniſſa*: dopierożby czczyca
W ten czas ćię zdeymowała, gdybyś obnażone
Z wſzelkiey widźiał przysady, ich myśli złączone.
Kiedybyś ich pieſzczoty widźiał, i igranie
Tak przyiemne, dopiero zazdrośćiłbyś panie.
Kiedym ia *Argienidźie* (przyznam śię do winy)
Ona mnie zazdrośćiła wzaiem *Teokryny*.
Dźiwuy że śię młodźieńcom? kiedy oto ſamy
Białegłowy, zazdroſzczą ſobie piękney damy.
Kochałyśmy śię obie: bo rzecz niepodobna,
Nie kochać kiedy dźiewka przy cnoćie nadobna.
Kochałyśmy śię ale, tak ia, iako ona,
Nie chćiała bydź w kochaniu ku niey uprzedzona.
Zgoła nie było w zamku żadney białeygłowy,
Wſzystkie iey dały ſerca, i Panny, i wdowy.
Choć łacniey sto zegarkow, niż dźieśięć bab zgodźić,
Tak wſzystkim *Teokryne* umiała wygodźić.
Omyłka w słowiech Greckich niepodobnie śiła,
Iey łagodney wymowie, wdźięczności czyniła;
Ze nam często noc zbiegła, i poczęło świtać,
Gdy śię iey co zdarzyło prawić, albo czytać.
Ze iednakie ćwiczenie z *Argienidą* miała,
Więc z nią idąc o lepſzą, często przegrawała.
A żeby to czyniła tym niepostrzeżeni,
W rzeczy śię chce poprawić, wrzeczy śię czerwieni.
Cieſzyła śię krolewna tak często wygraną,
Ktorą przed towarzyſzką ſwoią ma kochaną.
Igła, kądźiel, i kroſna, nieznane iey były.
Twierdźi, że, Panny ktore wyżey śię rodźiły
W iey kraiu, w łowach tylko ſwą zabawę maią,
Te rzeczy urodzeniem podleyſzym zpuſzczaią.

Potym i to umiała, i drugie wyśćigła,
Choć iey w ręku wrzećiono, nie była i igła.
Ale to wszystko fraszki, biegłość przy dowćipie,
Cudowną w sobie miała, ieźli kto wysypie
Perły owe okrągłe na marmur wytarty,
Takie iey przypowieśći, takie były żarty.
Na pamięć pisorymow z hystoryografy
Umiała: pełne zkrzynie kśiąg maiąc i szafy.
Zgoła w coś ią tylko tknął, coś pomyślił sobie,
Wszystko było w cudowney gładkośći ozdobie.
Ieźli skrzypic dopadła, albo pozytywu,
Nie tylko my, *Apollo* sam przyszedł do dźiwu.
Zgasł *Orfeus* i z lutnią, ktorą błagał piekła:
Alem tak wiele mowiąc, mało o niey rzekła;
Ieźli nam sama przez śię smakowała ćisza,
A coż tak swobodnego miawszy towarzysza!
Gdźie wesoły towarzysz: doświadczenie uczy,
Dobry? roskosz bez końca, zły być nie dokuczy.
Ani lato gorącem, ani źima mrozem,
Choremu wdźięcznym plastrem, podrożnemu wozem.
Takeśmy żyli lubem otoczone wczasem,
Kiedy piorun uderzył z okrutnym hałasem.
Im kiedy morze ćiszey, im zpokoyniey stoi,
Tym zaś barźiey szaleie, barźiey nie pokoi.
Nie mogszy śię *Likogien* swego przedśięwźięćia
Doczekać, że krolewna wynidźie z zamknięćia;
Wźiął przed śię, i o mały włos człowiek wierutny
Nie dopiął: lecz Bog rozproł propozyt okrutny.
Po ludzku rzekszy, choć śię tych słow iezyk lęka,
Rzecz była niepodobna, żeby iego ręka
Minąć nas miała: iuż krol, i z corką był w matni,
Bog ich wyrwał od zguby, mocą swą ostatni.
Dwu herszto w, zboycow morzkich, ktorych ufał wierze,
Przyzwawszy, na osobne mieysce sobie bierze.
Tym zamek pokazawszy: cni rycerze młodźi,
Wiećie, że zawsze szczęśćie, przy odwadze chodźi.
Tuszę, że lwiego serca w mężney pierśi waszy,
Od dźieła rycerskiego trudność nie odstraszy.
Rownią bierze lada tchorz; im śię na co łoży
Więcey odwagi; tym to szacuiemy droży.

W tych murach, co widźićie przy frogiey zdobyczy,
Sława, poki nad źiemią słońce lata liczy;
Ktorą ia ośiągnąwszy, państwa tego szczyty,
Honorami wyniosę wszystkie depozyty.
Tu z corką *Meleander* zawarł, maćie wiedźieć,
I czegom śię przez szpiegi moie mogł dowiedźieć:
Tu i sam na dźiśieyszy nocleg cale zmierza,
Zostawiwszy w obozie sługi, i żołnierza.
Więc iako śię sam zamknie, i klucz weźmie z sobą,
Wniść tam z męzką pod gardłem, niewolno osobą.
Iako palec zostanie miedzy kobietami,
Zadney niemasz trudnośći, obaczyćie sami,
Ni tam warta, ni żołnierz, ni odźwierny, chyba
To iednę dźiewczę porwać, i powiązać grzyba.
Nie głuchym piosnkę śpiewał: przystęp tylko trwożył,
Bo *Meleander* straże do koła obłożył.
Ptak ledwie mogł przelećieć, przez ich stanowisko,
Od morza, i od rzeki wysokie urwisko.
Ze naywyższa drabina nie mogła mu zprostać,
I tędy trudno było swey imprezy dostać.
A dla tego niiakiey nie było tam straże;
Większey godźien pochwały, kto więcey dokaże.
Rzecze ieden rozboynik: (poimany potem,
Na gorące pytanie wyśpiewał pod knotem)
Na mnie to puść, o panie! moia o tym piecza;
Czegoż ręka nie doydźie przy odwadze człecza?
Tylko że nas dwu mało, ośmi trzeba właśnie,
Nuż ieszcze *Meleander* w pokoiu nie zaśnie?
Nuż go będźie potrzeba szukać w wielkim gmachu?
Albo iako więc bywa śił nabędźie w strachu?
I bronić śię odważy? ludźie na osłuchu,
Krolewna przelękniona z takiego rozruchu
Albo z zamku ućiecze, albo nam śię zchowa:
U strachu wielkie oczy, i rada gotowa.
Przybierz nam towarzyszow: albo my też sami,
Ieźli każesz przybierzem sobie miedzy nami.
I wźiąwszy czego trzeba, wszyscy z chęćią sforną,
Przepłyniemy przez morze poświatą wieczorną.
O chwalebna odwago! o moia krwi żywa!
Odpowie *Likogienes*: serca mi przybywa,

Słu-

Słuchaiąc was : i iuż iuż ſwoich poćiech śiągam,
Po ktore was o wielcy rycerze! zaprzągam.
W waſzych ręku me zdrowie : dźiś niech wpadnie w śiatki
Grzywacz, co teraz buia, i poydźie do klatki.
Ale, że na pośpiechu wſzyſtka rzecz należy,
Ten bierze zakład, kto met przed drugiem ubieży.
Nie trzeba nic odwłaczać, bo ten ſekret ſzczyry,
Może bydź miedzy wami dwoma bohatyry.
Iednak ſkoro do śiebie przybierzećie ſześći,
Iuż to nie będźie ſekret, ale raczey wieśći.
Ia was czekać we wśi mey, tuż nad morzkim brzegiem
Pięć mil od zamku będę, dźiśieyſzym noclegiem.
Tak ſobie poſtanowią, a na naſzę kleſkę,
Iak śię zdało, fortuna ſwoię dała kreſkę.

Coż bydź dowćipnieyſzego, nad łakomſtwo może?
Iuż lata, iuż i ſkrzydła wymyśla raroże.

Wſzyſtko iuż niecnotowie mieli pogotowiu,
Gdy krol do nas przyiachał; mieśiąc był na nowiu.
Wicher z deſzczem ſzkarady: noc w tak ćiemnym mroku,
Uſzu, ſłuchu, i oczu pozbawiła wzroku.
A tu wedle zwyczaiu, i danego prawa,
W bramie wſzyſtkich odprawi, ſam z nami zoſtawa.
Z tych iedni do obozu, do miaſteczek drudzy,
(My tylko koło niego) rozchodzą śię ſłudzy.
Iakoby ſwe kłopoty przed zamkowym progiem,
I zprzykrzone ſtaranie puśćiwſzy odłogiem,
Poydźie do nas na ćiſzą: a w prawdźiwym wczaśie,
Ztroſkane myśli wdźięcznym pokoiem napaśie.
Podobieńſtwem o żadney nie śni mu śię zdradźie,
Woyſko w przedźie, a morze czuiący na zadźie.
Owſzem śię zdał daleko weſelſzy na cerze,
Iakośmy doiadali ſpolney z nim wieczerze.
Pytał śię mnie co w ten dźień dzdzyſty i plugawy
Za gry? co naſze panny miały za zabawy?
Odpowiem iako w baykach zawſze śię kochały,
Tak im i dźiśieyſzy dźień zbieżał na nich cały.
Coż ći, rzecze, po baykach? ſamaś babo bayką,
Prożno zmarſzczki trafioną zaſłaniać kitayką.

Wſzyſcy ludźie, dopieroż my w tak poźnym lećie,
Baykamiśmy, i dźiećmi drugi raz na świećie.

Bayki wſzyſtkie obroty, wſzyſtkie naſze dźieie,
My śię w proch rozſypiemy: a te wiatr rozwieie.
Będąli ie też po nas ludźie ſobie baiać,
Wolno im wierzyć i nie: i chwalić, i łaiać.
Aleć i mnie powiedźieć, wſzyſtkie zaraz maćie,
Co za wota ktorey z was w tym były ſenaćie?
Ia śię śmieię: aż iedna co naybliżey ſtała,
One ſwoie wymyſły kawić poczynała;
Toż druga, toż i trzećia: tym czaſem ſtaruſzek
Drzymał: a iako głowa dopadła poduſzek,
Zaſnął na tymże łożu, na ktorym i śiedźiał.
Więc że każdy ten przymiot iuż do niego wiedźiał;
Ze nie ſnadno uſypiał kiedy przebudzony;
Wyſzłyśmy wſzyſtkie ćicho; ztoczek zapalony
Poſtawiwſzy w kominku: każda do ſwey cele,
A nim ſługa krolewnie poprawi pośćiele;
I ia, i *Teokryne* żeśmy z nią ſypiały,
Obieśmy z *Argienidą*, u ſtolika ſtały.

Zboycy w zamku u Argienidy.

Gdy uſłyſzem nadzwyczay, i wſzelkie mniemanie,
Szeleſt, i głos nieluby, i ćiężkie ſtąpanie.
Prawdźiwiem aż do tego rozumiała czaſu,
Ze dźiewczęta igraiąc przyczyną hałaſu.
Grożę im ſama w ſobie; aż ſkoro śię chyżem,
Zbliżą krokiem; ledwieśmy wſzyſtkie paraliżem
Nie padły: iuż głos męzki, iuż oręże ſłychać,
Iuż nam ledwie nie przyydźie od ſtrachu pozdychać.
Oni do drzwi z ſzkaradnym przypadſzy bałuchem,
Raz, i drugi w nie ſrogim uderzą obuchem.
Nie dźiwuy, że wzpomniawſzy ſtrach okropney nocy,
Dygocę: ſam Bog mnie ſtrzegł od ćiężkiey niemocy.
Skoro drzwi odlećiały: aż widźiemy z gołem
Wielkich chłopow orężem, idąc do nas ſpołem.
Krzyknę zatym co z garła, a oraz iak w pewną
Fortecę, w kąt śię wćiſnę poſpołu z krolewną.
A moia *Teokryne: Teokryne* owa,
Słuchay krolu; co naſza umie białagłowa?
Skoczy od nas w tak ſtraſzney, w tak ogromney cerze,
I proſto śię do owych rozboynikow bierze;
Ktorzy nieſpodźiewanym pomieſzani dźiwem,
Patrzą tylko po ſobie, a z żelazem krzywem

Ręce

Ręce wyżey nad głowę ogromnie wnieśli,
Wątpią co daley robić w takiem raźie, ieśli
Pannę bezbronną rąbać chłopi mogą? ali
Ta pierwszego zaślepi, i pięśćią zawali.
I zaraz lewą ręką dopadszy mu garła,
Prawą, pałasz śieczysty, w lot z garśći wydarła.
Iam w słowiech nie tak prętka, w mowie nie tak chyża,
Iako ona w obronie dostawszy paiża
Od tegoż, od ktorego dostała i miecza,
Wrzući na śię: zdrewniałam, widząc że nie człecza,
Dopieroż nie dźiewicza ratuie nas śiła,
Iużem śię nie tak bała, iakom śię dźiwiła.
Drugiego iako tnie w kark, zpadł łeb w mgnieniu oka,
Aż tułowu, iak z beczki wybuchła posoka,
Ze przez on pokoy długi, tam gdźieśmy śię zbiegły,
Mnie z krolewną dośięgła po posadzce z cegły.
Dopieroż *Teokryne* gdy śię uposoczy,
Tym śmieley, tym odważniey zayrzy drugim w oczy.
Temu sztych poda w pierśi, tego urwie w zęby,
Trzećiego pchnie, że za prog aż wylećiał w kłęby.
Nie rychło śię postrzegą, że to nie przelewki,
Iuż iey lekce nie ważą; nie wstydzą śię dźiewki.
Wszyscy śieką na iednę, wszyscy skoczą do ni;
Iskrzy śię stal z obu stron, szczęk, zgrzyt ostrych broni.
Wrzask, krzyk straszny białychgłow; bowiem wszystkie hurmem,
Zbiegły śię do nas: rzekłbyś, że to drugą szturmem
Troię biorą Grekowie, pełno krwie i potu;
Im nas więcey przybywa, tym też więcey grzmotu.

Rozdźiał Dźiewiąty.

Rozmowę Selenissy z Radyrobanesem, Argienis *za przyyśćiem swoim do ogroda przerywa, i przeczuwszy o zdradliwey machinacyi ochmistrzyni swoiey, iuż śię iey w swoich zamysłach strzeże.* A Poliarch *myśląc o powroćie do* Sycylii, *desperackim lekarstwem kwartany, ktora go długo trapiła, zbywa.*

Słuchaiąc krol *Sardyński*, to ramiona zżyma,
Albo oczy wytrzeszcza, i gębę odyma.

Czaſem zblednie iak chuſta, czaſem śię zapłonie,
Chce koniecznie doſłuchać; tylko że iuż ſłońie
W oſtatnią wpadło koley: iuż ku morzu mierzy,
Zioła wilgły od roſy, i czas był wieczerzy.
Ieſzcze przećię coś mowić, *Seleniſſa* chćiała;
Gdy śię z bliżſzey *Argienis* forty ukazała.
Dźiś dopiero pierwſzy raz w oczu mu ieſt ſolą;
Oſtatka milczeć przyſzło, tylko śię zezwolą,
Ze iutro iako *Tytan* złotogrzywy wſtanie,
Zeydą śię na toż mieyſce znowu niemieſzkanie.

Argienis śię zeſzła w ogrodźie z Radyrobaneſem i Seleniſſą.

Nie barzo była rada gośćiowi krolewna,
Ze iuż i dawno wyſzedł, tego była pewna.
Seleniſſy iey ſamey potrzeba oſobno,
Ktorey coś ma ſekretnie oznaymić podobno,
Bo weſelſza wracała, niż wyſzła z pałacu:
Aże *Radyrobanes* pomknął z ſwego placu,
I drogę iey zachodźił; tym go wita mili,
Im śię barźiey z poćiechą zkrytą ſerce śili,
Nie mogſzy iey ogarnąć, to gieſtem, to ſłowy,
Powierzchownie wydaie iakiś afekt nowy.
A chroniąc, żeby tego, nikt nie poſtrzegł po ni,
Obſzerną wierſzow kartę podaie do dłoni
Seleniśie: ktoremi gay wedle ogrodu
Krolewſkiego zalecał z przechadzek i chłodu,
Nie naygorſzy poeta: tak ie podawała.
Ze i owego do ich czytania wzywała.

Enkomium ogroda i gaiu.

Iedyne oko niedoſzłego oku
Nieba: ty ktore trzyſtakroć do roku
Swiat ten opędźiſz, i coś nad to więcy,
Zeć ledwie zdążą dwanaśćie miesięcy.
Znieś w kupę wſzyſtkie ozdoby podniebne,
Znieś rowne laſy, ogrody chwalebne,
I przyznay, ieżli okrom tego gaiu,
Trzeba na źiemi ludźiom ſzukać raiu.
Wſzyſtko cokolwiek przezorney natury,
W doſkonałośći wymierzyły ſznury,
Dank mu dać muśi, i nazwać go ſnopem
Wſzyſtkich ślicznośći, ani go potopem
Neptun, ani go rowno z światem ſtarem,
Głupi *Faeton* naruſzył pożarem.

O piękne

O piękne ćienie! o śliczne ogrody!
Małe pierwſzego ztworzenia dowody.
Niechay śię *Ida* Boginiami ſzczyći,
Niech ſławna w pſzczoły *Hybla* miody ſyći,
Niechay wyſoki *Liban* ſłynie drzewy;
Są tu Boginie, miody, i modrzewy,
Cedry, i mirthy, klon ſzerokoliſty,
Gładka topola, bobek zapaſzyſty,
Uporne palmy, dęby, co z piorunem
O ſztukę chodzą: tu źielonym runem,
Ktorego żadne *Auſtry* nie pomrożą,
Wyſokie iodły mnieyſzym drzewkom grożą.
Tu cis od zkazy złey wśćiekliny rośnie,
Drzące ośiki, korzeniſte ſośnie.
Tu gładki iawor, ieśion znaydźieſz proſty,
Cieniſtą lipę, i świerki, i brzoſty.
Tu oſtarzałe, i ogromne buki,
Tu brzozy gęſte wieſzaią buńczuki.
Rowne leſzczyny, kędy ſtrumyk wązki,
Prądem zpadaiąc, pryſka na gałązki
Klarowny kryſztał; pſtre liżąc głaźiki,
A ſen do owey kwapiąc śię muzyki,
Ktorą natura ſłodkiem ſzumem ſtroi,
Myśl ludzką wdźięcznym zapomnieniem poi.
Smieią śię łąki, i rozwite kwiaty,
Potakiwaią, kiedy ie ſkrzydlaty
Zefir, wolniuchnym ſzuſtem ćieſząc uſzy,
Z poranney roſy mokrych pereł ſuſzy.
Nie ma tu mieyſca wilk, ani tu ze kła,
Krew ſzkaradnemu Odyńcowi ćiekła;
Ani ogromnym lew tu rykiem groźi,
Szukaiąc owczey, albo duſze koźi.
Nie ſzczenią śię tu tygryśi zażarći,
Ani niedźwiedźie, ani pſtrzy lamparći.
Niewinne damy, i płoche ielenie,
Pierzchliwe ſarny, i łośie te ćienie
Mieſzkaią: tu też i zaiączek kuſy,
Podſkubſzy ſobie, wyprawuie uſzy.
Ogar nie ſkoli, ani zwierza tropi,
Łowiec kręconych nie ſtawia konopi.

Nie ſłychać ſzczwacza, harapu, i trąby:
Precz ztąd wygnano orły, i iaſtrząby;
Niemaſz tu krukow, ani wieſzcza kracze
Wrona, ani śię lęgną tu puchacze.
Sowy, kaniucy, ani ſępi ſrodzy,
I lotni mieyſca nie maią rarodzy.
Kobuz, ſokoli, ani oſtronośi,
Zaden drapieżca gniazda tu nie nośi.
Sliczne papugi, malowane pawy,
Wielkiey *Iunony* kochane zabawy,
Synogarlica, gołąb ſzyiozłoty,
Iedne Bogini miłośći pieſzczoty;
Wyſmukły łabędź, woźnik teyże Pani,
Tu dobrotliwi żyią pelikani.
Na ćienkiey wiśi ſłowiczek rokićie,
Noc ze dniem łącząc, ſwey klęſki ſowićie
Lituie; przy nim kanary, i dzwońce,
Witaią z morza wychodzące ſłońce.
Toż mnieyſzych ptaſząt rozliczne kapele,
Ze krotko rzekſzy, zawſze iak w Kośćiele.
Niemaſz tu śideł, niemaſz iemiołuchy,
Zeby na lotne lep rodźiła puchy.
Lecz wyliczaiąc źwierzęta i ptaki,
Większe minęło me pioro przyſmaki;
Wſzyſtkie boginie, i bogowie leśni,
Tu śię zchadzaią, tu zkładaią pieśni.
Precz, precz plugawe oczy, i nieczyſte,
Czyſtość tu święta ma zkłady wieczyſte.
Tu ſą możnego Krola iedynaczki,
Kochane knieie, i lube przechadzki,
Tu ſwoich dźiewoy otoczona ławą,
Gęſto źieloną ćieſzy śię murawą.
A kędy źiemię śnieżną nogą ztłoczy,
Tam zaraz goźdźik pachnący wyſkoczy,
I za urwaną na tych miaſt cytryną,
Rozwity kwiatek wyniknie na iną.
Sliczna Krolewno! ieźli przyrodzenie,
Kwiatki z drzew na twe wytyka dotknienie,
Tak żeby człowiek ſerce zakrzemienił?
Zeby śię na twe poyrzenie nie zmienił?

Tedy iako na pałac Pannę odprowadźi:
Przyiaćioł, i otoczon orszakiem czeladźi,
Poszedł *Radyrobanes*; gdźie przy stronie drugi
Dźiedźińca, marmurowe wzpierały frambugi
Przybytek *Meleandrow*; chcąc iako nayśćiśli,
Swoy wykonterfektować afekt w iego myśli.
Więc wszystek iego dyskurs był ni oczem inem,
Tylko, że go mieć Oycem chce, i bydź mu synem,
Tu maiąc czas *Argienis*, *Seleniśie* rzecze:
Aż dotąd nam śię z sobą rozmowić odwlecze,
Matko moia kochana: tegom rozumienia,
Ze ćię bawił *Sardyńśki* Krol do uprzykrzenia;
Niedyskretny importun; choćiaż grzeczny sobie,
Tak długo nas pod niebem trzymaiący obie;
Iużem mu i łaiała: odpowie z postawą
Selenissa: i owszem, tak wdźięczną zabawą,
Ktoreyem dźiś z tym Krolem niechcący zażyła,
Niewiem iako mi dźień zbiegł, iak noc nastąpiła.
Słowa ma tak przyiemne, powieśći tak smaczne,
Ze w nich zpłyną naydłuższe godźiny nieznaczne.
Nigdybym nań nie rzekła tego na mą wiarę,
(Zmowy na człeka, na lwa z pazurow brać miarę)
Coż? stokroć swym nieborak wydał śię ięzykiem,
Ze wiecznym twey miłośći został niewolnikiem.
Choć to wrzeczy ogradzał; lecz iakom postrzegła,
Iuż mu serce lampa twey urody zażegła.
Nie ze wszem śię Krolewnie zaraz podobały,
Człowieka nie miłego sobie takie chwały.
Przeto iey znowu pyta: coż wzdy czynić będźie?
Rychło do *Sardynii* na okręty wśiędźie?
Nigdy śię niespodźieway, odpowie iey, tego,
Zeby miał dobrowolnie iechać; chyba, że go
Gwałtem ztąd wyrzućiemy, tak zabrnął w miłośći
Głęboko, że będźiem mieć nieprzyiaćioł z gośći.
Możeż to bez ostatniey naszey bydź ruiny?
Duszkoszby *Poliarcha* w takie mieszaniny?
On sam tylko iedyną tarczą i paiżą,
Gdy śię takie na nasze głowy burze zbliżą.
Lecz coż o nas za taką świat z nim rzecze sprawą?
Pewnie nas niewdźięczności przykryie osławą.

Argienis postrzegła po Seleniśie odmianę.

Dobry

Dobry im barzo był Krol *Sardyńſki* w tym czaśie,
Poki *Likogieneſa* złego czuli na śie;
Gdy ich mężną od niego oſwobodźił ręką,
Zwyczayną u złych ludźi płacą mu niewdźięką.
Bo poty dobrodźieyſtwa bierzemy przyiemnie,
Poki mogą bydź od nas oddane wzaiemnie:
Ale ſkoro możnośći naſzey doydą miary,
Nienawiśćią płaćiemy miłe dotąd dary.
Moia rada, Krolewno, cokolwiek potuſzyć
Zawźiętemu Krolowi, niźli go obruſzyć.
Niechayby z obietnicą wśiadł na ſwoie łodźie,
A oſtatek wcześnieyſzey odłożyć pogodźie.
Teraz zwlec, a potym nic, procz z daleka chęći,
Ofiary, i czego chcą, niech maią natręći.
Nie mniemay, abym iego trzymać miała ſtronę,
Nad twą ſławę, i Oyca twoiego koronę.
Patrzay pilno, żebyś zaś nie rzekła po czaśie;
Dobrześ radźiła; kiedy obie będźiem w praśie;
Kiedy cała oyczyzna nieprzyiaćioł zbrodnią,
Twego zamęśćia będźie gorzała pochodnią.
Czym człek gardźi, i co dźiś od śiebie odpłaſza,
Iutro śię tym ſromotniey tegoż zaś dopraſza.
Poſtrzegła tu *Argienis* w paſzy na śię śidła,
Odpowiada Argienis. Iuż śię gniewa, iuż gryźie na babę wędźidła.
Bo miłość ma długi nos, i daleko śięga,
Ale wnet afektowi przybiera popręga.
O inſzey ſztuce myśli, na chytrego liſa,
Ktoreyby nie poſtrzegła ſztuczna *Seleniſa*;
I w iey ią chce doł wegnać; bo to częſto bywa,
Ze źwierz wymknie, ten wpadnie, ktory go przykrywa.
Więc ſkoro ukołyſze w ſobie rozgniewanie;
łaſkawie iey odpowie: żal śię mocny Panie!
Ze człowiek nieopatrznie w te nadźieie wchodźi,
W ktorych mu śię i naymniey potuſzyć nie godźi.
Gdźie i nas, i ſam śiebie w kłopoćie uwikle;
Kto złego ma kałauza, w drodze błądźi zwykle.
Złem za dobre oddawać, pewnie śię nie zeydźie,
Niewdźięcznik obrzydłośćią piekło ſamo przeydźie.
Ale w wſzyſtkich rzeczach, dobry rozmyſł waży;
Nie żałuie, niż czyni, kto pierwey uważy.

Kto pierwſzego impetu, ſwoiey żądze ſłucha,
Płocho pocznie, w śrzodku drwi, a na końcu dmucha.
Weſoła *Seleniſſa*, iakby iuż poł rzeczy
Miała, że iey *Argienis*, tak bardzo nie przeczy:
Ze zaraz z *Poliarchem*, iako ſobie kładła,
Słyſząc chwały owego, na plac nie wypadła,
Choćiaż iey go wzpomniała: w takim tedy znoiu,
Zoſtawiwſzy Krolewnę wychodźi z pokoiu.
Ktora wzparſzy na łokćiu w nizkim oknie ſkroni:
Prze Bog! kędyż przyiaćiel? tegolim śię po ni *Duma*
Spodźiewała? ktoreyem w niwczym śię nie ſtrzegła, *Argie-*
W tym mię rażie, o ćiężka żałośći! odbiegła? *nis.*
Komuż rozerwanego powierzę śię ſerca?
O nieſzczęśliwa wſzyſtkich myśli mych pożerca!
Z kim że będę ſwe żale, ſwe poćiechy dźielić?
Tedy śię na ſwą ſtarość, zdobyła ośmielić
Na taką złość? od grobu będąc na dwie piędźi:
Ale gdźie złe nie może, tam babę napędźi.
Kiedyż komu fortuna, tak ſtateczna była?
Zeby mu do weſela ſmutku nie przyſzyła?
Iako też zaś nikogo tak ćiężko nie bodźie,
Odiąwſzy mu nadźieię o prętkiey ochłodźie.
Czego ty dźiś na ſobie doznaieſz niebogo,
Gdy z iednę ſtronę boli, z drugą ſtronę błogo.
Bardźiey iednak dźiękuię, niżli ſzczęśćiu łaię,
Co daley będźie? nie wiem, i Bogu oddaię,
Ktoregom teraz łaſki zrzeiomie doznała,
Zem poćiechy ſwey marnie zdraycy nie wydała.
Tylko co mam wymowić, aż uſłyſzę od ni,
Podobieńſtwo wielkie mych ſekretow przewodni.
Nie daremny opatrzney kunſzt to ieſt natury;
Ze ięzyk kośćianemi opaſała mury.
Przed ktoremi zamczyſte poſtawiła wały,
Zeby członek ſamopas nie buiał zuchwały.
Więc nim ie prętki afekt rozwiedźie do mowy,
Rozum ſłowa powinien uniarkować zdrowy.
I człowiek pamiętaiąc na tak mocne ſtraże,
Nie wſzyſtko będźie gadał, co mu afekt każe.
To było, gdy w Krolewſkim bawiła śię gaiu;
Wſzedł *Arſydas*, i ſzaty poćiągnąwſzy kraiu: *Arſy-*
das po-
Poſzepnie *wiada*

Argienidźie o przybyćiu Poliarchowym.

Poszepnie iey do ucha ćicho pokryiomu:
Ze dźiś w *Nikopompowym* ieſt *Poliarch* domu.
Nikt o nim niewie, chyba ſkoro ſłońce zpadnie,
Tylnemi śię do zamku drzwiami ze mną wkradnie.
Czego ſkoro poiętnem doſłyſzała uchem;
Ledwie śię tak pod ćiężkim woł ſtropi obuchem;
Iako na tę nowinę zdrewniała, lecz ſerce,
Każdy przyzna w tym raźie meżney kawalerce.
Mizernać ieſt na świećie ludzka kondycyia,
Gdy ich rowno z fraſunkiem, poćiecha zabiia.
Lada afekt,gdy zbytny, duſzę z niego żenie,
Czego śię żadne inſze nieboi ztworzenie.
Z tym wſkok do *Seleniſſy*, żeby ulżyć ſobie,
Kwapi (iako śię rzekło) i ma ią na dobie:
Lecz poſtrzegſzy Krolewna perekitę zrazu,
Więzyk śię ukąśiła, i woli urazu
Swey przyćierpić poćiechy, a na ſztych nie wyda
Poliarcha; ktory śię dla niey kryć nie wſtyda.
Niewytrwa drugi, ale co do gęby ślina
Przynieśie; iakakolwiek, zkądkolwiek nowina,
Prawi i ſwoim przydakiem: nazaiutrz gotowy,
Odprzyśiądz śię, ieźli go doiadą, tey mowy.
Dobreli? dobrem; złeli? złym, chceſz oddać komu,
Oboie to uczyniſz lepiey pokryiomu.
Bowiem iako *Gielanor* do *Afryki* wroćił,
Ieſzcze był ſwey *Poliarch* gorączki nie zkroćił;
Przeto go nie w *Klupei*, kędy bieżał ſkoro,
Iako było na zmowie; ale zaſtał choro
W *Likśie* u *Hyanizby*; tam liſty, i ſłowne
Oddawſzy mu rozkazy; powie iak nierowne
Siły ma *Meleander Likogienoſowem*:
Iak śię trapi *Argienis*; wſzyſtko iednem ſłowem,
Poda do wiadomośći: o tym tylko milczy,
Ze mu ząb *Meleander* pokazował wilczy.
W czym pomniał na czynione *Argienidźie* śluby;
O *Archombroćie* mowiąc: iuż mu prawi czuby,
Pycha na łbie zrośćiła, iużeśmy mu tani:
Więcey nic: że przyiaćioł zapomniał; to gani.
Aleć takiey *Poliarch* odmiany poſtrzega,
Maca drugich ożogiem, kto ſam w piecu lega.

Iako Gielanor do Poliarcha powroćił do Liksy.

Ze *Archombrot* w tey pływa, w ktorey i on łodźi;
A garnczarz śię iak żywo, z garnczarzem niezgodźi.
Zkąd ta, rzecze, nienawiść? czy trudnoż mu było
Zrozumieć, że mi służyć *Argienidźie* miło?
Prożne, moy *Gielanorze*, myśli i tęsknice,
Nic nie sprawiemy pewnie śiedzący w *Afryce*.
Sycylia nas woła; niech ia, nie kto iny,
Oswobodzę Krolewnę, z takiey mieszaniny.
Coż o mnie rzeką ludźie? coż i sama rzecze?
Czy serca nie ma w sobie? czy mu straszne miecze?
Barzo porywczość ona *Gielanora* boli;
Czuie, że *Meleander* niedobrey nań woli:
Przestrzedz go w tym niemoże, dał Krolewnie słowo,
Panie, co miłość każe, nie zawsze to zdrowo;
Uważ, rzecze: i Krola, i z nim *Sycylią*;
Iakiego nawarzyli, takie piwo piią.
Nie zle czasem usłuchać, kiedy sługa radźi,
Często podrwi, kto na swym rozumie śię sadźi.
A im mędrszy, tym barźiey; bo to bydź nie może
Inaczey, kiedy afekt w człowieku przemoże.
Każdy do apetytu swego ćiągnie rzeczy,
Co miłe, to i dobre; a ieźli kto przeczy,
Nieprzyiaćiel: tak rozum zła żądza zaślepi,
Ze do czego przylgnęła, to śię zda naylepi.
Wzpomni na złey fortuny sobie traktamenty, *Rada Gielanorowa.*
W tey źiemi opłakaney, wzpomni na lamenty;
Zyie ieszcze *Likogien*, i choć w sercu tai
Mśćiwą pomstę, za twoim powrotem zagai.
Podobno go sami dway zwoiuiemy? co mu
Nie śmie Krol z woyskim pola stawić nie bez sromu.
Niekładź więcey nadźieie, ma rada, w śiermiędze;
Iedź raczey do Oyczyzny, a w słuszney potędze
Wroćiwszy, *Likogiena* i z imprezą zgaśisz,
Inaczey prożno koło Krolewny śię łaśisz.
Nie tak ieszcze daleko zniosły mnie me żądze,
Rzecze *Poliarch*: żebym do uszu wrzećiądze *Respons na nię.*
Zakładać miał, przed radą przyiaćielską zdrową;
Kuropłochami takich pospolićie zową:
Ktorym gdy niewedle ich fantazyi młody
Co poradźisz? gotowe przyiaźni rozwody.

I ia ćię rad usłucham w tym moy *Gielanorze*;
Lecz wieſz, przez *Sycyliyſkie* do *Francyi* morze
Że nam iachać potrzeba; cożbym tu wykroczył,
Gdybym do *Argienidy* na kwadrans wyboczył?
Inaczey nie podobna, uważ to ſam i ty;
Nigdy niewyrozumie łaknącemu ſyty.
Smiałych ſzczęśćie piaſtuie, a lękliwey duſzy
Wſzędźie grob, na koniec śię marnie zawieruſzy.
Samaćby o mnie rzekła, że mi z przeſzłey trwogi,
Kiedybym ią miał minąć, do tych czas drżą nogi.
Nayćiężey na brzeg wyśieść, naymniey wątpić ſzkoda,
Sama śię do wſzytkiego okazya poda.
Tylko mi na to przyśiąż, że wyśiadſzy z wody,
Odpowie mu *Gielanor*; nikomu śię w przody
Nieoznaymiſz, i ieźlić iść do zamku przyydźie,
Procz iednemu tego śię powierzyſz *Arſydźie*.
Bo iak ſzczerego złota na probierſkim głaźie,
Takieś doznał w zwątpionym i *Arſydy* raźie.
Więc nie gardząc *Poliarch* iego wiernem zdaniem,
Slubił mu pod przyśięgą, że w tym poydźie za niem.
Lekarſtwo na kwartanę. Coż? duch ći był ochoczy, lecz ćiało nie duże,
Ktore dotąd kwartana niecnotliwa ſtruże.
I owſzem co iuż trochę poczynała mylić,
Za naſtąpieniem myśli, znowu śię chce śilić.
Febrać kąſek przećichła, lecz gorączka dłuży,
Niźli przed tym dokucza, i barźiey go nuży.
(Nie cale śię *Gielanor* zadźił tą chorobą,
Większe niebezpieczeńſtwo odwłoczyła ſobą)
Tęſkliwy przy Doktorſkim *Poliarch* ſyropie,
Ktorzy mu iedno iayko bite na ukropie
Iadać kazali, aby w tak zemdlonym ćiele,
Przez dyiety nie miała choroba śił wiele.
Słychywał też od kogoś, iże wino zbytnie
W człowieku tę chorobę uprzykrzoną przytnie.
Więc tego Antydotu zażyć poſtanowi:
Coż za dźiw? ſtoiącemu rzecze Doktorowi,
Kiedy od zbytnich poſtow iuż umierać będę,
Że i żywota, nierzkąc kwartany pozbędę.
Więc poki co śił ieſzcze we mdłym czuię ćiele,
Zprobuię śię z tą Panią: że iutro z pośćiele

Wſtanę

Wſtanę pewnie; takiego zażyię ſpoſobu;
Prawda nie wiem, na nogi, czyli też do grobu.
Niechże dłużey nie leżę, ieżeli iuż *Parka*
Krotkich godźin moiego dotrząſa zegarka:
Ieżeli też nie wyſzły ieſzcze wići trzećie,
Ani mnie *Libityna* do grobu nie gniećie;
Rychłą rezolucyą będę miał w korzyśći,
Niechay będźie co ma bydź, niech śię niebo iśći.
Lepiey raz upaść, niźli wiśieć bez przeſtanku,
Zwłaſzcza w takim, w iakim ſą rzeczy moie ſzranku.
Umrzeć mi raczey trzeba, niźli ſtękać dłużey;
Smierć nie natrze, gdy oka przed nią kto nie mrużey.
Słyſząc *Gielanor*, że śię w *Poliarſe* wzmaga
Uporna w deſperackiem lekarſtwie odwaga;
Pocznie prośić niezmiernie, i łzy mieſzać w modły,
Ieżeli w nim afekty pierwſze nie wychłodły,
Przez iego *Argienide*, i przez orſzak wielki
Przyiaciol, i przez żyćie ſmutney Rodźićielki,
Przez Oyczyznę kochaną, Anioły, i Bogi,
Zebrze, żeby ſam na śię nie chćiał bydź tak ſrogi.
Alec i *Hyanizbe*, co mogła, czyniła,
Zeby go iako z tego przedśięwźięćia zbiła.
Wſzyſtko to było prożno; bo iako od ſkały,
I prośby, i racye one odlećiały.
Trwał w ſwoim propozyćie; toż iako dźień trzeći
Wracał śię z parokſyzmem, wielki ogień nieći,
A iuż w ręku trzymaiąc pełny puhar winem,
Uśiadł ſobie na krześle przed ſamym kominem.
Iuż śię ćiągnie, iuż źiewa, iuż go źimna chwyta
Ograſzka; z ktorą nim śię do końca przywita,
Zaſtarzałego ſpory hauſt falernu duchem
Wypiie, a wraz miękkim odźieie śię puchem.
Zaden Doktor nie chćiał bydź przy oney rozpaczy,
Albo, iako twierdźili, iednem ſłowem raczy,
Przy śmierći dobrowolney: więc ty *Bache*, prawi
Z śmiechem *Poliarch*, kiedy tamći niełaſkawi,
Chćiey bydź moim lekarzem, bo ieżli na duchy,
I myśli człecze znaydźieſz u śiebie ſleytuchy;
Iakoż daleko ſnadniey pomoc możeſz ćiału?
A iuż go pocznie wino rozbierać pomału.

Potym śilniey, im przed tym mniey piiał, i rzedzy,
(Trzeźwiem zawſze i w pićiu, ſkromnym będąc w iedzy)
Takim to nie pomoże, co śię w nie wzwyczaią;
I ſame śię pigułki w pokarm obracaią
Powſzedniem zażywaniem: i wino nie grzeie,
Gdy ie kto w śię bez miary na każdy dźień leie.
A iuż febra moc traći, bo ią ćiepło parzy,
I gorączka też widząc, że gość goſpodarzy,
Iako to częſto bywa, uſtępować muśi,
Gdy ią z wierzchu pierzyna, we wnątrz wino duśi,
Przez otworzone w ćiele mokrym potem pory,
Z ktorego gdy otarty *Poliarch* był chory,
Znaczną czuie popławę: fortuna przy duży
Młodośći, pewnie za ſtu Doktorow poſłuży.
Niech puls zliczy, krew zważy na uncye w chorem,
Ieźli ſzczęśćie przychylne nie będźie z Doktorem,
Daremnie śię zforcuie, prożno śiano młoći;
Przewlec może choroby, śmierći nie odwroći.

Rozdźiał Dźieśiąty.

Poliarch *uzdrowiony do* Sycylii *przyieżdża, i dowiedźiawſzy śię o wiktoryi* Archombrota *nad* Likogieneſem, *niemal w deſperacyą wpada; ale go w tym zamieſzaniu* Arſydas *ratuie, i apprehenſyą rozwodźi, daiąc znać* Argienidźie, *że* Poliarch *tai śię w domu* Nikopompowym, *ktora kazała* Arſydźie, *ażeby do niey przybywał z gośćiem.*

WIęc iako podeyrzanych dni kilka przepędźi,
I widźi, że kwartany iuż weń nie napędźi,
Co żywo mu wygraney życzliwie winſzuie;
Ale wſzyſtkich afektem Krolowa celuie,
Ogarnąć ſwey poćiechy nadźieią nie może.
Poliarchowe żegnanie z Hyanizbą. Lecz *Poliarch* ſkoro go uprzykrzone łoże
Uwolni: co rychley śię w ſwą drogę wybiera,
Prożno mu perſwaduie, prożno ſzaty źdźiera.
Prożno mu twarz ochudłą ſtawia we źwierćiedle,
Prożno nieboga prośi, i płacze: on wedle
Swego poſtanowienia odieżdża koniecznie,
Żegna ią, i za wſzyſtko dźiękuie ſerdecznie.

Synby więkſzey u Matki nie mogł mieć ludzkośći,
I dokąd żyię, prawi, twoiey gośćinnośći
Nie zapomnię o Pani; i wiedz niedaremnie,
Ze maſz ſługę wiecznego, poki żyię, ze mnie.
A ta nie mogąc mowić przede łzami wiele:
O moy ſynu kochany, o wdźięczny Aniele,
Kiedy iuż bydź inaczey, nieſtotyż! nie może,
Gdźie śię kolwiek obroćiſz, wſzędy ćię ſzczęść Boże;
Proſzę, ieżeli kiedy popłynieſz tą ſtroną,
Ach nawiedz mnie moy ſynu, Matkę utrapioną.

Z oſtatkiem wśiadł *Poliarch* do naiętey łodźi,
Iuż im źiemia zniknęła, iuż żagle rozwodźi
Wczeſny wiatr; gdy ſowitą przyrzeka nagrodę
Tym, co długiemi wioſły śiną tłukli wodę,
Ieżli w ten dźień, ktory im zamierzył, dopłyną
Brzegu *Sycyliyſkiego*: wſzyſcy zatym chyną,
Tak gdy ſłońce, iako gdy świećiły im gwiazdy,
Dla dwoiakiey zapłaty robocze poiazdy;
Ze ieſzcze i nie wyſzedł dźień on zamierzony,
Gdy zdaleka poznawa *Sycyliyſkie* ſtrony,
Ile ſzare wzrok iego puśćiły ſtrzeżogi:
Dopiero śię obaczył, kiedy katalogi
Przećiwnych mu na ſerce rzeczy padły razem,
Zadrżał przeſzłey fortuny ruſzony obrazem.
Gdy ſwoie poniewierki, gdy ludzkie niechęći
Rozbiera; ale wſzyſtko razem to z pamięći
Wypadnie, kiedy wzpomni *Argienidę* ſobie,
Ktora mu z głowy iego fraſunki wyzobie.

Poliarch do Sycylii przypłynął.

Port był mały nieznaczny, w ktorym kilkanaśćie
Rybaczych ſtało chałup, mil tylko dwanaśćie
Od *Eperektu*; a tam z ſwey wyśiadſzy nawy,
Wrzeczy ukołyſany niewczeſnemi pławy,
Myśli czekać, i afekt *Poliarch* okroći,
Dokąd śię od *Arſydy Gielanor* nie wroći.
Więc ſkoro goſpodarza ſwobodnie powita:
Nieznacznie go, gdźieby Krol teraz mieſzkał? pyta:
I ſłyſzy, z *Eperektu* że dotąd nie ruſzył,
Iako *Likogieneſa* zwyćiężył, i zkruſzył.
Tu, że miaſto przeſtronne, i zamek wynioſły,
Od kśiążąt, i Prowincyy odprawuie poſły.

Dowiedźiał śię Poliarch o Radrobanie w Sycyl.

Tedy iuż zwyciężony *Likogienes* pewnie?
Znowu pyta: a karczmarz: i duszą nie ziewnie
Drugi raz; i podźiś dźień odćięta od szyi
Głowa iego na wieży wiśi u kopii.
Takiem słyszał; prawdali? że iuż wyieżdżaią,
Począwszy od *Syrakuz*, wszystkie miasta maią
Nawiedźić, i iuż śię Krol nasz poczyna śpieszyć,
Zeby mogł *Sardyńskiego* przeiażdżką ućieszyć.
Coż tu, rzecze *Poliarch*, Krol *Sardyński* robi?
Nie wiesz? odpowie karczmarz: on ći nas to zdobi,
We stu galar przybywszy w *Sycyliyskie* porty,
I Krola, i Krolestwo od ostatniey forty
Prawie na świat przywroćił: on pomylił szyki
Likogienowi, on sam zgromił buntowniki.
Tu iuż umilkł *Poliarch*; myśląc, owoż iedźie
Wczas, według przypowieśći, łyszka po obiedźie:
Pośiłek po potrzebie: atoż mnie *Afryka*?
Kiedym cudzych po morzu złodźieiow brał w łyka;
Doma mię okradźiono: doiachałem guza,
Od nieznacznego sobie, co gorsza, intruza.
Iuż mi, iuż w *Sycylii* rzeczy poydą twardźi,
Gdy do sławy *Francuzow* uprzedźili *Sardźi*.

Gielanora wyprawuie do Argienidy.

Tu karczmarza kinąwszy: *Gielanorze* drogi,
Ziemię, prawi, widźiemy, lecz niebieskie wrogi
Zkryte nam są: potraf w to, wźiąwszy inszą postać,
Niech wiem ieźli śię może zdrowie moie ostać,
Z taką rewolucyą *Sycyliyskich* rzeczy,
Kiedy *Seklom*, *Sardowie* przybyli w odśieczy.
Siedliśmy: iuż po czaśie rachunek z przygodą,
Biegay do *Eperektu*, wźiąwszy gunię z brodą
Owę od *Tymoklei*, i mego sekretu
Nikomu, procz *Arsydy*, nie zwierzay śię, że tu
Czekam; co o mnie szczęśćie oboiętne zkaże,
Czy żyć ieszcze? czy mi iuż umierać rozkaże?
Iuż był w drodze *Gielanor*, iuż śię idąc śpieszy,
Kiedy go z boku doydą ludźie także pieszy:
Acz ufał w swey śiermiędze, i przyprawney brodźie;
Nie ufa trefunkowi, i iakiey przygodźie.
Chce ich puśćić przed sobą, lecz że było w ćieśni,
Nie dośpiał; owi go też powitaią wcześni.

Muśiał śię tedy z niemi złączyć,choć z niechcenia,
Zeby nie dał iakiego w sobie podeyrzenia.
Więc mowiąc to i owo; cudzoźiemiec wrzeczy
Pyta: rychło w kłopotach swych śię ubezpieczy
Sycylia? i co iest za stan tego kraiu?
Poczną zatym obszernie wedle obyczaiu,
Gdy przed cudzoźiemcami Oyczyste zwyćięztwa,
I swoich Kawalerow wynośiemy męztwa.
Bez przydatku niepytay: tak i oni swoie
Zdobią rzeczy, chwaląc śię, pewnie tylo troie.
Iako pod *Archombrotem Likogien* umierał,
Iako mu łeb urzynał, iako zbroię ździerał:
Ktorą stroną *Sardowie Menokryta* parli,
Iako go dway Krolowie miedzy śię zawarli.
Iako *Radyrobanes* mocne przywiodł floty,
Tylko niedokładali wierzchu iego cnoty.
Za ktore to odwagi, iako słychać pewnie,
Prętką iego małżonką naszey bydź Krolewnie.
Iakoż i Krol, i grzeczny, i piękney urody,
Godźien takiey za koszty,i prace nagrody.
Kiedyby *Gielanora* szydłem w bok uderzył,
Acz pokrywał, iednak śię tak barzo zaperzył.
Wraz iako nayostrożniey na stronę śię uda,
Prze Bog! co za odmiana? co, rzecze, za cuda?
Wrocę śię, i powiem to Panu krokim chyżem,
Umrze zaraz bez chyby nagłym paraliżem.
Niepowiem? nużby iescze niezkończone rzeczy,
Dowćip iego zatrymał: nie zawsze kaleczy,
Nie zawsze nas fortuna,choćiaż śię zamierzy,
Srogim razem pogwałći, nie zawsze uderzy.
Przećię iednak z *Arsydą* chce śię widźieć wprzody;
A iuż miasto ma w oczach, i Krolewskie grody,
I drogą iadącego chłopca przećiw sobie;
Ktorego, gdy śię pilno przypatrzy osobie,
Poznał, że z *Arsydźiney* ieden był czeladźi,
Trąbka przezeń, smycz chartow przy koniu prowadźi.
Zdarzy Bog, myśli sobie, że i mnie te łowy
Uymą dźiśia kłopotu, i frasunku z głowy.
A ieźli mi *Arsydę* fortuna nastręczy,
Daleko więcey życzę od śmierći zaięczy.

Lecz i w tym trudność baczy, bo bez towarzyſtwa,
Iakby mięſo bez ſoli, zażywać myśliſtwa.
Trudnoby śię z nim w kupie miał rozmawiać o czym:
Toż ſkoro daley krokim pomknie śię ochoczym;
Aż chartow, aż brytanow, aż pſow gończych ſtado,
I czemu ſerce iego nieſłychanie rado;
Arſydas otoczony kilką zacnych *Sardow*,
Szczwać ieleni, i mężnych iedźie leopardow.
A nieznaiąc nikogo z kompanii oney,
Uſzedłbym tu, pomyśli, bez twarzy zmyśloney.
Więc zkrytego ku niemu nieſzukaiąc prześćia:
Z *Regium*, prawi, idę od twoiego teśćia;
Zdrowieć od niego, wczaſy nioſę długoletne,
I pewne, chceſzli ſłuchać? rozkazy ſekretne.
Skoro ſtanie *Arſydas*; ćicho mu do ucha:
Iam ieſt, rzecze, *Gielanor*: zwykła zawierucha
Rzeczy naſzych, przed tobą ſtawiła mię znowu,
Będźieſz kontent rozumiem z moiego obłowu;
Racz tylko w ſtronę ze mną na chwilę wyboczyć,
Ieżli upatrzonego chceſz uſzczwać, i troczyć.
Pomieſzany *Arſydas*, kompanii prośi,
Zeby ſami iachali na obeſzłych łośi.
Poſpieſzy, ſkoro liſty od teśćia przeczyta,
I o rzeczach pokrewnych żony ſwey rozpyta.
Lecz ſłyſząc, że na blizkim *Poliarch* ieſt brzegu,
Każe *Gielanorowi* wracać do noclegu.
A ia ſkoro ogary wyſworuią łowcy,
I *Sardźi* śię rożiadą, dźikiemi manowcy,
Wrzkomo za pśiem od drugich obłądzony gonem,
Stawić wam śię na mieyſcu nie omieſzkam onem.
W tym pchnął konia oſtrogą: *Gielanor* też wzaiem,
Długiego laſu ſamem powracał śię kraiem.
Aże *Poliarch* iego w ſobie liczył kroki,
Widźi iże nad miarę powroćił śię wſkoki.
Coż nieśieſz *Gielanorze?* żeć droga tak ſpora?
Uſzedłbyś, ile mogę baczyć, za kurſora,
Nie długo śię *Gielanor* odpowiedźią bawi:
Iedźie prawi *Arſydas*, ten ćię lepiey ſprawi.
Nie chćiał bydź złey nowiny pierwſzem powiadaczem;
Ale że twarz człeczego ſerca ieſt tłumaczem;

Wnet zrozumiał *Poliarch*, z gieſtow i z ięzyka,
Że z nim nieſzczerze idźie, że *Gielanor* znika.
Nagli nań, i powiedźieć każe mu koniecznie,
Co ſłyſzał: lecz gdy śię ten zapiera ſtatecznie;
Kto nieczęſto rad kłama, ieźli mu śię przyda,
Kiedy zkłamać, zaraz śię pierwſzem ſłowem wyda:
Wnet śię zmieſza, i biedne poyrzenie mu wadźi;
Ciśni kiiem na łgarza, to śię nie zaſadźi.
Fallitem go i zdraycą ſwym *Poliarch* zowie,
Aż mu, co w drodze ſłyſzał, *Gielanor* opowie:
Radyrobaneſowi za iego pośiłki
Argienis obiecana: do oſtatniey żyłki
Przebodła go ona wieść, tak ćiężkiego ſztychu
Drugiby niewytrzymał; atoli po ćichu
Smierć, byle nie bez pomſty, zaraz ſobie znaczy,
Bo mu żyć niepodobna na świećie inaczy.
Tak myślił: gdy od ſwoiey odłączony kupy,
Arſydas upocony w padnie do chałupy, *Arſydas Poliarcha z błędu wywodźi.*
A oddaiący konia karczmarzowi, rzecze:
Zbłądźiwſzy do ćiebiem tu przyiechał człowiecze,
Za wielkim uporczywie z brytany odyńcem
Goniąc, ażem tu waſzym doiachał gośćińcem.
A zatym *Poliarcha* z obu rącz obłapi,
I poſtrzegſzy, że śię ten potaiemnie trapi,
Coż to widzę dla Boga! wielki Kawalerze?
Takieś mi na umyśle? tak upadł na cerze?
I możeſz to paść na ćię, poki twoia zdrowa
Argienis? odpowie mu *Poliarch* w te ſłowa:
Zdrowym *Arſydo* złoty; wkrotce śię naſycą,
Z ſwoią *Radyrobanes* waſz oblubienicą
Tych poćiech, i niechay co wie zapewne, że mie
Iako do niey, tak da Bog uprzedźi do źiemie.
Corkać wedle Oycowſkiey woli muśi chodźić;
[A]le tego intruza, trzeba mi wychłodźić,
[Z]araz poſtrzegł *Arſydas*, że *Poliarch* błądźi:
[Z] płonnych wieśći przyiaćioł mądry człek nie ſądźi,
[O]dpowie mu; i ty śię rozgarni w tey mierze,
[Ni]ech ći prętki afekt baczenia niebierze.
[Ra]*dyrobaneſowi* muśi bydź przyznana
[Wal]ka nad *Likogienem*, koniecznie wygrana.

I ieżli będźie umiał zażyć tego ſkromnie,
Powiem ći, winniśmy mu dźiękować potomnie.
Ale ieżli śię z tego nadyma, i burzy;
Co go dźiś w niebo dźwiga, w piekle go ponurzy,
Głupiego to poſpolſtwa wymyſſu dźwięk prożny;
Daleki od Krolewny, i od Krola rożny.
Błądźi *Radyrobanes*, ieżli ſobie liczy,
Z *Likogiena* to Pańſtwo, z Krolewną w zdobyczy.
Duch wſtąpił w *Poliarcha*; gdy *Arſydy* ſłucha,
Zaraz śię rozrochmani, zaraz udobrucha.
Cale wierzę, ani też inaczey śię godźi;
Ochrzczą dźiś, rzecze, ludźie, choć śię nie urodźi.
Więc go potym *Arſydas* do tego prowadźił,
Zeby wſzyſtkich przy dworze przyiaćioł zprowadźił,
Z Krolem ſzedł otworzyśćie, gdźie przypomniał owę
Legacyą do niego *Tymonideſowę*;
Przypomniał *Argienidę*, ktora iego ſtronę
Trzymać będźie; nie przegra, maiąc iey obronę;
Miłość woyſka całego, i przyiaćioł kupę;
Nie chayby kiedyż tedyż, zdarł z oczu ſkorupę.
Niedał na to *Gielanor* rzec ſłowa przez dźięki;
Lecz śię *Poliarchowey* uchwyćiwſzy ręki:
Pomniy coś mi obiecał, mowiwſzy z *Arſydą*,
Z nikim wprzod, aleś mowić ślubił z *Argienydą*.
I *Poliarch* miał rożne racye po ſobie;
W inakſzeyby mu ſtanąć potrzeba ozdobie,
Gdyby śię chćiał obiawić; do Oyczyzny wprzody
Myśli, dla zporządzenia należytey mody.
Teraz w tym tylko łaſki *Arſydźiney* żąda,
Ze iako nayoſtrożniey Krolewnę ogląda.
Z wielką chęćią *Arſydas* uſłużyć mu życzy:
Wieſz, rzecze, iakim ći śię przyiaćielem liczy
Naſz cnotliwy *Nikopomp*, z ktorym ia w goſpodźie
Jedney ſtoię; niech to ma od ćiebie w nagrodźie
Swey przyiaźni; uczyń go uczeſtnikiem ze mną
Twey obecnośći, zapłać chęćią chęć wzaiemną.
Wſzyſcy trzey zezwolili; aże iuż dźień zbiegał,
Kładli śię ſpać: więc kiedy mieśięczne zażegał,
(Iuż noc była na wadze) złoty *Tytan* rogi,
Wſtaią, i dłużey ſwoiey nie odwłoczą drogi.

Gwiazdy gaſły; a *Febe* czuiąc przyyśćie bratnie,
Blednęła, i iutrzenka ſzeregi oſtatnie
Zaymowała, rum czyniąc po modrym obſzarze,
Za ktorą złotowłoſe pochodźiły żarze.
Gdy ſpolnie w *Eperekćie* ſtanąwſzy kryiomie,
Z drogi w *Nikopompowym* odpoczęli domie.
Płakał *Nikopomp* z wielkiey a ſzczerey radośći,
Wdźięcznych i nieſpodźianych powitawſzy gośći.
Lecz *Arſydas* naymnieyſzey nie ćierpiący zwłoki,
Bieży do *Argienidy* z tą nowiną wſkoki.
Jednak, że ią zabawną naprzod zaſtał z Krulem,
A potym na rozmowach pewnych z *Kleobulem*;
Uchodząc na oſtatek importunow owych,
Do ćieniow, gdźie iey doſzedł, umknęła gaiowych.
Tam kiedy tę nowinę weźmie pożądaną,
Wſzyſtkie fraſunki, wſzyſtkie troſki w niey uſtaną:
Ani niebezpieczeńſtwo, ani ſtatek waży;
Rzekłbyś, że iey kto iagły na podołku praży.
Tak ią miłość, tak ią chęć ſerdeczna zażegła,
By można w okamgnieniu do niegoby zbiegła.
Lecz rozum był nad afekt, widźi, że niewſkora,
Jeźli czekać nie będźie z tą chęćią wieczora.

Sliſkie dary fortuny, im ie kto goręcy,
Im chćiwiey śćiſka w garśći, wymkną mu śię pręcy.

Idź, rzecze, moy Arſydo, a gdy ſłońce w mećie
Stanie; mnie z *Seleniſſą* w przyśionku znaydźiećie:
Drzwi wam będą otwarte, gdźie weyśćie z ogrodu,
Ciężka rzecz długo czekać, łacniey przymrzeć głodu:
Prędzey wytrwam pragnienie, nie tak mię ſen zeymie,
Jako czekaiąc, kogo miłuię uprzeymie.

Kiedy ią tak *Arſydas* po ſercu pogłaſka,
Odchodźi, i ona śię ledwie odkaraſka *Argienis odkłada Poliarchowe przyyśćie do śiebie.*
Radyrobaneſa: więc z wielkiey obfitośći,
Chce ſwoiey *Seleniśie* udźielić radośći.
Ale że wydał ięzyk ſerce zaprzedane,
Naprzod śię na odmiany zdźiwi nieſpodźiane;
A potym chyżo znaydźie (iako mowią) ſzydło,
Na ono niecnotliwey baby motowidło.
I kiedy *Sardyśiſkiego* Krola przed nią chwali,
Ona śię go też wrzeczy z weſtchnieniem użali;

A ſkoro ta uwierzy, mniemaiąc, że ſzczerze,
Wſzyſtko ſobie porządnie *Argienis* rozbierze.
Przyyśćie *Poliarchowe*, zdradę *Seleniſſy*:
Te iey dwa razem w oczach ſtanęły abryſſy.
Poliarch zaraz idźie? naymniey nie odwlecze,
A choćiażby nayzkryćiey, wzdy tego doćiecze
Seleniſſa? przed ktorą kryć śię iey niegodźi:
Ieźli go też obaczy? wie co zaczem chodźi,
Wyda go bez pochyby: kto ſobie pobłaży
W małey rzeczy, pewnie śię na więkſzą odważy.
Więc choć iey radość rozum, choć iey radę mieſza,
Hamuie, i z afektu ſwego śię rozgrzeſza.
Trudno baby oſzukać, wyſłać tylo troie;
Wronami diabeł karmił pokolenie ſwoie.
Idź, rzecze odźwiernemu, i powiedz *Arſydźie*,
Ze mi dźiś tych obrazow oglądać nie przydźie;
Iutro iako uſtąpi ſłońcu rana żarza,
Niech przyydźie, a niech z ſobą nie bierze malarza.
Wyrozumiał poiętny *Arſydas* do razu,
Zkąd malarz, i iakiego *Krolewna* obrazu
Dźiś nośić nie kazała ſobie; ale śię tem
Niezmiernie alterował *Poliarch* ſekretem.
Tak więc nieobiecany odpadnie od gęby
Kąſek; a ow czcze zetnie z apetytem zęby.
Widzący ſtruchlałego *Arſydas* na cerze,
Zarazem *Nikopompa* do śiebie przybierze:
Prawią mu rożne rzeczy, chcąc to wybić z głowy;
Smiał ći śię, ale on śmiech barzo był iałowy.
Trudno zmyślać dobrą myśl, i twarz ſtroić trudno,
Jakby ſzydźił z trzećiego, kiedy ſercu nudno.
Bankiet Kleobulow Już ſłońce zaſzło, iuż śię ćiemna noc prowadźi;
Gdy ieden z goſpodarſkiey daie znać czeladźi,
Ze iuż do zgotowaney *Kleobul* wieczerze,
A z nim przyſzedł *Antenor*, Kośćioł i paćierze
Apollinow do czaſu odłożywſzy ſpołu,
Wezwan *Hyeroleander* do iednego ſtołu,
Ktory w *Nikopompowey Kleobul* goſpodźie,
Rozkazał nagotować przy zkroconym głodźie:
Chcąc zażyć kompanii, tamże zlećił prośić
Arſydy, nim pułmiſki poczęto przynośić.

Nie

Nie w smak *Nikopompowi* było, i *Arsydźie*,
Ze im odeyść samego *Poliarcha* przyydźie.
Jakbyś mięso bez chleba, bez soli iadł iaie,
Jeżelić w pośiedzeniu tego nie dostaie,
Kogo lubi twe serce, wszystko ma naganę,
A dopieroż od śiebie czuiąc go przez śćianę.
Lecz ten prośi, żeby szli, i dla podeyrzenia,
Zeby śię nie kwapili z tego pośiedzenia.
Więc mu w antykamerze krzesło, i wezgłowko
Postawią, gdźie mogł słyszeć ich naymnieysze słowko.
A sami w wieczerniku za gorące stoły,
W kompanii i miłemi śiedli przyiaćioły,
Przy wybornych połmiskach, maiąc piękne żarty.
Lecz skoro po wieczerzy, pokoy był zawarty;
Słudzy wyszli; *Nikopomp* wrzeczy wzmiankę czyni,
Poliarcha, i wrogi *Sycyliyskie* wini,
Ze go z niey rugowały: ztąd ći pochop bierze
Kleobul i *Antenor*: ten w antykamerze
Słucha, i za pasztet mu nie wiem iaki stanie,
Kiedy słyszy prawdźiwe cnot swych wyliczanie.
Iako Pańskie przymioty, i rycerskie dźieła,
Iednako w nim natura zkłonna ułożeła;
I ludzkość, i powagę smakuią w nim sobie,
Co wszystko barźiey iego należy ozdobie,
Im mniey widźi do śiebie, z czegoby śię drugi,
Nad obłokow niebieskich wynośił frambugi.
Iako przed kwiatem rodźił, będąc ieszcze młody,
Doskonałey grzeczności wyborne iagody.
I wszystkie ktore w starych chwalą więc wysoce,
W nim było skołorzywe obaczyć owoce.
Tu *Arsydas* umyślnie żałobliwym trenem,
Swieżo przeszłą przytoczył burdę z *Likogienem*.
Wzpomniał *Poliarchowe* męztwa i fatygi,
Aże *Radyrobanes* z nim szedł na wyśćigi,
Chćiał; żebybył *Poliarch* ludzkie o nim zdanie
Słyszał: zaczym *Kleobul* począł nie mieszkanie.

Rozdźiał Jedenasty.

Opisuią śię pochlebne Pisorymow panegiryki, i dworskich zausznikow koncepty, ktorymi zwykli wszelką do dobrego zkłonność w Panietach nadymać i ludźić. Toż *iako* Argienis *dworskimi sztukami, i wzaiemnym fortelem* z Selenissą *idźie.*

Mowa o Radyrobanesie.

ZAl śię Boże, że kiedy tak durnemu chłopu
Winniśmy wdźięczność iaką: a iuż ći do stropu
Pluie, iuż nie po źiemi, lecz po ludźiach depce,
Iesczce nienarodzone głupi łomiąc źrzebce:
Wysoko swoy dar ceni; iuż go pycha z skory
Wypycha, iuż mu oczy wywraca do gory.
Ktokolwiek w niebo patrzy, a po źiemi chodźi,
Nie masz dźiwu, że często łbem w kamień ugodźi.
Zle śię diabeł ustyrknął, gdy z trzećiego stropu,
Aże do piekielnego przelećiał ukropu;
Alec ia pysznych ludźi przekładam nad czarty.
Zatym *Hyeraleander* z swey kieszeni karty
Dobywszy; posłuchayćie iakie cuda, prawi,
Nie pisorym, pochlebca niecnotliwy kawi.
Bo gdźie śię żyszczek błyśnie, łacno o proroki,
Rozprawuią papugi, piszą wiersze sroki.
Jabym go wymalował, i daleko szczersze,
Kiedybym był Poetą, złożył bym mu wiersze.
Ale *Radyrobanes,* albo ten Pisorym,
Albo obadwa głową, i mozgiem drwią chorym.
Umierałem od śmiechu, kiedy kilkunastu
Swoich wźiąwszy, acz bybył rad całemu miastu
Czytał one pochlebstwa z niesłychanym smakim;
Ktoś drwił z niego, on wierzył, że istotnie takim.
Byłoć poprawdźie tych drew w kontekśćie nie mało,
Mnie śię ostatka tylko przepisać dostało.
Zkąd poznaćie; co za sens pierwsze miały karty?
Wszędy znaydźiesz, i miedzy Poety bękarty.
  Ty lubo w straszne *Gradywowe* tańce
  Hussy prowadźisz, lubo sypiesz szańce,
  Iakokolwiek krew twoia ręka leie,
  Sam śię *Mars* wstydźi, i niewieśćiuszeie.

Ktoż

Ktoż wſzechmogącey oprze śię twey śile?
Kiedyś wźiął Bogu met w Rycerſkim dźile?
Ieźli żartkiego grzbiet ośiedźieſz konia,
Zgaśnie *Achylles*, i iego pogonia.
Sam chce dać *Cyllar* ſwe ſkrzydła ochocze
Pod twoie nogi: ledwo go pobocze
Złote dodźierzą, ćiſka śię i grzebie,
Woli pod tobą na *Sardyńſkim* niebie;
Ieżeli w lośie gorne biieſz ptaki,
Winien ći *Febus* ſwoie dać ſaydaki.
I ſam *Kupido* choćiaż ſtrzelec pewny,
Chceſzli? uſtąpić celu u Krolewny.
Ieźli otworzyſz uſta złotoſtowe,
Przepadł *Merkury*, i *Pallas* na nowe
Swady, ta niema, a tamten oſpalec,
Muſzą oboie ukąśić śię w palec.
Poſtać Anielſką, i zkład śliczney twarzy,
Niebieſkiey mogę przypodobać żarzy.
Oczy dwie, iutrznie, włos, promień ſłoneczny,
Drugi *Lyeusz* młody, choćiaż wieczny.
Azaż ći *Neptun*, i Pan morzkiey głębi,
Laſki pod nogi nie rzućił troyzębi?
I berła, ktorym mętne mieſza burze,
Zali twey świeżo nie zkłonił purpurze?
Gdyś nas w tak liczney i ogromney floćie
Przybył ratować w oſtatnym kłopoćie.
Więc kiedyś Bogi wſzyſtkie, nie bez ſromu,
Przeſzedł: mogł ćiby pioruna i gromu
Iowiſz uſtąpić: a my Kośćioł ſzumny
Zbuduiem, gdźie twe wnieśiemy kolumny.
Ktorym przykładem, na świat potym cały,
Będą twe ramy po ołtarzach ſtały.
Kiedy śię drudzy śmiali, *Antenor* niezmiernie
Rozgniewany: wprzod, rzecze, w podźiemnym awernie,
Ten darmopych z ſwoim śię pochlebnikiem ſmoły
Napiie, nim mu będźiem budować Kośćioły.
Nikopomp, że i ſam był z Piſorymow cechu,
Chćiał owego obronić, i wymowić z grzechu.
Dawnym maią Poeći (prawi) przywileiem
Wolność obwarowaną: raczey śię im śmieiem,

Kiedy co takowego uszom ludzkim pieią,
Ktorą ubezpieczeni częstokroć nadźieią,
Igraiąc, nie kłamaiąc swoie rymy piszą,
Wiedząc, że im nie wierzą; i tylko kołyszą
Serca wielkich Monarchow, krom wszelakiey szkody.
Ieźli ktory na świećie, lub stary, lub młody,
Bez tey przywary? niewiem, żeby nierad słuchał
Takich piosnek, albo śię niemi nie dobruchał.
Nie sam *Radyrobanes*, do tego śię zkłonił,
Niemasz człeka na świećie, żeby nie uronił
Any iednego piora, w tak powabnym lepie;
Ale widzę *Kleobul* na mnie kosę klepie.
Jako (krzyknie ten zaraz) bez szkody kołyszą
Uszy Pańskie Poeći? niech to wszyscy słyszą:
Tak swoim błaznowaniem serca ich kaleczą,
Ze żadne antydota na wieki nie zleczą.
(Więc dobra publicznego duchem rozruchany)
Chcesz wiedźieć *Nikopompie*, co to są za rany?
Wszystkie wady, ktore Krol z człowieczey natury
Muśi mieć, utwierdzaią przez te impostury.
A nie mogąc mieć klucza, więc lada wytrychem,
Serce Pańskie otwierać; i takowym lichem
Ich naprzod, potym śiebie i wszystkich zabiiać.
Chwalisz to złe? pewnie go i tobie upiiać.
Kiedy co na każdy dźień za uszyma klepią,
I owemi żartami, tak Pana zaślepią,
Ze naprzod wstydu nie zna, potym śię rozpieśći,
I sam w sobie zakocha, że śię ledwo zmieśći
W swey skorze na ostatek; sobie śię dźiwuie,
I wierzy, że to prawda, co mu przypisuie
Nieszczęśliwy Poeta: iuż wy ich do nieba
Dźwigayćie; a mym zdaniem płakaćby ich trzeba.
Bowiem tego od inszych nieprzyymuią radźi,
Co inszych ichże zdaniem w ich oczu szkaradźi.
Cudowna to ślepota! przyganiamy komu
O źdźbło, a w swoim oku nie widźiemy tromu.
Aleć Krolom naywięcey ta przypowieść służy,
Ktorym oczy pochlebstwo, i purpura mruży.
Nie chcą wiedźieć, ktorędy do sławy nayprośći,
Co im rodźi nienawiść; przez co zaś miłośći

W

W poddanych nabyć mogą, o ktorą mniey dbaią,
A gardząc cnotą, z nią też sławą pogardzaią.
Nieszczęsne wasze łowy, umyślnie zaśiadać,
Zeby afekt i serce Pańskie modz wybadać;
I do ktorey ie wady przyrodzenie kłoni,
Choć mu iey dotąd boiaźń, wstyd, ćwiczenie, broni,
Zeby tylko w przyiaźni, i w łasce bydź pierwszem,
Smakuią im rozmową, opisuią wierszem.
I dokażą nakoniec to, na co śię kaszą.
Owe związki ztargaią, i Pana rozpaszą.

Pochlebcy i Parasyty.

Dźiśia woda ma ponik, iutro strufzkiem zpada,
Po iutrze tamy łomie, i groble rozbada.
Kto sumnienia uchyli, na ieden grzech mały,
I wielkie śię tą dźiurą będą napierały.
łacno otworzyć; ale wielkiey trzeba śiły,
Zamykaiąc; o iako często drzwi puśćiły!
Umrzeć woli cnotliwy, niż puśćić zawiasy
Smiertelnych pierśi, chodząc z grzechami za pasy.
Jakoż wam będą za co podźiękować mieli
Monarchowie, kiedy to, na co śię nie śmieli
Dotąd odważać, swoim w nich robićie rymem,
Pokazawszy im drogę do zginienia: z tymem
Wyszedł na świat, z tym *Parki* doprzędą mi nići,
Ze prożny źiemi ćiężar dworscy pasorzyći.
Co dobrzy krwią, i wiernem zapracuią trudem,
Oni źiedzą: zawsze ma wprzod tłusty przed chudem.
Ten zdechnie, nim ow zchudnie: i pies, ktory w pracach,
Z tym co na pokoiowych lega materacach,
Nie wyrowna, bo tamten co dźień w pole chodźi,
A ten ie po prożnicy, i tylko pchły rodźi.
Ze pstry, i zawieśisty, albo kędźierzawy,
Figle też iakie umie, i po wodźie pławy:
Niechże wilka obaczy, ieżli nie ućieknie
Wlot od Pana, i chyba ućiekaiąc szczeknie.
Co za dźiw! że nam tam iść, i smaczniey, i mili,
Gdźie nas ćiągnie, dokąd nas przyrodzenie chyli.
Nierzkąc Krole z natury swey zkłonney do pychy,
Lecz by same podobno zepsowali mnichy.
Choć łacniey temu oko wyłupione wstawić,
Niżli Pana napomnieć, niż Krola naprawić.

Naprzod, że niebezpieczno, bo przyiaćioł rodźi
Pobłażanie: za prawdą nienawiść zaś chodźi.
Potym choćby śię na to i ośmielił drugi;
Rychley wyſłucha kawy, albo pſtrey papugi.
Będźieć on wrzeczy śiedźiał, lecz iako na ſzparze,
A na ſercu, diabeł me pobrał bakalarze.
Z tym bieży do pochlebcow, i ledwie nie z płaczem
Skarży, że takich nauk muśiał bydź ſłuchaczem.
Ze mu albo macochy brać za żonę nie da,
Albo śię zwać *Iowiſem*: coż mu odpowiada
Paſorzyt? niemaſz prawa na Krole, na Bogi,
Co ſami prawa daią: takie pedagogi
Wzgardź, i zetrzy ſwoiego wielmożnośćią tronu,
Ktorzy śię ważą kłaść ćię z ludźmi do zakonu;
I dokażą, coż, proſzę, rozumiećie, że śię
Wyżey *Radyrobanes* nad ludźi nie nieśię
Tym paſkwilem? za ktory rym oddaiąc rymem,
Bymbył Krolem; Poetę uduśiłbym dymem.
Jeſzczeż kędy Krol grzeſząc, ſam śiebie ſzkaradźi
Tylko, a poſpolitey rzeczy tym nie wadźi;
Lżeyſza ſzkodka, niż ſzkoda: a potym co komu
Narażać śię? woli iść z uſzyma do domu;
Tego zaniechać w ſwoim plugaſtwie i w kale,
Kiedy Rzeczpoſpolita, i Oyczyzna wcale.
Ktoryż, pytam, z przyiaćioł, o to Krola karał?
Ze łakomy, lub że śię wſzeteczeńſtwem parał?
łakom- Lub że nazbyt myśliwy? lub że nie bez ſzczerby,
ſtwo Matce ſyny uboży, panoſzy paśierby.
Wſzete- Cudzoźiemiec, i lada koſtruch od ſmoczy
czeń- Iamy, ktory niedawno z rąk miał wikt doroczy,
ſtwo, Nie ſłużył, ani ſzyku widźiał i approſzow,
myśli- Z łokćia, z kwarty, z pigułek nazbierawſzy groſzow;
ſtwo Uprzedźi ſtarożytych oycowicow ſtopnie,
zbytnie I naywyżſzych dygnitarſtw przez pieniądze dopnie.
zła dy- Ktoż kiedy o to Krola ſtrofował i gromił?
ſtrybu- Ze śię w obżarſtwie, albo w pićiu rozłakomił?
ta. Choć ſzczęśliwa korona, iak piſmo powiada,
Obżar- Kiedy Krol według czaſu, i piia, i iada.
ſtwo. Dźiś niemaſz wſtydu, niemaſz żadney w Panu wady,
Opil- Sześć przez dźień, cztery przez noc zaſtawiać obiady,
ſtwo. I w tym

I w tym pokłada drugi ſzczęśliwość oſpalec,
Zeby śię w maśle kąpał, łoy iadł, a pił ſmalec.
Szkoda kłamać: cały świat bowiem tego pełny,
Ze miaſto hańby, grzechow ſzukamy bawełny,
Chcąc ie kſztałtnie uwinąć, a tak podać ſnadni
Monarchom: proſzę iako, *Nikopompie* zgadni?
łakomſtwo opatrznośći ozdobią kobiercem:
Wſzeteczeńſtwo rochmannem, i przyſtępnem ſercem;
Pracowitość myśliſtwo niepomierne zbłaźni:
Szczodrobliwośćią zowiem prywatne przyiaźni.
Ieźli piiak, to weſoł; więc nieſprawiedliwy,
Uważny, mądry: ieźli będźie boiaźliwy,
Cierpliwy i oſtrożny: i trzy przywileie
Da na iedno: wſzyſtkich zwykł napełniać nadźieie.
Sypia rad? na przyſzłe to gotuie śię trudy;
Obżercę iak ogrodźić? tylko że nie chudy.
Tak pochlebcy przerobią naygrubſzą złość w ćieńką;
Co gorſza, że ią cnoty obłoczą ſukienką.
Ma diabeł doſyć cukru, i grzech czyni ſłodki,
Smakować go, i w cudze ſzkoda pſtrzyć błyſkotki.
Okropnie i przed ſromem patrzyć na to z grozą,
Kiedy owo ich w oczy chwalą nową fozą.
Ze mężny, mowny, mądry, nadobny, ſzlachetny,
Choć będźie głupi, ſzepioł, pieſzczoch, i tchorz ſzpetny,
Choć ſam w ſobie z takich cnot, i iedney nie widźi;
Ani śię na nich gniewa, ani śiebie wſtydźi.
Rzekłbyś że komedya, i że to perſony,
Prezentuią akt iakiś, dawno zapomniony.
I kiedyby bogowie oſobliwey pieczy,
O Krolach, i o każdey poſpolitey rzeczy
Nie mieli, przeſtrzeńſze im ſerca, i zpreżyny
Afektow, twardſze dawſzy nad proſty lud iny;
Prętkoby do wielkiego świat przyſzedł ućiſku,
Bo znacznieyſza trućizna w łyſzce, niż w połmiſku.
Wſzyſtkich nas przyrodzenie do marnośći duchy
Zkłoniło, marność kładąc w naypierwſze pieluchy,
Nie ſami Monarchowie, na ten kamień chromią,
Wſzyſtkich iedne kołtuny, iedne kurcze łomią.
Do *Radyrobaneſa* mowy mey pochopu
Wracaiąc, tak miękkiemu, tak butnemu chłopu

Zadney nie dam wymowki; żeby w iego ćiele,
Nie miały wszystkie grzechy znaydować pośćiele.
I ieżli *Argienidę* tak nierownym związkiem
Potępićie: day, pierwszym udawił śię kąskiem:
I ten Poeta, co go wsadźił miedzy bogi,
Nie godźien tylko wiśieć z wierszami za nogi.
Słuchał tego *Poliarch* pilnemi uszyma:
Kocha śię w *Kleobulu*, i ledwie śię trzyma,
Ze do niego nie skoczy, iże pełen wdźięku,
Obudwu nań z obłapem nie zarzući ręku.
Iuż zegar na ratuszu trzećią w noc uderzy;
Owi śię też rozchodzą wstawszy od wieczerzy.
Na co sarka *Poliarch*, i w głowę śię skrobie,
Iże on zegar prętko idźie, myśli sobie.
Do ktorego *Arsydas*, skoro poszli gośćie,
Z *Nikopompem* pospieszą: ach braćia prętkośćie
Wstali, rzecze: od stołu, śiedźieć ieszcze było,
Mnieby śię i całą noc tak nie uprzykrzyło.
Więc z nim idą w rozmowie do złożenia spulny,
W ktorey *Radyrobanes* tylko był szczegulny,
I nie pierwey od niego wynidą z alkierza,
Aże ten snem zmorzony, wrzeczy na czas zmierza.
Ale więcey kwoli nim czynił to, i żeby
Miał czas o rzeczach swoich myślić, nie z potrzeby.

Selenissa Radyrobana. Poliarch do Argienidy idźie.

I *Argienis* nie spała przez tę noc godźiny,
Lecz ani *Selenissa*: iakie mieszaniny
Ludzkich obrotow? obie iednym śię fortylem,
Iedną sztuką chcą podeyść? ach! częstoż śię mylem
W swych praktykach; częstokroć własnym sobie rydlem
Doł bierzemy: często śię w swe śiatki uśidlem.
Trafi kosa na kamień; a poki masz z człekiem
Sprawę, pomni że iednem karmiono was mlekiem.
Nie waż lekce nikogo, a nie tylko w skroni,
Ale miey oczy w tyle, i w oboiey dłoni.
Do *Radyrobanesa Selenissa* tąży;
Poliarch Argienidźie w głowie także krąży.
Aże śię iedna drugiey z swym sekretem strzegła,
Radaby iedna drugiey rychło z oczu zbiegła.
Więc pierwsza *Selenissa*: krol *Sardyński* prawi;
Przez senem go widźiała, iakoby na iawi,

W czora wieczor wychodząc, prośił mię w ogrodźie,
Zeby mnie tam mogł zastać po słonecznym wzchodźie,
Coś mi za rzecz taiemną chcąc komunikować:
(Tylkoć ćię na sekretow pśi szkurłaćie chować)
Owa sobie pomyśli, i zaraz dołoży;
Idź moia droga matko do niego wczas boży.
Niechay śię sam w ogrodźie tęskliwy nie kręći;
Iedno proszę na pilney chćiey to mieć pamięći,
Zebyś śię z nim na pałac do mnie nie wracała,
Bo ia iuż tych taiemnic doćiekam bez mała.
Czasu mi na to trzeba, trzeba bydź gotową,
Iaką na iego prośby odpowiadać mową.
Ostrożnie z mądrym trzeba, bowiem iako z wieże,
Naymnieyszego erroru przed sobą postrzeże,
A skoro dostatecznie z sobą śię namyślę,
Przyydę do was, ale wprzod pokoiową przyślę.
Ty śię z nim zabaw, proszę, matko moia poty,
Aże śię nagotuię na iego obroty.
Smiała śię ćicho w sobie *Selenissa* srodze,
Ze tu przyszło szwankować krolewnie niebodze,
Iże sama *Argienis* sobie iemiołuszka,
Lep na piorka gotuie; a nie widźi duszka
Sieći, w ktorą łowięcy owę sama wpadnie:
Zawsze dobry na wierzchu, zdrayca będźie na dnie,
Iuż śię niebo bielało, iuż swe z mieysca ruszy
Złotogrzywe dźianety *Tytanow* koniuszy:
Po modrym fyrmamenćie, ktorego kwadrygi,
Z nozdrzy ognie pryskaią, idąc na wyśćigi.
Czas był, gdy wdźięczne ranne powiewały chłody,
Iakie miewa niedoszły, i dźień ieszcze młody.
Gdźie oganiste drzewa wdźięczne ćienie zklepią,
A ptaszęta swe po nich z mokrey rosy trzepią
(Słońcu niesfornym pieniem przyspiewuiąc) puchy;
Ieszcze śię nie przykrzyli komorzy, i muchy,
Roskoszne spacyery, kto śię kochał w chłodźie,
Wszędy, ale naypierwey w krolewskim ogrodźie.
Gdźie iuż *Radyrobanes* niećierpliwey zwłoki,
Po krzywych labiryntach, lekkie czyni kroki.
Teokryne mu we łbie, i w sercu szeleśći,
Tak, że śię z nią *Argienis* ledwie społem zmieśći.

Ale i *Selenissa* porwawszy śię z łożka,
Więc wstać rzecze: kiedy mnie nie minie ta drożka.
Niestetyż na te lata! czas by u komina
Drugiemu, przećię stary po krupy do młyna.
Młodźi iako swych trudow, na sobie nie czuią,
Tak ich też w starych ludźiach naymniey nie szacuią.
Więc kiedy śię iuż baba w swoię drogę krząta;
Przypomina *Argienis*, owszem zadźieśiąta,
Zeby go dotąd w oney bawiła ustroni,
Aż albo pośle, albo sama przyydźie do ni.
Wolę prawi pod niebem z nim na tamtym placu,
Aniżeli za progi rozmawiać w pałacu.
Kędy śię dłużey muśi bawić, skoro śiędźie,
W ogrodźie prędszą mową, i z ukłonem zbędźie.
Wesoła *Selenissa* na sercu i cerze:
Iako mały, pomyśli, nieboga czas bierze
Do rozmysłu, gdźie zwłoki potrzebaby długi,
Afekt pierwszey miłośći wyzuć, a wdźiać drugi.

Rozdźiał Dwunasty.

Wezwany Poliarch *pod zmyśloną peruką, i przybranym stroiem kupieckim do* Argienidy *przychodźi; przy powitaniu wzaiemny płacz i narzekanie, ktorym śię nieco nasyćiwszy, i co daley czynić maią, miedzy sobą umowiwszy; rozstawaią śię.*

Więc ledwie co za pierwszy prog nogi przewlecze:
Idź, a powiedz *Arsydźie*, odźwiernemu rzecze
Argienis; niech nie mieszka, niechay zaraz z tobą
Przychodźi, i malarza tu przywodźi z sobą.
Wźiąwszy to rozkazanie *Arsydas*, nie stoi,
Poliarcha w gruby płaszcz, i śiwy włos stroi.
Ktory w ręku niosący malowane karty,
Idźie za nim miiaiąc gwardye, i warty.
Drazł tu mężny *Poliarch*, od głowy do stopy:
On *Poliarch*, co śię śmiał potykać z *Cyklopy*;
Ono serce waleczne, ktore śmierći w garło
Szło odważnie, na poły teraz obumarło
Na iedno niedołężney dźiewczyny wzpomnienie,
Gorzey niżeli na śmierć, niżby szedł w więźienie.

Aleć i tey niebodze krew z twarzy ućiekła,
I ieźli słowko, ktore do kogo przerzekła,
Albo nażbyt zkwapliwie, albo zaś nie spore,
To zblednie iako chusta, to iak płomień gore.
Był pokoy niewesoły, gdźie więc sama z sobą
Rozmyślała ztroskana, i zdięta żałobą;
Aże weyśćie z dźiedźinca miał, tam ią zastaną;
Przywita ią *Poliarch*, i rękę podaną
Skromnie do ust odnieśie; toż oboiey stronie,
Wstydem twarz lecz z radośćią pomieszanem zpłonie.
Tu *Poliarch* maszkarę zdarszy sobie z głowy,
Znowu pokłon z krotkiemi powtorzy iey słowy.
Arsydas w one rzkomo patrzaiąc piktury,
Do okna się przystąpił miedzy miąższe mury,
Czas daiąc do rozmowy: ale nowa burza
Ięzyk kurczy, i serce afektem okurza.
Nie mogą mowić, choćiaż oboie śię śili,
Wzrok w śię tylko pełen łez życzliwie wlepili.
Argienidźie na koniec ztargały śię nity;
Toż iako mokrych pereł, zdroy puśći obfity:
Widzę ćię moy kochany, czy mi twoię wcześnie?
Twarz bogowie, niż umrę pokazali we śnie.
Twoia ćię to *Argienis* widźi na swe oczy?
Wroć śię serce od grobu niech ćię śmierć nie tłoczy:
Widźisz (rzecze *Poliarch*) Pani moia święta,
Sługę, ćiężkie na sercu noszącego pęta.
Twoia śliczna przytomność, słoneczne oblicze,
Znośi na grzbiet moy przeszłe złey fortuny bicze.
Żem śmiał przez czas tak długi (iest śię na co żalić)
Od ćiebie zdrowia mego śię oddalić.
Czułem iako gdy krople goraiącey śiarki,
Twoie łzy na me serce padały; frymarki
Nieszczęśliwe! boś i ty troski me widźiała,
I na spolne kłopoty, ach! uboliwała.
Widźiałam, odpowie mu, a im sroższe były
Męki twe, tym mi serce okrutniey suszyły.
Bierz z swych trosk na mnie miarę, a chćiey z wierz-
chem mierzać,
Oczyć widzą, lecz bardźiey swe żale rozszerzać

Poliarch u Argienidy.

Serce żwykło z daleka; iam świadek, temu to,
Kto nieszczerze miłuie, służy, że nie luto
Tego sercu, zakryte co przed iego okiem,
Miedzy kochaiącemi serce iest prorokiem:
W nim iako we zwierciedle, i wdrożone w woski,
By znaydała pociechy, i swe widzą troski.
Nie mogę ia, drogi moy przyiacielu, z tobą,
Co mi duszę kancerną zabiia chorobą,
Na iedney łodzi ieździć; i gdzie szczęście kinie,
Tak w złym, żiako i dobrym z tobą bydź terminie.
Co gorsza, i w drobne mię rąbie kęsy smętni,
Że się tacy wartołby znayduią wykrętni:
Chcąc me serce odmienić, i odwrocić tobie;
Boday stokroć że mną wprzod raczey było w grobie!
Na mnieszby to paść miało? ktora iak z kompasu
Z ciebie mierzę życie me: do ktorego czasu,
Niebu się i fortunie będzie zdało naszy,
Anioł mię nie odwabi, czart mię nie odstraszy
Od ciebie: ale powiedz znowu moy kochany;
Tyżeś on iest *Poliarch* zdrowo zachowany?
Z tak srogich niebezpieczeństw, w ktorych trzeba było,
W każdym stokroć drugiemu zginąć: lecz radziło
Same niebo o tobie; ciebież *Poliarsie*
Widzę? i mogłoż słońce zaświecić mi iarsze?
Ale czemuż w tak nędzney, i w tak cerze chudy?
Dla mnie, wszystkie twe fatygi i trudy!
Dla mnie od wściekłych morzkich psow zadane rany
Cierpiałeś nieszczęśliwey, ktorem z wypłakany
Zrzenic moich aż dotąd, omywała studnie;
Niechże dla mnie drugi raz o Boże! nie chudnie
Moy kochany *Poliarch*, a łzy me i treny
Obroć w radosne pieśni, weselne hymeny.
Snić mi się to dla Boga? odiedziesz mię znowu,
I serce do twardego moie dasz okowu.
Znowu się trzeba trapić, znowu trzeba witać,
Znowu o trudy, razy, i choroby pytać.
A ta krotka godzina, tylko mię rozdraźni:
Rychłoż się w sobie kochać będziem bez boiaźni?
Na krotką nić *Poliarch* swe obroty zbierze,
Iako rozbit, iako się w morzu po pas pierze,

Iako zboycow trzynaſtu ſzczęśliwie ponękał,
Iako długo w *Afryce* leczył śię i ſtękał.
Ztąd bladość, a choć ieſzcze nie do końca zdrowy,
Wśiadł w okręt, chcąc wyświadczyć, że ſłużyć gotowy.
Toż z *Radyrobaneſem* ſwym *Argienis* iedźie,
Iako mocny u oyca, iako po obiedźie
Wźiął go z ſobą na pokoy, a tam bez obłazu
Prośił o nię: i ieźli ſam fortunie razu
Bog nie zkaźi, albo ty *Poliarſze*, prawi,
Ta mię ręka od chłopa hardego wybawi.
Ieźli tylko pośiłki iego będą ważyć,
Ze mnie mu za nie Rodzić przyobieca? ia żyć
Nie chcę: lecz iak dźiś żyię, tak umrę ſtatecznie;
To rzekſzy łzy wyroni, i weſtchnie ſerdecznie.

Rada Argienidźina z Poliarchem otworzyśćie prośić o nię.

Uważ iak tych ludźi kondycya ſmutna,
Ktorym wiśi nad ſzyią śiekiera okrutna:
Nie pytay o dobrą myśl, zawſze płacz i zkrucha,
Tylko patrzay, rychło ią zrzući lada mucha.
Taki będźie żywot moy, i ieźli nieluby
Człowiek ſwego dokaże? takie będą śluby.
Ieżeli Bog fortunie złey podpiſze kreſkę?
Poydę nędzna z kobierca na grobową deſkę.
A co z nieſzczęśliwośći mych nayćiężſza wiela,
Niemaſz nizkąd poćiechy, niemaſz przyiaciela.
Radyrobaneſa śię żelaznego boię,
Ma grozę ma powagę, we mnie oćiec ſwoię;
Seleniſſa na ſtarość, żal śię mocny Boże!
Oſzalała, bo babę ladaczem przemoże.
Tu *Poliarch*: przetoć iey dawno upatruię,
A nie widząc, ſam w ſobie temu śię dźiwuię:
Bo pierwſzy raz dopiero, bez niey, iako pomnię,
Z tobą mowię, zawſze więc bywała przytomnie.
Odpowie mu *Argienis*: za taką odmianę,
Nie umrę aż iey kiedy kośćią w gardle ſtanę.
Nie wiem co? albo iako ruſzyło iey ſtatek?
Wźięła na ſwoię cnotę podobno zadatek
Od krola *Sardyńskiego*, i do iego ſzarzy
Wpiſana; o oſtatek teraz śię z nim tarzy.
W ogrodźie o mey zgubie dyſzkuruią: tamem
Wyſłała ią, chcąc z tobą rozmowić śię ſamem.

I śmiała go przedemną ſprośna wiedma chwalić;
Radźi mi kochać śię w nim, i chce mię oſzalić.
Niecnotliwa zmiennica; w ktorey przykład wieczny
Dam światu, ieźli żyię, zdrady tak wſzeteczny.
Gniew, i boiaźń za ſerce *Poliarcha* bierze,
Ze *Seleniſſa* ku nim ſzwankowała w wierze.
Straſzny *Radyrobanes* iuż mu bydź poczyna,
Ze tego ſtopnia w ſwoiey impreźie dopina,
Złowiwſzy babę, ktora od wiela do mała,
Sekreta, i ich zkryte umowy wiedźiała.
To w ſercu pomyśliwſzy: ufam Bogu, rzecze,
Ze śię iey tak bezecna zdrada nie przepiecze.
Dźiś co czynić, i iako zabieć temu, aby
Na świat nie wyſzły owe taiemnice z baby;
Na myśl im paść nie może: ieźliby też żyda
Dłużey nie grzebiąc, nim ich *Seleniſſa* wyda,
Odłożywſzy *Poliarch* reſpekty na ſtronę,
Obiawił, kto, i co ieſt; berło i koronę,
Męztwo w *Likogienowey* wyświadczone zdradźie,
Ktore dźiś *Meleander* przyznaie *Palladźie*,
Krew częſto chuſtem laną; rany, ktorych blizny
Brał przy iego, i obcey całośći oyczyzny.
Hańbę przytym przez nocne angary ſromotną,
Oraz o *Argienidę* w przyiaźń dożywotną
Prośił, (a gdy potrzeba, wſtyd i ſtrach zwyćięża)
Niech by ſama wyznała, że inſzego męża
Nie chcę, krom *Poliarcha*, wiarę mu do grobu
Slubiwſzy: iuż lepſzego nie mieli ſpoſobu.
Ale przez *Argienidę* źimna poydźie zmora,
Pomniąc iako odprawił oćieć *Gielanora*,
I chcąc taić żałoſney do końca niechęći,
Inſzą znaydźie przyczynę: i tak rzecz wykręći.

Argienis rozradza.

Nad wſzyſtkie ſtraſzne rzeczy, śmierć ieſt nayſtraſznieyſza,
Kto śię umrzeć odważy, u tego wſtyd mnieyſza.
Poki cnota pozwala, ſtokroć dobry woli
Umrzeć, niźli śię wſtydźić, kędy cnotę boli.

Bo choć człek umrze, cnota żyie po pogrzebie,
Ieżelim odważyła żywot moy dla ćiebie,
I Boga śię nie boię, i ludźi nie wſtydzę:
Tu kędy miaſto grzechu, powinność ſwą widzę.
Bog biie niewdźięcznika, brzydzą śię niem ludźie;
Iażbym w tey wiecznie miała zoſtawać paſkudźie?
Tyś dał żyćie: tobie żyć *Poliarſze* muſzę;
Idę z tobą do Oyca, wſtyd i czoło zkruſzę.
Odważę śię na wſzyſtko, wſzyſtko śmiele rzekę,
I z twego doſtoieńſtwa maſzkarę zewlekę.
Wyrzucę *Sycylii* niewdźięczność tak ſrogą,
Przy tobie, iakbym miała tyśiące załogą.
Ale gdy śię nieſzczęśćie kiem poczńie opiekać,
Choćby śię wynicować, choćby śię chćiał wśćiekać,
Muśi iść za rzeczami, trudno trudno pływać
Przećiwko wodźie, trudno głową mur rozrywać.
Coż wſkoramy? przyznaſz śię, żeś Krol i Monarcha,
Prawdę powieſz: lecz, kto znał dotąd *Poliarcha*,
Wierzać temu nie będźie: bowiem nieſpodźiana
Wſzyſtkich uſzy, i oczy uraźi odmiana.
Bog ledwie tylo może, aby w mgnieniu oka,
Takiego kto na świećie doſtąpił wyſoka.
Ale niech wſzyſcy wierzą, niech ćię zowią Krulem;
Mogł żebyś śię dźiś potrzeć z tak możnym Emulem?
Sam *Herkules*, ktoremu i piekielna broma
Nie wytrzyma, (tak mowią) że nie zdole dwoma.
A ty byś kilkunaſtom tyśięcy miał zdołać?
Nie rychło ze *Francyi* na pośiłki wołać.
Miłość i panowanie nie chcą towarzyſza,
A wieſz, co zdrada może, chwyta śię i wiſza;
Chwyta oſtrey, gdy komu o reſzt chodźi, brzytwy,
A kiedyś niegotowy, nie wyzyway bitwy.
Bowiem *Radyrobanes* ſkoro śię ocući,
Iako niedźwiedź albo dźik na ogień śię rzući.
Pewnie z tobą nie będźie poiedynkow ſtroić,
Zdradą albo trućizną zechce ćię napoić.
Nie mogł przećiwko temu rzec *Poliarch* ſłowa:
Boday zdrowa radźiła, choć i białagłowa,
Kiedy radźi na dobre; lecz gdy przy uporze,
Zeby ſwoie przewiodła, cały dźień krokorze,

Niemaſz co chwalić, owſzem ieſt mieyſce naganie:
Przypadł na *Argienidy* i *Poliarch* zdanie.
Tego tylko dołoży, że i *Archombrota*
Strzedz śię trzeba, bo tegoż z nami ćiągnie kota,
Co i *Radyrobanes*, procz że nie tak kwapi,
Ma ſwe na myśli: nie śpi, choćiaż drugi chrapi.
Byſtry prąd barźiey ſzumi, niżli brzegi ſtrzyże,
Cicha woda powoli, ale ſzkodniey liże.
Zdumiała śię *Argienis* na przeſtrogi nowe:
Zaczym prętko poſtępki, i *Archombrotowe*,
Kiedykólwiek z nim były, uważywſzy mowy,
Zaraz tego doćiekła, że i on niezdrowy
Od zarazy miłośći; i iuż mu iey ſłodźić
Więcey nie chce, woli go z daleka obchodźić.

Nocna ućieczka.

Tedy iuż pierwſze zdanie, iako pełne trwogi,
Pełne niebezpieczeńſtwa, puśćiwſzy w odłogi,
Inſze zaś przed śię biorą: żeby śię wykradła,
I na morze *Argienis* z *Poliarchem* wśiadła.
łacny do przeiednania będźie i perdonu,
Gdy corkę w doſtoieńſtwie *Francuſkiego* tronu
Obaczy *Meleander*; łacny do uięćia
Swey urazy, ſąśiadem blizkim maiąc źięćia.
Nigdy ſerce Oycowſkie, tak nie zatwardźiało,
Zeby go zmiękczyć dźiećie powolne nie miało.
A zwłaſzcza nie ze złośći, ani też z uporu,
I rzadko wykraczaiąc z Rodźicow faworu.
Ludźiom śię wſzyſtko trafia: a gdźie miłość ſzczera,
Serca krwie przyrodzonym łańcuchem zawiera,
Tam gniew podobien pianie, owſzem iako ſzyna,
Gdy co raz z źimney wody idźie do komina,
Tym śię mocniey hartuie, tym śię ſtali twardźiey,
Tak ſerca miłość gniewem oźiębione bardźiey
Wiąże, kiedy ie ogień pierwſzey klei chęći,
Ze ich wiecznie rożnica żadna nie rozkręći.
Ieżli *Radyrobanes* będźie chćiał co broić?
Będą ludźie na ludźi, łacno go ukoić.
Archombrot z *Seleniſſą* wypiią ſwe piwo,
A iuż też to u świata zpowſzedniało dźiwo,
Ze Panna z Kawalerem zbiega po kryiomu;
Podobnoby inſzemu wadźiło to komu,

Krolom

Krolom czegoż nie wolno? oni prawa piſzą,
Pewnie, że ſwey ſwobody niemi nie okryſzą.
Jeźli ſamey natury rozrządzenia mylą,
Co za dźiw? że też kiedy zwyczaiu uchylą.
Każda rzecz była nowa, każda dźiwowiſkim,
Z razu u wſzyſtkich ludźi na tym świećie niſkim;
I czego trzeba było popierać przykładem,
W przykład niepoſtrzeżonym czas obroćił śla-
A iako owoc w ſadźie, co rok i iarzyna (dem.
Ogrodna, tak się każda ſtarzeie nowina.
Zagiel będźie zaſtoną, świec więcey niż trzeba,
Użyczą nam łaſkawe przy tym akćie nieba.
Zapaliwſzy tyśiącmi złotych gwiazd pochodni;
Albośmy nie Krolowie? albośmy nie godni?
Pozwoliła *Argienis* na to, choćiaż czuie,
Że rozum gwałtem nie chce, że się proteſtuie.
Lecz go ſerce przemaga, i zoſtanie w błędźie,
Ieźli mu ſam na pomoc Anioł nie przybędźie.
Miłość każe, wſtyd broni, afekt się napiera,
Nie chce poczćiwa ſława, i oczy zawiera.
Nie rowneż ia zapaſy ćiała z duchem zowę,
Gdy ćiało ſerce, duch ma na ſwey ſtronie głowę.
I ta choć zezwoliła, łacno poſtrzegł po ni
Poliarch, że z przymuſem wydały ią ſkroni.
Wydał ięzyk w trzech ſłowach, nie ſłużąc niebodze,
Gdy przyſzło o kradźioney deklarować drodze.
A to mu gdźie się godźi, nie chce przeczyć w niwczem,
Lecz się i ſam obaczył, i głupie pozywczem
Nie będźie: więc tak ſmutney *Argienidźie* rzecze:
Nie zawſze wygrał, choć kto i dobrze ućiecze;
Godniśmy ſą o Panno! dnia na naſze śluby,
Godni ſłońca na związki tak święte; czemuby
Noc ie kryć miała? albo trybem niewolniczem,
Trzeba nam przed ſłonecznym chronić się obliczem?
Iużeśmy nieżyczliwey fortuny ſowićie
Doznali: a nuż tego uczynić tak zkryćie
Nie będźiem mogli? żeby nas nie poſtrzeżono,
I przed rozgniewanego Krola nie ſtawiono?
A nie dawſzy ſprawoćie naſzey mieyſca, z większą
Troſką, uczynią wieczną między nami łękſzą.

Nie zda się.

Nie.

Nieprzełomana śiła, gdy wieczystych wrogow
Kogo zgubić przeznaczy, i wegnać do progow;
Ktore raz człek przeszedszy, więcey śię nie wroći,
Wszystkie rady, i iego przedśiewźięćia zpoći.
Nie kładź nadźieie w samey sprawiedliwey swoi,
Ieźli nie ma potęgi, za cyfrę nie stoi.
Kto mocny i pieniężny, choć łotr oczywisty,
Sprawę swą na ratuszu wygra bez iurysty.

Poliarchowa obietnica.

Ale ieżelić śię to zda, o moia Pani,
Iużeśmy przez nieszczęśćia rożne ochrostani;
Iuż cugiem nieprzerwanym, przez czas tak niemały
Trapiąc śię, nasze serca prawie podrętwiały.
Bo śię w zwyczay obraca, co śię długo wlecze;
Ieżeli trzy mieśięce wytrwać możesz? rzecze:
Ia, ieźli Bog pomoże, wiatry wioną sforne,
Potym morzu proporce rozpostrzę pozorne.
Nieomieszkam u wzchodniey wźiąwszy skrzydeł zorze,
Ochotnie w mego Państwa przypłynąć splendorze,
I odebrać z łaskawych Rodźićielskich ręku,
Krew pamiętnych Monarchow, ktorych sławy dźwięku
Pełen świat, ćiebie wszystkich ozdob ludzkich zkładźic:
A ieźli też kto z nami pomyśli o zwadźie,
Trafi na gotowego, i prawu, i lewu,
I kto gardźi przyiaźnią, niech zprobuie gniewu.
W tym mię tylko ubezpiecz, że te trzy księżyce;
Bez frasunku, i zwykłey przepędźisz tęsknice.
Dłużey mię i ogniste nie ztrzymaią strzały,
Chybaby mi nieba śmierć, tym czasem zesłały.
Ieźli umrę, przynamniey to sobie licz zyskiem,
Ze wzroku trupa mego nie ztrapisz ogniskiem;
To gdy rzekł: łzy *Argienis* rozpuśćiła znowu,
Ktore wyniść nie dały przez długi czas słowu,
Dopiero śię witawszy zaraz żegnać przyydźie;
Tedy mię tak *Poliarch* daleko odeydźie?
Z ktorego duch moy zawisł; anuż głuche morze,
Opłakany propozyt, i cel nasz rozporze?
Lecz gdźie trudno przeskoczyć, tam człek podleść muśi,
I mnie śię na żołądek ieszcze zdobyć struśi
Przez te przyydźie mieśiące, z ktorych każdy rokiem,
Dźień mieśiącem, godźina dniem będźie szerokiem.

Prze-

Prze Bog! tylko nie odwłocz, tylko przybądź w czaśie,
W ostatku choć sam ieden; a ia przy kompaśie
Te dni będę trawiła, potym z iednym tobą,
Poydę choć i przez ogień, albo też z *Niobą*
Zkamienieię od płaczu, tyś ieden obrońca
Zdrowia mego na świećie; niemasz, niemasz końca,
Gdźie miłość na kieł weźmie, a z sercem łakomem
Pragnie: precz tam wywody, precz ostawa z sro- (mem.
Więc kiedy ich oboyga na to padły zdania:
Prośby zaś nastąpiły, i napominania,
Zeby na swe przyśięgi pamiętali wiecznie,
I na to co sobie dźiś ślubuią statecznie.
Potym do niey *Poliarch*: coż wzdy na pytanie
Radyrobanesowi, co odpowiesz na nie,
Kiedy Oćiec nastąpi? krotko na to rzecze:
Ze ich ze wszystkim do trzech mieśięcy odwlecze:
Ktore ieżeli iednym dniem *Poliarch* zmyli,
A na nięby gorąco oba nastąpili,
Iuż iuż miasto Krolestwa *Francuskiego* tronu,
Miasto ozdob Koronnych idę do całonu.
Iuż swoię *Argienidę*, albo w źimney trumnie,
Albo w grobie zastaniesz: gdźie ryte w kolumnie,
(Przyczynę mey miłośći) swe obaczysz cnoty,
Męztwo, statek, i wiarę te naybarźiey groty
Serce me rozbadały, odpuśććie mi młodźi,
Rzadko to przy płći męzkiey w iedney sforze chodźi.
Nigdym woli Rodźica mego nie wzgardzała,
Przyznam, żem śię go tylko w tym nie dokładała,
Kiedym ćię obłubieńcem w swey znaczyła głowie,
I wolno to Krolewnie chośiaż białeygłowie,
A zwłaszcza, gdy przy starym żyiąc rodźićielu,
O dożywotniem sobie myślić przyiaćielu.
Teraz znowu źiemi śię, oświadczam i niebu,
Ze ni czyia do swego *Argienis* pogrzebu
Oprocz ćiebie nie będźie! wszystkie opiekuny
Opuszczam, a tobie śię, i swoie fortuny
Oddaię: w czym ieżeli grzeszę przećiw woli
Oycowskiey, sam mię Oćiec z tęy zmazy wyzwoli,
Skoro błąd swoy obaczy, skoro pozna źięćia;
Niech tylko Bog fortuni nasze przedśiewźięćia.

Dekla-racya Argie-nidźi-na.

Ina-

Inaczey ieżli opąk ta nam padnie biera,
Z tym żyie, z tym ręką ſwą *Argienis* umiera,
I w Panieńſkiey czyſtośći zſtępuie do grobu,
Gdy niebo ćiał niechćiało, niechże duchow obu
W wieczne przyymie małżeńſtwo: twoiam *Poliarſze*,
I żywa, i umarła, niech to wieki ſtarſze
Oſądzą: przećiem twoia żywa i umarła,
Ach powroć? day żyć, wydrzyy ſrogiey śmierći z garła.
Czyni dźięki *Poliarch*, i w ſłowa śię ſadźi,
Ktore afekt wzaiemny do ſerca prowadźi.
Tąż ręką, tym żelazem, też pierśi otwiera,
Iey żyie niewolnikiem, iey więźniem umiera.
A że zdrowie oboyga w iednym mećie śiedźi,
Nie tylko nie opoźdźi, ale czas uprzedźi.
Ażeby było iego pewnieyſze przybyćie,
Serce iey ſwe fantuie w wiernym depozyćie.
O nikczemne ſtarania! o czcze obietnice!
Człek tak radźi, a Bog zaś wywraca na nice,
Slepo każe na morza, i wiatry ſzalone,
Slepo i na przygody miłość niezliczone.
Ma Bog tyśiąc ſpoſobow, gdy śię z człeczą zgadza
Wolą, że to do ſkutku, ale doprowadza
Swoią drogą: i barzo częſto śię naśmieie,
Kiedy prożne ſtarania, boiaźni nadźieie,
Serca ludzkie zeymuią: igra ſwą potęgą
Niebo, nad śmiertelnośći naſzey niedołęgą.
Iuż śię w ſwoich rozmowach obawiaią, aby
Złe do nich z wirydarza nie wroćiło baby.
Bo zawſze, gdy naytrudniey, ſzatan co przypierzy,
Do ktorego iak za nię po kilku paćierzy
Odmowią, żeby w piekle, iako tego godna,
Ogniſtym ią przykował łańcuchem aż do dna;
Oſtrożnie przećię radźi *Poliarch* z nią chodźić,
Wieſz, prawi, co nam może rozgniewana ſzkodźić?
Wſzyſtkie naſze ſekreta ſą w zakładźie u ni,
Chyba ieżeli nas w tym ſzczęśćie poſortuni,
Że ią kſztałtnie od boku ſwoiego odſaczyć
Będźieſz mogła: życzyłbym to mieyſce naznaczyć
Cnotliwey *Tymoklii*: wſzyſtkie ma przymioty,
Seleniſſine: nad to we czwornaſob cnoty.

Wzpomni zaraz *Argienis*, i boleie na to,
Że nie tak,iako było potrzeba bogato,
Dla nieszczęsney zazdrośći, ktorą zła gorzała
Selenissa, do tych czas owę obdarzała.
Dopiero pozna sztukę, i chytre wywody,
Lecz łacno omieszkaney poprawić nagrody.
Kiedy potym *Poliarch* wzpomniał o faworze,
Iaki w *Hyeroleandrze*, iaki w *Antenorze*,
Iak uznał w *Kleobulu*,na swe słysząc uszy,
Gdy *Radyrobanesa* z iego butą zkruszy.
Więc zaraz wszystkim znaczą należyte płace,
Niech nie czeka, niech długo we drzwi nie kołace,
Niech ma, kto czego godźien: inaczey oźiębnie
Cnota,czekaiąc zasług iako groch na bębnie.
Dźiśiay rychley zęby zie, rychley umrze drugi,
Nim śię chleba za swoie doczeka zasługi.
A za poczćiwe blizny, za krwawe zarobki,
Dadzą mu chorągiewkę, i krotkie nagrobki.
I *Kleobul*,choć na tym stanął stopniu w stanie
łaski Pańskiey, że mu iuż wszystkie były tanie,
W Krolewskich iednak ręku takie depozyty,
Niech honorow, niechay kto bogactw będźie syty,
Zawsze weźmie; iest mieysce, do dobroczynnośći:
Ieszcze śię nikt nie naiadł do takiey sytośći,
Żeby iaki specyał, mieysca mieć w żołądku
Nie mogł: bowiem i sam Bog nie odrzući wźiątku.
Hyeroleandra takiem ozdobię podarzeni,
Uczynię go w Krolewskim pokoiu pisarzem.
Wielki wstęp do bogactwa, wielki do godnośći,
Bo gdźie kto nie ma placu swey umieiętnośći,
I nauki pokazać; tak on waży wiele,
Iako wągiel, kiedy go zagrebiesz w popiele.
Toż ieżli wota nasze swoiey doydą pory,
Tymoklea za żonę weźmie *Antenory*.
Tak oboie swey cnoty zapłatę odnieśie,
Ktora im przy dostatnim obmyślimy wcześie.
Teraz *Apollinowi*, częste upominki
Słać będą na ofiarę, do opaćiey skrzynki.
Choć mu na myśl nie padnie, zkąd te poydą wota;
Ale niech ma nagrodę godna iego cnota.

Kleobulowi obiecuie.

Hyeroleandrowi.

Antenorowi i Tymoklii.

Szcześliwy

Szczęśliwy człowiek, ktory zaraz myśli z młodu,
Zeby mdłey doſtawało ſtarośći dochodu.
Poki śił w ręku ſtaie, poki nogi duże,
Ktorąby śię wzpart, potym laſkę ſobie ſtruże.
Bo ſkoro ćię wiek zgarbi, i odbierzeć władzą,
Niemaſzli? i koſzuleć na on świat nie dadzą.
Każeſzli na przyiaćioł, coś ich kąpał w winie?
Iakbyś śię też wezprzeć chćiał na ułomney trzći-
Mili dźiatkom Rodźice, poki w garśći widzą, (nie.
Inaczey albo zaprą, albo śię ich wſtydzą.
Snadniey dźieśiąćiu ſynow, (niech śię każdy dźiwi)
Jedna Matka, niż Matkę dźieśięć ſynow żywi.

Rozſtanie Poliarchowe z Argienida.

A iuż czas rozchodzić śię, i tak ſłodkiey owy
Poniewolne uczynić zkończenie rozmowy.
Ale kto? i zkądby miał? począć to żegnanie,
Załoſna i okrutnie trudna była na nie.
Długo myśli oboie, nie mogąc śię zdobyć
Na ſłowo: toż widzący że inaczey to być
Niemoże, chce *Poliarch* pokazać śię mężem,
Wſzyſtko łacniey, niż ſerce ſwoie, przezwyćiężem:
Ukłoni śię: pocznie coś od afektu prawić,
Lecz mu śię nic nie klii: przeto dłużey kawić
Nie chcący, kark zchyliwſzy, i łez pełne oczy,
Zoſtatkim młyńcem do drzwi ukwapliwie kroczy.
W poł *Argienis* na one umarła widźiadło,
Wzrok mgłą zaſzedł, i ſerce niebodze upadło.
Tłucze pierśi niewinne, i by można była,
Radaby śię przez kośći do ſerca dobyła.
Naoſtatek po zbiorce, iako bywa, długi,
Przelawſzy groblą woda, nagłe robi ſtrugi;
I ta więcey gorących łez nie trzyma, ale
Sliezne niemi po twarzy ryſuie korale.
A patrząc na przebyte nieſzczęśćia obrazy,
Przyſzłe *Poliarchowe* opłakuie razy.
W oſtatku zamieſzana w ſrogiey zawieruſze,
Na więkſzy płacz do bliżſzey komory pokłuſze.
I *Poliarch* przed żalem zapomniawſzy brody,
Szedł iako w zachwyceniu niemy do goſpody.
W tropy za nim *Arſydas*, a gdy zgaſła zorza,
Niechcąc w mieśćie nocować, proſto ſzedł do morza.

Zkąd

Zkąd miał mieć ulgę żalu, i troſki uięćie,
Tym w ćieśnieyſzym *Poliarch* uwiązał śię pęćie.
Dał ći dał obrok oku, ale tym nie ſyći,
Afekt śię go niezbytey miłośći uchwyći.

Rozdźiał Trzynaſty.

Znowu za przyyśćiem Radyrobaneſa *do ogroda*, Seleniſſa *dalſzą czyni relacyą; iako* Teokryne *zboycow potłukſzy, naymniey śię nie obawiaiąc śmierći, i tych, co iuż Krola pochwyćili byli, rowną odwagą i dźielnośćią pogromiła; a potym do pokoiu wrocona, rod ſwoy i imię, w ſekrećie* Argienidźie *ſamey obiawiła; toż pod czas nocnych ćieni z zamku zniknęła.*

LEcz *Radyrobaneſa*, obrot ſnuie iny,
Radby rychło doſłuchał ſwoiey *Teokryny*;
Przeto iak do ogroda *Seleniſſa* wchodźi,
Obłapi ią: iakoż śię naſzey (rzecze) wodźi
Teokrynie o Matko! biie, śiecze, gromi?
W ſrogimem rozerwaniu aż do tych czas, bo mi
Całą noc ſpać nie dała: iako mieczem macha,
Jako ktory tnie na nię, ſerce mi śię ſtracha.
I ieżeli nie baykę tylko kładźieſz w uſzy,
Nie wiem kogo na świećie taki cud nieruſzy.
Ale, co rzecz naypierwſza, iako naſza zdrowa,
I w iakiey nas *Argienis*, proſzę, łaſce chowa?
Dobrześ ſłużył, odpowie *Seleniſſa*, Bogu,
O! Krolu: bowiem ſerce z tak twardego głogu,
W czym ſobie przypiſować ſama muſzę śiła,
Znacznie przećiwko tobie Krolewna zmiękczyła.
Czegoż więcey potrzeba? ſkutecznemi ſłowy
On afekt, ktoryś zawſze w niey widźiał ſurowy,
Takiem w niey przerobiła, że śię tego kaie,
I ſerce twey miłośći wzaiemnie podaie.
Z tym ſercem i umyſłem iuż obrochmanionym,
W chłodniku iey pochwili czekaymy źielonym.
Teraz nim śię ubierze, nim głowę ozdobi,
Poſłuchay, co do końca *Teokryne* robi.

Siekła na zboycow owych, tak mężnie, tak śmiele,
Rzekłbyś, że ta do miecza, owi do kądźiele
Rodźili śię, i miedzy zchowani dźiewczęty:
Jedną ręką tarcz toczy, drugą miecz przyćięty,
Ze śię iey złożyć trudno, tak ſzybko obraca,
I ćiężkiemi razami zaraz duſzę maca.
Już dwoch leży, ktorzy śię pożegnali z duſzą,
Dway ranni, kiedy ućiec trudno, bić śię muſzą.
Toż iako z nich iednemu przynagli do garła,
Broń drugiego przez zakład w czoło ią zadarła.
I choć kęs wierzchniey tylko przerznęła iey ſkury,
Pryſnęła krew zagrzana; iak żywam purpury
Rumieńſzey nie widźiała, a po płći tak biały,
Z potu perły, ze krwie śię korale ztaczały.
Na ktorego ſkoro wzrok rzući rozgniewany,
Pierwey rękę na źiemi, niźli poſtrzegł rany.
Zatym krzyknie ogromnie, ach! na takie głoſy
Skora dotąd na człeku drzy, i wſtaią włoſy.
A kiedy śię przyſadźi, i prawie na palce
Naſtąpi, żywe z ćiała lećiały kawalce.
Padały śię żelaznym tarcze kryte blachem,
I iużby iednym śćięła obudwu zamachem,
Szable, i tarcze z garśći wyćiąwſzy im, gdźieby
Pod miecz iey uśieczeni nie uſzli z potrzeby.
Wypadła wlot za niemi, ani śię zaſadzki,
Ani omyłki w nocne boiący omacki.
Lecz gdy ſzuka po iſkrach w ślepym ćieniu owych,
Nowych zgiełkow doſtyſzy, i hałaſow nowych,
Bo druga połowica, tych naſtańcow pieſkich,
Nie mogąc zaraz trafić pokoiow Krolewſkich,
Milczkiem długo śledźili, aż im go wydała
Swieca, co od przygody w kominku gorzała.
Tedy drzwi wyłomawſzy,w padną do pokoiu,
Porwie śię *Meleander* w iakim chodźił ſtroiu,
Bowiem śię nie rozbierał, i widźi z żelazy
Chłopow, nad prawo, i nad śmiertelne zakazy.
Razem go gniew, razem ſtrach ſzkarady ocući,
I nie wiele myślący do korda śię rzući,
Ktory wiśiał przy łożku, iuż go trzymał goły,
Już gotow mężnie gromić ſwe nieprzyiaćioły.

Ale niech ma lwie ſerce, kogo ſtarość znuży,
Coż o niem ludźie mowią? ſerdyt, lecz nieduży.
Toż i *Meleandrowi* ſtało śię chudźinie,
Za pierwſzym śię zamachem biedny ſtarzec zwinie,
Pod niezbednym ćiężarem podeſzłego roku
Nie mogł nogi utwierdźić, nie mogł ſtawić kroku.
Skoczą wſzyſcy do niego, i razem go chwycą,
Tam go ieden bezbożnik dośiągł w twarz głowicą.
Miecz mu z garśći wydarſzy, na trefunek rzkomo
Złożył, co chcąc niecnota uczynił widomo.
Toż bez wſzego reſpektu na nieba, na bogi,
Nie czuiąc nizkąd żadney rozboynicy trwogi,
One ręce Krolewſkie, one święte członki
Wſpak wykręcą, i w twarde krępuią poſtronki.
Oczy mu zawięzuią, twarz okryią ſzatą,
Zdobycz *Likogienowi* prowadząc bogatą.
Już śię ſkarzą na drugie towarzyſtwo ſwoie,
Ktorzy po *Argienide* w inſze ſzli pokoie,
Ze śię długo bawili, tę przyczynę kładli,
Znać że złoto trafili, i na łupię padli.
A ono ieśli dobrze chceſz co komu ſprawić,
Sprawiwſzy, nie bawić śię, i czaſu nie trawić;
Szkoda igrać z fortuną, choć tanio zaceni,
W mgnieniu śię przeinaczy, w punkćie śię odmieni,
I to z garśći wydźiera, co dopiero dała:
Częſtokroć dla łakomſtwa wygrana przegrała.
Lecz niechay co naywięcey korzyśći zdobędą,
Pewnie że śię na mieyſcu z nami dźielić będą;
Dawny to zwyczay w prawo obroćił na leśie,
Zawſze ſpolna odwaga rowną zdobycz nieśie.
Ale niech śie nam nic z ich nie okroi łupu,
Doſyć za tego dźiatka będźie z nas okupu.
Ktory nam *Likogienes* ochotny wyliczy,
Wierę ſzkoda na inſze zpuſzczać śię zdobyczy.
Tak mowili, gdy do nich iako lwica ziadła,
Z ukrwawionym pałaſzem *Teokryne* wpadła,
I głoſem, iakim ona, gdy iey dźieći zbiera,
Ze śię echo po całym zamku rozpośćiera,
I tuśćie rozboynicy? krzyknie na nich z gory,
Niegodni moiey ręki, lecz zoſtanie ktory

Katowſkiey: dźiewkę widząc, zdumieią śię oni,
Aż iuż ieden pod ſtołem, wźiąwſzy w łeb przez ſkroni,
Oſtatka dotłukuie o marmur wytarty,
Więc drudzy do obrony, widząc że nie żarty.
Znowu zgrzyt,ſzczęk, zgiełk,łoſkot,wrzawa,hałas znowu,
Ze ſzyby w oknach gradem lećiały z ołowu.
Skoro śię *Teokryne* świeżą krwią okurzy,
Siecze, i miedzy drabow owych śię zanurzy:
Naparſzy ich do kąta, wali,rąbie,ſtrzyże,
Ze ſztukami na źiemię zpadały paiże.
Leżał tu Krol wrzucony na kray ſwego łoża,
Jako baran czekaiąc rzeźniczego noża.
I zrzućiwſzy zaſłonę, widźi, ale człeczą
Myślą poiąć nie może, dźiewicę z odśieczą.
Raz na niebo wytrzeſzczy, drugi na nię oczy,
Więc i ta, nie naćiera, aże go roztroczy.
Jedną śię rozboynikom ręką zkłada, (bo ći
Poſtrzegſzy folgi, drą śię do niey, iako koći,
Co śiły, co nauki w poięćiu miał ktory)
Drugą kręte rozdźiergnie z rąk Krolewſkich ſznory;
To ſprawiwſzy a chyżo; iako znowu w śieki,
A ſkoro nayśmielſzemu doiedźie paſzczeki,
Co śie wam zda Rycerze? ma przed ſtarym młody?
Łacno lwu nieżywemu włoſy ſkubać z brody.
Na człowieka, ktory iuż śiedmdźieśiąt lat żyie,
Gąśior zły: powroſtem go lada kto zabiie.
Ale gdy chłop w obronie zawinie śię zdrowy,
Nie boi śię dźieśiąćiu złodźieiow, iako wy.
A że śię lepiey młody,niźli ſtary piſze,
Poznaćie, iak poznali waśi towarzyſze,
Ktorzy mi pśią poſoką niewczeſney kradźieży
Dopiero przypłaćili: toż i wam należy.
A ty, o święty Krolu! hamuy rękę chćiwą,
Mnie krzywdę i pomſtę ſwą porzucz ſprawiedliwą.
Tenże śćierw krolewſkiego godźienby bułatu?
Poprzyśięgam, że śię go okroi i katu.
Nie mogł *Radyrobanes* dłużey żadną miarą
Milczeć; ale na panią ſkoro weyrzy ſtarą,
Prze Bog! kędyżem ia to? co ſłyſzę za rzeczy?
Dźiewka mogła tak wiele? czyli Anioł w człeczy

Poſtawie?

Postawie? podobne tym Matko moia droga,
Baieczki nam w kolebkach prawili; dla Boga!
Zkąd iey serce? zkąd iey ta krew w dźiewiczem ćiele?
Proszę znowu powiedz mi, ieżlić wierzyć śmiele.
A nie dźiwuy, że srogiem pomieszany dźiwem,
Nie mogę zaraz wierzać, choć rzeczom prawdźiwem,
Ieźli tylko prawdźiwem? na to mu odpowie
Selenissa; iako mi lube Krolu zdrowie,
Jako ia łaski twoiey, a ty życzysz sobie
U Krolewny, tak prawdę dźiś powiadam tobie.
Nawet iako ćię Panie z dusze kocham cały,
Tak wierz, że na te cuda oczy me patrzały.
Wierzę, *Radyrobanes* rzecze, że *Bellona*
Z niebieskich Arsenałow, była wyprawiona
Na pośiłek Krolowi pobożnemu, aby
Odważne na śmierć iego uskromiła draby.
Szczęśliwe oczy, ktorym widźieć dały nieba,
Kiedy śię tak pamiętna toczyła potrzeba.
Słuchay co daley było *Selenissa* zatem:
Porwał śię *Meleander* obćiążony latem,
Rzekłbyś, że mu śię nazad wroćiły trzy krzyże,
Kiedy targał postronki, i łamał paiże.
Więc gdy mu *Teokryne* drugiego napędźi,
W pierśi mu miecz stalony na dwie wraźił piędźi.
Skoro śię ten obalił, trzeći wymknął chylcem,
Przećię go *Teokryne* w łeb urwała tylcem.
Chćiał i czwarty, ale ta pałasz na temblaku
Puśćiwszy, za kołnierz go chwyći, a tuś ptaku?
Stoy tak: niech kata doydźie obiecana kopa,
Rzekszy, w iegoż postronki zkrępuie iak skopa;
I gardło do stołowey zadźierzgnąwszy nogi,
Slubem Krola zawiąże, przez niebo, przez Bogi:
Widźisz, rzecze: co zdrada może w nocnym ćieniu,
Maiąc iuż rozboynika iednego w więźieniu,
Z ktorego iako kłąbka doydźiesz więc po nići,
Co za napaść? i czyi byli ći naymići?
Zamkniy śię w swym pokoiu, a ia zaraz wracam,
Skoro zatym, co uszedł, wszystkie kąty zmacam.
Tak Krola osadźiwszy, prosto bieży, gdźie my
Wszystkie śię iak kurczęta, w ieden kąt źćiśniemy.

Poliarch śię przyznaie, że mężczyzna.

A tu, o Panie? sercu swemu przybierz wodze,
Bo śię nagle odmieniſz, i zadumaſz srodze.
Ieſzcze w niey on zawźięty impet nie ochłodnie:
Ieſzcze oczy gorzały, iako dwie pochodnie,
Iakby nigdy nie ona, wſzyſtka we krwi moknie,
Gdy mię wźiąwſzy z Krolewną w blizkiem ſtanie oknie.
Toż ſkoro kęs odetchnie, i przeſtanie dyſzeć,
Pocznie mowić, że drugie nie mogły uſłyſzeć.
Bogu memu dźiękuię, i winienem śiła,
Ze kiedy miłość moia tak dowćipna była,
Pod obłudną zaſłoną białogłowſkiey ſzaty,
Nie boiąc śię żywota, i mych fortun ztraty;
Oſzukawſzy ſzczęśliwie, ani pokryiomu,
Lecz iawnie miedzy wami w iednym żyłem domu.
Nie bez Boga to było, niech kto, co chce mowi,
Kiedym zdrowie Krolewnie, dał dźiś i Krolowi.
Czegoż śię mam przeć dłużey? bo wiem, żem mężczyzna,
Nie dźiewcza mię wydała wſzyſtkim robocizna.
Zdradźiłem, ale przeto nie winienem garła,
Kiedy was zdrada moia dźiś śmierći wydarła.
Cożem krzyw? gdym bezpieczniey, niżbyś była chćiała,
W tobie kochał? uſzło to, kiedyż niewiedźiała.
Sprawy i obyczaie, tak w twarzy, iak w ręce,
Dowćipnie wyrażaiąc przed wami dźiewczęce.
Skromność i powśćiągliwość więkſza niż w zakonie,
O łaſce mię, i ſnadnym upewnia perdonie.
Bo gdyby tey nie było, dopierośćie ſami
Widźiały, com mogł czynić z białemygłowami,
W mężczyznachem pokazał (niemowię dla chwały)
Dla was, nieba odwagę, dla was śiłę dały.
Na tym ćię nie zawiodę, ufam panno Bogu,
Stan i moie fortuny, piſz w tym katalogu,
Ze z Krolmi wyrownaią: i to mię nie ſzpeći,
Gdy miłość, co ma ſkrzydła, tak daleko leći:
Z odległych mię tu kraiow, twey urody wabiem,
Pod pannom przyzwoitym ſtawiła iedwabiem.
Okrućienſtwo ſtryiowſkie, zkąd troſki zawiſły
Matki moiey, wſzyſtko to bayki, wſzyſtko zmyſły.
Teraz barźiey na sercu odchodzę ubity,
Niż kiedym pod kochane twych dachow wſzedł ſzczyty.

Tyśiączna część twych ozdob, ledwie mię dośięgła,
Ktora mię ſamym ſłuchem do miłośći wprzęgła.
Teraz ſkorom ie poznał, ſkorom widźiał okiem,
Zoſtawiwſzy wyięte ſmutne ſerce bokiem,
Ućiekam precz ze zdrowiem; lecz na coż mi zdrowie
Bez ſerca? coż po ſercu w tak twardym okowie?
Ranny *Radyrobanes* za pierśi śię weźmie,
Zginąłem Matko moia, ach zginął! iużeś mie
Zabiła; zkąd *Achylles* (rzecze) drugi świata,
W panieńſkim utaiony letniku? a ia tu
Umieram: zkąd śię proſzę druga *Tetys* wźięła
Do figlow? wiecznieś mię iuż Matko moia śćięła.
Czy nie tento dla Boga! co go i dźiś kocha
Argienis? ten, odpowie *Seleniſſa* płocha.
Tedy zeżmie ramiona, wzparſzy śię na drzewie:
Krolu (rzecze mu baba) dotąd tego nie wie
Meleander ſekretu, ale ſłuchay ieſzcze,
Zeć iuż tę hyſtoryą do końca wywieſzcze.
Ja, prawi, dłużey śię tu iuż nie mogę bawić,
Gdźieżby mię ten czyn nie miał wydać, i obiawić?
Odchodzę, lecz naydaley za mieśiące cztery,
Uyrzyćie mię przy dworze miedzy kawalery.
Poliarch imię moie: znayże niewolnika,
Ktoryć ſerce i duſzę dał o Panno! włyka:
Potym śię kęs zkłoniwſzy, coś iey w ucho prawił,
Tuſzę ią o oyczyznie, i ſwych rodźie ſprawił.
A że prośił o ſekret, znayduie go po ni,
Bo iakoby kto kamień wrzućił w morzkie toni,
I ia go dotąd niewiem: a tu uważ Panie,
Coć śię dźieie na ſamo tych rzeczy ſłuchanie?
W iakim rozerwaniuśmy? w iakiey byli dumie?
A rzekſzy ſzczerą prawdę, ledwie przy rozumie.
Na oſtatek od bramy wźiąwſzy z okna klucze;
Idźćie rychło do Krola, niechay śię nie tłucze
Z więźniem, ktory tam leży u niego związany,
Ia tym czaſem obiegnę, i omacam śćiany:
Ieźli ieſzcze zaſadzki gdźie niemaſz pod dachy,
Straże potym, i bliżſze ogłoſzę ſzylwachy.
Niechay budzą hetmany, trwogę w kotły biią,
A krolewſką do zamku prowadzą gwardiią.

Dosyć miała noc ona strachu i żałoby,
Dźiwna rzecz! że ladaco przyczyną choroby,
Ladaco białymgłowom zwłaszcza starym szkodźi,
Ale kiedy o żywot, i o gardło chodźi.
Zkąd śię im zdrowie weźmie! niemasz czasu stękać,
Kiedy śię niestękaney śmierći przyydźie lękać.
I u mnie cud to wielki, że starey i słaby,
Cienia śię swego czasem lekaiącey baby,
Tak strasżne krwie rozlanie, sroga zawierucha,
Czegom tylko czekała, niewyparła ducha.
Z iednego trupa pluszczy posoka gorąca:
Drugiemu skrzypi w pierśiach dusza wychodząca;
Leżą po źiemi tarcze, pałasze, obuchy,
I przy odćiętey ręce umarłe paluchy.
Cma nadworze szkarada, nieba zkryły chmury,
A przyległe okropnym echem ieczą gury.
Do dnia ieszcze daleko, deszcz leie iak z kadźi,
Morze fale szalone do szturmu prowadźi.
Larmo w zamku. Ale ten iak za trzećią bramę wypadł zwodnią,
Zapaloną w swey ręce podnioższy pochodnią,
Co ma garła do głosu: hey! żołnierze woła,
Ubiegli zamek zboycy, Krol im niepodoła.
Hey kto czuie? kto słyszy, niech na pomoc bieży,
Iużći to nieprzyiaćiel na zamkowey wieży!
Krol do tych czas związany, kto słyszy, kto czuie,
Niechay kwapi, co rychley, niech go pośiłkuie.
A to iako raz, drugi, i trzeći powtorzy,
I iuż śię odzywaią na podsłuchach, ktorzy
Zamku stali naybliżśi, porzućiwszy onę
Swiecę, sam śię przez pola udaie na stronę.
Nagle zatym obudźi larmo oboz głuchy,
Z pol zbiegały, i trwogę głośily podsłuchy.
Drzy źiemia, co żywo śię drze w zamek otwarty,
Iuż Rotmistrze po bramach osadzaią warty.
Szczęk, chrzęst zbroie ogromney: było takich wiele,
Co wpadli, iako ktory porwał śię z pośćiele,
Same miecze przynioższy; iuż dźiedźiniec cały,
Już śieni, od rozruchu pełne gwardyi wrzały.
Każdy z sobą pochodnią zapaloną nieśie,
Szukaią, tylko zamku nie wywrocą, gdźie śie

Nieprzyiaćiel utaił? gdźie zboycy? zkąd trwoga?
Nocne nas, rzeką, larwy zbłaźniety dla Boga!
Gdźieſzby błąd był tak gruby, w podſłuchach tak wielu?
Z palcaby nie wyſſali o nieprzyiaćielu.
To mowiąc, *Eyrymedes* i z inſzemi pany
Wſzedł, kędy *Meleander* śiedźiał zturbowany.
Mnie tam zaſtał z krolewną, obie w myśli rożny,
Pozna, że niedaremny, i ſtrach był nieprożny.
Dwu śię w krwi zabitych wala, trzeći w troku,
A widząc, że krol zdrowy, z tyłu go i z boku
Obſtąpią: każdy ſwoy miecz maiąc pogotowiu,
Ci winſzuią, że go Bog zachował przy zdrowiu;
Drudzy pytaią, zkąd śię w zamek zboycy wkradli?
Inśi kto krola bronił? czyią ręką padli?
Kiedy rzecz niepodobną baczyli widomie,
Iednemu śię ſtarcowi w białogłowſkim domie
Kilku chłopom obronić? i kordźikiem onym,
Wydołać iuż gotowym dobrze uzbroionym.
Ktory widząc zbroczony od onego ſztychu,
Coś ieden po drugiego ſzeptali po ćichu;
Inśi radzą, żeby wſkok zaświećiwſzy świece,
Sklepy, ſtrychy, a nawet wymacali piece;
Drudzy z więźnia kweſtyą prętko chcą mieć wcale,
To go łechcą w podeſzwy, to mu ſkubą brale,
To miecze mu do gęby, to do pierśi rażą,
Alec go *Meleander* kazał wźiąć pod ſtrażą.
Inakſzey mi kweſtyi po nim trzeba (prawi)
Niech śię w turmie zamkowey do czaſu zabawi.
Iuż bezpieczen, iuż w pośrzod ſobie wiernych broni
Idźie, gdźie drudzy zboycy byli pogromioni,
Do naſzego pokoiu, tam, iakośmy rzekły,
Dwu trupow, i pokoy krwią zaſtaie oćiekły.
Co ſrożſza! ran ſzkaradych na dwie łokćia ćwierći,
Więcey niźli do grobu trzeba, i do śmierći.
Wſzyſcy śię na to zdumią, i pytaią pilnie:
Ieźli tak człecza ręka mogła rąbać śilnie?
Dopieroż gdy im powiem, że tu kawalerow
Niemaſz: iedna z krolewſkich panna fraucymerow,
Ręką płći niewoienney, tak śćina, tak rani;
Wſzyſcy umilkną, iako makiem zaſypani.

A maiący wątpliwe ieszcze w głowie kliny,
Obrotnym patrzą wzrokiem owey Heroiny.
I krol iey szukać każe, lecz skoro przećichło,
Myśmy mu przypomniały, co samemu rychło
Padło na myśl, że owych ieszcze niedobitkow,
Trzech iey zpod miecza z obu ućiekło przybytkow,
Ktorey, że dotąd niemasz, twierdźimy, iż zbronią
Szła mężna Bohatyrka za niemi w pogonią.
Ale ći, lubo przez mur pierwszą swoią śćieszką,
Lubo bramą tak wielką okryći zamięszką,
Wypadli: przeto każe krol po wszystkim domu,
I *Teokryny*, i tych, co uszli z pogromu,
Pilnie szukać, lecz darmo: bo zbiegawszy śiła,
Ani rozboycy, ani *Teokryne* była.
Znowu sprawne na wszystkie gośćińce śle szpiegi,
Szukaiąc *Teokryny*, iuż nie dba o zbiegi,
Nie może śię ukoić, zamek zatym cały,
Rzeczne brzegi, i wyspy, i zamorzkie skały,
Przyległych pol obszary, i bliższe rowniny,
Długo śię rozlegały echem *Teokryny*.
A ia z krolewną milcząc myślałyśmy sobie,
Ze w kilku *Teokryne* milach o tey dobie.
I umiała pokrywać tak cudnie, tak zkładnie,
Nie dokazał by tego, choć kto sto lat kradnie.
Rzadka w ludźiach, dopieroż w białychgłowach cnota,
Milczeć rzeczy taiemnych; wielka zaś sromota,
Wydać sekret zwierzony, i zarobić płochem
Ięzykiem; że ćię słusznie nazwą trzepigrochem.
Nie czuie *Selenissa* ślepa sama, że śie
Oskarża, i że sama na śię ten bicz nieśie.
Meleander wierzy, żego Pallas bogini ratowała. W tey nam prawi wrzawie noc zeszła rozmaita,
Ledwie co śię dźień znaczy, i źle ieszcze świta,
Gdy *Kleobul*, i drudzy przyiaćiele radni,
Przez listy obwieszczeni, nad zwyczay gromadni
Do krola śię zbieżeli; ktorym niemieszkanie
Kazawszy na sekretne wźiąć więźnia pytanie,
Rzecze: iako niebieskie obraźili bogi,
Uprzywileiowane pogwałćiwszy progi

Ci wierutni hultaie; pokażę to świątu,
Ze bez pomſty nie puſzczę takiego reatu.
Przeto do należytey po mych pańſtwach kary,
Szukać ich, i zapalić kazałem *Angary*.
Lecz mnie to barźiey trapi, i fraſuie ſerce,
Ze o tak wielkiey dotąd nie wiem kawalerce.
Prze niebo, i prze źiemię, i przez moy włos śiwy,
Dokąd ćię nie ogłądam, nie będę ſzczęśliwy!
A nuż o dobry Boże! świętym ogniem zdięta,
Trafiwſzy na zaſadzkę doſtała śię w pęta?
Ach moia *Teokryne!* bogini, nie Panno!
Wroć mi śię, ulecz duſzę, i me ſerce ranno.

Rozdźiał Czternaſty.

Nie znalażſzy uniknioney Tekryny Meleander, *wierza, że za pomocą bogini* Pallady, *zaſadzki na niego uczynione ſwego nie miały ſkutku; gwoli czemu* Argienidę, *pokiby za mąż nie ſzła,* Kśienią *u teyże bogini ztwarza; dowiaduie śię przytym, że tych zdrad autorem był* Likogienes. *Tym czaſem* Poliarch *zdiąwſzy larwę obcego ſtroiu, przybywa na pałac krolewſki, i zkryte umowy* z Argienidą *poſtanawia.*

TO mowił, kiedy ludźie wyſłani na ſzpiegi,
Opędźiwſzy do koła drogi, laſy, brzegi,
Powracaią znużnione ledwo żenąc konie,
Czy im w morzu z zboycami *Teokryne* tonie?
Ze ich ledwie nie w iamie ſzukaiący myſzy,
Podobieńſtwem nie przeymą. A tu śię uciſzy,
Zebrawſzy myśli w głowę zadumany ſtarzec,
Oczy mu ſłupem ſtaną: uważa co ma rzec;
Toż iakby z zachwycenia pośiedźiawſzy chwilę,
Ocknie śię, i wykrzyknie; iużeſz śię nie mylę,
A ty o wielki boże! (obroći śię z krzeſłem,
Gdźie *Iowiſz* ſtaroświeckiem odlany rzemieſłem,
Na domowym ołtarzu ſtał przy ścienie bliſki,
W ktorego ręku berło, i piorun ieſt śliſki)
Ieżeli śię tak ſtało, iako ſerce wroży,
Potuſz, i błądźić na tey nie day mi rozdroży.

A czego teraz ledwie dochodzę przez ſpary,
W tym mię proſzę racz ztwierdźić, w tym mi użyć wiary:
Zem z tak niepodnego razu wyſzedł zdrowy,
Rękażby to śmiertelney mogła białeygłowy?
Co mi cały świat, nierzkąc *Sycylia* przyzna,
Gdźie rycerz, i nayśmielſzy paſzuie mężczyzna.
O *Teokryne!* ieźli tym ćię zwać przezwiſkiem,
Ktoreś ſobie na świećie przywłaſzczyła niſkiem?
Coż ćię na te śmiertelne zćiągneło podłogi
Z tronu? gdźie święte mieyſce z wieczyſtemi bogi
Zaśiadaſz? klucz gornego w ręce arſenału
Piaſtuiąc: żebyś ſtarca, (czego bez zapału,
Bez wſtydu ſerca mego, i twarzy nie powiem)
W opłakanym terminie darowała zdrowiem?
Coro oyca wielkiego, ktorego niezmierny
Niebo śię lęka śiły, i źiemia z *Awerny*,
Chwalę ćię o *Pallado*, ktora mieſzkaſz w niebie,
Zem w zboieckich obierzach miał obroną ćiebie.
Czy to wola oycowſka? czy twoia dobrota
Broniła? iuż na zchylku moiego żywota,
I zkrzywioney ſtarośći, czego było bliſko,
Nie dała rozboynikom na urągowiſko.
Wiem, żeć to corko moia na ſerce nie padło,
Kiedyś takiey człowieczey poſtaći widźiadło
Zawſze miała przed ſobą, i z niem śię pieśćiła,
Ze to nie *Teokryne*, ale *Pallas* była.
Niech ćię każdy za świętą corko moia kładźie,
Gdy śię z tobą tak długo, zdało żyć *Palladźie*.
O iako nas umiała wſzyſtkich wywieść w pole!
Czemuż Boſka wſzechmocność na świećie nie zdole?
Zawſzem ći ia poſtrzegał czegoś więcey po ni,
Niż w naypięknieyſzey dźiewce przy poważney ſkroni.
Taką twarzy poſtawę, i ſwobodnym gieśćie,
Na iey widźiem ołtarzach, mniemam, że teyeśćie,
Co ia i wſzyſcy iednem dochodzili okiem,
Ktore obyż mogło bydź człowieku prorokiem!
Oczy w alabaſtrowem iako lampy czele,
Taką widźiem, ze złota odlaną w kośćiele,
Kiedy iey rzną ofiary; ona śię na tarczy
Wzparſzy, ſurową poſtać w łagodną frymarczy.

Owo zgoła choć człekiem śmiertelnym śię czyni,
Snadnoś mogł u niey postrzedz własnośći bogini.
Lecz gdy słońce pod źiemię, iużeż to po czaśie,
Czegoś okiem nie widźiał, macać na kompaśie.
Dopiero, ach niestoćie! i ia z płochey rady,
Skoro mi niknie myślą, chwytam śię *Pallady.*
Obroń Boże tak wielkiey każdego ślepòty,
Zeby niebu, co iego własney iest roboty,
Miał uwłaczać: i tobie o dźieiwoio wieczna!
Czego dźiś dokazała twa ręka waleczna.
Kto uwierzy? że dźiewka śmiertelnego rodu,
Tak do nieprzystępnego odważonych grodu,
Tyle chłopow obranych, na woyska, na miecze,
Iednych zabiie, drugich porąbie, pośiecze.
Nie ludzka, a dopieroż nie Panieńska śiła,
Tyś to, ty o *Pallado! Teokryną* była.
Tobie ten czyn przyznaię, a z mego dobytku,
Nie ustanie w twym świętym ofiara przybytku.
Poki duch z śmiertelnego nie wynidźie ćiała,
Trwać będźie w *Sycylii*, twoia wieczna chwała.
Luboś poszła w ognistym do nieba obłoku,
Luboś też miedzy nami nie podległa oku
Ludzkiemu, przyymi proszę z wdźięką szczere wota,
Niech moia płatna będźie u ćiebie ochota.
Skoro krol przestał mowić; szmer po ludźiach wstanie,
Ciche, lecz wyraźnieysze, co daley szeptanie. *Od-pusty nowe.*
Więc iako zawsze zkłonne pospolstwo ku wierze,
Zaraz za żywą prawdę, za istotę bierze:
A zwłaszcza ieżli śię co przytrafi obrzednie,
Lub złego, lub dobrego, że tego powszednie
Nie widuią, to zaraz przypisuią Bogu,
I trudno ich iuż tego oduczyć nałogu.
Nabożność to zprawuie: o iak wiele razy
Płaczą, mowią, pocą śię w kośćiołach obrazy!
Iawią śię świeczki w nocy, odzywią echa,
Czasem prawda, a czasem lada zmyśli klecha
Dla nowego odpustu: czasem śię coześni
Choremu, aż pątnicy, aż wota, aż pieśni.

Kto czyni sercem prostym, żeby uczćił Swięte,
Takiego pewnie w niebie intencye wźięte.
Kto na mieyscu pokuty, takie drogi czyni,
Co miał grzechow umnieyszyć, ieszcze ich przyczyni.
Pochwili, co obrazow to będźie odpustow,
Prze Bog! trzeba znać takich nikczemnych oszustow:
Tym, ktorzy Kośćioł Boży w dozor wźięli święty,
Inaczey nabożeństwo obrocą w kommęty.
A dopieroż *Seklowie* dla zwyczayney chwały,
Ze im kwoli Boginie z nieba zstępowały,
Slepo zaraz uwierzą, i iakby z rozpaczy,
Krzykną wszyscy, że tak iest pewnie, nie inaczy.
I onymże zawodem padszy na kolana,
Palladźie poruczaią, i Państwo, i Pana,
Zeby do końca pod iey bezpieczen był strażą,
Iuż Kośćioły, iuż stawiać ołtarze iey każą.
W iednych superstycya, i obłudna wiara,
W drugich zaśię zwyczayna pochlebstwa przywara
Dewocyą zprawiła; szli za szumem trzeći,
Iako więc ryba na iaz, ptak za stadem leći.
Ieźli kędy, iako tu błąd w pospolstwie srogi,
Gdyżby nowe co mieśiąc rada miało Bogi.
Ze choć niebarzo z przeszłey do śmiechu nam szargi,
Ledwie gryząc niewinne, ztrzymamy go, wargi
Ia i krolewna, kiedy tak nagle przetworzył
Krol człowieka w boginią, kiedy śię iey korzył.
Lecz ieszcze nie tu koniec: tylko sluchay dali:
Kiedy tak wszyscy drwili, z tych, ktorzy tam stali,
Zołnierz ieden: dopierom teraz, rzecze, doma:
Wątpić szkoda, kędy rzecz iawna, i widoma,
(Czy śię chćiał przypochlebić? czy szalał? nie zgadnę)
Skoro z namiotu mego dźis wnocy wypadnę,
Iako trwogę w obozie uderzą, i larmo,
Widzę płomień na zamku, i rzekę niedarmo
Woysko budzą: ludźi tam do ratunku trzeba,
Kędy ten gość z samego zawita *Ereba*.
I iuż myślę do ognia krokiem bieżeć skorem,
Gdźie ieden będźie z konwią, a dźieśiątek z worem,
Ieden

Ieden gaśi dway kradną: lecz gdy patrzę dłuży,
On płomień śię w promyki ćieniuśieńkie drużу,
Ktore poſzły ku niebu; a tak ſzybem chyżem,
Strzałaby naylotnieyſza nie zrownała; gdyżem
Okiem nie mogł dośćignąć: lecz ono widźiadło,
Natychmiaſt mi i z głowy, i z ſerca wypadło,
Skoro ſrogą nowinę trębacz nam otrąbi,
Ieſzcze drze iako ryba, ieſzcze mię ſtrach źiąbi,
Że twoy Panie Magieſtat,(ktorego nie mogę
Bez czći wzpomnieć) od nocnych zboycow ćierpi trwogę.
Teraz gdy ten cud ſłyſzę, i wſzyſtko uważę,
I Boga, i ſumnienia ſwego nie obrażę,
Gdy przyśięgę, że *Pallas* tym ogniem gorzała,
I ćiebie obroniwſzy, do nieba wracała.
Ledwie ten zkończył, ali drugi, trzeći, czwarty,
Prawi iako Boginią, i *Olimp* otwarty
Widźiał: tak poſpolićie w wielkich kłamſtwach bywa:
Ieden nieprawdę twierdźi; ſto mu potakiwa.
Gdy tak co żywo wzdycha, i wywraca oczy,
Przychodzą do Krolewny dworzanie ochoczy,
I iak nayłagodnieyſzą może ktory ſwadą,
Tak długiego mieſzkania winſzuią z *Palladą*.
A że z nią kompanią tu na świećie wiodła,
Zawſze iey mieyſce w niebie będźie miała modła.
Boży śię też *Argienis*; a iako więc człowiek
Zkruſzony,ſwych od źiemie nie śmie dźwignąć powiek,
Pełną twarz, pełne ſerce śmiechu maiąc i ta,
Kryie oczy, lub ią kto żegna, lub ią wita.
I za wſzyſtkie dworzanom komplementy onem,
Cichym ale poważnym dźiękuie ukłonem.

Potym gdy z przyiaćioły Krol i z kawalery, *Dyſkurs o Poliarchu Argienidźin.*
Dla rady wſzedł ſtateczney do antykamery:
Ja także z *Argienidą* poydźiem na rozmowy
Do inſzego pokoiu, o *Palladźie* nowy.
Chwaliła w *Poliarchu* wſzyſtkie iego cnoty,
Że właśnie od natury ztworzon do czyſtoty.
Ktoż mogący nie zgrzeſzył? gdźież wſtyd w takiey ce- (nie?
Żeby mu złe folgować miało przyrodzenie?
Kto wrodzonym rozumem żądze nie zachełźnie?
Jako ſukno nie w wełnie farbowane zpełźnie.

Lecz *Poliarch* na długiey dosyć będąc probie,
Nie farbowaną cnotę pokazał nam w sobie.
Serce potym i śiły tak wysoce kładźie,
Ze ie słusznie stosować możemy *Palladźie*.
Dwom *Herkules* nie zdole: a on w oka mgnieniu
Czterech zabił, piątego zostawił w więźieniu.
A co więksa, ich mieczem, więksa, sam bez rany,
Naywiększa, krol w tak straszney wrzawie rozwiązany.
Nie zamilczała, ale przy powinnym wstydźie,
Jako w niey szczerze kochał: ktoż do takiey przyydźie
Odwagi dla miłośći? gdźie co okamgnienie,
Straszna śmierć go, i wieczne może zbiedz zginienie.
Przyznam ći śię o Krolu, żem iey wstyd ćieszyła,
I śmielem w *Poliarchu* to wszystko chwaliła.
Chćiałam śię iey przymilić, widząc w niem kochanie,
A rzekszy prawdą ćiebie nie znaiący Panie:
Kładłam, że niemasz nadeń wedle mego zdania,
Dla tegom nie broniła Krolewnie kochania.
Nie to co dobre, ale co piękne, choć wadźi
Dobrey sławie, choć całe krolestwo szkaradźi,
Choć co w brew rozumowi, byleby do smaku,
Kładą w uszy Monarchom pochlebcy bez braku.
Konfessata więznio wa. A tym czasem *Kleobul*, kazawszy goręcy
Owego pytać więźnia: nie wybadał więcy
Nad to, że *Likogienes* ośmiu drabow onych,
Mieszki rzezać, kraść, zbiiać, palić wyćwiczonych,
Ktorzy choć nie przestali tak cudney roboty,
Do iego śię nadworney wpisali piechoty,
Naiął; a ći w gondule przypłynąwszy mały,
Do zamkowey i rowney gładkiey ścienie skały,
Gdźie tylko dośiąc mogli iakiey rozpadliny,
Tam żelazne kuianią zawodźili kliny.
Na ktorych zaś stanąwszy, toż czynili wyży,
Tak długo, aż śię im mur zamkniony przybliży.
Gdźie iako ieden wylazł, zpuśćił na doł linę,
Po ktorey drudzy wyszli na małą rowninę.
Tymże kształtem i na mur, tym na pałac z muru,
Ale nazad podobno chybił drugi sznuru.
Tu Krol zarobił mądrych na przyganę zdaniem,
Ze śię tey bezecności nie zaraz mśćił na niem.

Nie

Nie zaraz kazał łapać, ale pisał wprzody,
Zeby dla pewnych rozmow przybiegał w zawody.
Podobno wiedźiał, że iuż niecnota nie drzymał,
Aniby go tak snadno, iako chćiał poimał:
Albo rozumiał, że chłop durny, napuszysty,
Lekce ważąc, przyiedźie zaraz, wźiąwszy listy.
Lecz wie pies, że ziadł sadło: i ten też fortelu
Przewąchawszy, odpisze, że miedzy tak wielu
Nieprzyiaćioł, nie może za tym stanąć listem,
W iawne niebezpieczeństwo zdrowie dać: więc i z tem
Ozywa śię Krolowi, żeby bydź tyranem
Niechćiał, i dekretować nad nieprzesłuchanem.
Niech drugie ucho iego sprawoćie zostawi,
A on śię sam niedługo i stawi, i sprawi.
Tym czasem łowom wrzeczy, i myśliſtwu kwoli,
Choć mu we łbie głęboko inszy ogar skoli,
Co rychley z gorącego chcąc umknąć terminu,
Z drużyną swą do zamku wionie *Leontynu.*
Ztąd znowu Krola prośi, aby uszy kłotką
Przed wszelaką o sobie zamknąć raczył plotką.
Ieźli śię chcąc oczyśćić złodźieie niegodni,
Kładą go pryncypałem w tak haniebney zbrodni.
Siła wiśi niewinnych, gdy w ręku u kata,
Wszystkichby rad złoczyńca z sobą zbawił z świata.
Z gniewu, z bolu, z zazdrośći, i często więc bywa,
Ze drugich na ostatniem szczeblu odwoływa.

Tak śię *Meleandrowi Likogienes* liże:
Tym czasem śię funduie w ludźi, w złoto, w spiże: *Meleander symuluie.*
Czego nie mogł kradźieżą, woyną śię pokuśi,
Niebędźieli śię Krol chćiał z nim bić? pewnie muśi:
I ten też, skoro była okazya wtylè,
Likogienes gotowy zwady szukał w śile.
Porwie śię iako ze snu (stare winny lata,
Ale pożno nieborak) z kordem do musata.
Kiedyć stanie nad głową z wyostrzonym drugi,
Więc mu teraz odpisze, że iego zasługi,
Nie puszczą żadnych plotek do pańskiego ucha,
I dawney mu przyiaźni zostaie otucha.
Usłuchał *Kleobula*, ktory dobrze radźił,
Ieźli niema sto śiły, żeby śię nie wadźił.

Kto śię chce nad możnieyszym zemśćić, a nie może,
Niech śię nie rwie do strzelby, gdy bez rury łoże.
Nie przegra za daremnie, bo będźie ostrożny,
Nim śię raz pomśći, drugi ukrzywdźi go możny.
Lepiey żeby pokrywał, nie czuł, i nie wierzył,
Ze go albo ukrzywdźił, albo kto uderzył.
Stokroć niebezpiecznieysze obłudne obłapy,
Niż otwarta nieprzyiaźń, i daremne sapy.
Nie trzaskay fordymentem, w sercu miecz chowany
Cięższe zadał, a często niezgoione rany.
Albo tak czyń, iak stary Filozof ćię uczy:
Ieźlić w czymkolwiek sąśiad uboższy dokuczy,
Przebacz mu: ale ieźli możnieyszy niźli ty,
Sobie przebacz; kto śię mśći dwa kroć bywa bity.
Wolał i *Meleander* pomstę w sercu chować,
Za baykę to poczytać, niźli podarować.
Czego żeby potwierdźił, nie iawnie, nie w hurmie,
Ale więźnia owego każe ztraćić w turmie.
Jednak to powierzchowne tylko były figle,
Trudno odwieść zapadłe w sercu ludzkiem rygle.
Trudno z niego Krolowi wyskrobać, co twardą
Bezecny *Likogienes* wykował oszkardą.
I ten niechay iaką chce zmyśla sobie postać,
Czuie śię, i wie dobrze, że go myślą dostać.
Siedźi zaiąc cały dźień, ale o harapie
Myśląc, oka nie zmruży: i ten choćiaż chrapie,
Nie śpi: ale kto gębą ruszy, mrugnie okiem,
Ze to o niem; sam sobie niepewnym prorokiem.
Także i *Meleander*, co śię tylko stanie,
Zaraz na *Likogiena* wali niemieszkanie.
Obadwa na śię dybią, tracący ślad swego
Przedśiewźięćia: tym więcey ieden śię drugiego
Wystrzega, im ten pomsty chce, tamten śię boi:
Tak śię żaden w impreźie swey nie uzpokoi,
Aż iskra zkryty płomień do gory wynieśie,
I w krotkim całą zparzy *Sycylią* cześie,
Toż Krol widząc, że mieysca nie znaydźie na źiemi,
Gdźieby dośiądz niemiała przemysłami swemi
Złość ludzka: coż przypadkow rozlicznych tak wiele!
W Bogu kładźie nadźieię, i w strożu Aniele.

Ktory od wyyśćia na świat każdego człowieka
Strzeże, i *Argienidą* iego śię opieka.
Nie ma zchowania ten świat żadnego okrągły,
Gdźieby troſki,gdźieby nas ſzkody nie dośiągły.
Te ſame, z ktorycheśmy złożeni, żywioły,
Częſtokroć nam śmiertelny żywot biorą w poły.
Powietrze przez zarazę, a źiemia przez głody,
Częſto nas ogień na proch pali, topią wody.
Jedna ćiaſna na ten świat forta daie człeka,
Do grobu go tyśiąc wrot otworzonych czeka.
W niebie tylko, gdźie ćiała uprzedzaią duſze,
Cnota nam zapiſuie wieczyſte funduſze.

Do Syrakuz śię Argienis prowadźi.

Tedy zamek on wzgardźiem, i zgwałcone mury,
A na co wſzyſtkich zgoda, ieden kuńſzt natury,
Do *Syrakuz* śię bierzem; iakby z klatki czyże
Wypuśćił: moie Panny zapomniane bryże
Przypominaią ſobie, po zwłoce tak długi,
A ſtarſze niebożęta wyćiągaią rugi.
Acz był krol urażony, i ſłuſznie w tey mierze,
Barźiey go nabożeńſtwo niżli pomſta bierze.
Już cztery w *Syrakuzach* mieſzkamy niedźiele,
Kiedy wedle duchownych naſzych rubrycele,
Pięćiądniowe *Pallady* narodzenia święto
Przypadło: przeto nim go obchodźić poczęto,
Skoro śię wſzyſcy księża, proboſzcze, biſkupi,
Nawet lud poſpolity do Kośćioła zkupi,
Sam śię też Krol nieść w krześle, i przed onym gminem,
Pod złoćiſtym poſtawić każe baldekinem.
W koło ſtali wieſzczkowie, a na drugiey ſtronie,
Między białą płćią w złotey *Argienis* koronie.
Skoro śię w długie alby zubierali popi,
A przednieyſzy lud wodą święconą pokropi,
Milczenie rozkazano: poważnie Krol zatem:
Swiadczę niebem i źiemią, świadczę całym światem,
Swiadczę mym śiwem włoſem, wiadomo wam wſzyſtkim,
Co ze mną przed *Pallady* ſtoićie przybytkim,
Zem począwſzy od pierśi drogiey Matki moi,
Służył aż do ſtarośći tey świętey dźiewoi.
Dźiś nowemi dowody iey łaſki uięty,
Już bym był pewnie brzęczał rozboynikom pęty;

Ona mnie nie od śmierći, bo mi śmierć nieszpetna,
Ktorey co dźień wygląda starość długoletna,
Jako od hańby wieczney, żebyśćie wiedźieli,
Tą ręką obroniła: iuż mię więźniem mieli;
Gdy gęste od mey głowy odwracaiąc razy,
Tą, tą ręką ichże ich rąbała żelazy.
Więc ią daleko barźiey dźiś potrzeba chwalić,
Ze śię mnie w złym terminie raczyła użalić.
Powiedz o Coro moia, boś ze mną w tey toni
Była: powiedz całemu, proszę, światu o ni.
Nikt nie ufay w fortece, i w stalne oręże,
Ani w woyska waleczne: wszędy ćię dośięże
Los okrutney fortuny: kto śię Boga boi,
Temu nic po zawarćiu, po woysku, po zbroi.
Będźie śpiewał przechodząc okropne *Kaukazy*,
Poydźie krom wszelkiey trwogi, przez śliskie (obłazy
Nie zlęknie śię rusznice, i gołego miecza,
Kogo Bog strzeże, kogo cnota ubezpiecza.
Kogo z pieczy Bogowie puszczą i Boginie,
W naywiększym opatrzeniu, wśrzod pokoiu zgi-(nie.
Inuestytura Argienidźina. Więc ćię dźiś iedyna mey starośći podporo
Wiążę ślubem, z ktorego nikt ćię (chyba skoro
Stan odmienisz) rozwiązać nie będźie mogł, ani
Ia Oćiec; a dopieroż, Corko ma kapłani.
Od tąd będźiesz służyła w iey Kośćiele kśienią,
Ilekroć śię tłustośćią wonnych ofiar wśpienią
Ołtarze; zawsze padszy przed figurą litą,
Oddasz Krola *Palladźie* z Rzecząpospolitą
Tey bogini, ktora ćię władobronną z garśći
Ręką zboycom wydarszy, czystość, żywot, twarz ći
Przywrociła wesołą, i nam kwoli, bogi
Opuśćiwszy, śmiertelne mieszkała podłogi.
Ach czemużem ćię nie znał *Teokryne* święta!
Dopiero kiedyś w niebo z oczu naszych wźięta!
Tu przedeń Marszałkowie Krolewnę prowadzą,
Kapłani złotorytą szatę mu podadzą,
W rożliczne hystorye, ktorą na iey ramię,
Skoro klęknie, Krol kładźie, takich ślubow znamię.
Więc rzecze: Corko moia pod błogosławieństwem
Oycowskim: *Iuno* samym tylko ćię małżeństwem

Z dźiśieyszego obligu oswobodźić może,
Dotąd, co śię święćiło Bogu, będźie Boże.
Jako Krol modły po tey odprawi przemowie,
Po chorach śię muzyka, i wokalistowie
Ozową; wesoły hymn w ludzkie zabrzmi uszy,
Potym śię Krol z kośćioła ku zamkowi ruszy.
Wszystkich z sobą na takie wźiąwszy obłoczyny,
Ktore zpłyną dobremi przy *Cererze* winy.
Ale i po prywatnych domach w całym mieśćie.
łączą przy tak wzpaniałym dni i nocy feśćie.
Tu śię *Radyrobanes* okrutnie rozdraźni:
Dotąd (rzecze) *Argienis* oyca swego błaźni?
I klęknie? i żadne iey nie ruszą skrupuły?
Biorąc fałszywe z ręku oycowskich infuły?
Zniosła, nierzkąc rodźicem, lecz boginią kręćić?
I *Poliarchowi* śię miasto niey poświęćić?
Ledwiem i ia (odpowie baba) patrzyć na to
Mogła: wiedząc że *Pallas* odmierzy bogato
Ten żart z śiebie, ktory śię człeku z człeka zdarzy,
Z Bogiem iest niebezpieczny, i szkodliwie zparzy.
Trudno było co czynić, kiedy iuż urosła,
Kiedy nas tak daleko bayka ona zniosła,
Napomnieć *Argienidy*; iuż nie było snadno,
Wiedźiałam, że kochała; iakobym ią w sadno
Tknęła: bo kędy serce w miłośći więźieniu,
Dobrze wszystko, i mieysca niemasz napomnieniu.
Lecz i *Meleandrowi* byłoby markotno,
Gdybym miała zaczęte chćieć rozrabiać płotno.
Boginią mieć w tak zćisley przyiaźni, a corkę
Iey Kśienią? swey korony iednę sukcessorkę?
Piękna i pożyteczna, żeby śię w nię ludźie
W patrzyli, przy zwyczaynym Krolom swoim cudźie.
Na wiernych ią poddanych woli widźieć łonie,
Gdy iey o włos nie ztraćił, na ćiszy, na stronie.
Nie tak święta, iak świetna, pompa ona była,
Kiedy śliczna *Argienis* w złoćie śię lśniła.
Tak prętko wzpanialeie, tak giesta odmieni,
Rzekłbyś, że ona *Pallas* na ołtarzu kśieni.
Ofierze naznaczone ręką żegnać bydło,
Kłaść na ołtarz bogini pachnące kadźidło,

To iey ceremonia, a na koniec czystą
Wodą kropić w kośćiele rozgą złotolistą.
Tym też czasem *Poliarch*, ale w inszym toku,
Poliarch się wraca do Sycylii po Kawalersku.
Niżliśmy się przed ćwierćią rozstały z nim roku,
Przyiechał, i o iednym tylko *Gielanorze*,
Pierwey bratem, dźiś sługą, stawił się na dworze.
Ledwie go *Eyrymedes* obaczy na cerze,
Zaraz serce do niego zaraz afekt bierze.
Ta iest cnoty natura, ten przymiot grzeczności,
Ze z podobnym przychodźi, zaraz do iedności.
A czasem bez rozmowy tenże impet w ćiszy,
Serca i animusze z sobą towarzyszy.
Więc go z sobą na pałac, po *Pallady* świećie,
W wiodszy, Panu przy wczesney zaleći prezenćie.
Wita Meleandra.
Zawsze mądre i dobre, ztąd chwalono Pany,
Gdy się w takież, iak sami, sobili dworzany.
Ten iakoby pierwszy raz z Krolem się poznawał,
Tak witał, tak mu ukłon, tak kredens oddawał.
Co odprawiwszy rzecze: sława twoich czynow,
Ostatnich świata tego dośiągszy terminow,
Bo ta, aczkolwiek w każdym stanie, lecz w purpurze
Daley świeći, im wyżey dźwigniona ku gurze:
I mnie doszła: ktorego w małym widząc poczćie,
Nie racz wzgardzać: fortuna tym wladnie, ni ocz ćie
Krolu nie proszę: niech mi pod twych spraw obroty,
Wolno będźie dźielnośći nawykać i cnoty.
Dla tegom tyle morza, tyle zmierzył lądu,
Zebym się w twey napatrzył *Sycylii* rządu.
I zdarzy Bog, co władnie ludzkiemi zawody,
Nie będę nazad źiemie deptał, pławił wody,
Aż na łaskę zarobię usługą swą tobie,
Sam w nieśmiertelney sławy uyrzę się ozdobie.
Ze rzadko *Meleander* bywał z *Teokryną*,
Przyięty od niego.
Teraz kroy, stroy, i postać, maiąc w oczach iną,
Na wieki go nie poznał: za tę chęć dźiękuie,
Odwdźięczać mu afektem afekt obiecuie.
Mieysce wedle godności miedzy Kawalery
Naznaczy, lecz do wyższey prętko pomknie sfery.
Dźień przyszedł w *Syrakuzach* przywileiowany,
Kiedy się miał poczynać iarmark zawołany;

Kiedy iedni dla kupna, drudzy dla przedania,
Drudzy dla ſzczegulnego tylko przypatrzania,
Zieżdżaią łudząc oczy: bo śię tyśiąc rodźi
Potrzeb, gdy kto do kramu z pieniądzmi przychodźi.
Zwłaſzcza na nowe co rok białymgłowom mody,
Krezowe niewyſtarczą bogate dochody.
Choćiażby drugi wſzyſtkie pozakupiał taſze,
Nie przećię nad potrzebę; takie żądze naſze!
Że co oczy obaczą, płaćiłaby ręka,
Choć mieſzek zkląſł, ſzkatuła na ſuchoty ſtęka.
Niewſzyſcy dla iarmarku, było takich wiele,
Ktorzy widźieć Krolewnę pragnęli w kośćiele.
Bowiem u *Meleandra* tak ſtanęło w radźie,
Zeby w dźień iarmarkowy ſłużyła *Palladźie*.
Więc śię bierzem: iuż ſtuły, iuż iey kładą krzyzy,
Kiedy na naſz przychodzą pałac te awizy,
Kawaler, znać że grzeczny z ſamego pozoru,
Z ſtroiu, że cudzoźiemiec, dźiś ſtanął u dworu,
Był u Krola, i doſyć na długiey rozmowie
Wdźięcznie przyięt; nad to śię *Poliarchem* zowie.
Zdrętwiałyśmy obiedwie: ia od ſtrachu, a ta
Od radośći; mnie ledwie nie upadła ſzata
Z ręku, a ona ſłowa dobrze niewyrzecze,
Poćiecha iey do ſerca wſzyſtkie zmyſły zwlecze.
Niemaſz ſtatku, lub ſtoi, lub śiedźi;
Ieźli ią kto pozdrowi, ieźli kto nawiedźi,
Znać humor pomieſzany, oczy iey biegaią.
Ani gieſta ſwey pierwſzey układnośći maią.
Mnie iakoby na ſzydła brał, i oſtre noże,
Wſzyſtko to na dźiśieyſzą gorączkę iey złoże.
Więc ćicho żeby na śię, ale w przod na bogi
Wzgląd miała, ſzepcę: iakiey do tych czas przeſtrogi
Nie ſłyſzała odemnie; wſzyſtka śię ponurzy
We wſtydźie, i ſwoię twarz śliczną upurpurzy,
Alec grzeczność oboyga, onę boiaźń we mnie
Smierzyła; iakoż ſłuchay: bałam śię daremnie,
A nie dźiwuy, przed tobą kiedy chwalić muſzę
Poliarcha: i ſambyś Krolu, (iako tuſzę)
Miał za złe *Argienidźie*, w niegrzecznego gdyby
Kawalera miłośći dała ſerce dyby.

I ia też twey niełaſce, oto nie podpadam,
Ze ćię nad tak grzecznego grzecznieyſzym przekładam.

Iako śię pierwſzy raz widźi z Argienidą.

Już śię z pompą w otwarte ruſzamy kośćioły,
Już od niey przeżegnane popi walą woły,
Każdy z nich biodra białym przepaſan fartuchem,
Okrutnym miedzy rogi ugadza obuchem.
Poyrzę na nię, aż znowu inakſzy wiatr wionął,
Ktoli ią oczarował? kto myśli zażionął?
Szukam: alić *Poliarch* nie daleko ſtoi,
I rzekę ſama w ſobie; tenże to bies broi?
Ale wyżſzey, ale był ogromnieyſzey cery,
Zem ledwie *Teokryne* miedzy Kawalery
Poznała; tak śię cale zmetamorfozował,
Nie tylko, co rzadko z nim kiedy konwerſował
Meleander, me oczy przez tak czas niemały
Patrząc nań, dźiś nie cale ſobie dowierzały.
Tak nie tylko twarz, gieſta, powierzchowne zmyſły,
Ale zkąd białogłowſkie przymioty zawiſły,
Serce ſamo odmienił, i oczy ruchawſze,
I krew była grożnieyſza, niźli przed tym zawſze.
Czoło wypogodzone, twarz wyproſtowana,
Jakby nie on, tak wielka we wſzyſtkim odmiana.
Teli ręce bez koni, i bez broni więdły?
Te ſzyły haftowały, kądźiel nawet przędły?
Sama śię nie dźiwuię *Argienidźie*, ale,
Ze ſtała rowna drewnu, i podobna ſkale.
Wrzeczy fałdow u ſzaty poprawuiąc długi,
Cicho ſzepcę: przynamniey wzgląd miey na zaſługi
Poliarchowe: kiedym ia tobie tak tania,
I ty ſobie: porwie śię iakoby ze ſpania,
I ſtoiąc martwym prawie przy ołtarzu ſłupem,
Powtarza ku *Palladźie* modły za biſkupem.
Ale choćiem ſłuchała, tuż będąc wedle ni,
Słowam nie zrozumiała oney ſwoiey kśieni.
Wſzyſtka myśl w *Poliarchu*, uſzy, oczy, ktury
Stoiący nie daleko bogini figury,
Odbierał należyte dźiękczynienia ſobie,
Tak że oczy wlepiwſzy w *Argienidą* obie,
Także i on ſzaleie, tak śię i on mieſza,
W tym Amen. Krolewna też z kośćioła poſpieſza.

Poli-

Poliarch ieden w uśćiech, i doma, i w drodze,
O *Palladźie* ni dudu, ni słowka o Bodze.
Prętko potym *Argienis*; Matko moia, rzecze:
Kiedyż *Poliarchowi* tę łaskę zawdźiecze,
Ze mnie i Oyca mego zboycom wydarł z ręku,
To niegodźień nad inszych osobnego wdźięku?
Kiedyby go kto do nas przyprowadźił święty,
Takili miedzy chłopy, iak miedzy dźiewczęty?
Wielką ten u mnie łaskę, wielką przyiaźń zyska,
Radabym w tey odmianie widźiała go z bliska.
Tu iey zaraz gotowość ofiaruię swoię,
Nie dla łaski, ale śię tego barzo boię,
Aby drogą nie mogąc, nie chćiała taiemną
Dźiurą swey dopiąć chęći, i zkrytą przede mną.
Jako wiatr ogień wznieći, tak wiatr ogień śmierzy,
Kto miłość nagle tłumi, ten ią więcey szerzy.
Ledwiem wyszła z pokoiu, (iak to szczęśćie zgodźi)
Aż *Poliarch* po sali z moim synem chodźi.
Więc śię zbliżywszy, wrzeczy syna o coś pytam,
A onymże zawodem i gośćia przywitam.
Samym potem wieczorem, zkłoniwszy śię kniemu,
Przyyść każę, nie daiąc znać i synowi swemu.
Wieczor przyszedł: lecz i on pewnie nie omieszka,
Gdźie go zkryta przez ogrod prowadźiła śćieszka.
Toż iako śię wzaiemnie powitaią z sobą,
Nową grzeczność z nową w nim widźiałbyś osobą
Płochośći w młodych słowiech żadney i narowu,
Rzekłbyś, że *Teokryne* wroćiła śię znowu.
Statek większy niż w Pannie, śiła niż w mężczyznie,
Nigdy gestem, nigdy śię mową nie pośliźnie.
Choć tam często przychodźił, razum nie postrzegła,
Zeby mu kiedy serce zła żądza zażegła.
Zarty zawsze swobodne, i powieśći cudne;
Zgoła wszystkie miał w sobie cnoty nieobłudne.
Jeden tylko raz pomnię, odważył śię na te
Słowa, że urodzenie, i stan, i bogate
Fortuny mu dodaią śmiałośći tak śiła,
Byle sama *Argienis* gardźić nie raczyła,
Ze, gdy Bog zdarzy koniec teraznieyszey kłotni,
Padszy do nog Krolowi w zakon dożywotni,

Iako Poliarch przyszedł do Argienydy

Przez święte rąk kapłańskich zawiązanie stuły,
O nieby do małżeńskiey uprasżał reguły.
Niech idźie na katowskie co prędzey powrozy,
(Krzyknie *Radyrobanes*) ten poł psa, poł kozy.
Słysząc ia to, (powiada *Selenissa* dali)
Ze *Poliarch* fortuny, i swoy stan tak chwali,
Ani długo rozwodząc po prostu w cel mierzy,
Mniemam, że śię *Argienis* zwyczaynie zaperzy;
I sobie należytą obchodząc funkcyą,
Odpowiedźieć na iego myślę oracyą.
Aż mnie ona uprzedźi, i tak ukwapliwie,
Tak gorąco, żem w poły umarła prawdźiwie.

Argienis Poliarchowi ślubuie.

Iowiszu, ktory ćiskasz w *Lemnie* piorun kuty,
I wy wszyscy bogowie, co świata statuty
Niecofnione piszećie w gornym konzystorzu,
Rozkazuiący niebu, źiemi, wiatrom, morzu,
Słuchayćie mię, bo taka w ludźiach wasza władza,
Ze widźićie, gdy z sercem ięzyk śię nie zgadza;
A żadne was tak sprośnych brzydkie grzechow cuda
Nie mierzą, iako w człeku nieszczera obłuda.
Was wzywam na świadectwo, i ieźli daremnie,
Dźiś, dźiś, sobie uczyńćie sprawiedliwość ze mnie.
Gdyby śię był *Poliarch* Matki moiey luby
Synem rodźił, mnie bratem; z nikiem w żadne śluby
Do śmierćibym dla tego wstępować nie chćiała,
Zebym nadeń żadnego człeka nie kochała.
Iać nie wiem, ani brata, ani znaiąc męża,
Ale że ten kochańszy uczą z ambon księża.
Teraz gdy mi natura sama puszcza cugi,
Na mieyscu Rodźićielki *Selenisso* drugi,
I ty słuchay mych ślubow, ktorem teraz Bogi
Zaświadczyła: da kreskę na nie Oćiec drogi.
On źięćia z *Poliarcha*; ia mam przyiaćiela,
Nie da? nie doczeka śię inszego wesela.
Każeli? i będźie tak ćiężkim opiekunem,
Smierć wydrze z musu: i wnet kobierzec całunem.
Albo ieden *Poliarch*, albo nikt bez szkody,
Stanie na nim: inaczey w pogrzeb poydą gody.
Coż Bog swobodnieyszego nad serce człowiecze
Ztworzyć raczył? ktore tak twardym przyoblecze

Kirysem,

Kiryſem, że mu dotąd, żaden tyran nitu
Naymocnieyſzym taranem nie zbił z propozytu.
Wytrzyma gwałt natury ſzturm wſzyſtkich żywiołow,
Ani drgnie na ſrogi ryk *Falerego* wołow.
Ledwie śię ſam Bog z prawa w nim nie wyzuł ſwego,
Dawſzy wolą,bez względu złego i dobrego.
Ze gdyby co wolnośći, tyle człek miał mocy,
Jużby nie miało ſłońce we dnie, księżyc w nocy
Komu świećić: i toby nalazł śię kto taki,
Zeby z ńich chćiał wyſokie odrzeć zodyaki.
Alec nie o ſwey woli, o ſwobodźie złoty,
Co ſmakiem wſzyſtkie człecze przenośi pieſzczoty,
Mowiąc: ktory naywiękſzy, ten ieſt dowod z wiela,
Dożywotniego ſobie obrać przyiaćiela.
Bo coć nieśie natura, ćierp, choć nie do ſmaku,
Trudnoſz czynić Rodźicom w dźiećiach ſwoich braku.
Przyiąłeś wczora ſługę? nie umieć nic ſprawić,
Zły, niewierny, wolnoć go o iutrze odprawić:
Zony mężom przybierać, albo żonom męże,
Co ich motyka tylko, i rydel rozprzęże,
Ktokolwiek ſobie właſzczy, lub prawem piſanem,
Lub przyrodzonem, każdy u mnie ieſt tyranem.
Wybladł *Radyrobanes*, iako śledź moczony,
Słyſząc, że tak głęboko w ſerce wkorzeniony
Poliarch Argienidźie; trudna rzecz do wiary,
Rzecze: ale ten figlarz guſła miał i czary,
Ktorychbym ia mu pewnie i pod ſkorą ſzukał:
Coż nie miał dźiewki, kiedy boginią oſzukał?
Słyſząc to zkamieniałam, lecz że nagłe leki
Barzo ſą niebezpieczne, choć z pewney apteki,
(Rzecze baba) i daley niech wam Bog fortuni
Te śluby, i waſzego żyćia opiekuni.
A nie chcący śię z niemi darmo o to ſwarzyć,
Powiem, że prętkie rady nie zwykły śię darzyć.
Myśl długo, a chyżo rob, nie chceſzli żałować:
Jeſzcze lepiey nie grzeſzyć, niźli pokutować.
Lecz ieźli moia w iakiey perſwazya cenie,
I toby rowne było przed ćię ożenienie:
A na coż te prywatne *Poliarſze* śluby?
Na co te obowiązki zkryte? a czemuby

Bez Oyca to bydź miało? czemu nie tak iawnie?
Jako było za naſzych przodkow ſtarodawnie.
Kto w ſłońce może patrzyć, ten nie ſzuka ćienia,
I ty iako powiadaſz, ieźliś urodzenia,
Ieźliś fortun krolewſkich? przecz śię nie obiawiſz:
Albo śię po krolewſku do nas nie wyprawiſz?
Nie odmowi dać corki Krol z chęćią radoſną:
Na to śię Panny rodzą, i do togo roſną.
Kiedy komu powoli (*Poliarch* odpowie)
łacno o dyſkurs, łacno o koncepty w głowie:
Prawdę mowiſz o Matko! lecz śię rowna roku
Godźina, gdy kto kocha, a nie da obroku
Sercu uwięźionemu: śiła mgnienie oka,
Nie rzkąc godźina może: a coż więc poł roka?
Teraz kiedy łaſkawe na śię widzę bogi,
Nie wzdrygam śię naydalſzey *Seleniſſo* drogi.
Już poiadę weſoły, i nadźieie ſyty,
Ze mnie moie doleżą weale depozyty.
Nie długo *Sycyliyſkie* zamąćiwſzy morze,
Przybędę do was da Bog! w oyczyſtym ſplendorze.
Obaczy *Sycylia*, i kto nas dźiś okiem
Przenośi, ſłońce ktore dotąd za obłokiem.
Wtedy Oycowſką ręką ztwierdzone przyśięgi,
Wieczney złączą miłośći nieztargane wſtęgi.
I co nas troie tylko mowi ſobie w ćiſzy,
W krotce na wzchod i zachod, cały świat uſłyſzy.
Więcey mu wſtyd wzpaniały nie dopuśćił, a tu
Oczy pełne powagi, pełne Magieſtatu,
Jakby mu żal, że mowił, kęs ku źiemi zkłonił,
I męzką cerę pięknym rumieńcem zapłonił.
Wſtyd, ſtatek, wielka ſkromność, wſzyſtko cnoty przednie
W nim były: a teraz iuż i w pannach obrzednie.
Męztwo nieporownane: gdźie śię tylko dała,
Do proby okazya, zawſze przy nim chwała.
Jednak nie prętko pyſzny, (dźielność ſławę rodźi,
Sława pychę, zwykle to więc za ſobą chodźi)
Ztąd w niem wſzyſcy kochali: Pierwſzy do godnośći
Stopień, nie wiedźieć ſwoiey do śiebie grzeczności.
Im *Poliarch* zkłonnieyſzy żył przy naſzym dworze,
Tym w więkſzym u wſzech ludźi opływał faworze.
Sług

Sług nie nazbyt, lecz sobie podobney ozdoby,
W stayniach końmi na wybor pozastawiał złoby,
Ktorych i zażyć umiał: coż żołnierskie sprzęty?
We wszystkiem nad naszemi przodek miał Panięty.
Krolow rownał: czy mu był *Iowisz* opiekunem,
Sama mamką natura; fortuna piastunem?
Jeden tylko *Gielanor* był mu od sekretu,
Ktory z nim razem wyśiadł z iednego okretu,
I przystęp do Krolewny zawsze mu był wolny,
Lecz nigdy tak bezpieczny nie był, i swawolny,
Zeby beze mnie: choćiaż, kogo miłość rani,
Pospolićie nie barzo lubi starey Pani.

Bezpiecznieysze rozmowy, i gorętsze żarty,
Gdźie sam z Panną młodźieniec, a pokoy zawarty.
Nie to sztuka, nie grzeszyć, gdy nie możesz, ale
Mogąc grzeszyć, nie grzeszyć, to u mnie w pochwale.
Ze starzec już zgrzybiały, albo mnich w klasztorze
Niezalotny? po ten dźiw nie trzeba za morze.

Tamtego grzech porzućił, iuż przez zeszłe lata;
Ten, by był nayzuchwalszy, hamuie go krata.
Młodość *Poliarchowi*, okazya przytem
Pochop do złego, cnota kratą i zaszczytem.
Tenże rozum, taż boiaźń Boża w *Argienidźie*,
Przyśięgłabym, że gardło dałaby przy wstydźie.
Rzekłbyś, słysząc ich żarty, patrząc na nie z bliska,
Że brat z śiostrą przy Matce maią swe igrzyska.
Ta kiedy do świątnice weszła *Palladźiny*,
Wiedząc, że te ofiary zasłużył kto iny,
Do ołtarza mowiła; a życzliwem okiem,
Co raz na *Poliarcha* poglądała bokiem.
On postawę formuie, twarz i giesta mieni,
Potakiwaiąc modłom swey kochaney kśieni.
Czemu aczem śię sama śmiała niesłychanie,
Przećiem ono ganiła z bogow błaznowanie.

Ieźliż z Panem, (choćiaż człek) że nad ćię możnieyszy,
Daleko barźiey z Bogiem żart niebezpiecznieyszy.

Rozd.

Rozdźiał Piętnasty.

Pokoiowy Argienidźin *daie znać* Seleniśie, *ażeby, ieźli śię iey to zda, Krola* Sardyńskiego *z sobą do niey przyprowadźiła; ktory na pałac przyszedszy, tey nadźieie pełen, co mu ią baba uczyniła, afekt swoy w łaskę Damy zaleca, owa nad iego opinią, ostro śię stawia; zkąd* Radyrobanes *na zawod swoy daremny śię skarży.* Seleniſſa *wymowkę mu daie, że Krolewna chce bydź musem wźięta; zaczym ow do porwania śię iey nakłania, i na to komedyą wyprawuie.*

IUż śię w dźieśiątą postać Krol *Sardyński* mieni,
Gryźie wargi, ssie dźiąsła, poći, i czerwieni:
Na koniec, gdybyż wasza *Pallas* była w niebie,
Nie dałaby wydrzeźniać tey poczwarze z śiebie.
Ani *Iowiſſowego* czekaiąc pioruna,
Przebiłaby oszczepem tego koczkoduna.
Tedy wodą święconą, i lekkim kropidłem,
Uydźie ten hultay grzechem spyskłany obrzydłem?
Bogowie! ale milczeć w takim ogniu wolę.
Chciał iesżcze coś rzec, kiedy przeszkodźi pacholę;
Ktore to *Seleniśię* do ucha donośi,
Ze iey z gośćiem Krolewna do pałacu prośi,
Ieźli śię iey tak widźi: a skoro odidźie,
Coś, rzecze, przeszkodźiło naszey *Argienidźie.*
Czy nie duża? czyli ią Panny długo plotą?
Ze nie mogszy sama przyyść, czeka nas z ochotą.
Więc poydźiemy: ale nim da znać pokoiowy,
Ia tym czasem dokończę przedśiewźiętey mowy.
Tak śię *Poliarchowi* w *Sycylii* wodźi,
Dokąd iey nowey woyny nie zbiegą powodźi.
Bo *Likogien* niecnota, pśich pełen biszkuntow,
Kradźieżą nie wskorawszy udał śię do buntow,
Aleć mu śię nie po szwie proło aż do końca,
Poki *Poliarch* rzeczy krolewskich obrońca.
Ktory by był nie odniosł od fortuny szwanku,
(Trudno prawdźie ublizać: trudno nie dać danku
Jawney cnoćie:) drugi raz nie dźwignąłby głowy,
Wźiąwszy chłostę od niego *Likogien* surowy.

Krotko potym wzpomniała, iako pobił posły;
Zkąd mu niebezpieczeństwa na zdrowie urosły.
Jako muśiał ućiekać w dźiadowskiey maszkarze,
Znikaiąc zdradą na śię wewleczoney karze.
Ze tu nie był od tych czas, iako śię wykradnie.
Ni z biesa: (przerwie iey rzeczy) choć w źiemię przepadnie:
Z czym *Gielanor* przyieżdżał wszystko to szeroce,
Zadney rzeczy nie taiąc, baba wybełkoce.
Nakoniec prożno Krolu masz, o *Archombroćie*
Co złego myślić: to iest, co powiadam, co ćie
I twe trudni zamysły, nie *Archombrot* pewnie,
Poliarch serce zaległ upewniam Krolewnie.

Na to *Radyrobanes;* Matko moia droga:
Jakoż śię ia w iey łasce ostoię, dla Boga!
Poki żyie ten oszust: anuż i mnie zbłaźni,
I do iego *Argienis* uda śię przyiaźni?
Więc ieźli prawdę twierdźisz, i mnie też iuż kocha,
Jako chwila marcowa, w Pannie miłość płocha.
Kto śię tylko ma do niey, nikomu nie skąpi,
Odstąpiła tamtego, iuż i mnie odstąpi.
Tego śię nigdy nieboy, rzecze baba wskoki:
Tylko małżeństwo trzeba kończyć bez odwłoki,
Co w tak zćistey miłośći węzeł ludźi ztyka,
Ze go tylko rozetnie rydel, a motyka.
A ieźli też tym czasem *Poliarch* przyiedźie,
łacno muchę ułowić, (iak mowią) przy miedźie.
On mi wierzy we wszystkim, ia go wydam tobie,
Bo mu będźie potrzeba, pomyślić o grobie.
I snadno dokażemy, gdźie śię nie spodzieie,
Zginie, a wiatr, i śluby weźmie, i nadźieie.
Wezdrgnął śię Krol *Sardyński* na on koncept babi;
Lecz że śię oprzeć trudno kiedy miłość wabi;
Poszedł z nią do pałacu, gdźie w przestronney sali,
Raz serce swe *Argienis* ćieszy, drugi żali.

Toż iako w krzesłach śiędą; zaraz uprzeymośći,
Zaraz *Radyrobanes* poczyna miłośći.
łamie śię we trzy dzwona: długie katalogi
Fortun swych wyliczaiąc; nieśmiertelne Bogi,
W liniach swego rodu, i z Oyca i z Matki,
Kładźie Krole, korony, skarby, i dostatki.

Seleniſsy rada o Poliarchu.

Radyrobanes u Argienidy

Co

Co wszystko, choć dziesiątą część tych rzeczy miia,
Ochotnie pod iey stopy, i sam siebie zwiia.
Prosi po stokroć, prosi po tysiąckroć, żeby
Więcey nim nie gardziła: oświadcza się nieby:
Ze te iego afekty, i zawzięte myśli,
Zadna rzecz, skutek tylko szczęśliwy okryśli.
Ktory ieźli mu szczęście nieprzyiaźne sprzeczy,
Smierć tylko sama ciężką w sercu ranę zleczy.
Ale skoro postrzeże, że na iego żądze,
Nieznacznie zakładała *Argienis* wrzeciądze;
Ukłonem go odbywa samym; że mu, ani
Odpowie: a ieźli też słowo iakie na ni
To dalekie od swego pytania wybada:
On o *Pawle*; a ta mu *Gawla* odpowiada.
Poyrzy na *Selenissę* niewesołym okiem,
Ktora iuż poczynała sobie bydź prorokiem.
Ze mu prożne do serca obietnice kładła,
Teraz się zawstydziła, i iak chusta zbladła.
Dawniey się było wstydzić swoiey zdrady babo,
Bledniy, perz się naybardziey? pomożeć to słabo.
Nie zwierzay się nikomu, cocby mogło szkodzić;
Zwierzyłeś? iuż po iego woli musisz chodzić.
Już masz Pana nad sobą, waruy go obraźić,
Wydać, i na żałosny hak może naraźić.

Selenissa Argienidę strofuie. Bała się *Selenissa*, żeby i ten z iadu,
Oney do ostatniego nie przywiodł upadu,
Ze go obietnicami swemi śmiała zbłaźnić,
Przeto słowka nie rzecze, i nie chce go draźnić.
Lecz skoro za prog wyszedł: coż to prawi było?
Coż cię to zaś na drugą stronę przerobiło?
Wczoraś dała otuchę, dźiśiay bierzesz zaśię,
Patrz co tym na Oyczyznę, co zaciągasz na się?
O mnieć mało, iuż babę: ale tego gniewać,
Ktorego nam nie długo piosnkę przyydzie śpiewać,
Jeżeli pożyteczna? sam skutek pokaże,
A co teraz napiszesz, tego nikt nie zmaże.
Niemasz krzywdy chcącemu; iam tey krwie nie krzywa:
Jakie zrobisz, takiego napiiesz się piwa.
Przestań wrożyć dla Boga! (*Argienis* odpowie)
Maią o nas staranie łaskawi Bogowie.

Jeszcze

Jeſzcze śię nie okryły trawą te grobowce,
Kędy zdraycy, i naśi legli prześladowce,
My żyiem, niebu dźięka, ktore o nas czuie,
Zdraycę ptacy rozniośą, i robak zepſuie.
Poſtrzegła baba, że ią przez cudzy bok kolą,
Jakoby ią gorącą wztrząſnął w ſerce ſolą.
Jakoby ią drotowym biczem we grzbiet chluſnął,
Widząc on przykład na śię, iakoby przymuſnął.

Pierwſzy owoc niecnoty, w ktorey kto śie czuie,
Mow co chceſz, mow o kiem chceſz, do śiebie ſtoſuie.

Boli i *Seleniſſe*: lecz naymniey nie ſarka,
Wie, że grzech grzechem trzeba dźwignąć, wykrętarka.
Chce pokazać, że głowę nośi nie dla kſztałtu,
I *Radyrobaneſa* namowić do gwałtu.
Wierę? nie chce do targu koza; więc w powrożie
(Jako dawna przypowieść) bydź na targu kożie.
Także też i *Argienis* uczyni to rada,
Co muśi, iuż na pomoc nie będźie ſąśiada.
A żeby tym nieznaczniey płotno ono tkała.
Częſto na *Poliarcha* wrzeczy narzekała,
Że iuż o nas zapomniał; tak u młodych ludźi,
Prętko śię afekt zgrzeie, prętko śię wyſtudźi.
Co z oczu, to i z myśli, a kędy im wcześni,
Tam nowi przyiaćiele: o ſtarych śię nie śni.

Mieyſce, czas, okazya, do dobrego mienia,
Rzadki, kogo w przyiaźni ſtatku nie odmienia.

Co choćiaż ſztuczna baba mawiała dowćipnie,
Słyſzy czuyny, choć i śpi, gdy co naymniey zkrzypie.
Poſtrzegła wnet, iakby iey pokazał na migi
Konceptu: a tym więcey ſtarey oney wygi
Nie lubi, i o pomſtę ſprawiedliwą wzdycha
Argienis, że złość złośćią, grzech grzechem popycha.

Im dłużey Krol *Sardyńſki* ſwe narowy zbiera,
Tym ie barźiey i znaczniey począwſzy, wywiera.
Coraz śię wyżey ceni, i ſzacuie droży;
Rachuiąc ſwoie ſumpty, dalekie podroży,
Przyſtawione pośiłki w dalekiey rozpaczy,
Ktorych mu Krol nie może nagrodźić inaczy,
Tylko ſwą *Argienidą*, puśćiwſzy iey w wienie
Koronę: takie było iego rozumienie,

 Zaczym

Zaczym co raz bezpieczniey, co dźień natarczywiey
Nalega, i o kontrakt uprzykrza śię chćiwiey.
Już wſzyſtkim bydź poczynał ćiężki, lecz naywięcey,
Niezmierną pychą ſwoią ſwobodźie pańięcey.
Tedy,ſobie zprzykrzywſzy *Meleander* one
Oferty,na każdy dźień ſtokroć powtorzone;
(Częſto więc z komplementow,i z wielkich akkordow,
Przychodźi do rozbratu, do zwady, do kordow)
Małżeńſtwa Krolewſkie. Do ktorych zeſzłe lata i zemdlone śiły,
A zgoła niegotowość iuż mu nie radźiły.
Przyzowi *Argienidy*: cóż wzdy widźiſz, że śie
Nie udał, Corko moia, w *Radyrobaneśie?*
Radbym ſłyſzał od ćiebie? prywatnych to ludźi,
Do kontraktow małżeńſkich grzeczność, gładkość ludźi!
Ale Krolow inaczey chćiały tu mieć nieba,
Na te wſzyſtkie przyſmaki bo im zmrużyć trzeba,
Choćiażby śię rozbratać z ſercem miały, oczy:
W inſzy śię cel małżeńſtwo Krolow, w inſzy toczy
Ludu poſpolitego: niechay będźie gruby,
Szpetny, i nienawiſny, głupi, i nieluby,
Niepolityk; a zgoła tak śię niechay piſze,
Jakowi śię nie zeydą w ten ſtan towarzyſze;
Wſzyſtkie nieſmaki trzeba przeſkoczyć Krolowi,
Kwoli poſpolitemu tylko pożytkowi.
Jeżeli albo pokoy koronny z tym chodźi,
Albo też Prowincyą pod berło przywodźi.
Albo wiarą prawdźiwą oświeći narody,
Lub pożytek przynieśie, lub zachowa ſzkody.
Nie ſwoy reſpekt ma mieć Krol, Rzeczypoſpolity,
Jey obraz w ſwey oſobie niech nośi wyryty.
A zatym wſzyſtkie ſwoie odryſuie ſprawy
Do wieczney, ktora nigdy nie umiera, ſławy.
Smiertelni ſą Krolowie, co śię tycze ćiała,
W rzeczach im poſpolitych cnota wieczność dała.
Druga miłość poddanych, i afekt uprzeymy
Oyczyzny, tych reſpektem, ſwe małżeńſtwo kleymy.
Ciężſza rzecz ieſt umierać, tego każdy pewien,
(Co tak mowię do Krolow, iako do Krolewien)
Dla Oyczyzny, niźli gwałt uczyniwſzy ſercu,
Oney gwoli z niemiłym ſtanąć na kobiercu.

Wzdy

Wzdy nie ſam *Kodrus* zpełnił w *Delfie* dane banda,
Dla zwyćięztwa ſwych *Aten?* wzdy nie ſama *Wanda?*
Po ſzczęśliwym zwyćięztwie dobrowolnie tonie,
Zeby ſwym nie ſzkodźiła zamęźćiem Koronie.
Było, i będźie takich Bohatyrek śiła,
Ktorym nad wſzyſtkie względy Oyczyzna ieſt miła.
Niechay ći to nie czyni do mnie podeyrzenia,
Ze ćię do małżeńſkiego dźiś ztowarzyſzenia
Dźiewko moia namawiam: gdybym was miał więcy,
Rzekłabyś, importuna że śię zbywaięcy
Wydaię: tak dźiś śioſtry, tak ſwe corki czepić
Zwykli, chcąc kogo kſztałtem przyiaźni zaślepić
Krolowie: bo śię ledwie one kończą gody,
Aż za lada przyczyną do krwie, i niezgody
Woyſka zwodzą; tłuką śię, ſzwagierſtwo na kołku
Zawieśiwſzy, nie znać tam naymnieyſzego ſpołku.
Nie znać powinowactwa: w przymierzeli wchodzą?
Za pſa krew dla Oyczyzny; chyba śię pogodzą.
Ty żeś iedna u Oyca, i kochana corka
Z natury, a u Krola Pańſtwa ſukceſſorka,
Albo pozwol o ſobie Oycu, i Krolowi
Radźić: albo day ſerce pod moc rozumowi.

Na to zaraz *Argienis*: Oycze moy, i Panie: *Argienis Oycu odpowiada.*
Aczem nie zaſłużyła na takie kochanie,
Podobnobym śię ieſzcze namowić ći dała,
Na to, żebym zpytana będąc, powiedźiała,
Ieźli ſtan chcę odmienić? obieranie ale
Nie corce, lecz należy Rodźicowi cale.
Wſtyd raczey radźi, w żadnym nie kochać śię żeby,
Gdyż zawſze świątobliwſze Panieńſkie pogrzeby.
Ale *Radyrobanes* nie mił ſercu memu,
Albo nikomu, albo nie day mię pyſznemu.
Niech iuż będźie i ſzpetny, niechay będźie głupi,
A niechay nie rozumie, że mnie ſobie kupi.
Ty, o Oycze! o Krolu! uważ inſze rzeczy,
Ktore i ſam w tym człeku widźiſz, że nie grzeczy.
Dźiećiem twoiem: ieźlim ći zarobiła? karz mie,
Jako chceſz, a w nierownem nie day ćiągnąć iarzmie;
Z ktorego dźień weſela, a ſmutku poki żyć,
Co go żadna poćiecha nie może ubliżyć.

Iezli kiedy,iako tu trzeba zmyſłow pięći,
Kto śię w ſwobodźie kocha, a nie rad śię ſmęći,
Ale uſzu naywięcey: tu mowić przeſtała.
Krol też,żeby śię ſama rekoligowała,
Wſtał z krzeſła, iako więc zwykł, w iey ią przedśiewźięćiu
Zoſtawiwſzy; o inſzym i ſam myślił źięćiu.
Acz śię *Radyrobanes*, we łbie maiąc kliny,
Burzy, że go w te wdała *Seleniſſa* drwiny.
Widząc przećię, że ſztuczna zwłaſzcza po wydaniu
Sekretu, iuż ią trzyma iakby w poimaniu.
Myśli zażyć iey rady: bo z nim w iedney łodźi,
Jemu o *Argienidę?* tey o żyćie chodźi.

Radyrobanes Wirtyganowi ſekret komunikuie.

Zaczym *Wirtyganeſa* (ktoremu iuż wydał
Sekret: ani śię go ſtrzegł, ani śię go wſtydał)
Przyzwawſzy, *Meleandra* obwinia mu wprzody,
Ze mu dotąd niiakiey za pracę nagrody
Nie czyni; obietnice (iaki żart) zwiedźiony
Odnioſł od *Argienidy* przez babę zdradzony.
I że iego afekty w tym terminie były,
Iezli prośbą nie wſkora, uda śię do śiły.
Lecz śię boi, aby tak częſte odwodzenie,
Nie wpadło z *Seleniſſą* ludźiom w podeyrzenie.
Ty,ktoregom patronem(rzecze) ſpraw mych obrał,
Boś i cnotę, i rozum wſzyſtkim *Sardom* pobrał,
Chćiey zkończyć na mym mieyſcu takowe traktaty,
Ia śię z Krolewną wrzeczy będę bawił; a ty
łacny przyſtęp tym czaſem do baby mieć będźieſz;
A ſkoro śię na mieyſce ſpoſobne zdobędźieſz,
Ten liſt iey day ode mnie: w ktorym iey donoſzę,
Ze, acz w takiey odmianie, ieſzcze iednak noſzę
Obumarłe nadźieie, przy pomocy Boży,
Kiedy śię ſama ſzczerze do tego przyłoży.
Więc cokolwiek iey moim przyrzeczeſz imieniem,
Prawem, i nieodmiennym ma poſtanowieniem.

Pierśćień.

Toż gdy śię z *Wirtyganem* ſwoim tak naradźi:
Ledwie *Tytan* ogniſte cugi wyprowadźi,
Na miednicy z całego toczoney kryſztału,
Jakiego świat nie widźiał tamten ſpecyału,
W pierśćieniu śle dyament, w dyamenćie ſwoie
Rznięte ſerce: dać i brać Krolowi oboie

Przyſtało,

Przyſtało, co Marſzałek pod kortyną złotą,
Z tą krotką pzred Krolewną poſtawił ramotą:
Gdy śię Monarchom z ſobą mir zawierać zdarzy,
Zwykle ieden drugiego krzemieniem obdarzy;
Zimny krzemień, lecz ſkoro krześiwem go trącą,
Ogień ſypie, i iſkrę wyrzuca gorącą,
Serce człecze krzemieniem,krzywda ieſt krześiwem,
Gniew ogniem,ten zparzy,kto w zgodźie nie ćierpliwem.
Nie krzemień, *Gradywowe* na krew apparaty,
(Choć ći też i *Kupido*: ma ſwoie zołdaty)
Trzykroć w twardſze,niż krzemień,hartowany nity,
Zelazem nieruſzony, ſamą krwią użyty
Poſyłam ći dyament wzchodnich grefow zeru,
Na znak z tobą wiecznego o Krolewno! mieru.
Gore i procz krześiwa: więc gdy go na palec
Serdeczny włożyſz ſobie, śmiałliby kto żalec
Przede mną ſerce twoie, co śię trafia iny,
Niech go zpali i we czcze obroći perzyny.
Mnie zaśię niech twe chęći takim ogniem grzeie,
Ktory aż w trumnie woda święcona zaleie,
Nie zgaśi, bo też znowu z żywych iſkier głownie
Zpłoną wiecznym miłośći pożarem cudownie.
Ledwie wyſzedł Marſzałek oddawſzy prezenty,
Aż iuż ſam Krol z uſtnemi idźie komplementy.
Więc gdy śiędą, i dyſkurs zwyczaynie śię zacznie,
Wirtyganes śię z babą odwodźi nieznacznie:
I po krotkiey rozmowie przymknąwſzy śię do ni,
Kartę onę ſekretną kładźie iey do dłoni.
Ktorą uchyliwſzy śię,ſkoro przeczytała,
Taką na nię odpowiedź *Seleniſſa* dała.
Niechay Krol tak głęboko rzeczy nie uważa,
Ani go ta w Krolewnie odmiana odraża, *Sele-*
Gdźie to w ſercu inaczey, a inaczey w uśćiech: *niſſy*
Niemaſz prawdy w białey płći,niemaſz ſtatku w chuśćiech; *rada.*
Częſto ie prać potrzeba, kto nie chce bydź brudno,
I maglować; a zatym o dźiurę nie trudno.
Kto leniwy, choćby śię zakochał naybardźi,
I fortuna nierączym miłośnikiem gardźi.

Nie zawſze i *Kupido*, choćiaż śię tym bawi,
Do razu cel uderzy, żelezce ukrwawi:
Powtorzy, a nie zaraz puſzcza, iak wy, ſkrzydła.
Co dźiś idźie oporem, iutro iako z mydła.
Niechay i on nie ſzuka dłużey dźiewoſłąba,
Nie zdaią śię łabędźie? niech zeszle iaſtrząba.
Krol ieſt, ma ręce zbroyne; bywa tego doſyć,
Ze muśi wydrzeć, gdy kto nie może wyprośić.
Inaczeyby był nie miał *Proſerpiny Pluto*,
Kiedyby iey nie gwałtem doſtał; powiedz mu to.
Ieżeli śię bog nie mogł ożenić inaczy,
Ktoż proſzę człowiekowi tego nie wybaczy?
Takie ieſt moie zdanie; przy odwadze ſtoi
Szczęśćie; leniwy chleba ſobie nie ukroi.
Nie czynię *Argienidźie* w tym krzywdy namnieyſzey,
Bo choćby z duſze rada, prośbie teraznieyſzey
Zmiękczyć śię dała; złamać boi śię przyśięgi,
Z ktorey ią Krol rozwiąże, gdy potarga wſtęgi.
Co choćby iey też było trochę przykro zrazu,
Niemaſz krzywdy, ani tak wielkiego urazu,
Zeby go ſamo święte, kiedy śię w to wdało,
Imię małżeńſkie wiecznie poiednać nie miało.
Muśi i ta nowego kochać oblubieńca,
A *Poliarch* nie uydźie ſłomianego wieńca.
Ktorego zgładźić radzę, i ieſzcze to przydam,
Ze wam go ſwoią ręką prętko na śmierć wydam.
Dy-ſkurs. Drwi baba: nie dźiw, bo iuż tak daleko w leśie,
Gdy iey zdrowie na ſamym *Radyrobaneśie*:
A ono lepiey było przy rogu na rynku,
Krupy mierzyć niebogo, i pilnować ſzynku,
Nie o ſkorę śię cudzą kontraktami bawić,
Boć pewnie ſwoiey przyydźie na koniec nadſtawić.
A *Poliarch* żyć będźie, i śiędźie nad ſzyią
Swych nieprzyiaćioł, co mu dźiśia boty ſzyią.
Wſzego świata rozumy, nie rzkąc *Seleniſſy*,
Nie poradzą, gdźie zaydą niebieſkie abryſſy.
Wſzyſtkie ludzkie obroty, wſzyſtkie mieſzaniny,
Z iednego gruńtu idą przedwieczney przyczyny.
Trefunkowi to przyznać, gdy śię naſze kliią
Zabiegi z boſkim zdaniem, i dyſpozycyą,

I to dobre muszą bydź, gdy kto z przyrodzenia,
Do rzeczy właśnie dobrych stosuie swe chcenia.
Chyba, ieżeli kogo Bog chce przezeń zkarać,
W ten czas nie zwykł iego złych zamysłow rozparać.
Więc, kończąc *Selenissa* mowę, rzecze: wielem
Razy postrzegła, że iest dobrym przyiaćielem
Radyrobanesowi Krolewna: to wstrętem,
Ze się poprzysiężonem słowem, iako pętem
Usidliła z kim inym, radaby nieboga
Wyszła, nie obraźiwszy, z tego węzła, Boga.
Musby ią nic nie mierźił; kiedy co raz prawi,
Ieźli *Radyrobanes* kocha, czegoż bawi?
Druga; *Meleander* tu, iako widzę, broźdźi,
I umyślnie z ostatnią odpowiedźią poźdźi,
Niechcący inwidyi sam na śię obalać,
Woli ią na niewinną *Argienide* zwalać.
Woysko tym czasem pisze, ludźi ćicho zbiera,
Niechże śię iedno potym goręcey napiera
Radyrobanes, co dźiś nayduią przyczynę,
Potym wzgardzą, nakoniec wrzucą za drabinę.
Zdźiwił śię *Wirtyganes* zdradźie tak okrutney,
I w tymże mieyscu baby odchodźi sekutney.
Wstał i *Radyrobanes* zakoźliwszy czoło,
Bo mu z rozmowy owey namniey niewesoło:
A słysząc, co *Wirtygan* szepce mu do ucha,
Wnet go nowa porywa w sercu zawierucha. *Radyrobanesowa rezolucya*
Dobrze, dobrze, odpowie: kiedy inszą drogą,
Rozprządz śię z *Poliarchem Argienis* nie mogą;
Kiedy tey wagi śluby, i pokątne wota,
Więc moia będźie rozwieść to stadło robota.
Szczerze, lubo nie, z nami *Selenissa* idźie,
Ia pewnie nie zostanę w tych ludźi ohydźie.
Przysięgam *Wirtyganie*, przez bogi, przez czarty,
Ze z nas *Meleandrowi* nie uydą te żarty.
Babie tego sekretu nie trzeba powiedać,
Przedała *Argienide*, może i nas przedać.
Owszem tak zmyślać będę, że mi śię ta zdrada
Nie zda: szczerzeli radźi? wśiędźie z nami rada
Pospołu z *Argienidą*: w czym acz wiele widźi
Trudnośći *Wirtyganes*, ale nie nawidźi.

Prawdy upor nieszczesny, na co się usadźi,
Nie tylko człowiek, Anioł z nieba nie rozradźi.
Oprocz niebezpieczeństwa, ktore tu iest iawne,
Pogwałćić gośćinnośći prawo starodawne,
I wstyd, i grzech; a iednak nie chcąc go naruszyć,
Wolał mu cugle puśćić, wolał mu potuszyć.
Czasem się rychley człowiek sam w sobie obacza,
Niż gdy mu kto na upor racye przytacza
Przećiwne: i choć widźi po dyspućie długi,
Ze źle, tedy dla wstydu nie ustąpi drugi.
Tak się droga do zguby Krolewnie gotuie,
Dla złośći *Selenissy*! a co złość celuie
Udania! bowiem ią to zabiiało ćieży,
Jąkby miała zezwalać na one kradźieży.
Więc, żeby *Meleandra* nieznaczniey zawierał
W swe śieći, nie przykrzył śię, ani nań naćierał:
Rzadkie czynił wizyty, i krom asystencey,
Nie maiąc kilku osob koło śiebie wiencey,
Zeby go tak do dalszey ufnośći sposobił;
Owo wszelakim ksztaltem swą nieszczerość zdobił.
Woysko nawet odesłał: tusząc że go lepi
Ubezpieczywszy,na swe fortele zaślepi.
Sześć set ze wszystkich ludźi tylko obrał sobie,
I pięć lekkich okrętow, iakoby na szrobie.
Ktore rowno z wiatrami nieśćigłemi bieżą,
Zeby mogł tym sposobniey uskrobać z kradźieżą.
Ale zkądby ią począć? wszystkie zmysły zbiera,
Na koniec taki koncept w swey głowie zawiera:
Kiedy pierwszy raz iego flotta w wielkim biegu,
Do *Sycyliyskiego* z nim przychodźiła brzegu,
Sternik mieysca nie wiadom, chcąc Krolewską nawę
Jak naybliżey przystawić, złamał w przedźie ławę.
A podobno nie iednę, że ią aż wińdować
Na piasek, i muśieli ćieśle naprawować,
Zgoła znowu budować: bo skoro obaczy,
Radyrobanes, że tu galery inaczy
Robią niż w *Sardynii*, z *Meleandrowego*
Okrętu brać wizerunk rozkaże do swego.
To szczęśćie wszystkie miasta, wszystkie zamki maią,
Ze pięknieysze z ruiny niż z korzenia wstaią.

Koncept na zdradę Argienidy.

A żeby

A żeby iak naypilniey stanął i nayprędzy,
Pilnośći nie żałował, nie sczędźił pieniędzy.
Raz sam szedł, drugi kogo zesłał dla dozoru;
Aleć i *Meleander* czasem ku wieczoru,
Gdy po ogniu słonecznym wdźięczne wstały chłody,
Dla przechadzki nawiedzał okręt nowey mody.
Ktory skoro dorobią, dał miasto kopuły
Argienidźinę z temi statuę tytuły:

Nie żalby dla tak śliczney twarzy gorzeć *Troi*, *Na statuę Argienidźinę.*
Nie żal *Grekom* dźieśięć lat pracować we zbroi.
Z drogi, chcećieli wstydu uyść morzkie Boginie,
Bo piękna *Argienida* w tey galerze płynie.
Zaprzągay ugłaskane *Eolu Zefiry*,
W żagle tkane ze złota, i z purpury szczyry.
Kryyćie się *Hyppotami*, nie strasźćie iey forcy,
Powiedzćie *Neptunowi* wszystkich morz dozorcy,
Ze piękna *Argienida* w tey galerze płynie,
Niech przed nią kawalkuie na szybkim *Delfinie*.
Niechay *Scylla* nie szczeka, *Charybdys* nie warczy,
Niechay obie łeb kryią, co im z wody starczy.
Kłaniałby się iey *Atlas*, choć z daleka źimny,
Gdyby lądem iechała: niech iey pieią hymny,
Uśmierzaiąc wdźięcznym snem tesknicę w żegludze
Złotouste *Syreny*, aż na brzegi cudze
Wyśiędźie: a przez morzkie przyśięgam zatopy,
Gdźie tylko staną piękney *Argienidy* stopy,
Wszędy Panią na wszystkie czekaią iey strony,
Tryumfy, pompy, berła, stolice, Korony.
Tak iest piękna *Argienis*, żeby patrząc na nie,
Znowu się bili *Grecy*, gorzeli *Troianie*.
I tyśiąc swych okrętow ku woienney sprawie
Gotowych, teyby poddał *Agamemnon* nawie.
Gdźie piękna *Argienida* w takiey minie stoi,
Takby rzekła: wszyscyśćie; wszyscy zgoła moi.

Kędy miał okręt boki w sobie rozłożyste,
Wszędy sztuki, i stały obrazy złoćiste.
A żeby ią tym barźiey do niego przychęćił,
Oney go dedykował, oney go poświęćił.
Następował doroczny dźień iey narodzenia,
Ktory fest do swey nawy złączył odnowienia.

Każe rozbić nad morzem namiot złotonity,
Chcąc dla Krola z Krolewną bankiet dać ſowity.
Ktory aż ku zachodu przetrzymawſzy ſłońca,
Okręt ow z trąb okrzykiem z iego ruſzy krońca.
A gdy wieczor naſtąpi, inwencye nowe
Siarką przyprawne, miały figury ogniowe
Z morza na piaſek nizki wyſkakować żywem
Impetem, i takowym ćieſzyć ludźi dźiwem.
A potym Krola z corką zapomniałych cudem,
W okręt porwać bezbronnym miedzy iego ludem.
Już to zawarł u śiebie, iuż to uprządł w głowie:
Więc żeby śię ućiechą dłużſzą *Sykulowie*
Cale ubezpieczyli, i krom podeyrzenia,
Swego ſkutek ſzczęśliwy miał poſtanowienia.
Noc, ktora oblewiny one poprzedzała,
Na grach i komedyach zeſzła prawie cała.
Jedenaſtu ſwych młodźi przybrał rownych ſobie,
W lećiech, w kſztałćie, w urodźie i wzroſtu ozdobie.
Ktorzy to z nim wydworną odprawiali ſceną,
Kiedy z nieba *Saturna* ſynowie wyżeną.
Jako *Iowiſz* niebieſkie wźiął ſceptrum przed braty:
Zawſzeć młodſzych ma odrwić, kto pierwſzy ieſt laty.
Starſzy brat mięſo kraie, a młodſzy obiera,
Ale ten ieſzcze na czczo, ow śię iuż ućiera,
Już śię naiadł, o długoż obranego kąſka
Czekaiąc, na opiekę bratnią młodſzy młąſka!
Jako *Neptun* trozębim berłem morza mieſza,
Jako śię do podźiemnych pańſtw *Pluto* poſpieſza;
Alec i *Meleander* rad ſłuchał, gdy o tem
Mowiono, iakim ſumptem, iakim śię obrotem
Kaſze *Radyrobanes*, chcąc dźień, w ktory śię z tem
Wita światem *Argienis*, uczćić wielkim feſtem.
Przeto i ſam ſupliki, i miaſt ſwych żądośći,
Dla tym wiekſzey onego dnia uroczyſtośći,
Na tenże czas odłoży: tak go życząc święćić,
Zeby śię żaden człowiek nie miał o co ſmęćić.
Kleobul z *Ibburranem*, że oba rozumem
Słynęli, opadnieni wielkim ludźi tłumem,
Podięli śię przy niemym tych ſuplik papierze,
Prośby one Krolowi opowiedźieć ſzczerze.

I krol

I krol toż na nich kładźie, i dźień znaczy, w ktury.
Przeyrzawſzy, przetłumaczą przed nim te raptury.
A ći nie odkładaiąc, gdy ie w ręce biorą,
Obaczą z nich śmiertelnie *Sycyliq* chorą.
Co naygorſza Letargiem afekcya ſpiąca,
Snem człowieka zabiia, i do grobu wtrąca.

Rozdźiał Szeſnaſty.

Gdy Dunalbi Ibburranes *i* Kleobul, *Senatorowie, względem podanych* Meleandrowi *ſuplik, relacyą zabieraią ſię uczynić; aż za naſtąpieniem imienin* Argienidźinych, *cała prawie* Sycylia *na on feſt ſię zgromadza, ktory, ażeby należytą pompą, a barźiey dla wykonania ſwey imprezy,* Radyrobanes *iak naylepiey ozdobić mogł, koſztu nie żałuie na wyprawienie ſaltu, ktorym podźiał ſukceſſyi po* Saturnie *miedzy iego dźieći reprezentuie.*

WIęc ſkoro przyſzedł termin; ſtanąwſzy przed Krolem,
Dunalbi Ibburanes, z świeckim *Kleobulem*,
Tak poczną: rozkazaniu doſyć czyniąc twemu,
Tudźieſz i kwoli dobru Panie powſzednemu,
Przeczytaliśmy wſzyſtkich *Sycyliyſkich* ſtanow
Supliki, ktore do twych podaią dywanow.
Siła godnych uwagi, potrzebnych naprawy
Rzeczyśmy obaczyli; i ieżlić zabawy
Twoie ſłuchać pozwolą, zaniedbane rany,
Co koniec twey Koronie nioſą opłakany,
Otworzemy przed tobą, a oraz ſleytuchy
Zyczliwey damy rady: tu krol pełen zkruchy:
Będę ſłuchał dla Boga! i was moi drodzy
Upraſzam przyiaćiele, żebyśćie mi ſłodzy
Nie dawali lekarſtwa, tylko iakie w ſobie;
Mowćie, rzeżćie, a w takiey ratuyćie chorobie;
Wſzyſtko przyymę bez zmarſku; cukrem piołun gorzki,
Kiedy idźie o żyćie, z ręki ieſt Doktorſki.
Wierzchem głaſzczą pochlebcy, prawiąc co do ſmaku,
Szczery człek nie powinien mieć w oſobie braku.

Coż gdy pod czas takiego dźiśia zamieſzania?
Głowy niemaſz ſpoſobney, wiećie, do ſłuchania?
Ze ſerca, nie ſamego tylko trzeba ucha;
Ieźli kto myślą błądźi, choćiaż uchem ſłucha,
Groch na śćienie, na ledźie piſmo ſtawia; zaczem
Nie chcę ia bydź tak prożnym rad waſzych ſłuchaczem;
Ktore,aż tę machynę z ſwoiey głowy zwalę,
Do krotkiego odłożę czaſu; nie oddalę.
Toż ze wſzyſtkiey korony *Sycyliyſkiey* chćiwo,
Ci na dźiw, ći z potrzeby, zieżdża śię co żywo,
Ze śię *Radyrobanes* czaſem z ſobą mieſza,
Czy tak wielka imprezy nie przeſzkodźi rzeſza?
Czaſem myśli: gdy Krola w okręt będźie ſadzał,
Miaſto pomocy ten tłum, ieſzczeby przeſzkadzał
Zołnierzom *Sycyliyſkim*: choćiaż i tych mało,
Zeby śię ledwie widźieć drugiemu doſtało.
Ztąd więkſzy bierze pochop, i barźiey śię ſadźi,
Im więcey do *Eperktu* ludźi śię gromadźi.
Choć ztąd (rzecze) u *Syklow* faworu doſtąpię,
(Bo mi będźie potrzebny) gdy złota nie ſkąpię,
I łacniey zagniewanych tym ugłaſzczę kſztałtem,
Gdy ich pewnie naruſzę *Argindźinem* gwałtem.
Wzpomnią moię wzpaniałość, a zatym pod władzą,
Rychley mi śię, gdy wezmę, dźiedźiczkę poddadzą.
Wieczor zatym, po nim noc z Oceanu padła,
Rządki kto iutrzeyſzego czekaiąc widźiadła,
Spi, albo śię przynamniey rozbierze do ſpania;
Czekaią wſzyſcy ludźie rannego świtania.
Tedy chcąc oczy onem napaść dźiwowiſkiem,
Na pałac nieſłychanym zbiegą śię naćiſkiem.
Gdźie w przeſtroney, i na to zbudowaney ſali,
Od niemałego czaſu te gry gotowali.

O prożność zmyſłow ludzkich! o wielka ślepota!
Pro- Do baiek, raczey do ſnow tak wielka ochota!
żność. Jakoż tu ieden głupi błaznow zrobił śiła?
Tak nas barzo ćieleſna żądza zaślepiła!
Ktora ſwym apetytem do lada kuglarza,
Do ſnow, do baiek, rozum ćiągnie goſpodarza.
Niechayże mu o niebie Kaznodźieia prawi,
Abo drzymie, abo śię czym inſzym zabawi.

Już

Już ani Marszałkowie, ani mogą wierni
Tak straszcnego tumultu utrzymać odźwierni.
Ci drzwi, laski na trzaski tamći drobne kruszą,
Ba nic to nie pomoże, drą śię, ćisną, duszą.
Wrzask, i trzask niesłychany, temu trzeszczy żebro,
Temu rękaw urznięto, a owemu srebro.
Temu rękę złamano, ten pić woła, że śie
I on pałac, i sala z fundamentem trzęśie.
Już długo *Meleander* na swym śiedźi krześle,
A widząc, że nie radźi, choćiaż kogo ześle,
Wstał, powagą Krolewską perswaduiąc, iżby
Nie darli śię: w ostatku prośił oney ćiżby:
Przynamniey respektuyćie na Boga, na krola?
Okiem niezmierzonego trzebaby wam pola,
Zebyśćie śię zmieśćili: toż ktory szedł za niem,
Rzecze do *Archombrota*: proszę swym staraniem
Uskrom ten srogi naćisk, a sam wpoły gniewny
W krześle pod baldekinem śiadł wedle Krolewny.

Tym prędzey, tym śię podiął *Archombrot* ochotni, *Naćisk.*
Gdy *Radyrobanesów* prawie dożywotni
Nieprzyiaćiel; i tu go chce przywieść do ztraty,
Zeby skutku nie doszły iego apparaty.
Nie śpi serce niechętne, i na pomstę czycha,
Jako gdy iskra w kłodę zakradnie śię ćicha,
Dotąd nie postrzeżona we wnątrz tli perzyny,
Aż płomień przez otwarte wybuchnie szczeliny.
I twoy ćię nieprzyiaćiel, gdy iawnie nie może
Pożyć, kryie do pomsty wyostrzone noże,
Czekaiąc by naydłużey: toż skoro postrzeże
Okazyi, wypada, i ćiebie porzeże.
Broni wrzeczy *Archombrot*, i z ludźmi śię zpiera,
Zeby śię nie ćisnęli, a drzwi im otwiera.
Krol też widząc, że co raz więcey ich przybywa,
Już śię gniewaiąc, z krzesła do drugich porywa.
Lecz i *Radyrobanes* patrząc na toż z gory,
Już chce od pawimentu poodćinać sznory,
Na ktorych zawieszone machyny wiśiały,
Co gry i komedye na doł zpuszczać miały.
Alec wzdy sami ludźie, w tak srogim ućisku
Nie chcąc bydź, dali pokoy temu dźiwowisku.

Toż ſkoro co z większego zgiełk się on uśmierzy;
Ozowie się kapella, a czterey Saterzy
Straſzni rogami, ſtraſzni żubrzymi kopyty,
Uchyliwſzy portyry wyſzli złotonity.
I krotko niećwiczone odprawiwſzy dźioki,
Oddawſzy wprzod Kroleſtwu, na obadwa boki
Miecą karty piſane, gdźie miaſto prologu,
Ludźiom ſcenę podali przyſzłą w katalogu.

Wizerunek komedyi

Z przeſzłemi czaſy z ubiegłemi laty,
Pożna natura żałuie ſwey ztraty:
Już wiek kwitnący, iuż minął rząd złoty,
Ktory pod iednym *Saturnem* trwał poty.
Co go złe dźieći bez wſzelkiego względu
Z Boſkiego w niebie zegnali urzędu.
I toć to na się bratnie ſerca iątrzy,
Kiedy z iednego berła dźiśia ſą trzy.
Moie a twoie z piekła rodem śioſtry,
Złey żądze ſługi, maią nos tak oſtry,
Ze nayzćiśleyſze rozrywaią tamy
Przyiaźni ludzkiey, i natury ſamy.
Aleć iuż złość ich wyżey nie doleći,
Kiedy się rzucą na rodźicow dźieći;
Bo braćia choć nic nie maią do dźiału,
Wzdy pełne noſzą ſerca ſwe zakału.
Przeklęta zazdrość, ta naprzod *Kaima*
Na niewinną krew *Ablowę* poddyma,
Ztąd iako zpadkiem do zguby oſtatni
Swiata, miłośći rożiem idźie bratni.
Gniewa się *Iowiſz*, *Neptun*, gniewa *Pluto*,
Ze świat, z ktorego *Saturna* wyzuto,
Podźielić trzeba: a nie może wiedźieć,
Choćby się każdy w niebie chćiał ośiedźieć,
Ieżli go potka: nie wadźćieſz się z ſobą,
Bośćie pod iedną leżeli wątrobą.
Niechay wam żądza nie panuie durna,
Przywroććie oyca do rządu *Saturna*.
Pamiętayćie, że panowanie dźieći
Oycowſkie, dobrych nigdy nie oſzpeći.
A ieżli też iuż chcećie tego dźiału,
Oto fortuna z ſwego Arſenału

Nie na ſtatecznym kole do was wchodźi,
Albo powaśni, albo was ta zgodźi.
Gornych *Iowiſsu* niebios będźieſz Panem;
Niezmiernym *Neptun* rządźi Oceanem;
Pluto, że zmieśćić nie może śię z braty,
Podźiemnym kraiom da ſwoie mandaty.
Sypią śię z nieba winſzuiąc ochotni,
I z morza mnieyſi bożkowie wilgotni,
Nie omieſzkaią konteſtow powinnych,
I ći co w Pańſtwach mieſzkaią niżinnych.
Wſzyſcy to maią w apetyćie zkrytem,
Że każdy pragnie pierwſzym faworytem
Nowego Pana, ile można, zoſtać,
I w taką śię wnet przeformuie poſtać,
Do iakiey zkłonny ow z natury będźie,
A że mu ſerce, i uſzy ośiędźie.
Wſzyſtkim śię nowe otworzą nadźieie,
Ci do podpiſu nioſą przywileie,
Prezenty inſzy, Panegiryk drugi,
Zkładaią ſroki rymy, i papugi.
Żadna bogini, (rzecz uwagi godna)
Ani niebieſka, piekielna, i wodna,
Do tak głownego nie przybyła aktu,
Wiecznego bogow naywyżſzych kontraktu.
Czyli nie chćiały faworować ſtronom?
Czy śię w to mieſzać, nie pięknie matronom?
Lubo śię czuły, że choć im nic na tem,
Wſzędy śię wśćibią, i mieſzaią światem.
A iako pocznie białagłowa gadać,
Iuż nie przeſtanie, choćby śię iey zpadać.
Gdźiekolwiek afekt płochy ięzyk kinie,
łacniey śię ſzybkiey złożyć rohatynie.
Do gotowego naylepiey niewieśćie,
Atoli na tym nie chćiały bydź feśćie.
Złotem napiſać te ſłowa trzebaby.
Snadniey ſtu mężow, niż dwie zgodźić baby.
Lecz ty o Panno, ktorey,iako corki
Iedyney, z ręki oycowſkiey bez ſporki
Czeka Kroleſtwo: z ktorą śię nie śmiały
Boginie,na ſwe poćierać zapały:

Zaśiądź

Zaśiądź ich mieyſce : potym ze wzpaniałym
Iowiſzem w tańcu przechodźiſz śię małym.
Gdyż i on, i nikt nie wątpi w tey mierze,
Zeć w niebie, ani na morzu przybierze
Podobney: pięknaś może do poranny
Rownać ćię zorze: przenośiſz *Dyanny*.

Komedya. Krzykliwe zatym trąby z echem śię ozwały,
I one śię machyny z lekka odymały,
Na kſztałt obłokow, ktore złoty ſznur dość gruby,
We trzy pęki, albo trzy rozdźielał przeguby.
Płomienie przez nieznaczne ſzczeliny migocą,
Rzekłbyś, że błyſkawica, a iako bełkocą,
Kiedy śię więc gradowe zetrą z ſobą chmury,
I tu uſzu dochodźi grom ſtraſzny, ponury.
Gdźie oliwne w kryſztałach gorzały kagańce,
Po złoćie i purpurze wdźięczne czyniąc glańce;
Nie śliczniey gwiazdy świecą z ſwego firmamentu.
Toż iako śię opuśći kęs do pawimentu
Ono niebo, raz dęta, drugi raz wokalna,
Toż trębacze, muzyka toż inſtrumentalna
Sili śię: aż machynę złote zpuſzczą ſznury,
Na gładkie i dywany uſłane marmury.
Cma małych *Kupidynkow*, z otwartego łona,
Głowa wſzyſtkim w kudełki pokędźierzawiona,
Wyſypie śię na źiemię, twarzyczki nadobne
W rączce łuczek, a w drugiey dwie ſtrzałeczce drobne,
Uzłocone ſkrzydełka, tymi wolne ſzumy
Czynią, tchnąc zapaſzyſte ambry i perfumy.
Ieſzcze ći tak po wdźięczney wioli ſkakali,
Kiedy śię z śrzedniey bani *Iuppiter* wywali,
Toż *Neptun*, toż i *Pluto* na one koncenty,
Wzpaniały chod ſtawiaiąc, i krok nioſąc świenty.
Tak gdy krotko wſzyſcy trzey pobiegaią kołem,
Razem śię na śrzod ſali zeydą z ſobą czołem.
I wnetże iakby o dźiał nie mogli śię zgodźić,
Tymże im tańcem z kupy przyſzło śię rozchodźić.
Co kiedy raz powtorzą, i drugi i trzeći,
Zawſze z więkſzym afektem; rzekłby kto, że nie ći?
Toż na kręgu złoćiſtym fortuna śię toczy,
Z ſzczerey wſtęgą purpury zawiązane oczy,

I w oneyże muzyki, iaśnieysze niż śniegi
Stopy, ale poważne stosowała biegi.
Dopieroż rozrożnione chcąc porownać braty,
Każe im z ukasaney brać karteczki szaty.
Siągnie naprzod *Iupiter* miedzy one listy,
Aż mu śię w garśći piorun zaiskrzy troisty.
Po nim *Neptun* bardyzan także wźiął trozębi,
Ktorym miesza Ocean śiągaiąc naygłębi.
Pluto na własną swoię rozgniewał śię rękę,
Gdy wyiął do *Awern* okropną osękę.
Znowu krzykną trębacze, ali obłok drugi
Popiętrzony, w rozliczne wali śię frambugi.
W ktorym *Mars*, i *Apollo*, i *Merkury* trzeći,
Jako ich ta nowina do nieba doleći,
Że *Iowisz* rządcą świata, niemieszkanie zpadną;
Widźi i *Neptun* swoich, gdy z burzą szkaradną
Dymy perfumowane, na kształt morzkiey fale,
Bursztyny wyrzucały na brzeg i korale.
Tryton na wielorybie, *Glaukus* na *Delfinie*,
Na okropnym *Proteusz Hyppotamie* płynie.
Zasępi śię i *Pluto*, w teyże widząc chwili,
Skoro śię kes podźiemnych przepaśći uchyli,
Aż *Radamant* brodaty, aż znaczni po zrzędźie,
Eak z *Minosem*, wszyscy przedpiekielni sędźie,
Czoła zpuszczą ponurę, brew obwisłą zwieszą,
Przerażeni światłośćią oczy teraznieyszą.
Niebiescy w purpurowey, morscy w szaćie modry,
Piekielni (kiedyż proszę starzec będźie szczodry?)
I po tych znać łakome z twardym ręce czołem,
Rdzą im suknie i śniadem przypadły popiołem.
Marsa poznać po zbroi, *Apollo* saydaczny,
Merkuryusz po skrzydłach, i po czapce znaczny.
Tryton trąbkę zawieśił na ramieniu krętą,
Proteusz ma dwie twarzy, i myśl oboiętą,
Statku mało albo nic: *Glaukus* długą brodą,
Szybkie straszy *Delfiny*, i ryby pod wodą.
Minos na płaszczu sto miast swoiey liczy *Krety*,
Eakus niecofnione na swoiem dekrety.
Radamant ma hymerę, ktorą w tym obraźie,
Na lotnym *Bellorofon* woiuie *Pegaźie*.

Toż iako wſzyſcy ſwoie powitaią bogi,
Do wdźięcznych ſtron ſymfoniy przyſtoſuią nogi;
Niebieſcy nayweſeley, morzcy śię zaś chwiali,
Podźiemni, iako czoła, tak nogi ſtawiali.
Raz wſzyſcy iedno koło uczynią, a drugi,
Z krolmi śię na oſobne rozprzągaią cugi.
To każdy poiedynkiem odprawuie figle,
To proſtym ſzermem przez plac bieży niedośćigle.
Albo wiſząc w lekkiego powietrza zachwyćie,
W takt nogami mordenty robią i kapryćie,
Tedy *Radyrobanes*, ktory był perſoną
Iowiſſową, ſkroń złotą okryty koroną,
Idźie po *Argienidę*: a ta wſtawſzy z krzeſla,
Poważnym śię do tańca magieſtatem nieſla.
Poparzą śię bogowie, i wprzody weſoło,
Ze wzpaniałym humorem wielkie toczą koło.
Lecz i *Kupidynkowie* zkartuią śię wnetki,
Krotkiemi złote łuczki ćiągniący łokietki.
Każdy ktokolwiek tam był, lub patrzył przez ſpary,
Przyznawał że pięknieyſzey bydź na świećie pary
Nie może: ten rękami, ow twarzą znak czyni,
Ze godźien *Iowiſſ*, godna *Iowiſſa* bogini.
Sam nie patrzył *Archombrot*, krty mu nieweſoło,
Na laſce wzparſzy rękę, na tey wzpiera czoło.
By śię to co mu myśli, ięło iako *Sarda*,
I Boſtwoby go i ta odpadła galarda.
Dopieroż kiedy wſzyſtkie Panny z matronami,
Odprawią na przemiany ſwe tany z bogami.
Krzykliwe na wyſokim zagrzmią trąby chorze,
Bogowie też każdy w ſwą, każdy przy ſwym dworze.
Dźwiga obłok *Iowiſſa* pod naywyżſze ſtropy,
Neptun śię z ſwemi w morzkie zawiera zatopy.
Z kozłem *Pluto* ſzedł w otchłań,pochyliwſzy karku,
Przy świecach, że nie kontent znać po nim z iarmarku.
Na tych miaſt drobniuśienką roſę nieba ſamy
Rożnych wodki zapachow zpuſzczą,i balſamy;
Na mieyſce zwyczaynego *Epilogu*. A tu
Koniec aktu, z ktorego całemu śię światu
Wſławił *Radyrobanes*: że takie zaćiągał
Koſzty: aleć on przez nie czegoś głębi śiągał.

Rozdźiał Siedmnaſty.

Po odprawionym tańcu na komedyi z teatralnymi bogami, ognie ſiarką przyprawne, ze ſrzodka wod wypadaiące, prezentuią ſię na morzu. Ludźie wſzyſcy Radyrobaneſowi, *zbroyni w gotowośći, czekaią i patrzą, co im Pan rozkaże, ktory, gdy iuż miał wykonać zawod ſwoy w porwaniu* Meleandra *i* Argienidy; Archombrot *i z* Eyrymedem *to poſtrzegſzy, upominaią* Meleandra *o napiętey zdradźie, i iak ſię iey zchronić ma, doradzaią. Krolewna zatym chorobę i nagłą ſłabość zmyśliwſzy, nieść ſię czym prędzey z morza do pałacu każe; czego zabrania* Radyrobanes, *ale dośiekſzy, że iego zrozumiano fortele, gniewliwiey wypada.*

Apparat Radyrobaneſow do raptu Argienidy z Oycem.

WIęc nazaiutrz ledwo świt rana znaczy zorza,
Nie ſpawſzy przez całą noc wſkok bieży do morza,
Nawę ſwoię oglądać, do ktorey zepchnięćia,
Dopinaiąc zkrytego w ſobie przedśiewźięćia,
Krola z corką zaprośił; gdźie na brzegu niſkiem,
Doſtatnią zbudowano kuchnią i z ogniſkiem.
Tam bankiet wyśmienity ſrogą każe ſpezą
Gotować: gdźie i lądem i morzem nawiezą
Rożlicznych ſpecyałow, tamże kilka zſzyto
I w rowni złotem tkanych namiotow rozbito.
Płoty poodpinano, bluſzcz tylko źielony
Wietrzyk czyniąc pomierny, maił wſzyſtkie ſtrony.
Gdźie w ſwey barwie miſterną źwierz i ptak robotą
Cieſzył oko; a wody igrały pozłotą.
I na cud, tak blizkiego rożlicznego blaſku,
Biegły ryby: ludźi śię nie boiąc i wrzaſku.
Z iaſney kośći ſłoniowey pod namiotem łoże,
Uſłały *Argienidźie* iedwabne rogoże.
Gdźie ieść miała (taki był zwyczay ſtarożyty)
Nad łożem na tablicy wierſze złotolity.
Znak otrzymaney w zakładźie korony,
Owoc *Ideyſkiey* ze złota *Pomony*,
Tobieby czwartey ze trzech przyznał dźiewic,
Sliczna bogini *Troiańſki* Krolewic.

Ależ i same krom sędziow, krom sporu,
Ochotnieć tego ustąpią honoru.
Pała się *Pallas*, *Iuno* się iunaczy,
I *Wenus* więdnie skoro się obaczy,
Ieżliż bogowie swoieć daią stopnie,
Człowiek iako wosk przed tobą roztopnie.
Wnidź pod te cienie i bluszczowe chłody,
Gdźie skoro *Neptun* obaczy cię z wody:
Ile da oku z twoich specyałow,
Tyle na sercu odniesie postrzałow.
Nimfy i wszystkie *Nereidy* kinie,
A za twą śliczną urodą popłynie.
Chroń się prze Boga! nad morzem przechadzki,
Wiesz co umieią zdrady i zasadzki,
Na co się zazdrość, na co miłość zważy,
W nayopatrznieyszey ufać trudno straży.
Ieżli cię słońce w wodźie uyrzy z gory,
Zaraz zatrzyma swoy woz złotopiory.
Mieśiąc li blady, co tyśiąc lamp wiedźie,
Cofnie się nazad, albo ćię obiedźie.
Febus dla dźiwu, *Febe* dla sromoty,
Ta się zkryć muśi, tamten ztrzymać loty.
Dźień to był narodzenia *Argienidźinego*,
Meleander gdy podług zwyczaiu dawnego,
Bogom ranne ofiary w onym odda fesćie,
Postow z miast wołać kazał, śiadszy na suggieśćie.
Jako ważne supliki wasze były, (prawi)
Dźień dźiśieyszy na całe Krolestwo obiawi.
To, com widźiał rzecz słuszną, kazałem poprawić,
Lecz co dawno wypadło, oraz w koley wprawić
Nie podobna: i żeby trwało to, czasuby
Dłuższego, żeby wszystko w swoie weszło kluby,
Trzeba; upatrzywszy go, ludźiom to w opiekę
Poruczę, ktorzy na tym znaią się, przyrzekę.
Z tym się wroććie do swych miast, dobre chwaląc bogi,
Że powszechny zawitał pokoy w wasze progi.
Pokoy, co wszystkie nieba wysokiego dary
Przenośi, w *Sycyliyskie* ceną wszedł obszary.
Coż bez pokoiu żyćie? wzdy każdego człeka,
Pokoy on nieprzerwany po żywoćie czeka?

Coż zdrowie? żeby śię kryć, i ućiekać w trwodze,
Coż dźieći? co fortuny? żal, zawada w drodze.
Przywileie, złoćiſtym zatym na papierze
Z wielkiemi pieczęćiami, rozdaią Kanclerze.
Ktore ſkoro podwoyſki z ratuſza obwoła,
Ledwie dźień on tak wielkiey radośći wydoła.
Ze wſzech śię ſtron ochotne poſpolſtwo gromadźi,
I Krola z *Argienidą* do morza prowadźi.
Kędy *Radyrobanes* nad zwyczay weſoły,
Sowitemi miſami pozaſtawiał ſtoły.
Więc ſkoro należyćie śiedli do obiadu,
Namniey nie pokazował ſwych zamyſłow śladu.
Bawił gośći, iako mogł, czaſem ſam co prawił,
A czaſem z ſwoich paniąt ktorego nadſtawił.
To poruczył kuchmiſtrzom, żeby obiad wlekli,
Nie zaraz po warzonym dawali, co piekli.
W tym śię obiad i wety zkończą: iuż talerze,
Z inſzym ſrebrem zbieraią pilni kredencerze.
W poły prawie z południa było odwieczorze,
Kiedy miano on okręt wypierać na morze.
Gdźie iako śię Krolowie z pod namiotu ruſzą,
Znowu ćiżba wczorayſza, znowu śię zaś duſzą.
Gdźie okiem zaśiądz możeſz, pełne brzegi ludu,
Pełne morze ſzkut, batow, dla onego cudu.
Stała ſroga galera tuż u kraia portu,
Na głęboki Ocean czekaiąc paſzportu.
Maſzty raczey trzy miąższe, i wynioſłe iodły,
Zda śię że niebu grożą, że go będą bodły.
Od ktorych, nad potrzebę przerabiane złotem
Wiſzą żagle, zkąd tylko *Zefir* kołowrotem
Kinie, czyniąc anfrakty, odmie, i kobiele,
Toż ſznurow ze złotemi kutaſy tak wiele,
Ze śię las zdał z daleka, gdy przez gęſte ćienie,
Słoneczne tu i owdźie przenikną promienie.
Po ſznurach wyprawuią maydkowie przebiegi,
Po pawimentach żołnierz zprawiony w ſzeregi.
Tedy śiędą Krolowie, i Krolewna w krześle;
A gdy oney machyny ruſzać mieli ćieśle,
Wſzyſtkie kotły, i bębny, i ſurmy, i trąby,
Razem krzykną, że *Neptun* gotuie trząby,

*Zpycha ią okręt Radyrobanow.

 Rozumie-

Rozumieiąc że woyna, aby mokre dusze
I trupy, z swoiey wody wymiatał na susze.
Krzyk niezmierny, bo i ći, co nawę dźwigali,
I ći, co na dźiw przyszli, niebo zagłuszali.
Już *Febus* swe kwadrygi do noclegu żenie,
Już szersze z okolicznych gor wpadały ćienie;
Już śię po wśiach wieczorne kurzyły kominy,
Kiedy one na morze zepchnięto machyny.

Radyrobanes zwłoczy.

Jeszcze *Radyrobanes* zatrzymuie gośći,
A serce w nim nadźieia nieomylna rośći,
Powiada, iako wnetże co z naygłębszych toni,
W płomienistych figurach wypłyną *Trytoni.*
Forcy, i *Delfinowie*, i co tylko skrzeli,
W morzkiey dotąd bezdenney zażywa kąpieli,
Ognie będą rzygali *Hyppotami* bystrzy,
A pod wiosłem śię woda szeroko zaiskrzy.
To mowił: a czuiąc czas blizki swey roboćie,
Jakoby to na szrobach, iak na kołowroćie,
Nie mogł śiedźieć z pokoiem: to wybieży; czasem
To z słońcem, to śię swarzy o wieczor z kompasem.
Zda mu śię że dźień rośnie, słońce stoi w mierze,
Czasem z sobą za namiot *Wirtygana* bierze:
Prośi przez wszystkie bogi, aby te fortele,
Nie nazbyt boiaźliwie, nie nazbyt też śmiele
Kończył: żeby i drudzy w tym ostrożni byli,
Zeby iako, strzeż Boże! ptakow nie zpłoszyli.
Sto lamp srebrnych po długiey szopie powieszano,
A do każdey przystawa ćwiczonego dano.
Gdźieby *Radyrobanes*, dał okrzykiem hasło,
Zeby razem w nich światło zalane pogasło.
Dopieroż *Meleandra* bez wszelkiego wstrętu,
Porwawszy z *Argienidą* wsadźić do okrętu.
Już *Sardyńskie* Książęta, i lud pospolity,
Otoczyli z wszech stron namiot on rozbity.
Acz im ieszcze o rapćie nic nie powiedźiano,
Lecz słuchać *Wirtygana* we wszystkim kazano.
Jemu tylko i drugim co możnieyszym dwoma,
Przed wszystkiemi ukryta rzecz była wiadoma.
Choć ći śię to nie zdało *Wirtyganesowi*,
Lecz trudno upornemu rozradźić Krolowi.

Nie-

Niepodobna śię zdała z takiego nasadu,
Uyść *Sycylii* zguby, traty, i upadu.
Aleć nie śpi Bog wielki, przed ktorego okiem,
Nic, i w sercu człowieczym, nie zniknie głębokiem.
Tym dowodnieysza zawsze śiła iego bywa,
Im kogo z niebezpieczeństw widomszych dobywa.
Niech cnota nie truchleie, choć śię na nię zkradnie
Nieprzyiaćiel, w poł złośći pomsta go dopadnie.
Trefunkiem śię po brzegu przechadzał wzpaniały
Archombrot, gdy śię nawy na morze zpuszczały, *Archombrot postrzega zdrady Sardyńskie.*
Nie chćiał bydź tak podłego dźiwu uczestnikiem;
A że śię coś z *Sardyńskiem* rozumiał ięzykiem,
Choć tego dotąd taił; słyszy, że z szeregu
Zołdat widźi żołdata bez broni na brzegu.
A tobie zkąd ta wolność towarzyszu? rzecze:
Widźisz że wszyscy mamy oszczepy, i miecze.
Tyś ieden bez oręża? na co krom mieszkania
Odpowie: iam żadnego o tym rozkazania
Nie miał: potym śię w ćiżbie inszych zamieszali.
Archombrot, acz krom tego (nie zrozumiał dali)
Myśli, coby po zbroi było na bankiećie,
Ze był u *Wirtygana* ten żołdat w namiećie;
Nic nie mowi: lecz ćicho tam śię rychło wmiesza,
Kędy ludźi *Sardyńskich* wielka stała rzesza.
Widźi bronie u wszystkich, a ieźli był ktury
Z tarczą, albo z szyszakiem, żeby z armatury
Zbytniey nie postrzeżono intencyi ony,
Nieznacznie śię na wszystkie przechodźili strony.
W ręku każdego oszczep, drudzy mieli proce;
Dźiwuie śię sam w sobie *Archombrot* szeroce.
A że *Sardow* nie lubił, nie bez Boga było,
Kiedy mu śię to serca tak prętko chwyćiło.
Nie pomyśliłby drugi, na co zdrayca godźi;
Zwykle, z laską gospodarz, z bronią żołnierz chodźi.
Kochał śię w *Argienidźie*: radby okazyi
Archombrot, żeby przywieść mogł do konfuzyi
Sardyńskiego emula: żeby zgrzeszył, żeby,
Ieźli może bydź, iego oglądał pogrzeby.
Wszystko może zawisna, wszystko miłość znieśie;
Towarzysz z nią na iednym stopniu nie oprze śie.

Więc i ten głębiey patrząc; nuż, rzecze ſam w ſobie,
Myśli *Radyrobanes* o gwałtu ſpoſobie?
Widźi, że iuż wzgardzony, że prośbą nie wſkura,
Wſzyſcy go nienawidzą, i Krol go potura.
Czy nie na to do nocy ſwe błażeńſtwo wlecze?
Wźiąwſzy Krola z Krolewną, na morze ućiecze.
W czym śię lepiey chcąc ſprawić, niemieſzkanie bieży,
Gdźie chory brat rodzony *Wirtyganow* leży.
Co mu wſkok w onym padło na myśl podeyrzeniu;
Nie zoſtawiliby go, upewniam, w więźieniu.
łaſkę Pańſką ledaco, lada kto zepſuie;
Ale prawdźiwa miłość braterſka wiekuie.
Skoro tedy do miaſta przypadł upocony,
Gdźie miał *Radyrobanes* pałac naznaczony,
Tam proſto ſzedł, i trafił, gdy zamykał ſtarſzy
Pokoiowy gabinet, i wſkok drzwi zawarſzy,
Precz miał odeyść z pałacu: w tym *Archombrot* żąda,
Zeby mu, aż iednę rzecz w pokoiu ogląda,
Otworzył podkomorzy: zwał śię *Libachanes*,
Kędy właśnie złożenie miał *Radyrobanes*.
Uczynił to ochotnie bez wſzelkiego ſporu,
Wiedzący dobrze, kto był *Archombrot* u dworu.
Ktory tam z *Meleandrem* będący dwa razy,
Mimo ſprzęty Krolewſkie i drogie obrazy,
Szkatułę na kobiercu widźiał złotonitem,
Barzo ſzumną robotą, gdźie w faynzylbrze litem
Rożlicznie i ſubtelnie kunſzty były rznięte;
Gdźie (iako powiadano) chowano zamknięte
Wybornieyſze kleynoty, i perły koſztowne,
Do tego wſzyſtkie tamże ſekreta liſtowne.
A tey zoczyć nie mogąc, choć nie tylko ławy,
Ale ſtoły, a nawet i liſztwy ćiekawy
Wzrok iego chyżo przebiegł, ślad traći zarazem.
Piekna ſztuka nad ſtołem wiśiała z obrazem,
Gdźie *Radyrobaneſow* rodźic w iaſney ſferze,
Od orła złote berło, i koronę bierze.
Tey śię pilno przypatrzy, wrzeczy przyſzedł do ni,
Wraz odchodźi, iako śię owemu ukłoni.
Albowiem wſzyſtkie rzeczy, żeby śię nie zdała
Suſpicya, od wiela zoſtały do mała.

Archombrot ſzuka brata Wirtyganeſowego i ſkatuły naykoſztownieyſzey.

Zwyczaynie

Zwyczaynie dać za miłą, piękną rzecz śię godźi,
Czuiąc zwłaſzcza, że i to prętko oſwobodźi;
Ile kto ma iuż Krola, z Krolewną w zdobyczy,
Pewnie niech trzećią z niemi *Sycylią* liczy.
Ztamtąd pobiegł *Archombrot*, kędy leżał chory
Wirtyganes; ale drzwi do tamtey komory
Zamknione obaczywſzy, że ſtali niektorzy,
Pyta śię oń, i ſłyſzy, że mu dźiś Doktorzy
Na morze rozkazali, żeby przez czas długi,
Leżący, mogł odmienić powietrze z żeglugi.
Widźi *Archombrot*, że źle, że coś zdrayca broi?
Przeto śię dłużey bawić, i omieſzkać boi.
Skoczy chyżo na zamek, i Rotmiſtrzom dwoma,
Ktoremi była morzka oſadzona broma,
Idźćie: to ieſt Krolewſkie (rzecze) rozkazanie:
Wźiąwſzy z placu żołnierzow, ſtańćie niemieſzkanie
W *Radyrobaneſowym*, kędy Krol, namięćie,
A tam dalſzy ordynans ode mnie weźmiećie:
W ręku oſzczep, u boku miecz maiąc gotowy;
Więcey zbroie dla ludzkiey nie potrzeba mowy.
Dźieśiątkamiż niech idą, nie całemi tropy,
A iako modz naybliżey ſtanowić śię ſzopy.
Co iak ſprawi; zaraz śię pokwapi ku morzu,
I wnet śię z *Eyrymedem* potka na podgorzu.
Rad mu wielce, i wſkoki: drogi *Eyrymedźie*,
Znowu do nas *Likogien*, znowu (rzecze) iedźie.
Potym mu pomieſzany wſzyſtkie liczy znaki,
Co ſłyſzał od żołdata; że widźiał ſzyſzaki,
Że iuż niemaſz z pierwſzemi kleynoty ſzkatuły,
Że brata *Wirtyganes* porwał do Gonduły.
I ia *Eyrymedes* (rzecze) tey fabryki
Poſtrzegam: bo na cożby wſzędźie ſtały ſzyki?
Jeſt tu coś? i ſam widzę, na coś zły człek godźi!
Znać i po nim, bo częſto z namiotu wychodźi.
Przeſtrzedzby Krola trzeba, ktory śię tak boi,
Urażić złego człeka, że o śię nie ſtoi.
Idźże moy *Archombroćie*, a przeſtrzeż go o tem,
Niechay radźi o ſobie, niechay przed kłopotem
Uchodźi; niech nie mniema, że to iakie żarty,
A ia poślę do miaſta po ludźi, po warty.

 Albo-

Albowiem dźiwowidzow ta zgraia nikczemna
Poſzłaby za oczyma, pomoć z niey daremna.
A ia w tropy za tobą, i potwierdzę twoi
Przeſtrogi. *Archombrot* też iuż więcey nie ſtoi:
Skoro wſzedł do namiotu, długo śię nie bawił;
Więc że *Radyrobanes* z *Argienidą* prawił,
Zchyliwſzy śię: o Krolu! zmyślam ſobie czoło,
Zle o nas; w łykacheśmy, ieżli rychło koło
Siebie chodźić nie będźieſz: na to zły człek godźi,
Zeby ćię z *Argienidą* gwałtem wźiąć do łodźi.

Meleander przeſtrzeżony.

Już wſzyſtko ma gotowe: czeka tylko nocy,
Nam prożno w takim raźie wyglądać pomocy.
Sama tylko niewinność, ktora płaći w niebie,
Nadźieią: ale zboycow pełno koło ćiebie.
Jużem ia tego doćiekł, ufay mi moy Panie:
Na te ſłowa przy krześle *Eyrymedes* ſtanie
Z takąż właśnie nowiną: czym śię Krol ſzkaradnie
Zturbuie *Meleander*, że tylko nie padnie
Na źiemię: coż wzdy, prze Bog? za tak nagła zdrada?
I iaka na nię może wynaleść śię rada?

Porywa śię Meleander.

Dwa śię zdały ſpoſoby, do wyyśćia z tey toni;
Jeden ućiec, a drugi porwać śię do broni.
Lecz ućiec ſnadniey było, gdźieżby to tak wſkoki
Zbierać ludźi? a iuż iuż noc czyniły mroki.
Gdźieby to tak oſtrożnie z gory na doł zbiegli?
Zeby tego *Sardowie* czuli nie poſtrzegli,
I w ſwoiey śię źli ludźie czuiąc gotowośći,
Zdrady nieprzyſpieſzyli; zboycami śię z gośći
Nie ſtali? lepiey ućiec, bo pożne pośiłki
Prędſzą zgubę, i częſte przynoſzą omyłki.
Więc (rzecze *Meleander*) ia wyńdę z namiotu,
A koło bluſzczowego przechodząc śię płotu,
I *Radyrobaneſa* z pod tego fartucha,
I Krolewny wywołam; ktorey ty do ucha
Powieſz moy *Eyrymedźie*, żeśmy wpadli w śidło,
Niechay bezbożnikowi puśći w oczy mydło.
A ſkoro ſtaniem w pośrzod *Sycyliyſkiey* młodźi,
Niechay zmyśli chorobę, niech nią wſzyſtkich zwodźi.
Lektyka też tym czaſem niech gotowa będźie,
Na ktorą ią włożyćie, bo ſama nie wśiędźie.

To

To do ſwych. Obroći śię w tym do *Sardyńſkiego:*
Takli nie zażyiemy wieczoru ślicznego?
Gdy po przykrym upale, ktorym ſłońce grzeie,
Swiat ięd rznie, z nieba roſa iaſnego śię śieie.
To rzekſzy, wſtanie z krzeſła, a z pod oney ſzopy,
Co żywo śię wyſunie za Krolami w tropy.
On z *Radyrobaneſem* coś umyślnie prawi,
A ten *Eyrymedowi* Krolewnę zoſtawi.
Ktora ſkoro uſłyſzy tak okropne ſztuki,
Oraz na nie Oycowſką radę i nauki,
Jakoby ią nagle zćiął, tak barzo zedrwiała,
Zal, gniew, ale naywięcey iey opanowała
Boiaźń ſerce okrutna, ratunku nie czuie,
Tu żołnierſtwo gotowe, tu noc naſtępuie.
Już myśli o chorobie: i nie trzeba wiele,
Bo ią iuż prawie dobrze znać w twarzy i w czele.
Coż? kiedy iey *Poliarch* na myśl padnie chćiwą,
Ze go niemaſz: ledwie śię biedna czuie żywą.
Gdybyż choćiaż ćień iego w tey widźieć niedoli,
Nie bałaby śię *Sardow* raptu, i niewoli.
A tym czaſem *Archombrot* ćicho śię wykradnie,
Zwłaſzcza gdy nań *Argienis* pogląda układnie.
Kogokolwiek z Krolewſkich ſług, z żołnierzow, z młodźi
Zdybie, wſzyſtkich gromadźi, wſzyſtkich w kupę zwodźi.
Prośi, i napomina, aby dźiśia boku
Pańſkiego pilnowali: iuż też ſtały w kroku
Zprowadzone dźieśiątki, ale im nie każą
Naćierać, tylko patrzyć na *Sardyńſką* ſtrażą.
Na *Radyrobaneſa* ſam *Archombrot* zęby
Oſtrzy: kto komu, onby iemu ośiadł kłęby.
Oka z niego nie zpuśći; więc tego ſekretu,
Kilkom ſwym poufawſzy, pilnuie mu grzbietu.
Toż śię węzłem rycerſkim, ślubem niecofnionem
Związawſzy, Krola z Corką oſypuią gronem.
Gotowi ledz, (każeli niebo) trup na trupie,
A nie dadzą ich temu zboycy zabrać w łupie.
Kiedy nagle *Argienis* zpłotnie, nagle zśinie,
A gdy na *Seleniſſę* trochę śię pochynie:
Ach! źle mi prze Bog! rzecze: Matko moia, źle mi! *Argienis mdleie.*
Zatym iakby iey nogi zćiął, śiadła na źiemi.

Skoczy

Skoczy *Radyrobanes* srogim zdięty strachem,
Wody, wina, i puzdra nieść każe z zapachem.
I eią, trą, trzeźwią wszyscy, tłum koło niey duży,
Ale ta zęby zetnie, i oczy zamruży.
Przypądnie *Meleander*, i sam drząc z boiaźni:
Hey! kto w moiey korzysta dźiś (rzecze) przyiaźni,
Niechay doda lektyki; z tego ią hałasu,
Wynieść iako nayprędzey do zamku dla wczasu.
Tu *Argienis* zemdlone kęs powlecze oczy:
Tedy mnie taka ćiżba okrutna zatłoczy?
Niech przynamniey na źiemi nie umieram goły,
Dayćie pokoy z wodkami, nietrzyyćie mię źioły.
Zmiłuyćie śię, do miasta co rychley mnie nieśćie;
Jeżeli umrzeć przyydźie, niechże umrę w mieśćie.
Ale *Radyrobanes* nie da na to słowa;
Krzesła woła, iest pośćiel w namiećie gotowa;
Do miasta i daleko, i długo lektyki
Czekać: wiem co umieią nasze Artetyki.
Dźiękuie *Meleander* za tak niezwyczayną
Ludzkość, ktorą zna po nim, iuż dawno nietayną.
Alećby to z niewczasem iego było pewnie;
A wcześniey też daleko w pokoiu Krolewnie.
Kto wie? ieźli wiatr morzki, i te puchy wodne,
Nieszkodzą iey, a zwłaszcza w godźiny zachodne?
Słaby rodzay niewieśći, złe im i uroki;
Przeto lektyki woła, lektyki co wskoki.
Tu *Eyrymedes* łokćiem trąca *Arcbombrota*;
Wiedząc dobrze zkąd ona pochodźi ochota.
A chcąc poprzedźić Krola *Sardyńskiego* figle,
Trzymaią go na oku, iakoby na igle.
Trup, a trup *Selenissa* licowany złodźiey,
W źiemię patrzy, widząc, że podrwił iey dobrodźiey,
Domyśla śię, że zmyśły: ale przestrzedz trudno;
A choćby też przestrzegła, z obudwu stron ludno.
Co więksa rzecz, że śię tak zboyca dla łupieży
Nie biie, iak ten, co mu o zdrowie należy.
Ale *Radyrobanes*: bo mu nie tak wiele
O tey zdrowie chodźiło, iako o fortele
(Ktoremi iuż iuż skutek w rękach miał) napięte
Tak, że nagle i z skutkiem miały bydź ućięte.

Rzecze

Rzecze głosem chrapliwym: nie day tego Boże!
Zeby moy wczas, i pokoy, i życzliwe łoże
Wzgardźiwszy, tak daleko miała śię tam trudźić;
Chybabyśćie ią chćieli do śmierći ostudźić?
Jednak ieżeliś Oycem, i kochasz ią szczyrze?
Tu, tu w moim namiećie, w zawartey portyrze
Niech odpocznie na chwilę: wzpomnisz moie słowo,
Ze naydaley godźiny oglądasz ią zdrowo.

Tak wzaiemną ludzkośćią zpieraią śię owi;
Gdy ćicho *Wirtyganes* swoiemu Krolowi:

Trudno walczyć z fortuną, gdźie ta kołowrotem
Kinie: ani krwią, ani człek iey radźi potem,
Jeszcze nie tak twe rzeczy barzo potępiła,
Zebyć do tey imprezy drogę zagrodźiła.
Fortel na nię: cokolwiek w swym zawrze ratuszu,
Stać iako mur potężny w mężnym animuszu.
A kto śię chyli za iey niestatecznem kołem,
Raz z sową gnuśnie drzymie, drugi raz z sokołem
Buia miedzy obłoki, oboie tu brzegiem,
Srzodku śię mądry trzyma, tym chodźi szeregiem.
Niechay wezmą Krolewnę, teraz z przyczyn wielu,
Ty trzymay, ani swego wydaway fortelu;
Idź raczey za lektyką, i w swoim śię znowu
Rozgość domu, a inszym czasem zprobuy łowu.

Taż fortuna, gdy twoię stateczność obaczy,
Czegoć dźiśia umknęła, toć iutro dać raczy.
Radzę, żebyś z nią znowu poszedł na wytrwaną;
Smierć, a żonę, każdy ma sobie obiecaną,

Tak mowił *Wirtyganes*: gdy w długiey sutannie
Doktor *Radyrobanow*, przychodźi ku Pannie; **Doktor *Sardyński.***
Kazał go był zawołać: ten skoro do ręki,
I do pulsu pośiągnie: ledwie mu przez dźięki
Pozwoli: bierze miarę iako serce biie,
Oczy pilno uważy, i czoła linie.
Naprzod śię zdźiwi, potym, ku *Meleandrowi*:
Ia tu znaku niemocy naymnieyszego (mowi)
Nie widzę; i ty Krolu nie frasuy swey głowy:
Jako *Radyrobanes*, iakom ia dźiś zdrowy,
Tak zdrowa i Krolewna: a nic nie zawiodę,
Wszystko co mam, tę głowę łożę na swą szkodę.

Postrzegł

Poſtrzegł *Radyrobanes* podwrot ſwego ſzcześćia,
I zmyślenie choroby tylko dla odeśćia.
Pomyśli, kto, prze Boga! moie wydał rady?
Już go impet, iuż wśćiekły gniew nieśie do zwady.
Już czoło pokoślone, wzrok kręći ponury,
Zębem zgrzytnie, po ſwoich poyrzy, ieżli ktury
Już ma rękę w temblaku; lecz śię ſam hamuie,
Gdy *Sardow* koło śiebie barzo mało czuie.
Bo ći wedle orderu u namiotu ſtrżegli,
A *Sycyliyczykowie* wſzyſcy śię tu zbiegli.
Prętko go ona wielka furya odlećі;
A do tego zawſze pies śmielſzy na ſwey śmieći.
Dawno mowią, że trzaſki ſame biią w domu:
Począwſzy, konfuzyi, boi śię i ſromu.
Tym czaſem nadſzedł Doktor *Meleandrow* z boku,
Nioſąc balſamowego z *Alkiermeſem* ſoku.
Spory ſtoy: a że iuż w tym był informowany;
Rożnie od *Sardyńskiego*, powiedał pytany
O złe zdrowie Krolewny; iako prętko morzy
Taka ludźi choroba: co daley, to gorzy
I tu będźie: ma rada żeby iak nayprędzy,
Ieżli niemaſz lektyki, i rękami miedzy
Prowadźić ią do zamku; im tu bawi dłuży,
Doktor Sycyliyski. Tym ią barźiey choroba nieſpodźiana znuży.
Krzywym *Radyrobanes* poyrzy okiem ſzpetnie;
Tylko śię nań nie rzući, tylko go nie zetnie,
I pod noſem: lepieyby dla pſow parzyć tobie,
Nie o tey dyſzkurować partaczu chorobie.
Aleć i Doktor iego wielce śię obruſzył,
Ze inaczey, niżli on, o Krolewnie tuſzył:
Nie pewnyś miſtrz (powie mu) choćiażeś to ſtary:
Byłeś w *Padwi*? podobnoś zażierał przez ſpary,
Kiedym ia brał Doktorſką czapkę i ſutannę:
Wieſz że iako kryſterę gotować i wannę,
Co dźiś baby umieią na wśi: nie Doktorzyć;
Twoiaby rzecz pigułki przy aptece tworzyć:
Nie ze mną śię ſtaruſzku w racye poćierać:
Na cożby tu wzdy miała Krolewna umierać?
Znaſz śię na pulśie? macay: gdźież po źimnym ćiele
Ciepły pot? że tak barzo radźiſz do pośćiele:

Gorzałkiś to podobno, albo chwyćił mulſu?
Gdybym Krolem był, nie tak macałbym ći pulſu.
Odpowie *Sycyliyczyk*: proſzę nie tak ſrogo,
Barzoś śię z ſwą ſutanną oſzacował drogo,
Doſtanie tu bez *Padwie* lepſzey na tandećie,
Z głowy, a nie z ſutanny Doktor, ieźli wiećie.
Kto przy uporze ſtoi, racyy mu nie ſtaie,
Do furyy iak zapalił, gniewa śię,i łaie.
Takich trunkow nie piiam, zdrowym i na wodźie,
Ale śię ty w grubym gdźieś zrodźiwſzy narodźie,
Na ſubtelnych komplekſyy nie znaſz śię liniach,
Chybaś pod ſzubienicą na anatomiach
Bywał,gdźie ſtorzypięto: wanny i kryſtery
Doktorſkie dźieło: żeś mię wyzwał do cholery?
Pigułki dyamerdys, a pigułki z ſtodźin,
Waſzećina rzecz robić: a ia i dwu godźin
Pannie nie obiecuię, bo to wrożka pewna:
Nieuk Doktor, woźnica, kucharz na trzy drewna.
I trzeći raz to twierdzę; ieźli na tym wietrze,
Dłużey będźie leżała? pewnie ią powietrze
W oczach waſzych, a potym, co gorſzego ruſzy,
To gdy mowił, lektykę przyſtawił koniuſzy:
Na ktorą gdy ią kładą, ćiężkim żalem zdięty
Patrzy *Radyrobanes*; wniewecz kunſzt napięty
Poſzedł: czuie, ach czuie! żegnania oſtatnie,
Jako,gdy śię w poł morza węgorz wymknie z matnie,
Już nierychło drugi raz, napędźiſz go do ni:
Więc śię znowu porywa i lektykę zgoni.
Prośi, więcey niż prośi, tylko że nie fuka,
Zeby śię wroćić chćiała, ſerce mu śię puka.
Uchwyći śię lektyki, i tak przy niey kroczy,
Ze ią mocą wztrzymuie, i ku źiemi tłoczy.
Na oſtatek z tak iawney przyſzło do ſłow wzgardy,
Przyſzłoby i do broni pewnie *Syklom* z *Sardy*,
Bo śię i w *Archombrota* nie może to dłuży
Zmieśćić: iuż zćiśnie zęby, iuż oka przymruży,
Już lektykę uwolnić chce od importuna;
Alec na nich weyrzała życzliwa fortuna;
Kiedy iuż iuż *Alekto* wytaczała miecze,
Wdał śię Krol *Meleander* miedzy one przecze.

Miękkiemi *Sardyńskiego* afekt słowy błaga,
Widząc dobrze co myśli, czego się domaga.
Miey wzgląd gośćiu na ludzką (rzecze) niedolęgę:
Wiesz, że wszędźie przy roży szczepiono ostręgę.
Takći wszystkie przysmaki naszey śmiertelnośći,
Pełne zkrytych goryczy, i kolących ośći!
Siła mus ma nad wolą, a duszney potrzebie,
Nie człowiek, sam śię Boski zakon nie odgrzebie.
Ustaią wszystkie rady, prożno do ratusza,
Kiedy śię z śmiertelnego ćiała naprze dusza.
Trudno tam o dobrą myśl w naywesielszey chwili,
Kiedy komu zewnętrzny bol szyki pomyli.
Dopiero człowiek wesoł, dopiero śię śmieie,
Aż iako ostrą kosą kwiat podćięty mdleie.
Coż i nam bydź milszego kiedy może Panie?
Nad twą konwersacyą, nad twe obcowanie?
Ale taka odmiana zdrowia moiey Corki
Przeszkodą: ktoż z naturą może iść na sporki?
Lecz to ieszcze przed nami, ieszcze nie ućiecze
Ta ućiecha, choć nam śię godźiną odwlecze:
Tego człek niech żałuie, potym śię niech smęći,
Co mu iuż wiecznie z garśći fortuna wykręći.
Ale czego kiedy chce, powetuie snadnie,
Ten złodźiey iutro wroći, co dźiśia ukradnie.
Choćiaż ma pełne nożow Krol *Sardyński* płuca,
To słyszący; nie wśćiekle iego przyiaźń rzuca:
Niewie, czego śię ma iąć; sam śię z sobą miesza,
A *Argienis* tym czasem ku miastu pospiesza,
Zdarszy śię (iako mowią) z ostrey prawie wędy;
Dopiero swe uważa, i Oycowskie błędy.
Aleć i *Meleander* dłużey śię nie bawi,
Owszem *Radyrobana* na mieyscu zostawi.
A maiąc sługi z sobą i Alabarniki,
Nieść śię każe na gorę dośiadszy lektyki.

Koniec Częśći Trzećiey



Hyſtoryi o Argienidźie

Część Czwarta.

Rozdźiał Pierwſzy.

Radyrobanes *za doćieczeniem fortelu ſwego, rożne myśli z gniewu i zapalczywośći przed śię bierze, toż przez liſt ſwoy zelżyć na ſławie* Argienidę *ſtanowi, i wſzyſtkie iey ſekreta, ktorekolwiek od* Seleniſſy *wiedźiał, wyiawić uśiluie.*

Furya Radyrobaneſowa.

IAko ſrogi Odyniec, i żubr rozdraźniony,
Gdy nie po mieyſcu ręką ſtrzelecką trafiony,
Ieźli mu z oczu ginie, na głos ślepo bieży,
A po grzbiećie ogromnym ſzczeć, albo śierć ieży:
Z gory ztąpa, łeb zadrze, gniewa śię, i burzy,
Gwiżdże nozdrzem, z ktorych mu ſzczery ogień kurzy:
Więc na zgniłey, nie maiąc winowayce, kłodźie
Mśći śię: dźik ią kłem śiecze, żubr ią rogiem bodźie.
Tak i *Radyrobanes*, im z wyżſzego ſzczytu
Swoiey zpadnie nadźieie; pełne ſerce zgrzytu,
Pełne okrutney pomſty, tak wśćiekle zaiątrzy,
Że mu śię tylko na wierzch z pierśi nie wywnątrzy.
Zbladł iak trup, oczy mu krwią zaydą; nos obwiśnie,
Z daleka ſtoią ſłudzy, żaden ani piśnie.
Jakby błądźił po brzegu niepewnemi kroki,
To ſtoi, to pomału, to zaś bieży wſkoki.
Coraz nazad wracaiąc, inſzą śćieſzką chodźił;
Tylko tego wyglądać, rychło będźie brodźił.
Wſtyd, gniew, i żal, razem go trzey opadną ſępi,
Każdy ſwym noſem kluie, każdy ſerce ſtrzępi.
Jawnie widźi, że podrwił: napiſawſzy złotem,
Błotem zmazał: i iuż mu umykać z żywotem
Zboiecko przyydźie, gdy tak dar ſwoy oſzkaradźił:
Teraz widźi, że dobrze *Wirtyganes* radźił.
Widźi, ale śię wſtydźi, pokazować komu,
I przyczyniać świeżego, do pierwſzego ſromu.
Skutek rady potwierdza; ale iuż po czaśie,
Zwłaſzcza tam, kędy grzeſzyć dwa razy, nie da śie.

Nie chce człowiek znać grzechu, a miasto pokuty,
Zwykleby rad nadstawił każdy substytuty.
Pierwśi nam to Rodźicy zostawili wzpadku,
Adam Ewę, ta węża swoiemu upadku
Nadstawia: więc że diabeł tam tą był gadźiną,
I dźiś zawodźi, i dźiś grzechow ieſt przyczyną.
Kto go dociekł? kto wydał? ani śię uśmierzy;
Dmie, sapa, ręce łamie, i choć śię iuż szerzy
Ciemny mrok, iuż zagasła zorza, nic nie baczy.
Dopiero *Wirtyganes*, kiedy bydź inaczy
Nie mogło, ośmieli śię, wprzod zmyśliwszy sobie
Takowąż fantazyą, i gniew na wątrobie.

Wirtyganes. Pocznie mowić do niego, zaszedszy mu z boku:
Iużeśmy śię tu Krolu doczekali mroku:
Coż ćię tak ubezpiecza? że iakby na celu,
Jeden śię wszystkim stawiasz: nie oraz fortelu
Z serca wyday, niech na twym nie czytaią czele,
Co myślisz, ći, ktorych ćię obstąpiło wiele.
Kędyż nam wzdy dźiśieyszy nocleg śćiele łoże?
Ieźli w mieśćie? ktoż, prze Bog! upewnić nas może
O przyiaźni zaiadłych tym postępkiem ludźi?
Takli śię w nich prętko strach, i pomsta wystudźi?
Zeby i oni tobie, i tyś im mogł śmiele
Ufać? iużeśmy z gośći iuż nieprzyiaćiele!
Więc podź na wczas do swoiey, moia rada, floty,
Porzuć źiemię, ktora ćię wdała w te kłopoty.
A tam śiadszy z wiernemi konfidenty snadnie,
Coby robić w tey mierze, sposob śię napadnie.
To, choć mu *Wirtyganes* prawie kładźie w uszy,
Nie słucha: oczy mu gniew wźiął, a żal go głuszy.
Już iedenastą biły w zanadrzach zegarki,
Kiedy go sama ćiemność wegnała do barki;
Na ktorey skoro swego dopłynie okrętu,
Trochę przyszedł do śiebie z takiego odmętu.

Obrazek Argienidźin. Już mu rozum przystąpił: iednak że gniew dźiki
Miłość wygnawszy, w kośćiach opanował szpiki.
Obrazek *Argienidźin*, ktory w iedney perle
Na pierśiach nośił; zpodniey rozpiąwszy ingierle,
(Ach! ćiężar niepotrzebny nad wsze, rzecze, brzemię)
Oraz z karku zerwawszy, rozbiie o źiemię.

Potym na *Wirtygana* obie oczy rzući:
Sprawię to, że dźiśieyſzy dźień barźiey zaſmući
Meleandra, niźli mnie: i tego dokażę,
Ze mu tę iego corę od ſerca odrażę.
A ieżeli śię na mnie, iako tuſzę, dąſa,
Onę zaraz wśćiekłemi zębami pokąſa.
Wydrę pokoy ſtarcowi; iako kruche drzewce,
Oraz złamię i ſławę hardey iego dźiewce.
Naſtąpię na iey cnotę, zedrę iey tę kraſę;
Tak ſerce zażalone weſelem napaſę.
Potym (ieźli Bog zdrowie, ſzczęśćie fortuna da)
Nie zaniecham i woyną obłudnego dźiada.
Więc mi bez omieſzkania, kałamarz i z piorem
I papier niechay dadzą: ſwą ręką na ktorem

W takowy ſens liſt pocznie: Tegom nie uważał,
Gdym twoich nieprzyiaćioł nie dawno porażał
Meleandrze, w zaſtępie przybywſzy tu wodnem,
Ześ przyiaćioł, (co w ſobie uznawam) niegodnem.
Przepraſzać, i żałować przyydźie mi ſwobody
Tych, ktorem w twe tyrańſtwo podrzućił narody.
Wydarſzy ćię z obierzy, iuż i śmierći z garła,
Kędy ćię złość ſzkarada twoia właſna wparła.
Mogłeś mię też uczćiwiey z ſwego pozbyć grontu,
Bez obelgi, i bez tak iawnego affrontu
Złaſki mey kroluiącey. Ktoż nie poſtrzegł wczora?
Kiedyś i ſam, i twoia Corka wrzeczy chora,
Z megośćie śię namiotu, ktory ſtał nad morzem,
Porwali, zdrady iakieyś obegnani tchorzem:
Zeby to koſzty moie, i tak wielkie ztraty
Bez rekompenſy uſzły, ztąd ze mną rozbraty?
Znaią liſa po śierśći: ktoż temu uwierzy?
Zebym ia ćię chćiał łapać, ktorym ćię z obierzy
Wieczney wydarł niewoli; i czegoś niechętny,
Zebyś żył, żywotem dał woynie oboiętny.
Podobnom w ſtan małżeńſki twoiey pragnął Corki?
Gdyś wzgardźił, i poczytał, mnie miedzy wybiorki.
Iam śię do raptu udał? iam zdrady gotował?
Nazbyteś śię z ſwą Damą Braćie oſzacował.
Jakoby krew wzpaniała *Sardyńſkiego* domu,
Naruſzoney czyſtośći nie chce ćierpieć ſromu.

Liſt Radyrobaneſow do Meleandra.

 Taiby,

Tażby, Panną tytułem, a iuż chłopiem parchem
Trącąc, porozumienie maiąc z *Poliarchem*,
Sprośnym gachem iakiemśi (ktorey nie dźiś czepce
Należą) *Sardyńskiego* Krolestwa nastepce
Po *Radyrobaneśie* rodźić miała? Boże
Nie day! aby na dom moy padło to poroże.
Zdechłeś dźiadu? podobno nie śniłoć śię o tem:
Jakby ćię warem oblał, iakby ćię pchnął grotem.
Tak iest, tak *Meleandrze*, tu raczey ostrożnym
Miałeś bydź; niż w wczorayszym strachu cale prożnym.
Onać to *Teokryne*, ktorąś ty *Palladą*
Ochrzćił: ta na ćię sztuką, taką poszła zdradą.
A żeć to rzetelnemi wytłumaczę słowy:
Poliarch śię pod płaszczem tail białeygłowy.
Tego twoia *Argienis* w pokoiu żywego,
A w Kośćiele chwaliła złotem odlanego.
Coż tedy teraz trzymasz o takiey Panience?
Ktora sobie tak długo chowała młodźieńce,
Zakazu ani ważąc Oycowskiey śiwizny,
W zamku, zkądeś podgardłem odstrychnął mężczyzny.
Niechże ćię prożna o niey nadźieia nie pusży:
Bo skoro moie tego dosłyszały uszy,
Wstydźiłem śię sam śiebie; a za tę przestrogę,
Wydźiękować śię dobrey fortunie nie mogę.
Przyznam śię, kiedym swoię przypławił tu flottę,
Rozumieiąc, że wszędźie tak kochaią cnotę
Panny, iak w *Sardynii*, pragnąłem z niey żony:
Lecz niegodna i łoża mego, i korony.
Tum ći śiła powinien, że mogąc zbyć z domu,
Nie chćiałeś mię zarażać; inszemu ią komu
Chowaiąc bez twey hańby, i bez iey osławy.
Myśliłem (szczerze piszę) wśieść na swoie nawy:
Miey sobie swoię Corę, niech ći rodźi wnęki
I bez męża; miey sceptrum z Koroną z mey ręki.
Ale żebyś z nas nie drwił, za wydatki moie,
(Zamilczę ludźi, ktorzy szli w śmierći podwoie,
Nieprzedaynych prac moich przy ztrudzonym zdrowiu,
Zamilczę szkod na morzu, lądźie, pogotowiu)
Część wydatku mi odday; choćbyć z twego skarbu,
Słuszna była całego upomnieć śię karbu.

Nim

Nim od niewdźięcznych portow ſwych ruſzę okrentow,
Trzyſta mi, (radzę) rozkaż, wyliczyć talentow.
Za ludzkość ći dźiękować, kiedyś tak zatwardźił
Serce nieludzkie, żeś nią ſam pierwſzy pogardźił,
Mam za rzecz niepotrzebną: ſzczerość z tey przeſtrogi
Poznaſz, aczbym był i w tey nie chćiał ći bydź ſrogi.

Sowie oczy Rodźicow w dźiećiach; bo tam ślepi,
Kędy trzeba naybarźiey, i patrzyć naylepi.
Ieźli ich kto przeſtrzeże, nie wetknąli palca?
Nie wierzą: a ten gorſzy zmiie i padalca.
Dla tego wprzod ſąśiedźi, i baby na trećie,
Niźli wy, co śię w waſzych progach ſtało, wiećie.
Mnieć żal moy ktemu przywiodł, że dźiś, (iako widzę)
Sam twey zbędę przyiaźni, i Corkęć ohydzę.
Lecz i *Samſon* pierwſzego nieztrzyma impetu
Afektow, ieźliś tego nie wiedźiał ſekretu.

Wielce śię ſobie w onym podobał dowćipie; *wyſyla liſtem.*
Tuſząc *Radyrobanes*, że piaſku naſypie
W oczy *Meleandrowi*: iuż pełne trućizny
Serce, na żywe rany poczęło brać blizny.
Już mu nie tak dalece gniew, wſtyd, i żal ſzkodźi,
Już go pomſta, i cudze utrapienie chłodźi.
Nie pieczętuie liſtu, aże w przody zwoła
Przyiaćioł, ktorzy ſkoro ſtaną koło ſtoła,
Z uśmiechaniem tak ſtraſzne czyta im paſkwile:
Choć śię drugiem niezdadzą; żaden nie miał tyle
Bezpieczeńſtwa, rozradzać: zwyczay niewolniczy,
Przypochlebić, i każdy przymilić śię życzy.
Wyſtawiaią on koncept: toż kogoby z liſty
Naznaczyć, a iak tuſzą, zgubie oczywiſty,
Każdy poda inſzego: Krol, i na ſwych ſrogi,
Niechay (rzecze) Podwoyſki, nie wie żadney trwogi;
Niech go *Meleandrowi* odda, ktory dałći
Już do zwady przyczynę: ieźli ieſzcze zgwałći
Poſta? to okazya nowa do żałoby.
O iakoż niezliczone do pomſty ſpoſoby!
Ktorey zdawna pragnący nad iednym żołnierzem
Wirtyganes, poſelſkiem odźieie go pierzem.
A ten głupi, o żadney nie myślący zdradźie,
Fortunatem śię z oney legacyi kładźie.

Więc ſkoro noc białemu uſtąpiła dniowi:
Wźiął liſt, i wśiadſzy w barkę, płynie ku brzegowi.
Wie o nim, i iuż ſmutnym *Meleander* wieſzczy
Sercem, iuż mu na blizki kłopot głowa trzeſzczy.
Boli go nieprzyiemne z tym gośćiem rozſtanie:
Takież za dobrodźieyſtwo wźiął podźiękowanie?
Meleander żałuie. Nie ſzkodę, by naywiękſzą, aleby śmierć wolał;
Tak okrutnie wczorayſzy poſtępek go bolał.
Więc widząc kilkunaſtu przyiaćioł przed ſobą,
Pocznie z wielką przed niemi ſkarzyć śię żałobą:
Przez całą noc na oczach moich ſen nie poſtał,
Zem śię z Krolem *Sardyńſkim* tak nieludzko rozſtał;
Gdy nie miawſzy pewnego dokumentu zdrady,
Wielkim koſztem odſzedłem ſprawioney bieśiady:
Bo częſto podobieńſtwa mylą, prze Bog żywy!
Coż iuż o nas świat rzecze? tylko troie dźiwy:
Wſzyſtkie moie fortuny i z ćiałem poſpołu,
Byle ſławę ocalić, niech idą do dołu.
Dobra ſława po śmierći, druga człeku duſza:
Zła, grob; i żyiącego umierać przymuſza.
Więc lepiey w dobrey umrzeć, niż we złey żyć, bo tę
Grzech rodźi, piekło płaći; w tamtey niebo cnotę.
Zadnym zgoła pretekstem, nie miał bydź wygnany,
Co nam był iako z nieba w złym raźie przyſłany.
Rzekł, a choć tego wſzyſcy nie ſłuchali z ſmakiem,
Stali milczący, właśnie zaſypani makiem.
Archombrot z *Eyrymedem*, do razu poſtrzegli;
Bo oni byli pierwśi ten ogień zażegli,
Zdrad *Sardyńſkich* dośiekſzy, że przymowka na nie,
Przeto śmiele *Archombrot*: Krolu, (rzecze) Panie;
Jeden z nas dźiśia muśi przekonany zoſtać,
Bo śię oba bez grzechu nie możemy oſtać.
Albo *Radyrobanes*, albo ia bez kaźni
Nie będę. Ia ieżelim nie ſłuſznie przyiaźni
Naruſzenia przyczyną? podeymę ſwą karę:
Ieżlim też temu zdraycy zdarł z czoła maſzkarę
Z *Eyrymedem*, i ćiebie śmierćiśmy wydarli?
Prze Bog! czy nie ćiż by ćię obronili karli?
Gdyby Bog, ktorego to ſprawiła opieka,
Nie tknął w ſerce dla twego ratunku człowieka.

Raczey

Raczey mu dźiękuy, że tak o twym zdrowiu czuły,
A porzuć nie potrzebne na ſtronę ſkrupuły.
Chyba przyiaźń *Sardyńſka* w tey u ćiebie cenie?
Żeć dla niey, twe, i Corki twey znośne więźienie.'
Wſzyſtkiem śię w *Archombroćie* podobała żywa
Swoboda: ale ſerca naywięcey przybywa
Argienidźie; tak z ſobą ćicho mowi: iużći
Ten obrzydły importun na morze śię puśći.
Jeſzczem ći tak od śiebie nie odſzedł dalece,
(Odpowie *Meleander*) żebym i opiece
Boſkiey, i was obudwu miał uwłaczać cnoćie;
Tylko mi o ofławę chodźi *Archombroćie*,
I złość ludzkich ięzykow, że to kiedy na dom
Moy padło; ten uwierzy, kto rzeczy niewiadom.
Ale ieźli śię wam zda do niego wyprawić;
Żal ztąd, i moy fraſunek niemały obiawić:
Stoiąc pod przyiaćielſkiem, że tak blizko miaſtem,
Wolał ſpać na okręćie, na wietrze pod maſztem.
Prośić go, aby z nami ieſzcze zmieſzkać raczył,
A ſwoiemu powrotu inſzy czas naznaczył.
Tym czaſem prowianty, i wſzelakie ſpiże,
Jako źwierzyny, mięſa, nabiały, i ryże,
Niech w pobliżſzych ſzafarze gotuią folwarkach,
A potym na ładownych wyprawuią barkach.
Dam pieniądze żołnierzom, dary przyiaćiołąm,
Ile tylko moiemi ſkarbami wydołąm.
Tak gdy wſzyſtko uczynię, cokolwiek należy,
Albo śię niecnotliwym ięzykom zabieży,
Albo też iuż i mało człek na nie dbać będźie.
Ktoż święty mogł dogodźić wſzyſtkich ludźi zrzędźie?

Wdźięczność za dobrodźieyſtwa wſzyſtkie cnoty kraśi;
Niewdźięczność miłośierdźie, w ſercu ludzkiem gaśi.
Nad niewdźięcznika (mowią) nic źiemi nie ćięży
Gorſzego: bazyliſzka, i ſmoka zwyćięży.

Rozdźiał Wtory.

Meleander *wźiąwſzy liſt od* **Radyrobaneſa**, *i nic w nim dobrego nie rozumieiąc, w blizki pokoy wchodźi, za ktorym Corka idźie, gdźie ow liſt czytaiąc, naybarźiey go w tym mieyſcu uważa, kędy ſię* Poliarchowe z Argienidą *wydaią ſekreta. Słyſząc to Krolewna, prośi Oyca, aby czym prędzey* Seleniſſy *wezwać do śiebie kazał, ale ta fortelną wymowką z ich śię oczu i ręku zdarſzy, do ſwego umyka pokoiu.*

TOż iako wſzyſtkich na to Krol obaczy zgodę,
Tymonidźie gotować każe śię na wodę.
Rzeczy ten do żeglugi należyte zbierał;
Gdy daią znać, że we drzwiach *Sardyńſki* Gienerał.
Wſzyſcy czekaią, z czymli? ale zaraz z człeka,
Iże ieden, uwaga wydaie śię lekka.
Meleander o zdrowie Pańſkie mile pyta;
Ow iako był nauczon: z tych liſtow wyczyta
Twoia miłość o wſzyſtkiem, odpowie: i onę
Ramotę dawſzy w ręce, uſtąpi na ſtronę.
Wrożąc Krol, że nie miało bydź nic zpokoynego
W tym liśćie, do pokoiu poſzedł naybliżſzego.
Poſzła *Argienis* z kilką Senatorow za niem.
Drudzy wſzyſcy zoſtali, iego rozkazaniem.
Meleander czyta liſt Radyrobaneſow. Skoro pieczęć odedrze; na pierwſze uſzczypki,
Twarz mu afekt od ſerca opanuie chybki.
Brwi marſzczy, ſępi czoło, każde ſłowo liczy;
Toż iako śię doczyta, gdźie ſławę kaliczy
Corki iego, a oraz *Poliarcha* wzpomni,
Ztropi śię nieſłychanie: i nigdy ogromni
Władogromny *Iupiter* nie toczy poſtury,
Gdy ręką rozgniewaną piorun ćiſka z gury.
Oczy mu śię odmienią, a minutą iedną,
Raz goreią, drugi mu nagle ſkronie bledną.
Zadrzy z gruntu, ręce mu dygocą, że karty
Owey ledwie dotrzyma: toż gniewem zażarty,
Ieſzcze wątpi, kogo nim okrutnie pochwyći:
Corka, *Radyrobanes*, i *Poliarh*; ći ći
Serce mu zakrwawili! iakby go po kęśie
Ukrawał, każdy mu śię włos na głowie trzęśie.

Wſzyſcy zdechli patrząc nań, nikt ſłowka nie trunie,
A ten śię do poboczney z tąż furyą ſunie
Komnaty: *Argienidźie* iść za ſobą każe,
I zaraz iey on paſkwil bezecny pokaże.
Sam uśiadſzy na łożku, wzrok w nię wlepi chćiwy,
Raz żałoſny weſtchnieniem, drugi zapalczywy.
Kiedy czyta *Argienis*, ſtraſznie śię turbuie,
Ale że nie we wſzyſtkim winną śię bydź czuie, *Argienis śię ſprawuie,*
Nie tak ią wſtyd, iako gniew do pomſty ochotney
Z krzywdy wźiął oczywiſtey, obelgi ſromotney.
Zal do tego, że iey iuż ſekreta wydane,
Ktore, że dotąd były przed Oycem milczane,
Obawia śię nieboga, aby w podeyrzenie
Nie wpadło z *Poliarchem* iey ztowarzyſzenie.
Wſkok pomyśli, gdźie dźiura? ktorą z takiey ćieśnie,
I tak śię rzeczy one wydały niewcześnie.
Nie długo myśląc, zaraz na myśl iey to padnie,
Ze śię z tym *Seleniſſa* bezbożna przekradnie.
Więc że milczeć, i myślić w tak nagłym terminie
Czas nie da; do Oycowſkich nog śię chyżo zwinie,
I pomieſzanym głoſem: inakſzey zprawoty,
Na ten zarzut nie czekay po mnie Oycze złoty,
Nie dam, nie dam poćiechy nieprzyiaćielowi,
Ani inſzey obrony moiemu wſtydowi
Szukać będę, okrom tey, że wiele lat licze,
Przez wſzyſtkiem ći śię zawſze, moy drogi Rodźicze
Podobała, i u tak oſtrożnego Oyca,
Nigdym nie zarobiła do ſtatku na boyca.
Tego tylko, Panie moy, przyydźie mi śię ſprawić,
Zem śię *Poliarchowi* śmiała miękſzą ſtawić,
Gdy mię przez żywot, ktory oboygu nam wroćił,
Upraſzał, iako zboycow w onę noc ukroćił,
Zeby tego ſekretu przed tobą zataić.
Więc gdy to nieba chćiały z cudzych uſt zagaić:
On to, on, ktoregośmy zwali *Teokryną*;
A że rzeczy tym więcey, im odległey ſłyną,
Chcąc mię poznać, zmyślił płacz, i ſzaty niewieśćie;
I kiedy *Seleniſſa* w *Syrakuzkiem* mieśćie
Na ſwych była ofiarach, ſnadź z rozkazu twego,
Do zamku go przywiozła wſzyſtkiem nieznanego.

Lecz on takiey śmiałośći, poki śię tam bawił,
Nieſłychaną ſkromnośćią, i ſtatkiem poprawił.
I mnie raczey chćiey wierzać, Oycze moy kochany,
Niż zboycy *Sardyńſkiemu*, że dotąd nieznany
Wſzyſtkim nam : aże kiedy więkſzą, niźli męzką
łotrow *Likogienowych* pomordował klęſką;
Ktorą śiłę i ſameś przyrownał *Palladźie*:
To zdrada? możeli bydź przyrownana zdradźie?
Gdy śię tryumfem onym miedzy nami wydał,
Przyznał śię, kto, i co był: i że śię nie wſtydał
Igły, ani kądźiele, to waruiąc ſobie,
Zebym ia z *Seleniſſą* milczałyśmy obie.
Wroćił śię potym, i ſam znałeś go na dworze,
Jakowych był przymiotow, po twym nań faworze,
Każdy mogł kolligować, ieźlim w tym zgrzeſzyła.
Zem milczała, i żem ći go nie obiawiła,
Za tom winna karanie? bądź ſam ſędźią i ty,
Ze dotąd bez nagrody ſobie należyty
Człek ten żyie, i iego zaſługa pamiętna.
A ieżeli ćię też tam rwie myśl oboiętna,
Zem Panną bywſzy, ſekret iego teraźnieyſzy
Trzymać śmiała, do głowy naynieprzyiaźnieyſzy
Sobie śmiem apellować, kiedy mię w tym raźie,
Chćiała mieć *Seleniſſa*: niech świadczy o zmaźie
Ta, ta wiedma: czego twe nie ſłyſzały śliczne,
Oycze moy, uſzy, progi aż za ograniczne
Przedała niecnotliwa: pewnie dla korzyśći,
I mnie, i ſtarą cnotę maiąc w nienawiśći.
Tey przećię niewinnośći moiey wzywam świadkiem,
I ieźlim wykroczyła takowym upadkiem,
Na niechęć drogi Oycze zarobiwſzy tobie,
Abom przećiw panieńſkiey zgrzeſzyła ozdobie.
Oboie to ta ręka uzpokoi tuſzę,
Krew cnoćie, Rodźicowi kiedy wroći duſzę.
To mowi, a za nogi Oyca pilno zćiſka,
Czaſem nań poyrzy, czaſem łzy gorące pryſka.
Jeźli kto na to patrzał, niktby śię nie dźiwił,
Ze ią wolną oſądźił, i uſprawiedliwił.
Jednak przećię nie zaraz uzpokoić może
Starzec myśl rozerwaną na rożne rozdroże.

Z *Radyrobanesem* śię zaraz trzeba zwadźić,
Ze sławę iego dźiewki chćiał tak oszkaradźić.
Osławy śię zaś boi: bo kiedy co kupi,
Nierychło trząść przestanie gmin pospolstwa głupi.
Nade wszystko, co w głowie utknęło mu głębi,
Ze to serce *Poliarch Argienidźie* źiębi
Do *Radyrobanesa*: to gdy starzec myśli,
Owa co daley barźiey, i tym prośi zćiśli,
Zeby tu *Selenissa* z iego rozkazania,
Bez wszelkiego stanęła zaraz omieszkania.
Tedy wskok *Meleander* odźwiernemu rzecze:
Biegay do *Selenissy* niechay nie odwlecze,
A zaraz niech przychodźi. Wszyscy śię zdumieli,
Czegoś śię domyślali, a nic nie wiedźieli.
Zkąd on zgiełk? i co była za przyczyna iego?
Tak przećię rozumieli, że coś niemałego.
 Tym czasem *Selenissa*, choćiaż iuż postrzegła, *Seleniſsa przyszła.*
Ze to coś niezwykłego, do Krola przybiegła.
Ktorego obaczywszy samego z Krolewną,
Ztąd przyszłego kłopotu bierze wrożkę pewną.
Kiedy do niey *Argienis*, iakoby ze sfory,
Lubo Oćiec, lubo iey gniew potuszył skory.
Skoczy, i głosem rzecze: przez *Radyrobana*,
(Niczem inszym nie możesz bydź obowiązana;
W nim żywot, w nim grob tobie) powiedz prze Bog żywy!
Słyszy Krol, i moy i twoy sędźia sprawiedliwy.
Com ia za społek Pannie nieprzystoyny miała
Z *Poliarchem*? iuż powiedz, żebyś śię nie bała.
Iużem ia twoie zdrowie warowała wprzody,
Powiedz wszystko, a wszystko bez wszelkiey ogrody.
Jako trup *Selenissa* stanie, niespodźianym
Przerażona piorunem, przećię w farbowanym
Sercu śię chce pokrzepić, i w wybladłey skroni,
Wrzeczy to owe skargi nie należą do ni.
Coż to (rzecze) za plotki? i czyieś wymysły?
Jam z *Radyrobanesem* przyiaźni tak zćisły
Nie wiodła, i o twoiey z *Poliarchem* nie wiem,
Choć mię spalą ogniem na wągiel zarzewiem.
Już (*Argienis* odpowie) za śiećią, iuż rygle
Zapadły: prożno skakać kiedyśćie na igle.

Ptaszkiem słowko wyleći, choć sto cugow koni
Założy, nikt nie cofnie, ani go dogoni.
Czytay, *Radyrobanes* co pisze za żarty.
List iey zatym do ręku podaie otwarty.
Jako długo *Poliarch* dźiewką mieszkał z nami,
Jako wiedząc rownośmy czćili go z Bogami.
O wszystkiem zgoła pisał, i piora nie skąpił,
Na koniec na mą sławę, na moy wstyd nastąpił.
Co ieżeliś przed obcym człekiem zniosła kawić?
Lepiey to swemu było Krolowi obiawić.
Teraz iuż praw bezpiecznie bez okoliczności;
Praw, bom ia do Oycowskiey wszystko wiadomośći
Doniosła: iuż i śiebie nie ochraniay, i mnie:
Będźiesz prawić w gorącu, nie chcesz li na źimnie.
Nie mierźiał *Meleandra* gniew on w *Argienidźie*,
Zwłaszcza kiedy o sławie mowiła, i wstydźie.
Myśli sobie: gdyby śię ta w czymkolwiek czuła,
Pewnieby *Selenissy* nie tak śmiele kłuła.
Więc rzecze: nie chcę w takiem słuchać zamieszaniu,
Lepszą wiarą, niż dotąd, o swym oszukaniu
Powiaday *Selenisso*, iak co było rzędem,
Dawno było powiadać, i żadnym śię względem
Nie trzymać,aleć i to pierwsza część pokuty,
Wyznać grzech swoy prawdźiwie; coż ćię prze Bog! ku ty
Przywiodło bezbożnośći? że rzecz tak taiemną
Z ćiebie *Radyrobanes* usłyszał przede mną?
Chwieie śię iak ośika; nie stoi, lecz skacze,
Przekonana nie mowi, ale baba gdacze.
Toż Krola pod kolana uchwyćiwszy nizko:
Iużem onego świata, iużem grobu blizko;
Krotko powiem o Krolu, powiem prawdę istą:
Swięta iest iako Anioł, iako *Pallas* czystą,
Argienis Corka twoia: coż przewrotnieyszego,
Słońce widźieć nad Krola może *Sardyńskiego*?
O czym wszystkiem lepiey śię sprawić możesz Panie,
Gdy mi krotkie darować raczysz poczekanie,
Ze śię wrocę z pokoiu, a z skrzynie zamknienty,
Na toć pewne dowody dam i dokumenty.
Zgasnąć wszystkie skrupuły, ieźli ie masz w głowie,
I czemu Krol *Sardyński* wprzod śię tego dowie?

O wszyst-

O wſzyſtkiem będźieſz wiedźiał; na oſtatek ile
Bawię śię tu, że dłużſzey nie wynidźie chwile,
Nim powrocę, ślubuięć, i przynioſę liſty,
Ktore oczy otworzą w takiey ſprawie mgliſty.
Rzetelną *Meleander* obietnicą zdięty:
Idźże, a ſtrzeſz, żeby tu nie były wykręty:
Idź, a wracay śię rychło, i nie czekay poſła,
Patrz, żeby śię nikogo rzecz ta nie donioſła.
Acz nie barzo *Argienis* o tę zwłokę ſtoi,
Lecz bronić nie śmie, bo śię podeyrzenia boi.

Ale ta ſkoro z oczu oboygu im zginie, *Seleniſſa z ſobą.*
Bieży przez śień, i długiey zpodnice podwinie.
Dopiero iako ſwego dopadła pokoia,
Drzwi zamknąwſzy: znowum ia chwała Bogu ſwoia.
A na com zarobiła ſwym ięzykiem ſkorem,
Sama będę i ſędźią, i ekſekutorem.
I na tożeś tak długo żyć na świećie miała?
Żebyś śię za ſprośny grzech śmierći doczekała
Nieſzczęśliwa niewiaſto! ktoż ći rozum z głowy
Wyiął? aleś wiedźiała, że to zyſk niezdrowy,
Co go zdradą zarabiaſz? opłakana płaca!
Dla ktorey człowiek żywot, i duſzę utraca.
Kogoś uczyć umiała; a ſamaś oślepła?
Lepſza więc rada w ſtarych, w tobie śię iuż zkrzepła,
Kiedyć niezbedna żądza złe myśli zaległa.
Raz żeś po tym młodźiku płochośći poſtrzegła?
A wzdy ćię to omamił? gdyś za iego dary,
Cnotę, wiarę, Krolewnę, i zdrowie; towary
Żadną ceną, i złotem niekupne na świećie,
Zdobyłaś śię na ſtarey zawieśić tandećie.
Już pożno *Seleniſſo*: toć to cnoty pole,
Serce rządźić rozumem, i trzymać go w ſzkole
Mężney powśćiągliwośći; przenaſzaiąc okiem
Wſzyſtko nad dobrą ſławę pod ſłońcem ſzerokiem,
Lecz gdy śię grzech nie nada, w ten czas go żałować,
Zboiecki żal, i żalem ſzkoda go rachować.
Tedy przewiodł na ſobie bez wſzelkiey urazy
Radyrobanes, do tey wegnać mię zarazy?
Inſzey tego przyczyny nie widzę: bez mała
Zbytnią mu powolnośćią iuż była zganiała,

zbytnia powolność. Ktora kiedy pomierna, ferca ludzkie braći,
Zbytnia, lekkiey przyczyna wagi, i fmak traći.
W przyiaźni, a drugiemu na oftatek zbrzydnie:
Prze Bog! a mnie łakomftwo w nię wdały i brydnie.
Komuż iuż w oczy weyrzę? do kogoż ućiekę?
Wfzędy grzech za mną, wfzędy za fobą go wlekę.
Czegoż wzdy niefzczęśliwa na świećie śię bawię?
Czemuż pierwfzych cnot moich śmierćią nie poprawię?
Brzydźi śię mną *Argienis*; i flufznie: Krol brzydźi,
Choć nie zaraz, ale gdy raz mię znienawidźi,
Weźmie pomftę z mey dufze, i z głowy przewrotny;
Ktorąby i dźiś karze przyfądźił ftokrotny,
Kiedyby śię dowiedźiał (czego w fwoim liśćie
Zgubićiel moy nie pifał) żem ia oczywiśćie
Do raptu go, i takiey namawiała zbrodnie;
Coż gdy śię domacaią i tego dowodnie?
Pewnieby mię po śiwem włoczyli warkoczu.
Lecz niech będą tak dobrzy, że mi tylko z oczu
Każą, gdźież bez ochydy (w ktorą nie rzkąc ludźi,
Ale fame żywioły, i naturę wzbudźi
Zdrada moia wfzeteczna) będę? w każdey ćwierći,
I minućie godźiny, wyglądam fwey śmierći.
Gdźie śię tylko obrocę, kędy tylko śiędę,
Wfzyftkich myśli uważać niefzczęśliwa będę!
A iako więc hak, ktory na poł morza ftarczy,
Każdy miia, każdy nań, co go miia, warczy;
Tak i ia wfzyftkim ludźiom folą będę w oku,
Sobie męką, frogiego kata nofząc w boku.

Sumnienie. Niech śię grzefznik zagrzebie, niech i za świat iedźie,
Wfzędy świadka fwey złośći wedle śiebie wiedźie.
Sumnienie ieft tym świadkiem, ktory iednym razem
Sądźi, i męczy ferce złośći fwey obrazem.
Gorzey człeka grzefznego nie potrzeba zćinać,
Tylko grzech, śmierć, fąd, piekło, czefto przypominać.
Chyba, kto tego świadka uśpi, i upoi,
Ten iako grzefzyć, tak śię i ćierpieć nie boi.

Rozdźiał Trzeći.

Za odkryćiem zdrad ſwoich Seleniſſa *w desperacyą wpadſzy, i iuż ſama śię zabić umyśliwſzy, piſze kartkę do* Meleandra *i do* Argienidy, *ktorey wſtyd i niewinność Panieńską nienaruſzoną wymawia. Toż ſama śię na własne głupſtwo uskarzywſzy, zabiia ſztyletem. A* Meleander *liſtem* Radyrobaneſa *zturbowany, i coby z iego poſłem czynić, nie wiedzący, uſtnie mu tylko deklaruie, że tak dotkliwym i w popędliwośći wyrażonym piſmom nie może dać reſponſu.*

WIęc ia Eksekutorem, i ſędźią, i świadkiem,
Sama ſobie; ſwoim świat przeſtrzegę przypadkiem. *Liſt Seleniſſa piſze.*
Porwie zatym kałamarz, i papier, i pioro,
A ſłowy niepełnemi : Krolu, i ty Coro
Oyca niezrownanego; kiedybym co gorzy,
Nad śmierć wymyślić mogła, ktora ludźi morzy,
Tobym pewnie na ſwoie zaćiągnęła ſzyię;
Mała kara, za moy grzech, że tylko nie żyię.
Ze oſtatek dni, ktore iuż zeſzły wiek ſcedza,
Z mey właſney ręki koniec zadany uprzedza.
Krew wam ſwą, a mnie kleynot ofiaruię drogi;
Nie tak dalece podła, ieſzczeby nią bogi
Błagać mogł; poki ludźi, poty grzechom pora.
Nie chlub śię, kiedy ſtoiſz; ieſzcze do wieczora
Daleko, możeſz upaść: a pokiśmy żywi,
Ludźieśmy; śmierć każdego z nas uzprawiedliwi.
Więc z kaźni tak ſurowey, i śmierći okrutny,
Nie wielkość grzechu mego, lecz żal znayćie ſmutny.
Ale iſto, co mi iuż oſtatni dech pieie;
Idę w grob, ale nioſąc od was przywileie,
Ktoremi i piekielne zmiękczyć mogę ſędźie;
Ze, niźli grzech, pokuta moia więkſza będźie.
Mnie, czy loſy przedwieczne? czy przywiodły czary
Nieſzczęſną! do złamania Pannie moiey wiary.
Wydałam głupia baba (i dla tegom w grobie)
Sekret, w ktory nie chcący zabrnęłyśmy obie,
Zdradę *Poliarchowę* przy tak wielkiey cnoćie.
O twoiey, święta Panno, ieżlim co czyſtoćie

Przydała, ieżelim co przydać mogła złego,
Niebo ducha, a źiemia niechay ćiała mego
Nie przyymie; niechay wiecznie mam gniewliwe bogi;
Niechay mi serce co dźień sęp wykluie srogi.
Przez wiek pierwszy przyśięgam, ztrawiony bez zmazy,
I przez żelazo, co śię waszey mśći urazy.
Toż skoro on list czarnym obwinie zawoiem,
Odda stłudze, ktory stał w śieni przed pokoiem.
Idź zaraz, odday, (rzecze) w rękę odźwiernemu,
A on niechay Krolowi odda go samemu.

Seleniſſa z ſobą ſię morduie.

Toż iey rzeczy konterfekt padnie na myśl nowy,
Dekret, i Eksekutor śmierći iuż gotowy.
To śię raz porwie na śię, to drugi raz stoi;
Raz śię umrzeć odważy, a drugi śię boi.
Już śię żegna z swym żyćiem, iuż okropnie gada,
Już iey serce piekielna furya rozbada:
Zaś wzdycha, i miękkie iey, odważony poty
Luby żywot i zdrowie, cukruią pieszczoty.
Trefunkiem Panna była weszła do komory,
Jeszcze przed *Seleniſſą* z poł kwadransa, z ktory
Jedne tylko drzwi były do tego pokoiu,
Gdźie w ostatnim pływała *Seleniſſa* znoiu.
Ta iuż wyniść nie mogąc, ćicho w kąćie dyszy,
I one wszystkie mowy Pani swoiey słyszy.
Nie wierzyła do tych czas, że z takiego grzmotu
Trzaśnie piorun, tak, że śię dostanie żywotu.
I *Seleniſſa* widząc, że iey bez odwłoki
Umrzeć trzeba koniecznie: iuż iuż idą wskoki
Od Krola, i ieżeli zastaną ią żywą,
Już czasu myśl nie będźie ztwierdzać boiaźliwą.

Zabiła ſię.

Tedy wźiąwszy szkatułę, ktora w końcu łoża
Leżała, dobędźie z niey złoconego noża:
Sztylećik był niewielki, sadzony w iaszczurze:
Ten pierwey, niżeli dług zapłaćił naturze,
Mąż iey kupił synkowi, gdy był ieszcze mały,
I *Seleniſſa* dotąd one specyały
Chowała, żeby zwykle w małżeńskie wesele,
Syna swego *Dyannie* święćiła w Kośćiele.
Więc zkoro śię wzrok ostrym urazi żelazem,
Rożnych iey rzeczy kupa na myśl padnie razem.

Mężá

Męża naprzod wzpomniała: ach nieſzczęſne dary!
Drogi moy przyiaćielu, ktoremi na mary
Padnę w krotkim momenćie: coż ſrożſzego niebu,
Jako żyiąc, chćieć umrzeć; umarſzy pogrzebu
Nie mieć, na człowieka śię zdało poſtanowić?
Twoież moy wdźięczny ſynu, ia mam broń odnowić
W mych pierśiach? ktore mlekiem, i krwią ćię matczyną
Karmiły; iuż ći gaſną, iuż ći wiecznie giną.
A tu ćiężko weſtchnąwſzy, on śmiertelny trzonek
Bladą wargą całuie; iuż ſyn, iuż małżonek,
Z pomieſzaney uſtąpi myśli, iuż śmierć za nią
Stanie: Panna też widząc co śię dźieie z Panią,
Niewczeſną kinie boiaźń, wyſkoczy z komory;
Alec i w śieni hałas ſłychać było ſkory:
Bo ſkoro Krol przeczytał tak ſtraſzliwą kartę,
Żeby ią hamowano, krzyknie wſkok na wartę.
Ale że tey do pierśi z nożem było bliżey;
Im ią chćiano hamować, tym śię pchnęła chyżey.
Toż ręce opuśćiwſzy, padnie iako długa,
A po źiemi rumiana toczyła śię ſtruga.
Panna krzyczy, płacz, łkanie czyni, i hałaſy;
Owi ſkoro ze drzwiami wyſtawią zawiaſy,
Zmartwieli na poſtępek, i widok ſzkarady,
Tey tylko kęs głowice z pierśi widać blady.
Dopieroż *Eyrymedes* (bo tam z *Archombrotem*,
I inſzych ludźi wiele nabiegło śię potem)
Dźwigaiąc ią od źiemie, uczynek on gani:
Coż ćię, prze Bog! do tego przywiodło o Pani?
Ześ tak i ſama na śię, i na ſwoich ſroga;
Ale ta iuż oſtatnie świat żegna nieboga,
I w ſłup oczy puśćiła, a otwartą raną
Prowadźił duſzę *Charon* ſobie iuż oddaną.
Milczenie zatym wſzyſtkim, ſzmer potym nieluby
(Jako w tych bywa raźiech) powſtanie; czemuby
Swą ręką *Seleniſſa* padła? ztąd i gadki,
Jakieby ią do tego wegnały przypadki?
Były i niebezpieczne wieśći miedzy ludem;
Alec śię i ſam ſtropił Krol takowym cudem.
Nie mieſza śię *Argienis* tym rozruchem, ani
Miłośierdźia, ani znać nienawiśći na ni.

Jeſzcze podobno mało i tu pomſty miała:
Na to śię tylko trochę w ſobie zadumała,
Co iey mogła ſwą śmierćią *Seleniſſa* ſzkodźić,
Jakby śię ſrogich plotek ztąd mogło narodźić?
Co *Sycylia?* albo (ktorego śię boi)
Rzecze *Radyrobanes?* na toć dotąd ſtoi,
Tego czeka nad ſzyią opuśćiwſzy kotwy,
Jako mu śię ſzturm nadał, ktory puśćił do twy
Sławy dźiewko ztrapiona: na oko to, (prawi)
Widzę, że śię tą drogą ſekret moy wyiawi.
Ale niechay śię, iak chce, zła fortuna ſroży;
Bez woli nic nikomu nie ſtanie śie Boży.
Anużby ta niecnota? (czegom wyglądała,
I iużem śię ſtatecznie bronić gotowała)
Popełniwſzy ieden błąd tak ſrogi, tak gruby,
I moie z *Poliarchem* wywieſzczyła śluby?
Na oſtatek Krol kazał uſtępować ćiżbie,
I w zawartey ubrane ćiało ono iżbie,
Wyniozſzy, zaraz pogrześć, kędy i nagrobki,
Niewiem co za Poeta napiſał iey w zobki.

Nagrobek Seleniſſy.

Szlachetny gośćiu miiaiąc te groby,
Wiedz, kto tu leży: umarł bez choroby.
Dwa kroć umiera, kto śię ſam ſzkaradnie
Smierći przyſądźi, i ſwą ręką padnie.
Seleniſſa tu złey wielomowności
Mſcząc śię na ſobie, położyła kośći.
Przytrzymay kroku: a choć małey ſztuki
Ziemie, bez wſzelkiey nie miiay nauki.
Zahamuy ięzyk od powieśći zbytni,
A nie możeſzli? to go raczey przytni.
Lepiey żyć niemem: bo gadaiąc śiła,
Częſto wſtyd zyſkiem, i ſmutna mogiła.
Taką ſobie dźiś *Seleniſſa* ſypie,
Na tey nie trawa, ale zroſtą zkrzypie.

Tak ćiężkie *Meleander* wźiąwſzy w ſerce rany,
Każe rychło do śiebie radne zwołać Pany.
Krotko w iakim terminie ſprawy iego, rzecze;
Jakim *Radyrobanes* afektem śię wśćiecze;
Jak bezecny liſt piſał, bez wſzelkiey uwagi,
Pełen kontemptu, pełen nieznoſney zniewagi.

Lecz wzaiemnym kontemptem odda śię zniewaga
Gorſza, kiedy śię trzech ſet talentow domaga
Za ſwe ſpezy na woynie wyłożone naſzy,
Rozumie, grożąc woyną, że na nas wyſtraſzy.
Choćbyśmy co chćieli dać, lecz tak wielkiey ſumy,
Zadne nie wyſzukaią w tym Panſtwie rozumy.
Na takowe afronty, nie myślący wiele,
Trzebaby śię koniecznie uderzyć ońń śmiele.
Lecz iedna, niegotowość wiąże ręce, druga,
Jego świeżo pamiętna przećiw nam przyſługa.
Jakoby od rozumu odſzedł, tak śię gniewa
O wczorayſze, ale iuż i z brzegow wylewa.
To mowił *Meleander*: gdźie byli przytomni
Przyiaćiele: co w liśćie, i ſłowkiem nie wzpomni.
Więc co i *Argienide* od niego potkało,
Nie żeby śię to nigdy wyiawić nie miało,
Lecz nie chćiał corki wſtydźić, ktora przy tym była,
Ale też i ſamemu ta potwarz niemiła,
Zeby dźiś z niego wſzyſcy to przykładem mieli,
Jako on o tym milczy, i oni milczeli.
Jednak żeby nie wzpomnieć, nie zda mu śię cale:
Seleniſſa, ktorą te zatopiły fale,
Ze pewne taiemnice, uchyliwſzy cnoty,
Radyrobaneſowey wydała do floty.
Mnieć to tylko ſamemu wiedźieć trzeba było,
Alećby też nikomu i tak nie ſzkodźiło.
Chyba że kto, i rzeczy i ſłowa wyſzpoći,
Miętkę w pokrzywy, złoto czyſte w miedź obroći.
I *Seleniſſa* choćiaż ręką ſwą umarła,
Za to nie zaſłużyła moim ſądem garła.
Kiedy kto rzadko grzeſzy, taki śię nie wzdryga
Zadney pokuty, ale kto grzech grzechem śćiga,
Kto zkażone ſumnienie niepamięćią zpiecze,
Nigdy icy nie uczyni, nie tylko odwlecze;
Taki iuż i na ćiele, i na duſzy ztruty
Zalu nie ma bynamniey, cożma mieć pokuty.
To wſzyſtkich iednoſtayna ſentencya nieśie,
Ze nic dobrego niemaſz w *Radyrobaneśie*.
Ta pomoc, ktorą przynioſł, nie z uprzeymey chęći,
Zaśiadſzy, iako zboyca śidła na nas kręći.

Dla tego *Likogiena* bić nam pomogł, aby
Co on myślał, przez takież ſam dokazał draby?
O pośle rożne zdania: ći na ſzubienicę,
Drudzy mu chcą ogniſtą zgotować łożnicę.
Inśi nogi i ręce odćiąwſzy z łopatek,
Radyrobaneſowi odeſłać oſtatek.
Ale śię uważnieyſzy *Kleobul* nie zgadza,
I człowieka od śmierći ſrogiey oſwobadza.
O iakżebyśmy wielkiey rzeczy dokazali!
Kiedybyśmy tu chłopa iednego zaklwali?
Jakożby go ſobie Krol oſzacował drogo?
Owſzem z głupim a pyſznym radzę iść połogo.
A ledwie i nie zgadnę, że pod tą zaſłoną,
Wyprawiony do nas ieſt po śmierć zaſłużoną;
Odeſłać go ma rada: żadna pomſta z zguby;
Nie dać poćiechy, nie dać tyranowi chluby.

Odprawa posła Radyrobaneſowego.

Czego gdy Krol potwierdźi; *Eyrymedes* z gmachu,
Na dźiedźiniec wychodźi, gdźie w okrutnym ſtrachu
Czekał deklaracyi pod wartą on wożny,
I ſłucha, gdy Marſzałek daie mu ią groźny.
Gdybyś był te od Pana ſwego kartelusze
Na umyśle zdrowego przynioſł, iuż bez duſze
Wracałbyś śię do niego: co znać, żeś zaſłużył,
Kiedy ćię do nas w takiey legacyi użył.
Ale gdy kto ſzaleie, i z mozgu wychodźi,
Raczey śię go żałować, niżeli mśćić godźi.
Jednak ſkoro śię w nim te ſzumy ukołyſzą,
Powiedz mu, że nie takie Krolom liſty piſzą.
W oſtatku ieżeli to chce powtorzyć znowu,
Moia rada zaniechać furyi i narowu.
Idźże iuż kędy maſz iść (rzecze) katukopa.
Właśnie iakoby na świat z grobu dobył chłopa;
Jakoby śię urodźił, iakby śię zdarł z wędy,
Skoro wśiadł w łodź iuż wſzyſtkie przeklina urzędy.
Razu śię na źielone nie obeyrzał cyple,
Zda mu śię, że miſtrz z nożem za kołnierzem ſzyple.
Radzę, niech tym przykładem każdy będźie czuły,
Wzgardźi pyſzne honory, wyſokie tytuły.
Bo iak piorun na wieże, i wyſokie dęby,
Tak też na te fortuna zwykle oſtrzy zęby.

Arſydas też pod kilką chorągwi rozwitych,
Do portu wiodł żołnierzow żelazem okrytych.
Tymonides okręty ſzykuie przy brzegu,
Nie barzo zpokoynego czekaiąc noclegu.
Już nie na zamku tylko, i po mieśćie całem,
Straſzney woyny *Alekto* gorzała zapałem;
Grzmi larmo; ći do pola, drudzy na okręty;
Rzekłbyś, że *Ianus* Kośćioł otworzył zamknięty.
Jeźliby ſzaleć barźiey chćiał, niżeli ſłowy,
Trafiłby Krol *Sardyńſki* na odpor gotowy.
Ale ten naſyćiwſzy pomſtą ſerce żwawe,
Skoro mu przeyrzeć dały afekty plugawe,
Obawiać śię, i w ſobie to pocznie rozbierać,
Gdźieby przyſzło owemu człowieku umierać
Dla liſtu bezecnego, i grzech, i ſromota.
Mśćić śię, niemaſz ſto śiły; rozerwana flota,
Gdźież prowiant? cożby tak małym począł woyſkiem?
To myślił, kiedy łodkę obaczył z podwoyſkiem.
Ktory ſkoro był w okręt z ſwey gonduły wźięty,
Wſzyſtkie członki od głowy drżą w nim, aż do pięty.
Kiedy pocznie powiadać, a każdą rzecz ſzerzy,
Jako śię iuż miſtrzowi prawie zdarł z obierzy;
Jakiey wrzawy przyczyną były iego karty,
Lecz okazyi nie wie; bowiem miedzy warty
Wźięty był, iaki rozruch iął śię on poczynać:
Ci mię ze ſkory łupić, ći piec, żaden ścinać
Nie wzpomni: iako pśi mnie obſtąpili wilka,
W takowey chudak łaźni byłem godźin kilka.
I doznałem prawdźiwie, że więkſzy ſtrach śmierći,
Niźli śmierć, niż choć kogo iuż rąbią na ćwierći.
Dopieroż *Eyrymedes* iako wyſzedł z rady:
Jużeś miał policzonym bydź miedzy przykłady
Niecnoto, że nie takie Krolom noſzą liſty!
Ale ćię ratowało dźiś, oprocz Iuryſty,
Żeś od bezrozumnego Pana wyprawiony:
Idźże; i on niech więcey nie będźie ſzalony.
Ia iakom wśiadł do barki, nie pomnię przed ſtrachem
Do tych czas, żem tu iednym przeleciał zamachem.
Zda śię? drugi raz Krolu i moy Panie święty,
Niż bydź poſłem, wolę pić na dnie morzkiem męty.

Radyrobanes z posłem.

Radyrobanes w drogę.

Gryzł śię *Radyrobanes*, co w tym rażie robić,
Zwadźił śię, dał przyczynę, nie ma śię z kiem pobić.
Przećię choć ludźi mało, choćiaż ſtaby morzem,
Ućiekać ztąd nie myśli, i nazwan bydź tchorzem.
Gdy gotowey nie czuie w *Sycylii* floty,
Podobieńſtwa naymnieyſzey uchodząc ſromoty,
Choć wroćić poſtanowił do Oyczyzny ſwoi,
Wzdy cały dźień dźiśieyſzy na kotwicach ſtoi.
Toż ſkoro wieczor nadſzedł, wdźięczna roſa kropi,
Wiatr dobry, *Tytan* ſwoy cug w Oceanie topi,
Ufam (rzecze) fortunie; ufam ſzczęśćiu, że mie
Mśćićielem *Sycyliyſkiey* powroći do źiemie,
Ze uśiędę na karku tego trupa ſtarym.
A teraz ruſzmy braćia do lubey *Kalarym*
(Głowa to *Sardynii*) odpocznione łodźie,
Lecz niech wie *Sycylia* o naſzym odchodźie.
Niechay krzykną żeglarze, i żołnierz z poſpiechem,
I ten śię nam oſtatniem brzeg odezwie echem.
Przywita nieprzyiaćioł, okrom wątpliwośći,
Niewdźięczna źiemia, ktorych żegna dźiśia gośći.
Nieſzczęſna kondycya Rodźicow z tey miary,
Czego doznał na ſobie *Meleander* ſtary.
Tedy wſzyſtkie reſpekty wyiąwſzy im z ręku,
Ktorzy na nich w tak twardym naſtępuią ſęku,
W przod proſzą, potym każą, muſzą na oſtatek,
Godni, niegodni, żeby w poczet przyiąć dźiatek.
Inaczey wnet śię ſtanie nieprzyiaćiel głowny,
Choć będźie urodzeniem, choć wiekiem nierowny.
Nie uważay kondycyy, obyczaiow, zdrowia,
Day, alboć wydrę, wedle ſtarego przyſłowia.
Smierć a żonę każdemu naznaczyły nieba;
Co długo ma trwać, długo na to myślić trzeba.
To to znak ieſt pewnego po śmierći zbawienia,
Szczęśliwe tak zamęśćia; iako ożenienia.
Zadatek (iako mowię) ſzczęśliwośći wieczny,
Dobry, zgodny, cnotliwy, i przyiaćiel grzeczny.
Lecz gdźie śię ſtadło z ſobą, kłoći, wadźi, ſwarzy,
Z tego czyſca nie chybnie, że ich piekło zparzy.
Wracaiąc śię do rzeczy: ſkoro on krzyk ſłyſzy,
Każe śię *Meleander*, ſwoim trzymać w ćiſzy;

Wyprzeć z portu okręty: aza śię na ſuſzy
Ludźie ſprawią, i nośne rozſzykuią kuſzy.
Jeżliby wyśieść chćieli? tu okręty z tyłu,
Tu armata pobrzezna, zrażiłaby śiłu.
Ale *Sardźi*, iak żagle na wiatry rozwiną,
Wprzod oczom, potym uſzom *Sycyliyſkim* giną.
Noc iednak *Meleander* podeyrzaną maiąc,
Poſyła do Hetmanow,pilno przeſtrzegaiąc,
Zeby,doznawſzy liſa doſyć przez czas długi,
Takowey nie puſzczali na wiarę żeglugi.
Gdy śię kradźież nie nada, tymże przywileiem,
Dźiś zboycą może bydź, kto wczora był złodźieiem.
Może we dnie wetować, co w nocy omieſzka:
Tak śię trzeba ſtrzedz zboyce, iako rzeźimieſzka.
Jeźli kto nie ma broni, i czeladźi czuły?
Niechay we dnie i w nocy pilnuie ſzkatuły.
Niechay ſypia na worku, złodźiey nie ukradnie,
Wydrze zboyca, ieſzcze go wyłupi ſzkaradnie.
Teyże nocy *Nikopomp* odprawuiąc wartę,
Piſał,*Sardow* żegnaiąc, pełną rymow kartę.
Idźćie, iuż idźćie, o niewdźięczne łodźie!
A takiey wiary, po wiatrach i wodźie
Doznayćie, życzę: na iakie zarobił
Krol waſz, i w iaką ſwe Pańſtwo ozdobił.
Niech was przewieźie *Charon* do *Lucypra*,
Godneśćie, godne, tak dobrego ſzypra.
Godne i portu towary: toć pewna
Rzecz, że nie z wody, ale idźie z drewna,
Skoro go tu kat przypiecze i zparza,
Złodźiey do piekła, gdźie go czart dowarza.
Niech idźie ſtara przypowieść na nice,
Że człek nie tonie, godźień ſzubienice.
Niech iedzą ryby, niechay ſtrzygą racy,
To, co powietrzni mieli zobać ptacy.
Neptunie,ktory z wałow morzkich wody,
Srzod Oceanu, morzkie mieſzkaſz grody;
Sprawiedliwośći doſyć czyniąc święty,
Poſtręcay na dno zuchwałe okręty.
Rozwiąż *Eole* pełne wichrow miechy,
Niechay więkſzemi tchnie morze oddechy!

Wzeń ich na haki: na hak zboyca robi;
Lub mu go źiemia, lub woda ſpoſobi.
Niech ſzczeka *Scylla*; *Charybdy* śię krztuſzą;
Niech ich do ſpania *Syreny* przymuſzą;
Bawią remory: lub wybrawſzy ćwieki,
Z okrętow magnes zgubi ie na wieki.
Niech śię na ich śmierć, wſzyſtkie morzkie cuda,
I ſamo morze na oſtatek uda.
A ty o Krolu! ktorym aſpekt twardy,
I zły planeta chćiał pokarać *Sardy*;
Lecz ći ten tytuł nie należy godnie,
Za umyślone zdrady,i twe zbrodnie.
Bo żeś nie ukradł, niemożnośći twoi
Przyczyna: lecz chęć za uczynek ſtoi.
Obaczyſz pomſtę na gorącym prawie,
Ktora ćię w twoiey w lot dogoni nawie.
Pozna tu pomoc, i konnych, i ſtrzelcow,
Nie odeymie ćię nikt z ręki topielcow.
Choćbyś wdźiał zbroie, co wytrzyma kuli,
Iednako zginieſz, iako i w koſzuli.
Rowno tam możny z boiaźliwym piie,
Gdy mu śię woda dobywa do ſzyie.
Wſzyſtka nadźieia, kto śię bawi morzem,
W modlitwie: w ten czas dopiero śię korzem,
Dopiero pyſzne opuſzczamy czuby,
Czyniący bogom nieźliczone śluby.
Niechayże nam ſtrach uſtąpi z żywota,
U bieſa śluby, u dwoch będą wota.
Niebo zamknięte *Radyrobaneśie*,
Ziemia tam na ćię ſwoie ſkargi nieśie.
Morze twoiemu raduie śię ćiału,
A piekło z duſze pragnie ſpecyału.

Rozdźiał Czwarty.

Eyrymedes *przyzwoite rady* Meleandrowi *daie, iako śię ma i domowych, i obcych uchraniać woien. Że trzeba mieć woyſko zawſze gotowe na lądźie i na morzu, ktorymby śię zaraz wzniecaiące fakcye uſkramiać i rozpraſzać mogły;*

mogły; ſąśiadom poſtrach uſtawicznym ćwiczeniem i dawnośćią zaćiągu czyniąc. Przypada na to Meleander: *żeby iednak poddańſtwu toż śię woyſko nie nadprzykrzało, ſwoim koſztem prowidować ie życzy, wodzow według zasług i upodobania odmieniaiąc, i ieźli w czym przewinią, ſurowie karząc; ani inſzego Hetmana nad woyſkiem i nad Prowincyami mieć niechąc, okrom ſamego śiebie.*

IEſzcze śię *Meleander* wahał w obie ſtronie,
Kiedy lekkie okręty wracaią z pogonie,
Co na ſzpiegi biegały, twierdząc wſzyſtkie zgodnie,
Ze iuż *Radyrobanes* nie wroći dowodnie.
Dopieroż odetchnąwſzy pocznie myślić o tem,
Zeby go gotowſzego zaſtał za powrotem.

Dawno go w tym przeſtrzegał *Eyrymedes*, żeby
Ludźi chował ćwiczonych, od wſzelkiey potrzeby.
Teraz kiedy ku niemu *Dunalbiego* wzowie,
I ſam da okazyą, w taki ſens to powie:
Wielki reſpekt o Krolu! twego doſtoieńſtwa,
Wielki i poſpolitey rzeczy bezpieczeńſtwa.

Dyſkurs o tym że woysko gotowe ieſt potrzebne

Prożny tytuł Krolewſki, i purpura goła,
Nawet naywiękſza cnota zbroi nie wydoła.
Chyba Bog, ktory dawno przeſtał cudow czynić,
Zechce do tego ſwoię wſzechmocność przyczynić.
Dopieroż kiedy wiemy z przyſłowia dawnego,
Ze choć on pilno ſtrzeże, ale ſtrzeżonego.
Lepiey w czym inſzym uiąć rozchodu, ma rada,
Woyſko na buntownika chować i ſąśiada.
Dawno mowią, że wſzędźie, lecz naywięcey w zwadźie,
Pierwſzy bierze; ten ginie, co zoſtał na zadźie.
Nim ten miecz kupi, nim go wyoſtrzy na bruśie,
Ow iuż z ſwoim nad głową; zaczym muśi mu śie
Poddać, prośić, okupić; nim ten woyſko zbierze,
Tamten gotowy śię go do woli napierze.
Choćby naywiękſza cnota,i niewinność człecza,
Nie na pomſtę, trzeba iey na obronę miecza.
Dobroć, łaſkawość, hoyność, wſzyſtkie te tytuły,
Zawſze śię za fortuną, za zwyćięzcą ſnuły.
A na coż tak obſzerne mam przytaczać rady?
Jeſzcze maſz w ręku ćiepłe o Krolu! przykłady.

Nie zaszedłby poddany tak daleko z Panem,
(O *Likogienie* mowię) gdyby pod Hetmanem
Woysko było, wprzod niż on buntownikow zbierze,
Ani *Radyrobanes* szwankowałby w wierze.
Trzech niegotowych, ieden gotowy napuża;
Trzech ostrożnych, dźieśiąćiu napasnikow zduża.
Nigdy zgoła ręki mieć nie potrzeba prożny,
Tak w domu, iako w drodze, kto chce być ostrożny.
W czym ieżeli śię teraz Panie nie postrzeżesz,
W podobne labirynty pewnie śię zaprzężesz.
Przeto radzę, niech zawsze gotowe w oboźie,
Woysko swoim i obcym niech stoi ku groźie.
Swoim mowię, bo maiąc na smyczy żołnierza,
Poki bunt ow nie buia, poki nie ma pierza,
Snadno go ztłumić możesz: i strumyczek drobny,
Gdy śię sam z zrzodła puśći, i płynie osobny,
Leda go wiechćiem zatkasz, byleś miał gotowy;
Jak śię ich kilka zkupi, nakłopocą głowy.
Niechay zawsze lud stoi pod buławą płatny,
Publiczney, lub czekaiąc potrzeby prywatny.
Nie rychłoż to, nie rychło woysko w ten czas zbierać,
Kiedy śię nieprzyiaćiel śmie bitwy napierać.
Azaż strachu sąśiadom nie puśći to w oczy,
Gdy stary żołnierz co rok nowy oboz toczy.
Stary mowię, gdźie śię to znaią towarzysze:
Siłaż ma ten, przed owym, co śię nowo pisze.
Nie tylko śię nie znaią, nie wiedzą iak zową,
Ale rożni Oyczyzną, humorem, i mową.
Cwiczony, coby pełnił ordynanse wskoki,
Dźiś w woyskach Astrologow, naywięcey z proroki.
Pobłażaią Hetmani: choć chorągiew gąski
łowiąc, bitwy omieszka, żeby przez ich związki
Swych dopinali prywat. We wszystkich ći Panie
Sługach, ale naywięcey potrzeba w Hetmanie
Upatrować, zeby był, mężny, mądry, godny;
A co rzecz? niełakomy, niechćiwy, niegłodny.
Słuchaiąc *Dunalbiusz*, nic śię nie przećiwi,
Raz tylko czoło zprośći, drugi raz go zkrzywi.

Toż

Toż iako *Eyrymedes* dyſkurſow przeſtanie,
Krotko, lecz węzłowato odpowiedźiał na nie:
Każdemu w ſwym rzemieśle (przypowieść to ſtara)
Kto śię z niego wyzwoli, ma bydź dana wiara:
Inſzy ſzwiec, inſzy kuſnierz, choć obadwa z ſkury,
Tamten rzemieniem, a ten futrem łata dźiury.
Inſzy żołnierz, inſzy kśiądz w Rzeczypoſpolity,
Ani ia dyſzkurować o woynie, ani ty
O Kośćielnych Kanonach możemy: atoli
Kilką ſłow śię przymowię, kiedy Krol pozwoli.
Woyſko mowiſz: gotowe rok od roku trzymać,
Zechceli śię poddany lub ſąśiad odymać.
Jakbyś ogień kładł w gumnie, przyniozſzy go z kuchnie,
Na ktory ſkoro tylko przećiwny wiatr dmuchnie;
Zaraz w popioł obroći wſzyſtkie twoie zbiory,
Kiedyś zdrow, coż ći potem? wdawać śię w Doktory,
Pić dekokty, naturę ułożoną mieſzać:
Ludźi zbierać w pokoiu, ieſt to ſobie wieſzać
Topor nad ſzyią, uiąć i poddanym chleba;
Bo zawſze iedzą, choć ich nie zawſze potrzeba.
A nie lepieyſz do ſkarbu zawierać po troſze.
Ktore ſypieſz daremnie na każdą ćwierć groſze.
Niechże iedno lub ſąśiad, lub poddany wierzgnie,
Skarbiec tylko otworzy, i mieſzek rozdźierzgnie,
Aż woyſko iak z rękawa: czegoż trzeba więcy?
Kiedy rychley bydź może, niżli w ſześć mieśięcy.
Pozna śię mowiſz z ſobą; pozna też i ſwoię
Siłę, z ktorey śię dwakroć większey ſzkody boię,
Niż pożytku z poznania: w żelazne poroże
Ufaiąc, zechceſz prośić, co wymuśić może.
Lada co im, i mucha zawadźi na nośie?
Albo śię zaraz w związek udaią, albo śie
Za czwarty ſtan w koronie bez potrzeby kładą;
I iuż na ſeymy z ſwoiem ſentymentem iadą.
Nuż ich ſąśiad przekupi? buntownik przepłaći?
Nierzkąc ſługę, a Pana, lecz rodzonych braći,
Oyca z ſynem, apetyt złota nieſzczęśliwy
Rozprzęże aż do śmierći; i u nas te dźiwy
Nie nowina; nuż Hetman co w głowie uprzędźie?
(Albowiem *Eyrymedes* wiecznie żyć nie będźie)

Dunalbi odpowiada i nie zda mu śię to.

Poduſzczy,

Poduſzczy, żeby mogł co ułowić w odmęćie,
I ſnadno ſkutek weźmie iego przedśiewźięćie.
Ale rzeczeſz, przyśięgli: za dawnych to czaſow
Bywało, że iako pręt ſłonecznych kompaſow,
Tak w ſwey mierze przyśięga w ſercach ludzkich trwała,
Zaden wiatr, żadna chmura, iey nie kierowała.
Dźiś wſzyſtko do pieniędzy złote wiążą wſtęgi,
Sumnienie, obowiązki, i naſze przyśięgi.
Maią ſkrzydła orłowie, maią krucy noſy,
Więcey niż głowa z ręką, dokazuią trzoſy.
Przekluią śię do ſerca przez cnotę, przez wiarę;
Wzdy ludźie, błaźnią ludźi, wźiąwſzy tę maſzkarę?
A my śię damy zwodźić, i przyśiędze wierzem,
Ktora w złych uśćiech w iedney eſtymie z paćierzem.
Tak, coby miał bydź pokoy przez woyſka gotowe,
Inſzego trzeba woyſka na ich bunty owe.
Zkąd wnętrzna woyna rośnie; co iey za przyſmaki?
Dowodne *Sycylia* pokazuie znaki.
Tak długośmy śię ſami z ſobą gnietli doma,
Aż chćiwość na zniſzczone oſtatki łakoma,
Potężnego ſąśiada tą nadźieią zwabi,
Ze nam łamie przyśięgę, widząc żeśmy ſłabi.
A nim śię znowu ſerca rozrożnione zroſną,
W rozſzarpanie i poydźiem w partytę żałoſną.
Wracaiąc śię do woyſka: przyznam, pod czas woyny
Ze żołnierz w ſwym oboźie muśi bydź zpokoyny.
Maiąc zawſze robotę, nie ma myślić czaſu,
Nie ma i okazyi buntu i hałaſu.
Niechże nieprzyiaćiela aby raz zwoiuie,
Zaraz śię drożey ceni, i ſobie dźiwuie.
Nie poprawże im zołdu, lub o co śię kuſzą,
Jakom to iuż powiedźiał, bez prośby wymuſzą.
Przez coż śię monarchya ona w drobne kąſki
Z *Rzymu*? ieźli przez takie nie rozeſzła związki?
Gdy każde woyſko ktorych, i dźieśięć bywało,
Oſobliwego ſobie Ceſarza obrało.
Leda ſzuię, i leda porwawſzy zołdata,
Poſadźili na tronie do rządzenia świata.
A Ceſarze okrutnem, z całym ſwoim domem
I głowy i korony, oraz kładli gromem.

Jakie ztąd mordy ludzkie, iakie krwie rozlania,
I ſam czas mię hamuie od ich wyliczania.
Na Hetmanie (iakom rzekł) naywięcey należy;
Ale gdy kur na grzędźie, zaraz pragnie wieży.
Zołnierz pragnie buławy, buława korony,
Nikt w ſtanie teraźnieyſzym nieuzpokoiony.
Skoro zkończył *Dunalbi*, na iego zarzuty, *Meleander ſię przymawia.*
Odpowie *Eyrymedes*; i oney dyſputy
Byłoby ieſzcze dłużey, aże ich pogodźił.
I to co *Eyrymedes*, i to co przywodźił
Dunalbi, wſzyſtko prawda, wſzyſtko ſię oſtoi,
A zwłaſzcza gdy opatrzny rozum na to ſtroi.
Ale coż ieſt na świećie w tey doſkonałośći?
Choćbyś wſzyſtkie rozumy zebrał i mądrośći,
Gdźieby mieyſca trefunek nie miał i przygoda?
Naywyżſze gory kiedyś zatopiła woda,
I znowu topić może; prożno ſię iey chroniem:
Ktoż (proſzę) wie? co w niebie uradzono o niem.
Niemaſz żadney pod ſłońcem rzeczy bez pochyby,
Gdźieby mieyſca nie miało, nieuchronne gdyby.
Grubą myłką i błędem poczytam nie małem,
Ze mądry człek nie może rzec; nie rozumiałem.
Niechay ma kto ſto mozgow, tyśiąc oczu w głowie,
Wſzyſtko widźi, przypadku i na właſne zdrowie
Nie widźi; upatruiąc, owſzem go przed rokiem,
Slepy że dniem, i iednym ſtoi nad niem krokiem.
Ale wy mnie zgadnićie, proſzę was, tę gadkę;
Czemu, iednę Oyczyznę, iednę maiąc Matkę, *Czemu teraz ludźie niewoienni.*
Nie tacy ſię ſynowie w *Sycylii* rodzą,
Iacy byli przed ſtem lat? podleyſzy wychodzą
Co raz ludźie na ten świat; byle i ći zmarli,
Baby ſię rodźić będą za ſto lat, i karli.
Nigdy ſię teraznieyſza *Sycylii* ſzerza,
Z dawną oną za przodkow moich nie odmierza.
Gdźie bez zaćiągow ſame oycowicow dłonie,
Urość dały w takową wielkość tey koronie.
Zkąd dźiś ta nieochota w ſwobodnym narodźie?
Ze ich z domow zaledwie wićiami wybodźie.
Poſtaremu tak prętko pole ſobie zmierzą,
Zadne ich w niem reſpekty długo nie udźierzą.

Czas

Czas i ſtarość (odpowie *Dunalbi*) na świećie,
Dunalbi. Wſzyſtkie rzeczy, i Państwa w ſwoim ſtawia mećie.
Co do gory nie może poſtępować wyżey,
Długo w mieyſcu nie ſtoi, ale śię tym chyżey
Toczy na doł, im z dołu ćiężey ſzło ku gurze:
Te fortunie, te koła dano i naturze.
Pokoy naſzey koronie przyczyną ieſt długi,
Kiedy naczynia ſławy przekuła na pługi,
Toż w żiemię złota, i chleba doſtatek
Rodźi, Bohatyrow też ſtarych on oſtatek
Wymarł: rodzą śię młodźi, ktorych nie do koni
Oćiec, ani do ſzable, i kopii zkłoni,
Ale ſkoro go z pieluch piaſtunkami między
Wychowa, toż do roli, fliſu, i pieniędzy.
O woynie chyba z książek wiedźieć mu śię zdało,
To tylko wie, gdy biią, że będźie bolało.
Jak żyw nie ſpał pod niebem, a o nocney ſtraży,
Właśnieby o żelaznym wilku mu śię bazy.
Nieſłychana pieſzczota, a przemierzłe zbytki,
Pycha i ambicya, ſtany zgoła wſzyſtki
Zaraźiła: każdy gach, każdy śię wysmuknie,
Nie tylko im kiryſy, ale ćiężą ſuknie.
Więc na apparencye iakie ſpezy łożą?
Pierwſzą rzecz opuśćiwſzy, to ieſt chwałę Bożą,
Sławę potym, co człeku niedawſzy zgnić w grobie,
W iednakiey go na wieki zachowa ozdobie.
Szabla goła, w oczy blaſk: ruſznice śię boi;
Wſtęgę pięknie zawiąże, i lutnią naſtroi.
Toż małżonkiem zoſtawſzy w ośminaſtym lećie,
Doſyć nań, że wie gdźie śię, co dźieie na świećie.
Jakoż śląc o mil kilka na ſobotnie poſzty,
Znaczne dla poſpolitey rzeczy waży koſzty.
Od tegoć śię to bieſa, wielom nie chce w pole:
Niechay pſa parſzywego z pieca kto wykole,
Albo zaraz ućiecze, zdarſzy śię ze ſmyczy,
Albo drzy, i ſzczwaczowi za uchem ſkowyczy;
Drugi raz go z popiołu pewnie nie wytrąbi.
Starość (mowię) koronę, ſtarość naſzę źiąbi.
Skoro śię żądza ſławy w żądzą wdała złota,
Poſzły na doł zpreżyny tego kołowrota.

Idźiem

Idźiem na doł, i zgoła iużeśmy ſą na dnie:
Długo śię drzewo chyli, w oka mgnieniu zpadnie.
Trzeba o zdrowey rady poſtarać śię plaſtry.
Prożno ćioſzem marmury, gładźiem alabaſtry,
Jeżeli w krotkiem cześie, świątnice tak wdźięczne,
Zgaśiwſzy słońce światło oświeći mieśięczne;
Komu we wnątrz gorąco, a oſtatnie z wierzchu
Źiębną członki, rychłego niech wygląda zmierzchu;
Doktorſka to reguła. Więc na wſzyſtkie ſztuki,
Patrz Krolu *Sycylii*, wedle tey nauki.
Jedne iuż podrętwiały, i cale odpadły,
A drugie śię gotuią; z źiębły, i wybladły.
Odpadaią źiemice i w prawo, i w lewo;
Tak zwykle kozy ſkaczą na pochyłe drzewo.
We wnątrz piecze gorączka, śilą śię prywaty,
Nagi drzy, a w ſobolach ledwie tchnie bogaty.
Tu pśi z wielkiey tłuſtośći poſtradali chodu,
A ludźie zaś mizerni zdychaią od głodu.

Więc ieźli niebo, z ktorym trudno śię nam śiepać, *Rada Dunalbiego.*
Nie z gruntu nas zagubić, tylko chce przetrzepać,
Zdarzy poſtawić w porćie ućiſzonym nawę;
Wyżeń z niey wſzyſtkie zbytki, choćby dać na ztrawę.
Przed tym za naſzych przodkow, i ſtarych żołnierzow,
Co przy ſukni baraniey, ryśich śię kołnierzow
Nie wſtydali, lwem ſerce, lub do poiedynku,
Lub do ſzyku odźiane: broń Boże! na ſzynku
Wino komu przedawać, krom iedney apteki,
I tylko do Kośćioła, a na ſame leki.
Wywroćić dźiśia ſzynkarz za godźinę czopem?
Zawieśiwſzy na wiechę,do pićia pochopem,
Zdięte z głow corkom ſwoim, i wieńce, i łubki,
Kieliſzkow nie kupuie; trzewiki za kubki.
Tam wſzyſtkiem galantomom, i rozpuſtney młodźi,
Zapamiętały *Bachus* z *Wenerą* dogodźi.
Niech tylko przez uczćiwe blizny będźie w krzeſła
Przyſtęp, a kogo cnota i godność wynieſła.
Niech śię żaden nie waży honoru napierać,
Aż śię pierwey za Matkę nauczy umierać.
Dopieroż chleba nie daſz, aż wyliczą kwotę
Ran, gdy w polu *Marſowym* ſłużyli robotę.

Nie wszystko pchay w iednego, podźieliłbyś i stu,
Co ieden trzyma; czasem niegodźien i świstu,
Szerzy śię w aksamitach, a ten pośiekany
Na woynie, w sukni za nim z daleka łatany.
I na czyim nie postał twardy kirys karku,
Barzo dobrze mu w habie pilnować folwarku.
Niechay srebra nie nośi; w iedwabiu nie chodźi,
Ani nawet myślistwa chować mu śię godźi,
Kto woyny nie traktował: takiemu dasz chleba,
Co krwią sławy nabytey w źiemi nie zagrzeba.
Ztąd prawdźiwa ochota: albowiem koń chudy,
Nakładź mu złota na łeb, i opadłe udy,
Ustroy go; nie myśli on postaremu pląsać,
Wolałby wolał torbę z obroku wytrząsać.
Tak i Szlachcić ubogi, niech go hystorycy
Piszą, niech o nim pieśni zkładaią mandycy,
Jak śię biiał? iak stawał? iak ma razow wiele?
Co chorągwi pogańskich nawieszał w Kośćiele?
Piękna, aleby wolał bydź leda starostą,
Aniżeli mieć z tych dźieł, sławę tylko prostą.
Więc gdy za takie krwawe żołnierskie wysługi,
Sława naprzod, a potym poydą za nią pługi;
Kiedy do niey dasz Krolu (krotce mowiąc) chleba,
Obaczysz, ieźlić kiedy wići będźie trzeba.
Niech tylko syn koronny mocno temu wierzy,
Ze choćiaż nie szynkuie, i łokćiem nie mierzy,
Jeźli nie będźie woyny w młodym lećie służył,
Ani odda, na co śię rodzący zadłużył,
Szlachćicem bydź nie może, i szczyćić śię Herbem,
Nie synem bywszy Matce, lecz podłym paśierbem.
Cudowna wolność! łokćia bronią im i kwarty,
A do wszystkiego złego gośćiniec otwarty?
Nalaźłbym ieszcze więcey obowiązkow na tych
Piecuchow, i na owych flisow kalećiatych.
Lecz wracaiąc do twego Panie przedśiewźięćia,
Rzeczesz podobno? łamać nie trzeba źrzebięćia.
Jakoż i sam wprzod radzę, Państwo tey korony,
Na wszystkie okoliczne uzpokoić strony.
Wprzod wszystkich okazye umorzyć rozruchow
Wnętrznych, niż prawa pisać, na tych niewieśćiuchow.

Jakoż nie w głuche uszy szło *Meleandrowi*, *Meleander kończy.*
Dobrze i *Eyrymedes* i *Dunalbi* mowi:
Bo i ia sam takiego iestem rozumienia,
Że zawsze, a dopieroż pod czas rozroznienia
Z Krolem *Sardyńskim*; woyska, procz co na załodze,
Tak lądem iako morzem trzeba, bowiem w trwodze
Już nie rychło zaciągać: pieszych sześć tyśięcy,
Dwa iazdy, tak rozumiem, że nie trzeba więcy.
Niech dwadźieśćia okrętow w porządney armaćie,
Od wszelakiey przygody czekaią w paraćie.
Potym łacnieyszy ogień, przy gotowey kłodźie:
Są pieniądze? i żołnierz będźie w tym narodźie.

Rozdźiał Piąty.

Meleander *o źięćiu i o wnukach myśląc; gdy* Argienidźie *Małżonkiem przyszłym proponuie* Archombrota, *i w domu Krolewskim urodzonego, i Rycerskimi ozdobionego cnotami: owa niewiedząc co na to rzec, ledwie na oycowskie propozycye żywa. Przećię iednak o chwilę dwumieśięczną na deliberacyą uprasza, tusząc, że przez ten czas z* Francyi Poliarch *śię wroći.*

Ostatek Hetmanowi w opiekę porucza;
Sam o tym myśli co mu naybarźiey dokucza,
I co nieborakowi stawa w garle kośćią.
Poki iego *Argienis* wabi swą gładkośćią; *Meleander o postanowieniu Argienidźinym myśli.*
Poki iey ieden z kilku nie będźie miał żoną,
Muśi śię wadźić z ludźmi, i troskę mierźioną
Cierpieć muśi: dla czegoż *Likogienes* durny,
Jego bywszy poddanym, wźiął umyst tak gurny?
Że śię wolał dać zabić, niż co sercem chwyćił,
Puśćić, i samą chęćią swą żądzę nasyćił.
Znowu *Radyrobanes*, nie z inszey przyczyny,
Przyszedł z nami do zwady; ani *Ieokryny*
Z serca wypuśćić, albo lekce ważyć możem:
Darmożby *Selenissa* przebiła śię nożem.
Jużeż prożno, iuż darmo chodźić koło płotu,
Dać z domu materyą wielkiego kłopotu.

Czy nowey wyglądaiąc zwady co godźina?
Wytknąć wieniec dla ſzynku, a nie dawać wina.
Daleko żyr orłowie, daley ſępi czuią;
Poki go nie uprzątnieſz, zawſze śię zlatuią.
Dać corkę, dać i ſerce oraz z nią w przydatku,
Jeſzcze płaćić, że biorą, trzeba na oſtatku.
Wſzyſtko darować możeſz: to trzeba kupować,
Zeby kto wźiął choć miłe; lecz śię nie da chować.
Wſzyſtko łacno zatrzymać, poki może dożyć;
Z dźiewką śię trudno Oycu ubogiemu drożyć.
Sol i mroz ſtrzegą męſa,żeby śię w niem w beczce
Robacy nie zalęgli: ale to dźiewieczce
Oboie nie pomoże, (dokładam ſwawolny)
Choćby na nie wyſypał cały bałwan ſolny.
Tak w ſtyczniu iako w czerwcu, tak lećie, iak źimie,
Zawſze śię iey gadźina, zawſze robak imie.
I iażbym to miłośći cudzey ſtarzec ſtradny
Miał przypłacać? tak zeſzły, tak iuż niebieśiadny:
Lepiey śćiąć kark do razu tey ſtogłowey hydrze,
Dać za mąż *Argienidę*: czy że ią kto wydrze
Czekać? nuż na potoczney fortuna obręczy,
Jey męża nierownego mnie źięćia naſtręczy?
Kto przebiera w kaſztanach,kto w orzechach pyſzcze,
Skoro dobrych nie ſtanie, pogryźie i świſzcze.
Pierwſze targi naylepſze, a kto ie opuſzcza,
Ze go na więkſzą cenę łakomſtwo poduſzcza,
Albo trwoni na koniec, albo muśi zſypać,
Albo śię też do domu nazad z ſwoim zkrzypać.
Więc pokim w ſwey, i ona w moiey mocy poki,
(Kto czas miał, czaſu czekał, ten żałował zwłoki)
Przynamniey w tey oſtatniey Rodźićielſkie ſerce,
Tylą troſk zkłopotane ożyie iſkierce,
Kiedy ſobie przybiorę wedle niego źięćia:
Bo iako na przedwiecznych loſach, nikt dźićięćia,
Jeźli go dać nie zechcą, pewnie nie wyſwarzy,
Tak muśi przyiąć, iakiekolwiek niebo zdarzy.
Tę tylko woli Bog dał elekcyą człeczy:
Lecz wſzędźie śiła błędu, Panie bez twey pieczy!
A tu mu wſzyſtkie w ſercu zmyſły naiędrznieią,
Skoro w dalſze ućiechy zaćiecze nadźieią.

Już widźi ſkołozrzywą poćiechą ſwe wnuki,
Ten harcuie na trzćinie, a drugi hayduki
Drewniane w hufce ſtawia, a dźiaduś iak we śnie,
Już cały po weſołey rok uważa wieśnie.
Ale kogoby do tey przybrać ſzczęśliwośći,
Choćiaż wſzyſtkich ſąśiadow przebieży w blizkośći,
Nie widźi, aby wiekiem był Krolewic ktory
Rowien: a niekażdy też godźien iego cory.
Potym długo myśliwſzy, na te ſłowa padnie:
Błądzę i ia choć ſtary, błądzę tu ſzkaradnie.
Czy to żenić Kroleſtwa myślę i korony?
Ze ſzukam Krolewica do Krolewny żony.
Nie to, nie to ieſt przymiot, i związki nayſzczerſze, *Czego upatrować ſyna żeniąc albo corkę wydaiąc.*
Gdźie bogactwa i honor, maią mieyſce pierſze.
Cnota grunt, i ćwiczenie przy boiaźni Boży,
Aże się też i zdrowie do tego przyłoży.
Czego pierśi nawrzały u człowieka z młodu,
Nie puſzczą do grobowey deſki tego ſmrodu,
I choć na czas pokiną, nigdy nie day wiary,
Zeby śię zaś niemiały wracać te przywary.
Drugiby śię rad z grzechu wybił wielką mocą,
Lecz trudno, gdźie z rozumem czary śię ſzamocą,
Gdźie złym zmyſłom w pośiłku guſta: przepadł człeczy
Umyſł dobry, z niebali nie będźie odśieczy.
Już tam iako na zyźie goły śiedźi żona,
Kiedy w ſercu mężowym miłość rozdwoiona.
Coż mowi nieſzczęśliwe podeyrzenie w obu?
Nie potrzeba inſzego na żywego grobu.
Piekło drugie na źiemi, gdy w nocy i we dnie,
Płacz, ſwar, gomon, iako chleb iadaią powſzednie.
Jakiż tam i rząd w domu? gdy z onego ſwaru,
Pan bez ſapki, a Pani nigdy bez kataru.
I zdrowie uwagi w tey elekcyi godne,
Zeby nie zawſze plaſtry, albo robić chłodne.
Zwłaſzcza gdy śię choroba długa w człeka werznie,
I żenie, i ſam ſobie, i świat mu obmierznie.
Tak śię dźiś zagęśćiły cudzoźiemſkie pliki,
Ze nie mogą dekoktow naſtarczyć Aptyki.
Cwiczenia trzeba (mowię) ze ſtrony oboi,
Tak w młodźieńcu uważać, iako i w dźiewoi.

Wſzyſtkie wady ieſzcze ſą znośnieyſze w mężczyźnie;
Ta ſkoro z Rodźićielſkich ręku śię wyśliźnie,
Im dłużey ſwe narowy, ſwoie ſztuki duśi,
Jak rychło pożądaney wolnośći zakuśi,
Zgoła każdego grzechu chcę zprobować, ile
Jeźli miaſto dozoru, ma wolnośći tyle.
Wſzyſtko za Rodźicami; zkąd życzę brać miarę,
Rowną bierz, ieżeli chceſz przybrać ſobie parę.

Gładkość. Nie tak dalece gładkość; acz co widzą oczy,
Tego naygłębiey w ſerce konterfet śię toczy:
I mydło, i bielidło w iednakiey ieſt cenie,
Niſzczeią kiedy na nie leda wietrzyk wienie.
Każdy rok, ba każdy dźień, ceny iey ubliża,
Aż baba iako drugie, gdy przeſtanie bryża.

Poſag. Nie tak dalece poſag, bo za złotem śledźi,
Ogień, woda, a czaſem i zły człek nawiedźi.
Lepſzy ieſt zyſk codźienny, niżeli bogaćie
Wźiąwſzy raz, a potym nic, gdy ztrata po ztraćie;
Szkoda częſta, pożytek i mały i rzadki,
Po każdą rzecz na rynek, po każdą do iatki.
Cwiczenia, a Rodźicow upatrować trzeba:
Ten Bog, ktoryć dał mięſa, dać pewnie i chleba.
Alleć moia *Argienis* przy koronie złoty,
Wſzyſtkie te ſpecyały, wſzyſtkie ma przymioty.
Niech iey będźie małżonek ztąd obowiązanem,
Jeźli mnieyſzey fortuny, że z niey zoſtał Panem.
Nie dać ſwemu Krolowi od głodu umierać
Ta źiemia: czemuż drugiey na pomoc przybierać?
Byle kto był w obroćie, i w rozumie zdrowy,
Umiał munſztuk na ludzkie przybierać narowy.

To mowił, a iuż dawno kochanego ſobie
Archombrota tak wielkiey naznaczył ozdobie,
Dobrze śię w nim przeyrzawſzy, i *Argienis*, tuſzy,
Ze nie od tego będźie; woſtatku ią zkruſzy
Oycowſkiem rozkazaniem: lecz to kładźie przodem,
Jeźli ſtopniowi temu nie ieſt rowny rodem;
(Aczkolwiek ta ſwoboda, i wzpaniałość o niem
Wątpić nie da, ktora śię nie lągnie uſtroniem)
Chocby mu rowney w świećie nie było grzecznośći,
Dla podłey krwie, nie mogłby w tey bydź doſtoynośći.

Kto

Kto z ludźi ſam żyć może, bez męża bez żony,
Dla czegoż śię w tak twarde zawiera zakony?
I wolność, co z żywotem w iedney chodźi cenie,
W dożywotnią niewolą dobrowolnie żenie? *Stan małżeńſki.*
Zwierze, powieſz, i ptacy niebieſcy śię parzą.
Naprzod nie wſzyſcy, potym nigdy śię nie ſwarzą,
Nie klną, nie ſzkodzą, i to dla chowania dźieći,
Iedno śiedźi na iaiach, gdy drugie odleći.
Rzadko na iednym śiedźieć trafi śię im drzewie;
Iedno o drugiem oprocz ſamey wioſny niewie.
Ty z gniewliwą niewiaſtą, lub nielubem chłopem,
Muśiſz pod iednym dachem, pod iednym żyć ſtropem.
Każda rokiem godźina, w każdą boday, boday,
Sto razy powtorzyćie, a ty co day, to day,
Z iarzma śię niewyprzężeſz: rydel a motyka
Sama, tylko tak zćiſte rozwięzuie łyka.
Zabić śię grzech ſamemu? a śmierć z koſą ſwoią,
Tam nie chce iść, gdźie proſzą, idźie, gdźie śię boią.
Uważ twarde i wſzyſtkie zakony pokorne,
Wſzyſtkie w regule ſtadło przenieśie nieſforne.
Doydźie mnicha porcya, ſkoro kurs odprawi,
Tu raz głod mrze, drugi śię ſpecyałem dawi;
Ktoremi go traktuie czeſnik dożywotny,
Będźie tam albo pśie złe, albo diabeł kotny.
Twardo mniſzy ſypiaią? częſtoż kwoli zrzędźie
Mężowey, żona ſypia z kurami na grzędźie.
Mało, czaſem nic, mowić niewolno w klaſztorze?
O święty Zakon! a gdy zła baba krokorze,
Niemaſz końca, i miary, iako pocznie gadać;
Woliſz trzy lata milczeć, niż iey odpowiadać.
Więc kto ſam żyć nie może, niechay naprzod w że-
Urodzenie uważa, potym przyrodzenie. (nie
Drugi do ożenienia reſpekt i zamęśćia,
Ile można trzymać śię iednakiego ſzczęśćia.
Woſtatku woli każdy na tę grzeſzyć ſtronę,
Wźiąć niżeli bogatſzą, bez poſagu żonę.
Choć (iako ludźie mowią) goły brzuch, nic więcey,
Wrоćiłbyś go, i tylo przydałbyś tyśięcy,
(Tak rozumiem) przez pierwſze ſwoie dźiewoſtęby,
Zeby tylko brzuch miała, bez uſzu, bez gęby.

Rowność tedy naywięcey w zgodnem ſtadle płaći,
Ale kto może latać, niech ſkrzydeł nie traći,
Ktore ludźiom ſwobodnym opala z zazdrośći
Niecnotliwy *Kupido* płomieniem miłośći.

Meleander z Argienidą mowi o Archombroćie.

Wſzyſtko widźi wedle ſwey *Meleander* cory
W *Archombroćie*, co darow tycze śię natury.
Fortuną zgoła gardźi; ta go nic nie zmieſza,
Na ſamym urodzeniu całą rzecz zawieſza.
Więc ſkoro to u śiebie raz,drugi,rozbierze:
Miedzy Oycem a Krolem w ułożoney cerze,
Zeby mu, na co godźił, zdarzyło śię pewnie,
Na pokoy do niey wſzedſzy, tak mowił Krolewnie:
I ſłuſznie dźiewko moia uſkarzać śię możem,
Kiedy za ſprawiedliwym dopuſzczeniem Bożem,
Zprzykrzonym nas kłopotem, iuż to od lat kilku,
Sycylia niewczaśi: lecz trzeba po wilku,
Rzekſzy wprzod po baranie, nam śię ſamym ſzkoda
Barzo uzprawiedliwiać; bo ta niepogoda,
Ktora nas do oſtatniey dawno moczy nići,
Z nas ieſt ſamych: myśmy ſą przyczyną tych wići.
Rzecz to barzo powabna, gdy przy piękney żenie,
Tak ſzerokie Kroleſtwo doſtaie śię w wienie.
Tymći aże do buntu *Likogienes* ſzalał,
Tego *Radyrobanes* maſſoku w czub nalał,
Do raptu, i bezbożney miawſzy śię kradźieży:
Załuie, kto mogąc w czas złemu nie zabieży.
Bo gdyby ieden w takiey nadźiei był puchu,
Wſzyſcyby zpadli, wſzyſtkim iakby dał po uchu.
Czemuż wzdy ſzynkownego nie zrzućiemy wieńca?
Przybrawſzy iakiegoć Bog zdarzy oblubieńca.
Tom iuż zawarł u śiebie na ſwe ſtare lata,
Wſzyſtkie zgoła kłopoty zarzućić do kata,
I to co nam do wczaſu lubego przeſzkadza;
Czemu acz ma Oycowſka może zdołać władza,
Nic nie wątpię, że i ty moie złote dźiećie,
Wolą ſwoią podeprzeſz takie przedśięwźięćie.
Coż mowiſz o *Argienis?* tedy mnie ſtaremu,
Oycu tey elekcyi nie ufaſz ſwoiemu?
Co mi Boſkie i ludzkie prawo w ręce dało,
Trzeba żebyć śię wſzyſtko corko moia zdało.

Jakoż

Jakoż zwykła twa ſkromność, i kochanie we mnie,
Nie dać przeczyć, i ſmućić Rodźica daremnie.
Zmieſzała śię tak nagłym nieboga pioronem,
Oycze moy (z nizkim na to odpowie ukłonem)
Niechay mi będźie wolno wźiąć na rozmyſł ſobie; *Argienis.*
Nigdym śię (*Meleander* odpowie) po tobie
Nieſpodźiewał, żebyś śię tam rozmyślać chćiała,
Gdźieś Oyca winna ſłuchać: doſyćieś buiała?
Pytam znowu: ieźli chceſz wolą moię czynić?
Jeźli nie chceſz? to lepiey i z opieki wynidź.
Skoro śię Oycowſkiego afektu przelęknie,
Zpuśći kwintą *Argienis*, i iako woſk zmięknie.
Potym na śmierć w tak ſmutney wzpomniawſzy niedoli,
Co tylko Krol rozkaże, na wſzyſtko pozwoli.
Pochwalił *Meleander* poſłuſzeńſtwo corce,
Wieſz (rzecze) iak w głębokiey miłośći komorce
Poſadźiłem ćię, dawſzyć ſerce me w piaſtuny,
Tam chowam wczas, i zdrowie, i twoie fortuny;
Dobrze czyniſz że Oycu i ſtaremu wierzyſz,
Gdyż ſama nigdy celu dobrze nie wymierzyſz. *Meleander.*
Nie ufayćie tak wiele ſobie ludźie młodźi,
Za laty z doświadczeniem zdrowa rada chodźi.
Nie poymą nic afektu dźieći przećiw ſobie
Rodźicow, aż gdy będą w Rodźićielſkiey dobie;
Dopiero miawſzy dźieći, wzpomniał, i żałował
Nie ieden, że Rodźicow godnie nie ſzanował:
Iże niemaſz pod ſłońcem więkſzey niewdźięczności,
Jako kiedy w zaiemney po dźiećiach miłośći,
Za ſwoie wypłokanie rodźicy nie widzą,
Gdy albo ſłuchać nie chcą, albo śię ich wſtydzą.
Tu mu śię łzy zakręcą, a wraz z krzeſła wſtawſzy,
Wychodźi, kilkakroć ią w twarz pocałowawſzy.
Nazaiutrz ſkoro nocne rozegnał omacki
Złoty *Febus*, i czas był weſołey przechadzki; *Meleander z Archombrotem w ogrodźie.*
Jeſzcze *Zefir* z iey pereł *Flory* nie rozbierze,
Gdy z ſobą *Archombrota* do ogroda bierze
Meleander, i tak mu, cny młodźieńcze, prawi,
Niech ći to naymnieyſzego ſkrupułu nieſprawi,
Kiedy ćię ten przyiaćiel, na ktorego cnoćie
Polec możeſz, moy złoty pyta *Archombroćie*

O twoie urodzenie, i ſtan, i Oyczyznę,
Twemuż kwoli dobremu; na tę patrz śiwiznę,
Tuſzę, że śię i tobie myśli moie zdadzą,
Na tym iednak fundament, o co pytam, ſadzą.
Jakom śię w tobie kochał, i ufał ći śiła,
Nic, żeś obcy, nic młodość u mnie niewadźiła;
Wſzyſtkieś ſekreta mego panowania chował,
I po mnieś w *Sycylii* wtory rozkazował.
Męztwo twoie, powiem ći, i niezwykła cnota,
I do czegoć więkſzego otworzyła wrota.
Tyś mi dał ſłońce widźieć, kiedym iuż iuż tonął,
Pod tobą *Likogienes* oſtatni raz źionął.
Ze tu inſzych dźieł twoich, i odwag nie wzpomnie:
Tedy maſz okazyą powątpiwać o mnie?
Gdy ćię o twą Oyczyznę, ktora dotąd zkryta,
Tak ſzczery twoy przyiaćiel *Archombroćie* pyta.
Na prośby i krolewſkie tak nagłe pytanie,
Zadumany *Archombrot* prawie ſłupem ſtanie;
Zkąd śię wźięło? i ſkoro tak długi czas minie,
Ono wywiadowanie o iego rodźinie.
Coby była za łaſka? o ktorey Krol mowi,
Cożby mi dać takiego miał cudzoźiemcowi?
I choć mu na myśl padnie, co miał na porwaniu,
(Bo o tym w uſtawicznym błądźił uważaniu)
Argienidy weſele, w podłym iednak ſtanie,
Poki żyię prywatnym, nie pomyśli na nie.
Potym rzecze; o Krolu! przed światem to całem
Ze wſtydem i powinnym wyznaię zapałem,
Ze nad wſzelaką godność, i przyſługi drobne,
Znam afekt, łaſkę, i twe chęći niepodobne.
Na ktore poki żyię, i poki duch we mnie,
Krwią i żywotem będę zarabiał wzaiemnie.
Ztąd iednak co za korzyść urośćie o Panie?
Kiedy zgrzeſzę przez ſtraſzney przyśięgi złomanie,
Ktorąm żegnaiąc oddał matce moiey luby,
Ze zdrowiem rowno liczę uczynione śluby.
A kto błogoſławieńſtwo Rodźićielſkie wzgardza,
Jegoſz go na wſzyſtko złe nieſzczęśćie zatwardza.
Nie racz przez to ode mnie łaſki twey oddalać,
Gdy na śię pomſty Boſkiey nie mogę obalać:

Nie powiedźiawszy kędy, i iakom śię rodźił.
Ale żebym w czymkolwiek woli twey dogodźił,
Powiem okrom przyśięgi, i okrom sumnienia,
Co mogę z strony domu i mego rodzenia.
W Krolewskim dostoieństwie oglądać mi słońce
Dali bogowie, dotąd rzeczy mych obrońce;
Ztąd i Państwo zpokoyne: więc skoro mi z laty
Wzrost i rozum przystąpił, kiedyś tak bogaty
W sławę o wielki Krolu! że po kraiach świata
Wzpaniałość cnoty twoiey i powagi lata,
Z woli swey Rodźićielki opuśćiwszy źiemię
Oyczystą, stanąłem tu, żebym w twoie strzemię
Wstępował, i nawykał, gdźie do nieśmiertelny
Chwały wiedźie Panie moy gośćiniec niemelny.
Obłapi go serdecznie Krol zaraz w tey dobie,
O iakoż (rzecze) ia to dawnom czytał w tobie!
A teraz coć smakuie proszę *Sycylia?*
Coć śię widzę w starośći zkłopotany i ia?
A że te powierzchowne rzeczy minąć przyydźie,
Coć śię i obyczaie zdadzą w *Argienidźie?*
Odpowiedźiał *Archombrot* z serca obfitośći:
Niemasz, niemasz na świećie okrom tych świątośći.
Na to zaś *Meleander*; *Likogiena* szkoda
Wzpominać; i kiedy mi żyćie brała woda,
Twoia konwersacya, i przymioty śliczne,
Rady lubo prywatne, lub były publiczne,
Zawsze gruntowne, zawsze czegoś śię chwytało
Wielkiego w tobie serce; zawszeć bydź przystało
Tym, czymeś iest, i szkoda ognia w pierśiach tłoczyć;
Bowiem śię i przez błonę zwykł płomień widoczyć.
Nie ogarnie latarnia, choć świecę ukrywa,
I przez błonę śię światło, i przez szkło dobywa.
Ta miłość, ktorąś ty mnie obowiązał pierszy,
Wszystkie moie ku tobie chęći tym zawierszy.
Gdyć, ieżli (iako twierdźisz) rownyś w urodzeniu,
Dam corkę mą wiecznemu ku ztowarzyszeniu,
Ktorą sobie za żonę tylo ludźi pragnie:
Ty żyy ze mną, kiedyś chćiał ze mną umrzeć w bagnie,
I odniosłeś dla mego dostoieństwa blizny.
Lecz przyśiężesz do grobu, że moiey śiwizny

Meleander ofiaruie Argienidę Archombrotowi. Ofiary ich.

Nie odstąpisz, ale żyć spolnie będźiesz ze mną,
Płacąc chęćią chęć, miłość miłośćią wzaiemną.
Bowiem serca człeczego, nic gorzey nie nęka,
Jako afekt opaczny, i ślepa niewdźięka.
Zapomniały *Archombrot* długo śię nie ruszy,
Widźi mu śię, że w cukier wpadł po same uszy:
Ze mu śię on głos z nieba we śnie tylko marzy;
Toli mu dobrowolnie fortuna koiarzy?
Co on krwią był opłacać, i żywotem gotow:
Tedy ma *Argienidę* bez wszelkich kłopotow.
Myśli sobie, co daley czynić w tym terminie,
W ostatku śię Krolowi kłębem do nog zwinie:
I choćiaż mu śię przez gwałt *Meleander* broni,
Chwilę tak poleżawszy, znowu śię ukłoni.
Ten go też zaś obłapia, całuie, i zćiska.
Więc że żaden z dworzanow, i stug nie stał z bliska,
I ći ktorzy z daleka, i ktorzy przez spary,
Zdumieią śię na one patrzaiąc ofiary.
Potym skoro z onego wychodzą dźiardynu,
Rzecze *Archombrotowi* Krol: drogi moy synu,
Niechay to ieszcze będźie u ćiebie w sekrećie,
Wiesz, czego dokazuie zła zazdrość na świećie?
Jako cale ninieysze umocniemy śluby,
Niech śię iak chce odyma, niechay stawia czuby,
Już to będźie za śiećią: bo ktoż iuż z zazdrośći
Kochać będźie? gdy zazdrość da mieysce miłośći.
 Z tym przychodźi na pałac, i z mowy, i z gestu
Wesoły; iakoby go wypuśćił z arestu.
Już widząc uprzykrzonych kłopotow upadek,
Dni zpokoyne na świećie liczy sobie dźiadek.
Znowu do *Archombrota*: długoż wzdy korony
Czekać będę na sercu człowiek utesкniony.
Długoż mi swych Rodźicow odwłaczasz obiawić?
Zebym ći iuż podpisał, co Bog raczył zprawić.
Niechay dłużey niewiszę, powiedz nieodwłocznie:
Już też czas, niech sobie zmysł ztroskany odpocznie.
Na to znowu, do samey upadszy mu źiemie
Rzecze *Archombrot*: ufam twoiey łasce, że mie
Na dwa tylko mieśiąca (obiecuię, że dniem
Nie przedłużę) uwolnisz; a ia w nieposledniem
(Godźiny

(Godźiny nie omieszkam) wrocę śię splendorze;
Stanie afekt za żagiel, a miłość za morze.
W ten czas fortun nie słowy, i zkąd rod moy wiodę,
Rzeczą samą, o Krolu! przed tobą dowiodę.
Skoczy tu *Meleander* iako oparzony;
Tedy zćierpię w dalekie że odiedźiesz strony?
Nic z tego *Archombroćie*: chyba gardźisz nami,
Ześmy śię do tych związkow odezwali sami.
Bo to pewna, czego człek bez prace nabywa,
Zawsze w mnieyszym kochaniu, w mnieyszey cenie bywa,
Choć iest godne kochania: to szacuiem droży,
Choć ladaco, na co człek więcey prace łoży.
Ale,ieżeliś kontent z mey przyiaźni szczerze?
To wszystko, co masz mowić, wypisz na papierze.
Inaczey tey poćiechy, ktorey ieszcze cale
Nie mam w garśći, nie puszczę na wiatry, na fale.
Tak niezwykłą miłośćią *Archombrot* dotkniony,
Rękę Pańską całuie, potym uniżony
Ukłon oddawszy, rzecze: więc Krolu moy święty,
Wedle swoiey przećiw mnie dobroći zaczęty
Postąp ze mną, iako chcesz; a iam iść gotowy
Za twoiem rozkazaniem, za twoiemi słowy.
Nie odstąpię od ćiebie, poki w ćiele dusze,
Twoim sługą w pokoiu, twoim w zawierusze.
Z tym *Archombrot* ustąpi *Argienidźie* placu,
Na miasto z Krolewskiego wyszedszy pałacu.
Ktora skoro przed Oycem stanie przysmutnieysza,
Powtorzy iey, iaka twarz rzeczy teraznieysza
Mizerney *Sycylii*: w gorszą śię zaprzężem,
(Krotko rzecze) ieżeli nie będźiesz za mężem.
Tu skroń do magiestatu,i powagi zbiera,
Oycowskiem okiem na nie, lecz groźnem poźiera:
Za wczasu do wolnośći zagradzaiąc drogę;
Lepszegoć (prawi) obrać małżonka nie mogę:
Jakiegośmy i bogom ledwie zasłużyli,
(A ona w sercu rzecze: aczy śię omyli,
Mianuie *Poliarcha*) *Archombrota* cnego,
Okrom, że (iako twierdźi) rodu Krolewskiego,

Meleander deklaruie Argienidźie Archombrota.

Do

Do iego cnot wyſokich, i fortuny zkryty,
Wielkiey iednak, (co tuſzę) *Likogien* zabity,
I moie zdrowie w toni ratowane wodny,
Należy: mądry, grzeczny, piękny, i dorodny.
Wielkaſz to, wielka w ſtanach wyſokich źwierzyna,
Z takiemi przymiotami na świat wydać ſyna!
Jeźli grzeczny na ćiele? to w głowie iałowy;
W obu rzadko, na iedno tylko będźie zdrowy.
Oſobna taiemnica ſamey w tym natury,
Ze ći, co śię do rządow rodzą, i purpury,
Rzadko rowni Rodźicom; ktorzy im ſławnieyśi,
Tym będą ich ſynowie głupśi, mitrężnieyśi.
Takowym *Meleander* mowił to akcentem,
Ze śie nie da w umyśle ruſzyć przedśiewźiętem,
I nie iakby śię o to *Argienidy* pytał,
Lecz iey iuż nie odmienną ſwoią wolą czytał.
Nie dopiero *Argienis* ſerce opatrzyła
Już ochroſtana, gdy śię fortuna ſrożyła.
Kto nie umie pokrywać, i zawſze we ſforze
Serce trzymać z ięzykiem; nie tylko przy dworze,
Na świećie żyć nie umie: nie zaraz śię ſmęćić,
Nie zaraz, choćiaż parzą, umykać, i kręćić.
I ta choćiaż okrutnem przerażona bodłem;
Zleby to, nie Krolewnę, ale w ſtanie podlem
Człeku nie znaiomemu corkę przyobiecać:
Co gorſza! gdy śię ieſzcze nie myślił zalecać,
W mowić śię z nią? o ſzczerość! żeby iednak zdaniu
Nie przeczyć Oycowſkiemu: to mieć w uważaniu
Krolu (rzecze) potrzeba, żebyśmy nie kradli,
Tego co w ręku mamy, a oraz nie padli
Tak zkrytą zkwapliwośćią na ludzkie obmowy:
Coż rzeką? gdy weſele obaczą bez zmowy.
Temu z Krolem *Sardyńſkiem* zdało śię im zwadźić,
Zeby go zbydź co prędzey, i przez kiy przeſadźić:
Zeby iego tak znaczne przećiw nam zaſługi,
Co iawnie bydź nie mogło, otrzymał kto drugi.
Pierwſzy reſpekt na ſławę mieć potrzeba, bo tą
Kto gardźi, ten wſzelaką pewnie gardźi cnotą.
Czaſu trzeba we wſzyſtkich człowieku obrotach,
Niech nie wprzod o weſelu, niźli o zalotach

Wie

Wie świat *Archombrotowych*: a w tak zwłoce mały
Niezginie, ieźli mu to nieba obiecały.
Aczkolwiek *Meleander* widźi to na oko,
Ze w tym rzeczy *Argienis* uważa głęboko:
Jednak śię boi, słysząc, że na los niebieski
Zkłada, żeby go iako zwłoką oną z deski
Zepchnąć nie zamyślała: więc rzecze: w tey sprawie,
Zle śiła dać fortunie, zle nic nie dać stawie.
Brzegiem oboie: ten czas racz sama zamierzyć,
Day wieśćiom, co rozumiesz; ale długo wierzyć
Szkoda wiatrom nie pewnym; im śię barźiey taią,
Tym z sroższą burzą, z większą szargą zawsze wstaią.
Podeszły *Argienidźie* wstydem skronie obie:
Nie chce właszczyć onego zamierzania sobie;
Twoie to własne prawo Oycze moy i Panie,
Tobie władza należy, mnie, (prawi) słuchanie.
Ale gdy ten przynagla, i nie chce inaczy,
Aż *Argienis* czas, byle niedługi naznaczy;
Dwa mianuie mieśiące, z ćiężkim bolem serca:
Gdźie, w krzesło, czy na deskę, wezmą ią z kobierca?
Nie wie sama, ieźli iey z tak żałosney toni,
Łaskawy nie dobędźie tym czasem fawoni.
Postrzegł tego do razu starzec bystrooki,
Ze nie stawie, lecz sobie samey oney zwłoki
Zyczyła: iednak nie chcąc dłużey stawać skałą;
Acześći (rzecze) pauzę zadała nie małą,
Niech będźie iakoś rzekła, tylko po terminie,
Proszę, niechay ćię dawna fantazya minie.
Iużby też dźiewko moia szkoda na me lata,
Z Oyca, lecz i z całego wierę, szydźić świata.
Nie będźie mi śię rozum nigdy moy tak każić,
Zebym ćię miała kiedy tak grubo obraźić
Oycze drogi, odpowie: raczey moie zdrowie
Dam chętnie za każdy włos, co iest na twey głowie.
A cożby to za corka tak nieszczęsna była!
Zeby gardłem Oycowskich trosk nie okupiła?
Duszę raczey pod twoie wdźięczne nogi rzucę,
A ćiebie swą płochośćią wiecznie nie zasmucę.
To mowiła: a sercem w obie wroży stronie,
Albo wroći *Poliarch*, i ze złey ią tonie

Dysputa.

Wyr-

Wyrwie? omieszkali też? żelazo od tego,
Smierć ią pewna na ten czas zbawi ode złego.
Ale ftarzec nieborak, iakoby fortece
I zamku dobył, puśći wesołośći lece.
Gdy Oćiec tryumfuie; w niezmierzonym znoiu
Serca, Corka od niego wychodźi z pokoiu.

Rozdźiał Szosty.

Argienis *przez* Arsydę, *konfidenta* Poliarchowego, *pisze i wysyła listy do* Poliarcha, *dokładaiąc, że ieźli w krotkim czaśie nie przybędźie do* Sycylii, *żywo iey nie zastanie. Gdy zatym* Archombrot *wysokiey nadźiei pełen, o Krolewnie myśli.* Arsydas *chcąc go z tey imprezy zsadźić, ochotnie śię w daleką drogę do* Poliarcha *wybiera.*

Toż iak skoro dopadła biedna osobnośći:
Nieszczęśliwam w powszechney dźiewka szczęśli-
Argienis lamentuie. Gdy śię (rzecze) weseli *Sycylia* cała, (wośći!
Ia będę, o Boże moy! rzewliwie płakała.
Jako padł *Likogienes*, Państwo to pokoiem
Zakwitło; ia z okrutnym wodźiłam śię boiem,
Kiedy *Radyrobanes* srogi bez przestanku!
Koło śiebie chodzący mego szukał szwanku!
I tego *Sycylia* rada zbyła z głowy;
Ale na serce moie szturm uderzył nowy,
Nieszczęśliwy *Archombrot*! bo śię w mię tak werznął,
Ze mi *Radyrobanes* slodnie, co mi mierznął.
I takli, to oyczyste, to swe właśne razy
Opłakuiąc, człek przyydźie do ostatniey zkazy?
Tylkoż do łez te oczy? ktore ia nie miarą
Wylawszy, padnę smutną na koniec ofiarą,
Druga *Ifigienia Agamemnonowa!*
Tylko krwią moią będźie *Sycylia* zdrowa.
Ach! ach dźiewko nieszczęsna! lecz trudno zapasy
Z fortuną! więc rzewne łzy toczyć iako z prasy.
Aż skoro do ostatniey zcedzę ie kropelki,
Zebym nie szła na tryumf za iey koły wielki,

Umrę: co gwałtownego długo trwać nie może;
I na mnie im okrutniey ta nawałność ſroże;
Tym krocey: albo okręt przywiodſzy na nurty,
Rozwiąże zbite ſugi, i kliione burty,
Albo też, wyrzućiwſzy wſzyſtko iednym razem,
Nizki świat śliczney chwile weſeli obrazem.
Iabym dźiśiay umarła, (tak mi ten świat miły!)
Gdyby *Poliarchowe* cnoty nie broniły,
Albo gdyby mi śmierći *Seleniſſa* była,
Ze dla niecnot umarła, tak nie obrzydźiła.
Alec wſzyſtkim ieden port,i ten co śię w miodźie,
I ten co w gnoiu zmazał, w iedney płoczą wodźie.
Smierć nas wſzyſtkich w kąpieli omywa iednaki,
Dopiero w zmartwychwſtanie naſze będą braki.
Tu umilkła; i nie wie, ieźli ufać ſłowu?
Ze *Poliarch* pamięta na nię; czyli znowu
Liſtem go uwiadomić? żeby rychło wracał,
Terminu nie przedłużał, a raczey go zkracał.
Już mieśiąc zſzedł, ieſzcze dwa całe miały zbiegać,
Woli go przez piſanie o wſzyſtkim przeſtrzegać.
Więc poki ią ochota, i świeży żal grzeie,
Takie ſłowa na papier chyżem piorem leie.
Jakobym ćię widźiała *Poliarſze* drogi,
Choć nas wielkie źiem, i wod, rozprzęgły załogi;
Tak wiem o twoim zdrowiu, ktore choćby było
Naylepſze, za tym liſtem będźie śię kaźiło.
Oto maſz kres moiego żywota przed ſobą:
Jako *Radyrobanes* wzgardźiwſzy ozdobą
Krolewſkich obyczaiow, pogwałćiwſzy i to
Prawo gośćinne, gdy mię na ſwoie kopyto
Nie mogł przerobić; ſkoro wſzyſtkich kſztałtow zmaca,
Do gwałtu i kradźieży ſrogą myśl obraca,
Gry iakieś obiecawſzy: na tym figiel ſadźił,
Ze mię z Oycem w ſam wieczor do portu zprowadźił.
Już nas tylko miał porwać, kiedy ktoś tak święty
Doćiekł przećię, w co zmierza kunſzt iego napięty.
Wkrotce myśmy do miaſta, on poſzedł na łodźie;
A bywſzy oſzukany w onem ſwym zawodźie
Oſzalał, i iako pies z ſtraſzney wśćiekłey chući,
Na mą śię dobrą ſławę, i na cnotę rzući.

Liſt Argenidźin do Poliarcha.

Zem z tobą zkrytą przyiaźń, i kunſzafty miała;
Seleniſſa mu naſze ſekrety wydała.
Ztąd pochod ſzkalowania moiey wźiąwſzy cnoty,
Nie ſzczędźił na obelgę ſłow, i me ſromoty.
Jednak Oćiec pobożny, ſędźiem był; a moia
Niewinność, w tak złym raźie, nieprzebita zbroia.
Seleniſſa ręką ſwą przypłaćiła zdrady,
Krol *Sardyńſki* na ſwoie popłynął oſady;
Zagle mu miaſto wiatrow rozdymały grozy,
Dobry Bog! inſze na nas gotuiąc powrozy.
Jużem była ſzczęśliwa wymknąwſzy śię z śidła,
Jużem była z tak wielkiey boiaźni oſtydła.
Gdy mi ato Oćiec moy, ach boię śię tego
Słowa wyrzec! boię śię *Poliarſſe*, że go
Ztąd będźieſz nienawidźiał; niemoy Oćiec drogi,
Przedwieczne loſy, winny nie cofnione wrogi!
Na te śię raczey gnieway: ale Oćiec przećie,
Do zguby mię oſtatniey utrapioną gniećie.
Gdy mi śię gwałtem kochać każe: ieſzcze gorzy!
Gdy ze mną *Archombrota* wiecznym związkiem sforzy,
Już go ſwym źięćiem obrał, i twierdźi zaiſte,
Ze rodu Krolewſkiego: iego oczywiſte
Męztwo chwali, że go tam ze złey wyſwobodźił
Toni, kiedy po oczy w onem bagnie brodźił.
Cnoty iego ſmakuie, obyczaie lubi,
Już to zawarł u śiebie, że mnie mu poślubi.
Inaczey trudno było w tym raźie poſtąpić;
Przyſzło mi Oycu, przyſzło Krolowi uſtąpić.
Perſwazyeć tam były; ale, moiem zdaniem,
Barźiey muſem pachnęły, albo rozkazaniem.
Na cożem miała przeczyć? i darmo go gniewać?
Muśiałam, ach muśiała! iego pioſnkę śpiewać?
Atolim wzdy wywodząc zkwapliwość ſzeroce,
Zoſtała *Poliarſſe* przy takowey zwłoce;
Gdźie albo ty przybędźieſz, lub ieźli przeſzkodźi
Złe ſzczęśćie, śmierć mię z takich związkow oſwobodźi.
Dwu mi tylko, za długą dyſputą mieśięcy
Pozwolił, i pozwolić Oćiec nie chciał więcy.
W ktorych, ieżeli w flоćie przybędźieſz potężny?
Jawnie do twoiey ręki poydę nieźwyćiężny;

A ieźli

A ieźli też sam tylko bez wszelkiey potęgi?
Zprobuiemy kradźieży, nawet i śiermięgi.
Ieźli mię też porzućisz? ieżelić śię zmieni
Serce? i *Argienidęć* insza wykorzeni?
Więc gdy przyydźie czas ślubu, i weselney doby,
Niechay na mnie Krolewskie pokładą ozdoby,
Niech mi włosy rozczeszą, warkocze rozplotą,
Dam włożyć i koronę na swą głowę złotą;
Wszystko wytrwam: aż skoro przyydźie do przyśięgi,
Gdy mi rękę dać każą, a czytane z kśięgi
Za biskupem powtarzać obowiązki one,
W przod powiem, że te ręce iuż bogom święcone,
Inszemu ich trudno dać; wnet tymże impetem,
Nieszczęsne pierśi krotkiem otworzę sztyletem.
Do czego ieźli przyydźie? słuchay moy kochany,
Ostatniey woli we krwi własney uwalany
Swey *Argienidy*, ktora w trosce dźiśia wielki,
Łzamić pisze do iedney zcedźiwszy kropelki.
Na Oyca śię moiego nie gnieway dla Boga!
Pobiieć go, pobiie śmierć moia tak sroga.
Moy upad niezmiernym go frasunkiem nakryie,
I rana corki serce Oycowskie przebiie.
Z *Archombrotem* postąpisz wedle swego zdania;
Ale *Radyrobanes*, ieźli bez karania
Żyć będźie za złość swoię? tedy wstanę znowu,
Uyrzysz mię z grobowego przed sobą parowu;
I dotąd ćię do pomsty nie przestanę budźić,
Aż umrze, kto śię ważył sławę mą paskudźić.
Jeżeli kto ięzykiem cnotę komu szczypie?
Niech go zaś liże, niech go perłami osypie,
W ten czas na taką ranę chłodne śię urodźi,
Gdy śmierć w grobie, i serce, i ćiało wychłodźi.
Tu wszystkich twoich ślubow, tu obietnic śiągam,
W to ćię moy *Poliarsie* dźiś iarzmo zaprzągam.
Na koniec imię moie, w przodkow swoich grobie,
Każ na gładkiem marmorze wydrukować sobie;
Każ rzezać spolne nasze obroty na miedźi,
I kogo tu przećiwne szczęśćie upośledźi;
Choćbyś klękał, i głową miąższe łomał mury,
Gdy śię złośliwie uprze, nie poćiągnie z gury.

Niech w nas wiarę, niech w szczęściu widzą wieki starsze
Niestatek: a naywięcey, o moy *Poliarsze*!
Miiay, proszę, z daleka nieszczęsną żiemicę;
Chyba żebyś przez żałość i moię tesknicę,
Na mnie kiedy po dawnym wzpomniawszy pogrzebie,
Chćiał me głuche popioły przytulić do śiebie,
Ktorych nigdy żaden mroz tak nie zeymie wieczny,
Zeby, choćiaż malutkiey iskierki serdeczny
Chować w sobie nie miały afektu moiego.
Przeto, ieżlić bogowie dopomogą tego,
Wynieś ztąd kośći moie, i ozdob pogrzebem,
Niech pod żiemią, i iednym leżą z twymi niebem.
Ale raczey przybyway, moy kochanku wcześni:
Lepieyći nam na świećie żyć, niżli gnić w pleśni.
Czas krotki, dekret śmierći nierufzony stoi;
Jednak ieżli fortuna postaremu broi?
Jać iuż na iey ołtarzu swym padnę żelazem,
Ty żyy, niech z nas oboyga nie wykrzyka razem.
Arsydę z tym listem wysyła. Już złoży, iuż na on list przyćiska pieczęći;
Znowu iey co inszego biedną głowę kręći:
Komu śię tych sekretow, komu śię ma zwierzyć?
Gdźie ią może ostatnie fortuna uderzyć.
Niemasz śię z kiem rozmowić? *Selenissa* w grobie:
I aczkolwiek przybrała *Tymokleą* sobie
Na iey mieysce, aczkolwiek śiła iey ufała,
Jeszcze iednak w tak krotkim cześie nie doyrzała
Ona konfidencya; ktorey śię powoli
Z przyiaćielem doiadać trzeba w korcu soli.
Jeden tylko *Arsydas*, i to nie bez strachu
Podeyrzenia (bo często na iey bywał gmachu)
Zdał śię na to poselstwo: więc nie myśląc długo,
Ze był u drzwi odźwierny, chyżo każe mu go
Zawołać, i iak przyydźie: moy *Arsyda* złoty,
Kiedybym niewiadoma była twoiey cnoty,
Dała bym ći przed oczy przykład w *Seleniśie*,
A żebyś widźiał skutek zdrady w iey abryśie,
Ze ieszcze coś gorszego nad śmierć w sobie rodźi,
Od czego śię ta baba przez śmierć oswobodźi.
Zebyś wiedźiał (choć tego taiemy bez miary,
I ia, i *Meleander* Rodźićiel moy stary)

Wszystkie naſze ſekreta od wiela do mała,
Jakiekolwiekiem tylko z *Poliarchem* miała,
Radyrobaneſowi (boday wiecznie z piekła
Nie wyyrzała niecnota!) pśia wiedma wywlekła.
W czym ſkoro przekonane ſumnienie dokuczy,
Umiera, i ſetnego ſekret trzymać uczy.
Lecz ty niewzruſzonego cny *Arſydo* ſtatku,
To dźiś miey za ſwą wiarę ode mnie w zadatku,
Dokąd żyie *Poliarch*, i ia żyię, a ty
Nie będźieſz nigdy z twoią cnotą bez odpłaty.
Ktorey tyśiąckroć więcey z naſzey czekay ręki,
Niźli były złey baby za iey zdrady męki,
I niźli śię ſpodźiewać twoia ſkromność może;
Użycz tylko żywota i fortuny Boże!
Dźiś mi ſwey wiary dowiedź, żeby ten liſt zkryty,
Poliarcha przez człeka wiary znamienity
Doſzedł iako nayrychley; lecz doświadczonego
W wielu cnoty dowodach potrzeba do tego.
A tu nie rozmyślaiąc *Arſydas* śię długo;
Gdźież ieſt liſt ten o Pani? bowiem nikomu go,
Tylko ſam ſobie ufać nie mogę, odpowie:
Rzadki *Feniks* na świećie, cnotliwi poſłowie.
Przeto mnie długo nie baw, nad toć i przyśięgę,
Że wſzyſtkie moie zmyſły, do tego zaprzęgę;
Choćiażby był za światem, wſzyſtkie morza zkłocę,
A bez *Poliarcha* śię do ćiebie nie wrocę.
Każdy Pan w takim ſługze kocha śię uprzeymie,
Co śię z wielką ochotą uſługi podeymie.
Choć czaſem nie we wſzyſtkim iak trzeba dogodźi,
Oną ſwoią chyżośćią oſtatek nagrodźi.
Kto mrucząc, i nie chcący albo prorokuie,
By mi naylepiey ſłużył, niech nie poſługuie.
Z takowey obietnice, i ochoty żywy
Weſoła mu *Argienis*, a coż moy cnotliwy
Powieſz, rzecze, *Arſydo*? gdy będźieſz pytany
O przyczynę tey drogi ſwoiey nieſpodźiany?
Odpowie: o to cale ſzkoda śię fraſować,
Bowiem kto umie ukraść, ten umie i zchować.
łacno zmyślić przyczynę odiazdu w te czaſy,
Kiedy woyny uſtały u nas i hałaſy.

Jeſt we Włoſzech *Ancyum*, miaſto ſtarodawne,
I Kośćiołem fortuny na wſzyſtek świat ſławne;
Tam pielgrzym ſwoie śluby i czynione wota
Iśći, kładąc ofiary ze ſrebra, ze złota.
Co za dźiw? że i mnie to nabożeńſtwo ruſzy:
A ſkoro żagle *Zefir* ſzczęśliwie napuſzy,
Przeſtronny świat, i gdźie mię kiną me nadźieie,
Orlem lotem popłynę, nie tłocząc koleie.
Teraz, ieźli rzecz można? i wieſz o nim kędy,
Na cożby nie potrzebne odprawiać zapędy?
Powiedz, ktorędy ſzukać *Poliarcha*, i z tem
W ktorey go ſtronie świata zaſtać mogę liſtem?
Na to znowu *Argienis*: przyiaćielu wierny,
Za ten, ktory mi daieſz znak chęći obſzerny,
Teraz przyymi ode mnie, ſłow tylko czcze dźwięki,
Zyczliwe i pamiętne, moy *Arſydo*, dźięki.
Tedy ćię iuż i prośić poważam śię znowu;
Spieſz śię, i nie day ze mnie złey śmierći obłowu,
Dwakroć daie, kto śię wſkok w obietnicy iśći,
Kto poźdźi, nic nie daie. Moy *Arſydo*, dźiś ći
Powiem, dźiś ći śię zwierzę ſekretow tak śiła,
Ktorychem *Seleniśie* nigdy nie wierzyła.
Słuchay; ſkoro ſzczęśliwie na ſwoy okręt wśiędźieſz,
Ku *Francyi* go kieruy; *Poliarcha* będźieſz
Albo w drodze miał, żeby tu śię do nas ſtawił,
Albo ieżeli śię też ieſzcze nie wyprawił,
Francya mu Oyczyzną, tam Krolem i Panem,
Cokolwiek *Arar* rzeka, miedzy śię z *Rodanem*
Możnych wźięła Prowincyy; na tey miedzyrzyczy,
Z Oycow, z Dźiadow, *Arſydo Poliarch* dźiedźiczy.
łacno śię go dopytaſz, gdyż i nieme mury,
Do Krola ćię i świetney powiodą purpury.
Jeżeli go na mieyſcu zaſtanieſz, nie w drodze:
Powieſz, powieſz iakom ieſt utrapiona ſrodze!
Wſzyſtka rzecz na poſpiechu; niech przyieżdża zbroynie,
Coż mi iuż po pośiłkach, gdy będźie po woynie?
I ty nie omieſzkiway, i ty śię chćiey kwapić,
Poki i mnie, i iemu, nie przyydźie śię napić
Ze ſtołu *Libityny* święconego trunku.
To rzekſzy; drogi pierśćień prawie bez ſzacunku

Z liſtem

Z listem dała pospołu: kiedykolwiek, prawi,
Poyrzysz nań, wzpomni sobie iako serce krwawi,
Jako twoia Krolewna łzy gorące cedźi,
Jeżeli iey *Poliarch* śmierći nie uprzedźi.
Ancyacką fortunę (wszak tamtędy droga)
Nawiedźisz mym imieniem; niech nie będźie sroga,
Niech ćię do celu prostym gośćińcem prowadźi,
Niech też o nas na koniec iuż inaczey radźi.
Zdumieie śię *Arsydas*, i myśli w śię zbiera,
Na co śię wzdy tak długo *Poliarch* obźiera?
Bywszy takim Monarchą, przez zkryte anfrakty
Kończąc swe z *Argienidą* kryiome kontrakty:
Gdy mu prawo *Argienis* dawne przypomniała,
Ktorym to starożytność wiecznie warowała,
Zeby corek Krolewskich możnieyszym sąśiadom
Nie dawano w małżeństwo: dobrze tego wiadom
Meleander, i sam to chwalił ustawicznie.
Bo gdyby wźiął to Państwo możnieyszy dźiedźicznie,
Pewnieby w nim nie mieszkał, lecz wedle praktyki,
W swymby żył, a *Sykulom* dałby namiestniki.
Chwali rozum *Arsydas* w *Argienidźie* poty,
Ze *Poliarcha* dotąd przed Oycem zaloty
Zataiła; przyznaie, że takie zakazy
Wyskrobać trudno, tylko samemi żelazy.
Woysko tedy potrzebne, i gotowa flota,
Kto chce z takich terminow zepchnąć *Archombrota*.
Więc choć dosyć pochopu w sobie miał do statku,
Wzdy z *Seleniśinego* napomnion upadku,
W swey śię cnoćie utwierdźi, i nie myśląc wiele;
Jako śię z purpurowey ukaże pośćiele,
Złoty *Febus*, ten z morza, a *Arsydas* w morze,
Dawszy słuszne racye odiazdu na dworze.

Sforne go żeną wiatry, iuż nie widźi brzegow
Sycylijskich, iuż kilka odprawi noclegow;
Kiedy wielkiey *Grecyi* minąwszy szerzyny,
Pod *Ancyum* kotfice wyrzući i liny.

Arsydas śie puśćił w drogę szukać Poliarcha

Rozdźiał Siodmy.

Arſydas *przypłynąwſzy do* Ancyum, *według rozkazania* Argienidy *fortunie tameczney ofiary czyni; ktore odprawiwſzy, gdy z Proboſzczem owego zboru obiaduie, bierze od niego naukę, że fortuna i nieſzczęśćie nic inſzego nie ieſt, tylko przezorna około źiemſkich rzeczy ſamego Boga opatrznosć, i tę wſzyſcy, a nie żadną fortunę czćić i wyſtawiać powinni.*

Gdźie gdy żagle w ſtary port *Arſydas* zawiiał;
Dawny ſtarożytnośći obaczył ſpecyał,
Kośćioł fortuny: przeto z nabożeńſtwem zkrytem
Padł na twarz, i ukłonem czćił ią należytem.
Toż iako ku świątnicy poſunie śię owy;
Widźi, aż ſtary Kapłan w kapie purpurowy,
Idźie przećiwko niemu; zpodnia ſzata biała,
A ramiona poważne śiwizna odźiała,
Korona mu źielona wierzch zdobiła głowy,
W ręku trzymał paſtorał, także laurowy.
Idźie w Ancyum do Kośćioła fortuny Ten w podrożnym *Arſydę* uyrzawſzy ubierze:
Gośćiu, rzecze, ku iakieykolwiekieś ofierze
Do łaſkawey bogini raczył przybyć ſtopni,
Zebyć śię rzeczy przyſzłe toczyły pochopni;
Lubo też, iuż iey łaſki doznawſzy w przygodźie,
Chceſz zawdźięczyć, i myśliſz o świętey nagrodźie.
Ale, o iakoż człowiek na świećie ieſt rzadki!
Co złe i niebezpieczne minąwſzy przypadki,
Albo też ſwey żądośći otrzymawſzy ſkutki,
Do dźiękczynienia Bogu ma z ſerca pobudki!
Choćiaż mu co,wiedźieć co, ślubił przed kilką dni,
Proſzą, a nie dźiękuią ludźie nieporządni.
Zgrzybiałem na uſłudze tey bogini święty;
Dźieśiąći z dźiękczynieniem, a tyśiąc z prośięty
Naliczyłbym; tak ſroga niewdźięczność w tey mierze,
Idą też mimo uſzy częſtokroć paćierze.
Ty choć krwią przyzwoitą, choć też wonią czyſtą;
Wolnoć i czćić, i błagać boginią wieczyſtą.
Na te ſłowa *Arſydas*: Biſkupie moy drogi,
Z takową intencyą chcę przeſtąpić progi

Naymo-

Naymożnieyſzey bogini całey źiemie święte;
Zebym wźiął, będę prosił; dźiękował, za wźięte.
Ty tylko racz nauczyć, proſzę, iaką modą;
A kapłan mu ciſternę z krzyſztałową wodą
Ukazawſzy: po trzykroć, twarz, rzecze, z rękoma
Nim opłoczeſz; ia białą ſzatę maiąc doma
Gotową; poydęć po nię, bo tak ochędożnie
Do tey Pani potrzeba, iako i nabożnie.
Jeżeli czyſte ręce trzeba mieć w Kośćiele,
Coż rozumieſz o ſercu, i o inſzym ćiele?
Czyſty ieſt Bog, więc mu śię trzeba przypodobać,
Wſzyſtkie brudy wypłokać, plugaſtwa wyſkro-
W iaſne, białe, i świetne uſtroić śię ſtuły, (bać.
Zeby żadney na tobie nie było makuły:
Doſkonałey pokuty wybielić ie mydłem;
Inaczey, choćbyś cały Kośćioł zatkał bydłem,
Poſtaremu to bydło: ani śmierćią cudzą,
Boga ludźie za ſwoie wyſtępki obłudzą.
Samemu umrzeć trzeba, i ſwe ſerce zpalić
Na ołtarzu pokory; kto chce Boga chwalić,
Ogniem iego miłośći zpłonąwſzy cudownie;
Więc iaki maſz bydź wewnątrz, to czyń powierz-
Ofiara, ieźli wielkiey, ieźli też chceſz mały? (chownie.
Te ćię będą w przyśionku Kośćielnym czekały.
Idź, odpowie *Arſydas*: Oycze moy, a z braku
Jako naylepſzą obierz Bogini do ſmaku.
To rzekſzy; w nadſtawioną garść mu wſypie złota:
Dopieroż tu Biſkupa napadnie ochota;
Wſkok koło pobożnośći pożyteczney ſobie
Krząta śię: a tym czaſem w marmurowym żłobie;
Ktory czterey mośiężni lwi tnięli w łapy,
Nim kśiądz dla nich przynieśie obiecane kapy;
Arſydas z towarzyſtwem i ręce, i twarze
Płocze, iako tuteczne każą Rytuarze.
Potym śię ſtarodawney dźiwuiąc ſtrukturze,
Czyta na polerownym alabaſtrze w murze;
Gdźie weyśćie do Kośćioła ſtopnie czynią pierſze;
Złotą literą w ten ſens napiſane wierſze:
Precz, precz ztąd wſzyſcy, ktorym złość zaiadła,
Serce i pierśi nieczyſte ośiadła:

Co po złym w Kośćiele.

 Kor-

Korzyśći grzechem umyślnym zpyſkłani;
Precz ztąd; nie maćie mieyſca u tey Pani.
I ktorym zazdrość, ſęp on iadowity,
W kośćiach na każdy dźień odnawia nity,
Gorzey niżeli padalczą trućizną,
Ssąc ſzpiki z kośći niezgoioną blizną.
Precz z tąd łakomcy, ktorzy miedzy zkłady,
Pragniećie złota poſpołu z dypſady.
Precz marnotrawcy, co przepiwſzy wioſki,
Iuż śię wam długi zda żywot oycowſki.
Rodźicom śmierći życzyć, choć śię kurczą
Dla nich, wśćieklinę przenośi iaſzczurczą.
Niech śię ztąd wſzyſcy wſzetecznicy wrocą,
Ktorzy święty ſtan małżeńſki ſromocą:
Nie nodze, ale nieczyſtey zrzenicy
Poſtać w tak godney nie wolno świątnicy.
Dopieroż wy, co poprzyśiągszy wſtęgi
Czyſtośći, i tey, i krzywoprzyśięgi
Iawnieśćie winni, i bez wſzego ſtrachu
Do tak świętego śmiećie wchodźić gmachu,
Ieſzcze (co wam uyść nie może bez kary)
Naięte ludźiom ſprawuiąc ofiary
Wſzeteczną ręką, plugawemi uſty,
I ſercem pełney grzechowey rozpuſty.
Precz mężoboycy, tyrani, mordercy,
Precz piianicy, precz ztąd i obżercy,
Oſzuſt, obmowca, i człowiek nieſzczery
Mieyſca tu nie ma; wygnano koſtery.
Pozna tu zaraz czuły Kaznodźieia
Leſnego zboycę, nocnego złodźieia.
Zbotwiałe gęby, i otyłe brzuchy,
Do ſłużby Bożey żadney tu otuchy
Nie maią: prożno z ſwym idą pokłonem,
Wſzyſcy, co iego wzgardźili zakonem,
Prożno porznięte na kamienne ſtoły
Układaſz w ſtoſy barany, i woły:
Prożno przewoźnych kadźidł wielkie ſnopy
Kurzyſz, kośćielne tylko kopcąc ſtropy.
Prożno paćierze kołowrotem ſnuieſz,
I pierśi tłuczeſz, pieniądzmi ſzafuieſz:

Kiedy złe ſerca dźierzą śię przywary,
Darme twe modły, wonie, i ofiary.
Płakać, i z grzechem trzeba śię rozbraćić;
Toż będą w niebie takie rzeczy płaćić.
Bo bez pokuty, i ſzczerey poprawy,
Te upominki, śluby, i kurzawy,
Iako z twych ręku dym wychodźił lichy,
Tak o kośćielne rozbiią śię ſtrychy.
Wſzyſtko to, wſzyſtko boſkiey ręki dźiełem,
Ktory krwią z mięſem pogardza otyłem.
Cokolwiek oko widźieć może człecze,
Cokolwiek piorem lekkie wiatry śiecze,
Co źiemię depce, i co trawę ſzczypie,
I to co w morzu ſkrzelą wodę chlipie,
Wſzyſtkie kadźidła, ktore z *Arabinem*
Sabeyczyk zbiera, teyże ręki czynem;
Iegożbyś ſpiżą ſwe złośći opłacał?
Darmobyś, darmo grzeſzniku utracał, *Dyſkurs o fortunie.*
Przykładaiący nowy grzech ku ztraćie;
Iakby też Krola kto w iedwabney ſzaćie,
Albo obłapił w ſzczerozłotym ſtroiu,
Po łokćie ręce umazawſzy w gnoiu.
Tak Bogu miłe z plugawych uſt, przy twy
Ofierze z ręku podobnych, modlitwy.
Nie zkropi grzechu nikt święconą wodą,
A ieſzcze go te barany pobodą.
I inſze, ktore ofiaruie bydło,
Wierz, że to Bogu od tych czas obrzydło,
Iako mu, (o czym w świętych dźieiach wzmianka)
Zli niewinnego zarznęli baranka.
Tedybyś piekła, i pomſty ogniowy
Przez światło chćiał uyść świeczki ſzelągowy?
Ieżeli w grzechach leży ſerce twoie,
Kup wſzyſtkie woſki na świece, kup łoie;
Swieć, pal, kadź, krop, dźwoń, ieźliś Bogu dłużny,
Lepſzeć ſą poſty, modlitwy, iałmużny.
Pokiś śmiertelnym opętany grzechem,
Smutkiem Anioły, diabły karmiſz śmiechem.
Tym czaſem ſtarzec nadſzedł, i otworzył wrota
Do fortuny, *Arſydas*, żeby czynił wota

 Swe

Swe i *Argienidźine*, upadł przed nią krzyżem.
Gdy nam ćiężko, w ten czas śię do źiemie poniżem:
W ten czas śluby ſypiemy, gdy nas troſki chwycą;
Uwolnieni, zbywamy Boga obietnicą.
Już czekała gotowa ofiara w Kośćiele,
Dwoie iagniąt bliźniątek, i obrane ćiele;
Co ſkoro oſtrem porznie on Kapłan żelazem,
Do kiſzek i wnętrzności uda śię zarazem.
Maſz fortunę *Arſydo* (zawoła) przychylną,
I ſzczęśliwie odprawiſz ſwoię drogę pilną;
Day wiatrom żagle, ktore poniosą ćię mile,
Już śię nie boy *Charybdy*, iuż śię nie boy *Scyle*;
Zaden na ćię *Akwilo* przećiwny nie dmuchnie.
Potym one mięſa wźiąć rozkaże do kuchnie;
Gdźie iak śiedli do ſtołu, i iuż drugie danie
Noſzono, inśi pili wino nieſtychanie.

Dyſkurs o fortunie. *Arſydas*, że śię zawſze zwykł był trzeźwo chować,
O niebieſkim przeyrzeniu począł dyſzkurować;
I Biſkup też u niego czuiąc oley w głowie,
Tak pocznie, i na iego pytania odpowie:
Ktorzy czego nie wiedzą, to fortuną zową;
Mylą śię, idąc wſzyſcy za radą niezdrową.
Cokolwiek niepewnego, w iey to liczą pieczy,
Przeto więcey, niż chwali, ludźi iey złorzeczy.
Bo gdy komu nie wedle myśli padną wota,
Wſzyſtko głupie ſtoſuią do iey kołowrota,
I oſobną boginią ſwym tworzą rozumem:
(Ale nam tu nie trzeba błądźić z proſtym tłumem)
Szeroką iey na świećie przypiſuią władzą,
Cokolwiek lubo robią, lubo ludźie radzą;
W iey dekrećie, i w iey to pokładaią woli,
Kiedy ieden porаſta, a drugiego goli.
Błądzą, takie w ſwych mozgach rodząc zabobony;
Takoważby moc ślepey miała bydź fortony?
Bo ślepo na obrotnem maluią ią kole,
Ze kogo wczora w gorze, dźiś może mieć w dole.
Potym ią przeklinaią ſami ludźie ślepi,
Zeby to wſzyſtko, co iey ofiaruią, lepi
Na co inſzego udać: bowiem Bog bez wzroku,
Jako ofiar przyymować, tak czynić wyroku

Nie może, i nikogo w długiey mieć opiece,
Kiedy ślepem nawiaſem ſwoie dary miece.
Jakoż wielkie ſzaleńſtwo ſerca ludzkie tłoczy,
Chwalić Boga, pierwey mu wyłupiwſzy oczy.
Straſzna ſuperſtycya bogi ſobie tworzyć,
Raz łaiąc, a drugi raz nizko śię im korzyć.
Jeden tylko, gośćiu moy, Bog, co włada światem,
Ktory niebo przedwiecznym rządźi magieſtatem;
Ktory ieſzcze cyrklował sfery, i kładł mety,
Lotnym lampom niebieſkim, ieſzcze gabinety
W ſwym wymierzał *Empirze*, podług wolney woley,
Palcem kołom ſłonecznym ukazuiąc koley.
Jeſzcze w tey powſzechnośći gęſte ćmy rozredzał,
Wody ważył, i w otchłań bezdenną ie zcedzał;
Terminy kładł naturze: a choć z tak daleka,
Początek, obrot, koniec, każdego człowieka,
I każdey rzeczy widźiał okiem niepoiętem;
Co większa! że napiſał w protokule świętem.
Przecz że ludźie ſzaleią w głupiey myśli ſwoi?
Coż śię tu ich fortunie od Boga okroi?
Ktoremu to ſamemu wolno, procz wątpienia,
Odmienić, choć od świata, widźiał co ztworzenia
Wſzyſtkich rzeczy przyczyny; żadna śię nie zchroni,
I ſkutki ich w iego ſą oku, w iego dłoni.
Coż tedy iuż fortuna? co iey Kośćioł możny?
Darmoż śię dotąd pielgrzym trudźił tu nabożny?
Darmożby śluby iśćił, i odległe cugi
Czynił? albo przeważne odprawiał żegługi?
Jeſt fortuna, gośćiu moy, i tu nikt nie błądźi,
Kto iey przyzna, że światu panuie, że rządźi.
Jeſt fortuna: lecz nie ta, co ią ſobie w głowie
Slepo maluią głupi liźiobrazkowie,
Jey oddaiąc, co Bogu należy, co Boże
Kadźidła, upominki, i trudne podroże.
Jeſzcześ uydźie tym, ktorzy czynią to z proſtoty;
Bo dobra intencya ieſt na mieyſce cnoty.
W Bożych ręku, co komu od wieku należy:
Każdy człek do terminu ſwego pędem bieży.
A iako więc *Palladą* mądrość *Iowiſſową*,
Tak fortuną przeyrzenie Boſkie mądrzy zową.

Predestynacya albo przeyrzenie.

Ztąd głupi *Usinulka* w swey głowie tłumaczył,
Ze, co Bog widźiał, to iuż koniecznie naznaczył,
Ani chce, ani może od świata ztworzenia,
Z mieysca ruszyć woli swey, i tego przeyrzenia.
Z ręku mu miłośierdźie, z oczu litość bierze;
A ono kto ma miłość z nadźieią przy wierze,
Ten zbawiony: i kiedy wiara Bożym darem;
Jakoż ią przed przeyrzeniem mogł darować starem;
Znowu pytam: dla czegoż wszelkiemu ztworzeniu?
(Ze drudzy dosyć czyniąc temu rozrządzeniu,
Kładli w to kury, gęśi, bydło, i gadźinę)
Rozkazał opowiadać zbawienną nowinę?
Gdy pewnych tylko zbawi; coż tamtym po cnotach?
Toż rozumie o ludzkich potocznych obrotach:
Ze śmierć, szkodę, chorobę, żal; z drugą zaś strong,
Zdrowie, pokoy, pociechy, mienie, dobrą żonę,
Jako komu przed wieki ztworzyćiel przeznaczy,
Choć kto dobry, choćiaż zły; iuż nie przeinaczy.
Bo iuż tego poprawić nie iest w mocy Boży;
Dopieroż w ludzkiey, choć kto pilnośći przyłoży.
Temuć śię to złym dobrze, a dobrym zle wodźi,
To wolney woli ludzkiey, gośćiniec zagrodźi?
Lecz to bayka: Bog iak chce świątem dysponuie,
A miłośierdźie iego mądrośći nie psuie.
Zaden mu mus afektu z serca nie wypara,
łaska człeka za cnotę, za grzech czeka kara.
Choć śię opak częstokroć na tym świećie dźieie,
Ktoż sądow, i spraw Pańskich doćiecze koleie?
Przyczyn teraz wyliczać, czasuby nie stało;
Czemu złym nazbyt dobra? dobrym albo mało,
Albo nic Bog częstokroć nie daie na źiemi?
Kiedy tamtych rzeczami zbywa śmiertelnemi,
A tym wieczne gotuiąc, karze iako dźieći,
O tamtych niedba,choćiaż w grzechu, w błoćie,w śmieći.
Tey to Kośćioł fortuny; to iest łaski Boski:
Ta przeyrzane choroby, śmierć, kłopoty, troski,
W dobre może odmienić, gdy prożen nałogu
Grzechowego, człek serce ofiaruie Bogu.
Ktorą, żeś i ty wdźięczną uczćił Panie wonią;
Lubo lądem, lubo śię morzką puśćisz tonią;

Daieć lece fortuna, i wiatry, i cugi,
Pędem lecą na trąbę do twoiey usługi:
To mi pobitych ofiar tłumaczyły kiszki.
Lecz mu sternik rzecz przerwał, a drugim kieliszki.

Rozdźiał Osmy.

Arsydas z Ancyum odieżdża, i morze Hetruryi, *po naszemu Florentskie, przebywszy, na liczną flotę napada, i Gubernatotorowi iey (zwał się* Gobryasz) *poddać się nie zbrania. Ten o* Sycylii *i zacności kraiu, za powitaniem się z* Arsydą, *pyta; tamten zaś* Gobryasza *prośi, ażeby mu imię tego Pana, czyia była* flota, *opowiedźieć zechciał.*

HEy Panowie, czas dobry, wiatr po nas, pogoda,
Wszystko powetowane; tego troyga szkoda
Opuszczać, co do naszey należy żeglugi,
Gdźie więcey kwadrans zprawi, niżeli dźień drugi.
Wstaią, zafarbowawszy słodkiem czoła moszczem,
I *Arsydas* się z starym żegnaiąc Proboszczem, *Arsydas w drogę.*
Pełną mu garść czerwonych znowu w rękę wsypie:
Jutro, prawi, Oycze moy przy zwyczayney stypie,
Ofiaruy co rozumiesz na czystym ołtarzu;
Ia wśiadam, (bo iuż piąta na mym połzegarzu)
Proszę, nie zapominay przed Boginią świętą,
Niech raczy błogosławić drogę przedśiewźiętą.
Co skoro mu ochotnie staruszek przyrzecze;
Wśiadł w okręt, i choć wody wiosłami nie śiecze,
Zagle tylko na sznurach podniozszy do gury,
Szedł nieśion powiewnemi w swą drogę *Eury*.
Miia sławne *Lacyum*, gdźie przez własne syny,
Z nieba *Saturn* wygnany miał swe przenośiny.
Tymże, na *Hetruryiskie* morze wypadł lotem,
Co śmierdzącym szeroko brzegi śćiele błotem.
Ztamtąd do *Liguryi*; kędy we mgle z razu
Doyrzą przez perspektywę skał, i gor obrazu.
Ale iak się podemkną, i podiadą bliży,
Zawoła głosem sternik, ktory śiedźiał wyży:

Woienne to okręty, nie gory, nie lasy,
Albo morzcy zalegli zboycy tu te pasy,
Albo flota woienna; nie może to chybić,
Dobrzeby się do portu kędykolwiek przybić.
Ale rzecz była trudna; bo z obu stron skały,
Przystępu dla mielizny do siebie nie dały.
Trwoga tedy szkaradna, rożni rożnie zrzędzą;
Tym czasem ich wysłane okręty opędzą.
Chce się bronić *Arsydas*, i ma serca tyle,
W ostatku, żeby nie był więźniem, umrze mile.
Co żywo chce hamować, i na pokoy radźić;
Widźi, że się w nadźieie, niemasz kogo wadźić,
Jeden wszystkich nie zwalczy; a tym czasem owi
Zpuszczą na doł chorągiew nieprzyiaćielowi;
Na koniec nie ze wszystkiem znosząc się z *Arsydą*.
Lubo żołnierzom, lubo zboycom w ręce wnidą;
Długo nie rozmyślaiąc, poddadzą się sfornie.
Jeżeli zboycy? lepiey iść z niemi pokornie:
Jeźli woyska formalne i żołnierskie floty?
To prożno; nikt niemoże minąć bez zprawoty.
Na co w ten czas *Arsydas* pozwolił przez dźięki,
Skoro okręt uięły przećiwne osęki.
Toż łaskawie pytani, nie z fukiem, nie z grozą:
Arsydas się z Gobryasem źiachał Zkąd? i dokąd? i iakie towary tu wiozą?
Wszyscy razem na iedno zgodźili się słowo:
Ze ich do *Massilii* ten Pan naiął owo:
Na *Arsydę* palcami zkażą niemieszkanie.
Ten nie wiedząc z kiem mowił; gdy na ich pytanie
Nieszczerze odpowiedał; owi też wykrętu
Postrzegszy, do swoiego każą mu okrętu.
Większey nie miał zniewagi uczynkiem i słowy,
I tu się wymierzali; że go do rozmowy
Wodza swego prowadzą; on się też nie zpiera,
Wiedząc, że nie inaksza iest woienna biera.
Więc gdy tam przyydą, kędy pod żaglem wyniosłem
Szła galera, choć żaden nie tknął wody wiosłem;
Wyszedł prećiw *Arsydźie* wielki on Admierał,
Rękę mu dawszy, iego wzaiemnie odbierał.
Prosi, żeby za afront tego nie brał sobie,
Czego żaden w woienney uyść niemoże dobie.

Gdźie nieprzyiaćioł trzeba gonić, szukać, chwytać;
Przyiaćioł, żeby śię z nich o czym sprawić, pytać.
I tum zgrzeszył, (powiada) żem swoią osobą,
I w twoim śię okręćie nie znioſł raczey z tobą.
Niespodźianą *Arsydas* ludzkośćią uięty;
Odprawiwszy wzaiemne krotko komplementy;
Ani Oyczyzny, ani drogi śię zapiera;
I że śię z *Sycylii* do *Gallii* zbiera
W prywatnych interesach: tego gdy śię sprawi,
Tuszy, że go Admirał dłużey nie zabawi.
Ale ten usłyszawszy: przyiaćielu, rzecze,
Ani tobie, ani mnie droga nie ućiecze;
Wszak ludzkośćią żaden człek miary nie przebierze,
I ia ćię dźiś od swoiey nie puszczę wieczerze.
Niech ći nie będźie przykro chwilę ztrawić ze mną,
Widźisz wieczor nad głową, i zaraz noc ćiemną.
Możnegom Krola sługą, idę z strażą w przedźie,
On za mną w mili, flotę woysk potężnych wiedźie.
Więc iak mieysca ustąpi noc światłośći dniowy,
Poydźiesz moy zacny gośćiu do iego rozmowy.
I on śię będźie ćieszył; z *Sycylii* że ćie
Ogląda; i ty sobie za szczęśćie na świećie
Osobne liczyć będźiesz, gdyć z takiey ludzkośći
Monarchą, zdarzy snadno przyyść do znaiomośći.
Drożyłby śię *Arsydas*, choć iuż stoł obrusem
Nakryto; lecz pachnęły prośby one musem,
Toż, gdy widźi, że to bydź niemoże inaczy,
Chętnie na to pozwolić obrał sobie raczy.
I nie zbraniał śię dłużey w takiey będąc ćieśni,
Na cudzym woźie iadąc, cudzey śpiewać pieśni.
Ztąd śię w rożne rozmowy zobopolnie wdadzą,
I obadwa na czele swoie sztuki gładzą.
Ten, strach wyiąć *Arsydźie* z serca uśiłuie;
Arsydas chce pokazać, że go nic nie czuie.
Krotko mowiąc; po długich kontestach przyiaźni,
Przyszło im do szczerośći; gdźie iuż krom boiaźni,
Afekta otwierali wzaiem swoim uszom:
Wrodzona to swobodnym własność animuszom,
Kiedykolwiek śię zeydą, choć śię z razu boczą,
Prętko śię z sobą zgodzą, prętko śię źiednoczą.

Arſydas gdyżby i ſam nie czynił inaczy,
Gdyby ſzedł w przedniey ſtraży, owemu przebaczy.
Ow zaś wielką ludzkośćią ſwoy poſtępek gładźi;
Na oſtatek uſtąpić kazawſzy czeladźi,
Siedli na ſpolney ławie, i mowili chwilę
O okrętach, o morzu, wzpomnieli i *Scylę*.
Jakie wiatry panuią, w ktorym mieśiąc znaku,
Jak śię trzeba żeglarzom znać na zodyaku.
Ztąd wźiął pochop *Gobryaſz* (albowiem tytułem
Tym śię zwał on Admirał) pyta śię ogułem,
O Pańſtwie *Sycyliyſkiem*, ieźli źiemia rodźi,
Kto kroluie, i iako z ludźmi śię obchodźi;
Pięknie barzo *Arſydas*, i choćiaż oſtrożnie,
O wſzyſtkiem, ale przećię powiedźiał dołożnie.
Pod ktorym *Sycylia* leżała *Tryonem*,
Jakie miała powietrze, że z dźiedźicznym tronem
Ośiadł ią *Meleander*; o źiemi naturze
Nie zapomniał, i przeſzłey z *Likogionem* burze,
Ze zabit na oſtatek, i przypłaćił złośći:
Jako Krol ſtary, ale że rzeźwy w ſtarośći.
Wſzyſtko zgoła powiedźiał; *Poliarcha* ſłowem
Nie wzpomniał, bo o nim był mowić niegotowem.
Ućieſzył śię *Gobryaß*, ſłyſząc one dźieie,
Ze buntownik z tak mocney zepchniony nadźieie.
Dźiwuie śię, i źiemię z obfitośći chwali,
Morze z purpur rumianych pereł, i korali.
Wzaiem go też *Arſydas* począł pilno pytać:
Jako Krola, ktorego miał nazaiutrz witać,
Jako zową Kroleſtwo, ktoremu panował,
Kędy nieprzyiaćiele co z niemi woiował?
Na co mu zaś *Gobryaß*, pomilczawſzy mało;
Bo mu śię chęć wzaiemną chęćią oddać zdało:
Rzadkieć wprawdźie nowiny idą w kraie naſze,
I to tylko przez kupcow, ktorzy wożą taſze.
A każdemu towaru, co do nas przychodźi,
Jako prawdźie daleka droga wielce ſzkodźi.
I iam o waſzych dźieiach ſłychywał też, ale
Barzo mało, a drugie rzeczy opak cale.
Zkąd rozumiem, że i was przez tak mylne poſły,
O naſzym śię narodźie awizy donioſły.

Igdy-

I gdybym ći śię nie bał ſwą uprzykrzyć mową,
Nierzkąc to o co pytaſz ? hyſtoryą nową,
Począwſzy od pieluſzek Krola Pana mego,
Słyſzałbyś zacny gośćiu do dnia dźiśieyſzego.
Prośi pilno *Arſydas*; choćby i do świtu,
Chce go ſłuchać ochotnie bez wſzego doſytu.

Więc *Gobryaſ*: gdyć naſze powiem dźieie, ſłodną
Uſłyſzyſz tu rzecz greckich Piſorymow godną.
Bo u nas tak głębokiey nieznaydźieſz nauki,
Ani kroniki znamy, ani kładźiem w druki
Spraw wielkich Bohatyrow; naśi *Druidowie*,
Miaſto kśiąg, miaſto tablic, piaſtuią ie w głowie:
Potym rymem opiſzą, i uczą śię młodźi,
Tak ich ledwo tyśiączna część do nas przychodźi.
Lecz temu dawſzy pokoy, choć godno nagany,
Kiedy każeſz do rzeczy wracam obiecany.

Narracya o Poliarchu Krolu Francuſkim.

Rozdźiał Dźiewiąty.

Powiada Gobryaſz, *iako za panowania we* Francyi *Krola* Brytomanda, *ktory miał za żonę* Tymandrę; Kommindoryks *naypierwſzy po Krolu, i naymożnieyſzy miedzy Senatorami, ſam prawie to Państwo rządźił. Iako* Tymandra, *wprzod oſądzonemu na śmierć, aniżliby żyć poczęło, pokoleniu ſwemu z wielką boiaźnią babę, i dwie matrony ſobie poufałe obmyśliwſzy; aſſekurowała, iż ieźliby płod mężki wydała, za podmiotem na to mieyſce obcego; iey właſny zkryćie uniozſzy gdźie, pielegowały. Iakoż powiła ſyna, ktorego owe białegłowy od Matki wźiąwſzy, na wieś dla wychowania zanioſły; a dźiewczynę podłego rodu do Krolowy przyſadźiły.*

BRytomandes Narodom naſzym rozkazował,
Człowiek wielki w pokoiu, wielki lub woiował.
Wdźięczne imię, ſłodkie go dotąd przypomnienie;
Tu mu śię w rzecz *Arſydas* werwie nieſpodźienie:

Brytomandes

O Krolu mi powiadasz; a iabym chćiał wprzody
Wiedźieć, iako Krolestwo zwano i narody?
Domyśliwam śię tylko po twych ludźi mowie,
O zacny Admirale ! żeśćie *Francuzowie*.
Zgadłeś, rzecze *Gobryaß* : imię mey Oyczyzny,
Co zawieraią *Alpes* od morza szerzyzny,
Ktorą rzeka *Ararys* wzdłuż porze *Rodanem*,
Ten kray memu Krolowi dźiedźicznie poddanem,
Zyzna źiemia, i w zboża, i w woiennych ludźi.
Tu *Arsydas* iakoby ze snu śię obudźi,
'Jak dosłyszy *Ararym*, i *Rodanu* razem;
Bowiem był *Argienidy* przestrzeżon rozkazem,
Ze to *Poliarchowe* obie rzece były.
Postrzegł tego *Gobryaß*: a co gośćiu miły?
Już to prawi u ćiebie powszednia nowina,
Bo cożby tey odmiany w tobie za przyczyna?
Powiedz proszę, i u was słychać o tym było?
Co śię na naszym dworze nie dawno kłoćiło.
Bobym ći tego pewnie prożno nie powtarzał,
I zliśiałey kapusty znowu nie przywarzał.
Nie słychałem ni o czym, *Arsydas* odpowie,
Oprocz, że wielu Krolow maią *Francuzowie*.
Rzadkie barzo, i przed tym, okręty chadzały
Od was do nas, a pod te burdy i ustały.
A myśmy tak niedbali, że o cudze rzeczy
Mniey dbamy, własne tylko maiący na pieczy.
Procz kiedy flota iaka na morzu śię ziawi,
Boiaźni nas i słuszney częstokroć nabawi.
Choć coś słyszał *Arsydas*, na to iednak zgadzał,
Zeby mu przedśiewźiętey mowy nie przeszkadzał.
Lecz mu śię ięło serca, kiedy wzpomniał one,
Rodanus, i *Ararys* rzeki pomienione.
Więc prośi, aby żadnym nie wztrzymany wstrętem,
Powiedźiał co śię dźiało z onym Krolem świętem.

Brytomandes dźiad Poliarchow.

Tedy znowu *Gobryaß*: w tym (iakom powiedźiał)
Krolestwie po swym Oycu *Brytomandes* śiedźiał,
Fortunnie przez długi czas, i w sagu, i w todze,
Państwa tak szerokiego trzymaiący wodze.
Miał syna iedynego, takiemże przezwiskiem;
Tego, iako krwie, tak cnot, Oyca swego bliskiem

Każdy ſądźił, ktokolwiek zaraz go znał z młodu,
Z grzeczności i z Krolewſkich przymiotow dowodu.
Albowiem w iego młodym, i niedoſzłym lećie,
łacno było uznawać owoce po kwiećie.
Lecz ſkoro doroſł męża, rozliczne choroby
Uwędźiły, i ćiała i ducha ozdoby.
Atoli choć tak nędzny, choćiaż tak był chory,
Ożenił śię, i przybrał do małżeńſkiey sfory
Z ſwego domu dźiewoię, wizerunk gładkośći;
Lecz ta zgaſła przy cnotach, i dźiwney mądrośći.
Czyſtość więkſza niż w Pannie, zawſze iak w Kośćiele
Nabożna; zgoła Anioł w człowieczem był ćiele,
Tymandra po imieniu, i ſłuſznie śię zowie;
Jakby rzekł, żeś ty mądra, a mąż mniey ma w głowie.
Toż ſkoro dług zapłaćił naturze krol ſtary,
Na iedne z nim włożono naſze ſzczęśćie mary.

Umarł Krol, ſtraſzny dekret, rzekłbym że i ſrogi, *Smierć.*
Co nierzkąc proſtych ludźi, lecz zkazuie bogi.
A ieſzcze to ſtraſznieyſza, że gdy żyć poczyna,
W ten czas życie człowieku ſroga śmierć ućina.
Gdy przez lat kilkadźieśiąt, częśćią doświadczeniem,
Częśćią doſzedł nauką, i długiem ćwiczeniem,
Jako Boga miłować, źrzodło wſzyſtkich rzeczy,
Znać rozum, i umieć go uchodźić, człowieczy.
W ćiele ſwoim defekty, w zmyſłach byſtre żądze,
Tych popychać, a tamtym przybierać wrzećiądze,
Krotce mowiąc, poznawſzy Boga, ludźi, śiebie,
Mrzemy, rowno nas z bydłem śmierć bierze i grzebie.

I naſz Krol dobrze śię w tey wyćwiczywſzy ſzkole,
Poſzedł z Tronu, kędy śmierć z kmiećmi kładźie Krole. *Brytomandes wtory, ſyn iego Oćiec Poliarchow, Kommyndoryks,*
Więc iako prawo ludzkie, iako każe Boſkie,
Zaśiadł i *Brytomandes* naſz mieyſce Oycowſkie.
Ale oprocz imienia, a że był nabożny,
Wſzędźie Oyca nie doſzedł, wſzędźie mu był rożny.
Był *Kommindoryks* miedzy możnemi Panięty
Wielkich fortun; dla tego pyſzny i nadęty.
Przodkow ze krwie Krolewſkiey ſzereg licząc długi,
Jakby mu z oka wypadł waſz *Likogien* drugi.

I poki *Brytomandes* ſtary nam krolował,
Poty śiedźiał z pokoiem, ogon pod śię chował.
Ale ſkoro ſyn chory, i nikczemny naſtał,
Czub mu zaraz, i grzebień na głowie wyraſtał.
Krotce rzekſzy: tak Krola widzący nieczułem,
Sam krolował, a tego oddźielił tytułem.
Z duſzę na to bolała, przeſtrzegaiąc męża
Tymandra, żeby nie kładł do zanadrza węża;
Zeby pomnieć na Oyca chćiał, i ſławne dźiady,
Nie dał śię w niewięśćiuchow wpiſować przykłady.
Czemu śię ten korony, czemu berła tyka?
Czemu całemu świату na widok wymyka?
Kto krolować nie umie, lepiey śiedźieć niſko,
Aniżeli przychodźić ludźiom w obmowiſko.
Sława, Krolowie, ſława nie dbaćieli o nie?
Wſzyſtko czas, wſzyſtko zguba na świećie pochłonie,
A ta tylko zoſtanie: lubo dobra, lubo
Opak: w dobrey was pięknie, w złey wzpomniono grubo,
Więc wſzyſtko porzućiwſzy, o tę, mowię, o tę
Starać śię, kto wieczną cześć woli, niż ſromotę.
Ale ten tak był miękki, i w rozum ubogi,
Ze rady i poważne żenine przeſtrogi,
Kiedy go *Kommindoryks* ſztucznie o to badał,
Wſzyſtkie mu bez ogrodki, i ſzczerze powiadał.
Ubolewać, i na to muśieliśmy ſarkać;
Zwłaſzcza gdy ludźie zrazu ięli o tym tarkać,
Potym i w głos mowili, iakby ten niecnota,
Do krolowania ſobie otwieraiąc wrota,
Miał, mamkę przenaiąwſzy, z świata przez trućiznę
Zgładźić dźiećię Krolewſkie, a ieſzcze mężczyznę.
O Matkę śię nie kuśił, czy ią lekce ważył?
Dość maiąc, że Kroleſtwo z dźiedźica obnażył.
Alboli śię też to iey oſtrożnośćią dźiało;
Naypewnieyſza, że Bogu inaczey śię zdało.
Trafia śię że tyrani, ſwego bezpieczeńſtwa
Upatruiąc, zprzątaią pomſty podobieńſtwa.
A tego, co im w oczach na każdy dźień ſtoi,
Wzgardźi, albo nie widźi, że śię go nie boi.
Wſzyſtkie dźiury zatyka ślepy ſwego grobu,
Niebieſka ſprawiedliwość tego chce ſpoſobu.

Tym czaſem, co nayczęśćiey, wſzyſcy z pobożnośći
Zchodźim śię, gdźie ſtarego *Brytomanda* kośći
Złożono: opłakuiem ſwych fortun ruiny,
Radząc, iakoby złego zepchnąć z tey drabiny,
Na ktorey iuż naywyżſzych śiągał prawie ſzczebli:
Albośmy wraz Oyczyznę,i ſwobodę grzebli?
Nie maiący żadnego przed ſobą ſpoſobu,
Zeby przy takim Krolu uſtrzedz ich od grobu.
Drugi raz w ćiąży była *Tymandra* chudźina; *Poli-*
Wiedząc, ieżeli iey Bog da porodźić ſyna, *arch*
Ze ieſzcze żyć nie pocznie, a iuż nań śmierć ſtrzegła, *śię ro-*
Radaby iako ſwemu nieſzczęśćiu zabiegła. *dźi.*
Dwie matronie i babę, ktora dźieći bierze,
Wielkiemi dobrodźieyſtwy obſtaluie w wierze,
(Z tych iedna żona moia) i prze Boga prośi,
Jako dźiećię urodźi, ieźli ſyna nośi,
Zeby go wykraść mogły: nie wydawſzy krzykiem,
Cudze przynieść, i złotym zćiągnąć powoynikiem.
Na one łzy i prośby Krolowy tak święte,
Zezwolą: iedną wiarą, iednem ſercem zpięte.
Więc niewieśćie, ktoraby mogła dźiećię chować,
Trzeba było ſekret on w czas kommunikować.
Narai żona moia zachowałą ſobie,
Sykambrę po imieniu, i prawie na dobie.
Już śię w czaśie Krolowa nie bała omełki,
Już ią bole nadchodzą, iuż czuie poſełki.
Przybyła żona moia z mamką ćicho w nocy
I z iey mężem, bo iey ten miał bydź na pomocy.
Ale końca nie było wprzod napominania,
I prośby do onego ſekretu trzymania.
Już była pogotowiu w pieluſzkach dźiewczyna,
Gdy Bog bez wielkich bolow dał *Tymandrze* ſyna.
Tamtę kładźie w kolebkę, tego od maćierze
Wſkok okrzętna *Sykambre* do ſwey pierśi bierze.
Ciężka żałość, i ledwo na Krolową taka
Paść może! ale wſzyſtkim fortuna iednaka:
Za brzemienne ćiężary, położne ućiſki,
To iedno biedne Matki kładą ſobie w zyſki,
Ze, dźiećię choć z ćiężkośćią urodźiwſzy wielką,
Ma ſyna, albo dźiewkę, iuż ieſt Rodźićielką.

Patrząc na nię,ćieszy śię, pieśći, kąpie, stroi,
Ani go z oka, ani puśći z ręki swoi.
A ta kładła w korzyśći swe nieszczęśćie ono,
Gdy iey zaraz od oczu syna odnieśiono.
Bom to od niey słychywał, że śię nigdy więcy
Nie bała, iako w ten czas, żeby płacz dźiećięcy,
Albo iako białychgłow nieostrożność zwykła
Fortelu nie wydała: gdźieby tä wynikła
Zdrada do uszu ludzkich, ach lękam śię wielce!
Kazanoby nazad wźiąć dźiećię Rodźićielce.
Tedy choć iey z kłopotem boleść dokuczała,
Wskok do śiebie *Sykambry* zawołać kazała:
Przez bogi cię wieczyste, przez niebo, przez źiemię
Proszę, abyś chowała wiernie moie plemię:
Bym kogo oszukaiąc, sama w doł nie wpadła,
Gdybyś mi odmieniwszy, cudze dźiećię wkradła,
Cicho rzecze: na to iey *Sykambre* odpowie;
Nie frasuy śię; ći, ktorych wzywałaś, bogowie
Potrafić w to umieli: wraz nieśie do Matki
Nagie dźiećię: oto masz znak miedzy łopatki,
Właśnie kłos purpurowy na rąbkowym ćiele,
Drugi na prawym udźie; nie zpłoczą kąpiele
Tych znakow, poki żyie syn twoy Pani święta;
Ktore niechay u niego twa miłość pamięta.
Więc Matka łzami one oblawszy pieszczoty,
Obłapi niemowiątko: o moy synu złoty!
Ućiekay, ach ućiekay wskok z Oyczystych progow!
Broń wszystkich mocny Boże tak smutnych połogow.
Ućiekay, śmierć ćię pożrze u Matki, ma rada;
Astyo- O moy *Astyorysto*; to imię Pradźiada
rystes Swoiego będźiesz nośił, zdarzy to Bog wielki,
imię Po Że śię zemśćisz kiedy swey krzywdy Rodźićielki,
liarcho I zdraycę, przed ktorym śię, żyć zacząwszy, kryiesz,
we. W krotkim cześie synu moy ziednochody zbiiesz.
Tu go znowu całuie, oblanego potem
Gorącemi *Sykambrze* łzami da z kłopotem.
A ta pełna życzliwey ku dźiećięćiu zkruchy,
Uwinąwszy co rychley w miękuchne pieluchy,
Na drzwi tylne wychodźi wszystkim dotąd zkryte,
Owszem nowo dla tego samego wybite.

A tym czaſem dźiewczynkę w tenże dźień zrodzoną,
Jako zwyczay na źiemi, kładą za zaſtoną;
Ubogiey zagrodnice, ktora częśćią borgiem,
Częśćią żyła wyrobkiem z dźieći dźiewięćiorgiem.
Tymandra śię po ſwoiem ledwie nie rozśiędźie
Od żalu; ta śię ćieſzy, że na ſwe nie przędźie.
Nie ślepa ieſt fortuna, bo w ludźiach przebiera,
Kto ſobie życzy, nie da; kto nie chce, weń wpiera.
Toż poſyła po Krola; ktory niemieſzkanie,
Z *Kommindoryksem* przećię, w iey pokoiu ſtanie.
Bierze z źiemie cudzy płod, i do śiebie tuli,
Potym mamkom oddaiąc: niechby (prawi) czuli
Koło corki chodźiły, niźli koło ſyna,
Ich ći, nie czyia inſza iego śmierći wina.
Poćieſzy i *Tymandrę*, choć doſyć weſoła;
Na oſtatek śię z dźięką uda do Kośćioła:
Kędy czyni ofiary za żonę w połogu;
Za co inſzego głupi, więcey winien Bogu.
Srzedniey była *Sykambre* fortuny na świećie, *Sykambr*
Bo trudno było w pańſkiem domu ukryć dźiećię; *Cerewiſt.*
W ubogiem niebezpieczno, gdźieżby przyrodzenie
Subtelne grube miało wytrzymać iedzenie?
Wiedźiał o tym *Cerewiſt Sykambrzyn* małżonek,
I czekał, wſzedſzy w ćiaſny przy murze przyśionek.
Ktoremu, iako wyſzli za zamkowe wzwody,
Dała on święty zaſtaw dla lepſzey wygody.
Prośi, aby lekuchno, i warownie kroczył;
I *Cerewiſt* ſkoro tak śliczne dźiećię zoczył,
Razem wielka nadźieia, razem go żal ruſzy,
Nieśie go w opaſaney na ramię łoktuſzy.
A chcąc i domownikom wyiąć podeyrzenie,
Sam śię w ſtronę udaie; w drugą każe żenie,
Dość miał folwark przeſtrony przy ſamym *Rodanie*,
A iako ſtaroświeccy mieſzkali źiemianie,
Budynek wczeſny, chleba więcey, niźli złota,
Nie dworſkie obyczaie, chwalebna proſtota.
Więc ſkoro iuż do domu *Cerewiſt* przychodźi,
Tym kſztałtem domownikow ſwych w pole wywodźi:
Idąc przez las, naygęſtſza kędy zaroślina,
Obaczę, aż ta leży pod drzewem dźiećina.

I wźiąłem ią do śiebie miłośierdźiem tknięty;
Tożby marnie zpaśione miało bydź źwierzęty?
Na to weszła *Sykambre* wrzeczy nie wiadoma,
I nieſpodźiewanego gośćia widźi doma.
Ktorey wſzyſtko *Cerewiſt* powtarza ſzeroce,
Prosząc, aby ią też łzy ruſzyły śieroce;
Aby mu pierśi dała: bowiem ieſzcze była,
Po zoſtawionym ſynu mleka nie ztraćiła.
Zdźiwi się ona, i ślad ſwoiey tracąc ſztuki;
Temli źwierzęta leśne, albo karmić kruki,
Przewiodł człowiek na ſobie, tak śliczne ztworzenie?
Nie zniosłoby naydźiczſze tego przyrodzenie.
O Rodźicy! ieżeli was tak nazwać może?
Nayzkrytſze ſprawy ludzkie oko widźi Boże:
Zadna noc, żadna gęſtwa, niech iaka chce będźie,
Nie zkryie grzechu, bo się i z ćienia dobędźie.
A potym nabożeństwo obroćiwſzy w żarty,
Podrzucaią też (rzecze) nabyte bękarty:
I wierę się obawiam *Cerewiśćie*, żeby
To twoie miłośierdźie nie było z potrzeby.
Barzoś się ofiarował owey tłuſtey Magdźie;
Mogłać te, gdyś ſzedł z miaſta, podrzućić ladagdźie.
To rzekſzy; niemowiątko do śiebie przytuli,
I białey uchyliwſzy, ſsać mu da, koſzuli.
Skoro nakarmi, zkąpie, i w miękkie pieluchy
Powiwſzy, włoży w ćiepłe do iaſełek puchy
Podłeć, ale ſzczęśliwe: gdy fortuna duśi,
Choć kto wyſoki, zgiąć się, i podłaźić muśi.
Ale iako przemawiać, i poczynał chodźić,
Znać było, że takowe nie zwykły się rodźić
Z proſtych Rodźicow dźieći, ani w proſtym ſtanie,
Co *Cerewiſt* z *Sykambrą* widząc, nieſłychanie
Cieſzą się, i we wſzyſtkiem idąc za Krolową,
Aſtyoryſtes, ſpolnym przezwiſkiem go zową.
Z wielą Kśiążąt *Francuſkich* ćiężkie były wrogi,
Ciężkie ſtoſy nieſtoćie! *Tymandry* niebogi:
Bo ledwie raz przez mieśiąc widźieć go w Kośćiele
Mogła; i to nań patrzyć, trudno było śmiele.
Tak rzadko przychodźiła do moiey małżonki,
Boiąc się podeyrzenia; one śliczne członki

Obwi-

Obwinąwszy *Sykambre*, przed smokiem zaiadłem,
Pacześną płachtą, albo grubym prześćieradłem.
Kto chce srogim postrzałom złey fortuny ulec;
Sławę zataić trzeba: dzwonkami krogulec
Wydaie śię łowcowi; i w naywiększey ćieśni,
By nie te? szedłby z garłem, gdźie śiadaią leśni.
Więc i *Astyorystes*, ieźli nie chćiał zginąć,
Muśiał tytuł z Krolewskim urodzeniem zwinąć.

Rozdźiał Dźieśiąty.

Siodmy rok miiał, iako pragnieniem obaczenia syna swego trapiła śię Tymandra. *Więc* Gobryasz, *tego sekretu będąc wiadom, nawiedza dźiećię, i miedzy rowiennikami igraiącego, iako śię do magiestatu rodźił, z twarzy i oczu poznawa: toż do matki własney, ktora zkryćie była przyiechała do folwarku, z wszelką ostrożnośćią przywodźi; gdźie witanie, placz, oblapy, i insze żalu, i miłośći dowody Krolowa pokazuie nad synem. Wkrotce potym, iakoby od grasuiących tamtym ustroniem żołnierzy, miał bydź porwany; z daremnym żalem szukany był: o czym* Druida *Pisorym i wieszczek* Francuski *wierszem hystoryą śpiewa.*

IUż ono dźiećię roku śiodmego dopądza, — *Astyorystes u Krolowey Matki swey kryiomo.*
Gdy nieszczęśliwą Matkę sroga bierze żądza;
Tak iey ustawnie miłość dogrzewa łakoma,
Zeby go kiedy mogła mieć miedzy rękoma,
I swe serce tak smacznym nasyćić kawałkiem.
Więc mnie, ktorym na ten czas u niey był Marszałkiem,
Wołać każe do śiebie, i w te słowa pocznie:
Nie po raz cnoty twoiey doznawszy widocznie,
Nie słuszna, abym nad nię białogłowską miała
Przekładać: a że dotąd wiernie dotrzymała
Twoia żona sekretu; niech to ma za swoie
Trzymanie, że go widźieć będźiećie oboie,
W ktorym moie, i zdrowie *Francyi* zawisło;
Przeto nam go potrzeba chować barzo zćisło.
Wiesz że co *Gobryaszu*? ieżeliś od żony
O naszych taiemnicach nie iest przestrzeżony?

Ia i twarzą, i mową, i pokażę gieſtem,
Ze żadnego ſekretu niewiadomy ieſtem;
I wiarę żenie czyniąc, i łaſki Krolowy
Nie wątląc; podeyrzenia pełne białogłowy.
Choć mi też o tym żona namieniła mało,
Alem nie wiedźiał pod tą, co pokrywką wrzało.
Wſzyſtko potym *Tymandra*, ſzczerze i wymownie
Powiada: ia śię naprzod dźiwuię cudownie;
Chwalę potym iey miłość przećiwko Oyczyznie,
I dźiećięćiu ſwoiemu: ale dwie mężczyznie,
Przyzwoitą odwagę; kiedy tyran czuie;
Nie ſprawy, ale naſze weſtchnienia karbuie.
Już teraz wieſz *Gobrya* fortun moich zkłady,
Wieſz, rzecze, cel, (możeli tak ią zwać) mey zdrady.
Swięte kłamſtwo! i Bog tey pozwala kradźieże,
Ktora zdrowia człowieka niewinnego ſtrzeże.
Kryie śię lwię przed wilkiem w nayćieśnieyſze dźiury;
Niech że iedno odroſtą kły mu i pazury,
Wilk śię też zaś będźie krył, lew go będźie śledźił,
I odda ſwe ſowićie, w czym go ow uprzedźił.
O iako moie ſkarby mdłe chowa naczynie!
Złota, więcey niż złota, zwierzyłam śię glinie.
Co gorſza? i z gruntu mię morzy do oſtatka,
Ze tego mieć nie mogę, co ma każda matka
Nayubożſza: lecz prożno przećiw wodźie pływać,
Przyydźie śię odiąć żądzy, przyydźie wyśiadywać
Złą fortunę; o ſerca moiego kleynoćie!
W iakim ſtrachu, i w iakim zoſtaię kłopoćie!
Nie mogąc ćię upieśćić, nie mogąc całować,
Jeżeli ćię chcę żywo, ſynu moy zachować;
Jedna duſze ochłodo, mey nadźieie celu,
Zbawco Oyczyzny, pomſto na nieprzyiaćielu.
Rośni rychło na świećie, moie śliczne plemię,
W dźiadowſkie nie w oycowſkie wſtępuiący ſtrzemię.
Jakoż, ieźli nieprożną poćiechą mię zwodzą,
Wielką radość w mych pierśiach, i weſele rodzą
Sykambre, z twoią żoną; kiedy iego żywe
Serce, i gieſta chwalą dźiadowſkie prawdźiwe.
Widźiałam go w Kośćiele, a z okrutney chęći
Ledwie, żem przy rozumie była i pamięći.

I chćiałam go *Sykambrze* zaraz wydrzeć z ręki;
Slepe ſą, a kończyſte miłośći ośęki.
Tobie dźiś ſwych delicyy ufam i pieſzczoty;
Iedź mi zaraz do niego moy *Gobrya* złoty:
Sto razy go obłapiſz, tyśiąc pocałuieſz,
I tak mi go ſam w ſobie wykonterfektuieſz;
Zebyś mi go zaś tymże odryſował ſtrychem;
Czy grzeczny z dźiadem? czyli z Oycem będźie lichem?
Tegoć dwoyga powierzam, a proſzę o trzećie:
Ieżeli ſpoſob iaki z *Sykambrą* znaydźiećie,
Abym i ia bez wſzego mogła podeyrzenia,
Przyyść do ſerca, i duſze moiey naſycenia,
I poćiech, ktorych ći dźiś utrapiona wierzy,
Wolno śię było dotknąć rękoma maćierzy.

Tu śię kłaniam Krolowy, i dźiękuię ſkromnie, *Gobryaſz wprzod do niego.*
Ze tę konfidencyą raczyła mieć do mnie:
I że mi *Kommindoryks* zmierzł przez pychę onę;
Kinę niebezbieczeńſtwo, i boiaźń na ſtronę.
Wielkość przytym nadźieie, i rzeczy niezwykły
Otucha, wlot mi ſerce i myśli przenikły.
Więc ſkoro głowę *Febus* wynioſł złotolity,
Iachałem, kędy on był depozyt ukryty;
A pytaiąc śię drogi, proſto do wśi wiadę;
I zaraz w placu dźieći malutkich gromadę
Igraiących obaczę: o coż śię i pytać?
Co każdy mogł z urody i cery wyczytać.

Mężne śię z mężnych rodzą: na wyſokiem dębie
Z przyrodzenia nie śćielą gniazda mdłe gołębie.
W ćieniu dudek, na Sośni i roſley topoli,
Orłowie śię, i mężni lągaią ſokoli.

Ach gośćiu moy kochany! tak natura była,
Krew wielkich bohatyrow dobrze wyznaczyła.
Wſzyſcy inśi widzący, że człek idźie obcy,
I ſam i tam przede mną ućiekaiąc chłopcy,
Kark tylko wykrzywiwſzy, i oczy za ramię,
Iako młode wilczęta, poźierały na mię.
Ten ieden nie ućieka, ieden w mieyſcu ſtoi;
A maiąc wedle wzroſtu łuk, i śiły ſwoi,
Na nim boczek podeprze, i krok ſtawi śmiały,
Rzekłbyś, że za nim pułki, i gwardye ſtały.

Obrot rzeźwy, ruchawość żywa w pięknym ćiele,
Włos żołtawy tam i ſam po zpoconym czele,
Ten,że śię po ramionach, i po karku kręći,
Rumiany był z dźiećińſkiey do igrzyſka chęći.
Oko ono wzpaniałe, brew, uſta, iagoda;
Ze inſzego malować *Kupidyna* ſzkoda.
Zadrzałem obaczywſzy, i duchem zkruſzonym,
Zeby śię Bog opiekać chćiał kleynotem onym,
Weſtchnąłem; i przyznam śię, (bo ſzkoda przećtego)
Mowić iak do dźiećięćia bałem śię małego.
Lecz śię ſam zaś poſtrzegę, i nie myśląć wiele,
Skoczę z konia, i pytam: coli Rodźićiele
Robią? ieźli śię i on dobrze ma na zdrowiu?
Nie wierzę; lecz odpowiedź iuż miał pogotowiu:
Widźiſzći mię zdrowego, o coż pytaſz? prawi;
Oćiec śię rolą zawſze, matka domem bawi.
I ieźli maſz potrzebę, a każeſz mi Panie,
Pobiegnę wprzod, iże tu bez odwłoki ſtanie.
To mowiąc, patrzał na mnie oczyma wdźięcznemi:
Mam potrzebę, odpowiem, lecz bym wolał z niemi
Doma mowić: zaczym mię małą rączką bierze,
Chcąc prowadźić do Oyca, i ſwoiey maćierze.
Pytam potym żartuiąc, kto mu ten łuk robił?
Wiele? i iakowego źwierza z niego pobił?
Odpowie z uſkarzaniem, i z ſzczerą żałobą:
Ze mię ieſzcze *Ambiryn* naſz nie chce brać z ſobą,
Kiedy idźie niedźwiedźi, albo wilkow ſtrzelać.
Aleći Pana Oyca trudno mam ochelać,
On mi nie chce pozwolić: ieſzcześ, prawi, mały;
Pozwolęć, ale ſkoro ten rok minie cały.
Ale barzo śię boię, że mię oſzukiwa,
I nie ieden rok minął, a on mnie tym zbywa.
Byłbyś mi przyiaćielem, o moy gośćiu luby!
Gdybyś mię dni i czaſow nauczył rachuby.
Ledwie mogę dotrzymać śmiechu w onym cześie;
A gdźieſz to moie dźiećię twoia pamięć znieśie?
Wnet mi na to odpowie: ia w blizkim potoku
Kamyczkow ći nazbieram, a wiele dni w roku,
Tyle mi ich odliczyſz: więc gdy żadna mełka
Nie będźie, po iednemu wyymuiąc z pudełka,

Dłużey

Dłużey śię zwodźić nie dam, bo gdy ich nie ſtanie,
To rok wyńdźie, na waſze, Panie, rachowanie.
Cieſzę śię, i oraz go w ſercu ſwym obłapię,
A chcąc z nim dłużey mowić, umyślnie nie kwapię.
Ktoś *Sykambrze* powiedźiał, że człek ob.cy gada
Z iey ſynem, iako Tygrys do dźieći wypada,
O ſwą śię zląkſzy kradźież: tożiak mię poznała,
Prośi w dom, i o żonę zarazem pytała,
Pochwili zaś, coby mię do tey wśi przygnało?
A ia z śmiechem na poły, pomilczawſzy mało:
Uſkarzyć mi śię (rzekę) przychodźi na żonę;
Chyba ieżeli pod ſwą bierzeſz ią obronę?
Ześ iey była miſtrzynią, że z twoiey nauki,
I przede mną tak długo ſwey taiła ſztuki?
Rzadkaż to w białeygłowie cnota, ſekret trzymać;
Zawiąż iey gębę, ona będźie śię nadymać.
Aż śię bokiem, a zwłaſzcza w gniewie wydrze drugi:
Szkoda śię przeć; ledwieśćie nie wſzyſtkie papu-(gi.
Zadney z was nie dźiękuię, procz Krolowy, że mię
Godnym chćiała uczynić, ſwoie poznać plemię.
Z ieyem tu rozkazania w twoim ſtanął domu;
Zeby to mieć i ona mogła po kryiomu,
Twoiey rady potrzeba: bo acz go tak wiele
Razy, kiedy był z tobą, widała w kośćiele;
Jeſzcze gorzey, i śmierći może to ſtoſować,
Widźieć, a (iako dawno mowią) nie zkoſztować.
Z blizka śię z nim chce ćieſzyć; w czym naywiękſze guſty,
Mile go obłapiwſzy, pocałować uſty,
Mowić, i pieśćić śię z nim; tey ſobie ſłodyczy
Tęſkliwa Matka (pomoż iey do tego) życzy.
Odpowie mu *Sykambre*, iuż nieoboiętnie;
Rada, że to wiem i ia, i obiecam chętnie,
Naleść ſpoſob. Zarazem podaie ich kielka,
Zeby ſyna mogła mieć ſwego Rodźićielka.
O czym gdy śię radźiemy, i mowiemy dłuży,
Zdało śię, że naylepiey ten ſpoſob poſłuży:
Zeby do mego dworu, ktory tuż za ſzańcem
Mieyſkim leży, *Sykambre* przyſzła z wychowańcem,
Ktorey to nie nowina u mey żony bywać,
Nie trzeba śię obawiać, nie trzeba ukrywać.

Krolowa zaś pod ten czas, poki rane chłody,
Niech obiedźie dźiardyny, i wonne ogrody.
Potym ſkoro gorętſze ſłońce źiemię zparza,
Do mego śię, dla ćienia, zkłoni wirydarza.
Tam w ſekretnych pokoiach, uſtroniem okryći,
I ſyn, i Matka ſerce pieſzczotą naſyći.
Poćiechą bez boiaźni duſze oczywiſtą
Obżywi, i upieśći z ſwym *Aſtyoryſtą.*
Więc ſkoro to z *Sykambrą* dobrze ugruntuię,
Znowu z dźiećiną mowię, znowu z nią żartuię;
Uważaiąc latoroſl z nierozwitym kwiatem,
Jakiż tu będźie owoc za doyrzałym latem?
Nie mogąc śię na koniec ſłow iego naſyćić,
Przyſzło mi go obłapić, i na łokćie chwyćić
Monarchę Pańſtw ſzerokich, ieżeli Bog żywy,
Opowie śię przy naſzey kauźie ſprawiedliwy.
Wśiadſzy potym na konia, gdy śię ſłońce chyli,
Poſpieſzę do miaſteczka, o dobre dwie mili.
Kędy przenocowawſzy, iuż była dwunaſta,
Gdy zamku, i doiadę Krolewſkiego miaſta.
Co wſzyſtko iak *Tymandrze* powiem o iey ſynu,
Nayćiężſza u niey, czekać danego terminu,
Bo *Sykambre* przyyść miała na dźień trzeći aże:
Toż gdy czas nadſedł, zaprządz do lektyki każe,
I wyiedźie za miaſto, okrom aſſyſtęcy,
Kilku oſob nie maiąc za lektyką więcy.
Chwilę potym ieżdźiwſzy, i zagrzawſzy koni,
Na oſtatek do domu moiego śię zkłoni.
A chodząc po ogrodźie, żenie moiey rzecze:
Radabym śię przeſpała, poki ſłońce piecze.
Zaczym ią do łożnice wiedźie żona moia
Spoſobney do ſekretow, wrzeczy dla pokoia;
Ano żeby iey głoſu, i ſłow nie poſtrzegli,
Aleć śię zaraz wſzyſcy po ćieniach rozbiegli.
Mnie Krolowa od śiebie nie każe odchadzać;
Drzwi założę, i gdy iuż nie ma co przeſzkadzać,
W puſzczona ieſt *Sykambre* z ſwym *Aſtyoryſtem*:
Com tam widźiał? powiedźieć nie podobna! i z tem
Umieram, nie podobna; tak nad wſzelką wiarę,
Radość, żal, i nabożność przewyżſzały miarę.

Raz ią miłość rozpali, drugi ſtrachem krzepnie;
Toż ſkoro iey obfity zdroy łez oczy zepnie;
Płacz śię iey rzewny uda, i dźiećięćia mało
Widźi, ktore iey u nog obłapiwſzy ſtało.
Nakonieć go z niezmierney porwawſzy chćiwośći,
Zćiśnie pierśi z pierśiami, aże do śinośći.
Zaś go puśći na chwilę, i oczy weń wlepi,
Zaś go znowu pochwyći, znowu śię pokrzepi,
Wſzyſtkie członki całuie, wſzyſtkie łzami kropi,
I tylko śię od wielkiey miłośći nie ztopi.
Nawet iey iuż humoru, i ſerca przybywa,
Biedne ſerce nadźieia puſzy ſkołorzywa.
Już śię *Kommindoryksa* nie tak barzo boi,
Gdy przy niey ſyn, obrońca naypewnieyſzy ſtoi.
Ogromnieyſze ma gieſta, wzpanialſzą poſturę;
Ale ſkoro obaczy w tych poćiechach dźiurę,
Że kradźione, nieſtetyż! iako paw na nogi
Poyrzawſzy, zpuśći kwintą; znowu śię iey ſrogi
Płacz uda, znowu ręce załomie do nieba,
Kiedy wzpomni, że ie kryć, że ich taić trzeba.
Krotce rzekſzy, na ono tak ſmutne widźiadło,
Chyba bym miaſto ſerca, w pierśiach miał kowadło,
Żebym mogł płacz zatrzymać! a coż białegłowy?
Ktore płaczą kiedy chcą; nie ſzczerzeż Krolowy
Pomagały chudźięta? na tym należało,
Żeby dźiećię czym było, ieſzcze nie wiedźiało.
Już ſekret wydać mogło, owſzem w takiem lećie,
Gdy śię wowić nauczy, wſzyſtko rado plećie.
A *Kommindoryks*, iako ſmok *Kolchyckiey* wieże,
Na naymnieyſze okrutnik podeyrzenie ſtrzeże.
Przeto w onych pieſzczotach, *Tymandra* śię chroni,
Żeby, że mu ieſt Matką, i Krolową, po ni
Nie poſtrzegł *Aſtyoryſt*; ktory w ſzturmie onym
Rozrożnionych afektow będąc potrwożonym;
Do tego zmordowany przez długie pieſzczoty,
Widząc że wſzyſcy płaczą, teyże im roboty
Dopomogł: ale krotko; więc choć od nieznany
Białeygłowy, tak barzo był ucałowany;
Tuſzę, idąc za ſamą naturą z źwierzęty,
Znał Matkę, i krotkiemi obłapiał ręczęty.

Ale

Ale ſzczera niewinność onego dźiećięćia,
Daleka od tych rzeczy zdała śię poięćia.
Barźiey śię przypatrował, czego ieſzcze poty
Nie wiedźiał; ieźli ſorbot, albo kleynot złoty
Obaczył, nawyknąwſzy guniom, i śiermięgom,
Dźiwuie śię iedwabiom, i barwiſtym wſtęgom.
Macał potym paluſzkiem na Krolowy ſzaty;
Swięta ieſzcze proſtota z tak młodemi laty,
Naymniey zmyślać nie umie, ani przed śię bierze,
Jeźli ieſt u Krolowy, albo u maćierze.
Cieſzyliśmy śię wſzyſcy, kiedy byſtre oczy,
Po ludźiach, po obićiach, i po łożkach toczy.
Brewki zmarſzczy wynioſłe; a w pośrzodku czołka,
Nie bez wdźięku, małego poſtawi koźiołka.

Rozſtanie Tymandry z Aſtyoryſtem.

Druga tey tragiedyi godźina doćieka.
Co wiedźieć, ieźli śię kto nami nie opieka?
Jeżeli intruz ktory, i człek byſtrooki
Nie bierze z owey naſzey podeyrzenia zwłoki?
Rozeyść śię tedy zdało, lecz woli umierać
Tymandra, aniżeli od pierśi odbierać
Swego *Aſtyoryſtę* (taką oſtrą wędę
Miłość ma) i ledwiem mogł przełamać iey zrzędę,
Ze śię tyłem obroći utrapiona Matka,
I oczy upłakane bawełnicą zatka,
Nie mogąc znieść przed żalem, gdy go brała mamka.
Ale ſkoro z nim wyſzła, i zapadła klamka,
Przyznam śię, żem łez dłużey nie mogł trzymać i ia;
Owa tak do mnie rzecze: moy drogi *Gobrya*;
W Bogu moim, i w twoiey nadźieia przyſtudze,
Ze właſne moie dźiećię, choćiaż iako cudze
Co dźień będę widźiała, i ſerce ochłodzę,
I ſwemu afektowi nieſzczęſna wygodzę.
Iedź ty w dom *Cerewiſtow* z kompanią znowu,
Lubo to, żeć znaiomy, wſtąpiſz wrzeczy z łowu:
Lecz śię wprzod z niemi o tym rozmowiſz kryiomie;
Potym, iako z inſzemi uśiędźieſz w ich domie,
Uyrzyſz *Aſtyoryſta*; proś że oń i Matki
I Oyca, obiecay mu piękne ſprawić ſzatki,
Dać przyſtoyne ćwiczenie, na ſzkoły nałożyć,
A oni śię też długo z nim nie będą drożyć.

Tak go w dom ſwoy bez wſzego weźmieſz podeyrzenia,
I nauki mieć może podług urodzenia;
I ia go okrom ſtrachu, częśćiey widźieć mogę;
Tak dwie wronie za iednę ułapiemy nogę.
Niech śię naydowćipnieyſzym kto na ten świat rodźi,
Nauka do natury ieżli nie przychodźi,
Jeżli konwerſacyi nie ma, i ćwiczenia:
Jako, im ieſt buynieyſza rola z przyrodzenia,
Tym, gdy iey wyprawiwſzy, nie ośieieſz ziarnem,
Prędzey perzem i oſtem zaraſta więc marnem;
I do ula gdy pſzczoły nie naniosą miodu,
Oſy śię weń prowadzą: tak i człowiek z młodu,
Jeżeli ſerce iego z natury poięte
Omieſzkaią ćwiczeniem ośieść cnoty święte,
Brzydkich, plugawych grzechow pełno w śię nabierze.
Ztąd zboycy, co mieli bydź odważni żołnierze:
Ztąd tyrani, za Krole, zbłaźniwſzy nadźieie
Ludzkie; za rzemieślniki ſubtelni złodźieie.

Tedy śię rozeydźiemy, ale Bog z opaczy,
Co człowiek poſtanowi, i co ſobie znaczy.
Ach nieſtoćieſz! na naſz wzrok, i przezor tak tępy!
Ućiekaiąc przed orłem wpadliśmy na ſępy.
Bo trzećiego dnia ſtanął *Cerewiſt* w mym domu,
Kiedy z ognia, albo kto ućiecze z pogromu:
Tłucze pierśi z obu rącz, łzą łzę z oczu pędźi,
Drze ſuknie, dymem śmierdźi, i głowę oſwędźi.
Skoro uyrzę człowieka; ſerce prorok złego,
Jako kamień, tak w mnie zatwardnieie, że go
Nie śmiem pytać ni o co: a ten iako złomie
Ręce przez głowę, krzyknie: o nieſzczęſny domie!
Nieſzczęśliwe zchowanie! maſz mię oczywiſtem
Swiadkiem, żeśmy zginęli i z *Aſtyoryſtem.*
Zginęliśmy Panie moy! bo prawie w pierwoſpy,
Opryſzkowie zawodni zpadli na kſztałt oſpy;
Zplondrowali wſzyſtkie wśi, i kray okoliczny
W popioły obroćili, wygnawſzy plon liczny.
Nie minęło nieſzczęśćie mey ubogiey chaty;
Jak mię widźiſz, tak mię piſz: ale wſzyſtkie ztraty,
Jeden *Aſtyoryſtes* przenośi mi ceną.
Niechay rzeczy zabierą, dobytki wyżeną,

Cerewiſt z nowiną o zgubie Aſtyoryſta.

Dom

Dom zpalą, i gardło dam za niego okupem;
Zyieſz *Aſtyoryſto*? nie wiem czyliś trupem?
Porwalić go z drugiemi: a choć w ćiemnym mroku,
Wśiedli w promy, dość maiąc z pożogow widoku.
Długo było płacz więźniow utrapionych ſłychać.
Tu przeſtał mowić, ale ćiężko począł wzdychać.
Lecz *Arſydę* iakoby kto przez boki przeſzył:
Tak wam zginął Krolewic? iam śię darmo ćieſzył;
Inſzegom po nim końca ſpodźiewał śię: ale
Im nas więkſze nadźieie mydlą? więkſze żale.
Odpowie mu *Gobryaſʒ*: coż moy przyiaćielu,
I iam nie zdechł rozumieſz? zepchniony z tak wielu
Poćiech? ktore mi razem z nadźieią upadły,
I krwieby śię był we mnie nie dorznął puſzczadły.
Byłem przećię przy ſobie, i żal tak ſurowy,
W ſamem ſercu oſadzę, niepuſzczę do głowy.
Milczeć *Cerewiſtowi* rozkażę, i powiem,
Ze od niego powoli oſtatka śię dowiem.
Sam w śię wſtąpię tym czaſem, zkąd one zabiegi?
Czy nie umyślne mieli po dźiećięćiu ſzpiegi?
Jeżeli iść w pogonią, z kiem? albo ktorędy?
Wſzyſtkie ſobie na prędce ruminuię względy.
Nawet, czy to Krolowy powiedźieć? i iako?
Kto nierozmyślnie robi, żałuie dwoiako.
Ale gośćiu, iuż dawno ſzepcą ſłudzy moi,
Ze śię pſuie wieczerza, że na ſtole ſtoi.
Więc teraz proſzę do niey: podrożni kucharze
Nie zabawią, żołnierſkie kładąc przed nas warze.
A ſkoro dokończymy tak krotkiey wieczerze,
Uſłyſzyſz o fortuny dalſzym procederze.
Uchwyći go *Arſydas*, i prośi bez miary;
Choćby mu dał bażanty ieść, a pić nektary,
W gębę tego nie weźmie, poki nie doſłucha,
Co za koniec tak ſroga miała zawierucha?
Jeźli darmo żałował Krolewica, ieśli
Zli ludźie naleźieni, i karę odnieśli.
Krotko tedy na ono gorące pytanie,
Zal Krolowy, i pilne opowie ſtaranie.
Jako inſzym pretekſtem na wſze świata ſtrony,
Rozeſłani ſzpiegowie: ale znaleźiony

Nie mogł bydź *Astyoryst*, choćiaż do upadu
Szukali, ani łotrow, ani mieli śladu.
Na koniec, że to sztuka *Kommindorykſowa*,
Uwierzem: iakoż ta rzecz na świećie nienowa.
Kto żyie po łotrowsku; co śię złego stanie,
Choć nie on krzyw, nań przećię padnie domnie-
Jeźli co komu zginie; bieży iak ze sfory (manie.
Do tego, ktory przed tym kradywał komory.
Barzo piękna na świećie zapłata niecnoty:
I swey, i cudzey nośić niesławę roboty.
Lecz nas potym pewnieysze nowiny dośięgły,
Ze śię u *Allobrogow* takie kupy lęgły,
Ktore skoro z zdobyczą przez *Rodan* przepłyną,
Wnet śię po swoich gorach, i kątach rozwiną.
Ptaka gonić po wietrze: a tak ći nam ginie
Astyoryst! lecz niemal w iednym z nim terminie,
Tymandra tak nieznośnym frasunkiem śię znuży,
Ze i ledwie żyć może, i żyć nie chce dłuży.
Pomieszany *Arsydas* barzo oną mową
Rzecze: tak mi śię widźi, iakbym we śnie nową
Domu widźiał strukturę, skoro go dorobią,
W marmury i piktury rozliczne ozdobią;
Kiedy mię kto obudźi, i otworzę oko,
Aż nic niemasz: tak i ty wyniozszy wysoko
Swoiego Krolewica, ozdobiwszy wielem
Cnot, zachowawszy dźiwnym od zguby fortelem,
Przygotowawszy uszy srogim apetytem,
Ostatek, iako ućiął, dokonywasz cytem.
Potym śię śmiał sam w sobie, że *Gobryaß* głupi;
Jako ow, ktory ludźi na teatrum zkupi,
Chcący scenę pokazać, ale po przemowie,
Zkryie śię, nie pokaże nic, ani też powie.
Więc postrzegszy *Gobryaß*, że on niewesołem,
Jeżeli (rzecze) smaczno będźiesz iadł za stołem,
Obiecuięć gośćiu moy zaraz po wieczerzy,
Znowu *Astyorysta* przywroćić maćierzy.
Ućieszył śię *Arsydas* wielce obietnicą,
Gdyż, czegoś więcey śięgał oną taiemnicą,
Niżli poiął *Gobryaß*. Do stołu iak przyydą,
Zarazem śię *Arsydas* przywita z *Druidą*.

Więc ſkoro iuż uśiedli, i *Druida* z niemi,
Powiada mu *Gobryaſz*, że czaſy dawnemi
Co ſą Druidowie? Zaden *Francuz Druidy* nigdy nie pośiędźie,
Jeźli w radźie, daleko więcey na bieśiędźie.
Przeto go przy wieczerzy *Arſydas*, chcąc wiedźieć,
Prośi, żeby mu raczył o ſobie powiedźieć;
Prośił i go *Gobryaſz*: zaczym barzo wiele
Prawił: iako wſzyſtek rząd ieſt na nich w Kośćiele;
Jako śiła ſpraw, do ich ſądow zawſze chodźi,
Jako przy nich nauki, i ćwiczenie młodźi.
Wſzyſtkie ſprawy Krolewſkie, i koronne dźieie,
Kiedy rymem *Druida* łagodnym opieie,
Już nie trzeba Kroniki; i to ich ćwiczenie,
Naypierwey nabożeńſtwo, potym wierſzow pienie.
Chcący ſłyſzeć *Arſydas* koncept iego muzy:
Oycze, radbym też, (rzecze) rymami *Francuzy*
Słyſzał mowiąc. Jeżeli maſz co nadorędźi?
Tak mowią: że natura ſama rymy pędźi;
Day śię ſłyſzeć, i u nas pyſorymi w cenie.
Nie dał śię długo prośić, i na iego chcenie;
Pocznie wierſzyki, ktore przed kilką dni złoży,
O pomśćie, co z odwłoki na świat idźie Boży.

O długo ćierpliwośći Bożey.

Słuchayćie ludźie, nieczyſtego śiewu,
Co zawſze Boga budźićie do gniewu,
Długo ćierpliwość lekce ważąc świętą,
Nocze dniem złośćią łączyćie uwźiętą.
Tym śię truiećie, dotłaczaiąc miarki
Swey wſzetecznośći: że nie z trzaſkiem śiarki,
Nie z trzaſkiem ognie ſtrzela, nieba koźli
Na waſze zbrodnie, i niecnoty: o źli!
O nieſzczęśliwi! uporni i głupi!
Im śię wam dłużey w iego młynie krupi,
Tym was okrutniey na ſwych ſądow wietrze,
Bez miłośierdźia, bez litośći zetrze.
Długo Bog groźi: ſto razy śię błyśnie,
Sto razy zagrzmi, nim raz piorun ćiśnie.
Do twych podobno grzeſzniku nieboże,
Niewyſtawione rownaſz oczy Boże?
Ty wczorayſzego dnia dźiś niemaſz w głowie
Zalawſzy rozum: ieźli o narowie

Twoim ći wzpomni? zdać śię to markotno;
Nie wstyd to czynić, co słuchać sromotno.
Niepoięte są, człeku, oczy w Bogu,
Na kształt regiestru, albo katalogu,
Wszystko, co było, co iest, i co będźie,
Pierwey niżli świat grunty swe zaśiędźie,
Widźiał: a wszystko, co widźiał w tey grani,
Doz gonu świata stoi. Tego ani
Mocna natura, ani wiek naydłuższy,
Z mieysca, procz iego miłośierdźie, ruszy.
Pod tronem z wagą sprawiedliwość śiadła,
Naymnieyszych grzechow, iako z obiecadła
Rysuiąc karby na przeklętem drzewie,
Ktore podaie Bogu w strasznym gniewie.
Gorsza! nie tylko że występek gruby,
Ale naymnieyszy idźie w te rachuby.
Naygorsza! kiedy słowa nierzkąc, myśli,
Taż rachmistrzyni kretką zćistą kryśli.
Siedmdźieśiąt i śiedm przez dźień winien zbrodni,
Coż przez pięćdźieśiąt do roku tygodni?
A gdy w śiedmdźieśiąt lat wszystkie minuty
Zrachuiesz, iakież, człowiecze komputy
Twych złośći będą? żaden tam nie zkłama,
I do karania dosyć skarga sama.
Ztąd ći to strasznych sądow Bożych bicze;
Ale sumnienia twego co śię tycze,
Srogośćią męki, i wszystkie katownie,
Nierzkąc samę śmierć przenasza nierownie.
Za sprawiedliwym tego Pana sądem,
Rzeki z swych brzegow wylewaią prądem,
Ktory budowne wśi, i miasta topi,
Albo potrzebny deszcz ziemię nie kropi;
A ta, gdy nazbyt mokro, albo parno,
Zgubi człowieku, powierzone ziarno.
Z takiey przyczyny wśćiekłe wichry burzą,
Całe osady dymami śię kurzą.
Przetoć Bog złemu zabiega od spaśi,
Oraz swoy zapał tym płomieniem gaśi.
Ztąd gorączki, ztąd złe w ćiałach humory,
Ztąd nagłe śmierći, i okropne mory.

Ślepą zarazą rodzay ludzki gubią,
Ztąd idą ſzkody, ztąd nam mozgi dłubią
Nieſzczęśne troſki; ktore wſkros nad lichem
Paſtwią śię ſercem, okrutnieyſzym ſztychem
Nad wſzyſtkie mory, wrzody, ztraty, rany:
Kiedy śmierć bierze; kto mu ieſt kochany;
Dźieći naypierwey. Ale ktoż policzy?
Wiele na człeka grzeſzącego biczy?
Co Kawecanow na dobrego z pęty,
Ktore mu czynią od ſweywoli wſtręty.
Iednak my tego przed śię niebierzemy,
Inſze wſzyſtkiemu przyczyny kładźiemy.
Choć nas chorobą tknie Bog i fraſunkiem,
Dumamy, że to dźieie śię trefunkiem.
Niebieſkie winny z naturą obroty,
Ze chleba mało, że nam śię roboty
Nie opłacaią, śiewy w źiemi giną,
Mokrem, lub ſuchem, nie naſzą przyczyną.
Wichry, pożogi, ſzarańcze, i grady,
Myſzy, nuż wilcy, nowe dźiećioiady,
I inſze cuda, ktoremi był ztarty
Możnośćią Boſką *Farao* uparty:
Iedno trefunkiem, przyrodzeniem (rzecze)
Drugie śię dźieie, i za rokiem wlecze,
Rok za planetą: ktory rządźi światy,
Dla mnieſzby karał Bog całe powiaty?
Gdźie nie tylko złych, ſą i dobrych domy,
Iednego *Lota*, a wywiodł z *Sodomy*;
I na iednego prośbę *Eliaſza*,
Nie bywſzy lat trzy, deſzcz cały świat zraſza.
Iaka nam ſerce ślepota kaleczy!
Kiedy iaſnemu człowiek słońcu przeczy,
Swym wſzeteczeńſtwom nayduiący dźiurę,
Na niewinną grzech zkładamy naturę.
Nie natura śię, ani każą wieki,
Nie ma fortuna nad ludźmi opieki.
My, my przez zbytki, i Boſkie zniewagi,
Zćiągamy z nieba na świat takie plagi.
I ſzkoda śię nam ſamym wierę błaźnić,
Ze ćierpliwego Boga śmiemy draźnić.

Ktory

Ktory im dłużey ſwą krzywdę chce znośić,
Będźie miał drugi w połowicy dośić.
Im poźniey pocznie, tym rychley dośćignie;
A zły tak zginie, że śię ledwie mignie.
Nie wzpomnę piekła, gdźie poki Bog żyie,
Na wieki wieczne każdy grzeſznik wyie,
Smażąc śię w onym śiarczyſtem oleiu:
Toć złych z wiecznego czeka przywileiu.
Szczęśliwi ludźie, ktorzy zaraz mogą,
Za naypierwſzą śię obaczyć przeſtrogą.

Rozdźiał Iedenaſty.

Gobryaſz *ponawiaiąc ſwoię o* Aſtyoryśćie *hyſtoryą; przypomina, iako na woynie* Francuſkiey, *trzey Krolowie* Allobrogow *placem ſą zwyćiężeni, miedzy ktorymi ſławą i godnośćią znacznieyſzy* Aneroeſtus. *Do iego namiotu, gdy żołnierz dla zdobyczy wpada, obaczywſzy w przyśionku niedoroſłe pacholę, to ſamo, okrom inſzych zabiera łupow, i uwodząc ie, trafia śię z* Gobryaſzem, *ktory dobrze śię onemuż to pacholęćiu przypatrzywſzy, ſowity okup za nie żołnierzom obiecuie, ieżli go* Tymandrze *Krolowy* Francuſkiey *żywcem zaprowadzą; co owi chętnie czynią. Zaczym* Gobryaſz *z dźiećięćiem, i z nimi, przed zadumaną od radośći* Krolową *ſtawa;* Aneroeſtus *potym zgubę owego dźiećięćia drogo okupić pragnie; ale znowu domową woyną zwyćiężony zoſtaie.*

IUż było po wieczerzy; a żołnierze wiedzą,
Że trunkiem może dolać, czego nie doiedzą.
Pili drudzy; *Arſydas* nie da przed śię ſtawiać,
Lecz *Gobryaſza* muśi, żeby chćiał domawiać
Zaczętą tragiedyą: wroć mi, rzecze, duſzę;
Inśi piią, a ia ſchnąć, wyglądaiąc, muſzę
Waſzego Krolewica, rychłoż za *Rodania*
Przywrocony ztrapioney Matce do kochania.
Na te ſłowa *Gobryaſz*: nie racz śię z tym kwapić,
Powiem, lecz mi wprzod trzeba z twey śię ręki napić.

Narracya Gobryaſzowa o znalezieniu Aſtyoryſta.

Szukaliśmy z pilnośćią; i *Tymandra* śluby
Bogom czyni, żeby ſwey doſtać mogła zguby.
Ale darmo, bo wſzyſtkie omacawſzy kąty;
Już cztery roki miną, naſtępuie piąty,
Jako opłakuiemy zginionego: ale
Weyrzał Bog na rzewny płacz, i na naſze żale.
Starodawna przypowieść, że miedzy ſąśiady,
Naypierwſza okazya, granice, do zwady.
Długośmy z *Allobrogi* w piękney żyli zgodźie,
Na *Rodańſkiey* przeſtaiąc za granicę wodźie.
Ale zazdrość przeklęta rodźi oſkominy,
Gdy im przyſzło z gor patrzyć na naſze rowniny.
Zawſze obfitſze żniwo bywa u ſąśiada,
Zawſze rola buynieyſza, rodzaynieyſze ſtada.
Przeto urywczą naprzod, a potym i iawnie,

Zwada z Allobrogi.

Na oſtatek przywłaſzczać ważyli śię prawnie,
Na tey ſtronie *Rodanu*, nie małą część roli,
I mi dłużey nie możem znośić ich ſweywoli.
Krotce mowiąc, do woyny przyſzło miedzy nami;
Długośmy śię rownemi tłukli utarczkami;
Ktorych ſzkoda wzpominać, bo *Mars* niema ſtatku;
Owo myśmy ich przećię bili na oſtatku,
I z obozu wyzuli, choćiaż był na bagnie;
Rzadko ſwego nieztrada, kto cudzego pragnie.
Wielkie naśi żołnierze odnieśli zdobyczy,
Okrom złota i ſrebra; liczby niewolniczy
Nie było; bo trzech Krolow *Allobroges* razem,
Barźiey złotem niżeli odźianych żelazem,
Do oney nieſzczęśliwey woyny zprowadźili.
Dway mnieyſzego tytułu, i powagi byli;
Możny trzeći, nad tamtych zacny, i bogaty,
Rozumiem że owych dwu przechodźił i laty:

Anoreſt Krol Allobrogow.

Anoreſtem śię mienił: przed iego namiotem,
Zołnierz ieden chłopczyka twarzą i obrotem
Widząc oſobliwego, puśći zaraz iną,
A tą śię ukontentuie w zdobyczy dźiećiną.
Lecz ten, choć w małym wieku, humor czuie wielki,
Zywcem śię dać nie myśli, dobywſzy ſzabelki,
Jako nośił u boczku wedle ſwego wzroſtu,
I nie wiedźiał, co z nim rzec żołnierz on po proſtu.

Obra-

Obraźić śię go boi, muśi mu śię złożyć,
Krotce mowiąc, nie mogł go inſzym kſztałtem pożyć,
Aż zawołał drugiego, a tak w oczach śiłu,
Jeden go z przodu bawił, drugi porwał z tyłu.
On śię gwałtem wydźiera, i choćiaż iuż ięty,
Przećię zćiſka drobnemi ſzablinkę palczęty.
Wiele dway na iednego; *Herkules* im śmiały
Nie zdole; coż ma zdołać chłopczyk on tak mały?
Jeden trzymał ramiączka, a drugi mu z dłoni
Wielką mocą dobędźie wyoſtrzoney broni.
Wiązać członkow tak ślicznych, i pomyślać ſzkoda;
Przeto rzecze do niego: ieżelić ſwoboda
Twoia miła, ieżeli kochaſz śię w honorze,
Puść niewczeſny animuſz, miey śię ku pokorze;
Przyśiąż, że nie ućieczeſz, a za twą przyśięgą,
Nie trokiem, ale ani zwiążemy ćię wſtęgą.
Towarzyſzem, nie więźniem będźieſz i kompanem.
Widząc dźiećię, że trudno tym pogardzać ſtanem,
Jakie daie fortuna w tey rewolćie rzeczy;
Owych zaraz o ſtatku ſwoim ubezpieczy,
Naymniey śię nie turbuiąc takowym odmętem:
Trudno, rzecze, człowieku: bogom zdoleć świętem.
Niewſtydam śię bydź więźniem, gdy tak nieba chćiały,
Przyrzekam, że iakom był na ſwobodźie ſtały,
Taż wiara będźie we mnie, i w ninieyſzey doli,
Bog wźiął wolność, Bog mię zaś z więźienia wyzwoli.
(Jakoż dotkliwą pieczą nieba miały o niem)
A ći ſkoro go wźięli, oſobnym uſtroniem;
Nie chcąc śię dla zazdrośći potykać z gromadą,
Ukwapliwie ku miaſtu Krolewſkiemu iadą.
Już byli nie daleko, gdy śię potkam z niemi;
A żemi co z więkſzego byli znaiomemi:
Obaczywſzy tak śliczne, i pozorne chłopię,
Zaraz oczy, i wſzyſtkie zmyſły w nim utopię.
Potym ich pilno pytam, zkąd takiego łupu
Doſtali? i ieźli chcą za niego okupu?
Odpowiedzą miiaiąc: i że ono dźiećię
W nieprzyiaćielſkim wźięli korzyśćią namiećie.
Kommindorykſowi śię takim ſpecyałem
Zalecą: i ia zaraz ſobie pomyślałem,

Ze śię *Kommindorykſem* zaſtaniaią przeto,
Zeby im za co za to dźiećięćia nie wźięto
Na krola lub Hetmana: mowię z niemi ieſzcze;
A ſerce we mnie ſkacze, niewiem czemu wieſzcze.
Wieſz, że ćiała całego naſz płaſzcz nie zaſtoni?
Chłopcu śię przypatruię: ktory iako zkłoni
Trefunkiem głowy na doł, (Boſkich dźieło ręku!)
Zapomnię śię iak drewno, i bym śię był łęku
Nie trzymał; wypadł bym był pewnie na łeb z śiodła,
Tak mię nieſpodźiewana poćiecha przebodła.
Ktoż kiedy był na świećie fortunatem takiem?
Wſzyſtekiem iako w ogniu przerażony znakiem,
Znakiem, ktory Krolewic miał naſz od natury,
Na ſzyi, iakom wzpomniał, kłos ślicżney purpury.
Długo ſłowa nie rzekę zatłumiony znoiem,
A ſerce tchnie w opale, myślący o ſwoiem
Nieſpodźiewanem ſzczęśćiu: wraz poślę, weſtchnąwſzy,
Podłe wota do nieba, aby w świętą wźiąwſzy
Pańſtwo naſze opiekę, o iego całośći,
Do końca radźić chćiały, i mieć w opatrznośći.
Potym rzekę żołnierzom: chłopiec tak łagodny,
Kommindorykſowego oka pewnie godny.
Ale i wy za taki nie mniey podarunek
Godniśćie ſą nagrody; ktoryby ſzacunek
Lepſzy miał u Krolowy, i wy za ſwą pracą
Lepſzą byśćie mieć mogli braćia moi płacą.
Coż kiedy z promocyi Krolowy urośćie?
Dopieroż was zbogaći, i zpanoſzy; bośćie
Wy mu dali fortunę; z ręku waſzych śięndźie
Gdźie na wyſokiem ſtopniu, i pomnieć to będźie.
Ale choćiaż go daćie *Kommindorykſowi*;
Jakobyśćie wiedźieli, że go da Krolowi;
Krol Krolowy; a proſzę, za coż wam to ſtanie?
Gdy z rąk cudzych, nie z waſzych, bogatym zoſtanie
Wſkok śię ćicho żołnierze ſami z ſobą znoſzą,
Dźiękuią mi za radę, a oraz i proſzą,
Zeby iako nayprędzey, i niepoſtrzeżeni,
Mogli bydź do Krolowy przez mię wprowadzeni.
Podeymę śię ochotnie, pełen ku nim wdźięku,
A nie śmieiąc zdobyczy ſwey upuśćić z ręku;

Druga,

Druga, żebym z dźiećięćiem rozmowił śię szerzy,
Do domu ich, i moiey zapraszam wieczerzy.
Więc gdy wnidźiem do izby; ia układną mową
Pytam dźiećięćia, iak go po imieniu zową!
Skordanes (odpowie on) w pierwszey mię niewoli
Zwano, a teraz będźie przy Pańskiey to woli
Zwać imieniem, iakim chce. Więc na tym zpytaniu
Nie maiąc dosyć: tedyś w drugim poimaniu?
W drugim, odpowie skromnie: gdźież ćię poimano?
I iako ćię na ten czas, powiedz proszę, zwano?
W domu Rodźicow moich, ieszcze barzo małem,
To pomnię, iako we śnie, że przy Matce spałem;
Gdy mnie wźięli żołnierze, i byłem w więźieniu,
Astyorystem zwano po pierwszym imieniu.
Dostałem śię zaś potem *Aneroestowi*,
Wielkiemu, i świętemu, mogę rzec, Krolowi.
Bo wiemem z iego syny miał ztowarzyszenie,
Krolewskie wychowanie, Krolewskie ćwiczenie.
Ktory chcąc mię z młodych lat do woyny zachęćić,
Dźiś nie wiem ieźli śię sam mogł śmierći wykręćić;
Zyiesz moy Oycze święty? czyliś ducha niebu
Oddał? a ćiało czeka podłego pogrzebu.
A teraz znowum więźniem, mam łyka na karku?
Lecz, iako baczyć mogę, ztracę na frymarku.
To rzekszy, pomiesza śię, żal go srogi ruszy,
Oczy mu łzy podeszły, lecz ie wskok osuszy.
A ia swoiey ogarnąć nie mogąc nadźieie,
Nizko bogom upadam za to, co śię dźieie.
Płacz, ale od radośći, nieznacznie wypada,
Gdy wierzchu szczęśliwośći ich łaska dokłada.
Dźiękować (rzeczę) synu; i cźić gorne nieba,
Za takowe obeyśćie z tobą nam potrzeba.
Choć przez rożne przygody, przez rożne przypadki,
Do szczęśliwośći ćię tu prowadźiły rzadki,
Gdy ćię nasza Krolowa na swoy dwor dostanie,
O moy *Astyorysto*! moy piękny *Skordanie*!
Nie wiem, ieźlim raz zmrużył przez onę noc oczy;
Wstanę, ieszcze śię dobrze dźień nie rozwidoczy:
Bo niezmierna poćiecha wszystkie zmysły bawi,
I nie wierzyłem sobie, żem go miał na iawi.

Gobryasz Astyorystem mowi.

Tymandra odbiera zginionego swego Astyorysta.

Toż świetnieyszą, niżlim zwykł, szatę przyoblekę,
A odchodząc żołnierzom, hey Panowie, rzekę;
(Jeszcze się za wczorayfze wczasowali prace)
Ia rychło na Krolowy śpieszę się pałace:
Tam wam przystęp zgotuię, i przyydźiećie potem.
Oraz biorę koronę przetykaną złotem,
Ktorąm zwykle na głowie do Kośćioła nośił,
Kiedym albo dźiękował, albo bogow prośił.
A ktoby o przyczynę pytał się wesela,
Powiedźiałbym, zwyćięztwa znak z nieprzyiaćiela.
Kiedy w takowym stroiu przed Krolową stanę,
Zwykle ią utrapioną w pokoiu zastanę.
Trzeba ią było trochę potrzymać na słowie,
Bowiem serce zatłumić snadno w białeygłowie.
Szkodźi im przelęknienie; ale ieszcze gorzy,
Nagły ich lub frasunek, lub ućiecha morzy.
Nie dźiwuy się o Pani; (potym rzekę do ni)
Ze i w stroiu odmianę widźisz, i na skroni.
Sen to sprawił dźisieyszy, albo przez ten raczy,
Bog mi przyszłe wesele z łaski swey tłumaczy.
Nie zow go zabobonem, bo był tak dotkliwy,
Jako stoię przed tobą, iakom dźiśia żywy.
Weselem twoie widźiał: wiary tylko mocny
Potrzeba; tak się człeku sen uiśći nocny.
Częstokroć samą wiarą ozdrowieie chory,
Wiara morza osusza, i przestawia gory.
Tu na mnie kęs smutnego poddźwignąwszy wzroku;
Cicho rzecze: cożeś wzdy widźiał o proroku?
Coć się śniło tak barzo dobrego? i z kturem
Masz korrespondencye po nocy *Merkurem?*
To mowiła Krolowa, a na szatę zwierzchną,
Jakby wszelką poćiechą gardząc, łzy iey pierzchną.
A ia znowu, choć mię żal serdeczny poddyma,
Zebym nagle powiedźiał, ale rozum trzyma.
Już iutrzenka pośrzodkiem rożanego dźiału,
Rum czyniąc *Tytanowi*, wiozła się pomału;
Gdy sny naywybornieysze: bowiem poki warzy
Człek wieczerzą w żołądku, ledaco się marzy.
Ale skoro wygaśi, i nie kurzy głowie,
W ten czas się w ludzkie myśli mieszaią bogowie.

Już śię, rzekę, i zorza bierze w drogę, po ni
Księżyc był na poł nieba, mokra roſa roni:
Gdy przede mną pacholę w poſtawie weſoły,
Jakie więc na obraźiech widuiem Anioły,
Stanęło, a że Anioł, i mnie śię tak zdało,
Tylkom tu poznał człeka, że ſkrzydeł nie miało.
Idź, prawi, do Krolowy, wſtawſzy z ſwey pośćieli
Gobrya; a ſkoro dźień nizki śię zabieli,
Dźiś mię uyrzy przed ſobą, i ktorego żąda,
Dźiśia mnie będźie miała, i okiem ogląda.
Pytam śię go, ktoby był? ali on ſurowie:
Tak żeś *Aſtyoryſta* nie poznał? odpowie:
Zeć tłumacza do twego Krolewica trzeba?
Jeſtem ſynem *Tymandry*, ani Anioł z nieba,
Jako mniemaſz omylnie: tu śię przez ſen rzucę,
Chcąc go porwać z oburącz, a w tym śię ocucę.
Ach żałoſne ocknienie! poyrzę na wſze ſtrony,
Nic nie widzę, tylko ten konterfet wlepiony.
Tak zoſtał w ſercu moim, że mi w oczach ſtoi:
Ani śię dotąd we mnie duſza uzpokoi,
Ażeć go dźiś o Pani przywiodę za rączki,
Bom go właśnie na iawi widźiał, nie we śpiączki.
Zpuśći łzami *Tymandra* podeſzłe zrzenice;
Potym weyrzawſzy na mnie: zawſze ſny na nice
Wykładaią, *Gobrya*: ſłabaż ztąd otucha,
Chyba że umrę, i z nim w niebie złączę ducha.
W ten czas go będę miała: tak śię twoy ſen zyśći,
Jeźli i on nie żyie, śmierć będźie w korzyśći.
Nie wzpominay dla Boga! nie doday żałośći, *Lamentuie Tymandra wzpomniawſzy ſyna.*
Ach nie mam ćię ſynu moy, przyczyno ćiężkośći!
W rękachem ćię trzymała, a wzdym ćię zgubiła!
Snomże ufać, i wierzać, mogłabym tak śiła?
Ach nie mam ćię ſynu moy, moie wdźięczne chłopię!
Po ktorym nieſzczęśliwa łzami śię roztopię.
Sto razy nieſzczęśliwa byłam kiedyś Matka!
Dźiś zdroy też, obraz ſmutku, do życia oſtatka.
Precz, precz, wſzyſtkie weſela, iuż poćiecha u mnie
Z moim ſynem kochanym w źiemi, w grobie, w trumnie.
Jużbym ćię w rzewliwych łzach, więcey, niżeli ſto
Razy zkąpała, śliczny moy *Aſtyoryſto*.

Nie mam ćię utrapiona! ach nie mam ćię! zkądem
Wyglądała ratunku: tu iakoby prądem,
Rzucą śię iey po twarzy gorących łez grona;
Z tym wnidźie, kędy pokoy dźieliła zasłona.
Gdy śię tak ięła srodze Krolowa turbować;
I mnie też przyszło owey bayki mey żałować.
Więc iuż śmieley poczynam, skoro ią rozrzewnie,
Syna iey obiecuię, przyprowadźić pewnie.
Dam na to (mowię) rękę, dam śmiele i obie,
Zeć śię wroći, że nie był *Astyoryst* w grobie.
Albo mi precz iść z domu rozkaż, i z swey źiemie,
Albo (co u mnie będźie rzecz naygorsza) że mie
Znienawidźisz, ieżli ćię w swym słowie omylę;
A teraz do Kośćioła odchodzę na chwilę:
Gdźie ieżli nie wyproszę, na bogach wyswarzę
Swoy sen, i wnet obaczysz, że nie płocho marzę.
Na takie obowiązki i obligi one,
Zmięszało śię w *Tymandrze* serce zażalone.
Już wątpi, i na koniec czeka, co wzdy będźie?
W tym odmęćie, i w tym ią zostawuię błędźie.
A ia miasto Kośćioła, w dom moy do upadu
Bieżę, dla pewnieyszego snow swoich wykładu.
Kazawszy ze zdobyczą żołnierzom za sobą,
Stanowię ich w pokoiu, tuż przed Gardarobą:
I proszę Kapitana, ktory trzymał warty,
Zeby, nim śię powrocę, pokoy był zawarty.
Sam idę do Krolowy: ale pomieszaną
Widząc, słowka nie rzekę, i trzymam milczaną.
Ta chodźi, i niż zwykła, prędsze czyni kroki;
To śiędźie, to śię znowu porwie z krzesła wskoki.
Czasem w źiemię, czasem w mię, wzrok puśći niezdrowy:
W tym raźie, wedle ćichey Kapitan namowy,
Wszedszy w pokoy, nizko śię naypierwey pokłoni:
Miłośćiwa Krolowa, potym rzecze do ni,
Dwu żołnierzow, (ale wprzod dowiedźieć śię wolę,
Jeźli im przed śię każesz) nadobne pacholę,
Darem ći prezentować wiernie sobie życzą,
Astyo-ryștes u Tyman-dry. Ktore w przeszłym zwyćięztwie dostali zdobyczą.
Zturbowaną *Tymandra* fantazyą miała,
Bo dotąd szczęśliwośći swey nie zrozumiała;

Choćiaż widźi zrzeiomie, że życzliwe fata,
Sama rzecz iey wymawia, i z węzła rozplata.
Więc twarz, i oczy maiąc w dawney ſwoiey mierze,
Każe przed śię z zdobyczą wprowadźić żołnierze.
Ale ſkoro ći krokiem wnidą poufałem,
Tuſząc, że niewzgardzeni z takiem ſpecyałem;
Niepodobna przed tobą gośćiu moy kochany,
Słowy wyrażić oney tak wielkiey odmiany.
Razem afekt, razem cud, ſerce iey ubieżą,
A wzpomniawſzy na moię obietnicę świeżą;
Ninacz nie reſpektuiąc żadnem podobieńſtwem,
I płocho, i porywczo, i z niebezpieczeńſtwem;
Nie czekaiąc przemowy żadney od żołnierza,
Porwie chłopię, i wſkok mu uchyli kołnierza.
A poznawſzy ſwą zgubę w pomienionym kłośie,
Rozpuśćiła po twarzy iedwabnicę; bo śie
Poſtrzegła, że ią zbytnia porywczość unioſła,
I żeby iey z korzyśćią razem ztrata roſła,
Na oczy utyſkuie; a ono śię bała,
Zeby ſekretu iakim kſztałtem nie wydała.
Potym gdy twarz, i oczy w pierwſzą rezę wprawi;
Pełnych daſzey łaſki ſwey żołnierzow odprawi.
Zaśię do mnie przyſzedſzy; o kuglarzu, rzecze.
Co ſny widźiſz, choć nieſpiſz; przez co śię odwlecze
Dźiśieyſza radość moia, lecz rym oddam rymem,
Opozdzę też opozdzę moy *Gobrya*, czymem
Tobie obowiązana, poki w ćiele ducha.
Potym powieſz iako to nam ta zawierucha
Przywroćiła ſzczęśliwa: Bog niech będźie świadkiem,
Zeć go wieczney mey chęći oddaię zadatkiem.
Ty go przyymi, i w iednym z mym ſercem Archywie
Dochoway, poki nam Bog pozwoli ſzczęśliwie.
Krolewſkie mu ćwiczenie, w ſwoim obmyśl domu,
Gdźie go ia biedna częśćiey, choćiaż po kryiomu,
Widźieć mogę, kiedy tak każą naſze czaſy:
Trudno z Bogi woiować, trudno iść zapaſy.
To ćicho: lecz gdy weſzło do pokoiu więcy
Rożnych ludźi; ono mi dźiećię oddaiący:
Weźm to chłopię, a ſkoro w naſzym śię rozpatrzy
Dworze, (rzecze) *Gobrya*, za rok, albo za trzy,

Oddaſz go do regieſtru znowu moiey młodźi.
Z tym od nas do inſzego pokoiu wychodźi:
Gdźie upadſzy przed bogiem z dźiękami łzy leie,
Ze iey raczył zgubione przywroćić nadźieie.
Owym dwiema żołnierzom, iako przez mię rzekła,
I kwadranſu Krolowa płacy nie odwlekła.
Ci acz nad ſpodźiewanie odnieśli regale,
Jako mowią, rzęśiſte, i ſowite; ale
Porownania z ich przećię prezentem nie miało,
Acz go złotem Krolowy odważyć śię chćiało.
A cożby całe woyſko rzekło od zazdrośći?
Wſzędy, i tu nie wadźi, zażyć oſtrożnośći.
Aneo-reſt chce odkupić Aſtyo-ryſta. W tymeśmy ſtanie byli: kiedy nowa burza
Zawichrzy, i ſrogą nas zawiartką okurza.
Bowiem krol *Aneroeſt*, wſzyſtkie ſwoie ztraty,
Oboz, woyſko wzgardźiwſzy, i ich apparaty,
Przyſyła podwoyſkiego, z tymi do nas ſłowy:
Ze zaraz ſto talentow odliczyć gotowy,
Ktoby mu wroćił chłopię, ktore rowno z ſyny
Kochał, zgubione pod czas przeſzłey mieſzaniny.
Jakoby nas przeſtrzelił, iakoby nas przeſzył,
Tak nas wſzyſtkich on poſeł, barzo niepoćieſzył.
Każdy ſobie pomyśli, ktoby to był? co go
Ten iego przeſzły Patron tak ſzacuie drogo?
Wielkie ztąd podeyrzenie, i niebezpieczeńſtwo.
Z drugą zaś grubiańſtwa ſtronę podobieńſtwo.
W raz ſtarcowi zazdrośćić, i dźiećinie owey:
Tamtemu poćiech, temu fortuny gotowey.
A co gorſza! kto ręczył! że z tak znaczney kwoty,
Nie miało wielom ſerca, przybyć i ochoty,
Ze albo go wykradną, albo i ſam zbieży,
Chybaby go w okowach, kto chował i w wieży,
W tymeśmy rozerwaniu, ba i ſtrachu byli;
Gdy do końca fortuna *Anoreſta* zchyli.
Jako bywa; poddani kiedy wzgardzą Krolem,
Bunt powſtał przećiw niemu, przegrał bitwę polem,
Razem dwu ſynow gubi, w zamieſzaniu onem,
I ſam nawet po śmierći nie był nalezionem.
Po rażie tak żałoſnem, i klęſce tak ſrogi,
Buntownicy rządźili, miedzy *Allobrogi*.

Skordanes

Skordanes i żyć nie chce po iego upadźie,
Nad rozum, i ſwe lata, troſzcze ſię ſzkaradźie.
Czas potym, i naſze też rozliczne wywody
Sprawiły w nim, że przeſtał lutować tey ſzkody.
A ſkoro to ućichło; on też podroſł mało,
Wſzyſtko mu ſię Kroleſtwo zgoła dźiwowało.

Rozdźiał Dwunaſty.

Przy ćwiczeniu na krew Krolewſką zgodnym i przyzwoitym, gdy w domu Gobryaſzowym *niemały czas* Aſtyoryſtes *zoſtawał;* Kommindoryks, *Krola ſtarego i bezpotomnego widząc, buntować ſię począł; tym czaſem też* Tymandra *Krolowa,* Brytomandowi *mężowi, Krolewica ſyna z zkrytey dotąd edukacyi prezentuie; z czego ſię Oćiec niezmiernie ućieſzywſzy, kazał publiczny ziazd w Pańſtwie ſwoim obwołać i ogłośić.*

WSzyſtkich ieden wzrok na ſię ſam obracał chćiwy, *Chwały Aſtyoryſtowe.*
Co w rękę wźiął, lub broni, lub zażył ćięćiwy;
Na koniech gładko, darſko, kręte koła zwiiał,
Z łuku pierśćień raz po raz z daleka ubiiał.
Z drzewem gonił, ſztokadą ſzermował tak byſtrze,
Przeſzedſzy rowienniki, że wyrownał Miſtrze.
Przy tych ćiała przymiotach, rozum był i z cnotą,
Ludzkość, i zkłonność wielka z uprzeymą dobrotą.
Wſzyſtkich ſerca uchodźić nawykł umieiętnie,
Że każdy ſwego mieyſca uſtąpił mu chętnie.
Jeźli mowi? trudno go było ſię naſłuchać;
Pyſznego znieść, ſmutnego żartami rozruchać
Umiał, a na ſobie ich zawſze wprzod zprobował,
Że go wſzyſcy lubili, wſzyſtkim ſię wſrobował.
Sił mu co raz przybywa, co dźień to dużeie,
Ktore częſto oczerſtwia, przez gry, i turnieie.
Albo chodźi za paſy, albo na wyśćigi,
Albo też w karze byſtre obraca kwadrygi,
Albo źwierz po krzewinach śćiga wiatronogi,
I dopadſzy ielenia, dotrzyma za nogi.
Skromny do podźiwienia, w iadle, w pićiu, we śnie;
A chcący ſię niewczaſom przyzwyczaiać wcześnie,

Pod niebem częściey sypiał, rzadko kiedy przy mnie,
Jednaki na gorącu, iako i na zimnie.
Zgoła nie tylko sprawy pamiętnego dziada,
(Zkąd Krolowa swych pociech wierzchu nie dokłada)
Ale twarz i zkład ciała, tak wyraża w sobie,
Czy się to on urodził, i niemasz go w grobie?
Nic więcey nad szesnaście lat w swym nie miał wieku;
Nieznaneż rządy Boskie, i zkryte człowieku!
W tych leciech ten mu Bog dał wzrost, rozum, i siły,
Ktory nie chciał żeby nas, grzechy zagubiły.
Mimo wszystkie dowcipy, i ludzkie rozumy,
Port gotuiąc na wszystkie nawałności szumy.
Już *Kommindoryksowi* posłuszeństwo zbytnie,
Kommindoryks gorę bierze. Albo raczey niewola (bo się iey dosytnie
Naiadł) nasza obrzydła, iuż więcey niż znosić
Mogą ludzie cierpliwi, począł się komosić.
Przez długie doświadczenie doszedł tego iście,
Ze uydzie *Brytomanda* wzgardzić oczywiście.
Owo iawnie tytułu (bo berło miał w dłoni)
Krolewskiego iuż siąga, radby i na skroni
Wdział koronę: tak się go ambicya imie!
Już, prawią, Krol znikczemniał, iuż Krolestwo drzymie;
Pochlebnicy: a czegoż mamy czekać dali?
Ze się Rzeczpospolita i z Krolem obali?
Nie rychłoby go dźwigać: ale poki ieszcze
Stoi, lepiey go wezprzeć, snadniey wprawić w kleszcze.
Obrać człeka godnego; cierpieliśmy dosyć:
Kommindoryksa zgoła trzeba o to prosić.
Nie naydzie mu rownego, dopieroż większego;
Godnieyszy on korony, niż korona iego.
On sławę dawnych Krolow *Francuskich* otworzy,
A *Brytomanda* też to pewnie nie umorzy.
Postaremu i leży, i niezpłodził syna,
Choć się Krolem nie będzie zwał; czy to nowina?
Bywszy Krolem, i nie bydź: *Kommindoryks* zasie,
Jakoby do Krolestwa rodził się w tym czasie.
Siła robi fortuna, niezwyczaynych dziei;
Ten co w trunkach opływał, błoto pił w kolei:
A pastuszka, o wodzie co za bydłem chodził,
Tego doszedł, że końmi w małmazyi brodził.

Czterma

Czterma Krolmi w lektyce woźiſz śię *Seſoſtry*,
Wkrotce zbywſzy oczu, noż w pierśiach czuieſz oſtry.
A *Tamerlan*, co wczora konie paſł, ze grzbieta
Wśiadał na koń *Trackiego* Krola *Baiazeta*.
Już blizkie ſkutku były tak okrutne rady,
Już tyran w śrzod pochlebcow ſwych śiadſzy gromady,
Smiał ich pytać: i oni dawali mu wota;
Gdźieby mogł *Brytomandes* z *Tymandrą* żywota
Dokończyć: zamek na to mocny obrać, żeby
Myto iakie na iego odłożyć potrzeby:
I wartę, ktoraby ich, poki żyią, ſtrzegła;
Onći głupi, lecz żona ſztuczna, i przebiegła.
Już zdrayca do tak ſrogiey przyſzedł był śmiałośći,
Ważył śię Krola pytać bez okolicznośći,
Jeżliby śię nie raczył ſam śiebie użalić,
A ten ćiężar korony z głowy chorey zwalić.
Nie ma zdrowia, po temu, iuż rząd iego mały;
Na to chytrze niecnota zachodźił zuchwały,
Żeby mu dobrowolnie Krol uſtąpił tronu,
Uſzedłby nienawiśći, i z ludźmi gomonu.
Słowy tak zelżywemi *Brytomandes* tkniony,
Zmilczy mu: a iak wyſzedł, każe wołać żony,
Przed ktorą śię żałuiąc, iako płaczą bobry;
Rzewne łzy lał na fata, i ſwoy los niedobry.
Powie, iako bezpieczną naſtąpił nań mową;
Weźmie, prawi, koronę poſpołu i z głową.
Słucha lamentow owych żałoſna *Tymandra*,
Choćiaż ią żal użega; wzdy iak *Salamandra*,
Nic śię ognia nie boi, płomień iey nie ſzkodźi,
Bo ią w ſercu poćiecha i nadźieia chłodźi.
Potym rzecze do niego: o Krolu moy drogi;
Jeży śię dźik ſtraſzliwy, żubr wyrzuca rogi,
A ſkoro go z zaſadzki ſtrzelec kulą chluśnie,
Zapomni onych furyy, i na mieyſcu uśnie.
I ſzkapa, choćiaż wierzga; ieſzcze więcey rzekę,
Wśiędą nań, włożywſzy mu wędźidło w paſzczekę.
Czasby i nam, z tego śię dobywſzy tłomoku,
Zaſtawić śię, mężu moy, okrutnemu ſmoku.
A choćiaż nie do końca doſzłe były rzeczy;
Lubo śmierć, lub ſwoboda, Bog wſzyſtko ma w pieczy;

Korony śięga.

Brytomandes śię uſkarża przed żoną.

Nalazłabym ia, prawi, munsztuk temu szkapie,
Choć to tak barzo wierzga, wzpina się, rze, chrapie.
Nalazłabym, mam w Bogu nadzieię, i strzelca,
Zeby rogu żubrowi, odyńcowi kielca
Przytarł: lecz gdy co poczne, na coż mi się przyda?
Wszystko nieprzyiaciołom twoia miękkość wyda:
A tak i siebie, i mnie, nieszczęśliwą żonę,
Razem zgubisz, a przytym żywot i koronę.

Obiecuie iey sekret trzymać. Ten wszystkich bogow wzywa, i stroża Anioła;
Na ostatek, choć się nieść każe do Kościoła;
Chce iey na to przysięgać, że się wiernym stawi,
Ani rady, ani iey sekretu wyiawi.
Owszem powagą swoią do tego pomoże,
Co mu tylko pozwoli choroba i łoże.
Przyznaie się do głupstwa, i myśli opaczny,
Ktora go dźiśia klęski nabawiła znaczny.
Krzywda tak oczywista, ięzyk uszczypliwy;
Choćiażem iuż poł trupa, choćiażem iuż krzywy;
Maiąc honor i cnotę moię sekundantem,
Stanie mi sił i serca; żebym się z tym frantem
Nie tylko bił żelazem, lecz zęboma kąsał:
Tak na mnie następował, tak głową potrząsał.
Dźiśia mi iego pycha oczy otworzyła,
Jakom przećiwko tobie dotąd grzeszył siła,
O święta Pani moia! alec dźiś przyśięgę,
Ze ćię iuż będę słuchał, aż moy grob zalęgę.

Krolowa animuie Krola. Cieszyła się *Tymandra*, że gniewem tak świętem,
Za słuszną swą urazę *Brytomandes* zdiętem.
Przeto śmiele do niego; dotrzymaszli ślubu?
Naydaley iutra uyrzysz, że albo zły czubu
Pozbędźie *Kommindoryks*, i my się zemśćiemy:
Albo Krolmi (ieżli tak nieba chcą) pomrzemy.
Z tym od niego odchodźi; a co w sercu knuie,
Już tego dnia nikomu niekommunikuie;
Procz kilkom poufałym Senatorom przedniem,
Każe w zamku u śiebie rowno stanąć ze dniem;
I mnie także upomni, abym przyszedł zrana,
I z sobą przyprowadźił na pałac *Skordana*.
Tę miała fantazyą, tę posturę w twarzy,
Znać po niey, że coś w sercu niezwykłego warzy.

Na ten czas *Kommindoryks*, o trzy niemal mile,
łowami śię zabawiał, przywłaſzczywſzy tyle
Wolnośći, czego drugiem z dawnego zwyczaiu
Prawo broni, ielenie bił w Krolewſkim gaiu.
Jakby daiąc Krolowi w zadaney kweſtyi,
Nim wroći, czas namyſłu do rekollekcyi.
Tedy iako na niebo *Febus* złotopiory
Wynidźie, i oświeći świata pozytory,
Zeydźiemy śię na pałac; ſześnaśćie nas było,
Zaden z nas nie pomyśli, coby to za dźiło.
Wſzyſcyśmy przećiwnicy *Kommindorykſowi*:
Toż ſkoro nas przed łożkiem poſtawi Krolowi,
Zawoła na *Skordana*, żeby przyſzedł bliży,
Ktory, gdy śię pokłonem Kroleſtwu uniży,

Kommindoryks śię łowami bawi.

Tak poczęła *Tymandra*: wprawdźie niewiem Panie,
Czy pochwaliſz? czyli to przypiſzeſz naganie?
Z czym dźiś ſtawam przed tobą, i wyznawam światu,
Zem dotąd kryła zaſzczyt twego magieſtatu.
Kryłam go, i przed tobą, a takiem go z garła
Srogiemu tyranowi ſzczęśliwie wydarła.
Teraz proſzę odpuść mi, w czym ia chlubę liczę:
Gdy go, da Bog, wywrocę, gdy go okaliczę.
Nie wiedźiałeś, coś dotąd winien ſwemu Bogu;
Ze ćię krotko wyplątam z tego matonogu.
Poki żyw ten młodźieniec, nie ieſteś bez ſyna;
Prożno śię *Kommyndoryks* do korony wzpina.
Jakoś ty ſwego Oyca, tak on tymże torem,
Dźiadowſkim, i Oycowſkim będźie ſukceſſorem.
Niechay wſzyſcy bogowie, i boginie czuią,
Ktorzy modre nad nizkim światem sfery ſnuią;
Zkąd piorun, i śiarczyſty w tego ogień ſtrzela,
Co śię na wielkie kłamſtwa, i zwody ośmiela.
Twoy to ſyn, twoy, o Krolu! tegom ći ia zkryćie
Powiła, i na ſtronę wydała w powićie.
Dźiewczynkiem podłożyła, ktorąś ty przezwiſkiem
Moim ochrzćił; tak ſtary, iako młody blizkiem
Grobu naznaczonego; albowiem i ona,
Czy dobrowolnie? czyli zgaſła przymuſzona:
Bo *Kommindoryks*, iako lew krążący czychał,
Zeby ćię wykorzenił, żeby nas w grob wpychał.

Tymandra obiawia meżowi Aſtyoryſta.

Twoy to ſyn: i choć w oczy chwalę go nierada;
Doydźie, zdarzą bogowie miłośierni, dźiada.
Doydźie dźiada, i domu ſwoiego przyćieśi,
I ſławę obumarłą twą chorobą wzkrześi.
Na wśi miał ſwe pieluchy, i zażywał mleka;
O cudowna nad nami niebieſka opieka!
Gdy przez zboycow od pierśi biedney mamki wźięty,
Brał ćiała i rozumu wzroſt miedzy Kśiążęty.
Lat kilka, iako mi ieſt oddany w zdobyczy,
U mnie śię do korony, i do berła ćwiczy.
A iako *Febus* pod czas paćiepny, i chmurny;
Tak kiedy iuż zbytkuie *Kommindoryks* durny,
Ze go albo Panem mieć, albo zabić trzeba,
Dźiś nam ſyna ſzczęśliwe przywroćiły nieba.
Jużeśmić to więźniami! czy czekaſz rychłoli
Jarzmo włożą na ſzyię? nuże, z tey niewoli
Otrzęśmy śię, i dźiśia, krzywdy lat tak wielu,
Pomśćimy na ſwym zdraycy i nieprzyiaćielu.
A ieźliś ty iuż ćierpieć nawykł przez czas tyli?
My żyiem po Rodźicach, będą po nas żyli
Synowie; oto maſz krew ze krwie, i kość z kośći,
Nie zagradzay do tronu drogi potomnośći.
Miey litość i na wierną, proſzę, ſwoię radę,
Ktorych oto przed ſobą widźiſz tu gromadę.
Każdy z tych, żeć życzliwy, za ſwe wierne cnoty
Smierći, albo zniewagi czeka i ſromoty.
Nie wydaway na mięśne, za ich chęći, iatki
Tak wielu Senatorow, i ſyna, i matki,
A żony wierney ſobie: nie mniemay opacznie
O mey cnoćie: twoy to ſyn, boć go ſama znacznie
Cechowała natura, gdy po białym ćiele,
Kłoſy mu purpurowe Krolewſki znak śćiele.
Nie ſamam tak świętego fortelu miſtrzyni;
Są co mi tego wiernie pomagali ini.
W oſtatku niech to figle, niech będą wymyſły;
Na dźiśieyſzey fortunie twe rzeczy zawiſły.
Pokrywaćbyś powinien, i brzytwy śię chwytać
Tonący, a powoli o wſzyſtkiem wypytać.
Zyie ieſzcze i mamka, żyie matron wiele,
Co proſto od żywota, z gorzkich łez kąpiele

Brały

Brały dźiećię ode mnie; i co mu piastuny
Byli, żyią, okrutney uchodząc fortuny.
A potym wzrok na syna obroćiwszy chćiwy:
O moy *Astyorysto*! moy synu prawdźiwy!
Bom ći ten tytuł, skoroś na świat wyszedł, dała;
O ilem smutkow, żalow, płaczu, przez ćię miała!
Mogłabym ći z rzewnych łez kąpiele gotować,
Przynamniey mi ćię iuż dźiś wolno pocałować,
I one śliczne kłosy po twym wdźięcznem ćiele
Wolno upieśćić, wolno rozeznawać śmiele.
To gdy mowi *Tymandra*: wszyscy, co tam stali,
Jako nieme śię drzewa pozapominali.
Oczy na śię wytrzeszczą; żaden ani trunie,
Niezmiernie śię tak nagłey dźiwuią fortunie,
I turbuią rewoltą, tak nieopowiedną;
Jednym twarzy rumienią, drugim nazbyt bledną.
U mnie to tylko w wielkim zostawało dźiwie,
Że ten sekret wydała nazbyt skołozrzywie.
Ptaszkiem słowko wyleći, ale go nie wćiągniesz,
Choćiaż sto cugow koni do niego zaprzągniesz.
Jużeż to, iuż nie twoie, coś raz z serca wydał:
Więc żebyś nie żałował, ani śię zaś wstydał,
Opatrz pilno rozumem, co z kiem kiedy rzeczesz?
Co z gęby wyszło, tego w gębę nie wewleczesz.
Tak chwilę pomilczawszy, iednym śię płacz uda,
Drudzy ręce ku niebu wznoszą na te cuda,
Drudzy padną na źiemię pokorzoną myślą,
Uniżone do Boga swoie wota wyślą.
Bo tak żyła *Tymandra*, że nikt w iey żywoćie,
O wstydźie powątpiwać nie mogł, ani cnoćie.
Lecz nikomu nad Krola, i *Astyorysta*,
Wskroś serca nie przeięła ona rzecz do czysta.
Krol śię zgoła zapomni, zgoła na to zgłupie;
Długo wzrok zapomniały trzymaiący w słupie; *Brytomandes*
Potym raz na Krolową, ktora z nim tak śiła
Lat cnotliwie przeżywszy, ten kredyt sprawiła,
Drugi, patrza na syna; lecz śię i on miesza,
Gdy go albo całuie, albo mu śię wiesza
U szyie Matka; i w tym nie może śię sprawić
Czy stać? czy śię umykać? czy śię iey nadstawić?

Przez ten wſzyſtek czas leżał Krol, iako w zachwyćie;
Na koniec ſercem zmięknie, i puśći obfićie
łzy po twarzy zchorzałey, razem śię rozrzewni;
Zaczym *Tymandra* o ſwych rzeczach trzyma pewni:
Raczeyby śię weſelić, Mężu moy, nie trapić,
Jeſzczeſz wątpiſz? kazać śię ſynowi obłapić?
Albo na znak miłośći, co należy Oycu,
Grzecznemu ręki do uſt pozwolić mołoycu?
Więc ſkoro łkać przeſtanie, i on zdroy łez rączy,
Co z więkſzego ukoi, i w chuſtkę oſączy:
Nie tak mi, (rzecze) żono moia naywiernieyſza,
Zmyſł, i ſerce choroba wźięła teraźnieyſza,
Zebym powątpiewaiąc o twey świętey wierze,
Miał ſkrupuł; iak i o tym młodym kawalerze.
Jeſzcze mnie, ieſzcze Bog moy nie zgoła obarczył
Na mdłym rozumie, żebym niechętnie frymarczył
Załoſnego śieroctwa, z całą moią duſzą,
Niech śię tu podeyrzenia niiakie nie kuſzą,
Przyymuię go za ſyna, ćiało z mego ćiała:
I choćbyś mię, o Pani, w czym oſzukiwała,
A śiebie weſpoł ze mną w raźie tak zwątpionym,
Niechayby był dźiećięćiem mym przyſpoſobionym.
Lecz twą cnotą na świećie utwierdzam śię rzadką,
Więc mu bądźmy własnemi, ia Oycem, ty Matką.
Tu mu śię aż do źiemi *Aſtyoryſt* zkłoni,
Na ktorego ze łzami nie ręce, nie dłoni,
Lecz całe pierśi zpuśći; ſwoiego tłumaczem
Afektu, pochyły kark oblewaiąc płaczem.

Rozdźiał Trzynaſty.

Zgromadzoney przez wyroki ſwoie Rzeczypoſpolitey Krol Brytomandes *ſyna przywroconego prezentuie: rożne zatym w Senatorach, ſzlachćie, i gminie poſpolitym, rozruchy i zkłonnośći powſtaią. Pod tenże ſam akt,* Kommindoryks *w ſtroiu polowym, tak, iako był na łowach ubranym, przybywa do Senatu, gniewem i popędliwośćią wśćiekły: wſzyſcy śię na iego obecność ztrwożyli, ſam tylko* Aſtyoryſtes Krolewic *tyrana do Krola idącego wztrąca, ażeby z należytą ſubmiſſyą do magieſtatu przyſtępował: o co zwada,*

toż i poiedynek w Senaćie, ale iednak zwyćięzką ręką Astyorysta *pokonany* Kommindoryks, *ſłuſznie zbrodni ſwoich przypłaca.*

WE wſzyſtkich prawie cnotach młodźieniec obrany; *Aſtyo-ryſtes.*
Tak miedzy uboższemi, iako miedzy Pany,
Całą miłość pozyſkał; nikt mu nie zazdrośći,
Owſzem wſzyſcy winſzuią owey ſzczęśliwośći,
Wſzyſcy mu śię kłaniamy: iuż nie iako brańca
Widzący, a zwłaſzcza ia ſwego wychowańca,
Nieba śięgam nadźieią, ſtarśi ćiała zkłady
Uważaiąc, dawne w nim maluią Pradźiady.
Jakoż tak śię był udał, iakoby go z czoła,
Z oczu, z twarzy, dźiadowi natura wyproła.
Tu z pilnośćią Krolowy *Brytomandes* pyta;
Jako ta taiemnica mogła bydź ukryta *Rada*
Tak długo? i oſobne bogow wielkich dźiło? *Tyman-*
Co aczkolwiek *Tymandrze* nieſłychanie miło: *dry.*
Słuſznaby rzecz, odpowie, w tym ćię wſzyſtkim ſprawić,
Ale śię ſzkoda w ten czas powieśćiami bawić,
Kiedy iuż iuż śiekiera koło głowy świſzczy,
I nas pewnie, i naſze poćiechy wyniſzczy.
A poki *Kommindoryks* na nie dybie czuły,
Prożno śię Krolewſkiemi ſzczyćiemy tytuły,
Nie tylko nam korony, ale zdeymie głowy:
Jakowem weyrzy okiem tyran tak ſurowy
Na twoiego potomka? ieżeli go z iędzą
Piekielną wśćiekły afekt w rozpaczy niewpędzą?
Nic w tym nie wątp, lecz ſłuchay, coć moia proſtota
Szczera radźi; że śię zły w ſwey śieći umota.
W żołnierzach i w poſpolſtwie uchwyć animuſze;
Ach iakożbym życzyła! gdyby można z duſze,
Wſtać z łożka, śieść na tronie, i krotkiemi ſłowy,
U wſzyſtkich ziednać rzeczy powagę tak nowy.
Na to on wſkok: ey mogę, mogę święta Pani,
Niech poſpolſtwo, niech będą żołnierze zebrani?
Jeżeli wam śię tak zda: *Tymandra* odpowie:
Bog niech ſzczęśći mą pracą, ztwierdza twoie zdrowie.
Tom ći też radźić chćiała; więc ſzkoda odwłoczyć,
A iako modz, tak złemu nayprędzey zakroczyć.

Bo wśiadszy na rączego, ktorykolwiek źrzebca,
Sprawi *Kommindorykſa* o wszyſtkiem pochlebca.
Przypadszy iak ſzalony (bo śię tuż tuż wieſza)
Wſzyſtko(aleć dobry Bog) powichrzy, pomieſza.

Brytomandes każe ludźi zwolywać.

Tedy wnet pod imieniem Krola *Brytomanda*,
Głoſzą Gienerałowie na miaſto te banda,
Zeby śię wſzyſcy ludźie, w ktoreykolwiek ſtronie,
Kto był, zchodźili, bowiem Krol uśiadł na tronie.
Ze ſzaleli; wſzyſtkich to, o nich było zdanie:
Gdźieſz Krol, tyle lat leżąc, wſtać, i mieć kazanie
Może? przeto śię wſzyſcy wielkim zdumią cudem;
A iako bywa miedzy pomieſzanym ludem;
Jedni pytaią, drudzy leda prawią baśnie,
Ze to iuż *Brytomandes* weſpoł z tronem gaśnie.
Po to ludźi do zchadzki, dźiś na zamek woła,
Odda Pańſtwo, położy i koronę z czoła.
Szmer zatym rozmaity powſtał miedzy gminy,
Jedni ſmutni, drudzy z tey weſeli nowiny:
Bo każdego prywatne intereſa wiodą:
Kiedyby chłopek z deſzczem, albo mogł z pogodą
Wielkie niebo obroćić, bynamniey nieſłucha,
Choć cały świat ſzwankuie od mokra od ſucha,
Byle miał ſwą wygodę iego zagon żyta;
Tak też niechay śię mieſza, niech Rzeczpoſpolita
W głownych chromie reſpektach; kto ma w kiem prywa-(tę?
Kto wźiął od Kandydata? na całą iey ztratę
Niepatrzy, ale (iaki tryb ieſt niewolniczy)
Tego na tron mianuie, tego Krolem życzy.
Stary żołnierz nadworny obleczony świetnie,
Stał w dźiedźińcu w dźieśiątki ſprawiony, i w ſetnie:
Gdźie na prędce tron fożą zbudowawſzy nową,
Wnieśiemy *Brytomanda* poſpołu z Krolową.
Stanął *Aſtyoryſtes* przy ich prawem boku:
Tu rożne miedzy ludźmi z onego widoku,
I mowy, i afekty: ći płaczą z radośći,
Ze śię wzdy doczekali Pańſkiey obecnośći:
Ci śię dźiwuią, zkąd ten honor nieſpodźiany
Obcemu, że przy Krolu ſtanął miedzy Pany?
Długo każąc milczenie, wprzod na drobne trzaſki,
Marſzałkowie toczone połomali laſki,

Nim

Nim śię on ſzmer uśmierzy: toż Krol choćiaż chory,
Pocznie mowić, na głos śię zdobywaiąc ſpory:
Bogu wielkiemu chwała, w ktorego śię pieczy,
Każdy człowiek w ſwym ſtanie śmiele ubezpieczy;
A kto w iego pokłada nadźieię obronie,
W poł nocy mu zaświeći promieniſte ſłonie,
Iużem ia był opłakał ſtan mego śieroctwa,
Na oko bez wſzelkiego widząc to proroctwa,
Że we mnie zgaſnąć miały, ktore dotąd godnie
Domu mego w tych pańſtwach świećiły pochodnie,
Nie chćiał tego dobry Bog, dawſzy mi dźiedźica;
Mnie ſyna, a wam ludźie moi, Krolewica.
Młodźieniec, ktory ato przy mym boku ſtoi,
Moim właſnym ſynem ieſt, ſynem żony moi.
Od żywota z żywotem kryć go było trzeba,
Przed ręką nieprzyiaćioł, i podłego chleba
Udźielić mu w pieluſzkach, albo mleka raczy;
Szkoda truchleć, choć czaſem fortuna dźiwaczy.
Bo w tych będąc obrotach, przez rożne turnieie,
Raz zginął, drugi, Matce odżywił nadźieie.
Dźiś go widzę pierwſzy raz, dźiś krew ſwą poznawam,
Dźiś wam o niey ku ſpolney poćieſze znać dawam.
Iuż bezpiecznie umieram, nie boiąc śię śmierći:
A żeby był weſoły ten dźień, cztery ćwierći
Niechay maią żołnierze ode mnie darowne:
Cła zaś wſzyſtkie, i myta prywatne, i głowne,
Niechay do trzech nie idą lat, przed każdym ſądem,
Wſzyſtkich od nich uwalniam, i wodą, i lądem.
Starożytney tylko chcę przodkow moich wiary
Po was, ktory oddaię Boga mego dary:
Bo ten naſzę koronę w ſwey piaſtuie dłoni,
I iako dziś widźićie, wiecznie radźi o ni.
Tu przeſtał: a po ſobie, ſam że dał głos ſwemu
Aſtyoryśćie, ktory Bogu też ſamemu
Chętnie przyzna, że w pieczy miał Krolewſkie plemię,
Oraz chce w wielkich przodkow ſwoich wſtąpić ſtrzemię. *Aſtyoryſtes mowi.*
Wſtyd, i ſkromność, ktore w nim zawſze mieyſce miały,
Dopieroż go dźiś wſzyſtkim wielce zalecały.
Swoboda śię w nim z lekka na powagę mieni,
Animuſz śię z ludzkośćią w oczu wſzyſtkich żeni.

Daro-

Darowiznę żołnierzom na iutro obieca,
Przez co wielką ochotę u nich sobie wznieca.
Powtorzy odpuszczone podatki i myta,
Przez ktore, rzecz do nędze przyszła pospolita.
Te wszystkie *Kommindoryks* prywatnie uchwalał;
Sobie skarbił, na Krola inwidyą zwalał.
A żeby dźień dźiśieyszy poszedł miedzy świątki,
Gry doroczne dla wieczney obiecał pamiątki.
Toż za zdrowie Rodźicow, do zgonu żywota
Swoiego, nieśmiertelnym bogom czyni wota:
Ktore wyżey, nad wszelkie szczęśliwośći, kładźie,
I zkończy, przy powolnym do nog ich upadźie.
Kommindoryks zbieży. Wielką byli pomocą Kśiążęta, i radni,
Ze go za Krolewica ludźie przyymą snadni.
Krzykną potym co z garła wszyscy iednym razem;
A żołnierz zagrzmi w twarde żelazo żelazem.
Im ich niespodźiewaniey radość ona potka,
Tym weselszy: albowiem nigdy niezna śrzodka,
Zawsze z brzegow wylewa, i cugle wyrzući,
Lub wesołe pospolstwo, lubo się zasmući.
Ci tylko, ktorzy byli w *Kommindoryksowem*
Związku, i tchnąć nie śmieli, i ozwać się słowem,
Czuiąc przez to upadek swoiego patrona.
Inśi zaś iawnie drwili, że bez niego ona
Była konwokacya ludna i ochotna,
Z ktory nie długo boiaźń stanie się sromotna.
Bo skoro *Kommindoryks*, przez iednego szpiega,
Pod sam ten akt do miasta, przestrzeżony zbiega;
I w tym zaraz odźieniu, iako szczwał ielenie.
Razem go gniew, razem go sroga buta żenie.
Widząc Krola na tronie, że pod baldekinem
Z Krolową, nieźliczonym otoczony gminem;
Nic nie wie, co śię dźieie, ale go to puszy,
Ze wszystko dawno swoią powagą rozpruszy,
Prosto do *Brytomanda*, gdźie był wzchod przystępny,
Idźie sobie do gory w posturze posępny.
Każdy mu śię umyka, nikt przed nim niepiśnie,
To w tę, to w owę stronę bystrem okiem błyśnie.
Tak wszystkich serca długiem tyraństwem ułożył,
Ze ich samym poyrzeniem, samą cerą pożył.
Oszczep w ręku hartowny, miecz u boku stalny,
Tak wielą poiedynkow sławnych tryumfalny.

Kilka tylko ſługza nim; bo zbierać gromady,
Czaſu zgoła nie było; ći nic okrom ſzpady,
Zwyczayney naſzey broni, przy bokach nie mieli.
Więc gdy tam przyſzedł, kędy na poły w pośćieli
Krol śiedźiał, i nas kilka tuż za krzeſłem ſtało:
A kto to tak zuchwały? rzecze zaraz śmiało:
Kto śię ważył i Krola, i rzeczpoſpolitą
Zchadzką błaźnić kradźioną, i przede mną zkrytą?
Poniemieli iak ryby, każdy śię zachyla,
Mało nas i obecność Krolewſka pośila.
Wſzyſtkim iak dał po uchu, bledną iako trupi,
Z owych mądrych, odważnych, wſzyſcy razem głupi.
Swierczą wroble na płoćie; niechże kobus lotem
Natrze, w ćierniu ie uyrzyſz milczące pod płotem.
Jeden *Aſtyoryſtes* nie zna w ſercu tchorza,
Nie tylko śię hardemu nic nie upokorza;
Lecz wyſzedſzy ku niemu, ręką go ſtanowi:
Azaż z takiem orężem chodzą ku Krolowi?
Jużeś śię w poły ſtarzał, odpuść, (rzecze) braćie:
Nie do laſaś tu przyſzedł, Krol na magieſtaćie.
Inaczey go czćić trzeba, i te alabarty,
Jeślić śię tu przyyść chćiało? zoſtawić u warty.
Tak bezpiecznym poſtępkiem prawie bez przykładu,
Rozie śię *Kommindoryks*; a z wielkiego iadu,
On oſzczep ſtraſznie wielki wznieśie nad śię wyży,
Chcąc go w gębę uderzyć: *Aſtyoryſt* chyży
Odſkoczywſzy od niego, do źiemie śię zchyli,
Ze go drzewo przeniożſzy, chęć Pańſką omyli.
Lecz żeby nie bez ſkutku z iego poſzło ręki,
W padło w pierś żołnierzowi, po oſtatnie ſęki,
Co ſtał na drugiey ſtronie. W tym śię oba razem,
Do bokow ſuną, i wraz błyſnęli żelazem.
Nie wczorayſzym, gośćiu moy, i śiłam iuż rzeczy
Rożnych na świećie widźiał, tak pamiętney śieczy
Nie widźiałem iako żyw; powiadam ći ſzczerze,
Godni Kronik i rymow były ći ſzermierze.
Pełen ludźi dźiedźiniec, iakbyś ich utłaczać
Chćiał namyślnie, iabłko byś mogł po głowach taczać.
Gdźie z forſztow fugowanych w ſamym prawie śrzodku
Salę, mocne filary wzpierały ze zpodku:

Aſtyoryſtes śię zaſtawił Kommindoryksowi.

Poiedynek.

Tam pierwśi urzędnicy, i dworzanie ſtali,
Około magieſtatu, ktory na tey ſali,
Trzema śię graduſami podnośił do gory,
Gdźie iedwabne baldekin złotem tkane ſznory
Ciągnęły nad Kroleſtwem: toż iako śię miecze
Błyſnęły w obu ręku; nikt ſłowa nie rzecze,
Nikt ich nie śmie hamować, nikt głoſem życzliwem
Nie dodaie ochoty: wſzyſcy ſrogiem dźiwem
Zgłupieli iako drewna; rzekłbyś, że pomarli,
Myśli tylko wątpliwe, i oczy rozdarli.
Gdźie kogo afekt ćiągnie, i prywata ćicha,
Z ſerca zatłuczonego tam wota wypycha.
Ci K*ommindorykſowi*; inśi zaśię wróżą
Wygrać *Aſtyoryśćie*: czaſem oko mrożą;
Czaſem nazbyt wytrzeſzczą; iako ktory machnie,
Raz śię duſza podnieśie, drugi raz śię ſtrachnie.
Jakoby śię ich właſna krew lała, nie cudza,
Każdy śię ſwym faworem grzeie i oſtudza.
Mędrśi bogow wzywali, żeby ći z poćięćia,
Obrali godnieyſzego do korony wźięćia.
Niechby prżą w poiedynku tym rozćieli ſkutkiem,
Jeźli *Aſtyoryſtes* iakim był podrzutkiem;
Prętki koniec z ich ręku oney będźie rykśie,
Kiedy dekret wydadzą po K*ommindorykśie*.
Jeżeli też *Tymandra* nie powiada plotek,
Że to iey właſne dźiećie, nie iaki podmiotek;
Uchowa Bog, co ludzką ręką w boiu władnie,
Że w progu ſzczęśliwośći ſwoiey nie upadnie.
Na tożby go przez takie anfrakty fortuny
Ocalić, odmieniaiąc co raz mu piaſtuny?
Aby ſtan ſwoy, i miłe poznawſzy Rodźice,
W ich oczu poſzedł ſrogiey śmierći pod nożyce?
Lecz, co naywięcey ludzkie afekty ugara,
W tak głownym poiedynku, tak nierowna para.
Srogi chłop K*ommindoryks*, pleczyſty, i duży,
Twarz ogromna, że właśnie *Cyklopi* był ſtruży,
Zyliſte ręce, członki miąższe, grube palce,
Jak ſfornia furmańſkiego łomane kawalce.
Wiek pędźił, w ktorym człecze śiła doydą pory,
Biegłość w ſztukach ſzermierſkich, żołnierſkie humory.

Ale

Ale zaś z drugą ſtronę, u *Aſtyoryſta*
Młodość rzeźwa, krzemieżna, mſkła, i dźiedźierzyſta,
Mężna, darſka ruchowość, rzeſki obrot ćiałka;
Ani cyga tak chyża, ani wartka gałka.
Szczury iednak i ſzczupły, niemal na trzy piędźi,
Adwerſarza ſwoiego wzroſtu nie dopędźi.
Członki ſubtelne; a choć gniew ruſzy oblicza,
Wdźięczność, i gładkość w twarzy, więkſza niż dźiewicza.
Sliczny, lubo go afekt do pomſty rozrucha;
Coż gdy śię uzpokoi, gdy śię udobrucha?
Nic w nim niemaſz, coby ſtrach, wſzyſtko miłość rodźi;
Ztąd lutość, ztąd żal ſerca patrzącym pochodźi,
Ze z nim wielki bohatyr, i chłop on ſzkarady,
Nie bez oſtatniey zguby przychodźi do zwady.
Jednaka broń obiema, co i pchnie, i śiecze;
Mało pamiętam, kordy? czyli mieli miecze?
Rozumiał *Kommindoryks*, że w pierwſzym impećie,
Aſtyoryſta, iako kwaśne iabłko zgniećie.
Wzgardźi go, i w nadźieię mniemanego męztwa,
Slepo śię do wygraney ma, i do zwyćięztwa.
Co śiły, co mu ręki ſążeniſtey ztarczy,
Wynieśie miecz do gory: choćby i ſto tarczy
Złożył *Aſtyoryſtes*, trudno mu ma zdołeć,
Tak tuſzy, że go zaraz rozwali na połeć.
Lecz śię omylił z razu w ſwoiey dumie ſzpetnie;
Nie tylko mu wytrzyma, nie tylko odetnie,
Ale go i po ſzyi, o włos nie pogłaſkał,
Ledwo śię *Kommindoryks* rany odkaraſkał.
Toż dopiero pierwſzy raz zagląda mu w oczy,
Już go nie lekce waży, iuż oſtrożniey toczy
Broń, i rękę, nie chce mu zgoła dłużey wierzyć;
Nie trzeba (myśli) nigdy chłopa w korzec mierzyć.
Więc iako z rownym ſobie, iuż daley poczyna;
Raz mu śię zkłada, drugi, na niego przyćina.
Długo się tak wodźili: kiedy iednym razem,
Ranił *Aſtyoryſta* w czoło, ale płazem,
Miecz śię mu zwinął: przeto zwierzchniey tylko ſkory
Dośiągſzy, żadney w ćiele nie uczynił dźiory.
A ten, ſkoro krew z potem na ſwey ſkroni zmieſza;
Oddać mu chce, i wſkok śię do pomſty poſpieſza.

To przyſkoczy do niego, to zaś krokiem chyżem
Umknie: raz nań proſto tnie, a drugi raz krzyżem.
Już go ſztychem raz z przodu, raz z boku pomaca,
Rownie, iak złaynik wieprza dźikiego obraca.
Trzy razy go opędźi, nim śię ten raz za niem
Obroći: zmordowany onym obracaniem
Poći śię *Kommindoryks*, radby odpoczynku;
Ale *Aſtyoryſtes* nie chcąc z nim poćinku,
Myli mu wſzyſtkie razy: albo, że tnie w źiemię,
Albo też na wiatr ćiſka wſzyſtkich ramion brzemię.
Wrzeczy mu śię nadſtawi, potym umknie zdradą,
A ten co raz podłogę tnie raną ſzkaradą.
Wielki zakład wygraney, obom ſerce muſka,
Naprzod ſława, a potym korona *Francuſka*.
Ale *Aſtyoryſtes* przez on poiedynek,
Większy, niż pomienione, widźi upominek,
Zeby życie Rodźicom, co mu żywot dali,
Dźiś poznanym mogł zyſkać, gdy tyrana zwali.
Zaczym Bog intencyą świętą mu podpiſze:
Ziaie, i zmordowany *Kommindoryks* dyſze;
Kiedy go w łeb chce urwać *Aſtyoryſt* z przodu,
Ten łba umknie na ſtronę, że z tego zawodu,
Ucho mu tylko zpadnie, z karwaſzem policzka;
Trząśnie głową, nie w ſmak mu iuż ona potyczka:
Mruczy pod noſem, a krew, iakoby z antała,
Po ludźiach, i po źiemi daleko pryzkała.
Groźi pomſtą, zębami zgrzyta, iak z możdźierza;
Bo to piątno złodźieiom zwykłe u pręgierza.
Takie prawo ieſt u nas, gdy pierwſzy raz kradli,
Miſtrzowie za dekretem mieyſkich ſędźiow kładli.
Nie taką, choćiaż w ſporey boleść czuie ranie,
Daleko mu ieſt ćiężſze ono pośmiewanie.
Bowiem *Aſtyoryſtes* razem drwi, i śiecze:
Oy nie ode mnie ćię to miało potkać, rzecze:
Co znać, iżeś zaſłużył, to miey w upominku,
Ześ w zamku doſtał, co ćię miało potkać w rynku.
Siecze ślepo, co ma tchu *Kommindoryks* w ſobie,
Srogi przyćięty w ręce uiąwſzy miecz obie.
Także *Aſtyoryſtes*, częśćią mu śię zkłada,
Częśćią umknie; a temu broń na źiemię zpada.

Na oſtatek za rzecz to, i ſłuſzną poczyta,
Że ta wygrana iemu prawnie należyta,
Tak długo na niepewney fortuney decyźie.
Oka zatym przymruży, i wargi przygryźie:
Tnie w łokieć, aż go pałaſz odleći z kikutem,
Po ktory gdy śię zchyli, (bo był i mańkutem)
Doſyceś śię naigrał, czasby, rzecze, przeſtać;
Tnie w kark, zpadnie tu głowa, i on nie może wſtać.

Rozdźiał Czternaſty.

Na początku panowania ſwego, pod protekcyą Oycowſką, Aſtyoryſtes *wzpaniałym nagrobkiem śmiertelny popioł* Aneroeſta *krola* Allobrogow, *i krwią nieprzyiaćielſką, na znak ſwoiey ku niemu wdźięczności, błaga, i ozdabia. Toż śię w odległe kraie, pod pretekstem ziſzczenia ſlubu ſwego bogom, na peregrynacyą wybiera, przybrawſzy ſobie w tę drogę iednego tylko* Gielanora: *a ſam imię i ubior odmieniwſzy, w* Sycylii Poliarchem *śię nazywa; i że go* Arſydas *z pilnośćią szuka, nie bez podźiwienia wielkiego śię przyznaie.*

TU wykrzyknie *Arſydas*, i rękami klaśnie: *Arſydas.*
O moy złoty *Gobrya!* iakbym tam był właśnie,
Jakobym na to patrzał: tak *Aſtyoryſta*
Widzę, gdy mu korona z bobkowego liſta
Tryumfalna toczyła, pełne wdźięku lice:
On wzrok raz na żołnierzow, drugi, na Rodźice
Obraca, iakoby rzekł: otoż pierwſze znamię,
Przyſzłey da Bog dźielnośći, teraz doſyć na mię.
Coż mowią? coż wzdy na myśl onym ludźiom padnie?
Odpowiedźiał *Gobryaſ*: nikt tego nie zgadnie,
Jako nagła reforma po oney milczany:
Huk ſtraſzny, że aż okna wypadały z śćiany,
Szyby z okien; ći płaczą, ći z radośći wrzeſzczą,
Ręce trzepiąc; żołnierze żelazem ſzeleſzczą,
Stalny oſzczep uderzy w polerowną tarczą:
I *Kommindorykſowi* poſtawę frymarczą,
Skoro w ſercu boleśnym ćiężki żal oſadzą,
Uprzedźić śię do ręki Krolewſkiey nie dadzą.

Zawſze było o takie łacno oboiętki,
Ktorzy iako fortuna, i czas kazał prętki,
Tak śię wlot przetwarzali; wlot będąc gotowi,
Odmienić, ieźli śię zaś fortuna odnowi.
I teraz, acz z drugiemi iednako przyięći,
W głębokiey zoſtawali Krolowi pamięći.
Zwłaſzcza ktorych nie dobra wzgląd poſpolitego,
Ale ſzczere łakomſtwo przywodźi do tego,
Ze nie mogą rość cnotą: wźiątek ich ſzalony
Zaślepi, i przywiąże do przećiwney ſtrony.
I częſto też wpadaią w ſwoie właſne śiatki;
Trzeba mieć Krolom oko na takie nieſtatki.

Gobryaß kończy hyſtoryą.

Zołnierze, iak Krol kazał, ktorzy w ſprawie ſtali,
Zaraz Krolewicowi przyśięgę oddali.
Wielki tryumf po mieśćie, muzyki, i tańce,
Wſzędźie ognie kładźiono, świecono kagańce.
Niczym karczmy niebrzmiały, ani Auſterye;
Tylko, iako ſerdecznie *Aſtyoryſt* biie;
Jako śię *Kommindoryks* żarł, iako śię gniewał;
A ten śćiąwſzy mu ucho, ieſzcze śię naśmiewał.
Już nie po miaſtach tylko, ale ludźie wieśni
Gadki o tym zkładali, i nośili pieśni.
W ſzkołach zaś, gdźie młodź naſzą *Druidowie* ćwiczą,
Rymem pieią, ſkoro to w ſyllaby policzą.
Aleć i tam naſz prorok w powſzechnem weſelu
Nie prożnował: i, ieźli każeſz przyiaćielu?
Co wierſzami napiſał, z ſwey powie grzecznośći,
I na on czas dodaiąc, i nam weſołośći.
Poyrzą w tym na *Druidę*: nie miłoć A*rſydźie*,
Ze mu przerwać ſłuchanie hyſtoryi przydźie;
Lecz śię boi obrazy, zwłaſzcza kiedy Boży
Kapłan śię też z ſwoimi rymami nie droży,
A prawić ie, i głową, i ſam ſobą chwieie,
Ze go chwalą, nie mogąc ogornąć nadźieie.

Nuże iuż wſzyſcy, kto umie, kto może,
Wyznaymy chętnie dobrodźieyſtwa Boże;
Wyymy korony z darow świętey *Flory*,
W rozliczne wzory,
I na ołtarz ach! poſpołu z kadźidły,
Kładźmy: bo trupem padł tyran obrzydły,

Stradawſzy hardych, u Krolewſkich progow,
I ze łbem rogow.
Im dłużey buia, im dłużey zły rośnie;
Nagle zaś potym, i upadnie ſprośnie,
Przyydźie do zguby, i oſtatniey zrzuty,
Iedney minuty.
Aż śię pod niebem w cudzem puchu ſzerzy,
Tam go zaſtanie, tam go śmierć wypierzy;
Gdźie śię piął przez lat kilkadźieśiąt, ali
W punkćie śię zwali.
Nie mogł śię ſzatan, choćiaż był ſkrzydlaty,
Oprzeć na źiemi, lecz wſzyſtkie trzy światy
Muśiał przemierzyć; gdy go z nieba pycha
Aż w piekło wpycha.
Zkąd ogorzały, i nagi na poły,
Wſzyſtkichby ludźi rad zwabił do ſmoły,
Przeto im pychę, ſam będąc w przykładźie,
Na śidło kładźie.
Padłeś tyranie, tym więkſzym dowodem
Boſkiey nad nami opieki, żeś młodem
Wzroſtem małego wzgardźił pacholęćia,
Od iego ćięćia.
Wczoraś był groźny, okrutny, i ſrogi,
Dźiśieś ſłabſzemu rzucony pod nogi:
Nie pierwſza Bogu, olbrzymy przez ręce,
Nękać dźiećięce.
A ty iedyna Rodźicow podporo,
Godnyś, żeby ćię Piſorymow pioro
Podało wiekom: takżeś w małym lećie,
Wielki na świećie?
Cożkiedy doydźieſz naznaczoney pory?
Iakoż ćię wielkie czekaią honory?
Zdumieſz odległych, potrwożyſz ſąśiady,
Gdy przeydźieſz Dźiady.
Zyy, a ośiadſzy na Oycowſkiey sferze,
Niech z ćiebie światło rodzay ludzki bierze:
Parz złych, świeć dobrym; niech promień twey chwały
Widźi świat cały.

Zyy o iedyne tego wieku oko !
I władzą ſwoię rozpoſtrzyy ſzeroko ;
Niech nam ſławy, gdy przed tobą śię zprośći,
Ten świat zazdrośći.
Barzo z wierſzow Poetę, ale barźiey ſławi
Z krotkośći go *Arſydas*, że nie długo bawi.
Potym na *Gobryaſſa* chćiwe oczy wlepi ;
A ten : gośćiu moy, (rzecze) iuż nas noc paćiepi,
Nie wzpomnę iakie wota proſtych ludźi były,
Jakie uchwały wſzyſtkich ſtanow naſtąpiły.
Wſzyſcy przeſzłey fortuny maiąc wizerunki,
Rożne nowemu Panu nieśli podarunki.
Pokoy święty zawitał z oney ſrogiey burze ;
Ktorey śię wſzyſcy bali, poyrzawſzy po chmurze.
Zgaſły dyffidencye, wſzyſtko razem tonie,
Jako w morzu : a śliczne zaświećiło ſłonie,
Gdy dźiedźic, i właſnych ſwych Rodźicow potomek,
Jakby z nieba zpadł do nas, i Pan, i naſz źiomek.
Albowiem kiedy ſowa z iaſtrząby śię zbrata,
Wyżey niżeli ſokoł, rowno z orły lata,
A przynamniey latać chce : kto z małey fortuny,
Urośnie, wnet rogami wyrowna *Fauny*.
Trudnoż śię w ſzczupłym ſercu wielkie ſzczęśćie zmieśći
Każdym pogardza, wedle dawney przypowieśći.
I ſam ſobie nie wierząc, doświadcza ſwey śiły ;
Aż tyran, aż mu śię pśie zęby będą ryły.

Dobroczynność Aſtyoryſtowa

Aſtyoryſtes zaśię, nic śię nie nadyma,
Ze zabił okrutnego przed Oycem olbrzyma,
Ze go tak nagle w gorę wyrzućiła lańca :
Rzadko to, Krolewicem bydź z proſtego brańca.
Lecz ſkoro na wyſokim ſtopniu doſtoynośći
Stanął ; ſtan ſwoy poczynał od dobroczynnośći.
Cerewiſta z *Sykambrą*, naprzod bierze w zamek,
(Wielki był reſpekt w ten czas piaſtunow i mamek)
Tego ſtarſzym przekłada nad Krolewſkim domem,
I wſzyſtkich włośći ſwoich czyni Ekonomem.
Sykambrę Matce oddał, aby na iey dworze,
Nayzacnieyſzym matronom zrownała w honorze.
Z ktorych ſynem, że śię był z młodu ztowarzyſzył,
I teraz go do ſpolney kompanii przyſzył.

Tak

Tak dźiećinnych lat ſwoich uczćiwſzy piaſtuny,
Oraz też i na inſze wzpomniał opiekuny.
Wzpomniał *Aneroeſta*; chociaż poſpolićie,
Zapomni dawnych w dobrym człek przyiaćioł byćie;
W głowie mu ſto talentow uſtawicznie brzęczy,
Spać nie może, poki ich iako nie odwdźięczy.
Z tych poſtępkow *Tymandra* na ſię miarę brała,
Gdyż większey mimo wſzyſtkich miłośći czekała.
Tedy *Aneroſtowi* pod marmurem rznientem,
Grobowiec ſypie wieczney chęći teſtamentem.
I ſkoro opłaczemy tego Krola zdrowie,
Na tych czas woynę iego zaboycom opowie.
Taiak mu ſię nadała: na coż ćię i bawić?
Bowiem łaſkawym ſię mu i *Mars* raczył ſtawić:
Do razu ich zwyćiężył, i ſwobodne Pańſtwa
Swey koronie przyłączył, wyiąwſzy z tyrańſtwa.
Poł roka ſię nie bawił dłużey na tey woynie,
A tak mu ſię pobożność opłaćiła hoynie.
Wſzyſtkie pobrał fortece, tyrany wywroćił,
I z tryumfem do ſwoich Rodźicow ſię wroćił.

Szczęśliwy to Pan, ktory z Bogiem idźie ſzczerze,
Wiatry mu i żywioły ſtaną za żołnierze.
Kędykolwiek zamyśli, wlot do trąby ſtaną,
I bez wątpienia nioſą ſzczęśliwie wygraną.

Już trzy lata minęły, czwarty naſtępował,
Jako *Aſtyoryſtes* w *Gallii* panował
Pod Oycowſkiem ramieniem: a co poſtanowi,
To ſię wſzyſtko podoba *Brytomandeſowi*.
On woyſka ordynował, tworzył magiſtraty, **Poſzanowanie Rodźićielſkie.**
Ważne były edykta, i iego mandaty.
W nim śmiele *Tymandrzyne* odpoczęło ſerce,
Gdźie ſię zakraść naymnieyſzey fraſunku iſkierce
Nie dał ſyn kochaiący, ktory pomyślenie
Z duſzeby iey rad wiedźiał, i każde zkinienie.
Rzadkać to w iedynaku, i przez długie wieki
Nieſłychana pobożność; bo pragnąc z opieki
Rodźicow ſię wyzwolić; ieźli żyią dłuży,
Nie tylko śmierći życzy, lecz do niey poſłuży.
Dopieroż nieſzanuie, w oſtatku możnali?
Odſaczy, iako może od ſiebie naydali.

Trzy połogi Krolowa tylko odprawiła:
Pierwſzym ſyna; ach ſyna nieſtotyż powiła!
Albowiem *Kommindoryks* pomogł mu do śmierći,
I nie żył, z wielkim naſzym żalem, roku ćwierći.
Drugiem, *Aſtyoryſtes* rodźił śię w ukradki;
Alećſzczę liwa kradźież utrapioney Matki.
Corka, oſtatnia praca, ktora w roku ſzoſtem
Przenośi rowiennicę rozumem, i wzroſtem.
Ta śię chowa pomyślnie; *Cytrea* iey dźieią:
W tym dwoygu ma poćiechę *Tymandra* z nadźieią:
Ze ſerce z przeſzłych żalow i fraſunkow dźwignie,
A czas iey opłakany wiecznie nie dośćignie.

Aſtyoryſtes śię bierze na peregrynacyą.

Tu nam *Aſtyoryſtes* tak śliczną pogodę
Zaburzył, i zamąćił kryſztałową wodę.
Chęć go wźięła na morze, żeby widźiał okiem,
Co czytał, i co ſłychał na świećie ſzerokiem.
Gdźie *Tytan* głowę dźwiga, gdźie ſwe cugi topi,
Gdźie śie rodzą *Gorgony*, i rośli *Cyklopi*;
Gdźie ſłupow *Alcydowych* wieczyſta robota,
Gdźie *Charybdys* i *Scylla*, gdźie ſą one wrota,
Ktoremi *Tezeuſſa* z *Plutonowych* okow
Herkules wedle ſtarych wyzwolił Prorokow.
Swiat zwiedźić trzeba wprzod, niż śmierć nas zawieruſzy:
Jeſzcze orzeł niedobrze ſwe piora zaſuſzy,
Już buia, i oycowſkie kinąwſzy ſkorupy,
Jakie zdarzy fortuna, na powietrzu łupy
Zbiera, dla tey przyczyny (co wiemy dowodnie)
Starem umrzeć nie może, bo co raz odmłodnie.
Choćći kiedy natura uymie mozgu komu,
Głupiem wyiedźie, głupſzym wroći śię do domu.
łyſo ginie, kto łyſo na ten świat śię rodźi,
A zwłaſzcza komu w głowie piąta krokwa ſzkodźi.
To mowił naſz Krolewic: na żadne wywody,
Niebezpieczeńſtwo morza, i niepewność wody
Nie dbaiąc; takiemi śię racyami wzpiera:
Komu śmierć obiecana, na piecu umiera:
A kto nie ma utonąć; choćby iuż pił na dnie,
Wybrnie, bo co tylko chce Bog, dokaże ſnadnie,
Tak *Delfin Aryona* na grzbiećie, tak w kśieńcu
Proroka gdźieś wieloryb ſtawił na kamieńcu;
Choć

Choć śię i ten, i tamten na poł morza maczał.
Lecz i drugą odiazdu racyą przytaczał:
Coż wzdy o mnie ięzyki uſzczypliwe rzeką?
Zabił *Kommindorykſa*, a ſam tą opieką,
W Oycowſkie panowanie dźiurą leżie wilczą;
Zawrzeć gębę, niech ludźie niecnotliwi milczą.
To mowił; ale w ſercu (ilem ia poſtrzegał)
Inſzy pochop w onę go przeiażdżkę podżegał.
Tedy zwoływa ſtanow Rzeczypoſpolity,
Swoy im zamyſł opowie, i te propozyty:
Zaleca im Rodźice, i dobro Oyczyzny,
Zeby i tey całośći, i owych śiwizny
Pilnowali do ſwego, upraſza, powrotu:
Bo ſam będąc pewnemu obowiązan wotu,
Jeſzcze u *Anoreſta* miedzy *Allobrogi*,
Chce śię w ſumnieniu iśćić; ſzkoda igrać z bogi.
Odiachać przeto muśi, muśi śię tam ſpieſzyć,
Gdźie obiecał: ktożby go z tego miał rozgrzeſzyć?
Lepiey nie obiecować, niż wyſzedſzy z klubow,
Drwić z świętych, i umykać przyrzeczonych ślubow.
I prośi, żeby mu śię nikt nie chćiał przećiwić,
Bo śię koniecznie muśi, w tym uſprawiedliwić.
Wſzakże ieźli bogowie, dla ktorych przyſługi
Iedźie, zdrowia i wczeſney użyczą żeglugi?
Zaś śię do nich bez wſzego wroći odwleczenia:
Toż *Druidow* o modły żąda i weſtchnienia.
  Wſzyſtkich zaraz zaſmući, wſzyſcy chcą przeſzkadzać,
Jedni prośbami, drudzy imą mu rozradzać:
Na oſtatek do płaczu, i do łez przychodźi:
Tak ći, gdy śię po długiey (mowiem) wypogodźi
Niepogodźie; i ledwie otworzymy oczy,
Aż śię druga prowadźi burza, i dźień mroczy:
I nam ledwo zaświeći złotogrzywe ſłonie,
Aż go iuż w grubey chmury widźiemy zaſłonie.
W naſzey mocy wyiachać, nie w naſzey śię wroćić;
Ach! nie chćiey nas o Panie, nie chćiey ośieroćić!
Tyśiąc przygod w godźinie, ſto przypadkow w mgnieniu;
A iakoż nas upewniaſz, o ſwym powroceniu?
Jedźieſz w drogę, nie wrocę podobno? myśl ſobie
Uſypiaſz? mow, mogę bydź z tego łożka w grobie.

Na one łzy, i naſze prośby tak śię zdało,
Ze odmienił propozyt, gdy ſerce zmiękczało.
Wźiął w deliberacyą, i na rozmyſł wrzkomo;
A teyże nocy zaraz odiachał kryiomo.
Co gorſza, ſam; bo z ſobą wźiąć nie chćiał żadnego,
Jeden tylko towarzyſz wieku dźiećinnego,
Syn *Sykambry* z nim poſzedł, na wiatry, na wody.
Miedzy ktoremi żyli do tych czas narody?
Jaka im, albo kędy płużyła fortuna?
Gdyby kto kamień w morze wrzućił do *Neptuna*;
Tak ſwoy ſekret trzymaią, że śię go nikomu
Nie zwierzą, choć dni kilka, iak ſtanęli w domu.
Nazaiutrz ſkoro dniowi noc uſtąpi ćiemna,
Wprzod po mieśćie, a potym gruchnie nieprzyiemna
Po koronie nowina, że Krolewic nocą
Odiachał: tylko nam śię mozgi nie wywrocą.
Wſzyſtkich iako powarzył, wſzyſcy zwieſzą noſy:
Toż albo piaſkiem, albo śladem mokrey roſy
Po ſtopąch go ſzukamy, ledwo nie z ogary,
I *Rodanu* przewozy zbieżem, i *Arary*.
Ale to prożno było, bo ſzukaiącemu
Tyśiąc drog, iedna tylko ućiekaiącemu.
I on iak dopadł morza, a wiatr wionął po niem,
Jużeż go prożno ſzukać, iuż go nie dogoniem.
Łacno nas figurować gośćiu możeſz ſobie,
W iakiey troſce, i w iakiey byliśmy żałobie,
Jakoby nas okarał, iakoby nas ubił,
Jakoby kto Rodźice, i maiętność zgubił.
Aż Krolowa w kilka dni: (lubo to zmyśliła,
Lubo żeby powſzechny żal naſz uśmierzyła)
Powiadała, że wźięła iuż od niego liſty,
Jak ſzczęśliwie Ocean przepłynął pieniſty.
Ze zdrow, że mu śię wodźi pod tamtemi nieby,
I powroćić gotowy do Oyczyzny; gdźieby
Pokazała potrzeba: a te wiadomośći,
Gdy co mieśiąc miewała, śmierzyły żałośći.
Wtory Rok minął, wzdy Krolewic do nas śię nie wraca:
Bryto- W tym śmierć *Brytomandowey* choroby ukraca.
mandes Umiera Krol, umiera w onym prawie cześie;
umiera Nikt pod ſtrychulcem śmierći głowy nie podnieśie.

Dźiwna to rzecz, że człowiek pragnie tu żyć dłuży,
Choćiaż go nędza trzepie, choć choroba nuży.
Dłużey chce bydź w ubostwie, dłużey leżeć w bolu;
Coż rozumiesz o zdrowym, i o młodym Krolu?
O człowieku wczasownym, możnym, i bogatem?
Jakoż temu nie ćiężko rozstawać się z światem?
Nie ma czego ubogi Krolowi zazdrośćić;
Wszystkim chce śmierć niezbedna iednako dochłośćić.
Kto lekcey żył na świećie, ćiężey z świata zchodźi;
Kto ćiężko, choćiaż z musu, lżey mu to przychodźi.
Owszem drzewo zkrzypiące, a krzywe w poł boru,
Rychley uydźie śiekiery, wiatru, i toporu:
A ktore wierzch podnośi aż ku niebu prosty,
Zpadnie ze pnia, i prętkiey domieśći śię chłosty.
Smieszna mi owym ludźiom, ktorzy na tym świećie
Rozkoszuiąc, skoro ich śmierć pod źiemię gniećie;
Na wśiadaniu pokutę z pożnym czyniąc płaczem,
I w grobie, i w odźieniu swe ćiała żebraczem
Chowaią: ano komu nie chce śię nędzować,
Szkoda śię też z dźiadami, i bez trumny chować.
Tak mi zgnić w złotogłowie, iak i w zgrzebney szmaćie:
Siebie sami, robakow tym nie oszukaćie.
Nie pomogą po śmierći wygolone brzytwą;
Kto nie był mnichem, ani bawił śię modlitwą!
I plesze, i korony, ani habit szary;
Znaią na tamtym świećie zmyślone maszkary.
Choćći śię też i wełna znayduie w kapicy,
Nie wszyscy zakon dźierzą, choćiaż zakonnicy.

Lecz wracaiąc do rzeczy: skoro dług naturze — *Nowy bunt w Gallii.*
Zapłaćił *Brytomandes*: na nowe śię burze,
Zaraz po iego śmierći, poczęło zaymować.
Bo acz chćiała *Tymandra* rządu dotrzymować
Synowi, (iakoż iey to należało właśnie)
Jeszcze iednak przećiwna fakcya nie zgaśnie.
Długo śię ogień w żagwi, długo tai w pruchnie,
Dopadszy potym swego żywiołu, wybuchnie.
I ludźie niezpokoyni, maiąc muchy w nośie,
Zaraz śię u pogrzebu wydali po głośie.
Rozmaite potrzeby, i niebezpieczeństwa
Wymyślaią; że trudno w kole posłuszeństwa

Trzymać ludźi, bez Krola, bez rządu, bez głowy;
Kędyż taką powagę maią białegłowy?
Twierdzą, że iuż nie żyie, o *Astyoryśćie*,
Ze to zmyśły, i plotki są o iego liśćie.
I owszem, prawią, słychać, boday śię zmieniło!
Ze śię kilka okrętow pod ten czas rozbiło,
Jako on wśiadł na morze; gdźieżby przez czas tyli?
Tak ćicho, tak nieznacznie z swoim sługą żyli?
Takie, i tym podobne znalazszy koncepty;
Naprzod zchadzki prywatne, i pokątne szepty,
A potym iawny wstał bunt, z okrutnym zapałem:
Kommindorykſow herstem był, i pryncypałem
Synowiec: tedy woysko, tedy flotę zbiera.
I *Tymandra* też nie śpi, ale śię zawiera,
Obronną *Massylią* opatrzywszy spiżą,
I ludźmi, nim śię do niey buntownicy zbliżą:
Także zamki mocnieysze, i głownieysze miasta.
Tożkiedy tak z obu stron zawierucha wzrasta,
Alić iakoby z nieba zpadł Krolewic wcześnie;
Zdało nam śię na iawi, że go widźiem we śnie.
Astyorystes powroćił. Sypali śię iako grad ludźie zewsząd wszyscy,
Aby go tylko widźieć: a co byli blizcy,
Ci go w ręce całuią, ći macaią z tyłu,
Ci płaczą: widźiałbyś był inszych także śiłu,
Ktorzy wiedli do bliższych ofiary Kośćiołow,
Cedząc krew wielkim bogom, z baranow, i z wołow.
Zgołaby śię z tryumfem większym nie powroćił,
Choćby cały swą bronią Oryent okroćił.
Nagła znowu pogoda, razem zpadną wiechy
Buntow owych: wszyscy cyt, wszyscy dudy w miechy:
Co żywo do pokuty; a kto wczora srożał,
Dźiś pokorny, dźiś w serce i w humor zubożał.
Idą do nog *Tymandry* z pryncypałem społu;
Rano kazał na tyśiąc, a w wieczor zpadł z stołu.
Krotce mowiąc: naymniey śię z sobą nie drożyła,
Nie tylko im swą krzywdę chętnie odpuśćiła,
Lecz przez nię, i u syna dostali perdonu.
Ktory skoro dostąpił Krolewskiego tronu,
Nie chcąc krwawić początkow swego panowania,
Winy wszystkim, a oraz odpuśćił karania.

Do czego niezwyczayną łaskawość przyczynił,
Nie chcąc wiedźieć, kto? i co? w tym raźie przewinił:
Bo kiedy mu przeiętych wielki pakiet listow
Buntowniczych oddano; iedni do Iurystow,
Drudzy śię precz gotuią, inśi do pokuty:
Trzymawszy w ręku chwilę one obwoluty,
Rzući w komin: niechay tak wieczney niepamięći
Ogniem zpłoną minione, powiada, niechęći.
Kto nieszczerze odpuszcza ludzkie niedostatki,
Ten bogom w pomstę wpadnie, ktorych ma za świadki.
Wielkie *Astyorystes* ztąd czuie wesele,
Ze takie zastał floty, i woyska tak wiele.
Owszem życzliwym bogom przypisze to chętnie,
Ktorzy nas tak piastuią czasem niepoięcnie.

Zkąd śię człowiek upadu, i swey zguby lęka,
Tedy go na lepszy byt Boska wodźi ręka.
Często ż krzywda żałosna, wzgarda oczywista,
Miasto żalu fortunę człowieku zkorzysta.
Drugiemu choć śię zda, że iawniey do niey leźie;
Mydło za owem, wpadszy w samołowkę, wieźie.

Tedy wźiąwszy na głowę, starożytą modą,
Koronę, iednostayną wszystkich stanow zgodą,
Tymandrze rząd poruczy Rzeczypospolity,
Aż śię wroći, gdźie termin czeka go zawity.
Bowiem maiąc w *Grecyi* przećiwniki pewne,
Woysko wsadźi w galery pod żagle powiewne.
I mnie każe z tą flotą przed sobą na szpiegi,
Mieć oko na *Ligury*, i *Sardyńskie* brzegi.
Ktore krom podeyrzenia, gdym fortunnie minął,
Jużem go oczekiwał, iużem z lekka płynął.
Kiedy mi ćię Bog zdarzył przyiaćielu miły,
Uznasz, (byle to twoie oczy obaczyły)
Zem, i dźieśiątey częśći o iego swobodźie
Nie powiedźiał: więc ieżli w *Greckim* był narodźie,
Jak twierdźi, *Grecya* śię z *Sycylią* zprzęgła,
Czy i ćiebie wieść iaka o nim nie dośięgła?

Zpuśći oczy *Arsydas*, i wlepi ie w źiemię,
Czegoś mu śię myśl chwyta; potym rzecze: że mię
Wieść o *Astyoryśćie* nie doszła, choć blisko
Grecya: chyba sobie odmienił przezwisko.

Astyorystes Krolem

Arsydas poznał, że był Poliarch Astyorystem.

Usty-

Usłyszawszy *Gobryaß*: na te słowa wskoki,
Jakoby go kto igłą zakłoł w oba boki;
Prawda! prawda! sam mi to niedawno powiadał,
Ze sobie inszy tytuł w tamtych stronach nadał.
Już nie *Astyorystem*, lecz inszym imieniem,
Nazwał śię *Poliarchem*, aby pod tym ćieniem,
Nieznany mogł wędrować po narodźie obcem.
Syna *Sykambrzynego*, (z ktorym ieszcze chłopcem
Towarzyszył, tymże go piastuiąc faworem)
Wźiął był z sobą w tę drogę, i zwał *Gielanorem*.
Nie mogł słowa *Arsydas* przerzec od radośći,
Wskroś mu serce przenika, i żyły, i kośći.
Oczy tylko podnieśie, i gębę rozdźiwi.
Obaczywszy *Gobryaß*, i sam śię też dźiwi,
Ze śię miesza *Arsydas*; ale że wesołem,
Takiegoż mu afektu dopomaga społem.
Toż *Arsydas*, o Boże niezkończony! rzecze,
Ktory źiemią i morzem rządźisz, sprawy człecze:
Slepy każdy, i dniowey nie widźi iasnośći,
Co powątpiwać może o twey opatrznośći!
Wszystko w twoim o Panie! dźieie śię dozorze,
Tyś i mnie, Ty zprowadźił, na to dźiśia morze.
Błądźiłbym był do śmierći, a niebym nie sprawił,
Gdybyś był *Poliarcha* teraz nie obiawił.
Bo o *Astyoryśćie* ani mi śię śniło;
O zreiome wielkiego Boga ze mną dźiło!
O szczęśliwe Krolestwo! i korona wasza!
Już śię od wzchodu słońca, na zachod rozgłasza.
Takli was przyiaźliwe zbogaćiły nieba?
Krola szukam waszego, tego mi potrzeba.
Znam go dobrze, podobno bedźiesz mi zazdrośćił,
Ze *Poliarch* niedawno w moim domu gośćił,
Dźiś go szukam po świećie, z tak wdźięczną nowiną,
Ktora osobną iego fortuny przyczyną.
A zkąd mi serce rośnie, i poćiech przybywa,
Gdy go widzę, że z woyskiem, i z armatą pływa.
Nie na woynę, nie na krew, ći ludźie, te dźiała,
Lecz na tryumf: bo woyna koniec będźie miała.
Przyznaią wam wygraną, i ustąpią metu
Wszyscy, nie czekaiący fortuny dekretu.

Przeto

Przeto ledwie do niego nie wyskoczę z skory;
I kiedybym miał skrzydła, przelećiałbym piory.
Co słysząc, tyle czworo *Gobryaß* śię zdumie:
Ledwie mu śię to w głowie zmieśći, i w rozumie.
Pilno pyta *Arsydy*: zkąd, i co takiego?
Do *Poliarcha* nazbyt wieżie poćiesznego?
Postrzegł błędu *Arsydas*, i śiebie śię wstydał,
Że po częśći sekret swoy nieopatrznie wydał.
A *Gobryaß*, choć wiedźiał gdźie *Poliarch* iedźie,
Że tę do *Sycylii* pewnie flotę wiedźie,
Wzdy tego nie powiedźiał: przeto i on zbywa
Gobryaßa, i dalszych taiemnic pokrywa;
Choć śię iuż rozumieią, i wiedzą to na śię,
Jakby nic nie wiedźieli, pokrywaią zaśię.

Często ięzyk afektem unieśiony błądźi,
Jeżeli, co ma wyrzec, rozum nierozsądźi.

Czasu mu przeto trzeba: bo skoro czas minie,
Prożno żałuiesz, kleynot wyrzućiwszy z skrzynie;
Ktorego iuż nie zchowasz; bo w iednym momenćie,
Tak zrośnie, że śię w twoie nie zmieśći zamknięćie.
Chce do niego *Arsydas* nocą zaraz płynąć;
Tylko śię boi z flotą w poćiemku rozwinąć;
To go iedno od nocney żeglugi odstrasza:
Chce szypra wiadomego wźiąć od *Gobryaßa*.
Ale on mu rozradza, i upewnia o tem,
Że śię za nim iego Krol kwapić będźie lotem.
Lepiey go w mieyscu czekać, wyrzućiwszy liny,
On albo za dwie, albo trzy będźie godźiny.
A ieżliby omieszkał, skoro ranna zorza
Pocznie niebo rumienić, wiadomego morza
Sternika, i z Fragattą obiecuie szybką:
Więc że *Poliarchowa* flota szła rozsypką,
Minąć śię z nią nie może: a teraz gotowem
łożem go, i pierznikiem poczęstuie mchowem.
Ale własna przyczyna temu zatrzymaniu,
Że też bydź chćiał *Gobryaß* przy iego witaniu.
Wrodzony ludziom afekt (cnotą go, czy winą
Nazwać?) wszystkich uprzedźić z naypierwszą nowiną.
Gdźiekolwiek ią uchwyći, choć w mieśćie na rynku,
Prawi: a Bog uchoway żeby bez przyczynku.

Widząc

Widząc *Arſydas*, że mu dźiwnie dobrze radźi,
Uſłucha go, idźie ſpać; lecz mu do ſnu wadźi
Nadźieia, ktorey pełne zmyſły, pełne ſerce,
Ze śię w dłuższey nie będźie błąkał poniewierce.
W onymże mu *Argienis* na myśl raźie padnie,
Jako śię nie poſtrzegła w tey mierze ſzkaradnie:
Kiedy go tak w odległe wyprawiła drogi,
Zapomnia wſzy o drugiem imieniu przeſtrogi.
Ale ſamże ią z tego oczyſzczaiąc, rzecze:
Slepy afekt z człowieka i pamięć wywlecze.
Tak myśli, a ćichy ſen z podgłownego wału
Zkradſzy śię, myśl i oczy mruży mu pomału.

Rozdźiał Piętnaſty.

O poł nocy, za naſtąpieniem wietrznych na morzu ſzturmow, flota w wielkim niebezpieczeńſtwie, ktorą fala w kray Sycyliyſki *wgania; czego i* Poliarch *doznaiąc na ſobie, muśiał za wiatrem w brzeg* Maurytańſki *zawinąć; gdźie, lubo śię dla przybyćia armatnych gośći mieſzać tamto Pańſtwo poczęło, w krotce to iednak wſzyſtko śię ućiſzyło, za powźięćiem wiadomośći, że przyiażne okręty do Krolowy* Maurytańſkiey *przychodzą: okazya zaś tumultu i trwogi; iż mniemano bydź flotę* Radyrobaneſa, *ktory dla nieoddanych okrętow ſwoich, przez morzkich zboycow do* Maurytanii *zabranych, woynę był Krolowy* Maurytańſkiey Hyaniśbie *wypowiedźiał.*

Szturm na morzu w nocy nieſpodźiewany.

IUż wſzyſcy tak żołnierze ſpali, iak żeglarze,
Sam ſtary ſternik, ktory z dawna przy zegarze
Admiralſkiey galery, przez długi czas śiadał,
Wiedząc że z gor *Ligurſkich* nagły ſzturm wypadał,
Zwłaſzcza kiedy z nich chmury, iako płaty mgliſte,
Wychodźiły; do tego zorze płomieniſte
Znak wiatru: przeto nie śpi, i przeſtrzega, żeby
Nikt śię nie ubezpieczał pogodnemi nieby.
Spało przećię co żywo, ledwie go kto ſłuchał,
W tym ſrogi wicher powſtał, i morze rozruchał.
Wprzod ſzmer po ſamych ſznurach, i po maſztach ſzuſtem
Igrał, ieſzcze ſen większym przyprawuiąc guſtem.

Potym iakoby z woru, wraz wſzyſtkie *Eury*
Runą z grzmotem okrutnym, wody, piaſki, chmury,
Mieſzaiąc iako w garncu, iuż połnocy właśnie
Miiało, oraz gwiazdy, oraz Księżyc gaśnie.
Toż śię porwą żeglarze, lecz przed ſtraſznym ſzumem,
Wſzyſcy ſłuchu pozbyli, poſpołu z rozumem.
A im więcey wołaią, tym mniey głoſu ſłyſzą,
Wody śię aż do nieba od źiemie kołyſzą.
Wſtanie z łożka *Gobryaſʒ*, i zaraz po cerze
Szyprowey, trwogi oney miarę w ſobie bierze.
Widźi że nieprzelewki, a w nocnym odmęćie,
Iżołnierze, i kto był tylko na okręćie,
Wſzyſcy chcą rozkazować, a każdy z oſobna
Co inſzego, że czynić było niepodobna.
Zeglarze śię mieſzaią; w poły z piaſkiem nurty
Zkłocone tłuką okręt, i zpoione burty.
A kiedy w śię dwa wały uderzyły razem,
Rzekłbyś, że to nie woda, żelazo z żelazem.
Kiedy wyżey okrętu, na powietrzu właśnie,
Jako iſkry piana śię rozbiie, i trzaśnie.
Toć tylko w onym zgiełku światło mieli śiwe,
Wſzyſtko ćmiły, i kryły burze czarnogrzywe.
Radzą tedy co czynić, czy kotſice zbierać?
Bo śię iuż do nich woda gwałtem chce napierać,
Uderzaiąc o boki, ktore w mierze ſtały,
Byſtro rozkołyſane miąższe mętne wały,
Ze czaſem w poł okrętu, aż na ſamym śrzodku,
Szturm śię rozbił, i mogłby kąpać śię na zpodku.
Chcą zelżyć impetowi, puśćić śię po wietrze,
A coż kiedy galery wśćiekły wicher zetrze?
I w iednę zwiąże kupę; tak on zgrzyt ſzkarady,
Na trzaſki ie zdruzgocze; iuż tam żadney rady,
I pomocy nie będźie, procz ſamego Boga:
To gdy radzą, przypadnie nawałność tak ſroga,
Ze śię liny padaią: choć też ktora orze
Kotſica, idą nawy po wietrze, na morze.
Ani ſteru ſłuchaią, ani sfornych wioſeł,
Strach wſzyſtkich opanował, blizkiey śmierći poſeł.
Jedni dźiury łataią, a drudzy do ſzuſli,
Do topat, do konewek, do garnkow, do kuſli.

Wyle-

Wylewaią mokrą śmierć, ktora przez ſkałuby
Leźie do nich: ći trzepią paćierze, a śluby
Bogom ſwym obiecuią; płaczą, wyią, piſzczą,
Nie wiemże, ieźli śię w nich na ſuſzy uiſzczą.
Zeby ich zachowali z oney ſtraſzney burze,
Drugi ſobie tarćicę uwiązał na ſznurze;
Gotow będąc z żywotem, choć na poły nagi,
Płynąć na wiry, *Syrty*, na fale, na ſlagi.
Choć dobrze wie, że ledwo na łokieć popłynie,
Okrutna go nawałność, i z tarćicą zwinie.
Nie deſki, lecz ogniſtey ſzyny choć go zparza,
Chwyta śię, gdy kto tonie, gdy kogo śmierć narza.

Roznieśie ich w rożne ſtrony.

Skoro noc przeminęła, dźień naſtąpił biały,
Taż ſzarga, taż zawartka, też wiatry, też wały.
Nikt nie miał ſnu na oczach, ani chleba w gębie,
Widząc pod ſobą ſtraſzne, i bezdenne głębie.
Gotuią śię co moment z tamtym światem witać,
Taki dźień, i druga noc: toż gdy znowu świtać
Poczęło; wiatrći wprawdźie przeſtawał dźiwaczyć,
Coż? ani śię doliczyć, ani śię obaczyć
Nie mogli: bo połowa więkſza floty ony
Zginęła, i nie wiedźieć w ktore poſzła ſtrony.
Smoły im barzo pilno, i konopi trzeba,
Ziemie nigdźie nie widzą, ani znaią nieba.
Dopieroż *Poliarcha* kiedy wzpomnią ſobie,
Niemaſz końca fraſunku, niemaſz ich żałobie.
Lecz *Arſydas* naywięcey od ſwoiey nadźieie
Tak daleko rzucony, tylko nie ſzaleie.
Miawſzy go w ręku prawie, upuśćić tak nagle,
A teraz gdźie go ſzukać? gdźie obroćić żagle?
Wiatrow oń trudno pytać, dokąd go zanioſły?
Im dłużey myśli, więkſze trudnośći mu roſły.
Do *Francyi* iuż darmo, bo wiadomość pewna,
Ze z niey wyiechał; ale kiedy mu Krolewna
Padnie na myśl nieboga, ktora mgnienia liczy
Jego drogi, iakoż ią wiecznie okaliczy?
Ręką ią ſwą zabiie, gdy albo po czaśie,
Albo nic nie ſprawiwſzy, wroći do niey zaśie.
Ciężka rzecz ieſt, nie znaleść, gdy kto czego ſzuka,
Znalazſzy, znowu zgubić, że śię ſerce puka

Od żalu, nikt nie wątpi, gdy głodnemi usty
Już trzymaiąc, wypadnie z nich kawałek tłusty.
Klnie *Arsydas* fortunę, ztrapiony bez miary,
Widźi że darmo poszły wota i ofiary;
O ślepe i nikczemne rzeczy ludzkich śito!
Zkąd cnoty, ani złośći zasłużone myto
Nie doydźie; owszem opak, gdy dobry na dźiurę
Trafiwszy, zpadnie na doł, a zły poydźie w gurę.
Nie godnaś z żadney miary nizkim światem rządźić;
Na ostatek śię pocznie z *Gobryaßem* sądźić:

Arsydas narzeka.

Ten zwyczay utrapionych, ze swoiego licha,
Przyczynę każdy chętnie, na drugiego zpycha.
Że go w swey niepotrzebnie galerze zatrzymał,
Nim ich ten szturm rozstrzelił, wicher porozdymał,
Przez co w iakie go błędy, w iakie go wdał mełki!
W tym daią znać sternicy, że coś na ksztalt mgiełki,
Wieżą barzo z daleka, i źiemia śię zdała,
Jakoważkolwiek ona, lepieyby bez mała
Do niey żagle obroćić: więc za spolną zgodą,
Tam śię kiną, lub z zyskiem, lubo z swoią szkodą,
Wolą śię nierzkąc ludźiom, lecz bestyom wierzyć,
Niźli co raz od nieba przepaść morzką mierzyć.
Głuche wody, i wiatry; darmo myślić o tem,
Nie zbronisz, nie wyprośisz, nie okupisz złotem.

Dawno mowią, ieźli śię kto modlić nie umie,
Nauczy śię, niech tylko w morzkim będźie szumie:
Ići, bo ich ieszcze strach pierwszy w serce bodźie,
Chętnie suną do lądu powątlone łodźie,
W tym zaraz potykaią trzy rybitwie barki,
Zarobek tamtych ludźi, i zwykłe iarmarki,
Ilekroć śię okręty w szturmach rozbiiały,
Pytani; co za imię tamte kraie miały?
Że to są *Afrykańskie* brzegi, odpowiedzą:
I że ztąd nie daleko *Numidowie* śiedzą.
Lecz kto morza nie wiadom, wnet na zkryte piaski,
Wpadszy okręt uwiąźi, i złąmie na trzaski.
Wraz dwa porty ukażą, niepewne, i dawne,
Lecz tam sami prowadzą nawy wodopławne.
Nie było czym po onym brakować pogromie,
Potrzeba zakon, prawa, i racye łomie.

Toż gdy śię cała flota za niemi obroći,
Jednę barkę na morze *Gobryaß* powroći;
Jeźliby gdźie zdybała okręt obłądzony,
Zeby mu port ukazać; lecz Bog niezkończony
Zdarzył z dobroći swoiey, że, w takim odmęćie,
(Cud wielki!) nie szkodował na żadnym okręćie.
Oneyże nocy wszystkie do kupy śię zbiegły,
I piaski *Afrykańskie* szeroko zaległy,
Tamtych kraiow mieszkańcy dźiwuią śię wprzody,
Potym ich zrozumiawszy żałosne przygody,
Chętnie gośći przyięli, i acz nie bogaći,
Ale cnoty chudoba, iak mowią, nie traći;
Ryby suche, i kto czym swe uboztwo dźwigał,
Znośili; że śię ieden przed drugim wyśćigał.

Poliarch w iakim stanie.

To gdy śię z *Gobryaßem*, i *Arsydą* dźieie,
W teyże toni *Poliarch*, tenże nań wiatr wieie.
Ktory w swym dostoieństwie płynąć za nim możnie,
Smiał fortunę przenośić okiem nieostrożnie.
Jakoż tak śię był wybrał; z takim przedśięwźięćiem
Jechał, że *Meleander* mogł nie gardźić źięćiem.
Niechay woyskiem, ieźli chcą iego konkurrenći,
Niechay i poiedynkiem; obu w iedno zkrenći.
Archombrot, i *Sardyńskie*, gdźie miłośći pole,
Biią śię z nim, tak tuszy, że obiema zdole.
I prawo *Sycyliyskie*, ktore ożenienia
Przećiw prawu, samego broni przyrodzenia,
Pewnie muśi pospołu i z swoim zakazem
Ustępować, przed mieczem, i ostrym żelazem.
Nie dali śię rozwiązać? więc ten z *Aleksandrem*
Przećiąć węzeł; łatwieysza sprawa z *Meleandrem*,
Gdy mu ia synem, i on Oycem mnie zostanie,
Jak od własnego będźie miał poszanowanie.
Albo też tę inaczey tłumaczyć kwestyą,
Niechay *Seklowie* dawnem prawem swoim żyią.
Niech śię tego nie boią, choćiem ia możnieyszy,
Zebym miał wynicować stan ich teraznieyszy.
Owszem ieżeli mi Bog syny zdarzyć raczy,
Jednemu śię *Francuskie*, drugiemu naznaczy
Sycyliyskie Krolestwo, iak brzmią stare kwity,
A tak i owca cała, i wilk będźie syty.

Zonę

Z oną rezolucyą, z onym szedł humorem
Poliarch; i zda mu się że flota oporem
Pod żaglami płynęła, przeto wiosły szmagać,
I poiazdami każe wiatrowi pomagać.
A w tym wicher szalony z gruntu morze zmąci,
I propozyt, i bieg mu, iednym razem ztrąci.
On serdeczny *Poliarch*, ktory się pocierać
Smiał z olbrzymy, czemuś się dźiś boi umierać:
Nie przeto żeby się bał; bo śmiałemu chłopu
Nie tknie serca strach śmierći, piekła, i potopu;
Ale gdy kto da szyię w miłośći obroży,
Barźiey się w sobie kocha, i ceni się droży.
Tak mogła i *Argienis*, i *Tymandra* wiele
W sercu *Poliarchowym*, że oney kąpiele
Wzdrygał się: i nie w smak mu, kiedy wał po wale
Tłucze okręt, a czarne rzucaią go fale.
I krzyknie na żeglarze, co się zapomnieli,
Zeby się z powinnośći do swych robot mieli.
Nie tak śmierći nikczemney godźienem i podły,
Do sznurow marynarze, a Księża do modły!
Więc się sunie co żywo, skoro to wyrzecze,
Ci żagle obćinaią, drudzy, ieżli ćiecze
Woda w okręt, kłakami utykaią spary,
Albo kotwy podnoszą, albo też ćiężary
Wyrzucaią do morza; ktore na to mało
Dbaiąc, nie pierwey igrać, i szaleć przestało,
Aże w kraie dalekie, i nieznane strony
Poliarch był i z flotą swoią zapędzony.
Ludźie mdli, a dopieroż zwątlone okręty,
Nie dopuszczaią drogi kończyć przedśiewźięty.
Choć się gryźie *Poliarch*, i za głowę targa,
Bo mu ieszcze przykrzeysza zwłoka, niźli szarga.
Wie, że choćiaż godźiną, choć opoźdźi mgnieniem,
On będźie *Argienidźie* ztrapioney zginieniem,
I sam sobie: swoią iey ręką w pierśi wraźi
Noż: tylko nie szaleie, tylko się nie zkaźi.
Lecz to prożno; bo i tak, i z woyskiemby zginął,
Gdyby nie połatawszy okrętow popłynął.
A żeglarze też źiemię widząc choć daleką,
Dźwigną żagle, i wodę poiazdami śieką.

Poliarch do Hyanizby treſunkiem.

Jeſzcze byli opodal, kray iednak weſoły,
Brzegi źielone drzewem okryte i źioły
Widzą: przytym Lichtany i baty rybitwie,
I na kotwiach gotowe okręty ku bitwie.
Wracaią śię w tym, ktorych *Poliarh* był wprzody
Wyprawił, pytaiąc śię coby za narody?
Co za źiemia przed niemi? i od tych śię dowie,
Że w onym kraiu ſławni żyli *Maurowie.*
On w ten czas z naywyżſzego upatrował blanku,
Gdźie brzeg nizki, i gdźieby mogł flotę bez ſzwanku
Przyſtawić; iednym razem co ma głoſu w ſobie,
Gielanorze, w ręce mu perſpektywę obie
Tkaiąc, przypatrz śię (rzecze) o moy *Gielanorze!*
Znaſz miaſto, i rzekę znaſz, ktora bodźie morze.
Znaſz źiemię przyiaćielſką: ono gora, ktorą
Wieś Krolowy ośiadła, znaſz miaſto pod gorą.
Likſa to bez pochyby naſzey *Hyanizby*;
A tu z wyżſzego piętra poſzedſzy do izby,
Niecale nas bogowie opuśćili, rzecze:
I aczkolwiek mię ten błąd nieſłychanie piecze;
Wielką iednak iego część z ſerca mi wygładzą,
Kiedy nas w przyiaćielſkiey źiemicy wyſadzą.
Gdźie śię możem poprawić, łacno i połatać,
A gdy też iuż przeſtaną wiatry nami matać,
Poydźiem do *Sycylii*; teraz wśiadſzy w baty,
Iedź, niechay iey nie trwożą naſze apparaty.
Powitawſzy Krolową, powieſz o przypadku;
I że nie mało maiąc iey łaſki zadatku,
Proſzę, aby mi wolno, okrom podeyrzenia,
Flotę w porćie poſtawić, dla iey poprawienia.
My ćię tu czekać będźiem,oparſzy śię wioſły.
A zatym po okrętach wieśći śię rozniosły,
Że to była ich Krola przyiaźna kraina,
Nader weſoła woyſku całemu nowina.
Gdźie po przeſzłey odetchnąć tuſzą robоćiźnie,
Jakoby w właſnych domach, i ſwoiey Oyczyźnie.
Przeto poprą z weſołym krzykiem ſwoich łodźi;
Lecz inakſzy od Krola ordynans przychodźi,
Żeby wſzyſcy ſtanęli, bo nieopowiednie,
Z woyſkiem w cudzy port wyśieść,głupſtwo było przednie.

Już

Już na rzece *Poliarb*, iuż był lądu bliſko,
Gdy go razem przeſtraſzy nowe dźiwowiſko,
Mieſzaią śię galery, ſzykuią fragaty,
Ci dźiała zataczaią, ći znoſzą armaty.
Pełen brzeg ludźi, koni, wſzyſcy wſzyſcy zbroyno,
Myśli, żem ia tu wſzyſtko miał zaſtać zpokoyno;
A ono iegoż flota takiey wielkiey wrzawy
Przyczyną; nie wiedząc kto? mieli śię do ſprawy.
Takżeby nieprzyiaćiel bez wſzelkiego wſtrętu,
Wniść w porty, i z ſwoiego wyśieść miał okrętu?
Jakoż nie w prożney byli *Maury* boiaźni,
Bowiem z wypowiedźieniem dni kilka przyiaźni,
Jako przyſłał zły ſąśiad, i iuż iuż dumaią,
Że go nad karkiem ieſzcze niegotowi maią.
Oſkoczą *Gielanora* poſpołu i z batem,
Kto był? i z czymby iachał? pytaią śię zatem;
Tuſząc że nieprzyiaćiel przyſłał go na ſzpiegi,
Upatrować, ieżeli opatrzone brzegi.
Tylko śię go nie imą, że ſzpieg cale wierzą,
To zębami zgrzytaią, to w twarz ſztychem mierzą.
Chociaż on całą gębą, całym gardłem woła,
Że ſzaleią, że śiłom ieden nie podoła.
Że nie od nieprzyiaćioł poſłany, że go tu,
Poliarch Krol *Francuſki* z morzkiego obrotu
Obłądzony wyprawił; że śię ſrodze myłą,
Ale śię oni barźiey burzą, barźiey śiłą.
Niema miary wśćiekły gniew w wyuzdanym gminie!
Już był w oſtatnim prawie *Gielanor* terminie:
Ale ieſzcze nie przyſzedł kres mu obiecany,
Bo od iednego z mieſzczan nagle był poznany.
Dopiero śię ukoi ow tłum koło niego;
Chcą przyczynę przyiazdu Krola *Francuſkiego*
Wſzyſcy wiedźieć: choćiaż on przyśięga i klęka,
Że śię głupie poſpolſtwo, nie wie, czego lęka.
I tego śię nikomu ſprawować nie będźie,
Do Krolowy śię pyta, iako z batu zśiędźie.
Ktora ſkoro z przeſtrachu tę wiadomość bierze,
Że nie *Poliarch* w flocie, lecz bogowie w sferze,
Przyſzli iey na ratunek ku wczeſney pomocy,
Jaſne iey zawitało ſłońce o poł nocy.

Ledwo do *Gielanora* nie wyſkoczy z ſkory,
Wyſyła co przednieyſze rychło Senatory.
Zeby był z należytym *Poliarch* honorem
Przyięty: a ſama śię wźiąwſzy z *Gielanorem*
Pyta: gdźie Pan kroluie? i przećiwko komu
Woyſka one prowadźi: czemu po kryiomu?
I w prywatney odźieży, po świećie śię błąkał?
Rzeſko prawił *Gielanor*, nic śię nie zaiąkał.
To milczał, czego milczeć przed nią było trzeba,
Słuchaiąc *Hyanizbe*, mniema że do nieba
Wnieśiona: tak niezmiernie rada mu, że ledwie
Wyſzedł od niey, godźinę bywſzy albo ze dwie.

Rozdźiał Szeſnaſty.

Hyanizbe *Krolowa* Maurytańſka, *lubo dwoiakim klopotem, to ieſt i naſtępuiącey od* Radyrobaneſa *Krola* Sardyńſkiego *woyny, i odebranych od ſyna* Archombrota *o przyſzłym z* Argienidą *małżeńſtwie liſtow, zmieſzana, nie wie co z ſobą czynić; przećię iednak dowiedźiawſzy śię o przyieźdźie* Poliarchowym, *wyſyla Senatorow, aby go z drogi i gośćiny prośili na wſtęp.*

Iako Radyrobanes woynę wypowiedźiał Hyanizbie.

IUż to bowiem piąty dźień, piąta iuż noc miia,
Jako Krolowa nie śpi, nie iada, nie piia;
Bo komu śię taiemne w ſerce mole werzną,
I łoża miękko ſłane, i potrawy mierzną.
Także i tey niebodze troſka wźięła guſty,
Nie zkoſztuie ſnu okiem, ani potraw uſty.
Skoro *Radyrobanes* z *Sycylii* wroćił,
Kędy śię ſam poſtępkiem ſwoim zeſromoćił,
Boi śię, żeby z takiey płochey nieuwagi,
Nie nabył u poddanych hańby, i zniewagi.
Wie dobrze, że żołnierze, i lud poſpolity,
Z ſukceſſow Krolow ſądzą: ieźli propozyty
Pomyślnie padną? ieźli ſzczęśnie śię nadadzą?
Miedzy bogi policzą, do nieba ich wſadzą.
Jeźli zaś ſzczęśćia nie ma? choćby z inſzey miary
Dobry był, pogardzą nim; iako zwyczay ſtary.

Gdźie fortuna, tam miłość, tam grzeczność, tam cnota;
Gdźie iey niemasz, zamknione do wszystkiego wro- (ta.
Procz samych pochlebnikow, co tylko dla wźiątku,
Wieszaią śię przy każdym Krolu, i Paniątku.
I ten chcąc materyą ućiąć wszystkich gadek,
Jako więc iadowity wąż, albo niedźwiadek,
Tak długo śię sam swoią trućizną katuie,
Aż kogo okaleczy, aże kogo ztruie.
Czuie *Radyrobanes*, dwie w sercu pochodnie,
Wzgardę, i miłość, bo ta dotąd nie wychłodnie,
Poki iey krwią nie zgaśi, i przez cudze rany,
Blizny nie zgoi na raz w *Sycylii* dany.
Chce mu śię gwałtem wadźić, i z sąśiady kłoćić,
Tam iednak nazad z woyną nie zda mu śię wroćić.
Wie że go iuż czekaią, że z iego przyczyny:
Pogroźiwszy, odłoży pomstę na czas iny.
Niechay zpuszczą z ferworu; a on też w tym czaśie,
Swych żołnierzow na inszym przećwiczy hałaśie.
łacno o kiy, tak mowią, kto chce psa uderzyć:
I ten dawno pragnący swe Państwo rozszerzyć,
Niełaskawą poglądał na *Maurow* twarzą,
I z naymnieyszey przyczyny leda ich potwarzą
Okrywszy, (bo ich sobie oszacował podło)
Podbić, i włożyć na grzbiet chce im swoie śiodło.
Tać pierwszych apparatow, i ekspedycyi
Jego była przyczyna, gdy do *Sycylii*,
Zwykły młodych niestatek, onę iego flotę
Obroćił: gdźie na koniec podrwił swą robotę.
Dźiś do tey okazyi przystąpiła nowa;
Zboycy, ktorych w mocy swey nie miała Krolowa,
Kupcom *Sardyńskim* pewne towary zabrali;
O to gdy śię przed Krolem swoim uskarzali,
Rad był *Radyrobanes*, że dopadł tey dźiury:
Wskok posyła, w tym wszystkim winuiąc *Maury*,
Żeby rzeczy wroćili, chcąli z nim żyć w lidze?
Winni byli zkarani; na co swoie widze,
Ordynuie Krolowa, że ani z rozkazu,
Jey śię to stało, twierdźi: gotowa do razu
Sprawiedliwość uczynić: byle zdraycy byli,
Ktorych gdyby *Sardowie* sami uchwyćili:

Przymierza tym z *Maury* namniey nie narażą,
Kiedy zboycow na haki, i na pale zkażą.
Owſzem będźie pomocą, gdźie śię o nich dowie:
Z tym do Krola ſwoiego wracaią poſłowie.
  A ten Senat zebrawſzy uſkarza śię iawnie,
Jako wielkie zniewagi, i ſzkody uſtawnie
Cierpiemy od *Maurow*; z przypowieśćią ową,
Kto dawną krzywdę znośi, ten zaćiąga nową.
Na reſpons *Hyanizbin*, ktory czytał z karty,
Wyſzpocony: iakie z nas prawi ſtroi żarty?
Wiatr mi każe po świećie gonić, łapać, chwytać,
Choć iey należy o ſwych poddanych śię pytać.
Ta Pani, darmo, pyſzna: albom iuż tak ſłaby?
Ze nade mną przewodzą dźiadowie i baby.
Ztąd pochop, (krotko mowiąc) ztąd przyczynę bierze
Do woyny na *Maurow*, że dawne przymierze
Z ich zgwałcone przyczyny: więc maiąc na ſmyczy
Woyſko: tuſzy do razu, że ich odźiedźiczy.
Bo woyna z białągłową, z wdową tylo dwoie,
I beze krwie może mieć dokończenie ſwoie.
Tedy nim ſupplementy, nim werbunki świeże
Popiſze, Podwoyſkiego w ſzarłatne odźieże
Ubrawſzy, z tym poſelſtwem poſłał do Krolowy,
Aby zaraz koronę zdiąwſzy ſobie z głowy,
Ktorą dotąd nieſłuſznie trzymała przy ſobie,
W wilczym nienależytym kſztałćie i ſpoſobie,
Bo iemu z dawnych przodkow, i ludzkiem i Bożem
Prawem ſłuży, oddała; prośbą nie wymożem?
Są ludźie pogotowiu; iako ſobie raczyſz,
Nie długo ich nad głową w ſwey źiemi obaczyſz.
To mowił: niezgwałconey ufaiąc ſwobodźie,
Ktorą Podwoyſcy w każdym miewaią narodźie.
  Zlękła śię *Hyanizbe*, przećię niemieſzkanie,
Na ono Podwoyſkiego odpowie fukanie:
Takli *Radyrobanes* ſerca czuie mało?
Ze z mężami, iako ſam, woiować nie śmiało?
Woli z wdową: śieroctwem pogardźiwſzy moiem,
Rwać pokoy bez przyczyny? oboie z rozboiem
Chodźi: ale on przećię Boga nie oſzuka,
Widźi on, widźi, co go do tego przynuka.

Widźi, i pewnie przy mey krzywdźie śię opowie,
Gdyż przyrzekł bydź patronem śierośie, i wdowie.
A przytym znaydę mężow, i żelaza tyle,
Że odpor takim grozom; dam i iego śile.
Da Bog! że na śieroctwie moim nie utyie,
Albo śię też z *Cyrusem* swoiey krwie napiie.
Czy trudnoż *Iowisowi* na takie piraty
O podobną *Tomirę* przy krzywdźie mey? a ty
Z tym idź do Pana swego, że nie wiele zyska
Sławy ztąd, kiedy wdowę ubogą ućiska.
W wieczną wpadnie ochydę, w niesławę szkaradną,
Jeźli mu (iako tuszę) opak rzeczy padną.
Nie mow hardźie, ma rada, albowiem widomie,
Bog pysznego człowieka, iako trzćinę łomie.
Brzmi głośno prożna beczka, a wiatr ią obali;
Pełna stoi, choć milczy, choćiaż śię nie chwali.
Nie groź, lwa oślepiaią maluscy komorzy;
Srogiego krokodyla *Ichneumon* umorzy:
Tamten sam sobie wydrze, oganiaiąc, oczy,
Temu mała gadźina garłem śię w brzuch wtoczy.
Z takową odpowiedźią Podwoyski wychodźi:
Ktory na brzeg wyszedszy, nim wśiadł do swey łodźi,
Oszczep w ręku trzymaiąc, wielkim głosem powie:
Że nie chćieli powracać rzeczy *Maurowie*;
Że zgwałćili przymierze z *Sardyńską* koroną;
A to woynę ode mnie maią ogłoszoną.
To rzekszy rzućił oszczep; ten tkwiąc w brzegu nizkiem,
Trwożył ludźi twardego głogu oszczepiskiem.
Ktory potym *Marsowi* przed wielkiem Biskupem,
Przy wotach i modlitwach Hetman oddał łupem.
A ow zmieszawszy rzeczy, i pokoy tak długi,
Nazad śię wskok do swoiey pobierał żeglugi.
Styskowało co mędrszych na to w ten czas śiła,
Że *Hyanizbe* z Państwa syna wyprawiła.
Woyna mężom należy, a gdy stanie w przedźie
Krol, tak śię zda, że za nim sto tyśięcy iedźie.
Widźić to i Krolowa, lecz frasunek kryie, *Rada u Hyanizby i listy od Archombruta.*
Na fortunę śię skarzy, ktora ćiężey biie,
Kiedy niespodźiewaniey: bez grzmotu pioruny
Szkodliwsze; acz człek mądry, na razy fortuny,

I na iey nieſpodźiane gotow ma bydź plagi?
Tedy bliżſzych zwoływa, i to do uwagi
Podaie: lecz czas krotki, żeby woyſka zbierać,
Miaſta ſpiżą opatrzyć, i porty zawierać.
Zeby na to złożone mogły bydź podatki,
Wielkie w ſkarbie koronnym widzą niedoſtatki.
Co śię tknie Krolewica, iuż o tym iey głowa
Myślić będźie, i poſłać po niego gotowa.
Lecz ten iako ſam iechał, tak śię też ſam wroći,
I *Radyrobaneſa* z woyſkiem nie okroći.
Trzeći dźień śię iuż kończył, iako nad tym śiedzą,
Alić ćicho Krolowy z pokoiu powiedzą,
Ze od iey ſyna ſługa ſtanął, i ma liſty.
Jakoby iey dźień ſłońce otwarzało mgliſty;
I coś poſzło na baykę właśnie w punkćie ſamem,
Kiedy była o woynie rzecz z *Radyrobanem*,
Przyſzła o nim wiadomość; wſzyſcy śię ćieſzyli;
Takći koley fortuna ſwych obrotow myli!
Wiedźiał i *Archombrot*, że ta Pani tenoru
Nie trzyma: przeto ſkoro doſtąpił faworu
U *Meleandra*: nim śię z ſwey łaſki rozkaie,
Rodźićielce o wſzyſtkim co prędzey znać daie.
Siła ſobie przyznawał, że w tak pilnym raźie,
Nie zapomniał o prośbie, i o iey zakaźie.
Co mu tylko wadźiło, co mu było w wſtręćie,
(Choćiaż *Meleandrowi* nie trudno o źięćie)
Ze milczał doſtoieńſtwa, taiąc ſwego rodu,
A iużby miał był żonę bez wſzego zawodu.
Ktorą godną bydź ſądźi ſwey matki ſynową,
Bez rowni w gładkość, w rozum, *Argienidą* zową.
Jedynaczka do tego, a przy takiey żenie,
Piękna rzecz wźiąc koronę *Sycyliyſką* w wienie.
Czemu że czas założył, i krotki i wązki,
Prośi, aby te z niego zdięła obowiązki;
Szczęśćia mu nie grodźiła, nie wiązała świata:
Bo choćiaż iuż iednego zabił deſperata,
Siłę śię naleść może w teyże właśnie chęći;
Zwyczaynie, gdźie żer czuie, tam śię ptaſtwo nęći.
Więc przypomni pieniądze, i inny porządek,
Sługi, dworzan, przyiaćioł, co na iey rozſądek

Puśći; prośi, żeby go tym odźiała pierzem,
Zkądby znać Krolewica: naybarźiey się ſzerzem
Zeniąc się, i choćiażby za oſtatnią zapiąć,
Ciągnie drugi na ſążeń, a ledwie go na piądź.
I gdy mu kto rozradza, gdy mu mowi, że nić
Po tych koſztach; odpowie: drugi raz się żenić
Nie będę, bo to moie ſzczęśćie ieſt oſtatnie.
I czaſem prawdę powie, gdy wleźie do matnie
Rozmaitych trudnośći, kiedy się nadłuży,
Ze mu oſtatnie ſzczęśćie na weſelu ſłuży.
Nie rychło, albo nigdy wioſki nie wykupi,
I biedy się naklepie, za poſtępek głupi.

Zatym ſtara przypowieść przychodźi do ſkutku,
Ze za trzy dni weſela, aż do śmierći ſmutku.

Gdy wźięła *Hyanizbe* liſt od *Hyempſala*,
Serdecznym się fraſunkiem nieboga zapala:
(Bo mu na chrzćie *Hyempſal* dźiano; ale potem,
Jako z domu iechał, zwał śię *Archombrotem*)
Ze poznawſzy odmianę wſzyſcy po Krolowy,
Oraz ſługi pytali, ieżeli Pan zdrowy?
A ten mowy weſołą potwierdźiwſzy twarzą,
Zdrow, rzecze: i bogowie ſprawy iego darzą,
Naſz Krolewic: owa też poſtrzegſzy się w błędźie,
Co rychley na weſołą cerę się zdobędźie.
Potym do wſzyſtkich rzecze: zdrowy chwała Bogu
Hyempſal, i niedługo w oyczyſtym się progu
Obiecuie: dopieroż mym zagrzany liſtem,
Nie odwłaczaiąc na czas, zbieży do nas; i z tem
Wyſzła: ſludze owemu kazawſzy przez karła
Za ſobą: z ktorym iak się w pokoiu zawarła,
Rozumiem, żeć Pan o tym iuż zakazał dosyć,
Gdźie ieſt, i czym się bawi w tamtym kraiu, głośić.
Czego i ia potwierdzam, a wraz obiecaną
Powtarzam ći nagrodę, za cnotę milczaną.
Przyda i to, że iutro iak nayraniey wſtanie,
I liſty i odprawę gotową zaſtanie.
Bo na tym barzo wiele i iemu należy,
Niech się nigdźie nie bawi, niechay lotem bieży.
Siła możeſz godźiną, dobry ſługo wſkurać,
Siła omieſzkać: czaſu nie trzeba poturać.

Czasem iednym momentem wielkie rzeczy stoią,
A co zpoźni godźina, lata nie zagoią.
Przeto śię spiesz dla Boga! masz termin zawity.
To rzekszy, tam szła, kędy, za swym kluczem zkryty
Pokoik od sekretow, w miąższym miała murze,
Gdźie z sobą: tedy na mnie takie padły burze?
Tu Krol *Sardyński* z woyną tylko co nie zpadnie,
Tu mi nienależyty związek syna kradnie.
Czegoż śię pierwey mam bać, na co serce stalić?
Czy korony, czy syna, niestotyż! odżalić?
Czyli razem oboyga? i Państwa i syna?
Nieszczęsna była iego wyprawy godźina.
O iakożem ia głupia! w ten ćię kray wyprawić,
Na celu ćię i hańby i zguby postawić?
Gdźie i dźiewkę tak zacną, w iedenże doł z sobą
Zwleczesz *Meleandrową*, i moią żałobą.

List Hyanizby do syna. Tak chwilę pomyśliwszy wźięła kałamarza,
Z papierem, i wskok pisze; a słow iey przyzparza
Frasunek on serdeczny. Moie drogie dźiećie,
Jako dalekie barzo twoie przedśiewźiećie
Jest od terazniey szego naszych rzeczy stanu,
Uznay, gdy Krol *Sardyński* woyną mię poranu
Obesłał: a w południe twoie listy biorę,
Domyślże śię, na iaką u mnie padły cerę.
Piszesz, że śię małżeńskim postanawiasz związkiem,
Gdyby wcześnie; biegłabym do Kośćiołow trząskiem,
Czyniąc dźięki fortunie, i mym Bogom za to,
Ze ćię w ludzkiey miłośći uczćili bogato.
Twoiey to znak grzeczności, i pięknych przymiotow,
Kiedyć nie znaiomemu Krol Corkę dać gotow.
Ale tym swey grzecznośći, i sławy uszczerbisz,
Jeźli Oyczyznie, ieźli Matce śię zpaśierbisz.
Ktora rana na wieki muśiałaby zażyć,
Gdybyś śię dał z korony, i z Matki obnażyć.
O moy synu kochany! kwoli tylko żenie,
Niech w tak wielkiey u ćiebie *Sycylia* cenie
Nie będźie, żebyś dla niey Oyczystey *Afryki*
Odstąpił, i Matkę swą miedzy niewolniki
Radyrobanesowi dał, co dokazuie
Dla tego, że mężczyzny na tronie nie czuie.

Lepiey swych rzeczy bronić, i w ręku ie zćiskać;
Bowiem ie upuśćiwszy, trudno zaś odyskać.
I *Argienidźie* twoiey, ieżlić ią obiecał
Bog, ktory w *Meleandrze* chęć ku tobie wzniecał,
(Zwłaszcza z tryumfalnemi gdy wroćisz laury,
Matce honor i zdrowie dasz, a swe *Maury*,
Na świat podasz do sławy) gdy pobożność sobie
Ziednasz; zkupnieyszy będźiesz w tak znaczney ozdobie.
Wielką *Radyrobanes* muśi bydź przyczyną
Odwłoki ślubow twoich, ktore ia matczyną
Zatrzymuię powagą, Rodźićielskim prawem;
Niechćiey bydź tak gorącym, niechćiey bydź tak zwawem,
Żebyś miał dla miłośći wzgardźić me przestrogi.
Zginąłes, dźiś się niebem oświadczam i bogi,
Jeżeli się rozmowić ze mną nie chcesz wprzody,
Nim zkończyćie weselne z *Argienidą* gody.
Pokiń wszystkie remory: co masz w sobie pąda
Przybyway, kędy twoia Matka ćię wygląda.
A uznasz na mą cnotę, że pod krągiem świata,
Szczegulna pobożnośći dochodźi zapłata.
Ktorey fundament dobre dźieći zakładaią,
Kiedy w respekćie wolą swych Rodźicow maią.
Ażeć teraz cokolwiek odkryię swych myśli,
To sobie w głowie ułoż, to sobie okryśli,
Jeźli u mnie nie będźiesz, nim te doydą skutku
Kontrakty, do takiego przywiedźiesz mię smutku,
Że mi przyydźie oszaleć; a z wielkiey rozpaczy,
Matka ćię własna od tey korony odsacy:
Radyrobanesowi wszyscy się pokłoniem,
(Nic tak ćiężkiego sercu, nie trzymaiąc o niem)
Tobie bydź Rodźićielką na wieki przestanę,
Gdy dasz żyćiu moiemu tak głęboką ranę.
Że ią śmierć ledwo zleczy; i gdyś nie korzystał
W mym dobrze; nie wracay się, tam śiedź, kędyś przystał.
Ztąd poznay rzecz, o ktorey z tobą się rozmowić
Pragnę, nim tamte śluby będźiećie stanowić.
Sekret to niezwyczayny, i tey wagi u mnie,
Żebym go z sobą raczey życzyła mieć w trumnie,
Niźliby go procz ćiebie miał wiedźieć kto iny,
Z tey się go wierzać nie śmiem listowi przyczyny.

Znam

Znam naturę, i dobre przyrodzenie w tobie,
Ktorego ani mieyſca odległość wyſkrobie,
Ani czas i fortuna; przeto nie odwłaczay,
Przybyway, i łez moich na śię nie wytaczay.
Ześ dotąd urodzenia przy ſwym taił ſtanie,
Dobrześ czynił, trzymaiąc moie rozkazanie.
I nie mniemay, abym tak była nieużytą
Twey fortunie; pozwalam obiawić rzecz zkrytą;
Powiedz *Meleandrowi*, żeś moim dźiećięćiem;
Ktory ieźli ćię ſynem, ieźli chce mieć źięćiem,
Niechay w dalſzey Oycowſkiey łaſki ſwey zadatku,
Oſwobodźi twe państwo z iawnego upadku.
Niechay ćię do mnie pośle z woyſkiem i orężem,
Gdźie, gdy ćię poznam ſynem, Krol *Sardyńſki* mężem,
Wroćiſz do *Sycylii* nowym oblubieńcem,
Odźiawſzy tryumfalnym piękne ſkronie wieńcem.
Z tym ćię Bogu oddaię; a tobie śię ſama,
Raz tylko Matkę ztraćiſz; nagrodzona dama.
Tak zapieczętowawſzy, odda poſłańcowi
One liſty; iedź rychło, a powiedz ſynowi,
Niech śię nigdźiey nie bawi, niech śię w drodze ſpieſzy,
Niech Oyczyznie uſłuży, a Matkę poćieſzy.
Ale ten choć poſelſtwo, choć pilne ma kartki,
Dwa dni na mieyſcu śiedźiał, dla morzkiey zawartki.
I ledwo wśiadł na okręt, kiedy z teyże fali
Francuzowie, o porty proſzący, przyſtali.

Rozdźiał Siedmnaſty.

Z pompą i ozdobą Krolewſką Hyanizbe *wyśiadaiącego z okrętow przyymuie* Poliarcha *do ſwego Państwa; i zaraz do zboru niebieskiey Bogini onegoż prowadźi: oſtatek czaſu rozmowa, o naſtępuiącey woynie z* Radyrobaneſem, *zabiera.*

DOpieroż *Hyanizbe* iakoby ią ztworzył,
Jakoby iey kto święty do nieba otworzył.
Bog, ktory na ſwych rękach ſtan trzyma śierocy,
Woyſko nam przyiaćielſkie zeſłał ku pomocy.

To rzekſzy: gdźie *Poliarch* miał wyśiadać z ſzmagi;
Dla grandece, i więkſzey Krolewſkiey powagi,
Staroſty, i celnieyſze wyśle Kawalery,
Zeby go wyſadźili na brzegi z galery.
W obie ſtronie ku miaſtu, gdźie był plac otwarty,
Kawalkata ſtanęła, piękne śię lamparty
Swiećiły na *Maurach*, i tygryſy świeże,
Także lwow *Afrykańskich* ogromne łupieże.
Skoro wyśiadł *Poliarch*; *Micypſa* go ſtary
Krotkiemi wita ſłowy; a w tym pod czołdary
Złotemi, gdźie gorzały w iſkrach karbunkuły,
Idźie pod iego nogi koń, *Numida* czuły.
Sniegom da met białośćią, ſłońcu blaſkiem złotem,
Wiatrowi biegiem, cydze wyrowna obrotem.
Coż gdy mu grzbiet ośiędźie? coż gdy weźmie wodze
Poliarch? nie wie, ktorą nogę ma po nodze
Poſtawić: tak wzpaniało, tak śię gładko ſzaſtał,
Rzekłbyś że z niego ieźdźiec, on z ieźdźca wyraſtał.
Skoro nań wśiadł *Poliarch*; tym więcey śię burzy:
Ze go w koło *Francuźi*, i ſtarzy *Maurzy*
Pięknym wieńcem oſnuią; źiemia pod nim ięczy;
Swiecą śię forgi, brzęczą złocone obręczy.
W tey pompie wiechał w zamek; i widźi z daleka,
Gdźie go w oſtatnim progu *Hyanizbe* czeka,
Maiący koło śiebie Granduki, i w brody
Poczeſne oſobiſte pierwſze Woiewody.
Każe śię Krol *Numidźie* ſwemu ſunąć chyży;
I kiedy iuż ku ſtopniom marmurowym zbliży,
Kręte koło uczyni; a ſam w świetnym ſagu
Przywita śię z Krolową, ſkoczywſzy z czapragu.
Wita i Senatory, one perſonaty,
Zwłaſzcza ktore znał przed tym znakomitſze laty.
I ſtara go uczynność, i potrzeba nowa,
Wſzyſtkim zgoła zaleca: naywięcey Krolowa,
Co może mieć afektu, w nim wſzyſtek wyraża;
Matka do ſyna: tylko barźiey go poważa.
On śię namniey nie zmienił, a iakim w oſobie
Prywatney był, tak i dźiś poſtępował ſobie
Z Krolową iako z Matką: a na właſne chwały
Uniżony, ktore go wſtydem farbowały.

Rochmanny, ludzki, grzeczny, mądry, i przyſtępny,
Szczery, zawſze weſoły, nigdy niepoſępny.
Szkodę żartem, żal muſem, u śiebie poczytał;
Nie odrzucał, ale też fortuny nie chwytał.
Wſzyſtko wdźięcznie przyymował, co śię trafia człeku:
Owo zgoła cud to był, że w tak młodym wieku,
Tak wielkiem wynieśiony będąc doſtoieńſtwem,
Nie dał śię w ambicyą żadnem podobieńſtwem.
Tedy wſzyſcy ze łzami, ſrogim zdięći dźiwem,
Dźień on świętym, i nader oſądzą ſzczęśliwem.
Stali zaraz po brzegach, aby iako z wody
Wyńdą *Francuźi*, każdy *Maur* do goſpody
Swego prośił żołnierza: tak witali gośći,
Ze śię owi niezwykłey dźiwuią ludzkośći.
Bowiem ſkoro z okrętow przypłynęli w promach,
Brali ich; a ći w ſwoich lepiey śię mieć domach
Nie mogli: zkąd ta łaſka, w nieznaiomym ludźie?
Nie wiedząc iey przyczyny, w niezmiernym ſą cudźie.
Lecz, iako Swięty *Marćin* dla czego rznął płaſzcza;
Tak wie *Maur*, czemu śię u niego rozgaſzcza
Francuz: bowiem *Sardyńska* woyna wielka, do ty
Podała okazyą *Maurom* ochoty.

Komplementy z Poliarchem Hyanizbine, i prośby.

Aleć i *Hyanizbe* iako z gośćiem śiadła:
Swiadczę (rzecze) wſzyſtkiemi, żem na on czas zgadła;
Jakoś moie naypierwſzy raz przeſtąpił progi,
Ześ Krolem, żeś Monarchą *Poliarſie* drogi.
Grzeczność ćię twa wydała, choć w prywatney dobie;
Trudnoż śię przyrodzoney zataić ozdobie!
Choć śię też zforcuie, choć śię drugi ſmaży,
Prożno to, gdźie natura cnoćie nie pobłaży.
W ten czażeś ze ſkrzyneczką przywroćił mi oną
Zdrowie; a że tak rzekę, duſzę utraconą.
Dźiś abyś to potwierdźił, czymeś mię obdarzył;
Luboś umyślnie ziachał, lubo ćię Bog zdarzył,
Trefunkiem przypłynąłeś Aniołem, i Bogiem,
Kiedy *Radyrobanes* hardym na mnie rogiem
Potrząſa, wzgardźiwſzy ſtan śierocy, i wdowi,
Tuſząc, że śię w impreźie ſwey na mnie obłowi.
Jakoż tak mię zaſtanie cale niegotową,
Ze mi razem wźiąć może koronę i z głową.

Jeźli Bog wdow, i śierot nie ma na swey pieczy:
Pokoy długi przyczyną, gdy mnie ubezpieczy,
Teraz czekam zginienia uboga niewiasta:
Kędyż czas? woysko zbierać, opatrować miasta.
Syna nie mam przy sobie: ale ty Aniele
Boży (za coć ofiary oddamy w Kośćiele)
Ratuy mię w złey toni, gdy przypłyną *Sardźi*;
Pewnie rzeką o tobie, że śierotą gardźi.
Chćiey się dźiśia przy krzywdźie opowiedźieć wdowi,
A tęć łaskę odwdźięczyć bogowie gotowi.
Wiesz, co ma przed ofiarą miłośierdźie w niebie!
Ach! nie racz mną pogardzać w tak wielkiey potrzebie.
Rządź wszystkim państwem naszym; krotko się zabawisz,
A swemu imieniowi wieczną sławę sprawisz.
Masz pole; masz zaiąca, kupiłby to iny,
Nie omieszkasz, do ktoreykolwiek się krainy,
W iakieykolwiek potrzebie, wielki Krolu! kwapisz,
Owszem oraz dwie wrony (iak mowią) ułapisz.
Zwierz źwierzem, ryba rybą, człowiek człekiem żyie,
Noga nogę podpiera, ręka rękę myie;
Z pomocą rzeki ćieką: *Poliarsse*, i ty
Racz bydź na moie prośby miękki i użyty;
Niech ćię ten płacz, niechay ćię łzy ruszą śieroce,
Rozwesel serce, ktore od strachu dygoce.
Tak ztroskana mowiła *Hyanizbe*, ale
łzy iey oczy podeszły; żeby się i skale
Zmiękczyć przyszło onemi żałosnemi słowy;
Zaczym *Poliarch* wszystko uczynić gotowy.
I iuż mu się wstyd w sercu, zapał w twarzy wznieca, *Poliarch uważa wprzod*
Że ią trzyma na słowie, że iey nie obieca:
Pomniąc, że ile zwłoki ochoćie przydawasz,
Tylo też dobrodźieystwu wdźięczności ukrawasz.
Ale coż? tu go sława nieśmiertelna grzeie,
Tu wabi miłość, i iey chwycone nadźieie.
Hyanizbe o Państwo: *Argienis* o garło
Prośi: w obie go stronie miłośierdźie parło.
Więc gdy sobie pomyśli, zkąd strach na *Maury*
Od *Radyrobanesa* temi czasy? ktury
Bawił się w *Sycylii*; tedy niemieszkanie
Pyta się oń? i słyszy, że iuż wyiechanie

Jego ztamtąd nie chybi; co przez świeże listy
Wie Krolowa: i albo kray go ma oyczysty?
Albo się z woyną do niey wyprawił zuchwale?
Boday zginął! boday go zatopiły fale!
Jakoby *Poliarcha* zakłoł w serce gwoździem,
Zląkł się; tedy, niestetyż! z pomocą opoździem?
Albo raptem niecnota Krolewnę zkorzystał,
Albo ią też na starcu (myśli sobie) wystał.
Inaczey ktoryżby go Bog ztamtąd wykurzył,
Tu się zmieszał na twarzy, w afekcie zanurzył,
I wszystkie odłożywszy respekty na stronę;
Coż (rzecze) słychać o tym? dałli mu za żonę
Corkę Krol *Sycyliyski*? *Hyanizbe* o tem
Wie dobrze przez list, co się dzieie z *Archombrotem*.
Jednak się iey to przecię rychło serca chwyta,
Z iakiey o nię przyczyny *Poliarch* się pyta?
Rzecze potym: nic z tego, i tamta Krolewna,
Panną iescze: wiadomość była u mnie pewna.
Wstąpił duch w *Poliarcha*, iakby go pogłaskał
Po sercu; myśli sobie kiedym się skaraskał
Takiego importuna; acz nie wiem kto święty
Petardą go wysadził: w drodze przedsiewzięty
Kęs się może zatrzymać, gdy w bezpieczney toni
Argienis: wyślę tylko z wiadomością do ni.
Wielki odpust sierotę w złym raźie ratować;
A cożby świat rzekł o mnie? gdyby tryumfować
Z niey miał *Radyrobanes*? iakbym mu ią wydał,
Nierzkąc ludźi, sambym się siebie pewnie wstydał.
Jeźliby też w długą szła woyna z tym zuchwalcem?
Oddźieliwszy Krolową ludźi mych kawalcem;
Z ostatkiem na okręty; gdźie żaglom i wiosły
Pomogszy, prędzeyby mię, gdźie się kwapię, niosły.
Drugi respekt, dla czego chcę w *Afryce* czekać;
Zeby się zaś nie zdał bać, i przed nim ućiekać.
Coż iest? gdźie się obrocę? tam i iego wiodą
Boskie wyroki, z wielką rzeczy mych przeszkodą.
Właśnie iakby umyślnie, chćiał mię prześladować,
Już mi się też na koniec przyydźie z nim zprobować.
Nuż zdarzy Bog, że, broniąc tey smutney Krolowy,
Zemszczę się Argienidy, ktora sobie głowy

Napsowała dla niego. To kiedy po kęśie,
W doskonałym rozumie *Poliarch* roztrzęśie:
Nie racz Pani z milczenia mego, rzecze, wrużyć,
Zebym wątpił, ieżelić w iakim raźie służyć.
*Radyrobanes*abym z regiestru wymazał,
A sam śię tym na sławę rozboyniczą zkazał.
Jego mi złe postępki nie mogą zeyść z dźiwu;
Takli aż tu to źiarko muśi przyyść ku mliwu?
W tym łaskawość fortuny uznaię sowićie,
Ze acz dawno ten zdrayca robił na zabićie,
Nikędy nie mogł zginąć, broiwszy czas długi,
I mnie wrota w nim do twey otwiera usługi,
Do ktorey mam chęć całą, i ochotę żywą;
Bo okrom tego, że masz pewnie sprawiedliwą,
Przy swey krzywdźie śierocey; dobroczynność ona,
I ludzkość, mnie w zwątpionym raźie wyświadczona
Serce moie krępuie, że poki duch w ćiele,
W tym zostaię obligu, ktorym Rodźićiele
Cnotliwe syny wiążą: i com dla swey Matki
Winien, dźiś ći krew, i me poświęcam dostatki.
Teraz kiedy potrzeba, puśćiwszy na stronę
Rzeczy moich respekty, w ręceć swą koronę,
I to oddaię woysko, ktoremu pod władzą
Ręki twey przećiwnicy wszyscy gardło dadzą.
Niechay *Radyrobanes* nie trąbi wygrany;
Często i z gęby wypadł kęs nieobiecany.
Da Bog, że będźie miedzy policzon przykłady,
Gdy swawolnie chćiał z wdową i śierotą zwady.

Potym adpowiada.

Jeźli ięzyk? dopieroż pioro nie poradźi,
Jako deklaracyi owey wszyscy radźi.
Co żywo śię rozbiegło, ubodzy, i możni,
Po Kośćiołach: gdźie padszy na źiemię nabożni
Nieśmiertelnym nabożne dźięki bogom dadzą,
Rzną ofiary, śpiewaią, graią, skaczą, kadzą.
Obłapiaiąc, częstuią nowe przyiaćioły.
Tak na kogo Bog łaskaw, same mu żywioły
Bez żołdu służą; wiarą ruszyć może *Tatry*,
I zprzyśiężone lecą na głos iego wiatry.
Nie da wprzod *Hyanizbe* nikomu w tey mierze,
I owszem pospolity gmin z niey przykład bierze:

Wesele i nabożeństwo.

Idźie, i *Poliarcha* prośi z ſobą ſpołem,
Gdźie bogini *Maurow*, uczczona Kośćiołem
Katedralnym, pałacu Krolewſkiego bliſko,
Iuno? czy *Pallas?* czyli *Wenus* iey przezwiſko?
Wielka iednak z dawnośći, chwała tey dźiewice,
Nie tylko u *Maurow*, lecz w całey *Afryce*.
Nie dał śię i *Poliarch* częſtować iey wiele;
Bo z przeſzłey nie oſchnąwſzy do tych czas kąpiele,
Chce Bogu, dalſze ſwoie poruczywſzy wota,
Dźiękować, że był iego piaſtunem żywota.
Tedy ſkoro Kośćielne otworzą im kluzy,
Maurami na poły oſući z *Francuzy*
Wnidą za prog miedźiany; kędy z złota lita
Dźiewoia, perłową koroną okryta
Siedźi na lwa mężnego, z tegoż brantu grzbiećie,
Ten kark ieży, a w żywym iakoby impećie,
Pod onym śię ćiężarem pnie przodem do gury,
Grzywy puſzcza po wietrze, wyćiąga pazury.
Ołtarz dźierzą z marmuru frambugi ćioſane,
Pod ktorym takie były rymy drukowane:

Takli ſrogiego lwa ośiadſzy czuby,
Za nic maſz wielka bogini te śluby?
Za nic maſz złoto, i pachniące źiele,
Ktore w twym świętym kładźiemy Kośćiele.
Także ſobie źwierz twoy wiele dowierza?
Ze w niebo mierzy bez ſkrzydeł, bez pierza:
Gdźie wſzedſzy, ieżli nazad nie powroćiſz,
Na wieki ſwoie *Afry* ośieroćiſz.
Przykładem raczey chćiey iść *Europy*
Ktora *Sydońſkie* przebywſzy zatopy
Na dużym wole: tam gdźie ſtanowiſko
Naypierwſze miała; dotąd iey przezwiſko
Kray ten piaſtuie, i świata część czwarta.
I ty, prośimy, nie racz bydź uparta,
Nie opuſzczay nas, i *Afryki* ſwoi,
Ktora pod twoią pieczą cało ſtoi.
Afryki ſwoiey, ktorą krzywym tokiem,
W krąg morzem myie *Nereus* ſzerokiem.
Tu *Ceres* źiarno zwierzone ſtokroći,
Tu *Flora* w laſach pomarańcze złoći.

Tłuſte oliwy, i wyborne ſoki
Płyną krom prace, i z cukrem patoki.
Tu łwy wywodzą *Libiyskie* puſtynie,
Ztąd na cały świat ſłoniowa kość ſłynie.
Tu *Atlas* głowę zkrywſzy miedzy chmury,
Ramionmi niebo podnośi do gury.
I by nie na tey wiśiało podporze,
Przywaliłoby świat, źiemię, i morze.
Tu byſtry *Tryton* pierwſze prał pieluchy
Pallady; ieźli pewne o tym ſłuchy.
Więc, ktory przyſzłe oznaymuie wrogi,
Tu kryie *Ammon* gałęźiſte rogi;
I iakie tylko w ſobie świat ma cały,
Tu śię, tu wſzyſtkie zniosły ſpecyały.
Ale ten w głowy kłaść, i pierwſzym liczyć,
Ześ nas raczyła Pani odźiedźiczyć,
I wźiąć za ſwoie, a pod twoią tarczą,
Nikt nie ukąśi, choćiaż wſzyſcy warczą.
Daremne grozy nieprzyiaćioł wiela:
Bog kule nośi, a człowiek ie ſtrzela.
Więc tedy Pani niebieſkiego choru,
Nie wypuſzczay nas z twoiego dozoru:
Na inſzych miecze, na nas choway prenty,
Niech naſze będą przyiemne koncenty,
Niech do nich lutnie ſam *Apollo* ſtroi,
Ku chwale twoi.

Więc iako niebu modły w Kośćiele oddadzą;
O progresśie tey woyny dalſzym z ſobą radzą.
Pięćdźieśiąt w całey floćie miał *Poliarch* łodźi,
Z ktorych na ląd dwanaśćie tyśięcy wychodźi
Cwiczonego żołnierza, w munderunku świeżem. *Woyska Francuskie i Maurowie.*
Potłuczone okręty zaraz nad pobrzeżem
Dla poprawy lozuią: oſtatek na warty
Z *Maurskiemi* rozdźielą; żeby był zawarty
Przyſtęp nieprzyiaćiołom, żeby nie wyśiedli
Bez wſtrętu. Długich zatym nawieźiono iedli,
Nagnano ćieślow, ktorym Krolowa pochlebi,
Dawſzy ſpory zadatek: więc ſmoły i zgrzebi,
I konopi na liny, a płoćień na żagle,
Wielką znieśli obfitość: zaczym barzo nagle

Szła robota, że temu żaden nie uwierzy.
Tym czasem plac obozu *Poliarch* wymierzy,
Miedzy miastem a morzem; gdźie w iednymże szańcu,
Maur z Francuzem czeka *Marsowego* tańcu.
A ći (iakowy zwyczay miedzy *Afrykany*)
Każdy lwią, albo skorą lamparćią odźiany.
Pozornać to rzecz wprawdźie, ale nie do smaku
Poliarchowi: bowiem procz mieyskiego braku
Niepotrzebney hałastry, ktorym on do murow
Kazał, wały posuwszy: że więcey *Maurow*
Nad trzy zaćiągnionego tyśięcy żołnierza
Niebyło; i acz swoim *Francuzom* dowierza,
Ze niemi *Sardow* ztłucze, iako sokoł sroke;
Coż? kiedy przyydźie w dłuższą ta woyna przewłokę?
Jeźli do *Sycylii* odiechać mu przyydźie?
(Siła Krolowy winien, więcey *Argienidźie*.)
Samemu niepodobna puśćić śię w tę drogę:
Weźmie woysko? da na łup Krolową niebogę.

I postanowi sobie, *Hyanizbie* radźić,
Zeby więcey żołnierzow kazała gromadźić.
Ale przećię ostrożnie, niechcąc iey zasmućić,
Zeby nie rozumiała, że ią chce porzućić.
Albo też że śię boi, i nie ufa śile;
I to nieprzyiaćielskie, pomyśli, fortyle,
Woyną kogo obestać, a nie myślić o ni;
Niech śię tamten gotuie, i pieniądze trwoni;
Toż gdy śię tego roku wyda do halerza,
Na drugi, iako ptaka weźmie go bez pierza.

Więc tą sztuką *Poliarch* na Krolową zaydźie,
Ze on *Radyrobana*, i u *Sardow* znaydźie.
Jeźliby błaźnił ludźi! i z swym woyskiem płynie.
Coż? gdy śię z nim na morzu (iako bywa) minie?
Mogłażby mu śię oprzeć garść ludźi tak mała?
Z tym poszedł na wczas, bo iuż noc następowała.

Rozdźiał Oſmnaſty.

Na propozycyą Poliarchowę *o większych woysk zaćiągu, i o większych na nie kontrybucyach,* Hyanizbe *Krolowa opacznie rozumie, i odpowiada: że to ieſt rzecz przyrodzona każdemu, aby ſwego dobra właſną pracą nabytego zpokoynie zażywał; i wiedźiał, co ieſt iego, a co też cudzego. A lubo wielkich ekſpens i na gwardye* Krolewskie, *i na załogi po fortecach będące potrzeba; ſą iednak dochody z brzegowego myta, i cła, tudźież z dobr Krolewskich, co temu wſzyſtkiemu wyſtarczą; byle nimi oſtrożnie ſzafowano.*

Dyskurs o podatku.

NAzaiutrz ſkoro *Tytan* czarney nocy ćienie
Oświeći, gdy ogniſte cugi na świat żenie;
Pocznie radźić Poliarch *Hyanizbie*, żeby
Dla tey, ktorą namienił, kazała potrzeby,
Poddanym do prętkiego rzućić śię podatku,
Woyſko piſać, *Numidow* zaćiągnąć w oſtatku.
Blizko ſą, i gotowi, ſkoro im zapłaći,
Przybędą: zawſze ſkąpy we dwoy naſob traći.
Słaba woyna bez woyſka, woyſko bez pieniędzy,
Pieniądze bez podatkow; trzeba ich co prędzy.
Skory lwie i lamparćie, kiedy mało ludźi,
Złoto, ſrebro, tym barźiey nieprzyiaćioł łudźi.
Niechay żołnierz żelazem; Krol go prowiantem,
Suknią, żołdem opatrzy, choćiaż nie galantem,
Serce go, poſłuſzeńſtwo, i rzeźwość zaleći,
Lepiey śię on pobiie, niż ten co śię świeći.
Barzo to dobra rada, *Hyanizbe* powie:
I mnie na myśl padała, choćiaż białeygłowie,
Ale gdźież czas dopuśći tak zćiſły, tak mały?
Wſzyſtkich ſtanow zwoływać przez uniwerſały?
Bez ktorych to konſenſu i pomyślić ſzkoda,
Prawo, zwyczay, i taka w tym narodźie moda.
Tu śię zdumie *Poliarch*, w Pańſtwach wolnowładnych
Kroluiąc, gdźie konſenſow nie trzeba mu żadnych:
Tedy (odpowie) i Krol, i potrzeba głowna
(Taka wolność nayćiężſzey niewoli wyrowna!)

Poliarch każe podatki zkładać

Podatkow nie wymoże? a nuż ich wyłupią?
Nim śię oni naradzą, nim złożą, nim zkupią.
Dopiero ſeymy zkładać, i liſty drukować,
Czekać Poſłow, dopiero prośić, perſwadować;
Kiedy iuż iuż nad karkiem z mieczem wiśi gołem
Nieprzyiaciel, Oyczyznę ogniem, i popiołem
Okurzywſzy: czegoż tam Krol ma więcey czekać?
Tylko albo kłaść głowę, albo z nią ućiekać?
Coż mu w ręku po berle? u boku po broni?
Na coż złotą koronę piaſtuie na ſkroni?
Kiedy wedle przepiſu, i iak śię zda komu,
Rozkazuie: rzecz pełna hańby, pełna ſromu.
Jako bałwan w obłudney kiedy go pozłoćie
Przy ſłupie, alboli kto poſtawi przy płoćie.
Szkoda nośić, o Pani! tak ſzpetney fałſzury;
Zywym, nie malowanym ſceptrem rządź *Maury*,
Każ im złożyć pobory, według dawney mody:
Wrzeczy im tak zuchwałey nie każąc ſwobody,
Przełoż niebezpieczeńſtwo, przełoż nagłą trwogę;
Strach pomoże, że dadzą; a nayćiężey nogę
Wſtawić; przyydźie to w zwyczay, potym zpowſzednieie:
Często we mgle wolnośći poſpolſtwo ſzaleie.
Jakobyś na tryumfie *Radyrobaneſa*
Prowadźiła: uprzątnieſz kiedy tego bieſa.
Winien ći za to będźie wiecznie ſyn twoy młody,
Z poźnemi naſtępcami; a teraz ſwobody
Zażyy, i dla tak głowney potrzeby Oyczyſty,
Rozkaż wnośić pieniądze, przez banda, przez liſty.
Hyanizbe broni wprzod prawem. Widzę ia to o Krolu! *Hyanizbe* rzecze:
Lecz ta ſprawa za ſobą długi ogon wlecze.
Pełne ſą podeyrzenia wſzyſtkie rzeczy nowe
W poſpolſtwie; niechay będą rady dobre, zdrowe,
Każde ſłowko nicuie, nad każdym śię wzdryga,
Cienia śię ſwego boi, mniema że go śćiga.
Dopieroż gdy poſtronna woyna przede drzwiami,
Jeſzczeż śię z ſobą doma będźiem kłoćić ſami?
*Radyrobaneſa*bym nie pomału wzparła,
Kiedybym z poddanemi pod ten czas zadarła.
A nuż nie uſłuchaią? nie złożą? nie dadzą?
Sądźić ich? na prawie śię do razu zaſadzą:

Żego Krol nie ma w ręku; pytam ćię, co mu tu
Rzeczesz? pisać dekretu trudno bez statutu.
Poślę ekseqkucyą do upornych? to mię
Tradukować, że prawa, i przyśięgi łomię.
W ostatku śię nie dadzą: a coż daley prosze?
Hałasy, rebellie, bunty, i rokosze?

Druga: wątpię, żeby to bez grzechu bydź miało,
Czynić, na coby kreski sumnienie nie dało.
Bo i mnie śię to widźi rzecz niesprawiedliwa,
Kiedy Krol gwałtem iakim poddanych nakrywa.
Niech każdy w swoich rzeczach upewniony będźie;
Od tego magistraty, od tego są sędźie.
A gdźie wolno Krolowi z naymnieyszey przyczynki,
Siągnąć do ubogiego poddanego skrzynki;
Kędy prośba musem iest, nierzkąc rozkazanie;
Coż wzdy ubogim ludźiom w ich mocy zostanie?
Złożą pobor; to drugi, to piąty, to ośmy:
Pan i Krol wolnowładny każe, a małośmy
Widali? że przez srogie podatki i biernie,
Gdy darli Monarchowie źli niemiłośiernie,
Do nędze, choćiaż narod, przychodźił, bogaty?
Bowiem Pan poddanego nie liczy intraty.
Krotko mowiąc; słuszności w tym nie widzę żadny,
Gdźie z poddanym w uboztwie iego wolnowładny
Pan spułkuie; kiedy chce, co chce mu wydźiera,
Jeżeli śię na Boga tylko nie obźiera.
Tego spułku brat z bratem, ani krewny z krewnym
Nie ćierpi: ale każdy swego dobra pewnym.
Żona nawet od męża ma posag pisany,
A ubogi gospodarz nie ma właśney śćiany:
Bowiem i tę fantować w niedostatku korcy,
Po iednym muśisz kąćie, gdy przyydą poborcy.
Ostatniać to niewola, kędy człowiek z czyiey
Zawisnął (okrom iedney dusze) dyskrecyey.
Gdźie coć Krol wźiął, do tego iuż nic niemasz cale,
(O iako wielki ućisk! iaka krzywda!) ale
Jeźlić ieszcze zostało cokolwiek z grabieży,
Do ostatka zarowno Krol z tobą należy.
Co mowię że zarowno? wszystko bez uwagi
Swym prawem zabrać może, zostawić bieśągi.

Potym sumnie niem.

 Ktoż

Ktoż śię tam i pokoiu trwałego ſpodźieie?
Gdy poſpolſtwo ledwo iuż pod ćiężarem źieie;
Bo w żadnym morzu niemaſz tak bezdenney toni,
Jako kiedy utratny Pan pieniądze trwoni.
Niechay łupi poddanych, aż do żywey ſkury;
Darmo ſypie, kto w miechu nie załata dźiury.
Bo ći, co w ucho Panu ſzepcą dla zabawki,
Ssą z Rzeczypoſpolitey krew iako piiawki.
A gdy w ſkarbie nie ſtanie, to nowiny piſzą,
Ze czuć trzeba o ſobie, choć w pokoy, choć w ćiſzą.
Częſto Krol na koronnym grunćie zamki ſtawia,
Częſto, choć niepotrzebne, poſelſtwa wyprawia.
Sąśiad nam boty ſzyie, i zawiera ligi,
A pochlebca i w domu znayduie obligi.
Trzeba wdźięczność za pracą obmyślić Krolowi,
Trzeba koſztu na ſzkoły i Krolewicowi:
A ubogi śię ćiągnie aże do ſzeląga,
Już oſtatniego wołu od pługu wyprząga.
A iakimże ſumnieniem te zdźierſtwa wprowadźić?
I o nie śię w brew prawu z poddanemi wadźić?
Poliarch odpowiada. Długo czeka *Poliarch*, i w ięzyk śię kąſa,
Gdy Krolowa ubogich ućiſki roztrząſa.
W oſtatku iey rzecz przerwie: muśiſz przyznać Pani,
Ze złych tyranow żywot, ktory każdy gani,
Nie ieſt tey wagi, żeby liczyć go w przykłady,
I przezeń w panowaniu wolnym ſzukać wady.
Choć każdy człowiek błądźi, albo może błądźić;
Nie iuż z błędu iednego wſzyſtkich ludźi ſądźić.
To Krol winien? gdy ſłuſzny trybut poſtanowi,
Ze biorąc zły Ekſaktor, i śiebie obłowi
Z ubogich ludźi? ieźli nad zwyczay nad prawo?
Jeſt kara na poborce: ieźli też łaſkawo
Poddany oddać nie chce dani należyty?
Powiedz mi, co z tym czynić? o Krolowa i ty!
Niech ći Rzeczpoſpolita podatek uchwali
W teraznieyſzey tak nagłey twey potrzebie, zali
Zganić kto tę uchwałę? i ćiebie obwini?
Jeźli komu Poborca ćiężaru przyczyni
Z ſwego domyſłu? albo bez Boga, bez ſerca,
Naſtąpi na uboztwo niecnota, wydźierca?

Czaſem

Czasem prawo naylepsze, i uchwałę świętą,
Niezbożnik złośćią swoią wyszpoći przeklętą.
Rozdźielić rzeczy trzeba, kto ie chce rozsądzać,
Nie w iedno ie pogmatwać, nie w kuppę ie zpądzać.
I nie z ludzkich dowćipow, zwłaszcza złych brać miare,
Na uchwalone prawa, i statuta stare.
Toć to władze Krolewskiey komplement, to dusza;
Prawa dawać, nie czkać uchwały z ratusza:
Woyny zwodźić, kiedy chce, i pisać żołnierze,
Ani śię dokładaiąc zawierać przymierze.
Inaczey, niżeli w tey niewoli Krolować,
Wolę stać nad gromadą, wolę włodarzować.
O miłość śię poddanych (mowisz) starać trzeba?
Nie tylko bydź włodarzem, lecz zarabiać chleba
Wolę, niż bydź Monarchą, i koronę nośić,
A poddanych o konsens na każdą rzecz prośić;
Ktorzy dopiero sobie tego Pana słodzą,
Co ich piosnkę zwykł śpiewać, co go za nos wodzą.
A trudno śię dźiwować, że im zkłada: bo śie
O łaskę muśisz starać, żeby mu na nośie
Sąśiad nie grał; żeby mogł z ich śię zdaniem zwadźić,
Jeźli mu kto w kaszę plwać chce, i pod nos kadźić.
Jeźli źiemię zplondruie, i granice złomie,
Jeźli posła znieważy, i choćiaż widomie
Woyny szuka; żeby mu na nię pozwolili,
I z łaski swey, cokolwiek pieniędzy złożyli.
Żeby zaś pokoy zawrzeć, żeby kopce sypać?
Wara bez ich konsensu; choćbyć drzwiami zkrzypać
Kazali: za głupiemi wszędy przyydźiesz gmini,
Do straszney pospolitą rzecz wiodąc ruiny.
Swawolać to, nie wolność! onić to Krolami,
A Krolowie są u nich Eksekutorami.
Da mi kto pięśćią w gębę? gotuie śię drugi?
Trzeba śię wprzod obeyrzeć, ieżeli masz sługi
Za sobą: niźli oddać, trzeba pytać wprzody,
Jeźlić szablę przypaszą, trzeba na to zgody.
Ktorey ieźli nie będźie, (bo gdy nie pozwoli,
Zerwie seymik i ieden) choć despekt, choć boli,
Przepadło: ty ćierp Krolu, prożno gniew bez śiły,
Pomsta bez ludźi; żywot bo każdemu miły.

Darmo

Darmo nikt nie chce ſłużyć: nie złożą podatku,
Aże ich tam zabiią z tytułem w oſtatku.
Niewolać to ſzkaradna, i miedzy ſamemi,
Kiedy niechcąc mieć Krola, coby rządził niemi,
Złych, niepobożnych ludźi, karał, gaśił, traćił,
Dobrych wynośił, cnoty zaſłużone płaćił:
Tyśiąc ich maią; niech nas (mowią) prawo rządźi?
Dla Boga! kiedyż kogo na gardło oſądźi?
Na przod długie, potym złe, wſzyſtko wolno pod niem:
Niech kto będźie ſto razy bannitem, przewodniem;
Wydźiercą, infamiſem; niech wſzetecznie żyie,
Boga nie zna; przećię on ma ſwoie racye.
A ieſzcze przy podobnym ſobie kiedy ſtawa,
I Krola śię nie boi, pogotowiu prawa.
Rwie ſeymiki; inſtrument wſzyſtkich zbrodni zgoła,
Byle wrzeſzczał; piiany wſzedſzy do Kośćioła.
Rzeczże mu co? Szlachćicem ſobie wolny, prawi,
A potym na cnotliwſzym, i czći nie zoſtawi.
Smieią śię podobni mu, wzdychaią co lepſzy;
To tam tacy kroluią; ano prawdę rzekſzy,
Wolałbym mieć ſto razy tyrana iednego,
Nierzkąc Krola nad ſobą choć wolnowładnego,
Niż takiego ſąśiada; a coż gdy ich śiła,
Komużby śię ſwawola taka niezprzykrzyła?
Wzpomniże im wędźidło? każdy z nich gotowy,
Niżeli ią zachełznać, dać nogom okowy.
Ani Rzeczpoſpolita takowa wiekuie,
Zginie pewnie: to w zyſku, że śię długo pſuie.
Lepiey, lepiey kilkom śię podobać cnotliwym,
Niżli błądźić z poſpolſtwem głupiem, popędliwym.
Łacno płynąć, i zginąć, za wietrznym śię ſzumem
Puśćiwſzy; lecz gdźie żeglarz ſprawuie rozumem
Okręt: tak wiatr uchodźi, tak go mądrze chwyta,
Że w porćie naznaczonym niedługo zawita.
Iędrznieie, i w naywiękſze gorąca śię źiębi,
Gdy czſto wodę biorąc, śiągaią w nię głębi.
Tak człeka długi pokoy, długi wczas opuſzy,
Leżałby drugi w gnoiu aż po ſame uſzy.
Radby bez wątpliwośći, iako żołw w ſkorupie,
W iedney ſukni, i w iedney wiekował chałupie.

Ledwie wie,ktory dźiś dźień, tak zaśiedźiał gnuśnie,
Niech że go tylko co raz skubnie,niech go chłu-
Podatek: przetrze oczy ; potym śię roztrzeźwi, (śnie
Będźie chodźił, rozumiem, koło śiebie rzeźwi.
I oracz, i rzemieślnik, każdyby to lubił,
Jako śię raz w swey budźie zawarł, zakaszubił,
Na świećie nic nikomu nie dać, Bogu mało,
Dźiury w dachu nie zatka, gdyby nie kapało.
Toć to bodźiec, pobory na takie leniuchy,
Co raz ich trzeba niemi łechtać pod pazuchy.
Ale zaś kto w popiele nie zasypia gruszki,
Nie trzeba mu na pobor zastawiać poduszki.
Jednako wszystkich niebo na tym świećie dźieli,
W wodźie wszystkich iednakiey płokano kąpieli.
Urodzenie nas rożni, lecz w nayniższym stanie,
Kto o śię dba; chleba mu do śmierći dostanie.
Choć też, dla powszechnego Panu swemu dobra,
Chleba (ieźli nadstawić nie będźie chćiał źiobra)
Ułomi ten kawałek; czy tylkoż bogaći?
I kto śię umie rządźić, niech podatki płaći?
A legarta choć zdrowy, choćiaż ma i rolą,
Albo w ręku rzemiesło, puśćić na swawolą?
To to krzywda? i konia nie zepsuiesz niczem,
Jak folguiąc lenistwu, gdy rączego biczem;
Owszem żeby nie przyszło obom razem ustać;
Rączego przytrzymywać, leniwego chlustać.
Chyba,żebyś skarb miała tak barzo bogaty,
I Rzeczypospolitey potrzeby z intraty
Swoiey mogła obmyślić: więc na obie uszy
Niech wszyscy śpią, a twoia niech śię głowa suszy.
Już nie trzeba poborcom grabić, więźić, sadzać,
Krzywdźić, (iako to mowisz) gdy sama obradzać
Wszystkich będźiesz: a oni taką twoią pieczą,
Jeźli łaska przystąpi, czymkolwiek odwdźięczą.
I pszczoły, gdyby od nich nigdy nie brał miodu,
Cały ul napełniwszy od wierzchu do zpodu,
Więceyby nie robiły, krom pasze doroczy:
Tak i ludźie leniwi, gnuśni, nieroboczy,
Niech wiedzą o zwierzchnośći. Bo gdźie serce prożne
Cnoty, tam śię korzenią zaraz grzechy rożne.

Nic świat nie ma prożnego; ieźli buyney niwy
Ziarnem nie śieiesz, chwast ią płoni, i pokrzywy.
Lecz day to; niech ochotnie, niech bez wszego sporu,
W twoim Państwie pozwolą wybierać poboru;
Coż gdy nagła potrzeba ubieży ćię razem?
Tak złotem trzeba walczyć, iako i żelazem.
Zpadnie *Radyrobanes*, iako wicher z chmury,
Widźisz teraz, że pożno zwoływać *Maury*
Do rady: iuż pieniądze, iużby i żołnierze
Za te byli pieniądze, nim śię na seym zbierze.
Bowiem bez pozwolenia domyślić trudno śie.
Gdy psu kawałek chleba położą na nośie;
Niech mowią B, niech i D, poki G nie rzeką,
Choćby był naygłodnieyszy, nie ruszy paszczeką.
Wie co waruy, i to wie, że gdyby śię kwapił,
Wźiąłby kiiem, i kęsa chleba nie ułapił.
Anuż ći swey imprezy nie potrzeba głośić?
Jakoż na nie masz stanow o pieniądze prośić?
Jeżeli na sąśiada chcesz ćicho uderzyć,
Albo mu iego wydrzeć, albo swe odmierzyć:
Coż znaydźiesz za przyczynę na one podatki?
Nie wiem iakoć śię twoie nadadzą ukradki.
Seymować o tym będźiesz, że bez opowiedźi
Chcesz śię zwadźić z sąśiadem: pewnie ćię uprzedźi,
Albo śię nagotuie, zwąchawszy twe rady;
Sama konwokacya obudźi sąśiady.
Każdy pyta przyczyny, abo ćiche szpiegi
Posyła, wybieraiąc z tego wzorku śćiegi.
Albo złotem przekupi: gdźież tak wierny Rayca,
Zeby mu śię nie miała iąć serca ta szwayca.
Tak twoy zawod daremny: a gdybyś bez zgiełku,
Pieniężnego w swym Państwie zaśięgła pośiełku,
Ktożby skrupulizował? na Pana poddani
Trybuty, i zwyczayne muszą dawać dani.
A coż kiedy śię ziadą, i na onym seymie,
Wprzod śię będą z podatkow wypraszać uprzeymie,
Na koniec nie pozwolą; seym zerwą, i z niczem
Roziadą śię, a my iuż od pułrocza liczem,
I szykuiemy woyska; ieszcze nas ofukną,
Sąśiedźi drwią, gdy wiatrem nasze dumy pukną.

Na Krolaż konfuzya może paść tak sprosna?
O iak wielkie nie krzeczy! o sprawa żałosna!
Z drugą stronę przyznam, że może bydź Krol ktory,
łupiezcą swych poddanych, przez swoie pobory:
To iuż Krolow nie trzeba? barźiśz okalecza
Tyran poddanych, ktory nie zażywa miecza
Na pomstę sprawiedliwą, ale swey wśćieklinie
Kwoli, wszystek i z tronem we krwi ludzkiey płynie,
Gaszą serce w opale piekielney trućizny.
Gdyby ieden kark mogł bydź u iego Oyczyzny,
Ućiąłby go do razu: było takich śieła,
Wzdy inszym Krolom z garśći miecza nie wyieła
Poważna starożytność: rzecz godna uwagi,
Że iako wszystkie z nieba wytrzymuiem plagi,
Mokro, sucho, grad, grom, mroz, woyny, głody, mory,
Tak narowy, i w Krolach szkodliwe humory
Z gornego parlamentu nasze grzechy niosą;
Tego bronić, ani chcę, ani mogę; bo są
I takomi Krolowie, ludźie, iako i my,
Maią swe fantazye, maią w głowie dymy.
Trafia śię to, że nazbyt swych poddanych łupią,
Podatki wyćiągaią, i do skarbu kupią.
Jeżeli ie chowaią, (co więc bywa rzedzy)
Pewnie z sobą do grobu nie wezmą pieniedzy:
Na tymże ie zostawią mieyscu, gdźie pomarli,
Darmo ludźi trapili, darmo oczy darli.
Jeźli ie też rozdadzą za swego żywota,
(Już tych czasow nie kopie żaden w źiemię złota)
Jeszcze lepiey; albowiem nie służywszy iędzy
Piekielney, do ludźi śię powrocą co prędzy.
Rzeka morze zwyczaynym trybutem zbogaca,
Znowu śię z morza rzece tenże trybut wraca.
Grzesząć tu, grzeszą, mowię, Krolowie wiele,
Że ludźi drą; ale zaś przez swe przyiaćiele,
Przez swoie pochlebniki, co ich wysysaią,
Krotko? długo? też światu pieniądze wracaią.
Co gorszego? czy Państwo zgubić bez pieniędzy,
Bez woyska? czy poddanych na czas widźieć w rzędzy?
I to przyznam bez sporu, że takie podatki;
Wielkie do rebellii poddanych zadatki.

Alec

Alećmnie też ty przyznaſz, co widźiem na oczy,
Ze ieſt barźiey do buntu ten narod ochoczy,
Co śię ſwoią wolnośćią malowaną chlubi,
Ktora go też, iakomći to pokazał, zgubi;
Niż ten, ktory iuż nawykł, co tylko nań włoży
Pan iego, nieſkarży śię, ani z ſobą droży.
Tak powolny ośiełek dźwiga ſwe tłomoki,
Koń ie zrzući gdy byſtry, i potarga troki.

Usłuchała Hyanizbe Poliarcha i nadało śię iey.

Poſtrzegła *Hyanizbe*, że ſprawę przegrała;
Ale śię przećię przyznać do tego nie chćiała.
Więc żeby uczyniła koniec tey dyſputy,
Krotko *Poliarchowi* na one zarzuty
Odpowie: i ktemu śię nakłoni zarazem,
Sle po urząd ſwey *Likſy*; tych wſzyſtkich z rozkazem
Prośi, żeby wzgląd maiąc na taki przypadek,
I woynę nieſpodźianą, ſto talentow zkładek
Mieyſkich, iako nayrychley do iey ſkarbu wnieśli.
Ci ſkoro tylko z zamku od Krolowy ześli;
Na ratuſz śię zebrawſzy, inſzym to przełożą:
Toż ſkoro woyną oną wſzyſcy śię potrwożą;
Dwu dni nie wyſzło, wedle *Hyanizbe* żądze,
Gdy do ſkarbu wnieśiono kazane pieniądze.
Toż z *Likſy* wźiąwſzy przykład miaſta co celnieyſze,
Każde wedle możnośći, te więkſze, te mnieyſze
Zkładali dani wſzyſcy; pełni będąc ſtrachu,
Boiąc śię z nagłey trwogi razu bez zamachu.
Wcześnie dźień narodzenia *Hyanizby* święty
Przypadł: zaczym co żywo rozliczne prezenty
I pieniądze znośili; kto tylko doſtatni,
Miaſta, cechy, i ludźie możni, choć prywatni.

Zwyczay w święta.

A iaka dźiśia moda, że ludźie w święte dni,
(Albowiem zatrudnieni robotą w powſzedni)
Godźiną albo drugą, odbywſzy on Kośćioł,
A wetuiąc wczorayſzey wilii, kto pośćioł,
Obezrze śię po dźiury, bez wſzelkiey uwagi
Leiąc w nienaſycone brzuchow ſwych bukłagi.
(Choć drugi nie ztrawione wraca nazad gałki,)
Kto co lubi, miod, wino, piwa, i gorzałki;
A potym poſzaleią, złączywſzy noc ze dniem:
Toć u świata tych czaſow nabożeńſtwem przedniem.

Wſzyſtko

Wszystko wolno mężczyznie, wolno i niewieśćie,
Przy dźiśieyszym odpuśćie, i tak wielkim feśćie,
Zadnego niemasz grzechu, lecz samo wesele,
Procz chłopu cep, niewieśćie dotknąć śię kądźiele,
Jakoby ruszył rzeczy kradźieżą kośćielny,
To grzech nieodpuszczony, haniebny, śmiertelny.
Choć księża do rozpuku pełnemi i usty
Powiadaią, że mało pomogą odpusty.
Ze w święto lepiey robić, niż grzeszyć dwa razy,
Bo to Boskie, a tamte Kośćielne zakazy:
Acz kto nie chce Kośćioła, nie chce Boga słuchać,
Za oboieć człowiecze przyydźie w piekle dmuchać.

Pili i tu szkaradnie, pełno wszędy huku, *Oboz piiany.*
Drugi ledwie że przylazł z zamku na bałuku
Do obozu, lecz i tam tenże *Bachus* ślepił,
Nie ieden, nierzkąc rozum, lecz i zmysły przepił.
Wieńce kładąc na głowy, wieńce na puhary,
Drą śię bąki po mieśćie, w obożie fuiary,
Gdźie starszyzna, tam trąby, tam surmy, tam kotły;
Śpią drudzy, miasto szable, dośćby na nich miotły.
Już ich *Bachus* zwyćiężył, znowu ich zwyćiężać
Nie trzeba, ale iako barany rznąć, wiązać.
Choć przestrzegał *Gielanor*, choćiaż im to ganił,
Bo w obożie *Francuzom* z *Maury* hetmanił.
Lecz, że mało pomagał, chyżo był posłany,
Oznaymuiąc Krolowi, że oboz piiany,
Rotmistrz ieden; *Poliarch* skoro to zrozumie,
Bieży w oboz, wie dobrze co fortuna umie.

Nie trzeba szczęśćiu nigdy i minuty wierzyć,
Bowiem w naygorszym raźie zwykło co przypie-(rzyć
Dopieroż kiedy żołnierz piiany i głuchy,
Obroń Boże, pomyśli, iakiey zawieruchy;
A iako mu *Gielanor* oznaymił, tak zastał,
Wszyscy piiani; ten śpi, a ow śię uchlastał
Po pas w błoćię; inszy śię iako bagno chwieie,
Tamten zaśię iak z beczki nazad wino leie.
Temu głowę trzymaią, ten beczy pod wałem,
Tego wloką ni dudy, po obożie całem.
Atoli co z większego osadźiwszy straże,
Napomina trzeźwieyszych, prośi, i rozkaże,

Zeby ſtali w paraćie i gotowi byli;
Zeby ich czuiąc zaſtał, gdy przyydźie po chwili.
Już *Tytan* w morze mierzył, iuż śienia przyraſta,
Gdy śię nazad z obozu powroćił do miaſta;
Gdźie choć był zturbowany, ieden mu do ręku,
Z kartą podał *Druida* rymy tego dźwięku:

Owoż trużelnik, co żyie niewczaſem,
Bachus, przyiechał do nas z *Tolumbaſem*;
Cera mu wieczną młodośćią zakwita,
Znać że mu tylko mierzchnie, tylko świta.
Z bluſzczu na głowie plećiona korona,
Nagić; ale tam kryią winne grona,
Zkąd wźiął *Akteon*, widząc u *Dyanny*
Jelenie rogi; śmiele patrzćie Panny,
I o wynioſſe nie boyćie śię czoła,
Wie *Kupido* gdźie waſza płeć gomoła.
Biały, rumiany, iąko panpuch tłuſty,
łacno go poznać, bo pełen rozpuſty.
Więc miaſto konia, pipa miedzy udy,
Z iedney ma bęben, z drugiey ſtrony dudy.
Na ſzpunćie śiedźi, a czop przed nim ſtarczy,
Toczćie co żywo, a on wam naztarczy.
Pięknyś ieſt, piękny, lecz i ſtraſzny razem,
Nigdyby więcey *Mars* oſtrym żelazem,
Jakoś ty winem, przez ſpore kieliſzki,
Ludźi powalił, nalawſzy im w kiſzki:
Leży, a duſza po ſame kolana,
Nie ma gdźie oſchnąć, w winie uſzargana.
Niech *Alekſander* uſa w *Bucefale*,
To to Bohatyr, na pełnym antale.
Więc boili śię kto nieprzyiaćiela?
Przyſtąpić tylko do iego achtela,
Będźie miał ſerce, że gdyby nie duſza,
Poſzedłby w piekło i po *Tezeuſza*.
Ieźli kto głupi? dobry ſpoſob na to,
I *Dyogienes*, zgaśnie tu i *Plato*.
Rozumie piſma, i obce ięzyki,
Tłumaczy dawne Perypatetyki.
Jeźli niemowny? zaraz będźie baſem,
Iako *Cycero* nigdy z *Cyneaſem*,

O czym

O czym śię ani *Merkuremu* śniło,
Prawił co widźiał co było, nie było.
Ieźli kogo żal, i frasunek nudźi?
Tu wszystkie z głowy niesmaki wystudźi.
Gotowy w taniec wźiąć śmierć z kosą ostrą,
Z fortuną śiędźie iak z rodzoną śiostrą.
Krotko; kto nieuk, smutny, tchorz, i niemy,
Ach! czego trzeźwi do śiebie nie wiemy,
Podpiwszy, wszystko idźie nam smarowni,
Wneteśmy mądrzy, grzeczni, śmieli, mowni.
I czego żadne nie dokażą czary,
To *Bachus* może przez swoie *Nektary*.
Ktorych nam hoynie użycza, lecz i te,
Bez czar nie mogą od ludźi bydź pite.
Nawet tłumaczy człecze przyrodzenie;
Szlachćic w podwikę, chłopek do kieszenie:
Znać furyata do razu po zwadźie;
Rozdaie szczodry, ieźli ma co w zkładźie.
Serdeczny konia w kręte grzeie wiry,
Ofertow nie wie, kiedy przestać szczyry;
Lecą sekreta, by ich iutro iako
Cofnąć, zapłaćisz i dźieśiąćiorako.
Kto spać nie może? opium to pewno:
Opić śię słusznie, uśniesz iako drewno.
Nie trzeba maku; drugi śię tak zdrzymie,
Ze śię na wieki spaniu nie odymie.
Więc *Bachusowi* wszyscy czołem biymy,
Pokiśmy trzeźwi, to sobie podpiymy.
Chwalmy go wszyscy, i czyńmy mu dźięki,
Niech zkrzypią gęśle, i cymbalne brzęki.
Niech śię drą kozły, bo iuż więcey łąki
Deptać nie będą: niechay beczą bąki.
Tobie to, tobie, nasz cnotliwy *Bachu*,
Lecz patrz żebyś nas nie nabawił strachu;
Smaczne twe dary, i same śię słodzą,
Ale po trzeźwu biesowi śię godzą.
A poki wdźięczne graią nam multanki,
Za ieden wieczor damy dwa poranki.

Rozdźiał Dźiewiętnaſty.

Z okazyi doroczney pamiątki imieniu Krolowy Hyanizby, *gdy i w mieśćie, i w obożie co żywo śię popiło, i poſpali;* Radyrobanes *Krol* Sardyńſki *z liczną flotą przypadſzy, ſtraże nieſpodźianie pogromiwſzy, do obozu śię* Maurytańſkiego *wdźiera; czyni mu wſtręt* Gielanorus, *a nazaiutrz* Poliarch *wśiadſzy na koń, woyſko do ſzyku wyprowadza. W ſamey potyczce unieśiony koniem* Radyrobanes *w nieprzyiaćielſkie huſce, z nimi muśi do miaſta wieżdżać, gdźie żeby go nie poznano, ſtroy Krolewſki zrzuca, i w pław na wielkie ieźioro z bramy wypadſzy, puſzcza zawodnika, też do ſwoich z wielkiem ſtrachem przybywa.*

Radyrobanes przyćiągnął. TEdy nie tylko miaſto, nierzkąc oboz cały,
Okręty, ktore w porćiech na kotwicach ſtały,
(By nie ubiegł bez wſtrętu nieprzyiaćiel brzegu)
Cale śię zpokoynego ſpodźiawſzy noclegu,
Spały ubezpieczone, niźli przed tym, twardźi,
Gdy z *Radyrobaneſem* przypłynęli *Sardźi.*
Cicho ſprawą w onęż noc napadſzy piianą,
Kilka tylko okrętow na ſtraży zaſtaną.
I kiedy w nie uderzą całą ſwoią flotą,
Snadno iedne rozproſzą, a drugie pogniotą.
Zaraz *Radyrobanes* opanował brzegi,
I okręty ſtanowił ſprawiwſzy w ſzeregi.
Francuzowie z *Maury* pomieſzani, komu
Zywcem śię uyść zdarzyło z onego pogromu,
(Strach pomogł do wyſzumu) ći do miaſta, owi,
Z ſrogim krzykiem, i trwogą ſzli ku obozowi.
Skoro *Radyrobanes* opanował porty,
Woyſka na ląd wyſadźi, i krotkiey ekshorty
Zażywſzy, tymże ſtrachem zdięte miaſto radźi
Wźiąć, tam zaraz drabiny, tam ſzturmy prowadźi.
Lecz śię zawiodł w impreźie: bo iako z poſłuchu
Gielanor śię dowiedźiał, o morzkim rozruchu;
Gielanor mu śię zaſtawił. Jakoby go oparzył; wypadnie z pod ſzopy,
Trębacze larmo trąbią, a ſam ludźi w tropy
Na maydanie ſzykuie; potym do ſtarego
Micypſy, ktory *Afrom* hetmanił, pewnego

Ieszcze nic niemasz, rzecze; więc ty z swemi wału
Pilnuy; ia swych za oboz prowadzę pomału.
Lub do miasta, lubo swey ufaiący śile,
Obroći do obozu, będźie mię miał w tyle.
Ieźli śię też zetkniemy, trafią na gotowe.
To rzekszy, wskok za bramy woysko obozowe
(Część go przećię niemałą z *Micypsą* zostawi)
Wywiedźie; uszykuie, i w szeregi sprawi.
Iuż był wygrał nadźieią Krol *Sardyński* zgoła,
Kiedy widźi, że ludźie zachodzą mu z czoła.
Stoi tedy, i myśli, coby daley robić,
Czy obozy zataczać? czy śię z niemi pobić?
Sił nie widźi, bo nocne ćiemnośći go ślepią,
Nakoniec; a nuż mię gdźie z zasadzki wytrzepią?
Wprowadźiwszy na zkryte w czarnym mroku rowy:
Niech tę we mnie odwagę rozum rządźi zdrowy.
Chwała Bogu i za to; bo kto dobrze pocznie,
Połowę ma wygraney. Zatym nieodwłocznie
Oboz każe wymierzyć, i swe w koło wały,
Żeby od morza aże do rzeki dostały.
Tak myśli, że beze krwie i wielkiego zgiełku,
Nie wiedząc o *Francuskim* Krolowy pośiełku,
I miasta, i korony *Hyanizbe* zbawi;
Tę garść albo rozproszy, albo też podławi.
Więc skoro mu namioty, i rozbito szopy,
Wszedł miedzy wymierzone z woyskiem swym okopy.
Gielanor też miał dosyć, że z imprezy hardy
Ztrąćił nieprzyiaćiela, i zawroćił *Sardy*.
Nic do tego bez Pańskiey rady śię nie godźi
Robić, toż i on ludźi do obozu wwodźi.

Nazaiutrz skoro *Tytan* pochodnie zapalił,
Niezmiernie śię *Poliarch* i gniewał i żalił;
Że tak z swoiey sromotnie ućiekali straże
Francuźi z *Mauranmi*; wskok przeto rozkaże
W koło śię gieneralne obom woyskom zbierać.
Gdźie przyszedszy, nie chce śię z mową rozpośćierać;
Powie, iaką na woysko hańbę tym wewlekli,
Ktorzy w nocy z okrętow do razu ućiekli.

Lepiey zawsze w obozie umrzeć żołnierzowi,
Niźli tył pokazawszy, nieprzyiaćielowi

Poliarch karze tych co z straży ućiekli.

 Serca

Serca dodać; niżeli za grzech tąk sromotny,
Abo śmierć mieć od kata, abo w dożywotny
Zostawać infamyi: to poważnym głosem
Rzekszy, wszystkim tym stanąć każe, kędy losem
Dźiesiąty naznaczony z nich był do powroza:
Taż była *Hyanizby* na *Maurow* groza.
Ale gdy ich iuż w pole wiedli na drabiny,
Zaszły wzaiemne prośby, wzaiemne przyczyny.
Krolowa za *Francuzy*, a *Poliarch* zaśię
Za *Afry*, zobopolnie nastąpili na śię.
Aleć iuż stoi za śmierć; owszem ieszcze gorzy,
Człowieka czas i mieysce śmierći, niż śmierć morzy.
Prze Bog! coż świat? tylko plac? na ktory nas po to
Z błota wźięto, żeby nas wrzucono zaś w błoto.
Coż wiek ludzki? punkt śmierći: mizerneż to żyćie!
Co godźina wyćiągać szyię na zabićie.
Nie godźiny w tym żyćiu, ale niemasz mgnienia,
Ktoreby wolne było śmierći podeyrzenia.
I tym lżeysze naznacza za występki kary,
Bo dla przykładu na grzech, grzech patrzać przez spary.
Jedni wałow na poły pilnowali nadzy,
Drudzy w rynku cały dźień podle mieyskiey sadzy
Stali dla wizerunku; i choć trzeba było
Zołnierzow, zwodźić śię ich, dźiśia nie godźiło.
Przykładami i prawa stoią i statuty,
Rychley śię od drabiny złodźiey do pokuty
Nawroći; sporzey cnota, (nikt śię nie chwal zgoła)
Idźie wgurę ze strachu, niżeli z Kośćioła.
Gdźie śię przykład namnieyszą dźiurką wćiśnie, do ty
Wielkośći przyydźie, że i naywiększemi wroty
Nazad nie wroći; owszem ieźli go z korzenia
Nie wyrąbiesz; na cały świat śię rozprzestrzenia;
I żaden nigdy w mierźe swoiey nie statkuie:
Zły z wzrostem złość pomnaża, a dobry śię psuie.
Bowiem tłumi dobrego, kto złemu pobłaża;
Gdźie cnota nie ma względu, od śiebie odraża.
Co gdy zkończy *Poliarch*, miasto wprzod i bromy
Zamkowe mocno ztwierdźi: ieźli ktore domy
Na przeszkodźie bydź mogły, kazawszy śię wprzody
Wynieść z nich gospodarzom (nie tamteczney mody

Poliarch od Krolowy wyieżdża do obozu.

Dźiśieyśi

Dźiśieyśi Kommendanći, co palą bez względu)
Wieczną czyniąc pamiątkę swoiego urzędu:
Rozebrać ich rozkaże dla lepszey obrony.
Toż skoro tam wprowadźi słuszne gwarnizony,
Sam szarłatem okryty po kiryśie świżem,
Daleko szczerozłotym blask ćiska paiżem.
Zegna zatym Krolową; a ta go do progow
Ostatnich zprowadźiwszy, uda śię do bogow
Ze wszystkim Duchowieństwem; i przy pośćie zćistem,
Pokorzonym swą sprawę odda im umysłem.
On zaś gładko żartkiego dośiadszy *Numidy*,
Rzekłbyś, nie do potrzeby, lecz do *Argienidy*
Jedźie, gdźie pożądane wyżyie wesele,
Tak miał humor wzpaniały, taką minę w czele,
Tak ochoczy, tak wdźięczny: w poł pięknego gniewu,
Tam śię udał, gdźie ludźiom naznaczył randewu.
Więcey go niżli tyśiąc, i z prawa i z lewa
Wybranych Kawalerow toczy: iedni drzewa,
Drudzy lance trzymaią pod świetnemi kity;
Drzy źiemia pod gęstemi końskiemi kopyty.
Igra *Zefir* barwistym po szyszakach pierzem,
Każdy z nich lub kiryśiem, lub świetnym pancerzem
Odźiany; od buńczukow, od rzędow, od pukli:
Już nadźieią wygrali, iuż *Sardy* potłukli.
Rozśmiał śię wielki oboz, kiedy pięknym tokiem,
Obroći po maydanie *Poliarch* szerokiem.
Gdźie pod białe na modrym *Gielanor* lilie,
Tak konne iako piesze prowadźił gwardye.
I *Micypsa* swe *Afry* drugą stroną wiedźie,
We lwie skory i kudły okryte niedźwiedźie.

Lecz i *Radyrobanes*, choć śię zkryćie miesza,
Pewne iednak nadźieie w sercu swoim wzkrzesza.
Prowadźi woysko w pole, przećię go to bodźie,
Zkąd *Poliarch*? zkąd śię w tym *Francuźi* narodźie
Ziawili? tu śię długo z myślą swoią biedźił,
Czy nie ten go *Poliarch* do chęći uprzedźił
Argienidy? lecz iednym zwać śię może śiła
Tytułem: więc nie, iako o Krolu, mowiła
Selenissa: ieżli ten? co, prze Bog! za cuda?
Co mi go przećiwnikiem stawia za obłuda?

Radyrobanes prowadźi do bitwy woysko

Także i w *Sycylii*, iako i w *Afryce*
Zabiega mi? czy gufta? czy to czarownice?
Także (rzecze) do Panny, iak do baby mi go
Coś wftrętem ftawia? ale myślić o tym długo
Szyk Trudno było, kiedy *Mars* do roboty wzywa,
I co miedzy obozy tylko pola zbywa,
Chorągwie zagęściły, i gęfte armaty,
Z obu ftron, a śmierć kofę ćiągnie na mufaty.
Prawe fkrzydło *Poliarch*, toż *Sardyński* trzyma
U fwoich; a na lewym ftary śię odyma
Ligurczyk Wirtyganes; w drugiey także ftronie
Siwobrody na białym *Micypfa* hladonie;
Sadzą śię, i dawnemi napufzeni dźieły,
Cni dźiadowie oftatniey dobywaią śieły.
Więc że czafem ufaią ftarzy w fame brody,
Przydany był *Gielanor* do *Micypfy* młody.
Potrzeba. Już harcownik zpędzony, iuż trąba zagłufzy
Blizkie pola, iuż ftrzelcy z proc, z łukow, i z kufzy
Gęfte kule wyfypą: iako pełna gradu
Chmura tłucze wfzelakie zboża do upadu;
Szczęk, zgrzyt, po twardych zbroiach, a gdźie trafi w ciało,
Krew wylawfzy, z dufzą śię na mieyfcu żegnało.
Lecz ledwie raz albo dwa one frzoty zpadły,
Kiedy na śię impetem obie woyfka wśiadły.
Czoło z czołem, pierś z pierśią; fkoro śię zaiufzą,
I złoćifte na trzafki kopiie pokrufzą,
Toż do mieczow, koncerzow, i ręcznych fzli broni,
Ze i mieyfca obracać nie było gdźie koni.
Sieką śię, kolą, tłuką, żadnego fpofobu
Smierći nie opufzczaiąc: ale naprzod obu
Krolow widźieć; a oni krwie i mordu chćiwi,
Im gęśćiey zabiiaią, barźiey natarczywi.
Już w trzećiego *Poliarch* konia śię frymarczy,
Już i poćifkow tyśiąc wytrzymał na tarczy,
Sto ludźi śmierći pofłał, tyśiącu dał rany,
Jakby dopiero począł, tak na bardyzany,
I na ofzczepy lećí: nie mniey śię też żurzy
Radyrobanes, gdźie go obftąpią *Maurzy*.
Nikt nie ftoi, gdźie błyśnie iego miecza oftrze,
Choćby nayćieśniey było, nim fobie rozpoftrze.

Lecą chłopi iak ſnopy, lubo na piechoty,
Lubo wpadnie na iezdne, na ſzable, na groty.
Toż ſwych Krolow przykładem rzeże ſię co żywo,
Wielkie maiąc do ſławy, i przyſługi żniwo.
Każdy chce w oczach Pańſkich na ſławę zarobić.
Więcey ſię za godźinę drugi może dobić,
Niźli wyſtać przez ſto lat: więcey wſkorać może,
O nader nieſzczęśliwa kondycya, Boże!
Wſzyſtkich woien na świećie, kiedy dla dwu zwady,
Tyle kroć ſto tyśięcy, tak wielkie gromady
Niewinnych ludźi ginie, nieznaiomych, ani
Ktorzy ſię nie wadźili, ani zagniewani.
To w polu; coż mowią wśi? co mieyſkie ruiny?
Ktore w żałoſny popioł idą i perzyny.
Już krwią pola oćiekły, a przez ćiepłe trupy,
Przez czcze i oſtre gęſtych ſzyſzakow ſkorupy,
Tak ludźie, iako, na łby utykaią, konie,
Mars ſię ćieſzy, śmierć ſroży na obiedwie ſtronie.
Nie iednęż choć o tyśiąc mil matkę, i dali,
Przyſzłych lamentow prorok ſmutne ſerce żali.
Ran rozlicznych okrutne w ćiałach ludzkich wzory,
Swiećiły ſię, że ſłońce patrzyć na nie z gory
Nie mogąc, wprzod pawłoką iaſną twarz zarzući:
Ale kiedy ći namniey z wśćiekłey na krew chući
Nie zpuſzczą; owſzem ſię zda, że aż do upadu,
Gwałtem ſię z okrutnego chcą dokończyć iadu.
Rozkazał rządca świata, aby niemieſzkanie,
Grom, grad, deſzcz, i pioruny naſtąpiły na nie. **Burza na niebie.**
Ledwie rzekł; a iuż chmury zbieraią ſię bure,
Kryią dźień, a ćiemnośći prowadzą ponure.
Wicher dmuchnie ſzalony, i tak piaſkiem ćiſka,
Że i ludźiom, i koniom oczy pozapryſka.
Pełno go maią w gębach, pełno w ranach żywi,
Ale ſię przećię krzepią zawźięći, i mśćiwi,
Zwaśnieni na ſwą zgubę: aże im pomału,
Zawieśi ſię nad głową pełna Arſenału,
I armaty niebieſkiey, pełna gromu chmura,
Już *Francuz*, ani *Sarda*, ani zna *Maura*.
Zagrzmi potym okropnie, piorun piorun śćiga,
Niebo deſzcz na przemiany z źimnym gradem rzyga,

Błyſka śię bez przeſtanku, a za każdym blaſkiem,
Okrutnym grzmot przeraża uſzy ludzkie trzaſkiem.
Już umokli, iuż ślepi, iuż ledwie dychaią,
A wzdy śię przećię iako po iſkrach macaią.
Wątpią ieſzcze, ieźli to wiecznych bogow wola,
Zeby miecze zchowali, żeby zeſzli z pola.
Słonie. A w tym ſłonie wźiąwſzy huk, z oney burze byſtry,
Z grzbietow wieże, i ſwoie zrzućiwſzy magiſtry,
Biegać, i ſpolnym ſtrachem ięły śię rozgrzeſzać
Z poſłuſzeńſtwa, tak *Sardy*, iako *Franki* mieſzać.
Trzynaſtu *Hyanizbe* wywieść ich kazała;
Więc że drugie niedawno na ćwiczeniu miała,
W poł dźikie, i doſtane z tegorocznych łowow,
łacno ich ten krzyk wroćił, do pierwſzych narowow.
Wierzgać i trykać ięły, ſkoro ich roztroczą,
Tak ſwych, iak nieprzyiaćioł część nogami tłoczą;
Część trąbą obłapiwſzy, iako lekkie piłki,
Ciſkaią oboiętne do gory pośiłki.
Każdy człowiek beſtyi, co na placu ſtoi,
Nieprzyiaćiel: nie patrzy, czy obcy? czy ſwoi?
Konie naybarźiey ich ſmrod zarażał przeięty,
Ze oślep przed onymi pierzchały źwierzęty.
Mieſzaią śię iak w garku, i iuż śię nie biią,
Jeźli widzą do śiebie bieżącą beſtyą.
I bić nie wiedzą kogo, kogo śię bać bardźi,
Czy ludźi? czyli ſłoniow? *Francuźi*, i *Sardźi*.
Chorągwie iako flaki, wiſzą iako cepy,
Omokłe, śili śię mrok, i on dźień iuż ślepy.
Pomieſzane ſzeregi, ſzyku nie znać zgoła,
Jeden tylko drugiego po imieniu woła.
Jużby i ućiekali; ale gdźie? nie wiedzą:
Aż ſkoro ich przegarną, ſkoro ich rozrzedzą
Rotmiſtrze, każdy ſwoie poznawali znaki,
Jako one od śiebie wygnali dźiwaki.
Tak ktorym piorun, grad, deſzcz, i grom nie mogł radźić,
Dali śię onym kilkom beſtyom rozwadźić:
Ztąd uważać na woynach, że nie liczba biie;
Leda ſtrach, leda ſerce mydlą opiniie.
Alec i ſłoń ſtraſzna rzecz, kiedy śię rozśierdźi:
Nogi ma iak ſtąpory, trąbę na kſztałt żerdźi,

Ktorą

Ktorą chłopa podniozſzy, o źiemię uderzy,
Że śię rozleći, że śię na mieyſcu rozpierzy.
Łeb ſrogi, oczy drobne, a iako dwie drewnie,
Dwa kły ſtarczą z paſzczęki: ieźli kiedy źiewnie,
Jakby piekła uchylił, ſkronie kryią uſzy,
Jak gora, by nie nogi, gdy śię z mieyſca ruſzy.
Więc barzo takich było, z obudwu ſtron wiele, *Trefunek Radyrobaneſow.*
Ktorzy nie zrozumiawſzy, gdźie nieprzyiaćiele
W przećiwne poſzli znaki: a ſkoro przećichło,
Obaczą śię chudźięta, ale iuż nie rychło.
Skoro śię odſaczyli od ſwoiego ſzyku,
Jedni gineli, drudzy zoſtawali w łyku.
Inśi śię też taili, ieźli uchodźiło;
Radyrobaneſowi toż śię przytrafiło.
Na dobrym śiedźiał koniu, i pewnie że żywym;
Coż? nazbyt był oſtrożnym, nazbyt boiaźliwym.
I kiedy obie woyſka rozproſzyły ſtonie,
Gdy naybarźiey przed niemi ućiekały konie;
Radyrobaneſow też tak z ſtrachu, iak z huku,
Wźiąwſzy na kieł, nieſłuchał ieźdźca, i munſztuku.
I nie tam, kędy Pan chćiał, lecz kędy mu radźił
Narow: miedzy *Francuzy* Pana zaprowadźił.
Już śię z mieyſca *Poliarch* pułkom ruſzyć każe;
To nad nieprzyiaćiela maiąc awantaże,
Że poźniey z pola zchodźił: bo *Sardowie* byli,
Niecale śię ſprawiwſzy, wprzody uſtąpili.
Bazgoła pomieſzani: bo pod czas tey wrzawy,
Niepodobna do pierwſzey przyyść im było ſprawy.
W tak ſrogim zamieſzaniu, nikt pewnie nie wiedźiał,
Każdy mniemał, że kiedy w woyſkach był on przedźiał.
I *Radyrobanes* też trafił na ſwe ſzyki;
Lecz ten nieborak iuż był miedzy przećiwniki.
Obeyrzy śię na ſwoich, widząc błąd oſtatni,
Wroży, co daley czynić w oney będąc matni.
Wroćić do nich nie można? iuż z poboiowiſka
Zeſzli: zgrzyta zębami i ramiony śćiſka.
Przeklina ſwą fortunę, przyrodzenie gwałći,
Owę dźiką ſurowość w uwagę przekſztałći.
Ućiec trudno? czegoby nie dokazał zaiąc;
Dopieroż koń o łokieć nieprzyiaćioł maiąc.

Więźniem bydź? a ktoż ręczy? że mi żyćie dadzą:
Chyba żeby zamorzyć, gdy do turmy wſadzą.
Umrzeć w śrzod nieprzyiaćioł? obeyrzy śię znowu,
Już u obozowego iego *Sardźi* rowu.
Pomału do oſtatnich zoſtawać śię ſzykow?
Nie podobna było uyść czułych Porucznikow.
Tak myśli, a iuż w oczach mieyſkie były mury;
Bo *Poliarch* w obożie pieſzych, i *Maury*
Zoſtawiwſzy, pod miaſto dla lepſzego wczaſu,
Konnym *Francuzom* każe z onego hałaſu.
Szkoda łaiać fortunie, ſzkodaby śię na nie
Gniewać, lepiey z nią w łaſkę iść *Radyrobanie*:
Lepiey prośić, żeby ćię z niebezpieczney toni
Wywiodła tak, iako ćię wprowadźiła do ni.

Odwaga Radyrobanesowa

Więc gdy temu pułkowi przyſzło wniść do bromy,
Kędy *Radyrobanes*, iako wilk łakomy
Wlazſzy ćiaſną do chlewa dźiurą, owczym runem
Okryty, dyſzy w kąćie z napchanym kałdunem,
Nazad wyleść nie mogąc: czeka rychło chłopiec,
Albo dźiewka przynieśie do doiwa ſkopiec:
Na oſtatek odmienney pomacawſzy ſkory,
Pſy zaſzczwa, albo pałką zatłucze kto z gory.
Ze rannych miał nie mało, dla lepſzey wygody,
Rozpiſać mu po mieśćie kazano goſpody.
Wiechał i on, iuż ſkromny, nie ſapi nie mruczy,
Fortunie śię na koniec ze zdrowiem poruczy.
To mu śiła pomogło, że w przeſzłey potrzebie,
Wſzyſtkie znaki Krolewſkie oddał był od śiebie
Zeby mogł za proſtego ſnadniey uyść żołnierza,
Bez purpury, bez złota, bez kity, bez pierza.
Staną wſzyſcy na rynku, każdy w ſwym ſzeregu,
Poki im nie naznaczy kwatermiſtrz noclegu.
Z rynku potym po iedney rozchodzą śię roćie,
Ze też i iemu przyſzło ruſzyć śię nieſtoćie.
Więc gdy nie był w regieſtrze miedzy Kawalery;
Trudno śię też miał z niemi ſpodźiewać kwatery:
Tedy ieźdźi tam i ſam, wrzeczy śię to ſludzy
Od niego obłąkali: wiechać też do cudzy
Nie może; miia ludźi, każdego śię chroni,
Radby gdźie oſobnośći dopadł, i uſtroni.

Lecz

Lecz pełne miaſto, ani prożnego w nim kąta
Niebyło; tak śię długo kręći, tak śię pląta.
Zkąd go większy ſtrach bierze, żeby nie wpadł komu
W podeyrzenie, żeby go; dla czego do domu
Niewiedźie? nie zpytano: nie świadek, nie lice,
Częſto śię złodźiey wyda ſam na ſzubienice.
A choć kto i niewinny, ze zbytniey boiaźni,
Z niewczeſney oſtrożnośći nabawia śię kaźni.
I niżli śię oczyśći, niż z owey potwarzy
Wywiedźie; niewola mu gdźieś w turmie doparzy.
Na koniec, co bądź to bądź, przyydźie śię ochynąć,
Lepiey (rzecze) niżli śię długo bać, raz zginąć.
Pokiż tak będę ieźdźił? tedy śię odważy;
Jeźli iako oſzukać nie będźie mogł ſtraży,
Przebiiać śię przez bramę, poki ieſzcze wzwody
Niezpuſzczone: aż widźi gdy konie do wody
Prowadzą maſztalerze; wſkok na to przypadnie,
Aza śię iako przy nich za mury wykradnie.
Długie było ieźioro na ſtaian dwadźieśćia,
Ná tamtey ſtronie *Likſy*, nad ktorym przedmieśćia
Ciągnęły śię dalekie; a w ſzerz na ſześćioro.
Do niego forta była; i to też ieźioro
Całe miaſto, i iego bydła napawało:
W forćie zawſze żołnierzow kilkanaśćie ſtało.
Tam gdy *Radyrobanes*, wrzeczy poić konia,
Przeiedźie: długa ſtraſznie i ſzeroka tonia
W oczach mu naprzod ſtanie, gdźieby ią przepłynąć;
A potym tak od wody, iak od miecza zginąć.
Zaczym po brzuch wiecha wſzy, nim konia napoi,
Krotką do morzkich bogow oracyą ſtroi:
Neptunie! co niezmiernym rządźiſz Oceanem,
Tyś ieſt dźiedźicznym wſzyſtkich rzek, i ieźior Panem:
Racz mię proſzę i przez te przeprowadźić tonie,
Day śił koniowi memu, day na tamtey ſtronie
Stanąć; a iać na ołtarz urodźiwe ćielce
Kłaść będę: wyżeń wſzyſtkie forki i topielce:
Z łupow nad to *Maurſkich* odlawſzy ćię złotem,
W tutecznym ćię Kośćiele wiecznym oddam wotem.
A śiebie na twym łonie wydrożyć rozkażę,
Tak światu twoię ku mnie przychylność wyrażę.

To z wielkim nabożeństwem rzekszy: pomknie dali,
Zaczym go masztalerze oni przestrzegali,
Ze zaraz iako z pieca wpadnie aż po uszy:
Ale ten skoro konia ostrogamy ruszy;
On zadarszy kark w gorę, poszedł iako z proce,
Ani go ruszy, ani nogami szamoce.
Woła zatym co żywo, żeby się pamiętał,
Zeby sobie cuglami koń nogi nie zpętał,
Zeby na bok obroćił; iuż go chcą ratować,
Zeby się z konia zpuśćił: na koniec żałować
Wszyscy poczną przypadku, i iego przygody.
Więc skoro iuż przepłynął połowicę wody,
Tylko im się coś czerni, lituią szkaradnie,
Rozumieiąc, że suknia, a on piie na dnie.
Idźie ten, naybliższego upatruiąc brzegu;
Mrok padał, i słońce się miało ku noclegu.
Mgła wieczorna ono iuż szarzyła ieźioro;
W tym postrzeże, że iego *Delfin* nie tak sporo
Płynie, choć go przynuka, to cuglem, to głosem:
Co raz go głębiey moczy, wody śięga nosem,
I sam się myśli napić, strach mu maca serca.
I z grobu się samego (iak mowią) wywierca,
Komu termin nie przyydźie, i śmierć naznaczona.
Gdy długo płynąć, iuż się koń pod nim ukona;
Trafił na mieysce miałkie, kędy wyższy brzuchem,
Mogł sobie swobodnieyszym śmiele wytchnąć duchem.
Lecz się długo nie zdało stać, żeby nie krzepły
Rozgrzane żyły: przeto poki ieszcze ćiepły,
Puśći mu znowu wodze, i w boki go trąći,
A ten iak piasek krokiem ostatnim zamąći,
Poydźie w drogę nieborak, dmucha, pryska, pływa,
I iuż iuż ostatnich śił od serca dobywa.
Zaledwie ieźdźca swego postawił na suszy;
Rozćiągnął się, pozbywszy zmordawaney duszy.
Koń legł, *Radyrobanes* na świat się urodźił;
On go strachu nabawił, on go wyswobodźił.
Toż skoro się obeyrzy, zadrzy na nim skora,
Widząc wielkość onego srogiego ieźiora.
Dopiero się z tak strasżną rachuie przygodą:
Ale nuż albo lądem? albo zpadną wodą?

Ktorzy mu albo wolność, albo wezmą zdrowie.
Nie iużże ten przeſkoczy, co ſobie hup powie:
Kupie śię nie obroni, nie ućieeze pieſzy,
Noc go tylko a trzćina ponabrzezna ćieſzy.

Rozdźiał Dwudźieſty.

Przywrocony ſwoim woyſkom Radyrobanes, *znowu śię do zemſty przez woynę gotuie. Z obudwu ſtron do krwawnych i niezbożnych ofiar boiaźń okazyą daie; gdy* Hyanizbe *chłopca na zabićie* Saturnowi *znaczy; a u* Sardow, Sytalces *ſam śię na krwawą ofiaruie zagładę: i ztąd iednak, i ztamtąd, do tak grubych nie przyſzło zabobonow.*

A *Poliarch*, i mieyſkie i zamkowe wały
Oſadźiwſzy; o rzeczach, ktore należały
Do woyny, z *Hyanizbą* zniozſzy śię, ſam potem
Powróćił do obozu, woląc pod namiotem,
Niźli w mieśćie nocować; ieźliby śię zdała
Okazya, i nocby pokoiu nie miała.
Alećmiaſto imprezy, wſzyſtko woyſko trzymał
W paraćie, naymniey nie ſpał, ani śię ſam zdrzymał.
Oczy widokiem maiąc przerażone nowem,
Wolał czekać całą noc, wolał bydź gotowem.
Bo iak przyſzli *Sardowie* na ſwe ſtanowiſko,
Zwłaſzcza, ktorzy namiotu krolewſkiego bliſko;
Zchodzą śię, gdźie pod świetnym ſzopa kapeluſzem
Stała: każdy z humorem, każdy z animuſzem
Chce śię rychło pańſkiemu prezentować oku,
I ſwoiey ſłuchać chwały, iako śię przy boku
Iego piſał odważnie? iako śię bił mężnie?
Kto co zdobył pięknego? drudzy wiedli więźnie,
Bo naywiękſzą korzyśćią, naywiękſzą zdobyczą,
Zołnierze dobrą ſławę, i pochwałę liczą.
Gdźie krola nie zaſtawſzy, pytaią śię o niem:
Gdy śię wſzyſcy rachuią, iego tylko z koniem
Nie doſtaie: tedy wprzod po obozie całem,
Potym za obozowym ſzukaią go wałem.

Trwoga w obudwu obozach.

Lecz gdy darmo: zarazem ſrogie wſtaną ſwary,
Miedzy *Sardy*, a potym miedzy *Baleary*.
Kto go w boiu pilnował? kto widźiał w oſtatni
Mieſzaninie? naypierwey żołnierze prywatni
Na ſtarſzyznę powſtaną: więc (prawią) przy ſtole
Chce umierać: a ledwo w palec śię zakole,
Tchorz drugi zieżdża z pola, wzdy wſzyſtkich uprzedźi
Zaſłużonych, ieżeli wakanśik wyśledźi.
Odważniśćie przy kuflach! niechay was Bog karze,
Marnie Pana zgubiwſzy, o regimentarze!
To rzekſzy, rozbieżą śię po polu, po piaſku,
Pełno ſtraſznego krzyku, pełno wſzędy wrzaſku.
Echo przyległe gory, echo morze głośi,
Każdy w ręku pochodnią zapaloną nośi.
A drudzy po oćiekłym krwią poboiowiſku
Trupy, iako barany wywracaią; w zyſku
To liczą, i w ſtokrotney korzyśći to maią,
Ieźli nie znaydą, czego tak pilno ſzukaią.
Wſzyſtko widźi *Poliarch* w ćiemney nocy mroku,
Czy czaruią? czy śię ći opili maſłoku?
Dowiedźieć śię niiako, zaſadzek śię boi,
A im tam więkſzy hałas, barźiey śię pokoi.
Taki rozruch, taki zgiełk mieſzał w ten czas *Sardy*,
Kiedy ći, co krolewſkiey ſtrzegli kordygardy,
Daią znać w oney wrzawie, kłotni, żalu, ſwarze,
Ze krol *Radyrobanes*, w ſwey ſtanął kotarze.
Bo ten ſkoro przepłynął tak ſzkaradną tonią,
Radyrobanes wroćił do ſwego obozu. Pierwey, niżli mu oczy ćmy nocne zaſłonią;
Upatrzył ſobie przeyśćie do ſwoich obozow,
Dźierząc śię polnych rowow, i ieźiernych łozow.
Ale tego śię lęka, tym śię bardzo ztrwaga,
Gdy śię z wſzech ſtron on krzyk, i on hałas wzmaga.
Nie wie, czy nieprzyiaćiel? czyli to ſą ſwoi?
Wſzyſtkich miia, wſzyſtkich śię owo zgoła boi.
Aż chylcem idąc, trafił do ſwego namiotu,
A z iego iakie było weſele powrotu?
Trudno ſłowy wyraźić, trudno inkauſtem,
Z iakowym nieſłychanym witali go guſtem.
Toż kiedy im termini, i ſwe razy powie:
Włoſy na nich wſtawały, i ſzło po nich mrowie.

Iako płynął, i iako wpadł w nieprzyiaćioły,
Nad każdym prawie słowem umieraią w poły.
Iako koń ustał płynąc na naywiększey głębi,
Iako iuż i samego ona kąpiel źiębi,
Iako śię często wody nie pragnąc, napiiał,
Iako *Likse* obchodźił, i obozy miiał
Nieprzyiaćielskie: na co pochlebnemi słowy,
Rownaiąc go ktoś słońcu, pisał rym niezdrowy.

Co nam za chmura iasny dźień paćiepi?
Co za ćma wszystkie zmysły ludzkie ślepi?
Zakrywszy słońce, wydarła i oczy,
Ktoż może patrzać w ten czas? gdy śię zmroczy.
Także nas wszystkich w ćiemnośćiach zagrzeba
Jedyne oko *Sardyńskiego* nieba?
Wszystkich do wiecznych osądźiło ćieni,
W okrutną ćieśnią wegnało z przestrzeni.
Czyli ćię śiostra zasłoniła? czylić
Na Zodyaku przydało śię zmylić?
Czyli ćię w swoie zamotała węzły
Cyrce? czyć w *Stykśie* woźniki powięzły?
Albo w *Kocyćie*? gdźie z śiarką napoły,
Trzeba przebywać goraiące smoły.
W tak srogim żalu, w tak srogim odmęćie,
Tylko o grobie, tylko iuż o pęćie
Myślić nam przyszło, i rękami swemi
Doły, choć w obcey, kopać sobie źiemi.
A idąc za swym ulubionym *Febem*,
Wiecznie śię z światem, wiecznie żegnać z niebem.
Alec nas zaśię wracasz od pogrzebu,
Swiatłość naszemu przywroćiwszy niebu.
I żyiem ieszcze, żyiem, ale w tobie!
Zyyże ku wieczney ludźi swych ozdobie;
Zyyże nasz Krolu! a od świata kraiu,
Rządź pokoleniem ludzkiego rodzaiu.
I nam, na twoie poki patrzym skronie,
Poty dźień świeći, i nie zaydźie słonie,
Zyy, a twey sławy wieczyste frambugi
Niech nieba noszą, iako *Atlas* drugi.
Niech ći dni naszych, w poł oddźielą *Parki*,
Wszyscy na takie pozwolem frymarki.

Bo żyć bez twoiey, Panie nasz, osłody,
Tak niepodobna, iak rybie bez wody:
Jako źwierzowi bez pasze, bez zobie
Ptaszęćiu; to tak kochamy śię w tobie.

Nazaiutrz skoro *Tytan* wszedł na świat otwarty,
Pobudźiwszy do robot, rączę i legarty,
I zorza purpurowe zebrawszy rogoże,
Otrzeźwiła zemdlone nocną wartą stroże.

Zabobony Pogańskie. Nie tak iuż obie stronie wrą na śię szkaradźie,
Skoro śię we wczorayszey zprobowały zwadźie.
Poliarchowi, choćiaż woyną serce pała,
W głowie mu *Sycylia*, i *Argienis* cwała.
Radby śię ztąd uwolnił: atoli dźiśieyszy
Dźień chce wytchnąć, potrzebie kwoli teraźnieyszy.
Bo Krolowa, niewiedźieć zkąd, wątpić poczęła
O wygraney: nowa ią fantazya wźięła
Do ofiar niezwyczaynych; kiedy głupią radą
Leda w czym prośći ludźie swą nadźieię kładą,
Czasem Boga obrażą niesłuszną modlitwą,
Kiedy śię biczmi śieką, albo rzeżą brzytwą:
(I tam takowy zwyczay był miedzy Pogany)
Każe dźięćię w lat kilku dla oney wygrany,
Co mogł bydź naypięknieyszy chłopczyk w ośmym lećie,
Okrutnie w *Saturnowym* mordować meczećie.
Już mu rączki wzpak wiążą, iuż mu stuły dadzą,
Wszyscy ćieszą Rodźicow, ktorzy go prowadzą
Do oney zabiiarnie, kędy go pop z nożem
Okrutnym czeka, stoiąc na kamieniu Bożem.
Płakał on nieboraczek, a na swe Rodźice,
Twarz i łzami oćiekłe obracał zrzenice.
Szczupłe zżymał ramionka, prośił, żebrał, żeby
Odmienić tak żałosne, tak strasżne pogrzeby.
Lecz tym dla tak sprosnego nabożeństwa skutku,
Łzy puśćić, i pokazać nie godźi śię smutku:
Owszem żądła wskroś serca przypuszczaią ośie,
Na mordy i pastwienie ono patrzyć; co śie
Z ich dźieie iedynakiem; a co wszystko bierze
Gorzkośći, suchym okiem, i w wesołey cerze.

Jeszcze mruczał paćierze, i swe zabobony
On Bonzy, gdy był o tym *Poliarch* sprawiony;
Jakoby go ukropy, albo oblał wary,
Wskok posyła, bez niego aby tey ofiary
Nie czyniła: sam chyżo wszedszy do Krolowy,
Zturbowany takowey użył do niey mowy:
Jeźlić się chce o Pani! pomocy tak srogi,
Proszę zaraz o wolność, twoie żegnać progi.
Nie chcę w tak brzydkie gusła mieszać szable moi;
I nie mam go za Boga, ieźli ktory stoi
O takie okrućieństwo: niech ginie i z świątkiem,
Kto się pastwić umyślił nad tym niewiniątkiem.
Jeźli mi chcesz przez tę krew kupować wygraną,
Już odieżdżam, i ćiebie chcę mieć pożegnaną.
Albo to dźiećię zaraz będźie na swobodźie,
Albo ia iuż odieżdżam, i wśiadam na łodźie.

Poliarch nie chce zabobonow.

Aczkolwiek śię *Saturna Hyanizbe* bała,
Lecz pozbyć *Poliarcha*, ćięższa śię rzecz zdała:
Tedy wskok uwalniaiąc dźiećię od dekretu,
Żeby go dać Rodźicom zsyła do meczetu.
Wszystkich iakby rozgrzeszył, wszyscy serce wźięli,
Co tylko o wygraney powątpiwać ięli.
Tenżeby wiedźieć nie miał, że wygra koniecznie;
I na cożby tak śmiele, tak kazał bezpiecznie?
Że nie chćiał krwią tak lichą bogow obowięzać;
Czuie śię znać na mocy, i umie zwyćiężać.
Nie wydźierałby drugi, gdyby wątpił o ni,
Wielkiemu *Saturnowi*, ofiar prawie z dłoni.
Coż rzeczesz o Rodźicach? co o krewnych? hurmem
Przybiegszy, *Poliarcha, Iowissem, Saturnem,*
Padszy twarzą na źiemię, do nieba prowadzą,
Nie tylko chłopię ono, lecz śię sami dadzą
Jego chwale ofiarą, i iakie ich skrzynki
Ubogie miały, kładą u nog upominki.
I mową ich, i twarzą wesoło odprawi,
Ani tego, ani krwie potrzebuię, (prawi)
Na to krew, i me skarby odważyłem bowiem,
Żeby *Radyrobanes* uboztwem i zdrowiem
Waszym śię nie opiekał: to rzekszy dźiećięćiu
Da garść złota, co było naznaczone śćięćiu.

Podobne gusła u Sardow Podobna śię w *Sardyńſkiem* rzecz obożie dźieie,
Także *Radyrobanes*, iak i ta ſzaleie:
W radźie śiedźiał, gdźie kilka przednieyſzych z nim było,
Radząc iak zkończyć woyny rozpoczętey dźiło.
Kiedy przed nim *Sytalces*, pierwey nieſłychanie
Dobry ręką, dźiś radą wpoły ſtarzec ſtanie:
Nie dźiwuy śię Krolu moy: częſto głowa śiwa,
Przy rozumie, i ſerce rumiane okrywa:
Z tymem ſtanął przed tobą, iużem śię też nażył,
Abym oſtatek zdrowia dla ćiebie odważył.
Przy ktorego rodźicach świętey doſtoynośći,
Zawſzem był umrzeć gotow w lat moich młodośći.
Mam mocną wiarę, i nikt niech nie wątpi o tem,
Ze kładąc dobrowolnie żywot z mym żywotem,
Wſzyſtkich ſwych nieprzyiaćioł poćiągnę do grobu,
Gdy mię podług dawnego Kapłani ſpoſobu
Do śmierći dyſponuią; a ia przez ſwe guzy,
Zaprowadzę do piekła *Maury*, i *Francuzy*.
Przekląwſzy ie ſam w ſobie, poydę pod ich ſzońce,
Wrzeczy mię niech zlęknieni odbieżą obrońce.
A ia śię ſam będę bił, maiąc w ſobie zkryty
Propozyt; aże będę na koniec zabity.
Zabiią mię; a tą krwią, ktorą dźiśia ślubi
Sytalces Plutonowi, nieprzyiaćioł zgubi.
I nie naypierwſzy śię ia tey śmierći napieram,
Nie pierwſzy ia dla zdrowia Oyczyzny umieram;
Było więcey przede mną takiey żarliwośći
Ludźi, co ſławy w śmierći, i nieśmiertelnośći
Szukaiąc, frymarczyli z wielką chęćią na nie
To krotkie, i niepewne świata pomieſzkanie.
Dali żywot Oyczyźnie, zyſkiem licząc ſobie,
Ze ich żaden wiek z pierśi ludzkich nie wyſkrobie.
Chwali Radyrobanes. Zdumie *Radyrobanes* na takie odwagi,
Wie iakiey ieſt przed bogi takowa śmierć wagi;
Tak trzey *Decyuſowi* zwyćiężyli w *Rzymie*,
Więc gdy pewna wygraney nadźieia go zdymie:
O krwi żywa w ſzlachetnym urodzona ćiele!
Godnyś żebyć obrazy ſtawiano w Kośćiele:
Jawny (rzecze) przykładźie cnoty i dźielnośći,
Jakieżći iuż nagrody w twoiey dać ſtarośći:

Umieraż

Umieraż o Oycze moy! i idźiesz pod źiemię,
Zebyś nam żywot ziednał: tyć iuż swoie brzemię
W źimnym złożywszy grobie, ni o co nie stoisz,
Tą źiemią świadczę, ktorą krwią dźiśia napoisz,
Ze kto śię tylko twey krwie tknął, będźie mym bratem,
Będźie w sławę, i honor, i w złoto bogatem.
Więc wielki Bohatyrze, w krotkim oka mgnieniu,
Ktorey ći śmierć nie wydrze, spraw swemu imieniu
Trwałą sławę na wieki; bądź w nieśmiertelnośći,
Bądź o nas w poprzyśięgłey upewnion wdźięcznośći.
Toż skoro Biskup przyszedł w poważney Infule,
Złoty kaftan *Sykalces* na białe koszule
Włożywszy, stanął przed nim na swey szabli bosy,
Wźiąwszy z brodą do gory prawą ręką włosy:
Ten mu czytał, trzymaiąc księgi na pułpićie,
Klątwy, ow za nim mowiąc, wszystkie na zabićie
Ofiarował *Maury*, pospołu z *Francuzy*,
Zeby dźiś wszyscy przeszli za piekielne kluzy.
On im źiemię otwiera, żeby w iego stopy,
Wszyscy szli do *Awernu*, i w gardło *Atropy*.
Skoro śię to odprawi, toż *Sytalces* rzecze:
Niechayże na oszczepy, niech idą na miecze.
Teraz proszę o Krolu! day mi lekkich ludźi,
Niech we mnie czas ochoty tak świętey nie studźi;
Ia wrzeczy na wyćieczkę poydę; a pod szańcem
Afrykańskim, niechay śię drudzy wrocą tańcem:
Sam zostanę, i tego będę szukał chcący,
Zebym ich bronią umarł, a umieraiący
Pełne me serce pomsty poniosę do grobu,
Pozywaiąc za sobą, tych narodow obu.
Dźiwowali śię wszyscy, zkąd tak wielka zkrucha,
Pewna wszystkich wygraney chwyćiła otucha.
I Krol, żeby go wiedli, kilka rot naznaczy,
Nim śię starzec w oney swey rozmyśli rozpaczy.
Miał *Sytalces* człowieka, ktory przez lat wiele
Służąc mu, kochał śię w nim; ten przyszedszy śmiele,
Do nog Panu upadnie, i prośi prze bogi,
Aby na śię, i na swych sług nie był tak srogi:
Aby pomniał na żonę, i na dźieći drobne;
Tei tym w prośby mieszał racye podobne.

Cyt głupcze (odpowie mu *Sytalces* zaćięty)
Jużem, iuż pod ćiężarem ſtarośći mey zgięty,
Choćbym ieſzcze na świećie raz, drugi, i trzeći,
Tyle żył, iako żyię, nigdy lepiey dźieći,
Nie odumrę, iako ich teraz odumieram,
Kiedy im drogę przez śmierć do fortun otwieram.
Procz ſławy, bo dam żywot w oczach wſzego świata,
Pewnie ich należyta mnie potka zapłata.
Widźi ſługa, że darmo prośi, i łzy leie,
Cale rozumiał, że iuż Pan iego ſzaleie.
Ośiodławſzy rączego, co miał biegu konia,
Proſto do *Poliarcha*, dźierząc śię uſtronia,
Przybieży. Krotce rzekſzy: przełoży rzecz owę,
Ze *Sytalces* umyślnie, czy też zaſzedł w głowę,
Sam śię na śmierć odważył: przyśiągł za Biſkupem,
Zebyśćie ſzli do grobu wſzyſcy z iego trupem.
Wierzy *Radyrobanes*, wierzą temu *Sardźi*,
Ia ćię za ſwoim Panem, o Krolu! naybardźi
Upraſzam, day mu żyćie, boć nie ieſt przy ſobie,
Załuie częſto zdrowy, co czynił w chorobie.
Rozumiem, że iuż w polu, że iuż idą harcem
Wyprawieni z mym Panem, oſzalałym ſtarcem.
Zadźiwi śię *Poliarch* ſłyſząc to okrutnie:
I acz ſam lekce waży takie balamutnie,
Gdźieżby to dla iednego maſtocznika miało
Ginąć tak wiele ludźi? to mu iednak tkwiało
W głowie, że śię poſpolſtwo ledaczym potrwoży.
Toż na ſługę owego *Francuſki* płaſzcz włoży,
Oddawſzy go przyſtawom, żeby poznał Pana,
Wyśle zatym ſprawnego z ludźmi Kapitana.
Podemkną śię wſkok *Sardźi*, ſkoro tych obaczą,
I puśćiwſzy *Sytalka*, nazad śię odſaczą.
Krzyknie tu iego ſługa, żeby pamiętali,
Co Krol kazał, a ſtarca żywcem poimali.
Krzep iśię dźiad, co z mocy biie, śiecze, kole,
Trudno dwiema *Herkules*, a cóż ſtom? nie zdole.
Uchwycą go za ręce, i pozbawią broni,
Jeſzcze broił, aże mu powiązano dłoni.
W ktorey ſkoro przed Krola wiodą go obierzy,
Lepſzey tu (rzecze) z nami zażyieſz wieczerzy:

Niż

Niż z bogi podźiemnemi: i nie łay nam braćie,
Ześmy, niżeli ty sam, dyskretnieyśi na ćie.
A ieźli ćię tak barzo świat mierźi i zdrowie,
Umrzesz, byle tę woynę zkończyli bogowie.
Potym sługę przy dobrey upewni nagrodźie,
Ze rychło wespoł z Panem będźie na swobodźie.

Zatym z więźniow *Sardyńskich* zawołać iednego
Każe, i rzecze: wolnym czynię ćię dla tego,
Idź, a powiedz swoiemu Krolowi ode mnie:
Niechay sobie tym głowy nie psuie daremnie;
Ma śię dobrze *Sytalces*, i żyie choć poty,
Poki śię tu woienne nie zkończą obroty.
A bogowie podźiemni, że w dyspozycyi
Nie maią, nie mogli też dać mu wiktoryi. *Poselstwo Poliarchowe do Radyrobanesa.*

Słysząc *Radyrobanes* ledwie nie umiera,
Tu go żal, tu sromota, na kęsy rozbiera.
Zołnierz śię iego ztrwożył, *Poliarch* urąga,
Długo wątpliwą myślą, czy ten? czy nie śiąga?
Co śię w nim w *Sycylii Argienis* kochała:
Gniew go bodł, a serce mu zapalczywość grzała.
Ani śię mogł w furyi ukoić zaczęty,
Ze list, *Poliarchowi* ktoryby szedł w pięty,
Formuie: nie przepuśćił i *Argienidźie.*
To mi (pisze) z wielkiego cudu nie wynidźie,
Ześ oszaliwszy młodą, i głupią dźiewczynę,
Znowu babę opętał; wzpomni *Teokrynę*, *Respons.*
I zmyśloną *Pallade*, oraz mu też groźi,
Ze kto z świętych błaznuie, rzadko mu śię zwoźi
Bez pomsty: przeto iego łeb od karku śćięty,
Ubłaganiem, bogini obiecuie święty
Postać do *Sycylii*: z tym listem wyprawi
Więźnia do *Poliarcha*: ztąd mu śię obiawi,
Jeźli nie ten *Poliarch*, co był w *Sycylii*,
Puśći to wskok mimo śię, iako sprawy czyi
Nie wiadom: a ieźli ten; pozna swą robotę,
I odbierze wet za wet, przez onę ramotę.

Mory przez *Poliarcha* wskroś szły aż do dusze,
Gdy one tak haniebne czyta kartelusze.
Ktore zaraz na drobne kawałki podrapał,
Gniewał śię niesłychanie, gryzł, dąsał, i sapał:

Tytułow śię *Pallady* z *Teokryną* wſtydał,
Kto temu pſu tak zkryte taiemnice wydał?
Padną mu zatym na myśl *Argienidy* ſłowa,
Ze ich wſzyſtkie ſekreta, wyśpiewała owa
Niecnotliwa wieſzczyca, *Seleniſſa* ſtara;
Alec śię na oboie o pomſtę poſtara.
Z *Radyrobaneſem* ią w iedney ſforze kładźie,
Z ktorym o prętkiey myśli za ſwoy uraz zwadźie.
I iuż nie *Hyanizbie*, ale ſobie kwoli,
Chce śię z nim bić do śmierći: tak go ſerce boli!
Nic nikomu nie powie, lecz każdy poſtrzeże,
Ze go coś korći, że go na umyśle rzeże.

Rozdźiał Oſtatny.

Za ponowieniem woyny miedzy Poliarchem *a* Radyrobanesem; *ieden przećiwko drugiemu, wzaiemnie śię ſzukaiącemu, z wielkim naſtępuie impetem, przez ſwych iednak rozerwani; ale potym za ordynanſami Krolow, woyſka śię rozſtępuią, i plac miedzy ſobą do poiedynku obiema daią; gdźie* Poliarch, *zwarſzy śię z* Radyrobaneſem, *po długich zapaſach śmiertelnie go ugadza żelazem, i zupełne otrzymuie zwyćięztwo.*

powtorna potrzeba Poliarcha z Radyrobanesem.

NAzaiutrz ledwie śię świt, i blaſk znaczył dniowy,
Zelazem śię ſwey krzywdy chcąc mśćić, a nie ſłowy,
Woyſko począł ſzykować, mieyſkich bram otwierać
Nie kazał; albo wygrać, albo dźiś umierać
Trzeba, żołnierze moi; alec wątpić ſzkoda
O wygraney: dali Bog? iaka nas nagroda!
(To mowił do *Francuzow*) czeka tu, i w niebie,
Kiedy w takiey ratuiem śierotę potrzebie.
Za ſprawiedliwą *Iowiſz*: ktoż teraz wyliczy?
Alec przy dobrey ſławie, i te wam zdobyczy
Zyſkiem będą: dla was ći odźiali śię złotem
Sardowie, o Rycerſtwo. Do *Maurow* potem:
Dźiśieyſzy dźień pokaże, i da przykład światu,
Gdy *Radyrobaneſa* z iego apparatu
Ztrąći Bog, i to zdarzy, że nie bez ſwey ſzkody,
Chćiał ſwobodne pod iarzmo podrzućić narody.

Taćiego intencya, aby waſze bogi
Powyrzucał z Kośćiołow, a ich Synagogi
Sardyńſkim oddał bogom: hey Kawalerowie,
Kto dla Boga nie umrze, kto ſzacuie zdrowie
Drożey, świata nie godźien, nie godźien i ſłońca;
Bog *Maurow*, niech będźie chwały ſwey obrońca.
Ia choćiażem człek obcy, chętnie żywot ſtawię,
Ze was z tey hańby z waſzą Krolową wybawię.
Mamy w oczach tyrana, chćieymy tylko ſami,
Ktoż wątpi o wygraney? bogowie za nami.
Tak *Poliarch* gdy ſwoich ludźi animuie,
Zywy mu prawie ogień z oczu wyſkakuie,
Pełen wielkiey ochoty, i w gieſtach i w twarzy,
Im bliżey woynę czuie, tym śię barźiey żarzy.
Szedł i *Radyrobanes* odważnie w te ſzranki,
Poznawſzy *Poliarcha*, gdy z ſwoiey kochanki
Przypomnienia, iakoby w żywe tknięty ſadno,
Woyſka ſwoie tak rano, i tak wiodł gromadno.
Tyśiąc razem tryumfow w głowie mu śię roi,
Zabiwſzy *Poliarcha*, naprzod pomśćie ſwoi
Dogodźi; gdy taż rana ſerce okaleczy
W *Argienidźie*, że go nikt na świećie nie zleczy.
Potym weźmie koronę *Afrykańſką* wdowie;
Toż iako śię z *Sardami* złączą *Maurowie*,
Płynie do *Sycylii*, gdźie i wzroku myśli
Mego nie zniosą. Ale że *Poliarch* zćiśli
Naſtępował, i on też ſwe ſzyki, ochoczy,
Weſoły, bić śię gotow, prowadźi mu w oczy.
Lecz wprzod do tych, w naypierwſzym ktorzy ſtali czele,
Obroćiwſzy śię, rzecze: kiedybym tak wiele
Razy męztwa waſzego nie doznał, aż poty,
Zacne Rycerſtwo moie, do przyſzłey roboty
Trzeba by mi was ſłowy, i tam wzywać uſty,
Kędy ma wieczna ſława nieśmiertelne guſty.
Ale że nic nie wątpię, owſzem z waſzey twarzy
Czytam, iaki wam w ſercach afekt goſpodarzy;
On afekt ſtarych *Sardow*, waſzych mowię przodkow,
Za ktoremiśćie w ſławie nie zbiecali podkow;
Iużeśćie tu wygrali, iuż maćie na głowie
Tryumfalne korony; więc bohatyrowie!

Podźmy do nich, zwyćiężmy, przy Bożey nadźiei,
Swieći słońce; to świadkiem będźie naszych dźiei.
Niech śię gębą odyma, niech śię gaszek smaży,
Moia szabla go w oczach waszych wnet obnaży.
Rozprzężmy niebu zmierzłą, i parę tak szpetną:
Nie proporcya chłopcu z babą długoletną.
Kto wyzwie, wygrać trzeba, bo we dwoię traći;
Koszt mnieyszy, wstydowi śię wiecznie nie wypłaći,
Lecz mam w Bogu i w zwykłey nadźieię fortunie:
W te słowa, z pochew szablę do gory wysunie.
Toż co żywo do szabel, i mieczow śię rzući,
Tam odważni *Francuźi* z *Maurami*; tu ći.
Igra w polerowanym, iak we szkle żeleźie
Słońce: każdy dźiś koniec sądźił tey impreźie.
Kiedy na śię tak straszno iechali zawźięći,
Skutek sobie bogowie zostawili święći.
Przeto oczy co żywo na pole wytrzeszcza,
Ze śię ledwo po murach taka ćiżba zmieszcza.
łamały śię pod ludźmi dachy, i drabiny,
A Matki, malutkiemi obćiążone syny,
Hurmem biegły niebogi do Kośćielnych progow,
Oddaiąc Bogom swoich depozyt pogłogow.
Bitwa. Już śię woyna zaczęła; ale *Numidowie*
Wźiąwszy od *Balearow* kamieńmi po głowie,
Ktore iako grad z proce wypuśćili szypki,
Zmieszawszy śię w zwyczayne wionęli rozsypki.
Zaczym kawaleryą *Francuską* wyprawi
Poliarch; a wraz z mieysca *Balearow* zbawi,
Ze śię nie mieli kędy z procami rozwodźić,
A *Numidom* w tył szyku rozkaże zachodźić,
Zeby mogli cokolwiek ludźi na śię zwabić.
Tąż i *Radyrobanes* sztuką chce oszwabić
Francuzow: kilkom pułkom rozkazawszy w koło,
Sam śię wmiesza we śrzodek, i stawi na czoło.
Jeszcze figiel wymyśli; wiadomych ięzyka
Francuskiego, do woyska przećiwnego zmyka;
Wrzeczy kazał *Poliarch* obwołać to swoim,
Ućiekayćie pod miasto tu śię nie ostoim.
Ućiekayćie, bo wielka u *Sardow* potęga,
I zrazu nie iednemu on strach uszu śięga.

Daley potym w śmiech poſzło, i takimże krzykiem,
Ućiekayćie wołali *Sardyńſkim* ięzykiem.
Iuż im pola nie ſtało, iak śię zderzą ćiały,
Miecz o miecz, poćiſki śię, iako chroſt łamały.
W takiey ćieśni ſzkaradney, w tak zażartey dobie,
Trudno było trzećiego co obierać ſobie,
Tylko, albo dźiś wygrać, albo dźiś umierać.
Więc że każdy wygrać chćiał, i zdrowie obierać;
Jeźli mieczmi nie mogli, będąc iako w praśie,
Nożami śię po brzuchu rzezali, i paśie.
Drzy źiemia ſrogim grzmotem: ći napominaią,
Drudzy w okrutnych ranach dobićia wołaią,
Ten końmi ztretowany; a ten żywy ieſzcze,
W ſwoiey śię krwi nieborak aż po oczy pleſzcze.
Ten kiſzki w pole nieśie, za drugim śię wleką,
I tych przypadſzy zdrowſi do oſtatka śieką.
Tego nioſą na pikach, owego w kilimie;
Ten iuż leży bez duſze, a ow ieſzcze drzymie.
Francuz nad *Sardyńſkiego* ma kawaleryą,
Sardyńſki Balearow ma, co z proce biią.
Raz *Francuźi* na wierzchu, drugi raz *Sardowie*,
Aleć z śiebie naywięcey czynili Krolowie.

Tu *Poliarch* na prośby, na modlitwy głuchy,
Nad ſwoy zwyczay *Sardyńſkiey* nie oſzczędza iuchy;
Ale w ſrogim zapale, ktory w nim gniew grzeie,
Gdźie tylko wodza kinie, tam ią chuſtem leie.
Z drugiey *Radyrobanes* także ſtrony broi,
Każdy mu śię umyka, nikt mu nie doſtoi.
Często w nieprzyiaćielſkie wpadaiący rzędy,
Mieſzał ich iako w garcu: choć go była w błędy
Ta odwaga przywiodła: pod tym *Francuzowie*
Z *Maurami*, pod tamtym ięczeli *Sardowie*.
Dotąd śię w *Poliarſie* gniew ukryty trzyma,
Ktory taka do pomſty ochota poddyma,
Że go krwią poſpolitą ugaśić nie tuſzy,
Choć iuż w niey iako ręce, tak ſerce uiuſzy. *Krolowie.*
Radyrobaneſowi radby, lecz bez ćiżby,
Boli go *Argienidźin*, boli *Hyanizby*
Kontempt; i raczey woli na tym mieyſcu zginąć,
Niżby go miał ten zdrayca, bez pomſty przepłynąć.

Rychley śię raz żelazem zadany zagoi,
Choćiaż dla niego żołnierz biie śię we zbroi;
Niźli ięzyk, co prawdę mowiący urąga,
Tak tnie, że głębiey ferca, głębiey duſze śiąga.
Niech rąbie, i złorzeczy, łaie, i zpotwarzy,
To mnie barźiey do gniewu, i do pomſty żarzy,
Gdy mi kto prawdę rzecze na urągowiſko,
Nie wiem, co tu natury w ludźiech za igrzyſko?
Są ſpoſoby na rany, na gniewy iednanie,
Ta wiecznie trwa, i nigdy boleć nie przeſtanie.
Tedy i ſam po woyſku ſzuka go oboim,
I ſzukać go rozkaże wſzędźie ludźiom ſwoim.
Jeźli mąż? ieźli w ſercu tchorzem nie podſzyty?
Niech mu placu doſtoi, niech z nim należyty
Uczyni eksperyment; wſzak śię krolem piſze,
Niech śię biią z rownemi, rowni towarzyſze.
Gardźi orzeł podłą krwią, i powſzedniem żyrem;
Niechże i on mnie czeka, ieźli bohatyrem.
A to niebo, i ten dźień rozſądźi dźiśieyſzy,
Kto przy cnoćie zoſtawa, a kto z nas winnieyſzy.
Jednakże i z prywatney urazy gniew czuiąc,
Poiedynku chce, ludźi daremnie nie pſuiąc.

Poiedynek Radyrobaneſow z Poliarchem.

Wołali: ale darmo; bo w tak ſtraſznym grzmoćie,
Nie ſłyſzy; aż mu w uſzy powiedzą: że o ćie
Pilno pyta *Poliarch*, chcąc śię poiedynkiem
Bić z tobą; lub kość zyzem, lubo padnie cynkiem.
Słyſzy *Radyrobanes*, i tego śię wſtydźi,
Ze nie on *Poliarcha*, że go ow uprzydźi.
Dopieroż gdy *Maura* w poły ſzablą przetnie,
Nic o lichu nie myśli, ma nadźieię w cetnie.
Rum ſobie i przez ludźi czyniąc i przez trupy,
Ziedźie śię z *Poliarchem* w poł ſzyku do kupy.
Nigdy ona *Afryka* lwow tak barzo bitnych,
Nigdy ſmokow zażartych, i wężow kibitnych
Nie widźiała: iako ći, gdy ſkoczą ku ſobie,
Rzekłbyś, że zamamione ſtały woyſka obie.
Zdało śię, że dwie razem zderzaią śię gory;
Wſzyſcy ręce opuſzczą, drżą na ludźiach ſkory.

Rozmowa ich.

Więc nim przyydą do ręku, z gorącośći owy,
Dali ſobie do ſpolney krotki czas rozmowy:

A tuś

A tuś zboyco? rzecze mu *Poliarch* napierwy,
Nie mogłeś paść gdźie indźiey krukom swemi śćierwy?
Uszkodźiłeś dźiś za swe sprawy kata w kopie,
Abo się w *Sycylii* nie rodzą konopie?
Przypłaćisz mi zdobyczy, choćby ćię mać w *Stykśie*
Z *Achyllesem* kąpała; kiedy łeb twoy w *Likśie*,
Przykład zboycom, na długiey będźie wiśiał żerdźi,
Czego mi pewnie niebo, i sam Bog potwierdźi.
Na to *Radyrobanes*: więc dopiero zduchny,
Sprośny gachu od starey wylazszy babuchny,
Tak łaiesz? tak mi grożisz? i bić się chcesz ze mną?
O nieszczęśliwa broni! ktora nieforemną
Krwią się spysklasz brzydkiego tego *Androgina*;
Coż teraz iest *Poliarch*? drugi *Teokryna*.
Godnieyszyś ći ty pala, drabiny, ogniska,
Żeś zwiodł dźiewkę Krolewską, z *Pallady* igrzyska
Stroił; bez wszego sromu, mieszańcze nieczysty,
Niechże się mśći na tobie wzgardy oczywisty.
Tego się wstydźić muszę, i słusznie, że przez mię,
Nie przez kata, bogini swoię pomstę weźmie:
Ale niechay tak wszyscy giną bałamući.
W tym ieden do drugiego z furyą się rzući:
Rzekłbyś, że się dwie z sobą zćieraią opoce;
Skroń im gore, ząb zgrzyta, a warga dygoce.
Chybili się pierwszy raz z okrutney chćiwośći,
Koniom w pierśiach, w kolanach im trzeszczały kośći.
Znowu cuglem obrocą, ale impet ślepy
Winien, że na wiatr poszły obadwa oszczepy.
Gdy im drugich dodano: iakoby ze zmowy,
Konie sobie obadwa uderzyły w głowy,
Ktore nim się obalą; nie myślący wiele,
Skoczą z śiodeł, ćisnąwszy od śiebie rodele.
Do szable i ten, i ow, z twardey stali kuty,
Zaiskrzą się im w garśći oprawne miekuty.
I *Sardowie*, i *Galli*, choć w poły pomarli,
Patrzyć na to niemogąc, żeby ich rozdarli,
Żaden swemu Krolowi nierad w tym terminie;
(Razem krzykną z obu stron, i skoczą miedzy nie)
Widząc, że z placu oba zeyść nie mogli, ale
Muśi ieden w tak srogim umierać opale.

Roziedli śię obadwa na one pośiełki,
I swych, i nieprzyiaćioł śieką bez omełki.
Zaczym w stronę zfukane iść muśiały roty,
A ći śię do swey krwawey wroćili roboty.
Więc w onym zamieszaniu rohatyn dopadli,
Znowu rzucone tarcze na ramiona kładli.
W dźieśiątym oba stoiąc przećiw sobie kroku,
Ostremi w śię grotami mierzaią po boku.
Chybił *Radyrobanes*, lecz *Poliarch* lepi,
W bok mu miedzy żelaza rohatynę wrzepi.
Znowu idą do mieczow rozmaitą sztuką,
A czasem śię tak ćiasno zewrą, że śię tłuką
Głowicami po gębach, że żadna część ćiała
Beze krwie; gdźie nie kryła zbroia; nie została.
Tedy giną krolowie; a my prożno stoiem?
Huknie ten głos żałośnie, po woysku oboiem.
My stoiem? oni giną, alboż z nimi razem
Gińmy: albo im ginąc nie daymy żelazem.
Znowu iako ze sfory miedzy nich śię wdadzą,
Przynamniey ich rozwiodą, ieźli nie rozwadzą.
Tak śię *Radyrobanes*, iak P*oliarch* gniewa,
Maiąc sobie za wzgardę, choć śię krwią oblewa:
Więc kiedy iuż w nich grozy nic nie mogły sprawić,
Także (każdy z nich rzecze) wieczney mię nabawić
Dźiś chcećie konfuzyi? i nienagrodzony
Hańby? iużem to w waszych oczu zwyćiężony?
Ze mię z placu bierzećie, ździeraiąc mi z głowy
Tryumfalną koronę, i wieniec *Marsowy*.
Znowu śię im rozstąpią, a ći iako z kusze,
Wielkie na śię ostatnie niosą animusze.
Sercać było i nazbyt, ale śiły mdliła
Krew, ktora śię cewkami z obudwu toczyła.
Natrą na śię, ale iuż nie onym obrotem,
Oczy im pot zalewa, tymże ręce potem
Uślizły, ledwie trzymać rękoieśći mogą;
Atoli mężną ćiało mdłe wzpieraiąc nogą,
Sieką na śię wzaiemnie: ale one ćięćia
Beze krwie, bo śił nie masz tyle, co zawźięćia.
Jednak, że więcey w sobie P*oliarch* iey czuie,
Wzpomni dla ktorey teraz przyczyny woiuie;

Wielka

Wielka ſławy, wielka ieſt i żywota waga,
Lecz to ſnadno oboie *Argienis* przemaga.
Umarłaby, gdyby on miał zoſtać zabity;
Przeto kędy oboyczyk z przedniem blachem nity
Zpinał, tam ſwoy miecz wraźi, a z tak ſrogiey rany,
Czuiąc *Radyrobanes*, że bydź ratowany
Nie może, co mu zbywa śiły, tak nań ſkoczy,
Ze *Poliarcha* zwali, i do źiemie ztłoczy.
Upadł nań iako długi: a tu niebo głuſzą,
I *Sardzi*, i *Francuźi*, mniemaiąc że z duſzą
Obadwa śię rozſtali; a iż był na zpodźie
Poliarch; więcey *Galli* tuſzą o ſwey ſzkodźie,
Także i *Maurowie*; przez ktorych też poſły,
Już śię i *Hyanizbie* te wieśći donioſły.
Dopieroż opuśćiwſzy chorągwie i ſzyki,
Wſzyſtkie biegły narody, rożnemi ięzyki
Ztratę ſwą opłakuiąc; ćiſną śię do trupow
Swych Krolow, żeby kto z nich nie zdeymował łupow.
Ze iuż ledwie *Poliarch* taki ćiężar znośi,
I tylko nieoſtatnie (iak mowią) pić prośi:
Ktory ſkoro śię z oney praſy na wierzch wywił,
Zaraz *Francuzy*, zaraz *Maury* ożywił.
Wſzyſtkim upadłe duchy iednym razem wſtaną;
A *Sardowie* chudźięta, iuż widząc przegraną,
Kiedy Krola pozbyli; to rachuią zyſkiem,
Ze z pola nie ućiekli: w oboz nie naćiſkiem
Weſzli, ale porządkiem; doſyć na tym mieli,
Francuźi, kiedy Krola żywego widźieli.
Ktory nie wprzod odetchnie od tak wielkiey prace,
Bo mu oczy mgłą zaſzły, ſerce w nim kołace;
Aż *Radyrobaneſow* trup, doſtawſzy wozu,
Zołnierzom kazał zawieść do ſwego obozu.

Koniec Częśći Czwartey



Hyſtoryi o Argienidźie

Część Piąta.

Rozdźiał Pierwſzy.

Skoro na prośbę Poſłow Sardyńſkich *Krola ich ćiało oddano*; Poliarch *z ran poiedynkowych barzo oſłabiony, ma śię na wczas i do kuracyi, ktorego* Temiſon, *Medyk* Afrykańſki, *do pierwſzego zdrowia przez ſwoie leki i opatrzenie przyprowadza.*

TEnći koniec był woyny; ktora i śię dłuży
Zwykła wlec, tym też barźiey Monarchyie nuży.
Zdarzył to rządzca świata, że trafiła na ty
Wodze, ktorzy ſwe do niey wmieſzali prywaty.
I taka ich do pomſty chćiwość wielka parła,
Aże ieden drugiemu w boiu doſtał garła.
Przegrali *Sardźi*; iednak dobrych Połkownikow
Sprawą, nie połamawſzy rządow, i ſwych ſzykow,
Wracali do obozu: *Poliarch* też ſłaby,
I czuiąc razy w ſobie; obawia śię, aby
Rozpacz w rezolucyą (co więc często bywa)
Nie poſzła, od pogony ſwoich zatrzymywa.
Mądrzy nieprzyiaćiołom uchodzącym moſty
Hetmani budowali: i *Sardowie* chłoſty
Takiey ieſzcze nie wźięli; że gdyby inaczy
Bydź nie mogło; lepieyby bili śię w rozpaczy,
Niźli przed tym z ochoty: bo ſtoi za zdrowie,
Paść na nieprzyiaćielſkim przegrawſzy tułowie.
Więc ſkoro ſmutni *Sardźi* weſzli w ſwe obozy;
Poliarch każe świeży, z dębu, czyli z brzozy,
Ućiąć konar, na ktorym wſzyſtkie armatury
Radyrobaneſowe kładźie: z tym *Maury*
I *Franki* ſprawionemi otoczon w ſzeregi,
Ośiadł woz w ſześć dźianetow bielſzych niźli śniegi
Zaprzężony: tak iedźie z tryumfem ku miaſtu,
Ktore tylko od morza w ſtaian kilkunaſtu.

Sypie śię gmin ze wſzech ſtron, mali, i wyſocy,
Starzy, młodźi, Magiſtrat, niewiaſty, otrocy:
Ci śpiewaią, ći graią, kwiećie, liśćie, źiele,
Ten trzyma, drugi ćiſka, i po drodze śćiele.
Poliarcha do nieba nad wſze wyżey ſfery,
Z *Francuſkiemi* wynoſzą weſpoł Kawalery.
Ktory gdy *Marſowemu* zbliży ku Kośćiołu,
W przyśionku *Hyanizbe* czeka go poſpołu
Z pierwſzych Matron, i Panien celnieyſzych wyborem;
Toż gieſtem i afektem witaiąc go ſkorem:

Pierwey niż krwią odlane te ſwoie prezenty
Wnieśieſz, gdźie *Gradywowi* ołtarz ſtoi świenty;
Słuchay, o wielki Krolu, ſwey chwały z uſt moich,
Jeźli chceſz, żeby ią *Mars* raczył przyiąć z twoich.
Twa ręka niezwyćiężna, ſerce nieułomne,
Słynąć będźie w *Afryce* na czaſy potomne.
O ſłońce! o iedyna wſzyſtkich nas poćiecho!
Nie w *Afryce*, na cały świat poydźie to echo:
Gdy ćię miedzy Anioły, raczey miedzy bogi,
W iednę, wielki Rycerzu, włożem katalogi.
Przez krew twoię żyiemy, przez ran twoich bole
Maurowie, i domy, i ſwe maią role.
Ia zdrowie i koronę: a co to oboie
Przewyżſza; że mam ſyna, ma mię dźiećię moie.
Wſzyſtko to bierz w nagrodę cnoty ſwoiey, ale
Wſzyſtko iey nie donieśie przećię doſkonale.
O iakoćieſzcze wiele zoſtaiemy w reſzćie!
Za taką twoię łaſkę i z nami obeſzćie;
Wiecznie niewypłacone winniśmyć ſą długi.
Coż? widzę nieſzczęśliwa krwie z ran twoich ſtrugi?
Swięta krwi, o ofiaro za naſz żywot wielka!
Nie zginie ćię, nie zginie naymnieyſza kropelka!
Jeźli na źiemi padnieſz? życzliwa ćię piie,
Rodząc w tym mieyſcu roże, i piękne lilie.
Aleć na ſerca naſze każda płynie raczy,
I wiecznym do wdźięczności drukiem ie naznaczy.
O nader drogie zdrowia naſzego okupy!
Lecz długoż dźwigać będźieſz te ſtraſzne ſkorupy
Na ſwym ramieniu, z trupa tyrańſkiego zdięte?
Idź wielki Bohatyrze, idź z niemi przed święte

Hyanizbe Poliarcha z potrzeby wita.

Walecznego w *Maurach Gradywa* oblicze;
Zawieś mu, i prezentuy, krwią ćiekłe zdobycze.
Lub ie też do Oyczyzny weźmiesz miedzy *Franki*,
Dla pamiątki i wieczney męztwa swego wzmianki.
Ia przyśięgam, przed tegoż boga stoiąc progi,
Ze nad wszystkie tey źiemie tobie Synagogi
Meczet śliczny wystawię; kędy na kopule,
Przy twym ćię złotem odlać rozkażę tytule.
Lecz że to bydź nie może pokiś w śmiertelnośći,
Bodayś nie umieraiąc żył, aż do wiecznośći.
Tym syna, i dźieśiąte obowiążę wnęczę,
Aby ziśćił, co ia dźiś ślubuię i ręczę.
Na to *Poliarch* z wstydem z miesżanemi słowy:
Bog, ktory ma w opiece śieroty, i wdowy,
On ćię bronił, on przez to imię swe poświąca,
Kiedy tyrany z buty napuszyste ztrąca.
A zaś kto z śmiertelnego człowieka zawisnął,
Zginął wespoł z obrońcą, i ledwie śię błysnął.
Ceremonie w Kośćiele Marsowym. Boguś to znać ufała (ktorego ia lichem
Naczyniem) i wźiął pomstę nad tym darmopychem.
Jemu trzeba ołtarze stawiać i Kośćioły,
A nasze poydą w źiemię po śmierći popioły.
Szedł zatym w Kośćioł, ktory złoćiste mośiądze
Sklepiły: tam *Marsowi*, że mu iego żądze
Pofortunił; dźiękuie, iesżcze będąc w krwawem
Odźieniu, dawnym idąc zwyczaiem i prawem.
Co w zobki odprawiwszy, bo go przezwyćięża
Bol, i mdłość; ledwie wezmą z ręku iego Księża,
Lub z *Radyrobanesa*, owo żeleźiwo;
Krzyknie muzyka, krzyknie po chorach co żywo.
On, żeby i Krolowy, i swoich nie ztrwagał
Zołnierzow, gwałtem krzepił, i gwałtem śię wzmagał.
Ale iuż drugie rany, zwłaszcza ktore głębi
Były zadane; zwłoka i długi czas źiębi:
Odpoczynać dla tego, i z tak wielkiey prace,
Na pokoie i swoie chce iść materace.
Tedy śię wskok do zamku, otoczeni zgraią
Swoich ludźi *Poliarch*, z Krolową wracaią,
Posłowie Już za bramą, iuż byli w dźiedźińca połowie;
Gdy powiedzą, że tu są *Sardyńscy* posłowie.

Bo ći iak weſzli w oboz, gdźie ich nikt nie gonił, *Sardyńſcy.*
Jakoby ich powarzył, iakby pokapłonił.
Bez Krola, i bez głowy; choć śię ieſzcze czuli
Na mocy; lecz komużby woiowali kwuli?
Czterech śię przeto ſtarſzych Senatorow zbierze;
Boiaźń na ſercu, wſtyd im dogrzewa na cerze;
Do oney legacyi; kiedy Pana w zdrowiu
Nie mogli mieć; przynamniey martwego tułowiu.
Odbiec śię im nie godźi w nieprzyiaćioł zdaniu,
Ku ſromotney obeldze, i naigrawaniu.
Przeto iako *Poliarch* radźił *Hyanizbie*,
Zaraz w oſtrogach, zaraz w drodze, zaraz w ćizbie,
Wołać ich rozkazała; aby nie bez wzgardy,
Poſły poſpołu lekce poważyła z *Sardy*.
Ieden był, co oſobą i laty celował
Drugich: a ten imieniem wſzyſtkich perorował:
Nie tak nas wielki Krolu oddźieliły nieba,
Zeby nam śię iuż na nie oglądać nie trzeba;
Owſzem wſzyſcy co żyiem na tym świećie nizkiem,
Bożymeśmy prawdźiwie, Bożym ſą igrzyſkiem.
Racz ſkromnie płochopiorey zażywać fortuny,
Ieſzcześć i *Sardynia* ma ſwe opiekuny,
Ktorym *Radyrobanes* mogł przewinić; że tu
Dokonali, nieſtoćie! ſwoiego dekretu.
I ty ſwoich nie gnieway; ſzkoda walczyć z niebem;
Day należytym uczćić trup iego pogrzebem.
Lubo chceſz *Tezeuſza* Krola naśladować;
Zabiłeś, pozwolże nam ćiało w źiemię zchować.
Lub *Achylleſa*; kiedy za znacznym okupem,
Pozwoliſz nam z krolewſkim wroćić nazad trupem.
I to ſobie policzem za łaſkę, wiedz o tem,
Jeżeli go odważyć wolno będźie złotem.
Więc wzpomni, że był krolem, day śię zmiękczyć Panie,
Niech źiemia bierze źiemię, na twe rozkazanie.
Skoro Poſeł prośb i ſwey dokończył przeſtrogi;
Odpowiedźiał *Poliarch*: że iedneż ma bogi,
Ktorzy iako mu dźiśia dali tryumfować,
Dadzą zażyć tryumfu, albo go miarkować.
A trzeba o tym wiedźieć: że kto za ſwe złośći
Umiera; i pogrzebu niegodne mieć kośći.

A ponieważeś wzpomniał ſprawiedliwość Bożą,
Przyznam, że śię bogowie nad źiemią nie ſrożą.
Alеć *Radyrobanes* przewinił tak wiele,
Zeby go karać trzeba, na duſzy, i ćiele.
Kiedy kſztałtem zboieckim tę świętą śierotę,
Z Pańſtwa chćiał złupić, mocną zprowadźiwſzy flotę:
Upatrzywſzy pogodę, zrzućił z nią przymierze
Tak długie bez przyczyny: a ono paćierze
I łzy ludźi pobożnych, w gorącey modlitwie,
Staną za dźiała, ſtaną za pośiłki w bitwie.
A do tego uważćie bez ſłow prożnych dźwięku;
Iże, o co prośićie, nie ieſt w moich ręku.
Krolowy to wygrana, ta miedzy zdobyczy,
Trup *Radyrobaneſow* pewnie ſobie liczy.
Na iey to będźie łaſce, na iey ſamey woli,
Wydać go, albo przykład tak ſtraſzney ſweywoli,
Zawieśić martwy tułup: niech świat widźi cały,
Jako karzą bogowie, kiedy kto zuchwały.
Obrocą śię Poſłowie do Krolowy; a ta:
Niegodnabym, odpowie, ſłońca, ani świata,
Gdybym tym miała rządźić, czego śię on dobił,
I przed bogi, iakby mię ten poſtępek zdobił?
Tak kiedy żadne nie chce właſzczyć tey wolnośći;
Poſłowie iuż do żalu, i do wątpliwośći
Przychodzą: więc po długim miedzy ſobą ſporze,
Czuie rany *Poliarch* oźiębłe na dworze;
Do tego, ten mniey daie, kto odwłoczy dary:
Widzę (rzecze) o Pani, że w tobie bez miary
Miłośierdźie panuie; więc z twoiey dobroći,
Niech wezmą ſwego krola czczy kadłub oto ći,
Niech go zpalą na popioł, a co bydź żywemu
Miało, niech śię to ſtanie teraz umarłemu.
Tak ieſt (rzecze krolowa) bo to tu nie *Teby*;
Poliarch tu zwyćiężył, nie *Kreon*; pogrzeby
Niebronne, nieprzedayne: z namić nic o ćiało,
Ale z duſzą bezbożną co śię będźie dźiało?
To zaś pamięć po Krolu zoſtanie zuchwałym,
Ze dwa razy był w *Likśie*, chociaż w czaśie małym;
A z miaſta, ktore iuż był w ſwey dumie okrocił,
Raz w poł żywy, drugi raz po śmierći powrocił.

Z tym

Z tym odeſzli Poſłowie, i na woz gotowy
Ze łzami kładli Krola ſwoiego tułowy.
Aleć iuż i *Poliarch* w rowni z nim bez mała,
Kiedy razem krew, razem śiła uſtawała.
Zbladł wſzyſtek iako chuſta, oczy mu pawłoką
Zaydą: więc ſkoro z niego żelaza zewloką,
Porzući śię na łoże, a zwolnione żyły
Cewkami krwie oſtatki na źiemię toczyły.
Aczkolwiek miał *Francuzy* Doktory przy ſobie,
Tuteczných iednak w przeſzłey doznawſzy chorobie;
Dwu zawołać rozkaże, do ſwych dwoch *Francuzow*,
Tym ran śinych i ćiętych powierza śię guzow.
Zeby ćiało do czaſu krotkiego ocalić,
Daſz śię rzezać żelazem, daſz śię ogniem palić;
W naywiękſzym upragnieniu nie zkoſztuieſz trunku:
Zebyś duſzę tyśiąckroć większego ſzacunku,
Niżli ćiało, na wieczne mogł zachować wieki,
Słowa uraźliwego wytrwaćieś daleki.
Więc iako go z łośiego koleta rozepną,
Coś ieden do drugiego ćichuchno poſzepną,
Obaczywſzy ſztychowy raz na ſtronie lewy,
Ktory ieżeliby śię kończył miedzy trzewy,
Jeżeliby śledźiony, abo kiſzek ruſzył;
Wątpię o nim, i żaden zdrowia mu nie tuſzył.
Zrozumiała z ich twarzy *Hyanizbe* trwogę,
Jakoby ią przeſtrzelił, i przeſzył niebogę,
Zlękła śię, i zadrżała od głowy do ſtopy;
Zkąd, żeby nie uroſły rozruchu pochopy,
Gdyby śię to *Francuzow*, i *Sardow* donioſło,
Na wſpakby ſwe fortuna obroćiła wioſło;
Prośi, płacze, ramiona zżyma, na Doktory
Sypie i gotowiznę, ieſzcze złote gory
Przyrzeka; żeby wſzyſtkie tu zebrali zmyſły,
Zkąd żyćie, zdrowie, i iey nadźieie zawiſły.
Milczeć im każe; ſama i na tylec noża
Nie odſtąpi, nie iedząc, nie piiąc, od łoża.
Przy niey kładą ſleytuchy w ran otwartych ſzerzą,
I ſzukaiący głębiey ckliwym ſzpadlem gmerzą.
Ale barźiey Doktorow puls omylny trapi,
Ktory raz nazbyt wolny, drugi nazbyt kwapi,

A czaſem cale ſtanął, znacząc ſłabość ſrogą;
Zgoła iuż był *Poliarch* w grobie iedną nogą.
Kiedy Doktor *Temiſon*, człek krotkiey ſtatury,
Na twarzy nie poczeſny, i miedzy *Maury*
Zrodzony, ale radą, i ręką ſzczęśliwy:
Inaczey bydź (powiada) Krol nie może żywy;
Choćiaż iuż krwie w nim mało, choć tak barzo ranny,
Trzeba mu ią koniecznie puśćić z medyanny:
Mnieyſza to choćiaż ſłaby, choćiaż mu twarz zbladła,
Strzeż Boże, gdyby mu śię krew po żyłach zśiadła,
Ktora teraz iako war, lecz ſkoro śię zkrzepnie,
Wſzyſtkie ſtawy, i wſzyſtkie meaty w nim zepnie.
Na koniec iako oddech weźmie mu i władzą
W pierśiach, iużeż mu żadne leki nie poradzą.
Ztąd ći to i paraliż, ztąd nagła śmierć ludźi
Zdrowych częſto zabiia, kiedy śię kto ſtudźi
Nagle, lubo to wiatrem, po gwałtownym znoiu,
Lubo nazbyt chłodnego zażyie napoiu.
I Doktorom, i inſzym, ktorzy go nawiedzać
Przyſzli, nie zdało śię tu żeby krwie wycedzać
Oſtatek, z ubogiego i koſzulę zdźierać:
Lecz śię tego *Temiſon* nię przeſtał napierać,
Aże mu żyłę zaćiął, aż iego na wierzchu
Stanęło; dźień śię też iuż pobierał do zmierzchu.
Tedy śię iuż rozchodzą, to waruiąc ſobie,
Że wczaſu w każdey trzeba człowieku chorobie;
Dopieroż, gdźie beze krwie ſama ćiała tuſzà,
Czcze zmyſły, i iuż tęſknić poczyna w nich duſza:
Proſzą, żeby przeſtrzegać naymnieyſzego zgiełku.
Wſzyſcy poſzli, Krolowa tylko na krzeſełku
Tuż przy łożku śiedźiała, podſłuchuiąc tchnienia,
I chłopcow uprzedzaiąc do iego zkinienia.
Poliarch w takiey mdłośći, prawie bez pamięći,
Nie rychło poſtrzegł, że śię koło niego kręći
Krolowa; aże iuż noc połowy dochodźi;
Prośi, na koniec powie, że mu to i ſzkodźi,
Zeby na wczas ſwoy poſzła, toż iey ſługi radzą,
I ledwie ią przymuſzą, ledwie wyprowadzą.
I trzech godźin nie ſpała *Hyanizbe* zpełna;
Gdy iuż ſłońce na niebie; Kawalerow pełna

Antykamera, ktorzy z tryumfem napoły,
Daią znać, że iuż bies wźiął ich nieprzyiaćioły,
Ze *Sardowie* ućiekli, iuż prożny frasunek; *Sardowie ućiekli.*
Dawszy cały swoy oboz naszym na rabunek.
Bowiem ći, skoro Krola, skoro głowy zbyli,
Nie tylko o wygraney, o sobie wątpili,
Ale też uprzedzaiąc, nim ich ztąd wykurzy
Francuz, i z swoich portow zebrani *Maurzy*;
Odżaliwszy i sławy, i tak wielkiey spezy,
Odbiegli nienadaney w *Afryce* imprezy.
A zwłaszcza nową burdę czuiący w Oyczyznie,
Ktorą, dwa konkurentow poczynało zgryznie:
Korniusz z *Harsykorem*, obadwa waleczni,
Radyrobanesowi braćia to stryieczni.
Harsykora że starszy, choć z młodszego brata
Zrodzon; *Korniusz* młodszy, lecz Oycowskie lata
Przekładał: tym pretekstem oba na śię wstali,
Obadwa śię korony tamtey napierali.
Z tychći przyczyn *Sardowie* nic nie mowiąc we dnie,
Poszli w nocy na morze tak nieopowiednie,
Że o tym nikt nie wiedźiał, aże z mieyskiey wieże,
Straż ich żagle, iak we mgle z daleka postrzeże.
Tak tym, co cudze Państwo myślili ośiadać,
Samym śię przyszło z niego sromotnie wykradać.
Z czego acz śię ćieszyła *Hyanizbe* wielce,
W sercu iednak okrutne bodły ią widelce:
Boday (prawi) gineli tak nieprzyiaćiele;
Ale iakoż iałowe moie dźiś wesele!
Gdy śię z nami nie ćieszy, przez ktorego rany
Dostaliśmy tryumfu, dostali wygrany.
Nie zwykłaż długo mieysca fortuna zagrzewać,
By mi tych poćiech łzami nie przyszło oblewać.
Gdźież iest roża bez ćiernia? gdźież bez żądła miody?
Smutek śćiga wesele; goni pogrzeb gody.
Więc zostawi Fraucymer, i swe pacholenta;
A sama w kilku osob szła do pacyenta,
Ktorego choćiaż boleść z ran okrutnych nęka,
Cicho leży, nic nie eknie, nie ięczy, nie stęka.
Taż wzpaniałość, taż była powaga w chorobie,
Co i w zdrowiu: więc kiedy idącą ku sobie

Obaczy *Hyanizbę*, z kilką Senatorow :
Jeſzczeż nie położyli *Sardowie* humorow ?
Jeſzcze broią ? gdy ćię tak nad obyczay rani
Widzę poturbowaną, moia święta Pani.
Ale zdarzyli mi Bog z tego wſtać połogu ?
Lubo do podźiemnego rozkaże iść progu,
Nie wprzod pomſtę choć w źimnym ſercu mym wygaſzę
Aż te łotry wyżenę, i z twych Pańſtw wyſtraſzę.
Tym czaſem każ *Micypsie* ; i ieżlić śię widźi,
Z *Gielanorem* ; niechay im tę śmiałość obrzydźi.
To, acz ćichym, na iaki w tak zemdlonym ćiele
Głos śię zdobył ; że tylko co koło pośćiele
Stali, ſłyſzeć go mogli, ale mowił, w czele
Pełno grozy maiący na nieprzyiaćiele.
Ktożby, o wielki Krolu ! na morze twey ſławy
Ważył śię, aby na krok wypchnąć ſwoiey nawy ?
(Rzecze Krolowa) ktożby chćiał po mądrym ćieśli
Poćiaſować ? ućiekli iuż *Sardowie* : ieśli
Sam *Neptun* twey dorabiać nie będźie roboty,
Wegnawſzy gdźie na haki, zdrayce, i niecnoty.
Odbiegli i obozu z twoiego pogromu,
Niemaſz wſtydu w boiaźni, i w ſtrachu ſromu.
Ućiekli, zoſtawiwſzy ſwe rzeczy dla ludźi
Naſzych. *Poliarch* choć go wielka ſłabość nudźi ;
Tak go oną nowiną razem rozweſeli,
Ze śię ſwą mocą dźwignął, i śiadł na pośćieli.
W złą śię prawi godźinę porwali w te ſtrony,
Ani *Radyrobanes* radźił śię fortony.
W to ufał, że śię czaſu nie miała gotowić
Na woynę : ſzkodaż to ryb przed niewodem łowić.
Woyſko iego ućiekło, a ſam tu padł trupem ;
Szkoda ſkok uprzedzać (iako mowią) hupem:
Dobrze tak na łakomcow, co śię ſwemi zbiory
Nie kontentuiąc, w cudze śięgaią komory.
I iakimkolwiek kſztałtem, przez fałſze, przez zdrady,
Na ſzwanki, i na cudze ſadzą śię upady.
Widuiemy też ludźi, z tak łapczywym pyſkiem.
Ze i chleb ſwoy, i zęby tracą z pośmiewiſkiem.
Więc wſzyſcy do tryumfu ; choć Krolowa broni,
Poki leży *Poliarch*, poki we złey toni.

Trudno

Trudno przybrać koniowi, kiedy śię komośi,
Wędźidła; zwłaſzcza kiedy ſam *Poliarch* prośi.
Toż i z miaſta, i z zamku, żeby widźieć z bliſka,
Wſzyſtkie nieprzyiaćielſkie mogli ſtanowiſka;
Ci dla dźiwu, a drudzy dla korzyśći biegli,
Zkąd co było zabrawſzy, ogniem ie zażegli,
Choćiaż zakazowano, choć ſtawiano ſtraży;
Im barźiey broniſz, na to człek zuchwały waży.
I widźieli z daleka oſtatnie ruiny
Swey imprezy *Sardowie*, dymy i perzyny.
Już czas był opatrować, i zawiiać rany,
Gdźie *Temiſon* z inſzemi Doktory wezwany:
Tam go kupa życzliwych przyiaćioł otoczy,
Pełni ſtrachu, Doktorom tylko patrzą w oczy.
Gdy nayniebezpiecznieyſzą odwinąwſzy ranę;
Krzyknie głoſem *Temiſon*: cuda nieſłychane!
Nie dopierom Doktorem, a ieſzczem iak żywo
Nie widźiał; iakie oto widzę dźiśia dźiwo.
Nikomubym niewierzył, gdybym na to okiem
Nie patrzył: tedy rana podeſzła otokiem?
Tedy śię przez iednę noc w poły mogła zgoić?
Nie trzeba kłaść chłodnego, nie trzeba iey gnoić.
O ciało! ieżeli ćię ćiałem nazwać może!
Do tych tedy, co gęſto otoczyli łoże:
Oddayćie, rzecze, śluby, i czynione wota,
Ktorzyśćie Bogu winni, iuż waſz Krol żywota
Pewien, iuż z labiryntu wyſzedł, iuż przepłynął
Scylle; a z tąd do końca świata będźie ſłynął.
Wſzyſtkim śię zdał głos z nieba, ktorzy go ſłyſzeli,
Tym weſelśi, im byli barźiey potruchleli.
Wzaiem śię obłapili, drudzy krzyżem padli,
Ci płaczą, ći w garść złoto Doktorowi kładli.
Ale wſzyſtkim Krolowa w afekćie met dała,
Zaraz *Eskulapiemu* ſto wołow poſłała.
Doroczne gry kazała na pamiątkę święćić,
Pod ſurowym zakazem, nikomu śię ſmęćić
Nie wolno: precz precz treny, precz wſzelka żałoba,
Z *Temiſona* w godźinie przerobiła *Ioba*.
Więźniow uwalniać każe, ſzpitale w iałmużny
Bogaći: ieżli kto był winny, albo dłużny,

Odpuſzcza, i ſama śię za każdego iśći,
Zdrowie *Poliarchowe* odnoſząc w korzyśći.
Alećteż i *Nikopomp* choćiaż był odległy,
Skoro go tak poćieſzne awizy dośięgły:
Zwykłym rymem dla wieczney opiſał pamiątki,
Woyny *Poliarchowey* końce i początki.
Wyſokie niebo ſtek wſzyſtkich śliczności,
Sioſtraćto pycha rodzona zazdrośći,
Pychyś nie mogło w iednym znieść Aniele,
A zazdrość może w tobie ſamym wiele.
Kiedyś tak możne będąc i doſtatnie,
Chćiało kleynoty wźiąć świata oſtatnie.
Zkąd nędznych ludźi winić maſz i gromić,
I na tożeś śię miało ułakomić?
Alećżyć będźie, i rządźić narody
Poliarch ſobie powierzone młody,
Iedyne świata nizkiego pieſzczoty.
Bog, ktory w rękach ludzkie ma żywoty;
Choćiaż ſmakował w tymże ſpecyale,
Nie chćiał nim źiemie ośierocać cale.
Zyć ieſzcze z nami, i podobne temu,
Tyrany zkracać będźie, *Sardyńſkiemu*.
Już złote na świat zamykay obſzerny
Wrota gornego Olimpu odźwierny,
Wyprzągay z wozow promieniſtych konie,
Co czyſte duchy wyſadzaſz na łonie
Wielkiego Boga, poſłuſzny koniuſzy,
Ieſzcze tey kazał w ćiele zoſtać duſzy.
I wy wonnego dźiewoie *Elizu*,
Nie rwiyćie darmo bobku, i narcyzu,
Nie wiyćie wieńcow, nowych witać gośći,
Bo nie wyzuli ieſzcze śmiertelnośći.
Lecz poki ten duch w śmiertelney odźieży
Zoſtaie z nami: wſzak to wam należy,
Z ſławy mu pleććie, ręką nie oſzczędną,
Korony, ktore na wieki nie zwiędną.
Tam gdźie *Styks* czarny, zpadſzy z krzeſła śmierći,
Teſkliwe pola gęſtym nurtem wierći,
Kędy w śiarczyſte ieźiora *Atropy*,
Smierdzącey maźi wpadaią ukropy,

Rozgraniczaiąc zapaſzyſte knieie,
Gdźie śię źielona łąka wiecznie śmieie.
I dozornego *Radamanta* kraie,
Ktory żelaznym berłem prawa daie,
Niezprawiedliwe i nieczyſte duſze,
Do niewrọconey odſądza katuſze.
W śiwym popiele; bo tam wiatr niewienie;
Blade człowiecze walaią śię ćienie.
Z drugiey zaś ſtrony, rozkoſznych barw źioła
Okryły źiemię; kraina weſoła:
Nagieć, lecz z cnoty maiące opuchy,
Ztowarzyſzone przechodzą śię duchy,
I widzą, kiedy *Charon* brodośiwy
Wyſadza ludźi, na brzeg nieſzczęśliwy.
Patrzą bezpiecznie, i nic śię nie trwożą,
Ze śię na tamtę ſtronę źli przewożą.
Toż było w ten czas, gdy pławił po *Stykśie*
Ten ſternik *Sardow* zginionych przy *Likśie.*
Ale naywięcey oczu na śię bierze
Radyrobanes; a przed nim przymierze
Niedotrzymane z *Hyanizbą* iedźie;
To inſtygator, a to będą ſędźie.
Straſzna poſtura, a otwarte dźiury
Przez pośieczone świecą śię purpury:
Wſtęga na czele lśni śię złotoſzczera,
Zda śię, że mu śmierć pychy nie odbiera.
W takiey poſtaći, w oney krwawey ſpumie,
Ledwo go *Charon* przypławił na prumie;
Ieſzcze śię z drogi nie cale obaczy,
Kiedy iuż widźi przed ſobą śiepaczy:
Opierałby śię; bo toż ſerce w ćiele;
Ale nieſtoćie! ubyło śił wiele:
Gdy w nos żelazne zawloką obręczy,
Każdy muśi iść, choć nie chce, choć ięczy.
Wſzyſcy narowow, i ſzumow pozbędźiem,
Kiedy przed śmierći, i żywota ſędźiem
Staniemy: i ten nieuchronnym loſem,
Kiedy przed groźnym poſtawion *Minoſem*,
Uſtąpią duſze, mnieyſzego gatunku:
Temu włos śiwy w ſtraſznym wizerunku,

Zieży

Zieży się srodze, nad zmarszczonym czołem:
Wszyscy cyt, wszyscy milczą, ktorzy kołem
Twardy iego tron otoczą: ten z fukiem
Pyta; za czyim stanął tu przynukiem?
Kto mu otworzył do tych portow wrota?
Pyta o regiestr przeszłego żywota?
Skoro z onego przestrachu odpocznie;
Niezmiennym sercem, i głosem tak pocznie
Radyrobanes; ieźli kiedy moie
Imię (odpowie) w te ćiemne podwoie,
Los iaki zaniosł, i mogliśćie słychać
O mnie; bo ledwie nastarczył odpychać
Charon z towarem ładowaney łodźi;
Tylom słał do was z rożnych bitew młodźi:
A targaiąc im wiekow ludzkich przędze,
Nie razem, nie dwa, umordował iędze.
Jam Krol, com *Sardy* rządźił z *Baleary*,
Ach iakożem się w te dostał pieczary!
Gdźie i Krolewskiey nieszanuią szaty,
Nie płacą woyska, nie płacą armaty.
Za psa woienne i *Rycerskie* dźiała,
Tylko tu cnota iuż będźie płaćiła.
Iedno tu prawo Krolom i Cesarzom,
Iedno żebrakom służy, i nędzarzom.
Każ proszę Panie zgaśić te pochodnie,
Powiem ia bez nich wszystkie moie zbrodnie.
Młodych lat moich ufaiąc dużośći,
Do teyiem przyszedł był lekkomyślnośći,
Zem na swey głupiey przestaiący radźie,
Niewierzył śmierći, anim o upadźie
Kiedy pomyślił; zdrowie z szczęśćiem w sforze,
W prowadźiło mię w grzechow wszystkich morze.
Cnotym nieważył, tom rozumiał o ni,
Ze tylko prożnym dźwiękiem w uszach dzwoni,
Ze żadney niema po śmierći potęgi.
Słowam nietrzymał, łamałem przyśięgi;
Dalekom śiągał swoią myślą gorną,
I choć nieprawną, bylem miał pozorną,
Szczęśćiu ufaiąc, puśćiłem w odłogi,
Sumnienie; pychą chcąc przenośić bogi.

A ieżelim

A ieżelim się też na co uſadźił,
Lub źle, lub dobrze, nikt mi nie rozradźił.
Trudno zamilczeć mam tu *Sycylii*,
Trudno nie wzpomnieć *Maurytanii*;
Tam gośćinnośći wzgardźiwſzy ſtatuty,
Chćiałem wźiąć Oycu Corkę na ſwe ſzkuty;
Chćiałem wźiąć Corkę, chćiałem wźiąć i Oyca,
Jako więc z ſtada wilk bierze rozboyca
Owce z iagniątkiem. Tu zaś bez ſromoty,
Niewierząc, że Bog ma w pieczy śieroty,
Chćiałem wźiąć Pańſtwo i koronę z głowy,
Oſtatnie mi się niepowiodły łowy.
Wſzędźiem ſzwankował, nikędym do celu
Nie mogł moiego domieśćić fortelu.
Poſtrzegli raptu *Sykułowie* wcześni,
I *Hyanizbe* wprawiła mię w ćieśni.
Zapadła klamka, i pozno się wſtydzę,
Dopiero, ach błąd! kiedy pomſtę widzę,
To rzekſzy weſtchnął: lecz ćiekawy ſędźi
Milczeć mu nie da, ieſzcze nad nim zrzędźi,
Pyta: kto go w te labirynty wprawił?
Kto go żywota, i zdrowia pozbawił?
Slepo (odpowie) fortuna nas dźieli:
Gach, ktory dotąd pilnował kądźieli,
Ktory w *Francuskim* Kroleſtwie dźiedźiczy,
Swieżo z łożnice wyſzedſzy dźiewiczy;
Godźien tey ſławy, choć i on bez guza
Nie uſzedł; owſzem ze mnie kałauza
Miał do twych progow: czyli razem ze mną,
Te tu miał przepaść nawiedźić podźiemną?
I nie pierwieyiem wypuśćił go z ręku,
Aż oſtatniego doſłyſzałem ſtęku.
Oczy w tym wśćiekłe zamroczone chmurą,
Z twarzą tu owdźie obraca ponurą,
Sledząc ſwoiego przećiwnika mary,
Ieźli te ślepe nawidźił pieczary.
Skoro zrozumiał ſędźia on do kęſa,
Kto był? i co był? *Radyrobaneſa*,
Że go na świećie tak rządźiła żądza;
Do ſtrumienia go dekretem odſądza

Tan-

Tantalowego; gdźie w okrutnym głodźie,
W okrutnym znoiu; choć po gardło w wodźie,
Choćiaż mu iabłka śiągaią do gęby;
Nie ie, nie piie, i czcze śćina zęby,
Dośiąc nie może, tylko ſuche wargi
Sśie: taki wyrok był na iego ſkargi.
O iakoż to ieſt ſtraſzny ſąd! na ktorem
Człek na śię świadkiem, i inſtygatorem.
A tu żałoſne na całe *Elizy*,
Z owych tyrańſkich mieyſc gruchną awizy,
Ze iuż z odźieży śmiertelney wyzuty,
Poliarch dośiadł *Charonowey* ſzkuty;
Już do nich iedźie: zaczym z troſką w poły
Radość zmieſzawſzy, opuſzczą weſoły
Gay, kędy wiecznie czyſte duchy żyią,
Ssąc nieśmiertelny *Nektar* z *Ambrozyią*.
Zbiorą śię wſzyſtkie w pomieſzanym żalu,
Gdźie zwykł ten ſternik zawiiać do palu;
Każdy go widźieć, każdy go chce witać.
Więc gdy śię o nim niemaſz kogo pytać;
Kaſtor światłośćią podobien do żarze,
Na ſwym wzpaniałym ſtanął tam *Cyllarze*.
Taki więc zbytnim rozigrane ſlukſem,
Układa morze i z bratem *Pollukſem*;
Miedzy żagielne wplotſzy śię obierzy,
Szalone wichry i nawałność śmierzy.
Skoro go uyrzą one zgraie czyſte:
O ktory wſzyſtkie wieſz loſy wieczyſte!
Powiedz, czy ieſt iuż Krol *Francuski* w niebie?
Ieźli go *Iowiſz* wźiął proſto do śiebie?
Gdyż ten; co z ćiałem rozprzężon człowieczem
Tyran, ktory go właſnym zabił mieczem,
Twierdźi, ktory iuż w *Tantalowey* toni,
Na wieki pragnie, i zębami dzwoni.
Słuchayćie onego mieſzkańcy *Elizu*;
Darmo tu, darmo ſtoićie nieblizu,
(Odpowie *Kaſtor*) bo co kto rad widźi,
Choć tego niemaſz; powie, ale brydźi.
To prawda; na com i ſam patrzył okiem,
Bo śię pod moim ta woyna obłokiem

Toczyła; że iuż *Poliarch* był świátu
Naſzego blizki, iuż do magieſtatu
Iowiſsowego podobne ſzły wieśći,
Gdyż śię z tákiemi duſzámi rad pieśći.
Już go pytano, kędy ten zkład świenty
W *Empirze*? czyli miedzy firmamenty
Położyć każe: kędy cnot wybory,
W śliczne pod cyrkiel oſadzone wzory:
Kędy gornego Olimpu mieſzkańce,
Swiecą iák lampy, i złote kagańce.
Czy go też w świetne obroćiwſzy pierze,
W poczty *Anielskie* na wiecznym papierze
Niezkáżitelną tynkturą napiſze,
Gdźie śię nad świátem tron iego kołyſze?
Bárzośćie (wieczny Ztworcá rzecze) ſkorzy,
Tákżeby zaraz umierali chorzy?
Ieſzcze nie tu kres dźieł iego ná świećie:
Skoro mi woyny bezbożne umiećie,
Skoro mi hárde powywraca wieże,
Tyrany zkroći, a drugie porzeże;
Skoro obaczy prawnuczęta czwarte,
W ten czas mu niebá niech bedą otwarte.
I áczkolwiek ſam ſmakuię go ſobie,
Lecz gdy śię w tákiey człowiek mogł ozdobie,
W tákiey urodźić cnoćie doſkonały,
Niech żyie, niech w nim ma przykład świát cały.
Obyśbył z moiey táki wyſzedł biodry!
Odpuść mi żono; bo przez obłok modry
Nie ſtrzykałabyś aż ná źiemię darmem,
Z gniewliwey pierśi dla zrzędy pokármem.
Ieſzcze śię z nami nabędźie i w niebie,
Choćiaż w ſtárośći weżmiem go do śiebie.
A teraz zpuść śię moy ſynu kochány,
Ulecz wielkiego proſzę Krolá rany;
Do *Febá* rzecze: ktory wſzyſtkich ſokow
Wſzyſtkich źioł wiadom: ten chyżo z obłokow
Zpuśćił śię, kędy *Poliarch* pod złotem,
W iedwabney leży pośćieli, namiotem.
A w niewidźiane przepáſan fártuchy,
Miedzy Doktory chodźił; ſam ſleytuchy

W one kładł rany, ſam wſzyſtkich uprzedzał,
Sam im oleyki gorące w maść wcedzał.
On krew ſtanowił, on otok oćierał,
On bole śmierzył, i razy zawierał.
Już śię ma w takim opatrzeniu lepi,
Już ie, iuż śiedźi, iuż śię zgoła krzepi;
W Bogu nadźieia, że zgoione blizny
Z tryumfem do ſwey ponieśie Oyczyzny.
A wy o duchy, ktore w tym uſtroniu,
Po ſwobodnym śię przechadzaćie błoniu,
Gdźie śię przećiwność żadna nie dośiśnie;
Nigdy nie zagrzmi, nigdy śię nie łyśnie;
Dayćie dank cnoćie, ktora w każdey dobie,
Nawet człowieka nie opuśći w grobie.
Wſzędy ma ſwoy wzgląd, kto śię w niey rozkocha,
Ani fortuna naćiera nań płocha.
łaſkawe niebo nań, i źiemia ſłucha,
Nieſzumi morze, i wicher nie dmucha.
A ſproſne grzechy gdźie śię tylko znaczą,
Wſzyſtkie żywioły zaraz na nie kraczą.
Jeźli też długo na tym świećie płużą,
Srogośćią pomſty po śmierći przedłużą,
I dwakroć więkſza takich czeka kara.
To rzekſzy; nazad ſwoiego *Cyllara*
Kaſtor obroći; i na te powieśći,
Cichuchnym *Eliz* ſzmerem zaſzeleśći.
Echo na niebo, na źiemię, na morze
Poſzło, że cnota z bogami we sforze.
Grzechem, lecz naprzod, tak śię brzydzą pychą,
Ze choć ią pomſtą prześladuią ćichą;
A iak śię z nieba to plugaſtwo zwlekło
Na źiemię, tak zaś z źiemie poydźie w piekło.

Rozdźiał Wtory.

Arſydas z Gobryaſzem *naradźiwſzy śię poufale z ſobą względem* Poliarcha; *ieden do* Afryki, *drugi do* Sycylii *śię rozieżdżaią. Tym czaſem* Archombrot, *wźiąwſzy liſty od Krolowy* Maurytańſkiey *Matki ſwoiey, w ktorych mu do Oyczyzny powracać każe; nowym turbuie śię ordynanſem.*

nanſem. Przećię iednak łaſką i przyiaźnią Krolewſką upewniony, tudźieſ poſtanowienia małżeńſkiego z Argienidą *nieomylną nadźieię maiący, z armatną flotą na morze śię wybiera.*

TAk dni kilka zpokoynych minie w onym cześie;
Weſoła *Hyanizbe*, i *Poliarch*, że śie
Już lepiey miał na zdrowiu, goiły śię rany;
Aż nowy wiatr zawieie fortuny igrany.
Liſt *Argienidy*, oney okazyą wrzawy,
Ze śię do *Arſydowey* powroćiem wyprawy.
Ten iak nad pomienionym z *Gobryaſſem* brzegiem, *Arſydas ſzuka Poliarcha.*
Po onym ſtraſznym ſzturmie odetchnął noclegiem:
Nazaiutrz ſkoro ſłońce gwiazdy z nieba zpędźi,
Radzą, żeby śię w ſwoiey poprawić zabłędźi.
Flotę maią, lecz ſłabą, falą przeſzłą zbitą,
Zołnierze Krola chęćią żądaią nieſytą.
Drzewa niema na deſzczki; tożwzdy co z większego
Dźiury poutykawſzy, ze ſtoku bliskiego,
(Zwierzyna to w *Afryce*) nanośiwſzy wody,
Do żeglugi śię biorą: lecz w ktore narody
Udać śię, w ktorey ſtronie *Poliarcha* ſzukać?
Niewiedzą, choć żeglarzow nie trzeba przynukać.
Tedy wźiąwſzy *Arſydas Gobryaſſa* w ſtronę:
Jako wſzyſtkich cnot, tak też milczaney koronę
Piękna rzecz odnieść, (prawi) ma ſwe zalecenie,
Kto ſekret trzyma; tak zaś niewczeſne milczenie,
Do zapału, i ztraty nieprzywiodłoż kogo?
Jak mowić, tak i milczeć wedle czaſu błogo.
Jużeż *Gobrya*, gdyśmy w takie labirynty
Weſzli; ceremonie kinąć i wykwinty
Potrzeba, a nieſzkodząc śiebie, ani ſwoich
Panow, zwierzmy śię ſobie ſekretow oboich.
Zaż nie do *Sycylii Poliarch* śię bierze?
Przyznay mi śię *Gobrya*: powiedz i ty ſzczerze,
(Odpowiedźiał *Gobryaſſ*) o *Arſyda*, i z tem
Nie tay mi śię: zaż i ty nie do niego z liſtem
Iedźieſz od *Argienidy*? ſkoro śię przyznali:
Rzekłbyś, że śię witaią; tak śię obłapiali.
Więc do dalſzych taiemnic z onego impetu
Poſzli: *Gobryaſſ* twierdźi, że tego ſekretu

Dwom tylko, okrom niego, *Poliarch* śię zwierzył,
Inſzym, inſzy kres ſwoiey żeglugi zamierzył,
A nie do *Sycylii*: gdźie (ieżli mi pewną
Dał wiadomość) żenić śię ma z tamtą Krolewną.
Iże mu iakieś prawo *Sycyliyſkie* broni
Przedśięwźięćia; dla tego z woyſkiem idźie do ni.
Druga; z Krolem *Sardyńskim* rozprawić śię w przody
Potrzeba, żeby przyſzły do ſkutku te gody.
Jużći (rzecze *Arſydas*) *Sardyńskiego* flota
Krola poſzła; lecz nam bies wrzućił *Archombrota*.
Kto? zkąd? cale nie wiemy: człek prywatny zgoła,
Ale czemuż fortuna ślepa nie wydoła?
I naſz śię *Meleander* z rozumu wyſtarzał;
Ze zabił *Likogiena*, że kiedy śię narzał;
Archombrot go ratował, w iakimśi ieźierze,
Do człowieka obcego takie ſerce bierze,
Ze mu chce dać koniecznie w ſtan małżeńſki Corkę:
I tylko waſze woyſko rozerwać tę zbiorkę,
Cny *Gobryaſſu*, może: chćiey śię tylko ſpieſzyć
Do *Sycylii*, chćiey ią niebogę poćieſzyć.
Albo, niżliby umrzeć miała w tym kłopoćie,
Na twoieyby ućiekła do *Francyi* floćie.
Poliarch też tym czaſem, iak mi ſerce tuſzy,
Przybędźie, choć go fala przeſzła zawieruſzy.
Wytrwaſz głod, i pragnienie, i ſen nie tak nagły;
Lecz komu miłość praży na podołku iagły;
Trudno ma zwłokę ćierpieć; w pragnieniu, o głodźie
Leći: nie wzpomni na ſen, po źiemi, po wodźie.
Albo go tam zaſtanieſz, albo ieżli w przody
Stanieſz w porćie; mogą mieć wymowkę przygody,
Ze iedźieſz do *Grecyi*, że ćię nawałnośći
Po morzu rozrzućiły: Krol wielkiey ludzkośći;
Proś, żebyć było wolno mieć u lądu nawy,
Dokąd wſzyſtkich niezbierzeſz, dokąd im naprawy
Swym koſztem nie obmyśliſz: a iać liſt ſekretny
Napiſzę; tylko go ſam day Krolewnie ſmetny,
Do ktorey ćię roſtropność twoia doprowadźi;
Nie zbłądźiſz, gdy uſłuchaſz, ieźlić co poradźi.
Chętnie (rzecze *Gobryaſſ*) przyymuię twe zdanie,
O *Arſyda*; ale bym chętniey przypadł na nie,
Gdybyś

Gdybyś do *Sycylii* ſam mi pomogł drogi,
Iużby mi przyſtępnieyſze były tamte progi
U Krola, do Krolewny ſnadne przyyśćie przytem,
I okrom podeyrzenia za twoim zaſzczytem.
Iakożby to miało bydź? *Arſydas* odpowie:
Wracać śię z niczym dobrzy nie zwykli poſłowie:
W coż liſty *Argienidy*? w coż moie obligi?
Owſzem mi day ſwoy okręt, a ia na wyśćigi
Poydę z wiatry płochemi, obiegnę te brzegi,
Szukaiąc *Poliarcha*, przez wrożki, przez ſpiegi:
Wzdyć nie mogli dla Boga przećię wſzyſcy zginąć?
Muśieli kędykolwiek do lądu zawinąć;
A morze też Krolewſkiey folguie oſobie.
Siła na tym należy, wiedźieć w iakiey dobie
Rzeczy ſą *Sycyliyskie*; twoiemu Krolowi,
Bo mu śię ſpieſzyć trzeba: to *Arſydas* mowi,
I żegna *Gobryaſſa*, puśćiwſzy naymita,
Francuska go przyięła fragata pokryta,
Lekka, wartka, obrotna, właśnie do tey ſprawy.
I *Gobryaſſ* wywodźi z portu ſwoie nawy;
Piętnaśćie wielkich galer, pięć mnieyſzych do czaty,
Te mnieyſze, tamte więkſze nośiły armaty.
Dwa tyśiąca i dwieśćie ſłużałych żołdatow,
Procz maydkow, i żeglarzow, inſzych apparatow
Doſtatek: z tym porządkiem w ſwą śię drogę ruſza
Do *Sycylii*: a wiatr żagle mu napuſza.
Arſydas w drugą ſtronę, choć pewnego kreſu
Nie ma ſwey drogi, przećię pilnuie magneſu.
Wſzyſtkie drogi obieżdża, wśi, miaſta, i grody,
Lubo też kogo potka na poł morzkiey wody;
O floćie śię *Francuskiey* wſzyſtkich wſzędy pyta,
Naymnieyſzych śię podobieńſtw, i powieśći chwyta.
W tenże czas i *Archombrot* wźiąwſzy one liſty *Archombrot oznaymuie rod ſwoy Meleandrowi.*
Od Matki, na Ocean puſzczał śię pieniſty;
Ktore ſkoro otworzy, oddarſzy pieczęći,
Ciężko śię zalteruie, i ćiężko zaſmęći.
Radyrobanes broi; Matka zapowieda
Slub, i bez ſwey rozmowy żenić mu śię nie da.
Tedy iuż iuż śięgaiąc ſkutkiem ſwey nadźieie,
Muśi odiechać? tylko, tylko nie ſzaleie,

Woyna, woda, obie to oboiętne rzeczy;
Więc co wiatry, co morzkie umieią zaćieczy.
Trudno czaſem woźnicą, i woźniki rządźić,
Choćbyś naylepiey wiedźiał drogę, muśiſz błądźić.
Coż mowi *Mars* wątpliwy? i ten każe wrożyć?
Tu, tu było lub wygrać, lub głowę położyć,
Poki ten pies nie ućiekł, co mię dźiś na ſtronie
Kąſa; nie czuiąc kiia, wątpią o obronie.
Na *Radyrobaneſa*, tak gryźie wędźidła,
Zeby lećiał do pomſty, kiedyby miał ſkrzydła.
Drugi raz go trzymaią, obiecane gody:
O iakoż śiłę mogą na świećie przygody!
Nie godźina, lecz mgnienie, mieni rzeczy, oka,
Częſto gęſto pryczyną niefortuny, zwłoka.
Nawet ſama ſzczęśliwość wyśliźnie śię z ręki,
Kiedy ią kto przez zwłoki przyymuie niewdźięki.
Już śię gniewa na Matkę, i tak mu śię widźi,
Ze go chcąc trapi, iuż śię i Oyczyzną brzydźi.
Coż tedy *Meleander*? co *Argienis* rzecze?
Kiedy mię z tąd iak, za łeb nieſzczęſna wywlecze
Matka moia: prze Bog grzech Rodźićielce łaiać!
Jeżeli niemaſz zkończyć? lepiey nie zagaiać:
Lecz śię pomśćić na *Sardach* wſzyſtkiego gotowy.
Teraz do *Meleandra* z temi idźie ſłowy:
Czyniąc o wielki Krolu twoiey woli dośić,
Przyſzło mi pozwolenia u mey Matki prośić,
Abyś wiedźiał, iakom śię, i kędy urodźił;
Ale bodaiem ćię był tak długo nie wodźił!
Niebyłbym dźiś ćiężarem: przyczyną niecnota
Ludzka; muśi potrzebie uſtąpić ſromota.
Zdumieieſz śię podobno Oycze moy i Panie:
Gdyć ſtan moy oznaymiwſzy, żebyś mię w mym ſtanie
Raczył zatrzymać: razem będę prośił niſko,
O żałoſne! o zgryzne fortuny igrzyſko!
Hyanizbe Krolowa; co rządźi *Maury*
Dźiedźicznie; Rodźićielką moią ieſt; od ktury
Dopierom wźiął piſanie, i te wiadomośći,
Ze co moment, niewdźięcznych oczekiwa gośći.
Ciągnie na nię; co gorſza, ze bez odpowiedźi;
Potężny nieprzyiaćiel: takći źli ſąśiedźi

Długo śię ofiaruią, długo chwalą zgodę,
Niechże ieno po ſobie upatrzą pogodę,
Nie pomoże przymierze: wiąż go i przyśięgą,
Kto mocnieyſzy, ten lepſzy, i cnota z potęgą.
Wiedząc żem ia nie doma, że Krolowa wdową,
Na woynę przy przymierzu długiem nie gotową.
Jakoż mi iey barźiey żal, niżeli korony:
Radyrobanes znowu łotr on wypędzony
Z *Sycylii*; gdy mu śię kradźież nie powodźi,
Przećię woynę z białą płćią ſmakuie, i ſłodźi.
Chce mię w moim Kroleſtwie uſzkodźić oyczyſtem,
Ze złodźieia ſtawſzy śię zboycą oczywiſtym.
Anibym śię bał o ſwą *Maurytanią*;
Lecz że zawſze gotowi, niegotowych biią:
Poydę tedy na tego Krola poganina;
I ieźli ć śię za źięćia, ieźli zdam za ſyna;
Z twą oycowſką pomocą: i tak ſobie wrożę,
Że do *Likogieneſa*, drugiego przyłożę
Twego nieprzyiaćiela: niech iarzmo na ſzyi
Sardynia piaſtuie *Maurytanyi*.
Niech *Maurytania Sycylii* ſłuży,
A ta tobie, moy Krolu; bodayś żył nadłuży.
Iaczkolwiekiem z Pańſkiey twey otrzymał woli
Iaſkawą obietnicę; acz mię ſerce boli!
Przyydźie iednak odiechać; ach odiechać muſzę!
Lecz tylko ćiałem, bo tu zoſtawuię duſzę.
Niech nade mną przewodźi, niech śię ze mną ſzwarzy
Fortuna: co Bog począł, Bog do końca zdarzy.
Powroćiwſzy z tryumfem, dopiero zupełny
Akt weſela odprawię: ieżeli też wełny
Parce w garśći nie ſtanie, ktora żyćia nići
Mego przędźie; niechay śię tyranka naſyći.
Na dwoię wrożka idźie; śmierći nie ulężem
Przeyrzaney: mamli krotko twey corce bydź mężem?
Wolę ani poczynać, i to liczyć zyſkiem,
Że za iey krzywdę umrę, i żem iuż był bliſkiem
Tak wielkiey ſzczęśliwośći. Co ſkoro uſłyſzy,
Wſzyſtko rozbierać poczynie *Meleander* w ćiſzy.
Archombrot Krolewicem, i *Hyanizbinem*
(Tu nie mogł ſtarzec wytrwać, obłapi go) ſynem?

Na *Radyrobaneſa* o pośiłki żąda?
To weſele, ktorego tak barzo wygląda,
Odwlec śię muśi: zatym na rożne go ſtrony
Myśl rozerwie, i afekt w ſercu rozrożniony.
Do ſmaku mu przypadła *Maurytania*,
Kray bogaty we wſzyſtko; i tego nie miia,
Ze tam z młodych lat gośćił, i dawne przyiaźni,
Na pamięć z okazyi przyydą mu teraźni.
Kochał śię w Archombroćie, z wrodzonych przymiotow,
A teraz zaś i z fortun kochać śię w nim gotow.
I to mu śię podoba, choćiaż ſercu ckliwo,
Czegoby nie uczynił drugi iako żywo;
Ze tak maćierzyńſkiego zakazu przeſtrzegał,
I chętnie dla iey zdrowia weſela odbiegał.
Rozumie że nie z muſu, lecz z ſamey ochoty,
Archombrot do tak wielkiey przywiedźiony cnoty.
Aże R*adyrobanes* ſerce mu zakrwawił,
Wolałby, żeby śię z nim gdźie indźiey rozprawił,
Niż w *Sycylii*: przeto iuż iako źięćiowi,
I *Maurytańskiemu* wraz Krolewicowi,
Ofiaruie pośiłki; a za własne ſwoie,
Grozy one poczyta, i *Sardyńſkie* boie.

Meleander Argienidźie Archombrota za małżonka opowieda.

I z tym do A*rgienidy* poſzedſzy pokoia:
Czułoć to, prawi, czuło ſerce corko moia,
Ze ten wielki Kawaler nie proſtego domu;
Już ćię iuż okrom niego, nie damy nikomu.
Winſzuięć Krolewica *Maurytańskiego*,
Bywałem ia w tym domu, i znam Matkę iego.
Milczała *Argienis*, wiedząc że tytuły
One, iey do zginienia drogę i śmierć knuły.
Tym śię tylko ćieſzyła, że iey fryſztu więcy
Sprawi A*rchombrot*, w drogę ſwę odieżdżaiący.
O błędne ludzkie myśli! nikczemne turnieie,
Już w *Radyrobaneśie* pokłada nadźieie,
Już go lubić poczyna, z tak ſrogiey *Nemezy*,
Już go w ſwym ſercu chwali, i iego imprezy:
Wzdycha za nim do nieba; nie żeby zwyćiężył,
Nie żeby był zabity; lecz żeby ćiemiężył
Długą woyną tamten kray, albo, żeby razem
Spolnym legli obadwa, na placu żelazem.

Dopieroż kiedy śię ta na cały dwor, i na
Pańſtwa *Meleandrowe*, rozeydźie nowina,
Że *Archombrot* Krolowy *Maurytańskiey* ſynem,
Że śię Krol *Sycyliyski* nie chce krewnić z inem;
Z tym ſwoię *Argienidę* wiecznym ślubem zpoi,
Jako ſzczęśliwie wroći, iako uzpokoi
Swą Oyczyſtą koronę, i nieprzyiaćiele
Pogromi; iuż gotowe zaſtanie weſele.
Nie inaczey orłowie, ieźli kędy żyry
Poczuią; uprzedzaią lotem i *Zefiry*:
Nie inaczey ogarzy, kiedy im zacuchnie
Parza, za ſwym myśliwcem ćiſną śię do kuchnie;
Gdźie ieźli co z koryta na źiemię ukapnie,
Jeden porwie, a dźieśięć zębami ich kłapnie.
Tak *Archombrotowemu* ſzczęśćiu, cześć co żywo
Czyni, a pochlebcy ſwe zaczynaią żniwo,
Ubiegaią śię wſzyſcy, ſłońce witać nowe,
Przerzedniały pokoie wnet *Meleandrowe*.
Pełny pałac uſtawnie, pełne ludźi progi,
Każdy mu chce pomagać przedśiewźiętey drogi,
Każdy śię do nowego Pana łaſki ſunie;
Dawno to, tam i ludźiom, gdźie mieyſce fortunie.

Tedy z nim wybor prawie *Sycyliyskiey* młodźi, *Archombrot do Afryki śię bierze.*
I ſtarego żołnierza, gotuie śię w łodźi;
Ktore kazał, nie daiąc ludźiom ſwym oddechu,
Meleander gotować, choć w wielkim poſpiechu.
Zewſząd możne armaty, i zwożono ſpiże,
Także mnieyſze rynſztunki, kiryſy, paiże.
Z tą ofiarą, ći wſzyſcy, co na takie ſtrzegą
Przy dworze okazye; do Krolewny biegą.
Winſzuie iey co żywo tak znacznego ſzczęśćia,
Za *Maurytańskiego* dźiedźica zamęśćia;
Mowiąc: czegoż wam więcey potrzeba na świećie?
Gdy mieć przy *Sycylii*, *Afrykę* będźiećie.
Pod niebo *Archombrota*, i iego przymioty
Wynoſzą: życząc aby rychłe miał powroty,
Aby nową napełnił to Kroleſtwo pieśnią,
Pochlebcy iey ludzkośćią winſzuią niewczeſną.
Bowiem ta łzy rzewliwe w ſmutnych pierśiach tłumi,
Abo śmierć w głowie, albo *Poliarch* iey ſzumi.

Jeden Poeta,ktory nie dawno u dworu,
Przez *Tymoklea* doszedł w Krolewnie faworu;
Rozumieiąc, że się iey tym wielce przymili,
Dał iey w ręce te wiersze; aleć się omyli.

Komuż morzkiemi zrodzona szumami
Bogini, łoże ściele perfumami?
Komu pierwszy raz wypuszczone roie,
Swe miodorobie ofiaruią stoie?
Przy ktorych i śnieg, i alabastr gaśnie,
Tak czyście świecą, tak goreią iaśnie.
Komu muzyki rozliczney słodyczy,
Ktore wdźiękiem głos przenoszą słowiczy,
Stroią Krolewskiey mistrzowie kapelle?
A pieśni zkłada *Talia Angielle*?
Komu *Erato* w *Hesperyyskim* raiu,
Robi koronę z rozkosznego maiu?
Komu *Cyothia* na ślub szyie szaty?
Kiedy się będą iednoczyć dwa światy:
Tobie to w ludzkim, o bogini! ćiele,
I *Wenus* łoże złotolite śćiele,
I pszczołka, kiedy sobie gospodarzy,
Pierwszy raz woski tobie gwoli iarzy.
Tobie wszelakich instrumentow tony,
Stosuią koncent w melodyyne strony.
Tobie to wieniec na skronie rożane,
Tobie to szaty złotem malowane.
Na twe się gody wszystkie zbiegły *Muzy*:
I z Oceanu śpiewaczki *Meluzy*:
Już miały lampy świećić na twe śluby;
Gdy srogi *Gradyw* na ogromnym czuby
Szyszaku stawia, i wnet miasto wieńca,
Przyłbicą odźiał twego oblubieńca.
Miecz mu stalony przypasał do pachy,
Dał miasto płaszcza twardokute blachy,
Szaleiesz *Marśie*! rzeczy czyniąc nowe,
Przez gwałt się w rządy drzesz *Kupidynowe*.
Argienis to tu, nie z *Kartagi Dydo*,
Ieden tu strzelać powinien *Kupido*.
O nader srogi! w ktorym iedney kośći
Pożałowania niemasz, i litośći.

Także poćiecha odwlecze śię naſza?
Gdyś z *Archombrota* zrobił *Eneaſſa.*
Woynać też to tu, i krewnić śię będą,
Choćiaż od boku broni nie dobędą:
Bo i w kochaniu ſą żołnierſkie fozy,
Mać też *Kupido* ſzańce, i obozy.
I teraz nie *Mars*, lecz pono przyczyna
Sama tey zwłoki będźie, *Eryczyna.*
Chcąc miłość oſtrzyć; iako śię więc śili
Płomień, byle go wodą pokropili:
Gdy o co barzo byſtra żądza ſtoi;
A im ią ſkutek nie rychley napoi,
Tym śilniey pragnie, tym więkſze ma ognie,
Tym lepiey ſtrzelec ſwego łuku dognie.
Więc kiedy iuż bydź nie może inaczy,
Woynać śię wielki *Archombroćie* znaczy,
Woyna ćię woła, płyń w ſzczęſną godźinę,
A o ſwą śię biy z tyranem dźiedźinę.
A ten Pan pewnie ktory rządźi Pany,
Pomśći śię nad nim przyśięgi złamany.
Biy śię, lecz pomni o przyſzłey potrzebie,
Toż ſkoro w grube poobłoczyſz zgrzebie
Sardyńſkie żony, wracay temiż ſzlaki,
Gdźie ſwe pomyślnie wyſtrzelaſz ſajdaki.
A kiedy będźie po ſzczęśliwym ślubie,
W cel uderzywſzy powieśiſz i łubie.
Gdźie cel żywota ludzkiego, tam koniec,
Tam dobry ſtrzelec, tam mierzy, i goniec.
Archombrota choć korći zwleczone weſele,
Lecz wie, że na pośpiechu należy mu wiele.
Wie, gdźieby nie uprzedźił tamtego opryſzka,
Że po woynie pośiłki; po obiedźie łyſzka.
Zkąd w iakiby labirynt i tu wpadł, i doma,
Jawna rzecz; przeto choć mu dokucza oſkoma;
Już ią zpluwał nieborak, iuż ią i oſyſał,
Żeby Matkę ratował, żeby śię popiſał
Przed ſwą oblubienicą: acz wzdycha pokątnie,
W oney ekspedycyi chyżo śię zakrzątnie.
Nim po portach okręty zebrano woienne,
Sam z młodźią odprawował ćwiczenia codźienne.

Jedni lance kruſzyli; drudzy bili w cele,
Inśi śię floretami kłoli, i fortele
Rozliczne wymyślali: on zakłady ſtawia
Wygraney, i u wſzyſtkich ſobie miłość ſprawia.
A że trzydźieśći galer w ſpiżę i w armatę,
Opatrzonych ſtanęło w blizkim porćie na tę
Drogę: dwadźieśćia zaśię mnieyſzych do biegania,
Zeglarzow dość na wſzyſtkich, i czas był w śiadania.
Meleander tym czaſem, ktoremu wiek długi
Odźiał ſkroni śiwizną, czoło zmarſzczył w rugi.
Do tego maiąc wielki pochop z przyrodzenia,
Wlał weń rozum z częſtego rzeczy doświadczenia.
Gdyż żadnego rzemioſła, ieźli wiedźieć chcećie,
Uczyć śię nie potrzeba tak długo na świećie;
Jako żyć w ktorym ſtanie, komu nieba dadzą,
Zwłaſzcza kogo na tronie przy berle poſadzą.
Ale ach: ktoż ieſt taki? coby myślał o tem?
Zeby śmiertelnym umiał rozrządzać żywotem.
To ludźie uważaią, na co patrzą okiem;
Inſza rzecz, bydź; inſza, żyć na świećie ſzerokiem.

Rozdźiał Trzeći.

Obranego na rezydencyą, czyli na poſelſtwo do Mauryt*anii*, Tymonideſa *informuie krol* Meleander, *iako ma bydź we wſzyſtkich rzeczach roztropny, uważny, i przezorny, i że intereſſa Rzeczypoſpolitey, nad właſne zdrowie przekładać powinien.*

WYięty *Meleander* z takich ludźi ćizby,
I teraz *Archombrota* śląc do *Hyanizby*,
Myśli, z nim Rezydenta do tamtego dworu
Poſłać dla wiadomośći, i ſwego honoru.
A że poſelſtwo takie zbyt śliſkie ma ſtopnie,
(Nic drugi nie uważa, iak honoru dopnie)
Zeby obrać człowieka do tey legacyi,
Długo w ſercu uważał, długo patrzał; czyi
Wierze śię ma pouſać takiego kleynotu?
Ktory wſtyd perłom czyni, i brant bierze złotu.

Wſzyſtkich mu śię taiemnic trzeba wyzpowiadać,
Ażeby śię też cudzych i on umiał badać.
Dopiero upatrzywſzy; co iako zkąd płynie,
(Zawſze śię zawſze kłębek po nići wywinie)
Cnotą, wiarą zupełną, nie bez oſtrożnośći,
Panu ſwemu donośić ma do wiadomośći:
Nic płocho, nic porywczo, nie czynić w tey mierze,
Wſzyſtko zgoła na cnoćie, należy i wierze,
Ale nie bez rozſądku, i uwagi, bo ta
Fundament wſzyſtkich rzeczy, i naypierwſza cnota.
Jeżeli barźiey człowiek podrwić może kędy;
Choć cnotliwy, gdy proſtak, i w ſtraſznieyſze błędy
Rzeczpoſpolitą, śiebie, Pana nawet wkręći;
Jako na tym urzędźie; przeto rezydenći,
Ktorzy śię na Monarchow obcych dworach bawią,
Niech ſobie roztropnośći obraz w głowach ſtawią.
Bo omyłka naymnieyſza, i w poł świata ruſzy,
Trzeba mieć byſtre oczy, trzeba długie uſzy.
Ale niech będźie mądry, rozſądny, oſtrożny,
Jeżeli ambicyi z łakomſtwem nieprożny?
Co ow grzeſzył proſtotą, i nieoſtrożnośćią,
Ten ćię zdradźi, i gorzey ſwą zaprzeda złośćią.
Nie darmo *Meleander* długo myślił o tem,
Kogo w takim urzędźie wyśle z *Archombrotem*:
I choć mu rożni rożnych do tey ſprawy galą,
Z rozumu zalecaią, z cnot wyſokich chwalą;
Kogo ſam był niewiadom, kogo wſkroś nie zmierzył,
Nikogo nie chćiał ſłuchać, nikomu nie wierzył.
Obyczaie do tego wielkim ſą powodem,
Zeby śię z tamtym zręczyć umiały narodem.
W polityczne wyprawić grubiana kraie;
Wſzyſtkich zaraz odrażą iego obyczaie.
Jako zaś z drugiey ſtrony, wyśleſz Galantoma?
Wſzędźie ma miłość, wſzędźie iakoby żył doma;
Nikt śię go ſtrzedz nie będźie, choć co ſekretnego,
Nie uydźie wiadomośći człowieka grzecznego.

Tedy długo myśliwſzy; legacyi ony,
Tymonides na koniec przećię naznaczony.
Ten gdy za nim na pokoy do rozmowy wnidźie:
Gdyby mi ćię dopiero przyſzło, *Tymonidźie*,

Tymonides do Afryki na rezydencyą.

Cnoty

Cnoty i roztropnośći w takiey ſprawie uczyć,
Nie chćiałbym ćię, ufay mi, tym ćiężarem iuczyć.
Do *Afryki* poiedźieſz z *Archombrotem*, prawi:
I dokąd ćię z tey prace inſzy nie wybawi,
Dotąd śię tam zabawiſz: *Hyanizbę* wprzody
Pozdrow, i pożałuy tey ode mnie przygody.
Z ktorą, co maſz o woynie, co o ſynu mowić,
Co o tym, że z nią przyiaźń chcę dawną odnowić;
Toć powie *Kleobulus*, nim w łodź będźieſz wśiadał,
Zebyś łaſki niczyiey nad mą nie przekładał.
To ode mnie pamiętay, a nie ſzczędź papieru,
Lub do woyny, lubo śię nakłonią do mieru;
Bez wſzelkiego reſpektu prawdę wypiſz ſzczerze,
Choćiaż śię będą bili, choć wnidą w przymierze;
Daway mi znać, nie dbaiąc na gniew, łaſkę, dary,
A nieobłudne do mnie poſyłay towary.
Naydźieſz u mnie milczaną: *Tymonides* w poły
Rozerwany; iako był z honoru weſoły
Owey rezydencyi; także ſtrony drugi,
Obawia śię niełaſki, na mieyſce przyſługi.
Wiedźiał (bo z *Nikopompem* i *Arsydą* była
Przyiaźń) że *Archombrota* cale nie lubiła
Argienis: więc w tey mierze oboygu dogodźić
Nie podobna: urażić i ſobie zaſzkodźić
Nie chce śię; długo niechęć trzyma ſerce człecze:
Więc do Krola na ono rozkazanie rzecze:

Przy nizkim twey miłośći pokłonie dźiękuię
Za tę łaſkę; i acz śię nieudolnym czuię
Do twych uſług, że tylo ufaſz moiey cnoćie,
Byle chćiała fortuna, nie wątp o ochoćie.
Hyanizbe, acz tuſzę, ani iey *Maurzy*
Nie będą tak niewdźięczni, i tak grubi gburzy,
Aby co przećiw tobie mowić, abo knować
Mieli; czegobym iawnie nie mogł oznaymować;
Za miłość na iey ſyna, za twoie pośiłki,
Nie byłoćby w nich cnoty, i namnieyſzey żyłki?
Ale czaſy i ludźie, i odmiany w głowie,
Ze przydam na oſtatek; aleśćie krolowie.
Coż, kiedy śię przytrafi piſać ći ſekrety?
Kleobulus otwiera wſzyſtkie liſty, nie ty?

W iego ręku ia będę; iakoż mi milczaną
Obiecuieſz? gdy kartę czytaſz przeczytaną?
O wierzeć tego człeka powątpiwać ſzkoda,
Nuż go iaka od ćiebie oderwie przygoda?
Sekretarzem drugiego zrobiſz faworyta,
Ten drugi będźie też miał ſwego ſubſtytyta.
Wſzyſtko to może nie bydź, wſzyſtko to bydź może,
A mnie tam iak podſzywał, iako brał na noże.

Nie zgoła prożny ſtrach maſz *Tymonidźie* w głowie;
Meleander na one dyſkurſy odpowie:
Więc ieżli śię przytrafi ſekret iaki walny,
Do mnie ſamego tytuł napiſz ſpecyalny.

Dopierożby śię ludźiom roiły ſkrupuły;
Odpowie *Tymonides;* kiedyby tytuły
Do ćiebie były nową obracane fozą,
Iużby to podeyrzeniem pachnęło i grozą.
Coż rozumieſz Panie moy i o *Kleobule?*
Iakoby mi pomyślił, gdyby na tytule
Nowotny ſtyl obaczył; i że mu śię wdźieram
W urząd, gdy śię tych z Panem ſekretow napieram.

Tu Krol wſtawſzy, ćicho śię ſam z ſobą przechadza,
Uważaiąc iak wielka ſekretarſka władza:
Kiedy wſzyſcy do niego nie do Krola piſzą,
Z niego Krolowie, z niego Monarchye wiſzą.
W iego ręku przyiaźni, w iego ręku zwady,
Tak z ośćiennemi, iako z dalſzymi ſąśiady.
Ieżeli go ſzczegulna nie zatrzyma cnota,
Ieźli żądza przemoże, i łakomſtwo złota;
Albo tego zamilczy, o czym mu znać dano,
Abo powiedać będźie, czego nie piſano.
Ktoż go w tym doćiec może? kto mu co uczyni
Za to, ieżeli go w tym Rezydent obwini?
Przezeń nań ſkarzyć będźie, kiedy wedle ryzy
Dawney, wſzyſtkie do iego rąk poydą awizy.
Cnoty trzeba i wiary, ktora gory ruſzy,
Takiemu, co Krolewſkie trzymać będźie uſzy.
Wielkich oczu potrzeba, i byſtrego względu,
Komu śię chceſz takiego powierzać urzędu.
Znać iego doſkonałość trzeba i naturę;
Inaczey choć drzwi zamknieſz, znaydźie zły duch dźiure.

Uſtrzedz

Uſtrzedz śię niepodobna, kiedy nas ći kradną,
Ktorzy wſzyſtkim ſzafuią, wſzyſtkim u nas władną.
Atoli *Meleander* choćiaż zgoła wierzy
Kleobulowi; iednak w dalſze czaſy mierzy.
Chćiałby tego poprawić, i zaſtawić śidła,
Jeżeliby śię kiedy zerwały wędźidła
Cnoćie ſekretarzowey: więc milczawſzy mało,
Rzecze *Tymonidowi*: takby mi śię zdało,
Zebyś, iaki ieſt zwyczay Rzeczypoſpolity,
Liſty do *Kleobula* dyrygował i ty.
A żadney nie puſzczaiąc poſzty, choćiaż ſkromnie,
Zawſze oſobne piſmo poſyłay też do mnie.
O zdrowiu i powodźie piſz *Archombrotowym*,
Nic więcey, toż i cudem nie będźie to nowym,
Bez naymnieyſzey o tobie ſuſpicyi, gdźie śię
Sekret mnie należyty w tym liśćie doniesie.
Jeżeli śię przytrafi; na to ſtarzec zgadzał,
Zeby niepoſtrzeżenie w zwyczay to wprowadzał,
Za taką okazyą, ktora śię dźiś daie,
Archombrota w *Afryckie* wyprawuiąc kraie;
Na ktorymkolwiek dworze Agienta mieć będźie,
Przez to nic ſekretarſkiey wierze nie ubędźie.
Dobra rzecz mieć lekarſtwo na przyſzłe choroby,
Gdy prywatny liſt doydźie Krolewſkiey oſoby,
Za każdą poſztą: ieſzcze mowił *Tymonidźie*,
Aż *Kleobul* na pokoy z *Eyrymedem* wnidźie.
Więc mu znowu wolą ſwą potwierdźi przy owych,
Zeby go zawſze liſtach przy *Kleobulowych*,
Liſt o *Archombrotowym* zdrowiu, bez ramoty
Długiey doſzedł; a wſzyſtkie tamteczne obroty,
Wiernie i doſtatecznie, iako śię godźiło,
Piſał *Kleobulowi*: barzo było miło
Tymonidźie, że pierwſzy on ten zwyczay wznowi,
Przy liſtach ſekretarſkich piſywać Krolowi.

Rozdźiał Czwarty.

Gdy Archombrot *proſto do* Afryki *odiechał*; Gobryaſz *w* Sycyliyſkie *zawinąwſzy brzegi, zkryćie z liſtem do* Argienidy *śię przebiera, i ſztukę koſztowney purpury, iakoby za oświadczoną*

czoną gośćinność w pozwoleniu portu Krolewnie darem ofiaruie, ktorą ona przyiąwßy, ma okazyą ztąd obßernieyßey z nim rozmowy: zaczym Gobryaſz *upewnia krolewnę, że wkrotce z wybornym i licznym woyſkiem iey* Poliarch *przybędźie.*

STała flota gotowa, wyrzućiwſzy kotwy;
Już ćię żegna *Archombrot* o Panno, iuż do twy
Ręki pocałowania, nieśie i pierśćionek,
Na krotki nie zabudeſz, przyſzły twoy małżonek.
Radby wiatry uprzedźił, radby dał met lotem
Orłowi, a ſwe rychłym nadźieie powrotem
Naſyćił: nie wierz cerze, choć śię wypogodźi,
Bo ſerce w łzach rzewnych aż po uſzy brodźi.
Wzdycha ſmutna *Argienis*, znać że iey go luto;
O niewdźięczność dla Boga wielka! także mu to
Afekt płaćiſz życzliwy? bo ią nie to gnębi
W ſercu, że iey odieżdża, że na morzkie głębi
Idźie: gdźieżby to drogim okupiła złotem?
Zeby śię z nim na wieki nie widźiała potem.
Zal iey go, że wpadł w śidło; a głupi nie widźi,
Ze miłość, że fortuna chytra z niego ſzydźi.
I to ią nie mniey ćicho fraſuie i ſmęći,
Ze omylną *Sykuli* opinią wźięći,
Iey śię przyſługuiący, iedźie z nim co żywo!
Ach obfite pochlebcow zawſze bywa żniwo!
Więc ſkoro ſwe *Archombrot* odprawi żegnanie,
Odpowie mu z poſtawą: pełnić rozkazanie
Rodźićielſkie; rzecz święta: i on dobrze czyni,
Gdy śię wraca do domu, i nic nie przewini.
Bowiem choćby naywcześniey kędy było komu,
Kędy dobrze, tam dobrze, lecz naylepiey w domu.
Jakoby *Archombrota* w ſadno dotknął żywe,
Zrozumiawſzy przymowki na śię przeraźliwe,
Kiedy te ſłowa mowiąc, żadney mu otuchy
Argienis nie czyniła; zaczym pełen zkruchy,
W rzeczy tego nie poiął: Panno moia święta,
Gdźie dobrze, tam oyczyzna (odpowie) że ćię ta
Ziemia na świat wydała; w teyże źiemi i ia,
Tak umrzeć, iak żyć gotow; *Maurytania*

Niech nam z daleka ſłuży : tu dom, tu Oyczyzna,
Gdźie twa śliczność, i oyca naſzego śiwizna,
Serce moie wieczyſtem ogniwem przykuły.
Chćiała mu odpowiedźieć na one tytuły,
Ale ſkoro poważny *Meleander* wnidźie,
Przyſzło przypſnąć z dyſkurſem i *Argienidźie.*
Archombrot też, że czas był, i w drogę śię kwapił,
Skoro pannę pożegnał, i oyca obłapił,
Wśiadł w okręty i z woyſkiem, oddawſzy na piaſku
Bogom winne ofiary; tylko na obrazku
Swoię miał *Argienidę*: więc rożne rozmowy
Z Kśiążęty odprawiwſzy, wrzeczy na wczas ſnowy
Poſzedł do ſwey komory, gdźie ſerce w obroćie :
Trudno, trudno o ſpaniu myślić *Archombroćie.*

Archombrot na okręćie duma.

Rozbierał one ſłowa, gdźie go prawie z śmiechem
Napomniała, żeby ſzedł do Matki z poſpiechem;
Czyli z niego ſzydźiła? że iey za papierem
Maćierzyńſkim odieżdżał : czy to ſercem ſzczerem
Mowiła? wrożył ſobie : liczył na oſtatku,
Wiele przez ten wſzyſtek czas wźiął od niey zadatku
Chęći, albo afrontu? co gdy porachuie,
Ledwo śię w żalu, ledwo w nadźiei miarkuie.
Już i to nieboraczek w głowę bierze ſobie,
Ze mu fortunną wrożek w bydlęcey wątrobie
Przyrzekł drogę : o Boże także mi ſmakuieſz!
Ze mi (rzecze) powrotu ach nie obiecuieſz?
Już mu i to na koniec w ſmutney myśli czwała,
Co była *Seleniſſa* po częśći rozśiała :
Zataić niepodobna, co raz wyſzło uſty,
(Chybabyś ſekret białeygłowie, lecz kapuſty
Wydał; tey możeſz ufać) owe, mowię owe
Konſzafty *Argienidy*, i *Poliarchowe.*

Tedy śię zkłopotawſzy takiemi myślami :
Hey, rzecze; nieſortuna, ale Bog nad nami
Ten świat rządźi : ten komu co przyrzecze wiernie,
Niech śię wſzyſcy źli burzą w podźiemnym awernie;
Słowa iego nie ruſzą : zaſz nie mam po ſobie
Oyca? na ktorego to należy oſobie;
Oycu wolno przymuśić, wolno i przegrażać.
Ale przećię co ią ma ode mnie odrażać?

Co śię iey do mnie nie zda? czy śię w inſzym bardźi
Kocha? że tak *Argienis* bezpiecznie mną gardźi?
Jeźli kocha? to pewnie w *Poliarchu:* ale
Gdyby go ze mną morzkie zetknąć chćiały fale,
Nie takbym chętnie witał *Radyrobaneſa*,
Napiłbym śię krwie iego, naiadłbym śię mięſa.
Tą ręką, i żelazem, nie tylko miłośći,
Zywotbym mu i z ſerca wyparał, i z kośći.
Lecz godnieyſzy katowſkiey na ſwe guſta ręki,
Niż moiey ſzable; pala, drabiny, oſęki.
Tyla mi troſk przyczyną, tak mi ſerce zkrwawił,
I tey dźiewki niewinney kłopotu nabawił.
Ia krolem z krolow bywſzy tak bogatey źiemie?
Gdźie mi lepśi trzymaią, aniźli ten, ſtrzemie:
Tak wyſoko zrodzony? konteſtow tak wiele
Dawſzy, i otrzymawſzy w miłośći Kośćiele:
I to wzpomnię, choć z wſtydem, co ſerce dyktuie;
Zabiwſzy *Likogiena*, od iednego ſzuie
Nie wiedząc kto? zkąd rodem? z ktorey świata ſtrony?
Mam chodźić na wyśćigi? mam bydź uprzedzony?
Nieſzczęśliwy człowiek, w tym zawodźie miłośći,
Panie! z łaſki ſwey święty doday ćierpliwośći.
Lecz iakoż tak marnego człowieka mam chwytać;
Kędyż śię oń? i kogo, ach nieſtoćie! pytać?
Muchę gonić po świećie? gdyby to co było
Godnego, pewnieby śię po kątach nie kryło,
Iużby śię był pokazał, i dał znać Krolowi;
Alec to w ſłońce patrzać, blaſk nietoperzowi.
Szaleńſtwo w tak nierowną myśli ſwe zaprzęgać,
I proſtemu krolewſkich progow chłopu śięgać.
Wytchnie mu tey miłośći, mam nadźieię w Bodze,
Kiedy go z tak gorących afektow wychłodze.
Znowu zle? iuż *Argienis* nie da mi na oczy,
Doſyć ći śię teraz dmie, doſyć na mię boczy:
Coż iako go zabiię, i wezmę mu ducha?
Alboż śię też i ku mnie raczey udobrucha?
Skoro ten, co iey dźiśia wſzyſtkie zmyſły bierze,
Trupem padnie, żalowi memu ku ofierze:
Upadną iey nadźieie, zaraz pozna męża,
Bo ten zawſze mocnieyſzy, kto kogo zwyćięża.

Tak sam z sobą *Archombrot*: gdy zaś myślą lotną
Wzpomni przyiaźń, ktora bydź miała dożywotną
Z *Poliarchem*: westchnąwszy od samego serca:
O miłość! wszystkich (rzecze) afektow pożerca!
Takoważ duża siła? taka moc w warkoczu?
To myślił, i ieszcze miał *Sycylią* w oczu;

Gobryasz do Sycylii przypłynał.

Gdy *Gobryasz*, zdaleka widząc *Syrakuzy*,
Na kotwach się zatrzyma z swoimi *Francuzy*,
Aż się poseł powroći; Ktory go w tym sprawił,
Że krol nad morzem w zamku niedalekim bawił.
Tedy iedną galerą z młodźi swey wyborem
Płynie, chcąc się powitać z *Sycyliyskim* dworem.
Wprzod się przećię do Krola pchnąć sprawnego zdało,
On się sam w *Syrakuśiech* zatrzymuie mało.
Że wielka ze *Francyi* flota się puśćiła
Ku *Grecyi*; więc w drodze (czego bywa śiła)
Szalona ią nawałność w rożne świata strony
Rozśiała, że i on tu stanął obłądzony.
Prośi, żeby mu wolno w iego portach czekać,
Bo na coż niepotrzebnie wiosły wodę śiekać?
A tym czasem co lżeysze; on na wszystkie światy,
Szukać swych towarzyszow; wyprawi fragaty,
Przy tym, ieżli rzecz można, o audyencyą
Prośi, kiedy tresunkiem przyszedł w *Sycylią*.
Za wielką w swych frasunkach ulgę to poczyta,
Gdy takiego Monarchę pozna, i powita.
Aczkolwiek *Meleander* zkłonny do ludzkośći,
Iednak myśli; coby tych do *Grecyi* gośći
Z tak daleka, w tak liczney teraz floćie gnało?
Wzdy im audyencyi bronić się nie zdało.
Toż iako się *Gobryasz* ku miastu przymykał,
W średnim go *Eyrymedes* orszaku potykał.
Aże iuż złoty *Febus* do łożnice mierzy,
Do swoiey i on gośćia zaprasza wieczerzy.
A potym zrozumiawszy, że nie był prostakiem,
Z wielkim *Meleandrowi* zaleći go smakiem.

Nazaiutrz skoro słońce opuśćiwszy morze,
Każdą rzecz oku wraca w iey własnym kolorze;
Gdźie na skale wysokiey zamek grozi miastu,
Szedł *Gobryasz* do Krola w osob kilkunastu.

Z ktorym ſkoro pomowił, przypadł mu do ſmaku;
Tu śię tylko obawia ukrytego haku;
Kiedy będąc pytany, dla ktorey prywaty,
Te w *Grecyą Francuźi* wiedli apparaty?
Nieſzczerze odpowiedział, i mieſzał śię w mowie;
Tedy mu tak nieznaczni dani przyſtawowie,
Że tego poſtrzedz nie mogł, choć na oku wſzędy
Był u nich, tuſząc że ſzpieg przyiechał na względy.
Ale ten wſzyſtkich na to myśli zwoła z głowy,
Żeby do *Argienidy* przyyść iako rozmowy.
Długo śię wodząc, potym ſpoſob nayſnadnieyſzy
Podał śię: że purpura nikędy ślicznieyſzy
Barwy śię nie rodźiła, rumiana i ćienka,
Jako u nich w *Gallii*: więc tego ſukienka
Kazał *Gobryaſzowi Poliarch* do ſkrzynki,
Dla ſwoiey *Argienidy* wźiąć na upominki,
Sztukę barzo wyborną: owym śię towarem
Chćiał *Gobryaſi* zachęćić, i oddać go darem
Krolewnie: wdźięczność wrzeczy za to, że przyięty
W porty był *Sycyliyſkie*, z ſwoiemi okręty.

Ale i ta nie w mnieyſzym myśli ſwey obroćie, *Argienis duma.*
O *Francuſkiey* na morzu doſłyſzawſzy ſłoćie.
To iey cud i ſtrach czyni, że tak barzo mała?
Na ſwym mieyſcu *Poliarch* przyſłał Admirała?
Czyli większe zebrawſzy woyſko w ſwoiey źiemi,
Prętko za nim poſpieſzy, i złączy śię z ſwemi?
To śię trochę poćieſzy, to śię znowu wroći
Do zwykłych troſk; iuż wzdycha, iuż płacze, i noći.
Co śię ſtało z *Arſydą*? czemu powrot do ni
Poźdźi? czyli obadwa w morzkiey piią toni?
Czy poſzła w zapomnienie? minęły mieśiące
Słowu iego: to mowiąc, łzy toczy gorące.
To, że żyię nieboga? i to, żem ieſt zdrową?
Nie iego to pomocą, lecz *Archombrotową*
Dźieie śię niefortuną: mnieśćie śię niebogi
Użaliły podobno, o przedwieczne wrogi!
Gdyśćie iemu weſele, a mnie krwią oćiekły
Zyćia moiego koniec do czaſu odwlekły.
Ach ſrogi *Poliarſze* na me ſerce! rzecze:
Twoie mię, twoie cnoty, więkſze niż człowiecze

Ustawnie zabiiaią: iak wiele sposobu,
Co dźień do łez, co dźień mi podaiesz do grobu!
Czy nie mogłżeś na całym świećie zdobyć? ktoby
Okrom mnie, śmierćią płaćił twoich cnot ozdoby?
Na cożem ćię poznała utrapiona dźiewka?
Strumień płaczu obfity, słonych łez nalewka.
Ale ach niestetyż mnie! coż gdy i on w tyże
Łaźni, rany serdeczne, iako i ia liże?
Częśćią swoiey lituiąc troski, częśćią moi,
Zalem karmi, a płaczem smutną duszę poi.
I to go może ostrym kraiać do żywego
Nożem? ach nieszczęsna ia! w podeyrzenie że go
Takie wdaię: a ono nie przez iego winę,
Lecz wyrokiem fortuny nieżyczliwey ginę.
Choćby tu rad podobno lotem przybył ptaszym;
Pastwćiesz się iuż do końca nad pożyćiem naszym
O złe losy! śćielćie mi na całonie łoże,
I na mdłą pierś panieńską wyostrzayćie noże.

Gobryaß u Argienidy. Już dni kilka *Gobryaß* bawił śię u dworu,
Kiedy z oną ślicznego purpurą koloru,
Chcąc śię krolewnie stawić, *Eyrymeda* użył,
Zeby go chćiał oznaymić, żeby mu usłużył.
Odpowie mu *Argienis*, że onym nie gardźi
Darem; ale tey rada okazyi bardźi,
I że z nim będźie mowić, bo sobie tak tuszy,
Ze może dać pośiłek utrapioney duszy.
Tedy skoro *Gobryaß* wszedł z oną purpurą,
Zaraz stanęła niemą krolewna figurą.
Patrzy na nię, nie patrząc, tylko czekać tego;
Kiedy była w tak srogim zapomnieniu; że go
O *Poliarcha* wprzody nieuważnie zpyta.
A *Gobryasz* iako ią z pokłonem powita,
Widząc, że wszyscy zmysły, iako w dźiwowisko,
W sukno ono wlepili; sam śię przymknie blisko
Do krolewny (a iakoż było czym paść oczy)
Bo i *Tyr* nigdy głancu takiego nie moczy:
Zebym ći miłośćiwa Krolewno zalećił;
Poszepnie iey: tenći go w ręce oddać zlećił,
Do ktoregoś *Arsydę* wyprawiła z listy:
Przebiegł iey wszystkie członki w lot afekt ognisty.

Wyczytał z iey *Gobryaß* oczywiśćie twarzy,
Ze ią oną nowiną w ſamo ſerce zparzy.
Lecz śię rychło *Argienis* pokrzepi z tey burze,
To z tym, to z owym prawi, o oney tynkturze.
Czas potym upatrzywſzy, że nikt nie poſtrzeże:
Gośćiu (do *Gobryaſa* rzecze) nim wyprzęże
Febus konie, i mieć śię będźie ku wieczoru,
Gdy poślę po ćię, przyydźieſz do moiego dworu.
Zrozumiawſzy *Gobryaß*, idźie do goſpody,
Gotow nazad powroćić, ledwie nie w zawody.
A ta dar on zaleca, i ſmakuie ſobie,
Nigdyby tak ſubtelnie prząść iedwabiorobie
Robaczki nie umiały: o ſzczęśliwa prządka!
O nader miękka wełna! o wdźięczne iagniątka!
Ktożby kiedy tak ślicznie ſukno upurpurzył?
Choćiażby go w ſłonecznych promieniach ponurzył?
Potym do *Tymoklii*: ile mogę baczyć,
Nie poproſtu mię tym chćiał podarkiem uraczyć;
Chce mię prośić do Krola o przyczynę właśnie,
Jakoż ma tu bydź u mnie nim ſłońce zagaśnie.
Jeżeli śię napierać znośnych rzeczy będźie?
Uczynię to dla niego: a ieżli zaś przędźie
Co wielkiego w ſwey głowie? więc go ſzkoda bawić,
Rownie oddarowawſzy z wdźięcznośćią odprawić.
W kwadrans potym (bo zawſze ſkore białegłowy)
Do ogroda śię bierze; a że krol był w łowy
Wyiechał, i wſzyſcy z nim (tak tuſzy) dworzanie,
Nikogo tam, (czemuby rada) nie zaſtanie.
Idź, rzecze Odźwiernemu, wſzak wieſz gdźie goſpoda
Francuſka; niech *Gobryaß* przyydźie do ogroda.
Więc i on nie omieſzkał, a ſkoro powitał,
Pytany odpowiedźiał, i ſam wzaiem pytał:
Przechadzać śię poczęli, toż iak w zamowieniu,
Odłączą śię od wſzyſtkich, i w oſobnym ćieniu
Stanąwſzy; wprzod *Gobryaß*: o krolewno godna!
By ćię nierzkąc *Francya* z *Sycylią* zgodna,
Ale Panią świat ten znał ſzeroki, i długi,
Odpuść memu Krolowi, że do twey uſługi
Stawić śię nie mogł, że mnie ato widźiſz wprzody:
Wiatry winny nieſzczęſne, winny morzkie wody,

Ktorego z przedśiewźiętey w poł zraźiły drogi:
I mnieć aż do *Afryki* zagnał ten szturm srogi
Z *Arsydą*; Bo śię ze mną trefunkiem obrzedniem
Potkał we śrzodku morza, kilka godźin przed niem.
Onći całą *Afrykę* zkrąży i *Libią*,
Chcąc fortunnie odprawić swoię legacyą.
Iam śię spieszył, ieżeli Krola tu zastane,
Z iego flotą swe nawy złączę obłąkane;
(Ktorą wiedźie potężną) ieżeli też ieszcze;
Lubo to z żalem widzę; po morzu śię pleszcze?
Więc nim on swoie żagle w twoich porćiech zpuśći,
Weź ludźi, weź okręty, w swoię rękę; iuż ći
I sam śiebie oddaię, gotow bę[illegible] tu żyć,
Dokąd każesz zdrowiem ći, i krwią [illegible]ią służyć.
Nie szczędź iey, ieźli trzeba; w tobie bowiem żywie,
I umiera, w tobie iest szczęśliwy prawdźiwie,
W tobie go głębiey piekła troski grożą sprosne,
W tobie dni i nadźieie zakłada radosne.

To rzekszy, list *Arsydow* odda iey do ręku,
Tegoż prawie, co i sam powiedźiał iey, dźwięku.
Ta iako go przeczyta: coż wzdy, prze Bog żywy!
Z nim śię stało? nie byłby tak nielutośćiwy
Na me serce? gdyby go nie zalały fale:
Nie byłbyś i ty posłem; upredźiłby ale
Wszystkie wieśći przed sobą, przylećiałby do mnie:
Boię śię, ach boię śię! i poki przytomnie
Nie będźie w *Sycylii* twoy Pan; poty moi
Trosce końca nie będźie, serca nikt nie zgoi.

Gobryasz, choćiaż i sam nie zgoła bez strachu,
Lecz pomyśli; nie zawsze met chodźi przy szachu.
Zaczym znośił racye, i dowody zbierał,
Jako z dawna żeglugi wiadomy Admierał,
Ktoremu bydź nie pierwsza, i w większey zawierce,
Zeby iey z tey boiaźni oswobodźił serce.
Pięćdźieśiąt wielkich galer, oprocz mnieyszych śiłu,
Co Krola otoczyły, i z przodku i z tyłu,
Tylo żołnierzow, maydkow, anuż przyiaćieli:
Strzeż Boże! choćby przyszło Panu do kąpieli,
Choćby iego galera rozpuśćiła nity,
(Lecz nie tak swoie niebo chowa depozyty)

Jakożby mogł w tak wielu tyśięcy rąk tonąć?
A ieżeliby *Neptun* chćiał całą pochłonąć
Flotę? ieżli nie ludźie; wzdy przynamniey deſzczki
Byłyby nieſzczęśliwe takiey klęſki wieſzczki.
Z wiatrami złe nowiny na wyśćigi chodzą,
A co pierwſza namieni, iuż śię wſzyſtkie zgodzą:
Dobre, choć śię na żołwiu, choć wleką na raku,
Mylą, i rzadko ſwego dotrzymaią ſmaku.
Szkoda śię ſamym męczyć, ſzkoda nam śię pſować;
I mnieć też nie nowina po morzu żeglować?
Takież i ia mam łodźie, też ie tłukły wały,
A wſzyſtkie, Bogu chwała! bez ſzwanku zoſtały.
Koniecznie iednemu bydź z tego dwoyga trzeba;
Albo pod obce znioſą Krola mego nieba
Te przeſzłe burze? albo choć śię przykołata?
Gdźie bliżey czekać będźie, poki nie połata
Swey floty oſtabioney przeſzłemi odmęty;
(Inſze kupieckie, inſze woienne okręty)
Obaczyſz o Krolewno, *Sycyliyſkie* morza
Galerami, a twoich pałacow podworza
Kawalery oſute, ktorych mężnym czołom,
Wſzyſcy śię dźiwić będą: ći nieprzyiaćiołom
Twym, ieżli śię w tey źiemi tacy znaleść mogą:
Niewdźięczność w oczy będą wyrzucali ſrogą,
Ze cnot zkładu, ktory tu miedzy ſobą mieli;
Jako godźien, ſzanować głupi nie umieli.

Tak wzpaniałą *Argienis* obietnicą wzparta;
Choć śię przećię bać każe myśl w ſtrachu uparta;
Gorzała wielką chęćią, pytać *Gobryaſſa*
O ſwego *Poliarcha*: ach miłośći paſza!
Trudnoli iey dać ćiału? dać przynamniey duſzy,
Jeźli oczu nie możem, to nakarmić uſzy.
Ale że śię mrok walił, iuż *Tytan* ſwe cugi
W morzu poił, idźie iey o plotki, o ſługi;
Krzczą ludźie, choć śię ieſzcze dobrze nie urodźi,
Więc niźli z nim z onego dźiardynu wychodźi:
Radzęć z *Eurymedem* częſto konwerſować,
Będę ia mu ćię w przyiaźń muśiała wſrubować.
A że śię ztąd nie kwapiſz, łacno o przyczynę,
W rzeczy każ nadwątloną naprawiać karynę.

Pomyślę ia tym czasem (rzecze) o sposobie,
Ze i twemu Krolowi pomogę, i tobie,
Ze u mnie bywać będźiesz okrom podeyrzenia,
Dla dalszego w tych rzeczach ze mną śię zniesienia.
Ten też dawszy swych usług wzaiemne obligi,
Odchodźi, należyte odprawiwszy dygi.
Skoro wyszedł *Gobryaś* z paźiem swym z dźiardyna;
Pyta śię *Tymoklia*: coby za przyczyna
Jego była żądania? czego śię napierał?
Chybaby śię za pierwszym razem nie otwierał?

Koncept Argienidżin.

Odpowie iey *Argienis*: z prośbą swoią całą,
Aleć mnie żądał o rzecz nad mniemanie małą.
Zeby mogł w naszym porćie ieden okręt stawić
Z droższemi towarami, dokąd go naprawić
Cieśle nie będą mogli, do dwu dni nie dłuży;
W tym śię mu łacno tuszę u Oyca posłuży.
Toż na pałac wracaiąc: biegay krokiem sporem,
Rzecze chłąpięćiu: niech śię nie zkłada wieczorem
Eyrymedes, niech mi śię na kilka słow stawi,
Wroći zaraz do domu, nic śię nie zabawi.
Więc gdy ten do niey razem z iey paźiem przychodźi:
Wzaiemną śię ludzkośćią ludźkość oddać godźi,
Cnotliwy *Eyrymede*, i tego *Francuza*
Czczo puśćić, byłaby to naszey sławie gluza.
Przeto mi swey usługi day w tym dokumenty,
Nim mu oddam rowny dar, za iego prezenty,
Zeby ztąd nie odieżdżał, żebyś go w swey chował
Przyiaźni, (rzecze) tego nie będźiesz żałował.
Nietrudno o zabawy, są i gry, i łowy,
Proszę; i iuż to z moiey kładę na ćię głowy.
Wszystko ten natłoczoną przyrzekszy iey miarą,
Odchodźi: owa maiąc w pomocy noc szarą,
Poszła do swey łożnice, kędy miasto spania,
W rozmaite śię znowu wdała rozmyślania.
Ciesżą ią niesłychanie *Arsydowe* listy;
Aleć iest i *Gobryasz* świadek oczywisty,
Ze *Poliarch*, ieżli żyw? stawi śię iey pewnie,
Jeźli floty postradał? i na iednym drewnie
Przypłynie: więc śię myśli zachować mu żywą:
Jeżeli też fortuna, aż do końca mśćiwą?

Znowu

Znowu z nim chce umierać, niż *Archombrot* wprzody
Wroći, nim śię ten z swoiey oznaymi przygody.
Coby robić w tey mierze, rożne rady znasza,
Dobrzeby iey zatrzymać na to *Gobryassa.*
Jeźliby chćiał nastąpić Oćiec na nię nagle?
Umknęłaby do iego okrętow pod żagle,
Ialbo do *Francyi* z nimiby uciekła,
Alboby inszym ksztaltem te gody odwlekła,
Dokądby śię nie ozwał iey *Poliarch* kędy,
Tam lub żyć, lubo umrzeć, iużby nie szły względy.
Ale iakim preteksem w *Sycyliyskim* brzegu
Gobryassa zatrzymać? ledwie mu noclegu
Idrugiego pozwolił *Meleander* czuły;
Naydą starzy i w śićie sęki, i skrupuły.
O czym długo myśliwszy, skoro nocne ćienie
W przod zorza, potym *Tytan* złotogrzywy żżenie;
Stawiła śię przed Oyca nad obyczay rani,
Ktory, gdy z niewyspania bladość widźi na ni,
Pyta: czemu tak rano wstała? czemu zbladła?
Owo iak skoro do nog Oycowskich upadła:
Przyczyna takiey cery, rzecze, o moy Krolu,
Niespanie, a spać trudno w takim serca bolu,
Ktory ia ćierpię z strachu, i wielkiey boiaźńi:
Wiesz, z *Radyrobanesem* w iakieyś nieprzyiaźńi?
Wiesz, z iaką odpowiedźią od nas śię powroćił?
Czemużeś śię Oycze moy cale ogołoćił?
Jakbyś to z nikim zaśćia, z nikim nie miał zwady;
Nuż chytry nieprzyiaćiel rzući śię do zdrady?
Jużeś to, iuż zapomniał? żeś sam śiebie, żeś mie
Ledwie z rąk iego wydarł: nuż wiadomość weźmie,
Że *Archombrot* wszystkich twych do *Afryki* ludźi
(Co śię nie barzo dobrą radą stało) trudźi?
Doznałeś, że w tym dobrze ćwiczony rzemieśle,
Nuż śię tu sam obroći, nuż część woyskaześle?
I tak komu niewczesny daiący ratunek,
Zwalemy na śię cudzy ćiężar: ten frasunek
Nie dopuśćił mi zmrużyć snem zmorzonych oczy:
Jeźlim zasnęła, iuż mię, dopadszy warkoczy,
Ciągnął tyran okrutny na swoie okręty,
Wyrwi z strachu, radź o mnie, o moy Oycze święty!

łacno radźić, gdy ſam Bog do ręku podaie;
Oto flota *Francuſka* w naſze przyſzła kraie,
Proſząc, żeby okrutnym ſzturmem zbite nawy,
Mogły bydź połatane, mogły przyyść do ſprawy.
Tych, gdy śię na to ſumma niewielka odważy,
Zaćiągnieſz małym koſztem do ſwych portow ſtraży.
Bo pocożby śię mieli barzo w drogę kwapić?
Wolą za iednę nogę, dwie wronie ułapić.
I okrętow poprawić, i wźiąć ile tyle,
Za te, ktoreby nad tym mieli ztrawić chwile.
Chćiałliby nas też zdradą nieprzyiaćiel pożyć?
Lepieyby śię cudzą, niżli ſwoią złożyć.
Jeźlić o Panie idźie, o ſpezy, o koſzty,
Jeden to mieśiąc ſprawi; uſtawiczne poſzty
Uwiadomić ćię mogą w prętſzym ieſzcze cześie,
O *Archombrotie*, i o *Radyrobanesie*.
Jeżelibyś też chćiał mieć ſkrupuł iaki w głowie,
Że to obce pośiłki, że to *Francuzowie*
W tey liczbie ſą; że iako nagłemu zabiegu,
Dać nieprzyiaćielſkiemu mogą wſtręt od brzegu.
Takby ich też nietrudno i nam było zpłoſzyć,
Jeźliby brykać, albo chćieli śię kokoſzyć.
A tym Oycu natarſzy dobrze uſzy obie,
Rozkaże *Kleobula*, z *Eyrymedem* ſobie
Zawołać: ktorym ſwoie zdanie intymuie,
Strach właſny, i *Francuſką* flotę pokazuie;
Ktoraby śię im dała małym koſztem użyć,
I dla portow przeſtrogi ten mieśiąc poſłużyć.
 Lecz gdy tych od iey zdania, zdanie było rożne;
Obcym wierzać nie radzą, i nie ieſt tak prożne
To Kroleſtwo; ieźli kto zdradą na nie godźi,
Jeſt i armaty tylo, okrętow, i młodźi,
Zeby mu odpor dali. Tu *Argienis* śmieli:
Nie wiem dla czegobyśćie temu przeczyć mieli?
Jeżeli *Sycylii* niepotrzeba tego?
Mnież to dać, i mieć reſpekt trzeba ſerca mego;
Bo mi pewnie ze ſtrachu przyydźie do rozpaczy:
Już Krol na to pozwolił; a kto mu inaczy
Poradźi, zdrowia mego ten nieprzyiaćielem.
Zamilkną ći, i takim podeſzći fortelem, Zwła-

Zwłaſzcza przy *Argienidy* będąc obecnośći,
Radzą onych Krolowi zatrzymywać gośći,
Dokąd śię o ſukceſſach *Afryckich* nie ſprawi.
Wiek kiedy śię wam tak zda (*Meleander* prawi)
Tedy go *Eyrymedźie* wyrozumieſz wprzody,
Jeźli śię bawić może; potym o nagrody
Z nim będźiemy mowili, aż do nas awizy
Przyydą poſztą z *Afryki*, wedle nowey ryzy.
I iać tak ſam rozumiem, że lepiey gotowe
Mieć ludźie, niżeli śię w ten czas dłubać w głowe,
Kiedy (Boże uchoway) ſwey Oyczyzny dymy,
I *Radyrobaneſa* na morzu uyrzymy.
Tegoż dnia *Eyrymedes* mowił z *Gobryaſſem*,
Jeźliby śię przy brzegu nie zabawił naſzem?
Ale ten wlot zrozumiał *Argienidy* figle,
Rad, że ich tak podeſzła ſztucznie, niedośćigle.
Płacy żadney brać nie chce, lecz z wielką ochotą,
Na załogę ſwoią śię ofiaruie flotą.
Owſzem śię z tego ćieſzy, że ludzkość tuteczną,
Tą okazyą chęćią nagrodźi ſkuteczną.

Rozdźiał Piąty.

Przechodzący śię Arſydas *po brzegu* Maurytańſkim, *trafia na Staroſtę tamtego mieyſca, ktory zrozumiawſſy go bydź* Francuzem; *mile śię z nim wita, co w* Arſydźie *podźiwienie ſprawuie, że w obcym narodźie takiey doznawa ludzkośći; niemniey śię i rad tym zdumiewa, gdy od owegoż Staroſty, o wielkiey wiktoryi* Poliarchowey *ſłyſſy. Więc z ſobą do ſtołu idą, gdźie* Arſydas *chćiwiey zażywaiąc fruktow, febry śię nabawia; a* Forbas *ſługa iego, rozumieiąc, że śię Pan z tey alteracyi nie wyleży, liſty mu, miaſto pieniędzy wykrada.*

TAki był ſtan na ten czas *Sycyliyſkich* dźiei;
Gdy ledwie tak zaiąca ogar ſledźi w kniei,
Jako *Arſydas*, ktory tylko śię nie wśćiecze,
Szukaiąc *Poliarcha*, w każdy kąt zaćiecze.
Gdźie okrętem nie może, tam doieżdża czołny,
Wſzędy śięga ięzykiem, podobien do zołny;

Pytaiąc,

Pytaiąc, wſzyſtkie porty i wyſpy obleći,
Już bada i oraczów, i paſących dźieći;
Jeźli tu niewidźieli, nie ſłyſzeli kędy,
Cudzoźiemſkich okrętow, morſkiemi zapędy
Obłądzonych? alboli rozbitych? broń Boże!
Jednak nikędy poiąć ięzyka nie może.
Zawſze będźie więcey drew, im w las idźieſz dłuży;
Już *Arſydas* i ſam śię, i żeglarzow znuży:
Bo choćiaż co od kogo omylnie uſłyſzy,
Choćby naydaley, bieży, i chwyta śię wiſzy.
Ze uſtał na oſtatek w onym ſwym ferworze,
Zwłaſzcza gdy wiatry dęły południowe w morze,
Srogie biorąc gorąco, kędy piaſek ſuchy,
Na tamten świat nierzmierne podaie zaduchy.
Arſydas u Iuby w Afryce. Tedy ślepey na koniec cug puśći fortunie,
Tam idźie, gdźie go ſzczęśćie, gdźie go ſam wiatr ſunie;
I lepiey w to umiały potrafić *Eury*,
Niż ćiekawość człowiecza, gdy miedzy *Maury*
Nawę iego wprowadzą; kędy ſtanie ſkoro,
Widźi miaſto przed ſobą na ſtaian ſześćioro.
Trefunek dał; Staroſta że tamtego kraiu
Przy weſołym nad morzem przechadzał śię gaiu.
Czyli ptaki z fuzyi? czy chcąc ſtrzelać źwierze?
Ten uyrzawſzy *Arſydę*; po ſamym ubierze
Poznał, że cudzoźiemiec; toż układną mową
Pyta śię: kto? i iako źiemię iego zową?
Arſydas, że *Francuſkim* okrętem przyiechał,
Długiey przed nim ſprawoty umyślnie zaniechał.
Odpowiedźiał, żem *Francuz*: iakoby oparzył
Maura: ktoryż nam ćię Bog (rzecze mu) zdarzył?
Doſyć, doſyć, żem tego doſłyſzał przezwiſka,
Ześ *Francuz*: przyſkoczywſzy, obłapi go z bliſka.
Podź moy braćie do miaſta, a gdźiekolwiek iedźieſz,
Niepierwey ſwą galerę od portu odwiedźieſz,
Aż wytchnieſz w domu moim, wźiąwſzy ſpiże iny,
Wſzyſtkośmy wam, i każdey powinni godźiny.
Zadźiwi śię niezwykłey gośćinnośći ony
Arſydas: nie wie za co? od kogo proſzony?
Wdźięczen tego, wzaiemną oddaie mu dźiękę,
I przymuſzony prawie, bierze prawą rękę.

Rozka-

Rozkazawszy za sobą swoim kilkunastu,
Idą z sobą pospołu ku owemu miastu,
Poznał człeka *Arsydas* wnet po obyczaiach,
I po mowie, że z młodu bywał w cudzych kraiach.
Widźi, że sykofantem będźie i intruzem,
Jeźli śie powiedźiawszy przed nim bydź *Francuzem*;
(*Francuskiego* ięzyka nie umiał i szczentu)
Chcąc zażyć pod tytułem cudzym traktamentu.
Wczas tedy zabiegaiąc, nim go ow dośiecze:
Jam ći ieſt *Sycyliyczyk*, cny Starosto, rzecze:
Lecz iadąc z *Francuzami* na *Francuskiey* nawie
Do Krola *Francuskiego* w pilney iego sprawie
Nie każdemu potrzeba takiego wywodu,
Oyczyzny mu i swego sprawowáć śię rodu.
Do tego Krola iedźiesz; odpowie mu *Iuba*;
(Bo tak śię zwał Starosta) procz ktorego; zguba
Pewna nas iuż czekała w naszym utrapieniu.
Słucha tego *Arsydas*, iako w zachwyceniu,
Niesłysząc nic o niczym, w tak dalekie kraie
Zbłądźiwszy; o żelaznym wilku mu śię baie.
A boiąc śię, że iaka omyłka w tym rośćie,
Iz tey strony i z owey; tak powie Starośćie:
Ia nic niewiem ni o czym, prawdę na śię powiem;
Dopiero tu usłyszę, dopiero śię dowiem.
Bo iako nas po morzu rozegnała chaia,
Iam śię aż ostatniego obaczył u kraia
Piaskow *Afryckich*: niewiem w ktorey częśći świata
Poszła flota i z Krolem? dokąd ią wiatr wmiata?
Dopiero udatnemi począł *Maur* słowy
Prawić: iako wzgardźiwszy rządem białeygłowy
Hardy *Radyrobanes*, naiechał iey źiemię,
Chcąc *Maurytanii* na kark włożyć brzemię
Swego tyrańſtwa: iako Bog ma stan śierocy
W opiece: bowiem ledwie nie teyżez nim nocy,
Krol *Francuski* w potężney przypłynąwszy flośie,
Dał mu odpor, i stanął przy smutney śierośie.
Jako żwawie stawały woyska w swym ordynku;
Nie zamilczał obudwu Krolow poiedynku.
Wszystkie swoie koncepty, wszystkie słowa zbierał,
Jako śię bił odważnie, i iako umierał

Krol

Krol *Sardyński*: więc iaki koniec był przegrany;
Lecz i *Francuski* odniosł niebezpieczne rany.
Na te słowa *Arsydas* krok chyżo zatrzyma:
Znać po nim, że go wielkie wesele nadyma.
Zginął *Radyrobanes* Krol *Sardyński*?
Wroćiwszy z *Sycylii*, ieszcze go pozbawi
Krol *Francuski* żywota? iakie słyszę cuda!
Czy mię ieno nie ćieszy daremna obłuda?
Powiedz proszę o Panie; iakoli się zowie
Krol *Francuski*? na to mu Starosta odpowie:
Dwoie widzę imion ma: raz *Astyorystem*,
A drugi raz go zowią *Poliarchem*; i z tem
Samem się długo mylił: a tu zapomina
Wszystkich swych prac *Arsydas*; tak ona nowina
Dźiwnie go rozweseli, i że ledwie z skury
Nie wyskoczy; do teyże radośći *Maury*
Pobudźi: coż wzdy rzecze? (pomilczawszy mało)
Poliarcha w te strony Panie moy zagnało?
Że tę pomstę, ktora z rąk iego należała
Sycylii; *Afryka* dźiśia otrzymała?
Gdźież? skoro *Sardyńskiego* tyrana okroćił;
Swoie żagle, i swoie okręty obroćił?
Powiedz zacny Starosto: odpowiedźiał *Iuba*;
Radyrobanesowi iako wztrząsnął czuba,
Leży chory, na swe się w *Liksie* leczy rany;
Tak bywa pospolićie w takowey igrany.
Cztery dni, na dobrego gdy kto konia wśiędźie,
Iazdy do *Liksy* (iużem doświadczył) mieć będźie.
To mowią: a iuż w mieśćie, iuż staną we dworze
Starośćinym: *Arsydźie* czwało w głowie morze.
Radby ptakiem przelećiał, by się mogł upierzyć;
Więc że się znowu wiatry poczynały szerzyć,
Nie chce im więcey ufać swoich poćiech cale,
Zeby mu ich iuż z ręki nie wydarły fale.
Prośi, żeby pewnego mogł mieć przewodnika,
Jeszcze dźiś na rączego chce wśieść zawodnika.
Obroń Boże (Starosta rzekł ku *Arsydowi*)
Zebyś ztąd miał odiechać, wprzod niż *Iowiszowi*
Oddasz winne ofiary: dam ći kałauzow,
Dam koni, i pod *Syklow*, i pod twych *Francuzow*.

Teraz ćię proſzę w dom moy: *Arſydas* śię wodźi
Zmyślą; iechać mu pilno? gardźić śię nie godźi
Człeka tego ludzkośćią? więc poſzli do ſadu,
Gdźie w chłodniku, (bo znoy był) czekali obiadu.
Nim ſtoły uſtawiono, nim śię tam dowarza,
Wſzyſtko mu znowu owo goſpodarz powtarza.
Jako długo *Mars* wiśiał na wątpliwey ſzali,
Jako śię ſłoniow *Sardźi* i *Francuźi* bali,
Jako *Radyrobanes* pływał po ieźierze,
Jaki ſtary *Sytalces* umyſł przed śię bierze,
Jakie miała do ofiar Krolowa pokuſy;
Alić iuż kredencerze przynieśli obruſy,
Ktoremi ſtoły śćielą, i łomią ſerwety;
Arſydas o naytłuſtſze mało dba paſztety,
Udelektowawſzy śię temi antypaſty:
Lecz gdy ſtoł źwierzynami zaſtawią i ćiaſty,
Doſtatkowi śię źdźiwi, że tak rychło przytem
Dano ieść: więc pożywa z dobrym apetytem.
Już trzećie danie zbiorą; kiedy po obiedźie
Nioſą wety: *Arſydas* uyrzy iabłka w ledźie;
Zrazu mniema, że w cukrze, i przytyka palec,
Aż źimno; na oſtatek zębami kawalec
Ukąśi, aż mu zęby podrętwiły mrozy;
Zdumieie śię okrutnie: ieſzczem takiey ſozy
Jak żyw prawi nie widźiał; ktoryż tak czas ręczy,
Zimę z latem prze Boga! Lipiec z Lutym łączy?
Ućieſzony powieśćią iego, rzecze *Iuba*:
Czy możeſz gdźie bydź taka przyiaćielu gruba?
Zeby iabłka tak zdrowe, świeże, niezmarſzczone,
W chłodźie ſwym dochowała, lodem obroſzczone?
Alec ćię w dźiwowiſku większym to pogręźi,
Kiedyśmy w ogrod weſzli, że te na gałęźi
Jabłka ieſzcze wiśiały, ieſzcze na te lody,
Nie czerpano z cyſterny kryſztałoney wody.
Powiem ći, lecz wprzod wypiy ten kieliſzek miodu,
A chłopiec mu go poda, urobiony z lodu.
Ktory ſkoro *Arſydas* ochotnie wychłyśnie;
Chłopiec miaſto nalania, o źiemię go ćiśnie.
Uchwyći śię za głowę; wielka ſzkoda, rzecze:
Tak chłodnego kieliſzka, kiedy ſłońce piecze.

Zadna szkoda, żadna się w tym nie stała zguba,
Coraz tu będźie inszy ; odpowiedźiał *Iuba* :
Potym przynieść rozkazał, urobione z miedźi
Rożlicznych rzeczy formy : w tychći się to ledźi
I iabłko, i naczynie, iakiego potrzeba,
Dla ochłody, choć będą naygoretsze nieba.
Te się w poł wyymowaniu kwoli otwierały,
A skoro małą dźiurką wody w się nabrały,
Ktora była na wierzchu ; tacy to umieią,
Co dźiała w giseryach albo dzwony leią.
W noszą to do lodownie, gdźie napoły z solą,
Skoro śniegiem osypią, i dobrze zasolą;
Trzech godźin niewynidźie, iako w miedźi ćienki,
Iabłka owe nabędą takowey sukienki,
I tak to dobrze trzyma śnieg solą przesuty,
Ze mocnieyszy kieliszek nie może bydź z huty.
Teraz gośćiu zażyway fruktow takiey mody,
Jakie nam *Afrykańskie* przynoszą ogrody.
Tedy się zapomnia wszy bez wszego rozsądku,
Jeźli to co nie będźie szkodźiło żołądku,
Ledwie nie całkiem one tak *Arsydas* iabłka,
I źimne sśie kieliszki, że się iedna kapka
Nie ostoi : choćiaż go przestrzega Starosta,
Ze nagłemu mrożowi żołądek nie zprosta.
Owszem iużeśmy tego wszyscy doświadczyli,
Im śie barźiey człek chłodźi, barźiey się w nim śili
Gorączka : lecz *Arsydas* ; co dobre, to zdrowe,
Wali iabłka, wytrząsa kielichy lodowe.
Kto ie, co chce, ćierpić też coby nie chćiał muśi;
I ten ledwie od stołu wstanie, iuż się krztuśi,
Puszcza obiema końcy, napiera się dusza,
Lub do gornego, lub do zpodniego folusza.
Rozpalił się iak wągiel, odszedł od pamięći;
A woż tobie *Arsyda* nie wstrzymywać chęći.
Zedrwiał *Iuba*; co na myśl może przypaść komu,
Gdźieby tak nagle gość ten w iego umarł domu :
Już Doktorow zwoływa mądrych, kręći się sam,
Nie folguie dryakwiom, ani alkiermesam.
Lecz to mało, albo nic, temu nie pomaga;
Wszystkich, ale naywięcey *Arsydowych* zrwaga

Sług tak ſtraſzna choroba: iuż o nim Doktorzy
Zwątpili, kiedy śię ma co daley, to gorzy.
Dopiero, iakby duſze niebyło w tułowie,
Ci pas, ći ſuknię, ći mu zzuwaią obowie,
Płaczą i lamentuią: tedy nas w te kraie
Tak dalekie zawiodſzy, z nami śię rozſtaie?
Chował miedzy inſzemi ſłużebniki *Greka*
Arſydas, obrotnego, ſprawnego człowieka.
Nie choway ſługi *Greka, Cygana, Węgrzyna*,
Młynarz nieumączony, rzadkaſz to nowina:
Co rzadkie, to i drogie, ieżli wierzyć chcećie,
Drogi ſługa, bo rzadko dobry ieſt na świećie.
Ten też coś poſługuiąc, gdy ona zamieſzka
Wſzyſtkich poalteruie, doyrzał iakoś mieſzka
Pod kaftanem, dźianego z iedwabiu, i z złota;
Toż go bierze niezwykła do uſług ochota:
Wilczą ſtawia pokorę, a iako poſtrzeże, Forbas zło-dziey.
Że śię drudzy zabawią, mieſzek on odrzeże;
Iż miał kota poimać, tak ſam ſobie ſądźi,
Okroi śię na ztrawę, choć do domu zbłądźi.
Tymże zaraz impetem, iako więc pies z kuchnie
Ućieka, gdy co porwie, nim go kiiem dmuchnie.

Rozdźiał Szoſty.

Arſydas *poſtrzegſzy, że w naywiękſzych rzeczach ſzkodę ponośi, śmierćią domowym ſwoim grozi, i ſam czym prędzey do ſzukania ztraty ſwoiey śię bierze.* Forbas, *co go okradł, uląkſzy śię: zchowane w pewnym woreczku liſty* Argienidy, *do* Poliarcha *piſane, onemuż ſamemu oddaie, i zmyśliwſzy, że ie ledwie w niebezpieczeńſtwie* Arſydy *ſalwował, znaczne za to odbiera prezenty od* Poliarcha.

DOpiero też *Arſydas* kęs przyſzedſzy kſobie,
Pocznie mowić z Doktory o ſwoiey chorobie,
Rychło wſtać? i rychło śię w drogę puśćić może?
Lećiałby, kiedyby mogł ſkrzydła mieć raroże,
Prętką mu obiecuią konwaleſcencyą,
Byle śię poſzanował, bo alteracyą
Srogą zdrowie ruſzone z onego iedzenia,
Nie może przyyść w momenćie do poſtanowienia.

I namniey za dni cztery (i podobna ſkorzy)
Droga mu śię ſzcżeśliwa do *Likſy* otworzy.
Tedy śię z bogi ſądźi nieboraczek ztradny,
Ze mu nie chcą do zwłoki okazyi żadny
Opuśćić: coż temu rzec? potym do Staroſty:
Day proſzę przewodnika, żeby wiedźiał proſty
Gośćiniec, bowiem u was drogi barzo mylne,
Poślę liſty do Krola przez ſwoiego pilne.
Siła godźina ſzkodźi, nie tylko dni cztery,
A dźiś bym ieſzcze rad te wyprawił papiery;
Ja też śmieley odpocznę, gdy to zwalę z głowy.
Chwali *Iuba*, i rzecze: kałauz gotowy
Czeka, iuż go naznaczył dawno Podſtarośći,
Ktory choć niegośćińcem, powiedźie go prośći:
Naznacz tylko rześkiego z ſwoiey młodźi gońca,
Jeſzcze ſztukę przepadną do zachodu ſłońca.
Forbas złodźiey. Ućieſzony *Arſydas* z ochoty tak wielki,
Wſkok po liſty pośiągnie do oney amelki;
Ale to iuż oboie u dobrego ſłuſzki:
A ow nienamacawſzy, śiągnie pod poduſzki,
Jeźli ktory nie włożył; ſunie po nich oczy,
Wſzyſcy głową zatrząſną: ten iak wśćiekły ſkoczy,
Oſtatnich mu dodała śił furya ſroga;
Krzykną nań Doktorowie: ſzaleie dla Boga!
Lecz *Arſydas* iak ſtanął: prze niebo, prze źiemię,
Na tę głowę przyśięgam po dźieśięć kroć, że mię
Zadne nie uhamuią reſpekty na świećie;
Dźiś mi wſzyſcy, dźiś pod miecz katowſki poydźiećie,
Jeźli ktory nie odda, albo nie podrzući;
Kata! kata! niech piecze: a że śię ſam ſmući,
Raz Bogow, drugi ludźi na ratunek żąda,
I po *Maurach* okiem ponurym pogląda,
Co ſtali koło niego: toż ſkoro obaczy,
Swoy kaftan obnażony, iakoby z rozpaczy
Szarpie go na kawałki, i drobne bigoſy,
A na głowie okrutne targa ſobie włoſy.
Kto go nioſł? kto rozpaſał? kto go tu rozbierał?
Zpytawſzy: znowu zęby śćiął, znowu umierał.
Zaś go trzeźwią Doktorzy, zaś kurzą, i kadzą;
Więc gdy poczuł w ięzyku iakąkolwiek władzą;

O fortuno! ieźliś co ieſt krom czczych ſłow dźwięku?
Takli mię, obiecawſzy na ſwych trzymać ręku,
Teraz ſię z rzeczy moich weſeliſz rabieży?
Wiatry na mię, choroby, nawet i kradźieży
Dopuśćiwſzy; ktoż twego niewiadom humoru?
Złych piaſtuieſz, a dobrych nękaſz do umoru:
Kto ſię boży przed tobą, na tego ſię ſrożyſz;
Prztyknie na ćię, ali wnet z okrućieńſtwa złożyſz.
Więc choćieś mię tak ćiężko lekkomyślna Kśieni
Obarczyła: mocny Bog wſzyſtko to odmieni;
Szkoda traćić w naygorſzym terminie nadźieie,
Minie źima, a lato nizki świat zagrzeie.
Nie opuſzczę ſwey ſprawy, ktoreyem ſię ſzczerem
Podiął ſercem: daycie mi piora i z papierem,
Nim ſię ſam przedeń ſtawię, niech *Poliarch* czyta,
Jako broi fortuna, iako iadowita.
A ia dwu dni naydaley, bym ſię miał nayſłabi,
Iadę, gdźie przedśiewźięta legacya wabi.
Wſkok mi wołać *Forbaſa*: chłop to dźiedźierzyſty,
Tuſzę że trzećiego dnia padnie z temi liſty
A *Forbas* dawno ućiekł, i dopadſzy ćiſzy,
Po odprawionym biegu zmordowany dyſzy.
Więc co żywo *Forbaſa* ſzuka, woła, pyta;
Lecz gdy go długo niemaſz, ſerce ſię go chwyta
Arſydźie, że on winien; rzecze ſługom: źleśćie
Szukali, ſzukaycie go zaś po całym mieśćie.
Tym czaſem do pokoiu każe prośić *Iuby*:
Mylę ſię cny Staroſto, czy nie? lecz czemuby
Krył ſię? gdyby niewinien, moy *Greczyn*, moy zdrayca?
Kto ućieka, tym ſamym iuż ieſt winowayca.
Ale mi ſerce wroży, że ſię on poſkromił
Mym mieſzkiem; on ſię zły człek na to ułakomił.
Gdźie i liſty do Krola zachowane były;
Ktorego ieźli kochaſz, ieźli wam ieſt miły,
Pośliy chyżo do portow, i przyłoż ſtarania,
Zebyś złapać niecnotę mogł bez omieſzkania.
A ia to ſam u śiebie trzymać będę w ćiſzy,
Zeby ptakow nie zpłoſzyć, ieźli towarzyſzy
Z kim drugim ten złoczyńca, że wſzędy pomaca
Twoy dowćip. Na to *Iuba*: ta życzliwa praca

 Moia

Moia będźie, odpowie; dźiś na wszystkie brzegi,
Na wszystkie porty wyślę umieiętne szpiegi,
Ze z korzyśćią nie uydźie z moiego powiatu,
Ten łotr: tu, tu da gardło za swę zbrodnie katu.
Ale choćbyś pożyczył skrzydeł u raroga;
Tobie sto, złodźieiowi tylko iedna droga.
Zaraz *Forbas* dowćipna kreaturka zgadnie,
Ze go będą szukali, skoro Pana zkradnie.
Przeto nim śię ten z swoiey przygody obliczy,
Chce śię wskok zdrayca w oney rozpatrzyć zdobyczy.
Jeźliby z czym tak barzo nie było ućiekać,
Wroći nazad, a powie że śię tym opiekać
Raczył, poki go widźiał w tak żałosney toni,
Teraz mu to oddaie, i nic nie wyroni.
Lecz gdy złodźiey wierutny woreczek wyszperle,
Naprzod kanaczek złoty, na końcu dwie perle,
Jako wielkie laskowe wiszące orzechy,
Naydźie; a co mu większey przyczyną poćiechy,
Dyamenty w iednakie karty rozsadzone,
Zaiskrzą mu śię w palcach w iedwab uwinione.
A potym trzy pierśćienie, żeby śię nie tarły
Kamienie, trzy zamszowe węzełki zawarły.
Na spodku sto galbinow *Arabskiego* złota;
I rzecze (leniwemu nie da Bog) niecnota,
Za dźieśięć lat bym tego pewnie nie wyśpiewał;
Z dawnego to zwyczaiu *Arsydas* więc miewał
Przy sobie, procz kanaczka i drogich pierśćieni,
Te miał od *Argienidy*: ale wyżey ceni
Arsydas, czego ztradał, przy tym w oney torbie,
I co kęs wątpliwośći w sercu czyni *Forbie*:
Listek do *Poliarcha*, bo że czytać umiał,
Zaraz śię nad tytułem oszust wielce zdumiał.
Muszą bydź barzo pilne (myśli) te ramoty,
Gdy ie z tak kosztownemi chowano kleynoty.
Kto wie? ieźli dla tego, *Poliarch Afryki*,
Listu, całey nie wzruszy? i ia wpadnę w wniki,
Choćbym śię krył, żeby mię nie widźiała zorza,
Przepłynąć do Oyczyzny nie podobna morza.
A tego czuię pewnie nie omylne znamię,
Ze w portach okolicznych dobrze strzegą na mię.

Długo myśli uboztwo, i z sobą śię biedźi,
Wie to, że śmierć za złotem, i przygoda śledźi.
Jeźli gdźie z depozytem chćiałby ulec drogiem?
Kto w piecu łega, maca drugiego ożogiem.
Złodźiey śię zboyce boi; niepewne nabyćie,
Co na cle przyszło, żeby nie poszło na myćie.
Nakoniec to fartyczna sztuśia postanowi,
Zeby sam oddał w ręce list *Poliarchowi*.
I *Arsydas* go pewnie nie każe tak gonić,
A choćby go i dostał, mogłby śię zasłonić,
Rozumieiąc że umrze, i dla tey przyczyny,
Wolał sam list on oddać, niżeli kto iny.
Tak w poł zbrodni, i w poł swey bezbożney roboty,
Szukał zdrayca nagrody za wiarę, za cnoty.
Tuszy, że i *Poliarch*, ieźli co wesoło
Przeczyta: nie odprawi go od śiebie goło.
Myśli ieszcze i więcey; ieźliż obiecana
Smierć? tak wiśieć o wołu, iak i o barana.
Z tą imprezą miasteczka do blizkiego zmyka,
A tam konia, i pod śię, i pod przewodnika
Naiąwszy, iako może nayrątszego: bieży,
Kędy w *Likśie Poliarch* dotąd ranny leży.
Więc kańczuga, i szkapiey nie żałuiąc skory,
Trzećiego dnia obaczył *Liksę* z blizkiey gory.
Tam zaraz odprawiwszy i z końmi naymita,
Wszedł w miasto, i o Krola *Poliarcha* pyta:
Że z takim animuszem, każdy śię dźiwuie,
Każdy mu, gdźie Krol leżał, zamek ukazuie.
Przesypiał śię *Poliarch* po nocy niespany;
Tedy od *Gielanora* kiedy był zpytany;
Kto? zkąd? po co do Krola? i czemu śię kwapi?
A ten mowić nie może; tak dyszy, tak sapi.
Krola mi (rzecze) trzeba widźieć oczywiśćie;
Ia idę z *Sycylii*, i wielkie przy liśćie
Rzeczy niosę do niego, i tego śię boię,
Zeco tu niepotrzebnie z tobą ato stoię,
Omieszkam spraw, dla ktorych prawiem ztraćił ducha,
Bieżąc iako w zawody: *Gielanor* go słucha;
Poseł? list z *Sycylii*? wielka to zwierzyna,
Ktorey tak barzo pragnie; zda mu śię przyczyna

Forbas u Poliarcha.

Ważna, żeby go ze snu, choć nie rad, obudźić,
Darmożby miał tak bieżeć, tak śię barzo ztrudźić?
Tedy dybiąc na palcach, iak nayćiszey może,
Wszedszy w pokoy, Krolewskie kędy stało łoże,
Nie chcący nagle budźić usypiaiącego,
Krząknie: a gdy śię ocknął, tak rzecze do niego:
List Krolu z *Sycylii* do ćiebie pisany,
Czy tak pilny? czy kursor gorąco kąpany
Przyszedł? bo mi powierzać nie chćiał i papiera,
Niewiem, po co, barzo śię do ćiebie napiera.
Poliarch choćiaż słaby, choć nie może zdołać,
Siadł na łożu, i kazał posłańca zawołać.
Tak *Forbas* poduszale, tak wszedł w pokoy śmiało,
Gdźie mu śię bać po Bogu tylko należało.
Więc akcentem, i gestem, oną mową żywą,
Rzekłbyś, że to człek pewny, i ma sprawiedliwą.
Z *Arsydowey* o Krolu iestem kompanii,
Ten śię aże do ćiebie puśćił z *Sycylii*,
Długo morzem, długośmy szukali ćię lądem,
W odległe kraie morzkim zanieśieni pądem.
Dźwięk twych głośnych tryumfow, cały świat twym echem
Napełniwszy, i nas też doszedł; więc z pospiechem
Braliśmy śię do ćiebie, i iuż iuż przed progi
Twoimi, wielki Krolu, związano nam nogi.
Lećieliśmy pod żaglem, gdy nie bez armaty,
Opadły nas śrzod morza, trzy zboieckie baty.
Chćiał śię bronić *Arsydas*, lecz na takich gośći,
Ani zgody nie było, ani gotowośći.
Przeto nie tylko skrzynki, i nasze tłomoki
Pobrali; i nas samych powiązali w troki.
A nie kontentuiąc śię zdobyczą tak sporą,
Wnet *Arsydę* obstąpią, i miedzy śię biorą,
Kędy Herszt, oszczep prawie wraźiwszy mu w zęby:
Znać żeś ty człek bogaty, i gdźieś w dźiewosłęby
Do tey iedźiesz Krolowy? albowiem pytany,
Już był powiedźiał, do niey że iechał posłany.
Przyśięgam, ieżeli mi trzech talentow w złoćie
Nie dasz, do dnia trzećiego z towarzystwem; to ćie
Tyrańsko umęczywszy, z kamieniem we sforze
Wrzucę rybom na pożer, i bestyom w morze.

To ſkoro rzekł, po ſzyi muśnie go berdyſzem:
Tedy ia bywſzy nagim, odartym, hołyſzem,
Odpowie mu *Arſydas*: ledwie duſzę w ćiele
Maiąc, każeſz mi liczyć talentow tak wiele?
Na to zboyca: nie figluy, trzebaćby wſtać rani,
Odrwić mię, muśiſz ty bydź znaiomy tey Pani,
Coś do niey wyprawiony: atoż ći poradzę,
I wnet na ląd iednego z twoich ſlug wyſadzę,
Ktorego w tym poſelſtwie chceſz naznaczyć do ni:
Skoro ſłużby zaleći, ſkoro śię ukłoni;
Tylko niechay niebawi, niechay zbiera pienty,
Coż to ieſt u tak możney Pani trzy talenty;
Jeżeli ſobie twoiey legacyi życzy,
Niechżeć ich do prętkiego powrotu pożyczy.
W potrzebieć to przyiaćiel: a tym czaſem druchu,
Poki pieniędzy niemaſz, pośiedźiſz w łańcuchu.
Ale ſłuchay coć powiem, i nie mniemay takiem
Głupkiem mnie, i na ſwoie ſztuki bydź proſtakiem.
W otwartym mieyſcu ſtoię, w oczach mi ta gura,
Jeźli za nim konnego lub uyrzę piechura?
Już to zdrada, ty umrzeſz, a ia wiatru łodźie
Dawſzy, z tym co mam w ręku, w świat poydę po wodźie.
Choć też na nas trefunkiem napadną okręty,
Daſz gardło poſtaremu fortunie zawźięty.
Poyrzy po nas *Arſydas*, i ramiona zeźmie,
Toż do nieba weſtchnąwſzy; o Boże! iużeś mie
Wyrwał nie z iedney toni, wyrwiy proſzę i z ty;
Potym mię zawoławſzy, oddaie te liſty:
W iakimeśmy terminie, moy *Forbaśie* drogi,
Idź, a niech ći nie ćiężą dla nas wſzyſtkich nogi,
Powiedz *Poliarchowi*, niechay nas z paſzczeki
Smierći wydrze, będźiem mu ſłużyli na wieki.
Ten mu liſt daſz; nie przeto, żebyć nie miał wierzyć;
Kto wie, ieźli fortuna zechce śię uśmierzyć?
Jeźli ze mną nie zginie, takieśmy uwieźli:
Mnie też tym czaſem zboycy do brzegu przywieźli.
Ranom wyſzedł, ſtanąłem w mieśćie o tym czaśie,
Dwunaſta dochodźiła właśnie na kompaśie:
Maſz ato i poſelſtwo, maſz i liſt, o Panie,
Z tym czyń co twoia wola, i twoie ieſt zdanie.

Poliarch daie pieniędzy Forbasowi.

Skoro *Forbas* nadobnie rzecz swoię wykręći;
Da list *Poliarchowi*, ktory gdy pieczęći
Zpełna widźi, i rękę pozna na tytule,
Jakby przezeń gorące kto przepuśćił kule.
Strach z poćiechą we sforze, w serce go postrzyknie;
Pomilczawszy troszeczkę, na *Forbasa* krzyknie:
O ktokolwiek z śmiertelnych iesteś ludźi? prawi:
Jako baczę, twoy obrot *Arsydę* wybawi:
Jeźli mi śię zakrzątniesz chyżo koło niego?
Jeźli mi go co rychley postawisz zdrowego?
Nie zboycom trzy talenty, ale wiedz wiedzęcy,
Ze sobie u mnie trzysta zarobisz tyśięcy.
A teraz *Gielanorze* day mu bez przynuki,
Zawodnika, i pełne złota mego iuki.
Już go było odprawić, bo nie ćierpi zwłoki
Niecnota: obyż do nich przepaść przez obłoki!
Coć śię zda? żebym na nich naylekszc armaty,
Wyprawił przyiaćielu; wźięliby zapłaty?
Wytchłoby mu przemysłow, gdyby albo całkiem
Szedł na hak, albo psy paśł naymnieyszym kawałkiem.
Jak śiano wlokł przez *Forbę*, poszło przezeń mrowie:
O tym ani pomyślay Krolu moy, odpowie:
Tak ostrożni, tak czuli w swoim przedśiewźięćiu,
Ze nieborak *Arsydas* tylko na zepchnięćiu:
I tego wiecznie zgubisz, i ći iako ptacy
Ulecą bez karania, i bez winney płacy,
Ktora ich pewnie doydźie, ieźli śię tym bawić
Dłużey będą; teraz chćiey przyiaćiela zbawić.
To mowiąc: oczy, ręce, podnośił do nieba,
Rzekłbyś, że złotem odlać tego sługę trzeba.

Już otworzył, iuż czytał, *Poliarch* zmieszany
Pisanie *Argienidy*, z tak prętkiey odmiany
Rzeczy swych w *Sycylii*: że iego sekreta
Niecnotliwa wydała *Seleniſſa*, że ta
Wźięła pomstę z swey ręki, i tego żałował,
Ze śię *Radyrobanes* tak był wysworował
Na sławę, i na cnotę tey niewinney dźiewki;
Lecz że zabit, iuż swoiey nie otworzy śiewki.
Ale gorzey *Archombrot* w kołnierz mu śię wplące,
Gdy tylko dwa *Argienis* ma żyćia mieśiące;

Bo tak z onym weſelem *Meleander* ſkorzył:
Dopieroż kiedy oczy na datę otworzył;
Zdechł zaraz, zbladł iako trup, i on liſt pokinął,
Kiedy widźi, że on czas tak dawno upłynął.
Gdźie albo *Argienidźie* iuż przyſzło umierać,
Albo ślub iemu winny z kiem inſzym zawierać.
Dopieroż śię ſam naprzod, potym wiatry, wody,
Pocznie kląć, że mu iego przerwały zawody,
Cudze proſo oganiał, iego ziadły wroble,
A gdy konia nie może, biie na hołoble.
Iuż mu *Maurytania*, iuż *Afryka* zbrzydła;
Lecz śię gniewa naybarźiey, i gryźie wędźidła
Na *Archombrota*: iużby przyſzedł do rozpaczy,
Tylko że wprzod śmierć temu u śiebie naznaczy.
Więc śię dotąd na świećie nieſzczęśliwy wędzę,
Aż, prawi, konkurenta w otwarty grob wpędzę.
Potym idąc za twemi dźiewko moia wrogi,
Umrę, umrę, ſwą ręką bez wſzelkiey odłogi.
A gdy Bog niepozwolił ćiałom: niechay ćienie
Maią, ach nieprzyiemne, po śmierći złączenie!
Iſam śię z *Archombrotem*; choćiaż to niewiemy,
Gdźie śię ktory obroći; zapewnie zdybiemy.
Kędykolwiek nam mieyſce naznaczyły fata,
Będę ćię prześladował: takać moia ztrata.
Chybabym ia był w niebie z tą niewinną duſzą,
Ciebie niech wiecznie w piekle źli Anieli kruſzą.
To z ſobą; potym na myśl teyże mu minuty
Padnie: czy byłaby też takiey rezoluty
Argienis ? żeby ſobie ſama wrażić miała
Noż w pierśi; podobnoby rozwieść łacno dała?
Bo tu z wſzelkim ztworzeniem ſpołkuiemy Bożym,
Że śię z żywotem ſwoim, i ze zdrowiem drożym.
Kochanaſz to ieſt ręka, choćiaż na nię krzywo
Patrzemy, co od pierśi naſzey żeleźiwo
Odwraca; ach niedługoż rozmyślać się trzeba!
Umrzeć kto, czy żyć woli: choćby drugi nieba
Widźiał ſobie otwarte: nędzny, goły, nagi,
Woli nośić ubogie po świećie bieſagi.
Woli tu żyć w uboztwie, w niedoſtatku, w nędzy,
Niżeli tam z bogami, Aniołami między.

Coż Krolewna? coż dźiewczę zchowane w pieszczoćie?
Nie maż śię więcey w swoim rozkochać żywoćie?
Lecz byś i sam podobno nie dał na to kreski
Poliarsze; choćiażbyś przyszedł do tey kleski,
Zeby ią przyniewolił iść za *Archombrota*
Oćiec: żyy, ale dla mnie moia dźiewko złota.
Tak okrutnym *Poliarch* szturmem srodze zbity,
Każe sobie *Forbasa* wołać perekity:
Coż (rzecze) i *Arsydas* na tym morzu robił?
Ze tak pozno przyiechał? prawieć mię iuż dobił
W chorobie, iuż minęły dwa temu listowi
Mieśiące: wszystko *Forbas* powiedźiał Krolowi,
Jako kędy błądźili, iak na *Gobryaßa*
Wpadli, iako ich i z nim do *Afryki* wnasza
Szarga morzka: *Poliarch*, ile mu śię dało,
Poćieszy śię w tym raźie: coż śię (rzecze) stało
Z *Gobryaßem*? w ktorą wzdy obroćił śię stronę?
Na to *Forbas*: ilem mogł słyszeć przez zasłonę,
Brał śię do *Sycylii*; po co? nie wiem cale,
I iuż tam iest, ieźli go nie ztråćiły fale.
Ztąd *Poliarch* nadźieie ile tyle chwyći;
A *Forbas*: my tu Krolu, a tamći zabići,
I z *Arsydą* podobno piią wodę słoną,
Ach szkoda igrać! szkoda z przećiwną fortoną;
Długo śię bawię: kiedy *Arsydę* wybawisz,
Lepiey śię bez pochyby w tym od niego sprawisz.
Tak ma bydź dobry sługa: *Poliarch* go chwali,
I pyta, ieżeli mu trzy talenty dali.
Dali, odpowie *Forbas*: niechżeć ieszcze czwarty
Dadzą, żeby *Arsydas* nagi i odarty
Nie odieżdżał: więc konia i śiodełko moie.
Ukłoni mu śię *Forbas*: rychło to oboie
Oddam z podźiękowaniem: lecz iak na koń wśiędźie,
Nie tak szybko wystrzeli, gdy śię zedrze wędźie;
Nie ma mśkła i połowy tego lotu ryba:
Bog żegnay moy *Arsyda*, na sądnym dniu chyba
Z sobą śię obaczemy: co naydaley kinie
Od morza, radby we stu mil był w tey godźinie.
Poliarch śię kwapi. Ale *Poliarchowi Sycylia* w głowie,
Gwałtem śię bierze, gwałtem iechać chce, choć zdrowie

Jeszcze było niezpełna, choć dopiero z łoża
Wstaie, i śpiąc, i czuiąc, w myśli mu podroża.
Koniecznie na okręty każe śie prowadźić,
Tak tam, iak i tu, mogą cyrulicy radźić.
Nie chce śię z nim w tey mierze i *Gielanor* zprzeczać,
Choć widźi, że trudno ran na morzu doleczać:
A podług Pańskiey woli gotuie okręty,
Spiże na nie i rożne każe nośić sprzęty.
Żeglarzow, maydkow, flisow, do roboty zbiera,
Więc śię i żołnierz spieszny żeglugi napiera.
Już gotowo, czekaią wszyscy wśiadanego,
Arsydy tylko niemasz; bo go dnia trzećiego
Przyrzekł *Forbas*: godźien bydź dawno na gałęźi.
Ukwapliwy *Poliarch* gwałtem śię krzemięźi;
Prezentuie żołnierzom, na mowę śię sobi,
Choć mu więcey niż rany, serce lift on głobi.
Czego skoro śię smutna *Hyanizbe* dowie;
Przybieży: prze Bog Krolu! na swe naprzod zdrowie
Miey respekt, miey nade mną ztrapioną niewiastą
Miłośierdźie: proszę ćię *Poliarsze*; a z tą
Nie racz kwapić wyprawą; śiła zły czas może,
Przepłynąwszy utonąć, obroń mocny Boże.
Tak prośi, a przy sobie w racye śię sadźi,
Jednak mu przedśiewźiętey drogi nie rozradźi.
Długo myśli nieboga, i z sobą śię wodźi,
Czego mu nie dostaie? w czym mu nie wygodźi?
Zgadnąć nie może, i choćiako syna prawie
Kocha, nie śmie go pytać, nie śmie śię ćiekawie
W skryte wdawać sekreta, w iego mieszać rzeczy,
I na koniec niebieskiey oddaie go pieczy.
Ledwie dwa dni minęły, iako *Forbas* wionął,
Gdy *Arsydas*, choć ieszcze dobrze nie opłonął
Z żalu tak okrutnego, choć ieszcze był chorem; *Arsydas do Likfy przyiechał.*
Przyiechał, i potkał śię w śieni z *Gielanorem*.
Bowiem zaraz nazaiutrz po swoiey zgubieli,
Choć Doktorzy bronili, ruszy śię z pośćieli.
Zrazu go muły niosły, lecz gdy go żal sztycha
W serce; konno ostatka swey drogi dopycha.
Ktorym śladem *Forbasa* szukać? gdźież śię pytać
O nim? iakoż będźie mogł *Poliarcha* witać?

Jakoż

Jakoż śię legacyi *Argienidźie* ſprawi?
Tylko tylko biednego troſka nie zadławi.
W tym roſole do *Likſy* przyiechawſzy rano,
Pałac mu *Poliarchow* zaraz pokazano.
Obaczywſzy *Gielanor*, chwyći go za ſzyię:
Wolę ia też uprzedźić ſam przyſługę czyię;
Oznaymię ćię Krolowi, o *Arſyda*! prawi:
Wielkiey go ta nowina poćiechy nabawi.
Ale prośił *Arſydas*, i ramiona żżymał,
Zeby śię z nim rozmowił, żeby śię zatrzymał,
Nie powiedał Krolowi: chcąc nieborak w przody,
Wymowić śię z ſwey ztraty, i z oney przygody.
Gielanor rozumieiąc, że mu to chce prawić,
Co im *Forbas* nabaiał; ſzkoda śię tym bawić,
Rzecze: wiemy iuż wſzyſtko od mała do wiela,
Zywot ludzkich treſunkow rozlicznych kobiela:
Będę tey hiſtoryi z uſt twych ſłuchał pilnie
Przed Krolem: z tym mu ućiekł, choć go trzymał śilnie.
Bo go radość w niezmierney budźiła ochoćie.
Zadźiwił śię *Poliarch Forbaſowey* cnoćie,
I pilnośći niezwykłey; tak śię chyżo ſprawił?
Tak mi *Arſydę* z ręku zboieckich wybawił?
Skoro ſtanął *Arſydas*, i nie po ſtaremu
Witać chce *Poliarcha*, ale *Francuſkiemu*
Upaść do nog Krolowi; lecz ten choć śię śili,
Choć ſłaby, do *Arſydy* w przody śię nachyli,
I ręką go podiąwſzy: *Forbas* mię twoy ſprawił;
Kto (pomyśli *Arſydas*) Krolowi obiawił
Moy przypadek? o wſzyſtkim; Bogu chwała! rzecze:
Ze ani ſzturmy morzkie, ni zboieckie miecze
Na zdrowiuć nie ſzkodźiły: wierz *Arſydo* śmiele,
Zem na twoie przypadki, i ia bolał wiele.
Odpowiedźiał *Arſydas*: wſzyſtkom znośił ſkromnie,
Cokolwiek wielki Krolu należało do mnie;
To mię z gruntu zabiia, to mi ſerce pſuie,
Co okrom wątpliwośći i ćiebie fraſuie.
Ale przebacz ſwoiemu *Arſydźie* o Panie,
Bo kto grzeſzy ze złośći, ten winien karanie;
Kto upadnie z niechcenia, i w cudzey niecnoćie,
I Bog ſam daie mieyſce takowey ſprawoćie.

Nie stałbym tu, boiąc się zasłużoney plagi
Od ciebie; bym niewiedźiał, żeś takiey uwagi,
Żeś wiadom panowania barzo dobrze i ty
(Nad sobą go doznawszy) fortuny niesyty
Żalow i trosk człowieczych; ktoż mi większe rany
Zadać może? iako pies ode mnie chowany.
Szaleiesz o *Arsydo!* o coż się mam na ćie
Gniewać? ku szkodźieś dla mnie przyszedł i utraćie?
Zdrowiaś pozbył na morzu? znać po bladey wardze,
Byłeś w ręku zboieckich, byłeś dla mnie w szardze:
O co śię na ćię gniewać? ale gdźież cnotliwy
Nasz *Forbas*? a przyznam mu, żeć sługa życzliwy:
Mało ich takiey wiary, takiey znaydźiesz cnoty,
Ma u mnie obiecaną, za swoie obroty,
Pewną kontentacyą; i w nim to pokażę,
Jako kocham, iako ćię moy *Arsydo* ważę.
Że z niego drwi *Poliarch*, tak sobie proroczy
Arsydas; więc zpuśćiwszy na doł z wstydem oczy;
Kiedybym ći mogł iako tego franta dostać,
Na nim ći by śię pewnie moy grzech muśiał ostać;
Ale proszę o Krolu, zkąd ći to przezwisko
Forbasa? czy nie ze mnie stroisz ty igrzysko?
Coż mowisz? do tych czas mi zeyść z myśli nie może,
Szkoda patrzyć na sługi udatne i hoże.
Często chłystek ućiecze, owę personaty;
(*Poliarch* mu odpowie) kiedyś na piraty
Napadł, z taką pilnośćią koło ćiebie chodźił,
Żeby ćię z ich okrutnych ręku oswobodźił.
Widźieć go było, kiedy udyszony sapał,
Tchnął, prośił o odprawę, i w głowę śię drapał,
Dokąd mu nie oddano okupu we złoćie:
Prawił z uśiłowaniem okrutnym, iako ćie
łotrowie obskoczyli, iakie były grozy,
Jako na ćię kaydany kładli i powrozy.
Takiem śię z iego wielce ućieszył postury,
Choć mi było nieśmieszno, żeby był rad z skury
Wyskoczył: ieszcze ze mną o twoiey przygodźie
Rozmawiał, a iuż konia ostrogami bodźie;
Tak mowi, tak śię rucha, tak śię barzo kwapi,
Niewiele zażył na mym zawodniku szłapi.

I nic się nie dźiwuię, że takim obrotem,
Tak chyżo z odliczonym wroćił nazad złotem.
Nie o złoto mi chodźi; gdybym te *Harpie*
Morzkie mogł iako złapać, i wieszać za szyie:
Co rozumiesz *Arsydo?* gdybym ochotnika
Puśćił po nich; czyby ich nie dostano w łyka?
Ten oczy wytrzeszczywszy, iakby na kazaniu
Niemieckim, w srogim tego słucha zadumaniu.
Potym rzecze: coż mi wzdy przed oczy za marę
Stawiasz o święty Krolu? *Forbasowę* wiarę?
Morzkich zboycow? o ktorych ani mi się śniło:
Obyż nam kiedy niebo *Forbasa* zdarzyło!
Sam bym nad niem dźiś katem był za swoią kradźiesz,
I ty pewnie, co go to tak cnotliwym kładźiesz.
Nieznasz swego *Forbasa? Poliarch* odpowie;
Ten to ten, co dźiś i mnie, i tobie dał zdrowie:
Mnie oddawszy trzeći dźień list od moiey Pani,
Tobie, kiedyśćie byli od zboycow złapani.
A wo ten list! coż ći się moy *Arsydo* dźieie?
Wzdy wiesz, gdy ćię na morzu wiązali złodźieie.
Skoro uyrzał *Arsydas* swoie depozyty,
List on drogi; iako słup stanął w mieyscu wryty.
I tylko to powtarzał: iakie straszne dźiwy!
Masz list Krolu? dał ći go *Forbas* niecnotliwy?
Tedyć *Forbas* list oddał? co, prze Bog! za cuda?
Sen mię, czy iaki zachwyt; czy mami obłuda?
Forbas? moy zdrayca? iuż mu odpuszczam i winę,
Ze nie cale, nie zgoła, nie ze wszystkim ginę.
Ale gdźież on teraz iest? nie brzęczy tu pęty?
Na to rzecze *Poliarch*: wźiął cztery talenty:
Prawda że on nic więcey, tylko prośił o trzy,
Ktoreć sobie kazali morzcy oddać łotrzy,
Nie kontentuiąc się twym, i twych ludźi łupem;
Jako twierdźił, za żywot i zdrowie okupem.
Ledwie dośpiał ośiodłać moiego rumaka,
Tyleż widźieć borysa, tyleż widźieć ptaka?
Więc gdy mu się zdarzyło mnie tak oszkaradźić,
Rzekł *Arsydas*: ważył się w pole wyprowadźić
Ciebie Krolu? o przemysł! o dowćip cudowny!
Co dźiwnieysza; chłop to był ćichy, niewymowny,

Ale że barzo sprawny: wszystko potym rzędem
Powiedał; iako długo bawił się obłędem,
Jako chorzał, i z iakiey przyczyny u *luby*,
Jako mu *Forbas* urznął mieszek iego luby.
I *Poliarch* wzaiemnie prawił iego zkruchy,
Choćiaż śmiechu przypłacał, kiedy mu fleytuchy
Z ran się trzęsły: iako się zkładał? iak się bożył?
Jako się herszt zboiecki na *Arsyde* srożył?
Jak się śpieszył; i iako bez odetchu kwapił,
Ani ziadł kęsa chleba, ani się tu napił.
Ale on kiedy swey list *Argienidy* trzyma,
Idźie; nieiako mowią; do domu z uszyma.
Smieszno *Poliarchowi*, ale nie do końca,
Jeżeli go kto inszy uprzedźił do szońca?
Przeto iuż oney pokoy dawszy bałamutni,
W stronę bierze *Arsyde*, i tak pocznie smutni:
Coż mi powiesz braćie moy? w iakimeś tam zdrowiu
Panny moiey odiechał? bo iuż pogotowiu
Smierć miała, ten list pisząc, a czas dawno minął
Mego do niey powrotu; bodaiem wprzod zginął!
Coż mi teraz za pomoc? co nieśiesz za radę?
Na tak świeżą troski mey nierzmierną osładę?
Jeśli ieszcze *Archombrot* wcześnie umrzeć może?
Dźiś, dźiś ruszę od portu, dźiś flotę odłoże.
I choć mi ten frasunek tak rany powzdymał,
Ze wątpię, abym morzkie ćiskanie wytrzymał,
Bym i ztradać żywota, żegnam śię z tym dworem;
Albo też woysko tobie oddam z *Gielanorem*.
Ratuyćie tę niebogę; ieżli nie po cześie,
Wiatr was do *Sycylii* powiewny zanieśie?
Nie omieszkam za wami, z ostatkiem żołnierza,
Skrzydeł wźiąwszy u orła, u sokoła pierza.
Kędy albo przez tryumf, albo przez śmierć moię,
Ostatnią da Bog troskę w sobie uzpokoię.
Wszystko wszystko *Arsydas* od wiela do mała;
Nie tylko co *Argienis* do niego wzkazała,
Ale cokolwiek tylko po odieźdźie iego
Dźiało się w *Sycylii*; prawił; iako swego
Krol *Sardyński* dopinał, przez figle i śidła,
Jako się blizko kresu zerwały wędźidła.

Poliarch z Arsydą o Sycylii.

Jako

Jako go *Seleniſſa* forytuie chytrze;
Ale i tey śmierć rogu choć ſztucznego przytrze.
Potym *Meleandrowe* powie przedśiewźięćie,
Jak mimo wſzyſtkie, obrał *Archombrota*, źięćie.
Jako śię ten kryguie, iako fałdy łomie,
Jako łaſkę Krolewſką kaptuie łakomie,
Jako ćięzkie *Argienis* wytrzymuie ſtoſy;
Aże *Poliarchowi* wſtaią na łbie włoſy.
Był przytym i *Gielanor*; bowiem nic zkrytego
Nie czynił, i nie mowił *Poliarch* bez niego;
Wſzyſtkich mu śię ſekretow, i taiemnic zwierzy,
Bo w nim rozum i cnotę od młodośći zmierzy.
Kiedy o tym koleią owi daią wota,
Oſtrzy zęby *Poliarch* ſwe na *Archombrota.*
Nowy w ſobie do pomſty co raz impet wzkrzeſza,
Woynę, miecz, krew, śmierć, rany, razem w ſercu mieſza.
Tak ieſt miłość zawiſna! czegoby ſto miało,
Jednemu nie udźieli, iey śię widźi mało.

Rozdźiał Siodmy.

Gdy śię Poliarch z Arſydą *o ſtanie Krolewſtwa* Sycyliyſkiego z *ſobą rozmawiaią;* Micypſa *od* Hyanizby *Krolowy* Maurytańſkiey *przychodźi, daiąc znać, że* Hyempſal *ſyn iey, świeżo do brzegow oyczyſtych zawinąwſzy, chce* Poliarcha, *iako gośćia w Państwie ſwoim, uczćić wizytą. Ale gdy z nim Krolowa wchodźi, owi za zpoyrzeniem na śię wzaiemnym, tak śię mieſzać poczną, że* Hyanizbe *widząc ich niechęći, prawie ſtupem od podźiwienia ſtanęła*

Archombrot do Afryki przyiechał.

Kiedy śię tak *Poliarch* z afektami wodźi;
Z tym *Micypſa* od ſwoiey Krolowy przychodźi,
Ze ſyn iey, z obcych kraiow tak długo czekany,
Stanął z flotą w oyczyſtych brzegach; i nagany
Nie uſzedłby u świata, gdyby z należytą,
Niemiał go iako gośćia uprzedźić wizytą.
A nim dalſze ſwey chęći konteſty wyſtawi,
Powitawſzy go mile, długo nie zabawi.
Szmer przytym po pałacu, wſzyſcy śię raduią,
Jedni w dźiedźińce, drudzy do portow śię ſnuią.

Już

Iuż śię byli ziechali Krolewſkiego dworu
Urzędnicy, czekaiąc, komu do faworu,
Młodego Pana pierwſze otworzą śię wrota,
Komu w porćie potykać każą *Archombrota*.
Ktory ſkoro da w lekkim znać o ſobie baćie,
Już w porty, iuż na rzekę okręty w paraćie
Wchodźiły, częśćią wiatrem, częśćią wioſły gnane.
A on, iako na brzegi wyſkoczył kochane,
Naprzod bogom niebieſkim dźiękuie i źiemnym,
Że go w oyczyſtym kraiu ſtawili przyiemnym.
Poyrzy potym po ludźiach, ktorych ćmy na koło
Stały, i wſzyſtkich oraz przywita weſoło.
Taką twarz pokazował, iakoby na wagę,
Zkłonną ludzkość, i Pańſką położył powagę.
Dopieroż co celnieyśi; ći rękę całuią,
Drudzy mu śię zdaleka tylko prezentuią:
Tych ſłowy oſobnymi, w iednym wielu wita,
Każdy mu wdźięczność z czoła, i łagodność czyta.
Długo w onym oſtępie, w iedney ſtoi mierze,
Aż śię wzdy co z więkſzego witania przebierze.
Toż iako z lekka koniem ruſzy ku zamkowi,
Rożnych pyta; lecz każdy co inſzego mowi;
W iakim ſtanie *Afryka?* Krolowa zdrowali?
Zkąd takie były trwogi? na to śię zgadzali
Wſzyſcy, że iuż po woynie, że *Francuſka* flota
Wcześnie przyſzła na pomoc, że pozbył żywota
Hardy R*adyrobanes*, że iuż podobieńſtwa
Niemaſz; Bogu bądź chwała; tu niebezpieczeńſtwa.
Długo trwa *Hyanizbe*, zdeymuie ią czczyca,
Że śię dotąd kto inſzy iey ſynem naſyca.
Że śię nie ona wprzody nim ūdelektuie;
Przeto fortą poboczną ku miaſtu zſtępuie, *Archombrot Matkę wita.*
Pod pretekſtem widzenia, w iakiey przybył flocie,
W iakiey go będą witać poddani ochoćie.
Wielki afekt miłośći! a im bliżey czuie,
Tym barźiey pragnie tego, co człowiek ſmakuie.
Dopieroż białegłowy, ktore trzy kroć więcy,
Jak śię gniewaią, tak też miłuią goręcy,
Ile Matki do dźieći; iako owe ſowy,
Wzrok maią niebożęta i pozor niezdrowy.

Slepe ſą na ich wady, ale oſtrowidze
Na ozdoby: w takiey tu relacya lidze.
Nie gani, choćiaż ieſt co, choć nic niemaſz, chwali
Matka w dźiećiach; nie dźiwuy, bo ią miłość (ſzali.
I *Archombrot*, ſkoro ſwą Rodźićielkę zoczy,
Zaraz z śiodła wypadnie, zaraz z konia ſkoczy.
Toż ſporemi krokami, gdy śię do niey zbliży,
Koniec ſtuły iako mogł całował nayniży.
Nie mogła *Hyanizbe* od wielkiey ochoty,
Płaczu dłużey utrzymać, i one pieſzczoty,
Ktore ſwoy czas i mieyſce miały mieć w ſekrećie,
Zaraz odprawi, gdy go całuie i gniećie.
Potym za prawą rękę uiąwſzy go, podle
Siebie wiedźie, i mowi: dał Bog moiey modle,
Ze ćię widzę ſynu moy; godnyś chwały i ty,
Ześ ſwey Matce ztrapioney przyiechał w zaſzczyty,
W tak zacnych kawalerow okryty orſzaku:
Alebyś pożno pomoc przynioſł nieboraku,
Jużbyś był Matkę zaſtał w *Sardyńſkim* więźieniu;
Bog kogo chce ratuie, w iednym oka mgnieniu;
Krol *Francuſki* iakoby z nieba nam zeſłany,
Mnieć wroćił pokoy, źiemi pożadany,
Dotrzymał ći korony, ba wydarł ią z dłoni
Tyranowi, ktory tu ze zdrowiem uroni
Harde rogi, na mnie ie śierote zoſtrzywſzy;
Uroni oraz ſławę; tak nayſprawiedliwſzy
Bog raczył, i pomoc nam z wiatrami przypędźił.
Nie ſzczędźił, acz tak wielki krol, ſwey krwie nie ſzczędźił;
I ieſzcze dotąd żadna rana nie ma blizny,
Ktore dla twoiey Matki, ćierpi i oyczyzny.
Lecz mię i czymśi drugim obligował ſobie,
Czego nikt, i on nie wie: w takiey go chorobie,
Pierwey niż bogow, pierwey niż tuteczne nieba,
Nawiedźić o ſynu moy, i przywitać trzeba.
Toć to ieſt ſyn moy drugi, niech ći będźie bratem,
Jego łaſka przećiw nam nie zaginie z światem.
Słyſząc *Archombrot*, iako Matka iego chwali,
Okrutną śię miłośćią ku niemu rozpali,
I co raz śię wymawia, to czaſu ſzczupłośćią,
To niegotową flotą, mieyſca odległośćią,

Ze go do powinnośći, ktora wiąże ſyny,
Rodźicom i Oyczyznie, uprzedźił kto iny:
Zayrzy mu tego ſzczęśćia; lecz iako śię godźi,
Tę uczynność niezmierną wdźięcznośćią nagrodźi.
Iuż krolowa iednego z ſwey poſyła młodźi,
Ieźli czego krolowi teraz nie przeſzkodźi?
Chćiałby go, na oyczyſty ląd wyśiadſzy z wody,
Iey ſyn chętnie powitać, i nawiedźić wprzody,
Niż domowe w ſwych śćianach przywita żywioły,
Niż nieśmiertelnych bogow nawiedźi kośćioły.
Wielce wdźięczen *Poliarch* był oney ludzkośći,
Prośi o przebaczenie, że, dla ſwey ſłabośći,
Poprzedźić go takową wizytą nie może,
Ochotać ieſt, ale go nie chce puśćić łoże.
Oraz dwu Senatorow *Francuſkich* wyſyła,
Że mu będźie barzo rad, że mu barzo miła
Ta poćiecha, ktorą Bog *Hyanizbie* zdarza,
Niechay iey w długie lata fortunnie przyſparza.
I ſam śię z tego ćieſzy, gdy do znaiomośći
Z tym krolewicem przyydźie; bo iego grzecznośći
Wychwalania nie było miary, ani końca,
Iakby tylko ieden był pod okrągiem ſłońca.
I krolowa, wielekroć była o nim wzmianka,
Choćiażby do wieczora, iąwſzy od zaranka,
Miała co o nim mowić: w ten czas zamieſzany,
Stanąłby mi (prawiła) za wionek rożany.
Temuć *Radyrobanes* na nię naſtępował,
Iże go w domu nie czuł, że peregrynował:
Takći dźieći Rodźicy z przyrodzenia chwalem;
Lecz go wſzyſcy, i ona zwała *Hyempſalem*,
Bo to imię miał krzczone; iako z domu potem
Wyiechał, w *Sycylii* zwał śię *Archombrotem*,
Żeby mogł niepoznany cudze zwiedźić kraie,
Alec śię i to drugim nie zawſze nadaie.
Senatorowie, ktorzy z *Poliarchem* byli,
Wſzyſcy śię poſtroiwſzy do niego zkupili.
Arſydas ſtał naybliżey, na ſpolney rozmowie,
Byli i Pułkownicy, Rotmiſtrze, Wodzowie.
Toż gdy weſzła krolowa z ſynem; w oka mgnieniu, *Archom-*
Rowną drzewu, i rowną ſtała śię kamieniu.

brota z Poliarchem witanie.

Bo *Archombrot*, iako ſłup ſolny, na poł izby
Stanął, i zgoła zkośćiał w ręku *Hyanizby*,
Uyrzawſzy *Poliarcha*: i ten go do razu
Gdy pozna, nieżywemu podobien obrazu.
Oba pozor ponury, iako dwa kogući,
Wlepią w śię, obom śię iad na ſerce odrzući.
Toż kiedy śię uważą od głowy do ſtopy,
Zćiſną zęby gniewliwe, i więkſze pochopy
Do pomſty biorą na śię; iuż i temi gryzby
Jeden drugiego; ale reſpekt *Hyanizby*.
Wargi im pośinieią, ſkroń okrutnym zpłonie
Zapałem; radźiby śię widźieli na ſtronie,
Ze ieden na drugiego, tylko iuż nie wśiędźie:
Wſzyſcy cyt, nikt nie trunie, co na koniec będźie,
Takim cudem ſzkaradnym zeſzli śię po toli?
Zeby miaſto kochania, wzaiem śię pokłoli
Głowni nieprzyiaćiele, tak nieſpodźiewanie,
Chce ieden na drugiego trupem upaść ranie.
Upomnieć śię, ba wydrzeć *Poliarch* i z garła
Swoiey chce *Argienidy*, lubo iuż umarła,
Lubo na poniewolne przymuſzona śluby,
Zyie *Archombrotowi*, nie iemu: rękuby
Nie miał przy ćiele; przeto dźiś tey krwie oſtatki,
Ktore ieſzcze czuł w ſobie, i ktorych dla Matki
Iego, z krolem *Sardyńſkim* biiąc śię, nie zcedźił,
Zaraz zaraz chce wylać, byle go uprzedźił
Do śmierći nieprzyiaćiel, iuż gardźi żywotem,
Tylko tylko iuż śię ma zewrzeć z *Archombrotem*.
Ktory także fortunę, źiemię, morze bluźni,
Tenże afekt, w teyże mu piorun bity kuźni,
Targa ſerce, i wśćiekłe rozrywa na poły:
Tużeś mi Boże zaſtać dał nieprzyiaćioły?
Temuż winien Oyczyznę, i ſwą Matkę będę?
Jakoż, ach! ach! niebieſką (rzecze) wytrwać zrzędę
Tu go wſtyd niewdźięczności ſrogiey w ſerce kluie,
Tu miłość na Emula nienawiśćią ſzczuie,
Tu Matka, tu *Argienis*: w tych śię śili pętach,
Tłukąc ſerce wątpliwe iako na praſzczętach.
Już iuż tylko nie wſuła w iſkry one śiarki
Z piekła rodem furya: tylko śię za karki

Nie chwycą, bo i miecze zdały śię leniwe
Na on impet, na one afekty pierzchliwe.
Zdechł *Arſydas*, iuż oźiąbł, iuż śię w nim krew zśiadła,
Już mu i puls z takiego nie biie widźiadła;
Rękę do uſt przytyka, i oczy pomłożył:
Jeżeli śię ktory Bog miedzy nich nie włoży?
Zgineliśmy! zgineli *Gielanorze*, prawi,
Nieſzczęſny dźień dźiśieyſzy ſtraſznie śię okrwawł.
Tenże to był, prze Boga! *Hyanizby* ſynem?
Nikt nie wiedźiał, żeby ich był przed tym terminem
Rozwiodł z ſobą: o nader! nader fortunatka
Sycylia! kiedy tych turniei oſtatka,
Ktoryches narobiła po świećie ſzerokiem,
Nie czuieſz, i nie widźiſz ſwym przynamniey okiem.
Alec i *Hyanizbe* ſtropi śię ſzkaradźie,
Kiedy namniey o żadney nie myśląсy zwadźie;
Na taki hak trafiła: zkąd? co za przyczyna?
Nie wie: na P*oliarcha* raz, drugi na ſyna
Patrzy: kiedy? i iakie miedzy nimi ſwary
Były? i ieżeli wſkok tak niesforney pary
Nie rozerwie, inſzemu odłożywſzy czaſu
Jednanie; nie będźie tu bez krwie i hałaſu.
Tedy do P*oliarcha* wprzod rzecze powoli:
Przebacz o zacny gośćiu (co ſwoiey niedoli
Przyznawamy i ſami) niewczeſną wizytą,
Ześmy ćię ze ſnu właśnie zturbowali; i tą
Nie gardź chęćią, ani licz miedzy importuny,
Ześ u nas z Anielſkiemi rowno opiekuny.
Szanuy zdrowia, prośimy, bo bez twego zdrowia,
Wſzyſtka nam śię poćiecha naſza rozpołowia.
Z ciebie wſzyſtkę fortunę mamy nieobłędnie,
Bez ciebie naſze ſzczęśćie, i radość uwiędnie.
Więc nie chcąc niewczaſować dłużey, gośćiu drogi,
Idźiem przed nieśmiertelnych bogow Synagogi,
Zebyć ten dźień pomyślnie, i inſzych dni wiele
Zaświtało, będźiemy prośili w kośćiele.
Więc ſkoro ofiaruie ſwoie mu paćierze:
Archombrota z pokoiu nazad z ſobą bierze,
(Ktory śię ieſzcze ćicho gryźie, ieſzcze śierdźi)
Krotko iey łaſki oney *Poliarch* potwierdźi,

Zyczy aby bogowie, ktorzy w niebie żyią,
Pod swą także i onę wźięli protekcyą.
Lecz ta nie do Kośćioła, i modlitwy świenty
Idźie, wzruszone maiąc serca fundamenty
Ciężkim żalem, z oney tak niespodziancy burze.
Wnet śię wieść o tym z zamku wniosła na podgurze;
Już po mieśćie, i w portach rożne słychać szmery,
Miedzy prostym żołnierstwem i Officiery:
Pytaią iedni drugich, zkąd to rozrożnienie?
Rożnie wrożą, i diabła maluią na śćienie.
Już *Francuscy* wodzowie za humorem Pańskim
Idąc: dźiś śię chcą rozstac z brzegiem *Afrykańskim*:
Za kordy śię macaią, choć nie wiedzą zgoła,
Z iakowey okazyi *Nemezys* ich woła.
Nie wiedzą, zkąd śię wźięły te dąsy, i sapy?
Gdźie kochania, i wdźięczne miały bydź obłapy,
Widźiałbyś rozrożnione tak nagle humory,
Wypadli od *Maurow Francuźi* ze swory.
Już morze, iuż żeglugę, iuż mowią odiazdy;
Nic śię temu nie dźiwuy, za *Kśieżycem* gwiazdy.
O cudowne nad wiarę pasma ludzkich rzeczy!
Dwoich śię z sobą zwadźi w szy poł świata kaleczy.
Powiedzćie, ieżeli kto tak swobodny żyie?
Zeby swe interesa traktował, nie czyie:
Wszyscy, co przy krolewskich dworach niemal śiedzą,
Do cudzego śpią, piią, apetytu iedzą,
Co gorsza: nie gdźie afekt ćiągnie, lecz gdźie każą,
Z tym śię nie chcąc kumaią, owego obrażą.
I iuż każdy w tym iarzmie, nie wedle swey chęći,
Kocha śię, nie nawidźi, weseli, i smęći.
Francuźi przy swym krolu zaraz chcą kłaść zdrowie;
Ale biorą na rozmysł *Maury Seklowie*,
Ktorzy tu z *Archombrotem* przypłyneli: ieźli
Na *Francuzy* przy swoim rogiby podnieśli,
Wstyd srogiey niewdźięczności *Maurom* w oczach stoi:
Siła śię *Seklow* gniewać *Poliarcha* boi;
Tak wielką w *Sycylii* miłość sobie zyszcze,
Ze iey i naydłuższy czas z serca nie wyiszcze.
Jako kot *Hyanizbe* biega zagorzały,
Tu zgiełk tłumi, ktory śię poczynał niemały;

Tu biedna *Poliarcha*, tu syna łagodźi,
W ostatku z nim na pokoy osobny wychodźi,
Potym łzy oćieraiąc: o moy *Hyempsalu*,
Ledwie mogę przemowić od wielkiego żalu;
Takieyżem za powrotem twoim mieszaniny
Spodźiała śię? gdźiem, iako miedzy dwiema syny,
W ozdobach szczęśćia mego tryumfować miała;
Ach! ach! czegożem smutna teraz doczekała?
Tonę, iuż przepłynąwszy, i ieźli Bog wieczny
Nie weyrzy na śieroctwo, i moy płacz serdeczny;
Tonie *Maurytania*: a czego to słońce
Nie widźiało; w swoiey krwie toną iey obrońce.
Zkąd ta burza? prze niebo! prze morze! prze źiemię!
Zkąd nienawiść? zkąd zwady tak okrutney brzemię,
Jakimiżeś oczyma poglądał na rany
Poliarchowe? ktore dla Matki kochany
Twey ćierpi: ach daleko ćięższa moia rana!
Choć i on ćiężkie ćierpi od *Radyrobana*.
Ktorą nie w ćiało, nie w kość; przez ćiało, przez kośći,
Zadał mi dźień dźiśieyszy w serca głębokośći.
Teraz milczę, ani śię o przyczynę badam
Tych gniewow, na żadnego tey winy nie zkładam.
Czyia iest sprawiedliwsza? nie pytam śię o to:
Ciebie, synu moy, droższy nad skarby, nad złoto,
Przez twe bogi Oyczyste; a ieźlić te tanie,
Że ie swą krwią *Poliarch* zatrzymał w swym stanie;
Proszę przez *Sycyliyskie*, ktorych ołtarz święty
Cześciłeś ofiarą, nimeś na swe wśiadł okręty:
Przez twoię, na ostatek proszę, *Argienidę*,
Jeźli na śmierć, i moię niedbałyś ochydę;
Odwlecz ten gniew do czasu, nie sapay, nie dmuchay,
A mnie Matki ubogiey, synu moy posłuchay:
Nie porzucay, odłoż go przynamniey do czasu,
I nie bądź okazyą takiego hałasu.
Ja w tym: a słusznać sobie me napominania
Ważyć; ieżeli chcesz uyść Boskiego karania.
A ieźli nic nie wskoram, i iesteś tak drogi,
Że nie chcesz afektowi żadney dać odłogi;
Także te dobrodźieystwa, ktoreśmy przed światem
Winni *Poliarchowi*, pogładź? żeby za tem,

Na całe Páńſtwo naſze ſtraſzney niewdźięczności
Nie padła zmaza: kiedy dobrodźieiow z gośći
Maiąc, oſtatek z nich krwi *Maurzy* wycedzą,
Za ktorą ocaleli: nuż śię opowiedzą
Przy nich ludźie, bogowie, i ſame żywioły?
Wſzędy wſzyſtkich niewdźięcznik ma nieprzyiaćioły.
To mowiłą; a boiaźń z powagą mieſzała,
Prośiła, ale proſząc, i rozkazowała.

Rozdźiał Oſmy.

Poliarch *w domu niechętnym dla przybyćia* Hyempſala, *wprzod* Archombrota *zwanego, bawić śię dłużey nie chce, iednak łzami krolowy* Hyanizby *zwyćiężony, do kilku dni daie śię użyć. A ta domacawſzy śię z gruntu, okazyi wſczętych miedzy nimi niechęći i zawźiętośći, iako może obudwu łagodźi, i ſynowi ſwemu przyrzeka dać liſty do* Melandra.

Poliarch chce odiechać z Liksy.

W Tym dadzą znać, że z zamku P*oliarch* śię bierze,
I koń ſtoi gotowy w złotonitey derze:
Bowiem ten ranny z ſwego przybyćia Emula,
Na wſzyſtkie perſwazye uſzy ſwe zatula.
Już począł nienawiedźieć, i nie lubić domu,
Skrupuły mu śię roią: a do tego, kto mu
Za to ręczy, bezpiecznym i że tu bydź może?
Woli przeto pokoy on porzućić i łoże.
Pochlebnicy do tego nie przeſtaią radźić,
I lepiey, i bezpieczniey z tąd śię wyprowadźić,
Niźli kogo kłoć w oczy, niż kąty poćierać
Tych niewdźięcznikow, woliſz w ſwym śię rozpośćierać
Obożie, i na łonie wiernego żołnierza;
Nie maſz tu komu ufać, ni z męſa, ni z pierza.
Tedy wſkok pułkow kilka opowiedźieć każe,
Zeby przyſzli przed pałac, i zawiedli ſtraże,
Nim na koń wśiędźie; potym do obozu, ktury
Nad ſamym morzkim brzegiem wymierzono ſznury,
Poydą przy nim: więc żeby nazbyt ukwapliwa
Porywczość *Hyanizby*; ktora nic niekrzywa,
Owſzem zgoła niewinna; w czym nie naruſzyła,
Pierwey Podkomorzego z tym do niey poſyła:

Za gośćinność dźiękuie; w pamięći mu piecza
O iego zdrowiu będźie: że śię nie dolecza
W zamku; ma swe przyczyny; prośi, aby za złe
Nie miała mu, że kazał żołnierze rozlazłe
Z miasta wywieść do pola, bo gdy śię rozleży,
Już mu nie tylko zbroia, ale suknia ćieży.
Nie chce przeszkadzać pieszczot, niewczesnym żegnaniem,
Ktore od Rodźićielki należą z witaniem;
Iey synowi: a iednak tak grubego błądu
Nie dopuśći śię, ani od iey ruszy lądu,
Aż ią ustnie pożegna, aż śię iey ukłoni.
Z tym gdy przyszedł posłany Podkomorzy do ni;
Serdeczny ztąd frasunek *Hyanizbę* zdeymie:
Odieżdżał iey *Poliarch*, ktorego uprzeymie
Kochała: tak wielekroć iego uczynnośći
Doznawszy, odieżdżał iey: o ćiężka żałośći!
Lecz, co ią okrutnieyszym zabiiało gromem,
Ze śię w ten czas rozstawał, i z iey żegnał domem,
Skoro konfidencyą wszystkę do niey ztraćioł,
Lub nieprzyiaćiel, lubo iak do nieprzyiaćioł.
Kogo wprzod ma legować? rozumu iey nie stać;
Ieżli na to przyydźie; w kim śię pierwey przestać
Kochać: czy w *Poliarchu*? czyli w *Hyempsalu*?
Z tego pełne boleśći, z tego serce żalu.
Z synem przećię łacnieysza sprawa śię iey widźi,
Albo śię iey bać muśi, abo śię zawstydźi?
I wnet rzecze do niego: moie drogie dźiećię,
Dayże mi na to rękę, i ślubuy mi, że ćię
Na tym mieyscu zastanę, gdy wrocę do ćiebie:
Tym śię Bogiem oświadczam, ktory mieszka w niebie,
Jeźli lekce poważysz prośby, ieżlić tanie,
Ze śię z niego wyzuwasz, moie rozkazanie;
Wyzuię ćię z miłośći, i dźiedźictwa razem;
Slubuy nieoboiętnie, nie w zębach, nie płazem.

Ale gdy ten przy nizkim odpowie ukłonie,
Ze w synowskim swey Matki zostaie zakonie,
Nie chce śię z posłuszeństwa, i łaski wyzuwać,
Owszem śię w przyrodzonym poddaństwie poczuwać.
Bo żaden łańcuch nie iest tak mocny, tak śćisły,
Iako ten, ktorym dźiatki z Rodźicow zawisły.

Jeſzcześby śię im mieli wzłomywać z władzy?
Z nich to maiąc, że żyią, i choć na świat nadzy
Wyſzli; z Rodźicow ſwoich chleb maią zabiegu,
Ani nadzy wiecznego idą do noclegu.
Więc śię ſunie ſporemi *Hyanizbe* kroki;
Gdźie wyſzedzy z pokoiu, iuż chce bez odwłoki
Ośieść konia *Poliarch*, choć go rany bolą,
Jakby rzekł: ieźli śię bić ma *Archombrot* wolą,
Niech nie myśli, że przeto na lektykę wśiadam,
Ze znikam poiedynku, że śię bić nie zwładam.
Zwładam; nic mi fleytuchy, nic nie wadzą plaſtry,
I ſam śię z nim bez kupy wytnę, bez halaſtry.
Ta moda, kto śię ſerca nie ma bić i woli,
Czas, albo mieyſce winno, albo co zaboli.
Jeſzcze mu śię krwie moiey, i śiły okroi;
A iuż cugle ma w ręku, iuż w ſtrzemieniu ſtoi,
Kiedy ſmutna przypadnie *Hyanizbe* z boku.
Zadumał śię *Poliarch* z takiego widoku:
Utrapiona niewinność z oczu iey patrzyła.
Toż ſkoro go za koniec płaſzcza uchwyćiła:
Prze twoie dobrodźieyſtwa niewypowiedźiane,
Wprzod nim nas tak potępiſz, nagle odiechane,
Proſzę o wielki krolu, nim bez ćiebie zginiem,
Daruy mię do rozmowy iednym pułgodźiniem.
Widząc w takiey *Poliarch* Krolową poſtawie,
Nie śmiał iey tego bronić, w ſkroś przeięty prawie
Oną uniżonośćią: więc w czele ſwobody
Nie tracąc, prowadźi ią na pochyłe wzchody,
Gdźie gdy w oſobny weſzli gabinećik ſami,
Tak pocznie *Hyanizbe*: oświadczam bogami,
Ktorzy wſkroś człeka widzą, przed ktorymi ſtoię,
I niechay zaraz ſkarzą w tym niewinność moię,
Jeźlim zdradę myśliła, ieźli moia wina,
Kiedym przyprowadźiła, przed ćię mego ſyna.
Zem ći teraz tak zmierzła: bodaieś go i ty
Dotąd nie znał, boday był przez wietrzne zachwyty
Zatrzymany na morzu, boday był nie wchodźił
Dotąd w dom moy; albowiem więcey mi zaſzkodźił,
Niźli *Radyrobanes* chćiał, i mogł mi ſzkodźić:
Obyżem go po ſwoiey mogła woli wodźić!

Do tak nizkiego bym go przywiodła ukłonu,
Jakoć śię ſama niżę: tu berła, i tronu
Zapomniawſzy, koniecznie do nog mu śię tłoczy;
Ten śię broni, i oknem ledwo niewyſkoczy.
A ſkoro chyżo łza łzę gorącą pośćignie,
Umilkła: *Poliarch* śię wſkok od źiemię dźwignie,
Iiako własney ſwoiey Matce deferuie:
Niewiem (rzecze) co mi dźiś barźiey ſerce pſuie,
Od kogo więkſzą krzywdę ćierpieć mi przychodźi,
Czy od Matki? ktora tak nade mną przewodźi
Swoią uniżonośćią, lecz nienależytą;
Czy od ſyna? ktory mię ſztuką podſzedł zkrytą.
A coż wzdy, prze żywy Bog, za przyczyna zwady?
Ktory świat? albo ktore iego was oſady
Złączyły? powiedz proſzę, i co za cherchelem?
I w czym ćię podſzedł? zkądći ieſt nieprzyiaćielem?
Powiedz proſzę; bo tamten twardy, iako kamień,
Powiedz, albo przynamniey utrapioney namień.
Czyliś i ty zaćięty na moie łzy wdowie?
Czyliśćie na mą zgubę obadwa we zmowie?
Nieporzucayże domu życzliwego ſobie,
Aż o lekach pomyślę, lecz wprzod o chorobie
Dowiem śię: mocen to Bog niezkończony zdarzyć,
I waſze rozrożnione ſerca znowu zparzyć.
Czas, doktor naypewnieyſzy, nie tylko na ćiele,
Na ſamym ſercu leczy ogniſte ſadzele;
I gdźie ſkutku nie maią plaſtry, i balſamy,
Czas goi, czas wyćiera i wrzody, i plamy.
Ktore miłość, żal, gniew, wſtyd, ſerc ludzkich iaſtrzębi,
Z ćiężkim bolem tym ſrożey, im zadaią głębi.
Jeźli wam w moich śćianach ćiaſno będźie dwiema?
Niechay ſyn moy uſtąpi, niech tu mieyſca nie ma.
Jeźli i mnie nie ufaſz? niech żołnierze twoi
Wezmą pod ſtraż ten zamek, i procz nich, we zbroi
Niechay nie będźie wolno z moich wniść nikomu:
A ieźli trwaſz w uporze? ia i ſyna z domu
Wyrzucę; Bogiem świadczę, onby rozpośćierać
Miał śię w zamku? o ktoryś ty raczył umierać:
A ty albo z okrętu, albo z pod namiotu,
Patrzyłbyś na okupy ſwoiey krwie i potu?

Nie

Nie dopuſzczę ia tego; coż? rzezać śię chcećie?
Raczey mnie nieſzczęśliwey do końca dorzniećie!
Moy żeby ſyn miał, w tobie nowe czyniąc rany,
Wycedzać krwie oſtatek dla mnie niewylany?
Tak was nienawiść, albo przeznaczone loſy,
Rwą do zguby, i ćiągną iakoby za włoſy?
Idźćie, a ktorykolwiek tam padnie ofiarą,
Ia z nim; ale niewſzyſtka, bo na świećie marą
Będę ſwemu zaboycy, i przybrawſzy ſkrzydła,
Lecę za nim, na wieki nie zbędźie ſtraſzydła.
Już płacze, iuż obłapia, iuż go i rozgaſzcza,
Dośiągnąwſzy pod ſzyią czapraſzki od płaſzcza,
Zrzući z niego; i zaraz ſztuczna białagłowa
Dźiękuie mu, że zoſtał, choć iey ieſzcze ſłowa
Nie rzekł, ani obiecał; ale zwyćiężony
Jey niezmiernym afektem, tak rzekł do matrony:
Nie tym celem o Pani z twoiegom śię kwapił
Domu, żebym fraſował, żebym ćię utrapił.
Jakom mniemał, żeś z tego miała bydź kontenta;
Bo człek w pierwſzym impećie na nic nie pamienta,
Nie ma śię w ſwoiey mocy, tak go afekt zdźiczy,
Ze ani przyſtoynośći, ani cnoty liczy.
Nuż albo ia? albo twoy ſyn w tey ſerca fali,
Twoiey byśmy oſoby nie uſzanowali?
Pożnobyś żałowała, żeś kiedy dwoch kotow,
W iednym worze zawarła: iam uſtąpić gotow;
Ale kiedy tak każeſz, więc tracąc oſładę
Mych niechęći, aże ztąd za dwa dni wyiadę.
Dwa dni tu zmieſzkam, czyniąc twoiey prośbie dośić,
To waruiąc, żebyś nam wzaiem śię komośić
W ſpolney waśni nie dała: niech śię z ſobą razu
Jednego nie widźiemy, uchodząc urazu;
Nie moglibyśmy wytrwać beze krwie i draki.
Ale tobie, o Matko, żadne mię nieſmaki
Na wieki nie odmienią, i rychłey mi piaſki
Zaſypią oczy, niźli zapomnię twey łaſki.
Bo iako ty moiego ſerca mu na nice
Nieprzerobiſz do zgody, tak żadne rożnice
Naſze, twoiey miłośći, poki ducha w ćiele,
Niewyſkrobią; taż w pierśiach, ktorą widźiſz w czele.

Bog, ktory wſzyſtko może, (*Hyanizbe* rzecze)
Gdy każe, i z kamienia zdroy kryniczny ćiecze;
I waſze ſerca mięśne, dla tego też ſnadni
Zmiękczy: mam tę nadźieię mocną, przez te dwa dni.
Tu wychodzą z pokoiu; gdźie w przeſtronney ſali,
Wśiadanego ochotni *Francuźi* czekali,
Do ktorych *Hyanizbe*: grzecznisćie Panowie;
Uśmiechnąwſzy śię, rzecze: takli to o zdrowie
Krolewſkie dbaćie? więcey, więcey ia dźiś ſobie
Przyznaię, żem mu trudźić w takiey śię chorobie
Nie dała, choć śię drogi tak barzo napirał;
Rzadko zdrowie odyſkał, kto go raz utyrał.
Na tych miaſt inſzy biorą ordynans żołnierze,
Zeby każdy w ſwey dawney zoſtawał kwaterze.
Wſzyſcy, niż do obozu, wolą do goſpody,
Pełno wſzędźie tak w mieśćie, iako w zamku zgody.
Znowu wchodzą z *Maury Francuźi* do ſwory,
Leći wieść, że Krolowie wſzyſtkie ſwe rankory,
Na prośbę *Hyanizby*, imo śię puſzczali,
Ze śię iuż poiednali, że śię pokumali.
Zwłaſzcza kiedy Krolowa takie głośi godło,
Zeby w nich to zawźięćie do ſzczętu wychłodło:
Naymnieyſzego uchodząc rozrożnienia znaku,
Nikomu w wielkim wchodźić do zamku orſzaku;
A dopieroż żołnierzom ſurowo zakaże;
Procz *Froncuzow*, tym odda i bramy, i ſtraże.
Toż kiedy tak pierwſzy ſzturm tey zwady uśmierzy,
Szczęśliwie iuż w dalſzy cel intencyą mierzy,
Zeby ich i do końca poiednała z ſobą.
Trudno ma Doktor leczyć, poki śię z chorobą
Nie zrozumie; i ona niewiedząc przyczyny
Rozrożnienia afektow, i tey mieſzaniny;
Nie wie zkąd ią ma począć: ſama śię iey aże
Okazya do takiey roboty pokaże.

Tymonides; iako śię iuż wzpomniało o tem,
Ktorego *Meleander* razem z *Archombrotem*
Wyprawił do *Afryki* dla rezydencyi;
Nie chćiał w *Archombrotowey* bydź aſſyſtencyi.
Wiernie śię opiekuiąc Krolewſkim honorem,
Wolał witać Krolową ſwym oſobnym dworem; *Tymonides u Hyanizby.*

Przeto

Przeto zoſtał w okręćie: gdy ten wyśiadł z floty,
I tam go o ich zwadźie wieść dochodźi wloty:
Ze *Poliarch* on, co był w *Sycylii* długo
Kawalerem; dźiś Krolem *Francuskim*, i tu go
Zaſtał *Archombrot*; ale o włos nie nawarzył
Zły duch piwa; choć ieden z drugim śię nie ſwarzył.
Do zdechuby śię byli zabiiali z ſobą,
Jednak śię wztrzymywali Krolowy oſobą.
Ze padł *Radyrobanes* od niego zabity,
I *Poliarch* z śieczonych ran leży zawity,
Ze przy nim ieſt *Arſydas Sycyliyczyk*; zgoła
Tylo cudow, że rozum wierzać im nie zdoła.
Kochał śię w *Poliarchu*; i odbierał wſzelkie
Przyiaźni, dopieroż dźiś ma nadźieie wielkie,
Kiedy ſłyſzy, iako ieſt wielkim potentatem;
Więcey może Krol, niż ten, co śię liczy bratem.
Legacya mu na myśl, i manełka padnie,
Ktorą *Eryſten* iadem napoił był zdradnie:
I zkąd śię tu *Arſydas* wźiął miedzy *Maury*?
Zdadzą mu śię to bayki, albo impoſtury.
Na koniec, zkądby owe miedzy Pany waśni?
Sama śię rzecz wydaie, ſama śię obiaśni.
Przeczuwał on nieblizu, że śię nie zadźili,
Poliarch z *Argienidą* ſobą; choć taili.
Co też i *Seleniſſy* nabawiło moru;
Bo śię kłoło pomału ſzydło ono z woru.
Teraz, że go *Archombrot* do ſzańcu ubiega,
Nic inſzego do gniewu ſerca nie podżega.
Ale ſam co ma czynić? czy śię z *Archombrotem*?
Czy kumać z *Poliarchem*? zgoła miedzy młotem,
A kowadłem zawiſnął: tu go wiążą owe
Przyiaźni z *Poliarchem*, tu *Meleandrowe*
Mandaty; nie chce mu śię bydź neutraliſtą,
Zeby i z tamtą ſtroną nie przeſtawał, i z tą.
Poſtaremu u obu nie mieć całey wiary,
Bo oboiętni rzadko uchodzą tey kary.
Poyrzy daley: ſtaraż to u fortuny moda,
A co wiedźieć, ktoremu z tych dwu, rękę poda?
Głębokoż śię, głęboko pomſta w ſercu wiie,
I nie wychłodnie, dokąd ſwego nie pożyie.

Jeszcze się nie rozgarnie, ieszcze się sam wodźi;
Gdy posyła, ieżeli czego nie przeszkodźi
Krolowy? witać ią chce, oraz wyszpiegować,
Jeźliby miał czym swego Krola awizować.
I *Hyanizbe* barzo okazyi rada,
Że się na nim tey zwady przyczyny dobada.
Więc po ceremoniach, o zdrowie się wprzody,
I o *Meleandrowe* wypyta powody:
Jeźli prożen kłopotow na swe stare lata?
Ktore w rzeczy człowięcze zawsze zły wrog wplata.
Często w poł szczęśliwośći naszey nas potłumi,
A miasto słońca zagrzmi, i gradem zaszumi.
Naszesz nas czasem szczęśćie, naszesz nas ozdoby
Przyćisną, i okrutney nabawią żałoby.
Patrz na mnie *Tymonidźie*; gdym naywyższe stopnie
Swych poćiech przechodźiła, zpadłam ach okropnie!
Zpadłam, i dotąd leżę nieszczęśliwa na dnie,
Dokąd Bog, ktory sercy ludzkiemi sam władnie,
Nie dźwignie; bo się sama nie mogę podźwignąć:
Nie mogąc myślą poiąć, nie mogąc dośćignąć;
Zkąd nienawiść? zkąd takim wreią na się warchem?
Dopiero przyiechawszy, moy syn z P*oliarchem*.
Pomilczał *Tymonides*: nie widźi, czemuby
Miał taić? do zreiomey i tych przywieść zguby.
I krotko ten *Poliarch*: (o czym ia wiem pewnie)
Prywatnym w *Sycylii* bawiąc się; Krolewnie
Umiał na chęć zasłużyć, i miał obietnice
Jey dalszego afektu: to skoro na nice
Poszło; albowiem twoy syn, więcey niż w poł rzeczy
Otrzymał; miłość, Pani, miłość ich tak przeczy.
Łacno możesz przyczynę widźieć tey niecheńći,
Gdy się niespodźiewanie zeszli konkureńći.
Ożyła *Hyanizbe*, i pełna otuchy,
Rada, że ma na takie zranienie fleytuchy.
Niesłychana poćiecha serce iey rozgrzewa;
A gdy ią *Tymonides* w tym wyrozumiewa,
Jeźli *Archombrotowey* łaski nie naruszy,
Witaiąc P*oliarcha*? zaraz mu potuszy:
Owszem (rzecze) uczynisz rzecz mu miłą wielcę,
I możesz mi w tym ufać iego Rodźićielce:

Hyanizbe zwo wi z Archom brotem.

Cale to na śię bierze, i chce niemieszkanie,
Zeby *Poliarchowi* oddał powitanie.
Skoro wstał *Tymonides* z swego od niey krzesła,
Zaraz zpyszniała, zaraz myśl w gorę podniesła:
Ma sposob, i iakby iuż obu pogodźiła;
Zeby iednak dokończyć tey sprawy; myśliła.
Płocho wydawać nie chce zawikłaney rzeczy;
Barźiey szkodźi, nie zgoi, kto wskok ranę leczy.
Wzpomniała, że *Poliarch*, gdy przypłynął do ni,
Gdy go prośi, żeby swey nie litował broni
Na *Radyrobanesa*, ktory ią bez winy
Naieżdżał; pytał śię iey (lecz wtedy przyczyny
Nie uważała) ieźli Panną ieszcze była
Argienis? i dopiero tu śię domyśliła,
Z iey synem znać *Poliarch* w iedney pływa łodźi;
A dźiwować śię szkoda; że gorący młodźi.
Bo komu w słodkich łykach miłość serce więźi,
Młody zgore na popioł, stary śię krzemięźi:
I brodę da ogolić, aby w grzywie śiwy,
Nie uwięźił *Kupido* i z strzałą ćięćiwy.
Jednak ieźli iey szczęśćie w tym zechce posłużyć,
Ze śię dadzą *Poliarch*, i *Archombrot* użyć;
Ze zpłonie pierwszy impet: bo takie iest człecze
Przyrodzenie; i ona zgodę ich odwlecze
Do *Meleandra*: na nim, bo należy śiła,
Zeby śię iak po nići ta sztuka wywiła.
Lecz ieźli do krwie będą, i do pomsty skorzy?
Nie wieszaiąc ich dłużey, sekret im otworzy.
Tedy z dobrym humorem do syna śię, i tą
Hyanizbe zno wu z Archombrotem. Powraca fantazyą; iakoby iuż zkrytą
Onę od *Poliarcha* okazyą zwady
Wiedźiała; i tak pocznie: nie iest to bez wady,
Ześ tak milczał upornie, żeś nie chćiał obiawić,
O czymem śię z inszego snadno mogła sprawić.
A do tego, milczana tam śię może przydać,
Gdźieby śię było czego zapałać, i wstydać.
Ze obiema *Argienis* ogień w sercu nieći,
Ze ią obay kochaćie, nic was to nie szpeći.
W tym lepie młodźi więzną od początku świata;
Jak słyszę; dźiewka piękna, grzeczna, i bogata;

Niemaſz Boga żadnego, żeby ſpecyału
Nie dał iey oſobnego, i duſzy, i ćiału;
W poſagu *Sycylia*: ſzkoda śię i dźiwić,
Ze śię tu ieden muśi drugiemu przećiwić.
Wſzyſtkie ućiechy maią w kompanii guſty;
Miłość tylko odludek, i kąt lubi puſty.
Nie mam za złe, gdy z takiey okazyi, waśni
Z *Poliarchem* ćię rożnią, nie plotki, nie baśni:
Wzpaniałego to ſerca, umrzeć raczey woleć,
Niżli śię przeſtać kochać, i na miłość boleć.
Za to Bogu moiemu cześć daię na wieki,
Ze na waſzę chorobę, i zwadę, mam leki.
Ia, (czego by żaden bog was obudwuż zdaniem
Nie dokazał) dokażę, że oba kochaniem
Jednakiem, wprzod śię ſami miłować będźiećie,
I ſwoię *Argienide* miedzy śię weźmiećie,
Oba ią mieć będźiećie, obu będźie właſną:
Jeźli nie? niech mi zorze oſtatnie dźiś gaſną.
Wieſz? iakomći weſele kazała ſurowie
Odwlec, przez twoie właſne, i przez moie zdrowie.
I nie będźieſz żałował, żeś mię chćiał uſłuchać;
Pożno, pożno ſynu moy, zparzywſzy śię, dmuchać.
Ale teraz mi powiedz, a powiedz mi ſzczerze,
Co tu *Poliarch* twoiey przeſzkadza kozerze?
Piſałeś do mnie, że iuż krom wſzego wątpienia,
Minąć ćię to nie może; ſkoro urodzenia
Swego taić nie będźieſz: na kobiercu ſtoiſz,
A o *Argienide* śię *Poliarcha* boiſz?
Przynamniey śię nie gnieway: taki gniew nie męzki;
Doſyć na iednym karać, doſyć on ma klęſki.
Powiedz proſzę, do niego coć wzdy ſerce ieży?
Wierz mi me dźiećię, na tym i tobie należy.
Kręći śię tu *Archombrot*, nie bez wſtydu przyydźie
Wyznać, że śię *Poliarch* udał *Argienidźie*.
Więc odpowie: żadney śię od niego przeſzkody
Nie boię; lecz że ſerce dźiewczyny tak młody,
Rożnemi baieczkami, i wykrętow wielem
Napuſzył; nie mam mu bydź za co przyiaćielem.
Tu ſztucznie *Hyanizbe*: coż wzdy będźie? (mowi)
Gdy śię temi baykami do ſerca iey włowi.

Nie przeſzkodźiż twych rzeczy z takiego przylepku?
Tu *Archombrot*: choćby śię urodźił i w czepku;
Kęs poruſzony rzecze; niech śię w ſerce wkradnie,
Oćiec ią przyniewoli, Oćiec corką władnie.
A temu ufać możeſz, że ten ze mną rownie,
Zyczy mnie mieć za ſyna, i źięćia cudownie.
Wkrotce potym przypomni, iako z *Sycylii*
Wygnany był *Poliarch*: iako koło ſzyi
Szeptano mu: iako on *Likogiena* zgładźił,
Jako Krola z przepaśći wodney wyprowadźił,
I *Radyrobaneſa* on zbił z iednochody;
Wſzyſtkie ſwoich grzeczności wzpominał dowody.
A choćiaż wſzyſtko prawił do upodobania,
Dochodźiła Krolowa z iego udawania,
Ze śię *Archombrot* Oycu podobał ſpraw wielą:
Komu pierwiey zanioſą, temu pierwiey zmielą;
Poliarch przećię corce; trudnoż ſercu kazać,
Przeſtać kochać, i z niego miłośći wymazać.
Nie to piękne, co piękne, lecz co raz przywrzało
Do pierśi: ſkrob iako chceſz, będźie śię trzymało.

Hyanizbe u Poliarcha znowu.

Już weſoła, iuż w lepſzey *Hyanizbe* cerze,
Z *Hyempſalem* gotowey idźie do wieczerze.
Doſyć dźiśiay ſprawiła, oſtatek odłoży
Do iutra, i zoſtaie przy nadźiei Boży.
Toż ſkoro mokre *Tytan* otrząſł na świat grzywy,
I obczerſtwił nadwiędłe dniem wczorayſzym niwy;
Poſzła do *Poliarcha* iuż dobrze gotowa,
Czas miawſzy opatrzyć śię i w radę, i w ſłowa.
Dnia ſzczęſnego winſzuię; wraz kazawſzy dali
I ſwym odeyść, i iego, co przy łożku ſtali:
Zdrewniałam wielki Krolu na to (rzecze) wczora,
No co i dźiś wzpomniawſzy, idźie przez mię zmora.
Jakie było witanie z tobą mego ſyna,
Nie wiedząc, co tych waśni była za przyczyna.
Aż ſłyſzę, że was miłość, i dźiewczyna licha,
Do takiey nieprzyiaźni, i rożnice wpycha.
I ſama śię tu ſądzę, że to bydź inaczy
Nie może: i ia wam to, i każdy przebaczy.
Ta ieſt włáſność miłośći, z iednemi śię bratać,
Z drugiemi nayśćiśleyſze kochania rozplatać.

Widzę,

Widzę, że wam *Argienis* w ſercach czwała obu;
Nie ieſt wam ta choroba do śmierći, i grobu.
Ia to wſzyſtko uleczyć mogę tylko ſama,
A oprocz mnie, Bog tylko; że ta zacna dama,
Jako was teraz rożni, iak was z ſobą dwoi,
Taż ziednoczy miłośćią, taż was z ſobą zpoi.
Ia w to potrafię, ia mam na to inſtrumenty,
Że ten gniew waſz przetworzę w afekt, da Bog świenty.
Ale na coż te dąſy, proſzę, i furyie?
Wſzyſtko ieſt, iako było; Panną ieſzcze żyie
Argienis, ieſzcze ręki nie dała nikomu,
Jeſzcze śię dźiewczę pieśći w Oyca ſwego domu,
Iać przywrocę weſołość, iać ziednam wygraną,
Z mych ręku *Argienidę* będźieſz miał kochaną.
Ia ćię z mym *Hyempſalem* poiednam na wieki;
Przecz że śię na mię oſtrzyſz? przecz kożliſz powieki?
Nęć rękę, nęć cnotliwe na to ſłowo moie;
Prawdaże białogłowſkie (rzeczeſz) to oboie;
Ale ktora do berła ręka śię urodźi,
I głowa do korony; z krolmi w ſforze chodźi.
Pomieſzany *Poliarch* na ſercu i czole,
Mniema że go chce wywieść *Hyanizbe* w pole;
Prośi, żeby tak zkrytey mowy, i niepewny,
Albo w niey zaniechała cale tey Krolewny.
Znowu zaś *Hyanizbe*: ieſzcze więkſzym dźiwem
Napełnię ćię o Krolu; nie racz mym życzliwem
Afektem gardźić: a ia choćiaż nie odżonę
Syna od *Argienidy*, tobie ią za żonę
Slubuię: mnie, mnie muśiſz, i będźieſz dźiękował.
Ale coż? tak los wieczny rzeczy ordynował,
Że ta rzecz bydź nie może ukoiona nagle;
Oba do *Sycylii* obroćićie żagle,
Gdźie obu moie liſty przed Krolem tamecznym,
Naſycą was miłośći owocem ſkutecznym.
Zgodźi was *Meleander* rychley, niż oręże,
Gdy was w *Argienidźinę*, i w ſwą miłość wprzęże.
Patrzy na nię *Poliarch* zadumany z łożka;
A tey, iako ołtarzyk poſtawią, i bożka
Ulanego ze złota, tu zkłoniwſzy ſerce,
Skoro zpłonie na ſrebrney kadźidło faierce,

I wonną mgłą tę świętą okurzy figurę,
Oczy, i palce wzniozſzy przyśięgała w gurę:
Słuchayćie o bogowie, ſtroże tego domu,
W ktorych ręku pioruny, i ſtrachy ſą gromu,
W ktorych ręku wſzyſtkich woyſk Anielſkich potęgi,
Zkłońćie oczy, i uſzy na moie przyśięgi.
Jeźli co dźiś przed Krolem *Poliarchem* kłamam,
Uſty mu co inſzego obiecuię, a mam
Co inſzego w mym ſercu; ieźli ſwey prywaty
Szukam, nie tego, żeby on zoſtał bez ztraty
Zdrowia, poćiech, pokoiu, i co tylko liczy
W ſwych ſzczęśliwośćiach; tedy dom moy puſtelniczy
Uczyńćie, wypuśćiwſzy z ſwoiey go opieki,
A mnie, i mego ſyna zagubćie na wieki.
Zdrętwiał zgoła *Poliarch*, onym cudem zdięty,
Więc odpowie: tenże Bog świadkiem mi ieſt święty,
Przed ktorymeś przyśięgła, i ia śmiele mogę
Przed nim przyśiąc; że pierwiey, niżli wſtawił nogę
Syn twoy do *Sycylii*, o Pani, korony;
Iam był w *Argienidźinym* ślubie upewniony.
On na moie zaſługi naſtąpił nieſłuſznie,
Starał śię o iey przyiaźń, o iey łaſkę duſznie.
Ale gdy ta ſtatecznie w przedśiewźięćiu ſtoi,
Nie chce ſłowa odmieniać, i Boga śię boi;
Ten podpada pod Oyca, ktory ſwego prawa
Zażywaiąc, gwałtownie na corkę powſtawa,
Gwałtem ſerce przymuſza, żadnym niechełznane
Wędźidłem; z nim w pożyćie nieupodobane.
Słońce prze Bog niewoli nie widźi obrotne
Nad tę; gdy kogo w ſtadło muſzą dożywotne.
Z galer ludźie wychodzą, alboli w ſtarośći
Wyrobiwſzy śię, kiedy nabędą wolnośći,
Nie tłuką wioſły wody, zrzucą z karku łyka,
To zkąd rydel, i ſama wyzwoli motyka,
Niech każdy dobrowolnie na ſwe bierze karki,
Nie oddaſz, nie odmieniſz; nie płacą frymarki.
Z Oyca, tyrana ſwemi namowami robić?
Nikogo to nie może ſzlachćić, ani zdobić.
To gdy mowił *Poliarch*; znowu śię rozruchał
Pierwſzym afektem, znowu ſapał, znowu dmuchał.

Więc ſkoro *Hyanizbe* afektu poſtrzegła:
Nie po tom (rzecze) przyſzła, żebym ćię podżegła
Do tey zapalczywośći, wielki Krolu, w twoić
Mocy wſzyſtko zoſtaie: lecz chcąc uzpokoić
Twoie ſerce, i moie, ktore tego żąda,
Zebyś, dokąd moiego liſtu nie ogląda
Meleander, dokąd śię nie przeyrzy w tey ſprawie,
Nie dał mieyſca gniewowi, nie dał mieyſca wrzawie.
Nie długiey zwłoki proſzę, nie racz mię zaſmucać,
Nie racz prośby śierocey o Panie zarzucać;
Prośby mowię śierocey: ktora to, że żyie,
Z twey łaſki ma, ktoreyieś zrzućił iarzmo z ſzyie.
Daruy mię tym o Krolu, bogomodlcę ſwoię,
Daruy, niech iuż ztroſkane myśli uzpokoię.
Rzecz mi ſłowo, że dokąd na brzeg nie wyśiędźieſz
Sycyliyſki; ćierpliwym i zpokoynym będźieſz.
Ia toż ręczę imieniem tobie mego ſyna;
A ieżli ćię omylę? więc iuż moia wina;
Maćie miecze i ręce, a poſpołu ze mną,
Podźćie krwią ubroczeni, ach! w przepaść podźiemną.
Nie wiedźiał co z nią czynić *Poliarch* w tey dobie;
Jednak na rozmyſł bierze dźień dźiśieyſzy ſobie.
A *Hyanizbe* ſkoro tego umoryczy,
Bieży do *Archombrota*, iakoby ze ſmyczy.
Także mu obiecuie, że za iey piſaniem,
Wiecznym śię z *Argienidą* ziednoczy kochaniem.
Prośi, w oſtatku każi, żeby tu targańca
Z *Poliarchem* nie chodźił, gdyż go iuż do ſzańca
Uprzedźić i on nie mogł. Na takie otuchy
łaſki *Meleandrowey*, i ten śię do zkruchy
Dał przywieść: tak obadwa widząc, że nic zwłoka
Nie przeſzkodźi; waśni ſwe kładą do tłomoka.
Jeżeli prawdę mowi Krolowa nie zwodząc? *Pakcum miedzy Poliarchem i Archombrotem*
Witay, oba pomyślą; i kaczka, nie brodząc.
Jeżeli też te płonne i czcze obietnice?
Tylko, żeby na hałas nie patrzyć w *Afryce*;
Co tu ma bydź, tam będźie w oczach ſwoiey Panny,
Z żywota poſtradać mnieyſza, i bydź ranny.
W oſtatku na zaboycę trudno śię ma gniewać
Hyanizbe, przyrzekſzy że tam iuż wylewać

Krew będźie wolno, tak z tey, iako z owey ſtrony,
Jeżeliby ktory z nas miał bydź nkrzywdzony.
Więc taką miedzy niemi piſze intercyzę:
Nim wezmą w *Sycylii* tych liſtow decyzę
Od Krola *Meleandra*, według iey przyśięgi,
Ze ſwoiemu gniewowi przybierą popręgi.
Dotąd żaden wzpominać nie ma uraz ſwoich,
Zatrzymuiąc w pokoiu ludźi z ſtron oboich,
Ruſzą do *Sycylii*, tak ich uzpokoi,
Skoro śię z ran do końca *Poliarch* wygoi.
To wſzyſtko ſzczerą myślą, bez wſzelkiey przyſady,
Bez wſzelkiey obiecuią ziśćić ſobie zdrady.
A ieżliby pod drugim ieden dołki kopał,
Boday w piekle na wieki wrzącą ſmołę żłopał.
Jeſzcze śię *Hyanizbe* i tu nie ukoi;
Krolow uzpokoiwſzy, żołnierzow śię boi,
Zeby kiedy ſwawola, i ludźie zuchwali,
Wodzom choć i nie chcącym powodu nie dali
Do złomania przyśięgi, i tego traktatu;
Chce wſzyſtkiemu obiawić zgodę onę światu;
Prośi, żeby śię z ſobą, i widźieć, i mowić
Utwarćie mogli, a tak tę przyiaźń odnowić,
I ogłośić u wſzyſtkich. Toż zmiękczywſzy ſyna,
Poliarchowi z płaczem prośbami przypina.
Poſtaremu ia w ſtrachu, i ſerce mię boli,
Czuiący bicz nad ſobą, czekaiąc rychłoli
Lada hołyſz piiany, znowu was zamieſza;
Częſtoż śię ſługa Panow powadźić rozgrzeſza.
Dałeś więcey, day i to, niechay zpełna będźie
Twa łaſka. Chce śię odiąć *Poliarch* iey zrzędźie,
I rożnic śię wypraſza; czego gdy poſtrzeże
Hyanizbe, inaczey iuż dobywa wieże.
Wnet z *Arsydą*, i ćicho o tym z *Gielanorem*
Traktuie; a gdy prośby poczną latać worem;
Ze śię w nich barzo kochał, uczyni im kwoli,
Gdy mu za uchem to ten, to ow zawſze ſkoli.
Pozwala z *Archombrotem* ſam mowić otwarćie;
Punkta zatym z obu ſtron zpiſuią na karćie,
I w nich zbytnią oſtrożność, iako? co? kto pierſzy
Będźie mowił? kto owę rozmowę zawierſzy?

O co śię maią pytać? iako na pytanie
Odpowiedać? takieć ich było rozmawianie;
Pierwszy raz i ostatnie na tey komedyi
Byli, nim śię ruszyli ztąd do *Sycylii.*
Choćiaż on przyiaźliwy Anioł, ktory w domu
Tymoklii, ich złączył z sobą, pokryiomu
W serce śię im zakradał, że czasem boleli,
Iż kiedy tak miłośći hołdować muśieli.
Losy w tym nieodmienne oba winią razem;
Lecz gdy ich swym zaiątrzy A*rgienis* obrazem,
Znowu wstyd, że ktory z nich pomyślał o zgodźie;
Dźiećińskież to afekty są w ludzkim narodźie.

Rozdźiał Dźiewiąty.

Biorącemu śię do Sycylii Poliarchowi, *iedna rana za świeżym odnowieniem tak dokucza, że go febra z bolu dopada. Tym czasem gdy wieść przychodźi, że Krolestwo* Sardyńskie *wnetrzną śię niezgodą kłoći:* Hyempsał *na podbićie i zawoiowanie onego, z woyskiem śię tam wybiera, i wyspę podbiwszy, dowiaduie śię, iako dla złupienia pewnego zboru, tą klęską* Sardynia *upadła: mieysca zatym świątobliwośćią wzruszony, kilku Duchownych owego Zakonu ztamtąd z sobą do* Afryki *bierze.*

NOwa była do tego okazya zwłoki: *Pisze listy do Sycylii.*
Miał raz w pierśi *Poliarch*; małyć, lecz głęboki.
Ten śię z przeszłey podobno oświeżył mierzączki,
Ztąd znowu w recydywę przykrey wpadł gorączki.
Barzo mu nie na rękę, że śię czas umyka;
Ale nie mniey *Archombrot* śliny iuż połyka,
Że mu go przyydźie czekać, poki nie ozdrowie;
Razem iechać obiema było na wymowie.
Więc śćieraiąc tesknicy swoiey oskominy,
Zezwalaią listowne oddać nawiedźiny
Sycylii. Archombrot tedy w swym pisaniu,
Żadney miary i końca nie kładźie kochaniu:
Uprasza *Meleandra*, i swey *Argienidy*,
Żeby ztąd nie przychodźił u nich do ochydy,
Gdy czyniąc Rodźićielki swoiey dosyć woli,
Kęs śię muśi zatrzymać, choć go serce boli.

Ba nie ma go przy ſobie, bo go tam zoſtawił;
O iakożby śię po nie rad rychło wyprawił!
Przydał, lecz bez obelgi Krola *Francuſkiego*,
Ze chory, a w tęż drogę bierze śię, i że go
Czekać muśi; bo dobrze uważa to z ſobą,
Mogłby kto rzec, pod iego kradnę to chorobą,
Co mi moy Bog obiecał, niechże to świat widźi,
Ze choć będźie i zdrowym, ta mię nie uprzydźi:
Przyda do *Argienidy*, że ſerdecznie kocha;
Z tym wyprawia wiernego zdawna ſobie *Bocha*.
Lecz *Poliarch* długo śię z ſwoią myślą wodźi,
Jeźli do *Meleandra* piſać mu śię godźi;
Do czego mu *Arſydas* był niemałym boycem,
Zeby *Argienidźinym* nie pogardzał Oycem.
Potym, kogoby z temi miał wyprawić liſty?
Arſydas ſuſpicyi podległ oczywiſty;
Boi śię paść na niechęć legacyi zkryty,
Wie, iakie tam *Archombrot* ma ſwe faworyty.
Ciężki ieſt gniew Krolewſki; lecz zaś ſtronę drugą,
Jeżeli śię tu chwilę będźie bawił długą?
Bez chyby podobieńſtwa nie uydźie więkſzego,
A teraz ſnadno może tak powiedźieć, że go
Fala morzka zanioſła do *Maurytanii*,
Gdźie zaſtał *Poliarcha*, ktory okazyi
Nie chcąc darmo opuſzczać (bo powracał rychło)
Piſał przezeń, gdy ruſzył, gdy morze ućichło.
Skoro na tym ſtanęło; wielką byli zięći
Z *Tymonidą* przyiaźnią; przeto ſwe pieczęći,
Do *Meleandra* razem z *Kleobulem* zſyła,
Oznaymuie iakowa poſtać w ten czas była
Afryki; a publiczne piſzący traktaty,
Oſtrożnie nie przepomniał i ſwoiey prywaty.

Wyprawa Archombrotowa do Sardynii.

Tym czaſem *Sardynia* wewnętrzną niezgodą
Mieſza śię iako w kotle, gdy ſpor o nię wiodą
Radyrobaneſowi rodzeni ſynowcy.
Nie ſzkodzą tak poſtronni nigdy prześladowcy,
Jako ſwoi, kiedy śię do korony biorą.
Tedy braćia ſtryieczni; *Korni*, z *Harſykorą*,
Zapaleni niezmierną panowania żądzą,
Zadnym względem, żadną śię ſłuſznośćią nie rządzą;

Slepi,

Slepi, maiąc afektu na oczach ſkorupy,
Z gruntu Oyczyznę niſzczą, zwodzą na śię kupy,
Drą śię iako dway koći, krew śię ſzuſtem cedźi:
Dźiwuią śię odlegli, śmieią śię ſąśiedźi;
A ty ſpiſz *Archombroćie*? maiąc woyſka w ręku;
Czy *Poliarchowego* podſłuchuiąc ſtęku,
Wſzyſtekieś w *Sycylii*? tameś ſerce wlepił?
I także ćię *Kupido* ſwym bełtem zaślepił?
Czy nie widźiſz? iakąć *Mars* okazyą śćiele
Do ſławy i tryumfu: nie zginie weſele.
Nie opuſzczay pogody, wſtań rychło z tych puchow;
Wieſz, *Wenus* nie rada widźi niewieśćiuchow.
Leży ranny *Poliarch*, nic mu to nie ſzkodźi
Do miłośći, że ranny: zawſze w ſworze chodźi
Mars z *Wenerą*: więc wſtaway, i nie day mu wprzody,
Podbiy pod ſwoie ſkrzydło *Sardyńſkie* narody.
To myślił; a iuż z nieba zpądza gwiazd oſtatki
Rana zorza; porwie śię, i idźie do matki,
I tak pocznie żałośnie: długoż Matko droga,
Tak tu prożnuiąc, będę wędźił śię dla Boga!
Ma *Poliarch* Doktory, Balwierze, Apteki;
Niemaſz ći nad mię, niemaſz więkſzego kaleki!
Bo tych ran, krore ſercu ztrapionemu ſzkodzą,
Zadne plaſtry, i ſame balſamy nie chłodzą.
Więc dokąd nie wyleczą tego cyrulicy,
Niech będźie wolno zkroćić czaſu mey teſknicy:
Płynę ia z flotą ſwoią do *Sardyńſkiey* ziemie,
Doświadczaiąc fortuny, ktorey ufam, że mie
Ratuie, i tak dobrą zdarzy intencyą,
Ze *Maurom* przyłączę, da Bog, *Sardynią*.
Jeden to mieśiąc ſprawi nie zabawię dłuży;
Jakokolwiek mi ſzczęśćie w tey mierze poſłuży,
Lub pomyślnie, lub opak, za mieśiąc śię wrocę,
Jeźli ieſzcze i tego czaſu nie ukrocę.
A coż mi tu tak barzo droga za daleka?
Więkſzy mię, więkſzy tryumf w *Sycylii* czeka.
Przypadła *Hyanizbe* na to z chęćią rada,
Ze zbędźie oſzczennego *Poliarch* ſąśiada,
Bo choć pies pſa nie widźi, tylko czuie, warczy:
Wielka i to; ieźli Bog zdarzy? że wyſtarczy

Jey ſyn *Poliarchowi;* oba tryumfalne
Wdźięią wieńce, na one płynąć gody walne.
Dał na to i *Poliarch* kreſkę ſwoię z chęćią,
Tylko żeby śię dobrze rachował z pamięćią
Archombrot; bo gdy ogar za źwierzem zaćiecze,
Daleko i myśliwca, i drugie pſy zwlecze.
On trąbić nań nie będźie, lecz gdy mieśiąc minie,
Zaraz do *Sycylii* nieodwłocznie płynie.
Zegna Matkę *Archombrot*, dwoiſtemi pęty
Serce śćiśnione maiąc, wśiada na okręty.
Dway go, iako dwa ſępi pilnuią poborce,
Sława, nie mniey i miłość rozwiia proporce.
Ale komu iednako życzliwa fortuna,
Nie potrzeba na świećie lepſzego piaſtuna;
Wſzyſtko zaſtał gotowo, i do ſtołu z nożem
Siadł *Archombrot*, faworem będąc wzparty Bożem.
Położenie Sardynii. W puſte brzegi ſwą flotę i nieopatrzone
Wprowadźi; tam ſzykuie ludźie wyſadzone.
Czekaiąc rychło *Sardźi* do cudzego śmieli,
Bronić ſwego właſnego dźiśiay będą chćieli.
Ale gdy śię żywy duch nizkąd nie ukaże,
Oboz ſwoy na wyſokiey gorze mierzyć każe.
Zkąd widźi *Sardynią* na wſze ſtrony świata,
Ktora nie tak dalece zdrowa, iak bogota
We wſzyſtko, ale naprzod chleba śiła rodźi,
Jako ią morze w cyrkiel mieśiącem obchodźi,
Jako pozor weſoły na niżiny rowne,
Jako gęſte fortece, i miaſta murowne.
Już śię byli dwa razy, z *Harſykorą* Korni,
Zprobowali o Państwo bracia, lecz nieſworni.
Dwa razy wſtępnym na śię naſtąpili boiem,
Gdźie wodz, i żołnierz lepſzy padł w woyſku oboiem.
Zwyczayna to na woynach, że w pierwſzym ferworze,
Chłopi dobrzy poginą, a zoſtaią tchorze.
Więc gdy ći dwa w *Marſowey* kołacą śię śieći;
Jako dawna przypowieść: do kalety trzeći.
Bowiem ſkoro *Archombrot* nad głową im ſtanie,
Potrwożą śię, i ſłuſznie, oba nieſłychanie.
A że mieli obozy tuż pod gorą bliſko,
Wnet ſzpiegi wyſyłaią; co za dźiwowiſko?

Od

Od ktorych gdy wiadomość nieodmienną wźięli,
Że śię na nich *Maurzy* z *Seklami* zpiknęli;
Opuśćiwſzy zwyczayną w takim raźie radę,
Niepołożyli waśni, i woyſka w gromadę
Swego nie zprowadźili, i w nieprzyiaćiela,
Jeſzcze niewiadomego żadnego fortela,
Razem nie uderzyli; puśćiwſzy do czaſu
Materyą owego wnętrznego hałaſu.
Do tego *Harſykora* o przegraney wrużąc,
(Bo ſtabſzy był) na wſzyſtkie względy oczy mrużąc,
Byle zraźił Emula; tak go zazdrość budźi;
Archombrotowi śię, i ſwych poddaie ludźi.
Tak śię ta iędza w człeku korzeniſta śćiele;
Że Panami mieć woli i nieprzyiaćiele,
Niżli ſobie rownego widźieć na tym tronie,
Kędy śię go poſadźić nie zdało fortonie.
Lepſzego był humoru *Korniuſz*, bo ginąć
Woli, niżli śię poddać, i po śmierći ſłynąć
Miłośćią ku Oyczyznie: więc ono przymierze
Wzgardźiwſzy, uſzykuie do boiu żołnierze.
Ktorym ſkoro ukaże nieśmiertelność w ſławie,
Uderzy wprzod na Brata; ale że ten w ſprawie
Nie miał ludźi gotowych, zbawi go żywota,
Woyſko iego rozſypie, nim od *Archombrota*
Zpadną z gory pośiłki, ktore go z tym światem
Rozdźieliwſzy, na tamten wyprawiły z bratem.
Lecz nie bez pomſty, bowiem wprzod źiemię napoił
Oyczyſtą krwią *Maurſką*; i by był nie dwoił
Z bratem śiły *Sardyńſkiey*, dał znaczne dowody,
Żeby nazad *Archombrot* nie poſzedł bez ſzkody.

Bitwa Archombrotowa z Korniuſzem.

Zgodą ſtoią Kroleſtwa, w zgodźie wſzyſtko rośnie,
W niezgodźie zaś niſzczeie, i ginie żałośnie.

Takći wygrał *Archombrot*, i otrzymał pole,
Potym z gory na niżſze zpuśćił śię podole,
Czekaiąc, ieźli ieſzcze zkąd śię kto ozowie,
Bronić Oyczyzny: kiedy przybędą poſtowie
Od powiatow, i od miaſt wſzyſtkich co przednieyſzych,
Poddaiąc śię, a proſząc, żeby w teraznieyſzych
Prawach ich chćiał zatrzymać, i w zwyczaiu ſtarym,
Za Krola go przyymuiąc: procz ſamey *Kalarym*,

Stolice tey korony; ći śię myślą bronić,
Niechcą go mieć za Pana, nie chcą mu śię zkłonić.
Więc ſkoro tam *Archombrot* woyſko poprowadźił,
Gmin śię przećiwko niemu za miaſto wyſadźił,
Ufaiąc wielkiey liczbie: lecz wegnani w mury.
Kiedy ten ſwe do ſzturmu ſzykuie *Maury*;
Poſyłaią o pokoy wſzyſczy z ſpolney rady,
Poddaią miaſto, więcey niemyślą do zwady.
Umarł był *Wirtyganes*, nim ona odmiana
Naſtąpiła, nowego nie doczekał Pana.
I *Sardow* było śiła, co reformy taki
Znieść nie mogli, woleli iść miedzy tułaki;
Woleli miłe krewne opuśćić i domy,
Niżby im rozkazować miał Pan nieznaiomy.
Plaga Boża nad Sardynią. Te były wieśći zaraz, lecz i długo potem,
Ze *Sardow* ſprawiedliwy Bog takim kłopotem
Nawiedźił, pokarawſzy Krole i Kroleſtwo,
Za nieſłuſzne nad ſwoim Kośćiołem drapieſtwo.
Dźieśięć mil ta świątnica była od *Kalary*,
Bogata w złoto, w ſrebro, ktore na ofiary
Starożytni Krolowie, gdy tryumfowali,
Wielkiemu *Iowiſſowi* na ołtarz wieſzali.
Na ktorym tenże *Iowiſſ* trzymaiąc piorony,
Stał w pośrzodku ze złota ſzczerego zrobiony.
To był *Radyrobanes* w ten czas wſzyſtko złupił,
Gdy woyſko zbierał, ludźi do *Afryki* kupił.
Pożyczanym ſpoſobem, lecz nigdy niewroćił,
Samych nawet Kapłanow zelżył, zeſromoćił,
Ktorzy go przeſtrzegali, że to z bogiem ſprawa,
Od ktorego iuż trudno appellować prawa.
Kto mu ślubow umyka; kto gwałći przymierze;
Dopieroż bez litośći ſwe karze rabierze.
I ći zaraz wrożyli, bo wielką powagę
Od wſzyſtkich ludźi mieli; że to ſtraſzną plagę
Na Krola, i koronę niewątpliwie zwali;
Nie puśći Bog ſwey krzywdy, choć odwłoczy dali.
O czym ſkoro *Archombrot* wiadomośći bierze,
O świątośći kośćioła, o Kapłanow wierze;
Tam śię prowadźić każe, lubo z nabożnośći,
Lubo, żeby u *Sardow* ztąd nabył miłośći.

Boći, iako i wſzyſtkie na świećie narody,
Nabożeńſtwo, pierwſzą część kładą ſwey ſwobody.
W tym żywot; a iakieśmy od rodźicow wźięli,
Złe, dobre, iużeśmy w nim na wieki zaſnęli.
I rozum w tey niewoli; duſzę z ćiała raczy
Da drugi, a nie będźie iuż wierzył inaczy.
To nas z ludźmi iednoczy, to nieprzyiaćiele
Rodźi; ktorzy nie w iednym z nami ſą kośćiele.
Więc iako tam przyiedźie; święta iakaś zkrucha,
I ſtrach ſamego mieyſca, ſerce mu rozrucha,
Okropność z nabożeńſtwa w ćiele myśli chwyta.
A gdy zśiadł z konia, kędy ſkałami okryta
Sćieſzka śię poczynała: wyſzedł na źieloną
Rownią, gdźie pod gęſtych krzow ćieniſtą zaſłoną
Idąc lekko, tam ſtanął, kędy w gaiu roſłym,
Kośćioł był na pagorku ślicznym, i wynioſłym.
Wierzchnie tylko od ſłońca blaſk czyniły blachy,
Zpodnie, chłodne i ćiemne iego były gmachy.
Więc gdy śię do ambitu kośćielnego zbliży;
Stała forta z marmuru, gdźie na litey ſpiży,
Zwięzłym rymem opiſał Poeta ćwiczony,
Jaka miała reguła Zakonniki ony.

Kośćioł Iowiſow.

Nie ſzpalery złotem tkane,
Po tych śćianach powieſzane;
Nie ſapory, nie paſztety,
Stoły nawykłe dyety.
Wina, małmazyi nie leią,
Ktoremi ludźie ſzaleią,
Sobola niemaſz na głowie,
Grzbiet śię nie lśni w złotogłowie;
I miękkie iedwabie z *Tyru*,
Nie maią tu u nas miru.
Sen w południe, nie dla mnicha,
Nie liczy ſzyb, i nie wzdycha.
Orſzak barwianych pachołkow,
Kieliſzkow ſtrzegąc u ſtołkow.
Niemaſz na palcach pierśćieni,
Ktore pycha drogo ceni.
Niewiſzą z ſzyie manele,
Daremny ćiężar na ćiele.

Stroyne

Stroyne nam zkrzypce nie gędzą,
Ktore ludźi w tańce pędzą,
Precz cytry, lutnie, wiole,
W uszy nas to tu niekole:
Choćby i *Orfeusz* zkrzypiał,
Co samo piekło usypiał,
Niedbamy mieszkańcy leśni,
O rymy, ani o pieśni.
I w czym tylko świat ma gusty,
Precz, precz wszystkie ztąd rozpusty:
O co ludźie nie bez grzechu
Stoią; to u nas w pośmiechu.
Wszystko to sen, bayki, mara,
I z wiatry giniąca para.
Za złotem tkane obićie,
Dom nasz ma zpokoyne życie;
Przechadzki, ćieniste knieie,
Kędy lekki *Zefir* wieie.
Boga wszędźie wyznawamy,
I w kośćiele mu śpiewamy.
Paćiorki, nasze kleynoty,
Perły tokarskiey roboty.
Staną za wszelkie muzyki,
Kanarki, czyże, słowiki.
I kiedy wiatr liśćiem ruszy,
Wdźięcznym szumem ćieszy uszy.
Smaczny obiad bez musztardy:
Pośćiel wszystka, włośień twardy.
Kiedy pocznę z apetytem,
Naiem, naśpię śię dosytem:
Iskrzy mi śię we szkle czystem
Trunek chłodny, w przezroczystem
Wźięty stoku: mała praca,
A śmierć nam dni nie ukraca.
Nieznamy chorob, gorączek,
Trosk, kłopotow, i mierźiączek:
Ani nas zazdrość przeklęta
W swoie umotała pęta:
Nie myślemy tak ćiekawie
O odźieniu, i o strawie;

Pokoy

Pokoy święty, wczas bez ſtrachu,
Mieſzka w naſzym nizkim dachu.
Nie ma mi ukraść co złodźiey;
W czym chodźiſz, tym śię przyodźiey.
Zawſze ſerce z czołem chodźi,
I mierny śmiech żarty ſłodźi.
Kśięgi, ućiecha ſkuteczna;
Myśl weſoła i bezpieczna,
Czaſem śię z ſobą zabawi,
Czaſem śię w niebo wyprawi:
Raz z ſobą, drugi raz z bogi,
Trawi czas na świećie drogi.
Wie ſkoro wynidźie z ćiała,
Kędy tam będźie mieſzkała;
Bo iuż nie tylko nadźieie,
Lecz ma na to przywileie.

Toż gdy wnidźie *Archombrot* do kośćielney śienie; *Opiſanie Zakonu.*
Obaczy dwa ołtarze, na obu przy śćienie.
Oba były drewniane, od ſznicerza ryte,
Farbą nieozdobione, pozłotą nielite.
Jeden był roztropnośći; a tey śię wąż wiie
W garśći, i ogon zgina aż do ſamey ſzyie.
Drugi męztwa; tam dźiewka poſtawy ogromny,
Piaſtuie w ręku ćiężkiey machynę kolumny.
Na co gdy śię zapatrzy, i nie ruſza kroku;
A iuż byli Kapłani dway przy iego boku
Tutecznego zakonu: więc zpyta; co znaczą
Te figury? a owi ſekret mu tłomaczą.
O Krolu, ktoremu dźiś Bog życzył zwyćięztwa
Nad tym światem; nie darmo abrys widźiſz męztwa
Przy tey śćienie wyrznięty; roztropnośći drugi:
Jeżeliby śię kto chćiał wpiſać miedzy ſługi
Pana tego, ktoremu święcony ten kośćioł;
Trzeba, żeby śię pierwey ſam w ſobie rozgośćioł.
Uważnie, i odważnie rękę mu dać trzeba,
Że mu iuż ſłużyć będźie, aże do pogrzeba.
Mężna ma bydź roztropność, i męztwo roztropne,
I ſerce też ſtateczne, nie tylko pochopne.
Precz ztąd płocha porywczość; bo z Bogiem igraſzka
Niebezpieczna; żadnego nie chce doiutraſzka.

Na rozmyśle, i dobrey należy rachubie,
Nim śię kto w wielkim niebu obowiąże ślubie.
I lepiey go nieczynić iako żywo, kto ma
Nie dotrzymać, lepiey śię porachować doma.
Drewniany widźiſz abrys dla tego, tych bogień;
Jeden Bog ztworzył złoto, drewno, wodę, ogień.
Wſzyſtkiego iedna takſa: wieſz co cenę czyni?
Czyſte ręce, i ſerce, ktorego nie wini
Zaden grzech; to, to daie tym rzeczom ſzacunki:
Z nieczyſtych rąk, i ſerca; za pſa podarunki.
Choćbyś nie tylko złoto kładł, i karbunkuły,
I iakie chceſz wymyślał naywiękſze tytuły;
Wie Bog, żeś nago wyſzedł, i ſzczerem śię ſłowem
Od ćiebie kontentować, człowiecze, gotowem.
Day wedle przemożenia, day z ochoty pełny:
Tak Bog kontent z iedwabiu, iako z koźi wełny.

Przyczyna dla ktorey ludźie dobrzy idą do Zakonow.

Dopiero śię ich chudey przypatruie cerze
Archombrot; w tymże podłym (pomyśli) ubierze,
Z mądrośćią tak wyſoką pobożność śię tuli?
Już ći, znać, świat i iego ponętę wyzuli.
Blaſk im oczy od źiemſkich ſplendorow uraża,
Więc ich w ſercu nabożnym inaczey poważa.
Potym ku drzwiom kośćielnym poſtępuiąc z lekka:
Bogaśćie wynalezcę? czy mieli człowieka
Swey reguły? zpyta ich: tu z uśmiechem ſkromnym
Jeden z nich odpowiedźiał: Bog, ktory ogromnym
Olympem rządźi, wlać to raczył w ſerca człecze,
Ze ich wieczney pragnienie ſzczęśliwośći piecze.
Tey i my, ale i wy, opacznie śiągamy;
Wy bogactwa ſzukaćie; a my mu znikamy.
Chcemy doyść doświadczeniem, kto z nas wſkora prędzy:
Czy wy pragnąc? czyli my nie chcąc brać pieniędzy?
Morduiemy ſwe ćiała, i duchy prac wielem,
I wy, i my wzaiemnie; ale rożnym celem:
Do tegoż celu mierząc; wy naywyżſzych ſzczebli
Na świećie dopinaiąc; mybyśmy śię grzebli
Nayniżey ludzkich rzeczy; nam należą modły.
Mamy żywot zpokoyny, długi, choćiaż podły:
Wy piecą i ſtaranie; tak za naſzę pracą,
Na tym świećie, inaczey na tamtym zapłacą.

Rozkochał śię *Archombrot* w nich z oney rozmowy, *Dla czego złoto w kośćiołach, i razy.*
Więc ſkoro w wielki kośćioł wnidźie *Iowiſʒowy:*
Przed obrazem (bowiem iuż figury ze złota
Niebyło) odda Bogu unizone wota.
Starożytne ſtruktury, pierwſzych ozdob ślady
Widźi, i ſtyſzy, że ten uczynek ſzkarady
Radyrobanes zrobił, rowny świętokractwu.
Toż ważnieyſzą ſtatuę złotą temu bractwu
Iowiſʒową obieca, a w nagrodę ztraty,
Sowite tu rozkaże ſprawić apparaty.
Gani ſrodze łakomſtwo, że tam ręka śiągnie,
Zkąd śię źrzodło na ten świat wſzyſtkich fortun ćiągnie.
Tedy iaką impreze człek w ſwey głowie znacząc,
Smie rabowac kośćioły ? i z bogiem wprzod zacząc ?
Bez ktorego tchnąć, i żyć nie możemy łaſki;
Coż ieſt ślepy bez wodza ? coż chromy bez laſki ?
Nizko zatym dźiękuią Zakonnicy owi;
I cokolwiek tu raczył ślubić *Iowiſʒowi,*
Sobie kładźie do ſkarbu, w tey zoſtaiąc wierze,
Że go i tu, i w niebie wiecznie nie przebierze.
Choć złoto w oczach bożych rzecz licha i marna,
Iednakiey źiemia ceny, i żołta i czarna:
Bo ten w wieczyſtym żyiąc *Empyreyſkim* świetle,
Ziemſkie blaſki za fraſzki poczyta w pomietle.
Poſpolſtwo, ktore tylko w ſamey źiemi gmerze,
Niewidząc malowanych bogow na papierze;
Myślą ich nie dośięże, choćby iako w druku,
Słowy mu ich wyrażał Kapłan do rozpuku.
Dopieroż kiedy w złoćie, i w więkſzey ſplendęcy
Obraz widzą, tym Boga poważaią więcy.
Złotać żaden z nas światu nie będźie zazdrośćioł,
Nie dbamy o nie, dawſzy w ſercach Bogu kośćioł,
Gdźie on mieſzka radnieyſzy, byle cnoty ſzczery,
Kobierce go i proſte zdobiły ſzpalery.
Owſzem, w czym dawnych krolow chęć zawiſła święta;
Dźiś łakomemu śidło, i na grzech ponęta.
W tę i *Radyrobanes*, że był tak łakomem,
W padſzy *Scyllę*, zaginął i z pańſtwem, i z domem.
Lepiey kto w takie rzeczy kośćioły panoſzy,
Ktorych z mieyſca nie ruſzy, a człek nie rozproſzy.

Złoto naycnotliwszego za serce uszczypnie,
I do oczu, iak smoła, do ciała się przypnie.
Nie tak świetne, iak święte nabożeństwo mamy;
Byle chędogo było, o splendor niedbamy.
Pobożność, i nabożność, czystość, trzeźwość Księży,
Wszystkie złota, i wszystkie splendory zwycięży.

Reguły tego zakonu.

Chwilę się pobawiwszy *Archombrot* w kościele,
Ogrody wprzod, a potym obchodził ich cele.
Wikt szczupły, ubior podły, nie miękkie wezgłowią
Na łożkach, sprzęt, ksiąg trocha; zgoła (iako mowią)
Ubogo, lecz chędogo; a tak w sferce mały
Kwadrowaty animusz, i humor wzpaniały.
Wszystko iako z regiestru, każda rzecz w swym trybie,
Ze naycelnieyszy *Zoil* co zganić, nie zdybie.
Udelektowany tak pięknym dziwowiskiem;
Ze naywyższa nie gardzi cnota mieyscem niskiem;
Archombrot: wnet iednego starca z owych pyta
Zakonnikow, ktorego śiwizną okryta
Skroń, i z lat, i z rozumu zaraz wydawała;
Jakieby też kanony, ich reguła miała?
A ten mową poważną: o krolu, cobyśmy
Za zysk mieli z rozbratu, i z tey z światem szyśmy,
Nie chcę się tu rozwodźić, ćiebie bawić ani;
Zwłaszcza, gdyśmy nie o to, iak się zda pytani,
Ale czym się w takowym bawiemy sukcessie.
Kiedy się tylko z Bożey łaski w serce wessie
Człowiecze, gust tych rzeczy, przez kryiome wniki;
Ludzkie tego tłumaczyć nie mogą ięzyki,
Czemu rożną od tego świata drogę mamy?
Ktorą tu szczęśliwośći prawdźiwey szukamy;
Bo prostą, i choćiaż to wąską, ślizką, ale
Pewną, i nieomylną, po tak trudney skale.
Wszystkie żądze ćielesne barzo depcem nogą,
Zadne nam serca ruszyć honory nie mogą.
Nie znamy ambicyi, ani dostoieństwa
Pragniemy; do samego zkłonni posłuszeństwa.
Starszego obieramy co rok do dozoru,
Bez wszelkich konkurencyi, bez wsego faworu.
Ktory skoro dokończy rok swoiego biegu,
Powraca się do mieysca, i swego szeregu.

A ten honor w takowey ieſt u nas eſtymie,
Że go z wielką radośćią każdy z głowy zdymie.
On nas rządźi (a iako zwyczayna rzecz świątu)
Jeżeli śię co przyda? nie do magiſtratu
Swieckiego apeluiem, lecz śię ſami zkarzem,
Sami śię porachuiem z naſzym goſpodarzem.
Ale miłość, ktora w nas wzaiemnie dźiedźiczy,
We wſzyſtkich miedzy nami ſporach poyśrzedniczy.
Winy ieden drugiemu odpuſzczamy radźi,
Jednego wada, wſzyſtkich ogołem ſzkaradźi.
Przeſtrogi zobopolne przyymuiemy mile;
Co nas widźiſz, widźiſz ćiał w iednym ćiele tyle.
Ubior taki, ſen częſte przeymuią paćierze,
Obiad krotki, nie zawſze iadamy wieczerze.
Toż ćiała pieſzczonego odſądźiwſzy żydła,
Przybieramy tey ſzkapie ſwawolney wędźidła.
Nie wierzga, i nie biega od mieyſca do mieyſca,
Nie ſkacze z paſternika, ale ſłucha ieżdſca
Rozumu: ten gdźiekolwiek nakieruie wodze,
Zażyie na nim wczeſney i powolney chodze.
Nie boiem śię odmiany ſzczęśćia kołowrotu,
Nie boiemy śię pieſzczot lubieżnych obrotu.
I kiedy na ſamym dnie fortun ludzkich ſtoiem,
Zyiąc tu; ani upaść, ani śię ztłuc boiem.
Prożnowanie nas mierźi, wſzech grzechow ſkałuba,
Naycnotliwſzemu człeku nieuchronna zguba.
Przeto choćiaż obeyśćie, i wikt mamy ćienki,
Nie puśćiemy w śię złego takiemi okienki.
Tymi robiem rękami, chcąc tak z każdey miary,
Poutykać do śiebie przećiwnikom ſpary.
Cokolwiek nam od ſłużby Bożey czaſu zbywa,
Wſzyſtkiego śię na rzeczy potrzebne zażywa.
Ktorzy potemu głowy maią; piſzą księgi,
I przećiekſzy dowćipem sfer niebieſkich kręgi,
Nizkiemu to podaią w ſwoich ſkryptach świątu;
I to ku czći Boſkiego czyniąc maieſtatu.
Drudzy, kto był do czego zkłoniony z natury;
Ci w ogrodźie, ći w celach nabożne piktury
Ryſuią: ći paćiorki, ći robią kompaſy,
Inśi śię śpiewać uczą dyſzkanty, i baſy,

Albo pieśni zkładaią, albo nocą hymny.
Lub baran ćiepły, lubo kożiorożeć źimny
Na swoim zodyaku, krzywe rogi stawi;
Nigdy nas proznowanie, zawsze praca bawi.
Nie dla chluby to mowię, ale dla obrony
Przed tobą wielki Krolu; bo nasze zakony
Wiele ludźi potępia; a zwłaszcza ten nowy:
Mowią, że pospolitey rzeczy nie iest zdrowy;
Bo dotąd nie bywały: lecz śię mylą na tem;
Coż ten zaszkodźić może? ktory gardźi światem.
Oźiębło nabożeństwo, i miłość ku Bogu,
Nie chce śię, nie chce ludźiom wstać z grzechow barłogu.
Czy śię w rady publiczne miesząiąc przez zkryte
Jakie fakcye, kłoćiem rzeczypospolite?
Czy stoiem o dobry byt? Krolewskie fawory?
Ktorym śię w cudzym domu ledwie dwa wieczory
Bawić godźi, lecz to złych ludźi w oczy kole,
Nowe widząc wędźidło, na nowe swawole.
Sześć tyśięcy lat blizko, iako ten świat stoi,
A co godźina szatan, co nowego zbroi.
Nowe tedy, na takich złych wymysłow sztuki,
Wędźidła, nowe trzeba wymyślać munsztuki.
Poty słuchał *Archombrot*, dosyć w wielkim statku,
O rzeczach mniey poważnych; aże na ostatku
Myśl zkłoni; iaki zwyczay maią wszyscy młodźi:
Jutro, rzecze: skoro ten świat światło odrodźi,
Będźiesz u mnie w *Kalarym*, dla dalszey rozmowy,
A ia ćię tam dosłuchać, Oycze moy, gotowy.
Więc pierwszą idąc śćieszką, gdźie czekały konie,
Dyszkurował z swoiemi o owym zakonie;
I odiechał do miasta. Toż iako dźień rany
Nastąpił, widząc owe przed sobą kapłany:
Chcę (rzecze) tę regułę fundować w *Afryce*;
Przeto mi czterech dayćie, z tey waszey świątnice,
Do *Liksy*, dla takowey fundacyi, ze mną;
Co oni z chęćią radźi czynili wzaiemną.
A wiedząc, że nie w zgodźie z *Maurami Sardźi*,
Nie chćieli ich tu gniewać, i rozżarzać barźi.
Iże z rożnych narodow w tym konwenćie byli;
Dwuch *Francuzow*, *Ligurow* dwu tam naznaczyli.

Iuż

Iuż był gotow *Archombrot* do oyczyzny wracać, *Archombrot wraca śię do Matki.*
Bo mu śię nie godźiło mieśiąca przewłaczać:
Ale nim wśiadł na flotę, i ſwoie okrenty
Porozdawał urzędy, ſądy, i prowenty
Skarbowe ordynował: na koniec po cały
Koronie wołać kazał, te uniwerſały:
Że Kroleſtwo *Sardyńſkie*, Prowincye, i te,
Co się łączą do niego, ſobie należyte
Z dawnych Anteceſſorow; dźiśia niezkończony
Bog, do *Maurytańskiey* powroćił korony.
Tedy Boſkim, i ludzkim prawem ie zaś bierze
Dźiedźicznie; i chce tego aby wſzyſcy w wierze
Zoſtawili powinney, poki niebo chowa
Hyanizbę; to ich ieſt Pani, i Krolowa.
Pod iey tu ſzedł imieniem, aż po pożnym zgonie
Maćierzyńſkim, ſam śiędźie na Oyczyſtym tronie.
Prawa ich, i ſwobody; iakieſzkolwiek one;
Na pierwſzym da Bog ſeymie, będą potwierdzone.
Toż przednieyſze Kśiążęta wźiąwſzy w kompanią,
Trzydźieſtego przywitał dnia *Maurytanią*.
Tam we czterech narodow okazałym gronie,
Kładł koronę *Sardyńską* Matce ſwey na ſkronie.

Rozdźiał Dźieśiąty.

Z mniſſego habitu żołnierz ieden Francuſki, *okazyą wźiąwſſy do żartu, a potym do rozmow, wyćiągnął iednego z Kapłanow na odpowiedź oyczyſtym ięzykiem; i na obaczenie z pod kaptura twarzy; ktorey śię dobrze przypatrzywſſy, i poznawſſy, zaraz do nog umykaiącego śię Kapłana przypada, i Krolem go ſwoim, przez pomieſſaną ze łzami radość wymienia; zkąd wieść nie tylko w obozie, ale i na palacu o tym gruchnie. Więc* Poliarch *dowiedźiawſſy śię wſſyſtkiego rzetelnie, mile śię z* Aneroeſtem *wita, i w obłapie śćiſka, toż obadwa przypadkow i obrotow ſwoich, czynią śię uczeſtnikami.*

RAd *Poliarch*, że śię to *Sardynii* ſtało, *Krola Anoreſta Francuz ieden poznaie.*
Lecz że od *Archombrota*; ſerce go bolało.
Niemyśląc co mu za tą okazyą fata
Przynioſły; iaka mu śię wroćić miała ztrata.
Bo gdy *Archombrot* ludźi na źiemię wyſadza,
Co żywo na cud leći, co żywo śię zchadza.

A że śię *Francuzowie* zmieſzali z *Maury*,
Uyrzawſzy ieden owe cudowne kaptury,
Zaraz z blizkim żartować pocznie towarzyſzem
Po *Francusku*; co za kſztałt był w habićie mniſzem?
Zdumią śię Zakonnicy owi dway *Francuźi*,
Ze w kraiu tak odległym w poł tamtey kobuźi,
Słyſzą ięzyk oyczyſty, tak gdy na śię oba
Razy kilka poyrzeli, i twarzy podoba,
Ktorą dobrze wiedźieli z owego habita,
Ze *Francuźi*, żołnierzom ſerce śię ich chwyta:
Zwłaſzcza iednego ſtarca, ktoremu gdy lepi,
Ow śię żołnierz przypatrzy, i oczy weń wrzepi,
Tak mu śię zda, że kiedyś znał tego człowieka:
Więc aże do goſpody idźie za nim zleka;
Gdźie gdy wſzedł; po *Francusku* o zdrowie śię pyta?
I Zakonnik go tymże ięzykiem przywita;
Bo myślił, nie nowina miedzy Zakonniki,
Ktorzy peregrynuią, rozliczne ięzyki;
A ile w tak odległym bywſzy tu narodźie,
Nie uważa, co go ztąd za treſunek zbodźie.
Tak śię w ten czas rozeſzli; patrzćieſz co śię dźieie?
Nie śpi *Francuz*, i tylko z mozgu nie ſzaleie.
Już śię gniewa ſam na śię, iuż śię z ſobą ſwarzy:
Co mu przyydźie z owego Zakonnika twarzy,
Ze mu głowę mozoli: i ledwie śię bieli
Dźień, gdy wſtawſzy, biegł do nich z nieſpaney pośćieli.
Alec ich iuż w goſpodźie nie mogł zaſtać; bo ći
Nim śię ſłońce z pod źiemie na zodyak wroći,
Wrzeczy do nabożeńſtwa, ano, że *Francuzy*
Nieſpodźianie zaſtali, wźiąwſzy kałauzy
Z pozwoleniem Krolewſkim, wſzyſcy czterey ſpołu,
Poſzli do naybliżſzego od miaſta Kośćiołu.
Bowiem ćiżbie (wyſzedſzy nienawykły z kłuzy)
I Krol muśiał na takie mieć reſpekt ekadskuzy.
A moy *Francuz* poſtrzegſzy, iakoby go zparzył,
Tym śię barźiey rozruchał, tym barźiey rozżarzył,
Dobrze śię wypytawſzy, bieży za nim wtrząſki,
I zbiegſzy go na śćieſzcze w gęſtym gaiu wąſki:
Wielem (rzecze) powinien Bogu memu zgoła,
Ze idąc z modlitwami do iego Kośćioła,

Was w świętey kompanii mogę mieć Oycowie;
A ieźliście, iak tuſzę, moi ſą źiomkowie,
Stokroć mu ſłużyć za to będę winien więcy,
Pożno śię ſtarzec poſtrzegł, i tak żałuięcy,
Że śię wczora *Francuską* wydał mową, rzecze:
Iamći rodem, przyznam śię, *Francuz*, ale człecze,
Mieſza ſprawy wartołba na świećie fortuna,
Nie chćiała mi Rodźica dać za opiekuna,
Wypchnąwſzy z oyczyſtego domu w wieku młodem,
Miedzy obcem aż dotąd chowała narodem.
Potym o rożne rzeczy żołnierz go ow pyta:
A ten choć kręći wići, ſerca mu śię chwyta,
Gdźie śię rodźił? w *Gallii*; iako powiat zową?
Jako miaſto? ale Mnich trzęśie na to głową.
Języka było raczey zapomnieć niż rodu,
(Rzecze żołnierz) Oycze moy: a z tego zawodu,
Uchwyći go za rękę, i do uſt przyćiśnie,
Skoro mu śię wzpomniana blizna w oczach błyśnie;
Wraz weſtchnąwſzy z naygłębſzey komorki ſerdeczny,
O! coż ia dźiśiay za cud widzę? Boże wieczny!
Gdźieżeś śię, gdźie, o święty Krolu! dotąd błąkał?
Dotądżeś bez korony, bez berła ośiąkał?
Nie wſzyſcyśmy, nie wſzyſcy, przewinili tobie,
Ktorycheś w ćiężkim żalu odbiegł i żałobie.
Coż za ſzaty Krolu moy na twym widzę grzbiećie?
Gdźież purpura? gdźie ſludzy, i dworzanie? że ćie
Samego tylko widzę, ach! moiego Pana:
Tu go z płaczem u źiemie chwyći pod kolana?
Lecz Zakonnik gniew z śmiechem pomieſzawſzy rzecze:
Szaleieſz, od rozumu odchodźiſz człowiecze.
Oraz mu śię wydźiera, i odwraca oczy
Do braći, ale i tych nowy cud oſtroczy.
Gdy ten twierdźi koniecznie, iako żywy ieſtem,
Że to moy Krol, i że go zowią *Anoreſtem*.
Że go iuż nie odſtąpi do śmierći, bo mu go
Dobry Bog zdarzyć raczył, ſzukanego długo.
A temu śię chudźinie kręcą oba woły.
Szedłby, ale go trzyma żołnierz on za poły.
Nie wie gdźie oczy wraźić, a na śiwey ſkroni,
Oraz go wſtyd, oraz żal, ſerdecznie zapłoni.

Rzekłby kto? że go na złym zastano uczynku;
Więc się zkłoniwszy rzecze: oczy twoie synku,
I pamięć cię zbłaźniła, żeś mię tu obadał,
I taki wstyd przed ludźmi, i mą bracią zadał.
Miey respekt na mą starość, i na tę śiwiznę;
Nie day mię na ochydę: czy iedenże bliznę
Ma na ręku? a gdy cię zbić z tego szaleństwa
Nie mogę, ieźlim twoy Krol, tedy posłuszeństwa
Pierwszego chcę po tobie, żebyś, tę daremną
Odłożywszy pociechę, szedł na ustęp ze mną;
Tam się lepiey przypatrzysz. Lecz to iuż po czesie,
Skoro wieść one rzeczy na ludźie roznieśie.

Poliarch słyszy o Anoreście.

Albowiem usłyszawszy zrazu takie dźiwy,
Stało ich tam nie mało, ięzyk niećierpliwy,
Każdy chce bydź naypierwszym zawsze powiadaczem,
I złego, i dobrego; *Gielanorus* zaczem,
Skoro go rzecz ta doydźie w pomieszaney cerze,
Kędy bywa na poły wątpliwośći w wierze,
Stanął przed *Poliarchem*; ktory o powroćie
Z *Hyanizbą*, a ta z nim o swym *Archombroćie*
Mowiła; miękcząc serca, żeby nie w tym sporze,
Do swoiey *Argienidy* wśiadali na morze;
I rzecze: nie wiem Krolu, coś za wieśći w mieśćie,
I w obozie o naszym słychać *Anoreśćie*.
Ze go tu z *Sardynii* przywieźiono wodą,
A choć miał stroy na sobie niesłychaną modą,
Ieden z naszych żołnierzow poznał go po twarzy,
Jeźli prawdę powiada, ieżeli nie marzy.
Jakoby *Poliarcha* we krwi kto omoczył;
Razem się zaczerwienił, razem z łożka skoczył:
Coż mi o *Anoreśćie*, *Gielanorze* drogi
Powiesz? za Rodźice mi stanie i za bogi,
Kto mi Oyca, i mego wroći opiekuna?
O szczęśliwe zwyćięztwo! o dobra fortuna!
Ale ach! iakoż słaba, rowna paięczynie
Ta poćiecha! iako dym, iako wiatr mi zginie!
W ktorymżeby tak długo miał się taić ćieniu?
Bywszy Krolem *Anorest*, trudna ku wierzeniu.
Słuchała *Hyanizbe*, i serce w niey skoczy,
Ze ich przez to poiedna, i że ich ziednoczy,

I wnet zpyta weselsza : coż to, proszę, Panie,
Za *Anorest?* i takie twe w nim ukochanie?
W summę tedy *Poliarch* obrot swey młodośći
Zbiera, i podaie go do iey wiadomośći.
Jako u *Cerewista* wźięty nocą oną,
Jako śię potym dostał w niewolą pieszczoną
Do Krola *Anoresta*; ktory rozkazował
Na ten czas *Allobrogom*, iako śię tam chował,
Jako nie bez niebieskiey zaś dyspozycyi,
Poszedł do swych Rodźicow, do swoiey *Francyi*
Gdźie nim śię z Rodźicami poznał i z Oyczyzną,
Bierze o *Anoreśćie* tę nowinę zgryzną,
Ze przez bunt swych poddanych, oraz z dwiema syny,
Zginął; iako żałosnym był z iego ruiny;
Jako pod miecz dał wszystkie iego prześladowce;
Jakie mu iuż mogiły usuł i grobowce.
Teraz gdy o nim słyszy, dźiwować śię szkoda,
Radby, żeby żywego ta doszła nagroda,
Ktorą dał umarłemu: więc do *Gielanora*
Rzecze : kasz do mnie rychło, zawołać *Krestora*;
(Iego to był kochanek miedzy przyiaćioły)
On go pozna niechybnie ; i iam kiedy wpoły
Zdrowszy, do tey Kaplice wrzeczy nabożeństwem
Wzruszony, poydę, aby, niechay podobieństwem
Twarzy iego, ućieszę serca zfrasowanie.
Tego kiedy domawia, *Krestor* przed nim stanie.
Znasz (rzecze) *Anoresta*, przyiaćielu luby,
Mamy iakąś nadźieię odyskania zguby;
Ia Oyca, a ty Pana ; idź obacz go okiem,
Boday było prawdźiwym serce me prorokiem:
Idź do tego Kośćioła wrzkomo dla ofiary,
Ia za tobą ; nie wilkli? to pies będźie szary.
Potuszy *Hyanizbe* z uprzeymośći srogi,
I wnet chce bydź kompanką do tey iego drogi.
A w *Krestora* nadźieia nie może śię zmieśćić,
Ktoś fałszywą nowiną Krola chćiał obwieśćić.
Gdźiesz człowiek raz umarszy, z grobu śię dobędźie?
W tym i on szedł z pokoiu zamieszany błędźie.
I tylko co owego dosłyszał uszyma,
Lecz mu śię to i myśli, i serca nie trzyma.

Atoli że Krol kazał, poszedł ścieszką oną,
Z kilką swych konfidentow, i widzi przed broną
Kościelną człeka, w długie ubranego kapy,
Wraz serdeczne żołnierskie za nogi obłapy.
Potym wrzeczy z żołnierzem rozmowić się życzy;
Przystąpi się, i znaki wiadome policzy.
Jakoby go przestrzelił, razem przezeń piknie,
Drzą mu obie powieki, krew tylko nie strzyknie
Z policzkow, ale skoro mowa, blizna, giesta,
Dały mu poznać iego Krola *Anoresta*,
Zkamieniał, a na blizkim podparszy się drzewie,
Ściął zęby, i nie może, i co mowić, nie wie.
Takaż niespodziewana bierze Zakonnika
Nawałność, także przezeń od radości pika
Radość, kiedy dawnego przyiaciela widzi:
Lecz że się iuż świeckiemi ozdobami brzydzi,
I dla tego z Krolewskim pożegnał się tronem,
Boi się z tak kochanym rozbratać zakonem.

Poznanie Poliarcha z Anorestem.

Już nadchodził *Poliarch* niećierpliwy zwłoki,
Choć o lasce stawiaiąc za *Krestorem* kroki.
Ten skoro go obaczy, z *Hyanizbą* społem
Bieży, a nic nie mowi, tylko reką z czołem
Głos zatchniony uprzedza: toż kiedy się zbliży,
Obłapiwszy za nogi, Krola iak nayniży;
Mamy *Aneoresta*, ten iest, a nie iny
Z ktoregoś się ty chował wielki Krolu syny:
Mamy go nieomylnie, ano, ano stoi,
Ia Pana, ty Piastuna masz młodości swoi.
Jeźli chcesz iść do niego, albo go tu wzowę
Do ciebie: poznałem twarz, giesta, bliznę, mowę.
A *Anorest* widzący, na co się zanosi,
Chce się zkryć w onym leśie, i żołnierza prośi,
Zeby go tu nie trzymał, żeby go ztąd puśćił,
Albo z nim szedł, albo iść samemu dopuśćił.
Ale się go ten trzyma, i drogę rozradza,
A tym czasem *Poliarch* z Krolową nadchadza.
I widząc, że się starzec miesza niesłychanie,
Gdy zewsząd wkoło niego zgraia owa wstanie:
Przystąpiwszy się bliżey za rękę go bierze;
Cieszę się, że przez wasze Oycze moy paćierze,

Oraz przez promocyą w te tu aże ſtrony,
Zwyczay mego narodu ieſt przyprowadzony.
Teraz proſzę podź ze mną do modlitewnice,
Gdźie mam Bogu ślubione ziśćić obietnice.
Co za twoim, o wielki Kapłanie! powodem
Chce odprawić: lekkim z nim zatym idźie chodem;
Przez tego iak śiano wlokł, tak mu barzo nudno;
Lecż kiedy go iuż wiodą, wymowić śię trudno.
Nie wielki był Kośćiołek, i dłuży, i ſzerze,
Przeto drzwi wartowali dla ćiżby żołnierze.
Więc ſkoro wſzedł *Poliarch*, i z ſwoim Kapłanem,
Gdźie Krolowa pod ſklepem ſtała malowanem;
Z nim czterdźieśći dworzanow, oſob co przednieyſzyc
Bo na ono witanie nie puſzczano mnieyſzych:
Tym barźiey śię poſpolſtwo ze wſzyſtkich ſtron garni
Jako w nocy do świece muchy i latarnie,
I z miaſta, i z obozu, na kſztałt gęſtey chmury,
Wałem ow Kośćioł weſpoł otoczyli z mury.
Atoli wzdy Krolewſką powagą uięte,
I mieyſce też podobno reſpekt miało święte,
Ze hukiem niepotrzebnym Krolow ſwoich uſzy,
Ani ſprawy wzpaniałey w Kośćiele nie głuſzy.
Już ſwą wyżſzym *Poliarch* rzecz gotował tonem,
Gdy *Archombrot* tumultem będąc obudzonem,
Wſkok do Matki *Micypſę* poſyła ſtarego,
Ze chce, ieźli *Poliarch* nie będźie od tego,
Bydź przy tamtym poznaniu; i ten śię nie droży,
Wolno (rzecze) kiedy gniew na ſtronę położy,
Wzpomniawſzy, że przezeń miał ono ſwoie święto:
Toż ſkoro wſzedł *Archombrot*, i drzwi iuż zamknięto;
Tak rzecz zacznie *Poliarch*: iakim ćie przezwiſkiem
Zwać o wielki Kapłanie! i coś liczył zyſkiem?
Pytam ćię, iżeś ſwoie puśćił *Allobrogi*,
Ześ dźiś w tak podłym ſtanie, i tak ieſt ubogi?
Nie mogł znieść oracyi na śię formowany
Anoreſt; i wſkok mu rzecz przerwał przekonany.
Nie potrzeba dalekich wywodow, (odpowie)
Kiedy co człek wyraźić w iednym może ſłowie;
Ktokolwiek ieſteś, żeś Krol, poznać ćię z purpury,
Znać z ięzyka, żeś *Francuz*, choć miedzy *Maury*,

Znać też, żeś moy przyiaćiel, kiedy na twym dworze,
I *Symplidę* z mych dawnych widzę przy *Kreſtorze*
Przyiaćioł, lecz i innych mnie znaiomych wiele,
Zkąd nie mniemay, żebym miał iakie mieć weſele.
I ieźli śię na twoiey nie mylę przyiaźni,
Racz mieyſce daću śiebie potrzebie teraźni.
Nie trzymay mię w tym mieyſcu, wyzwol mię z tych paśći,
Wyzwol ze złey fortuny, o Krolu! napaśći.
A ieźli też chceſz pomſty nade mną, moy Panie,
Jakieſz, proſzę, bydź może ſurowſze karanie?
Ztraćiłem Pańſtwo, ztraćił i Krolewſkie wczaſy,
Lecz nie chodzę z zawiſną fortuną za paſy.
Dobrowolnym na świećie bydź tułakiem wolę,
A niechay nieprzyiaćioł ſwych w oczy nie kolę.
Ubogim, ale mienia nie zayrzę nikomu,
I dźień dźiśieyſzy, dźień ieſt moiego pogromu.
Tymi świadczę, ktorzy mię przed tobą wydali,
I żebym śię ztąd dźiś rad widźiał iak naydali.
Puść mię Krolu, a ia tę wyrzućiwſzy wędę,
Nikędy *Anoreſtem*, poki żyw nie będę.
To ſkromnie, lecz poważnie ſtarzec on ſędźiwy,
A wſzyſcy śię na takie podumieli dźiwy.
Zwłaſzcza gdy *Kreſtor*, ktory ſtał przy iego boku,
Podnioſł mu rękę z blizną wſzyſtkim ku widoku.
Już i *Poliarch* przyſzedł do śiebie w tey mierze,
Skoro w twarzy wiadome linie rozbierze.
Głos nawet iego pozna, i pierśi mu przeymie
Swięta pobożność, iuż go miłuie uprzeymie.
Zpyta: przecz nad Oyczyznę milśi mu *Sardowie?*
Jużby za niego gotow ważyć właſne zdrowie.
Przecz śię błąkał po świećie? a miaſto purpury,
Jednakie nośił haby, i śiermięgi z gbury?

Narracya Anoreſtowa, dla czego świat porzućił?

Wzpaniałą mu poſtawą *Aneoreſt* zatem
Odpowiedźiał: dla czego tym pogardźił światem.
Niemaſz ſtatku na świećie, a kto wyżſzych ſzczebli
Doſtąpi, tego głębiey fortuna w przerebli
Rożlicznych troſk ponurzy; iako z gory zpadnie,
I iuż śię nie oſtoi pewnie aże na dnie.
Coż? gdy tak oczy w człeku ſprawione z natury,
Zaden pod śię, lecz wſzyſcy patrzemy do gury?

Do-

Dobrzeć to, ale patrzyć tak do gory trzeba,
Zeby śię tym zawodem iuż uchwyćić nieba.
Kto iedną nogą w niebo, drugą mierzy w źiemię,
I tam, i tu nie doydźie; zerwie mu śię ſtrzemię.
Z takich ći to fortuna oboiętkow ſzydźi,
Takich ludźie i ſam Bog wiecznie nienawidźi.
Wielu widzę, o Krolu! na twym dworze i tu,
Wiadomych, z iakowego zepchnęła mię ſzczytu
Ta Pani; a ktoż nie zna w iakie nam gra tony?
Ieſt, ieſt przepaść o Panie! pod waſzemi trony.
Do woyny mię przywiodły złych poddanych bunty;
Gdybyż człek przyſzłe rzeczy ważyć mogł na funty!
Wiedźieć co w niebie radzą, i co za czym idźie,
Nie przyſzedłby, nie przyſzedł nigdy ku ochydźie!
Toż gdyśmy w pole wyſzli, i ztoczyli bitwę,
Dwuchem miał ſynow, oba ſzli śmierći pod brzytwę.
Ktorzy ledwie młodźieńſki z dźiećinnych lat pępia
Kwiat zaczęli; tak mię los przedwieczny potępia!
W oczach Oyca, dla Oyca mrą, ach nieſłychany
Zal widźiałem! widźiał krew, i ich ſrogie rany.
Mogłem tam zginąć i ia, lecz przedwieczne wrogi,
Do ućieczki me ſtare obroćiły nogi.
Bieżałem zapomniały przez pole, przez niwy,
Aż noc była, i zaſzedł *Febus* ogniogrzywy.
Ku blizkiemum obroćił kryiąc śię laſowi,
Ktoby rzekł rano? że przyyść *Aneoreſtowi*
W wieczor miało do tego? ztąd nie tracąc ſerca,
Nie zaraz ći obali choć fortuna ſterca;
Udałem śię w narody, kędy bez omyłki,
Mogłem mieć obiecane pieniądze z pośiłki.
Rzadcyć, rzadcy, ale ſą na świata przeſtrzeni
Przyiaćiele, ktorych złe ſzczęśćie nie odmieni.
Nalazłbym ia był takich, ktorzyby mi byli,
Wźiąwſzy zdraycom koronę, na głowę włożyli.
Ta była i moia myśl: lecz gdym wśiadł na morze,
(Snadnoſz Bog wſzyſtkie naſze propozyty porze)
W okręt, iaki śię podał; wiatr wſtał w tym przećiwny,
I do *Sardynii* nas zanioſł, kędy dźiwny
Kośćioł ſtoi *Iowiſzow*; i tam, acz nie wiele,
Ale mieſzkali tego świata wzgardźićiele.

Gdźie gdym wſzedł pełen pomſty z takiey mey ſromoty,
Poyrzę z gory na świeckie ſprawy i obroty,
Aż widzę drwa, aż prozność, wſzyſtko w cerkiel chodźi,
Do wieczności nic; wſzyſtko do zginienia godźi.
Tegoż śmierć dokazuie w Krolu, co w żebraku,
Nic nie ma dyſkrecyi, nie ma w ludźiach braku.
A kto ſtrachu z nadźieią nie był tu igrzyſkiem,
Zywſzy długo do ſwego wchodźi grobu z zyſkiem.
Tak się tedy przeyrzawſzy w rzeczy ludzkich biegu,
Dałem śię wpiſać w regieſtr onego ſzeregu.
Gdźie bogate uboztwo do tey przyſzło pychy,
Ze i złoto i błoto w iedneſz mierzy ſtrychy.
Jednym łokćiem purpury kraią i śiermięgi,
Sami Krolmi, a Krole licząc w niedolęgi.
W tymem zoſtał zakonie, ktorego ſłodyczy
Nikt myślą nie ogarnie, ſłowy nie policzy,
Aż zprobuie; lecz znowu urodźić śię trzeba,
Kto tak doſkonałego chce zażywać chleba.
Miałem kochać Oyczyznę z takiey niewdźięczności,
Krwią moią, i mych dźieći oblaną w młodości;
Dobiiać śię korony, ktorąm cale ztraćioł,
Przez krew poddanych znowu, i moich przyiaćioł.
Day to, żebym wſtał znowu z takiego pogromu;
Jakieſz w ośierоćiałym pomieſzkanie Domu?
Dwuchem miał tylko ſynow, dali gardło oba,
W mych oczach; komuż berło, i moia ozdoba?
Miałem, miałem, bodaiem nie znał go był raczey!
I przyſpoſobionego; tego nie inaczey
Kochałem, iakby z moiey biodry był zpłodzony;
Godźien kochania, godźien Krolewſkiey fortony!
Skordanem dźiada mego chrzćiłem go tytuły,
Podobnoby te na mnie nie były infuły,
O moy śliczny *Skordanie*! moie złote chłopię!
Tylko śię, tylko od łez po tobie nie ztopię!
Bo ten kilka lat przed tym, także w nienadany
Z *Francuzy* okazyi, był mi odebrany:
Ztraćiłem go, a od tąd, choćiem ſwe miał dźieći,
Wſzyſtka mię radość, wſzyſtka nadźieia odleći.
Chćiałem zań dać ſwe ſkarby, i wſzyſtkie kleynoty,
Lecz darmo nie ſłychać go, nie ſłychać aż poty!

Zyiesz? czyliś z moiemi w kompanii syny?
O ćiężkie! o żałosne moie mieszaniny!
To gdy mowił starzec on, wszystkim się tak zdało,
Że się mu serce trzęsło, że się mu kraiało.
I *Poliarch* z ostatniey westchnąwszy komorki,
Nie mogł dłużey zatrzymać łez żałosnych zbiorki,
Uchwyći go za szyię; o moy Oycze! prawi:
(Lecz ćię Panem znać wolę) także serce krwawi
Twoy *Skordanes* zginiony? otoż ći go daie;
Weźże go, twym do śmierći Oycze moy zostaie.
Iamći to twoy *Skordanes*, ia o Krolu święty!
Niechże będę za syna, i sługę przyięty
Od ćiebie; niechay mię się ma niewola wroći.
Tu nań oczy zmarszczone *Anorest* obroći,
I stanie iako drewno, wszyscy tymże tokiem
Zdumieią się, wszyscy cyt, nikt nie zmruży okiem,
Wygotowane maiąc afekty w tę stronę,
W ktorą ći dway obrocą komedyą onę.
Toż starzec iakby ze snu: tedyś ty *Skordanem*?
Skordanem, mowię, onym moim ukochanem?
I żyiesz? i kroluiesz? i trzymam ćię w ręku?
Dobry Bog! lecz słow gołych nie śmiem się iąć dźwięku.
A *Poliarch*: tegoż to, tego widźisz Panie,
Krzywdy twey pomśćićiela; odnieśli karanie
Wszyscy, ktorzy twoiemi wzgardźili *Emiery*;
Ci szable, ći katowskiey nie uszli śiekiery.
Sami się twey bogowie pomśćili zniewagi,
Tą, tą ręką im dali zarobione plagi.
Pod mym berłem do tych czas twoie były Państwa,
A gdym ie oswobodźił z złych ludźi tyraństwa,
Oddaięć ie zaś znowu: ażeć się do końca
Sprawię, zkąd mi te śiły? zkąd tobie obrońca?
Iam synem *Brytomanda Francuskiego* Krola,
Tym barźiey mię do pomsty pobudza swawola
Twych ludźi, że w dźiećińskim będać ieszcze wieku,
Iadłem chleb w twoim domu, z twoich Krolu ręku.
Więc kiedy się wyniozszy z źiemskiego padołu,
Rodźic moy w niebie z Bogi kroluie pospołu;
I toć Państwo pod władzą oddaię, na ktorem
On śiedźiał; ia po tobie niechay będę wtorem

Poliarch się obiawił Anorestowi.

Oycze moy! bowiem wyżey to muſzę ſzacować,
Twym ſługą bydź, niżeli innym rozkazować.
Nie da *Poliarchowi* ſtarzec mowić ſzerzy,
Ale obie ku niemu ręce rozczepierzy:
Obłapi go za ſzyię, a w tak ſrogiey ćiżbie,
Ledwo śię z *Archombrotem* dało *Hyaniżbie*
Dociſnąć do Ołtarza; gdźie do świętey zgody,
Sam Bog owym zrzeiome raczył dać powody.
Albowiem i *Poliarch* iawnie o tym prawił,
Że go dźiś tey poćiechy *Archombrot* nabawił.
Toż *Kreſtor*, toż *Symplidas*, i ktorych tam wiele,
Było *Anoreſtowych* przyiaćioł w Kośćiele,
Ręce obie całuią, obłapiaią niſko,
Lecz ze wſzyſtkich nayśmielſze owo żołnierzyſko;
Tryumfuie i ledwie z ſkory nie wyſkoczy,
Że tych poćiech przyczyną iego były oczy.
Już ſobie rodźi w głowie nagrody ſtokrotne:
Toż ſkoro *Aneroeſt* witanie ochotne
Odprawi; pochwaliwſzy tak łaſkawe bogi,
Udadzą śię na pałac z oney Synagogi.
Naćiſk ſrogi, co żywo chce go widźieć okiem,
Co żywo bieży z miaſta, i z obozu ſkokiem.
Wſzędźie pieśni weſołe ſłychać i muzyki,
Nie dźiw, bowiem za wiatrem idą powietrzniki.

Rozdźiał Iedenaſty.

Że Bog ieſt, co większa Swięty, i grzechem śię brzydzący; dowodźi Aneroeſtus, *iż nic milſzego bydź nie powinno, iako ſtrzedz śię złych uczynkow, z ktorych, iedne ſą nam przyrodzone; drugie, od inſzych, przez zgorſzenie, nabyte, Więc tamte Klaſztor, i oſtre żyćie w nim uſkramia; te rozum własny, i poczćiwe ſumnienie. Iako złym przykładem więcey ludźi grzeſzy, niżli ułomnośćią, w tym wieku zwłaſzcza, gdźie ſwawolą, za odwagę, pobożność za boiaźń, i głupſtwo poczytaią. Wytyka przytym zwykłe Krolom wyſtępki; iako ſąśiadow umyślnie miedzy ſobą wadźić, do wydania ſekretu namawiać, na ućiſk poſpolſtwa nie dbać umieią, gdy go ludźie Rycerſcy im potrzebni czynią; toż i inſze* Machyawela *rady. Iako zaś dźielnych i wſpaniałych ſerc ieſt makſyma, fortunę cnotą rządźić, tenże* Aneroeſtus *przykładem ſwoim obiaśnia.*

Skoro

Dyſkurs o konwikćie Zakonnym.

SKoro przyſzli na pokoy wſkok *Poliarch* ſzaty,
I Krolewſkie rozkazał przynieść apparaty,
Zeby ich wdźiał A*noreſt*, ſam prośił, i wzdychał,
Ale ten żadną miarą nie chćiał, i odpychał:
I gdy ręką do śiebie ſwoy habit przyćiſka,
Broń mię (rzecze) o Boże takiego igrzyſka,
I płochośći dźiećinney, albowiem do zkonu,
Nie puſzczę ślubionego iemu raz Zakonu,
Iużem ia, iuż ſyt świata, coż mi trzeba więcy?
Gdy iuż ćiebie na tronie mym widzę śiedźięcy;
Ciebie, ktoremubym tron, bym dotąd był na niem,
Zpuśćił, o moy *Skordanie!* wiecznych bogow zdaniem.
Nie wſtydam śię moiego uboztwa, nie wſtydam,
I wierzćie, że wam śię tak ſtokroć więcey przydam,
Gdy Bogu ſupplikować w tey będę podłośći,
Zeby wam błogoſławił, i odpuśćił złośći.
Taka iego ſtateczność, i on Zakon śćiſły,
W rożne koncepty, ludzkie przywodźiły zmyſły.
Iedni chwalą, że tak był w przedśiewźięćiu ſtały,
Drudzy zaś o tym mowią, że do Bożey chwały
Mało ma taki żywot, oſtry i niewczeſny,
I ten ubior nie ludzki, dźiki, ſtraſzny, leſny.
Co ztąd Bogu za wdźięka? że mnich chodźi w trepce,
Ze śię ſznurem opaſał, gdy paćierze ſzepce.
Co po długim habićie? co mu po kapicy?
Nie takli ſpać na bećie, iak na niedźwiednicy?
Co to ma do modlitwy, i śpiewania kurſu?
Pomagał i P*oliarch* onego dyſkurſu:
Milczał *Aneroeſtus*, długo w śię zebrany,
I zdało śię iakoby od nich przekonany:
Lecz ſkoro ći przeſtali, takowey repliki
Oraz zażył na one ſwoie poradniki.
Ktokolwiek z ludźi przeſzedł nierozum bydlęcy,
Albo nie zgłupiał głębiey głową śięgaiecy,
Niż człeku pozwolono: (o iakoż ich śiła!
Opinia zbyteczney mądrośći zbłaźniła!)
Każdy widźieć, i tego domacać śię może,
Ze Bog ieſt; że nad nami panowanie Boże.
A puśćiwſzy dowody iaśnieyſze od ſłońca,
Samo ſłońce, co oba świata tego końca

Na każdy dźień obleći, a nigdy nie zmyli,
Kto wątpi, niech go w wierze o Bogu pośili.
Coż Księżyc? ktory gwiazdom dany za ochmiſtrza;
Coż planety? i sfery? więc bez zegarmiſtrza
Tak długo niezrobione mieć mogą zpręzyny:
Coż oſady i źiemſkie powiedzą niżyny?
Ieſt Bog, w ktorego ręku wſzyſtkie kołowroty,
I źiemſkie, i niebieſkie, źrzodło wſzelkiey cnoty.
Ktory iako ieſt święty, czyſty, doſkonały,
Tak chce mieć bez wątpienia ludzki rodzay cały.
Grzechem śię brzydźi; a że ſprawiedliwość lubi,
Upornego grzeſznika w oczach świata zgubi.
Więc śię go bać potrzeba dla ſprawiedliwośći,
I miłować dla wielkiey nad człekiem litośći.
Grzechu śię ſtrzedz; a że go częśćią z śiebie mamy,
Częśćią śię go od inſzych ludźi nauczamy;
Zeby oboygu zabiec, żeby złemu ulec?
Ten żywot zakonniczy munſztuk, i hamulec.
Ten wſzyſtkie żądze naſze tępi, ten ie gaśi,
Ten zuchwałym afektom zabiega od ſpaśi;
Skoro ćiało umartwiſz, i duch nie tak bryka,
Kiedy mu śię zwykłego obroku umyka.
Uboztwo kroći chćiwość, a pychą śię brzydźi,
Kto śię bydź dobrowolnym ubogim nie wſtydźi.
Gniew, zazdrość, boiaźń, śmiałość owa wyuzdana,
Choćby w kiem była, leży cale zaniedbana.
A iako płomień gaśnie bez wſzego żywiołu,
Bez drew mowię, i trudno powſtać mu z popiołu;
Tak i grzech, i wſzelaka w człowieku ſwawola
Uſtaie, okazyi gdy nie ma i pola.
A zwłaſzcza, kiedy śię kto ſam chce niąć w kluby,
Muſzą pożądliwośći ćiała, zpuśćić czuby.
Kędy ieſt rozum pierwſzym goſpodarzem zdrowy,
W komeſz idą chćiwośći, i dźikie narowy.
Nic ſobie nie pochlebi, namniey nie pobłaży,
Zawſze Bog w ſercu, a ſam goſpodarz na ſtraży.
To śię tym kſztałtem grzechy, ktore śię w nas lęgną,
Nieomylnie w ſurowym zakonie powzćiągną.
Te zaś, ktore od ludźi przybieramy ſobie,
W tymże ie trzeba zawrzeć, w tymże zagrześć grobie;

I powiem, że ſrożſze ſą, bo więcey przykładem
Grzeſzemy, więcey cudzym padamy upadem,
Niżeli własnym naſzym; ktoż prze Bog! nie zgrzeſzył?
Jeżeli w kompanią grzeſznikow śię przyſzył?
Już tam cnota na zchyłku, kto złe przyiaćioły
Obiera; nie chceſz śmierdźieć? nie tykay śię ſmoły.
Nie chodź do młyna, ieźli nie chceſz śię umączyć;
Przepadł, kto śię z grzeſznymi bratać chce i łączyć.
Ztąd rośćie ambicya, łakomſtwo, fałſz, zdrady,
Każdyby chćiał we wſzyſtkim wyrownać ſąśiady.
Zwłaſzcza w dziśieyſzym wieku, gdźie co przed tym było
Grzechem, w politykę śię świecką obroćiło.
Już ten kulfan, ten dureń, kto śię Boga boi,
Kto z niemi nie ſzaleie, nie buia, nie broi.
Nie maią żadne mieyſca w tey chorobie leki,
Iakową teraznieyſze zarażone wieki.
Nie tylko do Zakonu, lecz w bezludne dźicze
Ućiekay, prze Bog! woliſz żyćie Puſtelnicze.
Ućiekaſz przed powietrzem, ktore tylko ćiało
Zabiia, lecz duch w niebo z niego idźie cało.
Stokroć więkſza zaraza, i ćiężey ćię zdradza,
Coć i ćiało, i duſzę, na wieki zaſmradza.
Tego śię ſtrzedz, tego bać wſzyſtkim trzeba moru,
I na kray świata śię kryć, nierzkąc do Klaſztoru.
Nikogo nie wyymuiąc, wſzyſcy zgoła ludźie,
Podlegamy tak brzydkiey grzechowey paſkudźie.
Lecz naywięcey Krolowie, tak śię iuż zepſować
Dali, iakby bez grzechu nie mogli krolować.
Słowa nie trzymać, zkręćić, wywroćić na nice,
Obłuda w panowaniu, wielkie taiemnice.
Człek ſzczery śię do tego urzędu nie zgodźi,
Lecz ten, co podle drogi, podle prawdy chodźi.
Trzeba zwadźić ſąśiady, cudze rzeczy kłoćić,
Iednych przećiw drugim dla tego obroćić,
Żeby ſam pokoy mogł mieć przez ich mieſzaninę,
A zwłaſzcza ieżeli dał do waśni przyczynę.
Tak nieſłuſzność, a zgoła wſzyſtkie niemal grzechy,
Na Krolewſkich pałacach zawieśiły wiechy.
Odpuśććie mi Krolowie; odpuść i ty Pani;
Nie wſzyſtkich was, nie wſzyſtkich w tey zamykam bani.

Może bydź Krol cnotliwy, gdy go rozum rządźi,
Ale to śliſki ſtopień; ktoż na nim nie zbłądźi?
Ia z śiebie miarę biorąc, tak mowię ogułem,
Grzeſzyłem i ia wiele, lecz tego nie czułem.
Teraz dopiero widzę, ſkorom zmokł do nići,
Skorom ućiekł z tak ſrogiey pod te dachy lići,
Ze trzeba tyśiąc oczu, uſzu ſta tyśięcy,
Kto nie chce grzeſzyć w tronie Krolewſkim śiedzęcy.

Poliarch Zakonow nie chwali.

Nie mogł ieſzcze *Poliarch* na to śię z nim zgodźić,
Odpuść Oycze, żeć krotko rzecz muſzę przeſzkodźić;
Coż wzdy? wſzyſcy poydźiemy na takowe chwały
Do Klaſztorow? to zginie rodzay ludzki cały,
Gdyż małżeńſtwem gardźićie; miaſta pozpadaią,
Wſzyſtkie zginą rzemieſſa, pola zaraſtaią.
Zginą handle na źiemi, a bez takich rzeczy,
Ze i mniſzy mogą żyć, kto ich ubezpieczy?
Poyrzą wſzyſcy po ſobie z onym uśmiechaniem,
Jakoby iuż wygraną wźiął *Poliarch* na niem.

Aneroeſt odpowiada.

Odpowie mu *Aneroeſt*; o iakoż twe oko,
Synu moy! wzpak ćię daie, zaćiekſzy głęboko!
Gdybyś to do rozkoſzy, i prożnego chleba
Ludźi wzywał, baćby śię podobno potrzeba,
Zeby wſzyſcy, w tym maiąc przyſmaki i guſty,
Tam śię zgarnąwſzy ten świat zoſtawili puſty:
Do głodu, do nieſpania, do ćiężkiey roboty,
Nie będźie, nie, ufay mi ſynu moy, łakoty.
Oſobnegoż tu trzeba inſtynktu od Boga,
Kto śię chce do naſzego wpiſać kataloga,
A nie każdemu go da; ći tu nie należą,
Ktorzy ſkoro rozliczne na świećie obieżą
Obroty ludzkich rzeczy; a wſzędy z fortuną
W przek chodząc, do naſzego Zakonu śię ſuną;
Aby iey tu bezpieczniey, że im śmiała przeczyć,
Mogli od noſa grożić, łaiać, i złorzeczyć;
Ktorzy przeczuwſzy w ſwoim domu poniewolne
Uboztwo, wolą z nami ćierpieć dobrowolne;
Lub ktorych nierozmyślney impet tu młodośći,
Wprowadźi do naſzego zakonu śćiſłośći.
Iako z łuku ſłabego wypuſzczona ſtrzała,
Poki pochop z ćięćiwy, poty zalećiała.

Upa-

Upadnie potym zaraz, iako go nie ſtanie,
I nie trzeba iey ſzukać, tylko na ſtaianie.
Ići, albo nie długo z nami będą trwali;
Albo, ieżeli z nieba pomocy doſtali,
Zapomnią wſzyſtkich ſzumow pierwſzego narowu,
Krotko mowiąc, iakoby urodzą ſię znowu.
Nie habit, iak mowićie, dźikiey pełen grozy,
Nie trepki, i na biodrach kręcone powrozy,
Nie łoże podło ſłane, ani włośień twardy,
(Bo to ſą znaki tylko tego świata wzgardy)
Przydam ieſzcze, nie praca, (bo łakomſtwo chćiwe,
Stokroć w więkſzą zaprzęga ludźi nieſzczęśliwe)
Ma co do Bożey chwały, ſerce, ſerce czyſte,
Myśl bez grzechu ſwobodna, i duchy ogniſte;
To ſzaty w oczach Boſkich, to, choć w grubey habie,
Perłą ſute, i złotem, upſtrzone iedwabie.
Rodźicow, dźieći, domu, dla Boga odſtąpić,
Wſzech nięwczaſow, i krwie ſwey dla niego nie ſkąpić,
Zdeptać bogactwa, żądze ćieleſne porzućić,
Wiecznie ich nie żałować, ani ſię zaſmućić,
Bogu żyć, to ieſt cnota; a ktorzy tak żyią
W naſzym Zakonie, w niebo iuż intromiſyą
Pewnie wźięli; i nikt ich z tego nie wyſkrobie
Reieſtru, ieźli, mowię, wytrwaią na probie.
O iakoż ieſt na świećie takich barzo mało!
Ktorymbym ſię iść ćiaſną drogą podobało.
Wieſz; wiele do Zakonu z ludzkiego rodzaiu
Wchodźi; ile wynieśieſz z morza wody w iaiu.
Nie chcę żeby Krolowie porzucali berła
Dla Zakonu: Krolem bydź, to Zakon! a perła
Zawſze drożſza niż złoto. Ktożby ſprawiedliwe
Woyny zwodźił? albo kto karał niecnotliwe?
Takżebyśmy przed światem wſzyſcy ućiekali?
A niktby go nie rządźił; gdźieżby ſię zoſtali
Zakonnicy z Klaſztorem; a kto Krolem Bożem?
Takowego nad wſzyſtkie Zakony przełożem:
To u mnie święty, ktory koronę piaſtuie
Na głowie, a cnota mu ſerce koronuie.
Mnie co ſię tyczę, bowiem; że kto ſobie myśli,
Czemu? z doſkonałośći tey ſamiśćie wyśli?

Nie człowiek, nie moy umyſł, ſam Bog mi to radźił,
Zebym ſtarość na mieyſce zpokoyne wprowadźił.
I kiedym był w naywiękſzym pomſty mey ferworze,
Iakom wzpomniał, w tamtym mię oſadźił Klaſztorze.
Atoż teraz widźićie, że śię dobrze ze mną
Obſzedł, za mą przyſługę podłą i nikczemną.
Gdy ćię o wielki Krolu! o moy ſynu drogi!
Na mym tronie poſadźił, i dał ći pod nogi
Ludźi, ktorzy ſtarośćią moią pogardźili:
Day to, niechby obadwa ſynowie mi żyli;
Tybyś o moy *Skordanie!* świadczę bogi, trzeći
Nie był upośledzony, od mych właſnych dźieći.
Jakbym znowu był Krolem, kiedy ćię nim widzę;
Iuż z świata, iuż z nadźieie, iuż z fortuny ſzydzę.
A poki Bog na świecie dni moich nie zkroći,
Ten ſtan mu ofiaruię za iego dobroći.

Poliarch prośi Anoreſta, żeby przy kaplaſtwie był oraz i Krolem.

Zpadły *Poliarchowi*, tu łzy z oczu obu,
Nie wſtąpiſz mi (odpowie) w tym ſtanie do grobu,
Oycze moy! niech ći dadzą z moiego żywota,
Bogowie, niech twe święte z tobą będą wota.
Nie myśl nigdy ni oczym, tylko śiedź na tronie,
A w ſwoim poſtaremu zoſtaway Zakonie.
Iam ćię gotow iako ſyn we wſzyſtkim uſłuchnąć,
Nie dam, nie dam wiatrowi złemu na ćię dmuchnąć.
Wſzyſtkie wczaſy obmyślać, i doſtatki będę;
A ty iuż z nieba maiąc w ſwoim ſercu wędę,
Traw dni na ſłużbie Bożey, zdeptawſzy przeklęte
Buntowniki, co na ćię podnośili pięte.
W tym naywiękſzą pokładam część mey ſzczęśliwośći,
Gdy ćię iako w naywiękſzey uyrzę doſtoynośći.

Anoreſt replikuie.

Darmo to, darmo Krolu; (*Anoreſt* odpowie)
Nie dźieći, igrać z ſobą, nie dadzą bogowie.
Nie wydrzeſz mi iuż tego propozytu z ſerca:
I iażbym to na ſtarość miał bydź przeniewierca?
Zkoſztowawſzy ſłodyczy niebieſkiego tronu,
Miałem przyſładzanego kiedy dla piołonu
Swiata tego, niebieſkich odſtąpić nektarow?
Niewdźięczenbym był takich Boga mego darow.
Synu moy, doſyć iawne twey miłośći znamię,
Doſyć twego afektu wylanego na mię.

Nie bierz mi, proſzę, z ręku moiego kleynotu,
Ktory ſtokroć przekładam brantownemu złotu.
Bo, day to, niech w krolewſkich ſplendorow ozdobie
Umyſł bywſzy, ſtatecznie zoſtaie przy ſobie,
Gardźi złotem, nie myśli chować go i zbierać,
A ćiało, nie chćiałożby ſwych kutow wywierać?
Wetować opuſzczonych delicyy i wczaſow,
Na modlitwy uſtawnych rozpośćierać gaſow?
Iako znowu śię kłoćić, znowu śię z nim wadźić,
A ledwie iuż w ſtarośći mogłbym mu co radźić;
Znowu śię dać na morze, dać śię znowu ćiſkać,
A nużby i kotſice, muśiały śię pryſkać?
Już tak wolę na nizkim zoſtawaiąc lądźie,
Patrzyć na me Kroleſtwo, w twoim Krolu rządźie.
Niżeli znowu w ſzranki z ſwymi afektami
Wſtępować, com im ledwo munſztuku z wodzami
Przybrał, i znowu ie mam na ſwoie złe puſzczać,
Nie dayże mi śię tego Boże moy dopuſzczać!
Ia, acz będę ubogim, i tylko ku chlebu
Wodę maiąc, za tobą ſupplikować niebu,
Pokim żyw, nie przeſtanę; a iako nayczęśći
Prośić będę, niech ćię Bog i twoich ludźi ſzczęśći.
Tu mu ſzczera pobożność zdała śię wynikać,
Iakby rzekł; że mię ſzkoda w tey mierze i tykać;
Bo com raz Bogu ślubił, com mu raz obiecał,
Dotrzymam; lecz i drugim toż będę zalecał.
Iakby świat deptał nogą, a poważnym czołem
Nieba śiągał, nie człekiem będąc, lecz Aniołem.
Lecz go znowu ſerdecznie *Poliarch* uchwyći,
Ach! niechże śię wzdy ćiebie duſza ma naſyći;
Nie puſzczę ćię z mych ręku; o moy Oycze święty!
Aż nam do *Sycylii* drogi przedśiewźięty
Dopomoc przyobiecaſz; z tobą mi bezpieczni
Poydźiem na głuche morze; bo bogowie wieczni
Woyſko mocnych Aniołow przydadząc konwoiem,
Już śię wiatrow, iuż wody, iuż *Scylle* nie boiem.
Więc ſkoro śię ſzczęśliwie imiemy *Gallii*,
Niechay będźie do zgoła w tey dyſpozycyi,
Obrać żywot, iaki chceſz, iać to obiecuię,
Że śię i ſam do twego zdania przyſtoſuię,

I założysz w Oyczyznie Zakon tey reguły,
Nadawszy fundacye pod swemi tytuły.
Nie długo *Aneroest* trzymał go na słowie:
Niechże twoy błogosławią propozyt bogowie,
Uczynię to dla ćiebie. Tu wszystkich pospołu,
Do gotowego prośi *Hyanizbe* stołu.

Rozdźiał Dwunasty.

Poliarch z Archombrotem *gotuią się morzem płynąć do* Sycylii. *Tych obudwu* Hyanizbe Krolowa, *przy gorących przed Bogami ofiarach, obowięzuie przysięgą; ażeby w niwczym umowie miedzy sobą przez nię uczynioney, poki do* Sycylii *nie zapłyną, przeczyć nie ważyli się.*

Iazda Poliarchowa do Sycylii z Archombrotem.

IUż ćierpliwszy P*oliarch*, nie tak się rozszerzał,
Iuż z *Archombrotem*; i ten, razem z nim wieczerzał.
A że też był ozdrowiał, więc przyszłey podroży
Czas, to iest dźień iutrzeyszy, z *Hyanizbą* złoży.
Ktora do *Meleandra* skoro napisała
List, i skrzyneczkę onę synowi oddała;
Drogą onę skrzyneczkę rozboycom odiętą,
Co raz napominaiąc, żeby iako świętą,
Iako tę, z ktorey żywot, i szczęśćie zawisło
I iego, i A*fryki*, strzegł, i chował śćisło.
Odday (prawi) synu moy ten depozyt drogi
Meleandrowi, skoro wstąpisz w iego progi.
A ieżelibyś też te pieczęći odwinął,
Zginąłeś! po tyśiąc kroć powiadamći, zginął!
Tak iako teraz bierzesz z ręku moich cało,
Day w ręce tego Krola; poczekawszy mało,
Przyznasz to, żeć na świećie więcey dać nie mogą
Bogowie, z tą ode mnie bierzesz to przestrogą.
Przyznasz, co winien będźiesz i *Poliarchowi*,
Ze nie pozwolił zginąć takiemu skarbowi.
On go krwią swoią oblał wzgardźiwszy piraty,
Mnie dał, ia tobie daię *Hyempsalu*; a ty
Odday *Meleandrowi* w *Sycylii*, i z tem,
Ktoregoć się powierzam, moie dźiećię, listem.

Toż o drodze radzono. Niektorym śię zdało,
Żeby im obom w iedney galerze przyſtało.
Ale to uważnieyśi zaś ięli rozradzać,
Szkoda dwoch do iednego miechu kotow wſadzać.
A choćby dobrze byli przyiaćiołmi ſobie,
W oſobney śię animuſz Krolewſki ozdobie
Kocha; ani rownego długo może znośić;
Zawſze śię ambicya powinna komośić.
Niechay każdy oſobną ſwoią flotą płynie,
A ktory w *Sycyliyſki* port pierwey zawinie,
Niech owego poczeka, aby oba ſpołem
Wyśiedli, i Krolowi uderzyli czołem.
Archombrot też tym czaſem uzłocone liſty,
Z przywileiami daie: officyaliſty
Tworzy, i krolom zwykłe obiera dworzany,
Iako *Sardyńſkim* krolem od Matki nazwany;
Niechcąc, żeby *Poliarch* miał co nadeń gurą,
Włożyła nań koronę, odźiała purpurą.
A maiąc w depozyćie ſwoim gotowiznę,
Sowitą liczyć *Gallom* każe darowiznę.
Więc prezentow przydawſzy rożnych do pieniedzy,
Miedzy Pułkowniki ie, i ſtarzyſznę miedzy
Francuſką rozda, aby za prace i ſzkody
Od niey nie odieżdżali prożni bez nagrody.
Tedy wſzyſcy żeglarze do wioſeł, do ſznurow;
Widźieć było celnieyſzych na morzu *Maurow*,
Oni ſwemu Krolowi wrodzoną ochotę
Wyświadczaiąc, dośćliczną wyſtawili flotę.
Seklowie nie wiedźieli, co w tym raźie robić,
Czy *Poliarcha*, czyli *Archombrota* zdobić.
W *Poliarchu* śię barzo, i zdawna kochali,
Ale zaś z *Archombrotem* w ten kray przyiechali.
Nie wiedzą komu lichem, komu padnie cetnem
Koſtka do *Argienidy*; a tak w oboietnem
Wahaią śię terminie, rożni rożnie radzą,
Aż śię ſwarzą na koniec; aż śię z ſobą wadzą.
Stał tuż nad portem ſtary z kamienia ćioſany
Ołtarz, na ktorym *Neptun* z tegoż wykowany,
Trzymał w ręku ſzkarady partyzan troyzęby,
Ośiadſzy okrutnego *Hyppotama* kłęby.

Ktorym w naywiękſze burze wźiąwſzy na widelce,
Tkał łakomey *Charybdźie* do gardła topielce.
Tam mu lubo kto z morza, lub na morza wśiadał,
Lub prośił, lub dźiękował, ofiary pokładał.
Tedy nim w ſwoie wnidą Krolowie okręty,
Czekał ich z gotowemi Kapelan bydlęty,
Zeby wprzod nim śię wodźie, nim śię dadzą morzu,
Paſzport wźięli na drogę w wiecznym konſyſtorzu.
Więc do nich *Hyanizbe ;* acz nie wątpię o tem,
Com na was wyprośiła łzami i kłopotem ;
Cośćie mi obiecali ; że te ślepe waśni,
Dokąd ich *Meleander* w waſzych nie wyiaśni
Animuſzach ; dokąd ich zgruntu nie wyſkrobie,
Dotąd obadwa mężnie umorzyćie w ſobie.
Ale młodość, i miłość, ale zauſznicy
Zeby mi nie zawiedli w moiey obietnicy,
Przed tymi, w ktorych dźiśiay wſtępuiećie progi,
Iako mi toż trzymaćie, przyśiężćie mi bogi.
Co gdy owi na iey łzy uczynią gorące,
Słyſzyſz (rzecze) *Neptunie*, ktory morze wrzące,
I wiatr śmierzyſz ſzalony ; ktory pod twe ćienie
Dźiś dwu ſynow, a trzećie ſerce moie żenie.
Ciebie chcę za ſędźiego, chcę mieć i za świadka,
Takowego przymierza utrapiona Matka.
A ktoryby z nich, i mnie, i ćiebie chćiał zdradźić,
I przed tobą czynione śluby oſzkaradźić,
Tobieć pomſta nad człekiem ſłuży wiarołomnym,
Daſz światu, daſz w nim przykład, i wiekom potomnym.
A ia tegoż śię dźierżąc ołtarza, ſtatecznie
Przyśięgam, że z tym wſtąpię do grobu koniecznie ;
Ze ſwego winowaycę, każdą, każdą miarą,
Będę prześladowała, i żywą, i marą.
Potym raz tego, drugi owego obłapi,
Raz śię ćieſzy nadźieią, drugi raz śię trapi ;
Biega po brzegu długim, uymuie ſtarſzyznę,
Potym A*noreſtowi* : na twoie śiwiznę,
O moy oycze ! po Bogu daie moię duſzę,
I nie oſuſzę oczu, dotąd nie oſuſzę !
Aże wezmę nowinę, że ći w zgodźie świętey
Uczynią koniec drodze ſwoiey przedśiewźiętey.

Ty, ktory maſz z wiecznymi kompanią bogi,
Veś ich w ſwoię opiekę; a na twe przeſtrogi,
ołożą do krotkiego czaſu ſwe dysguſty;
Tać to Bogu przyſługa, teć to ſą odpuſty,
Pokoy czynić, i ſtrony rozrożnione godźić:
Chćiey ſam około tego Boży ſługą chodźić.
A niebo, ktore dotąd ſamą ſtoi zgodą,
I praceć dopomoże, i będźieć nagrodą.
U wſzyſtkiego ztąd świata nabędźieſz pochwały,
I ia, poki mi nieba żyć tu obiecały,
Nie zapomnę twey łaſki, o moy Oycze luby!
Dokąd śmierć nie przynieśie żyćiu memu zguby.
Kontentował śię ſtarzec z takowey iey pieczy:
Więc to iuż na śię bierze, więc ią ubezpieczy,
Iże śię ieden z drugim dotąd nie powadźi,
Aż ich w port *Sycyliyſki* ſzczęśliwie wprowadźi.
Już rznięto na ofiarę urodźiwe woły,
A z kiſzek wyczytawſzy odiazd im weſoły,
Odpowiedzą Kapłani; więc Krolowie oba
Wrzucą w morze wątraby, i inſze podroba
Neptunowi ofiarą, iako bogu wody;
Toż *Poliarch* iako gość, wśiadł na okręt wprzody,
Wśiadł na ſwoy i *Archombrot*; zapieni śię morze,
Gdy go tyle okrętow, tyle wioſeł orze.
W tym śię trąby ozową, a żeglarz ochoczy,
Iako może naygłębiey lekki poiazd moczy.
Prawą ſtronę *Poliarch*, lewą tamten trzymał,
A lekki *Zefir* żagle z nienagła rozdymał.
Kraiało śię patrzący ſerce *Tymonidźie*,
Że mu zoſtać na mieyſcu z *Hyanizba* przydźie.
Wolałby, niż bydź poſłem, pomoc im żeglugi,
Lecz trudno odbieć pańſkiey w *Afryce* uſługi.
Chćiał był ieden Poeta, *Sycyliyczyk* rodem,
Z wierſzami śię popiſać, lecz prożnym zawodem.
Bo mu to *Tymonides* i ſłuſznie rozradźił,
Żeby zaś nieoſtrożnie Krolow nie powadźił,
Kiedy były takowym popiſane tonem,
I ſnadno utknąć mogły w ſercu rozrożnionem:

O morze miſtrzu modły, i paćierza;
Tobie śię źiemia ſwoich ozdob zwierza.

Na twoie głuche puſzcza dźiś obroty
Swe ſpęcyały, i drogie kleynoty.
Eole, ktory odźieraſz nam ſtrzechy,
Gdy wśćiekłych wiatrow ſzumne zćiſnieſz miechy;
Rozdymaſz wody ſwoimi *Eury*,
Szanuy, prośiemy, Krolewſkiey purpury.
Dwa pod żaglami temi idą światy,
Ale ſwą pomſtę chowáy na piraty.
Na rozrożnione ſerca śię nie gniewáy,
Lecz na nie wdźięcznym *Zefirem* powieway;
I ſtaw, gdźie o brzeg murawą zaroſły,
Lekkie śię nawy opieraią wioſły.
Słuchay wielkiego *Iowiſza* mandatu,
Ktory nizkiemu rozkazuie światu.
Precz ztąd roſterki, niezgody, i wrzawy,
Nie ma tu, nie ma, mieyſca *Gradyw* zwawy;
Nie ma *Alekto*, ktora z każdym zadrze,
Gdy ſypie śiarki, i ognie w zanadrze.
Zgoda tu święta; doſyć było woyny,
Niechay te łodźie maią pław zpokoyny.
Iużby czas przeſzłe nieſnaſki umorzyć,
Iużby czas w iarzmo miłośći śię ſworzyć.
Bog trzyma w ręku ſerca wſzyſtkich ludźi,
Kiedy chce grzeie, kiedy chce oſtudźi.

Arſydas z Bochem ſtanęli w Sycylii tym czaſem.

Już dni kilka minęło, iako wiatrem płochem,
Arſydas w *Sycylii* ſtanął weſpoł z *Bochem*.
Nioſąc liſty obadwa do Krola z krolewną;
I nowinę o rzeczach *Afrykańſkich* pewną.
Ale wieść, ktora orły ſwym celuie lotem,
Uprzedźi ich z *Afryki*; iuż tu wiedzą o tem,
Ze *Poliarch Francuſki* Krol w potężney flocie
Przybył, owey ku wczeſney pomocy śierocie.
Ze *Radyrobaneſa* zabił mieczem ſwoiem:
Kędy śię z nim potykał w polu wſtępnym boiem.
To kupcy trzęśli, ktorzy zaraz po tey wrzawie,
Puśćili śię z *Afryki*; ieſzcze był w ſwey nawie
I na morzu *Archombrot*; ieſzcze go nie było
U Matki, kiedy ono toczyło śię dźiło.
Więc ſkoro *Meleandra* doydą te rumory,
Każe miedzy kupcami dowiedźieć śię, ktory

Naysłusznieyszy, i przed śię bez odwłoki stawić:
Chcę śię (prawi) od ćiebie w tych awizach sprawić.
Co z *Maurytanii* maćie za nowiny?
Czyś tam sam był? czylić też powiedał kto iny.
Na to kupiec: żadney w tym o Krolu omyłki
Niemasz; patrzyłem na to, gdy mocne pośiłki
Krol *Poliarch* przywiodszy, wysadzał na brzegi:
I ledwie dwa albo trzy odprawił noclegi
W *Likśie*, gdy nocną zdradą *Sardowie* zaiadli,
Cale nieopowiednie w nasze porty wpadli.
Dwakroć śię z sobą w polu bili boiem wstępnym,
Rownym *Marsem*; aż skoro pomstę nad występnym
Sardyńskim Krolem odniosł *Poliarch* swą bronią,
Zabił go; toż *Sardowie* na morzką śię tonią
Teyże nocy puśćili, uprośiwszy ćiało
Radyrobanesowe; swe obozy cało
Zostawili *Maurom*, i *Francuzom* w łupie:
Myśmy też tu płynęli, pilni swoiey kupie.
Słysząc to *Meleander*, ledwie temu wierzył,
Czemu *Radyrobanes* w *Afrykę* uderzył?
W iakowey *Hyanizbę* Bog piastował pieczy,
Zestawszy iey *Francuzy* ku wczesney odśieczy.
Co to był za *Poliarch*, tak mężny, tak mocny?
Czy nie ten go uwolnił w oney burzy nocny?
Kiedy nań *Likogienes* chćiał włożyć kaydany,
Co potym z *Sycylii* niesłusznie wygnany.
W teyże dumie *Argienis* nieboga śię miesza,
Raz śię smući, drugi raz sama śię poćiesza,
Coby *Poliarchowi*, za kunszafty były
Z Matką *Archombrotową*? że tam swoie śiły
Obroćił, zapomniawszy mego utrapienia;
Tak myśli sama z sobą pełna podeyrzenia.
Tedy adwersarzowi, ktory mu w impreźie
Iego przeszkadza, w łaskę nie prośi, lecz leźie?
Czy śię boi? czyli go inszym kształtem użyć
Nie mogł? że mu dudkować, że mu woli służyć,
Zapomniawszy przyśięgi, i swey obietnice,
Żalu mego ćiężkiego, i moiey tesknice.
Mnie przeto *Archombrota* przyszło znienawidźić,
Że do mnie *Poliarcha* gwałtem chćiał uprzydźić;

A ten

A ten miłośći moiey, nienawiśći iego
Cale, widzę, zapomniał; na swoie złe, że go
W takim rażie ratował, i wdźiał mu na głowę
Koronę, przez swoię krew, i rany surowę.
Bez ktorych tam nie było, bo choćby stal z stalą
Krzesał, coż? gdy śię chłopi serdeczni zapalą.
Możesz tam bydź bez szczerby? możesz bydź bez rany?
Zamilczał na to szczęśćie, czy nie był pytany?
Kupiec on, iako we złey *Poliarch* był toni:
A tu śię zaś *Argienis* w drugą stronę zkłoni.
Upadł *Radyrobanes* iey miłego mieczem:
Częstoż śię darmo trapiem, i serca kaleczem!
Nie *Hyanizbieć* on to, ale mnie woiował,
Na mego adwersarza mnie to pośiłkował.
Tak śię sama poćiesza okazyi i z ty,
Prędko śię wźiąć spodźiewa od *Afryki* listy.

Rozdźiał Trzynasty.

Meleander *i* Argienis *usłyszawszy o dwu krolach do* Sycylii *zgodnie z sobą płynących, lubo na osobnych i armatnych flotach, w rożnych myślach i reflexyach zostaią; zwłaszcza, gdy Poseł* Poliarchow *uprasza, aby ludźi swoich mogł na brzegi wysadźić. Więc za fortuną iakążkolwiek idąc, życzy sobie* Meleander *gośćiom onym zaiechać drogę; ale żeby śię w pałacu na przyięćie ich został, Posłowie upraszaią.*

LEcz skoro ie *Arsydas* w onym prawie cześie,
Iey, i *Meleandrowi* z *Afryki* przynieśie,
Dopieroż ich pomiesza, gdy co widźiał okiem,
Przyczyniwszy wywodem, rozpowie szerokiem.
Gdy chwali *Poliarcha*, iako wielkie Państwa,
I narody do iego należą poddaństwa.
Iako flotę w rynsztunki, w ludźi, w konie wiedźie;
Niemasz braku, niemasz tam daremney gawiedźie.
Iako swoią dźielnośćią wszystkie *Sardy* ztrwagał,
Zabił *Radyrobana*; i kiedy śię wzmagał
Z choroby, (bo i on wźiął rany na swym ćiele)
Już śię czasem przechodźił, i wstawał z pośćiele,
Przybył z swoią *Archombrot* do *Afryki* flotą,
Gdźie śię o włos nie ćieszył szatan swą robotą.

Bowiem miaſto miłośći, na takie zadatki,
By nie *Archombrotowey* umieiętność Matki,
Przyſzłoby było do krwie, tak iuż na śię warli,
Tak na śię oba ſerca, i oczy rozdarli.
Reſpekt na *Hyanizbę* był w obudwu, bo ta
Raz miękcząc *Poliarcha*, drugi *Archombrota*,
Nie caleć zagaśiła on afekt ſzkarady,
Ale zwlekła do czaſu krotkiego ich zwady.
Tu, tu śię w *Sycylii* poiednaią, abo
Trupem padną obadwa. Niecnotliwa babo
(Pomyśli *Meleander*) boday wiecznie z piekła
Nie wyyrzała! a przecżżeś do mnie ich odwlekła?
Nie taił i przyczyny takich nieprzyiaźni,
Wiedząc, że *Tymonides* piſał to wyraźni,
I *Bochus*, iak przyiedźie, bo go był zoſtawił
W drodze, o wſzyſtkim będźie bez obłazu prawił.
Toż wſzyſtko przed Krolewną z radośćią powiadał,
I tylko chwałom onym wierzchu nie dokładał:
Iako zwykli ći, ktorych ſłuchamy więc radźi,
Już i tey podeyrzenie na ſercu nie wadźi.
Wſzyſtka pała weſelem, o wſzyſtkim śię znaſza,
Cicho wołać do śiebie każąc *Gobryaſſa*,
Ktory z nią, i z *Arſydą*, mowiąc o tym mile,
Wyglądali z radośćią przyſzłey krotofile:
I *Bochus* też nazaiutrz przybył po *Arſydźie*;
Toż niosąc liſt Krolowi, dał i *Argienidźie*.
Ale ſtarzec ztroſkany na rożne śię chwieie
Strony, kinąwſzy rady, i wſzyſtkie nadźieie,
Ktorych iuż po wygranym *Radyrobaneśie*
W ſwoiey głowie naprzędźie, i do kupy znieśie.
Gotowey czeka zguby głowy, i korony:
Tedyć to (rzecze) na myśl ſtarcze zaślepiony
Nie wſtąpiło? dla czego *Gobryaſſ* tu śiedźiał?
Nie rychłoś śię, nie rychło na ſwe złe dowiedźiał!
Awoż tobie oſtrożność; awoż twe załogi.
Fraſzka *Radyrobanes*: nie był mi tak ſrogi
Likogienes, iako, gdy na moy śię łep zwali,
Ten ſzturm, ktory *Maurzy* prowadzą, i *Gali*.
W tych myślach gniew z boiaźnią maiąc pomieſzany,
Każe, żeby *Gobryaſſ* był mu zawołany.

Z *Argienidą* go mowiąc zaftał pokoiowy,
Ktora, iakoby w głowie śiedźiała Oycowy.
Powie mu, iaka była tey przyczyna drogi,
Oraz go animuie, i daie przeftrogi,
Zeby był rezolutem, i to wfzyftko śmiało
O fwym Krolu powiedźiał, co śię mowić dało.
Czasby kinąć mafzkarę, rzecze: i te plotki,
W pole wyniść, puśćiwfzy zprzykrzone opłotki.
Skoro wroćił do Krola pokoiowy młody,
Darmom (rzecze trefunkiem) biegał do gofpody
Gobryaßowey; ktory wnet ći śię tu ftawi,
Bo go Krolewna zaraz od śiebie odprawi.
Znowu mu to w łeb utknie, zkąd one przyiaźni
Krolewnie z *Gobryaßem* w zamiefzce teraźni?
Kiedy to myśli, kiedy w tym pracuie znoiu,
Aż też *Gobryaß* wnidźie do iego pokoiu.
Na ktorego, fkoro wzrok obroći życzliwy,
Sameś fobie, (powie mu) przyiaćielu krzywy,
Ześ przed nami tak długo tail fwego Krola;
Chcącemu śię nie dźieie, iak mowią, niewola.
Ale ia *Poliarcha* znaiąc od młodośći,
Boię śię, żebym nie wpadł w termin niewdźięcznośći,
Zem nie tak iako winien, czćił iego dworzany,
Odpuść o moy *Gobrya!* i nie day nagany.
Skromnie *Meleandrowi Gobryaß* odpowie:
Przebacz i ty, żem milczał; fami to Krolowie
Dobrze wiećie, iże nam milczana przyftoi,
Ktorych wezwać raczyćie do przyiaźni fwoi.
Mam (przyda *Meleander*) dźiś od niego lifty,
Gdźie śię, ale i pofeł nam go oczywifty
Zapewnie obiecuie, a tyś o tym wiedźiał
Gobrya, wzdyś nie przeftrzegł, wzdyś mi nie powiedźiał,
Ześ go czekał z fwą flotą przypłynąwfzy wprzody;
Krolu (rzecze *Gobryaß*) owfzem niepogody
(Nie zkłamałem by naymniey) i fzalone wały,
Wierz mi, od iego floty nas aż tu zagnały.
A gdy często wzpomniał Krol moy, że nie minie
Sycylii; coż i mnie w tym było terminie
Infzego czynić? tylko com miał z twey dobroći,
Tu poczekać, aże śię z tych obłędow wroći.

Z tym

Z tym odchodźi *Gobryaß*; bo też na nim więcy
Wyczerpnąć *Meleander* nie mogł; lecz myślęcy,
Co z nim robi fortuna? i *Gobryaß*, có tu?
Szczerze nic nie odpowie, chodźi koło płotu,
Po co *Poliarchowe* woyſka morze mącą?
Czy nie po *Argienidę*? a bez mała chcącą.
Czy nie przeto nie chćiała kochać *Archombrota*?
Czy nie z iey okazyi ta *Francuſka* flota?
Dopiero mu w myśl padnie *Pallas Teokryna*,
Liſt *Radyrobaneſow*, śmierć *Seleniſſina*.
Iuż ſtarzec na naywyżſzym troſk ſwych ſzczyćie ſtoi,
Iuż śię i właſney corki nieboraczek boi.
Zaśię *Poliarchowe* przymioty uważa,
I dźielność, i kroleſtwo w oczy go uraża.
Godźien mu bydź za źięćia, ale z drugiey ſtrony,
Że tak był w *Sycylii* ſrodze znieważony;
Kiedy iako na zboycę palono *Angary*,
I do niezaſłużoney ſzukano go kary;
Boi śię, aby pomſtą ta iego wyprawa
Nie pachnęła; do tego *Sycyliyſkie* prawa,
Ktore śię łączyć z Krolmi możnieyſzymi grożą;
Zaś *Archombrot*, znowu go *Maurowie* trwożą:
I iużby śię był z corką do upaśći ſwarzył,
Lecz nie wiedząc, co wieczny los w tym garku warzył,
Kogo mu ięćiem nieba z tych dwoch naznaczyły,
Milczał, i trzymał w ſobie gniew że wſzyſtkiey śiły.
Tylko co, raz te ſłowa wyrzekł rozgniewany;
Poliarcha wyglądaſz, i tak ći kochany,
Corko moia, żebyś go krwią mą oblanego,
Albo *Archombrotową*, albo właſną iego,
W tym afekćie chowała: ale ſłowa one,
Iakby niezrozumiane, od tey pogardzone.
Tu śię *Kleobul*, tu śię *Eyrymedes* krząta,
Dunalbi z *Ibburanem*, lecz śię każdy pląta,
Czego śię iąć? nie wiedzą; komu raczey godźić?
Czy *Poliarcha*, czyli *Archombrota* ſzkodźić?
Z tym Krol, z tamtym krolewna, w obu ręku pioron,
Tenże ſtrach z *Afrykańſkich*, co z *Francuſkich* koron.
Oſtrożnie chodźić trzeba w takowym terminie,
Maią ſtrzały bogowie, maią i boginie.

A *Gobryaß* przeczuwszy, że iuż w suspicyi,
Nie chce dłużey zostawać na ich dyskrecyi;
Woli hańbę uprzedźić, wrzeczy dla naprawy
Swych okrętów, z miasta się wprowadźił do nawy.
A iąko była zmowa z *Argienidą* ćicha,
Flotę swoię na morze od portu wypycha.
I wyrzućiwszy kotfy na bezdenney szerzy,
Czeka, rychłoli larmo fortuna uderzy.

Gobryaß się na morzu złączył z Poliarchem.

Tym też czasem *Poliarch* szczęsnemi *Eury*
Nieśiony, wprzod obaczył *Lilibeyskie* gury,
Niż źiemię *Sycyliyską*; a z wielkiey poćiechy
Zagłuszy nieba żołnierz, i żeglarze echy.
Ochyną rudle w wodźie maiąc sto pogody,
Lotem dążą do lądu, iakoby w zawody,
Iakoby do *Francyi* wysadzał *Francuzy*:
Lecz skoro przypłynęli do wyspy *Eguzy*,
Stanąć każe *Poliarch*, i zatrzymać wiosły
Okręty; do *Lilibu* w tym wysyła posły,
Pytaiąc się kędy krol w *Syrakuźiech*? czyli
Teraz iest w *Eperekćie*? skoro się wroćili,
Dadzą, że rezydował, wiadomość, w *Panormie*,
Zadźiwi się *Poliarch* takowey reformie.
Więc minąwszy *Agatyrs*, i koło D*repanu*
Płynąc; flotę obaczą na śrzod Oceanu.
Witał krola *Gobryaß*, lecz i ten bez miary
Rad mu; ceremonie tedy i ofiary
Kurzyły się, serdeczne ukłony, obłapy:
Co skoro z przednieyszemi odprawi *Satrapy*,
Poliarch go za rękę na ustronie bierze,
Powiedz mi wszystko (rzecze) moy *Gobrya* szczerze:
Cośtu robił tak długo? i czymeś się bawił?
Ieżeliś z pozwoleniem w porćie flotę stawił?
Iakoli *Argienidę* moię Bog fortuni?
Widźiałeś, mowiłeś z nią? byłeś kiedy u ni?
Co tych ludźi za rada; co maią za śiły?
W zgodźie są, czy ich iakie fakcye rożniły?
Prawił wszystko *Gobryaß*, do rzeczy naymnieyszy,
Iakowy *Sycylii* stan był teraźnieyszy;
Iako była w miłośći i *Argienis* stała;
Iako iego zwyćięztwa na wszystek świat chwała.

Słuchaiący *Poliarch*, ćieszył śię niezmiernie;
Lecz śię z nami Krol (prawi) nie obchodźi wiernie,
Pokazuieć on przyiaźń, i chęć usty swoię,
Ieźli też tak i w sercu; ale ia śię boię,
Że go zaśiadł kto inny, atoli mi słowy
Chćiał ufać i korony, i Krolewskiey głowy.
Iaczem ćię doczekać w porćiech sobie tuszył,
Argienis mię przestrzegła, żebym śię z nich ruszył.
Sił tam żadnych nie maią, pewnie śię nie zwadźi
Krol; a iakom zrozumiał, gośćiom będą radźi.
Wesoł *Poliarch*; bo śię nie ma z czego smućić,
Każe zaraz na morze kotsice wyrzućić.
Chce czekać *Archombrota*, aby wedle zmowy,
Wraz oba na *Panormu* wyśiedli ostrowy.
Bowiem ten inszą stroną tak odległo płynął,
Że był z oczu *Francuzom* z swoią flotą zginął.

Iuż o tym i w *Panormie* wiedzą przez rybitwy, *Meleander śię trosz cze.*
Że woysko na kotwicach gotowe do bitwy,
Wisząc nad *Sycylią*, o kilka mil stoi;
Iuż wie o nim, iuż śię go *Meleander* boi.
Iledwie śię to w sercu ztroskanym pomieśći,
Kiedy go o *Francuskiey* potencyi wieśći
Dochodzą; iak ma liczne, i wielkie galery,
Iako możne armaty, dźielne Kawalery.
Iuż mu i powątpiwać o *Hyanizbiny*
Obietnicy przychodźi, żeby mieszaniny
Nie bał śię od tych ludźi; choć idą w żeleźie;
Iuż wie, że mu *Archombrot*, o tym listy wieźie.
Zkryćie śię na tak chytrą gryźie białągłowę,
Że ten ćiężar na iego obaliła głowę.
Potym sobie zawołać rozkazawszy corki:
Czułoć to serce moie, że z tak długiey zbiorki,
Straszna śię (rzecze) chmura, i szturm zebrać może,
Ktory nas iednym razem zatopi, strzeż Boże!
Powiedz mi o *Argienis!* (gdyż bez wiadomośći
Twey nie płynął *Poliarch*) iakich mamy gośći?
Czy nam pokoy *Francuskie*, czy woynę okręty
Niosą? czegożem, czego doczekał śię zgięty
Pod ćiężarem ztroskaney starośći moy Boże!
W rzeczy tego *Argienis* zrozumieć nie może;

Krotko tedy odpowie: że ani z nim w radźie
Siedźiała, ani też wie o iakowey zwadźie.
A choć ſobie poſtawę zmyśla, choćiaż tłoczy
Radość; wzdy ſerce od niey tylko nie wyſkoczy.
Korći ią to, że czuiąc *Poliarcha* bliſkiem,
Nie karmi duſzy ſwoiey tak ſłodkim paſtwiſkiem.
Bo wiſząc dotąd miedzy kowadłem a młotem,
Radaby śię oſtatnie rozprzęgła z kłopotem.
A *Archombrot* tym czaſem minąwſzy *Francuzy*,
Rozumieiąc, że Krola maią *Syrakuzy*,
Tam płynął; ale ſkoro błędu śię domacał,
Nazad śię od *Pachynu*, do *Lilibu* wracał.
O ktorym, gdy śię znowu *Meleander* dowie,
W iakiey z nim floćie iego przyſzli *Maurowie*;
Zdechł chudźina od ſtrachu, a iako trup blady,
Rzecze; to tu beze krwie, może bydź bez zwady?
Tu śię burzy *Poliarch*, bo go miłość grzeie,
Tu mu śię zepchnąć nie da *Archombrot* z nadźieie;
Ktoż śię w takich ſpodźiewać ſercach może zgody?
Znioſł *Radyrobaneſa*; nabawił ſwobody
Poliarch Hyanizby Matki, i korony
Nabawił *Archombrota*, za coby mu żony
Mogł uſtąpić? dopiero obietnicę maiąc,
Wielkiey po *Poliarchu* ludzkośći doznaiąc,
Mogliby śię z ſobą z tey zgodźić okazyi:
Lecz we flotach oſobnych gdy do *Sycylii*
Płyną, ani śię z ſobą, ziednoczą i zroczą,
Znać, że na śię warch maią, i znać, że śię boczą.
Tedyć ia, o moy Boże! na zgrzybiałe lata
Patrzyć będę, gdy zginie połowica świata.
Zginie w mey *Sycylii!* z *Sycylią* zginie,
I to morze bezdenne krwią ſzlachetną zpłynie.
Zadne potąd *Charybdy*, i łakome *Scyle*,
Duſz ludzkich na tamten świat nie poſłały tyle,
Co *Sycylia* pośle! a ty krwią oćiekła,
Corko moia, gdy dźieło ſwe *Alekto* wśćiekła,
I furya wykona w *Awernie* zrodzona,
Z tym poydźieſz na kobierzec, z tym ztowarzyſzona
Dożywotnem ogniwem, ślubem będźieſz świentem,
Ktory zwyćięztwo nad ſwym wźiąwſzy konkurrentem,

Podać

Podać rękę drugiego okurzoną duszą.
Ieźli *Poliarch*? tedy moie patrzać muszą
Na *Archombrotowego* zaboycę te oczy:
Ieźli *Poliarchową* krwią *Archombrot* zmoczy
Broń swoię; iakoż miły będźie *Argienidźie?*
Tu mi Bożych, tu ludzkich, iuż praw ruszyć przydźie!
Że wolność, ktorą wszyscy Rodźićiele maią,
W obraniu źięćia, mnie ią gwałtem wydźieraią.
Na koniec śię pokrzepi; tedyż rowien grzybu,
Będę śiedźiał chybiwszy przodkow moich trybu?
I nadstawię fortunie niecnotliwey grzbietu?
Nie maiąc i żołnierza, i w porćie okrętu.
Skoro *Eyrymedowi* swoiemu to zleći;
Sypie śię stary żołnierz, i żywa młodź leći;
Zprowadzaią załogi, okręty, iakie są,
W porty zwodzą, z cekauzow w nie armaty nieśą.
Przynamnieyby zaślepić niegotowość owę;
Lecz więcey w *Argienidy*, więcey w swoię głowę
Ufa, niż w te pośiłki; mocnieysza to flota,
Gdy corka *Poliarcha*, on ma *Archombrota*.

Wieść tym czasem od morza, przychodźi do dworu, *Mycypsa, i Gielanor od swoich Krolow do Meleandra przypłynęli.*
Że Krolowie obadwa, bez zwady, bez sporu,
Woyska swoie złączyli, i iakby pod sznurem,
W iedney stoi kolei *Francuz* i z *Maurem*.
Iescze śię Meleander dźiwuie tey zgodźie,
Gdy znać daią, że w porćie iuż stanęły łodźie,
Że w nich przyszli posłowie od obu Monarchow;
Iest tu i *Archombrotow*, iest i *Poliarchow*.
Bo ći skoro w ieden szyk sprawią swoie nawy,
Nikomu śię wysunąć nie dadzą z obławy.
Choć *Seklowie*, co byli z *Archombrotem* w drodze,
Poczuwszy dym oyczysty, do niego śię srodze
Napierali; lecz darmo, bo śię zdało, przodem
*Mycyps*ę z *Gielanorem* wyprawiwszy młodem,
Uprașzać *Meleandra*, aby z swoiey łaski,
Dał im na *Sycyliyskie* z ludźmi wyśieść piaski.
Zdźiwi śię *Meleander*, i *Argienis* temu,
Zkąd zgoda, albo ktory ustąpił ktoremu
Swey imprezy? zkąd one tak nagłe pobraty?
I iakie miedzy niemi stanęły traktaty?

Krolem śię zwał *Archombrot*, tak nagłey odmianie
Dźiwuią śię oboie razem niesłychanie.
Zkąd tytuł, zkąd Krolewska korona śię wźięła?
Czyli iuż *Hyanizbę* śmierć okrutna śćięła?
Boi śię *Meleander*; lecz śię w boiaźń miesza
Radość, kiedy pokoiem swe serce poćiesza.
A uboga *Argienis*, czego śię ma chwytać,
Nie wie, kogo z nich będźie oblubieńcem witać?
Czy śię bać, czy śię ćieszyć? nuż do tey lekkośći
Przyydźie? że będą chćieli o mnie rzucać kośći.
O ćieżki i ostatni głowy mey zawroćie!
Anuż (rzecze) upadnie los po *Archombroćie*?
To myśli przy Oycowskim stoiąc krześle; ali
Gielanor śię z *Mycypsą* do pokoiu wali.
Wszyscy wzrok obroćili na nich wytrzeszczony,
Tedy pocznie *Gielanor*: (*Francuskiey* korony,
Gdyż ich obu iednym Krol obłapił afektem;
Ze mowił przed *Mycypsą*, działo śię respektem)
Poliarch, i *Archombrot*, wielcy Monarchowie,
Ten *Sardyńską*, *Francuską* tamten ma na głowie
Koronę, na twym morzu z swoiemi flotami,
Krolu Panie, stanęli: a nim ći śię sami
W twoich progach pokłonią, i uderząć czołem,
Proszą przez nas o przystęp w te tu brzegi społem.
Dopiero śię *Mycypsa* do tego przymowi:
Nie potrzeba tu było stać *Archombrotowi*
Przed sobą, wielki krolu, z twey dobroći maiąc,
Wiazd wolny, port otwarty, nic śię nie pytaiąc:
Lecz że to z *Poliarchem* było na wymowie,
Zeby obadwa razem wyśiedli krolowie;
Razem ćię przywitali, w tym perdonu żąda,
W ostatku sam śię sprawi, skoro ćię ogląda.
Odpowie *Meleander* swobodny na czele,
Ale w swym wątpliwośći sercu tłoczy wiele:
Wszystkie porty, wszystkich miast *Sycyliyskich* brony,
Serce, afekt moy waszym Krolom otworzony;
Wolno stanąć, kędy chcą w przyiaćielskiey źiemi,
A on na samym brzegu przywita śię z niemi;
Albo wśiadszy w swe łodźi, iak naydaley mogę,
Wyiadę, (rzecze do nich) i pokażę drogę

W dom moy tak zacnym gośćiom; na co mu posłowie:
Toć za rzecz wdźięczną naśi będą mieć krolowie,
Gdy z swoim zaniechawszy trudem tey ludzkośći,
W pałacu czekać będźiesz sług swych, a nie gośći.
Więc zaśię *Meleander*, kiedy tak radźićie;
To mym imieniem, proszę, Krolom oznaymićie,
Że śię im chcąc do końca we wszystkim przymilić,
Swey powinnośći, niżli zdania ich uchylić
Raczey wolę; a iako każećie mi i tu,
Czekam lubych przyiaćioł szczęsnego przybytu.
Ukłonią mu śię zatem: a *Gielanor* znowu,
Ieszcze Krolu iednemu racz dać ucho słowu.
Maiąc pewne *Poliarch* zaśćia w *Sycylii*,
Nizko prośi, aby mogł oprocz suspicyi,
Woyska swoie wysadźić, inaczey nie może
Bydź bezpieczen, czuiąc tu dawne na śię noże:
Wiesz o tym i sam Panie; lecz słowo zawodźi
Krolewskie, że nikomu naymniey nie zaszkodźi.
Zadrzał starzec ubogi, skoro wzpomniał owe
Gielanor nieprzyiaźni *Poliarchusowe*.
Tedy woysko wysadźi, a co w sercu warzy,
Nikt nie wie; nie uprośi, to pewnie wyswarzy.
Odmowić ieszcze gorzey; nuż tracący ślady,
Będąc iuż pogotowiu, przez to szuka zwady.
W ostatku śię domyślą, i bez pozwolenia
Wyńdą, iuż tu *Argienis* nie bez podeyrzenia,
Lecz teraz zaniechawszy swaru z nią i sądu,
Nie tylko *Gielanorze* w moich brzegach lądu
Żałować wam nie będę, (odpowie wesoły)
Ale wszelaka spiża, i opaśne woły,
Będą dla waszych ludźi; na ktorych ia łonie
Smiele śię wyśpię, choć mych nie będźie w koronie.
Zatym śię Rodźićielkę o *Archombrotową*
Pytał; i iego krolem przecz *Sardyńskiem* zową?
O tryumf *Poliarchow*; i o iego rany:
Z przydatkiem wszystko prawił *Gielanor* pytany.
Słuchała go *Argienis*, leczby po kryiomu
Wolała słyszeć, czego zwierzyć śię nikomu
Procz niey, nie mogł *Gielanor*; dopaść osobnośći
Niepodobna, tak strachu pełna i radośći.

Oczyma tylko z iego rozmawiała twarzą,
Raz ią chłodzą, drugi raz nadźieie ią parzą.
Tedy odtąd dźień czwarty *Meleander* znaczy,
Ieźli zdrowie posłuży, a wiatr ich nie wzpaczy,
Przybędą do *Panormu* z ochotą czekani:
Ci Krola pożegnawszy, sami pożegnani
Wśiędą w barkę; a skoro puszczą śię od brzegu,
Robiąc wiosłem, doiadą krolow w pełnym biegu.

Meleander śię gotuie na gody.

A starzec obćiążony troskami i laty,
Długo daremnie myśląc, lub zysku, lub ztraty,
Bog mię (rzecze) nabawi; gdźiekolwiek mię pędźi
Fatum moie, więc zażyć; a przeto nie szczędźi
Dźiaduś, i co od serca chował sobie drzenia,
Sypie, iak do splendece, tak do pożywienia
Ze wszystkich kraiow rożne zwożą apparaty:
Ieźli prawy na pogrzeb? niech będźie bogaty:
Ieźli też na wesele? dopieroż żałować
Nie potrzeba; kogożby raczey miał traktować?
Więc wszelkich specyałow, ktore daie morze,
Ktore rodzą Dźiardyny, na ktore pług orze,
Ktore śię doma lęgną, co w śierći, co w piorach,
I co po drzewach, i co mnoży śię po gorach;
I w czym tylko ma ięzyk naypieszczeńsze gusty,
Nawieźiono do zbytku, i wszelkiey rozpusty.
Pełne wszystkie piwnice wszelakiego trunku,
Ludźi gwałt, tak do kucheń; iako do szafunku.
Mleka tylko ptaszego nie było na wety,
I podrob nie kładźiono z *Feniksa* w pasztety.
Wszystko złoto, co w sobie *Sycylia* miała,
Srebra, perły, kleynoty od wiela do mała,
Dla pompy zprowadzone obićia, szpalery,
I byłby mogł z gwiazdami nadoł zewlec sfery;
Zewlokłby ie niechybnie, bo nie tylko gmachy,
Posadzki, ale nawet obiiano dachy.
Ludźi ćma ze wszystkich stron na te dźiwowiska
Iechało do *Panormu*, z daleka, i z bliska,
Ze śię w mieyskich nie mogąc ćiżba ona murach
Zmieśćić, po błoniach rownych, i przyległych gurach
Rozbiiali namioty, i szopy barwiste,
Gdźie na morza pozor był, i wody pieniste.

Do

Do Kośćiołow nieśiono lampy, i oliwy,
A kędy śię nad chmurem frambug wieſzał krzywy,
Złotemi ſznury wito morwioliſte wiechy;
Pełno wſzędy muzyki, pieśni, i poćiechy.
Bawoły, ale im wprzod uzłocono rogi,
Przed wieczyſte dla ofiar prowadzono bogi.
Tańce wſzędy po mieśćie, a ztąd ſobie wroży
Weſele *Meleander*; głos ludzki, głos Boży.
I iuż śię na tę ſtronę, kędy ſercu mili
(Puśćiwſzy ſtrach na ſtronę) biedny dźiaduś chyli.
Iuż śię tylko *Argienis* ſama nie obaczy,
Każdą rzecz oboiętnie bierze i tłumaczy.
Gdy czwarty raz zabielał, i czwarty raz zgrzebne
Zegnawſzy z świata ćienie, niżyny podniebne
Slicznym glancem uzłaczał *Tytan*, ogień ſzczyry
Lekkimi rozdymaiąc po źiemi *Zefiry*.
Ale, gdy komu iagły prażą na podołku,
Zawſze iako na ſmyczy, zawſze iak na kołku.
Tyle trzy dni u niego, trzy godźiny waży,
Co trzy lata; bo czeka, iakoby na ſtraży.
Podayćie wiatrom żagle, kędy żądza zkryta
Serdeczna, wioſłem robi, i portu śię chwyta:
Iakoż ieſzcze czeſała koſę ogniowłoſą
Szarłatna zorza, kiedy kotſice podnioſą,
I proſto ku *Panormu*, bo też tam wiatr wieie,
Idą z ſercem boiaźni pełnym i nadźieie.

Poliarch i Archombrot, wyśiadaią na brzegi Sycyliyſkie.

Rozdźiał Czternaſty.

Skoro do Sycylii Poliarch z Archombrotem *przypłynęli, iakoby żadney z ſobą niechęći nie maiący, witaią śię na pałacu z* Meleandrem, *ktoremu* Archombrot *ſkrzyneczkę z liſtami oddaie; tę, gdy krol częśćią na* Archombrota, *częśćią na piſmo obracaiąc oczy, do wzaiemnego powitania śię z* Argienidą *daie mu pochop; na co patrząc* Poliarch, *i nie wiedząc ieſzcze ſekretu, zębami od gniewu zgrzyta; aż mu na oſtatek takwielą myśli ztroſkanemu,* Archombrot *uſtępuie* Argienidy.

IUż miaſto w oczach mieli: iuż na Oceanie.
Widźieli ich zdaleka także *Panormanie*.

Arsydas z *Eyrymedem* otoczeni zgraią
Przednieyszych Senatorow, w porćie ich czekaią.
Iakoby pompa ona, nie krole, lecz bogi
Prowadźiła, taki tłum i naćisk był srogi.
Iuż *Gobryasz* z *Mycypsem* uprzedźili Pany:
Iuż brzeg częśćią ich ludźi zewsząd opasany.
Sześć tyśięcy *Francuzow*, dwa *Maurow* było,
Drugą część śię na flotach zostawić godźiło.
Iuż *Poliarch* swobodny, iako źiarno złota,
Wyśiadł na ląd i czekał chwilę *Archombrota*.
Lecz iak śię oney dotknął pierwszy raz źiemice,
Nowa go zeymie zkrucha, i zblednie mu lice.
I *Archombrot* niedługo czekaniem go bawił,
Gdy śię mniey, niż w godźinę, na tenże ląd stawił.
Toż skoro swe z *Seklami* odprawią ofiary
Na dźianety świetnemi, ktore pod czołdary
Czterech trzyma *Murzynow*, czernieyszych nad kruki,
Tym po pierśiach odęte igraią buńczuki,
Oba wśiędą; i prosto obrocą ku miastu,
Ktore od morza leży w staian kilkunastu.
W prawą i w lewą rękę nie przeyrzane gminy,
Pełne drzwi dźiwowidzow, dachy, i kominy.
Z przodku kawalerya, a z tyłu piechoty
Otoczą ich; *Poliarch* kolet szczerozłoty
Odźiał płaszczem z purpury, u ktorego brzegi
Pereł oryentalskich osuły szeregi.
W słoniowey kośći bułat w pancerzowe nity,
Przy lewym trzyma boku łańcuch złotolity.
Z tegoż kruszcu manele ręce mu osnuły,
W kosztowne dyamenty, w drogie karbunkuły
Sadzone: czoło wiąże purpurowa wstęga
Tkana złotem; lecz gdźie włos złota glansem śięga,
Gaśnie złoto; bowiem tu wszystkie te ozdoby,
Nie zdobią, ale biorą ozdobę z osoby
Poliarchowey; ktory przy tak wdźięczney cerze,
Wszystkim oczy wybiera, wszystkim serca bierze.
Oną śliczną postawą, i ludzkośćią zkładną,
Anioł, gdyby wdźiał człeka, nigdy miarą żadną,
Ieźliby chćiał w śmiertelnym ćiele chwilę pobyć,
Na pięknieysze przymioty nie mogłby śię zdobyć.

Aleć mu i *Archombrot* w niwczym nie dał przody,
Taż piękność i uroda, też były swobody,
Także wszystek we złoćie, i w kamieniach świećił;
Także w oczach i w sercu wszystkim radość niećił;
Także na dźielnym koniu; przed nim klawę trzyma
Mycypsa, a świeżym śię tygryśie odyma.
Iuż śię byli poczęli i *Seklowie* dwoić,
Gdy ći tego, owego drudzy chcą zaswoić.
Ale zaś lepszą wrożką iakoby we sworze,
Wszyscy obu w iednakim piastuią faworze.
Takći obok iechali, a z tyłu i w oczy,
Ciżba śię nieprzeyrzana około nich tłoczy.
Rzekłbyś, że ći iak żywo nic nie maią z sobą,
Że braćia, że pod iedną leżeli wątrobą.
Do każdego zkłonieni, tych ręką, tych głową,
Inszych krotką witali, lecz przyiemną mową.
Toż skoro *Meleandra* uyrzą, a on pieszy *Witanie ich z Meleandrem*
Z ostatniego śię ku niem starzec zchodu śpieszy,
Skoczą z koni; więc do nich po obłapie nizkiem
Meleander: boię śię, że to dźiwowiskiem
U wszystkich, że to moiey przypiszą lekkośći,
Iżem w porćie tak zacnych nie przyymował gośći.
Niech mi wszyscy odpuszczą; odpuśććie mi i wy,
Nie ia, wasz tu *Gielanor*, wasz *Mycypsa* krzywy:
Ktorzy mey niepotrzebnym respektem fatygi,
Tu mię waszey przyiaźni związali obligi.
Nie z nami wielki Krolu, tey racz polityki
(Odpowiedzą) zażywać; swoie domowniki,
Swoie to sługi widźisz: ani śię też godźi,
Zeby krola starego, mieli trudźić młodźi.
Znowu ich dźiaduś chćiwie obłapi pochyły:
Iako mi zdrowie, iako *Iupiter* mi miły,
Tak śię wstydzę, że kiedy w moimeśćie domu
W podłym stanie służyli, nieznani nikomu;
Wasz grzech, moia pokuta: lecz prze moy włos śiwy,
Nagrodzę tę omyłkę fortuny życzliwy.
Zatym *Poliarchowi*, i świeżo wygrany,
Że padł *Radyrobanes* przezeń dokonany;
Sardow Archombrotowi i korony złoty,
Winszuie pełen wdźięku, pełen i ochoty.

Na pałac wchodzą, liſt od Hyanizby taicmny Meleander czyta.

Iuż weſzli na pałace, gdźie trzy maieſtaty,
Na poſadzce mośieżney uſtane ſzarłaty
Stały; każdy zoſobna na iedwabnym ſznurze,
Złotolity baldekin okrywał ku gurze.
Iuż ich niemy częſtuie *Meleander*: ale
Nie chcąc ći dłużey w takim zoſtawać opale,
Nizko mu śię pokłonią; i żaden nie śiędźie,
A że wzdy iaki koniec, ona prza mieć będźie.
Tu *Archombrot* dobywſzy liſty z kamehy złoty,
Odda *Meleandrowi* Matczyne ramoty,
I prośi, żeby czytał nie mieſzkaiąc wiele.
Toż przydaie *Poliarch* deklaruiąc śmiele,
Ze ani śieść, ani śię uzpokoić może,
Aż o ſobie dekreta wyrozumie Boże.
Razem śię *Meleander*, razem dźiwi, lęka,
A pod owym chudźinie liſtem zadrzy ręka.
Co to była za karta? co za papier taki?
Więc gdy pieczęć otworzy i odedrze laki,
Pocznie czytać, co w długim liśćie napiſano;
A ći ſtoią, iakoby przez nich kto wlokł śiano.
Raz bledną, drugi płoną, ztąd oba zawiśli,
Ieżeli *Hyanizbe* co nie wedle myśli
Ktorego napiſała: precz, precz wſzyſtkie względy,
Miecz, krew, woyna im w ſercu, śiedźi: tędy, tędy
Chcą ſwoiego dopinać; oſtatniey decyzy
Wyglądaiąc, na one czekaią awizy.
Smierć iedna, *Argienis* im druga w oczu ſtoi;
Iuż śię im we łbiech wrzawa, mord i hałas roi.
Ale razem przy liśćie była i ſkrzyneczka,
Sygnetami mocnemi zpięte maiąc wieczka.
Skrzyneczka mowię, ktorą pobiwſzy piraty,
Wźiął *Poliarch*, i ſkarbiec krolowy bogaty.
Ledwie co *Meleander* pocznie on liſt długi,
Aż iakby śię zapomniał: to na czele rugi
Stawia; to oczy puśći, i ſam w ſobie mowi:
To palec do uſt przytknie; to *Archombrotowi*
Pilno śię przypatruie; znowu wlepi oczy
W papier, ktory mu tylko z garśći nie wyſkoczy.
Nad każdym ſłowem duma, a kluczyczek mały,
Przez ktory śię zameczki tamte otwierały,

Trzyma

Trzyma miedzy palcami; bo go była w liśćie,
Pieczęćiami zawarła *Hyanizbe* czyśćie.
Wſzyſcy oczy wytrzeſzczą, i nie wątpią o tem,
Ze coś niezwyczaynego. Ale z *Archombrotem*
Poliarch tu naybarźiey głową robiąc wruży;
Ani uſty nie ruſzy, ani okiem mruży.
Na koniec *Meleander* okrutnie zmieſzany,
Przyſtąpiwſzy kędy ſtoł u blizkiey śćiany,
Otworzywſzy ſkrzyneczkę, oddarſzy ſygnety,
Sam tylko ogląduie takowe ſekrety.
Kilka liſtow tam było, ktore przeczytawſzy,
Całował; potym łzami ſtaruſzek oblawſzy,
Zwinął i zchował znowu; pierśćień złoty przy tem:
A co więkſzym u niego było depozytem,
Znaki rzeczy taiemnych; co wſzyſtko mu razem
Stawiało w oczach przeſzłe kunſzafty obrazem.
I dopiero uwierzył, że to prawda iſta,
Co z *Hyanizbinego* wyrozumiał liſta.
A nie mogąc afektu tego w ſercu ztrawić,
Prośi, żeby śię raczył *Poliarch* zabawić,
Poki śię z *Archombrotem* nie rozmowi ſpołu
W pewney ſprawie; razem go prowadźi do ſtołu
Zdumiałego, przyſzłey ſwey fortuny Proroka,
I liſt mu on da czytać, nie puśćiwſzy oka
Z iego czoła: na koniec zebranych łez grono,
Na ſzyię mu iak pereł, wyſnuie przędźiono.
Obłapi go ſerdecznie, a w tymże terminie,
Do nog mu śię *Archombrot*, i do źiemie chynie.
 Iuż nie iak gość, nie iak Krol, iako dźiecię właśnie,
Uczći Oyca, cyt wſzyſcy; lecz *Poliarch* zgaśnie,
Naybarźiey nieſzczęśliwy z takiego widźiadła,
I co dotąd w poł młota, w poł wiśiał kowadła,
Iuż mu śię ſerce kruſzy: tedyż ia na ſwoię
Wzgardę? rzecze: w poł izby z *Eyrymedem* ſtoię,
A moy adwerſarz (co śię iuż ledwie w mię zmieśći)
W mych oczu z *Meleandrem* tak barzo śię pieśći.
Albowiem *Eyrymedes* ſkoro *Archombrota*,
Wźiął z ſobą *Meleander* (gdyżby to ſromota
Gośćiowi ſtać ſamemu) przyſtąpiwſzy zleka,
Poliarcha zabawia, i niem śię opieka.

Meleander i Argienida obłapia Archombrota, Poliarch śię gniewa.

To

To myśli ćiężkim żalem,srogim gniewem zdięty;
Dopieroż iakoby był miechami poddęty,
Gdy przyszła i *Argienis*, zapłonąwszy skroni,
I tylko co zdaleka iemu śię ukłoni.
Bowiem Oćiec ią samę odwiodszy na stronę,
Cichym głosem obiawił taiemnicę onę.
A ta ręce obiedwie z niesłychaney chući
Na *Archombrota*, i on na nię razem rzući.
Iako śię tylko śiostra, witać może z bratem
Serdeczniey, nayserdeczniey; poczną płakać zatem.
Lecz że one z wesela, nie z żałoby były
Łzy, ktore im rumiane iagody kropiły,
Łacno śię domyślili, co zdaleka stali,
A zwłaszcza, kiedy śię ći co raz obłapiali.
I dosyć długo było owey krotofile,
Ale *Poliarch* na to pogladał niemile.
Iuż żal z serca ustąpił, iuż śię rozpośćierał
Straszny gniew; iuż mało dba, choćby i umierał;
Owszem gwałtem chce umrzeć: lecz nieprzyiaćioły
Wszystkie swoie wprzod wegnać, niżli śiebie w doły.
Naypierwszą *Hyanizbe*; *Meleander* wtory,
Na *Archombrota* tylko nie wyskoczy z skory.
Argienis, (tu śię w ięzyk ukąśi chudźina)
Ta pierwsza, i ostatnia mych żałow przyczyna,
Niech ginie! ale ćięższą, niżeli ći, męką,
Gdy śię w iey oczu swoią sam zabiię ręką.
Więc że myśl w mgnieniu oka daleko zaleći,
Takim kształtem w sobie gniew, takim pomstę nieći.
Takąż od *Hyanizby* wdźięczność, Boże wieczny!
Odnoszę? żem iey żywot darował bezpieczny.
To za mą krew i bole, i żołnierzow moich?
Byłem, ach! byłem dosyć długo w rękach twoich!
Truć mię było, kazać mie swym zabić Doktorom,
Nie teraz mię zabiiać nieszczęsnego, skorom
Zgwałcony, pogardzony, tak nieznośną raną,
Skorom widźiał, ach widźiał cale zczarowaną
W rękach *Archombrotowych* *Argienidę* swoię!
Tedy śię iakim kształtem iuż przy niey zostoię?
Potoś mię czarownico tu stała przeklęta?
Kędyż twe obietnice? kędyż iuramenta?

Tedyś

Tedyś mnie szalonego tak umiała zbłaźnić
Tym listem! tedyś wiecznych bogow śmiała draźnić?
Aleć się sucho łyko to, da Bog! nie odrze,
Oddam ći to sowito, odrymuięć szczodrze.
Aże ćię z źiemią zrownam, aż ćię z prochem zkruszę,
Ieźli niebo nie zechce, i piekła poruszę.
Masz zła dożywotnego przećiwnika babo;
Ach! iakożem ia głupi! iakoż barzo słabo
Grunt swych poćiech zakładam na odległe czasy!
Dźiś mi trzeba umierać z tymi, ktorzy w prasy
Wrzućili serce moie utrapione! (a tu
Ciężko westchnie) i poydę, poydę, temu katu
W oczach wszystkich łeb utnę: ktory przez me rany
Dźiśiay dopiero Krolem *Sardyńskim* nazwany,
A iuż mię chce uprzedźić przez gusła, przez czary,
Do ślubu: a ten grzywacz śiwy, ten grzyb stary,
Tę larwę, tę obłudę, tę baykę, tę marę,
Do piekła *Plutonowi*, poślę na ofiarę.
Z opleśniałego duszę wypuszczę tułowiu,
Maiąc Rycerstwo, maiąc woysko pogotowiu.
Aleć mi i *Argienis*, (połknie znowu ślinę)
Ustyrknie śię; coż potym? rzecze: na dźiewczynę
Dekret krwie pisać? alboż będźie mało miała
Smierći? gdy śmierć mą będźie przed sobą widźiała.
Umrze! dobrze tak na nie, niech umiera, kiedy
Przewiodła mię wprowadźić w te ostatnie biedy,
Przebiię śię w iey oczach, i mym własnym razem
Dobędę krwie, i duszę wypuszczę żelazem.
I choćiaż mię nie myli nadźieia, że zdolę
Sycylii śiłami, ale umrzeć wolę.
Wolę umrzeć! ten dekret przedwiecznego losu,
Niźli przyyść z *Argienidą* kiedy do przeprosu.
To myśląc, iuż do miecza śmiertelnego mierzy,
Kiedy śię z poćiechami *Meleander* szerzy:
Iuż zęby śćiśnie, iuż mu pośinieią usta,
Czoło zkoźli, wyblednie wszystek iako chusta.
Gdy Bog, z ktorego ludzkie idą rzeczy względu,
Wywiodł go z tak sprośnego i ćiężkiego błędu;
Bo w tymże właśnie punkćie nie myśląc ni oczem,
Przystąpi *Meleander* do niego ochoczem.

Meleander Poliarcha z błędu wywodźi, i on sekret wyiawia.

Odpuść (rzecze) kochany gośćiu moy, że mało
Dźiśieysze nas wesele nasze oderwało
Od ćiebie ; a tym większe, że niespodźiewanie ;
Tak rozumiem, i ty sam że pozwolisz na nie.
Ty czwarty będźiesz z nami szczęśćiu błogosławił,
Kiedy zrozumiesz, coć Bog w dźień dźiśieyszy sprawił.
Iakoś widźiał corkę mą ; iako *Archombrota* :
O niepoięta niebios nad nami dobrota !
Podź moy gośćiu iedyny, podź moy przyiaćielu,
Zpołkuy z nami w radośći, towarzysz w weselu.
Pomiesza śię *Poliarch* w tak nagłey odmianie
Afektow ; ale poydźie, i przy stole stanie,
Przy ktorym też *Argienis* z *Archombrotem* stała.
Dopiero *Meleander* (choć ćiżba niemała,
Na oney sali była) wyraźnieyszym głosem ;
O dźień święty ! o wiecznym przeznaczony losem !
W ktorym sto lat starośći moiey przyczyniły
Nieba, kiedy iuż mnie, iuż iedną oddźieliły
Corką na świećie ; ali dźiśiay mi śię rodźi
Dwu synow. Niech to świata całego dochodźi ;
Niech to słońce opowie mieszczanom tey źiemie,
Iako Bog miłośierny, iako dobry, że mie
Cudownym rąk swych trybem, niepoiętym dźiłem
Ufortunił ! (precz zazdrość) ufortunił ! żyłem
Sierotą aż do tych czas, iednę dźiewkę maiąc ;
Trawiłem wiek mizerny, z nią opądzaiąc.
Ieſtże kto fortunnieyszy nad me śiwe włosy ?
Iuż śię grobu nie lękam, i śmiertelney kosy.
Tedy przez takie kłotnie, przez tak wielkie koła,
I mych rzeczy obroty, do moiey mię woła
Bog poćiechy ? przez grocy, przez gniewy, przez żale ?
Nie zawsze to utonąć, kiedy tłuką fale !
A czasem gdy naysroższa niepogoda zleie,
Tym śię nam z większym zyskiem wracaią nadźieie.
Położ afekt o Krolu ! położ moy kochany
Gośćiu na *Archombrota*, proszę, zagniewany.
Boć ia widzę, że na śię wędźidła gryźiećie,
Iuż, iuż mą *Argienidę* oba mieć będźiećie.
On śiostrą, a ty żoną : chybabyś inaczy
Rozumiał, kiedy ią brat od Państwa odsaczy

Sycyliyſkiego, będąc moim właſnym ſynem:
Zaden grzeczny, a coż krol? takim śię terminem
Odrażać niepowinien; kędy przyydźie z wiela
Fortun, dożywotniego obrać przyiaćiela.
Wſzyſtkie rzeczy do ſzczęśćia; to iedno Bog daie,
Wſzyſtko fraſzka, gdźie tego komu nie doſtaie.
Głodny to tylko mowi, złe mięſo bez chleba;
Tobieć, o wielki Krolu! tego nie potrzeba.
Zebyś i bez poſagu tuſzę kochał żonę,
I ta, krom *Sycyliyſkiey* miałaby koronę
Na głowie, i byłaby poſtaremu Panią;
Ale weźmieſz *Sardyńskie* wſzyſtkie Pańſtwa za nią.
Takieśmy z *Archombrotem* rzekli ſłowo ſobie,
Przez ćię ią ma; niechże ią znowu odda tobie.
Więc ty pierwey ſynu moy, co niechay Bog wielki
Słyſzy, odprzyśiężeſz śię nieprzyiaźni wſzelki
Z *Poliarchem*, ktoremu ſwą śioſtrę rodzoną,
W dożywotnie obligi, w ręce odday żoną.

Rozdźiał Piętnaſty.

Zgromadzonemu Poſpolſtwu *liſt* Krolowy Maurytańſkiey, *za rozkazaniem* Meleandrowym, *Podwoyski czyta*; *z ktorego, gdy śię pokazało, że* Anna *młodſzą śioſtrą krolowy* Hyanizby, *a Zoną powtorną* Meleandrową *będąc*, *ſyna mu* Hyempſala *imieniem urodźiła*, *wielką wſzyſcy radośćią napełnieni.*

KTożby kiedy, dla Boga! i pomyślił o tem?
Ze *Poliarch* na wyśćig idąc z *Archombrotem*,
Od niego to, i przezeń teraz miał odbierać?
O co byli obadwa gotowi umierać.
Nie może śię obaczyć; nie może do końca
Dorachować *Poliarch*, tak krętego krońca.
Dźwięk tylko w uſzach ſłyſzy ſwoiey ſzczęśliwośći,
Ale nie wie, co z tym rzec; pełen ieſt radośći.
A dopieroż *Argienis*, iako drewno ſtała,
Ona, co śię naywiękſzey odwagi nie bała,
Nie bała śię kradźieży, żelaza, i morza,
Teraz ſkromna, teraz śię barzo upokorza.
Poki ſwoim zamyſłom, twarde widźi ſtarki,
Gwałtem ich chce dopinać, przez ognie, przez śiarki.
Alić kiedy iuż wſzyſtko idźie iako z mydła,
Aż nas wſtyd, oczy zpuśćiem, powieśiemy ſkrzydła:

Iakoby się zaś znowu tego kaiać chćiała,
Tak się wlot odmieniła, tak nagle zkruſzała.
Inſzy impet do gory, inſzy bywa z gury;
I lew o twardy kamień popſuie pazury:
Niech go iedno lipowe miedzy śćiany wſadzą,
Nie tak ich drapie, bo w nich haki mu się wadzą.
Dopiero nic *Argienis* nie dbała na Oyca,
Na kray świata da miłość z *Poliarchem* boyca.
Teraz gdy iey warkocze na ślub czeſać każą,
Same ią ſłowa w ſerce niebogę urażą.
Wzpomni że Panną, wzpomni że Krolewną była,
By można pod źiemię by one oczy zkryła.
Poyrzeć na *Poliarcha* niiakim ſpoſobem
Nie może; wolałaby obaczyć się z grobem,
Tak iey go wſtyd oſtroczy; iaki to cud Panie!
Przypatrzćie się Panienki, co umie kochanie.
Co wieczor cukrem było, aż gdy się rozedni,
Zołć owa naygorſzczeyſza, chrzan i piołun przedni.
Lecz to do *Argienidy* nie należy; bo ta
Dla cnoty by ochotnie ztradała żywota.

Radość pospolita.

Nie rychło się *Poliarch* tu rekoliguie:
Iuż Pannie rękę bierze, i uſty całuie.
Iuż *Meleandra* w ſtopy z źiemią rowno liże,
I *Francyi* zapomniał; nie ćiężą mu krzyże:
Obłapi *Archombrota*, i za ſzyię zćiśnie,
Choćiaż nie wie, zkąd iego poćiecha zawiśnie.
Nie wie ieſzcze, co za los, co fortuny za gra?
Zkąd ma z nieprzyiaćiela brata? zkąd ma ſzwagra
Tedy na fantazyą lepſzą się zdobywa;
A iako w nagłych rzeczach, iako w wielkich bywa,
O iednoż bez porządku wſzyſcy się pyatią:
Archombrot z Poliarchem ſobie wzpominaią
Owe dawne przyiaźni w *Tymoklii* domu;
Iakby ſłońce z ſtraſznego zaświećiło gromu.
Iuż w nich gniew, iuż zawźiętość oczywiśćie taie;
Iuż Pannie, iuż ſtarcowi humoru doſtaie.
Ale i ći, co na to zdaleka patrzali,
Choćiaż nic nie wiedźieli, wzdy się radowali,
Widzący ſwoie Pany; garnie się co żywo,
Nie patrzy *Meleander* na tę ćiżbę krzywo:

Wie że natym należy, aby były one,
Taiemnice wſzyſtkiemu światu obiawione.
Przeto głoſem, iaki w nim radość wielka budźi,
Do wſzyſtkich zgromadzonych, w ten kſztałt rzecze: ludźi;

Wierni moi poddani, i wy gośćie mili, *Meleander obwoływa Archombrota za właſnego ſyna.*
Ktorych w dom moy bogowie dźiśiay zgromadźili,
Chcąc wam ze mną poćiechy ſtokrotney użyczyć,
Wielki to dźień, trzeba go miedzy święte liczyć;
Wielki to dźień, ieſzcze mi nie zaświtał taki,
Iako ſłońce poczęło toczyć zodyaki,
Ieſzcze takiego ſzczęśćia nigdy nie widźiało,
Iakie mi dźiś z łaſki twey, Boże moy! potkało,
Więc śię ze mną weſelćie wſzyſcy przyiaćiele,
A co tego dnia zbywa, ztrawmy go w Kośćiele.
Poki duch w człeku gore, poki ſerce pała,
Niechay winna z uſt naſzych doydźie Bogu chwała.
Iutro ſkoro blaſk złoty przez świetne płomienie,
Mrok czarny ćiemney nocy z świata tego zżenie,
Niech wſzelki człek, co tylko wiedźieć o tym może,
Tu śię ſtawi, i cuda wyrozumie Boże.
Rada, żołnierz, poſpolſtwo, i kto tylko w mieśćie,
Niech ſtanie na teatrum; upewniam was, żeśćie
Tych rzeczy nie ſłychali, iakie w mey śiwiznie,
Dał mi Bog dobrotliwy, i waſzey Oyczyznie.
Archombrot ſyn moy; iam ieſt właſnym Oycem iemu,
Zona mi go powiła, lecz niewiadomemu.
Krol *Poliarch*, o dobry Boże z łaſki twoiey!
Będźie mym źięćiem, będźie mężem Corki moiey.
Tu ſtarzec ono ſwoie dźieći wſzyſtko troie,
Z płaczem pocałowawſzy, bierze na pokoie.
Nie mogąc śię nakochać, nie mogąc nawierzyć,
I nie wie iakim ſtrychem ſwe radośći mierzyć.

Iakoweż były myśli? iakowe koncepty? *Zarty wzaiemne.*
Co ſerce podawało do głowy na ſzepty.
Nie żałuie *Argienis* ſwoiey ſtateczności,
Ktorey mężnie przy świętey doſtrzegła czyſtośći.

To fortel na fortunę, kto oka nie mruży
Na iey razy nikczemne, ale ſtoi duży.
Iuż widźi owoc męztwa, i śmiele może rzec,
Ze iedną ręką deſzczkę, a drugą kobierzec

Trzymała ; i przetrwawszy złego szczęśćia zrzędę,
Woli teraz na wieżą, niż przed tym na grzędę.
Iuż miłość w *Poliarchu* gniew z serca ruguie ;
Dopiero dźiś swoim śię szczęśćiem kontentuie,
I słuchał z poświadczeniem, kiedy dźiaduś prawił,
Iak śię gniewał serdecznie, iako kozła stawił ;
Iako wzdychał uśilnie, iako niewesoło
Poglądał, gdy *Argienis Archombrota* w czoło
Całowała, witaiąc poznanego brata,
Zyczył mu, żeby oczy wytrzeszczył na kata.
To go zwał *Teokryna*, źięćiem *Archombrota* ;
Ten zaśię *Argienidy* pytał, zkąd ochota,
Zkąd iey większe wesele przeymowało serce ?
Czy że brata w tak nagłey poznała zawierce ?
Czy że go mieć nie mogła z tey przyczyny mężem,
Ale, aże gdźie na to dyspensy zaśiężem ?
Wzpomni, kiedyć z kiem innym kobierzec rozpostrą,
Mniebyś żoną, tamtemu wolała bydź śiostrą ?
W takich żartach wesoły i *Anorest* stary ;
Bo choćiaż miał na grzbiećie habit gruby szary,
Wszyscy go iako krola poważali sobie,
Odważył śię uśmiechnąć w tak ućieszney dobie.
Wieczerzą też tym czasem do pokoiu dano,
Do ktorey *Ibburana* z *Dunalbym* wezwano.
W tymże byli pokoiu *Gielanor* z *Arsydą*,
Kleobul z *Gobryaszem*, i z *Mycypsą* wnidą,
Z niemi i *Eyrymedes*, ale *Nikopompa*
Nie było ; bo że wielka gotuie śię pompa,
Woli tym czasem pisać na wesele *Hymny*.
Ci Krolom posługuią ; ći im trunek źimny
Podawaią do stołu : z matron iedna była
Tymoklea, ktora tam Krolewnie służyła.
Ale i ta w serdeczney gorzała radośći ;
Wzpomniała iakich miała w domu swoim gośći.
Widźi, iako sowićie ludzkość śię opłaca,
Nigdy swoiey nagrody cnota nie utraca.
Coż wzdy były przy onym za rozmowy stole ?
To, iako miłość sercom naywiększym wydole ;
Iako kochał *Poliarch*, iako dostoieństwa
Swoiego zapomniawszy, wszedł w niebezpieczeństwa.

Nie szczędźił krwie Krolewskiey, wszędźie śię narażał
Na naygorsze terminy; tego nie uważał,
Ze śmierći, i fortuny, bowiem go nikt nie znał,
Zaden respekt na świećie ieszcze nie zachełznał.
Owszem to iest iey dźieło, bez tego usycha,
Gdy wysokich nie niży, i w źiemię nie wpycha.
Tu im wszystkie sekreta swe *Poliarch* wydał,
Dla czego prywatnego stanu śię nie wstydał.
Dla czego zawieśiwszy koronę na kołku,
Rodźićielkę posadźił na Krolewskim stołku.
Skoro mię we *Francyi*, ta (rzecze) dochodźi
Wieść, czego barzo radźi podsłuchuią młodźi,
Iako Bog pięknie ztworzył, iakiemi obdarzył
Krolewnę przymiotami: długo mię ten parzył
Ogień w sercu; a co dźień to świeższe nowiny,
Na popioł go, i drobne paliły perzyny.
Tym większa chęć, im większa była o niey sława:
Dopieroż gdy mię doydą *Sycyliyskie* prawa,
Ktore bronią *Francuzom* przyymować dźiedźiczek
Tey korony, iakby mi wyszczypnął policzek;
Tęższy mię ruszył afekt, iakoby mi wędę
W nozdrza zawlokł, na taką niepotrzebną zrzędę.
Z drugą stronę miłość mi raz zadaie srogi,
Tedy inszą znalazszy okazyą drogi,
W rzeczy mię nabożeństwo obcych bogow ruszy,
Puśćiłem śię na morze, iedney tylko duszy
Gielanorowey swoich sekretow zwierzywszy,
I ten sobiem stan zmyślił, w inszym śię rodźiwszy.
Prosto do *Sycylii* chcąc to widźieć okiem,
Co sława roznośiła po świećie szerokiem.
I ieżeliby czego, tu było dobiiać,
Gdyby *Seklowie* swoich praw nie chćieli miiać.
A iabym twoiey iedney, a Krolewny drugi
Dostał łaski, przez nizkie chęći i usługi.
Więc skorom tu przyiachał, ali ieszcze gorzy,
Znowu mię na inszy kształt fortuna przetworzy.
Pytam o *Argienide*, aż wszyscy pokażą
Wysoki zamek, kędy pod troistą strażą,
Pod stem kluczow mieszkała; kędy wniść pod gardłem
Mężczyznie śię nie godźi, obyż mi bydź karłem!

Pomyślę; ale trudno uiąć ſobie wzroſtu,
I karłaby podobno zepchniono tam z moſtu.
Lekkomyślnać odwaga, ale to Bog zdarzył,
Ze ſzczęśliwa, gdym ſobie mowę naprzod czwarzył;
A potym białogłowſkie wźiąwſzy na śię krezy,
Podſzedłem *Seleniſſ:*, dopiąłem imprezy.
Chćiał oſtatka domawiać, ale mu przeſzkodźił
Meleander; wſzyſtkicheś nas w pole wywodźił,
Nie tylko *Seleniſſ:*, (rzecze) iakoś umiał
Gieſta, chod, mowę zmyślać, i ſamem śię zdumiał;
Kiedym ćię zbliſka poznał, a widzący twoie
łzy, ledwiem mogł zatrzymać od żałośći ſwoie.
Lecz to mnieyſza; w ten czaſem, w ten czas umarł prawie,
Kiedyś w więkſzey, niż w męzkiey ſtanąwſzy poſtawie,
Gromił *Likogienowe* pod czas nocney zdrady
Naſtańce, i tytułu nabyłeś *Pallady*.
Puśćiwſzy *Poliarcha*; toż do *Archombrota*
Obroći *Meleander*; iaka iego cnota:
Nie znawſzy, żem mu Oycem był; że z moiey biodry
Na świat wyſzedł; tak był krwią, tak ſwym zdrowiem ſzczo-
Iako go razow kilka z śmierći oſwobodźił: (dry.
Ale go ſam natury gieniuſz przywodźił.
Iako długo ſekrety *Hyanizbe* trzyma;
Ieſzczem (rzecze) o takiey moimi uſzyma
Nie ſłychał białey głowie; iako prawie w cześie
Wydała go, gdy śię w was obu afekt wznieśie.
Kiedy was iuż do pomſty *Nemezys* zaległa,
Iakby kto dudy przebił, tak furya zległa.
I nie wiem, ieźli miedzy ludźmi, miedzy bogi,
Takiego kunſztu wieczne dokazały wrogi.
Tu ſtarzec pomieſzany z ſerdecznym weſtchnieniem,
Powiada, iako go Bog pierwſzym ożenieniem
W *Afryce* był obdarzył, iakim przyiaćielem;
I choćiaż był tak wielkim zabawny weſelem,
Co raz mu łza wypadnie: gdy wſzyſtko w porządku
Pocznie prawić o ſwoich przygodach z początku.
Wſzyſtkie zgoła przez te ſwe obroty wynurzy,
Ktore iutro całemu kroleſtwu powturzy.
Iuż w noc było nie blizu, iuż mieśiąc ſwe koło,
Ktore na ten czas toczył po ſferze gomoło,

Ku zachodu kieruie; iſkrzą śię na niebie
Drobne światła, czuiący że ie wnet zagrzebie
Ognista zorza, ſkoro ſwoy na firmamenty
Puśći warkocz; iako więc orzeł nad ptaſzęty
Drobnymi, kiedy ſwoie rozpośćiera łoty,
Te w ćiernie, te śię kryią niebożęta w płoty.
Iakoż i ći ledwie ſwey dopadną pośćieli,
Aż noc zpadła; aż świta, aż śię iuż dźień bieli.
Iuż weſelſze nad zwyczay światło *Tytan* miece, *Zchodzą śię na teatrum.*
Puśćiwſzy płomienistym pomorczykom lece:
Ony z nozdrzy pryſkaiąc, pełne iſkier puchy,
Rozpądzaią mgły ſzare, i nocne zaduchy.
Trzepie śię ptastwo z pierza, i ſkrzydełka lotne
Przećiw ſłońcu wystawia, i piorka wilgotne.
Iuż śię zchadza co żywo, i dla ſrogiey ćieśni,
Każdy tam chce uprzedźić, każdy chce przyyść wcześni.
Pełny ludźi dźiedźiniec, teatra, i blanki,
Pełne mury, i dachy, kominy, przyganki.
Kto był tylko w P*anormie*, wſzyſcy mieli z źiela
Wieńce po czołach, na znak onego weſela.
Inśi ſobie drabiny iak naywyżey wiążą;
Ktore gdy bez reſpektu, bez miary obćiążą,
Muſzą śię z niemi łomać: toż gdy ſzczeble trzeſzczą,
Iedni śię śmieią, drudzy lecą, drudzy wrzeſzczą.
Na trzy łokćie od źiemie przy drzwiach pałacowych,
Teatrum postawiono na ſłupach dębowych.
Ktore w ſzczerym iedwabiu, i złoćie gorzało:
Na tym wyżſze dwie krześle, dwie zaś niżſze stało.
Na wyżſzych *Meleander* z P*oliarchem* śiedli,
Na niżſzych zaś A*rchombrot*: i ſkoro przywiedli
Krolewnę Marſzałkowie; wedle Oyca dźieći
Na oczach wſzystkich ludźi tedy ſkoro śię ći
Uſadowią, ſzmer, wrzawa, hałas na wſze strony:
Ktory kiedy przez woźnych trochę uśmierzony,
Tak pocznie *Meleander*: gdybym co trudnego
Przynośił wam o gośćie! i mieſzkańcy iego
Państwa, trzebaby mi śię podobno fraſować,
I słowy wybornemi słuch was przygotować.
Teraz co mi po słowach, co po mowie gładki?
Dosyć bogowie ſwoię ozdobili datki.

Dary wam Boże niosę, radość bez przysady,
Przyiaźń na ograniczne krole, i sąsiady.
A ći, ktorzy w niezgodźie dotąd z nami żyią,
Niechay strach, niechay wieczną maią konfuzyą.
Rozumiemći, że to iuż sława skołoyrzywa
Uszu waszych doniosła; że w wieczne ogniwa
Dożywotniego związku z *Poliarchem* krolem,
Dziś idźie ma *Argienis*, ztąd śię z sobą społem
Francuźi i *Seklowie*: a druga przyczyna
Wesela, dźień moiego narodzenia syna.
(Poyrzy na *Archombrota* starzec z tymi słowy:
A on wstawszy ku źiemi uniży mu głowy)
Ktorego, żem aż do tey nie poznał starośći,
Sądzę za rzecz potrzebną wszystkich wiadomośći
To donieść; niech Podwoyski, co mu głosu zbywa,
Maurytańskiey krolowy ten list obwoływa.

Podwoyski list czyta Hyanizbin do Meleandra.

Skoro wźiął list Podwoyski takim głosem krzyczy:
Meleandrowi zdrowia *Hyanizbe* życzy;
Twoią cnotą stało śię, ale nie bez winy,
Zem twe wesele do tey odwlekła godźiny.
Twoiać wina tak ztradney przyczyną radośći,
Boś śię z mą śiostrą *Anną* bez mey wiadomośći
Ożenił; to rzecz pierwsza: a gdy ią los smętny
Z tego świata powołał, takieś niepamiętny,
Tak niedbały zostawał; żeś śię postać lenił,
Iako ćię odumarła, nimeś stan odmienił.
Cnoty zaś twoię w takiey szacowałam cenie,
Zem syna, ktoryć został po umarłey żenie,
Chowaiąc, nie śmiałam go tobie prezentować,
Ażbym uznała ieźli po tobie krolować
W twey godźien *Sycylii*, i w Oycowskie strzemię
Mogło wstąpić Monarchy tak wielkiego plemię.
Teraz w nierozerwaney kiedy widzę zgodźie,
Cnotę, męztwo, i dźielność, przy krolewskim rodźie;
Dla ktoryżbym ćię miała oddalać przyczyny
Od syna? i nie daćći poćiechy iedyny?
Bo gdyś śię z śiostrą moią *Anną* ślubem zkrytym
Złączył; gdźie tylko Bog był, a Kapłani przytym;
Zostawiwszy ią przy nas, do swoieyś śię wroćił
Sycylii, lecz śię tey niebodze czas kroćił;

Przy-

Przyśpieszały mieśiące, choćiaż straśznie przała:
Kiedy z ćiąży *Lucyna* rozwiązać ią miała.
Toż skoro dłużey taić sekretu nie mogła,
Iuż czas przyszedł, i iuż się barzo rozniemogła:
My na inszą chorobę przykładamy plastry,
Prośi, żebym z pokoiu wygnała halastry
Białychgłow, i służebnic, ktore też tam były;
Czuła śmierć, bo ią nagle opuszczały śiły.
Tak poczęła żałośnie: śiostro moia droga
Odpuść mi, proszę odpuść prze niebo! prze Boga!
Zgrzeszyłam przećiw tobie; lecz wstyd przezwyćięża,
Zem przed tobą taiła, żem iuż miała męża:
Krol *Meleander* nim iest, iam iuż czasu blizka,
Gdźie umrzeć, i umorzyć moie mię morzyzka
Tak ćiężkie prorokuią; ćiebie teraz proszę,
Ieżli Bog na świat wyda, co w żywoćie noszę,
Niech na twym zdaniu będźie, chować go chcesz; czyli?
Z mamką zaraz odesłać Oycu do *Sycyli*.
Zyczyłabym do czasu mieć go pod zasłoną,
Zebym nie wprzod u ludźi Matką, niżli żoną
Słynęła; żeśmy ćicho w te śluby wstąpili,
Ześmy ich aże dotąd przed światem taili.
Rożne były przyczyny? tu nam serce psował
Cyrus Numida, ktory na mię następował
Nieszczęśliwy importun; nawet i przegrażał,
Gwałtem mnie wźiąć: lecz i to na ten czas uważał
Meleander, bez pompy, i bez apparatu
Ożenić się krolowi, coś nowego światu.
Miał się rychło, i stroyno wroćić, i we zbroi,
Wstyd na koniec, ktory mi w oczach dotąd stoi,
Milczeć mi gwałtem kazał do iego powrotu;
Teraz gdy mi do grobu iść przyydźie z namiotu;
Ach fortuno! iakżeś mi dźiśiay winna wiele!
Iuż wstyd przyydźie pokinąć, i przetrzeć na czele.
Oto masz śiostro droga pod moiemi głowy,
Wszystkie pakta, i nasze małżeńskie umowy.
Iego ręką dla lepszey wiary i pamięći
Pisane; tam imiona, i nasze pieczęći.
Tu mi kartę oddała przy skrzyneczce mały,
W tey są naszych taiemnic wszystkie specyały.

Liſtow w niey, i pierśćionkow złotych było kielka,
I z obudwu nas włoſow plećiona manelka.
Gdy to (prawi) obaczy moy Małżonek drogi,
Uwierzyć; a tu iey głos odbieżał niebogi.
Tu matron naywiernieyſzych wezwawſzy do śiebie,
Ratuię ią, iak mogę w tak nagłey potrzebie.
Cieſzę, kadzę, napawam, kręcę śię chudźina,
Ale ta w teyże mdłośći urodźiła ſyna.
Ktorego iey natychmiaſt przed oczy przynoſzę,
Czynię co tylko mogę; na oſtatek proſzę,
Zeby ſwoie potomſtwo, ſwego ſyna znała;
I choćiaż go ſłow kilką przywileiowała,
Bog chćiał, żem przeczuwaiąc teraznieyſze ſprawy,
Zdobyłam śię na impet tak barzo ćiekawy.
Daię iey w rękę papier z umoczonym piorem,
Poznaſz Krolu iey piſmo, acz iuż ſtylem chorem.
Gdźię piſze, że umiera, i twey wzywa wiary,
Abyś tego śieroty nie kładł z nią na mary.
Ktoregoć przez me ręce dźiś ato oddaie,
Ledwo liſt zkończy, aż iuż oſtatni raz źiaie.
Cztery tylko matrony w tak żałoſney dobie,
I to co naywiernieyſze trzymałam przy ſobie.
Z tych iedney, doświadczoney cnoty *Syſomenie*,
Oddałam z płaczem ono malutkie śieſtrzenie,
Zeby mamkę chowała, żeby barzo zkryćie,
Miała pieczą o onym moim depozyćie.
A boiąc śię o ſekret, że go wiedzą te trzy,
(Bo Ktoż w wielomownośći w niewiaſtach nie zwietrzy?)
Rozkażę *Syſomenie*, aby przyſzła z żalem,
W kilka dni nad umarłym płacząc *Hyempſalem.*
Bo go Matka idący za wyrokiem Boſkiem,
Tym o Krolu imieniem ochrzćiła dźiadowſkiem.
W tychże dniach brat moy *Iuba* zſzedł z świata rodzony,
I mnie *Maurytańſkiey* odumarł korony.
Szedł i Małżonek *Syfaks* prędko w iego tropy,
Tylko mnie nie zalały nagłych łez zatopy.
Choć mię zewſząd fraſunek, choć mię zdiął żal oſtry,
Wzdym ćię o Krolu! ani zapomniała śioſtry,
Brzemienną śię bydź zmyślę, potym w roku ćwierći,
Wrzkomo ſyna urodzę po Oycowſkiey śmierći;

Hyempsala podłożyć niepodobna była,
Bo iuż był duży; ale takim wymyśliła
Kunszt na to; *Syfomene* gdy na czaśie prawie,
Dźiecię właśnie przyniosła, zgodne ku tey sprawie;
Ktorem ia iey w kilka dni wrzeczy dla uroku,
Chować za śię oddała od moiego boku,
Do piątego pokoiu; gdźie że ślepe zamki,
Wniść nikt nie mogł oprocz niey iedney, drugiey mamki.
Więc gdy tey tragedyi minęło dwie lećie.
Dopierom *Hyempsala* wźięła za swe dźiećie.
I nigdyby u Matki większego kochania
Nad mię nie miał; nie dbałam na przenagabania,
Ktorem od rożnych krolow, i sąśiadow miała;
Iemum Państwo, a tobie iego dochowała.
Toż kiedy miał dwadźieśćia i trzy lata wieku,
W ten czas iuż rozum z ćiałem doyrzewa w człowieku,
Ciebiem mu zalećiła, i rząd na twym dworze,
I do *Sycylii* go posłałam przez morze,
Odmieniwszy mu imię, rozkazawszy taić
Urodzenia; żeby śię cnotą mogł wyraić
Tym snadniey: odpuśććie mi proszę, krolewice,
Pochlebstwo, a pieszczota wywroći na nice.
A że te mieysca w stanach prywatnych nie maią,
Cnota, grzeczność, zawsze tam zacnieysze bywaią.
Tak Bog raczył, z czego śię ćieszę niesłychanie,
Ześ w nim znalazł o Krolu! swe upodobanie.
Takći przypadł do serca, żeś mu chćiał dać żoną,
Iedynaczkę w powtornym małżeństwie zpłodzoną.
Co skorom usłyszała, ćieszyłam śię z dusze,
Wzpaniałe w was obudwu widząc animusze.
W nim, żeć tak umiał skoro na łaskę zarobić,
W tobie, żeś chćiał za syna, syna przyspozobić.
Ale zaś z drugą stronę poszły że mnie poty
Od strachu, bom śię sprośney zlękła nieczystoty,
Brata z śiostrą małżeństwa: przystąpiło i to,
Kiedy R*adyrobanes* pragnący niesyto
Mey korony, śieroctwem pogardźiwszy moiem,
Obesłał mię surowym bez wożnego boiem;
Zem list do *Archombrota*, iako śię tam zowie,
Pisała, aby pomniał na me, i swe zdrowie;

Aby wracał do Matki, a w ten czas weſele
Odprawi, ſkoro zgromi ſwe nieprzyiaćiele.
Iużby była po woynie pomoc ach nieſtoćie!
Kiedyby nie *Poliarch* Krol *Francuski* w floći
Zaświtał nam w połnocy, iako iaſne zorze,
Nie wiem, czy go nam niebo, czy go dało morze.
Iego męztwa pamiątka, wiecznym teſtamentem,
W kośćiele *Gradywowym* zawieſzona świentem.
Słońce mi po tak ſrogiey zaświtało burzy,
Lecz krotko: znowu śię ćmi, znowu niebo chmurzy,
Bo tylko z *Hyempſalem* moim śię obaczą,
Ledwo śię nie kąſáią, i na śię nie ſkaczą.
Przyczyną tey *Argienis* obiema niechęći,
Gdyż obadwa iey byli miłośćią uięći.
A to tylo ma prośba mogła u nich przećię,
Ze mi obadwa zgodę przyśięgli, a że ćię
Ten liſt doydźie, za ktorem i ia pod przyśięgą
Slubiłam, że ſwey oba nadźieie dośięgą;
Kiedy ſyna poznawſzy, daſz mu ſwoię corę
Za śioſtrę; a *Poliarch* że ſam trzyma gorę
Miedzy ludźmi, i bogi, ktorych imię święćiem,
Nie trzebać śię rozmyślać, godźień bydź twym źięćiem.
Z ſwoich i moich rzeczy będźieſz ią poſażyć,
Nie tylko mey *Afryki*, chćiey do tego zażyć,
Ale i *Sardynii*, krwią tego nabyty
Krola; i owca cała, i wilk będźie ſyty.
I ſyna nie uſzczerbiſz; i wedle powagi
Krolewſkiey, daſz ſowite źięćiowi poſagi.
Poſyłam ći ſkrzyneczkę, a w niey twe pokłady,
Tuſzę, że poznaſz pierwſze miłośći w niey ślady.
Poznaſz rękę umarłą, choć nie inkauſtem,
Ale łzami piſała leiący ie huſtem
Smutna twoia małżonka; choćiaż iey iuż oczy
Wieczną mgłą *Libityna* okrutna pomroczy,
Gdźie ćię żegna, a twegoć *Hyempſala* daie;
Tylkoć to, tylko po niey na świećie zoſtaie!
Lecz i ten ſkarb, ktorym ia tak śćiśle chowała,
Iuż mię była okrutna fortuna porwała;
Iużem go odżaliła z ſynem twoim razem,
Gdy śię w nocy do ſklepu dobywſzy żelazem

Morzcy go wźięli zboycy; lecz Bog zdarzył, i ći,
Przez Krola *Poliarcha* mężnie są pobići.
Ktory mi i skrzyneczkę wroćił odyskaną,
I duszę w ćiele moim zatrzymał ztroskaną.
I iemuś Krolu winien za syna dźiękować,
On mu raczył i Państwo w mych ręku zachować.
Aże procz *Argienidy* za swe krwawe poty,
Nic nie chce; nie zwłocząc go długiemi zaloty,
Poślub mu ią w stan święty. Miey śię dobrze zatem,
Zyy długo, w zdrowie, w pokoy, i w sławę bogatem,
A poćiecha, ktorą dźiś serce twoie czuie,
Nięchay ćię bez przerwania do grobu piastuie.

Rozdźiał Ostatni.

Poliarch Argienidę *biorąc zą żonę, wzaiemnie* Archombrotowi *śiostrę swoię ofiaruie; zkąd w pospolstwie radość i przyszłych fortun proroctwa.* Aneroestus *kończy hystoryą; gdy ducha Boskiego pełen,* Meleandrowi, Hyempsalowi, Poliarchowi *i* Argienidźie *błogosławiąc, wszystkiego dobrego życzy.*

LEdwo zkończy Podwoyski tak długie czytanie,
Szmer wielki wstał po ludźiach wszystkich, i pytanie. *Meleander też krotko powtarza.*
Iedni nie zrozumieli, drudzy nie słyszeli;
Toż znowu *Meleander*, żeby pomilczeli,
Kazawszy, sam tłumaczyć pocznie te ramoty;
Iakowe były iego młodośći obroty;
Iako śię z rozkazania naprzod Oycowskiego,
Zenił z corką iedyną Kśiążęćia *Bruckiego*,
Iako mu bezpotomnie w sześć lat zeszła z świata,
Zpadszy z konia na łowach; iako go ta ztrata
Bolała, że przez morzkie do *Afryki* wody
Płynął do *Iuby*, ktory *Maurskie* narody
Rządźił, maiąc z nim dawney przyiaźni kontesty,
Zal on chcący uśmierzyć, piąty i trzydźiesty
Rok pędząc: iako zastał u *Iuby* dwie śiestrze,
Obie w grzecznych i pięknych mogły bydź regiestrze,
Hyanizbą śię starsza, młodsza zwała *Anną*,
Tamta iuż męża miała, a ta była Panną.

Człowiek możny i grzeczny, *Syfakſem* ſię mienił,
Ktory ſię z *Hyanizbą* nie dawno ożenił.
I *Anna* miała oczy do ludźi, do świata,
Bowiem była przy pięknej urodźie bogata.
Miedzy innemi *Cyrus* człek barzo bogaty,
Starał ſię tam, i nazbyt wyieżdżał przed ſwaty,
Ufał ſwoiey możnośći, że go to nie minie,
Ano fortuny trzeba w takowym terminie:
Gdźie ſamo ſerce rządźi, nie idą wywody.
Krotce mowiąc, człek chory, i iuż też nie młody.
A do tego *Numida*, przeto nie miał miera:
Ale gdy ſię goręcey z przegrożką napiera,
Na koniec ſię go przyſzło obawiać *lubie*,
Ze go nieſpodźiewanie leda w dźień wyſkubie.
Skorom ią Pannę poznał, czegoſz więcey było
Trzeba? gdy nam oboygu patrzyć na ſię miło,
Ale żem w małym poczćie zbieżał do *Afryki*,
Ciche śluby przez zkryte wźięliśmy praktyki.
Tożem do *Sycylii* dla pompy, dla ludźi,
Płynął, chcąc wroćić, niżli *Cyrus* ſię obudźi.
A żem zaſtał na marach Rodźica, i długi
Czaſem ſię dla oſtatniey zabawił poſługi;
Nimem pogrzeb odprawił, nim żałobę zrzućił,
Moiey mię żony śmierćią poſtaniec zaſmućił.
Więc ſię tam nie wracaiąc, i nie maiąc ſzczęśćia
Do Panien, albo Panny do mego zamęśćia
Poſtronne, w *Sycylii* wźiąłem trzećią żonę,
Corkę ſtryia moiego, włożywſzy koronę
Tego Pańſtwa na głowę: ta mi urodźiła
Argienidę; niedługo poſtaremu żyła.
Oſtatek ieśćie z liſtu *Hyanizby* mieli,
Iako mi na śmiertelney ta *Anna* pośćieli
Archombrota zrodźiła; ktorego oblicznie
Widzę, o ludźie moi! a ſtarſza dźiedźicznie
Tron braterſki ośiadła, ktory tymże prawem
Zpada na ſyna mego. Dźiękuię łaſkawem
Bogom, że mi go dźiśiay dali poznać iśćie,
Czegom ia z tey ſkrzyneczki doſzedł oczywiśćie.
A ćiebie wielki Krolu, iakimże tytułem
Nazwać mam? iużem więźniem, iużem był Mauzułem,

(Na *Poliarcha* dźiaduś wzrok obroći chćiwy)
Tyśmi dał życie, tyś mi z rąk zerwał ćięćiwy.
Gdy bezbożny *Likogien* zemknąwszy swe draby,
Mnie zastał w niedołężnych niewiast zgrai słaby.
O cudowna nad ludźmi niebieska opieko!
Iuż mi był Bog wysoko, przyiaćiel daleko.
Tyś przodował żołnierzom moim do wygrany,
Kiedy mi pole łotr ten stawił wyuzdany.
Potym, ach! ze złym moim, i choćbyś w bawełny,
Choćbyś w iedwab uwiiał, iam ztąd hańby pełny,
Wygnanyś z *Sycylii*, o wieczna sromoto!
Niesłychana miłośći? przedźiwna dobroto!
Choć ćię kontempt tak straszny w żywe serce zarznął,
Wzdyś śię kochać nie przestał, z miłośćiś nie sparznął
Przez to swey *Argienidy*; tyś zboycow trzynastu
Sam zabił, wźiąłeś im skarb; na toś mieysce nas tu
Zgromadźił; gdyż kiedyby tych rzeczy nie było,
I o synuby mi śię na wieki nie śniło.
Tyś śię mey krzywdy zemśćił, gdźie wśćiekła paszczeka
Radyrobanessowa, o mey dźiewce szczeka.
Tryumfeś nad nim odniosł, lawszy dla śieroty
Krew krolewską, co ieszcze znać z twey twarzy poty.
Przyymiy tytuł, nie patrząc moich lat podeśćia,
Zebym był niższy niż ty; ale wolisz teśćia,
Wolisz Oyca mieć zę mnie; o stokroć szczęśliwa
Dźiewko moia! gdy w takie wstępuiesz ogniwa.
Iuż prawa *Sycyliyskie* niechay ztrącą karki,
Co zkrewnieniu naszemu śmiały stawiać starki;
Tobie kwoli zdrapać ie Krolu było trzeba:
Ale że to iuż wszystko pogodźiły nieba,
Niechże brat twoy *Archombrot* w *Sycylii* Panem
Będźie; a ty bierz *Sardy*, z *Baleary* wianem.

Tu *Archombrot* Oycu śię ukłoniwszy wprzody,
Pocznie do *Poliarcha Sardyńskie* narody;
I co *Radyrobanes* tyran on obrzydły,
Wielki świata zwyćiężco! miał pod swymi skrzydły;
Choć moię dotąd było; lecz przyznaię iawnie,
Tobie, tobie wszystko to należało prawnie.
Tyś zwyćiężył w *Afryce Sardynią* zgoła,
Iam na tryumf przyiechał nie zagrzawszy czoła,

Poliarch dźiękuie. (margin)

Archombrot koronuie Argienidę siostrę. (margin)

Broni

Broni nie dobywaiąc ; nawet bez zamachu
Wziąłem to drżące ieszcze od twego przestrachu.
Ty moia wdzięczna śiostro, nasze delicye,
W ktorym kochał, i kocham, i poki duch żyie
W mym ćiele, kochać będę, bierz na śliczne skroni,
Z ręku bratnich koronę, ktoregoć z ustroni
Przywroćił Bog cudownie ; wraz *Sycyliyskiego*
Uchował do krolestwa : cokolwiek możnego
Sardyńskiego narodu dawno śię dotycze,
Bierz posagiem ode mnie, bierz w prawo dźiedźicze.
Nieś do swoiego męża, czego śię on dobił ;
Co sobie własną bronią, i krwią przysposobił.
To rzekszy, od Biskupa koronę podaną,
Kładł iey lekko na głowę ślicznie rozczesaną.
Trząsł śię tu *Meleander*, a łza łzę gorąca
Pędźi po śiwey skroni, i na szatę ztrąca.
Krzyknęli zatym, co ich było w tym kongreśie ;
Zagrzmi echo, po całym *Panormie* ; trzęśie śię
Pałac z huku strasznego, wszyscy w iedne głosy,
Chwalą bogow, czczą gorne nabożnie niebiosy,
Ze krolewica, choć tak poznali nierychło ;
Ledwie ono w godźinę pospolstwo ućichło.

Poliarch dźiękuie.

Dopiero też *Poliarch* onym wdźięcznym giestem,
Wźiął głos, i mowić pocznie: że nie rowny iestem
Tym chwałom, ktore, prawi : wielcy mi Krolowie
Daiećie, bogowie w tym, cześć maią bogowie !
Ci wszystkie ludzkie rzeczy forytuią sami,
Ci sercem, ći naszymi władaią rękami.
Tym przyznać, cokolwiek tu dźieie śię nam kmyśli,
W nich żyiemy, w nicheśmy zupełnie zawiśli.
Twoie Oycze u bogow tak wielkie zasługi,
Zeby śię kto przy tobie pożywić mogł drugi :
Za twoimi cnotami, me życzliwe chęći,
Do skutku Aniołowie przywodźili święći:
Sobiesz to racz przyznawać, nie naszey niedoli,
Kiedy ćię z niebezpiecznych Bog razow wyzwoli.
Na ten ksztatt mowił więcey ; ale tak subtelnie,
Ze ćieńcząc swe zasługi, stawiał ie rzetelnie.
Poświadcza mu co żywo : iużby go i ziedli
Od kochania, tak razem płonęli, i bledli.

A on pełen ſwobody, pełen wrodzonego
Wdźięku, onym afektem obłapi każdego.
Oycu śię nizko kłania ; brata weneruie,
A w ſwoim ſercu Pannę, tak śię zda, całuie.
Iuż śię z krzeſeł Krolowie ruſzyli poſpołu,
Iuż pompa ku wielkiemu uda śię Kośćiołu.

Rum czynią Marſzałkowie : gdy w lat kilku wnidźie Syn *Nikopompow*, i te wierſze *Argienidźie* W ręce oddał : tak twierdząc, że to iego miny ; Mądreby to *Nikopomp* rodźił na świat ſyny, Każdy mu tak powiedźiał ; bowiem czterech piędźi, Ledwo wzroſtem dośięgał : aże na dorędźi Miał więcey eksemplarzow, to *Meleandrowi*, To z *Archombrotem* dawał ie *Poliarchowi*. Więc że nie nazbyt były długie one Rymy, Dla tego więkſzey były u wſzyſtkich eſtymy. *Epitalamium Argenidźie.*

Byłoſz to kiedy ? iako śię nad światem
Nizkim firmament modry począł toczyć,
Aby bogowie nieśmiertelni na tem
Padole, ſtopą mieli źiemię tłoczyć.
Iuż z *Kupidynem* bogini ſkrzydlatem
Przyſzła ; i każe poduſzki zewłoczyć,
Swoie poſażne przyniożſzy powłoki,
Co z ſłońcem o met chodzą i z obłoki.
Ona pochodnie każe świećić czyſte,
Rozplotſzy Pannie warkocz burſztynowy,
Ktory pierśćienie kręcąc okoliſte,
Po ſzyi ſnuie włos alabaſtrowy.
Tu wſzyſtkie Ambry znioſła zapaſzyſte,
Koronę wdźiała na wierzch ſliczney głowy ;
A kiedy śię tak poważnie ubierze,
Iey bydź *Wenerą*, a nią bydź *Wenerze*.
Apollo znośi ſwoie inſtrumenty,
Miſtrz nayprzednieyſzy niebieſkiey kapelle,
Piſzczałki wtyka ieżeli do denty,
Ieśli też ſtrony ćiągną ſaltarelle,
I te, i owe ſtoſuie koncenty,
Pieśni i głoſy formuie *Anielle* ;
I gra i śpiewa , i chce śię w tym tłumie
Popiſać, co ieſt, co może, co umie.

Ma plac, ma pole *Kupido* ſaydaczny,
Wyſmuknąwſzy ſwe złoćiſte ſkrzydełka,
Zahartowawſzy bełt w miłośći ſmaczny,
Złożywſzy mały łuczek z prawidełka,
Zadaie ſercu raz ſłodki nieznaczny,
A nigdy żadna nic potka go mełka;
Choć w dnie, choćiaż o pułnocy ſtrzela,
Trafi, i nigdy nie uchybi cela.
Tobie to, tobie o Krolewno! kwuli,
Naywyzſzy *Iowiſz*, i Krol miedzy Bogi,
Z nim wſzyſcy święći z nieba śię wyſuli,
Nioſąc ći przeſzłych fortun katalogi:
Skoro ten twoy akt weſoły poczuli,
Ochotnie zpadli w Oyca twego progi,
Chcąc waſzę parę wieczną związać ligą,
Ktorey złe fata nigdy nie rozſtrzygą.
A ty o Krolu! przez miecze, przez ſkały.
Dochrapawſzy śię, patrz iuż na to śmiele,
Co w ręku trzymaſz, coć dziś nieba dały;
Iako w ſubtelnym, iako w ślicznym ćiele,
Wſzyſtkie śię święte cnoty pozkładały,
Tak więc w budownym ołtarze Kośćiele:
I gdybyś miał wzrok, iako człeka z czoła
Widźiſz, z ſercabyś obaczył Anioła.
Przypatrz śię, iakieć nieba daią dary,
A nie będźieć żal trudu i fatygi.
Iak teraz na ćię zagląda przez ſpary?
Co z tobą chćiała chodźić na wyśćigi,
Zagradzaiąc ći drogę z każdey miary,
Do tego związku, do tey świętey ligi,
Przeczna fortuna; z ktorą o wygraną
Idąc, trzeba iść pierwey na wytrwaną.
Więc i ty dźiewko możeſz temu wierzać,
Ze za twe żale i długie fraſunki,
Dźiś ći Bog raczy weſełem odmierzać,
Za częſtokrotne łez gorących trunki,
Ktore chce w tobie na wieki uśmierzać,
Daieć w nagrodę takie baſarunki:
Iuż ći śię to iuż, o twym miłym nie śni,
Iuż go maſz w ręku, iużeś wyſzła z ćieśni.

Nie boy śię wiatru, morza, i tyśiąca
Przygod, nie boy śię zazdrośći wśćiekliny,
Ktora nayczyſtſzą wodę częſto zmąca,
Takie trzymaią, waſze nawy, liny,
Gdyſz ie kręćiła ręka wſzechmogąca;
Bo ten, co świata założył ſerzyny,
Iuż po was dekret, ani od fortony,
Ani od ludźi wydał poruſzony.
Iuż czyſte ręce świętą zćiągni ſtułą,
I kładź na palce ſzczerozłote branty,
Wielki poważną Biſkupie Infułą;
Niech powierzchowne łch miłośći fanty,
Ukoronuią takową kopułą;
Bowiem nad krzemień, i nad adamanty,
Twardſze ogniwo, ſerca im źiednoczy,
I węzłem nigdy nierozpiętym ſtroczy.
Czas iuż, czas ten świat wielki uzpokoić,
Czas zgodę źiemi krwią oćiekłey wroćić;
A ieźliby kto chćiał mieſzać i broić,
łacno zachełznać, łacno go ukroćić,
Kiedy śię więcey iuż nie będą dwoić
Serca cnych Krolow, ani ich wyſzpoćić
Nię będźie mogła ludzkiego upadu,
Nie ſyta ięndza piekielnego iadu.
Czasby zaprawdę po tak długiey zwłoce,
Mieć śię do portu, i żagle zawinąć:
Doſyć was, doſyć zła ſzarga ſzamoce,
Drugimby przyſzło tak iuż i zaginąć.
Bog co pioruny z możney ćiſka proce
Iuż wam ſtać każe, iuż nie każe płynąć,
A przeſzłe ſobie w zpominaiąc fale,
Wygubić z ſerca fraſunki i żale.
Podayćie ſobie czyſte ręce wzaiem,
Podayćie ſerca, i myśl przyiaźliwą,
Dawnych idący Przodkow obyczaiem.
Zawſze fortunę, zawſze mamy krzywą,
Tylko ta brzegiem tylko chodźi kraiem.
Kędy myśl człowiek obraca chętliwą,
Trudnyć początek, ale w cnoćie ſtatek
Tam, kędy tąży, dopnie na oſtatek.

O dniu wesoły! o złota godźino!
Patrz, iako słońce iasne ognie ćiska.
O śliczna paro! naszego przyczyno
Wesela; kiedy na ćię patrzem zbliska,
Woda nam mętna obraca się w wino.
Wam poświęcamy dzisieysze igrzyska;
Wasz ślub na źiemskie zprowadźił podłogi
Senat niebieski, Anioły i bogi.
O pięć set krokow ambit z pałacowey śieni,
Wzdłusz i wszersz był z ćiosanych sadzony kamieni;
W ktorym stał Kośćioł wielki Bogini *Junony*,
Tak we wnątrz, iako z wierzchu nowo ozdobiony.
Gotowe na zabićie iuż ofiary stały,
Iuż Księża, iuż Biskupi znaczni w pastorały,
W ćienkie alby, w poważne okryći Infuły,
Iuż śię tłumy na on plac niezliczone suły.
Nocąc Pean i Hymny, iuż muzyki wszelki
Pełne chory kośćielne; a że Rodźićielki
Argienida nie miała, ktoraby iey cnoty
I czystośći wizerunk zaświecone knoty,
W białym wosku pierwszego młodych pszczoł rzemiesła,
Idąc wprzody trzymała, i przed ołtarz niesła,
Ten honor nie bez wielkiey *Tymoklii* sporki,
(Bo śię oń mężne Księżny, wielkie Senatorki
Starały, ale darmo) był konferowany:
Siła przyiaźń i afekt waży zachowany.

Poliarch Archombrotwi swoię śiostrę obiecuie.

Iuż byli wpoł Kośćioła wszyscy trzey Krolowie,
Iuż krzykną instrumenty, i wokalistowie;
Iuż świećił złotonity na stopniu kobierzec,
Kiedy głosem *Poliarch*: słow kilka mogę rzec
Do ćiebie *Archombroćie*; tedy ia dźiś w śluby
Dożywotnie wstępuię, ty moy braćie luby
Zyiesz bez towarzysza: a zdaniem wszech ludźi,
Kto go nie ma, ten żywot tyra, ten go zmudźi.
Przyznam zaś, że łatwieysza, gdźie śię lęgną *Gresy*,
Gdźie morze co dźień zkłada lodowate strefy,
Dostać perły, niżeli według swoiey chęći
Przyiaćiela; nie zawsze trafili w to święći!
Mam ia śiostrę rodzoną, *Cytrea* przezwiskiem,
Ktora choćby śię w mieyscu urodźiła nizkiem,

(Odpuść mi, żeć ią chwalę) z nadobnego lica,
I z wielkiego rozumu, godna Krolewica.
Tęć, ieżli mym twe serce afektem nie gardźi,
Zebyśmy śię dźiś z sobą związali tym bardźi,
Dam za żonę; w tym ći ią dziś Kośćiele ślubię,
Iako brat, i opiekun, ztąd znay, że ćię lubię.
Więc kiedy ze inną w Pańśtwie nie może dźiedźiczyć,
Sześć set po niey talentow w posagu każ liczyć.
Słuch ał tego z radośćią *Meleander* stary,
(A że milczał na one *Archombrot* ofiary,
Choć tak wdzięczne, i iego smaczne podniebieniu,
Nie chce sądźić przed Oycem o swym ożenieniu)
Coż rzeczesz na to synu? (rzecze) toć dźiś nieba
Daią, czegoby śię nam dopraszać potrzeba?
Coć śię te pakta zdadzą? kiedy ten ochoczy
Odpowiada; a z skory ledwie nie wyskoczy
Od radośći; ktorysz Bog o mnie teraz radźił?
Ze ćię do serca mego sekretow wprowadźił;
Tać była myśl o Krolu! te były me wota,
Zebym zkład młodzieńskiego w twym domu żywota
Uczynił; a biercąy miarę z twey swobody,
W twoy dom zamyśł, i moie prowadźił zawody.
Z czym że mi śię sam wmowić, sam mię raczysz wzywać,
Nadźieie swey ogarnąć, radośći pokrywać
Nie mogę; a przy winney Bogu memu dźięce,
Obiedwieć na to daię wielki Krolu ręce,
Ze skoro dni me zcedźi śmierć z ostatnim lagrem,
Bydź ći sługą przestanę, nie bratem, nie szwagrem.
A ieżli chcesz do końca w swey stać obietnicy,
Więc śię w tey z towarzyszmy obadwa świątnicy.
Ty z moią, ia z twą śiostrą; a iam iuż gotowy
Czynić ślub, i przyśięgać Biskupiemi słowy.

Tedy każą sowite Kapłanom ofiary
Przybierać, i radośći końca, ani miary
Nie było; bo gdy śię ta rozniosła nowina,
Ze corkę daiąc za mąż, żeni oraz syna
Meleander, taki był krzyk, i bałuch taki,
Nie tylko szyby z okien zpadały, lecz ptaki
Echo ono głuszyło; a z okrutney wrzawy,
Iako zdechłe lećiały iaskołki i kawy.

Dwa śluby.

Toż

Toż gdy druga ofiara ſtanie należyta,
Lecą woły iak ſnopy; a inſzy ielita
Wywracaią na nice wrożkowie, i popi,
Zaden nie zafraſuie, żaden śię nie ſtropi.
A ſkoro iuż tak wiele obalono bydła,
Zapalaią po wſzyſtkich ofiarach kadźidła.
Zwłaſzcza tam, gdźie *Poliarch* z oną zkruchą piękną,
I zakryta *Argienis* podle śiebie klękną.
Czemuś zbladł *Poliarſie*? a drzyć w garśći pioro?
O coż płaczeſz możnego Krola zacna Coro?
Przez tak wiele rożlicznych przygod i turniei,
Naſyćiwſzy śię ſtrachu, i płochey nadźiei,
Gdy ato iuż iuż w ſkutky wſzyſtkich żądz ſtoićie,
Czegoſz wzdy żałuiećie? czego śię boićie?
Podobno że iuż czaſu rozmyślać śię dłuży
Nie będźie; i iako tu komu kość poſłuży,
Padnie klamka; a w iakie kto żyćie da łyka,
Chyba go z nich wyzwoli rydel a motyka:
I gdźie kogo na źiemi zawiążą Biſkupi,
Smierć go z takiego związku, i iarzma wykupi.
Toż iako śię ślub zkończy i ceremonie,
Krzykną po wſzyſtkich chorach zgodne ſymfonie;
Co żywo błogoſławi, a na długie czaſy
Pomyślnych życzy fortun, i ninieyſzey kraſy.

Anoreſt im błogosławi.

Iuż śię ma ku pałacu pompa, kiedy w śieni
Zaſtąpi im *Anoreſt*; wſzyſtek śię odmieni,
Głową chwieie; ramiona obie w gorę zżyma;
Duch Prorocki mu ſerce puſzy, i nadyma.
Tedy trzęſąc śię, rzecze w rzetelnieyſzey mowie:
Dźiś was witam, i żegnam, o wielcy Krolowie!
Ktorzy będąc tak długo na probie złych wrogow,
Przećię zawſze w opiece dobrotliwych bogow.
A ći dźiś pokazali w waſzey to oſobie,
Ze zawſze może tryumf obiecować ſobie
Szczera cnota na świećie, ani iey zaleią,
Niech złey fortuny wały iako chcą ſrożeią.
A ty ſtarcze ſędźiwy nie wyrzucay Bogu
Do śmierći przeciwnego ſzczęśćia katalogu,
Tyla lat w woynach, tyla na buntach ztrawionych:
Iuż te wſzyſtkie minęły, a na mieyſce onych,

Zywa

Zywa i czerstwa starość, wiek wesoły, duży,
W pozneć czasy o Krolu! szczęśliwie posłuży.
Nigdy ćię nic w tym domu, nic w polu nie ztrwoży,
Bo twe poćiechy niebo na źiemi rozmnoży.
Raz w *Afryce* oglądasz *Hyanizbę*, drugi,
W *Sycylii* zażywszy swobodney żeglugi.
Precz bunty niepotrzebne, precz fakcye rożne,
Precz spiski, zhadzki, zdrady, od was niepobożne.
Ta poważna śiwizna, ktorą was Bog zdobi,
A młodość w *Archombroćie*, wszystko to porobi.
Wszyscy śię was bać będą, i gdźie słońce świeći,
Tam sobie wasza sława wieczny ogień wznieći.
I będźiesz na tryumfy patrzył, o szczęśliwy
Rodźice! gdy źieloney koroną oliwy
Twoy syn skronie odźiawszy, będźie zwyćiężonym
Prawa dawał narodom, i Państwom przestronym.
Będźiesz na starych łokćiach prawnuki piastować,
Będźiesz znaczył, po ktorym ktory ma krolować;
Uyrzysz ich długi szereg; aże śię iuż zchylisz
Pod wiekiem, w imionach ich często śię omylisz.
Nie ztraćisz na frymarku, gdyć z *Gallii* młodą
Za twoię *Argienidę* synową przywiodą.
A wy o śliczne perły, i dwie wieku słońca!
Iakich świat od początku nie miał aż do końca,
Z *Poliarchem* *Argienis*, ktorych Bog w tym cześie
Szczęśliwie złączyć raczył, niespodźiewayćie śie
Za tak wielkie i zacne cnot swoich dowody,
Należytey z ust moich usłyszeć nagrody,
Nagrody, ktora pewnie nigdy was nie minie,
Bowiem sprawiedliwośćią wieczną niebo słynie.
Wielu rzeczy nie doyrzę, wielu taią nieba,
Wszędy zazdrość, i bogow strzedz śię z nią potrzeba.
Atoli co iak we mgle widźieć mogą oczy,
Setną część waszych fortun, duch wieszczy proroczy.
Ta miłość, ktoreyeśćie dźiś ogniwem zpięći,
Tak śię w korzeni, tak śię w wasze serca wnęći,
Ze iey ani włot śiwy, i zkurczone garby
Starośći nie naruszą, i nie puszczą farby.
Zaden kłopot, ani was ruszą mole zkryći;
Do śmierći śię iednego drugie nie nasyći.

Precz ſwar, i gomon; przykry wiatr na was' nie wienie,
Nieſzczęſna ſuſpicya, precz ztąd podeyrzenie,
Ktore ray w piekło mieni; a gdźie śię raz werznie,
I zmieſzka, aż ći żyćie, aż ći świat obmierznie.
Cukier w gorycz obraca, i iuż iuż do zgonu
Nie śpiſz, nie ieſz, nie piieſz, nigdy bez gomonu.
Kroleſtwa, ktore w waſzey dźiś zoſtaią dłoni,
Rozſzerzyćie; tu was *Ren*, tu morze zaſłoni:
Uyrzyćie na ſwe oczy piąte plaſkorzęta,
Uyrzy ie i *Tymandra*; i nie pierwey wźięta
Z tey będźie śmiertelności w krainy robacze,
Aż za przeſzłe fraſunki, aż za ſwoie płacze,
Ktorych długo gorzkich łez opłakała mytem,
Serce ſwoie radości napełni doſytem.
A błądząc miedzy wnukow malutkich drobiazgi,
Iako śię więc odmładza drzewo od ſwey miazgi,
I ona w czerſtwey będźie źielona ſtarości,
Aż ią niebo powoła do nieśmiertelności.
Sława waſza do nieba ſamego śię wzbiie.
Gdźie *Tytan* głowę znośi, i kędy ią kryie,
Tam waſza dźielność, waſze ſłynać będą cnoty:
I nie trzeba wam miecza, bo z ſamey ochoty,
Poydźie pod waſze berło, i da kark pochyły
Cały świat, pod tak ſłodkie iarzmo waſzey śiły.
Ieźli w drogę poydźiećie, lub morzem, lub lądem,
Wielbląd śię wiatrem ſtanie, wiatr będźie wielblądem.
Tak kogo Bog miłuie, ten zawſze weſoły,
Zdrowy, i hołduią mu wiatry i żywioły.
Ten, co tylko uradźi, co w ſercu ſtanowi,
Wſzyſtko doydźie, bo mieyſca nie maſz fraſunkowi.
Ażebyśćie i w ſamey śmierći ſzczęśliwośći
Doznali, iedna was noc uśpiwſzy w ćiemnośći,
Z źiemie w niebo przenieśie; i wnet nocy drugi,
Ośiędźiećie z gwiazdami wieczyſte frambugi.
Gdźie wam iuż waśi mieyſce żaśiedli Anieli.
Więc, że śię ſława z cnotą na wieki nie dźieli;
Owſzem to ieſt iey duſza, bo po zeyśćiu ćiała,
W ſławie żywot na źiemi cnota będźie miała.
Taki razem i w niebie, i na świećie żyie,
I was, i was, podadzą wieczne Hyſtorye

Potomnym czasom; dokąd niebo słonce snuie,
Nikt was z sławy: nikt z cnoty waszey nie wyzuie.
Tak *Anorest*, a wszyscy Kapłani potuszą;
Krolowie się na pałac z pierwszą pompą ruszą.
Ia żem nie był na one zaproszony gody,
Szedłem przypatrzywszy się, prosto do gospody.
Ztamtąd żebym też głowie odpoczynał nużny,
Udałem się naybliższym gośćińcem do *Lużny*.
Gdźie spraw ludzkich obroty, przed ćiepłym kominkiem
Rozbieraiąc, wielkim to liczę upominkiem,
Wielką łaską fortuny, że iako żyw morza
I okrętow nie widząc, trafiłem z Podgorza,
Kędy ieżdżą po rozum, koszt tracąc przy trudźie,
Z iawną odwagą zdrowia, i żywota ludźie.
I toć umnie żegluga, i toć umnie morze,
Sprawy ludzkie podawać światu, w ich kolorze.
Myśl wiatrem, pioro żaglem, papier łodźią, ktury
W porćie wieczney pamiątki takowe figury
Wodą czasu wysadza; o iak częste wstręty!
Lub rozbiiaią, lub te tamuią okręty!
Częstosz igra to morze, i wiatr się raz duśi,
Drugi szumi, że Szyper lawirować muśi.
Siłam wam za to winien *Helikońskie* dźiewki,
Ześćie przytomne były pod czas tey zawiewki;
W pałacu *Neptunowym* zaśiadaiąc krzesła,
Ze piora mego szarga od portu nie zniesła.
A ieśli kiedy ieszcze płynać mi się nada,
Prosze, niechay ktora z was przy kompaśie śiada.
Tak do pomyślnych brzegow bezpieczniey popłynie,
I w naydalszey żegludze łodź się nie uchynie.

Koniec Hystoryi o Argienidźie, Krolewnie Sycyliyskiey.





KONNOTACYA

Nayprzednieyſzych materyy i wyśmienitych Konceptow, w tym pierwſzym tomie znayduiących śię.

A.

B.

C.

Eak

E.

F.

G.

H.

Moda

R.

Sumnie-

Tymo-

Woyna,

KONIEC.





o koniec wie-
zeba 150. ni-
ſt pewne 435.
628, 762.



